

**Małe Miasta**

**Ruch i zmiana**

ACTA COLLEGII SUPRASLIENSIS

Tom XXXIV

Redakcja Akt

Radosław Dobrowolski  
Marek Tołoczko  
Mariusz Zemło

Współpraca

Zakład Socjologii Wiedzy i Edukacji  
Uniwersytet w Białymstoku



# **Małe Miasta**

## **Ruch i zmiana**

Redakcja naukowa  
**Mariusz Zemło**

Białystok – Dębica – Supraśl  
2024

Recenzja  
Dr hab. Jan Mazur, prof. UPJPII (emeryt)  
Dr hab. Eugeniusz Moczuk, prof. PRz

Projekt okładki  
Zespół Collegium Suprasliense

Redakcja  
Teresa Jabłońska

Redakcja techniczna i skład  
Bogdan Suprun

© Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2024  
© Copyright by Stowarzyszenie Collegium Suprasliense,  
Supraśl 2024

ISBN 978-83-7431-797-9

Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku  
15-245 Białystok, ul. Ciołkowskiego 1M, tel. 85 745 71 20  
<https://wydawnictwo.uwb.edu.pl>, e-mail: [wydawnictwo@uwb.edu.pl](mailto:wydawnictwo@uwb.edu.pl)

---

Druk i oprawa: TOTEM.COM.PL

## Spis treści

|                         |   |
|-------------------------|---|
| Słowo wprowadzenia..... | 9 |
|-------------------------|---|

### Ruch

#### Ruch w wymiarze artystycznym

|  |     |
|--|-----|
| Piotr Kochanek   |     |
| Arka Noego Michała Anioła w kontekście<br>chrześcijańskiej tradycji bizantyńskiej i łacińskiej ..... | 15  |
| Joanna Tomalska-Więcek   |     |
| Adaptacja wzorów artystycznych na Podlasiu.<br>Rozważania o rozprzestrzenianiu idei .....            | 101 |
| Andrzej Kantecki   |     |
| Muzyka: ukryte związki między życiem i naturą.....   | 139 |

#### Konflikty zbrojne a ruch

|  |     |
|--|-----|
| Sławomir Presnarowicz  |     |
| Alfabetyczny spis 570 uczestników Powstania<br>Listopadowego z Obwodu Białostockiego – nieznane<br>źródło do badań historycznych ..... | 147 |
| Sławomir Ferster   |     |
| W poszukiwaniu źródeł podlaskiego sukiennictwa –<br>ślady militarne .....  | 167 |

|   |     |
|---|-----|
| Henryk Zdanowicz  |     |
| Sowieckie deportacje z terenu gminy Choroszcz,<br>1939-1941 .....   | 293 |
| Adam Zabłocki   |     |
| Długa droga do domu: o losach rodziny<br>Drażkiewiczów z Supraśla.....  | 341 |
| Agnieszka Karpińska   |     |
| Mieszkańcy małych miast wobec uchodźców<br>wojennych z Ukrainy .....  | 355 |
| <b>Spółeczne okoliczności ruchu</b>   |     |
| Stanisław Kusiak  |     |
| Bogdana Madeja chłopięce i młodzieżcze historie<br>małych miasteczek w biografii zapisane.....                      | 383 |
| Krystyna Leśniak-Moczuk   |     |
| „Do” i „z” Mielca. Oddziaływanie ruchu ludności<br>na sferę kultury i sportu .....                                  | 409 |
| Małgorzata Dziekońska   |     |
| „Wszystko tu jest amerykańskie”. O pewnym<br>pensjonacie w podhalańskich Maniowach<br>i migracjach do Ameryki ..... | 429 |
| Marek Rutkowski   |     |
| Białostocki Oddział PTTK w czasach zmierzchu<br>„socjalizmu z ludzką twarzą” .....                                  | 453 |

## **Zmiana**

### **Środowiskowy wymiar zmiany**

|   |     |
|---|-----|
| Anna Podlecka   |     |
| Organizacja Inflant w działalności Jana Dymitra<br>Solikowskiego..... | 533 |

|  |                                       |
|--|---------------------------------------|
| Robert Borkowski   |                                       |
| Ewolucja poglądów w historiografii na temat<br>działalności politycznej hetmana wielkiego<br>koronnego Jana Klemensa Branickiego .....                 | 557                                   |
| Ewa Polak-Pańkiewicz   |                                       |
| „Binia” Elżbieta urządza na nowo Latyczów, czyli:<br>Sztuka siadania do stołu .....  | 591                                   |
| Eugeniusz Sakowicz   |                                       |
| Rozwój kultu Matki Bożej Brzemiennej w małych<br>miastach – Wąbrzeźnie na Ziemi Chełmińskiej<br>i w Kazimierzu Dolnym w Małopolsce. Szkic tematu ..... | 603                                   |
| Sławomir Wnęk  |                                       |
| Wisłok – rzeka zmieniających się odniesień .....   | 629                                   |
|  |                                       |
|  | Społeczny i jednostkowy wymiar zmiany |
| Michał Zych, Roman Zych  |                                       |
| Głuchoniemcy – niemieckie osadnictwo we wschodnim<br>i zachodnim dorzeczu Wisłoki, Wisłoka i Sanu .....  | 653                                   |
| Stanisław Remiszewski  |                                       |
| Staroobrzędowcy w Polsce i na Łotwie –<br>zachowawczość, przemiany, trwałość kultury .....   | 681                                   |
| Janusz Mariański   |                                       |
| Migracje eschatologiczne. Postawy młodzieży szkolnej<br>ze wsi, małych i dużych miast wobec eutanazji .....  | 695                                   |
| Tadeusz Sakowicz   |                                       |
| Dynamika życia społecznego w nieprzewidywalnych<br>zawirowaniach – wybrane „optymistyczne” aspekty<br>zawirowań rodzinnych .....                       | 725                                   |
| Jerzy Binkowski  |                                       |
| Żyjąc, myślałem o życiu. Zmiany w moim małym<br>miasteczku .....   | 755                                   |

Kazimierz Kondrat  
Z małych miast do źródeł Uniwersum ..... 773

Walenty Kotula  
Rozterki etyczne, moralne i pogładowe pokolenia  
urodzonego w pierwszych latach po II wojnie  
światowej, a dorastającego w PRL ..... 799

\*

Adam Sawicki  
W labiryncie postępu – szanse i zagrożenia ..... 815



## Słowo wprowadzenia

Zgodnie z tytułem, ruch i zmiana są wiodącymi tematami niniejszego tomu *Małych Miast*. Już myśliciele antyczni identyfikowali na ten przykład ruch, nie tylko jako stan powszechny („wszystko jest w ruchu” – Heraklit z Efezu; atomy, podstawowy składnik wszelkich rzeczy, pozostają „zawsze w ciągłym ruchu” – Demokryt z Abdera, Epikur z Samos), lecz i niezbędny warunek istnienia („nie ma niczego nieruchomego” – Heraklit z Efezu). Stali na stanowisku, że jeśli coś jest stałego w tym świecie, to tylko ruch<sup>1</sup>. Oczywiście, nie tylko starożytni uczeni stawiali w taki sposób tę sprawę, po nich w kolejnych okresach rozwoju myśli, mających swoją *differentia specifica*, pojawiali się myśliciele podzielający podobny pogląd, łącznie z Henri Bergsonem, XX-wiecznym filozofem ery nowożytnej. On także głosił, że „...prawdziwy bezruch nie istnieje, jeśli rozumiemy przez to brak ruchu. Ruch jest samą rzeczywistością...”<sup>2</sup> Nie wchodząc w szczegóły tych stanowisk ani nie dyskutując o ich słuszności, poruszmy nasz umysł główną ideą, jaką z sobą niosą, i oprzyjmy się na własnym doświadczeniu. Czy w codziennych praktykach, nawet przy powierzchownym oglądzie otaczającego nas świata, czy też patrząc z odrobiną refleksji na samych siebie nie

---

<sup>1</sup> G. Reale, *Historia filozofii starożytnej*, t. I, Wydawnictwo KUL, Lublin 2005, s. 93-97, 190-199; G. Reale, *Historia filozofii starożytnej*, t. II, Wydawnictwo KUL, Lublin 2004, s. 219-220.

<sup>2</sup> H. Bergson, *Myśl i ruch, Dusza i ciało*, PWN, Warszawa 1963, s. 115.

potwierdza się ogólne przesłanie maksym głoszących, że wszystko podlega ruchowi?

Spoglądając ma małe miasta i niekiedy rzucając wzrok nieco poza ich granice, autorzy tekstów zamieszczonych w niniejszej publikacji poczynili próbę przedstawienia wybranych wątków z ruchem związanych. Musiało to być poprzedzone wysiłkiem intelektualnym, by z zagęszczonej materii, często zachodzących na siebie licznych faktów, splątanych procesów, wielowątkowych wydarzeń tworzących szczerze „podopinaną fabułę”, wyizolować elementy: podlegające ruchowi, pobudzające ruch, będące jego skutkiem lub też w inny sposób z nim powiązane. Będą one umieszczone w trzech działach: ruch w wymiarze artystycznym, konflikty zbrojne a ruch, oraz społeczne okoliczności ruchu. Przedkładając garść tych opracowań dajemy sposobność, by Czytelnik, w ruchu własnych myśli, w ślad za ich przesłaniem mógł podążać.

Kwestią oczywistą jest, że integralnie z ruchem jest związana zmiana. Jeśli jednak ruch odnosi się do „szeregu pozycji”, w jakich pozostaje jakiś dowolny fragment świata, to zmiana wyraża „szereg jakości”, jakimi jesteśmy w stanie opisać kolejne stany osiągnęte przez obserwowany obiekt<sup>3</sup>. W tym miejscu należy zauważyć, że nie zawsze jest łatwo jednoznacznie rozdzielić to, co przynależy do ruchu, i to, co przynależy do zmiany. Oba procesy są z sobą nierozzerwalnie sprzęgnięte. Nie wyobrażamy, by mogło dojść do zmiany bez jakiegokolwiek poruszenia. Opisując jeden fenomen niejednokrotnie, chcąc nie chcąc, wchodzimy w obszar pola drugiego fenomenu. Jednak zgodnie z dominantą odpowiednie teksty zostały przydzielone do jednej z dwóch części książki.

Wspomniany wcześniej Heraklit z Efezu w przedkładaniu argumentów potwierdzających, iż wszystko zmienia się,

---

<sup>3</sup> Tamże, s. 93.

twierdził, że nikt nie może wejść po dwakroć do tej samej rzeki, gdyż przy kolejnej próbie woda w korycie rzeki nie będzie ta sama co uprzednio, a i podejmujący taką próbę nie będzie już tym kim był, lecz nastąpi jego lekka przemiana po upływie nawet kilku chwil od pierwszego wejścia. W tak ujętym sposobie argumentacji dostrzegamy, że o zmianie można mówić w wymiarze otoczenia ulegającego nieustannym przekształceniom (miasta) – osiągniętego nowe formy, wzbogaconego świeżymi detalami, przechodzącego w nowe konstelacyjne aranżacje, jak również w wymiarze jednostki (mieszkańca miasta) – jej biologicznej kondycji, stanu emocjonalnego i intelektualnego, refleksyjności, wrażliwości itd. Oba wskazane wymiary podlegające zmianom znajdą swoje potwierdzenie w materiale umieszczonym w drugiej części publikacji.

Zjawiska, które stały się przedmiotem omówienia w przedkładanym Czytelnikowi tomie *Małych Miast* nie tylko mogą stać się tematem namysłu filozofów, a współcześnie może bardziej fizyków. Jako że rozważania nie będą miały charakteru ogólnego czy abstrakcyjnego, lecz będą dotyczyły małych miast lub lokalnych jednostek osadniczych oraz ich mieszkańców umieszczają w tle prowadzonych wywodów, zdecydowanie szerszy zakres ekspertów ma możliwość zabrania głosu w podejmowanej sprawie. W przygotowanym materiale znalazło to swój wyraz. Swoją wiedzę zechcieli się podzielić: historycy, historycy sztuki, filologowie, socjologowie, etnografowie, psychologowie, także filozofowie. Nie wszystkie materiały spełniają wymogi puryzmu naukowego – bazując na skrupulatnie dobranej metodologii, gruntownie opracowanych teoriach oraz uzbrajając się w ścisły aparat kategoryalny. Wśród tekstów znalazły się wypowiedzi popularnonaukowe, niekiedy nawet popularne. Jest to zamysł celowy, a kilka powodów jego zastosowania to:

a) różnorodność tekstów czyni atrakcyjniejszą, lekturę publikacji o sporej objętości, b) pozwala dotrzeć do szerszego grona czytelników – niekoniecznie wtajemniczonych w tajniki warsztatu naukowego tudzież poruszanych tematów, c) wiele rzeczy nie sposób przedstawić zgodnie z ich specyfiką czy autorskim zamysłem i odczuciem będąc uzbrojonym w gorset naukowych rygorów, stąd materiały nieograniczone formalnymi względami, d) daje sposobność podzielenia się swoimi doświadczeniami i przemyśleniami osobom spoza grona akademików, a wykazującym się szczególną wrażliwością i sposobem ujęcia tematu, doświadczenie których niezmiernie ubogaca, inspiruje, wytrąca z rutyny. Nie sposób narracji był jednak kluczem do uporządkowania tekstów – doprowadziłoby to do nieco sztucznego efektu – lecz poruszane zagadnienia, co zostało wyeksponowane w spisie rzeczy.

*Mariusz Zemło*

**RUCH**



**RUCH W WYMIARZE  
ARTYSTYCZNYM**



Piotr Kochanek\*

## Arka Noego Michała Anioła w kontekście chrześcijańskiej tradycji bizantyńskiej i łacińskiej<sup>1</sup>

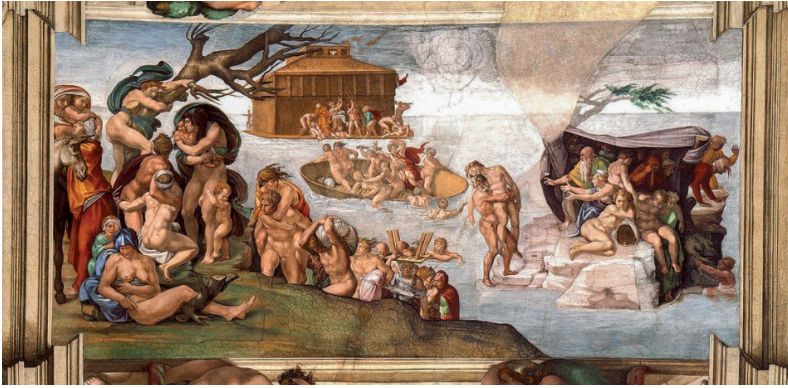
Niniejszy tekst stawia sobie za cel pokazanie zarówno genezy, jak i tradycji stojącej za modelem arki Noego namalowanej przez Michała Anioła (6 III 1475 – 18 II 1564) na sklepieniu Kaplicy Sykstyńskiej. Aby wykonać to zadanie, artykuł został podzielony na trzy podstawowe części. Pierwsza z nich będzie odnosić się bezpośrednio do modelu arki Buonarrotiego. Druga przedstawi podobieństwa między schematem zaproponowanym przez włoskiego artystę a dwoma miniaturami bizantyńskimi. Wreszcie trzecia część będzie miała za zadanie wybiórcze omówienie tych średniowiecznych miniatur łacińskich, które cechuje znaczące podobieństwo do modelu arki Michała Anioła. Wnioski zostaną zebrane w podsumowaniu tego opracowania.

Wśród wielu fresków, jakimi Michał Anioł Buonarroti na polecenia papieża Juliusza II (2 XII 1443 – 21 II 1513; papież od 1 XI 1503) ozdobił Kaplicę Sykstyńską na Watykanie w latach 1508-1512, znajduje się także scena potopu (ryc. 1).

---

\* Dr hab. Piotr Kochanek, prof. KUL – pracownik Katedry Historii Starożytnej, Bizantyńskiej i Średniowiecznej w Instytucie Historii na Wydziale Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II; e-mail: lu2005harn@yahoo.de; ORCID: 0000-0001-9702-548X.

<sup>1</sup> Użyte skróty: CCCM – Corpus Christianorum. Continuatio Mediaevalis; CCL – Corpus Christianorum. Series Latina; CSEL – Corpus Scriptorum Ecclesiasticorum Latinorum; CSHB – Corpus Scriptorum Historiae Byzantinae; GCS – Die griechischen christlichen Schriftsteller; PG – Patrologia Graeca; PL – Patrologia Latina; Sch – Sources Chrétiennes.



Ryc. 1. Fresk Michała Anioła „Potop” (Kaplica Sykstyńska, 1508-1512)

Fresk ten odnosi się do jednego z przełomowych momentów w biblijnych dziejach ludzkości, czyli do sądu Bożego nad potomkami Adama. Jego wynikiem był, jak wiadomo, wyrok zagłady wydany na ludzkość (Rdz 6, 5-7. 11-13), który miał się dokonać poprzez potop (Rdz 6, 17). Ocaleć powinien był tylko Noe, jego żona oraz ich trzech synowie, Sem, Cham i Jafet, wraz z małżonkami (Rdz 6, 10. 18). Oni też mieli dać początek nowej generacji ludzi. Narzędziem ocalenia owej wybranej „reszty” miała być tzw. arka, której sposób konstrukcji przekazał Noemu sam Bóg (Rdz 6, 14-16). Arka, łupina wśród bezkresu wód potopu, była narzędziem ocalenia rodziny Noego, czyli zaledwie ośmiu przedstawicieli przedpotopowej ludzkości. Już same te proporcje, z jednej strony ludzkość jako taka, z drugiej zaś ośmioosobowa rodzina Noego, podkreślają ogrom dramatu zagłady, który w ten sposób demonstruje swą dynamikę. Liczba ofiar przytłacza. Osobiste dramaty potomków Adama skazanych na zagładę zostały skumulowane w jedną, ogólnoludzką tragedię. Śmierć całej przedpotopowej populacji, której wynikiem miała być etyczno-moralna zmiana oblicza ludzkości, pokazuje cel tej dynamiki. Kataklizm miał pochłonąć ludzkość i jej dotychczasowy dorobek. Narzędziem zniszczenia



była woda, a zatem żywioł, przed którym nie ma ucieczki. Skazana na zagładę ludzkość ginęła na swej ziemi ojczystej, patrząc na kołyszącą się na falach potopu arkę Noego. Jej widok musiał budzić w tych, dla których arka nie została przeznaczona, ekstremalnie mieszane uczucia: od bezsilnej rozpacz po równie bezsilną wściekłość, zazdrość i zawiść. Skazani na śmierć patrzyli przecież na tych, którzy zostali skazani na ocalenie. Nieszczęśliwy tłum skazańców i ośmioro szczęśliwych wybrańców: oto efekt sądu Bożego. Idący na śmierć w ostatnich chwilach swego życia patrzyli na tych, którym dana została nadzieja przetrwania. Ocaleni ratowali nie tylko własne życie. Wraz z nimi ratunek w arce znalazły zwierzęta, które w przyszłej rzeczywistości miały zostać poddane władzy człowieka (Rdz 9, 1-3). Ten bodajże najbardziej dynamiczny, a zarazem dramatyczny moment biblijnych dziejów ludzkości ukazuje egzystencjalne rozdarcie człowieka jako takiego między życiem a śmiercią, między nadzieją a jej brakiem. Te skrajności wyznaczają jednocześnie swego rodzaju ramy egzystencjalne tragedii. To o ich uchwycenie pokusił się Michał Anioł. Nie był on jednak pierwszym artystą, który podjął taką próbę. Wspierały go bowiem setki lat podobnych usiłowań, których autorami byli zarówno ludzie pióra, jak i ludzie pędzla. Dodatkowym atutem Buonarrotiego było miejsce, w którym pracował, czyli papieski wówczas Rzym, będący prężnym teologicznym epicentrum ówczesnego łacińskiego chrześcijaństwa, gdzie artysta miał szansę spotkać znawców Pisma Świętego i wybitnych przedstawicieli malarstwa religijnego. Ten środowiskowy potencjał intelektualny i artystyczny tworzył atmosferę, w której mogły powstawać wybitne dzieła sztuki.

Dlatego też na arkę Michała Anioła należy spojrzeć z dwóch perspektyw. Z perspektywy holistycznej, czyli biorąc pod uwagę cały fresk przedstawiający potop (ryc. 1), oraz z perspektywy partykularnej, patrząc na samą tylko arkę (ryc. 2). Z kolei spojrzenie na fresk jako na pewną całość narzuca

dwa plany. Na pierwszym z nich widoczny jest dramat skazanych na zagładę. Ludzie szukają ocalenia bądź na wysokich górach, bądź na łodzi. Jest to logiczny sposób ratowania życia w przypadku lokalnego potopu. Ten kataklizm nie miał jednak być zwykłym, lokalnym potopem, *de facto* powodzią, przed którą można znaleźć bezpieczne schronienie.

Rozróżnienie między potopem lokalnym a globalnym ma w literaturze patrystycznej dość długą tradycję. Najwcześniejsze jej ślady można odnaleźć już w pierwszej połowie III w. n.e. Chodzi konkretnie o polemiczny traktat Orygenesusa (ok. 185 – ok. 254), skierowany przeciw Celsusowi (II w. n.e.). Ten ostatni w swoim antychrześcijańskim piśmie zatytułowanym „Słowo prawdziwe”, napisanym najprawdopodobniej między rokiem 175 a 177, kpił między innymi z perykopy o potopie twierdząc, że chrześcijanie tylko nieudolnie naśladowają w niej helleński mit o Deukalionie<sup>2</sup>. Zarzut ten był zapewne już znacznie wcześniej wysuwany pod adresem gmin żydowskich w różnych częściach cesarstwa, a dopiero potem stał się jednym z argumentów w polemice antychrześcijańskiej. Aby zneutralizować ostrze helleńskiej krytyki perykopy o potopie, autorzy chrześcijańscy niejako z konieczności odnosili się do opowieści o potopie z czasów Deukaliona i wskazywali na to, że potop ten miał charakter lokalnego kataklizmu. Wiele w tym właśnie kierunku zrobił Euzebiusz z Cezarei (ok. 260 – ok. 340), który w swej kronice nawiązał do tego wydarzenia. Grecki oryginał tego dzieła jednak zaginął. Dziś funkcjonuje tylko łaciński przekład pióra Hieronima ze Strydonu (ok. 347 – 30 IX 420)<sup>3</sup>. W kronice jest mowa

<sup>2</sup> Origenes, *Contra Celsum* IV 41, [w:] tenże, *Werke*, Bd. 1: *Die Schrift von Martyrium. Buch I-IV Gegen Celsus*, hrsg. von P. Koetschau, GCS 2, Leipzig 1899, s. 314, 3-8 (Sch 136, s. 290 = PG 11, 1096A-B).

<sup>3</sup> Hieronymus, *Translatio Chronicorum Eusebii Pamphili*, PL 27, 11A-508. Przekład św. Hieronima znajduje się także wśród dzieł Euzebiusza: *Eusebii Caesariensis, Chronicorum libri duo*, PG 19, 101A-598.

o dwóch greckich potopach lokalnych: o potopie w Achai i w Tesalii<sup>4</sup>. Do tego ostatniego kataklizmu, który zniszczył Tesalię w czasach Deukaliona, pismo to nawiązuje kilkakrotnie<sup>5</sup>. Z kolei na dane z przekładu Hieronima powołał się Augustyn z Hippony (13 XI 354 – 28 VIII 430)<sup>6</sup>, a następnie jego uczeń Paweł Orozjusz (ok. 385 – ok. 420)<sup>7</sup> i Izydorz z Sewilli (ok. 560-636)<sup>8</sup>. Idąc w ślad za swymi rodakami, Orozjuszem i Izydorem, w kilka stuleci później w ten sam sposób ujmował potop tesalski z czasów Deukaliona Rodrigo Jiménez de Rada (ok. 1170 – 10 VI 1247)<sup>9</sup>, arcybiskup Toledo i prymas Hiszpanii. Spośród autorów bizantyńskich pisał o wydarzeniach w Achai, którą nazywał Attyką, i w Tesalii Jerzy Kedrenos

<sup>4</sup> Hieronymus, *Translatio Chronicorum Eusebii Pamphili* I 16, PL 27, 53C-54A (= PG 19, 143C-144A). Por. Eusebius, *Die Chronik des Hieronymus. Hieronimi Chronicon*, hrsg. von R. Helm, Teil 1: *Text*, GCS 24, Leipzig 1913, s. 12, 15-18; tamże, s. 42, 22-23.

<sup>5</sup> Hieronymus, *Translatio Chronicorum Eusebii Pamphili*, I 30, PL 27, 126B-C (= PG 19, 216B-C); tamże, II 4 (Prooemium), PL 27, 231B (= PG 19, 321B); tamże, II, PL 27, 285-286 (= PG 19, 375-376).

<sup>6</sup> Augustinus, *De civitate Dei* XVIII 8, ed. E. Hoffmann, CSEL 40/2, Praegae-Vindobonae-Lipsiae 1900, s. 276, 29-277, 13 (= CCL 48, s. 599 = PL 41, 566). Tutaj biskup Hippony wspomina dwa lokalne potopy: w Achai i w Tesalii; tamże, XVIII 10, CSEL 40/2, s. 279, 28-280, 2 (= CCL 48, s. 601 = PL 41, 568): Tutaj mowa jest tylko o potopie tesalskim.

<sup>7</sup> Orosius, *Historia adversum paganos* I 7, 3, ed. C. Zangemeister, CSEL 5, Vindobonae 1882, s. 49, 5-9 (PL 31, 709A): mowa o potopie w Achai; tamże, I 9, 1-2, CSEL 5, s. 53, 9-54, 2 (= PL 31, 712B): tutaj chodzi o potop w Tesalii, z którym wiąże się imię Deukaliona.

<sup>8</sup> Isidorus Hispalensis, *Etymologiae* XIII 22, 1-5, PL 82, 494C-496A. Biskup Sewilli opisał tutaj trzy potopy: potop globalny z czasów Noego, potop lokalny w Achai, potop lokalny w Tesalii z czasów Deukaliona oraz katastrofalne skutki wylewów rzek. O kataklizmie związanym z Deukalionem, por. tamże, XIII 22, 4, PL 82, 495A.

<sup>9</sup> Tamże, XXIII 30-34, ed. J.F. Valverde, CCCM 72A, s. 48-49: „Fuerunt tamen in diuersis temporibus alia diluuiia particularia, sicut diluuium sub Deucalione in Tessalia, quod fuit circa tempora Moysi, et fuit hoc diluuium MCC quadraginta VII annis post diluuium Noe”.

(XI w.)<sup>10</sup>. Zachował się również fragment o potopie w Tesalii u rzymskiego historyka Marka Junianusa Justyna (III w. n.e.) w jego wyciągu z dzieła Pompejusza Trogusa (I w. p.n.e./ I w. n.e.)<sup>11</sup>. Zatem tradycja oparta na dystynkcji między potopami lokalnymi a potopem globalnym była przekazywana głównie przez następujące po sobie pokolenia pisarzy chrześcijańskich, stanowiąc pierwotnie przeciwwagę dla argumentacji pogańskich adwersarzy, a później kontrargument przeciw polemistom w łonie samego chrześcijaństwa.

W tym kontekście trzeba podkreślić kilka ważnych elementów wynikających z opisu biblijnego potopu. Oto gwałtownie podnoszący się poziom wód sprawił, że już wkrótce musiało stać się jasne, iż przed tą katastrofą nie ma ratunku. Ten właśnie moment mentalnego przełomu, jaki dokonał się w umysłach szukających schronienia ludzi, wydaje się przedstawiać fresk Michała Anioła. Ani szczyt wysokiej góry, ani mocna łódź nie dawały już żadnej nadziei ocalenia. Półnaczy ludzie, wystawieni na działanie żywiołu, są swego rodzaju symbolem bezbronności. Nadzy przyszli na ten świat i tak też odejdą (por. Hi 1, 21), bez względu na swą dotychczasową pozycję społeczną. Nikt z nich nie może kupić nawet cienia nadziei na ocalenie. W tle tej sceny słychać niemal posępne brzmienie słów Koheleta: „marność nad marnościami – wszystko marność” (Koh 1, 2)<sup>12</sup>. Nieszczęście dotyka wszystkich: od osesków po starców. Nie ma wyjątków. Michał Anioł starał się oddać w sposób możliwie najbardziej realistyczny wymiar ludzkiej tragedii, łącząc go z jej destrukcyjnym

<sup>10</sup> Georgius Cedrenus, *Compendium historiarum*, t. 1, ed. I. Bekkerus, CSHB [13], s. 26, 15-18 (= PG 121, 53B).

<sup>11</sup> Iustinus, *Epitoma Historiarum Philippicarum Pompei Trogi* II 6, 10-11, ed. F. Rvehl, Lipsiae 1886, s. 21.

<sup>12</sup> Polskie cytaty biblijne za: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*, opracował zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, Poznań–Warszawa 1971<sup>2</sup>.



Ryc. 2. Fragment fresku Michała Anioła z Kaplicy Sykstyńskiej przedstawiający arkę Noego

dynamizmem. Jednak obraz tego dramatu znajduje się na sklepieniu Kaplicy Sykstyńskiej. Wysokość zaś kaplicy to 20,70 m. Tymczasem, jak wiadomo, na ścianie tejże kaplicy znajduje się słynny fresk przedstawiający Sąd Ostateczny, i to on przykuwa zwykle uwagę zwiedzających. Tak więc scena sądu, który zaowocował potopem, została przez Michała Anioła świadomie zmarginalizowana, ponieważ sąd ten nie przyniósł *de facto* etyczno-moralnych zmian w ludzkiej egzystencji. Człowiek stanął bowiem ponownie po stronie grzechu, a samo wydarzenie zostało niemal wyparte ze zbiorowej pamięci potomnych. Stąd też nie dostrzega go także prawie nikt ze zwiedzających Kaplicę Sykstyńską, gdzie umieszczone na sklepieniu zostało skazane na wizualny niebyt, a tym samym na zapomnienie. Dzięki takiemu rozplanowaniu scen potopu i Sądu Ostatecznego w Kaplicy Sykstyńskiej oba sądy zyskują z punktu widzenia biblijnej historii zbawienia właściwe proporcje.

Swego rodzaju tło dla pierwszoplanowej, dolnej sceny fresku, która przedstawia tragedię ginącej, przedpotopowej ludzkości, stanowi widoczna w oddali arka Noego (ryc. 2).

Nie przypomina ona swym wyglądem statku. Na pierwszym rzut oka jest to rodzaj prostokątnej skrzyni, której czterospadowy dach ma kształt ściętej piramidy, a miejsce owego ścięcia zajmuje rodzaj bądź prostokątnego, bądź kwadratowego, dodatkowego, niskiego piętra. Ma ono od strony widza cztery otwory okienne. W jednym z nich znajduje się biały ptak z rozpostartymi, jakby gotowymi do lotu skrzydłami. Można go identyfikować z gołębicą, która w perykopie o potopie ma do spełnienia ważną rolę (Rdz 8, 8-12). Widać też wyraźnie, że część arki zanurzona w wodach potopu jest szersza, ponieważ na krawędzi, która znajduje się na linii wodnej, stoją ludzie, najwyraźniej próbujący jeszcze ocalić swe życie. Ich dramatyczne gesty stanowią swego rodzaju przedłużenie dramatu grup ludzi widocznych na pierwszym planie. Ludzie ci posiadają dwa narzędzie, które mają im przynieść ocalenie: drabinę i siekiere. Z pomocą tej pierwszej próbują osiągnąć wspomniane wyżej cztery otwory najwyższego piętra. Siekiera z kolei ma umożliwić wyrąbanie wejścia do wnętrza arki. W tych działaniach nikt im nie przeszkadza, ponieważ są one z góry skazane na niepowodzenie. Generalnie więc „korab”<sup>13</sup> Noego został tutaj przedstawiony w sposób daleki od potocznych wyobrażeń.

\* \* \*

Schematu tego Michał Anioł nie stworzył siłą własnej wyobraźni, lecz jest on pewną mutacją graficznego modelu arki o bardzo długiej tradycji. Historię tę należy podzielić na dwie części. Pierwszą z nich reprezentuje model arki

---

<sup>13</sup> Termin „korab” został użyty w przekładzie Biblii Jakuba Wujka (1541-27 VII 1597) wydanej w roku 1599.

obecny na niektórych zachowanych miniaturach bizantyńskich. Natomiast druga część graficznych dziejów rzeczono-go modelu daje się zaobserwować na miniaturach łacińskich. Nadmienić jednak należy, że łacińskie przedstawienia tego schematu są *grosso modo* mniej precyzyjne od bizantyńskich. W konsekwencji należy podzielić poniższe analizy na wspomniane już wyżej dwie części, poświęcając pierwszą z nich schematom bizantyńskim, drugą zaś schematom łacińskim. Dychotomia ta powinna umożliwić lepsze zrozumienie potencjalnych, graficznych źródeł inspiracji, które mogły stać się punktem wyjścia dla schematu arki przedstawionego na sklepieniu Kaplicy Sykstyńskiej przez Michała Anioła.

Graficzne schematy bizantyńskie, o których będzie niżej mowa, nie mogą w żadnym wypadku być uważane za swego rodzaju prototypy. Wręcz przeciwnie, należy przyjąć, że są one tylko szczęśliwie zachowanymi ogniwami łańcucha istniejącego już od dawna graficznego schematu arki. Schemat ten miał bez wątpienia swoje źródło w greckich pismach patrystycznych, o czym niżej. Ponieważ jednak fresk Michała Anioła jest również wyobrażeniem graficznym, dlatego w pierwszej kolejności należy odwołać się do podobnych, zachowanych do dziś źródeł ikonograficznych, chociaż są one znacznie młodsze od pism greckich Ojców Kościoła, w których mowa o podobnym modelu arki Noego. Na dzień dzisiejszy owym podstawowym graficznym źródłem są dwie miniatury arki (ryc. 3A-B), które zachowały się w bizantyńskim rękopisie znanym powszechnie pod nazwą „Wiener Genesis” lub „Codex Purpureus Vindobonensis”<sup>14</sup>. Kodeks

<sup>14</sup> „Wiener Genesis”. Źródło oryginału: Wiedeń, Österreichische Nationalbibliothek, Cod. Theol. gr. 31, fol. 2r [ryc. 3A] i 2v [ryc. 3B]. Wielkość folium: 304/326 x 245/265 mm. Data powstania: VI w. Źródło kopii: ryc. 3A = [https://commons.wikimedia.org/wiki/Category:Vienna\\_Genesis?uselang=de](https://commons.wikimedia.org/wiki/Category:Vienna_Genesis?uselang=de) (dostęp: 24 V 2020); ryc. 3B = <https://quaternio.ch/faksimile-editionen/wiener-genesis/> (dostęp: 24 V 2020).



Ryc. 3A-B. Piramidalna arka Noego z „Wiener Genesis” (VI w.)

ten zawiera fragment Księgi Rodzaju w greckiej wersji Septuaginty i jest datowany na początek VI w.

Pierwsza poświęcona arce Noego miniatura (ryc. 3A) pokazuje „korabia” unoszonego na falach potopu. Scena ma



charakter niezwykle dramatyczny. Odnosi się ona bowiem do momentu, w którym pod wodą znalazły się już nawet najwyższe góry. Ukazuje ciała topielców i tych nielicznych, którzy jeszcze próbują przedłużyć swoje życie chociażby o chwilę. Scena ta ma zatem ogromną dozę tragicznego dynamizmu. Artyście chodziło najprawdopodobniej o jak najgłębsze poruszenie widza za pomocą obrazu, prezentującego dramat skazanej na śmierć ludzkości. W epicentrum tej sceny jest widoczna arka. Wokół niej stale podnosi się poziom wody, o czym świadczą lejące się z nieba strumienie deszczu, które tworzą swego rodzaju kurtynę wodną. Arka jest koloru czarnego, ponieważ zgodnie z Biblią (Rdz 6, 14) została ona na polecenie Boga powleczona od wewnątrz i od zewnątrz smołą. Jej struktura ma schemat trzystopniowej piramidy schodkowej. Schemat ten koresponduje również z opisem biblijnym, w którym jest mowa o trzech poziomach arki (Rdz 6, 16). Na powyższej miniaturze w dostępnych dla oka widza ścianach arki nie ma żadnego otworu wejściowego. Powód, dla którego wejście do „korabia” pozostaje niewidoczne, jest prosty – ta jej część należy do zanurzonej pod wodą sekcji czworobocznego, skrzyniowego kadłuba.

Widać ją dopiero na drugiej miniaturze (ryc. 3B), ilustrującej wyjście z arki, osiadłej na wysokiej górze, i ofiarę dziękczynną Noego. Miniatura ta została podzielona na dwa poziomy: górny i dolny. Pierwszy z nich przedstawia moment wyjścia. *Exodus* dokonuje się przez dwa otwory: przez ogromne wrota w dolnym segmencie arki i przez otwór w jej dachu. Miniaturzysta włożył wiele trudu, aby dokładnie przedstawić zarówno *bestiarium*, jak i *aviarium* arki. Zwierzęta wychodzą przez wspomniane wrota, a ich pochod tak oto opisał włoski historyk sztuki Raffaele Garrucci (22 I 1812-5 V 1885): „le coppie degli elefanti, dei leoni, dei cameli, dei cavalli, degli asini, dei buoi, dei porci, delle capre, delle pecore

(...) e peranco delle serpi"<sup>15</sup>. Zatem na czele wychodźców miniaturzysta umieścił parę słońi, jakby chcąc pokazać logikę dyslokacji zwierząt wewnątrz arki: najcięższe z nich i zajmujące najwięcej miejsca znajdowały się na jej najniższym poziomie, a przy tym najbliżej wejścia. Pośrednio tłumaczy to także piramidalną strukturę „korabia” Noego. Z kolei ptaki opuszczają arkę przez rodzaj otwartej kłapy w dachu najwyższego segmentu piramidy (por. Rdz 6, 16) i tworzą rodzaj powietrznej procesji, równoległej do procesji zwierząt. Pochodowi czworonogów przypatruje się rodzina Noego. Warto zwrócić uwagę na trzy niebieskie linie (szczególnie zaś na tę biegnącą tuż nad wrotami), zaznaczone na najniższym segmencie piramidy. Oznaczają one prawdopodobnie jej zmieniający się poziom zanurzenia w miarę spożywania zapasów. Na najwyższym segmencie obok otwartego wjazdu wylotowego dla ptaków siedzą, jak się wydaje, dwaj ważni dla opisu biblijnego przedstawiciele tej grupy: gołębica i kruk (por. Rdz 8, 6-12). Na niższym poziomie miniatury po prawej stronie artysta umieścił składającego ofiarę dziękczynną Noego (Rdz 8, 20). Patriarcha podciął właśnie gardło leżącego na ołtarzu zwierzęcia ofiarnego (baranek?), którego krew spływa do złotego naczynia (grala?). Ołtarz ofiarny ma prawdopodobnie nieprzypadkowo kształt wzgórza. Obok po lewej stronie widoczne są inne zwierzęta ofiarne: wół, owca, gęś i para gołębi<sup>16</sup>. Wspomniany już wyżej R. Garrucci dostrzegął w widocznym na miniaturze gatunku wołu wskazówkę co do miejsca powstania kodeksu: „I buoi rappresentati in questa scena e altrove sono di quella specie che ha la gobba (...). É questa gobba un'escrescenza carnosa, che sale fino al peso di cinquanta libbre, ed é propria soltanto dei buoi di Asia e di Africa

<sup>15</sup> R. Garrucci, *Storia della arte cristiana nei primi otto secoli della Chiesa*, vol. 3: *Pitture non cimiteriali dalla tavola CVI alla tavola CCIII*, Prato 1876, s. 31, tav. CXII.

<sup>16</sup> Por. tamże.

(...). Si può quindi arguire che il codice originale sia stato miniato in Asia o in Egitto: ma piuttosto in Asia<sup>17</sup>. Na prawo od tego ołtarza stoi rodzaj budowli sakralnej, na szczycie której płonie ogień. Budynek zdaje się przypominać bizantyńską świątynię, a płomień znajduje się na miejscu jej kopuły. Cała scena ofiary ma zapewne głębszy podtekst teologiczny. Patriarchalna postać Noego przywodzi na myśl Boga-Ojca, baranek składany w ofierze – Chrystusa, zaś płomień na szczycie budowli sakralnej – Ducha Świętego. W ten sposób przymierze noachickie zostało przedstawione jako przymierze z Bogiem w Trójcy Jedynym, a zatem, zgodnie z nicejsko-konstantynopolińskim wyznaniem wiary, z Bogiem w chrześcijańskim rozumieniu tego pojęcia. W konsekwencji ofiara Noego to ofiara Chrystusa. W ten sposób miniaturzysta uczynił graficzną aluzję do nowotestamentalnej typologii Noe – Chrystus. Pośrednio zaś przywołał drugą ważną typologię zawartą w literaturze patrystycznej, a mianowicie typologię arka Noego – Kościół Chrystusa<sup>18</sup>. Warto zauważyć, że schemat bizantyńskiej świątyni z centralnie umieszczoną kopułą przypomina do pewnego stopnia schodkową piramidę, stąd zestawienie tych dwóch elementów na analizowanej miniaturze wydaje się także nie być dziełem przypadku. Trzeba również podkreślić, że przedstawieniu sceny potopu w „Wiener Genesis” poświęcono już sporo uwagi<sup>19</sup>.

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> Podstawą tej typologii jest tekst 1 Listu św. Piotra (1 P 3, 18-21), gdzie uratowana w arce ośmioosobowa rodzina Noego jest typem chrześcijan zbawionych przez wodę chrztu. Powstał więc obraz Nowego Przymierza, którego podstawą jest chrzest, a zatem typologia Noe – Chrystus i arka – Kościół.

<sup>19</sup> Por. R. Bianchi Bandinelli, *La composizione del diluvio nella Genesi di Vienna*, „Mitteilungen des Deutschen Archäologischen Instituts. Römische Abteilung” 62 (1955), s. 66-77; B. Zimmermann, *Die Wiener Genesis im Rahmen der antiken Buchmalerei. Ikonographie, Darstellung, Illustrationsverfahren und Aussageintention*, Wiesbaden 2003, s. 82-85; G. Gasbarri, *Quando il*

Należy w charakterze uwagi uzupełniającej dodać, że zachodzi pewne podobieństwo pomiędzy analizowaną tu pierwszą miniaturą z „Wiener Genesis” (ryc. 3A), a fragmentem bizantyńskiej mozaiki z południowego sklepienia kolebkowego zachodniej części narteksu bazyliki św. Marka w Wenecji (ryc. 4A-B)<sup>20</sup>. Wydaje się to świadczyć o pewnej manierze w bizantyńskim sposobie graficznego przedstawiania arki Noego w apogeum potopu. Trzeba jednak zauważyć, że skrzyniowy kształt arki na weneckiej mozaice różni się zasadniczo od schematu piramidy schodkowej, widocznej na miniaturze z „Wiener Genesis”. Ponadto arka z tego kodeksu została zlokalizowana przed dobrze widoczną „ścianą” deszczu, podczas gdy „korab” na przedmiotowej mozaice jest nią zakryty, co sprawia, że *de facto* można mówić o swego rodzaju cieniu arki, który jest ledwo widoczny za ową deszczową kurtyną. Patrząc na oba przedstawienia arki należy pamiętać, że pierwsze z nich powstało w VI w., podczas gdy wenecka mozaika jest datowana na lata 1215-1235. Dzieli je swego rodzaju chronologiczna przepaść. Ledwo widoczna arka Noego znajdująca się na mozaice ma jednak jeden ważny element. Jest nim światło w oknie znajdującym się w dłuższym boku „korabia”. Patrząc od strony widza, okno to znajduje się po lewej stronie. Z pozycji samej arki jest to strona prawa. Światło w oknie przywodzi na myśl latarnię morską, symbol nadziei żeglarzy, którego w Wenecji nie trzeba było nikomu tłumaczyć. Na mozaice jednak światło to jest ledwie widoczne,

---

*diluvio inondò la terra. Immagini di catastrofi acquatiche nell'arte bizantina, [w:] La città liquida, la città assetata. Storia di un rapporto di lunga durata, a cura di M. Galtarossa e L. Genovese, Roma 2014, s. 14-15.*

<sup>20</sup> Por. J. J. Tikkanen, *Die Genesismosaiken von S. Marco in Venedig und ihr Verhältniss zu den Miniaturen der Cottonbibel: nebst einer Untersuchung über den Ursprung der mittelalterlichen Genesisdarstellung besonders in der byzantinischen und italienischen Kunst, Acta Societatis Scientiarum Fennicae 17, Helsingfors 1889, s. 53.*



Ryc. 4A-B. Cykl mozaik bizantyńskich na temat potopu z Bazyliki św. Marka w Wenecji (1215-1235)

podkreślając fakt, że dla „rozbitków” przedstawionych na pierwszym planie mozaiki nie ma już żadnej nadziei ocalenia.

\*

Obok dwóch miniatur w „Codex Purpureus Vindobonensis” warto zatrzymać się przy miniaturze z kodeksu, który zawiera „Homilie” Grzegorza z Nazjanzu (ok. 329-25 I 390)<sup>21</sup>. Kodeks jest datowany w przedziale lat 879-883. Od „Wiener Genesis” dzieli go zatem około 350 lat. Uderza jednak stałość schematu arki, uchwytne na tak dużej przestrzeni czasu (ryc. 5). Stałość ta przychodzi na myśl bizantyńskie ikony, a w szczególności ikony z wizerunkiem Chrystusa. Wydaje się to świadczyć o tym, że istniał swego rodzaju kanoniczny model malarski arki Noego. Dawał on prawdopodobnie niewielkie pole manewru indywidualizmowi będącemu wyrazem inwencji samego artysty lub ilustratora. Ponieważ jednak materiał porównawczy użyty do niniejszych analiz jest bardzo skromny (zaledwie dwie miniatury), zatem nie

<sup>21</sup> Grzegorz z Nazjanzu, „Homilie”. Źródło oryginału: Paryż, Bibliothèque Nationale, Ms Gr. 510, fol. 360r. (data powstania: 879-883; wielkość folium: 435 x 300 mm).

uprawnia do wyciągania jednoznacznych wniosków, a powyższą opinię dotyczącą kanonicznego modelu malarskiego arki należy traktować wyłącznie jako zaledwie naszkicowaną hipotezę roboczą.



Ryc. 5. Arka Noego z manuskryptu „Homilii” Grzegorza z Nazjanzu (879-883)<sup>22</sup>

Miniatura ta uległa, jak widać, częściowemu zatarciu, co jednak nie przeszkadza w rozpoznaniu wielu ważnych detali. Wyraźnie można odróżnić dwa plany. Plan górny przedstawia arkę na wodach potopu, a po jej prawej stronie widoczna jest wysoka jasnozielona góra, ze stoku której wyrasta ciemnozielona, obrosnięta liśćmi oliwka. Arka ma kształt piramidy schodkowej. Jest to ten sam typ arki, który znajduje się w „Wiener Genesis” (ryc. 3A-B). Ma ona trzy segmenty, co koresponduje z opisem biblijnym (Rdz 6, 16). Została nakryta

<sup>22</sup> Źródło kopii: <https://gallica.bnf.fr/ark:/12148/btv1b84522082/f733.image> (dostęp: 24 V 2020). Por. L. Brubaker, *Miniatures and Liturgie: Evidence from the Ninth-Century Codex, „Paris.Gr.” 510, „Byzantion” 66* (1996) No. 1, s. 17, przyp. 36 (2); tamże, s. 30 i 32.

tzw. dachem uskokowym, którego dwie dolne części są dachem czterospadowym o identycznym, jak się wydaje, kącie nachylenia. Przy czym zgodnie z logiką piramidy schodkowej każda wyższa część dachu jest cofnięta w stosunku do części niższej. Ostatni segment piramidy kryje dach uskokowy w formie dachu dwuspadowego. Autor miniatury zadbał o szczegóły drewnianej, ciesielskiej konstrukcji kadłuba arki i poszycia jej dachu. Dwa dolne segmenty nie mają żadnych otworów, natomiast w trzecim, najwyższym, znajduje się okno, przez które dłoń Noego wypuszcza białego ptaka, a więc gołębicę. Analiza górnego planu miniatury pozwala stwierdzić, że rysownik wybrał dla swej prezentacji arki moment, w którym zgodnie z tekstem biblijnym wody potopu zaczęły już opadać i ukazały się szczyty gór (Rdz 8, 5). Na dolnym planie widać pięć martwych ciał ludzkich oraz czarnego ptaka, a ściślej kruka żerującego na jednym z trupów. Kruk był pierwszym ptakiem, jakiego Noe wypuścił z arki (Rdz 8, 7); zgodnie z tradycją patrystyczną i średniowieczną był zawsze prezentowany w bardzo negatywnym świetle, między innymi jako żerujący na trupach ścierwojad<sup>23</sup>. Fragment

<sup>23</sup> Jan Chryzostom (ok. 347-407) w tym właśnie kontekście stwierdził wprost, że kruk to ptak nieczysty, żywiącego się ciałem ludzkich lub zwierzęcych trupów: Ioannes Chrysostomus, *Homiliae in Genesin* XXVI 4. PG 53, 234. Również dla Augustyna z Hippony kruk to ścierwojad oraz symbol człowieka pochłoniętego przez doczesne żądze: Augustinus, *Contra Faustum* XII 20, ed. I. Zycha, [w:] Augustinus, [*Opera*], CSEL 25/1, Praeg-Vindobonae-Lipsiae 1891, s. 348, 16-20 (= PL 42, 264): „Quod post dies quadraginta emissus coruus non est reuersus, aut aquis utique interceptus aut aliquo supernatante cadauere inlectus, significat homines inmunditia cupiditatis teterrimos et ob hoc ad ea, quae foris sunt in hoc mundo, nimis intentos aut rebaptizari aut ab his, quos praeter arcam, id est praeter ecclesiam baptismus occidit”. Por. Eugippius, *Excerpta ex operibus s. Augustini* XLVII 62, ed. P. Knoell, [w:] Eugippius, *Opera*, pars I, CSEL 9/1, Vindobonae 1885, s. 262, 12-17 (= PL 62, 674D); Isidorus Hispalensis, *Quaestiones in Vetus Testamentum* VII 26. PL 83, 233C; tenże, *De ortu et obitu patrum* IV 9. PL 83, 132B; Beda Venerabilis, *Commentarii in Pentateuchum* I 5-8. PL 91,

miniatury, na którym Noe wypuszcza białą gołębicę, w powyższej tradycji będącej wieloaspektowym symbolem dobra, został graficznie doprecyzowany poprzez ukazanie powrotu tego ptaka z oliwną gałązką (Rdz 8, 10-11). Ten fragment jest dziś mocno zatarty, lecz da się na nim rozpoznać liście oliwki. Pod ptakiem widać zatarty krótki grecki tekst. Noe wypuszcza gołębiego zwiadowcę, kierując go w prawą stronę, ku jasnozielonej górze. To z jej stoków wyrasta wspomniana wyżej ciemnozielona, oliwna gałąź. Warto zwrócić uwagę na dolny plan – ciała topielców są ubrane w stroje noszone w Bizancjum w ostatniej ćwierci IX w. Jak zaznaczono, w całej miniaturze uderza dbałość rysownika o detale. Silne jest także podobieństwo piramidального schematu arki do miniatury z „Wiener Genesis”.

Te dwa schematy są graficznie bardzo bliskie arce Noego widocznej na fresku Michała Anioła. Na tej podstawie można również stwierdzić, że greckie malarstwo miniaturowe posługiwało się tym modelem „korabia” przynajmniej od początku VI wieku. Ponieważ zaś między powstaniem „Wiener Genesis” a przedmiotowym freskiem Buonarrotiego minęło około tysiąc lat, łatwo można sobie uświadomić ogromną trwałość tego modelu arki. Trwałość ta wydaje się świadczyć o jego silnym umocowaniu w tradycji, której autorytet kazał odwoływać się przez tak długi okres do piramidального schematu arki Noego. Genezy tego autorytetu należy szukać w egipskiej Aleksandrii. To tam Klemens zwany

---

223C; Pseudo-Beda Venerabilis, *Quaestiones super Genesim*, PL 93, 296B; Alcuinus, *Interrogationes et responsiones in Genesim* 122, PL 100, 530C; Rabanus Maurus, *Commentaria in Genesim* II 8, PL 107, 520B-C; tamże, II 8, PL 107, 522B; Walafridus Strabus, *Glossa ordinaria. Liber Genesis* VIII, PL 113, 109B; Angelomus Luxoviensis, *Commentarius in Genesim* VIII, PL 115, 160A; Petrus Comestor, *Historia scholastica* 34, PL 198, 1085B; Rodericus Ximenius de Rada, *Breviarium historie catholice (I-V)* XXII 48, cura et studio J. E. Valverde, CCCM 72A, Turnholti 1992, s. 46.



Aleksandryjskim (ok. 150 – ok. 215), idąc za opisem biblijnym, podkreślał, że „korab” Noego miał podstawę w kształcie prostokąta (τὸ τετράγωνον σχῆμα)<sup>24</sup> o wymiarach 300 x 50 łokci, która to struktura zwięzała się na szczycie do jednego łokcia, przypominając swym wyglądem piramidę (ἐκ τῆς πλατείας βάσεως ἀποξυνόμενον πυραμίδος τρόπον ἢ κιβωτός)<sup>25</sup>. Z kolei Orygenes (ok. 185 – ok. 254), którego fragmenty tekstu zaginionej II homilii do Księgi Rodzaju zacytował w swym „Komentarzu do Księgi Rodzaju” Prokopiusz z Gazy (ok. 465 – ok. 528), miał stwierdzić krótko, „ὅτι πυραμοειδές ἐστίν”<sup>26</sup>. O ile więc Klemens Aleksandryjski użył rzeczownika „πυραμίδς”, o tyle Orygenes ujął kwestię kształtu arki delikatniej, posługując się przymiotnikiem „πυραμοειδές”, dlatego że zgodnie z biblijnym opisem struktury „korabia” zwięzał się on ku

<sup>24</sup> Clemens Alexandrinus, [Werke], Bd. 2: *Stromata* VI 11, 86, 2, hrsg. von O. Stählin, GCS 15, Leipzig 1906, s. 475, 1 (= SCh 446, s. 234 = PG 9, 308B).

<sup>25</sup> Tamże VI 11, 86, 2, GCS 15, s. 475, 4-5 (SCh 446, s. 234 = PG 9, 308B). Por. M. Dulaey, *Le «De arca» de Grégoire d'Elvoire et la tradition exégétique ancienne*, „Graphè” 15 (2006), s. 82, przyp. 19.

<sup>26</sup> Origenes, *Homiliae II in Genesim* 1, hrsg. von W.A. Baehrens [w:] tenże, *Werke*, Bd. 6: *Homilien zum Hexateuch in Rufins Übersetzung*, Teil 1: *Die Homilien zu Genesis, Exodus und Leviticus*, GCS 29, Leipzig 1920, s. 23, 18 (por. PG 12, 161B) = Procop von Gaza, *Eclogarum in libros historicos Veteris Testamenti epitome*, Teil 1: *Der Genesiskommentar*, Gen 6,8(-17) 27-28, hrsg. von K. Metzler, GCS N.F. 22, Berlin – München – Boston 2015, s. 194 (= PG 87/1, 273A). Por. J. Buteo, *De arca Noe, cuius formae capacitatisque fuerit*, [w:] tegoż, *Opera geometrica*, Lugduni 1554, s. 27-28 i 29; A. Kircher, *Arca Noë in tres libros digesta*, Amstelodami 1675, s. 41; J. Le Pelletier, *Dissertation sur l'Arche de Noë*, [w:] tenże, *Dissertations sur l'Arche de Noë, et sur l'Hémène et La Liore de S. Benoist*, Rouen 1700, s. 232-237. Por. też T. Ch. Wood, *Johannes Buteo, Accommodation, and the Integration of Faith and Learning*, [w:] Johannes Buteo, *The Shape and Capacity of Noah's Ark*, transl. by T. Griffith, N. Miller, with an introduction by T. Ch. Wood, Center for Origins Research Issues in Creation 2, Eugene 2008, s. 6-7. Warto również zwrócić uwagę na artykuł: M. P. Ciccurese, *Origine e l'arca di Noè: l'expositio historica*, [w:] *Ad contemplandam sapientiam. Studi di filologia, letteratura, storia in memoria di Sandro Lanza*, Soveria Mannelli 2004, s. 97-112.

górze tak, że jego wierzchołek miał wymiar jednego łokcia („ἐπισυναγόμενον, ὥστε τὴν κορυφὴν γενέσθαι μήκουσ καὶ πλάτους πῆχυν”<sup>27</sup>). W ujęciu Orygenes a rka nie była więc klasyczną piramidą, lecz miała bądź kształt ostrosłupa o prostokątnej podstawie i ściętym wierzchołku, bądź kształt piramidy schodkowej. Generalnie zatem Klemens z Aleksandrii i jego uczeń Orygenes położyli podwaliny pod piramidalny model arki Noego. Obaj szli z jednej strony za greckim tekstem Księgi Rodzaju, z drugiej – za tradycją wypracowaną przez aleksandryjską diasporę żydowską.

\* \* \*

Nie tylko w bizantyńskich manuskryptach widnieje ten właśnie model arki. Podobnie rzecz ma się na łacińskim Zachodzie. Aby tego dowieść wybrano kilka przykładów, które powstały w obrębie kultury łacińskiej od przełomu X i XI wieku po koniec wieku XIV.

Najstarszym przykładem jest miniatura zawarta w „Pseudo-Caedmon Genesis”, którą datuje się właśnie na przełom X i XI w.<sup>28</sup> Arka Noego (ryc. 6) zajmuje tutaj mniej więcej dwie trzecie karty i została przedstawiona jako złożenie dwóch elementów: drakkara wikingów i trójstopniowej wieży (lub świątyni) o schemacie piramidy schodkowej, której każdy wyższy element jest mniejszy od swego poprzednika.

<sup>27</sup> Origenes, *Homiliae II in Genesim* 1, GCS 29, s. 23, 19-20 (por. PG 12, 161B) = Procop von Gaza, *Eclogarum in libros historicos Veteris Testamenti epitome*, Teil 1: *Der Genesiskommentar*, Gen 6,8(-17) 29-30, GCS N.F. 22, s. 194 (= PG 87/1, 273A). Por. Origenes, *Homiliae II in Genesim* 2, GCS 29, s. 29, 29-30 = Procop von Gaza, *Eclogarum in libros historicos Veteris Testamenti epitome*, Teil 1: *Der Genesiskommentar*, Gen 6,8(-17) 121-123, GCS N.F. 22, s. 198 (= PG 87/1, 277B).

<sup>28</sup> Pseudo-Caedmon Genesis. Arka Noego. Źródło oryginału: Oksford, Bodleian Library, Ms Junius XI, p. 66 (wielkość folium: 324 x 203 mm; data powstania ilustracji: X/XI w.).

Miniatura ta to jeden z najstarszych rysunków arki, którego podstawą jest kadłub okrętu.



Ryc. 6. Arka Noego w „Pseudo-Caedmon Genesis” (X/XI w.)<sup>29</sup>

Powyższa miniatura jest swego rodzaju szkicem na pergaminie, wykonanym brązowym, czerwonym i czarnym inkaustem. Drakkar, czyli dolny segment arki, jest zwrócony w prawą stronę. Jego cechą charakterystyczną jest wysoko

<sup>29</sup> Źródło kopii: [https://medieval.bodleian.ox.ac.uk/catalog/manuscript\\_6318](https://medieval.bodleian.ox.ac.uk/catalog/manuscript_6318) (dostęp: 28 V 2020). Inne reprodukcje tej miniatury, por. J. Howard, *The Lost Noah Window from Poitiers*, „Gesta” 20 (1981) nr 1, s. 135, fig. 7; J. Lowdon, *Concerning the Cotton Genesis and Other Illustrated Manuscripts of Genesis*, „Gesta” 31 (1992) No. 1, s. 43, ryc. 3; D. Anlezark, *Water and fire. The myth of the Flood in Anglo-Saxon England*, Manchester Medieval Literature, Manchester and New York 2006: ta czarno-biała miniatura znajduje się na obwolucie.

uniesiona rufa zakończona rybim ogonem i dziób ozdobiony głową smoka, z której wyrasta rozdwijający się na końcu róg. Paszcza bestii jest szeroko rozwarta, wystaje z niej długi mięsisty język. Smok kieruje głowę ku górze, tak że wspomniany róg dotyka niemal stopy cherubina, zlokalizowanego nad nim. Zewnętrzne poszycie stykowe kadłuba drakkara jest zbudowane z długich desek. W górnej części poszycia widać otwory na wiosła, a w części rufowej duże wiosło sterowe. Arka znajduje się już na wodach rozpoczynającego się kataklizmu, a rodzina Noego kończy właśnie operację wchodzenia do arki (por. Rdz 7, 12-13). Po drabiniastym trapie wchodzi jeszcze jeden młody, bez zarostu mężczyzna, który gestem ręki zachęca, aby to samo uczyniła kobieta z nakrytą głową stojąca u podnóża drabiny. Ta odpowiada na to wezwanie gestem aprobaty<sup>30</sup>. Jak łatwo się domyślić, jest to jeden z synów Noego z żoną; para ta robi wrażenie spóźnionej, jakby nieświadomej faktu, że arka stanowi dla nich jedyną szansę ratunku. Wizerunek spóźnionej pary odbiega od tekstu perykopy o potopie, w którym Bóg nakazał, aby do arki wsiadł najpierw Noe z synami, a następnie jego żona wraz z synowymi (Rdz 6, 18; 7, 7. 13; por. 8, 18). Ta kolejność była mocno podkreślana i komentowana w literaturze patrystycznej, ponieważ odczytywano ją jako znak wstrzemięźliwości płciowej w czasie pobytu w arce<sup>31</sup>. Miniaturzysta nie

<sup>30</sup> Por. F. Garnier, *La language de l'image au Moyen Âge. Signification et symbolique*, Paris 1982, s. 177, ryc. E.

<sup>31</sup> W patrystyce greckiej motyw ten znajduje się między innymi u następujących autorów: Cyrillus Hierosolymitanus, *Protocatechesis* 14. PG 33, 356A; Isidorus Pelusiota, *Epistolae* I 69. PG 78, 229B; Procop von Gaza, *Eclogarum in libros historicos Veteris Testamenti epitome*, Teil 1: *Der Genesiskommentar*, Gen 6,18(-22) 1-22, GCS N.F. 22, s. 199-200 (= PG 87/1, 280A-B); Eutychius Alexandrinus, *Annales*, PG 111, 916A. W patrystyce łacińskiej, por. Ambrosius, *De Noe* 21, 76, ed. C. Schenkl, [w:] Ambrosius, *Opera*, pars I, CSEL 32, Pragae-Vindobonae-Lipsiae 1896, s. 467, 23-468, 3 (= PL 14, 397B); Hieronymus, *Epistolae* CXXIII 11, 4, ed. I. Hilberg, CSEL 56, Vindobonae

zmodyfikował tej sceny przypadkowo. Dziś jednak trudno jest odczytać sens przedstawienia „spóźnionej pary”.

Drugi segment „korabia” Noego, strzelista, złożona z trzech stopni wieża (lub świątynia), pełni funkcję nadbudówki. Pierwszy jej poziom to segment flankowany przez dwie niezbyt wysokie wieże boczne. Przedmiotowe wieże nie mają jednakowej wysokości. Prawa jest minimalnie wyższa od lewej. Ma też cztery dobrze wyodrębnione sekcje, z których drugą i trzecią kryje dach uskokowy, natomiast ostatnią, czwartą, wieńczy dach namiotowy, czy raczej jego odmiana zwana dachem wieżowym. Lewa wieża flankująca składa się z trzech sekcji, z których druga ma dach uskokowy. Również koguty na szczytach dachów obu wież nie są jednakowe: lewy kogut jest wyraźnie mniejszy od tego z prawej wieży. Wieża po lewej stronie ma koguta zwróconego w lewo, a kogut prawej wieży flankującej patrzy na prawo. W ten sposób oba ptaki są niejako zwrócone na zewnątrz, jakby ich pianie nie było adresowane do istot, które znalazły się w arce. Ponieważ wysokość wież nie jest równa, zatem lewa wieża wraz z wieńczącym ją kogutem sięga do wysokości „złącza” między drugim a trzecim poziomem budowli centralnej. Z kolei kogut prawej wieży flankującej znajduje się na wysokości dolnych partii najwyższego segmentu określonego wyżej mianem wieży centralnej lub świątyni. Najważniejszy jest poziom pierwszy owej centralnej budowli. Ma on arkadowe drzwi wejściowe po prawej stronie. To do nich prowadzi trap, którym wchodzi ostatnia para potomków Noego. Drzwi te, umocowane na solidnych zawiasach w kształcie lilii, są szeroko

---

– Lipsiae 1918, s. 86, 1-2 (= PL 22, 1054); tenże, *Adversus Iovinianum* I 17, PL 23, 236B; Augustinus, *Contra Faustum* XII 17, ed. I. Zycha, CSEL 25/1, s. 346, 13-17 (= PL 42, 263); tamże, XII 20, CSEL 25/1, s. 348, 20-21 (= PL 42, 264); Beda Venerabilis, *Commentarii in Pentateuchum* I 5-8. PL 91, 224A-B; Walafridus Strabus, *Glossa ordinaria. Liber Genesis* VII, PL 113, 107C; tamże, VIII, PL 113, 110D.

otwarte. Przytrzymuje je stojący po ich lewej stronie Chrystus z nimbem krzyżowym wokół głowy. Jest on zwrócony w prawą stronę: Jego lewa ręka przytrzymuje drzwi, podczas gdy prawica Zbawiciela wykonuje gest błogosławieństwa<sup>32</sup>. Chrystus przewyższa wielkością wszystkie inne postacie widoczne na miniaturze. Znajduje się on w centrum jej dolnej części (kadłuba i pierwszego poziomu budowli centralnej). Zbawiciel ma długie włosy i brodę. Szata okrywa całą jego postać, aż po kostki. Stoi zaś na falach potopu, co może być odczytane jako znak Bożej wszechmocy, panującej całkowicie nad żywiołem. Gest błogosławieństwa wydaje się adresowany do dwóch postaci żeńskich stojących w drzwiach. Ich głowy są zakryte, a kobieta stojąca na bliższym planie układem rąk wyraża Chrystusowi hołd w geście dziękczynnej modlitwy<sup>33</sup>. Twarz Pana jest zwrócona w stronę owej spóźnionej pary. Na jego obliczu nie maluje się jednak uczucie zniecierpliwienia. Centralne przedstawienie Chrystusa ilustruje wers biblijny mówiący o tym, że to sam Bóg zamknął od zewnątrz drzwi arki (Rdz 7, 16). Aby zachować symetrię, rysownik po lewej stronie pierwszego poziomu piramidalnej nadbudówki umieścił arkadę, bardzo podobną do owych drzwi wejściowych. Pod nią stoją dwie postacie męskie. Tylko postać na pierwszym planie ma brodę. Są one zwrócone w lewo, gdzie trzymając ręce na sterze stoi starszy, dostojnie wyglądający mężczyzna z brodą, który podobnie jak Chrystus patrzy w prawo. Można się domyślić, że jest to sam Noe, budowniczy i sternik arki, zaś dwaj mężczyźni pod arkadą to jego synowie. Postać brodatego syna wydaje się żywo gestykulować, jakby prowadził z ojcem ważną dysputę<sup>34</sup>. Można się domyślać, że jest to Sem – pierworodny syn Noego, który po potopie otrzymał ojcowskie

<sup>32</sup> Por. F. Garnier, *La language de l'image au Moyen Âge*, s. 71, ryc. C.

<sup>33</sup> Por. tamże, s. 115, ryc. A.

<sup>34</sup> Por. tamże, s. 55, ryc. D i F.

błogosławieństwo (Rdz 9, 26). Ponieważ drugim błogosławionym synem Noego został Jafet (Rdz 9, 27), zatem wypada przyjąć na zasadzie hipotezy roboczej, że druga, pozbawiona zarostu postać pod arkadą, to właśnie Jafet – najmłodszy z braci. W konsekwencji spóźnioną parę na trapie należałoby identyfikować jako Chama i jego żonę, którzy od początku oddalają się niejako od ojca i teścia, i nie wypełniają Bożego nakazu odnośnie do kolejności, w jakiej rodzina Noego powinna wejść do „korabia”. Warto zwrócić uwagę na paralelę pomiędzy grupą złożoną z Chrystusa i dwóch kobiet przy wejściu do arki (po prawej stronie), a grupą złożoną z Noego i jego dwóch synów stojących pod arkadą (po lewej stronie). Ta symetria odsyła widza to typologii Noe – Chrystus, sygnalizując tym samym typologię arka Noego – Kościół Chrystusa. Pytaniem otwartym pozostaje kwestia, dlaczego w drzwiach arki przyjmują Chrystusa dwie kobiety (żony Sema i Jafeta?) oraz dlaczego Noe jest sternikiem arki, a nie tym, który przyjmuje Zbawiciela. Z kolei Cham i jego żona zostali już na tym etapie *de facto* niejako na własne życzenie odseparowani od arki-Kościła, ponieważ nawet do niej nie weszli. Pozostaje też pytaniem otwartym, dlaczego rodzina Noego liczy tutaj tylko siedem osób. Wydaje się, że brakuje żony Noego. Miniatura ta zawiera wiele graficznych, teologicznych niuansów, które były oczywiste dla jej rysownika, a dziś są trudne do jednoznacznego uchwycenia, nie mówiąc już o ich eksplikacji.

Ponadto na ścianie pierwszego poziomu nadbudówki, między drzwiami arki a arkadą, widać naszkicowane kontury kilku zwierząt. Przy drzwiach do arki na dole jest rozpoznawalny baran. Nad nim widnieją dwie zwrócone ku sobie ptasie głowy. Ich identyfikacja jest bardzo dyskusyjna. Przy arkadzie na dole widać trzy kozy, a nad nimi jeszcze trzy inne zwierzęta. Już pierwszy rzut oka na to *bestiarium* i *aviarium* pozwala się zorientować, że dla ilustratora tylko ludzie byli ważnymi istotami, które uratowała arka.

Na drugim, wyższym i węższym poziomie, rysownik również przestrzegał zasady symetrii. W centrum tego poziomu znajduje się duże okno, zakończone trójkątem. W oknie widać najprawdopodobniej dwa pawie oraz głowę i szyję trzeciego ptaka. Nad tą trójką umieszczono parę kóz (?). Okno jest flankowane przez dwie arkady, wewnątrz których można dostrzec ozdobne motywy roślinne. Nad lewą arkadą dorysowano czerwone koło otoczone również czerwonym okręgiem, przywodzącym na myśl aureolę. Nad prawą arkadą widoczna jest czerwona figura w kształcie równoramiennego krzyża, którą także otacza dodatkowy kontur. Ponadto z prawej i z lewej strony konstrukcja ta jest stabilizowana przez dwie mocne, czarne liny, na których widoczne są węzły (?). Wreszcie trzeci, ostatni poziom, tworzą trzy arkady, z których środkowa jest znacznie wyższa od pozostałych. W niej też stoi Noe wypuszczający ptaka. W kontekście biblijnej perykopy o potopie w grę wchodzi tylko dwa: kruk lub gołębica (Rdz 8, 6-9). W prawej, niższej arkadzie, widoczny jest również ptak, który stara się chwycić w dziób kwiat, będący częścią roślinnego ornamentu zdobiącego wewnątrz rzeczonyj arkady. Bardzo podobny ornament znajduje się w arkadzie po lewej stronie. Stabilność trzeciego poziomu, podobnie jak było to w przypadku poziomu drugiego, jest z obu stron wzmocniona przez pojedyncze liny z węzłami (?) w środku ich długości. Nad całością dominuje dach namiotowy (wieżowy). Na jego szczycie rysownik dodał kulę, która przypomina Oko Opatrzności. Od tego epicentrum rozchodzi się sześć tub imitujących dachówki, lecz w gruncie rzeczy przywodzą na myśl trąby wzywające np. zwierzęta, aby przybyły z całego świata i przetrwały w arce kataklizm, gdyż zgodnie z tradycją patrystyczną



miały się one zgromadzić przy arce na rozkaz Boga<sup>35</sup>. Trzeci poziom piramidy jest flankowany przez dwa cherubiny o trzech parach skrzydeł. Ich ręce są rozłożone w geście modlitwy. Są to *de facto* aniołowie stróże arki. Stoją oni bądź na obłokach, bądź na wierzchołkach gór, które jeszcze nie zniknęły w wodach potopu. W ten sposób smoczej głowie drakkara, symbolu szatańskich odmetów oceanu, przeciwstawiono cherubinów, których nie mogą osiągnąć moce piekielne. Arka jest zatem bezpieczna, tak jak bezpieczny jest Kościół Chrystusowy. Jak już wyżej wspomniano, rysunek jest niezwykle bogaty w treści teologiczne, które wymykają się współczesnym analizom. Najmniej ważny jest tutaj świat stworzeń żywych, jakie weszły do arki. Miniaturzysta nie pragnie zaciekać widza kolorowym obrazkiem, lecz skłonić go do refleksji nad sensem życiowych prób i niebezpieczeństwa. Ponieważ zaś, jak wiadomo, kodeks ten powstał w benedyktyńskim opactwie św. Augustyna w Canterbury

---

<sup>35</sup> W tradycji wschodniej pogląd ten głosił między innymi: Basilius Se-leuciensis, *Orationes* VI 3. PG 85, 96A-B; Procop von Gaza, *Eclogarum in libros historicos Veteris Testamenti epitome*, Teil 1: *Der Genesiskommentar*, Gen 6,18(-22) 74-78, GCS N.F. 22, s. 202-203 (= PG 87/1, 281D); Euty-chius Alexandrinus, *Annales*, PG 111, 915D. Na Zachodzie tezę tę można znaleźć u wielu pisarzy kościelnych, por. Augustinus, *De civitate Dei* XV 26, CSEL 40/2, s. 116, 22 (= CCL 48, s. 493 = PL 41, 472); tamże, XV 27, CSEL 40/2, s. 121, 13-15 (= CCL 48, s. 496 = PL 41, 475); Eugippius, *Excerpta ex operibus s. Augustini* XXXIV 49, CSEL 9/1, s. 216, 9-11 (= PL 62, 652D-653A); Beda Venerabilis, *Opera*, pars III: *Libri quatuor in principium Genesis usque ad nativitatem Isaac et eiectionem Ismahelis adnotationum* II 1535, cura et studio Ch.W. Jones, CCL 118A, Tvrnholti 1967, s. 116 (= PL 91, 95B); Alcuinus, *Interrogationes et responsiones in Genesim* 114, PL 100, 529A; tamże, 115. PL 100, 529D; Frechulphus Lexoviensis, *Chronicarum tomi duo* I 1, 23, PL 106, 931C; Rabanus Maurus, *Commentaria in Genesim* II 6, PL 107, 517D i 518B; Angelomus Luxoviensis, *Commentarius in Genesim*, PL 115, 158A i 158D; Remigius Antissiodorensis, *Commentarius in Genesim*, PL 131, 76C; Rupertus Tuitiensis, *Commentarii in Genesim*, PL 167, 343C; Petrus Comestor, *Historia scholastica*, 33, PL 198, 1084B.

około roku 1000, zatem odzwierciedla on również problemy Anglii, nękaney rajdami normańskich drakkarów, ale ciągle jeszcze przez nich nie zdobytej. Przecucie potencjalnej tragedii każe szukać wsparcia w Opatrzności i to może być hipotetycznie swoistym drugim dnem głęboko teologicznego przesłania tej miniatury.

Rękopis ten posiada jeszcze kilka innych miniatur związanych z biblijną perykopą o potopie. Pierwsza z nich jest dwupoziomowa. Górna jej część przedstawia Noego w chwili otrzymania od Boga nakazu budowy arki. Na dolnym poziomie widać Noego, który już trudzi się przy budowie „korabia”<sup>36</sup>. Drugą w kolejności jest przeanalizowana wyżej miniatura (ryc. 6). Trzeci, całostronicowy rysunek, jest podobnie jak pierwszy podzielony na dwie sceny, górną i dolną<sup>37</sup>. Na obu arka żegluję po bezkresie wód, przy czym rysownik nie pokazał jej wnętrza. Jedyne dodatki pojawiają się w dolnej scenie, gdzie obok arki znajduje się postać Chrystusa. W porównaniu z drugą miniaturą daje się zaobserwować wiele różnic: piramidalna nadbudówka ma tylko dwa poziomy; wieże ją flankujące są tej samej wysokości, ale mają tylko dwa piętra i są pozbawione wieńczących je kogutów. Zmienił się wygląd smoczej głowy na dziobnicy. Wejście do arki zostało przeniesione z prawej strony na środek. Rysownik uprościł więc maksymalnie schemat arki, jakby sądząc, że cały graficzny wykład został już wyczerpująco przedstawiony na drugiej, omówionej tutaj miniaturze. Istnieje też czwarta ilustracja ukazująca wyjście z arki<sup>38</sup>.

\*

<sup>36</sup> „Pseudo-Caedmon Genesis”, Oksford, Bodleian Library, Ms Junius XI, p. 65.

<sup>37</sup> Tamże, p. 68.

<sup>38</sup> Tamże, p. 73.

W zupełnie innym klimacie są utrzymane miniatury arki zawarte w „Staroangielskim Heksateuchu” („Old English Hexateuch”), kodeksie także sporządzonym w opactwie św. Augustyna w Canterbury, ale na przełomie XI i XII w.<sup>39</sup> Anglia była już wówczas we władaniu Normanów. Kodeks zawiera w sumie pięć miniatur przedstawiających arkę. Pierwsza z nich ilustruje dwie sceny opisane w Biblii: Boży nakaz budowy arki (Rdz 6, 13-16) oraz sam etap jej konstruowania (Rdz 6, 22)<sup>40</sup>. Scena pierwsza została umieszczona w lewym górnym rogu miniatury, druga zajmuje pozostałą jej powierzchnię: Noe buduje arkę w kształcie schodkowej piramidy, przy czym jej dolny segment nie został przedstawiony jednoznacznie jako kadłub drakkara.

Kodeks zawiera także serię czterech miniatur, na których arka Noego została przedstawiona jako *compositum* złożone z kadłuba drakkara i nadbudówki w formie piramidy schodkowej. Struktura ta w kontekście tematu niniejszego artykułu wymaga komentarza. Wywód trzeba rozpocząć od prezentacji przedmiotowych miniatur w takiej kolejności, w jakiej zostały one wstawione na karty manuskryptu (ryc. 7-10). Ilustracje te tworzą cykl, który odwołuje się do poszczególnych faz potopu, chociaż sam kataklizm nie jest tam przedmiotem graficznej prezentacji. Jedynym elementem jest arka. Autor cyklu dołożył starań, aby wyłącznie z jej pomocą zarysować przebieg katastrofy. W konsekwencji pierwsza miniatura (ryc. 7) odwołuje się do momentu, gdy „korab” jest w pełni gotowy do zderzenia się z kataklizmem (Rdz 7, 7-16). Druga miniatura (ryc. 8) przedstawia arkę w apogeum

<sup>39</sup> „Old English Hexateuch” („Staroangielski Heksateuch”), znany także jako „Aelfric Hexateuch”. Źródło oryginału: Londyn, British Library, Cotton Ms Claudius B IV, fol. 14r (data powstania: XI/XII w.; wielkość folium: 325 x 215 mm).

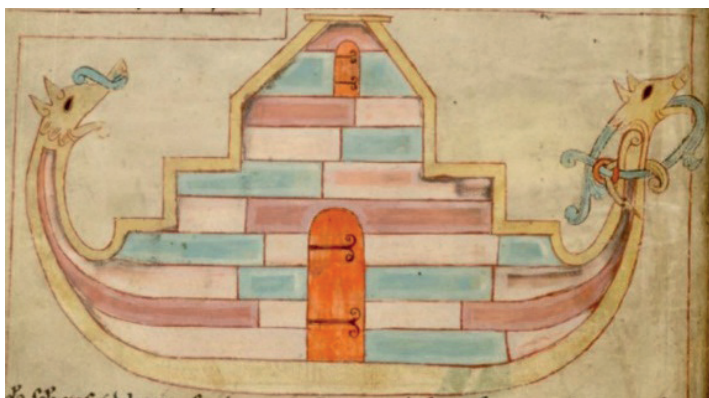
<sup>40</sup> „Old English Hexateuch”, Londyn, British Library, Cotton Ms Claudius B IV, fol. 13v.

katastrofy (Rdz 7, 17-20). Trzeci rysunek (ryc. 9) odnosi się do etapu opadania wód i wypuszczenia przez Noego kruka (Rdz 8, 6-7). Wreszcie ostatnia, czwarta rycina (ryc. 10) obrazuje wyjście z arki Noego z rodziną i wszystkimi zwierzętami, zgodnie z nakazem Boga (Rdz 8, 15-19). Trzeba w tym miejscu dodać, że miniaturzysta nie zaznaczył nigdzie wód potopu. Jedynym elementem katastrofy jest arka Noego, na której rysownik skupia bez reszty uwagę widza. W ten sposób została jednoznacznie wyeksponowana rola „korabia”. Takie postawienie sprawy staje się jasne, jeśli weźmie się pod uwagę trzy podstawowe typologie, jakie pisarze okresu patrystycznego i średniowiecza łączyli z perykopą o potopie: Noe – Chrystus, arka Noego – Kościół Chrystusa, wody potopu – woda chrztu<sup>41</sup>. Centralnym punktem odniesienia tych typologii jest arka. Można zatem hipotetycznie przyjąć, że właśnie po tej linii szło rozumowanie miniaturzysty.

<sup>41</sup> Por. Irénée de Lyon, *Contre les hérésies, livre IV*, IV 36, 4, 122-130, t. 2: *Texte et traduction*, édition critique sous la direction de A. Rousseau, Sch 100<sup>2</sup>, Paris 1965, s. 892 (= PG 7, 1093A-B); Maximus Tauronensis, *Sermones XXXIV*, PL 57, 602C; tenże, *Sermones XCIV*, PL 57, 722A; Augustinus, *Contra Faustum XII* 15, CSEL 25/1, s. 345, 5-7 (= PL 42, 262); tamże, XII 16, CSEL 25/1, s. 345, 25-27 (= PL 42, 263); tamże XII 17, CSEL 25/1, s. 346, 13-17 (= PL 42, 263); tenże, *De baptismo V* 28, 39, ed. M. Petschenig, [w:] Augustinus, *Scripta contra Donatistas*, pars I, ed. M. Petschenig, CSEL 51, Vindobonae – Lipsiae 1908, s. 296, 15-17 (= PL 43, 196); tenże, *De unitate ecclesiae V* 9, PL 43, 397; tenże, *In Ioannis Evangelium tractatus CXXIV*, VI 19, 4-15, post Mavrinos textvm edendvm cvravivt R. Willems, CCL 36, Tvrnholti 1954, s. 63 (= PL 35, 1434); tenże, *Enarrationes in Psalmos CI-CL*, CIII 3, 2, 14-15, post Mavrinos textvm edendvm cvravervnt E. Dekkers et I. Fraipont, CCL 40, Tvrnholti 1956, s. 1499 (= PL 37, 1358); tenże, *Sermones CCCLXI* 20, 19. PL 39, 1611; tenże, *De civitate Dei XV* 26, CSEL 40/2, s. 116, 23-24 (= CCL 48, s. 493 = 41, 472); XV 27, CSEL 40/2, s. 122, 11-25 (= CCL 48, s. 497 = PL 41, 476); XVIII 38, CSEL 40/2, s. 328, 6-9 (= CCL 48, s. 633 = PL 41, 598). Za biskupem Hippony poszli zaś inni łacińscy Ojcowie Kościoła.



Ryc. 7. Dyslokacja zwierząt i ludzi w arce<sup>42</sup>



Ryc. 8. Arka na falach potopu<sup>43</sup>

<sup>42</sup> „Old English Hexateuch”, British Library, Cotton Ms Claudius B IV, fol. 14r. Źródło kopii: [https://twitter.com/red\\_loeb/status/1167383446861361153](https://twitter.com/red_loeb/status/1167383446861361153) [dostęp: 6 XII 2023].

<sup>43</sup> Tamże, British Library, Cotton Ms Claudius B IV, fol. 14v. Źródło kopii, por. przyp. 42.

Ryc. 9. Kruk wypuszczony z arki<sup>44</sup>Ryc. 10. Wyjście z arki<sup>45</sup>

<sup>44</sup> Tamże, British Library, Cotton Ms Claudius B IV, fol. 15r. Źródło kopii, por. przyp. 42.

<sup>45</sup> Tamże, British Library, Cotton Ms Claudius B IV, fol. 15v. Źródło kopii, por. przyp. 42.

Najciekawsza z powyższej serii wydaje się pierwsza miniatura (ryc. 7). Prezentuje ona swego rodzaju przekrój poprzeczny arki. Sama arka to dobrze już znane graficzne *compositum*: nadbudówka w formie piramidy schodkowej, składająca się z trzech kondygnacji, umieszczona na kadłubie drakkara wikingów. Wysoka dziobnica jest zakończona głową smoka o otwartej paszczy, a równie wysoko zadarta rufa ma kształt rybiego ogona. Poszycie kadłuba wykonano z trzech warstw długich desek o barwie czerwonej, różowawej oraz białawej (pierwotne barwy zapewne utraciły swą wyrazistość). W centrum arki wstawiono duże, rdzawo-czerwone łukowate wrota zamocowane na wielkich i kunsztownych zawiasach, które otwierają się w lewą stronę. Swym kształtem przypominają wejście do świątyni. Ich dolna część znajduje się na poziomie trzeciej, najwyższej warstwy desek kadłuba, a całkowita wysokość jest równa wysokości całej dolnej kondygnacji piramidalnej nadbudówki. Na tym poziomie arki ulokowano czworonogi. Z takiej lokalizacji wrót wynika, że zarówno zwierzęta, jak i ludzie wchodzili do arki po dostawionym do niej trapie. Po prawej stronie wejścia są widoczne cztery pary zwierząt, w których hipotetycznie można rozpoznać: dwie krowy i dwa byki w kolorze ceglastym i rudym oraz dwa białe barany i dwie owce. Znacznie większych trudności nastęrcza identyfikacja zwierząt po lewej stronie wrót. Jest tam w sumie pięć par. Wśród nich są prawdopodobnie: para białych koni; para niebieskich osłów, których znakiem rozpoznawczym są długie białe uszy; dwa woły; para psów i para kóz. Drugi poziom piramidalnej nadbudówki zajmuje 10 par ptaków. Ich identyfikacja (idąc od lewej strony) jest także wyłącznie hipotetyczna: para białych gołębi (jedyna para zwrócona w lewą stronę), dwa jasnoniebieskie bociany o charakterystycznych długich dziobach, para białych łabędzi z klasycznie wręcz wygiętymi szyjami, para mew (?), dwa ciemnoniebieskie (barwa

padlinożerców) kruki, pomalowane na jasnoniebiesko czaple (?) oraz cztery inne pary, których ryzyko błędnej identyfikacji jest zbyt duże, aby taką próbę tutaj podejmować. Trzeci wreszcie poziom piramidy zajmuje Noe z rodziną. Po lewej stronie widać nakryte chustami głowy czterech kobiet. Małżonki Noachidów patrzą w prawo, czyli w stronę czterech mężczyzn. Centralnie usytuowana głowa Noego patrzy zaś w lewo, a celem jednoznacznej identyfikacji umieszczono tuż nad nią słowo „Noe”. Patriarcha ma niebieskie włosy i tego samego koloru brodę. Za nim są widoczne głowy jego trzech synów. Mężczyźni mają twarze zwrócone ku swym żonom. Rozdzielenie kobiet od mężczyzn nie jest przypadkowe. Motyw ten pojawia się już w samej perykopie o potopie (Rdz 6, 18; 7, 7. 13; por. 8, 18), wzmacnia go długa tradycja patrystyczna, w myśl której cztery małżeństwa zachowywały w czasie potopu wstrzemięźliwość płciową<sup>46</sup>. Nad słowem „Noe” umieszczono jeszcze łukowate okno. Charakterystyczną cechą całości tej kompozycji jest to, że o ile zwierzęta (z wyjątkiem pary białych koni) i ptaki nie patrzą na siebie, lecz przed siebie (i ku górze), o tyle twarze członków rodziny Noego są zwrócone ku sobie, jak gdyby podkreślając głębokie więzi uczuciowe, jakie ich łączą. Ludzka solidarność, którą oddał benedyktyn z Canterbury, może być aluzją do nieszczęścia, jakie Normanowie przynieśli jego ojczystej ziemi. Zagadkowe pozostaje też wyróżnienie dwóch par: na pierwszym poziomie z lewej strony domniemane dwa białe konie patrzą na siebie, jak rodzina Noego. Z kolei na drugim poziomie pierwsza od lewej para ptaków jest odwrócona w lewo, choć wszystkie inne ptasie duety patrzą w prawo i ku górze. Te graficzne aluzje są dziś nieczytelne, ale nie można uznać, że jest to dzieło przypadku.

Druga miniatura (ryc. 8) prezentuje wyłącznie arkę. Jej dolny segment ma znaną już formę kadłuba drakkara,

<sup>46</sup> Por. przyp. 31.



którego wysoka rufa i dziobnica są ozdobione głowami smoków zwróconymi w prawą stronę. Zagadnieniem ciekawym samym w sobie jest sens zmiany rufowego ogona (ryc. 7) na smoczą głowę. Trzeba także zwrócić uwagę na lokalizację wrót arki. Tutaj bowiem znajdują się one znacznie niżej niż na pierwszej miniaturze, co sugeruje, że wspomniany wyżej trap był zbędny. Wrota są bowiem na środku kadłuba w najniższej jego części, sięgając do pierwszego poziomu piramidy. Z kolei małe, także zwieńczone łukiem, okno jest widoczne na trzeciej kondygnacji przedmiotowej piramidy. Kontur arki został zaznaczony grubą żółtą kreską, zaś wewnątrz deski mają kolor białawy, różowawy i niebieski. Rysownik nie pokazał wnętrza arki, a wyłącznie jej zewnętrzny schemat.

Trzecia miniatura (ryc. 9) jest niemal dokładnym powtórzeniem drugiej. Można jednakże dostrzec kilka drobnych zmian: zarówno nisko położone wrota jak i okno nie mają zawiasów; w stosunku do wrót okno jest przesunięte nieco w lewo; smoczy łeb na dziobnicy otrzymał rodzaj długiego, prostego rogu, zwieńczonego ludzką głową, na której siedzi niebieski kruk i wydziobuje jej oko. Taki wizerunek kruka, o którym tylko marginalnie wspomina perykopa o potopie (Rdz 8, 6-7), nie jest dziełem przypadku. Tradycja patrystyczna postrzegała go od dawna jako ścierwojada, interpretując go jednocześnie jako symbol ludzi niejako zanurzonych w grzechu<sup>47</sup>.

Wreszcie czwarta miniatura (ryc. 10) przedstawia wyjście z arki, która osiadła pomiędzy dwoma strzelistymi szczytami górskimi, wspierającymi jej rufę i dziób. Scena ta ma dwa plany. Plan górny prezentuje Noego, który prawą ręką podnosi część zadaszania na najwyższym poziomie piramidalnej nadbudówki, zaś gestem lewej ręki zdaje się pytać postać stojącą na prawo od niego. Ta ostatnia stoi na pierwszym,

<sup>47</sup> Por. przyp. 23.

najniższym poziomie piramidy, a mimo to dorównuje wzrostem Noemu. W ten sposób miniaturzysta przedstawił Boga, który nakazuje opuścić arkę (Rdz 8, 15-17). Boska prawica trzyma ptaka, być może piejącego koguta. Tymczasem z lewej strony zbliża się do Noego gołębica z gałązką oliwną w dziobie (por. Rdz 8, 11), której ten, zwrócony w prawą stronę i zajęty rozmową z Bogiem, nie może dostrzec. Plan dolny prezentuje swego rodzaju tłum istot żywych, które wyszły z arki (por. Rdz 8, 18-19). Wśród nich jest siedmiu członków rodziny Noego. Grupa ta w stosunku do widza została umieszczona po lewej stronie sceny „wyjścia”. W stosunku do stojącego powyżej Boga jest to strona prawa. Grupa ta nie zachowuje już porządku, w ramach którego mężczyźni są oddzieleni od kobiet, lecz idzie parami (por. Rdz 8, 16). Nad ich głowami przelatują trzy pary ptaków o długich, prostych dziobach. Są to zatem ptaki nie będące drapieżnikami. Z pozycji obserwatora tej sceny zarówno ludzie, jak i ptaki skracają w lewo. Natomiast w stosunku do postaci, która rozmawia z patriarchą, jest to strona prawa. Po prawej, dolnej stronie obserwatora widać trzy pary ptaków, które z jego punktu widzenia kierują się w prawo. Z pozycji sceny dialogu Boga i Noego jest to strona lewa. Wspomniane ptaki mają krótkie, zakrzywione dzioby, a zatem to drapieżniki. Kierują się one na prawo (*de facto* na lewo). Ptaki te są trudne do identyfikacji. Do tej grupy ptaków rysownik dołączył węża, który właśnie wypełził z arki i kieruje się w tę samą stronę co ptaki drapieżne. Wszystkie te istoty udają się więc w stronę przeciwną niż ocaleni z potopu ludzie i ptaki nie będące drapieżnikami. Miniaturzysta rysując węża, o którym nie mówi perykopa o potopie, uczynił zapewne aluzję do późniejszych, czy nawet mu współczesnych doświadczeń ludzkości: kataklizm nie usunął szatańskiego zła, które przetrwało potop i jest stale obecne w świecie. Wreszcie poniżej węża i grupy ptaków drapieżnych znajduje się siedem par zwierząt domowych, znanych

zapewne dobrze w ówczesnej Anglii. Są wśród nich prawdopodobnie owce, krowy, kozy, świnie, konie oraz osły. Zwierzęta te są zwrócone ku wychodzącej z arki familii Noego, czyli w przeciwną stronę niż wąż i ptaki drapieżne. Etyczno-moralne przesłanie tej sceny w świetle typologii arka – Kosiół jest zatem jasne. Postać węża odwołuje do głębszego sensu teologicznego. Wśród zwierząt i ptaków, co warto raz jeszcze podkreślić, nie ma gatunków egzotycznych. Mnich-illustrator skoncentrował się prawdopodobnie na tych gatunkach, które żyły w okolicach Canterbury. W ten sposób można było łatwo uświadomić widzowi ciągłość świata stworzonego oraz wzbudzić w nim poczucie swego rodzaju dumy z lokalnej fauny. Jednak cieniem na omówionym cyklu czterech scen potopu kładzie się ów dorysowany do ostatniej miniatury wąż. Jego obecność zdaje się stawiać pytanie o to, czy potop miał sens i czy spełnił pokładane w nim przez Boga nadzieje. A jeśli nie, to jaki w swej istocie był Boży zamysł. Zamysł Tego, którego drogi i myśli nie są tożsame z naszymi (Iz 55, 8-9).

„Pseudo-Caedmon Genesis” i „Staroangielski Heksateuch” powstały w tym samym skryptorium klasztoru św. Augustyna w Canterbury, w odstępnie około stu lat. Mimo tak dużej różnicy czasu, porównując zawarte w tych rękopisach miniatury arki, można łatwo dostrzec ich podstawowe podobieństwo: ustawioną na kadłubie drakkara nadbudówkę w formie schodkowej piramidy. Ponadto obraz arki Noego w obu dziełach jest nasycony duchem teologii biblijnej i patrystycznej. Miał on zapewne skłaniać do etyczno-moralnej refleksji nad istotą potopu. Zmienił się jednak kontekst historyczny, w którym powstały te rękopisy. Smok z dziobnicy z ponurego symbolu morskiego zagrożenia, czyli groźby normańskiego potopu-inwazji, stał się smokiem, który objął panowanie nad Anglią. Strach przed Normanami przerodził się w konieczność współżycia z tym groźnym najeźdźcą.

Również benedyktyni z Canterbury byli zmuszeni do kompromisu z nowymi panami Anglii. Taka była, być może, cena przetrwania ich kilkusetletniej już wówczas wspólnoty, założonej w roku 598. W konsekwencji smok znajdujący się na drakkarze ze „Staroangielskiego Heksateuchu” nie ma cech satanistycznych. Było to jednak tylko niewiele znaczące graficzne ustępstwo. Wręcz drobiazg wobec wielu bolesnych kompromisów, na które trzeba było się godzić w nowej sytuacji geopolitycznej. Jednocześnie drakkar wikingów, będący wówczas postrachem wód europejskich, został podniesiony do rangi kadłuba arki Noego. To niewątpliwie mile łechtało próżność niedawnych jeszcze barbarzyńców z Północy.

\*

Obok analizowanych wyżej dwóch miniatur angielskich warto zająć się tzw. „Biblią z Ávila” (ryc. 11), której powstanie jest datowane w przedziale lat 1160-1170<sup>48</sup>. Zawiera ona pełny tekst Wulgaty. Kodeks ten powstał najprawdopodobniej w środkowej Italii (prawdopodobnie w Umbrii), a niektóre miniatury dodano do rękopisu po jego przybyciu do Hiszpanii, w ostatniej ćwierci XII w. Do tych dodatków należy wykonany temperą na pergaminie obraz arki Noego<sup>49</sup>. Miniatura ta różni się znacznie od dwóch poprzednich piramidalnych schematów arki. Rysownik próbował osiągnąć swego rodzaju graficzny kompromis między bizantyńskim modelem arki a modelem, jaki sugerował tekst Wulgaty. Starając się

<sup>48</sup> „Biblia z Ávila”. Źródło oryginału: Madryt, Biblioteca Nacional de España, Cod. Vit. 15-1 (data powstania: 1160-1170; wielkość folium: 630 x 425 mm).

<sup>49</sup> „Biblia z Ávila”: Madryt, Biblioteca Nacional de España, Cod. Vit. 15-1, fol. 1r. Por. J. W. Williams, *Bible* (151), [w:] *The Art of Medieval Spain A.D. 500-1200*, New York 1993, s. 298; M. Rodríguez Velasco, *La miniature al servicio de la reforma gregoriana: La decoración simbólica y narrativa de las biblias gigantes o atlánticas*, [w:] *Narraciones visuales en el arte románico: figuras, mensajes y soportes*, coord. por. P.L. Huerta, Aquilar de Campoo 2017, s. 184 i 187.

wypośrodkować między dwoma schematami arki, w ostatecznym rozrachunku stworzył jej unikatowy obraz: „korab” składa się z czterech podstawowych segmentów. Warto również zauważyć, że arka niejako „wisi w próżni”. Nie została powiązana jednoznacznie z kataklizmem. Nie umieszczono jej nawet na falach potopu. Rysownikowi chodziło więc o przedstawienie arki jako takiej w sytuacji, kiedy zawiera ona cały swój „ładunek”. Jedynie widoczna na dachu arki po jej lewej stronie gołębica z gałązką oliwną w dziobie (Rdz 8, 11) wskazuje, że chodzi o końcową fazę katastrofy.



Ryc. 11. Arka Noego w tzw. „Biblii z Ávila” (1160-1170)<sup>50</sup>

<sup>50</sup> Źródło kopii: <https://www.medievalists.net/wp-content/uploads/2011/04/Bible-Avila.jpg> (dostęp: 5 IV 2022).

Pierwszy segment to dolna, najszersza i najdłuższa część arki. Ma on kształt skrzyni, której dwa dłuższe boki, wystające poza wyższy segment „korabia”, zostały nakryte dachem pulpitowym (jednospadowym). Użyto tutaj dwóch rodzajów dachówek, których kolory po około 850 latach mogą znacznie odbiegać od tych, jakie miała pierwotna wersja miniatury. Dziś jedno z nich są pomarańczowe i mają trójkątne zakończenia, drugie mają kształt prostokątny i są w kolorze żółtym. Należy raz jeszcze podkreślić, że do owych barw trzeba podchodzić bardzo ostrożnie. Z jednej strony ze względu na proces blaknięcia kolorów w miarę upływu czasu, z drugiej zaś z powodu różnej, niekiedy dalekiej od zachowanego oryginału jakości kopii danej miniatury. Mimo wszystko warto zaryzykować, odwołując się w tym przypadku do konkretnej, wskazanej w przypisie reprodukcji. W konsekwencji autor piszący o kolorach podejmuje duże ryzyko i naraża się na zarzut nieścisłości. Kontynuując po tych zastrzeżeniach opis powyższej miniatury, należy zwrócić uwagę na to, że ściany nośne skrzyni oraz jej ściany działowe zostały nakreślone grubymi, pomarańczowymi liniami. Odnosi się to i do dwóch ścian bocznych, które zostały przedstawione w formie dwóch bliźniaczych „wież”, flankujących pierwszy segment arki. Ściany boczne mają bardzo wysokie trójkąty szczytowe, które niejako spinają oba dachy pulpitowe, kryjące dłuższe boki dolnego segmentu. Trójkąty te są koloru ciemnoniebieskiego z dużymi śladami zatarć. Same ściany mają kolor ciemnozielony. Obie posiadają centralnie usytuowane drzwi, których górna część ma kształt arkady. Drzwi zostały zbudowane z ukośnie zbijanych desek. Różnica między ścianami bocznymi polega na kolorze rzeczonych drzwi. W przypadku lewej ściany są one ciemnoniebieskie, podobnie jak trójkąt szczytowy. Natomiast prawa ściana boczna ma drzwi koloru jasnożółtego, co sprawia, że są tam dobrze widoczne zarówno ukośne złącza desek, jak i mocujące je gwoździe. Być może

autor miniatury zaznaczając dwoje drzwi różnymi kolorami chciał zasugerować, że arka miała osobne wejście dla zwierząt, a osobne dla ludzi, które, jak mówi Biblia, zamknął sam Bóg (Rdz 7, 16). Wnętrze najniższego segmentu zostało podzielone na dwa poziomy, a na każdym z nich wyodrębniono po pięć prostokątnych przedziałów. Każdy przedział zajmuje para zwierząt. Widoczne są tylko ich zwrócone nawzajem do siebie głowy. W ten sposób dolny skrzyniowy segment arki znamionuje niemal idealna symetria, mająca prawdopodobnie symbolizować doskonałość dzieła, które Noe wykonał z Bożym błogosławieństwem. Identyfikacja zwierząt może być wyłącznie hipotetyczna, a zatem mocno dyskusyjna. Na niższym poziomie od lewej chodzi być może o: 1) parę lwów, 2) dwa splecione z sobą szyjami strusie (lub żyrafy), 3) para w centralnym przedziale jest bardzo trudna do zidentyfikowania, 4) dwa jelenie, 5) dwa konie. Na wyższym poziomie od lewej: 1) dwa psy lub wilki, 2-4) trzy pary zwierząt z rodziny kotowatych, 5) być może krowa i byk.

Drugi i trzeci segment są tej samej wielkości i przypominają dwie skrzynie, ułożone jedna na drugiej. Jednak każdy segment ma bardzo wyraźnie zaznaczone własne kontury za pomocą wspomnianych już grubych, pomarańczowych linii, które, podobnie jak w przypadku dolnego segmentu, określają ich ściany nośne i działowe. Rysownik pokazał także widzowi obie ściany boczne tej dwusegmentowej struktury, pokrytej dachem dwuspadowym. Szczyty dachów zostały pomalowane na kolor ciemnozielony. Drugi segment ma w każdej krótszej ścianie bocznej jedno duże, łukowate okno, zamknięte żółtymi okiennicami. Wielkość okien jest taka sama jak wielkość obu drzwi w pierwszym segmencie. Także ściany, w które wstawiono przedmiotowe okna, są koloru ciemnozielonego, przypominając ściany przy drzwiach pierwszego segmentu. Skrzydła okiennic mają dobrze widoczne główki gwoździ. Zostały one wbite w grupach po

pięć i po trzy w ten sposób, że „piątka” tworzy tzw. krzyż św. Andrzeja (*crux decussata*), a „trójka” przywołuje na myśl wierzchołki trójkąta. Hipotetycznie może być to aluzja do pięciu ran Chrystusa oraz do symbolu Boga w Trójcy Jedynej. Swego rodzaju ciekawostką jest spadająca ludzka głowa, która znajduje się na wysokości prawej ściany bocznej, tuż naprzeciw okna. Do niej jest „przyssany” kruk-ścierwojad, który wydziobuje jej oko. Na uwagę zasługuje również dłuższa ściana drugiego segmentu, będącego piętrzem mieszkalnym rodziny Noego. Grafika tego piętra wydaje się niezwykle skomplikowana. Generalnie podzielono je na trzy kwadratowe przedziały. Pierwszy przedział po lewej ma umieszczone, również po jego lewej stronie, kunsztowne żółte skrzydło okiennicy. Analogicznie pierwszy przedział po prawej stronie ma takie samo skrzydło okiennicy, jednak umieszczone po jego prawej stronie. W ten sposób rysownik zachował konsekwentnie zasadę symetrii obrazu. Zasadę tę łamie przedział środkowy, gdzie *de facto* albo nie powinno być żadnej okiennicy, albo winny go całkowicie zamykać dwa jej skrzydła. Tymczasem po jego prawej stronie widnieje ciemnozielona okiennica. Złamanie zasady symetrii daje wiele do myślenia, ponieważ może sygnalizować, że w pewnym momencie miniaturzysta zmienił koncepcję swego dzieła. Jeśli zaś z tą świadomością spojrzysz teraz na postacie widoczne w poszczególnych przedziałach drugiego segmentu, wówczas powstaje pewien problem wstępny. Jeśli bowiem przyjąć hipotetycznie, że ciemnozielone skrzydło okiennicy zostało domalowane później, wówczas można odnieść wrażenie, że z pomocą tego skrzydła zamalowano parę należącą do rodziny Noego, która widniała tam w pierwszej wersji miniatury. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że dziś we wszystkich trzech przedziałach znajduje się tylko sześć osób, podczas gdy rodzina Noego liczyła ich osiem. Z kolei uznając, że rysownik świadomie odstąpił w pewnym momencie od zasady



symetrii, należy przyrzeć się bardzo uważnie sześciu wspomnianym postaciom.

Ta analiza zdaje się prowadzić do dwóch hipotetycznych rozwiązań. • Pierwsze z nich jest następujące: W przedziale po lewej stronie narysowano dwie postacie żeńskie ubrane w ciemnozielone szaty z nakrytymi (na znak skromności) głowami. Brak przy ich boku mężów zdaje się sugerować, że chodzi o żonę Noego, który piętro wyżej wychyla się z lewej ściany bocznej i odbiera od gołębiczy oliwną gałązkę, oraz o żonę tego z jego synów, który znajduje się także na wyższym piętrze, w prawej ścianie bocznej. Hipotezę tę wydaje się wzmacniać gest prawej ręki kobiety, którą w tym przedziale narysowano jako pierwszą od prawej. Ma ona bowiem nie tylko uniesioną w górę prawicę, ale jej palec wskazujący jest skierowany w górę – w stronę, gdzie w trzecim segmencie znajduje się Noe. Byłaby to zatem żona Noego. Jej szata jest całkowicie ciemnozielona. Z kolei w środkowym przedziale stoją obok siebie mężczyzna i kobieta. Na to, że mężczyzna jest młody, wskazuje brak zarostu na jego twarzy. Jest to więc jeden z synów Noego. Jego odzienie ma kolor jasnożółty. Kobieta zaś, jego żona, jest ubrana w szatę ciemnozieloną. Ich ustawienie twarzą w twarz sugeruje, że są w trakcie rozmowy. Układ rąk wyrażający żywą gestykulację wskazuje, że rozmowa jest dla obojga ważna. Wreszcie w lewej części prawego przedziału także widać mężczyznę (po lewej) i kobietę (po prawej). Mężczyzna miał pierwotnie zapewne szatę w takim samym kolorze, jak jego brat ze środkowego przedziału, kobieta jest ubrana na ciemnozielono. Tego samego koloru jest jej nakrycie głowy. Ich twarze są zwrócone ku sobie, a gesty rąk wskazują, że małżeństwo prowadzi ożywioną konwersację. Warto zauważyć, że gesty obu rąk tej kobiety są takie same, jak gesty kobiety z lewego przedziału, przy czym obie, choć rozdziela je środkowy przedział, są zwrócone do siebie twarzami. Powtórzenie tych samych gestów

nie jest prawdopodobnie przypadkowe. Dziś ich interpretacja wydaje się niemożliwa. • Drugie hipotetyczne rozwiązanie zakłada, że powyższa miniatura miała dwóch autorów. Jeden rozpoczął ją jeszcze na terenie Italii, drugi ukończył lub przerobił jego dzieło już w Hiszpanii. Jednak ich koncepcje były niekoniecznie zbieżne. Jest bowiem możliwe, że ciemnozielone skrzydło okiennicy w środkowym przedziale, które *de facto* łamie zasadę symetrii, jest dodatkiem „hiszpańskim”, z pomocą którego kontynuator miniatury chciał coś zamalować, np. zaledwie naszkicowane zarysy czwartej pary. Umieszczenie dwóch par w środkowym przedziale byłoby logiczną konsekwencją przyjętej zasady symetrii. Wówczas też cała rodzina Noego byłaby widoczna w obrębie arki. Jeśli ta intuicja jest słuszna, wtedy należy również przyjąć, że pierwsza para w lewym przedziale to pierwotnie nie dwie kobiety, lecz mężczyzna i kobieta. Zmiana, jaką hipotetycznie wprowadził „hiszpański kontynuator” miniatury, polegałaby na graficznym wprowadzeniu głębszej, patrystycznej interpretacji teologicznej do prostego rysunku arki, pomyślanego pierwotnie wyłącznie jako ilustracja biblijnej perykopy o potopie. W tym celu zdecydował się on na złamanie zasady symetrii wprowadzając pozornie nieznaczące korekty: mianowicie zakrywając prawą część środkowego przedziału i postać męską w lewym przedziale przerabiając na postać kobiecą. W ten sposób uzyskał „zapas” w postaci dwóch mężczyzn: Noego i jednego z jego synów. „Zapas” ten wykorzystał domalowując w górnych sekcjach obu ścian bocznych arki wychylone poza jej kontury figury: Noego i gołębicę po lewej stronie oraz jego syna po prawej. Patriarcha jest ubrany w ciemnoniebieską szatę. Ma długie rude włosy i tegoż koloru brodę. Noe lewą ręką trzyma się kurczowo lamówki, uniesioną prawicę, a ściślej jej wskazujący palec, ma „wycelowany” w siedzącą na kalenicy dwuspadowego dachu arki białą gołębicę o pomarańczowych skrzydłach, która trzyma w dziobie oliwną gałązkę

(por. Rdz 8, 11). Noe otrzymał zatem długo oczekiwany znak nadziei. Z kolei postać syna jest pozbawiona brody. Podobnie jak ojciec ma rude włosy i ciemnoniebieską szatę, której mankiety rękawów są pomarańczowe. On również ma uniesioną prawą rękę, ale jej palec wskazujący jest skierowany w niebo. Można odnieść wrażenie, że to swego rodzaju gest paralenny do tego, który wykonuje Noe, ale syn wskazując na niebo przypomina, że to Bóg jest przyczyną prawdziwej nadziei. W gruncie rzeczy owa druga młodzieńcza postać może mieć podwójną tożsamość: to postać syna Noego, która odsyła do wizerunku Chrystusa w ramach typologii Noe – Chrystus. To wprowadzeniu tej właśnie typologii miałyby służyć omówione wyżej, hipotetycznie „hiszpańskie” retusze miniatury.

Najwyższy, trzeci segment został przeznaczony ptakom. Tu przestrzeń wewnątrz pomarańczowej lamówki podzielono na dwa poziomy, a na każdym z nich zaznaczono po kilka prostokątnych przedziałów: na niższym poziomie jest ich siedem, na wyższym pięć. W każdym z siedmiu przedziałów dolnych znajdują się dwa ptaki tego samego gatunku zwrócone ku sobie dziobami. Ich identyfikacja jest jednak bardzo wątpliwa. Pięć górnych przedziałów ma nieco zmienioną dyslokację ptaków: w dwóch pierwszych przedziałach od lewej umieszczono po dwie zwrócone ku sobie dziobami pary, trzy pozostałe przedziały mają po jednej parze. I tutaj ptaki znajdują się naprzeciw siebie. W trzecim, górnym przedziale od lewej, są to ewidentnie ptaki drapieżne, ponieważ zostały zaopatrzone w mocno zakrzywione dzioby. Następny przedział z lewej zajmują, jak się wydaje, bociany. Pierwszy przedział z prawej to prawdopodobnie para pawia.

Nad trzecim segmentem jest dwuspadowy dach, zbudowany z siatki rombów w kolorze żółtym i pomarańczowym, tworzącej rodzaj szachownicy. Wewnątrz każdego rombu znajduje się bardzo schematycznie przedstawiony krzyż grecki. Na środku kalenicy dachu widoczny jest rodzaj

kopuły. Składa się ona z siedmiu ciemnozielonych sekcji. Kopułę tę wieńczy żółtawa kula. Jest to prawdopodobnie rodzaj okna („fenestra”), o którym mówi tekst Wulgaty (Rdz 6, 16). Wreszcie nad kalenicą po lewej stronie kopuły umieszczono napis: „Arca Noe”.

Arka na przedmiotowej miniaturze została narysowana głównie z użyciem dwóch kolorów: żółtego i pomarańczowego. W pierwotnej wersji ten ostatni kolor mógł być *de facto* czerwienią, nawet purpurą, która z czasem wyblakła. Zaś barwa żółta mogła imitować kolor złoty. Te cesarsko-królewskie barwy korespondowałyby z dachem arki, którego poszycie zawiera wspomniany motyw krzyża greckiego. W rezultacie powraca dzięki temu typologia arka Noe – Kościół Chrystusa. Trzeba zauważyć, że schemat piramidy schodkowej na powyższej miniaturze jest dyskusyjny. Dostrzega go w zasadzie tylko przygotowany odpowiednio obserwator, ponieważ na pierwszy rzut oka jest to raczej rodzaj średniowiecznego donżonu.

Na samym przedstawieniu arki nie kończy się graficzna treść analizowanej tutaj miniatury. Pod rysunkiem arki znajduje się dodatkowy element, a mianowicie scena przedstawiająca Noego w chwili składania ofiary dziękczynnej (ryc. 12) po wyjściu z „korabia”. Wprowadzeniem do niej jest legenda umieszczona po lewej stronie dna arki: „Noe ubi facit sacrificium super altare” (por. Rdz 8, 20).



Ryc. 12. Ofiara Noego po wyjściu z arki  
w tzw. „Biblii z Avila”<sup>51</sup>

Patriarcha stoi po lewej stronie ołtarza. Jest bardzo podobny do postaci z lewej, górnej części bocznej ściany arki, ale mankiety jego ciemnoniebieskiej szaty i jej wewnętrzne podbicie widoczne na wysokości stóp są purpurowe. Na ołtarzu leży zarżnięty baran, a Noe jest w trakcie uśmiercania ptaka o białym upierzeniu (prawdopodobnie gołębia), podczas gdy drugi ptak siedzący na brzegu ołtarza czeka cierpliwie (na „egzekucję”?!). Dołączenie ofiary Noego do miniatury arki przywodzi na myśl „Wiener Genesis” (ryc. 3B), choć siła wyrazu tej sceny jest znacznie słabsza. Na prawo od rzeczonoego ołtarza widoczny jest medalion obwiedziony szeroką purpurową lamówką, który przedstawia początek genealogii ludzkości po potopie, a pod nim następne, mniejsze medaliony nawiązują do Rdz 10, 1-32, czyli do tzw. Tablicy Narodów. We wnętrzu najważniejszego medalionu znajdują się podpisane

<sup>51</sup> Źródło kopii: <http://bdh-rd.bne.es/viewer.vm?id=0000014221&page=1> (dostęp: 5 IV 2020).

podobizny Noego i jego trzech synów. Pierwszy od prawej stoi „Iafeth”, ubrany w ciemnoniebieską szatę. Na lewo od niego widać znacznie wyższą sylwetkę oznaczoną imieniem „Noe”. Patriarcha odziany w purpurę ma po prawicy młodzieńca określonego jako „Sem” i ubranego tak samo jak „Iafeth”. Obok „Sema” stoi „Cham”. Postać tego ostatniego jest dziś nieco zatarta, jednak widać, że jego ubranie różniło się kolorem od szat braci. Umieszczenie Sema po prawicy Noego, i to na pierwszym planie, a Jafeta po jego lewicy nawiązuje niewątpliwie do błogosławieństwa, jakiego Noe udzielił tym synom (Rdz 9, 26-27). Tym bardziej że twarz ojca jest zwrócona w stronę Sema, a twarze Jafeta i Sema są wpatrzone w Noego. Rysownik, jak widać, bardzo pragnął uniknąć wszelkiej dwuznaczności i wybranych synów Noego wskazał nie tylko takim samym kolorem ich odzienia, lecz także zdecydował się podpisać każdą sylwetkę medalionu.

Powyższy schemat arki obok treści teologicznych ma wiele interesujących elementów graficznych. Należy przede wszystkim podkreślić dużą dbałość o rysunki zwierząt i ptaków. Najważniejsze są przedstawienia członków rodziny Noego. Ich rozmieszczenie w obrębie arki i gesty, które wykonują, układają się w pewną narrację. Wydaje się ona mieć ścisły związek z ostatnią fazą kataklizmu, gdy gołębica przynosi wreszcie upragniony znak nadziei. Wówczas rodzina Noego doświadcza w sposób konkretny spełnienia Boskiej obietnicy ocalenia. Jest wysoce prawdopodobne, że właśnie do tego faktu odnosi się graficzna opowieść.

Na tym przykładzie widać dobrze różnice pomiędzy miniaturami angielskimi a hiszpańskimi, choć wiodącą rolę w zakresie ilustrowania rękopisów odgrywały wszędzie klasztory benedyktyńskie. Jednak o ile w Anglii dużą rolę odgrywała tzw. aktualizacja, czyli powiązanie graficznej egzegezy biblijnej z sytuacją geopolityczną, o tyle w Hiszpanii, pomimo obecności islamu na Półwyspie Iberyjskim, starano się o graficzną

wierność tekstowi biblijnemu i tradycji patrystycznej. Można by wręcz sformułować roboczą hipotezę, w myśl której tendencjom aktualizującym rysowników angielskich przeciwstawiły się tendencje archaizujące grafiki egzegetycznej w hiszpańskiej sztuce iluminacji manuskryptów.

\*

Zachowały się jeszcze inne miniatury przedstawiające arkę Noego, które prezentują w sposób bardziej jednoznaczny piramidalny schemat arki. Warunek ten spełnia *grosso modo* miniatura arki zawarta w kodeksie zwanym „Millstätter Genesis- und Physiologus-Handschrift”<sup>52</sup>, datowanym w przybliżeniu na rok 1200 (ryc. 13)<sup>53</sup>.



Ryc. 13. Arka Noego z „Millstätter Genesis- und Physiologus-Handschrift” (ok. 1200)<sup>54</sup>

<sup>52</sup> „Millstätter Genesis- und Physiologus-Handschrift”. Źródło oryginału: Klagenfurt, Kärntner Landesarchiv, Cod. GV 6/19 (data powstania: ok. 1200; wielkość folium: 200 x 122 mm).

<sup>53</sup> Tamże, fol. 22r.

<sup>54</sup> Źródło kopii: [https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Millstätter\\_Genesis\\_-\\_Arche\\_Noah.jpeg](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Millstätter_Genesis_-_Arche_Noah.jpeg) [dostęp: 5 IV 2020].

Arka przypomina tu budowlę o trzech segmentach. Wnętrze dolnego poziomu jest zakryte przed oczyma widza, a oświetlają go cztery rozmieszczone parami okna. Wyższy segment zajmują trzy postacie, których głowy umieszczono w dużych, arkadowych oknach, wypełnionych czerwonym tłem. Między oknami znajdują się małe rozetki, kształtem przypominające krzyż grecki. Ponadto w jednej linii z rozetkami po prawej i lewej stronie drugiego poziomu wstawiono dodatkowo po jednym okienku. Arkadowe okno środkowe jest największe i w nim widnieje patriarchalne oblicze Noego. Jego głowę okalają długie włosy, a powagi dodaje broda. Okna boczne zajmują twarze dwóch młodych, pozbawionych zarostu ludzi, w których należy zapewne widzieć Sema i Jafeta, jako że to im właśnie ojciec udzielił błogosławieństwa (Rdz 9, 26-27). Twarz Noego jest zwrócona w prawo, natomiast twarze synów są skierowane ku ojcu, co jednoznacznie określa miejsce Noego w tej symetryczno-hierarchicznej strukturze. Najwyższy, trzeci segment, jest jednocześnie częścią dachu arki, kryjącego poziom drugi. To niewielka zlokalizowana centralnie wieżyczka, zaopatrzona w trzy małe okna i pokryta dachem namiotowym zwieńczonym kulą. Owa wieżyczka jest prawdopodobnie graficzną próbą zilustrowania wersu Rdz 6, 16, który mówi o wysokim na łokieć dachu arki, pełniącym jednocześnie funkcję okna. Miniatura ta jest dość schematyczna. Rysownik nadał swej arce kształt, który do pewnego stopnia przypomina fasadę romańskiej świątyni z triforą nad głównym wejściem. Hipotetycznie można także przyjąć, że trzy postacie są być może aluzją do dogmatu trynitarnego, czyli do idei Boga w Trójcy Jedynej, a zatem reminiscencją typologii Noe – Chrystus. Warto zwrócić uwagę na rozmieszczenie okien w dolnym segmencie. Z jednej strony łamie ono zasadę symetrii schematu arki, z drugiej zaś sugeruje, że arka nie miała wyłącznie jednego okna, jak podawał rozpowszechniony już wówczas tekst Hieronimowej Wulgaty



(Rdz 6, 16: „fenestra”)<sup>55</sup>, lecz według autora miniatury była zaopatrzona w wiele okien, które znajdowały się także w jej dolnej części, przeznaczonej dla zwierząt. Te zaś, jak widać, opuściły już arkę (Rdz 8, 19). Na czele tej grupy kroczy lew, a za nim dwugarbny wielbłąd oraz trzej inni przedstawiciele fauny, których hipotetycznie można zidentyfikować jako wilka, jelenia i niedźwiedzia (widać tylko jego łeb). Nad nimi szybuje duży ptak z zakrzywionymi szponami, którego można uważać za orła bądź za sokoła. Zatem miniatura odnosi się do momentu zakończenia kataklizmu. Jednak scena, którą rysownik przedstawił, odbiega nieco od biblijnego opisu tego wydarzenia.

\*

O wiele łatwiej piramidalna struktura arki daje się rozpoznać na jednej z ilustracji biblijnych (tzw. „Bible Pictures”) Williama de Brailes’a, iluminatora działającego w Oksfordzie w latach 1230-1260<sup>56</sup> – ryc. 14.

---

<sup>55</sup> *Biblia sacra iuxta vulgatam versionem, editionem quartam emendatam* praeparavit R. Gryson, Stuttgart 1994, s. 11: „fenestram in arca facies et in cubito consummabis summitatem”.

<sup>56</sup> William de Brailes, *Bible Pictures*. Źródło oryginału: Baltimore, The Walters Art. Museum, W.106.2R, fol. 2r (data powstania: ok. 1230; wielkość folium: 132 x 95 mm).



Ryc. 14. Arka Noego według Williama de Brailes'a (poł. XIII w.)<sup>57</sup>

„Arka Noego” to jedna z 24 miniatur tworzących przedmiotowy kodeks, który zawiera ilustracje kluczowych scen biblijnych. Miniatura przedstawia wejście zwierząt i ptaków do „statku” Noego. Arkę narysowano na złotym tle, które nad arką i po obu jej stronach ma delikatny wzór w formie małych rombów. W środku każdego z nich znajduje się pięć białych punktów, które tworzą krzyż grecki, a jednocześnie nawiązują do pięciu ran Chrystusa. W dolnej części iluminacji złote tło jest pocięte falistymi liniami, które imitują wzbierające fale potopu. Pod samą arką widać fale koloru zielonego. Arka ta, podobnie jak analizowane wyżej angielskie miniatury (ryc. 6-10), jest złożeniem. Jej dolna część to kadłub drakkara, (dziś) koloru beżowego. Na szczycie wysoko

<sup>57</sup> Źródło kopii: <https://art.thewalters.org/detail/8948/the-animals-enter-noahs-ark-genesis-613-716-2/> (dostęp: 5 IV 2023).

podniesionej dziobnicy umieszczono głowę smoka, równie wysoką rułę wieńczy jego ogon. Kadłub drakkara jest zorientowany w prawo. Składa się on z kilu i czterech linii drewnianego poszycia, które łaciński przekład Hieronima (ok. 347-30 IX 420) nazywa „*ligna levigata*” (Rdz 6, 14). Zaznaczono wyraźnie ich kołki mocujące. Na pokładzie drakkara znajduje się nadbudówka w formie schodkowej piramidy, również (dziś) w kolorze beżowym. Posiada ona trzy poziomy i wieńczący je piramidion. Dolny poziom piramidy został przeznaczony dla zwierząt. Składa się on z pięciu arkad, nad którymi jest widoczna gruba, czerwona linia stropu. Na jej końcach znajdują się dwie kule przymocowane do krótkich wsporników. Za otwór drzwiowy służy pierwsza arkada z prawej strony. Cztery czworonogi wchodzi jeszcze po ciemnoniebieskim trapie, który ma formę stopni wyciętych w pniu dużego drzewa. Stopnie te przypominają zęby ogromnej piły. Na szczycie trapu można dostrzec czerwoną krową lub byczka, za którym podąża długouchy ciemnobrązowy osioł. Dwa następne zwierzęta nie są już tak proste do zidentyfikowania. Może chodzić o psa i konia. Obok trapu, po prawej stronie arki, stoi ogromny anioł o czerwonych (ognistych) skrzydłach, tworzących wokół jego głowy kształt aureoli. W rękach trzyma okazałe zielone palmy. Szata anioła jest ciemnoniebieska, na niej widać rodzaj narzuconego ciemnoczerwonego (purpurowego) „płaszczka”. Anioł ma twarz odwróconą w prawo, jakby patrzył na spóźnione zwierzęta, które idą dopiero w stronę arki, ale są jeszcze poza kadrem miniatury. W pięciu arkadach dolnego poziomu „korabia” widać na czarnym tle wyłącznie głowy zwierząt, najczęściej zwrócone parami ku sobie. Łby ich są koloru czerwonego, niebieskiego i jasnobeżowego. Niektóre z nich mają otwarte paszcze z wyraźnie zaznaczonymi zębami, co nie pozostawia wątpliwości, że chodzi o drapieżniki. Poziom drugi, czyli środkowa kondygnacja, składa się z trzech arkad. Zajmują go

ptaki. Za wejście służy im pierwsza arkada od prawej, przez którą do zatłoczonego „statku” dostają się „spóźnialscy”. Kolory ptaków są takie same jak kolory zwierząt. Niektóre z nich mają zakrzywione dzioby, a zatem to ptaki drapieżne. I tutaj sufit stanowi gruba czerwona linia zwieńczona na obu końcach kulami, umocowanymi na krótkich podpórkach. Ostatni, trzeci poziom, będący najwęższym stopniem schodkowej piramidy, składa się z trzech niedużych arkad. Tu jest siedziba rodziny Noego. Wszystkie postacie, czy raczej ich głowy, zostały wpisane w czarne tło. Ich włosy, oblicza i fragmenty odzieży są kombinacją brązu, beżu i bieli. W pierwszej arkadzie od lewej widoczna jest para: kobieta w czepcu na głowie, przewiązonym pod szyją, oraz młody mężczyzna, którego brodę pokrywa dość skromny zarost. Oboje patrzą w prawo, na parę w środkowej arkadzie. Tam znajduje się Noe. Jego głowa jest nieco większa od pozostałych, a długa broda przydaje mu patriarchalnej powagi. Przed nim rysownik umieścił jego żonę, która nosi to samo nakrycie głowy co kobieta w pierwszej arkadzie po lewej. Twarze Noego i jego połowicy są zwrócone w lewo, jakby wymieniali spojrzenia ze wspomnianą wyżej parą. Taki układ graficzny każe domniemywać, że para w pierwszej arkadzie od lewej to Sem, ich pierworodny syn, z małżonką. Wreszcie w pierwszej arkadzie po prawej można dostrzec dwóch młodych ludzi bez zarostu wraz z małżonkami. Są to bez wątpienia młodsi synowie Noego, Cham i Jafet. Mężczyźni mają twarze skierowane w lewą stronę i niejako ponad głowami swych żon patrzą w plecy swoich rodziców. Ich żony mają głowy odwrócone w prawo, patrzą na swych mężów i na anioła. I one noszą czepiec przewiązany pod szyją. Niewątpliwie powyższy układ ośmiu twarzy nie jest przypadkowy. William de Brailes wyraził w ten sposób myśl, która dziś wymyka się próbom jej zrozumienia. Można tylko przypuszczać, że wzrokowa korespondencja Noego z Semem oznacza szczególną rolę tego

ostatniego – rolę ojcowskiego wybrańca (por. Rdz 9, 26). Poza tym w przypadku Sema i Noego małżonkowie patrzą wspólnie w jednym kierunku, a zatem dobrze się rozumieją. Tego elementu brak w przypadku małżeństw Chama i Jafeta. Oblicze anioła-giganta, który sięga trzeciego poziomu piramidalnej nadbudówki, jest odwrócone od całej rodziny Noego. Można to wyjaśnić tym, że jego zadaniem jest wprowadzenie do arki zwierząt. Jest jednak możliwe, iż rysownik pragnął w ten sposób wyrazić pewną głębszą myśl. Trzeci poziom arki jest pokryty czterospadowym dachem, którego dachówki mają kształt rombów. Kalenica dachu, podobnie jak stropy dwóch niższych segmentów, ma na obu końcach kule umieszczone na wspornikach. Wreszcie na środku dachu znajduje się trójkąt, czyli piramidion, który wieńczy kula przywodząca na myśl Oko Opatrzności. Z kuli wystaje krótkie błękitne drzewce, a na nim powiewa zielona chorągiew – symbol nadziei, zakończona kilkoma „ogonami”. Nad miniaturą autor wstawił krótki napis informujący, że jest to obraz arki Noego. *Bestiarium* i *aviarium* „korabia” nie przyciągają raczej oka widza. William de Brailes wyraźnie położył akcent na Bożą opiekę nad arką Noego. Anioł zaś nie tylko wpuszcza do arki zwierzęta i ptaki, lecz on także, jak można się domyślać, będzie tym, który jako Boży wysłannik zamknie drzwi „korabia” (por. Rdz 7, 16). Bóg poprzez Oko Opatrzności czuwa nad całością. Stąd nadzieja na pomyślny koniec całego przedsięwzięcia. Można hipotetycznie założyć, że miniatura ta stara się przedstawić arkę Noego jako głęboki wyraz Bożej Opatrzności.

\*

Następny piramidalny schemat arki znajduje się na ilustracjach, które w drugiej połowie XIII w. dodano do biblijnego „Psałterza”<sup>58</sup> – ryc. 15C. Również ta miniatura ma angielski rodowód, lecz pod pewnymi względami różni się zasadniczo od obrazów arki Noego analizowanych wyżej. Piramidalna w swym kształcie arka nie ma bowiem podstawy w formie kałłuba drakkara.



Ryc. 15A-C. Arka Noego z „Psałterza” (koniec XIV w.)<sup>59</sup>

Kompletny model arki (ryc. 15C) jest końcowym elementem tryptyku poświęconego tragedii potopu. Aby właściwie zrozumieć tę ostatnią miniaturę należy przeanalizować cały tryptyk, czyli również dwie wcześniejsze iluminacje (ryc. 15A-B).

<sup>58</sup> Ilustracje biblijne dodane do „Psałterza”. Źródło oryginału: Cambridge, St. John’s College, Ms K. 26, fol. 7r-8r (data powstania ilustracji: ok. 1270-1280; data powstania „Psałterza”: 1397-1400; wielkość folium: 280 x 185 mm).

<sup>59</sup> Źródło kopii: [https://www.joh.cam.ac.uk/library/special\\_collections/manuscripts/medieval\\_manuscripts/medman/A/K26/K26f7r.htm](https://www.joh.cam.ac.uk/library/special_collections/manuscripts/medieval_manuscripts/medman/A/K26/K26f7r.htm) (...K26f7v.htm i ...K26f8r.htm) (dostęp: 28 V 2020).

Pierwsza miniatura ilustruje Boży nakaz budowy arki<sup>60</sup>. Po prawej stronie rysunku stoi Chrystus. Jego długa do stóp szata ma kolor błękitny z delikatnym wzorem. Na nią został narzucony czerwony (purpurowy) płaszcz, który po wewnętrznej stronie ma kolor jasnożółty, zapewne mający imitować kolor złoty. Głowę Zbawiciela otacza nimb krzyżowy, prawica z uniesionym w górę palcem wskazującym sugeruje jasno, że jest to gest osoby wydającej polecenie. Nakaz ten został skierowany do Noego, który klęczy po lewej stronie jak sługa przed swoim panem. Twarz Noego ma wyraźnie zaznaczoną dużą brodę i biegnące w stronę ust, wypięłgnowane bokobrody. Nos patriarchy jest wypukły (garbaty). Jego nakrycie głowy to zaokrąglona czapka z niewielkim „szpicem” na środku: jeden z elementów stroju żydowskiego w średniowieczu. Noe ma w prawej ręce siekiere, wspartą na ramieniu, co ma zapewne wskazywać na solidność narzędzia. Szata jego ma dziś kolor beżowy, na niej leży rodzaj czerwonego płaszcza, którego barwa odpowiada wierzchniemu okryciu Chrystusa. Scena rozgrywa się na błękitnym tle, wzbogaconym ornamentami w formie krzyża jerozolimskiego. Scenę tę można także odczytać jako aluzję do typologii Noe – Chrystus. Ponadto należy zwrócić uwagę na szersze tło. Wspomniany błękit wydaje się wypełniać wnętrze świątyni, a sama scena nakazu budowy arki została zlokalizowana w schemacie trifory, która tu nie jest oknem, lecz symbolem średniowiecznej trójnawowej świątyni. Jest ona flankowana przez dwie wieże z charakterystycznymi rozetkami w kształcie krzyża greckiego. Można przyjąć, że jest to symbol Boga w Trójcy Jedyne go połączony ze świątynią, jaką jest stworzony przez Niego świat, którego istnienie Noe miał ocalić.

---

<sup>60</sup> Cambridge, St John's College, Ms K. 26, fol. 7r.

Druga ilustracja ukazuje budowę arki (ryc. 15B)<sup>61</sup>. Znika błękitne tło, a strop trifory wypełniają chmury, zakrywające już częściowo słońce i księżyc. Noe jakby odgradzony od świata złotą kratownicą buduje w samotności arkę. Kratownica ta jest swoistą siatką geometryczną (lub siecią rybacką), na tle której powstaje regularna, symetryczna konstrukcja. Patriarcha jest na etapie budowy kadłuba. Arka w swej dolnej części ma element nośny, którym jest kadłub drakkarra w kolorze ciemnobrązowym. Dziób i rufa okrętu Wikin-gów są zakończone charakterystycznymi, smoczymi głowami, mającymi otwarte paszcze i rogi. Głowy potworów są od siebie odwrócone. Noe jest tu w trakcie wykonywania poszycia kadłuba, a czynność, którą wykonuje, była zapewne dobrze znana ówczesnym szkutnikom. Drakkar wspiera się na dwóch błękitnych podporach, przypominających fragmenty pni drzew. Do stępki po lewej stronie jest przymocowane narzędzie w kolorze beżowym. Przywodzi ono na myśl urządzenie odprowadzające wodę z dna statku będącego w trakcie budowy. Głowa Noego jest wierną kopią przeniesioną z pierwszej iluminacji. Natomiast strój jest zupełnie inny. Można by uznać go za odzienie nawiązujące do ówczesnego „ubrania roboczego” szkutnika. Rysownik starał się uchwycić dynamiczny charakter ruchów Noego, który został przedstawiony jako gigant, przewyższający wielkością arkę. Innymi słowy otrzymał on od Boga nadludzką wręcz siłę potrzebną do wykonania tego dzieła, które całkowicie przekraczało możliwości zwykłego śmiertelnika. Kadłub drakkarra jest ukończony dopiero w połowie; arka jest daleka od ukończenia. Być może w ten właśnie sposób miniaturzysta pragnął zwrócić uwagę widza na nadludzki wysiłek Noego, aby na czas ukończyć zaplanowaną konstrukcję, budowaną nie na ludzką miarę, lecz zgodnie z Bożym planem. Podstawą

<sup>61</sup> Tamże, fol. 7v.



tej arki, co warto raz jeszcze podkreślić, jest kadłub drakkar, podobnie jak na miniaturach z „Pseudo-Caedmon Genesis” (ryc. 6), „Old English Hexateuch” (ryc. 7-10) i tzw. „Bible Pictures” (ryc. 14). Można więc uznać, że był to już swego rodzaju „kanoniczny” model prezentowania arki w środowisku twórczym średniowiecznej Anglii.

Tymczasem grafika trzeciej i ostatniej ilustracji (ryc. 15C)<sup>62</sup> odchodzi od schematu, który jasno zapowiada poprzednia miniatura (ryc. 15B). Arka Noego nie ma tutaj nic wspólnego z drakkarem. Niejako siłą rzeczy rodzi się pytanie o przyczynę tak zasadniczej zmiany. Miniaturzysta złamał bowiem własną koncepcję graficzną. Zastąpił kadłub drakkar konstrukcją w kształcie skrzyni, która wystaje częściowo z wód potopu. Skrzynia ma dwa lub trzy poziomy, które swym kształtem mają przypominać „ligna levigata” (Rdz 6, 14), czyli podstawowy materiał do budowy arki w przekładzie Hieronimowej Wulgaty. Nad powierzchnią wody widać dwa poziomy tej konstrukcji. Wyższy poziom to niebiesko-czarna szachownica. Niższy jest rodzajem niebiesko-różowej plecionki. Trzeci poziom, jak można się domyślać, znajduje się pod wodą. Widoczne są tylko jego brązowe fragmenty tuż nad falami. Wśród tych szaroniebieskich odmetów widać już trupy ludzi i zwierząt. Na owej skrzyni umieszczono piramidę, której podstawa jest równa rozmiarom skrzyni. Nie jest to jednak piramida schodkowa, lecz klasyczna, mająca kształt prawidłowego ostrosłupa o ściętym wierzchołku. Brak piramidionu zastąpiono rodzajem świetlika, który tekst Wulgaty określa mianem „fenestra” – okno (Rdz 6, 16). Piramida ma cztery poziomy. Arka znajduje się w obrębie znanej już z poprzednich miniatur trifory, wypełnionej błękitnym tłem, które kratownica dzieli na kwadraty. Na przecięciu linii kratownicy są wyraźnie widoczne czerwone punkty. We

<sup>62</sup> Tamże, fol. 8r.

wnętrzu każdego kwadratu znajduje się niewielki ornament. Łuki trifory „zdobią” złowrogie chmury, zasłaniające znaczną część słońca i księżycą. Ponad łukami nie ma już charakterystycznych wież kościelnych. Zostały one zastąpione przez masywne donżony, których mury wieńczy krenelaż. Arka jest zapełniona przez zwierzęta i ptaki. Te pierwsze zajmują najniższe piętro piramidy, a niektóre z nich są widoczne w czterech zakończonych łukami oknach. Ich głowy zdają się wskazywać, że chodzi o zwierzęta trawożerne i udomowione (hipotetyczna identyfikacja, idąc od lewej strony: para wielbłądów lub żyraf, dwa konie, krowa i byk, para osłów). Trzy wyższe piętra, zaopatrzone w trzy podobne okna, zajmują ptaki. Wśród nich względnie łatwa do identyfikacji jest para pawi, widoczna w pierwszym oknie od lewej strony na najniższym „ptasim” poziomie arki. Najważniejsza scena rozgrywa się po lewej stronie „korabia”. Przedstawia ona wejście na pokład całej rodziny Noego, co zgodnie z opisem biblijnym miało nastąpić w dniu, w którym rozpoczął się kataklizm (Rdz 7, 13). Trap w formie drabiny o siedmiu szczeblach opiera się z jednej strony na suchym jeszcze kawałku łądu, z drugiej zaś na lewej, górnej krawędzi skrzyniokadłuba. Jako pierwsza wchodzi gigantyczna wręcz postać Noego. Jego fizjonomia jest wiernie skopionowana z dwóch wcześniejszych miniatur tryptyku. Natomiast odzienie jest w znacznym stopniu imitacją szat Chrystusa w pierwszej ilustracji, co można odczytać jako graficzną aluzję do typologii Noe – Chrystus. Patriarcha ma na głowie, jak wyżej wspomniano, czerwoną czapkę zakończoną szpicem. Jest to tzw. „pileus cornutus” (niem. *Judenhut*, fr. *chapeau juif*)<sup>63</sup>,

<sup>63</sup> Por. R. Straus, *The „Jewish Hat” as an Aspect of Social History*, „*Jewish Social Studies*” 4 (1942) nr 1, s. 59-72; R. Mellinkoff, *The round, cap-chaped hats depicted on Jews in BM Cotton Claudius B. IV, „Anglo-Saxon England”* 2 (1973), s. 155-165; H. Dubois, *Die Darstellung des Judenhutes im Hochmittelalter*, „*Archiv für Kulturgeschichte*” 74 (1992) nr 2, s. 277-302; D. Sansy,

symbolizujący przynależność Noego do narodu żydowskiego. Za nim stoi żona w czepcu na głowie, co ma zapewne na celu wyeksponowanie jej pozycji na tle reszty rodziny. Z tyłu rozpoznawalna jest jeszcze druga postać kobieca, o głowie nakrytej chustą. Reszta ośmioosobowej rodziny Noego została zaledwie naszkicowana w formie fragmentów głów. Ilustracja zawiera pewien ważny element teologiczny. Wulgata bowiem tak oto opisuje wejście do arki (Rdz 7, 13): „(...) ingressus est Noe et Sem et Cham et Iafeth filii eius, uxor illius et tres uxores filiorum eius cum eis in arcam”<sup>64</sup>. Tekst określa jednoznacznie kolejność wejścia Noachitów do arki: pierwszy wszedł Noe, za nim jego synowie (w precyzyjnie wskazanej kolejności: Sem, Cham i Jafet), następnie żona Noego, a na końcu żony jego synów. Kolejność ta, jak już wyżej wspomniano, odgrywała dużą rolę w egzegezie patrystycznej. Tymczasem tutaj Noe i jego małżonka tworzą swego rodzaju pierwszą parę, a trzecia w kolejności jest znowu postać kobieca. Zatem biblijny opis został przez miniaturzystę całkowicie zignorowany. Pytanie o przyczynę tego stanu rzeczy pozostaje bez odpowiedzi. Wspomniane wyżej podobieństwo szat Noego do szat Chrystusa może być aluzją do typologii Noe – Chrystus. Warto podkreślić, że widz jest tu wręcz epatowany intensywnością barw oraz przepychem odzienia Noego. Również tło ma przyciągać i niejako cieszyć oko. Ten festiwal barw zakrywa pewien bardzo istotny szczegół, o którym wspomniano już wyżej. O ile bowiem druga miniatura

---

*Chapeau juif ou chapeau pointu? Esquisse d'un signe d'infamie, [w:] Symbole des Alltags – Alltag der Symbole. Festschrift für Harry Kühnel zum 65. Geburtstag*, hrsg. von G. Blaschitz, H. Hundsbichler, G. Jaritz, E. Vavra, Graz 1992, s. 349-375; N. Lubrich, *The Wandering Hat: Iterations of the Medieval Jewish Pointed Cap*, „Jewish History” 29 (2015), s. 202-244; tamże, „Judenhut” et „Zauberhut”: la prolifération d'un signe juif, „ASDIWAL. Revue Genevoise d'Anthropologie et d'Histoire des Religions” 10 (2015), s. 137-162.

<sup>64</sup> *Biblia sacra iuxta vulgatae versionem*, s. 12.

cyklu przedstawia Noego budującego drakkar, o tyle tutaj kadłubem arki jest skrzynia. Iluminator zmienił więc koncepcję arki. Rezygnacja z drakkara nie jest zapewne przypadkowa, jednak dziś trudno jest znaleźć zadowalające wyjaśnienie tego faktu. Jest możliwe, że autor uzyskał w międzyczasie wiedzę na temat biblijno-patrystycznego schematu arki. To krótkie pouczenie teologiczne mogło poskutkować zmianą graficznej koncepcji. Zmiana poszła w ciekawym kierunku: rysownik nie wybrał między skrzyniowym a piramidalnym schematem arki, lecz połączył oba w jedną całość. Nie była to już piramida schodkowa, lecz stożkowa o ściętym wierzchołku. W ten sposób autor miniatury oszczędził od funkcjonującego w Anglii modelu graficznego przedstawiania arki Noego. Z jednej zatem strony powyższy cykl miniatur byłby namacalnym przykładem współpracy teologa i rysownika, z drugiej zaś, w przypadku kolejności wchodzenia rodziny Noego do arki, byłby on dowodem na pewną swobodę w interpretacji tekstu perykopy o potopie.

\*

Następny piramidalny schemat arki powstał na terytorium Królestwa Jerozolimskiego krzyżowców, a ściślej w jego ówczesnej stolicy – Akrze, jeszcze przed jej upadkiem w roku 1291. Miniatura znajduje się w rękopisie „Histoire universelle jusqu'à César”<sup>65</sup> – ryc. 16A-B. Jest to kronika świata opowiadająca jego dzieje od stworzenia do czasów Cezara.

<sup>65</sup> „Histoire universelle jusqu'à Cesar”. Źródło oryginału: Londyn, British Library, Add. Ms 15268, fol. 7v (data powstania: przed 1291; wielkość folium: 370 x 250 mm; wielkość miniatury: 260 x 165 mm).



Ryc. 16A-B. Arka Noego w „Histoire universelle jusqu'à César” (przed 1291)<sup>66</sup>

<sup>66</sup> Źródło kopii: [http://www.bl.uk/manuscripts/Viewer.aspx?ref=add\\_ms\\_15268\\_f007v](http://www.bl.uk/manuscripts/Viewer.aspx?ref=add_ms_15268_f007v) (dostęp: 5 IV 2020).

Miniatura składa się z dwóch odrębnych scen. Scena górna (ryc. 16A) przedstawia zaawansowany etap budowy arki. Jej pierwszy segment to ciemnobrązowy kadłub statku. Nie jest to jednak drakkar, ponieważ nie ma ani wysokiej dziobnicy, ani rufy. Widać od razu, że rysunek powstał w zupełnie innym kręgu kulturowym. Ten prosty, ciemnobrązowy kadłub ma poszycie z czterech warstw desek. Na nim stoi trzypoziomowa nadbudówka w formie piramidy schodkowej, która jest właśnie na etapie wykańczania. Jej najniższy poziom ma kolor fioletowy i ma cztery i pół arkady. Arkady te wypełnia czarne tło. Poziom drugi jest niebieski i ma cztery nieco mniejsze arkady również wypełnione czernią. Trzeci, ostatni poziom, jest podobnie jak pierwszy koloru fioletowego. Także i jego cztery małe arkady mają czarne wypełnienie. Przy piramidalnej nadbudówce pracuje ośmiu mężczyzn.

Jednak *de facto* ich liczba wydaje się zredukowana do czterech. Wystarczy spojrzeć na ich ubiory, aby zorientować się, że chodzi o przedstawienie Noego i jego trzech synów przy różnych pracach ciesielskich.

- I tak człowiek ubrany na jasnobrązowo jest widoczny w trakcie wykonywania aż trzech czynności: 1) po lewej stronie piramidy na wysokości jej drugiego poziomu pracuje z użyciem narzędzia przypominającego wiertło; 2) na najniższym poziomie arkad, w drugiej arkadzie od lewej, przybija deskę poszycia kadłuba za pomocą młotka ciesielskiego, którego jeden koniec, a ściślej rąb, ma dwa tzw. zęby (innymi słowy jest rozdwojony); 3) na pierwszym planie przed kadłubem arki ten sam człowiek w prawej ręce trzyma młotek, a w lewej trzy długie gwoździe.
- Osoba w niebieskim odzieniu: 1) raz stoi po prawej stronie nadbudówki, a w rękach trzyma piłę ramową; 2) drugi raz znajduje się na pierwszym planie przed kadłubem arki i przy pomocy struga wygładza, czyli hebluje deskę. Te dwie postacie należą do najbardziej zapracowanych budowniczych arki.
- Dodatkowo na najniższym poziomie arkad jako pierwszy

od lewej jest widoczny człowiek ubrany w szatę ciemnobrązową z plamami bieli, który przytrzymuje górną deskę poszycia kadłuba (tę przybija człowiek w odzieniu jasnobrązowym). Ten budowniczy raczej się nie przemęcza. Należy dodać, że wymienieni wyżej trzej mężczyźni nie mają zarostu, a zatem są to ludzie młodzi, innymi słowy trzej synowie Noego. Wreszcie w środkowej arkadzie dolnego poziomu widoczny jest biust na żółto ubranego mężczyzny z brodą, w spiczastej czapce tego samego koloru, który sprawia wrażenie „kierownika robót”, którego wypada identyfikować z samym patriarchą. Noe nie wykonuje żadnej pracy fizycznej. Owa spiczasta czapka to wspomniany wyżej „pileus cornutus”, symbol przynależności do narodu żydowskiego. Pozostaje jeszcze wielka postać w lewym dolnym rogu miniatury. Ma ona długie, siwe włosy z przedziałkiem na środku i równie długą brodę. W lewej ręce trzyma potężny topór o ostrzu w kształcie półksiężyca, w prawej dźwiga deskę barwy ciemnobrązowej, podobnej do desek poszycia kadłuba. Jest ona ubrana w niebieską suknię do kostek i fioletowy płaszcz. Ponieważ w powyższej hipotetycznej interpretacji rozdzielono już role przeznaczone dla Noego i jego synów, identyfikacja owego giganta, który wydaje się siedzieć na skale, jest bardzo dyskusyjna. Czy jest to Noe, czy sam Bóg<sup>67</sup> przedstawiony jako Twórca, czy też Budowniczy nowego świata, mającego się wyłonić z kataklizmu? Całości miniatury dopełnia tło. Jest ono złote nad arką i po jej bokach, zaś pod nią żółte, imitujące strukturą splekaną skałę. Miniatura stanowi swego rodzaju graficzny prolog do rysunku umieszczonego pod nim.

Dokładnie tak samo jak wspomniana dopiero co gigantyczna postać jest ubrany Bóg- Ojciec z dolnej sceny rzeczownej miniatury (ryc. 16B). Został on też umieszczony w tym

---

<sup>67</sup> Lisa Mahoney (*The „Histoire ancienne” and Dialectical Identity in the Latin Kingdom of Jerusalem*, „Gesta” 49 (2010) No. 1, s. 41) uważa, że jest to Noe.

samym sektorze malowidła: w lewym dolnym rogu. Jednak postać została niejako wzbogacona o aureolę – symbol świętości. Tutaj arka znajduje się już na błękitnych falach potopu. Skalista góra pozostała po jej lewej stronie. Reszta tła jest złota. Rodzina Noego znajduje się już we wnętrzu arki, a do „korabia” Bóg-Ojciec wprowadza ostatnie pary zwierząt (por. Rdz 7, 10-15). Pod kilem spienione, błękitno-białe fale są jeszcze wolne od ludzkich i zwierzęcych trupów. W tle po prawej i lewej stronie arki widać jeszcze wysokie, piaskowego koloru góry, które nie zostały dotąd zakryte przez kataklizm. Jak można się domyślić, skazany na zagładę świat ma jeszcze chwilowe, ostatnie miejsce iluzorycznego azylu. Ciemnobrązowy kadłub arki składa się z czterech warstw desek poszycia, co odpowiada jego obrazowi widocznemu w górnej części iluminacji. Piramidalna nadbudówka różni się nieco od swego wcześniejszego schematu. Zgadza się za to kolory ścian poszczególnych poziomów (fiolet – kolor niebieski – fiolet) i czarne tło wypełniające owe arkadowe okna. Dolny segment piramidy ma cztery takie okna-arkady, podczas gdy poprzednio można było zobaczyć cztery i pół arkady. W każdym oknie znajduje się para zwierząt. Wszystkie mają głowy zwrócone w lewo, patrząc w stronę Boga-Ojca. Identyfikacja tych par pozostaje jak zwykle sprawą dyskusyjną. Jednak rysunek jest na tyle wyraźny, że można podjąć to ryzyko: pierwsza arkada od lewej – dwa psy; druga od lewej – para płowych jeleni; trzecia – para rudawych lwów (?); pierwsza arkada od prawej – dwa białe barany z zakręconymi rogami. Środkowy segment piramidy ma cztery arkady, tyle samo co w górnej części tego dyptychu. Także i tam znajdują się zwierzęta. Jednak w każdym arkadowym oknie jest tylko jeden osobnik danego gatunku. Pierwsze zwierzę od lewej przypomina lisa. W następnej jest istota trudna do identyfikacji. W trzecim oknie od lewej prawdopodobnie narysowano płowego byczka lub wołka. Zwierzę znajdujące się w pierwszym



przedziale po prawej stronie wydaje się być różowym prosiaczkiem. Głowy i tych czworonogów są zwrócone w lewo, ze wzrokiem utkwionych w Boga. Trzeci, najwyższy segment piramidalnej nadbudówki został przeznaczony dla rodziny Noego. Składa się on z trzech arkad, chociaż na górnej miniaturze widać wyraźnie cztery arkadowe okna. W pierwszym od lewej umieszczono głowę Noego: długie siwe włosy z przedziałkiem na środku głowy oraz równie długa, pokryta siwizną broda upodabniają jego twarz do oblicza Boga-Ojca. Zatem w porównaniu z postacią w spiczastej czapce, zamieszczoną w górnej miniaturze, Noe przeszedł głęboką metamorfozę. W środkowym oknie widać kobietę, prawdopodobnie jego żonę, której głowa jest skromnie nakryta czerwoną chustą. Wreszcie w pierwszej arkadzie z prawej strony widać dwóch młodzieńców bez zarostu. Można założyć, że chodzi o dwóch wybranych synów Noego, Sema i Jafeta (por. Rdz 9, 26-27), którzy wykazali się na górnej miniaturze największym zaangażowaniem przy budowie arki. Twarze tych czterech osób, podobnie jak głowy wszystkich zwierząt na dwóch niższych piętrach piramidy, są zwrócone w lewą stronę. Innymi słowy ich wzrok jest utkwiony w boskie oblicze Stwórcy, który właśnie ich ratuje. Lecz nie arka jest na tej miniaturze najważniejszym elementem graficznym. Taki charakter ma seria graficznych epizodów zlokalizowana po lewej stronie arki. Tutaj bowiem w dolnym rogu stoi Bóg-Ojciec, który wprowadza do „korabia” cztery ostatnie pary zwierząt (dwa białe konie, parę dużych zwierząt z rodziny kotów, parę brązowych antylop oraz dwa ciemnosiwie słonie). Wchodzą one po rdzawo-brązowym trapie ku wrotom arki, wyciętym w jej kadłubie. W powietrzu widać parę beżowych ptaków, próbujących wlecieć do arki z lewej strony środkowego segmentu piramidy. Podobny ruch wydaje się wykonywać niewielki rudawy ptak po prawej stronie tegoż segmentu i dwa duże białe ptaki (może łabędzie), które umieszczono

w prawym górnym rogu miniatury (biała gołębicą z białą gałązką w dziobie i czarny kruk nie należą już do tej sceny). Gigantyczna postać Boga-Ojca stoi na wysokich górach koloru piaskowego. Gestem obu rąk zachęca On zwierzęta do wejścia. Jego długa błękitna szata i narzucony na nią rodzaj fioletowego płaszcza odpowiadają dokładnie odzieniu z górnej miniatury dyptychu. To samo odnosi się do układu i długości pokrytych siwizną włosów oraz brody. Różnica polega na tym, że głowę Boga otacza purpurowa aureola, obwiedziona czarnym i białym okręgiem. Poza tym Bóg-Gigant z górnej miniatury jest wpatrzony w arkę, nad którą właśnie pracuje, podczas gdy tutaj ma twarz całkowicie odwróconą zarówno od arki, jak i od zwierząt, które osobiście do niej wprowadza. Jego odwrócona w lewo i skierowana lekko ku górze twarz jest skierowana w lewy górny róg miniatury, gdzie z błękitno-białego obłoku wychyla się Syn Boży. Długie włosy Chrystusa są ciemnobrązowe, głowę otacza nimb krzyżowy. Szata spodnia Zbawiciela jest podobnie jak u Ojca niebieska. Jego szata wierzchnia ma kolor różowy. Powagi dodaje Mu zarost. Syn nie odwzajemnia skierowanego na niego wzroku Ojca, lecz patrzy przed siebie, w prawą stronę, gdzie po złotym tle nieba szybuje biała gołębicą, niosąc w dziobie białą gałązkę. Wzrok ptaka jest skierowany ku arce. Wydawać by się mogło, że to gołębicą, która przyniosła Noemu liść oliwki – znak opadających wód potopu (por. Rdz 8, 11). Tymczasem widoczna w oknie arki twarz Noego nie zdradza niepokoju oczekiwania na powrót ptaka. Patriarcha jest, jak wspomniano, skupiony na postaci Boga-Ojca.

Dzieje się tak dlatego, że prawdopodobnie graficzny epizod z Chrystusem i gołębicą nie odnosi się wprost do graficznego epizodu obrazującego załadunek arki. Przedstawia on wydarzenie późniejsze, podobnie jak sylwetka szybującego nad arką czarnego kruką (por. Rdz 8, 7). Jednak owe dwa ptaki, a w szczególności gołębicą, mają tutaj istotne znaczenie

teologiczne. W gruncie rzeczy jest to odrębny *locus theologicus*, który ukazuje Boga w Trójcy Jedynej. Co więcej, wspomniane wyżej graficzne powiązanie Chrystusa z gołębicą, którą On właśnie zdaje się wypuszczać, sugeruje odniesienie do „Filioque”, czyli do słynnej kontrowersji mówiącej o pochodzeniu Ducha Świętego od Ojca i Syna. Jak wiadomo, doktryna ta była już głęboko zakorzeniona w teologii Zachodu, gdy na soborze w Lyonie (1274) przyjął ją oficjalnie cesarz bizantyński Michał VIII Paleolog (1224/1225-11 XII 1282; cesarz od 1261). Co prawda unia lyońska przetrwała zaledwie kilka lat, ponieważ zarówno kler, jak i wierni Kościoła Wschodniego uznali ją za rodzaj konfesyjnej zdrady, jednak sam fakt jej podpisania miał pewne znaczenie. Ponieważ zaś analizowana miniatura powstała w Akrze, na terenie chyłącego się wówczas ku upadkowi Królestwa Jerozolimskiego, jej autor pragnął zapewne w ten sposób wyrazić poparcie dla łacińskiej wersji nicejsko-konstantynopolitańskiego wyznania wiary. Motyw ten wpłótł w wizję potopu, czyniąc swego rodzaju graficzną aluzję zarówno do ówczesnej sytuacji Cesarstwa Bizantyńskiego, jak i Królestwa Jerozolimskiego, zalewanych przez stałe postępy islamu. Poza tym dzięki odniesieniu do Boga w Trójcy Jedynej autor iluminacji przywołał związek pomiędzy przymierzem noachickim a Nowym Przymierzem zawartym z ludzkością przez Chrystusa. W tym kontekście jest także miejsce na delikatne odniesienie do podwójnej typologii: Noe – Chrystus, arka – Kościół. Jest to zatem swego rodzaju graficzna katecheza oparta na tradycji patrystycznej, której przesłanie wykracza daleko poza proste ramy ilustracji do perykopy o potopie. Hipotetyczna aluzja do „Filioque” może także sugerować pewne doprecyzowanie daty powstania tego rękopisu. Wydaje się, że powstał on po roku 1274, gdy w dyspucie teologicznej odżyło to zagadnienie, a przed rokiem 1291 – czasem upadku Akry. Powyższe analizy mają czysto hipotetyczny charakter,

toteż należy przestrzec czytelnika, aby podchodził do nich z rezerwą.

\*

Nieco inny charakter ma miniatura „korabia” w rękopisie datowanym na przełom XIII i XIV w. Rękopis to dzieło arcybiskupa Toledo, Rodriga Ximéneza de Rada (ok. 1170-1247) „Breviarium Historiae Catholicae”. Manuskrypt ma dwie miniatury: schematyczny portret autora<sup>68</sup> oraz arkę Noego (ryc. 17A-B)<sup>69</sup>. Ta ostatnia przedstawia dwa modele arki. Po jej lewej stronie widnieje graficzna rekonstrukcja „korabia” idąca, zdaniem Ximéneza de Rada, za opisem Augustyna, biskupa Hippony (13 XI 354 – 28 VIII 430), natomiast po prawej znajduje się rekonstrukcja oparta – w opinii arcybiskupa Toledo – na opisie Walafridusa Strabo (808 – 18 VIII 849), mnicha benedyktyńskiego i opata klasztoru na wyspie Reichenau. Miniatury te znacznie się od siebie różnią w aspekcie poprzecznego przekroju wnętrza. Ich schematy zewnętrzne są prawie identyczne: obie mają kształt klasycznej piramidy stożkowej ze ściętym wierzchołkiem, która została umieszczona na kadłubie statku, zbudowanego z sześciu warstw starannie obrobionych desek. Przedmiotowy kadłub ma wysoko podniesiony dziób i rufę. Jak widać na załączonej kopii, lewa miniatura, czyli „arka Augustyna” (ryc. 17A) jest nieco zatarta (w górnej części widać tylko fragment napisu „(Augus)tinus”), podczas gdy schemat arki przypisany Walafridusowi Strabo (ryc. 17B) zachował się w stanie nienaruszonym wraz z podpisem „Strabus” w lewym, górnym rogu.

<sup>68</sup> Madryt, Biblioteca Histórica de la Universidad Complutense, BH MSS 138, fol. 1r (data powstania: XIII/XIV w.; wielkość folium: 295 x 195 mm).

<sup>69</sup> Tamże, fol. 12v.



Ryc. 17A-B. Arka Noego według Rodriga Ximéneza de Rada, „Breviarium Historiae Catholicae” (XIII/XIV w.)<sup>70</sup>

Obie arki zostały przedstawione w końcowej fazie popotopu, gdy wody zaczęły opadać, o czym świadczy gołębica, która na obu rysunkach zbliża się do arki z oliwną gałązką w dziobie. Z kataklizmu zdążyły już wynurzyć się szczyty najwyższych gór (Rdz 8, 5). Na „miniaturze Strabona”, tuż pod kartuszem z jego imieniem, widoczny jest wierzchołek góry z siedzącym na nim ludzkim, nagim trupem, któremu

<sup>70</sup> Źródło kopii: <https://www.ucm.es/en/cdc> [dostęp: 10 I 2024]. Por. H. Carvajal González, *El „Breviarium Historiae Catholicae” de Rodrigo Jiménez de Rada*, „*Anales de Historia del Arte*” 23 (2013), s. 24, ryc. 4; też, *Avatares de un manuscrito: las ciencias auxiliares de la Historia del Arte*, [w:] *Nuevas investigaciones en Historia del Arte*, ed.: F. de A. García García, I. González Hernando, E. Paulino Montero, *Anales de Historia del Arte. Volumen Extraordinario*, Madrid 2010, s. 35, ryc. 2.

wspominany już wielokrotnie kruk wydziobuje oko. Jest to graficzna aluzja do kruka, którego Noe wypuścił jako pierwszego ptaka, aby przekonać się o stanie wód potopu (por. Rdz 8, 7). Ze względu na jakość reprodukcji trudno powiedzieć, czy podobna scena znajdowała się w tym samym sektorze „miniatury Augustyna”. Obie miniatury mają w prawym górnym rogu wierzchołek góry, na którym rośnie drzewo oliwne, skąd gołębica niesie Noemu (o czym niżej) wyczekiwaną „gałązkę nadziei”. Oba rysunki są zdominowane *grosso modo* przez kolor beżowy i brązowy. Wyjątku nie stanowią unoszące arkę wody, w których widać ryby i węże. Nie ma w nich jednak ani ludzkich, ani zwierzęcych trupów. Te, jak można domniemywać, stały się pożywieniem dla owych wodnych stworzeń, których kataklizm nie dotyczył. Obie arki to wielokrotnie już tutaj przywoływane graficzne *compositum*. Lecz ich schemat kompozycyjny jest różny. Jedyną cechą wspólną jest kadłub statku, na którym została ustawiona piramida. Widnieje na nim łaciński termin „sentina”, oznaczający bądź kloakę, bądź brudną wodę obciążającą okręt, który znajduje się na drugiej od góry warstwie desek poszycia kadłuba. W górnej części kadłuba jest widoczna niewielka wieżyczka, przypominająca latrynę w średniowiecznych murach obronnych, co ma zapewne jednoznacznie wskazywać, jak autor miniatury rozumiał termin „sentina”. Następne segmenty obu „korabi” znacznie się od siebie różnią.

Na „miniaturze Augustyna” (ryc. 17A) pierwszy poziom piramidy, znajdujący się bezpośrednio nad kadłubem, został podzielony na sześć sekcji. Te tworzą symetryczne dwie części: trzy sekcje po lewej stronie zostały opisane jako „stercoraria” – nieczystości. To pod nimi umieszczono wspomnianą wyżej wieżyczkę na kadłubie, podkreślając bezpośredni związek między „stercoraria” a „sentina”. Trzy sekcje po prawej stronie są oznaczone mianem „apotecaria” – skład zapasów i leków. Każda z sześciu sekcji ma też w swym wnętrzu

miniaturkę obrazującą jej zawartość. Wyższy poziom jest także podzielony na sześć sekcji, z których każda mieści po parze ptaków. Ptaki te można identyfikować tylko hipotetycznie. Idąc od lewej strony pierwsza sekcja zawiera parę gołębi lub paw; druga – parę łabędzi lub żurawi; trzecia i czwarta prezentuje ptaki drapieżne z lekko zakrzywionymi (?) dziobami; piąta przedstawia przypuszczalnie parę gęsi; szósta zaś parę kaczek. Nad nimi umieszczono objaśnienie: „aves” – ptaki.

Ponad tym poziomem wewnętrzna struktura „arki Augustyna” ulega zasadniczej zmianie, przechodząc z układu poziomego w pionowy. Rysownik wydzielił trzy pionowe, z których środkowy został u góry dookreślony słowem „homines” – ludzie. Faktycznie chodzi o rodzinę Noego. W ramach rzeczonoego centralnego pionu wyodrębniono cztery piętra w formie arkad, przy czym najniższa arkada ma kształt bifory. Trzy dolne arkady zajmują pary, a zatem chodzi o synów Noego i ich żony. Jednak wspomniana bifora wyraźnie rozdziela ostatnią parę małżonków, których twarze nie są zwrócone ku sobie, podczas gdy dwie wyższe arkady mieszczą pary wyraźnie w siebie wpatrzone. Być może para w biforze to Cham z małżonką, którego postępowanie już w arce miało znamiona zła, które później stało się przyczyną ojcowskiej nienłości, jaka spadła na jego ród w postaci klątwy Noego (Rdz 9, 24-25). Najwyższe, czwarte piętro, zajmuje samotna kobieta – żona Noego. Każda z tych postaci wykonuje pewne gesty, których interpretacja jest dziś bardzo trudna. Swego rodzaju przedłużeniem tego centralnego, czteropiętrowego pionu jest wieńczący go element, który można by określić mianem „aedicula” bądź nazwą „laterny”, czyli elementu spotykanego współcześnie w latarniach morskich: chodzi o najwyższy segment latarni, przeznaczony na główny system optyczny. W owej „laternie”, zwanej w przekładzie św. Hieronima „fenestra” (Rdz 6, 16), stoi samotny Noe, oczekujący na gołębicę

(Rdz 8, 11). Ponieważ zaś gołębica miała zgodnie z Biblią powrócić pod wieczór, stąd niebo wokół arki ma kolor ciemnoniebieski z zaznaczonymi na nim gwiazdami.

Centralny pion flankują dwa piony boczne, z których każdy ma po pięć pięter. Pion boczny znajdujący się po lewej stronie mieści na owych pięciu piętrach po parze „immitia animalia”, a zatem zwierząt drapieżnych lub nieoswojonych. Zebranie w pary jest zgodne z opisem biblijnym (por. Rdz 6, 19; 7, 2. 9. 15). W pionie po prawej stronie zostały ulokowane „mitia animalia” – zwierzęta domowe. Bestiariusz składa się z bardzo konkretnych gatunków zwierząt. Hipotetycznie zwierzęta domowe można identyfikować następująco, idąc od góry: kogut i kura, para osłów, cztery owce i barany, dwa prosiaczki oraz byk i krowa (lub para wołów). Jeszcze trudniejsza jest identyfikacja pięciu par zwierząt nieoswojonych. Idąc od góry, hipotetycznie mogą to być: małpy, lamparty, dziki lub niedźwiedzie, lwy i konie. Do najniższego poziomu lewego pionu „immitia animalia” przylega od zewnątrz niewielka wieżyczka („aedicula”) zaopatrzona w biforę, a obok niej w kartuszu został umieszczony napis „ostium” – wejście. Innymi słowy, schemat ten sugeruje, że zwierzęta i ludzie wchodzili do arki po trapie, ponieważ wejście znajdowało się wysoko nad poziomem gruntu. Bifora wieżyczki jest źródłem światła, które rozjaśnia wnętrze arki.

„Miniatura Strabona” (ryc. 17B) prezentuje się nieco inaczej. Na kadłubie statku znajduje się również słowo „sentina”, lecz wieżyczkę zlokalizowano w centrum górnej części kadłuba statku. Ten fakt daje się łatwo wytłumaczyć tym, że „stercoraria”<sup>71</sup> zajmują cały najniższy poziom piramidy. Został on podzielony na pięć sekcji, z których każda zawiera małą miniaturkę, wyobrażającą różne typy nieczystości.

<sup>71</sup> Por. H. Carvajal González, *El „Breviarium Historiae Catholicae”*, s. 27.



Nad nim znajduje się poziom zwany „apotecaria”<sup>72</sup>, podzielony także na pięć sekcji, zaopatrzonych w osobne rysunki. Część tych rysunków zarówno w obrębie „stercoraria”, jak i „apotecaria”, jest identyczna z tymi, jakie widnieją na „miniaturze Augustyna”. Owym pięciu miniaturkom narysowanym na poziomie „apotecaria” warto poświęcić nieco więcej uwagi. Widoczne tam bowiem naczynia wskazywały zapewne na konkretny rodzaj produktu. I tak, widoczna w przedziale środkowym beczka mogła sugerować zapasy oliwy lub ziarna. Znajdujący się po lewej stronie beczki dzban mógł być symbolem zapasu wody pitnej. Jednak w tym przypadku warto, a może nawet należy pójść za tokiem rozumowania H. Carvajal González. Autorka jako preambułę swego rozumowania zastosowała odwołanie do patrystycznej typologii arka Noego – Kościół Chrystusa. W tym kontekście „apotecaria” to nie skład zapasów, a skład lekarstw, które należy rozumieć jako *antidotum* na grzech<sup>73</sup>. To zaś pozwoliło jej spojrzeć inaczej na przedmioty narysowane w pięciu przedziałach tego poziomu. Konsekwencją takiego postawienia sprawy jest uznanie pierwszego przedziału od prawej za najważniejszy. Znajdują się tam trzy białe bochenki chleba lub trzy hostie z krzyżami greckimi na środku, ustawione jedna nad drugą. Po obu ich stronach widać rodzaj białych zasłon, które niejako osłaniają hostie. Można dopatrzeć się w tej graficznej strukturze zarówno aluzji do Eucharystii<sup>74</sup>, jak i do symboliki Boga w Trójcy Jedynej<sup>75</sup>. Drugi przedział od prawej może zawierać naczynie liturgiczne (łac. *pyxis* lub, co bardziej prawdopodobne, *ciborium*)<sup>76</sup>. W przedziale środkowym znajduje się beczka, która w tym kontekście jest interpretowana

---

<sup>72</sup> Tamże, s. 34-36.

<sup>73</sup> Tamże, s. 36.

<sup>74</sup> Tamże, s. 34.

<sup>75</sup> Tamże, s. 35.

<sup>76</sup> Tamże, s. 34.

jako pojemnik na wino lub oleje święte<sup>77</sup>. W czwartym przedziale od prawej jest widoczny dzban (wody)<sup>78</sup>. Wreszcie pierwszy przedział od lewej mieści kielich – symbol konsekracji<sup>79</sup>. Aluzje do sakramentów (komunii i chrztu) oraz aluzje do dogmatu trynitarnego i chrystologii stanowią więc rodzaj graficznej katechezy. W ten sposób drugi poziom od dołu został przedstawiony jako piętro, na którym opiera się całe popotopowe stworzenie: „apotecaria” to skład lekarstw przeznaczonych dla powołanej do życia wiecznego duszy. Poziom ten byłby więc kluczem do zrozumienia istoty graficznej katechezy całej „miniatury Strabona”.

Następne trzy poziomy są przeznaczone dla istot żywych. Najniższy z nich zajmują „immitia animalia”. I ten poziom jest podzielony na pięć sekcji, z których każda ma pięć schematycznie narysowanych par zwierząt. Są to prawdopodobnie (od lewej): małpy, dziki lub niedźwiedzie, lamparty, konie i lwy. Z kolei czwarty także podzielony na pięć sekcji poziom został przeznaczony dla „mitia animalia”, które hipotetycznie można identyfikować jako (od lewej): para osłów, para kóz, cztery owce i barany, byk i krowa (lub para wołów) oraz dwa prosiaki. Tak więc owe dwa poziomy zajmowane przez „animalia” na „miniaturze Strabona” korespondują z miniaturkami zwierząt na „miniaturze Augustyna”. Nad nimi jest poziom „ptasi” („aves”), składający się z czterech sekcji opatrzonych także małymi rysunkami. W pierwszej sekcji od lewej są prawdopodobnie dwa pawie. Następna mieści parę łabędzi lub żurawi. Dwie ostatnie to gęsi i kaczki. Najwyższy, szósty poziom, został przeznaczony dla „homines”. Mieści on w ramach trzech sekcji trzy pary małżeńskie, to jest postacie trzech synów Noego z ich żonami.

<sup>77</sup> Tamże.

<sup>78</sup> Tamże.

<sup>79</sup> Tamże, s. 35.

Kobiety mają nakryte głowy. Pary te żywo gestykują, zostały zatem przedstawione w trakcie rozmowy. Całość wieńczy, podobnie jak w przypadku „miniatury Augustyna” laterna, czy raczej „aedicula”. Jej dach ma formę spłaszczonego stożka zwieńczonego kulą, w środku której umieszczono grecki równoramienny krzyż. Tutaj w arkadowe okno wrysowano czwartą parę małżonków, czyli Noego z żoną, która podobnie jak jej synowe ma nakrytą głowę – symbol skromności. Patriarcha odwrócony plecami do swej połowicy wyciąga obie ręce w prawo, ku nadlatującej gołębiczy, która niesie w dziobie oliwną gałązkę: zatem od małżeńskiego dialogu ważniejszy jest dany przez Boga znak bliskiego końca kataklizmu. Ponieważ gołębicza miała zgodnie z Biblią powrócić pod wieczór (Rdz 8, 11), stąd, podobnie jak na „miniaturze Augustyna”, niebo wokół arki ma kolor ciemnoniebieski z zaznaczonymi gwiazdami. Po lewej stronie piramidy, na wysokości poziomu „*immitia animalia*”, umieszczono niewielką wieżyczkę („*aedicula*”), nad którą na wysokości poziomu „*mitia animalia*” widoczny jest kartusz zawierający słowo „*ostium*”. Miejsce lokalizacji wejścia wskazuje, że i tu ludzie i zwierzęta przekraczali próg „*korabia*” po trapie.

Zdaniem cytowanej wyżej H. Carvajal González<sup>80</sup> koncepcję nadbudówki w kształcie klasycznej piramidy stożkowej, a nie schodkowej, zapożyczył Rodrigo Ximénez de Rada najprawdopodobniej od Piotra Komestora (ok. 1100 – ok. 1178). Jego dzieło jako takie jest bowiem pod silnym wpływem „*Historia scholastica*” paryskiego erudyty. Jednak teza ta jest dyskusyjna, ponieważ omawiane tu dzieło arcybiskupa Toledo pochodzi z przełomu XIII i XIV w. Zatem rysując arkę Noego autor ten mógł czerpać inspiracje również z innego źródła.

---

<sup>80</sup> Por. H. Carvajal González, *Avatares de un manuscrito*, s. 34; też, *El „Breviarium Historiae Catholicae”*, s. 18.

W konsekwencji patrząc na powyższe dwa schematy piramidalnej nadbudówki arki Noego, które przedstawiają miniatury arcybiskupa Toledo, warto porównać je z dwoma istniejącymi już w jego czasach od dawna i dobrze znanymi obiektami. Pierwszym z nich jest tzw. Wieża Herkulesa, czyli rzymska latarnia morska zbudowana prawdopodobnie za panowania cesarza Trajana (18 IX 53 – 8/9 VIII 117; cesarz od 28 I 98 n.e.) w La Coruña (ryc. 19A)<sup>81</sup>. Znana jest ona również pod łacińską nazwą „Farum Brigantium”. Schematyczne przedstawienie tej latarni (ryc. 19B) znajduje się na tzw. mapie Beatusa z Burgo de Osma (ryc. 18)<sup>82</sup>, datowanej na rok 1086. Wydaje się, że między tymi obiektami a dopiero co omówionymi miniaturami arki (ryc. 19C-D) istnieje pewne podobieństwo. Można przypuszczać, że w ten sposób Rodrigo Ximénez de Rada chciał połączyć motyw arki nie tyle z piramidą, co z latarnią morską – narzędziem ocalenia żeglarzy na bezkresnych wodach Oceanu Atlantyckiego oraz symbolem zbawienia<sup>83</sup>. Byłoby to w takim razie graficzne wyrażenie głęboko zakorzenionych w tradycji patrystycznej typologii: Noe –

<sup>81</sup> Por. P. Kochanek, *Winieta latarni morskiej w La Coruña na mapie Beatusa z Burgo de Osma w kontekście symboliki wczesnochrześcijańskiej*, „Vox Patrum” 71 (2019), s. 291-298.

<sup>82</sup> Mapa Beatusa z Burgo de Osma. Źródło oryginału: Burgo de Osma, Archivo de la Catedral, Ms 1, fol. 34v-35r (data powstania: 1086; wielkość oryginału: 300 x 380 mm). Tekst legendy mapy: K. Miller, *Mappaemundi. Die ältesten Weltkarten*, Heft I: *Die Weltkarte des Beatus (776 n. Chr.)*, Stuttgart 1895, s. 34-36; G. Menéndez-Pidal, *Mozárabes y Asturianos en la cultura de la alta Edad Media en relación especial con la historia de los conocimientos geográficos*, „Boletín de la Real Academia de la Historia” 134 (1954), s. 258 (legendy znajdują się na przerysach mapy); H. García-Aráez, *Los mapamundis de los Beatos* [cz. 2], „Miscelánea Medieval Murciana” 19-20 (1995-1996), s. 100-123.

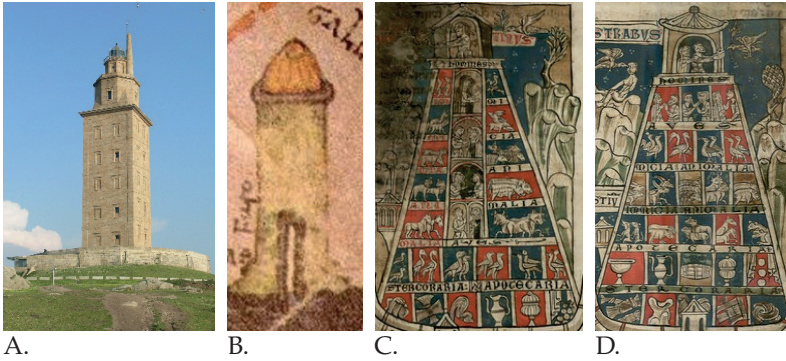
<sup>83</sup> Por. P. Kochanek, *Winieta latarni morskiej w La Coruña*, s. 298-310; tenże, *Pharus – symbol nadziei w duchowości wczesnochrześcijańskiej. Latarnia morska w wybranych pismach późno-antycznych i średniowiecznych autorów łacińskich*, [w:] *Małe Miasta. Duchowość kanoniczna*, M. Zemło (red.), Białystok–Futoma–Supraśl, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, 2020, s. 17-55.

Chrystus i arka Noego – Kościół Chrystusa. Na tej podstawie graficzne odwołanie do latarni morskiej, czyli połączenie jej z arką Noego, można uważać za pewne istotne *novum* w teologicznej interpretacji tego wczesnochrześcijańskiego symbolu.



Ryc. 18. Mapa Beatusa z Burgo di Osma (1086)<sup>84</sup>

<sup>84</sup> Źródło kopii: [https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Beato\\_de\\_Liebana\\_Burgo\\_de\\_Osma\\_1086.jpg](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Beato_de_Liebana_Burgo_de_Osma_1086.jpg) (dostęp: 2 I 2024).



Ryc. 19A. Rzymska latarnia morska z La Coruny (II w. n.e.);  
 B. Ta sama latarnia na mapie Beatusa z Burgo di Osma (1086);  
 C-D: Schematy Rodriga Ximéneza de Rada (XIII/XIV w.).

\*

Nieco mniej sugestywną próbą przedstawienia piramidalnego schematu arki jest cykl siedmiu miniatur znajdujący się w tekście „Egerton Genesis”, datowany w przedziale lat 1350-1375<sup>85</sup>. Kodeks ten powstał prawdopodobnie w Canterbury (lub w Norfolk). Arka Noego pojawia się tam aż na sześciu miniaturach. Pierwsze dwie iluminacje cyklu „potopowego” przedstawiają następujące epizody: Bóg nakazujący Noemu budowę arki (por. Rdz 6, 13-21) oraz Noe w trakcie tej pracy (por. Rdz 6, 22)<sup>86</sup>. Kolejna miniatura ukazuje epizod wejścia rodziny Noego i zwierząt do gotowego już „korabia” (por. Rdz 7, 1-9)<sup>87</sup>. Następne trzy sceny można zatytułować krótko: Noe wypuszcza czarnego kruka (por. Rdz 8, 7), Noe wypuszcza gołębicę (por. Rdz 8, 8) oraz powrót gołębicę z gałązką oliwną (por. Rdz 8, 11)<sup>88</sup>. Ostatni zilustrowany etap potopu to wyjście zwierząt i ludzi z arki

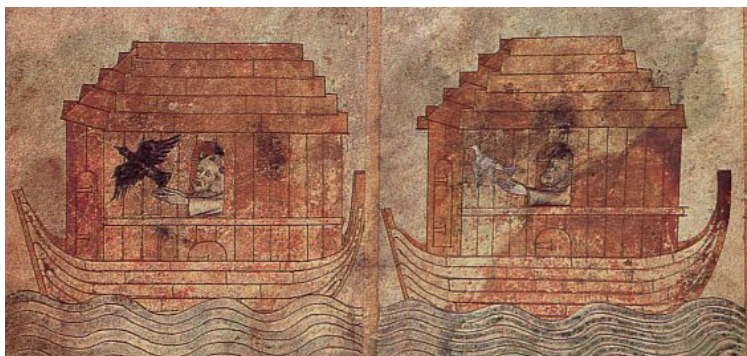
<sup>85</sup> „Egerton-Genesis”. Arka Noego. Źródło oryginału: Londyn, British Library, Ms Egerton 1894, fol. 2v-4r (data powstania: 3 ćwierć XIV w.; wielkość folium: 245 x 185 mm).

<sup>86</sup> Londyn, British Library, Ms Egerton 1894, fol. 2v.

<sup>87</sup> Tamże, fol. 3r.

<sup>88</sup> Tamże, fol. 3v.

oraz zawarcie przymierza, którego symbolem na zasadzie *pars pro toto* jest tęcza (por. Rdz 8, 18; 9, 13-17)<sup>89</sup>.



Ryc. 20A-B. Arka Noego z „Egerton-Genesis” (1350-1375)<sup>90</sup>

Powyższe dwie miniatury (ryc. 20A-B) przedstawiają moment wypuszczenia kruka i gołębic<sup>91</sup>. Najważniejszym elementem z punktu widzenia niniejszych analiz jest arka, którą w formie ukończonej widać na pięciu z siedmiu ilustracji rzeczonoego cyklu. Jest ona konsekwentnie rysowana w ten sam sposób. Tak więc niniejsze miniatury są jak najbardziej reprezentatywnym schematem arki z „Egerton-Genesis”. Rysownik starał się połączyć trzy elementy: kadłub statku mający wysoką dziobnicę i nieco niższą rufę z dwuelementową nadbudówką, która łączy w sobie schemat skrzyni ze schematem piramidy schodkowej. W ten sposób powstała swego rodzaju graficzna synteza anglosaskiej interpretacji przekazu

<sup>89</sup> Tamże, fol. 4r.

<sup>90</sup> Źródło kopii: [http://www.bl.uk/manuscripts/FullDisplay.aspx?ref=Egerton\\_MS\\_1894](http://www.bl.uk/manuscripts/FullDisplay.aspx?ref=Egerton_MS_1894) (dostęp: 28 V 2020). Por. J. Lowdon, *Concerning the Cotton Genesis and Other Illustrated Manuscripts of Genesis*, „Gesta” 31 (1992) nr 1, s. 45, fig. 6.

<sup>91</sup> Źródło oryginału: Londyn, British Library, Ms Egerton 1894, fol. 3v (miniatura 1-2).

biblijnego oraz tradycji patrystycznej. Rysunek ten nie ma, jak widać, wielu szczegółów. Na tle, którym jest *grosso modo* naturalny kolor pergaminu, widnieje rdzawożółta arka z wyraźnie zaznaczonymi deskami poszycia kadłuba. Pod nią faliste kreski imitują wody potopu o barwie zielonkawobiałej, co może być efektem wyblaknięcia pierwotnego koloru. W skrzyniowej części nadbudówki wykonanej z szerokich desek widać trzy otwory: w krótszym boku po lewej stronie znajduje się wejście do arki; w dłuższym zaś boku widać okno, przez które Noe gestem obu rąk wypuszcza czarnego kruka i białą gołębicę, przy czym zarówno Noe, jak i ptak są zwrócenii w lewą stronę. Pod oknem widać częściowo zakryty burtą drugi otwór drzwiowy, prowadzący, jak można się domyślać, pod pokład. Na miniaturach ukazujących załadunek i wyładunek arki tych dwoje drzwi służyło zarówno ludziom, jak i zwierzętom. Drugą część nadbudówki, to jest piramidalny czterospadowy dach wykonany z prostych desek, narysowano tak, aby zasugerować widzowi, że na miejscu kalenicy znajduje się wąski i dość długi otwór. Jest to kolejna próba graficznego rozwiązania problemu zawartego w Rdz 6, 16, gdzie dach arki ma być jednocześnie jej oknem („fenestra”). Schemat arki w „Egerton-Genesis” jest więc generalnie bardzo prosty, bez głębszego teologicznego przesłania. Natomiast wspomniane wyżej połączenie kadłuba statku, skrzyni i piramidy stanowi o specyfice tego modelu. Kombinacja ta zwykle umyka uwadze badaczy. Staje się oczywista dopiero na szerszym tle porównawczym, pozwalając docenić zabieg rysownika z „Egerton-Genesis”.

\*

Jako ostatni przykład arki Noego w formie piramidy schodkowej (ryc. 21) posłuży miniatura zawarta w tzw. „Biblii Waclawa”, znanej także pod niemiecką nazwą



„Wenzelbibel”<sup>92</sup>. Biblia ta powstała między 1390 a 1400 r. Jest to przekład Starego Testamentu na język niemiecki, sporządzony dla króla Czech, Wacława IV Luksemburskiego (26 II 1361 – 16 VIII 1419; król Czech od roku 1363 i król Niemiec w latach 1376-1400). Miniatura przedstawiająca arkę<sup>93</sup> jest dopracowana, natomiast relatywnie uboga pod względem treści teologicznych oraz symboliki.



Ryc. 21. Arka Noego w tzw. „Biblii Wacława” (1390-1400)<sup>94</sup>

<sup>92</sup> Źródło oryginału: Wiedeń, Österreichische Nationalbibliothek, Cod. 2759-2764.

<sup>93</sup> Tamże, fol. 8v (wymiary miniatury: 383 x 432 mm – ryc. 21 przedstawia tylko jej najważniejszy z punktu widzenia tego artykułu fragment).

<sup>94</sup> Źródło kopii: [https://commons.wikimedia.org/wiki/Category:Bible\\_of\\_Wenceslaus\\_IV.?uselang=de#/media/File:Noemova\\_archa.jpg](https://commons.wikimedia.org/wiki/Category:Bible_of_Wenceslaus_IV.?uselang=de#/media/File:Noemova_archa.jpg) (dostęp: 5 XII 2023).

Arka Noego została przedstawiona jako trójpoziomowa, prostokątna konstrukcja, której każdy wyższy poziom jest węższy od znajdującego się pod nim. Zwężenia te uzyskano stosując dach uskokowy czterospadowy, zaś najwyższy poziom jest nakryty dachem czterospadowym. „Korab” ma kolor drewna, jego elementy poszycia są wyraźnie zaznaczone. Wskazano nawet główki gwoździ. Na najwyższym piętrze dłuższego boku jest półokrągłe arkadowe okno, w którym ubrany w błękitną szatę Noe wyciąga prawicę, aby odebrać od nadlatującej pod wieczór (również z prawej strony) gołębicę gałązkę oliwną (Rdz 8, 11). Na tę porę dnia wskazuje też ciemnoniebieski kolor nieba, udekorowanego złotymi ornamentami tworzącymi schematy dwóch krzyży: krzyża greckiego i krzyża Świętego Andrzeja. Arka osiadła właśnie na szczytach wysokich gór, poniżej których widać jeszcze wzburzone fale potopu. Na wierzchołku góry w prawym, dolnym rogu miniatury siedzi kruk, którego Noe wypuścił jako pierwszego (Rdz 8, 6-7). Ptak siedzi na ledwo naskicowanym ciele ludzkiego trupa. Patrząc na tę miniaturę można dostrzec jej podobieństwo do arki Noego z „Wiener Genesis” (ryc. 3B). Innymi słowy na bazie tych dwóch miniatur jest uchwytna pewna tradycja, której sięgające przynajmniej VI wieku początki powracają około roku 1400.

Ten ciąg tradycji starano się w niniejszym artykule pokazać na bazie dwunastu miniatur przedstawiających arkę Noego. Miniatury te pochodzą zarówno z Bizancjum, jak i z łacińskiego Zachodu. Do pierwszej grupy należą: 1) „Wiener Genesis” (VI w.) = ryc. 3A-B; 2) miniatura z ilustrowanego rękopisu zawierającego „Homilie” Grzegorza z Nazjanzu (879-883) = ryc. 5. Z kolei tradycję łacińską reprezentują: 3) „Pseudo-Caedmon Genesis” (X/XI w.) = ryc. 6; 4) „Old English Hexateuch” (XI/XII w.) = ryc. 7-10; 5) „Biblia z Ávila” (1160-1170) = ryc. 11; 6) „Millstätter Genesis- und Physiologus-Handschrift” (ok. 1200) = ryc. 13; 7) „Bible Pictures”

William de Brailes'a (1230-1260) = ryc. 14; 8) ilustracje biblijne do „Psałterza” (ok. 1270-1280) = ryc. 15C; 9) „Histoire universelle jusqu'à César” (przed 1291) = ryc. 16A-B; 10) Rodrigo Ximénez de Rada, „Breviarium Historiae Catholicae” (XIII/XIV w.) = ryc. 17A-B; 11) „Egerton Genesis” (1350-1370) = ryc. 20; 12) „Biblia Waclawa” (1390-1400) = ryc. 21. Trzeba zaznaczyć, że nie wszystkie z omawianych piramidalnych modeli arki były na pierwszy rzut oka bezdyskusyjnymi schematami w kształcie piramidy schodkowej, a w przypadku miniatur autorstwa R. Ximéneza de Rada chodzi o klasyczny, ścięty stożek. Schemat piramidalny jednak daje się ostatecznie odkryć we wszystkich powyższych przedstawieniach arki i jest to w przeważającej większości ilustracji schemat piramidy schodkowej, który na początku XVI wieku przeniósł na sklepienie Kaplicy Sykstyńskiej Michał Anioł. O ile jednak łaciński schemat piramidalnej arki był zwykle umieszczany na kadłubie okrętu lub statku (z wyjątkiem ryc. 11, 13, 15C i 21), o tyle bizantyńskie schematy (ryc. 3A-B i ryc. 5) nie mają owej „kadłubowej” podbudowy. Do tej opinii należy podchodzić z dużą rezerwą, dlatego że niniejszy artykuł omawia tylko dwanaście przykładów piramidalnego modelu arki Noego oraz arkę z fresku Michała Anioła. Nie jest to zatem grupa reprezentatywna, pozwalająca na wyciąganie jednoznacznych wniosków. Grupa ta pozwala natomiast pokazać ciągłość tradycji, w ramach której piramidalny model „korabia” cieszył się uznaniem między VI i XVI wiekiem, a więc około tysiąc lat. Należy przy tym pamiętać, że miniatura z „Wiener Genesis” nie była zapewne pierwszym tego typu obrazem arki. Tak krucho materiały jak pergamin, papirus czy papier przegrywały zwykle z różnymi nieszczęśliwymi zdarzeniami losowymi. Faktem pozostaje zaś, że schematu tego użył Buonarroti w tak eksponowanym miejscu, jakim była i jest Kaplica Sykstyńska. Świadczy to o wysokiej randze piramidalnego schematu arki, za którym stała bardzo długa, a zatem i czcigodna

tradycja patrystyczna. Umieszczenie zaś piramidalnego modelu arki w Kaplicy Sykstyńskiej było niejako jego „kanonizacją”: oto w rzymskim centrum Kościoła opowiedziano się za konkretnym, graficznym obrazem arki Noego. Uczyniono to niemal w przededniu (1508-1512) reformacji (1517), której początek dało wystąpienie Marcina Lutra (10 XI 1483 – 18 II 1546). Ruch reformacyjny odrzucił, jak wiadomo, tradycję patrystyczną wraz z jej wpływem na sztukę. W ten sposób malowidło Buonarrotiego można traktować jako ostatni i bardzo mocny głos tradycji u zarania reformacji. Można też w tym przypadku mówić o swego rodzaju dynamizmie piramidalnego schematu arki, który sprawiał, że powtarzano go w różnych epokach, dopasowując zarazem do zmieniających się trendów artystycznych. Jego atrakcyjność była prawdopodobnie związana również z tym, że model ten był stosunkowo łatwy do zapamiętania. Posiadał zatem ceniony walor mnemotechniczny, przydatny w szkolnej dydaktyce. W konsekwencji, to prawdopodobnie tradycja patrystyczna i mnemotechnika zdecydowały o trwałości piramidalnego modelu arki w kulturze europejskiej, choć miał on sporą konkurencję (por. ryc. 4A-B). To zagadnienie jednak, choć samo w sobie interesujące, nie wchodzi w zakres niniejszych analiz.

Joanna Tomalska-Więcek\*

## Adaptacja wzorów artystycznych na Podlasiu. Rozważania o rozprzestrzenianiu idei

*Świat widzialny byłby bardziej doskonały,  
gdyby morza i kontynenty miały formę regularną*

Ks. Nicolas Malebranche (1638-1715)

Nie jest odkrywczym stwierdzenie, że świat składa się z narodów posługujących się różnymi językami, kultuwujących różne wierzenia i zwyczaje. Historycy twierdzą, że z takich właśnie ziem, a nie w obrębie państwa etnicznego, uformowała się większość europejskich narodów. Wielonarodowe imperia istniały w Europie jeszcze w XX w., najważniejsze z nich to rosyjskie i habsburskie<sup>1</sup>. Niemal dziesięć wieków wcześniej, w XI w., tę wieloetniczność państw król Węgier, św. Stefan, uznawał za wartość podstawową: *Unius linguae uniusque moris regnum imbecile et fragile est*<sup>2</sup>. Właśnie takie państwa, wielojęzyczne i wielowyznaniowe, były uważane za silne i to one tworzyły bazę przyszłej potęgi. Tyle że kulturowa różnorodność sprawia, że trudniej przeanalizować

---

\* Dr Joanna Tomalska-Więcek, historyk, krytyk sztuki.

<sup>1</sup> J. Rychlik, *Rozpad państw wielonarodowych w Europie Środkowej i Wschodniej w latach dziewięćdziesiątych XX w. Przyczyny i skutki*, „Prace Komisji Środkoeuropejskiej PAU” 2015, t. XXIII, s. 110.

<sup>2</sup> J. Bak, *A Kingdom of Many Languages Linguistic Pluralism in Medieval Hungary*, [w:] *Multilingualism in the Middle Ages and Early Modern Age. Communication and Miscommunication in the Premodern World*, J. Classen (red.), De Gruyter, 2016, s. 165.

wielowymiarowy, złożony obraz wszystkich zjawisk kulturowych, może dlatego wielu badaczy, zamiast szukać prawdy, nierzadko pada ofiarą własnych wyobrażeń i przekonań. Na takie zagrożenia przed laty zwrócił uwagę m.in. Robert Rokicki wykazując, jak niebezpieczne jest zajęcie badacza zbyt łatwo poddającego się stereotypom narodowo-histerycznym<sup>3</sup>. Przykłady ulegania obiegowym opiniom są bardzo liczne, o czym szerzej powiemy za chwilę.

Inspiracją dla niniejszych rozważań stało się kilka artykułów, których autorzy zdają się nie tyle szukać prawdy, ile udowodniać z góry założone tezy. I tak według błędnego poglądu wybór architektonicznych form i wyposażenia świątyni jest uzależniony od wyznania, dla którego była ona przeznaczona, nie zaś od upodobań i gustu fundatora oraz kultury jego otoczenia. Cerkiew w Supraślu powstała jakoby w stylu „bizantyńsko-ruskim”, tyle że w literaturze przedmiotu takie pojęcie nie zostało zdefiniowane. Zdecydowanie łatwiej znaleźć obiekty budownictwa „bizantyńsko-rosyjskiego” (nie zaś „bizantyńsko-ruskiego”), które pojawiło się w późnej rosyjskiej architekturze sakralnej, gdy za pomocą ustaw budowlanych cara Mikołaja I styl ten obowiązywał na terenie całego Imperium Romanowów. I w tym przypadku rzeczywiście można mówić o uzależnieniu stylu od polityki, podobnie jak w okresie socrealizmu.

Pogląd o zależności architektury sakralnej od konfesji podzielała przypuszczalnie Maria Bogucka, wybitna, niedawno zmarła historyczka kultury materialnej. To ona, słusznie zauważywszy, że świątynie były w Polsce ważnym elementem miejskiego krajobrazu, konstatowała: „Na południowych i wschodnich terenach Rzeczypospolitej i na Litwie specyficzny akcent w widokach miast stanowiły cerkwie

---

<sup>3</sup> R. Rokicki, *Gotyckie cerkwie na Litwie – inne spojrzenie*, „Modus. Prace z Historii Sztuki” 2006, t. VII, s. 99-117.

prawosławne i grekokatolickie, z ich charakterystycznymi kopułami. W wielu miastach koegzystowały z nimi żydowskie synagogi, (...) oraz muzułmańskie meczety zwieńczone minaretami. Architektura sakralna była więc w miastach Rzeczypospolitej bardzo zróżnicowana i odbijała podziały konfesyjne<sup>4</sup>. Czy rzeczywiście? Kto zatem decydował o formach cerkwi, zborów, synagog i kościołów – fundator, hierarchia duchowna czy najwyższy zwierzchnik duchowny?

Wielu badaczy zdaje się sądzić, że cerkwie prawosławne w różnych krajach europejskich budowano na wzór świątyń w Wielkim Księstwie Moskiewskim, z ich charakterystycznymi lśniącoymi kopułami. Czy w ślad za tym zbory ewangelickie były podobne do niemieckich lub szwajcarskich? W tym przypadku, ze względu na niewielką liczbę zachowanych zborów na Podlasiu, problem jest bardziej skomplikowany. Nie jest jasne, na czym miałyby być wzorowane bryły synagog, w tym przypadku bowiem problem jest jeszcze bardziej skomplikowany.

Z przedstawionych tez mogłoby wynikać, że o formach stylowych świątyń, formach rzeźby, malarstwa i rzemiosła artystycznego decydowała przede wszystkim polityka. Czy w źródłach można znaleźć potwierdzenie tej tezy?

Problem uzależnienia stylu od polityki został przeze mnie podjęty przed laty<sup>5</sup>, ale od tego czasu wiedza (i moja, i powszechna) została pogłębiona, warto więc do tego zagadnienia wracać. By uniknąć prezentyzmu, ubóstwa poznawczego, łatwych sądów i nadinterpretacji zamierzam tę kwestię rozważyć w szerszym kontekście.

---

<sup>4</sup> M. Bogucka, *Miasto i mieszczanin w społeczeństwie Polski epoki nowożytnej*, „Czaszy Nowożytne” 2009, t. XXII, s. 34.

<sup>5</sup> J. Tomalska, *Cerkiew Zwiastowania w Supraślu – przemiany wystroju i polityka*, [w:] *Człowiek-wiara-kultura. Materiały Międzynarodowej Konferencji Naukowej „W poszukiwaniu prawdy. Chrześcijańska Europa - Między Wiarą a Polityką”*, A. Szyndler (red.), Częstochowa 2010, s. 25-34.

A kwestia zależności sztuki sakralnej od polityki nie jest łatwa do wyjaśnienia, niemal nigdy twórcy nie podejmowali realizacji zadań w duchu całkowitej wolności twórczej. W I Rzeczypospolitej, inaczej niż w Wielkim Księstwie Moskiewskim i później w Rosji, fundacja była wyrazem pozycji mecenasa, który wedle własnych upodobań określał jej cechy formalne i ideowe, bowiem okazałość dzieła, herby, wizerunki fundatora, zgodność z aktualną modą i sława architekta świadczyły o prestiżu fundatora<sup>6</sup>.

Burzliwa polska historia sprawiła, że najwcześniejsze uwagi na temat unickiej architektury w Rzeczypospolitej były dziełem uczonych rosyjskich z drugiej połowy XIX i pierwszych lat XX w. Jakkolwiek nadzwyczaj obfita, owa literatura zbyt często grzeszy polityczną zależnością od ośrodków władzy<sup>7</sup>. Zadaniem wielu książek było udowodnienie niezbywalnych praw Rosji do tzw. ziem zabranych oraz wschodniej części Królestwa Polskiego – Podlasia i Chełmszczyzny<sup>8</sup>. Rosyjscy badacze nie kryli zresztą swoich celów, Aleksander Miłowidow pisał o wojnie narodowości polskiej i ruskiej (dla autora tożsamej z rosyjską), jej początkiem miała być walka religijna, zaś wcześniejsze wielowiekowe wojny polsko-rosyjskie w XIX w. stały się wojnami kulturowymi. Zaborcy prowadzili je pod hasłem „non solum armis”, główną bronią była szkoła, książka i nauka, która „pomaga przynieść odpowiedź na pytanie o prawo

---

<sup>6</sup> P. Gryglewski, *Przestrzeń, fundator, budowla. Struktura regionalna w badaniach nad rekonstrukcją krajobrazu architektonicznego*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Sociologica” 2011, nr 37, s. 76.

<sup>7</sup> Współcześnie m.in. Piotr Krasny i Michał Janocha uznali, że w wielu przypadkach publikacje te miały charakter propagandowy, co znacząco obniżyło ich wartość naukową.

<sup>8</sup> P. Krasny, *Sztuka cerkiewna na ziemiach polskich w XVIII w. Kilka uwag terminologicznych*, [w:] *Sztuka ziem wschodnich Rzeczypospolitej XVI-XVIII w.*, J. Lileyko (red.), Lublin 2000, s. 125-126.



rządzenia krajem”<sup>9</sup>. Przykłady takich działań tworzą długą listę błędów świadomych lub nie: Cesarska Komisja Archeologiczna w XIX w. zaliczyła lubelską kaplicę Św. Trójcy do cerkwi z XV w., zaś jej freski – do najstarszych zabytków kultury ruskiej z czasów Daniela Halickiego<sup>10</sup> (w istocie ta fundacja Władysława Jagiełły pochodzi sprzed 1418 r.<sup>11</sup>). Warto także przypomnieć kontekst dotyczący protektorki prawosławia, Zofii z kniaziów Olelkowiczów Radziwiłłowej, żony Janusza Radziwiłła, która ostatnie lata życia spędziła w dobrach podlaskich. Prawosławna jakoby księżna (zdaniem dziewiętnastowiecznych autorów rosyjskich), obrończyni prawosławia i fundatorka cerkwi prawosławnych, pochowana w prawosławnym klasztorze Św. Trójcy w Słucku, okazała się katoliczką<sup>12</sup>.

Nadinterpretacyjnych nieporozumień nie ustrzegł się zasłużony badacz Piotr Pokryszkin, który po oględzinach supraskiej cerkwi w pierwszych latach XX w., pisał, iż założyciel klasztoru, by ochronić prawosławie przed „zaczynającą się łaćnińską propagandą”, sprowadził mnichów z Ławry Kijowsko-Pieczerskiej lub z Góry Athos<sup>13</sup>.

Są też inne przykłady. Według rosyjskiej historiografii Zamość, miasto założone na surowym korzeniu w końcu

---

<sup>9</sup> А. Миловидов, *Рукописное отделение Виленской публичной библиотеки: его история и состав*, Вильна 1910, s. 3-5.

<sup>10</sup> J. Siennicki, *Kościół św. Trójcy w Lublinie*, „Południe” 1924, nr 1, s. 22.

<sup>11</sup> A. Różycka-Bryzek, *Freski bizantyńsko-ruskie fundacji Jagiełły w kaplicy Zamku Lubelskiego*, Lublin 2000, *passim*.

<sup>12</sup> А. А. Скеп'ян, *Князі Слуцкія*, Мінск 2013, s. 182-183; zdaniem Anity Klechy problem nie został jednoznacznie rozstrzygnięty; por. A. Klecha, *Zofia Olelkowiczówna, Ostatnia z księżniczek słuckich (1586-1612)*, Toruń 2020.

<sup>13</sup> P. Pokryszkin, *Cerkiew Zwiastowania w monasterze supraskim*, [w:] *Freski supraskie, relikty XVI-wiecznego malarstwa pobizantyńskiego w kolekcji Muzeum Ikon w Supraślu*, Białystok 2019, s. 101.

XVI w. przez Jana Zamoyskiego, był grodem ruskim<sup>14</sup>. W zbudowanym przez Franciszkanów i oddanym w użytkowanie unitom kościele w Ochowie (Ахова) koło Pińska otoczony kultem barokowy unicki obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem został uznany za prawosławną ikonę – rzekomo odebraną przez unitów – i w XIX w. przekazany (wraz ze świątynią) prawosławnym<sup>15</sup>. Te i wiele innych przykładów nakazują traktowanie wskazanych publikacji rosyjskich co najmniej z dużą ostrożnością.

Według wielu współczesnych opinii sztuka sakralna I Rzeczypospolitej nie tyle ilustrowała podziały konfesyjne, ile była im podporządkowana. Krystyna Stawecka uznała, że wiele elementów wprowadzonych do supraskiej cerkwi po przyjęciu unii to dzieła „obce kulturowo”<sup>16</sup>, nie definiując, co przez tę „obcość” należy rozumieć.

Ks. Dariusz Ciołka stwierdził, że unicy umieszczali w świątyniach malowane na płótnie obrazy, by profanować kanoniczne ikony<sup>17</sup>, zatem uznawali, że przestrzeń świątyni może być przestrzenią wyznaniowego sporu, a nie *sacrum*. Warto w odniesieniu do tego stwierdzenia przypomnieć dzieje ikony z Mariapócs (il. 1), dalekiej od formy kanonicznej

<sup>14</sup> W. Kołbuk, *Od idei jedności wyznaniowej do ukształtowania się tożsamości kulturowo-narodowej na pograniczu polsko-ruskim w piśmiennictwie XIX w.*, „Polilog. Studia Neofilologiczne” 2014, nr 4, s. 310-311.

<sup>15</sup> K. Kolendo-Korczak, *Relacje rzymskich katolików i unitów na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej w świetle inwentarzy kościelnych*, [w:] *Stan badań nad wielokulturowym dziedzictwem dawnej Rzeczypospolitej*, t. V, W. Walczak, K. Łopatecki (red.), Białystok 2013, s. 365.

<sup>16</sup> K. Stawecka, *Najważniejsze zmiany w wyposażeniu cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu po wprowadzeniu unii brzeskiej*, „Latopisy Akademii Supraskiej” 2017, t. VIII, *Cerkiew a asymilacja – swój i obcy*, M. Kuczyńska (red.), s. 131-150.

<sup>17</sup> Ks. D. Ciołka, *Latynizacja Kościoła unickiego w Rzeczypospolitej po synodzie zamojskim*, Białystok 2015, s. 154-155.



Il. 1. Wiedeń, Katedra św. Stefana, Słynący cudami obraz Matki Bożej z Mariapócs, źródło: Wikimedia Commons

ikony – efekt pracy ludowego artysty, do dziś otoczonej kultem w katolickiej katedrze św. Stefana w Wiedniu.

Według Ireny Matus unicy traktowali kanoniczne ikony po barbarzyńsku<sup>18</sup>, czemu przeczy uznawanie wielu „moskiewskich” wizerunków za słynące cudami i łaskami przez

<sup>18</sup> I. Matus, *Klasztor w Supraślu (od unii do prawosławia)*, „Acta Neophilologica” 2017, t. XIX, nr 1, s. 181-182.

wiernych innych wyznań chrześcijańskich. Co więcej, autorzy nie wyjaśniają, jak należy rozumieć kult prawosławnych ikon w kościołach katolickich, trwający do dziś, np. w Juchnowcu i Strabli. Liczne przykłady tego fenomenu na Podlasiu opisał Waldemar F. Wilczewski<sup>19</sup>, a na obszarze dawnej Rzeczypospolitej omówił Mirosław P. Kruk<sup>20</sup>.

Z cytowanych opinii płynie błędny wniosek, że wybór stylu w różnych epokach i kręgach kulturowych był uzależniony od konfesji zlecniodawcy – fundatora, nie zaś od jego upodobań, zamierzeń, możliwości finansowych i horyzontów kulturowych. Przy obecnym stanie badań nie znamy żadnych reguł, zakazujących mecenasom zatrudniania miejscowych budowniczych, malarzy, snycerzy i złotników ani też uzależniających zlecenia od konfesji artysty. Nie ma też żadnych dowodów, że różne grupy etniczne na Podlasiu tworzyły odrębną kulturę, posługując się innymi inspiracjami lub odrębnymi zespołami architektów czy malarzy. Wręcz przeciwnie, wiele wskazuje na to, że zlecniodawcy korzystali z pracy tych samych architektów i artystów, nie bacząc na ich wyznanie.

Kto zatem decydował o wyborze form czy też stylu w architekturze i elementach wyposażenia podlaskich świątyń? Czy były to decyzje hierarchów, konfesja fundatora, wiernych, czy też polityka? Czy po przyjęciu unii brzeskiej wyposażenie cerkwi szybko zmieniano, by zilustrować triumf nowej konfesji i usunąć ślady prawosławia? Czy meczety i minarety na Podlasiu były wzorowane na tych górujących nad miastami Orientu?

---

<sup>19</sup> W. F. Wilczewski, *Rzeczy ruskie moskiewskie w kościołach rzymskokatolickich diecezji wileńskiej w świetle akt wizytacyjnych i inwentarzy z XVII wieku*, „Series Byzantina” 2007, t. V, s. 106-121.

<sup>20</sup> M. P. Kruk, *Ikony-obrazy w świątyniach rzymsko-katolickich dawnej Rzeczypospolitej*, Kraków 2011.

By podjąć próbę nie tyle rozwiązania, ile naświetlenia tej problematyki, przyjrzymy się podlaskim zabytkom. Na początek architektura cerkwi w Supraślu (wprawdzie nie leżała na historycznym Podlasiu, ale jej ważność usprawiedliwia ten wybór), by ustalić, czy nosiła oryginalne cechy, wyróżniające ją spośród innych świątyń swego czasu, czy też była budowlą o cechach podobnych do innych świątyń w I Rzeczypospolitej.

Cerkiew w Supraślu od dawna prowokowała sprzeczne oceny. Cytowany Piotr Pokryszkin uważał, że budowla jest wyrazem starań nieznanego gotyku budowniczego, by nadać prawosławnej cerkwi styl gotycki, dlatego kopuła, która powinna wewnątrz budowli doświetlić, przyjęła wydłużony kształt studni, narożne wieżyczki zaś naśladowały rozwiązania ruskich cerkwi<sup>21</sup>. Józef Jodkowski sformułował diametralnie odmienną opinię, słusznie uważając, że o twórcy sklepienia kryształowego nie można mówić, iż nie znał gotyku, jeśli zaś kopuła w Supraślu przypominała ciemną studnię, budowniczy nie znał architektury cerkiewnej, a nie gotyckiej<sup>22</sup>.

Współcześnie Robert Kunkel uznał, że namiotowy dach i kryształowe sklepienia to cechy architektury późnogotyckiej, która z Saksonii przez Gdańsk przenikała na obszary wschodnie. Podobnie łuki pełne w oknach, fryzie arkadowym i blendach, echo tzw. nurtu „romańskiego” pierwszej połowy XVI w., są znane w architekturze gotyckiej m.in. Gdańska i Mazowsza<sup>23</sup>. Analogiczny detal zastosowano w późnogotyckim, wzniesionym w zbliżonym czasie, kościele

<sup>21</sup> P. Pokryszkin, *Cerkiew Zwiastowania w monasterze supraskim*, s. 103-104.

<sup>22</sup> J. Jodkowski, *Cerkwie przygotowane do obrony na Litwie i litewskiej Rusi*, [w:] *Freski supraskie*, A. Ruta (red.), Białystok 2019, s. 137.

<sup>23</sup> R. Kunkel, *Późnogotyckie cerkwie na zachodnich rubieżach Wielkiego Księstwa Litewskiego*, [w:] *Sztuka ziem wschodnich Rzeczypospolitej XVI-XVIII w.*, J. Lileyko (red.), Lublin 2000, s. 43-44.



Il. 2. Ostrog, Ruiny cerkwi, źródło: Władysław Łuszczkiewicz, *Ruina Bohojawleńskiej cerkwi w zamku Ostrogskich na Wołyniu. Przyczynek do dziejów architektury z początków XVI w.*, Kraków 1886, s. 13-14, il. 2

pw. Św. Wawrzyńca w Kleczkowie, obecnie w diecezji łomżyńskiej, w którym gotycki szczyt schodkowy sąsiaduje z blendami zamkniętymi łukiem półkolistym.

Cerkwie oparte na planie hali, typowej dla architektury gotyckiej ziem ruskich Wielkiego Księstwa Litewskiego, fundowali prawosławni donatorzy, np. Aleksander Chodkiewicz i Konstanty Ostrogski – Chodkiewicz w Supraślu, Ostrogski zaś w Ostrogu na Wołyniu<sup>24</sup>. Świątynia w Ostrogu, podobnie jak supraska, nie przetrwała, znamy ją z opisów i rysunków,

<sup>24</sup> Tamże, s. 44.

m.in. w tygodniku „Przyjaciel Ludu”<sup>25</sup> i z dziewiętnastowiecznej ryciny (il. 2).

Malarz, muzeolog i historyk sztuki, Władysław Łuszczkiewicz (1828-1900), który obszerniej tę cerkiew opisał, dostrzegł w jej planie (prócz nieudokumentowanych związków z Moskwą) konglomerat gotyckiej architektury prusko-litewskiej, zaś w wątku murów – wpływy krakowskie<sup>26</sup>. Za godne uwagi autor uznał połączenie elementów późnego gotyku (łuk w osli grzbiet, maswerkowe zdobienia okien) i renesansu włoskiego w detalach architektonicznych<sup>27</sup>. Fundatorem cerkwi w Ostrogu był hetman Konstanty Ostrogski (ok. 1460-1530) zwany Scypionem Ruskim<sup>28</sup>. Należał do najbliższych postaci kręgu króla Aleksandra Jagiellończyka oraz Zygmunta I Starego, skąd zapewne przeniósł zainteresowanie formami renesansowymi. Magnat został pochowany w kijowskiej Ławrze Peczerskiej, w nagrobku wzorowanym najpewniej na formach przejętych z wawelskiej kaplicy zygmunto-wskiej (il. 3).

Cerkiew w Supraślu w perspektywie architektonicznej nie była świątynią wyjątkową, w końcu średniowiecza powstało kilka cerkwi halowych: sobór Panny Marii i cerkiew św. Mikołaja w Wilnie, w Synkowiczach, Murowance (Małomożekowie) i Kodniu<sup>29</sup>. Przypuszczalnie podobną architekturą charakteryzowała się nieświeska Templum Graecorum,

---

<sup>25</sup> „Przyjaciel ludu czyli tygodnik potrzebnych i pożytecznych wiadomości” 19.08.1843, t. 1, nr 8, s. 4-5; „Przyjaciel ludu czyli tygodnik potrzebnych i pożytecznych wiadomości” 26.08.1843, nr 9, s. 4-5.

<sup>26</sup> W. Łuszczkiewicz, *Ruina Bohojawleńskiej cerkwi w zamku Ostrogskich na Wołyniu. Przyczynek do dziejów architektury z początków XVI w.*, Kraków 1886, s. 13-14, il. 2.

<sup>27</sup> Tamże, s. 19, il. 7, s. 25.

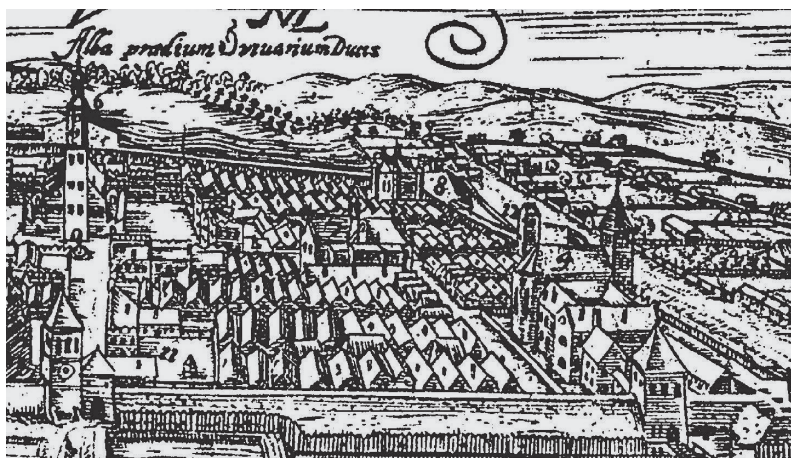
<sup>28</sup> T. Kempa, *Działalność hetmana Konstantego Iwanowicza Ostrogskiego na polu prawosławia*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne” 1999, nr 12, s. 5-21.

<sup>29</sup> P. Krasny, *Sztuka cerkiewna*, s. 130.



Il. 3. Kijów, Łavra Peczerska, Nagrobek Konstantego Ostrogskiego,  
Fot. z ok. 1925 r. miedziorytu punktowanego z pierwszej poł. XIX w.,  
Biblioteka Narodowa, nr inw. F.20945/II





Il. 4. Tomasz Makowski, Templum Graecorum, fragment ryciny „Nesvisium”, ok. 1604, źródło: Wikimedia Commons

cerkiew św. Jerzego (1586-1596?), znana z ryciny Makowskiego Nesvisium z ok. 1604 r.<sup>30</sup> (il. 4).

Tadeusz Bernatowicz łączy tę cerkiew z grupą świątyń miejscowej tradycji, założonych na planie prostokąta i z czterema wieżami w narożach, do których autor zalicza także cerkwie św. Zofii w Połocku (1494-1505), św. Mikołaja w Brześciu, Zwiastowania NMP Supraślu (1508-1510?), Synkowiczach (XVI w.) i Murowance (XVI w.)<sup>31</sup>.

W ocenie Roberta Rokickiego budowniczości cerkwi w Supraślu i Kodniu wprowadzali rozwiązania znane w Prusach, Litwie i na Mazowszu<sup>32</sup>. Murowana „strukturą krzyżaczką” gotycka cerkiew zamkowa Św. Ducha w Kodniu z około

<sup>30</sup> T. Bernatowicz, *Latynizacja architektury greckokatolickiej na Białorusi*, „Roczniki Humanistyczne” 1999, t. 47, z. 4, s. 131, il. 1.

<sup>31</sup> Tamże, s. 133.

<sup>32</sup> R. Rokicki, *Gotyckie cerkwie*, s. 111.

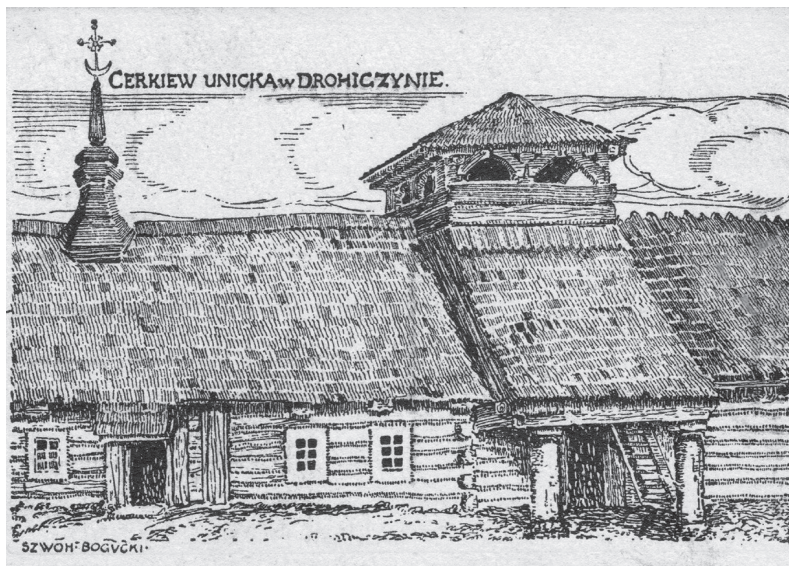
1530 r.<sup>33</sup> łączyła gotycki szczyt z renesansową kamieniarką zachodniego portalu, łączoną z krakowskim warsztatem Bartolomeo Berecciego<sup>34</sup>. Podobnych przykładów jest zresztą znacznie więcej, by wymienić zabytki istniejące do dziś, np. obronny kościół św. Rocha w Brochowie (il. 5) na Mazowszu czy bazylikę Wniebowzięcia NMP w Węgrowie na Podlasiu historycznym (obecnie na Mazowszu).



Il. 5. Brochów, Bazylika św. Jana Chrzciciela i św. Rocha, źródło: Wikimedia Commons

<sup>33</sup> J. Pruszkowski, *Kodeń Sapienhów, jego kościoły i starożytny obraz Matki Boskiej Guadelupeńskiej z dawnych i współczesnych źródeł*, Kraków 1898, s. 14; *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. 8, z. 2, *Województwo lubelskie powiat Biała Podlaska*, K. Kolendo-Korczakowa, A. Oleńska, M. Zgliński (red.), Warszawa 2006, s. 124-125.

<sup>34</sup> Tamże, s. 124-127; T. Chrzanowski, *Kresy czyli obszar tęsknot*, Kraków 2013, s. 121.



Il. 6. Drohiczyn, Cerkiew unicka (nieistniejąca), źródło: Biblioteka Narodowa, nr inw. DŻS XII 8b/p.3/43

Podobieństwa brył i planów unickich cerkwi i katolickich kościołów na Podlasiu dostrzegł już w XIX w. Zygmunt Gloger, a przecież mógł ich oglądać znacznie więcej, niż można zobaczyć dziś. Zwykle świątynie składały się z kruchty, nawy i wielokątnego prezbiterium, wyróżnikiem była niekiedy kopuła<sup>35</sup>. Wyróżniające się skromną architekturą jednowieżowe cerkwie unickie zakładano zwykle na planie wydłużonego albo prostokąta, albo sześci- lub ośmioboku (np. w Surażu). Niekiedy nawiązywały do brył kościołów, np. w Nowoberezowie<sup>36</sup>. W podlaskich świątyniach drewnianych dominował

<sup>35</sup> Z. Gloger, *Cerkwie unickie*, [w:] *Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce*, t. I, Warszawa 1907, s. 84; Tenże, *Kościół*, tamże, s. 148.

<sup>36</sup> M. Kornecki, *Drewniana architektura sakralna w Polsce: zagadnienie typów i form regionalnych w rozwoju historycznym*, „Ochrona Zabytków” 1992, nr 45/1-2, s. 7-31.

typ trójnawowego kościoła z niską wieżą i pozornym sklepieniem kolebkowym, np. w Kalinówce Kościelnej, Kobylinie (nieistniejący), Radziłowie (w 1982 r. przeniesiony do Kramarzewa) i kaplicy cmentarnej w Sokołach (dawna cerkiew unicka, w 1833 r. przeniesiona z Tykocina). Świątynie drewniane były wzorowane na murowanych, np. nawę kościoła w Kobylinie przykrywał kolebkowo wygięty strop, zaś drewniane filary dzielące nawy łączyła imitacja arkad<sup>37</sup>.

Nieistniejąca, znana dziś z pocztówki unicka cerkiew w Drohiczynie (il. 6), była niskim drewnianym budynkiem na planie wydłużonego prostokąta, z niewielkimi oknami i wysokim dwuspadowym dachem, z krótkim transeptem i niską wieżą na skrzyżowaniu naw, ze zdwojonymi prześwitami zamkniętymi łukiem półkolistym.

W architekturze sakralnej znalazły zastosowanie łamana dach polski i strzecha, jak w cerkwiach w Surażu i Bukowicach<sup>38</sup>, synagogach w Zabłudowie, Wysokiem Mazowieckiem, Janowie, Korycinie, Sidrze i Suchowoli<sup>39</sup>.

Meczet w Kruszynianach (il. 7) został założony na planie prostokąta, z trójkątnym szczytem, ujętym dwiema prostokątnymi wieżami od północy i trzecią na kalenicy, zwieńczonymi spłaszczonymi hełmami i półksiężycem na szczycie. Budowlę kryje trójspadowy dach, zaś funkcje minaretów pełnią wieże<sup>40</sup>. Na podobnych planach powstały kościoły w Narwi (il. 8), Ostrożanach, Sarnakach (dawny) i Domanowie.

<sup>37</sup> Z. Gloger, *Cerkwie unickie*, [w:] *Budownictwo drzewne*, s. 84; Tenże, *Kościół*, [w:] *Budownictwo drzewne*, s. 144; J. Poskrobko, *Ochrona zabytków architektury w województwie białostockim w okresie międzywojennym*, „Ochrona Zabytków” 1989, nr 42/1, s. 13-28.

<sup>38</sup> П. Батюшков, *Памятники русской старины в западных губерниях*, т. VII, *Холмская Русь*, С. Петербург 1885, il. 29.

<sup>39</sup> W. Bujnowski, *Monografia powiatu sokólskiego*, Warszawa 2009, s. 71.

<sup>40</sup> I. Górńska, *Meczety i mizary w Bohonikach i Kruszynianach pomnikami historii*, „Biuletyn Konserwatorski Województwa Podlaskiego” 2013, nr 19, s. 263-286.



Il. 7. Kruszyniany, Meczet, fot. K. Kundzicz,  
źródło: Wikimedia Commons



Il. 8. Narew, Kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi  
Panny i św. Stanisława, źródło: Wikimedia Commons

Do nielicznych zachowanych przykładów architektury protestanckiej należy modrzewiowy luterański zbór w Węgrowie (obecna kaplica cmentarna), zbudowany w 1679 r., według przekazów w ciągu jednej doby. Ta prosta budowla, nie

bez racji nazwana przez Gabriela Dyjakiewicza (1660-1724), superintendenta kalwińskiej Jednoty Litewskiej, „zwykłą szopą”<sup>41</sup>, została założona na planie prostokąta i przykryta dwuspadowym dachem z niewielką sygnaturką. Znany tylko z opisu z 1688 r. drewniany zbór w Zabłudowie, z babińcem i wieżą, był przykryty dachem z gontu<sup>42</sup>, w Orli zaś był „cegłą po prusku obmurowany”<sup>43</sup>. Podobną techniką, tj. z drewnianej konstrukcji szkieletowej i cegły (tzw. pruskiego muru<sup>44</sup>) zbudowano w XVI w. cmentarną cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego w Supraślu. W ocenie Zygmunta Glogera technikę tę przejęto z lokalnego budownictwa drewnianego<sup>45</sup>.

Tak więc podlaskie cerkwie unickie niewiele różniły się od kościołów katolickich, zaś owe analogie wynikały nie tyle z latynizacji, ile z sąsiedztwa różnych religii, co pozostawiło swój ślad w formach architektonicznych<sup>46</sup>. Świątynie budowali rzemieślnicy z tego samego kręgu, czasem nawet z tych samych miejscowości. Drewniane meczety w Kruszynianach i Bohonikach powtarzały bryły dwuwieżowych kościołów

<sup>41</sup> E. Bagińska, *Działalność religijna Radziwiłłów birżańskich w dobrach podlaskich w XVII w.*, „Studia Podlaskie” 2002, t. 12, s. 224.

<sup>42</sup> Zbór został zniszczony przez konfederatów barskich w 1769 r., w 1775 r. powstał nowy, również drewniany, przetrwał do 1868 r., po połowie XIX w. w mieście nie było już ewangelików; J. Maroszek, *Dzieje zboru kalwińskiego w latach 1608-1868*, [w:] *Mój Kościół w historię wpisany. Księga pamiątkowa dedykowana Księdzu Profesorowi Tadeuszowi Krahelowi*, T. Kasabuła, A. Szot (red.), Białystok 2007, s. 287-288.

<sup>43</sup> M. Sierba, *Kalwiński zbór orlański*, s. 55.

<sup>44</sup> K. Kulesza, *Próba rekonstrukcji wizualnej kaplicy pw. Zmartwychwstania Chrystusa w Supraślu*, [w:] *Dzieje opactwa supraskiego*, R. Dobrowolski, M. Zemło (red.), Rzym-Lublin-Mińsk 2015, s. 357.

<sup>45</sup> Z. Gloger, *Bożnice*, [w:] *Tenże, Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce*, t. II, Warszawa 1909, s. 24.

<sup>46</sup> Z. Gloger, *Kościóły*, [w:] *Tenże, Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce*, t. II, Warszawa 1909, s. 148.

i unickich cerkwi, a ich minarety bardziej przypominają wieże niż swe orientalne pierwowzory<sup>47</sup>.

Na istniejące procesy wymiany kulturowej nałożyły się chronologicznie następujące przemiany stylu i związana z tym ewolucja upodobań fundatorów i mecenasów. Wielu z nich decydowało zarówno o stylistyce świątyń i formach wyposażenia, jak i o wyznaniu poddanych. Na przykład jeden z najpotężniejszych magnatów Rzeczypospolitej, marszałek wielki litewski Stanisław Radziwiłł (zm. 1599), w roku 1581 nakazał tym, którzy wyznawali wiarę grecką, przyjęcie obrządku ustanowionego przez unię florencką<sup>48</sup>.

Tezy o swobodnym przepływie idei i form potwierdza kult słynących cudami wizerunków w kościołach i cerkwiach: według wierzeń zachowały one swe właściwości niezależnie od zmieniających się modeli kulturowych i przyciągały pielgrzymów różnych wyznań. Wota przy obrazie w Leśnej Podlaskiej dowodzą wielkiej liczby pątników różnych konfesji<sup>49</sup> i obecności unickich kapłanów, koncelebrujących liturgię i głoszących kazania<sup>50</sup>. Duszpasterska współpraca łączyła parafie unickie i katolickie w Bielsku, kapłani unicy udzielali katolikom sakramentu chrztu, wspólnie odbywały się wielkie misje ludowe. Nie były niczym niezwykłym pielgrzymki unitów do katolickich ośrodków w Leśnej, Różanymstoku

<sup>47</sup> R. Brykowski, *Tatarskie meczety w Rzeczypospolitej*, „Ochrona Zabytków” 1988, nr 41/3, s. 156.

<sup>48</sup> H. Lulewicz, *Radziwiłł Stanisław*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XXX/2, Warszawa 1987, s. 365, cyt. za: T. Bernatowicz, *Latynizacja architektury greckokatolickiej na Białorusi*, s. 130.

<sup>49</sup> Było ich wówczas 909, w tym kilkanaście sznurów pereł, kolie z diamentami, buzdygan, kielichy i lichtarze srebrne (J. Zbudniewek ZP, *Fundacja parafii i klasztoru paulinów w Leśnej*, „Studia Claromontana” 1988, t. 9, s. 397).

<sup>50</sup> Z. Zalewski, *Kult Matki Bożej Leśniańskiej, jego rozwój, formy i znaczenie*, „Studia Claromontana” 1988, t. 9, s. 67. W 1875 r. klasztor przekazano duchowieństwu prawosławnemu (tamże, s. 70-72).

i Kodniu, tatarskich mieszkankę z okolicznych wsi do Różanogostoku, czy prawosławnych do unickiego sanktuarium w Supraślu. Nie był to też obyczaj ani wyjątkowy, ani lokalny, do sanktuarium prawosławnego w Kupiatyczach w rejonie Pińska przybywali katolicy<sup>51</sup>, na środkowym Nadodrzu protestanci uczestniczyli w katolickich mszach, procesjach i pielgrzymkach. Kult niektórych świętych miał charakter powszechny, do św. Ignacego (Loyoli), patrona kobiet oczekujących potomstwa, zwracały się także protestantki<sup>52</sup>. Z tego wynika, że wierni różnych wyznań chrześcijańskich nie traktowali się wrogo, przeciwnie, wiele wskazuje na wzajemne czerpanie od siebie elementów kultury. Również dziś w różnych krajach łatwo odnaleźć podobne procesy, np. katolicy i prawosławni uczestniczą w święcie św. Jana w Suczawie, zaś do słynącej tu łaskami ikony Matki Boskiej pielgrzymują katolicy, prawosławni i grekokatolicy<sup>53</sup>. Wspólne obchodzenie świąt katolickich i unickich, wspólne pielgrzymkowe cele, muzyka organowa, różaniec, konfesjonały i ławki w cerkwiach unickich odgrywały ważną rolę integracyjną, co na wielokulturowym Podlasiu było wartością niebagatelną.

Ponadkonfesyjnej współpracy na polu sztuki dowodzi wzmianka o zleceniach malowania obrazów do swego kościoła księży misjonarzy z Siemiatycz przez prawosławnych zakonników z klasztoru Przemienienia Pańskiego z tzw.

---

<sup>51</sup> P. Chomik, *Kult ikon Matki Bożej w Wielkim Księstwie Litewskim w XVI-XVIII w.*, Białystok 2003, s. 208; K. Kolendo-Korczak, *Relacje rzymskich katolików i unitów*, s. 360.

<sup>52</sup> D. Dolański, M. Konopnicka-Szatarska, *Rola religii w przenikaniu się kultur na Środkowym Nadodrzu w okresie od XVI do XVIII w.*, [w:] *Religijność na polskich pograniczach w XVI-XVIII w.*, D. Dolański (red.), Zielona Góra 2005, s. 92.

<sup>53</sup> E. Kocój, *Prawosławny kalendarz ludowy – źródła, typologie i cechy charakterystyczne*, [w:] *Pamięć starych wieków: symbolika czasu w rumuńskim kalendarzu prawosławnym*, Kraków 2013, s. 184.



„ruskiej strony” Drohiczyna<sup>54</sup>, Katołicy zakonniczy nie obawali się zatem umieszczania „obcych kulturowo” obrazów w swojej świątyni. Przypuszczalnie decydującą rolę odegrała tu bliskość zleceniobiorców i konkurencyjna cena.

Znane są testamentowe zapisy prawosławnych dla duchowieństwa katolickiego na odprawienie modłów w kościołach, które można interpretować jako przejaw wahań teologicznych, ale i jako próbę pojednania z innymi w wierze<sup>55</sup>.

O tym, że na rozwój polskiej lub ruskiej kultury wpływało sąsiedztwo, świadczy i to, że na ziemiach, na których mimo obecności unickich wiernych nie powstała cerkiew, powszechną praktyką było współużytkowanie kościoła lub uczestnictwo w liturgii w świątyni bliższej miejsca zamieszkania. Dowodzą tego unickie paramenty liturgiczne w kościołach w Czarnej Cerkiewnej, Drohiczynie i Mielniku na Podlasiu, podobne procesy są znane na ziemiach sąsiadujących<sup>56</sup>. Odmiennie koleje były udziałem mazowieckiego rodu Sasinów, jeden z nich w 1524 r. otrzymał dobra Kaleczycza na ziemiach ruskich Wielkiego Księstwa Litewskiego i ufundował tam pierwszą cerkiew prawosławną, zaś potomkowie rodu nosili ruskie imiona – Wasyl, Siemion, Hrehory<sup>57</sup>.

<sup>54</sup> Archiwum Parafialne Siemiatycze, nr III/W/1 „maj 1739 malarzom schizmatykom...”; „Julius 1739 malarzom schizmatykom z Drohiczyna od 6 obrazów, na których cuda S. Naszego” (cyt. za: E. Borowski, *Działalność Zgromadzenia*, s. 199, przyp. 336, 337; J. Tomalska-Więcek, *Pracownia z „ruskiej strony Drohiczyna”. Próba atrybucji*, [w:] *Sens ikony*, [w druku]).

<sup>55</sup> Ks. M. Składanowski, *Współpraca duszpasterska parafii obrządku łacińskiego i wschodniego jako znak skuteczności Unii Brzeskiej. Przykład Bielskiego Podlaskiego*, „Drohiczyński Przegląd Naukowy” 2014, nr 6, s. 429; J. Bardach, *Recenzja książki S. M. Borkowskiej OSB, Dekret w niebieskim ferowany parlamencie*, Warszawa 1984, „Kwartalnik Historyczny” 1985, R. XCII, z. 4, s. 971.

<sup>56</sup> K. Kolendo-Korczak, *Relacje rzymskich katolików i unitów*, s. 360.

<sup>57</sup> Z. Głoger, *Pisma rozproszone*, t. 1, 1863-1976, J. Ławski, J. Leończuk (red.), Białystok 2014, s. 813-815.

Jak wynika z powyższych przykładów, a także analizy ikonografii słynących cudami wizerunków maryjnych, obyczajów, zwyczajów i języka, kulturę Podlasia kształtowały wielowiekowe wymiany i zapożyczenia<sup>58</sup>. O wyborze architektów do budowy świątyń i artystów do ich wyposażenia decydowali fundatorzy, szlachta i magnaci, ci zaś, zgodnie z nowożytnym obyczajem, podróżowali i studiowali w zagranicznych uczelniach. Na magnackie dwory przybywały rzesze artystów. Źródła przechowały nazwisko przybyłego zapewne z Niemiec nadwornego architekta króla Zygmunta Starego, inżyniera wojskowego, starosty wasilkowskiego i tykocińskiego, Hioba (Joba) Bretfusa (Prajëtfuess lub Preytfusa)<sup>59</sup>. Był on autorem projektu przebudowy zamku w Tykocinie, królewskiego dworu<sup>60</sup> w Knyszynie<sup>61</sup>, zamku Wiesiołowskich w Białymstoku, kościołów w Białymstoku i Grabowie oraz miasta Augustowa<sup>62</sup>. Ufundowawszy grodzieński konwent Brygidek, Krzysztof Wiesiołowski zatrudnił jezuickiego włoskiego architekta Benedetto Mollego<sup>63</sup>, wyposażenie zaś tworzyli m.in. wileński cieśla Hans Wagner

<sup>58</sup> D. Misiejuk, *Transkulturowość w świetle zwyczajów, obyczajów oraz twórczości regionalnej Podlasia. Rewitalizacja tradycji pogranicza*, „Pogranicze. Studia Społeczne” 2011, t. XVII, s. 136.

<sup>59</sup> J. Glinka, *Zamek obronny w Białymstoku na przełomie XVI i XVII wieku*, „Rocznik Białostocki” 1961, t. II, s. 53-100.

<sup>60</sup> J. Zawadzki, *Dwory, zamki i pałace w siedzibach Kiszaków herbu Dąbrowa do połowy XVII w.*, „Barok: historia, literatura, sztuka” 2006, R. 13, nr 1, s. 99-101.

<sup>61</sup> Z. Gloger, *Dwór ziemiański*, [w:] *Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce*, t. I, Warszawa 1907, s. 282-285; J. Maroszek, *Knyszyński dworzec królewski*, „Białostoczczyzna” 1993, nr 3, s. 3-24; U. Augustyniak, *Dwór i klientela Krzysztofa II Radziwiłła*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1994, t. XXXVIII, s. 65.

<sup>62</sup> P. Czyżewski, *Starostowie wasilkowscy w XVI-XVIII w.*, [w:] *Małe Miasta. Elity*, M. Zemło (red.), Supraśl 2005, s. 297.

<sup>63</sup> A. Miłobędzki, *Architektura polska XVII w.*, Warszawa 1980, s. 282-283.

i snycerz Georg Zehel<sup>64</sup>. Ksieni tegoż klasztoru zawarła kontrakt z gdańskim rzeźbiarzem Konradem Waltherem na wykonanie marmurowego epitafium Krzysztofa, Aleksandry i Gryzeldy Wiesiołowskich<sup>65</sup>. Wszyscy ci cudzoziemscy twórcy zwykle wprowadzali do swych dzieł rozwiązania technologiczne i elementy stylowe przeniesione z krajów pochodzenia. Podczas peregrynacji wielu młodych polskich magnatów po Europie Zachodniej pobierali oni nauki, a ponadto przyśwajali nowe idee, nurty i mody, co tłumaczy okcydentalizację sztuki, również sztuki sakralnej. W osiemnastowiecznej Polsce wywodzący się z elit szlacheckich fundatorzy byli aktywni w kręgu kultury łańciskiej, moskiewska tradycja architektoniczna Kościoła wschodniego była im obca. Jeżeli więc katolicki kolator budował dla swoich poddanych cerkiew unicką (co na Podlasiu nie było rzadkim przypadkiem), świątynia przybierała formy znane w tym właśnie kręgu kulturowym<sup>66</sup>.

Tadeusz Bernatowicz trafnie zauważył, że to konwersje potężnych ruskich rodów (m.in. Chodkiewiczów, Ostrogskich, Radziwiłłów i Sapiechów) na katolicyzm, często po epizodzie protestanckim, zaowocowały nasilonymi procesami katolicyzacji Litwy i Rusi<sup>67</sup>. Okcydentalizacja Cerkwi była przejawem naturalnej osmozy kulturowej i realizacją indywidualnych aspiracji zleceniodawców, dążących do

<sup>64</sup> E. Kamieniecka, *Portrety Jana Szretera*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie” 1973, t. XVII, s. 129.

<sup>65</sup> J. Starzyński, *Do dziejów polsko-gdańskich stosunków artystycznych w XVII w. (Przyczynek archiwalny)*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury” 1933, nr 1, s. 68-69.

<sup>66</sup> P. Krasny, *Monumentalna architektura „kościółka chłopskiego”. O prawnych, społecznych i ekonomicznych przyczynach okcydentalizacji architektury cerkiewnej w Europie Środkowej w okresie baroku*, „Barok: Historia, Literatura, Sztuka” 1996, t. III, nr 2 (6), s. 81.

<sup>67</sup> T. Bernatowicz, *Latynizacja architektury greckokatolickiej na Białorusi*, s. 130.

przejmowania najnowszych rozwiązań artystycznych. Fenomen ten nie może być zatem postrzegany wyłącznie w kategoriach polityczno-konfesyjnych, zaś oryginalnych pod względem formalnym i ikonograficznym ikon na Podlasiu nie wolno oceniać według dziewiętnastowiecznych kryteriów estetycznych, teologii ikony ani koncepcji „czystości stylowej” – powinny być one analizowane w szerokiej perspektywie przemian kulturowych<sup>68</sup>. To samo dotyczy przemian wyposażenia wnętrza cerkiewnych (prawosławnych i unickich) czy też nowych rozwiązań architektonicznych.

Reasumując: przynajmniej od początku XVI w. do znieślenia unii w 1839 r. kultura Podlasia była konglomeratem elementów przejętych z różnych źródeł, częścią heterogenicznej mozaiki kulturowej I Rzeczypospolitej i synkretycznej ideologii sarmackiej. Na Podlasiu krzyżowały się płynące z południa wpływy włoskie, docierające przez Podlasie do Wilna za pośrednictwem artystów kręgu Bartolomeo Berecciego, Jana Marii Padovano, Giovanniego Ciniego, Santi Gucciego i innych, z manieryzmem niderlandzkim docierającym z Gdańska, Elbląga i Prus oraz inspiracjami wschodnimi. Efekty owego kulturowego amalgamatu są czytelne w formach gotyku, połączonego z renesansem, i to nie tylko w architekturze Wilna, lecz także we wspomnianych cerkwiach w Supraślu, Kodniu i zamku w Mielniku<sup>69</sup>. Na podstawie porównania planów świątyń historycznego Podlasia i ziem zachodniobiałoruskich (Drohiczyn i Iszczołna, Siemiatycze i Druja, Benedyktynieki w Drohiczynie i Pijarów w Łużkach)

<sup>68</sup> M. Smorąg-Różycka, *Dziedzictwo Bizancjum*, „Białostockie Teki Historyczne” 2008, t. VI, s. 49-50; A. Gronek, *Stopień adaptacji cech renesansowych we lwowskim malarstwie cerkiewnym w pierwszej połowie XVII w.*, [w:] *Bizancjum a renesansy. Dialog kultur, dziedzictwo antyku. Tradycja i współczesność*, M. Janocha, A. Sulikowska (red.), Warszawa 2012, s. 359.

<sup>69</sup> T. Chrzanowski, *Wędrówki po Sarmacji europejskiej. Eseje o sztuce i kulturze staropolskiej*, Kraków 1988, s. 47.

Maria Kałamajska-Saeed wykazała, że sztuka na tym obszarze stanowi syntezę zachodnioeuropejskiej formy i wschodniej treści<sup>70</sup>. Potwierdzenie łatwo znaleźć także w ornamentyce późnogotyckich kielichów, stosowanych w prawosławnej liturgii (np. w Słucku i Supraślu)<sup>71</sup>, zatem w żadnej mierze nie były to elementy „obce kulturowo”. Srebrne szesnastowieczne utensylia cerkwi supraskiej są potwierdzeniem kontaktów ze środowiskiem wileńskim, gdzie w 1541 r. w warsztacie złotnika Jerzego Behma powstały m.in. renesansowa misa i akwamanila<sup>72</sup>. Zachowana w zbiorach moskiewskich supraska *darochranitielnica*, w kształcie modelu cerkwi o czterech narożnych wieżyczkach, nosi cechy znane na obszarze całego Kościoła prawosławnego, podobne przechowują skarbcze na Synaju, Górze Athos, Serbii, Wołoszczyzny i Mołdawii<sup>73</sup>. Przymuszczać także w Wilnie zakonnicy suprascy zamówili wieloczęściowe ryzy do ikon Pantokratora i Hodegetrii, lecz ten problem nie został jeszcze zbadany.

Przejmowanie od sąsiadów zwyczajów, elementów języka i obiektów kultu to nieodłączne zjawiska dialogu kultur, a współistnienie wielu tradycji na jednym obszarze nieuchronnie prowadzi do stopniowego ujednolicania kultury i obyczajów, co najłatwiej dostrzec w kulturze ludowej<sup>74</sup>. Taki dialog odbywał się i na pograniczach Rzeczypospolitej,

<sup>70</sup> M. Kałamajska-Saeed, *O jedności regionu kulturowego, czyli o wyższości sztuki nad polityką*, [w:] *Sztuka Kresów Wschodnich*, t. III, Kraków 1998, s. 131.

<sup>71</sup> P. Krasny, M. P. Kruk, *Kilka uwag o okcydentalizacji sztuki cerkiewnej w monarchii Jagiellońskiej*, [w:] *Przywrócone pamięci. Ikona Matki Boskiej Chełmskiej: ikonografia – kult – kontekst społeczny*, A. Gil, ks. M. Kalinowski, I. Skoczylas (red.), Lublin-Lwów 2016, s. 139-140.

<sup>72</sup> Obecnie w zbiorach kremlowskich; A. Siemaszko, *Pierwsze stulecie historii klasztoru w Supraślu: daty, fakty, interpretacje*, [w:] *Dzieje opactwa supraskiego*, R. Dobrowolski, M. Zemło (red.), Rzym-Lublin-Mińsk 2015, s. 60.

<sup>73</sup> Tamże, s. 58-62.

<sup>74</sup> E. Kocój, *Pamięć starych wieków: symbolika czasu w rumuńskim kalendarzu prawosławnym*, Kraków 2013, s. 184.

i w stołecznym wtedy Krakowie, gdzie w 1390 r. osiedlili się słowiańscy benedyktyni, używający języka staro-cerkiewnosłowiańskiego<sup>75</sup>. W następnym stuleciu wywodzący się z Niemiec Szwajpolt Fiol także w Krakowie wydał pierwsze na świecie druki cyryliczne, zaś w Akademii studiował pionier drukarstwa białoruskiego Franciszek Skoryna (Francysk Skaryna). On też w 1517 r. rozpoczął w Pradze edycję Starego Testamentu i Psalterza w przekładach na język cerkiewnosłowiański w wersji białoruskiej, w Wilnie zaś założył pierwszą w Europie Wschodniej drukarnię. Jeden z najpotężniejszych magnatów litewskich, pochowany w katedrze wileńskiej Wojciech Gasztołd, polecił spadkobiercom umieszczenie przy swym nagrobku „greckiej” ikony Bogarodzicy<sup>76</sup>. Nawet tzw. polski strój, żupan, kontusz, pas słucki, bekiesza, kiereja był syntezą tradycji polskich, elementów ruskich, litewskich i węgierskich, z ozdobami tureckimi i tatarskimi<sup>77</sup>, a wojskowe czamary, narzucane na pancerz skóry, ozdobna broń wschodnia – karabele, basałyki i sajdaki, wywodziły się z tradycji tatarsko-tureckich<sup>78</sup>.

Proces przejmowania i wymiany wzorów kulturowych funkcjonował na Podlasiu przez stulecia<sup>79</sup>. Rozumiem przez to powtarzanie przejętych głównie z Zachodu i Południa sposobów kreowania i realizowania wytworów kultury materialnej: planów świątyń, detali architektonicznych

<sup>75</sup> T. M. Trajdos, *Fundacja klasztoru Benedyktynów Słowiańskich na Kleparzu w Krakowie*, „Rocznik Krakowski” 1988, t. LIV, s. 73-89.

<sup>76</sup> S. Cercha, *Pomnik Wojciecha Gasztołda w katedrze wileńskiej*, „Kwartalnik Litewski” 1910, R. I, s. 36.

<sup>77</sup> T. Mańkowski, *Pasy polskie*, „Prace Komisji Historii Sztuki” 1937-1938, t. VII, s. 210.

<sup>78</sup> Ł. Gołębiowski, *Ubiory w Polsce: od najdawniejszych czasów aż do chwil obecnych...*, Warszawa 1830, s. 9; B. Hadaczek, *Historia literatury kresowej*, Kraków 2011, s. 20.

<sup>79</sup> E. Włodarczyk, *Wzór kulturowy*, [w:] *Encyklopedia Pedagogiczna XXI w., suplement*, J. Pilch (red.), Warszawa 2010, s. 610-613.

i elementów języka. Jednym ze skutków tych procesów było upodobnienie się do siebie świątyń prawosławnych, katolickich, protestanckich zborów, tatarskich meczetów, a później również cerkwi unickich. Kultura pogranicza to palimpsest, wielowarstwowa całość, połączona licznymi powiązaniem. Jej immanentną cechą jest poliwalencja, silne przenikanie się elementów różnych kultur ze znacznym stopniem ich akceptacji i częściową z nimi identyfikacją, toteż wiele zjawisk i dzieł jest własnością kilku narodów, w taki sposób należy je oceniać i w tej perspektywie badać<sup>80</sup>. Obszarem kulturowej infiltracji były także mieszane małżeństwa, prowadzące do przejmowania obyczajów współmałżonka<sup>81</sup>. Na obszarach o zwartym osadnictwie drobnoszlacheckim przestrzegano zasady zawierania związków małżeńskich we własnej grupie<sup>82</sup>, ale wśród magnaterii, która była warstwą kulturotwórczą, małżeństwa między przedstawicielami różnych grup etnicznych były znane już w XIV w. Ważniejszą rolę odgrywały: prestiż, wpływy i majątek przyszłego małżonka. Małżeństwa przedstawicieli wielkich rodów magnackich wiązały się z transferem majątku, poszerzeniem zwolenników politycznych i przepływu kultury i obyczajów<sup>83</sup>. Mieszane małżeństwa, zawierane często z przyczyn politycznych lub ekonomicznych, były naturalnym polem wymiany kulturowej. Jest to widoczne już w czasach pierwszych Piastów: jedna z córek Bolesława Chrobrego poślubiła księcia Świętopełka,

<sup>80</sup> G. Brogi Bercoff, *Ruś, Ukraina, Ruthenia, Wielkie Księstwo Litewskie, Rzeczpospolita, Moskwa, Rosja, Europa środkowo-wschodnia: o wielowarstwowości i polifunkcjonalizmie kulturowym*, [w:] *Contributi Italiani al. XIII congresso internazionale degli slavisti*, A. Alberti (red.), Pisa 2003, s. 341-342.

<sup>81</sup> D. Dolański, M. Konopnicka-Szatarska, *Rola religii*, s. 93.

<sup>82</sup> M. Dajnowicz, *Drobna szlachta ziemi łomżyńskiej na przełomie XIX i XX w.*, Łomża 2002, s. 189.

<sup>83</sup> I. Kąkolewski, *Niemcy*, [w:] *Pod wspólnym niebem. Narody dawnej Rzeczypospolitej*, M. Kopczyński, W. Tygielski (red.), Warszawa 2010, s. 82; J. Wijaczka, *Szkoci*, s. 209, 213.

syna Włodzimierza Wielkiego, Kazimierz Odnowiciel pojął za żonę Dobroniegę, siostrę Jarosława Mądrego, Izasław, syn Jarosława – siostrę Kazimierza Odnowiciela Gertrudę, Bolesław Krzywousty – Zbysławę, córkę Świętopełka II, księcia kijowskiego, by wymienić kilka spośród licznych małżeństw. Przy okazji takich mariaży dochodziło do spotkania kultur, a jednocześnie do importów wielu przedmiotów sakralnych, określanych mianem „greckiej roboty”, a służących do kultu, jak księgi, obrazy, krzyże, wyroby złotnicze i innych<sup>84</sup>.

Kultura Podlasia nie rozwijała się w izolacji. Silny, choć nierozpoznany wpływ na nią wywierały osobiste kontakty i upodobania magnatów, w XVI w. można je dostrzec np. w działaniach marszałka wołyńskiego Fiodora Sanguszki i jego małżonki, córki tytularnego władcy Serbii, Hanny Branković. Małżonkowie byli dobroczyńcami wielu cerkwi, m.in. w Supraślu, ponadto zaś ofiarowali znaczne kwoty na wykonanie fresków w klasztorze na Świętej Górze Athos<sup>85</sup>. Warto wspomnieć w tym kontekście o Demianie Hulewiczu, marszałku koła świeckiego na synodzie brzeskim, który – w odróżnieniu od prawosławnej szlachty – podpisał protestację po łacinie *manu propria*, ale używając liter cyrylicy<sup>86</sup>. Trzeba też przypomnieć, że znaczna część prawosławnej szlachty ruskiej zyskała poparcie katolickich magnatów, walczących o pozycję na Kresach<sup>87</sup>.

<sup>84</sup> Z. Bielałowicz, *Świadczenia oddziaływania kościelnych obrządków łacińskiego i bizantyjskiego na sztukę sakralną w dawnej Polsce*, „Resovia Sacra. Studia Teologiczno-Filozoficzne Diecezji Rzeszowskiej” 1996, nr 3, s. 203-220.

<sup>85</sup> M. Baczyńska, B. A. Baczyński, *The Testament Donation of Knyaz Fedor Sanguszko for the Monastery of St. Paul of Xeropotamu on the Holy Mount Athos (9 November 1547)*, „Studia Ceranea. Journal of the Waldemar Ceran Research Centre for the History and Culture of the Mediterranean Area and South-East Europe” 2013, nr 3, s. 197-198.

<sup>86</sup> K. Mazur, [w:] *Polska na tle Europy XVI-XVII w., Stenogram z konferencji, Panel III, Materiały pokonferencyjne*, z. 1, Warszawa 2007, s. 152.

<sup>87</sup> H. Litwin, *Panel II*, tamże, s. 88-89.



Kilka przytoczonych wyżej przykładów dowodzi, że efektem spotkań różnych kultur musiały być dzieła tak oryginalne, jak cerkiew w Supraślu i jej unicki ikonostas, synagoga w Zabłudowie i drewniane świątynie różnych wyznań: cerkwi prawosławnych i unickich, kościołów, meczetów, synagog i zborów. Serbscy mistrzowie pracujący w Supraślu, niemiecki budowniczy zamku w Tykocinie, międzynarodowy krąg artystów działających na dworze Jana Klemensa Branickiego, współpraca księży Misjonarzy siemiatyckich z prawosławnymi zakonnikami z tzw. „ruskiej strony” Drohiczyzna<sup>88</sup>, to ledwie kilka z wielu niegdyś śladów współpracy artystów wywodzących się z różnych kręgów kulturowych. Owa różnorodność jest wartością naszego kulturowego dziedzictwa i podstawą jego oryginalności.

Wpływ kultury polskiej jest widoczny także w obyczajach Tatarów, osiedlających się w podlaskich wsiach: Bohoniki, Drahle, Kruszyniany, Łużany, Malawicze Górne, Małaszewicze, Lebedzewo, Ortel i Ossowa<sup>89</sup>. Tatarzy, ulegający od XVIII w. językowej asymilacji, budowali swą tożsamość m.in. poprzez literaturę, opisującą tradycje islamu alfabetem arabskim, lecz językiem polskim lub ruskim, a teksty religijne dialektem tureckim, staroosmańskim, ruskim i polskim<sup>90</sup>. Obrzędowość tej grupy jest konglomeratem tradycji muzułmańskich ze zasymilowanymi obyczajami polskimi,

<sup>88</sup> Archiwum Parafialne Siemiatycze, nr III/W/1 „maj 1739 malarzom schizmatykom...”; „lulius 1739 malarzom schizmatykom z Drohiczyzna od 6 obrazów, na których cuda S. Naszego”; cyt. za: E. Borowski, *Działalność Zgromadzenia*, s. 199, przyp. 336, 337.

<sup>89</sup> A. Miśkiewicz, *Tatarzy polscy w latach 1945-1985. Zarys historyczny*, „Studia Podlaskie” 1991, t. III, s. 101-102; A. Nowakowska, *Tatarzy polscy – zwyczajnie podlaskiej mniejszości narodowej*, „Drohiczyński Przegląd Naukowy” 2014, nr 6, s. 366.

<sup>90</sup> S. Chazbijewicz, *Duchowa kultura Tatarów Podlaskich jako integralny element kultury pogranicza słowiańsko-muzułmańskiego*, „Acta Baltico-Slavica” 2013, t. XXXVII, s. 153.

litewskimi i białoruskimi<sup>91</sup>. Ponieważ obowiązkowa dla mużłmanów pielgrzymka do Mekki była dla podlaskich Tatarów trudnym przedsięwzięciem, wykształcił się obyczaj pielgrzymowania do własnych miejsc kultu, np. do grobu św. Ewalijego Kontusia w Łowczycach i do Sieniawki<sup>92</sup>.

Okcydentalizację łatwo dostrzec w pobożności ludowej, w unickich pieśniach w języku polskim (zarówno zapożyczonych od łacinników, jak i powstających na użytek unitów), masowym udziale unitów w pielgrzymkach i przyjmowaniu sakramentów nie tylko w najważniejszych sanktuariach łańskich: Kodniu, Leśnej Podlaskiej i Różanymstoku, lecz również w wiejskich cerkwiach. Wszystkie tak dalece się przyjęły i zostały uznane za swoje, że kiedy biskup chełmski Felicjan Szumborski próbował „oczyścić” liturgię unicką z naleciałości łańskich, napotkał zdecydowany opór duchowieństwa i wiernych. Podobny efekt przyniosły próby biskupa chełmskiego Józefa Wójcickiego, zmierzającego do upodobnienia liturgii unickiej do prawosławnej. Odpowiedzią wiernych był silny opór, przejawiający się w demonstracyjnym udziale w nabożeństwach katolickich<sup>93</sup>. Unickie obyczaje przetrwały wiele lat, księgi unickie długo pozostawały w użyciu, nie wszędzie lud żegnał się w rycie prawosławnym, niektóre święta przyjęte w Cerkwi unickiej przemianowano – jak np. Bożego Ciała na Święto Zjednoczenia<sup>94</sup>.

Piotr Krasny podkreśla, że nie wyłącznie na Podlasiu, lecz w całej I Rzeczypospolitej do końca XVIII w. większość

<sup>91</sup> Tamże, s. 154.

<sup>92</sup> A. Nowakowska, *Tatarzy polscy*, s. 369.

<sup>93</sup> J. Szczepaniak, *Męczennicy z Pratulina*, „Folia Historica Cracoviensia” 2009, t. XV-XVI, s. 391-402. Duchownych przeciwnych tej akcji było tak wielu, że biskup Wójcicki zamierzał aresztować w dawnym klasztorze w Radecznicy.

<sup>94</sup> С. В. Силова, *Российска историография о положении православной Церкви в Беларуси в XIX в.*, [w:] *Хрысціянство ў гістарычным лёсе беларускага народа*, cz. I, Гродна 2009, s. 368.

budynków budowano z drewna, w czym nie ma żadnej ujemy dla wartości tej architektury. Projektantami tych budowli byli nierzadko wybitni architekci, wprowadzający wyszukane rozwiązania do ciesielskich konstrukcji, niekiedy przeniesione wprost z architektury murowanej. Nie jest więc prawdą, że w owej architekturze przetrwały w niezmienionej postaci formy proste, zaś świątynie murowane miały jakoby wyższy prestiż i wartość, także estetyczną<sup>95</sup>.

To prawda, że w Wielkim Księstwie Moskiewskim, a także w Rosji nad zgodnością projektu ze wzorem kanonicznym czuwały władze duchowne, toteż włoski artysta Aristotele Fioravanti (1415-ok. 1486) po przybyciu na dwór moskiewski został wysłany do Włodzimierza, gdzie miał przestudiować wzorcową architekturę cerkiewną<sup>96</sup>. Przy obecnym stanie badań nic nie wiadomo, by podobne nauki miały być udziałem architektów podlaskich cerkwi.

Po zniesieniu unii brzeskiej przebudowane w duchu moskiewskim cerkwie straciły swój pierwotny charakter, zmieniając bezpowrotnie krajobraz kulturowy regionu. Zmiany dotyczyły szczególnie świątyń nowych, wznoszonych według rosyjskich planów urzędowych. Do wybuchu powstania styczniowego takie cerkwie powstały m.in. w Białymstoku, Sokółce, Wasilkowie i Zabłudowie. Tradycyjny kształt zachowały wczesnodziewiętnastowieczne, nowsze cerkwie wiejskie, w których zmiany dotyczyły przede wszystkim wnętrza. Po upadku powstania styczniowego ruch budowlany wzmógł się, pojawiły się nowe detale, np. forma szalowania

<sup>95</sup> P. Krasny, „Maluczko a nie ujrzycie mnie” (J 16,16). Uwagi o stanie zachowania drewnianych cerkwi na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej i znaczeniu materiałów ikonograficznych w badaniach nad architekturą cerkiewną, [w:] *Cerkwie drewniane dawnej Galicji Wschodniej*, W. Walanus (red.), Kraków 2012, s. 9-27.

<sup>96</sup> E. Olzacka, *Wojna a kultura. Nowożytna rewolucja militarna w Europie Zachodniej i Rosji*, Kraków 2016, s. 139.

w układzie poziomym, ozdobna snycerka wokół otworów okiennych i cebulaste kopuły<sup>97</sup>.

Hybrydyczna podlaska kultura, przez wieki łącząc elementy ruskie (nie rosyjskie!) i polskie, była częścią kultury Rzeczypospolitej: zachodziły w niej podobne procesy adaptacji wzorów artystycznych, działali artyści z tych samych kręgów, realizowano podobne wzory.

Integracja mieszkańców Podlasia w perspektywie głodu, wojen i klęsk żywiołowych była kwestią pierwszoplanową. Nadzwyczaj istotną rolę w tych procesach odegrały wizerunki słynące łaskami, do których kierowali się mieszkańcy regionu bez względu na przynależność etniczną i wyznanie. Odbywała się ona w różny sposób, przede wszystkim na płaszczyźnie językowej, obyczajowej i obrzędowej. W XVI w. dla licznej grupy podlaskiej szlachty<sup>98</sup> rolę integracyjną odgrywała świadomość pochodzenia z rycerstwa, język i religia<sup>99</sup>. Elementy uformowanej wówczas kultury szlacheckiej są do dziś czytelne w obyczajach, formach grzecznościowych i gwarze mazowiecko-podlaskiej, odróżniającej szlachtę od chłopów<sup>100</sup>.

Rozpatrujemy tu głównie problem wpływów zachodnich na sztukę Kościoła wschodniego na obszarze I Rzeczypospolitej. Tymczasem okcydentalizacja była zjawiskiem

<sup>97</sup> A. Owerczuk, *Prace remontowe i ich wpływ na stan zachowania obiektów architektury cerkiewnej na Białostocczyźnie*, „Z badań Katedry Historii Architektury” 2003, z. 4, s. 81-88.

<sup>98</sup> J. Jakubowski, *Studia nad stosunkami narodowościowymi na Litwie przed unią lubelską*, Warszawa 1912, s. 9. Podlasie wystawiało 1536 koni, Wołyń 821, województwo połockie zaś – 712.

<sup>99</sup> E. Golachowska, *Formy grzecznościowe w mowie szlachty podlaskiej i grodzieńskiej. Zarys problematyki*, „Acta Baltico-Slavica” 2007, t. XXXI, s. 83; J. Jakubowski, *Studia nad stosunkami narodowościowym*, s. 10.

<sup>100</sup> E. Golachowska, *Język i kultura mieszkańców wsi włościańskich i szlacheckich dawnej ziemi drohickiej na Podlasiu. Studium socjolingwistyczne*, Warszawa 2006, s. 38, 150-152.

powszechnym, nie ograniczała się do ziem polskich. W okresie renesansu najwybitniejsi artyści trafiali z Włoch na różne dwory panujących. Król Węgier, Maciej Korwin, zaprosił do Budapesztu bolońskiego architekta i inżyniera wojskowego, wspomnianego już Aristotele Fioravantiego. Po kilku latach Włoch trafił na moskiewski dwór Iwana III, władcy Wielkiego Księstwa Moskiewskiego (1462-1505), dla którego opracował projekt miejskich fortyfikacji; dzięki temu umocniono stolicę i inne strategicznie ważne miasta Wielkiego Księstwa Moskiewskiego. On też kierował budową katedry Zaśnięcia NMP w Moskwie, łączącej dziedzictwo architektury moskiewskiej z wpływami renesansu.

Kulturę europejską tworzyły różne grupy etniczne, tworząc amalgamat cech Wschodu i Zachodu<sup>101</sup>. Także w Rzeczpospolitej Obojga Narodów, która przecież nie była krajem homogenicznym, powstała kultura synkretyczna, złożona z różnych wątków i tradycji. Podlasie zaś, z jego mozaiką etniczno-wyznaniową, było obszarem, na którym szczególnie mieszały się etnosy, wyznania i obyczaje. Pochodzący z Mazowsza szlachcic-katolik sąsiadował z ruskim bojarem, ruski magnat-konwertyta ze Szkotem, Holendrem lub włoskim artystą, ewangelik z unitą, katolikiem, prawosławnym, muzułmaninem i żydem. Mieszkali tu też Serbowie, Szkoci, Holendrzy i Niemcy, przynosząc na nowe miejsca własne obyczaje, język i wiarę. Zachodnioeuropejscy architekci, malarze, rzeźbiarze i twórcy innych specjalności wprowadzali rozwiązania konstrukcyjne i stylowe znane im z kraju pochodzenia. Ze Wschodu i Południa w XV i XVI w. wielu artystów przybywało na Zachód i Północ Europy z podbitego przez Turków Bizancjum i Bałkanów. Bizantyńczycy tworzyli zresztą

---

<sup>101</sup> A. Szelągowski, *Wschód i Zachód. Zagadnienia z dziejów cywilizacji*, Lwów 1912, s. 15-18.

już wcześniej w Italii, nie tylko w Wenecji i Rzymie, bo także w innych miastach.

Warto przypomnieć, że przepływ zachodnich wzorów kulturowych sięgał daleko na Wschód. Za panowania Iwana IV Groźnego zatrudniano kilka tysięcy obcokrajowców, przybyłych z Litwy, Italii i innych krajów, którzy zajmowali się samodzielnym wyrobem broni palnej, a przy tym szkolili w tej sztuce rosyjskich mistrzów<sup>102</sup>. Z Zachodu przez Polskę wędrowała na Wschód moda na tzw. ikonostasy flamandzkie, których przykładem jest i dzieło w Supraślu, i przegrody w cerkwiach m.in. Mohylewa, Brześcia, Witebska i Moskwy, a trudno przyjąć, że w stolicy Państwa Moskiewskiego wprowadzano do cerkwi element „obcy kulturowo”. Co ciekawe, właśnie ten ikonostas supraskiej cerkwi wysoko ocenił monografista klasztoru i jego prawosławny archimandryta, Mikołaj Dałmatow, pisząc, że owa przegroda jest najcenniejszym dowodem troski archimandryty Nikodema Szybińskiego o piękne wyposażenie, na co nie pożałował on (Szybiński) środków<sup>103</sup>.

Podobne procesy nietrudno dostrzec w innych regionach. Na obszarze Górnych Węgier, po uznaniu zwierzchności Stolicy Apostolskiej w akcie unii użgorodzkiej w 1646 r., prawosławni mieszkańcy (Rusini i Wołosi) w XVIII w. w nowej wówczas diecezji mukaczewskiej wznosili murowane cerkwie, powtarzające formy sąsiednich kościołów rzymskokatolickich. W tym samym czasie okcydentalizacji podlegała cerkiewna architektura serbska, przy czym te procesy

<sup>102</sup> E. Olzacka, *Wojna a kultura. Nowożytna rewolucja militarna w Europie Zachodniej i Rosji*, s. 139.

<sup>103</sup> J. Tomalska, *Ikonostas supraski: problem atrybucji*, [w:] *Studia o kulturze cerkiewnej dawnej Rzeczypospolitej*, A. Gronek, A. Nowak (red.), Kraków 2016, s. 47, 55.

zachodziły w oparciu o wzory czerpane z lokalnej rzymskokatolickiej architektury sakralnej<sup>104</sup>.

Inaczej było w latach 1557-1690 na obszarze odnowionego patriarchatu Peć, gdzie nie funkcjonowały wpływy ikonografii zachodniej. Czynnici na tym obszarze artyści malowali ikony wyłącznie dla prawosławnych, duchownych i świeżych. Kluczową rolę odegrał szeroki krąg darczyńców, którzy stale – a nie sporadycznie, jak to było przed odnowieniem przez sułtana patriarchatu Peć – finansowali malowanie ikon<sup>105</sup>. Podobne praktyki należały do rzadkości na Podlasiu – tu prawosławne klasztory raczej nie opływały w dostatki.

Niemniej jednak poziom artystyczny obrazu lub ikony, także dalekiej od kanonicznych wzorców, nie był kryterium decydującym o ocenie. Najlepiej o tym świadczą dzieje wspomnianej już słynącej łaskami ikony Matki Boskiej z Dzieciątkiem z cerkwi w Máriapócs. Wizerunek, namalowany w 1676 r. przez lokalnego artystę, powstał dla uwolnionego z tureckiej niewoli zleceniodawcy i jako wotum trafił do unickiej cerkwi. Dwadzieścia lat później na ikonie miały się pojawić łyzy, zaś słynęła ona cudami i na rozkaz cesarza Leopolda w długiej, uroczystej procesji została przeniesiona do kościoła św. Stefana w Wiedniu, gdzie zyskała miano patronki stolicy i gdzie pozostaje do dziś<sup>106</sup>. Kryterium oceny były cudotwórcze właściwości ikony, nie zaś jej wygląd.

Ikony o bardzo uproszczonych formach nie należały do rzadkości w różnym czasie i na różnych obszarach. Do najstarszych należą dzieła sztuki koptyjskiej z okresu wczesnochrześcijańskiego, zaś w XVII-XVIII w. wizerunki malowane

<sup>104</sup> P. Krasny, *Monumentalna architektura*, s. 74-75.

<sup>105</sup> Museum of Serbian Orthodox Church, *Serbian Icon Painting of the Renewed Patriarchate of Peć 1557-1690*, Belgrade 2016, s. 13.

<sup>106</sup> I. von Méhes, *Die wiederholten Tränenwunder von Maria-Pocs (Zur Befreiung vom kommunistisch-atheistischen Joch der christlichen Nation Ungarn)*, „Das Zeichen Mariens” listopad 1990, nr 6-7, s. 7550-7556.

przez artystów amatorów zdominowały sztukę ziem polskich, białoruskich i słowackich.

Pasjonujący, lecz słabo rozpoznany temat przenikania się stylu i polityki wart jest pogłębionych badań zwłaszcza na wieloetnicznym i wielowyznaniowym Podlasiu, z jego zmienną podległością polityczną.

Tak więc opinie, iż unia brzeska była aktem polityczno-religijnym, skutkującym przekształceniami wewnątrz cerkiewnych w duchu kultury łacińskiej i przystosowującym je do nowej obrzędowości, są nieuprawnione<sup>107</sup>. Wprawdzie nowa obrzędowość w cerkwiach unickich istotnie pojawiła się po synodzie zamojskim 1720 r., ale wbrew dość rozpowszechnionemu przekonaniu synodalne dekryty nie zawierały żadnych zaleceń odnośnie do architektury ani wyposażenia cerkwi<sup>108</sup>. Hierarchów niepokoił fakt oddawania przez wiernych większej czci świętym obrazom, a nie Chrystusowi, dlatego zalecono umieszczenie Sakramentu w srebrnej puszcze na ołtarzu, by lud wiedział, gdzie należy oddać pokłon<sup>109</sup>.

Nie ma żadnych dowodów „barbarzyńskiego” traktowania ikon prawosławnych i ich świadomego niszczenia przez wyznawców innych wyznań chrześcijańskich, za to wiele świadczy o szczególnym dla nich kulcie jako dzieł pochodzących z czasów apostołskich. Mirosław P. Kruk przekonuje, że wizerunki o wschodniej, najlepiej bizantyńskiej proveniencji, otaczała legenda o najstarszym możliwym rodowodzie,

<sup>107</sup> K. Stawecka, *Najważniejsze zmiany w wyposażeniu cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu po wprowadzeniu unii brzeskiej*, s. 131.

<sup>108</sup> *Synod Prowincjalny Ruski w Zamościu*, Zamość 1785; P. Nowakowski CM, *Synod zamojski 1720 r. i społeczno-polityczne życie kościelne Ukrainy*, „Вісник аграрної історії Науковий журнал” 2018, nr 25-26.

<sup>109</sup> E. Likowski, *Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX w., uważane głównie ze względu na przyczyny jego upadku*, t. 1, Warszawa 1906, s. 38-59.



ich autorstwo wierni przypisywali św. Łukaszowi<sup>110</sup>. Ikona towarzyszyła Stefanowi Czarnieckiemu w wyprawach wojennych, zaś król Jan Kazimierz na takie wyprawy zabierał ikonę Matki Boskiej Chełmskiej<sup>111</sup>. Te i wiele innych przykładów dobitnie świadczą o powszechnym kulcie ikon „kanonicznych”.

Wiadomo, że różnice kulturowe mogą być i często są źródłem konfliktów i wojen, lecz mogą też być inspiracją dla budowy powstającej ponad podziałami etnicznymi trzeciej kultury, łączącej różne wątki w jedyny w swoim rodzaju konglomerat. Badanie kultury wieloetnicznego regionu, jakim jest Podlasie, nie powinno się ograniczać do kategorii etnicznych, bowiem wykrzywia to obraz badanego obszaru<sup>112</sup>.

Niekwestionowane konflikty między prawosławnymi i unitami w pierwszej tercji XVII w., skutkujące m.in. wzajemnym odbieraniem sobie cerkwi, w obliczu wojen połowy i drugiej połowy tego stulecia, głodu, zarazy, powodzi i innych klęsk elementarnych, zeszyły na dalszy plan, zaś pierwszoplanową rolę odgrywała integracja.

Fascynujący temat rozprzestrzeniania idei i przemian kulturowych, zaledwie tu zarysowany, jest kwestią niezwykle istotną dla rozpoznania dziejów kultury Podlasia, także dlatego, by regionalna wielokulturowość nie stała się pustym zwrotem, pozbawionym głębszej treści. Tak więc – mimo że trudno odmówić prawdziwości cytowanemu w motcie stwierdzeniu ks. Nicolasa Malebranche o pożądanym i łatwiejszym ze wszech miar do zrozumienia kształcie świata – trzeba się mierzyć z jego prawdziwą i niepomernie bardziej skomplikowaną formą.

<sup>110</sup>M. P. Kruk, *Ikony-obrazy w świątyniach rzymskokatolickich dawnej Rzeczypospolitej*, s. 139.

<sup>111</sup>Tamże, s. 79, 95.

<sup>112</sup>R. Rokicki, *Gotyckie cerkwie*, s. 116.



Andrzej Kantecki\*

## Muzyka: ukryte związki między życiem i naturą

Pisać o muzyce jest jak tańczyć o architekturze – to zdanie znane z bezsilności języka w opisie wielu, zwłaszcza zmysłowych wrażeń, niech będzie zaproszeniem do refleksji nad poszukianiem związków między sztuką dźwięków a naturą i życiem. Cel śmiały, pełen pokory wobec tyłu mistrzów słowa, łamiących pióra na niedostępnych klifach muzyki, szczególnie kiedy sprawę trzeba załatwić na kilku stronach.

Na początek ton osobistej refleksji – jest rok 1977, mamy z kolegą po 19 lat. Kraków, szkolna wycieczka, czas wolny, dwie godziny do odjazdu autokaru. Siedzimy w kawiarni, w tle Wawel, siąpi deszcz, chłodny październik, w radiu Maryla śpiewa „autobusy pochłapane deszczem”. Kolega mówi: „Zastanawiam się, co będziemy robić za dwadzieścia lat?”

Zdarzenie błahe, ale dlaczegoś pamięć uczepliła się właśnie tego skrawka i przypomina to już wiele razy jaskrawo i wyraźnie – jakby robiła psikusa. I na tym polega życie w napełnianiu pamięci wiedzą i wrażeniami. Bywa wiedza praktyczna i przydatna oraz bezinteresowna ciekawość, lecz są jeszcze uczucia, doznania, jakości zmysłowe; to jest nasz ludzki atut w konkurencji ze sztuczną inteligencją. Będzie się rozwijać, jednak nigdy nie zachwyci się Bachem ani Beatlesami, nie zanurzy się w różowym brzasku wschodzącego słońca, nie wyczuje wiatru odwilży w marcowy poranek.

---

\* Andrzej Kantecki, znawca muzyki klasycznej.

Chcąc nie chcąc gromadzimy na dniu pamięci wszystkie te wrażenia, tam się sadowią w oczekiwaniu na właściwy moment. Wystarczy niewielki impuls, przymrozek i pierwsze skrobanie szyć w październiku, żeby pomyśleć, że to już mija rok, bez egzaltacji, chłodno, bo do pracy. Nasze życie emocjonalne wypływa z wielu źródeł, a jednym z nich jest czas i jego bieg podległy nieodmiennym rytmom natury. Teraz ten związek jest nieco rozluźniony, podczas gdy w dawnych wiekach był nierozzerwalny.

Wracamy do muzyki. Jej głównym wyróżnikiem jest niematerialna natura i przemijalność, niejako prezencja płynącego czasu – pierwsza i nie jedyna analogia z życiem. Można to odczuć intuicyjnie, podobnie jak harmonijne proporcje złotego podziału; nie musimy mierzyć i patrzeć na zegarek, w architekturze widzimy to jednym rzutem oka, tutaj – jednym „przewietrzeniem” uszu. Tak się składa, że płynący czas w naszych odczuciach jest relatywny, przepływ zdarzeń bywa chaotyczny, są dłużyzny, na przykład w kolejce do lekarza. Jest miejsce na szarżyznę, banał, są też chwile piękne. Może tak się zdarzyć, że w codziennej krzątaninie, w wypełnianiu obowiązków, w ciągłym pośpiechu możemy tego nie dostrzec. Bo czujność nasza, czyli znana z filozofii Wschodu uważność, jest wyłączona, uśpiona, a to jest ta zdolność do skupienia uwagi na tym, co się dzieje tu i teraz. Często nasze „ja” błąka się między tym, co już było, a tym, co będzie. Tymczasem teraz – „teraz” zostawiamy w zanedbaniu. Z tej jakby drzemki z pomocą przychodzi muzyka, która może nas wybudzić jak ze snu.

Są ludzie odporni na jej przemożną siłę oddziaływania i świetnie sobie bez niej radzą. Jest równie potężna armia słuchaczy, którzy nie potrafią sobie wyobrazić bez niej życia. „Czym jest muzyka” – pytali kompozytorzy, filozofowie, poeci; pytał Ludwik Jerzy Kern. I przyznał: „Nie wiem. Może po prostu niebem, z nutami zamiast gwiazd”. I zaraz dodał:

„Wszystko, jak ktoś orzekł, muzyczne ma podłoże, nawet księżycyca blask”. I tego się trzymajmy. Pomińmy zawile dla amatorów, choć jasne dla muzyków, pojęcia. Najważniejsze, że muzyka przemawia: początek „Sonaty księżycowej” czy kilka taktów przeboju Abby wywołują uśmiech natychmiast, bez względu na szerokość geograficzną i pomieszanie języków. Muzyka przez ostatnie dziesięciolecia stała się dzięki ekspansji mediów otwartym sezamem, dla wszystkich dostępnym, stanowiąc, choć brzmi to patetycznie, fundament emocji.

Jest przy tym niesamowicie konkretna. Kiedy wypowiadam słowa: czarujący uśmiech kobiety – każdy wyobraża go sobie inaczej, właściwie przypomina z setek zapamiętanych uśmiechów. Język okazuje się skromnym medium do wyrażenia natury emocji, dlatego najwierniejszy rysopis nigdy nie zastąpi fotografii w paszporcie. Natomiast temat symfonii g-moll Mozarta czy początek koncertu b-moll Czajkowskiego są tym, czym są, niczym innym: czystą abstrakcją.

Nieliczne przykłady imitowania dźwięków z natury funkcjonują na zasadzie wyjątków od reguły. Cały nasz świat wypełniają dźwięki. Słyszymy śpiew ptaków, huk piorunów, plusk deszczu, dawniej wycie wilków. Niektórzy z nas na pewno pamiętają, jak w kaflowym piecu piszczy bieda. Te dźwięki to w istocie sygnały natury, zwiastuny wydarzeń: szum wichru – burza, tętent koni – „kurna Tatarzy”, można sobie nawet wyobrazić ten lęk, strach mieszkańców z wiejskich podleśnych sadyb.

Może stąd dziedziczymy od prawieków szczególną wrażliwość na dźwięki. Przecież nie wszystkie są zwiastunem czegoś groźnego, wręcz przeciwnie, choćby szmer strumyka, głos kukułki, kumkanie żab czy brzmienie instrumentów. Wystarczy posłuchać ciepłych wyrazistych tonów klarnetu albo wiolonczeli w niskich rejestrach; jest to czysta jakość zmysłowa, jak błękit nieba czy zapach konwalii.

Muzyka jest abstrakcją podobnie jak cień woskowej figury podczas andrzejkowej zabawy, kiedy nasza imaginacja próbuje odnaleźć znajome kształty. Podobnie ona, choć rodzi się przez melodię, harmonię, tempo, dynamikę i rytm pozostaje czystą formą, urobioną w wyobraźni według zdobytego w życiu duchowego bogactwa i wrażeń. Przecież gromadzimy w sobie zachody słońca, mgły poranne, jesienną przeprowadzkę liści i ponurą słotę, w niezliczonych niuansach, ale są jeszcze złożone emocje, na które brakuje określeń, więc pozostają proste substytuty: żale, smutki i nostalgia.

Język jest horyzontem naszego postrzegania, wyznacza granice świata, muzyka pogłębia sferę naszych emocji, dlatego tak w wielu krajach przykłada się wielką wagę do edukacji muzycznej. Można zaryzykować twierdzenie, że rezonuje w nas wedle dyspozycji psychicznych i wrażliwości nabytej z otaczającego świata.

Muzyka jest otwartą formą uczuć, strukturą emocji, niosąc w sobie podobne wzorce ruchu i spoczynku, napięcia, odprężenia, pobudzenia oczekiwania i spełnienia.

Dlatego istnieje tak silny związek między aktem twórczym a naturą.

Absolutny klasyk – „Cztery pory roku” Vivaldiego – powstał trzy wieki temu, przeleżał je w zapomnieniu, nim stał się bezsprzecznie największym hitem w liczbie płytowych nagrań. To arcydzieło znalazło pożywkę w przyrodzie, w rozkreconym kołowrocie czasu.

Jednak tak naprawdę ścisły sojusz między muzyką a przyrodą zrodził się w epoce romantyzmu. Artyści zdecydowanie zareagowali na potęgę natury, nie tylko malarze kreujący ją wpierw w mrocznych, złowrogich nastrojach, jako siłę bezwzględną i nieprzyjazną, często wśród ruin podkreślających znikomość egzystencji. To w otwartej księdze natury bezpośrednią inspirację znaleźli Beethoven, Schubert, a później Mahler. Wiązało się to z panteistycznym odczuciem

istnienia. Kontemplacyjny podziw był rodzajem szczególnej religijności Beethovena, wszakże Bóg jest niepoznawalny, dostępny zmysłom pozostaje tylko poprzez świat, który stworzył; zachwyt i poznanie Jego dzieła jest formą adoracji równie istotną jak modlitwa.

Był bezbronny wobec natury. Widywano go na długich spacerach, które przeszły do historii, a wychodził bez względu na pogodę, często jeszcze przed świtem, aby wypatrzeć wschody słońca, przebłysk światła wśród gałęzi drzew i kropel rosy. Odizolowany postępującą głuchotą od ludzi, ale nie od świata, posądzany o mizantropię, chłonał przyrodę całym sobą. Jedną z jego specjalności była technika wariacyjna rozwinięta do granic perfekcji. Zaskakuje już sama specyfika błyskotliwych tematów z dyspozycją na przeobrażenia, a przecież to nie tylko rzemiosło, to także polot, który zawdzięczał być może odkrywaniu sekretów natury, niuansowaniu szczegółów w jej niezmiernym przelotnym bogactwie.

Nie wszyscy kompozytorzy inspirowali się przyrodą. Nic nie wiemy na ten temat o Mozarcie ani o Bachu, nie znajdujemy śladów tego w korespondencji, lecz nie możemy wykluczyć, bo akt twórczy jako bardzo osobisty często jest okryty tajemnicą, tym bardziej że inspiracja może być bezwiedna.

Wystarczy sprzyjająca aura, trochę gwiazd i powiew powietrza przez uchylone okno, żeby znaleźć twórczy impuls. Dlatego trudno oprzeć się pokusie wyobraźni, wracając do Vivaldiego: oto wybiega z gondoli, z grzywą rozwianych na wietrze włosów, udaje się kilka uliczek dalej, do Ospedale della Pieta, żeńskiego sierocińca. Z wychowanek, podrzuconych przez okno życia, stworzył najlepszą w Europie, najlepszą w swoich czasach, kobietą orkiestrę. Ognisty temperament podkreślony nie tylko rudą czupryną, bo i zadumą rozlewanych tematów, pośród kontrastów dynamicznych, w odległych skokach interwałów, w pulsującej życiem chwiejnej rytmice – temperament południa – Italia, i to wyjaśnia wszystko.

Na moment zatrzymamy się przy Brahmsie i jego „Kwintecie klarnetowym”. Dzieło, choć nie naznaczone tytułem, wywołuje u słuchaczy skojarzenia zbliżone z jesienną melancholią, są to jednak wrażenia złudne. Melancholia wszak jest zawieszeniem świadomości, odrętwieniem, stanem bezruchu, a tutaj trwa nieustanna koncentracja, pełna wspomnianej wschodniej uważności, żeby nie uronić żadnej chwili i niczego nie przeoczyć.

Jesień ma wszakże smak dojrzałych owoców, urok złota i czerwieni – i o tym to wspaniałe dzieło bezustannie przypomina.





**KONFLIKTY ZBROJNE  
A RUCH**



Sławomir Presnarowicz\*

## Alfabetyczny spis 570 uczestników Powstania Listopadowego z Obwodu Białostockiego – nieznane źródło do badań historycznych

Ruch w przestrzeni społecznej dokonuje się za sprawą wielu czynników. Pośród nich jednym z kluczowych jest człowiek. Przekształcenia dokonujące się za jego sprawą są inicjowane i wprowadzane w pojedynkę lub grupowo, w sposób intencjonalny lub przypadkowy, systemowo lub spontanicznie. Przedłożony tekst traktuje o podmiocie zbiorowym, nie godzącym się na porządek społeczny, który po rozdarciu Rzeczypospolitej przez państwa ościennie przez ponad trzy dziesięciolecia umacniał się, kostniał, przybierał coraz bardziej stabilną postać. A wraz z umacnianiem zniewalał tych, co stworzeni byli do wolności, uprzedmiotawiał tych, co podmiotowość mieli wpisaną w „zbiorowe DNA”. Jest to rzecz o zbiorowym bohaterze systemowych przekształceń – żołnierzach wojny 1830-1831 roku, bohaterze, który otrzymał spersonalizowany kształt. Z poziomu uogólnionego – powstańców – przejdzie na poziom zindywidualizowany – konkretnych rycerzy – z imienia i nazwiska wywołanych z przeszłości dziejów.

---

\* Polski prawnik, dr hab., prof. Uniwersytetu w Białymstoku, pracownik Katedry Finansów Publicznych i Prawa Finansowego Wydziału Prawa UwB; sędzia Naczelnego Sądu Administracyjnego w Warszawie; pasjonat historii, od wielu lat prowadzi badania naukowe odnoszące się do powstań narodowych na Podlasiu.

W załączeniu przedstawiam w układzie alfabetycznym spis 570 uczestników Powstania Listopadowego z Obwodu Białostockiego, który oprócz unaocznienia i wspomnienia naszych bohaterów sprzed 193 lat, może stanowić źródło do badań historycznych, w tym do poszukiwań genealogicznych. Spis ów (poszyt) liczący 416 stron został odnaleziony zupełnie przypadkiem w Litewskim Państwowym Muzeum Historycznym w Winie w 2023 r.<sup>1</sup> Uprzednio nie był przedmiotem badań ani opracowań naukowych.

W pierwszej części omawianego spisu na 28 stronach (ostatnia k. 14v) w tabeli podano zgodnie z alfabetem rosyjskim „suche” pisane odręcznie po rosyjsku imiona i nazwiska lub tylko nazwiska. Druga część tego spisu, również w tabeli, zawiera krótkie informacje odnoszące się do poszczególnych 570 osób. Prezentuję w oryginale przykłady opisu do dwóch powstańców listopadowych oraz ich tłumaczenia z języka rosyjskiego na język polski, w układzie pozwalającym na odczytanie i samodzielne porównanie tłumaczonych tekstów<sup>2</sup>.

Niewodnica Korycka, 14 stycznia 2024 r.

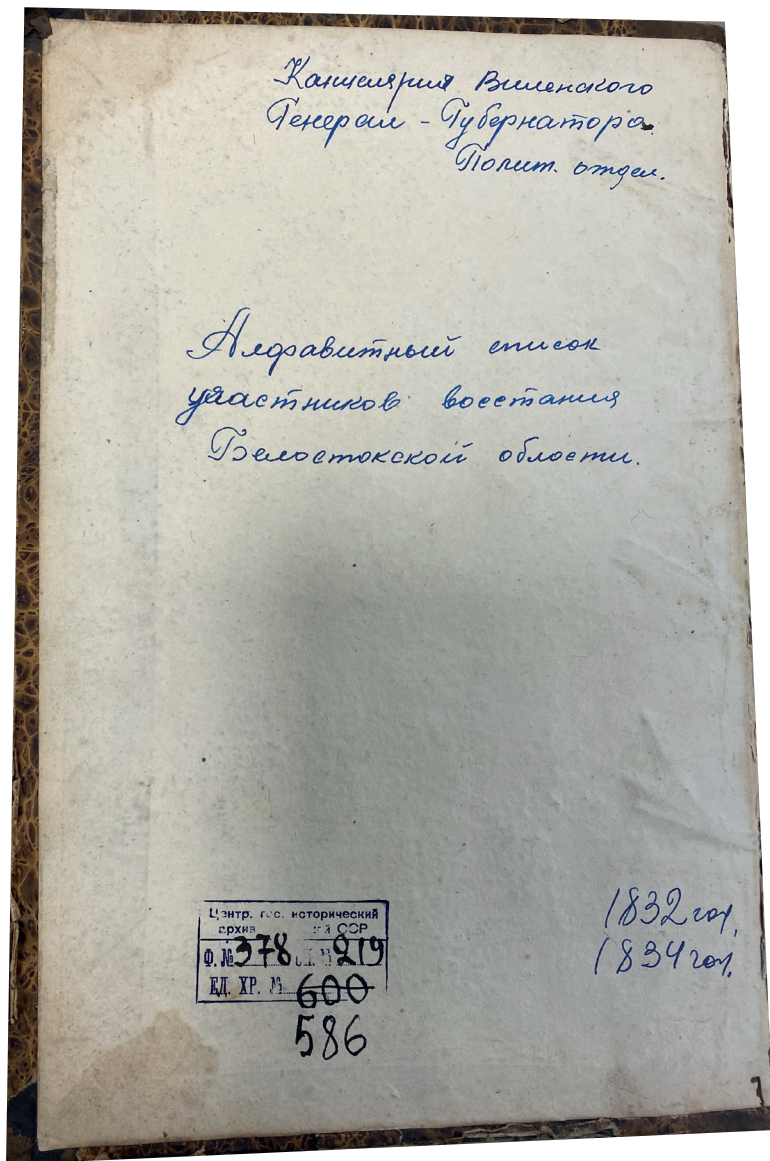
---

<sup>1</sup> Lietuvos Valstybes Istorijos Archyvas (dalej: LVIA), f. 378-219-586, k. 1-416 (tłum. Dominika Maksymiuk).

<sup>2</sup> Tłumaczenia wykonała Dominika Maksymiuk.



Il. 1. Poszyt liczący 416 stron, z nazwiskami 570 uczestników Powstania Listopadowego z Obwodu Białostockiego, Litewskie Państwowe Muzeum Historyczne w Wilnie



II. 2. Wpisy i sygnatury na wewnętrznej stronie okładki poszytu

F. 378-219-586

Kancelaria Wileńskiego  
Generał-Gubernatora  
Wydział Polityczny

Alfabetyczny spis uczestników powstania  
Białostockiego województwa

1832 rok  
1834 rok

## Katalogowy spis osób, które brały udział w powstaniu w Białostockim województwie

Numer porządkowy / Imię i nazwisko

UWAGI od tłumaczenia:

\* nazwiska i imiona z kart 1-14 (cz. I) porównano z nazwiskami i imionami z kart 1-416 (cz. II)

\* w nawiasie zwykłym dopisano informacje zawarte w cz. II

\* w nawiasie kwadratowym dopisano uwagi tłumacza

\* nazwiska i imiona według alfabetu rosyjskiego, zgodnie z dokumentem

\* niektóre nazwiska i imiona podkreślone zgodnie z dokumentem

\* Матвей - Maciej lub Mateusz

### A

- |                             |  |
|-----------------------------|--|
| 1. Adamiuk Antoni           | 5. Andruszkiewicz (o nieznanym imieniu) Książd |
| 2. Aleksandrowicz Kazimierz | 6. Anisimowicz Mikołaj                         |
| 3. Andraka Jakub            | 7. Arciszewski Gerard                          |
| 4. Andrejuk Michał          |  |

### B

- |                                      |                                |
|--------------------------------------|--------------------------------|
| 8. Badaniuk Stefan (Stanisław)       | 19. Betke Karol                |
| 9. <u>Bajkowski Wiktor</u>           | 20. Beszon Agnieszka           |
| 10. Bajkowski Józef                  | 21. Biłgorajski Franciszek     |
| 11. Bajkowski Antoni                 | 22. Bogdanowicz Wincenty       |
| 12. <u>Bajkowski Antoni</u>          | 23. Boguszewski Antoni         |
| 13. Bańkowski Adam                   | 24. <u>Bolesta Stanisław</u>   |
| 14. Bańkowski Ludwik                 | 25. Borkowski Wojciech         |
| 15. Baranowski (o nieznanym imieniu) | 26. Borkowski Andrzej          |
| 16. Baranowski Józef                 | 27. <u>Borowski Franciszek</u> |
| 17. Bartakowski Hieronim             | 28. <u>Borowski Szymon</u>     |
| 18. Bem Jan                          | 29. Bochenowski Mateusz        |
|                                      | 30. Bocheński Paweł            |



- |                                      |                                     |
|--------------------------------------|-------------------------------------|
| 31. Boćwiński Karol                  | 39. Buchowiecki Michał              |
| 32. Brzosko Tomasz                   | 40. Buczyński dwuimienny Ludwik Jan |
| 33. Bużko Franciszek                 | 41. <u>Bielawski Bartłomiej</u>     |
| 34. <u>Bujno Fabian</u>              | 42. Bielawski Antoni                |
| 35. Bukowski Franciszek              | 43. Białobłocki Wincenty            |
| 36. Burzyński Franciszek             | 44. Białobrzęski Leopold            |
| 37. Bursa Nikifor [ <i>Nicefor</i> ] |                                     |
| 38. Butruk Michał                    |                                     |

## B

- |   |  |
|---|--|
| 45. Walkiewicz Benedykt                               | 59. Wojewodzki [ <i>Wojewódzki</i> ] Stanisław |
| 46. <u>Warpachowski Aleksander</u><br>(Warpiechowski) | 60. Wojdakowski Walenty                        |
| 47. Waszkiewicz Marcin                                | 61. Wojtkowski Hipolit                         |
| 48. Wejda Jan   | 62. Wojtyszko Wincenty                         |
| 49. Węgierski Karol                                   | 63. <u>Wojciechowski Bartłomiej</u>            |
| 50. Wierzbicki Józef                                  | 64. Wojciuk Jan (inaczej Wojciech Jan)         |
| 51. Wieczeryński Jan                                  | 65. <u>Wołyncewicz Karol</u>                   |
| 52. Wilczek Marcin                                    | 66. Wołyncewicz Karol                          |
| 53. <u>Wilczek Franciszek</u>                         | 67. Woronowicz Michał                          |
| 54. Wilczyński Abraham (inaczej) Wincenty             | 68. Woszczerowicz Józef                        |
| 55. Wiśniewski Wojciech                               | 69. Wysocki Maciej                             |
| 56. Wichrowski Franciszek                             | 70. <u>Wysocki Józef</u>                       |
| 57. Włodkowski Ignacy                                 | 71. Wysocki Józef                              |
| 58. Włosiński Stefan                                  | 72. Wierciński Franciszek                      |

## Γ

- |   |   |
|---|---|
| 73. Gajdukiewicz Jerzy<br>[ <i>Hajdukiewicz</i> ] | 78. <u>Germanowicz Tymoteusz</u>            |
| 74. <u>Galicki Wincenty</u>                       | 79. Giżewski Jan                            |
| 75. <u>Gackiewicz Stanisław</u>                   | 80. Gliński Wiktor                          |
| 76. Gac Dymitr                                    | 81. Gliński Ignacy                          |
| 77. <u>Gejn Otton</u>                             | 82. <u>Gniedziejkowski Kastan</u>           |
|   | 83. <u>Gowina Protas</u> [ <i>Protazy</i> ] |

84. Gogolewski Aleksander  
 85. Godziński Antoni  
 86. Gojer Romuald  
 87. Gołaszewski Jan  
 88. Gołębiewski dwuimienny  
     Antoni Florian  
 89. Golecki Józef  
 90. Gołubowicz Antoni  
 91. Gołubowicz Andrzej  
 92. Gołyński Jan  
 93. Gołyński Leopold  
 94. Gołyński Stanisław  
 95. Gorbaniuk Jan  
 96. Gorbowski Jasiek [Jan]  
 97. Gorzkowski Antoni  
 98. Gorski Mateusz  
 99. Gosłowski Jan  
 100. Gośko Karol
101. Gotlib (o nieznanym imieniu i pochodzeniu)  
 102. Grzegorzewski Tomasz  
 103. Grigorczuk Józef [Grygorczuk] (Grigoruk)  
 104. Griniewicki Filip [Hriniewicki, Hryniewicki]  
 105. Griniewicki Jan [Hriniewicki, Hryniewicki]  
 106. Griniewicki Mikołaj [Hriniewicki, Hryniewicki]  
 107. Griń Tomasz  
 108. Gromkowski inaczej Gromko Jakub  
 109. Grondzki Antoni [Grądzki]  
 110. Grochowski Józef  
 111. Górski Feliks  
 112. Górski Maciej  
 113. Gusarzewski Adolf

## Δ

114. Daniłowicz Stanisław  
 115. Dembski Ignacy [Dębski]  
 116. Demblińska Izabella [Dęblińska]  
 117. Dziczko Mikołaj  
 118. Dziekoński Kazimierz  
 119. Dziubanowski Daniel  
 120. Dmitruk Jakub  
 121. Dmitruk Nazar  
 122. Dobkiewicz Ignacy  
 123. Dobkiewicz Aleksander  
 124. Downarowicz Leon
125. Domaszczyk Teodor  
 126. Dombrowski Jan [Dąbrowski]  
 127. Dombrowski Antoni [Dąbrowski]  
 128. Dombrowski Hilary [Dąbrowski]  
 129. Dombrowski Stefan [Dąbrowski]  
 130. Drewnowski Hieronim  
 131. Drozdowski Stanisław

## E

132. Jezierski Franciszek  
 133. Jejnarrowicz Wincenty  
     [Ejnarowicz]  
 134. Jejnarrowicz Józef  
     [Ejnarowicz]

135. Jejnarrowicz Melchior  
     [Ejnarowicz]  
 136. Jekiel Wojciech  
 137. Jemielity Franciszek

## Ж

138. Żaba (o nieznanym imieniu i pochodzeniu)  
 139. Żarski Antoni  
 140. Żebrowski Antoni  
 141. Żelski dwuimienny Ignacy  
     Ludwik

142. Żelski Napoleon  
 143. Żera Piotr  
 144. Żylinkiewicz Antoni  
 145. Żyliński Mateusz [Maciej]

## З

146. Zawadzki Ignacy  
 147. Zawadzki Józef  
 148. Zawadzki Marcin  
 149. Zajkowski Maciej  
 150. Zaleski Hilary  
 151. Zaniewicz Stefan  
 152. Zapuszczak Jakub  
 153. Zaremba Krzysztof [Zaręba]  
 154. Zarecki Franciszek  
 155. Zachodziej Paweł [Zachodzi]  
 156. Zdżychowski Piotr

157. Zduńczyk Adam  
 158. Zienowicz Franciszek  
 159. Zienowicz Józef  
 160. Zimnoch Stanisław (Stefan)  
 161. Zinowka (o nieznanym imieniu)  
 162. Zinowski Jan  
 163. Znajda Tomasz  
 164. Zubowski Michał  
 165. Zubrzycki Józef  
 166. Zubrzycki Ignacy

## И

167. Iwanko Jan  
 168. Iwanowski Ludwik  
 169. Iwaniuk Damian  
 170. Ignatiuk Jan  
 171. Ignaciuk Mateusz

172. Imszenik Antoni  
     (Imszennik)

173. Kadłubowski Adam  
 174. Kalinowski Wincenty  
 175. Kaliszewicz Mateusz  
 [Maciej]  
 176. Kaluchiewicz (o nieznanym imieniu)  
 177. Kamieński Ludwik  
 178. Kamieński Ksawery  
 179. Kamieński Wincenty  
 180. Kamieński (o nieznanym imieniu)  
 181. Kamiński Jan  
 182. Kamiński Antoni  
 183. Kamiński Wincenty  
 184. Kamiński Krzysztof  
 185. Karpowicz Józef  
 186. Kasjanowicz Ignacy  
 187. Kaczanowski Józef  
 188. Kaczanowski Klementy  
 [Klemens]  
 189. Kaczyński Jan  
 190. Kaczyński Paweł  
 191. Kaczorowski Łukasz  
 192. Keda Tadeusz [Kieda]  
 193. Kiersnowski Ignacy  
 194. Kiersnowski Ignacy  
 195. Kiersnowski Stanisław  
 196. Kisielewski Grzegorz  
 197. Kisła Antoni  
 198. Klimowicz Bazyli  
 199. Kluczyk Mateusz [Maciej]  
 200. Kmita Kazimierz  
 201. Kmita Julian

## K

202. Kobyliński Tomasz  
 203. Kobyliński Eliasz  
 204. Kowalczuk Bazyli  
 205. Kowalczuk Marcin  
 206. Kowacz Leon  
 207. Kozieradzki Aleksander  
 208. Kozłowska Franciszka  
 209. Kozłowski Jan  
 210. Kozłowski Mateusz [Maciej]  
 211. Kozłowski Józef  
 212. Kołoski Mikołaj  
 213. Kozłowski Engelbert  
 214. Kozłowski Ignacy  
 215. Kozłowski Jan  
 216. Kozłowski (o nieznanym imieniu)  
 217. Kozłowski Marcin  
 218. Kolenda Maciej  
 219. Kołodko Ignacy  
 220. Kołosa Józef  
 221. Kołosowski Jan Franciszek  
 222. Kołoszewski Andrzej  
 223. Konarzewski Kazimierz  
 224. Kondracki Szymon  
 225. Konopczuk Piotr  
 226. Koncewicz Wincenty  
 227. Korzeniewski Bazyli  
 228. Korzeniewski Wawrzyniec  
 229. Korniecki Antoni  
 230. Korobowicz Jakub  
 231. Kosik Jan  
 232. Kossowski Antoni  
 233. Kostecki Teodor

234. Kostecki Andrzej  
 235. Kochański Wincenty  
 236. Krawczykowski Mateusz  
 [Maciej]  
 237. Kramkowski Józef  
 238. Kramkowski Wincenty  
 239. Kraskiewicz Aleksander  
 240. Krassowski Andrzej  
 241. Krasucki Grzegorz  
 242. Krauze Piotr  
 243. Krzywobłocki (o nieznanym imieniu)  
 244. Krycki Bartłomiej  
 245. Krisztofiuk Jeremi  
 [Kryzstofiuł]  
 246. Kropiwnicki Ignacy  
 247. Królikowski Laurenty  
 248. Kruszewski Antoni  
 249. Kruszewski (lub) Gruszewski Jan  
 250. Kruszewski Józef
251. Kruszyński Mateusz  
 [Maciej]  
 252. Kubiński Tomasz  
 253. Kuderski Kondrat [Konrad]  
 254. Kuderski Parfien [Parfen]  
 255. Kuźmiński Jan  
 256. Kunachowicz Paweł  
 257. Kunachowicz Michał  
 258. Kurowicki inaczej Tworowski Piotr  
 259. Kuczyński Aleksander  
 260. Kuszel Dominik  
 261. Kuszel Jan  
 262. Kuszel Franciszek  
 263. Kuszel Karol  
 264. Kuszel Antoni  
 265. Kujawski Ludwik  
 266. Kielkucki Jan  
 267. Kiersnowski Piotr  
 268. Kiersnowski Stanisław  
 269. Kiersnowski Jan

## Λ

270. Łapanowski Piotr  
 271. Łapiński inaczej Łupiński Józef  
 272. Łapiszko Kazimierz  
 273. Łastowski Jan  
 274. Łaszczewski Michał  
 [Łaszczewski]  
 275. Lewicki Paweł
276. Leonkiewicz Józef  
 277. Link Ferdynand  
 278. Lipiński Stanisław  
 279. Lipski Tadeusz  
 280. Łupieniuk Józef  
 281. Łuszczewski Izydor  
 282. Łuszczynski Franciszek  
 283. Laskowski Michał

284. Magdalini Borys  
 285. Mazurowski Piotr  
 286. Makarewicz Jan  
 287. Makarewicz Jan  
 288. Makar Jerzy  
 289. Malewicz Mateusz  
 290. Malecki Jan  
 291. Malinowski Tomasz  
 292. Malinowski Jan  
 293. Markiewicz Andrzej  
 294. Markowski Wincenty  
 295. Markowski Adam  
 296. Markowski Leonard  
 297. Marchielewicz Kacper  
     [*Marchelewicz*]  
 298. Marcinkiewicz Piotr  
 299. Masłowski Jan  
 300. Matusiak Marcin  
 301. Mienkiewicz Joachim  
 302. Mierczyński Laurenty  
 303. Metelski Wojciech  
     [*Mietelski*]

322. Nalewajko Antoni  
 323. Nalewajko Jan  
 324. Niedźwietski Stanisław  
     [*Niedźwiecki, Niedźwiedzki*]  
 325. Nielipiński Andrzej

331. Obrycki Teofil  
 332. Obuchowicz Adam

## M

304. Mioduszewski Walenty  
 305. Mioduszewski Karol  
 306. Mikita Jan  
 307. Milewski Jan  
 308. Mińkiewicz Antoni  
     [*Minkiewicz*]  
 309. Minkiewicz Franciszek  
     [*Mińkiewicz*]  
 310. Michał nieślubnie urodzony  
 311. Michałowski Jan  
 312. Michałowski Stefan  
 313. Młyński Walenty  
 314. Mokrzecki Jan  
 315. Mostowska Marianna  
 316. Moczulski Stanisław  
 317. Moczulski Piotr  
 318. Mrozowski Tomasz  
 319. Murawski Feliks  
 320. Mucha Mateusz  
 321. Myśliwiec Maciej [*Mateusz*]

## H

326. Niwiński Wilhelm  
 327. Nowaczek Jan  
 328. Nowik Szymon  
 329. Nowicki Benedykt  
 330. Nowicki Stanisław

## O

333. Oziabła Grzegorz  
 334. Okołowski Hieronim

335. Okołowski Antoni  
 336. Oldakowski Robert  
 337. Olejewski Abraham  
 338. Oleksiczek Wojciech  
 339. Olizarowicz Ignacy  
 340. Oliszewicz Laurenty  
 341. Olchowik Andrzej  
 342. Olszewski Onufry  
 343. Olszewski Andrzej  
 344. Olszewski Teofil  
 345. Olszewski Marcin

346. Onisko Jan  
 347. Onufricki Ignacy  
     [Onufrycki]  
 348. Ordziniewicz Mateusz  
 349. Ordyński Franciszek  
 350. Orzechowski Stefan  
 351. Osiński Piotr  
 352. Osińska Anna  
 353. Ossoliński Józef  
 354. Ostrowski Michał

## II

355. Pawłowski Józef  
 356. Pawłowski Jan  
 357. Pawłowski Grzegorz  
 358. Pawluczuk Onufry  
 359. Pawluczuk Grzegorz  
 360. Paniuk Ignacy  
 361. Parczewski Jan  
 362. Piekunka Andrzej  
 363. Pierzchała Stanisław  
 364. Pietraszewicz Paweł  
 365. Pietraszko Wojciech  
 366. Pietrowski Augustyn  
 367. Pietruczuk Daniel  
 368. Pieczyński Jan  
 369. Pietrowski Andrzej  
 370. Pilcicki Józef  
 371. Pilcicki Stanisław  
 372. Pilcicki Marcin  
 373. Pilcicki Maciej  
 374. Pilcicki Krzysztof  
 375. Piskor Paweł

376. Piszczatowski Adam  
 377. Pławiński Ludwik  
 378. Pławiński Mikołaj  
 379. Płoński Jan  
 380. Poznański Paweł  
 381. Połubiński Jakub  
 382. Połubiński Antoni  
 383. Polkowski Mikołaj  
 384. Ponikwicki Ludwik  
 385. Popławski Maciej [*Mateusz*]  
 386. Popławski Andrzej  
 387. Popławski Jan  
 388. Popławski Laurenty  
 389. Popławski Mateusz  
 390. Popławski Piotr  
 391. Popławski Józef  
 392. Popławski Hipolit  
 393. Popławski Michał  
 394. Popławski Tomasz  
 395. Popławski Jacenty  
 396. Popławski Antoni

397. Popławski Ignacy  
 398. Popławski Michał  
 399. Popławski Franciszek  
 400. Popławski Piotr  
 401. Popławski Jan  
 402. Popławski Franciszek  
 403. Porzeziński Stanisław  
 404. Potocki Józef  
 405. Potocki German  
 406. Potocki Andrzej  
 407. Potocki Mateusz

408. Potrzebski Feliks  
 409. Prześniak Jan  
 410. Przyborowski Jan  
 411. Przybylski Jan  
 412. Prokopiuk Jozefat  
 413. Prochor Jan  
 414. Pruszyński Piotr  
     [*Prószczyński*]  
 415. Putkowski Franciszek  
 416. Piechowski Wojciech

## P

417. Radel Marcin  
 418. Radel Maciej [*Mateusz*]  
 419. Radziszewski Franciszek  
 420. Rajgrodzki Nisiel [*Niseil*]  
     Aronowicz  
 421. Rafałowicz Wojciech  
 422. Rembieleński Rajmund

423. Repliński Marcin  
 424. Repliński Kazimierz  
 425. Repliński Paweł  
 426. Rogowski Aleksander  
 427. Romanowski Leoncjusz  
 428. Romańczuk Andrzej  
 429. Romaszewski Piotr

## C

430. Sadłucki Erazm  
 431. Sadłucki Wincenty  
 432. Sadowski Jan  
 433. Sadowski Jan  
 434. Sadowski Ignacy  
 435. Sadowski Kazimierz  
 436. Sadowski Kosma  
 437. Sakowski Józef  
 438. Samczuk Stefan  
 439. Świerzbiniński Onufry  
 440. Świerzbiniński Stanisław  
 441. Świerzbiniński Jan

442. Siegień Wojciech  
 443. Siedliński Piotr  
 444. Sieliwiniuk Grzegorz  
     (Sieliwoniuk)  
 445. Sielicki Ignacy  
 446. Siemienko Andrzej  
 447. Siemienko Jakub  
 448. Sierżanowski Aleksander  
 449. Sidorczuk Lucjan  
 450. Sidorczuk Fabian  
 451. Simonowicz Antoni  
 452. Siniło Jan



453. Sinkiewicz Maciej [*Mateusz*] 469. Srzedziński Józef  
 454. Skarżyński Stanisław 470. Stankiewicz Ignacy  
 455. Skiwski Leon 471. Stankiewicz Hieronim  
 456. Skirmont Teodor 472. Stankiewicz Sebastian  
 457. Skorewski Wincenty 473. Stankiewicz Andrzej  
 458. Skorupko Józef (Skorupka) 474. Stankiewicz Józef  
 459. Sławiński Kacper 475. Stańczuk Wojciech  
 460. Słowicki Jan 476. Starzeński Józef  
 461. Smorczewski Kajetan 477. Starzeński Maciej  
 462. Sobolewski Adam 478. Staranowicz Jan  
 463. Sobolewski Jan 479. Stachucki Jakub  
 464. Sobolewski Aleksander 480. Suchodolski January  
 465. Sobolewski Jan 481. Suchodolski Stanisław  
 466. Sobol Stanisław 482. Suchocki Paweł  
 467. Sokołowski Jan 483. Siulkiewicz Józef  
 468. Sokołowski Leopold

## T

484. Templin Józef 490. Trikoska Antoni  
 485. Tiborowski Aleksander 491. Trochimiuk Stefan  
 486. Timofiejuk Piotr 492. Truszkowski Franciszek  
 487. Timosz Daniel 493. Turowski Walenty (inaczej Kostro)  
 488. Tokarzewicz Jan 494. Tchorznicki Ignacy  
 489. Trzaska

## Y

495. Usakiewicz Michał

## Φ

496. Faszczewski Szymon 501. Frize Albert  
 497. Fierianowicz Jan 502. Frize Otton  
 498. Fidrocki Karol 503. Fronc Andrzej  
 499. Filioński Antoni 504. Fronckiel Jan  
 500. Filipiuk Jozefat 505. Fronckiel Józef

## X

506. Chwiesiuk Filip  
 507. Chwiećkowski (o nieznanym imieniu) Ksiądz  
 508. Chodakiewicz Aleksander
509. Chrzanowski Stanisław  
 510. Chrołowski Józef  
 511. Chruściel Andrzej

## II

512. Cimochowicz Lew  
 513. Cichocka Anna  
 514. Cichocki Dominik  
 515. Cichocki Józef
516. Cichocki Stanisław  
 517. Cichocki Ludwik  
 518. Cichoński Jan  
 519. Cieszajko Andrzej

## U

520. Czapkowicz Antoni  
 521. Czemieli Bazyli  
 522. Czerniawski Antoni  
 523. Czerniawski Paweł  
 524. Czerniakiewicz Klementy
525. Czyżewski Józef  
 526. Czyż Michał  
 527. Czuczma lub Czuczmiński Andrzej

## III

528. Szafranka Marcin (Szafranko)  
 529. Szymanowicz Gabriel  
 530. Szymański Jan  
 531. Szymaniuk Jan  
 532. Szymczuk Jan  
 533. Szyriński Teodor  
 534. Szyzkiewicz Stanisław
535. Szyszko (o nieznanym imieniu) Ksiądz  
 536. Szłopowicz Michał  
 537. Szostakiewicz Jan  
 538. Szostakiewicz Łukasz  
 539. Szulc Adolf  
 540. Szumski Józef

## III

541. Szczęsny Ignacy

## IO

542. Julski Paweł

## Я

543. Jabłoński Jan  
544. Jabłoński lub Jabłonowski Wojciech  
545. Jabłoński lub Jabłonowski Piotr  
546. Jabłoński Franciszek  
547. Jaworowski Jan  
548. Jaworowski Grzegorz  
549. Jaworowski Jan  
550. Jaworowski Antoni  
551. Jaworowski Jan  
552. Jaworski Jan  
553. Jagołkowski Piotr  
554. Jakubowski Antoni  
555. Jankowski Mateusz  
556. Jarmołowicz Szymon  
557. Jarmoliuk Mikołaj [Jarmoluk]  
558. Jarnicki Franciszek  
559. Jarnicki Antoni  
560. Jarocki Antoni  
561. Jarocki Jan  
562. Jarocki Bogusław  
563. Jaroszewicz Jan  
564. Jasiński Karol  
565. Jaskowski Jan  
566. Jaskowski Marcin  
567. Jackiewicz Józef  
568. Jackiewicz Kazimierz  
569. Jaszczołt Jan  
570. Jaszczuk Grzegorz

Pełniący Urząd Zarządcy [*Gubernatora*] województwa -  
Wice Zarządca W. Fribied [?]  
Radca Paweł Sobolewski  
Radca Józef Staropolski [?]

1

Полковникъ Енисейск. Лейбгарда, прикомандированнаго  
въ свѣтскую канцелярїю въ отхожденїи Свѣтлейш. Велич. Императорск. Высочайш. Милостию

| № по порядку | Имя и Фамилия.             |
|--------------|----------------------------|
| <b>А</b>     |                            |
| 1.           | Агапкова Антонъ.           |
| 2.           | Александровича Касимиръ.   |
| 3.           | Андраха Яковъ.             |
| 4.           | Андреюха Михаилъ.          |
| 5.           | Андрушиновича Ксенья.      |
| 6.           | Анисиимовича Филиппъ.      |
| 7.           | Арцишевскій Герардъ.       |
| <b>Б</b>     |                            |
| 8.           | Баганова Степанъ.          |
| 9.           | <u>Байковскій Викторъ.</u> |
| 10.          | Байковскій Иосифъ.         |
| 11.          | Байковскій Антоній.        |
| 12.          | <u>Байковскій Антоній.</u> |
| 13.          | Байковскій Адамъ.          |
| 14.          | Байковскій Яковъ.          |

175

II. 3. Pierwsza strona spisu powstańców



Tabela 1. Noty dotyczące ks. Andruszkiewicza i Mateusza Żylińskiego zamieszczone w spisie powstańców na s. 4 i s. 121-122

| Nr  | Imię, imię ojca, nazwisko i majątek osoby, co do której prowadzona była sprawa w Województwie Białostockim | Lata, jeśli przy sprawie znajduje się o tym informacja | Jaki udział brał w powstaniu  | Kiedy i jakie nastąpiło ostateczne rozwiązanie [jaka została podjęta ostateczna decyzja], zarówno co do osoby, jak i co do majątku do tej osoby należącego i jak postąpiono z tym ostatnim  | W jakim czasie takowe rozwiązanie [takową decyzję] wykonano |
|-----|--|--|---|---|---|
| 5   | Andruszkiewicz o nieznanym imieniu;<br>Ksiądz Szudziałowski Kościoła Sokólskiego Powiatu                   | Lata nieznane  | Andruszkiewicz został zniesławiony [pomówiony] przez chłopą Słojkowskiego [Cioikoob – Słojkovo; smoleńskie województwo] ATM [administracyjno-terytorialna jednostka – powiat] powiatu wsi Nowinka – Stanisława Sobola, co do rzekomego zamiaru pozabawienia jego – Sobola życia za nieprzynależenie do powstania. Zgodnie z przeprowadzonym o tym [w tej sprawie] śledztwem, Andruszkiewicz, co do tego przestępstwa jest [pozostaje] nieuściślony [nieodprecyzowany] przez Sobola. | Zgodnie z oświadczeniem Wojewódzkiej Komisji z 27 Września 1832 roku, zatwierdzonym przez Pana General-Gubernatora 22 Listopada tegoż roku pod Nr 3627, Andruszkiewicz, jako nieuciślony [nieodprecyzowany] co do wniesionego na niego [zarzucanego] przez Sobola przestępstwa, na podstawie wojskowych [wojennych] procesów [postępowań] części 2, rozdziału 1, punktu 2., od Sądu i wszelkiej odpowiedzialności został uwolniony [zwolniony].   | 15 grudnia 1832 r.  |
| 145 | Żyliński Maciej [Mateusz] Mieszkaniec [obywatel] Królestwa Polskiego; mieszczanin Miasta Łowicz            | 28 [lat]   | Pojmany Żyliński w 1834 roku w Białostockim Województwie w Sokólskim Powiecie. W 1830 roku wstąpił on w szeregi powstańców zgodnie z wolą ówczesnego naczelstwa [wierzchnictwa, kierownictwa] i pozostał pod dowództwem Generała Lubińskiego. Po sformowaniu powstańców został odprawiony zgodnie z rozkazem [rozporządzeniem] Rosyjskiego Rządu [Kierownictwa] z częścią [grupą] innych powstańców do Rosyjskich Guberni, ale po drodze uciekł.                                    | Po przekazaniu przez Wojewódzką Komisję do Wojewódzkiego Kierownictwa [Zarządu] sprawy o Żylińskim, została ona przejęta przez Wojeńskiego [Wojoskiego] Naczelnika Mazowieckiej Guberni Królestwa Polskiego. W związku z otrzymaniem od niego za wiadomości z dnia 6/18 Września 1934 roku pod Nr 2263, że Żyliński, kiedy był transportowany [przekazywany] w tymże roku z grupą niższych rangą [stopniem] powstańczych wojsk do Rosji, po drodze z noclegu [podczas noclegu] uciekł do Mińskiej Guberni w Czerwcu miesiącu, żądanie dostarczenia jego – Żylińskiego do Warszawy [z punktu zbiórki [obozu], odesłano tam [do Mazowieckiej Guberni]] 14 Września tegoż roku | 14 września 1834 r.   |

Sławomir Ferster\*

## W poszukiwaniu źródeł podlaskiego sukiennictwa – ślady militarne

Poniższy artykuł jest kontynuacją opracowania zatytułowanego: *Ruch emigracyjny sukienników z Królestwa Polskiego do Obwodu Białostockiego po upadku Powstania Listopadowego*<sup>1</sup>. Wskazane w nim źródła mówią, że załączków tej działalności na Podlasiu należy szukać znacznie wcześniej oraz że pierwszymi sukiennikami na tych ziemiach byli dawni żołnierze. Informacje przekazane w tym artykule są próbą odnalezienia związków pomiędzy działaniami zbrojnymi na terenie Podlasia lub u jego granic a ruchami migracyjnymi będącymi ich skutkiem.

W 1812 r. wracały spod Moskwy rozproszone oddziały armii napoleońskiej, jeden z nich zatrzymał się w Białymstoku. Było w tym oddziale kilka kompanii Sasów, którzy w „cywilu” trudnili się tkactwem. Spodobała im się Biała i jezioro knyszyńskie. Ich kapelan, pułkownik Richter pojechał do Saksonii, skąd wysłał byłym żołnierzom ich żony oraz

---

\* Sławomir Ferster, historyk, regionalista.

<sup>1</sup> S. Ferster, *Ruch emigracyjny sukienników z Królestwa Polskiego do Obwodu Białostockiego po upadku Powstania Listopadowego*, *Małe Miasta. Blaski i cienie*, M. Zemło (red.), Białystok – Boguchwała – Supraśl 2023.

warsztaty tkackie. I w ten sposób luterscy wojacy stali się prekursorami sławnego później przemysłu białostockiego<sup>2</sup>.

Cytat powyższy wskazuje, że pierwszymi sukiennikami na Podlasiu mogli być żołnierze Wielkiej Armii Napoleona, którzy po przegranej kampanii 1812-1813 wracali spod Moskwy. Czy zatem należało zawęzić ramy czasowe do tego okresu? Zastanawiającym dla autora podejmującego wyzwanie zawarte w tytule był wpis Stefana Rosiaka w recenzji pracy Andrzeja Werwickiego *Białostocki okręg przemysłu włókienniczego do 1945 roku*, w którym recenzent pisze:

Nie wiemy, z jakich powodów autor przystępując do opracowania tego rodzaju tematu oparł się wyłącznie na opracowaniach (jedyna źródłowa – inwentarz dóbr Branickich z 1772 r.), nie starając się dotrzeć do materiałów, które co prawda znajdują się poza granicami, jednak są dostępne dla badaczy polskich. (...) W czasie mej delegacji do archiwów Związku Radzieckiego między innymi przeprowadziłem badania w Oddziale Państwowego Archiwum Historycznego w Grodnie. (...) Jak stwierdziłem, w zespole Kancelarii Gubernatora Grodzieńskiego znajdują się materiały do dziejów przemysłu w guberni grodzieńskiej, a po przyłączeniu do niej terenów z b. Obwodu Białostockiego i do dziejów przemysłu w białostocczyźnie. Korespondencja w tej sprawie była zbierana corocznie i tworzone z niej teczki obejmujące statystykę przemysłową za poszczególny rok. Materiały te były zbierane przez lokalne władze administracyjne i zawierają dane o rodzaju przedsiębiorstwa, jego właścicielu, dacie założenia, wartości i rodzaju produkcji, źródła nabywania

<sup>2</sup> J. Szczygieł-Rogowska, *Ewangelicy na Podlasiu. Od manufaktury luterskiego wojaka po Menczester Północy*, „Gazeta Wyborcza” z dn. 17 lipca 2009, s. 6 (wydanie białostockie).



surowców, rynki zbytu wyprodukowanych materiałów, parku maszynowego, liczbie robotników. Tego rodzaju korespondencja była prowadzona do ostatnich lat rządów carskich na tym terenie. W epoce tej sam Białystok w przemyśle odgrywał minimalną rolę. W 1843 r. na terenie Białegostoku istnieją wówczas zaledwie dwa zakłady produkcji sukna: Zabłudowskiego i Vossa (...), znacznie silniej jest rozbudowany przemysł sukienniczy w Supraślu i Knyszynie, dokąd pierwsi tkacze przybyli już w 1809 r.<sup>3</sup>

To – wydawałoby się, niewielkie – przesunięcie w czasie, kiedy jedne źródła podają rok 1812, a drugie 1809, spowodowało, że ramy czasowe badań rozszerzyłem ostatecznie do ponad 20 lat, pozostawiając jako główny ślad aspekt militarny. W tymże okresie, nazywanym w publikacjach o treści wojskowej „epoką żelaza”, dochodzi do największych konfliktów zbrojnych:

- w 1792 roku wojna polsko-rosyjska (wojna w obronie Konstytucji 3 Maja),
- w 1794 roku Powstanie Kościuszkowskie (ostatni zryw narodowy przed utratą niepodległości),
- w latach 1806-1807 wojna Francji z IV koalicją antynapoleońską (Anglia, Rosja, Prusy), pierwsza wojna polska.
- 1809 – wojna Francji z V koalicją antynapoleońską (Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Irlandii i Cesarstwo Austriackie) - Austriacy zaatakowali z trzech stron: we Włoszech, w Niemczech i w Polsce.
- 1812-1814 – wojna Francji z VI koalicją antynapoleońską (Austria, Prusy, Rosja, Szwecja, Wielka Brytania, Hiszpania,

---

<sup>3</sup> S. Rosiak, *Uwagi na marginesie pracy Andrzeja Werwickiego Białostocki okręg przemysłu włókienniczego do 1845*, „Rocznik Łódzki” 1959, t. II, s. 356-359. Z oczywistych względów dotarcie do źródeł w Grodnie, o których pisze S. Rosiak, jest obecnie niemożliwe.

Portugalia wraz z licznymi państewkami Związku Reńskiego), druga wojna polska.

Z tego ogromu wydarzeń militarnych (wojen, bitew, potyczek) wydzieliłem te, których miejscem było Podlasie lub tereny z nim graniczące. Za granicę Podlasia przyjąłem granice administracyjne najszersze w okresie do 1975 r., gdy w granicach jego znajdowały się także trzy powiaty z włączonej do Polski po II wojnie światowej części Prus Wschodnich, tj. Ełk, Gołdap i Olecko.

Co oczywiste, w ramach artykułu nie było możliwe zawrzeć wszystkie, nawet te najciekawsze wątki wymienionych wojen; należało ograniczyć się do wybranych formacji wojskowych w latach 1792-1813 przebywających na Podlasiu. Efektem jest zwrócenie uwagi Czytelnika na dwie formacje wojskowe:

1. Bośniacy-Towarzysze-Ułani, która to formacja dominuje zarówno co do okresu jej przebywania na Podlasiu (1745-1806), jak i pod względem liczby wojen, w których uczestniczyła jako całość lub jako jej część (zwłaszcza wojny z 1794, 1806-1807 oraz 1812-1813).
2. Zjednoczony Korpus Sasko-Austriacki przebywający m.in. na terenie Podlasia pomiędzy początkiem czerwca a końcem grudnia 1812 r.

### **Bośniacy-Towarzysze-Ułani**

Każda armia będąc zbrojnym orężem władcy jakiegoś terytorium ma przede wszystkim bronić jego granic, a na rozkaz również je poszerzać. Jej rzeczywistą wartość przedstawia siła, z jaką może się przeciwstawić w przypadku obrony lub uderzyć w przypadku najazdu obcych ziem. Na skuteczność tych działań mają wpływ: liczebność armii, wykształcenie bojowe dowódców i pojedynczych żołnierzy, uzbrojenie, lecz także psychiczne oddziaływanie na przeciwnika. Wartość

każdej armii podnosi wzorowa dyscyplina i jej wygląd, tj. umundurowanie. Momentem przełomowym – decydującym o zwycięstwie – każdej bitwy jest wzbudzenie w szeregach armii przeciwnika strachu. To niebezpieczne uczucie może być potęgowane świadomością, że wojska przeciwnika już wcześniej zwyciężyły we wzajemnych potyczkach czy bitwach, że dokonały spustoszeń, odznaczając się wyjątkową brutalnością niewidzianą dotąd w cywilizowanym świecie. Stąd też władcy czy dowódcy armii wprowadzali w swoje szeregi różnego typu formacje orientalne, np. tatarskie, których sam widok powodował strach, spotęgowany nieprzyjemnymi doznaniem z przeszłości. Tak też było w przypadku powstania regimentu Bośniackiego.

### **Historia powstania regimentu Bośniackiego**

Historia tego oddziału pruskiej kawalerii stacjonującego na Podlasiu od 1745 do 1806 r. w publikacjach polskojęzycznych nie została objęta dotąd żadnym całościowym opisem; pojawiają się, i owszem, wzmianki lub krótkie artykuły wskazujące na jej obecność w jakiejś miejscowości. Wymienianych jest niekiedy kilka nazwisk żołnierzy, którzy w niej służyli.

Jedną z ważniejszych publikacji opisującą historię i polsko-pruskie relacje społeczne na mazurskim pograniczu było międzywojenne wydanie *Na tropach Smętka* Melchiora Wańkowicza. W książce znalazł się niewielki, choć ważny fragment:

(...) w otwarte na rozcież Prusy Wschodnie wlewa się ekspedycja karna polsko-tatarska. Tatarzy niszczą 13 miasteczek, 249 wsi i dworów, 37 kościołów, wyrzynają 11 000 ludzi, 3400 biorą w jasyr, 80 000 ludzi ginie z zarazy. Burmistrz Dułło

żywcem na rynku w Gołdapi upieczony, krew płynie szeroko, jęk nad nią i łuny pożarów<sup>4</sup>.

Wydarzenia z 1656 r. związane są z czasami najazdu szwedzkiego na Rzeczpospolitą, dzieją się w pobliżu Ostrołęki, Ełku, Grajewa, Prostek i Tykocina. Zapewne nie wszyscy oglądający doskonałą ekranizację *Potopu* Henryka Sienkiewicza w reżyserii J. Hoffmana wiedzą, że:

Po przejściu Bugu za Serockiem chorążemu orszańskiemu (Andrzejowi Kmicicowi, S.F.) groziły wojska szwedzkie Roberta Douglasa (trzymał komendę nad wojskami szwedzkimi, S.F.) i Bogusława Radziwiłła. Przed klęską uchroniło Kmicica nadejście dywizji litewskiej Gosiewskiego, do której przyłączył się na krótko ze swoim oddziałem (któremu król powierzył opiekę nad czambułem Akbaha-Ułana, S.F.) pod Ostrołęką. (...) Wydarzenia te miały miejsce pomiędzy najwcześniej 2 lipca (kapitulacja załogi szwedzkiej w Warszawie 1 lipca) a 22 lipca, kiedy to Gosiewski zdobył Ostrołękę. Douglas opuścił obóz Karola Gustawa pod Modlinem w nocy 9/10 lipca, aby przez Pułusk, Różan i Wiznę skierować się na Tykocin. (...) Decyzję o wyprawie do Prus Książęcych Kmicic podjął, jak wynika z jego rozmowy z Zagłobą i Wołodyjowskim prowadzonej pod Ostrołęką, właśnie w tym czasie. (...) Tydzień po spotkaniu z Gosiewskim, a więc jeszcze przed 1 sierpnia 1656 roku, „przedostał się pan Kmicic w granice Prus elektorskich pod Rajgrodem. ... Tej samej nocy, w której Tatarzy minęli słupek graniczny, niebo zaczerwieniło się łunami, rozległy się wrzaski i płacz ludzi deptanych stopą wojny”. Początkowo, nie napotykając oporu, Tatarzy przesuwali się wzdłuż wschodniej granicy Prus Książęcych ku Taurogom. Według powieści jasyru nie

<sup>4</sup> M. Wańkowicz, *Na tropach Smętka*, Kraków 1980, s. 30.

brali, „niemieckie osady, kolonie, wsie i miasteczka zmieniały się w rzekę ognia, przerażony mieszkaniec szedł pod nóż.” (...) Z treści Potopu wynika, że chorąży orszański po kilku tygodniach działań w księstwie dla odpoczynku wycofał się na Podlasie w okolicach Dowspudy (osada w Polsce, woj. podlaskim, powiat suwalski, gmina Racзки, w sołectwie Szkocja, S.F.) (...) Na początku września ... Tatarzy ponownie wtargnęli do posiadłości elektorskich i działali tam do początku października, kiedy nadeszły wieści o zbliżaniu się dywizji Gosiewskiego. Po połączeniu się z nią orda wzięła udział w bitwie pod Prostkami (8 października 1656), wraz z czambułem Hassun-Beja<sup>5</sup>.

Powyższe wydarzenia, których skutkiem było wzięcie przez ordy tatarskie ok. 7000 ludności w jasyr i zamordowanie ok. 1000 mieszkańców tych terenów, na stałe utrwaliły się w pamięci i znalazły odbicie w opisach historycznych wojen w tej części Europy. Nie dziwi zatem to, że cesarz Austrii i elektor Saksonii widząc zapędy Fryderyka II Wielkiego do powiększania terytorium Prus (wojny o Śląsk) wprowadzali do swego wojska formacje orientalne.

Kolejna partia najemników tatarskich trafiła do armii pruskiej raczej przez przypadek. (...) Historia powstania pierwszego pułku „bośniackiego” wydaje się jak żart. Idąc tropem Eulenspiegla (Eulenspiegel – w lekturze niemieckiej – wędrowny drań z XIV w., który zachowywał się głupio, a w rzeczywistości był przebiegły i zawsze płatał nowe figle bliźnim, S.F.) rząd saksoński próbował przeciwstawić się Prusom za pomocą zrekrutowanych Tatarów wykorzystując

<sup>5</sup> S. Augustiewicz, *Najazd tatarski na Prusy Księżęce w 1656 roku. Sienkiewiczowska wizja – lokalna tradycja – przebieg – w świetle badań historycznych*, Prace naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, „Zeszyty Historyczne” 2017, t. XVI, s. 94-95.

niszczycielski wpływ moralny i wciąż żywą pamięć najazdów Tatarów w 1656 r.<sup>6</sup>

Literatura dotycząca tej zagranicznej armii jest bardzo uboga. Wiemy z niej, że tworzenie formacji powierzono saksońskiemu ministrowi, hrabiemu Brühl<sup>7</sup>, pozornie odpowiedniemu człowiekowi, który miał przeprowadzić akcję werbunkową, a następnie z tym wojskiem przez Rzeczpospolitą najechać Prusy. W odpowiedzi na jego „ofertę pracy” do Saksonii przyjechali „Polacy, Kozacy z Zaporozża, Tatarzy, Turcy i inni awanturnicy z różnych państw w liczbie około 3000 do 5000”. Dalsze opisy w tym miejscu się różnią. Jedne mówią, że po zjednoczeniu się na granicy polsko-pruskiej większość z nich odeszła po otrzymaniu dużych pieniędzy. Ze względu na dwuznaczną postać Brühla bardziej prawdopodobna jest druga wersja mówiąca, że stracił on kilka tysięcy dukatów (przeznaczonych na wypłaty) na rzecz polskiej szlachty w grze i przez to nie był w stanie wypłacić obiecanego żołdu.

W Saksonii pozostali tylko kapitan Serkis, wykształcony Albańczyk, dawniej handlarz biżuterią, oraz dwóch Turków:

---

<sup>6</sup> M. Hotopp-Riecke, *Ikografie der Angst Deutsche Tatarenbilder im Wandel: Barbaren, Alliierte, Migranten*, Berlin 2011, s. 68.

<sup>7</sup> Heinrich von Brühl, głównodowodzący saską kawalerią w Polsce, faworyt Augusta III, generał piechoty saskiej, skumulował w swych rękach praktycznie wszystkie najważniejsze urzędy saskie. Prowadził skomplikowaną grę dyplomatyczną, wikłając Saksonię w trzy wojny śląskie i popiesznie zmieniając sprzymierzeńców. Snuł plany utworzenia saskiego korytarza terytorialnego, który by połączył Saksonię z Polską, co wymusiło antyaustriacki (a potem antypruski) kurs polityki (Saksonię z Polską miały łączyć *Śląsk* – do 1740 austriacki, potem pruski). W rezultacie w 1757 r. (wojna 7-letnia) wojska pruskie spustoszyły Saksonię. Od 1743 związał się z Rosją, popierał w I Rzeczypospolitej interesy jej stronników, Czartoryskich. W 1754 zerwał z Czartoryskimi. Uszczuplony przez wojnę budżet uzupełniał Brühl sprzedażą polskich wakansów (nieobsadzonych stanowisk). W 1761 buntującą się przeciwko saskiej korupcji szlachtę wielkopolską spacyfikował z pomocą 12-tysięcznego wojska rosyjskiego.

Osman – porucznik i Ali – cornet (chorąży), którzy przybyli do Saksonii wraz z niewielką siłą 72 ludzi. Serkis nazwał ten oddział Bośniakami, prawdopodobnie wzorował się na ułanach z sąsiedniego kraju i zabiegał o kontakt z królem pruskim, ponieważ Sasi „traktowali ich bardzo lekceważąco”. Fryderyk II przyjął tę ofertę usług i tak ten kolorowo ubrany oddział trafił do armii pruskiej. Wyróżniającym elementem uzbrojenia Bośniaków była lanca, która w starciu z wrogiem była groźną bronią, bowiem dawała uzbrojonemu w nią kawalerzyście przewagę zarówno nad piechurą, który dysponował karabinem z bagnetem, jak i nad jeźdźcem władającym szablą bądź pałaszem.

Celem powiększenia tej formacji akcja werbunkowa była prowadzona pod koniec 1744 i wiosną 1745 r. w Polsce, na Litwie, Ukrainie i w Gdańsku. Utworzony z niej oddział został najpierw przekazany generałowi dywizji J. K. v. Bardeleben, skoncentrowany w 1745 r. w ok. Meseritz (Miedzyrzecz w granicach Rzeczypospolitej, tu urodził się W.F. Zachert, S.F.), stąd też pojawiły się fałszywe pogłoski o rychłym najeździe Tatarów, ułanów i Bośniaków na Pomorze.

Najbardziej wiarygodny przekaz o pochodzeniu i pierwszych oficerach pułku Bośniackiego przedstawił profesor Ludwig v. Baczek<sup>8</sup>, którego ojciec był Chorwatem (znał język wielu z Bośniaków), porucznikiem w armii austriackiej, później majorem w pruskim Pułku Huzarów v. Ruescha (Czarnych

---

<sup>8</sup> W publikacji *Beiträge zur Kunde Preussens*, T. 1, rozdz. XXIII – *Beitrag zur Geschichte des Preußischen Bosniaken-Corps*, Królewiec 1818. Ludwig Franz Adolf Josef von Baczek (ur. 8 czerwca 1756 w Elku). Jego ojcem był austriacki oficer, później pruski kapitan husarii, Adolf von Baczek, zaś bratem Joseph Theodor Sigismund von Baczek (ur. 1 grudnia 1751 w Góldapi), pruski generał dywizji i dowódca 7 Pułku Dragonów. Syn Ludwiga v. Baczek, Ferdynand, był kawalerzystą pierwszego pruskiego pułku huzarów korpusowych pod dowództwem hrabiego Friedricha Wilhelma Bülowa.

Huzarów) stacjonujących w garnizonie w Gołdapi, do którego Bośniacy zostali przydzieleni w 1745 r.

Według dziennika Baczko, kompania w sile 7 ludzi i 3 oficerów pod dowództwem Serkisa oddzieliła się od regimentu Bośniackiego stacjonującego w pobliżu Meseritz i ruszyła przez Wrocław do obozu królewskiego Fryderyka II Wielkiego w Czechach, aby podjąć służbę u dawnego wroga. Z kolei Fryderyk Wielki wysłał stąd tych Bośniaków do pułkownika von Ruesch, dowódcy Czarnych Huzarów, którego garnizon był w Gołdapi. W roku 1778, gdy dowódcą Czarnych Huzarów był gen. Lossow, nastąpiło oficjalne przyporządkowanie regimentowi Bośniackiemu numeru 9. Po śmierci gen. Lossowa w 1783 r. Korpus Bośniacki został całkowicie oddzielony od pułku huzarów nr 5 (Czarnych Huzarów), zapisując się na stałe w historii kawalerii pruskiej jako husarski oddział lekkiej kawalerii. Od tej daty Bośniakami dowodził płk Hohnstock (zm. w 1788 r., ciało pogrzebano na cmentarzu kościoła miejskiego w Gołdapi). Fryderyk Wilhelm II dowódcą Bośniaków 3 lutego 1788 r. mianował płk. Günthera; jego główną kwaterą (aż do wybuchu Powstania Kościuszkowskiego) był Ełk<sup>9</sup>.

---

<sup>9</sup> W połowie maja 1789 r. Günther awansowany został na generała majora, a na początku 1795 r. po zwycięstwie nad polskimi powstańcami awansował do stopnia generała porucznika. W lipcu tegoż roku objął dowództwo nad wszystkimi oddziałami w powstających Prusach Nowowschodnich. Fryderyk Wilhelm III zaraz po wstąpieniu na tron w listopadzie 1797 r. podniósł go do godności barona. Generał Johann Heinrich Günther zmarł 22 kwietnia 1803 w Tykocinie. Zgodnie z jego ostatnią wolą został pochowany na tamtejszym cmentarzu.



## Mistrz „małej wojny” generał Günther i jego pułk Bośniacki (Towarzysz)

Feldmarszałek Hermann Boyen (kojarzony z twierdzą Boyen pod Giżyckiem), który przez pewien okres był adiutantem gen. Günthera, wspomina:

Günther, jak mamy podstawy przypuszczać, noszący imię Heinrich, urodził się w 1736 roku w Ruppín, gdzie ojciec był kaznodzieją polowym w pułku księcia koronnego. Po tym jak stracił go w młodym wieku, wychowywała go dobra matka, żyjąc w biedzie i zmartwieniach. Musiała być rozsądną, szlachetną kobietą, ponieważ utwierdziło to w nim pobożnego, kochającego ducha na całe życie i rzadkie pragnienie, aby zawsze robić to, co uważał za swój obowiązek, nawet poprzez samozaparcie i poświęcenie. (...) Prawdopodobnie studiował teologię w Halle. Co skłoniło go do porzucenia tej kariery, czy były to wcześniejsze wrażenia z życia żołnierza, czy bohaterские czyny Fryderyka Wielkiego, które wzbudziły odwagę energicznego młodzieńca, czy też, jak usłyszeliśmy od kogoś, kto zna go i jego sytuację bardzo blisko, i jak w pewnym stopniu nie możemy z całą pewnością stwierdzić, że z okoliczności można wywnioskować, że pozostawał kawalerem z powodu nieszczęśliwej miłości, na którą nie chciał zgodzić się ojciec ukochanej osoby<sup>10</sup>.

W innej publikacji czytamy:

Günther, syn kaznodziei polowego z Neu-Ruppín, Kandydat na Stypendium Boże, następnie podporucznik w Wolnym Batalionie markiza Angelelly podczas wojny siedmioletniej,

---

<sup>10</sup> F. Nippold, *Erinnerungen aus dem Leben des General-Feldmarschalls Hermann von Boyen*, T. 1, Lipsk 1889, s. 218.

był zarówno człowiekiem, jak i żołnierzem ozdobą woj-  
ska; Mackensen nazywa go „twórcą gatunku jeździeckiego  
z charakteru i istoty”. Pod jego błyskotliwym dowództwem  
pułk wyróżnił się podczas polskiej wojny powstańczej 1790-  
1794 (wojna polsko-rosyjska 1792 i Powstanie Kościuszkow-  
skie 1794, S.F.).

Generał v. Günther pozostał ze swoimi jeźdźcami w nowo  
nabytych dawnych polskich prowincjach przygranicznych,  
Prus Południowych i Prus Nowo Wschodnich z Tykocinem  
jako kwaterą główną, podczas gdy 10 szwadronów zajmowa-  
ło małe miasteczka pomiędzy rzekami Bug i Narew. Z tych  
części kraju pułk otrzymał 20 listopada 1795 r., podobnie jak  
Pułk Huzarów Ruesch w 1745 r., orientalny dodatek w po-  
staci 5-szwadronowej grupy Tatarów Mahometańskich. Jako  
przedstawiciel rodów tatarskich zamieszkujących nad Niem-  
nem, a także jednej z większych liczbowo rodzin, które zgo-  
dziły się na przeprowadzkę z Litwy, pertraktował z nim  
były pułkownik polskich ułanów Murza Janusz Baranowski.  
Przewodniczący Izby Wyższej Królewca Baron v. Schrötter  
zgodził się na budowę jednego Korpusu Tatarów i osadnic-  
two tych rodzin. (...) Największa siła tej grupy widoczna jest  
w 1799 r., według dokumentów regimentu Towarzysz (prze-  
kształconego z regimentu Bośniaków, S.F), było ich nie wię-  
cej niż 291<sup>11</sup>.

Ten ważny zapis znajdzie swą kontynuację w związku  
z migracjami omówionymi poniżej.

---

<sup>11</sup> F. Genthe, *Komunikaty naukowe z Bośni i Hercegowiny*, Wiedeń 1901,  
s. 189-190.

## **Migracje wojskowe „Bośniaków” do 1800 r.**

Pruski Departament Wojny regularnie od 1785 r. do 1806 r. publikował corocznie listy rankingowe armii pruskiej (Ranglista), które zawierały wykaz wszystkich jednostek i oficerów sił zbrojnych z wyszczególnieniem zajmowanych przez nich stanowisk, stopni, awansów oraz otrzymanych medali i odznaczeń. Dlatego na podstawie wpisów możemy prześledzić m.in. nazwiska dowódców, ich karierę wojskową, a także miejsca stacjonowania – garnizony.

W wyniku poszukiwań informacji zwłaszcza w publikacjach niemieckojęzycznych z niemałym zdziwieniem stwierdzam, że nie natrafiłem na żadną, która całościowo zgłębiałaby historię poszczególnych pułków (regimentów) starej armii pruskiej (do 1806 r.), w tym regimentów husarii nr 9 (Bośniackiej-Towarzysz). Kiedy bada się przemieszczanie pułku Bośniaków (albo poszczególnych jego szwadronów) na podstawie wskazanych w tej części artykułu źródeł, wyraźnie wyodrębnia się jeden kierunek: Śląsk (i jego graniczące z Saksonią miejscowości, dokąd, jak wyżej wskazano, sięgają jego korzenie) i pogranicze Prus Wschodnich i Podlasia (gdzie pułki stacjonują do 1806 r.).

Pierwszym źródłem informacji dotyczących przemieszczania wojsk są wymienione wcześniej listy rankingowe armii pruskiej (Ranglista). Weźmy dla przykładu Ranglistę dotyczącą Bośniaków z 1796 r., z której dowiadujemy się m.in., że w 1757 r. użyto 1 szwadronu w bitwie pod Gross-Jägerndorf (obw. królewiecki), następnie na Pomorzu od 1758 do 1759 i na Śląsku w latach 1761-1762, gdzie regiment przebywał stale w sile 10 szwadronów. Tam walcząc w bitwach zyskał wiele zaszczytów w Adelsbach (Struga ok. Wałbrzycha) w roku 1762, podobnie jak w Hohenfriedberg (Dobromierz, woj. dolnośląskie). Powyższe walki toczono w czasie wojny siedmioletniej. W 1778 r. regiment brał udział

w bitwach o sukcesję bawarską pod Langenbeile i Burkersdorf (Saksonia); w Turyngii odznaczał się niezwykłą brawurą. Część oddziału Bośniackiego uczestniczyła następnie w oblężeniu Świdnicy. Regiment uczestniczył w kampanii w Polsce w 1794 r.

Powyższe dane przekazane w formie skróconej, a zawarte w listach rankingowych, wskazują wyraźnie, że w miarę rozwoju sytuacji politycznej, w wyniku ciągłej ekspansji pruskiej, jednostki wojskowe armii pruskiej stacjonowały na Śląsku w okolicach Wrocławia lub w Prusach Wschodnich, a po upadku Powstania Kościuszkowskiego i III rozbiórze Rzeczypospolitej – na Podlasiu. (tabela 1).

Drugim źródłem jest publikacja *Die Kampfhandlungen der brandenburgisch-preussischen Armee, 1626-1807*, na której stronie 317 czytamy:

Powstał w 1744 r. jako Korpus Bośniacki, w 1914 r. (oczywisty błąd, chodzi o rok 1814, S.F.), składał się z Pułków Ułanów nr 1 i 2<sup>12</sup>. Nazywany był także Pułkiem Bośniackim, Towarzysz (= Ułani), korpusem tatarskim od 1795 przydział: 1806:

<sup>12</sup> Powyższy zapis wymaga tu wyjaśnienia. W Ranglista za 1805 r. widzimy, że formacja Towarzysz (nazwa obowiązująca od 1800 r.), którą po śmierci gen. Günthera dowodził jego kolega ze studiów, gen. L'Estocq, składała się z 10-szwadronowego Regimentu Towarzysz oraz 5-szwadronowego Batalionu Towarzysz, w skład którego wchodził wtedy 1 szwadron Tatarów. Po przegranej wojnie Prus z Francją z 1806 r. nastąpiła reorganizacja starej armii, w wyniku której z resztek Regimentu Towarzysz powstał Pułk Ułanów: w wyniku nowej akcji werbunkowej przeprowadzonej w 1807 r. składał się z 2 batalionów, po 4 szwadrony każdy (szwadron liczył średnio 150 żołnierzy i oficerów oraz zaplecza). W 1807 r. gen. L'Estocq został mianowany gubernatorem Berlina i wówczas (16 listopada 1808) król Fryderyk Wilhelm III nakazał „(...) podzielić pułk ułanów na 2 pułki po 4 szwadrony każdy. 1. batalion obecnego pułku będzie w przyszłości nazywany 1 Pułkiem Ułanów., a 2 batalion 2 Pułkiem Ułanów...”.

pułk i batalion Towarzysz. Do 1762 r. jako Husaren Regiment przydzielony do regimentu nr 5.

Dalej wskazujemy się interesujące nas miejsca stacjonowania.

Trzecim źródłem są publikacje o historii pułków wywodzących się z formacji Bośniacy-Towarzysz. Godne uwagi są szczególnie:

- 1) D. Dziengel, *Geschichte des Königlichen Zweiten Ulanen-Regiments: zugleich enthaltend: Die Geschichte der Towarczys von 1675; die Geschichte der Bosniaken von 1745; des Tartaren-Pulks von 1795; der Towarczys von 1800*, Potsdam 1858,
- 2) G. F. G. Goltz, *Geschichte des Königlich Preussischen dritten Ulanen-Regiments*, Fürstenwalde 1841.

Wskazane powyżej publikacje obszernie opisują historię powstania pułków ułanów, a że pierwsza zaczyna się od historii Bośniaków, jest wyjątkowo wartościowa. Obie, dzięki wskazaniu miejsc garnizonowania i trasy przemarszu, dobitnie potwierdzają łączność Śląska i Podlasia pod względem omawianego zagadnienia.

Wreszcie czwartym źródłem jest trzytomowe dzieło A. K. Holsche, *Geographie und Statistik von West- Süd- und Neu-Ostpreußen*, z których najcenniejsza jest ta z roku 1800 (tom 1). Znajdziemy tam opisy dotyczące wojsk stacjonujących na Podlasiu po III rozbiorze, tj. z chwilą powstania Prus Nowowschodnich. Oto dowiadujemy się, czytając od strony 407 do 411, rozdział XXXVI – *Z wojska*:

Niezależnie od tego, że Prusy Nowowschodnie są nowo nabytą prowincją przygraniczną, nie są one mocno zajęte przez wojsko, gdyż nie mają ani jednej stałej lokalizacji, są tu jedynie 24 szwadrony husarii i Bośniaków, 5 szwadronów dragonów, oddział tatarski składający się z 5 szwadronów i 4 batalionów lub 16 kompanii fizylierów, zatem cały korpus,

„eskadra” i kompania, licząca 150 ludzi, liczy tylko 7500, najwyżej 8000 ludzi, którzy są pod dowództwem generała porucznika, Barona von Günthera<sup>13</sup>.

Prześledźmy miejsca stacjonowania wymienionych wyżej regimentów, ale na Podlasiu, do 1800 r.:

Pułk Huzarów Sutera nr 5 z 10 eskadr znajduje się w całości w Kithaben i ma swoje garnizony w Wirballen, Neustadt, Wistitten, Prenn, Sokółka, Serwy, Przerośl, Wilkuszken, Suwałki i Kalwary. Personel jest w Wirballen.

Bośniacki Pułk Günthera nr 9 z 10 szwadronów znajduje się częściowo na Litwie, Podlasiu i Mazowszu, a swoje garnizony ma w Tykocinie, Ostrołęce, Drohiczynie, Knyszynie, Zabłudowie, Brańsku, Boćkach, Wyszkuwie, Ostrowie i Łomży. Siedziba znajduje się obecnie w Zabłudowie, natomiast siedziba dowódcy generalnego znajduje się w Tykocinie.

Pułk Dragonów Buscha nr 10 z czego 5 szwadronów stacjonuje na Mazowszu, a swoje garnizony znajdują się w Przasnyszu, Mławie, Myszyńcu, Kolnie i Szczuczynie. Personel znajduje się w Przasnyszu.

Korpus tatarski Baranowskiego pod inspekcją generał-porucznika von Günthera znajduje się na Podlasiu i Litwie i ma swoje garnizony w Rajgrodzie, Augustowie, Suchowoli, obecnie Janowie i Goniądzu. Personel jest w Rajgrodzie.

Batalion Fizyliarów Wakeniz nr 3 z pierwszej Brygady Prus Wschodnich, składającej się z 4 kompanii, ma swój garnizon w Białymstoku.

Batalion Fizyliarów Eicke nr 12 z 1 Brygady Warszawskiej złożonej z 4 kompanii ma świetny garnizon w Bielsku.

<sup>13</sup> A. K. Holsche, *Geographie und Statistik von West- Süd- und Neu-Ostpreußen*, T. 1, Berlin 1800, s. 408.

Przedstawiłem pełen wpis Holsche, ponieważ wymienione są tam formacje wojskowe przez dłuższy okres współpracujące z Bośniakami na Podlasiu. Przytoczoną przez Holsche liczbę 8000 żołnierzy należy powiększyć o jednostki pomocnicze i techniczne. Należy też wspomnieć, że do garnizonów przybywały rodziny żołnierzy. Dowództwo trzymało się zasady, aby liczba żonatych nie przekraczała 1/3 stanu osobowego kompanii (szwadronu), co oznacza, że pozwolenie na małżeństwo (udzielał dowódca kompanii) było przywilejem. Ponieważ żołnierze pruscy byli kwaterowani w miastach (przez to byli bliżej ludności cywilnej), miało to odbicie w panujących w nich stosunkach społecznych. Hermetyzacja żołnierzy nastąpiła dopiero, kiedy zostali zorganizowani i zakwaterowani w murowanych koszarach. Służba w wojsku szeregowych żołnierzy trwała „tylko” 20 lat, a w końcu XVIII w. żołnierze pruscy w czasie pokoju musieli służyć na poligonach przez dwa do trzech miesięcy w roku, na resztę roku mogli wrócić do swoich zawodów, będąc jednak w stałej „gotowości” na wypadek wojny. W 1806 r. liczące ok. 6,5 mln mieszkańców Prusy mogły wystawić teoretycznie armię 250-tysięczną. Według historyków aż 2/3 jej żołnierzy rekrutowało się spoza granic pruskich – z ziem należących do dawnej Rzeczypospolitej i krajów tzw. niemieckich. W Prusach Nowowschodnich ok. 38% ludności i wysoki procent żołnierzy stanowili Polacy, co było dla armii niebezpieczne – zatem oczywiste, że pierwszeństwo w awansach (zwłaszcza oficerów) czy w pozwoleniach na małżeństwa mieli Prusacy. Ten ważny czynnik znalazł odzwierciedlenie w utworzonych na potrzeby tego artykułu tabelach dotyczących Bośniaków (przedstawionych w dalszej jego części).

Z publikacji Dziengela dowiadujemy się np., że w lipcu 1795 r. w skład 10-szwadronowego Regimentu Bośniackiego wchodziło 1543 żołnierzy (łącznie z oficerami) oraz 50 osób cywilnych z obsługi (kwatermistrze, chirurdzy, kaznodzieje

polowi, rusznikarze, obsługa taboru-wagonów itd.). Lista oficerów tej formacji z kwietnia 1800 r. wymienia nazwiska dowódcy-generała, 1 pułkownika, 4 majorów, 4 kapitanów, 4 kapitanów sztabowych, 6 poruczników, 21 podporuczników i 10 chorążych (łącznie 41 oficerów i 10 chorążych). Z kolei w marcu 1806 r. łączna liczebność 5-szwadronowego Batalionu Towarzysz wynosiła 26 oficerów i 610 żołnierzy. Można zatem przyjąć, że w jednostkach bośniackich Towarzysz na jednego oficera przypadało średnio ok. 30 żołnierzy.

Zaciąg do wojska odbywał się systemem poboru kantonalnego: polegał na tworzeniu oddziałów z mieszkańców jednego okręgu – „kantonu rekrutacyjnego” liczącego zazwyczaj od siedmiu do dziesięciu wsi.

W Prusach Nowowschodnich ustanowiono kantony, z których wybierały rekruta pułki stacjonujące w starych prowincjach pruskich, a w tej prowincji stały pułki uzupełniane rekrutami ze starych prowincji państwa pruskiego. Naturalnie dążenie do zgermanizowania ludności odgrywało tu pierwszoplanową rolę, gdyż system kantonalny wprowadzony w Prusach Nowowschodnich z punktu widzenia celów wojskowych, a więc szybkiej mobilizacji na wypadek działań wojennych, był nader niewygodny, a ponadto bardzo kosztowny, gdyż nie było możliwości udzielania urlopów żołnierzom, którzy – jak to było w zwyczaju – mogli znaleźć dodatkowe zatrudnienie. Jedyne wyjątek od tej zasady stosowanej w Prusach Nowowschodnich stanowił kanton obejmujący całą drobną szlachtę tam zamieszkałą... Prusy Nowowschodnie podzielone zostały na osiem okręgów kantonalnych, spośród których jeden obejmował całą drobną szlachtę zamieszkałą na terenie nowej prowincji<sup>14</sup>.

<sup>14</sup> J. Wąsicki, *Ziemie polskie pod zaborem pruskim. Prusy Nowowschodnie (Neuostpreussen) 1795-1806*, Poznań 1963, s. 258.

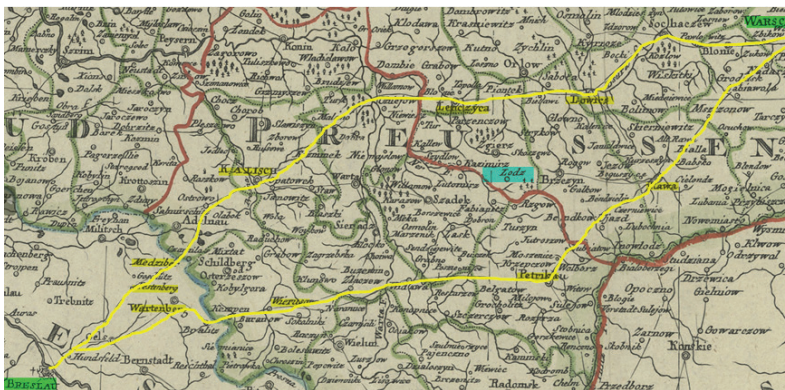


Przepisy kantonalne zmuszały do rejestracji (np. z chwilą chrztu czy bierzmowania) wszystkich dzieci płci męskiej przeznaczonych w przyszłości do służby wojskowej. W wymienionych okręgach odpowiedni oficer wyznaczony przez dowódcę pułku powoływał w ciągu roku rekrutów proporcjonalnie do ilości istniejących w nim gospodarstw domowych, tzw. „kominków”.

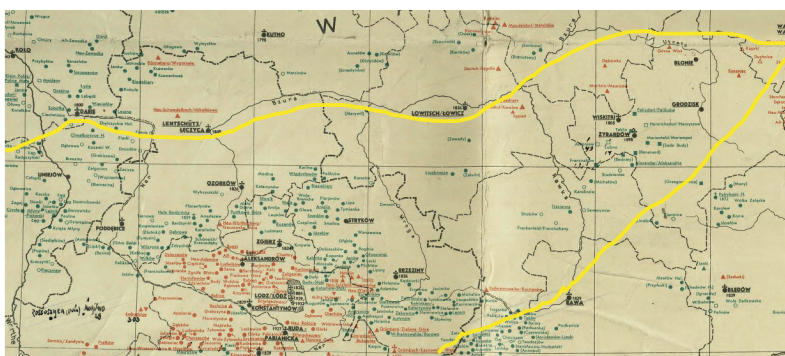
Jak wcześniej wskazywałem, dla opanowania materii migracji niezbędne są mapy, najlepiej wyraźne, o dużej dokładności, ze wskazaniem szlaków komunikacyjnych, którymi wówczas (przełom XVIII i XIX w., po III rozbiórce) były drogi i trakty rzeczne. Do tego celu nadają się mapy doskonałych pruskich kartografów z tego okresu, Daniela Friedricha Sotzmanna i Franza Ludwiga Gusesfelda. Prześledźmy na początek trasę, którą z dużym prawdopodobieństwem pokonywali Bośniacy z Wrocławia do Warszawy (kolor zielony); na mapie Gusesfelda z 1805 r. widoczne są dwie drogi (kolor żółty) – (il. 1).

Droga północna prowadzi przez Festenberg (stąd pochodzi Karol Rothe – pierwszy sukiennik w Supraślu), Medzibor (stąd pochodzi Karol Frydrych Zawatzki, który jako pierwszy wskazuje w paszporcie Supraśl) Kalisz, Łęczycę, Łowicz. Droga południowa prowadzi przez Wartenberg (Syców), Wieruszów, Piotrków i Rawę. Na mapie tej zaznaczyłem kolorem niebieskim położenie Łodzi, która – jak wiemy – stała się w 2 połowie XIX w. stolicą największego okręgu przemysłu włókienniczego na ziemiach polskich.

Czy zważywszy na fakt, że przemysł sukienniczy dominował na Śląsku, zatem znaczna część poborowych reprezentowała ten zawód, można przypuszczać, że sukiennictwo zostało w ten sposób „wyeksportowane” na teren Księstwa Warszawskiego, później Królestwa Polskiego, a następnie na Podlasie? Sądzę, że przedstawiony obraz daje po części odpowiedź na pytanie, dlaczego „stara emigracja” sukienników tak chętnie osiadała na tym obszarze – (il. 2).



Il. 1. Fragment mapy Królestwa Prus Güssefelda z 1805 r.



Il. 2. Fragment mapy osadnictwa niemieckiego w centralnej Polsce z 1938, A. Brayer (osady opisane czerwoną czcionką dotyczą osadnictwa z terenów Śląska na terenie Łódzkiego Okręgu Włókienniczego w pierwszej połowie XIX w.)

Wróćmy na Podlasie. Jak pisał F. Genthe w *Die Bośniaken in der preussischen Armee*, po upadku Powstania Kościuszkowskiego:

Generał v. Günther pozostał ze swoimi jeźdźcami w nowo nabytych dawnych polskich prowincjach przygranicznych, Prus Południowych i Prus Nowo Wschodnich z Tykocinem

jako kwaterą główną, podczas gdy 10 eskadr zajmowało małe miasteczka pomiędzy rzekami Bug i Narew. Z tych części kraju pułk otrzymał 20 listopada 1795 r., podobnie jak Pułk Huzarów Ruesch w 1745 r., orientalny dodatek w postaci 5-szwadronowej grupy Tatarów Mahometańskich<sup>15</sup>.

W listopadzie 1796 r. zapadła decyzja o osiedleniu 45 rodzin tatarskich w Suchowoli nad Biebrzą. Umowę osadniczą podpisali płk Janusz Baranowski i mjr Aleksander Ułan, który został dowódcą szwadronu tatarskiego w Suchowoli, a szefem garnizonu – mjr wojsk pruskich v. Goll. Inspektorem zastępczym został rotmistrz (kapitan) Schimmelpfennig van der Oye (o tej rodzinie oficerów w armii pruskiej powiem dalej). Potwierdzenie wejścia formacji złożonej z Tatarów do Bośniaków uwidacznia *Rangliste der Königl. Preußischen Armee* z 1797 r. Jak wysoko cenił tę formację tatarską Prezydent Schrötter<sup>16</sup>, świadczą jego słowa:

Mówią językiem kraju, ale wyznają religię, która ze względu na swoją prostotę jest bliższa religii protestanckiej, z całym charakterem moralnym tego narodu, ich kulturą itp., jest taka, że chciałbym osiedlić kilka tysięcy tych rodzin w krajach, które mają być nowo nabyte. Największa siła tej grupy w 1799 r. nie przekraczała 291 mężczyzn...<sup>17</sup>

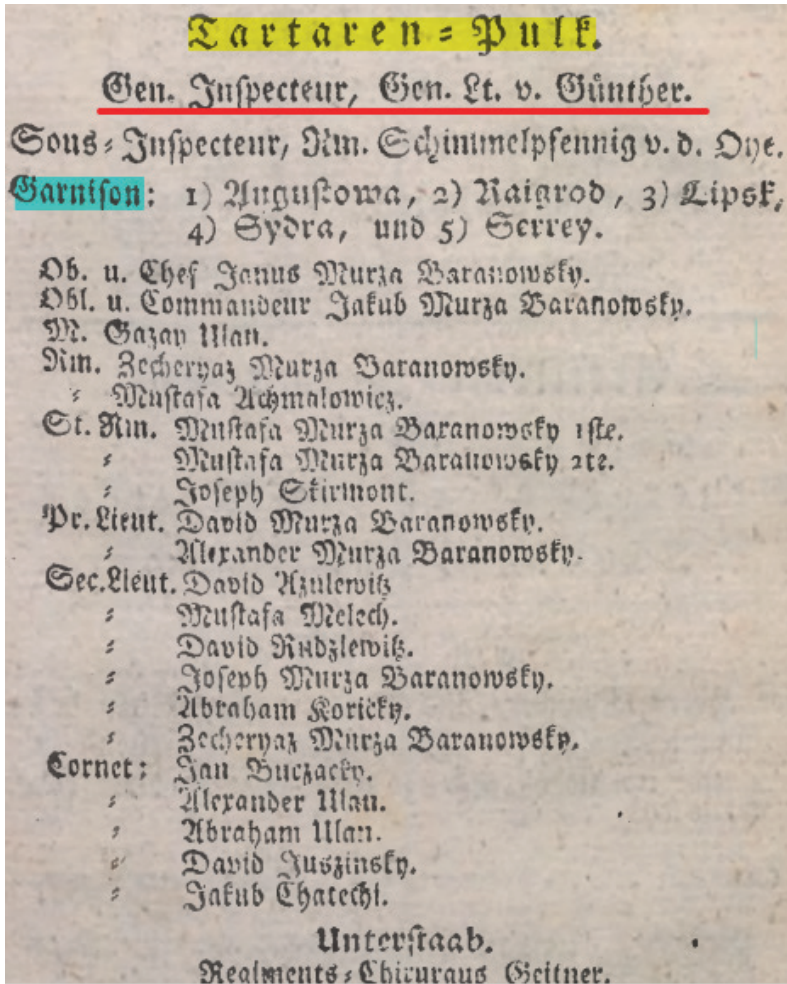
<sup>15</sup> F. Genthe, *Die Bosniaken in der preussischen Armee*, Wien 1901, s. 189.

<sup>16</sup> Friedrich Leopold von Schrötter, 13 listopada 1795 r. mianowany ministrem rządu w Berlinie oraz ministrem finansów Prus Wschodnich i Prus Zachodnich. Został także Wiceprezydentem berlińskiego Generaldirektorium. W roku 1796 utworzoną po III rozbiore Polski prowincję Prusy Nowowschodnie przydzielono departamentowi Schröttera.

<sup>17</sup> F. Genthe, *Die Bosniaken in der preussischen Armee*, s. 190.



Il. 3. Umundurowanie Bośniaków (Regiment nr 9) w 1798 r. Autor Richard Knötel, *Uniformenkunde, Lose Blätter zur Geschichte der Entwicklung der militärischen Tracht*, Bd. II, Berlin 1890, [https://prussia.online/Data/Book/un/uniformenkunde/Knoetel%20R.%20Uniformenkunde%20\(1890\).pdf](https://prussia.online/Data/Book/un/uniformenkunde/Knoetel%20R.%20Uniformenkunde%20(1890).pdf)



Il. 4. Formacja tatarska w batalionie „Towarzysz”. Fragment ranglisty z 1797 roku, s. 139. Źródło: [https://de.wikisource.org/wiki/Rang-\\_und\\_Quartier-Liste\\_der\\_k%C3%B6niglich\\_preu%C3%9Fischen\\_Armeehttps://www.deutsche-digitale-bibliothek.de/searchresults?-isThumbnailFiltered=true&query=Rangliste+der+K%C3%B6niglichen+Preussischen+Armee](https://de.wikisource.org/wiki/Rang-_und_Quartier-Liste_der_k%C3%B6niglich_preu%C3%9Fischen_Armeehttps://www.deutsche-digitale-bibliothek.de/searchresults?-isThumbnailFiltered=true&query=Rangliste+der+K%C3%B6niglichen+Preussischen+Armee)

Gdy Fryderyk Wilhelm II zbliżał się do swego celu (powiększenia terytorium Prus, S.F.) doprowadzając do upadku Rzeczypospolitej, w jego efekcie doszło do rozproszenia ludu Tatarów, którzy po III rozbiórce zostali częściowo wśród Rosjan, częściowo wśród Austriaków i częściowo znaleźli się pod panowaniem pruskim. Wtedy nawiązał z nim kontakt zamożny pułkownik tatarski na ziemi pruskiej Janusz Murza z Klanu Baranowskich, który dążył do tego, aby ponownie zebrać rozdzielone rodziny i połączyć je w całość, chcąc doprowadzić do stosunków z państwem pruskim, takich na jakich funkcjonowali w Rzeczypospolitej. Prosił w imieniu 27 rodzin tatarskich, które zostały po tej stronie Niemna o potwierdzenie praw przyznanych im w czasach polskich, zarówno pod względem nieskrępowanych praktyk religii, jak również o niezmnieszenie własności działek. Następnie zaproponował królowi utworzenie specjalnego zamkniętego korpusu tatarskiego i zaoferował sprowadzenie rodzin tatarskich mieszkających po drugiej stronie Niemna w podobszarze rosyjskim, a jeśli się to uda, przekazanie im kawałka ziemi w dowolnej domenie na wieczne posiadanie w ten sposób ich nagradzając. Osada, która by wtedy powstała byłaby kantonem do uzupełnienia stanu wojska korpusu tatarskiego. Król przyjął tę propozycję. (...) Pierwszym zadaniem było utworzenie tak zwanego Pułku, składającego się z 5 szwadronów po 50 Towarzyszy i 50 szeregowych (z oficerami, podoficerami itp. łącznie 113 ludzi każdy), który powinien być gotowy w ciągu 2 lat. Stary polski porządek umożliwiał Towarzyszom będącym szlachtą awans do stopnia oficerskiego. Dla celów osadnictwa do kraju (Prus, S.F.) miały być sprowadzane tylko rodziny szlacheckie. (...) Po podpisaniu umowy (konwencja podpisana 18 września 1795 r.) podjęto działania w celu jej wykonanie. Zgodnie z propozycją Schroettera król przeniósł stronę wojskową tej kompanii do dowódcy – generała porucznika v. Gunthera.

Schroetter zadbał o mianowanie rodzin tatarskich zgodnie z konwencją. Miasteczko Augustów miało służyć jako miejsce spotkań przybywających<sup>18</sup>.

Dziengel precyzuje dane dotyczące stanu osobowego szwadronów Tatarskich Bośniaków:

Każdy szwadron składałby się z: szefa, 1 sztab - kapitana lub pierwszego porucznika, 1 drugiego porucznika, 1 chorążego, 2 podchorążych, 1 sierżanta, 5 podoficerów, 50 towarzyszy, 50 szeregowych. (...) Nikt nie może mieć ukończonych 30 lat. (...) Tatarzy zobowiązują się służyć 12 lat<sup>19</sup>.

Schrötter był bardzo zainteresowany osadnictwem rodzin tatarskich, bowiem nie chodziło tylko o pozyskanie zaprawionego w bojach wojska, lecz i o typ kolonisty. Wiedział, że są pracowici i mają zamiłowanie do zwierząt gospodarskich, a zwłaszcza mogą być niezwykle cenni dla państwa jako hodowcy doskonałych koni, a tych potrzebowała kawaleria. I tu w Ranglistach formacji Tatarskich Bośniaków pojawia się nazwisko Schimmelpfennig van der Oye. To charakterystyczne nazwisko widnieje w wielu źródłach – chodzi o kilku oficerów należących do tej samej rodziny, w tym także formacji Bośniaków-Towarzyszy. Najbardziej z nich znanym był Christian Ludwig Schimmelpfennig von der Oye, który dosłużył się w wojsku pruskim stopnia generała. Był dobrym znawcą koni, dlatego kupował konie dla armii Fryderyka II kilkakrotnie w Rosji i w Polsce. Nic więc dziwnego, że został

<sup>18</sup> A. Müller, *Die preussisch-deutsche Kolonisation in Nordpolen und Litauen 1795-1807*, Berlin 1928, s. 56-57.

<sup>19</sup> D. Dziengel, *Geschichte des Königlichen Zweiten Ulanen-Regiments: zugleich enthaltend: Die Geschichte der Towarczys von 1675; die Geschichte der Bosniaken von 1745; des Tartaren-Pulks von 1795; der Towarczys von 1800*, Potsdam 1858, s. 181.

dowódcą Bośniackich Tatarów. Jednak w decydującej dla każdego dowódcy chwili, będąc dowódcą pruskiego korpusu w 1806 r. przegrał bitwę, pomimo przewagi liczebnej, co skutkowało jego dymisją w styczniu 1807 r.

Z kolei Friedrich Schimmelpfennig van der Oye był prezydentem kamery w Białymstoku w okresie 15 X 1798 - 1 VI 1802, a przez pewien okres także właścicielem Ciechanowca. Z publikacji W. Wróbla i W. Szweda *Spisy mieszkańców Białegostoku z lat 1799-1853* dowiadujemy się, gdzie w Białymstoku mieszkali przedstawiciele pruskiej administracji i pruskiego wojska. Odnajdujemy tam miejsce zamieszkania Schimmelpfenniga.

Pomimo podejmowanych przez władze pruskie intensywnych prób pozyskania mułlimów litewskich idea osiedlania żywiołu tatarskiego w Prusach, podobnie jak utworzenia Tatarenpułku, w sposób wyraźny nie osiągnęła wybuchających oczekiwań von Schröttera. Istotnym czynnikiem wydaje się tu przede wszystkim postawa urzędu Kamery Wojny i Domen Departamentu Białostockiego, a także kwestie prawno-ekonomiczne, które boleśnie dotyczyły nobilitowanych tatarskich osadników. (...) Mustafa Chalecki, właściciel ziemski folwarku w Kruhlem, oświadczył Prusakom w myśl zasady *lex retro non agit*, iż nie będzie płacił podatków narzuconych pruskim prawem, bowiem jeszcze za czasów Rzeczypospolitej jako szlachcic i dziedzic dóbr ziemskich został zwolniony od wszelkich danin na rzecz państwa. Wobec trudności bytowych oraz ekonomicznych jedynie nieliczni zdecydowali się na zamieszkanie w Prusach, co znakomicie ilustrują liczby. Otóż w 1796 roku Prusakom udało się pozyskać zaledwie 45 rodzin tatarskich, zaś na przełomie XVIII i XIX wieku statystyki zanotowały w krajach pruskich 500 Tatarów – mużułmanów. Niewielkie zasoby personalne powodowały, że Pułk Tatarski tracił charakter tatarsko-mużułmański. Już od października 1799 roku działał on jako



batalion tatarski, zaś w późniejszym okresie był zaledwie szwadronem<sup>20</sup>.

Müller rozpoczynając rozdział o kolonizacji na wsi w Prusach Nowowschodnich przyznaje, że próba osadnictwa tatarskiego w Prusach Nowowschodnich nie powiodła się, a przeważały względy wojskowo-polityczne. Prawda jest jednak taka, że administracja Schröttera nie dotrzymała szeregu punktów umowy-konwencji z 18 września 1795 r., na co wskazuje sam autor. Tymczasem po drugiej stronie Niemna Rosja stworzyła specjalny korpus Tatarski, proponując tej społeczności korzystniejsze od Prus warunki.

W maju 1805 r., kiedy złożono raport z inspekcji, generał L'Estocq zasugerował, że z powodu braku szlachty tatarskiej nie jest już możliwe uzupełnianie odejść ze szwadronów tatarskich Batalionu Towarzysz i zaproponował, aby szwadron ten uformować jako 5. szwadron tego batalionu. W Ranglista z 1806 r. widnieje adnotacja o rezygnacji ze służby w wojsku pruskim szeregu oficerów – Tatarów (zwłaszcza z Klanu Baranowskich), znika również szwadron Tatarskich Bośniaków. Tereny, które pierwotnie mieli obsadzić Tatarzy, zostały przeznaczone pod osadnictwo cywilne. Znamiennym jest to, że dwie z nowo powstałych w pobliżu Suchowoli osad w swej nazwie mają nazwisko jeszcze wówczas żyjącego gen. Günthera, tj. Günthersaue, Güntherswalde, do których w pierwszej kolejności przybywają osadnicy (także do Wilkendorf i Elisenu). Do Karlsdorf i Rothenau część kolonistów wprowadziła się wiosną 1798 r.

---

<sup>20</sup> K. Bassara, *Lanca tatarska w służbie prusko-brandenburskiej. Wybrane zagadnienia z historii osadnictwa Tatarów litewskich w państwach pruskich do XIX wieku*, „Nurt SVD” 2019, nr 146 (2), s. 178-179.



(Schröttera) jedyną w swoim rodzaju prośbę „(...) aby w Prusach Nowowschodnich osiedlić żołnierzy i inwalidów (wojskowych) jako kolonistów. To był to najlepszy i najtańszy sposób na zadowolenie tych ludzi”<sup>23</sup>.

W wyniku „rozrostu” terytorium, a zatem i aparatu administracyjnego Prus oraz zaangażowania (wraz z Austrią) w wojnę z rewolucyjną Francją skarb państwa świecił pustkami. W powyższych okolicznościach Prusy wkraczają w wiek XIX, czas wojen napoleońskich.

### **Od Bośniaków do Towarzyszy – wojna 1806-1807**

W roku 1803, po śmierci gen. Günthera, dowództwo Korpusu armii pruskiej ulokowanej po prawej stronie Wisły objął jego kolega ze studiów, gen. L’Estocq. W wojnie koalicji Anglii, Rosji i Austrii z Napoleonem w 1805 r. Prusy chciały zachować neutralność, dlatego stanowczo odmówiły przemarszu wojsk rosyjskich przez swoje ziemie. Aby podkreślić tę wolę, generał v. L’Estocq natychmiast wzmocnił pozycję placówki na granicy rosyjskiej i wszystkie podległe mu wojska umieścił za Narwią.

Wkroczenie do Regionu Anspach przez Francuzów nadało jednak inny kierunek zachowaniom Prus i pozwolono oddziałom rosyjskim pod dowództwem Bennigseną przemaszerować przez Tykocin przez Prusy Nowowschodnie na Śląsk, przy czym część oficerów z pułku Towarzysz została przydzielona do kolumn rosyjskich jako dowódcy. Natychmiast zmobilizowano część armii pruskiej, w tym 2 batalion Regimentu Towarzysz (szwadrony Kalla, Konarskiego, Gerharda, Michaelisa i Laroche v. Starckenfels) oraz

---

<sup>23</sup> A. Müller, *Die preussisch-deutsche Kolonisation in Nordpolen und Litauen 1795-1807*, s. 66.

Batalion Towarzysz, którego pierwszym dowodził w grudniu pułk v. Kall. Wynik bitwy pod Austerlitz uniemożliwił jednak Prusom zawarcie ofensywnego sojuszu z Austrią i Rosją i już 21 stycznia 1806 roku wydano rozkaz osadzenia pułku Towarzysz z powrotem w swoich (podlaskich, S.F.) garnizonach... Marsz powrotny 2 batalionu Regimentu rozpoczął się 7 lutego, a Batalionu 11 lutego 1806 roku<sup>24</sup>.

Miejsca stacjonowania Regimentu Towarzysz na początku 1806 r. to:

szwadron Leib-Escadron w Tykocinie;  
szwadron Kalla w Zabłudowie (od 20 maja 1806);  
szwadron Jeannereta w Radzionach;  
szwadron Konarskiego w Łomży;  
szwadron Wilde w Bieżuniu;  
szwadron Gerhardta w Wiźnie (według zarządzenia z 7 sierpnia 1806);  
szwadron Corpsepa w Brańsku;  
szwadron Michaelisa w Ostrołęce;  
szwadron St. Paul w Knyszynie;  
szwadron La Roche v. Starckenfels w Goniądzu.

Miejsca stacjonowania Batalionu Towarzysz na początku 1806 r. to:

szwadron Schimmelpfenig v. d. Oye w Augustowie;  
szwadron Göll w Suchowoli;  
szwadron Diezelskiego w Janowie;  
szwadron Sierakowskiego w Lipsku;  
szwadron Stolterfoth w Sokółce.

<sup>24</sup> D. Dziengel, *Geschichte des Königlichen Zweiten Ulanen-Regiments*, s. 225.

Batalion Towarzysz pod koniec sierpnia 1806 r. przekroczył Wisłę pod Warszawą, aby jak najbardziej umocnić główną drogę do Piotrkowa i granicę na tym odcinku z Austrią. Pod koniec września i w pierwszych dniach października szwadrony batalionu przybyły do miejscowości Mszczonów, Rawa, Radomsko, Działoszyn i Wieluń i utworzyły placówki na granicy wzdłuż Pilicy od Oborów do Koniecpola. Już 30 września 1806 r. dowództwo armii pruskiej wydało rozkaz zmobilizowania Regimentu i Batalionu Towarzysz oraz kilku innych pułków. Batalion Towarzysz oraz Regiment Dragonów nr 13 Rouquette<sup>25</sup>, które znajdowały się w Prusach Południowych, razem miały maszerować nad Odrę do korpusu rezerwowego (między Frankfurtem a Kostrzyniem), podobnie jak 1 batalion Regimentu Towarzysz, zaś 2 batalion Regimentu i batalion Fizylierów Wackenitz (Białystok) miały dopiero po pewnym czasie wymaszerować z Prus Nowowschodnich.

Dowództwo nad oddziałami przeznaczonymi do obrony linii Odry powierzono tymczasowo gen. L'Estocq, powierzono mu też zadanie kierowania przemarszami pułków i baterii stacjonujących w Prusach Wschodnich oraz wytyczania im tras marszu. Dowództwo w Prusach Nowowschodnich miał przejąć generał dywizji v. Diericke (16 Pułk Piechoty). Jednak zaskakujące zwycięstwa Francuzów pod Jeną i Auerstadt uniemożliwiły utworzenie tego korpusu rezerwowego. Kiedy śledzi się sprzeczne rozkazy wydawane osobiście przez Fryderyka Wilhelma III widać wyraźnie popłoch, jaki zapanował w dowództwie jego armii.

---

<sup>25</sup> Hans Stephan Rouquette – pruski generał porucznik i szef pułku dragonów nr 13. Brał udział w kampanii w Polsce 1794/1795. Sprawdził się w bitwach o linię Narwi. Podczas IV wojny koalicyjnej walczył w obronie Gdańska i pod Kwidzynie. W przeciwieństwie do wielu innych oficerów nie został zwolniony po klęsce Prus. 28 lipca 1807 prowadził wymianę jeńców wojennych, a także przyjmował w Białymstoku powracających z Rosji Francuzów.

Cüstrin (Kostrzyń n. Odrą, S.F.), 23 października 1806. Do generała kawalerii v. Köhlera. Biorąc pod uwagę obecny stan rzeczy, uznałem za konieczne polecić L'Estocqowi, aby podległe mu wojska Prus Wschodnich przerwały przemarsz nad Odrę, w celu ich koncentracji na prawym brzegu Wisły w taki sposób, aby mogły przenieść się do kwater kantonalnych oddalonych o kilka dni marszu od Wisły, albo aby przejść przez Graudenz (Grudziądz, S.F.) po jego prawej albo po lewej stronie, aby wymaszerować z Thorn (Torunia, S.F.). Dla chwilowo stojących pułków Reinharda, Rouquette i batalionu Towarzysz, dowództwo powinno niezwłocznie przygotować trasy marszu do przeprawy przez Wisłę w pobliżu Torunia. Pułki wycofujące się z Warszawy powinny natychmiast rozpocząć marsz na Toruń, aby zjednoczyć się z oddziałami wojsk Prus Wschodnich. (podpisano) Fryderyk Wilhelm<sup>26</sup>.

W ciągu 5-tygodniowej kampanii dumna niegdyś armia pruska została starta w pył. Do francuskiej niewoli trafiło ponad 140 tysięcy pruskich żołnierzy, a ok. 60 tysięcy poległo lub zostało rannych. 250 pruskich sztandarów przetransportowano do Paryża jako zdobycz wojenną. W stanie prawie nietkniętym skapitulowały wszystkie twierdze oprócz Gdańska, symbolicznym był upadek Szczecina zajętego w ciągu jednego dnia. Ocalały tylko niewielkie garnizony na Śląsku, Pomorzu Zachodnim i w Prusach Wschodnich. Już 4 listopada wojska francuskie wkroczyły do Poznania, gdzie 11 grudnia cesarz Napoleon Bonaparte podpisał traktat pokojowy między Francją a Saksonią, która do tej pory stała po stronie Prus. Pokonanie prawie 600 km dzielących Berlin od Warszawy zajęło Francuzom równo miesiąc. 27 listopada marszałek Francji, Joachim Murat, na czele swojej kawalerii wjechał

<sup>26</sup> D. Dziengel, *Geschichte des Königlichen Zweiten Ulanen-Regiments*, s. 229.

do Warszawy. Zaczął się odwrót wojsk pruskich na północny wschód (Stare Prusy), graniczący z ucieczką. Pojawiły się zjawiska dezercji na masową skalę.



Il. 6. Fragment mapy początkowej fazy I wojny polskiej z 1806 r., czerwona gwiazdka Fordon, A Barrau, Cours d'art militaire. 2e partie. Histoire militaire et stratégie. 1ère période. Campagnes de la Révolution et de l'Empire. Introduction, campagnes de 1796-1800-1805-1806-1807: 1er fascicule: atlas. Fascicule 1, Partie 2 / par A, 1900, Zeszyt 1, Atlas, strony internetowe BnF Gallica – Biblioteka Narodowa Francji, z boku numery i nazwiska dowódców korpusów wojsk francuskich

W Katalogu Rzeczowym Tek Glinki (oprac. Teresa Zielińska) na stronie 241 znajdującej informację:

„Obwieszczenie (w tłumaczeniu polskim) z dn. 17 XII 1806 pruskiego urzędu powiatowego w Białymstoku o wyznaczeniu nagród za chwyty i oddawanie majorowi von Liptay Polaków dezercerów z regimentu piechoty von Chlebowskiemu w Białymstoku”<sup>27</sup>.

<sup>27</sup> Państwowe Archiwum w Białymstoku, Teki Glinki, Teki 183, s. 1.

Królewo nowoschodniopruskie landratowskie officium (urząd) Białystok z 17 XII 1806 r. do v. Fiazelly (tutaj zamieszkały). Zawiadomienie, że z tutejszego „depo” (garnizon) regimentu piechoty v. Chlebowskiego kilku dezertarów zbiegło. Ponieważ ci pochodzą z okolicy Łomży i Tykocina należy przypuszczać, że się oni tam udali i w okolicach Żółtek przeprawią się promem. Wobec tego uprasza się adresata, aby zwrócił uwagę mieszkańców oraz dzierżawcę promu, by czuwali nad zbiegami i w razie ich nadybania aresztować i za opłatę 6 złotych od głowy oddać w ręce majora v. Liptay [podpisano: Czyż]<sup>28</sup>

Jako jedyny z całej pruskiej armii uratował się z pogromu kilkunastotysięczny korpus gen. L'Estocqa stojący na prawym brzegu środkowego odcinka Wisły.

Na początku grudnia przez kilkanaście dni w Bydgoszczy i okolicy były rozlokowane oddziały VI korpusu, dowodzonego przez marszałka Ney'a. Kawaleria francuska generała Colberta stacjonowała w Fordonie, natomiast w Bydgoszczy rozłożył się 50 pułk piechoty. Po kilku dniach wojska pomaszerowały pod Toruń. Już 19 grudnia 1806 r. do Bydgoszczy wkroczyła część heskiej dywizji dowodzonej przez generała lejtnanta Wernera. W początkowym okresie przemarszu wojsk francuskich w ich ręce wpadły magazyny wojskowe znajdujące się w Bydgoszczy. Ich zasobność była tak duża, że

<sup>28</sup> Więcej o landracie Czyżu mówi artykuł W. Wróbel, *Biblioteka Uniwersytecka*, „Kurier Poranny” z dn. 1 października 2016 r. Michał Czyż (pisany także jako Michał von Czyż) pełnił funkcję landrata powiatu białostockiego w latach 1797-1807. W 1799 r. mieszkał w murowanym domu na rogu Rynku i ul. Suraskiej, w którym od lat 70. XVIII w. mieściła się poczta. Tuż przed 1807 r. zdecydował się na budowę własnego murowanego domu przy ul. Warszawskiej (jak wówczas nazywał się odcinek dawniej noszący nazwę ul. Nowe Miasto).



zaskoczyła nawet francuską intendenturę. Niestety, strona polska nie mogła z nich korzystać, a francuscy sojusznicy nie byli skory do współpracy na tym polu. Urzędujący w Bydgoszczy od końca listopada 1806 r. generał brygady Amilkar Kosiński<sup>29</sup> próbował sformować oddziały polskie. W połowie grudnia zebrał kilkudziesięciu, dopiero co wyleczonych żołnierzy. W tym czasie służbę garnizonową pełniła jedna kompania piechoty lekkiej. (...) Do tego doszło 26 Polaków zbiegłych z pruskiego pułku „towarzyszy”, przedstawiciele

---

<sup>29</sup> Antoni Amilkar Kosiński herbu Rawicz (ur. 16 grudnia 1769 w ziemi drohickiej na Podlasiu, zm. 10 marca 1823 w Targowej Górcie) – generał polski, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej i wojen napoleońskich, współtwórca Legionów Polskich we Włoszech. Od 1792 r. służył w wojsku. Po II rozbiore uczestniczył w spisku przygotowującym powstanie na terenach Ukrainy; ścigany uciekł do Tadeusza Kościuszki. Podczas insurekcji kościuszkowskiej walczył w randze kapitana (stopień otrzymał w lipcu 1794) w obronie Warszawy, został ranny. Po upadku insurekcji wyemigrował przez Włochy do Francji. Nie mogąc dostać się w szeregi armii francuskiej wyruszył do Nicei, by zdobyć obywatelstwo tego kraju pięć miesięcy służył na szebecie korsarskiej „Le Pierre”, wtedy przyjął pseudonim „Amilkar”. Wsparł gen. Dąbrowskiego w tworzeniu Legionów Polskich. W 1798 r. awansowany na pułkownika. Dowiedziawszy się o wysłaniu Legionów Polskich na San Domingo, zbuntował się przeciwko Napoleonowi i złożył za pośrednictwem księcia Adama Czartoryskiego propozycję służby carowi Aleksandrowi I, co nie doszło do skutku. Straciwszy nadzieję, że dalsza służba legionów pomoże sprawie polskiej, w 1803 r. podał się do dymisji w stopniu generała brygady i powrócił do kraju. Przebywał w Warszawie i na Litwie. W 1806 r. powrócił do służby u boku Dąbrowskiego, organizował departamenty bydgoski i kwidzyński. Uczestniczył w wyzwalaniu Torunia, później dowodził przednią strażą legii Dąbrowskiego w marszu na Pomorze. W 1807 r. na czele pierwszych sformowanych oddziałów wojska polskiego walczył z Prusakami, uczestniczył w ofensywie na Gdańsk i zdobyciu Tczewa. Zastąpił rannego Dąbrowskiego i poprowadził jego dywizję na Gdańsk, brał udział w oblężeniu miasta. Jeszcze w tym samym roku został odznaczony za kampanię Krzyżem Kawalerskim Orderu Virtuti Militari. W 1808 pominięty przez księcia Józefa Poniatowskiego w awansach złożył dymisję. Rada Stanu Księstwa Warszawskiego powierzyła mu funkcję komisarza w ustalaniu granicy z Prusami.

drobnej szlachty, którzy przeszli na stronę polską pod Fordonem. Dalszych 45 kawalerzystów przesłał do Bydgoszczy marszałek Ney. Nad pułkiem tym komendę objął major Józef Doroszewski, a później pułkownik Dominik Dziewanowski. ... W najbliższej okolicy Fordonu 28 grudnia 1806 r. rotmistrz Modliński stoczył zwycięską potyczkę z pruskimi huzarami. (...) W styczniu 1807 r. w związku z walkami na Pomorzu Gdańskim, w rejonie Bydgoszczy koncentrowano kilka tysięcy żołnierzy – pod dowództwem generała Dąbrowskiego – choć przewidywano aż 10 tys. żołnierzy<sup>30</sup>.

Oto z chwilą tworzenia legionów Dąbrowskiego pojawia się wybitna postać syna ziemi podlaskiej, Antoniego Amilkara Kosińskiego. Dowiadujemy się, że generał Kosiński wyparł Prusaków z Bydgoszczy siłami nowo utworzonego wojska, w skład którego wchodził m.in. Towarzysze (dawni Bośniacy), którzy zdezerterowali pod Fordonem (miejsce nad Wisłą, mapa 4 – czerwona gwiazdka) podczas potyczki z huzarami pruskimi 28 grudnia 1806 r. Nietrudno się domyślić, że dezserterami byli Polacy służący do tej pory w armii pruskiej, w Regimencie Towarzyszy, a także w Batalionie Towarzyszy, którzy widząc oddziały Dąbrowskiego postanowili do nich dołączyć.

Do dziś nie jest wyjaśnione, jaka była rzeczywista skala dezercji Towarzyszy z armii pruskiej. Aby odpowiedzieć na powyższe pytanie mógłbym posłużyć się kilkunastoma cytatami z publikacji różnych autorów, utrzymujących, że była to duża grupa. Przytoczę kilka z nich, a dla lepszego zrozumienia cofnijmy się do wydarzeń z okolic Torunia i Bydgoszczy pod koniec grudnia 1806 r. Wiemy już, że w dopiero co

<sup>30</sup> Z. Zyglewski, *Bydgoszcz Wojskowa. Szkice z dziejów garnizonu bydgoskiego od czasów najdawniejszych do współczesności - Wojsko w Bydgoszczy (XVI w. – 1815 r.)*, Muzeum Wojsk Łądownych, 2017, s. 62.

formujących się na ziemiach Wielkopolski legionach Dąbrowskiego w pobliżu obu miast gen. Amilkar Kosiński próbował utworzyć oddziały polskie.

Legia Dąbrowskiego. W Wielkopolsce Dominik Dziewanowski tworzył od samego początku powstania pułk kawalerji, składający się z dawnych „Towarzyszów Pruskich”, czyli oddziału szlachty, która służyła dobrowolnie w wojsku pruskim. Mimo, że znaczna część tego oddziału przeszła w szeregi polskie, nie przestał on jednak egzystować po stronie niemieckiej, to też w razie dostania się do niewoli którego z nich, oczekiwała go bezwzględnie kara śmierci za zdradę i dezercję. Pomimo to nie zmienili oni swego stroju, a jedyną zmianą w umundurowaniu było dodanie do pruskiego czaka, końskich ogonów. Był to doskonały żołnierz, świetnie wyszkolony i karny. Z czasem, z powodu dużych strat, utworzyli oni w 1 p. ułanów (późniejszym 6 p. uł.) kompanię grenadjerską<sup>31</sup>.

23 stycznia 1807 r. gen. Kosiński z swoimi siłami głównymi wkroczył do Tucholi, w tym czasie jego strażę przednie zajmowały Chojnice. Mimo, że były to ziemie rdzennie polskie i mimo rozkazów dyscyplinujących, polscy rycerze (szlachcic-szeregowiec pospolitego ruszenia był równy oficerowi służby liniowej) zaczęli grabić okoliczną ludność. Stary legionista gen. Kosiński był przerażony i jednocześnie całkowicie bezradny. Zachowanie „pospolitaków” tak go zdenerwowało, że z Tucholi błagał gen. Dąbrowskiego o choćby najmniejszy oddział regularnego żołnierza lub o pozbawienie go dowództwa. Pisał: „insubordynacja i jaka nieludzka słabość krzywdzenia własnej ziemi, a nawet współrodaków, którzy z niecierpliwością nas oczekiwali najlepsze okazując

---

<sup>31</sup> J. Grobicki, *Rozwój i dzieje kawalerji Księstwa Warszawskiego, Przegląd Kawaleryjski*, Warszawa 1934, s. 395.

chęci odbiera śmiałość i każdy krok czyni niepewnym". Generał zdawał sobie sprawę ze zła jakie się działo, gdyż w tym piśmie napisał również: „Wolałbym mieć wszystkich Prusaków przed sobą, niżeli doganiać kolumnę w pośród płaczu i narzekań obywateli i wieśniaków zbitych, porąbanych którym pozabierano konie”. 24 stycznia 1807 r. gen. Kosiński przybył do Chojnic. Mieszkańcy miasta byli przestraszeni, mimo rabunków generał obciążył miasto obowiązkiem wykonania przez 10 dni 300 mundurów dla oddziału „towarzyszów” płk. Dziewanowskiego, którzy nadal nosili pruskie uniformy. Był to oddział wywodzący się z formacji pruskiej który przeszedł na stronę polską<sup>32</sup>.

Legia Dąbrowskiego prowadziła samodzielne działania na Pomorzu Gdańskim. Odznaczyli się w nich bardzo nieliczni „towarzysze” z pułku Dominika Dziewanowskiego, którzy wielokrotnie ratowali z opresji inne formacje, zwłaszcza pospolitaków. Do sukcesów „towarzyszy” zaliczyć należy starcia pod Borzechowem (11 I 1807 r.), Tczewem (26 I), Pelplinem (17/18 II), Miłobądzem (23 II), a do porażek – pod Tczewem (27 I)<sup>33</sup>.

Z powyższych cytatów widać wyraźnie, że Towarzysze dezercerzy, którzy próbują się zrehabilitować wstępując do formacji legionów Dąbrowskiego, wykazujący się dużą odwagą, stanowią ważny ich element. Jednak odpowiedź o skalę dezercji nie jest już taka oczywista, bowiem mimo że w większości cytatów liczbę dezertujących Towarzyszy określa się jako: „znaczna”, „duża”, „wielu”, to autor ostatniego twierdzi, że „Odznaczyli się w nich bardzo nieliczni towarzysze

<sup>32</sup> A. Szutowicz-Drawno, *Działanie pospolitego ruszenia gen. A. Kosińskiego*, „Naji Gochë. Regionalny Magazyn Społeczno-Kulturalny” 2008, nr 1-2, s. 97.

<sup>33</sup> T. Strzeżek, *Kawaleria Księstwa Warszawskiego w wojnach napoleońskich - organizacja i szlak bojowy*, „Echa Przeszłości” 2008, t. 9, s. 92.

z pułku Dominika Dziewanowskiego". Ponieważ żaden autor nie przytacza konkretnych liczb ani źródeł, na których się opierał, postanowiłem sam sprawdzić liczbę Towarzyszy dezertersów. Efektem mojej pracy są: tabela nr 2 i tabela nr 3, do których przedstawiam następujące uwagi.

Stosunek kadry dowódczej (dowódca pułku-regimentu był płanikiem) do zwykłego żołnierza odzwierciedla, wskazana wcześniej w tym artykule, skala poborów (żołdu): np. porucznik zarabiał średnio 60 talarów, a zwykły żołnierz 2 talary (30 : 1). Podobnie zachowane są proporcje oficer/szeregowy w oddziale, tj. na 1 oficera (wliczając chorążych) w kompanii (szwadronie) przypadało 30 szeregowych i podoficerów (muskietier, ułan, grenadier, fizylier). Obowiązująca w wojsku Fryderyka żelazna dyscyplina pogłębiała ogromną przepaść pomiędzy oficerem a szarym żołnierzem. Charakterystyczne jest, że rankingi (Ranglista) wymieniają tylko kadrę oficerską – zważywszy na ok. 200-tysięczną armię Prus w omawianym okresie nie jest to dziwne. Jednak znamienne, że publikacje z tamtego okresu opisujące działania wojenne, np. bitwy, wymieniają w zasadzie tylko oficerów; nazwiska szeregowych i podoficerów występują w wyjątkowych sytuacjach, np. bohaterskiego czynu, za który rzadko otrzymywano jakieś odznaczenie.

Stąd też rodzi się pytanie, na jakiej podstawie autorzy przytoczonych powyżej cytatów używali – co prawda ogólnych – twierdzeń „mało” czy „dużo” o liczbie Towarzyszy dezertersów z przełomu 1806-1807, nie wskazując bazy danych nazwisk, ograniczając się – jak sądzę – tylko do zapisów dotyczących oficerów.

Po wstępnej analizie dostępnych źródeł wydzieliłem nazwiska oficerów występujących w różnych spisach (np. Ranglista) do roku 1806 (stara armia). Po klęsce Prus w 1806-1807 nastąpiła reorganizacja armii, a coroczne Ranglisty już się nie ukazywały. Ranglista nowej armii pruskiej ukazała się

dopiero w 1817 r. Natomiast w roku 1827 na polecenie władz pruskich ukazała się Ranglista wskazująca nazwiska z okresu przejściowego 1806-1807 (stara/nowa armia), wraz z krótkim opisem historii służby i życia (obecna funkcja, rok zgonu). Po odnalezieniu cyfrowych zbiorów Tajnego Archiwum Państwa Pruskiego udało mi się pozyskać – co prawda pisane odręcznie – kolejne nazwiska i informacje dotyczące oficerów Bośniaków-Towarzyszy. Na te dane nałożyłem informacje z innych źródeł, zwłaszcza publikacji D. Dziengel: *Geschichte des Königlichen Zweiten Ulanen-Regiments*.

W ten sposób powstała tabela 2, wskazująca nazwiska oficerów Bośniaków-Towarzyszy-Ułanów z okresu odpowiednio do 1800, 1800-1806 i 1806-1827, przy pomocy której można prześledzić ich losy – służbę. Wyszedłem z założenia, że jeśli nazwisko oficera, zwłaszcza polsko brzmiące, nie występuje po dacie 1806 – należy przypuszczać, że zginął, bądź... zdezerterował. Z takimi zbiorczymi informacjami co do tej formacji nie spotkałem się dotąd w żadnej polsko czy obco brzmiącej literaturze na temat wojskowości.

Jeśli założyć jednak, że ktoś (np. któryś z cytowanych autorów) zrobił to przede mną, to i tak liczba „mało/dużo” dotyczyłaby tylko oficerów, czyli 1/30 stanu armii Prus. Gdzie znaleźć dane co do zwykłego żołnierza? I ponownie z pomocą portalu FamilySearch udało się – co prawda częściowo – uzyskać dostęp do mikrofilmów metrykaliów wojskowych, w tym Regimentu nr 9 i Batalionu nr 12 – Bośniak-Towarzysz, Mikrofilm 102694462 (chrzty, śluby, zgony 1796-1802), Mikrofilm 102439775 (chrzty, śluby, zgony 1771-1805).

Po zgromadzeniu danych i przekształceniach w tabeli 3 wykazałem nazwiska dowódców i przypisane do nich nazwiska żołnierzy (uwaga: wskazana tabela jest częścią całości, nazwiska pochodzą z różnych zdarzeń, więc mogą się powtarzać i być pisane także w nieco innej formie). Należy przy tym wiedzieć, że metrykalia wojskowe do żołnierza



Il. 7. Fragment mapy Królestwa Prus Gusesfeldt z 1805 r. z naniesionymi garnizonami i miejscowościami na Podlasiu, w których przebywali Bośniacy-Towarzysze od 1796 do 1806 r. – oprac. S. Ferster

przypisują nazwę formacji, w której służy (nr jednostki lub nazwisko dowódcy), a zdarza się, że wpisujący (kaznodzieja wojskowy) nie podaje imienia żołnierza. Do nazwisk żon (często brak imion czy nazwisk) żołnierzy dodawana jest zazwyczaj końcówka „in”, np. Kowalskin (odpowiednik Kowalska). W ten oto sposób powstała lista, która z dużym prawdopodobieństwem wskazuje, w jakiej kompanii (szwadronie) czy też pod jakim dowódcą służył dany żołnierz. Należy mieć na uwadze (o czym już była mowa), że w jednostkach (pułkach, regimentach) wojskowych obowiązywała zasada: ilość żonatych żołnierzy nie powinna przekraczać 30% stanu jednostki, co oznacza, że wpisy chrztów i małżeństw dotyczą

tej grupy żołnierzy. Zgoda na małżeństwo była przywilejem, w wojsku pruskim korzystali z niego zwłaszcza Prusacy. Czytelnik zatem nie powinna dziwić stosunkowo niewielka liczba pojawiających się w tabelach chrztu, konfirmacji i małżeństw nazwisk polsko brzmiących (zaznaczyłem kolorem).

W wyniku przegranej wojny w 1806-1807 Prusy zobowiązały się do 5-krotnej redukcji armii, tj. do 40 000 żołnierzy. Duża część byłych żołnierzy, zwłaszcza szeregowych i podoficerów, powróciła więc do wcześniej wykonywanych zawodów (zwłaszcza w branży sukienniczej), część zaś przeszła do armii państw sąsiednich. Oczywistym jest, że byli żołnierze pochodzenia polskiego decydowali się wstępować w szeregi armii Księstwa Warszawskiego. Wzrost liczebności armii w Księstwie Warszawskim otwierał możliwości kariery zwłaszcza doświadczonym oficerom.

### **Od Towarzyszy do Ułanów. Wojna 1812-1813**

Traktat sojuszniczy z Francją zawarty 24 lutego 1812 r. zobowiązał Prusy do dostarczenia na wojnę z Rosją korpusu pomocniczego liczącego 20 000 żołnierzy (14 000 piechoty, 4000 kawalerii, 2000 artylerii z 60 działami). Korpus pomocniczy przydzielono do 27 Dywizji X Korpusu (Macdonalda) Wielkiej Armii i rozmieszczono na lewym skrzydle w Kurlandii<sup>34</sup>.

---

<sup>34</sup> W grudniu 1812 r. podpisano konwencję w Taurogach, gdzie korpus pruski gen. Yorck wchodzący w skład X Korpusu przeszedł na stronę Rosji. Nastąpił efekt „kuli śnieżnej”: pruska armia dotąd u boku Napoleona, zmienia front i sprzymierza się z Rosją. Dla niemieckich narodowców był to początek narodowego odrodzenia i pruskiej misji odrodzenia ojczyzny. Yorck von Wartenburg za partnera ze strony rosyjskiej miał kurlandzkiego Niemca w służbie cara, gen. Johanna Karla grafa Diebitscha, lepiej znanego nam jako Iwan Dybicz.



Napoleon zapowiedział kampanię rosyjską jako „II wojnę polską”. 22 czerwca<sup>35</sup> 1812 r. w Wiłkowiskach cesarz Francuzów obwieścił swym wojskom: „Żołnierze! Zaczęła się druga wojna polska (...) Rosja pociągana jest złym losem swoim, jej przeznaczenie musi być spełnione! (...) Stawia ona nas między hańbą a wojną. Wybór nasz nie może być wątpliwym. Naprzód więc! Przejdźmy Niemen, przeniesmy wojnę na rosyjską ziemię”.

Te pełne frazesów słowa były zapowiedzią ogromu nieszczęść ludzkich. O wojnie tej napisano mnóstwo książek, opisujących poszczególne bitwy, uwypuklając bohaterskie czyny ich dowódców. Po przeczytaniu kilku doszedłem jednak do wniosku, że bohaterami w tej wojnie byli zwykli żołnierze oraz społeczności zamieszkiwane na terenach, przez które przeszła napoleońska nawałnica, w tym Podlasie.

Poniatowski próbował przekonać Napoleona do podjęcia zdecydowanych działań na Wołyniu (proponował atak na Moskwę od południa, za co od Napoleona dostał ostrą reprimendę, S.F.). (...) Wyraźny jest tu wpływ doświadczeń zdobytych dotychczas przez Polaków w poprzednich konfliktach zbrojnych z Rosją, a także wiedza o potencjale, jaki dają dawne ziemie Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Wirydianna Fiszerowa napisała: Imperium Rosyjskie można zaatakować tylko od południa. Jego północna część zostanie automatycznie pokonana, gdy południe przestanie dawać jej wszystko, co stanowi gwarancję jej siły zbrojnej. (...) Południowe prowincje Rosji, a dawniej polskie, tak wiele zawdzięczają naturze, że nie mogą obejść się bez wkładu ludzkich umiejętności. Ich płodność jest niezwykła (...). Zboża

<sup>35</sup> Zauważam tu pewną zbieżność dat w historii wojen, zwłaszcza tych najbrutalniejszych i najbardziej wyniszczających. Rozpoczęcie operacji „Barbarossa” – ataku Niemiec na ZSRR planowano pierwotnie na 15 maja 1941 r., na rozkaz Hitlera zmieniono na 22 czerwca.

rodzą się prawie bez uprawy, pola przecinają duże rzeki; stada bydła, dzikie konie wspaniałej maści pasą się (...) na bezkresnych łąkach. (...) Gdyby pozwolono stamtąd na eksport, koni wystarczyłoby dla całej kawalerii europejskiej. Propozycje bliskie Polakom stały w sprzeczności z planami cesarza francuskiego, dla którego kierunek wołyński miał drugorzędne znaczenie. Z perspektywy czasu można argumentować, że Napoleon popełnił błąd. Choć na początku kampanii armia rosyjska była podzielona, ostatecznie oddziały Barclaya de Tolly'ego i Bagrationa zdołały zjednoczyć się pod Smoleńskiem. Bonaparte wysłał korpus saski i austriacki przeciwko pozostającej na Wołyniu trzeciej armii Tormasowa, która otrzymała przede wszystkim misję obronne. Co więcej, swoim okrutnym zachowaniem szybko wzbudzili wśród nich wrogość lokalnej społeczności<sup>36</sup>. Tymczasem siły Wojska Polskiego topniały, działając

---

<sup>36</sup> Dotyczy to także Podlasia. Jako przykład przytoczę fragment z publikacji Leszka Nosa *Monografia gminy Michałowo*: „Wojna napoleońska spowodowała również znaczne straty materialne i straty w ludziach. Z przekazów ustnych wynika, że najwięcej grabieży i pożarów było w końcu 1812 i na początku 1813 roku. Grasujące bandy resztek wojsk francuskich dokonały w wielu wsiach grabieży, morderstw i podpaleń. W tym okresie największą tragedię przeżyła ludność wsi Topolany. (...) Tragedia jaka rozegrała się w Topolanach w końcu 1812 roku, pozbawiła życia ponad 50% jej mieszkańców. Jak głoszą ustne przekazy, we wsi zatrzymał się oddział wojska francuskiego. Żołnierze rekwirowali u chłopów zboże dla swoich koni oraz młode bydło i trzodę chlewną. Przeszukiwali też chaty i to co stanowiło jakąś wartość, zabierali. Ponadto dokonali kilku gwałtów. Topolańscy mężczyźni nerwowo nie wytrzymali i kilku gwałcicieli widłami zakłuli. Rozwścieczeni Francuzi podpalili wieś i wymordowali wszystkich, którzy nie zdążyli ukryć się. (...) Kolejne ciężkie przeżycie mieszkańcom Nowosad sprawił oddział wojska francuskiego zimą 1812 roku. Oprócz dokonania grabieży i wielu gwałtów, Francuzi podpalili wieś. Pożar strawił 75% wsi, a w wyniku starć zginęło kilkunastu mężczyzn – mieszkańców wsi. (...) Według przekazów ustnych w okresie wojny napoleońskiej w 1812 roku wszystkie zabudowania w Zajmie zostały spalone, a wielu jej mieszkańców Francuzi zamordowali. Toteż przez kilkanaście

w ramach głównych grup Wielkiej Armii. Nawet w Smoleńsku księżę Józef błagał Napoleona o wysłanie wojsk polskich na Wołyń i Ukrainę w celu powtórzenia akcji galicyjskiej z 1809 r., tyle że na jeszcze większą skalę. Podkreślił wielką rolę tej flanki w ochronie głównych sił i poprawie zaopatrzenia. Jak wiemy, Poniatowski nie otrzymał zgody na takie działania. (...) W dalszym etapie kampanii naddunajska armia admirała Cziczagowa, maszerująca z Mołdawii, połączy się z oddziałami Tormasowa. I to właśnie z Wołynia armia rosyjska zada silny cios, który zagrozi szlakom komunikacyjnym armii francuskiej i niemal doprowadzi do zniszczenia Wielkiej Armii nad Berezyną. Napoleon powrócił do koncepcji akcji na Wołyniu dopiero w pierwszych dniach grudnia 1812 roku, kiedy kampania była już przegrana<sup>37</sup>.

Doskonałym materiałem badawczym jest cyfrowy zbiór pozyskany z Archiwum w Wilnie przez prof. Sławomira Presnarowicza, przekazany na moje ręce. Zbiór wskazuje m.in. skalę strat dobytku ludności Podlasia w wyniku rekwizycji i kradzieży żołnierzy wojsk zarówno rosyjskich, jak i francuskich. Informację o istnieniu takich zbiorów prof. Presnarowicz ogłosił na Konferencji Małych Miast w Supraślu 28 października 2023 r. Jest to doskonały dowód na to, jak dzięki spotkaniom miłośników historii można podzielić się wyjątkowym, nieznanym dotąd materiałem źródłowym. Tą drogą składam Panu Profesorowi serdeczne podziękowania.

Opis korpusów Wielkiej Armii Napoleona znajdzie Czytelnik w moim artykule: *Ruch emigracyjny sukienników*

---

lat Zajma świeciła pustką” (L. Nos, *Monografia gminy Michałowo*, Białystok 1996, s. 45-50).

<sup>37</sup> M. Baranowski, *Plan ofensywy polskiej na Wołyniu w 1812 roku w aspekcie memorandum generała Michała Sokolnickiego. Wojna w historii*, A. Niewiński (red.), Instytut Historii KUL, Lublin 2017, s. 115-135.

z *Królestwa Polskiego do Obwodu Białostockiego po upadku Powstania Listopadowego*<sup>38</sup>.

Co do wspomnianej powyżej dezercji na przełomie 1806-1807 r. – twierdzę, że była w dużej skali, zważywszy na liczbę rekrutów w legionach generałów Dąbrowskiego i Zajęzka – Towarzyszy do nowo tworzonych legionów polskich. Koronnym dowodem na to jest zapis w publikacji Dziengela (s. 242, pismo króla Fryderyka Wilhelma III do gen. L'Estocq z 8 kwietnia 1807 r., będące odpowiedzią na jego skargę co do niemożliwości przeprowadzenia poboru na Podlasiu z powodu ucieczki rekrutów):

Z twojego raportu z 2 czerwca widziałem wynikające obawy, związane z fiaskiem poboru rekruta (...) drobnej szlachty na służbę wojskową w Prusach Nowoschodnich. Przyznaję, że to, co mówisz przeciwko nim, jest z jednej strony bardzo zasadne, ale z drugiej strony nie będziesz mógł zaprzeczyć, że drobna szlachta wyróżniana, nie tylko w korpusie Towarzysz przez swoją niewierność, po prostu nie czyni ich godnymi. I tylko silna dezercja z korpusu, która pod pewnymi względami jest tak duża sprawiła, że rozróżniam drobnych szlachciców i zwykłych kantonistów.

W liście z 18 kwietnia (s. 243) gen. L'Estocq pisząc do adiutanta sztabu generalnego płk. v. Kleist donosi, że ubytki w jego regimencie spowodowane dezercją wynoszą 270 żołnierzy. Należy wspomnieć, że po pokoju w Tylży powstaje Księstwo Warszawskie, a zatem legiony zostają zastąpione Wojskiem Księstwa Warszawskiego. W publikacji Dziengela (s. 252) czytamy:

---

<sup>38</sup> S. Ferster, *Ruch emigracyjny sukienników z Królestwa Polskiego do Obwodu Białostockiego po upadku Powstania Listopadowego*, s. 327-338.

Powstanie Księstwa Warszawskiego na mocy postanowień pokoju tylżyckiego wiązało się z cesją prowincji Prus Południowych i Prus Nowowschodnich, w wyniku której pułk i batalion Towarzysz utraciły swoje kantony, a jednocześnie wielu oficerów i żołnierzy, którzy się tam urodzili musiało zostać odwołanych. 16 września zwolnieni oficerowie otrzymywali od króla miesięczny żołd plus racje żywnościowe w wysokości 4 talarów jako pieniądze na podróż. Grupy te były doprowadzane do granicy, gdzie oficjalnie zostali zwolnieni ze służby, i przekazani powołanym do tego komisarzom polskim.

Jak wyżej wspomniano, po przegranej wojnie Prus z Francją z 1806 r. nastąpiła reorganizacja starej armii pruskiej: z resztek regimentu Towarzysz powstał Pułk Ułanów. Po nowej akcji werbunkowej w 1807 r. składał się on z 2 batalionów, po 4 szwadrony każdy (szwadron liczył średnio 150 żołnierzy i oficerów oraz zaplecza). W 1807 r. król Fryderyk Wilhelm III nakazał podzielić pułk ułanów na 2 pułki po 4 szwadrony każdy. W przyszłości 1 batalion obecnego pułku będzie nazywany 1 Pułkiem Ułanów, a 2 batalion 2 Pułkiem Ułanów. Po następnej metamorfozie – dawnych „Bośniaków”, po 1800 r. „Towarzyszy”, którzy pozostali w służbie pruskiej, od 1807 r. nazywanych „Ułanami” – możemy odnaleźć zwłaszcza w trzech pułkach pruskiej kawalerii:

- Regiment Ułanów nr 1 „Zachodniopruski”;
- Regiment Ułanów nr 2 „Śląski” (historia tego pułku jest doskonale opisana w: D. Dziengel, *Geschichte des Königlichen Zweiten Ulanen-Regiments*, Potsdam 1858);
- Regiment Ułanów nr 3 „Brandenburski” (jego historia jest opisana w: G. F. G. Goltz, *Geschichte des Königlich Preussischen Dritten Ulanen-Regiments*, Fürstenwalde 1841).

W wyniku sojuszu, który nasz król czuł się zmuszony zawrzeć z Francją przeciwko Rosji ze względu na ówczesne

opresyjne warunki, ustalono, że 2 szwadrony naszego pułku ułanów brandenburskich utworzą połączony pułk ułanów z 2 szwadronami pułku Ułanów Śląskich i w tym składzie powinni wziąć udział w kampanii armii francuskiej przeciwko Rosji. O wyborze eskadr zdecydowało losowanie, które wybrało 3 i 4 eskadrę. Mobilizacja nastąpiła w krótkim czasie i tak się złożyło, że 16 lutego oba szwadrony opuściły swoją poprzednią kwaterę w Stolpe (Stołpie na Pomorzu, S.F.) i odważnie pomaszerowały w stronę nowego celu. (...) Pozostając tu do 7 kwietnia, pomaszerowali do Rastenburga (Kętrzyna) i Sensburga (Mrągowo). Na tym terenie spotkali się z 2 szwadronami Pułku Ułanów Śląskich i tak doszło do sformowania tego połączonego Pułku Ułanów. Jednocześnie 2 szwadrony Brandenburskiego i 2 szwadrony Pomorskiego Pułku Husarskiego utworzyły połączony Pułk Husarski. Te dwa pułki kawalerii utworzyły brygadę pod dowództwem pułkownika v. Hünerbeina. (...) Tutaj jednak pojawił się rozkaz Berthiera z Królewca, który rozkazał rozdzielenie brygady. Pułk Huzarów został przydzielony do 1 Korpusu Kawalerii, a nasz Pułk Ułanów do 2 Korpusu Kawalerii Wielkiej Armii francuskiej. Brygada ta składała się z: Polskiego Pułku Huzarów, wirtenbergskiego konnego Pułku Jäger i z naszego (Brandenburskiego, S.F.) Pułku Ułanów, a dowództwo objął generał Subervie<sup>39</sup>.

Wśród oddziałów ruszających w pole znalazły się dwa szwadrony naszego pułku tj. 3 i 4, które zostały wybrane w drodze losowania i każda składała się z 15 podoficerów, 1 chirurga, [trudność z odczytaniem], 3 trębaczy i 144 żołnierzy. (...) Obydwa nasze szwadrony wraz z 3 i 4 szwadronem Pułku Ułanów Brandenburskich miały utworzyć połączony pułk ułanów pod dowództwem mjr v. St. Paul... Tutaj,

<sup>39</sup> G. F. G. Goltz, *Geschichte des Königlich Preussischen dritten Ulanen-Regiments*, Fürstenwalde 1841, s. 16 i n.

12 czerwca major Kayser otrzymał rozkaz od marszałka Berthier, aby z korpusu armii pruskiej przeznaczonej na Kurlandię wycofać połączone pułki huzarów i ułanów celem wciągnięcia tych dwóch pułków wraz z baterią pruską do Wielkiej Armii pod własnym dowództwem, przy czym dwa szwadrony pułku ułanów brandenburskich zostałyby skierowane tak, że oba szwadrony śląskie miałyby przyspieszyć marsz, aby zjednoczyć się, a następnie dołączyć do Brigade étrangère generała Suberviea<sup>40</sup>.

Z gąszczu informacji o przemieszczaniu szwadronów warto zapamiętać datę 12 czerwca, kiedy pierwotnie połączone 2 szwadrony Pułku Nr 2 Ułanów Śląskich i 2 szwadrony Pułku Nr 3 Ułanów Brandenburskich, kierujące się na Kurlandię (Korpus Macdonald) dostały rozkaz zmiany trasy w celu dołączenia do głównego trzonu Wielkiej Armii. Tak oto dochodzimy do momentu, kiedy z dużym prawdopodobieństwem pruscy Towarzysze-Ułani spotykają się z Towarzyszami dezertkami, gdyż ów główny trzon armii stanowiły m.in. wojska Księstwa Warszawskiego (Polski Korpus nr 5 gen. Poniatowskiego). Tak oto koleje losu ponownie połączyły Bośniaków-Towarzyszy-Ułanów. Połączyły na dobre i na złe<sup>41</sup>.

<sup>40</sup> D. Dziengel, *Geschichte des Königlichen Zweiten Ulanen-Regiments: zugleich enthaltend: Die Geschichte der Towarczys von 1675; die Geschichte der Bosniaken von 1745; des Tartaren-Pulks von 1795; der Towarczys von 1800*, Potsdam 1858, s. 276 i n.

<sup>41</sup> 18 października 1812 r. Napoleon zarządził odwrót Wielkiej Armii. Do końca lutego 1813 Rosjanie zajęli Księstwo Warszawskie. 16-19 października pod Lipskiem doszło do „Bitwy Narodów”, zakończonej przegraną Napoleona. W 1814 walki przeniosły się na teren Francji. 31 marca padł Paryż, Senat francuski ogłosił detronizację cesarza, który 6 kwietnia abdykował, po czym został internowany na wyspę Elbę. W trakcie kongresu w Wiedniu, 26 lutego 1815, Napoleon Bonaparte opuścił Elbę, 1 marca z oddziałami liczącymi ok. 800 ludzi wyładował w zatoce Juan na Riwierze Francuskiej i w krótkim czasie dotarł do Paryża. 18 czerwca 1815 r. doszło do

## Zjednoczony Korpus Sasko-Austriacki

W przytoczonym na wstępie artykułu cytacie są słowa: „W 1812 r. wracały spod Moskwy rozproszone oddziały armii napoleońskiej, jeden z nich zatrzymał się w Białymstoku. Było w tym oddziale kilka kompanii Sasów...”. Zatem należało przeprowadzić badania głównie dotyczące okresu, kiedy Napoleon zarządził odwrót Wielkiej Armii spod Moskwy, ze szczególnym uwzględnieniem jednostek – Korpusów stacjonujących na Podlasiu lub u jego granic. Jak się okazuje, od połowy czerwca do końca grudnia 1812 r. na tym terenie stacjonowały, a także walczyły w bitwach i potyczkach dwa korpusy. Pierwszym był 34-tysięczny Korpus Austriacki pod dowództwem generała Karla Schwarzenberga, drugim 21-tysięczny Korpus Saski pod dowództwem generała Jean’a Reyniera.

### Wojna 1812-1813

Na temat wydarzeń dotyczących pobytu korpusów austriackiego i saskiego na Podlasiu wybrałem fragmenty z publikacji: Cerrini di Monte Varchi, Clemens Franz Xaver von, *Die Feldzüge der Sachsen, in den Jahren 1812 und 1813*, które posłużyły mi do sporządzenia poniższego kalendarium.

---

bitwy pod Waterloo – totalnej klęski Francuzów; była to też ostatnia bitwa Napoleona Bonaparte. Po przegranej oddał się pod opiekę rządu brytyjskiego, licząc na emigrację do Stanów Zjednoczonych jako osoba prywatna – został jednak aresztowany i zesłany jako jeńiec na daleką wyspę św. Heleny na południowym Atlantyku.



VII Corps: (Saxon)

Commander-in-Chief ..... Reynier ..... Général de division  
 Chief of Staff ..... Gressot ..... Adjudant Commandant

21st Division: Generallieutenant Le Coq

Brigade: Generalmajor von Steindel  
 Libenau Grenadier Battalion (17/688)  
 1/,2/Prinz Frederick Infantry Regiment (33/1,372)  
 (Artillery co - 1/62 - 4-4pdrs)

1/,2/Prinz Clemens Infantry Regiment (38/1,393)  
 (Artillery co - 1/62 - 4-4pdrs)

Brigade: Generalmajor von Nostitz

1/,2/1st Light Infantry Regiment (34/1,384)  
 1/,2/Prinz Anton Infantry Regiment (38/1,373)  
 (Artillery co - 1/62 - 4-4pdrs)

Artillery: Major von Grossman

4th Foot Battery "Rouvroy" (4-6pdrs & 2 How) (4/115)  
 Park (3/110)  
 Sapper Company (2/66)

22nd Division: Generallieutenant von Funck

Brigade: Generalmajor Klengel  
 von Brause Grenadier Battalion (17/692)  
 1/,2/König Infantry Regiment (31/1,309)  
 (Artillery co - 1/62 - 4-4pdrs)  
 1/,2/Niesmeuschel Infantry Regiment (33/1,300)  
 (Artillery co - 1/62 - 4-4pdrs)

Brigade: Generalmajor von Sahr

von Spiegel Grenadier Battalion (17/647)  
 Anger Grenadier Battalion (18/673)  
 1/,2/2nd Light Infantry Regiment (37/1,346)

Artillery:

2nd Horse Battery "Hiller" (4-6pdrs & 2 how) (3/87)  
 Artillery Train (1/82)  
 3rd Foot Artillery Battery "Bonriot" (4-6pdrs & 2 how)  
 (3/72)  
 Artillery Train (1/42)

Corps Cavalry: Generallieutenant von Thielmann

23rd Light Cavalry Brigade: Generalmajor von Gablenz  
 1/,2/,3/,4/,5/,6/,7/,8/Saxon Hussar Regiment (35/780)  
 1/,2/,3/,4/Polenz Chevauxleger Regiment (26/557)  
 1/,2/,3/,4/Prinz Clemens Uhlán Regiment (31/592)  
 1st Horse Battery "von Roth" (4/156) (4-6pdrs & 2 How)

Corps Artillery: Major Auenmüller

1st Foot Battery "von Brause" (4-12pdrs & 2 How) (1/73)  
 2nd Foot Battery "Sontag" (4-12pdrs & 2 How) (3/72)

## II. 8. Skład VII Korpusu (Saskiego) Wielkiej Armii Napoleona w 1812 r.

Aby Czytelnikowi umożliwić lepszy pogląd na opisane w Kalendarium wydarzenia, zostały podane: skład VII Korpusu Saskiego pod dowództwem gen. Reyniera pobrany z portalu napoleon.org. (Uwaga: numer dot. Wielkiej Armii, np. 21 st Division, odpowiada 1 Dywizji Korpusu Saskiego).

Cały skład wielkiej Armii Napoleona znajdzie Czytelnik pod adresem: <https://www.napoleon-series.org/nafzigger/812HAB.pdf>. Ważna jest także mapa zamieszczona w Cerini di Monte Varchi, Clemens Franz Xaver: *Die Feldzüge der Sachsen...*, wskazująca trasy przemarszu Zjednoczonego Korpusu Sasko Austriackiego na Wołyniu i Podlasiu.

- Luty 1812. Napoleon na początku 1812 r. namawia sojuszników do potwornej bitwy z Rosją, królewski kontyngent saksoński zebrał się w tym samym celu, pod rozkazami generała porucznika Edelna von LeCoqą, mniej więcej pośrodku miesiąca lutego 1812 r., w północnej części Łużyc Dolnych. Armia ta, która miała stanowić VII Korpus Wielkiej Armii Francuskiej pod dowództwem generała dywizji hrabiego Reyniera, liczyła 21 383 żołnierzy, podzielonych na dwie dywizje.

- W ostatnich dniach marca 1812 r. Korpus Saski wyrusza z okolic Guben (Gubin), przekracza granicę saksońską i maszeruje w trzech kolumnach przez Grossen (Drezno-Dzielnica), Züllichau (Sulechów woj. lubuskie), Grünberg do Neusalza (Saksonia), gdzie przekroczył Odrę za pomocą zbudowanego mostu pontonowego, maszeruje na Fraustadt (Wschowa), Lissa (Leszno) i Gostyń i dalej posuwa się w kierunku Kalisch (Kalisz), gdzie dotarł z 9 na 10 kwietnia (s. 7).

- 14 kwietnia. Konna bateria kapitana von Rotha została wraz z lekką jazdą przydzielona do brygady gen. Funcka. Dywizje saskie kontynuowały marsz; 1 Dywizja szła do Piotrkowa przez Opatówek, Błaszki, Sieradz, Widawę i Rozniatowice, a 2 Dywizja maszeruje do Rawy przez Wartę, Szadek, Pabianice. W pierwszych dniach maja skład 9 Korpusu Wielkiej Armii, którego dowódcą jest Król Westfalii Hieronim Bonaparte składa się z:

- 5 Korpus Armijny (Polski), pod dowództwem księcia Poniatowskiego,
- 7 Korpus Armijny (Saksonia), pod dowództwem generała Reyniera,
- 8 Korpus Armijny (Westfalia), pod dowództwem generała Vandamme,
- 4 Rezerwa: Korpus Kawalerii, pod dowództwem generała Latour-Maubourg (s. 8).

- 7-go czerwca. gen. Reynier otrzymał rozkaz natychmiastowego marszu całym korpusem na Lublin. Ten ruch odpowiadał jednocześnie więcej niż jednemu celowi. Poszli do Austriackiego Korpusu Pomocniczego, pod rozkazami księcia Schwärzenberga, który liczył 30 000 żołnierzy (s. 10).

- 28 czerwca. Naznaczono kierunek marszu VII korpusu na Tykocin i Białystok, zmieniony po otrzymaniu Instrukcji od księcia Neuschatel, by połączyć się z korpusem austriackim. Generał Reynier zjednoczył więc cały korpus 28 czerwca koło Zambrowa i tam przebywał do 30 czerwca (s. 12).

- 25 czerwca. Połączenie V Korpusu (Polski) i VIII Korpusu (Westfalski) pod Augustowem. Stąd korpusy przemaszerowały do Grodna na czele z królem westfalskim. Naprzeciw stał korpus rosyjski pod dowództwem gen. Essena, w sile 40 000 ludzi. 27-go rekonesans ku Surażowi nad Narwią. Kozacy wyruszyli z Białegostoku na Grodno 24 czerwca, księżę Bagration z częścią rosyjskiego korpusu gen. Essena maszeruje z Bielska do Brześcia. Po drugiej stronie Narwi pozostało tylko kilka posterunków kozackich. 1 lipca obie dywizje piechoty rozbiły się wraz z artylerią VII Korpusu Armii pod Zambrowem i pomaszerowały na Sokoły; lekka konnica – brygada gen. dywizji von Gablenz posuwała się drogą z Suraża do Poświętnego. Husaria Korpusu osłaniała flankę Podlasia (s. 13).

- 1 lipca. Brygada Klengla, która jadąc z Pragi (ok. Warszawy) zatrzymała się zambrowem, weszła do obozów opuszczonych przez korpus pod zambrowem. Główny park artyleryjski przeniesiono przez most pontonowy pod Tykocinem, następnie dołączył do korpusu w Białymstoku. 2 lipca cały VII Korpus Saski, z wyłączeniem brygady piechoty von Klengla, maszerował z zambrowa do sokół, dalej naprzeciw suraża, gdzie zapadły rozkazy dot. przeprawy przez Narew. Po zjednoczeniu, korpus maszerował przez suraż, w kierunku Białegostoku; 1 dywizja do wsi Turośń Kościelna, brygada Sahara i pułk brygady lekkiej kawalerii na prawą flankę, do wsi Biele. 3 lipca 1 dywizja i brygada Sahara wymaszerowały do Białegostoku (s. 14).

- 2 lipca. gen. Gablenz podążał za dwoma pułkami kawalerii przez Sobolewo, stamtąd drogą do Grodna i dalej w kierunku Wołkowyska. Pułk kawalerii pomaszerował do Halickich, wysłał część wojsk aż do Folwark i Ochrymowic i postawił posterunek strzegący mostu w Ploskach. Brygada piechoty Klengla posuwała się naprzód z sokół do suraża. 4 lipca gen. Klengel przyjechał do Białegostoku z suraża, 5 lipca korpus rozbił w okolicach Białegostoku, a po zjednoczeniu jednostek pomaszerował na Gródek. W Białymstoku gen. Reynier wybrał miejsce na magazynowanie potrzeb korpusu i gdzie urządzono duży szpital, w którym przebywał batalion grenadierów Brause z Brygady Klengla (2 Dywizja). 7 lipca korpus pomaszerował do Wołkowyska (s. 15).

- 27 na 28 lipca. Aby zyskać przewagę nad wojskami rosyjskimi, w nocy korpus Saski, wymaszerował w kierunku Różanej, w trakcie gen. Gablenz otrzymał rozkaz zmiany marszu wraz z kawalerią w kierunku Drohiczyzna (s. 36).

- Rosyjski gen. Tormasow, poinformowany o zjednoczeniu Sasów i Austriaków, wysłał płk. Knorringa z 800 końmi, by całkowicie zerwać połączenie z Wielkim Księstwem Warszawskim i przez Białystok, gdzie jedynie największym

wysiłkiem i przy wsparciu lokalnego gubernatora Francji, wybudowano tam szpital dla żołnierzy saskich i udało się uratować zapasy, które towarzyszyły armii. Rosyjski płk Knorring otrzymał rozkaz przedostania się aż do Grodna, jednak szybki postęp zjednoczonego już korpusu austriacko-saskiego spowodował, że szybko się wycofał. Całkowity brak wiadomości o wrogu utrudniał komunikację z księciem Schwarzenbergiem (s. 40).

- między 30 sierpnia a 5 września. Trzeci korpus Armii Mołdawii gen. Tormasowa przeprowił się przez Dniestr. Polski generał Kosiński<sup>42</sup>, który przybył z Włodzimierza z ok. 4000 żołnierzy, przyłączył się do Korpusu Saskiego, stacjonował w Pawłowicach i w konsekwencji tworzył skrajne prawe skrzydło (s. 56).

- 16 września. Austriacki gen. Zechmeister kontynuował rekoniesans od Radomyśla w górę rzeki, po tym jak wcześniej

---

<sup>42</sup> Wielce prawdopodobnym jest, że do oddziałów Podlasiianina gen. Kosińskiego trafiła część Towarzyszy, którzy przecież długo stacjonowali na Podlasiu. „W lipcu 1812, po przybyciu do Wilna, Napoleon zajął się zaprowadzeniem rządu tymczasowego dla Litwy pod nazwą Komisji Rządzącej Litewskiej, której władza rozciągała się do guberni Wileńskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej i Białostockiej. Pierwszą czynnością nowego rządu było formowanie siły zbrojnej. Cesarz uchwalił dekretem z dnia 1 lipca gwardię narodową wileńską obok tego postanowił utworzenie pułku ułanów gwardii oraz czterech pułków piechoty i pięciu pułków jazdy liniowej. Te dziewięć pułków, tworzących w ogóle 12 000 żołnierza... w lipcu utworzony został w Księstwie korpus pod dowództwem generała Kosińskiego, mający działać na Wołyniu dla wywołania tam powstania. Dywizja ta, wynosząca siedem tysięcy żołnierzy, składała się z batalionów i szwadronów rezerwowych, pozostałych w 1812 r w Księstwie Warszawskim, oraz z gwardii narodowej departamentów: Krakowskiego, Radomskiego, Płockiego, Warszawskiego i Siedleckiego. W końcu sierpnia dywizja ta została przyłączona do korpusu generała saskiego Regnier...” (B. Gembarzewski, *Wojsko polskie 1807-1814*, Kraków, 1905, s. 28).

wysłał majora von Czettritza<sup>43</sup> w stronę Targowicy. Stacjonujący w Pińsku austriacki gen. Mohr został zaatakowany przez oddziały generała Oertela i zepchnięty do Lubieszowa. Placówki gen. Dertela dotarły do Janowa, 15 września nagle się wycofały, a nawet opuściły Pińsk. Natarcie wroga z tej strony spowodowałoby zaskoczenie, dlatego szpital w Szereszowie jak najszybciej przeniesiono do Brześcia i Białegostoku. W drugiej połowie września książe Schwarzenberg otrzymał wiadomość, że nie tylko generał Langeron przybył do Dubna z korpusem ok. 12 000 Rosjan i 60 dział z Mołdawii 18 września, lecz także gen. Tormarsow z Wołynia przybył z ok. 6000 do 8000 żołnierzami, toteż jego korpus był tak samo silny, jak połączony korpus austriacko-saksoński. Od 15 września obydwie korpusy utworzyły ruchomą kolumnę pod dowództwem austriackiego gen. von Zechmeistera, która miała osłaniać okolice Styru. Z wyjątkiem koni z pułku huzarów i von Polenz z korpusu saskiego, potem także dwa szwadrony polskie z korpusu gen. Kosińskiego i pod dowództwem saksońskich majorów husarskich dostarczone przez mjr. Czettritza (s. 58).

- 13 października o świcie korpus saski maszerował główną drogą przez Niemirów i Mielnik do Boratyńca, gdzie zajął pozycję między dwoma ostatnimi miejscami, za rzeką Moszczową. Tylne straż pod dowództwem gen. dywizji von Gablenza pozostała w Mielniku. Główny park artyleryjski, pociąg mostowy i reszta austriackiego Chev, legion Regiment Dreilly przydzielono do tej ruchomej kolumny, z korpusu saskiego, 100 wagonów przemieszczały się z Siemiatycz do Drohiczyzna. Rankiem 14 października korpus zmienił

---

<sup>43</sup> Osoba ta występuje w tabelach dot. Bośniaków w zestawieniu za 1788 r. (wówczas w stopniu porucznika). Po wygranej Prus w wojnie siedmioletniej część żołnierzy przeszło z armii saskiej do armii pruskiej. Po przegranej Prus w wojnie 1806-1807 duża część powróciła do armii saskiej stojącej u boku Napoleona.

pozycję i wycofał się do Turny koło Siemiatycz. Aby do tego czasu dać odpocząć wycieńczonym oddziałom, a w pełni nawiązać łączność z Warszawą, dowódcy wojskowi po tej stronie postanowili połączony korpus między Siedlcami a Drohiczyń, na lewym brzegu Bugu, wezwać do odwrotu. Sasi wyruszyli więc 19 października o świcie z Białej na Chotyże, a 20 października przez Łosice i Łysów do Skaryszewa naprzeciw Drohiczyń, gdzie rozbili obóz na lewym brzegu Bugu. Austriacy również przeszli tę linię marszu i oba korpusy pozostały w tej samej pozycji do 29 października (s. 79).

- 29 października. Korpus saski przekroczył Bug, ale Austriacy i francuska brygada Maury'ego (z dywizji Düritte'a), która miała maszerować na Warszawę, rozdzieliła się 30 października. Oba korpusy ustawiły się między Drohiczyń a Siemiatyczami; saski – między wsiami Zajęczniki i Bujak. Oba pozostały na stanowiskach do 30 października. Awangarda pod dowództwem gen. Gablenza znajdowała się pod Siemiatyczami. Tego dnia wspomniana już Francuska Brygada Mauryca zjednoczyła się z Sasami<sup>44</sup> (s. 80).

- 8 listopada wbrew wszelkim oczekiwaniom nieprzyjacieli odepchnął tylną straż z Rudni w kierunku Porosowa tak mocno, że świsłocka droga została całkowicie oczyszczona, a znajdujące się tam parki i pojazdy saskiego korpusu mogły łatwo wpaść w ręce wroga. Do ich osłaniania batalion księcia Fryderyka z dwoma szwadronami von Polenz został natchmiast wysłany w nocy z 8 na 9 listopada do Świsłoczy, co zabezpieczyło ten park w marszu na Hniesko nie zaalarmowany przez wroga. Główny park artyleryjski posuwał się

<sup>44</sup> Tak wynikało ze sprawozdania inwentaryzacyjnego z 28 października. Korpus saksoński nadal liczył 12 283 żołnierzy, a mianowicie: 18 339 żołnierzy było takich, jakimi być powinni; 2565 więźniów i zaginionych, m.in. Brygada Klengla; 2621 żołnierzy chorych, w tym 699 rannych; 870 żołnierzy brakowało w oddziałach. Razem brakowało 6056 żołnierzy saskich.

z Liwa przez Suraż, Zabłudów i Jałówkę i dotarł do korpusu 9 listopada (s. 84).

- 25 listopada. Austriacki płk Scheither trzema szwadronami zaatakował z sukcesem kawalerię rosyjską pod Pruszaną, biorąc do niewoli ok. 400 rosyjskich żołnierzy i dziesięciu oficerów. W Brześciu wróg musiał pozostawić szpital, w którym przebywało 800 chorych oraz 200 jeńców austriackich i saskich, a mjr von Wahdorf ze Sztabu Generalnego Saksonii w drodze do Ratna zdobył podczas rekonesansu dziewiętnaście rosyjskich wagonów z amunicją. (Prawdopodobnie w tym czasie szpital z Brześcia został przeniesiony w okolice Białegostoku wraz z rannymi, S.F.).

Adiutant gen. Reyniera, wysłany z Wołkowyska do kwatery napoleońskiej, wrócił 7 grudnia i nie przyniósł ze sobą dobrych wieści. To przez niego dotarły pierwsze wiarygodne wieści o przegranych Wielkiej Armii (klęska Napoleona pod Moskwą, S.F.). VII Korpus Armii, podobnie jak Korpus Austriacki, pozostawiono do osłaniania Księstwa Warszawskiego, ale całkowicie według własnego uznania. W związku z tym Korpus Saski został skierowany w stronę Bugu, podczas gdy Korpus Austriacki wycofywał się w kierunku Białegostoku (s. 97).

- 14 grudnia. VII Korpus Saski wycofał się w kierunku Brześcia. W tych dniach do wycofującego się Korpusu Saskiego przybył najpierw z Saksonii bardzo pożądaný zastępczy batalion liczący 900 ludzi. Do korpusu dołączył także batalion grenadierów Eichelberg, który wcześniej znajdował się w Białymstoku (s. 100).

- Dopiero 20 grudnia gen. Reynier otrzymał definitywną wiadomość, że Wielka Armia wycofała się już z Wilna w kierunku Kowna. Podczas gdy VII Korpus Saski od 20 do 22 grudnia znajdował się pod Wołczynem, cały system transportowy korpusu, kasa i park artyleryjski wycofały się 21 grudnia przez zamrznięty Bug do Ciechanowca; korpus



mógł więc w każdej chwili przekroczyć Bug i ustawić się po drugiej stronie, aby osłaniać Księstwo Warszawskie. Kwatera główna Korpusu Austriackiego znajdowała się od 20 do 25 grudnia w Białymstoku. Francuska dywizja Dürütte miała na 20 grudnia ok. 8000 ludzi, a cały Korpus Saski od 8000 do 9000 pod bronią. 23 grudnia VII – Korpus Saski wkroczył w rejon Siemiatycz, gdzie 24 grudnia zatrzymał się; 25 i 26 grudnia przeprawił się przez zamrznięty Bug pod Drohiczynem. Wojska saskie przeniosły się na kwatery kantonalne pod Siedlce, a francuskie pod Sokołów (s. 103).

- 28 grudnia. Główny park artyleryjski i pociąg mostowy Korpusu Austriackiego maszerowały drogą warszawską do Stanisławowa, dokąd dotarły 26 grudnia. Książę Schwarzenberg opuścił Białystok i przeniósł się do siedziby 29 Kantonu pod Pułtuskim. Wcześniej, tj. 20 grudnia, Grodno zostało formalnie przekazane Rosjanom przez austriackiego gen. Fröhlicha. Ze względu na brak zaplecza władz francuskich i wynikającą z tego niemożność zdobycia niezbędnych środków transportu, część magazynów trzeba było pozostawić wrogowi, a także bardzo znaczną liczbę chorych i rannych Francuzów oraz ok. 150 Lisy. Z 900 pacjentów saksońskich leżących w szpitalu w Białymstoku, pozostało jedynie 53 ciężko rannych, których nie można było bez niebezpieczeństwa zabrać (s. 105).

Powyższe kalendarium prócz działań wojennych wymienia szpital wojskowy – lazaret w Białymstoku. Po przeszukaniu źródeł z tamtego okresu nabrałem przekonania, że jedyny lazaret w okolicach stolicy Podlasia znajdował się w Supraślu.

## Lazaret w Supraślu

|                                    |                        |            |  |          |             |
|------------------------------------|------------------------|------------|--|----------|-------------|
| Maab Infanterie Divis              |                        |            |  | Stephan  | Borowski    |
| Kotulinski Inf. Regim              | 5 <sup>th</sup> Grenad | Infanterie |  | Stephan  | Gaduk       |
| Esterhazy                          | 1 <sup>st</sup>        | Infanterie |  | Filip    | Wagner      |
| 7 <sup>th</sup> Inf. Jäger Bataill | 1 <sup>st</sup>        | Infanterie |  | Georg    | Ciatko      |
| Heller Inf. Regim                  | 1 <sup>st</sup>        | Infanterie |  | Mathias  | Rubner      |
| Habsburger                         | 1 <sup>st</sup>        | Infanterie |  | Mihail   | Kuffner     |
| Alexander                          | 1 <sup>st</sup>        | Infanterie |  | Frank    | Stettin     |
| Prilob                             | 1 <sup>st</sup>        | Infanterie |  | Joseph   | Kawc        |
| Maab Infanterie Divis              | 1 <sup>st</sup>        | Infanterie |  | Henzel   | Mikulaschek |
| Varadiner                          | 1 <sup>st</sup>        | Infanterie |  | Johann   | Preichon    |
| Hörmayer                           | 1 <sup>st</sup>        | Infanterie |  | Edmar    | Laborwin    |
| Prilob                             | 1 <sup>st</sup>        | Infanterie |  | Frank    | Grady       |
| Limbschen                          | 1 <sup>st</sup>        | Infanterie |  | Josef    | Blank       |
| Lucca                              | 1 <sup>st</sup>        | Infanterie |  | Adelheid | Kuzali      |
| Leiner                             | 1 <sup>st</sup>        | Infanterie |  | Ignaz    | Prucali     |
| Varadiner                          | 1 <sup>st</sup>        | Infanterie |  | Andreas  | Prucali     |
| Prilob                             | 1 <sup>st</sup>        | Infanterie |  | Johann   | Blank       |
| Kaiserhamburg                      | 1 <sup>st</sup>        | Infanterie |  | Frank    | Dengalescho |
| Leiner                             | 1 <sup>st</sup>        | Infanterie |  | Maab     | Misch       |
| Kisch                              | 1 <sup>st</sup>        | Infanterie |  | Alair    | Sanuel      |
| Limbschen                          | 1 <sup>st</sup>        | Infanterie |  | Stephan  | Korabi      |
| Kaiserhamburg                      | 1 <sup>st</sup>        | Infanterie |  | Johann   | Andreas     |
| 7 <sup>th</sup> Inf. Jäger Bataill | 1 <sup>st</sup>        | Infanterie |  | Ulrich   | Walt        |

II. 9. Spis rekonwalescentów lazaretu w Supraślu, Portal Family Search, mikrofilm 1454387, Księga kościelna – rękopis, 1812-1815, Austria. Armia. Szpital polowy 01. Główny szpital polowy nr 1-zgony w Supraślu 1812-1813, <https://www.familysearch.org/search/catalog/495706?availability=Family%20History%20Library>

Oto nazwiska i jednostki wojskowe wymienione w zestawieniach chorych i rannych żołnierzy przebywających w listopadzie i grudniu 1812 r. w szpitalu wojskowym w Supraślu:

Stephan Gaduk – Staabs Infanterie Division (Sztab Dywizji Pułku Piechoty)

Filip Wagner – Kotulinski Infanterie Regiment (Pułk Piechoty Kotuliński)

Georg Ciatko – Esterhazy Infanterie Regiment (Pułk Piechoty Esterhazy)

- Mathias Ribner – 5 Infantiere Jager Batalion (5 Batalion Piechoty Strzelców)
- Michael Huffner – Heller Infantiere Regiment (Pułk Piechoty Heller)
- Franz Bartusz – Hohenzeller Chevaux Legers (Regiment Ułanów nr 2 Hohenzeller)
- Caspar Rese – Hieronim Colorado Infantiere Rgt. (Pułk Piechoty Hieronim Colorado)
- Henzel Mikulaczek – (przynależność trudna do odczytania)
- Johan Voischon – Staabs Infantiere Division (Sztab Dywizji Pułku Piechoty)
- Thomas Daborszin – Warasdiner Kreutz Grenz Infantry Rgt. (Pułk Graniczny Warasdiner-Kreutzer)
- Josef Gerdogh – Kienmayer Husar Regiment (Pułk Huźarów Kienmayera)
- Franz Abor – (przynależność trudna do odczytania)
- Josef Monok – Simbchen Infantiere Regiment (Pułk Piechoty Simbchen)
- Ladislauś Karzały – Duca Infantiere Regiment (Pułk Piechoty Duca)
- Ignatz Weseli – Lawiner Dragoner Regiment (Rgt. Dragonów Nr 4 Lavenehr)
- Andreas Dziubich – Warasdiner Kreutz Grenz Infantry Rgt. (Pułk Graniczny Warasdiner-Kreutzer)
- Johan Wanke – (przynależność trudna do odczytania)
- Franz Dengalesko – Hessen-Homburg Infantiere Regiment (Pułk Piechoty Hessen-Homburg)
- Stach Hirsch – (przynależność trudna do odczytania)
- Alpis Szancel – Riesch Dragoner Regiment (Regiment Dragonów Riesch)
- Stephan Kovats – Simbchen Infantiere Regiment (Pułk Piechoty Simbchen)
- Johan Andrika – Hessen-Homburg Infantiere Regiment (Pułk Piechoty Hessen-Homburg)

Czy zatem możliwym jest, że prosty żołnierz armii sa- skiej czy austriackiej, często zaciągnięty do wojska siłą, czy też namówiony przez pazernych agentów poborowych, wi- dząc ogrom ludzkich nieszczęść, będąc częścią tej machi- ny śmierci powodującej jego zdziczenie, świadom ulotności mitu Napoleona, gdy nie wie, czy ma do czego wracać, może po dojeździe do zdrowia w szpitalu w Supraślu zdecydować się na pozostanie na Podlasiu?

Czy syn byłego żołnierza wojen napoleońskich przybyły ze Śląska czy Saksonii na teren Królestwa Polskiego w latach dwudziestych XIX w., który będąc dzieckiem z otwartymi ustami słuchał opowieści swego ojca – żołnierza o wspania- łych krajobrazach, dobrych ludziach żyjących w miejscach ich stacjonowania, gdy stał się już mężczyzną, a może ojcem rodziny, widzi, że jego warsztat tkacki w wyniku różnych kolei losu (np. Powstania Listopadowego) przestaje przynosić dochód pozwalający na jej utrzymanie, może zdecydować się na przeprowadzkę na Podlasie, np. do Supraśla?

### **Kaznodzieja połowy Bretschneider**

O tym pierwszym kapelanie wojskowym wspomniałem w poprzednim artykule, potwierdzając jego imiona – Au- gust Heinrich. Sądzę, że kapelanom pastorom należy poświę- cić więcej miejsca przede wszystkim z dwóch powodów. Po pierwsze, to dzięki nim mamy wspaniałą bazę w postaci zapi- sów w księgach metrykalnych parafialnych czy księgach me- trykalnych wojskowych. Powiem więcej, dla mnie ich praca dotycząca tychże zapisów jest podstawowym źródłem badań zarówno genealogicznych jak i tematycznych (sukiennictwo, wojskowość), zwłaszcza w zakresie migracji. Po drugie, lu- dzie ci pełnili ważną funkcję zarówno w lokalnych społecz- nościach danych miejscowości, jak i w środowisku wojsko- wym (cytowany na wstępie artykułu kapelan, płk Richter).

Odnalezienie publikacji, która by opisywała w interesującym mnie czasie (1795-1850) tę szczególną wśród duchownych grupę, nie było łatwe. Czy prawdą jest, że pruscy kapelani wojskowi odegrali zasadniczą rolę w tworzeniu więzi religijnej między żołnierzami i władzą, czego uosobieniem jest niesławne hasło „Za Boga, Króla i Ojczyznę”<sup>45</sup>

Czy na temat pastora Augusta Heinricha Bretschneidera możemy się dowiedzieć czegoś więcej, prócz informacji zawartych publikacji T. Wigłasa i K. M. Różańskiego *Ewangelicy w Białymstoku*? Otóż informacje o nim odnajdziemy w tabeli 3: w metrykaliach wojskowych widnieje akt małżeństwa oraz akta chrztu jego dzieci.

Tak więc dowiadujemy się, że August Heinrich Bretschneider w 1798 r. zawarł w Tykocinie związek małżeński z Johanną Elizabeth von Blacha. Ważnym jest, że we wpisie dotyczącym małżeństwa osoba pastora przypisana jest do Regimentu Bośniackiego, a także 2 batalionów fizyliarów, mianowicie Wackenitza i Eicke (stacjonowały w Białymstoku), co pokrywa się z informacjami zawartymi w publikacji Holsche, a również z informacjami zawartymi w Ranglistach. Z tego związku rodzą się w Białymstoku: 1799 r. – córka Augusta Dorothea, 1800 – syn Adolph Heinrich i w 1801 – córka Emilia Henrietta.

W Tajnym Archiwum Państwa Pruskiego (I.HA GR, Rep.7A, Nr 1503) w informacjach z 1802 r. co do Prus Nowoschodnich widnieje zapis co do „Skargi kaznodziei polowego

<sup>45</sup> Krytyczne zakwestionowanie utożsamianego z powszechnym obrazem historycznym pruskich kaznodziejów terenowych stanowi punkt wyjścia pracy doktorskiej Angeli Strauss pt. *Freigeister und Pragmatiker. Die preußischen Feldprediger 1750-1806*, która ukazała się na Uniwersytecie w Tybindze w semestrze zimowym 2018/2019. Kapelani wojskowi Prus byli na ogół przedstawiani jako patriotyczni, lojalni wobec króla, zachęcający i dyscyplinujący agenci władzy. Strauss interpretuje pastorów w armii jako samostanowiących i wieloaspektowych duchownych, których wpływy wykraczały daleko poza granice społeczeństwa wojskowego. Niestety, na prośbę skierowaną do autorki o informację dot. pastora Bretschneidera nie otrzymałem odpowiedzi.

Brettschneidera na to, że protestanci byli Actus ministeriales przez księży katolickich i greckich<sup>46</sup>.

W tej samej grupie akt, lecz o Nr. 1645, w informacjach z 1803 r. widnieje „Prośba kaznodziei połowego Brettschneidera z Pułku Towarzysz Günthera w Prusach Nowowschodnich o stanowisko kaznodziei cywilnego na Śląsku”. Ponownie uwiadacznia się związek między Podlasiem a Śląskiem, bowiem należało się domyślać, że pastor z rodziną chciał prawdopodobnie wrócić do miejsca urodzenia. Brakowało mi jednak nazwy miejscowości, do której pastor zamierzał wyjechać. Zwróciłem uwagę na to, że czas podjęcia decyzji pastora, tj. wiosna 1803 r., pokrywa się z datą śmierci gen. Günthera. Nadmienię, że nazwisko jego żony – von Blacha – natychmiast przywołało mi osobę corneta (chorążego), a później porucznika von Blacha – adiutanta gen. Günthera (jego kariera wojskowa zawarta jest w tabeli 2). Dalej zapis w Ranglista za 1803 r. o Regimencie Towarzysz mówi, że pastor Bretschneider został proboszczem w Germau (dziś Ruskoje w obwodzie królewieckim). Należało przypuszczać, że ta miejscowość wiązała się z miejscem urodzenia

---

<sup>46</sup> Po zajęciu Śląska przez Prusy protestanci podwrocławscy łączyli z tym faktem nadzieje na polepszenie ich sytuacji w sprawie dostępności do świątyń. Konkretnie chodziło w tym przypadku o status kościółka cmentarnego przed bramą świdnicką. 17 lutego 1742 r. przedstawiciele 17 wsi wystosowali prośbę do wrocławskiego magistratu – powołując się na królewskie Actus ministeriales – o pozwolenie na odbywanie chrztów, słuchanie spowiedzi, sprawowanie nabożeństw, jako że dotychczas na południowej stronie przed miastem nie było żadnego protestanckiego kościoła. 26 lutego 1746 r. wydano zarządzenie gabinetu królewskiego zezwalające na odbywanie w kościele Salwatora nabożeństw i korzystanie z przywilejów religijnych wypływających z Actus ministeriales, tym razem odnoszących się do luteran zamieszkujących cały wiejski obszar położony „po tej stronie Odry”. W niedzielę 24 kwietnia tegoż roku w kościółku Zbawiciela (Salwatora) odprawiono po raz pierwszy nabożeństwo luteranckie, czyniąc tym samym symboliczne zapoczątkowanie istnienia nowej samodzielnej parafii protestanckiej na południowych rubieżach miasta Wrocławia (<http://perspectiva.pl/pdf/p24/07KURIANSKI.pdf>).

żony pastora. Brakowało jednak na to dowodu. Na portalu FamilySearch odnalazłem zmikrofilmowane akta tej parafii: pod nr 65 widnieje pierwszy wpis pastora Bretschneidera w Germau z 27 sierpnia 1803 r. W trakcie badań wpisów ucieszył mnie zwłaszcza ten co do chrztu w Germau jego 3 córki, Emilii Louisy Marii Jacobine z 9 lutego 1804 r. Jako świadkowie wymienieni są kolejno: ppłk v. Blacha z Tykocina – zapewne ojciec żony pastora (akta mało czytelne), pastor Bretschneider z Rosenhayn w Prusach – zapewne brat pastora (akta mało czytelne), porucznik von Blacha adiutant w Regimentzie Towarzysz – zapewne brat żony pastora, i nazwiska von Borewitz (to nazwisko występuje dalej często przy nazwisku pastora lub jego żony), major von Montaut, pastor Dous, Demoselle Milo. Oczywiście jest, że najbardziej zainteresowała mnie osoba pastora Bretschneidera z miejscowości Rosenheyn. W skorowidzu gmin Śląska Dolnego i Opolskiego z 1941 r. odnalazłem miejscowość o tej nazwie przyporządkowaną powiatowi oławskiemu (dawniej Ohlau), w rejencji wrocławskiej (dziś Godzinkowice). W jednej z ciekawszych XVIII-wiecznych publikacji odnalazłem krótki opis tej niedużej miejscowości z rysunkiem kirchy. Jej wygląd po ok. 250 latach niewiele się zmienił. Na jednej ze ścian kościoła jest tablica poświęcona pamięci Johanna Georgea Bretschneidera (ur. 1763, zm. 1833), proboszcza tej parafii przez równo 40 lat. Próba dotarcia do bliższych informacji w tej miejscowości zakończyła się niepowodzeniem, dodam tylko, że po rozmowie z panią sołtys dowiedziałem się, że zdecydowana większość mieszkańców opuściła swoje domy, na ich miejsce napłynęła ludność z okolic Lwowa.

### **Kaznodzieja połowy Richter**

W początkowym cytacie autorstwa Szczygieł-Rogowskiej jest mowa o kapelanie w wojsku saskim, Richterze: „Ich kapelan, pułkownik Richter pojechał do Saksonii, skąd wysłał byłym

żołnierzom ich żony oraz warsztaty tkackie". Wydawać by się mogło, że z racji wysokiego stopnia wojskowego jego odnalezienie nie będzie trudne, zwłaszcza że Ranglisty armii saskiej z 1812 i 1813 r. zawierają alfabetyczny spis nazwisk. Tymczasem przy tym nazwisku pojawiają się w nich tylko podporucznicy o imionach Gottlob Friedrich Christian (patent 1809) oraz Johann Traugott Joseph (patent 1810) o niewielkim stażu w wojsku. Ponieważ autorka cytatu nie podała źródła informacji, zawiesiłem poszukiwania. Jednak później udało mi się trafić na ślady dotyczące tej osoby. Pierwszym jest wpis w „Gazecie Lipskiej” z 2 kwietnia 1814 r.:

Uprasza się wszystkie władze wojskowe i cywilne, w tym duchowieństwo, o wskazanie informacji dotyczącej saksońskiego kaznodziei polowego w brygadzie Eahrer von Sahr, pana Leopold Ehregott Ohnefalsch Richter, którego po powrocie z Rosji w styczniu 1813 roku widziano ostatnio jeszcze w Petrikau (Piotrkowie, S.F), ale później w lutym tego samego roku w Herrnsstadt (Wąsosz) koło Rawitzsch (Rawicz) na Śląsku... Jak najszybszą i najdokładniejszą informację należy przekazać Christophowi Gottfriedowi Bachmannowi, kupcowi w Lipsku, za zwrotem wszystkich kosztów.

Co prawda w ogłoszeniu przed nazwiskiem pojawia się „pan”, a nie „pułkownik”, niemniej pewności, że chodzi o „tego” Richtera nabrałem widząc jednostkę wojskową, w której służył, tj. Brygadę Sahra (patrz rozdz. Zjednoczony Korpus Sasko Austriacki, Kalendarium, 1 lipca 1812 r., oraz skład VII Korpusu Wielkiej Armii).

Materiałem źródłowym jest też publikacja *Aus dem kirchlichen Leben des Sachsenlandes: Kulturbilder aus vier Jahrhunderten*, tom 1, Franza Blanckmeistersa, pastora w Dreźnie, Lipsk 1893. Mianowicie na s. 48 widnieje wpis: „1812 Leopold Ehregott Ohnefalsch Richter, vielleicht † 1812”



(1812 Leopold Ehregott Ohnefalsch Richter, być może zmarł w 1812, S.F.).

Ciekawy zapis wyjaśniający losy tego i innych kaznodziei polowych wysłanych z Korpusem Saskim w 1812 r. znajduje się od s. 30.

Niełatwo odnaleźć się w wojowniczym chaosie tamtych czasów. Można tu podkreślić jedynie najważniejsze punkty z historii kaznodziei polowych. Około połowy 1812 r. oprócz dwóch kaznodziejów w szpitalu polowym mianoowano sześciu kaznodziejów polowych. W tym celu wybrano kandydatów. Beyer, Neudeck, Nietz, Richter, Großmann i były kaznodzieja polowy Glauch, który otrzymywał wynagrodzenie tymczasowe. Lehterer musiał jednak odmówić, ponieważ napięcia związane z kampaniami w latach 1805 i 1806 nadwyrężyły jego zdrowie, aby móc z honorem przetrwać jako kaznodzieja polowy. Kandydat Conradi zajął jego miejsce. (...) Dziwny los spotkał kaznodzieję szpitala polowego Lösera, który był zatrudniony w kampaniach 1809 i 1812 r., ale dostał się do niewoli. Niech sam opowie tę historię: Kiedy korpus królewsko-saski wycofał się z Warszawy pod rozkazami francuskiego generała hrabiego Reyniera, musiałem tam pozostać cierpiąc na zgniliznę i po zajęciu go przez wojska cesarskiej Rosji zostałem jednym pozostałym chorym uznanym za jeńca wojennego, lecz później uzyskałem pozwolenie od cesarskiego generała rosyjskiego, hrabiego Pahlena, na wyjazd do Saksonii, aczkolwiek pod wyraźnym warunkiem, że dopóki królewskie wojska saskie będą walczyć z Rosją i jej sojusznikami, ja nadal mam pełnić służbę w swoim biurze. We Wrocławiu musiałem to samo obiecać majorowi Prus Królewskich von Veegesackowi, po czym pozwolono mi bez przeszkód kontynuować podróż do Saksonii”. Dodaje: „Wiele trudów ostatniej kampanii i choroba, na którą cierpiełem, wyraźnie nadszarpnęły moje zdrowie

na tyle, że „nie jestem w stanie dalej pełnić obowiązków kaznodziei wojskowego”, po czym następuje prośba do Rady Wojennej, aby nie pozostawiała go w trudach, dopóki po czterech latach działalności nie zostanie przywrócony do służby cywilnej jako kaznodzieja polowy.

Smutny los spotkał także kaznodziejów polowych całej armii saskiej na lodowych polach Rosji. Krótki raport, jaki władze wojenne złożyły starszemu konsystorzowi w dniu 21 czerwca 1813 r. na temat miejsca pobytu sześciu kaznodziejów polowych, którzy udali się do Rosji, był szokujący: „Kaznodzieja polowy Nietz zmarł 25 września 1812 r. w Warszawie, Beyer, który był w brygadzie kawalerii generała porucznika von Thielmanna zaginął, Neudeck wskoczył do wody w transporcie medycznym 13 lutego 1813 roku dostał wysokiej gorączki i nie udało się go uratować, Richter pozostał chory w Sorau (Żary w woj. lubuskim) i nie ma o nim dalszych wieści. Kaznodzieje polowi Conradi i Großmann nadal tam są i mają udać się do korpusu wojsk królewskich Saksonii, który ponownie maszeruje dalej. (...) Pod koniec 1813 r., w okresie powszechnego entuzjazmu, na stanowiska kaznodziei polowych ubiegało się 8 kandydatów. Z liczby zwolenników „Sztandaru Sasów Ochotniczych” na kaznodziejów polowych wybrano dwóch kandydatów: Burckhardta i Förstera.

Kaznodzieja polowy Richter pozostał chory w Sorau. I tu Czytelnikowi należą się wyjaśnienia. Wojska saskie, tj. VII Korpus pod dowództwem gen. Renyera po opuszczeniu w styczniu 1813 r. Warszawy skierował się na Kalisz, tam dochodzi do ostatniej bitwy wojen napoleońskich na ziemiach polskich<sup>47</sup>. Trasa przemarszu prowadzi m.in. przez Piotrków, o którym mówi pierwsze wymienione tu źródło z 1814 r.

---

<sup>47</sup> Pisałem o tym w artykule: *Ruch emigracyjny sukienników z Królestwa Polskiego do Obwodu Białostockiego po upadku Powstania Listopadowego*.

Marcin Baranowski w artykule *Zapomniana bitwa epoki napoleońskiej*<sup>48</sup> doskonale opisuje tę bitwę, podając jednocześnie skład wojsk obu stron<sup>49</sup>, tj. wojsk francusko-sasko-polskich dowodzonych przez gen. Jean Louis Reyniera i wojsk rosyjskich pod dowództwem gen. Ferdynanda von Wintzingerode. W składzie wojsk saskich widnieje brygada gen. Sahra, a także 1 bateria artylerii konnej kpt. von Roth. W efekcie tej bitwy mocno nadwątlone oddziały saskie udają się w kierunku twierdzy Głogów, a następnie przewidziano odwrót najkrótszą drogą na zachód, a więc w kierunku Sorau.

Publikacja (wspomniana wyżej) Cerrini di Monte Varchi *Die Feldzüge der Sachsen, in den Jahren 1812 und 1813*, która posłużyła mi do sporządzenia kalendarium dotyczącego Podlasia, na s. 143 podaje:

26 lutego do Halbau i Freiwalde, aby jak najszybciej dostać się na drogę z Breslau (Wrocław, S.F.) do Drezna. Generał Reynier wysłał oddziały polskie jeszcze z korpusem do Baussen, aby tymczasowo osłoniły tę drogę, jednocześnie rozkazał królewskiemu saksońskiemu generałowi porucznikowi von Thielmannowi, który po powrocie z Rosji nakazał szybkie sformowanie pozostałych wojsk Saksonii został przydzielony do maszerowania z nimi na Łużyce Górne i osłaniania głównej drogi z Breslau do Drezna aż do przybycia 7 Korpusu Armii. (...) Trzy szwadrony lekkiej kawalerii, które również niedawno zostały zreformowane, zostały przeniesione przez generała porucznika von Thielmanna pod dowództwem porucznika - Generał von Mörner do Görlitz. W Sorau stacjonował major von Trosky z 7 Korpusu Armii z kilkoma setkami ludzi, którzy zbierali rekonwalescentów.

<sup>48</sup> M. Baranowski, *Zapomniana bitwa epoki napoleońskiej*, „Roczniki Humanistyczne” 2007, T. LV, z. 2.

<sup>49</sup> Tamże, s. 184 i n.

Dalsze poszukiwania doprowadziły do odnalezienia rodziny pastora L.E.O. Richtera: okazało się, że jego ojciec, Johann Gottfried Ohnefalsch, był pastorem w Rampitz (Rąpice woj. lubuskie); w związku małżeńskim miał 4 synów i córkę. Rodzina Richter związana z terenami Łużyc w XVIII w. zamieszkiwała m.in. w Schacksdorfie, miejscowości położonej tuż za Odrą w prostej linii ok. 40 km od Sorau.

Podsumowując, można domniemywać, że pastor kaznodzieja polowy Leopold Ehregott Ohnefalsch Richter został zwerbowany doraźnie do Korpusu Saskiego ok. połowy 1812 r.; przebył całą trasę, tj. od granicy Saksonii do Podlasia, a następnie w odwrocie wojsk saskich od Podlasia do Kalisza. Z pewnością był świadkiem wielu tragedii, w tym jego kolegów-pastorów, a czarę goryczy przelewały wyznania żołnierzy podczas spowiedzi. Późniejsze jego losy można opisać w dwójnasób. Mogło być tak, że w dalszym marszu resztek wojsk saskich zginął, jednak taki fakt byłby z pewnością odnotowany w kronikach oddziału. Bardziej prawdopodobnym wydaje się, że pastor L.E.O. Richter jako młodzieniec podejmując funkcję kaznodziei polowego niezupełnie był świadom, czym jest wojna. Zmęczenie „materiału” widoczne w cytowanych opisach dopadło także jego, a punktem kulminacyjnym była bitwa pod Kaliszem. Z moich badań metrykaliów kaliskich ewangelików wynika, że po tej bitwie ok. 1814 r. pojawia się grupa sukienników, którzy sami lub ich ojcowie służyli w wojsku różnych armii. Z dużym prawdopodobieństwem mogą stwierdzić, że mogli to być dezercerzy zarówno z armii pruskiej jak i saskiej, którzy wojny mieli już dosyć. Zapewne nie wszyscy podawali w metrykaliach (np. wpisach małżeństw) swego ostatniego zawodu z różnych przyczyn. Pastor L.E.O. Richter, który jak podaje ostatnie źródło „pozostał chory w Sorau (Żary)”, mając niespełna roczny staż pracy kaznodziei polowego postąpił podobnie. Rezygnując z dalszej pracy być może powrócił do miejsca przodków, oddalonego niespełna 40 km, tj. do miejscowości Schacksdorf.

\*

Do tematu białostockich pastorów należy dodać, że w latach 1826-1838 posługę duszpasterską pełnił pastor Haupt, który przyjechał do Białegostoku z miejscowości Sobiesęki (parafia kaliska). W okresie 1838–1866 proboszczem parafii był ks. Teodor Tuiscon Küntzel, urodzony w Sieradzu (diecezji kaliskiej). Właśnie temu pastorowi, dzięki jego wyjątkowo czytelnym i stosunkowo obszernym wpisom do poszczególnych zdarzeń (chrzest, małżeństwo, zgon) zawdzięczamy możliwość pozyskania dużej wiedzy o poszczególnych członkach wspólnoty ewangelickiej w Białymstoku i okolicznych miejscowościach.

\*

Tak oto znacznie poszerzyła się nasza wiedza o pastorach kaznodziejach polowych noszących nazwiska Bretschneider i Richter. Uważny Czytelnik z pewnością zauważył, że w obu artykułach zwracam uwagę zwłaszcza na osobę Karola Rothe, który – jak podają źródła – był pierwszym sukiennikiem w Supraślu, i na to, co łączy Podlasie ze Śląskiem, a również i z miastem Kalisz. Związki Podlasia (Obwodu Białostockiego, a także Supraśla) z Kaliszem w odniesieniu do sukiennictwa i, jak się okazuje, także wojskowości są bezsprzeczne, co udowadniałem podczas wykładu online 30 marca 2023 r., na zaproszenie władz Kaliskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

\*

W trakcie składania materiałów do artykułu trafiłem – jak sądzę – na dowody na to, że pierwszy sukiennik w Supraślu, Karol Rothe, był również związany ze środowiskiem wojskowym, lecz o tym należałoby opowiedzieć już w innej publikacji.



|                              |           |  |  |  |  |  |  |  |      |           |      |           |  |           |
|------------------------------|-----------|--|--|--|--|--|--|--|------|-----------|------|-----------|--|-----------|
| Achmatowicz Murstafa         |           |  |  |  |  |  |  |  |      | kpt.      |      | kpt.      |  | kpt.      |
| Altenberg                    | szt. kpt. |  |  |  |  |  |  |  |      |           |      |           |  | ppor.     |
| Azulewicz David              |           |  |  |  |  |  |  |  |      | ppor.     |      | ppor.     |  |           |
| Baranowski                   |           |  |  |  |  |  |  |  |      |           |      |           |  |           |
| Baranowski I Murstafa Murza  |           |  |  |  |  |  |  |  |      | szt. kpt. |      | szt. kpt. |  | szt. kpt. |
| Baranowski II Murstafa Murza |           |  |  |  |  |  |  |  |      | szt. kpt. |      | szt. kpt. |  | szt. kpt. |
| Baranowski Alexander Murza   |           |  |  |  |  |  |  |  | por. |           |      | por.      |  | por.      |
| Baranowski David Murza       |           |  |  |  |  |  |  |  | por. |           |      | por.      |  | por.      |
| Baranowski Jakub Murza       |           |  |  |  |  |  |  |  |      |           | ppłk | ppłk      |  | ppłk      |
| Baranowski Janus Murza       |           |  |  |  |  |  |  |  |      |           | plk  | plk       |  | plk       |

|                              |  |  |  |  |  |        |  |        |       |        |        |
|------------------------------|--|--|--|--|--|--------|--|--------|-------|--------|--------|
| Baranowski Józef Murza       |  |  |  |  |  |        |  |        | ppor. |        | ppor.  |
| Baranowski Zahrrias Murza I  |  |  |  |  |  |        |  |        | ppor. |        | ppor.  |
| Baranowski Zahrrias Murza II |  |  |  |  |  |        |  |        | ppor. |        | kpt.   |
| Bartkowski                   |  |  |  |  |  | cornet |  | ppor.  |       | ppor.  |        |
| Beier                        |  |  |  |  |  |        |  |        |       |        |        |
| Bialinsky                    |  |  |  |  |  | ppor.  |  | ppor.  |       | ppor.  |        |
| Biehan                       |  |  |  |  |  |        |  |        |       |        |        |
| Blacha                       |  |  |  |  |  | cornet |  | cornet |       | ppor.  |        |
| Boltz                        |  |  |  |  |  | por.   |  | por.   |       |        |        |
| Borowski                     |  |  |  |  |  |        |  |        |       |        |        |
| Bosowski                     |  |  |  |  |  |        |  |        |       |        |        |
| Brettschneider               |  |  |  |  |  |        |  |        |       | pastor |        |
| Brunitowski                  |  |  |  |  |  | ppor.  |  | ppor.  |       | por.   |        |
| Buczacky Jan                 |  |  |  |  |  |        |  | cornet |       | cornet | cornet |
| Chatechi Jakob               |  |  |  |  |  |        |  | cornet |       | cornet | cornet |





|                    |  |          |          |          |           |  |           |  |  |           |        |
|--------------------|--|----------|----------|----------|-----------|--|-----------|--|--|-----------|--------|
| Grabow-<br>sky     |  |          | cornet   |          | cornet    |  |           |  |  | ppor.     |        |
| Gunter<br>d-ca     |  | gen. mjr | gen. por |          | gen. por. |  | gen. por. |  |  | gen. por. |        |
| Halletius          |  |          |          |          |           |  |           |  |  | cornet    |        |
| Hanow              |  | por.     | por.     |          |           |  |           |  |  |           |        |
| Hdvell             |  |          |          |          |           |  |           |  |  |           |        |
| Heilsberg          |  |          |          | plk      |           |  |           |  |  |           |        |
| Hemrichs           |  |          |          |          |           |  |           |  |  | kwater    |        |
| Hendwe-<br>iler    |  |          |          |          |           |  | cornet    |  |  | cornet    |        |
| Hercker            |  |          |          |          |           |  |           |  |  |           |        |
| Hohen-<br>stock    |  |          |          | gen. mjr |           |  |           |  |  |           |        |
| Hülsen             |  |          |          |          |           |  |           |  |  |           |        |
| Jeanneret          |  |          |          |          |           |  |           |  |  |           |        |
| John               |  |          |          |          |           |  | cornet    |  |  | cornet    |        |
| Jost               |  |          |          |          |           |  |           |  |  |           |        |
| Jurgas             |  | chirurg  | chirurg  |          | zmarł     |  |           |  |  |           | cornet |
| Juszinsky<br>David |  |          |          |          |           |  | cornet    |  |  |           | cornet |
| Kadzicki           |  |          |          |          |           |  |           |  |  |           |        |
| Kall               |  | mjr      | plk      |          | plk       |  |           |  |  | plk       |        |
| Knebel             |  |          |          | kpt.     |           |  |           |  |  |           |        |
| Konarsky           |  | por.     | por.     |          | por.      |  |           |  |  | kpt.      |        |
| Kopka              |  |          |          |          |           |  |           |  |  |           | kwater |
| Kopka I            |  | ppor.    | ppor.    |          | ppor.     |  |           |  |  | ppor.     |        |



































|             |  |        |  |       |       |  |  |        |        |           |
|-------------|--|--------|--|-------|-------|--|--|--------|--------|-----------|
| Wachowski   |  | cornet |  | ppor. |       |  |  |        | ppor.  |           |
| Wachowski   |  |        |  |       |       |  |  |        |        |           |
| Walles      |  |        |  |       |       |  |  |        |        |           |
| Walther     |  | cornet |  |       |       |  |  |        |        |           |
| Wegnern     |  | ppor.  |  | ppor. |       |  |  |        | ppor.  |           |
| Westendorf  |  |        |  |       |       |  |  |        |        |           |
| Wilczewski  |  | por.   |  | por.  |       |  |  | por.   |        | szt. kpt. |
| Wilde       |  |        |  | mjr   |       |  |  |        | mjr    |           |
| Wildowski   |  | cornet |  |       | ppor. |  |  | ppor.  |        | ppor.     |
| Wimmer      |  |        |  |       |       |  |  | cornet | ppor.  |           |
| Wiszniewski |  |        |  |       |       |  |  |        | cornet |           |
| Witzleben   |  |        |  | ppor. |       |  |  |        | ppor.  |           |
| Wollenweber |  |        |  |       |       |  |  |        |        |           |
| Wolski      |  | por.   |  |       | por.  |  |  | por.   |        | por.      |
| Woytkowski  |  |        |  |       |       |  |  |        | cornet |           |
| Zaleski     |  |        |  |       |       |  |  |        | cornet |           |
| Ziegler     |  |        |  |       |       |  |  |        |        |           |
| Zielinski   |  |        |  |       |       |  |  | ppor.  |        |           |
| Zeromski    |  |        |  |       |       |  |  | cornet |        | ppor.     |

Tabela 2. Nazwiska oficerów Bośniak-Towarzysz-Ułan z okresu odpowiednio do 1800, 1800-1806 i 1806-1827. Tabela pozwala prześledzić losy oficerów – służbę na podstawie listy rankingowej za rok 1806 opublikowanej w 1827 roku (wpisy w języku niemieckim) oraz Tajnego Archiwum Państwa Pruskiego (pisane odręcznie w języku niemieckim). Rozwinięcie skrótów oraz tłumaczenie: *gest.* (*gestorben*) – zmarł, *gebl.* (*geblieben*) – pozostał, *pens.* (*pension*) – emerytura, *versch.* (*verschollen*) – zaginął, *Jahr des Absterbens* – rok śmierci, *Dienst Verbliebenen* – pozostał w służbie, *Dienstverhältnis* – stan służby, *agrr.* (*abertragen*) – przeniesiony (do innej jednostki)

| Nazwisko, imiona             | Rangliste der Königlich Preussischen Armee für das Jahr 1806- wyd. w 1827 r.     | Tajne Archiwum Państwa Pruskiego – Lista nomenklatury oficerskiej |
|------------------------------|--|---|
| Achmatowicz Mustafa          | x  |   |
| Altenberg                    | 1810 Sc. Lt. im.1 Ulan<br>Rgt dim.   | x   |
| Azulewicz David              | x  | x   |
| Baranowski                   | x  | x   |
| Baranowski I Mustafa Murza   | x  | x   |
| Baranowski II Mustafa Murza  | x  | x   |
| Baranowsky Alexander Murza   | x  | x   |
| Baranowsky David Murza       | x  | x   |
| Baranowsky Jakub Murza       | x  | x   |
| Baranowsky Janus Murza       | x  | x   |
| Baranowsky Józef Murza       | x  | x   |
| Baranowsky Zaharias Murza I  | x  | x   |
| Baranowsky Zaharias Murza II | 1807 dim.  | x   |
| Bartkowsky                   | 1807 St. Rittm. u.pes., 1827<br>Burgermstr. (Burmistrz) zu<br>Passenheim (Pasym) | x   |
| Beier Johann Peter Paul      | 1827 Gen. Mjr u. Remonte In-<br>specteur.  | x   |
| Bialinsky                    | x  | x   |

| Nazwisko, imiona                     | Rangliste der Königlich Preussischen Armee für das Jahr 1806- wyd. w 1827 r. | Tajne Archiwum Państwa Pruskiego – Lista nomenklatury oficerskiej |
|--------------------------------------|--|---|
| Biehan                               | x  | x   |
| Blacha (adjutant)                    | 1820 agrr. Oberst 2 Hus. Rgt, gest.  | x   |
| Boltz                                | x  | x   |
| Borowski                             | x  | x   |
| Bosowsky                             | x  | x   |
| Brettschneider (kaznodzieja polowy)  | Brettschneider został pastorem w Germau                                      | x   |
| Brunitowsky                          | x  | x   |
| Buczacky Jan                         | x  | x   |
| Canitz (vel Dalwitz) Carl Wih. Ernst | 1807 Sec. Lt., 1812 Schles. Ulanen Rgt                                       | x   |
| Chatechi Jakob                       | 1807 m. Pens. dim. u. verschollen  | x   |
| Ciemieniewsky Hiacynt                | 1814 St. Rittm. im 1 Ulan Rgt m. B.G. dim. 1815 Cher. Als wirt Rittm. U.A.U. | 1802/Rgt Towarzysz Nr 9, 1808/Westpr. Ulan Rgt.                   |
| Corsep Friedrich                     | 1806 m. pens. dim., 1819 gest.   | 1784/Bosniaken Nr 9, 1800/Towarzysz Nr 9                          |
| Czudnuchowsky                        | x  | x   |
| Dallmer I Eugen                      | x  | x   |
| Dallmer II Franz                     | 1813 St. Rittm. im 2 Ulan Rgt, geblieb.                                      | x   |
| Dawnarowitz Alexander                | x  | 1774/Bosniaken Nr 9   |
| Diezelsky                            | 1808 im Ulanen Rgt, als Ob. Lt. mit R.U. dim., 1821 pens.                    | x   |
| Domnisch Otto                        | 1806 Pr. Lt. 1807 gest.  | 1793/Bosniaken Nr 9   |
| Drigalsky Johann Friedrich           | 1820 Cap. U. Kreis Offic. D.d. Bend, als Maj. m. A.U. u. Pens. dim.          | 1799/Bosniaken Nr 9, 1800/Bat. Towarzysz Nr 12                    |
| Drygalsky Alexander                  | 1813 im. 1 Ulan Rgt gest.  | 1792/Bosniaken Nr 9   |
| Feege                                | x  | x   |
| Fischfeldt Friedrich                 | x  | 1804/Bat. Towarzysz Nr 12   |
| Furtenbach                           | 1809 St. Rittm. im.1 Ulan Rgt, dim,  | x   |

| Nazwisko, imiona                         | Rangliste der Königlich Preussischen Armee für das Jahr 1806- wyd. w 1827 r.             | Tajne Archiwum Państwa Pruskiego – Lista nomenklatury oficerskiej |
|--|--|---|
| Ganguin                                  | x  | x   |
| Gebhardt                                 | 1811 aggr. St. Rittm. D. Garde Ulan Esc., dim. U. als Postmstr. in Ruppın verfort.       | x   |
| Geitner                                  | 1817 Regts. Arzt des 1 Ulan Rgt, m. Pens. dim.   | x   |
| Gerhardt (lub Gebhard)                   | 1807 geblieben.  | x   |
| Glaser                                   | 1806 Rittm. 1807 ausg., 1809 maj., 1813 gest.  | x   |
| Göll                                     | 1806 Com., 1807 ausg., 1808 Ob. Lt., 1809 als Ob. M. Pens. dim. 1823 gest.               | x   |
| Golnitz                                  | 1815 aggr. Maj. Ostpr. Low. Cav. Rgt, als Ob. Lt. M. Pes. dim.                           | x   |
| Gottberg                                 | x  | x   |
| Grabowsky                                | 1816 aggr. Maj. 1 Hus. Ldw. Cav. M. W.G.u. A.U. dim. 1824 Landracht Bromberg (Bydgoszcz) | x   |
| Groebeu v. d.                            | 1806 ernannt, 1827 Ob. U. Chef des Gen. Stabs beim II A.C.                               | x   |
| Günter gen. Lt. d-ca                     | zmarł 1803   | x   |
| Halletius                                | x  | x   |
| Hanow                                    | x  | x   |
| Herter Feldprediger (kaznodzieja polowy) | f. Abgang d. Fusil. Bat. Wakenitz in der 1. Ostpr. Fusil. Brig.                          | x   |
| Hdvell                                   | x  | x   |
| Heilsberg                                | x  | x   |
| Hemrichs                                 | 1810 Sc. Lt. u. R. D. M. im 1 Ulan Rgt, Entlassen.                                       | x   |
| Hendweiler                               | 1807 dim. 1808 Char. als Rittm., 1824 Landracht in Lennep.                               | x   |

| Nazwisko, imiona            | Rangliste der Königlich Preussischen Armee für das Jahr 1806- wyd. w 1827 r.                           | Tajne Archiwum Państwa Pruskiego – Lista nomenklatury oficerskiej |
|-----------------------------|--|---|
| Hercker                     | f. Abgang d. Fusil. Bat. Wahlenitz in der 1. Ostpr. Fusil. Brig.                                       | x   |
| Hohenstock                  | x  | x   |
| Jeanneret Ferdinand Wilhelm | 1815 gen. Mjr, u.Com. D. Res. Cav. v. d. Rhein. Ldw., m. Pens. dim.                                    | x   |
| John D.                     | 1827 Maj. im 1 Ulan Rgt  | x   |
| Jost                        | x  | x   |
| Jurgas                      | x  | x   |
| Juszinsky David             | x  | x   |
| Kadzicki                    | x  | x   |
| Kall George Friedrich       | 1807 emer., 1812 gest.   | 1766/Husaren Rgt Lossow Nr 5, 1784/Bosniaken, Nr 9                |
| Kayser                      | 1812 Maj. Im 2 Ulan Rgt, als Ob. Lt. M. Pens. dim. 1819 gest.  | x   |
| Knebel Friedrich            | x  | 1770/Bosniaken Nr 9   |
| Konarsky                    | 1806 m. Pens. dim. 1824 gest.  | x   |
| Kolaczkowski                | 1806 ernannt, 1807 Sc. Lt. u. dim.   | x   |
| Kopka Carl                  | x  | 1788/Bosniaken Nr 9, 1801/Towarzysz Nr 9                          |
| Kopka I Leopold             | 1813 Maj. im 1 Ulan Rgt, als Ob. Lt. M. Pes. dim. 1824 Erlaubn. Fich Kopka v. Lossow neunen zu dürfen. | 1770/Bosniaken, 1800/Towarzysz Nr 9, 1808/Westpr. Ulan Rgt        |
| Kopka II Christian          | x  | 1756/Bosniaken, Nr 9  |
| Kopkow Carl Friedrich       | 1826 in Davishof bei Ortelsburg  | kwatremistrz Bat. Towarzysz, 1807/Rgt Ulanen                      |
| Korycki Abraham             | x  | 1796/Tataren Pulk   |
| Kosinsky - chirurg          | 1807 m. Pens. dim.   | x   |
| Kruse Carl                  | x  | 1784/Bosniaken Nr 9   |
| Kurnatowsky Aleksander      | x  | 1778/Bosniaken Nr 9   |
| Lagenpusch Friedrich        | x  | 1792/Bosniaken Nr 9   |

| Nazwisko, imiona               | Rangliste der Königlich Preussischen Armee für das Jahr 1806- wyd. w 1827 r.   | Tajne Archiwum Państwa Pruskiego – Lista nomenklatury oficerskiej                          |
|--------------------------------|--|--|
| Ledebur Friedrich Ferdinand    | 1827 Rittm. 1 Ulan Rgt   | 1806/Bat.Towarzysz Nr 12<br>1808/Rgt Ulanen, 1808/<br>Westpr. Ulan Rgt                     |
| L'Estocq Heinrich d-ca gen Lt. | 1814 Gen. dyw. Cav, gubernator Wrocławia, emer. 1815                           | x  |
| Lipsky Alexander               | x  | 1762, 17 marzec, St. Ritm.,<br>1771 – Bosniaken 9, 2 Juny,<br>1778 Esc, Chef, zm. 28 sept. |
| Leo Eduard                     | 1813 Pr. Lt. im 1 Ulan Rgt, an Wunden, gest.                                   | 1806/Bat. Towarzysz Nr 9,<br>1808/Westpr. Ulan Rgt   |
| Lochow Friedrich               | x  | 1779/Bosniaken Nr 9  |
| Lossow Daniel Friedrich d-ca   | x  | 1759/Husaren Rgt. Nr 5<br>GOLDAP   |
| Lossow Johann Christoph        | x  | 1771/ Bosniaken Nr 9   |
| Lupinsky Stanislaus            | 1820 Rittm. u. Kreis Offic. d. d. Gerth., m. Inact. Geh. Augs.                 | 1805/Bat. Towarzysz Nr 9,<br>1809/Westpr. Ulan Rgt,<br>1813/Branden. Ulan Rgt              |
| Lupinski Vincent               | 1827 Maj. U. Com. des Ldw. Bts. 37 Inf. Rgt im 3 comd. Res. Low. Rgt           | 1805/Bat. Towarzysz Nr 9,<br>1809/Szchles. Ulan Rgt,<br>1813/Branden. Ulan Rgt             |
| Majewski Leonhard              | 1807 Sc. Lt. dim. 1827 König Poln. (Królestwo Polskie) Cap. im Gren. Garde Rgt | 1805/Bat. Towarzysz Nr 9   |
| Manstein Alexander             | 1807 St. Rittm., gest.   | 1792/Bosniaken Nr 9  |
| Marck Leopold                  | x  | 1786/Bosniaken Nr 9  |
| Melech Mustafa                 | x  | x  |
| Meyer                          | x  | x  |
| Michaelis Johann               | 1811, v. Michaelis, Maj. u. Chef her 1 Ostpreus. Drov. Inv. Comp., gest        | 1784/Bosniaken Nr 9  |
| Michaelis Christoph Friedrich  | 1816 Rittm. im. 7 Ulan Rgt, gest.  | 1805/Bat. Towarzysz Nr 9,<br>1808/Szchles. Ulan Rgt,<br>1813/7 Ulan Rgt                    |
| Mikołajewitz                   | x  | x  |
| Mörner                         | 1822 Maj. im 5 Ulan Rgt, m. Inact. Geh. Augs. 1823 als Ob. Lt. Mit Pens. dim.  | x  |
| Motzer Christoph               | x  | 1794/Bosniaken Nr 9  |

| Nazwisko, imiona          | Rangliste der Königlich Preussischen Armee für das Jahr 1806- wyd. w 1827 r.  | Tajne Archiwum Państwa Pruskiego – Lista nomenklatury oficerskiej |
|---------------------------|---|---|
| Naurath Ernst Ludwig      | 1807 Pr. Lt. 1809 gest.   | 1797/Bosniaken Nr 9, 1808/Westpr. Ulan Rgt                        |
| Nettwitz Heinrich         | x   | 1787/Bosniaken Nr 9   |
| Netwitz Franz Ludwig      | x   | 1790/Bosniaken Nr 9   |
| Neubauer Johann           | x   | 1786/Bosniaken Nr 9   |
| Niemira Johann            | 1805 cornet Bat. Towarzysz 12   | x   |
| Niewina (Niemira)         | 1807 Sc. Lt., dim. 1808 Char. als Rittm.                                      | x   |
| Norelli                   | 1816 aggr Rittm. 7 Hus. Rgt, gest.  | x   |
| Norelli                   | 1812 aggr. d. Garn. Comp. des 2 Inf. Rgt, gest.                               | x   |
| Oldakowsky                | 1806 ernannt, 1807 Sc. Lt. u. dim.  | x   |
| Ossowsky Thadeus (Ali)    | x   | 1794/Bosniaken Nr 9   |
| Piasetzky                 | 1806 gest.  | x   |
| Podbielsky Nicodem        | 1827 Maj. im 4 Ulan Rgt   | 1803/Bat. Towarzysz Nr 9, 1808/Westpr. Ulan Rgt, 1822/4 Ulan Rgt  |
| Podbielsky Jozef          | 1827 Rittm., im 1 Ulan Rgt  | 1806/Bat. Towarzysz Nr 9, 1807/Rgt Ulanen, 1808/Westpr. Ulan Rgt  |
| Poblotzky Jacob           | 1816 aggr. Rittm. 1 Westpr. Ldw. Cav. Rgt, dim. 1819 pens. 1824 gest.         | 1806/Reg. Towarzysz Nr 9  |
| Podscharly                | 1827 Rittm. im 5 Ulan Rgt   | x   |
| Podscharly                | x   | x   |
| Pott Carl Philip August   | 1807 sec. Lt. Hus. L' Estoq, 1807 Bat. Towarzysz 12, 1810 Schles. Ulanen nr 5 | x   |
| Preus Heinrich Insp. Adj. | 1812 Cap. B. Train des mobil. A.C., gest.                                     | 1799/Bosniaken, 1800/Towarzysz Nr 12, adjutant gen. v. Guntera    |
| Quintus                   | x   | x   |
| Ranser                    | x   | x   |
| Resteloot                 | 1817 aggr. Maj. 3 Ulan Rgt. Mit 1/2 Geh. Ausg. 1826 gest.                     | x   |



| Nazwisko, imiona          | Rangliste der Königlich Preussischen Armee für das Jahr 1806- wyd. w 1827 r.      | Tajne Archiwum Państwa Pruskiego – Lista nomenklatury oficerskiej  |
|---------------------------|---|--|
| Roppelow                  | 1806 gest.  | x  |
| Röstel                    | x   | x  |
| Rudziewitz David          | x   | x  |
| Schenk                    | 1817 aggr. Ob. Lt. 1 Hus. Rgt. Mit 1/2 Geh. Ausg. 1818 m. M.G. dim. u. gest.      | x  |
| Schimmelpfenning          | x   | x  |
| Schimmelpfenning I        | 1806 als Ob. Lt. M. Pens. U. Bats. Unif. dim., 1815 gest.                         | x  |
| Schimmelpfenning v.d. Oye | x   | x  |
| Schlichting               | 1807 Pr. Lt., 1810 Pens. dim.   | x  |
| Schon Ludwig              | 1806 gest.  | 1790/Bosniaken Nr 9  |
| Schon Johan August        | x   | 1806/Drag. Reg. Baczeko Nr 7                                       |
| Schroder                  | x   | 1796/Bosniaken Nr 9  |
| Schultz Dietrich Wilhelm  | x   | 1762/Husaren Reg. v. Reusch Nr.5, 1770/Bosniaken Nr 9              |
| Schultz Joseph            | x   | 1759/Husaren Reg. v. Reusch Nr.5, 1765/Bosniaken Nr 9              |
| Schulz Gottlieb           | x   | 1784/Bosniaken Nr 9  |
| Schulz Johann Carl        | x   | 1795/Bosniaken, 1800/Towarzysz Nr 9, 1813/Westpr. Ulan Rgt         |
| Sfirmont Józef            | x   | x  |
| Siemund Gustaw            | x   | 1784/Bosniaken Nr 9  |
| Sierakowsky Leopold       | 1806 Major, 1807 mit Pens. dim., 1808 Char. als Ob. Lt. u. Bats. Unif. 1819 gest. | 1787/Bosniaken Nr 9  |
| Slugocki Apolinary        | 1827 Maj. U. Com. des. 2 Batt. 5 Ldw. Rgt   | 1804/Bat. Towarzysz Nr 12, 1807/Rgt Ulanen, 1808/Szchles. Ulan Rgt |
| Sperber Friedrich         | x   | 1800/Bat. Towarzysz Nr 12  |

| Nazwisko, imiona           | Rangliste der Königlich Preussischen Armee für das Jahr 1806- wyd. w 1827 r. | Tajne Archiwum Państwa Pruskiego – Lista nomenklatury oficerskiej                         |
|----------------------------|--|---|
| St Paul                    | 1813 Maj. U. Com. d. 3 Ulan Rgt, gest.                                       | x   |
| Stallen                    | 1813 Sc. Lt. U. Redmurgs. Fuhrer im 2 Ulan Rgt, geblieben.                   | x   |
| Stolterfoth                | 1809 Maj. im. Rgt Ulanen, m. Pens. u. R.U. dim. 1812 gest.                   | X   |
| Startenfells d-ca gen. mjr | 1827 Gen. Maj. U. Commandant von Schweidnitz (Świdnica)                      | x   |
| Staszewsky                 | x  | x   |
| Stempkowski                | 1806 ernannt, 1807 dim.  | x   |
| Szarowetz Alexander        | x  | 1800/Bat. Towarzysz Nr 12   |
| Strantz                    | 1809 Brandenb. Ulan Rgt  | x   |
| Talatzkow Anton            | 1808 Pr. Lt. im Ulan Rgt, als Rittm. m. Pens. dim. 1826 gest.                | 1784/Bosniaken Nr 9   |
| Talatzkow Johann Anton     | x  | 1800/Bat. Towarzysz Nr 12, 180/Rgt Ulanen   |
| Tarlo Carl                 | 1821 Rittm. U. Offic. B.d. Land. Gend. m. W.G. dim.                          | 1800/Bat. Towarzysz Nr 12, 1807/Rgt Ulanen, 1808/Westpr. Ulan Rgt                         |
| Thiele                     | 1826 Rittm. im 2 Ulan Rgt, als Maj. m. A.U. u. Pens. dim.                    | x   |
| Touzilowsky (Toczyłowski)  | x  | x   |
| Tyszka Adam                | 1811 in der 1 Westpr. Prov. Inv. Esc., gest.                                 | 1801/Towarzysz Nr 9, 1808/Westpr. Invaliden Comp.   |
| Tyszka Leopold Wilhelm     | 1827 Rittm. im 2 Ulan Rgt  | 1806/Bat. Towarzysz Nr 12, 1807/Rgt Ulanen, 1808/Szchles. Ulan Rgt, 1811/Westpr. Ulan Rgt |
| Ulan Gezey                 | x  | 1795/Tataren Pulk (Hus. 12), 1800/Bat. Twarzysz Nr. 12                                    |
| Ulan Abraham               | x  | 1795/Tataren Pulk (Hus. 12), 1800/Bat. Twarzysz Nr. 12                                    |

| Nazwisko, imiona                  | Rangliste der Königlich Preussischen Armee für das Jahr 1806- wyd. w 1827 r.  | Tajne Archiwum Państwa Pruskiego – Lista nomenklatury oficerskiej                       |
|-----------------------------------|---|---|
| Ulan Alexander                    | x   | 1795/Tataren Pulk (Hus. 12), 1800/Bat. Towarzysz Nr. 12                                 |
| Ultenberg                         | x   | x   |
| Unierzyski Thomas - quatermaister | 1806 Sc. Lt., 1807 dim.   | 1805/Bat. Towarzysz Nr 12   |
| Wachowsky Carl Friedrich Wilhelm  | 1816 Pr. Lt. Im 3 Ostpr. Ldw. Cav. Rgt ausg., 1817 Char. Als Rittm. U. Pens. 1820 gest.                                   | 1799/Bosniaken Nr 9   |
| Wachowsky Carl                    | x   | 1784/Bosniaken Nr 9   |
| Wachowsky Franz                   | x   | 1811/Husaren Rgt 6 Schimmelpfennig  |
| Walles Carl                       | x   | 1788/Bosniaken Nr 9, 1797/oberförster Kupisken (Kupiszki) in Neu Ostpreussen            |
| Walther Johann Dietrich           | x   | 1802/Bat. Towarzysz Nr 12   |
| Wegenern Johann Georg Gustav      | 1806 geblitben.   | 1794/Bosniaken Nr 9   |
| Westendorff Daniel                | x   | 1788/Bosniaken Nr 9   |
| Wilczewsky Casimir                | 1811 Rittm. im 2 Ulan. Rgt, als Maj. m. Pens. dim.  | 1791/Bosniaken Nr 9, 1800/Bat. Towarzysz Nr 12, 1807/Rgt Ulanen, 1811/Szchles. Ulan Rgt |
| Wilden Johann                     | 1807 als Ob. Lt. (p.pfk) na emer., 1825 zm.   | 1790/ Bosniaken, 1797/Bat. Towarzysz Nr 9   |
| Wilden Gottlieb                   | x   | Bosniaken Nr 9  |
| Wildowski                         | 1819 Rittm. im 3 Ulan Rgt, als Maj. m. W.G. u. A.U. dim. 1826 R.U. 1827 Landrath des Kreises Ragnit im Reg. Bez. Gumbinen | x   |
| Wimmer Wilhelm                    | 1820 Pr. Lt. U. Kress. Offic. D.d. Gend., ut. Inact.Geh. Ausg. 1824 gest.   | 1804/Bat. Towarzysz Nr 9, 1808/Westpr. Ulan Rgt   |
| Wiszniewski Peter                 | 1807 Sc. Lt., dim.  | 1806/Bat. Towarzysz Nr 9  |
| Wiszniewski Ignatz                | x   | 1806/Husaren Prittwitz Nr 5   |

| Nazwisko, imiona      | Rangliste der Königlich Preussischen Armee für das Jahr 1806- wyd. w 1827 r. | Tajne Archiwum Państwa Pruskiego – Lista nomenklatury oficerskiej     |
|-----------------------|--|---|
| Witzleben Carl August | 1827 Maj. U. Com. Des 1 Batt. 22 Ldw. Rgt                                    | 1795/Bosniaken Nr 9, 1796/Bat. Towarzysz Nr 9, 1811/Szchles. Ulan Rgt |
| Wollenweber Carl      | x  | 1800/Bat. Towarzysz Nr 12   |
| Wolski                | 1820 Ob. Lt. u. Com. Des 1. Gumbinn. Ldw. Rgt, als Ob. m. Pens. dim.         | x   |
| Woytkowski Balthasar  | 1807 Sc. Lt., dim.   | 1806/Bat. Towarzysz Nr 9  |
| Zalewsky Albrecht     | 1807 Sc. Lt. dim.  | 1805/Bat. Towarzysz Nr 9  |
| Ziegler Rudolpf       | x  | 1787/Bosniaken  |
| Zielinski Jacob       | x  | 1800/Bat. Towarzysz Nr 12   |
| Żeromski Ignatius     | 1827 Rittm. im 2 Ulan Rgt  | 1806/Bat. Towarzysz Nr 12, 1807/Rgt Ulanen, 1808/Szchles. Ulan Rgt    |

Tabela 3a. Metrykalia wojskowe Regimentu Bośniak-Towarzysz 1793-1803 na podstawie Portal Family Search, chrzty (<https://www.familysearch.org/search/catalog/572413?availability=Family%20History%20Library> /Mikrofilm 102694462/; <https://www.familysearch.org/search/catalog/219544?availability=Family%20History%20Library> /Mikrofilm 102439775/)

| Nazwisko    | Imiona            | Rok  | Imiona ojca     | Szwadron-uwagi  | Inni  | Miejsce |
|-------------|-------------------|------|-----------------|-----------------|---|---------|
| Juledt      | Carolina Louise   | 1796 | Jacob           | xxx             | Podscharly, Krzosna, Fabrż  | x       |
| Kossowsky   | Juliana           | 1796 | Johann          | Tyultz v.       | Reitheldt, Scherwass  | x       |
| Nitschmann  | Friedrich Wilhelm | 1796 | Andreas         | Tyultz v.       | Eseworsky   | x       |
| Astrich     | Adam              | 1796 | x               | Leib Comp.      | x   | x       |
| Auster      | Johann            | 1796 | Johann          | Szepansky, kpt. | Auster, Holzinger, Bohlin, Willin   | x       |
| Boencke     | Anne Regine       | 1796 | Christoph       | Szepansky, kpt. | Schirmacher, Melzer, Janke-witz, Schakanin, Zeudnarin, Jaedckin, Somerienin | x       |
| Direcks     | Anna Justina      | 1796 | x               | Leib Comp.      | x   | x       |
| Meerwaldt   | Elisabeth         | 1796 | Stephan         | Plotho v., mjr  | Reimann, Herndorst, Merelin, Lehrbalskin                                    | x       |
| Nowowie-sqy | Rosina            | 1796 | x               | Leib Comp.      | x   | x       |
| Przeczinski | Anna              | 1796 | x               | Leib Comp.      | x   | x       |
| Rothgeber   | George Friedrich  | 1796 | Friedrich       | Plotho v., mjr  | Kuskelaender, Sulost, Kisnerin, Braeunin-gin                                | x       |
| Sass        | Johann            | 1796 | x               | Leib Comp.      | x   | x       |
| Schafrinzký | Marie Elisabeth   | 1796 | Johann          | Szepansky, kpt. | Neuman, Struve, Reimannin   | x       |
| Weidlich    | Samuel            | 1796 | Friedr. Emanuel | Plotho v., mjr  | Schnee, Wichert, Szeg-muntzki   | x       |

| Nazwisko         | Imiona                 | Rok  | Imiona<br>ojca | Szwadron-<br>uwagi                    | Inni   | Miejsce      |
|------------------|------------------------|------|----------------|---------------------------------------|--|--------------|
| Adler            | Benjamin               | 1797 | Andreas        | Konarsky<br>v., mjr                   | Lapinski, do-<br>ctor Wosten-<br>berg                      | x            |
| Becker           | Willhelm               | 1797 | Friedrich      | Schimmelp-<br>fenig v., mjr           | Pfeissen, Bore-<br>tius,                                   | Kny-<br>szyn |
| Borkowsky        | Gottfried              | 1797 | x              | x                                     | x  | x            |
| Dangelwitz       | Anna Luise             | 1797 | Martin         | Corsep v.<br>mjr                      | Uklansky v.,<br>Katzky, Kin-<br>ledtin                     | Ro-<br>gatzk |
| Endruns          | Philipp                | 1797 | Johann         | Kall v., d-ca<br>Reg. Towar-<br>rzysz | x  | x            |
| Friedrich        | George                 | 1797 | x              | Schimmelp-<br>fenig v., mjr           | maj v., Kopka v.<br>por., Gerhard                          | Kny-<br>szyn |
| Fluch            | Heinrich<br>Theodor    | 1797 | Samuel         | Kall v. d-ca<br>Reg. Towar-<br>rzysz  | x  | x            |
| Fronert          | Friedrich              | 1797 | Friedr.        | Schimmelp-<br>fenig v., mjr           | Pomowicz   | Kny-<br>szyn |
| Graumann         | Friedrich              | 1797 | Gottlieb       | Kall v., d-ca<br>Reg. Towar-<br>rzysz | Plinsky  | x            |
| Gregorzig        | Caroline               | 1797 | Johann         | Szepansky,<br>kpt.                    | Krossin, Polie-<br>an, Stang, Moh-<br>rin, Breunigin       | x            |
| Gross            | Catharine<br>Charlotte | 1797 | Martin         | Plotho v.,<br>mjr                     | Bierman, Krebs,<br>Arendtin,<br>Schroederin,<br>Reischelin | x            |
| Gursky           | Carl Lude-<br>wig      | 1797 | Jacob          | Konarsky<br>v., mjr                   | x  | x            |
| Hahnn            | Maria                  | 1797 | Gottlieb       | Schimmelp-<br>fenig v., mjr           | Knaurin  | Kny-<br>szyn |
| Helfgott         | Anna Doro-<br>thea     | 1797 | Gottfr.        | Corsep v.,<br>mjr                     | Tyszka, Sut-<br>kowsky                                     | Brańsk       |
| Jacewicz         | Louisa                 | 1797 | Johann         | Schimmelp-<br>fenig v., mjr           | Wisniewsky   | Kny-<br>szyn |
| Kisiticza        | Carl Le-<br>opold      | 1797 | x              | Leib Comp.                            | x  | x            |
| Krupa            | Ludewig                | 1797 | x              | x                                     | x  | x            |
| Lewandow-<br>sky | Johann                 | 1797 | Andreas        | xxx                                   | x  | Brańsk       |

| Nazwisko    | Imiona             | Rok  | Imiona ojca | Szwadron-uwagi                | Inni   | Miejsce     |
|-------------|--------------------|------|-------------|-------------------------------|--|-------------|
| Markowskŷ   | Christiana         | 1797 | Christian   | Konarsky v., mjr              | Muszynsky  | x           |
| Melzer      | Johann Friedrich   | 1797 | Michael     | Plotho v., mjr                | Hoffmann, Weil, Melzer, Mauin, Langin                          | x           |
| Morawskŷ    | Johann Andreas     | 1797 | Joseph      | Naurath v., kpt.              | Schlenger, Pelican, Lishin, Peulsin, Milizzen                  | x           |
| Muezilewskŷ | Anne Catharine     | 1797 | Jacob       | Plotho v., mjr                | Doerck, Wicherchert, Mokkerin, Hessin, Schultzin               | x           |
| Murawsky    | Carl Ludwig Franz  | 1797 | Michael     | Corsep v., mjr                | Schultz v. por., oficer Bierman, oficer Rosocha                | Brańsk      |
| Neureuter   | Albertina          | 1797 | Martin      | Schimmelfenig v., mjr         | Mayer v. cornet, Kopkin  | Kny-szyn    |
| Pfeiffer    | Johann Friedrich   | 1797 | Samuel      | Szukowsky                     | x  | x           |
| Pietrzick   | Henriette          | 1797 | x           | x                             | x  | x           |
| Pisassetzky | Rosalia            | 1797 | Mat. Gff.   | Schimmelfenig v., mjr         | Kopka v. por., Pomowicz, Krzeczkowski                          | Kny-szyn    |
| Pokiniewsky | Rosalia            | 1797 | x           | x                             | x  | x           |
| Posner      | Friedrica          | 1797 | x           | x                             | x  | x           |
| Radzuhn     | Friederica         | 1797 | x           | Kall v., d-ca Reg. Towarzystw | x  | x           |
| Reyfer      | Juliane Wilhelmine | 1797 | x           | Leib Comp.                    | x  | x           |
| Rochlow     | Friedrich          | 1797 | Michael     | Konarsky v., mjr              | Bauer  | x           |
| Rohrn       | Johann Gottlieb    | 1797 | Jacob       | Szepansky, kpt.               | Volckmann, Krebs, Reischell, Wicherchert, Degenkolbin, Krossin | x           |
| Rother      | Dorothea           | 1797 | Carl        | Schimmelfenig v., mjr         | Kochanskin   | Kny-szyn    |
| Scharlach   | Johann Friedrich   | 1797 | x           | x                             | x  | Siemiatycze |

| Nazwisko         | Imiona                 | Rok  | Imiona<br>ojca | Szwadron-<br>uwagi                   | Inni  | Miejsce      |
|------------------|------------------------|------|----------------|--------------------------------------|---|--------------|
| Schmidt          | Anna Chri-<br>stina    | 1797 | Friedrich      | Corsep v.,<br>mjr                    | Harbatzka, Per-<br>schka  | xxx          |
| Schneider        | Johann Frie-<br>drich  | 1797 | x              | Leib Comp.                           | x   | x            |
| Sudikatis        | Ferdinand              | 1797 | x              | Leib Comp.                           | x   | x            |
| Tifensee         | Regina                 | 1797 | x              | x                                    | x   | x            |
| Waszulew-<br>sky | Mattheus               | 1797 | Anton          | Konarsky<br>v., mjr                  | Boetcher  | Łomża        |
| Willhelm         | Sophia Wil-<br>helmine | 1797 | Friedrich      | Schimmelp-<br>fenig v., mjr          | Jablonskin  | Kny-<br>szyn |
| Wolfeil          | Johanna Ju-<br>stina   | 1797 | Johann         | x                                    | Krunowska,<br>Petzing   | x            |
| Wysnewsky        | Catharina              | 1797 | x              | x                                    | x   | x            |
| Zephler          | Sophia                 | 1797 | x              | Kall v., d-ca<br>Reg. Towar-<br>zysz | x   | x            |
| Jastrzemsky      | Dorothea               | 1797 | Jasti          | x                                    | x   | x            |
| Goellnotz        | XXX                    | 1798 | x              | Schimmelp-<br>fenig v., mjr          | Motzen v.   | Kny-<br>szyn |
| Gross            | Friedrich              | 1799 | Martin         | x                                    | Samlandtin,<br>Lehrbahs, Wo-<br>elck, Arendt,<br>Krebsin, Blu-<br>menthalin | x            |
| Lehmann          | Johann                 | 1798 | Friedrich      | x                                    | Raschell, Stru-<br>we, Woelek,<br>Hofmanin                                  | x            |
| Peteratis        | Juliana                | 1798 | Johann         | Schimmelp-<br>fenig v., mjr          | Bergzahnin,<br>Kaminska, Bur-<br>kowsky                                     | Kny-<br>szyn |
| Piontkowsky      | Catharine<br>Amlie     | 1799 | Paul           | Naurath v.,<br>kpt.                  | Eder, Mill, Phi-<br>lip, Reischelin,<br>Hausknechtin                        | x            |
| Rau              | Friedrich<br>Leopold   | 1798 | Jacob          | Corsep v.,<br>mjr                    | Lange, Roh-<br>mann, Gross  | Brańsk       |
| Rozinski         | Philippina<br>Louise   | 1798 |                | x                                    | Blacha v., Gari-<br>guin  | Tyko-<br>cin |
| Schaffriasky     | Anne                   | 1798 | Johann         | Hahalt v.                            | Wichert, Baum-<br>gart, Ohrt-<br>mann, Tedma-<br>nin, Willin                | x            |
| Thron            | Henriette              | 1798 | Johann         | Schimmelp-<br>fenig v., mjr          | Lagenpusch,   | Kny-<br>szyn |



| Nazwisko            | Imiona                                    | Rok  | Imiona ojca                   | Szwadron-uwagi                       | Inni   | Miejsce        |
|---------------------|---|------|-------------------------------|--------------------------------------|--|----------------|
| Bretschneider       | Augusta Dorothea Joh. Henri-<br>riet.     | 1799 | August<br>Heinrich            | pastor                               | Blacha v., Wi-<br>chert v., Werner<br>v., Rozonsky,<br>Wacheitz v.,<br>Gerhardt v.           | Biały-<br>stok |
| Kayser v.           | Henriette<br>Emilie                       | 1799 | Carl<br>Friedr.<br>Wilhelm    | Kayser v.                            | Heplinsky,<br>Chorang, Bla-<br>cha v., Rozin-<br>sky v.                                      | Tyko-<br>cin   |
| Kall v.             | Wilhelm<br>Ferdinand                      | 1799 | Friedrich<br>George           | Kall v.                              | Sernadzky v.,<br>Halliburdon v.,<br>Sierakowsky v.   | x              |
| Bretschneider       | Adolph<br>Hein.<br>Friedr.<br>Willh. Otto | 1800 | August<br>Heinrich            | pastor                               | Kluge v. por.,<br>Derschad v.,<br>kpt., Luka –<br>chirurg, Row-<br>nowsky, Klin-<br>sphin v. | Biały-<br>stok |
| Bretschneider       | Emilie Hen-<br>riette Le-<br>opoldina     | 1801 | August<br>Heinrich            | pastor                               | Wachowsky v.,<br>mjr, Jackstein,<br>Wachowskin v.,<br>Rosinsky, Bla-<br>cha v.               | Biały-<br>stok |
| Conrad              |   | 1800 | Johann                        | x                                    | x  | Drohi-<br>czyn |
| Schultz             | Carolina                                  | 1800 | Johann                        | Kall v.                              | Templin, Lan-<br>gheim, Koebe  | Biały-<br>stok |
| Kall v.             | Heinrich Jo-<br>hann                      | 1801 | Friedrich<br>George           | Kall v., d-ca<br>Reg. Towa-<br>rzysz | Gunter gen.<br>por., Kopka v.,<br>por., Heydewe-<br>iltz v., cornret,<br>Kuszeln v.          | Zabtu-<br>dów  |
| Schuppe v.          | Emilie Jean-<br>nette Will-<br>helmine    | 1801 | Johann<br>Willhelm            | Leib Comp.                           | Kayser por.,<br>Grabowsky v.,<br>por., Heplinius,<br>Werse                                   | Tyko-<br>cin   |
| St. Paul de v.      | Julius Hein-<br>rich Friedr.<br>Reinh.    | 1803 | Friedr.<br>Wilh. Le-<br>opold | St. Paul<br>de v.                    | Gunter v. gen<br>por., Kall v.,<br>Wohlggemuth,<br>St. Paul de v.                            | Wy-<br>szków   |
| Sierakow-<br>sky v. | Friederica<br>Concordia<br>Erdmuth        | 1800 | Samuel<br>Friedrich           | Sierakow-<br>sky v.                  | Gerhardt v.,<br>Schlioting v.,<br>Glodkowsky   | x              |

Tabela 3b. Metrykalia wojskowe Regimentu Bośniak-Towarzysz 1793-1803 na podstawie Portal Family Search, bierzmowania

| Nazwisko      | Imiona               | Rok  | Szwadron            | Miejsce             |
|---------------|----------------------|------|---------------------|---------------------|
| Kallgau       | Eva                  | 1802 | x                   | Bielsk              |
| Plath         | Juliana              | 1803 | x                   | Bielsk              |
| Winklern      | Charlotte            | 1803 | x                   | Bielsk              |
| Aderold       | Wilhelmine           | 1801 | x                   | Boćki               |
| Meissner      | Friedrich            | 1802 | Touzilowsky         | Boćki               |
| Blumenthal    | Charlotte            | 1802 | x                   | Boćki               |
| Kallgau       | Joseph               | 1802 | x                   | Boćki               |
| Hennig        | Johann               | 1802 | x                   | Boćki ur. w Kaliszu |
| Kuhn          | Caterina             | 1798 | Ziegler v.          | Bransk              |
| Bracky        | Chrystyan            | 1802 | Ziegler v.          | Bransk              |
| Flach         | Willhelm             | 1802 | Ziegler v.          | Brańsk              |
| Grunert       | Carl                 | 1802 | Ziegler v.x         | Brańsk              |
| Amend         | Johan Friedrich      | 1802 | Ziegler v.          | Brańsk              |
| Hollstein     | Ludewig              | 1802 | x                   | Ciechanowiec        |
| Schauber      |                      | 1802 | x                   | Dobrzyniewo         |
| Heimer        | Carl Friedrich       | 1797 | xxx                 | Drohiczyn           |
| Raulin        | Gottlieb             | 1797 | x                   | Drohiczyn           |
| x             | Peter Ludewig        | 1797 | x                   | Drohiczyn           |
| x             | Ana Maria Florentina | 1797 | x                   | Drohiczyn           |
| x             | Juliana              | 1797 | x                   | Drohiczyn           |
| Kleszeln      | Gottlieb             | 1797 | x                   | Drohiczyn           |
| Ruprecht      | Louise               | 1801 | x                   | Drohiczyn           |
| Zimerman      | Johan Heinrich       | 1801 | x                   | Drohiczyn           |
| Dubnitzky     | Tobias               | 1801 | x                   | Drohiczyn           |
| Daumann       | Christian            | 1801 | x                   | Drohiczyn           |
| Saat          | Friedrich Willhelm   | 1802 | x                   | Drohiczyn           |
| Schimelfenig  | Justine              | 1802 | x                   | Drohiczyn           |
| Jastrzembzsky | Luisse               | 1802 | x                   | Drohiczyn           |
| Hortel        | Wilhelmine           | 1802 | x                   | Drohiczyn           |
| Otto          | Gottlieb             | 1802 | x                   | Elk                 |
| Schmidt       | Andreas              | 1800 | x                   | Gołdap              |
| Madewsky      | Charlotte            | 1802 | Sierakow-<br>sky v. | Goniądz             |
| Russ          | Louise               | 1801 | x                   | Jasionówka          |
| Seiack        | Johan Heinrich       | 1803 | x                   | Jedwabne            |
| Ribaczky      | Catharina            | 1798 | Schimelfenig        | Knyszyn             |
| Schrotter     | Carl Ludewig         | 1798 | Schimelfenig        | Knyszyn             |

| Nazwisko     | Imiona                | Rok  | Szwadron     | Miejsce         |
|--------------|-----------------------|------|--------------|-----------------|
| Zdonzok      | Adam                  | 1798 | Schimelfenig | Knyszyn         |
| Zdonzok      | Maria                 | 1798 | Schimelfenig | Knyszyn         |
| Szulkowsky   | Barbara               | 1798 | Schimelfenig | Knyszyn         |
| Rodzenin     | Charlotta             | 1798 | Michaelis    | Knyszyn         |
| Gorschalky   | Friedrich Wilhelm     | 1801 | x            | Knyszyn         |
| Neumanin     | Caroline              | 1801 | x            | Knyszyn         |
| Jadschewitz  | Henrietta             | 1801 | x            | Knyszyn         |
| Krampowska   | Louise                | 1801 | x            | Knyszyn         |
| Muller       | Johann Christian      | 1802 | x            | Knyszyn         |
| Schroedern   | Beate                 | 1802 | x            | Knyszyn         |
| Garboszewska | Friederica            | 1802 | x            | Knyszyn         |
| x            | Louise Henriette      | 1802 | x            | Knyszyn         |
| Plaschke     | Maximilian            | 1802 | x            | Knyszyn         |
| Saat         | Johann Simon          | 1802 | x            | Knyszyn         |
| Muller       | Friedrich             | 1802 | x            | Knyszyn         |
| Pfeifer      | Carolina              | 1803 | x            | Knyszyn         |
| Just         | Johann                | 1797 | x            | Łomża           |
| Brosch       | Heinrich              | 1797 | Konarsky v.  | Łomża           |
| Nuss         | Gottfried             | 1797 | Konarsky v.  | Łomża           |
| Iwan         | Barbara               | 1797 | Konarsky v.  | Łomża           |
| Majewsky     | Juliana               | 1797 | Konarsky v.  | Łomża           |
| Wnenta       | Mathias               | 1801 | x            | Łomża           |
| Bettner      | Maria                 | 1801 | x            | Łomża           |
| Wach         | Friedrich             | 1801 | x            | Łomża           |
| Gerhardt v.  | Louise                | 1802 | x            | Łomża           |
| Putzky       | Michael               | 1802 | x            | Łomża           |
| Geyder       | Erdman                | 1803 | x            | Łomża           |
| Wilenczechy  | Jacob                 | 1797 | x            | Łomża - Konary  |
| x            | Louisa Amalia         | 1797 | x            | Łomża - Kopiski |
| Krausen      | Carolina              | 1802 | x            | Łomża - Kopiski |
|              |                       | 1802 | x            | Mikołajki       |
| Schobert     | Rosina August. Ludow. | 1802 | x            | Niemirów        |
| Horwarth     | Maria                 | 1798 | Goell        | Ostrołęka       |
| Heppel       | Bernhard              | 1798 | x            | Ostrołęka       |
| Woyczykewicz | Friedrich             | 1798 | x            | Ostrołęka       |
| x            | Maria Jacobina        | 1798 | Kurnatowsky  | Ostrołęka       |
| Jordans      | Eleonore              | 1798 | x            | Ostrołęka       |
| Pomomize     | Helena Eleonore       | 1798 | x            | Ostrołęka       |

| Nazwisko         | Imiona              | Rok  | Szwadron    | Miejsce     |
|------------------|---------------------|------|-------------|-------------|
| Neureuter        | Carolina            | 1798 | x           | Ostrołęka   |
| Braun            | Carl David          | 1801 | x           | Ostrołęka   |
| Blenau           | Gottlieb Wilhelm    | 1801 | x           | Ostrołęka   |
| Weidner          | Carl Ludwig         | 1801 | x           | Ostrołęka   |
| Dander           | Carl                | 1802 | x           | Ostrołęka   |
| Lewandowsky      | Luise               | 1802 | x           | Ostrołęka   |
| Schoberten       | Caroline Wilhelmine | 1802 | x           | Ostrołęka   |
| Huebner          | Chrystyan           | 1802 | x           | Ostrołęka   |
| Lauen            | Dorothea            | 1802 | x           | Ostrołęka   |
| Rudatis, oficer  | Ephraim             | 1802 | x           | Ostrołęka   |
| Kowalsky, oficer | Martin              | 1802 | x           | Ostrołęka   |
| Reich            | Carl Leopold        | 1802 | x           | Ostrołęka   |
| Dolinsky         | Gottlieb            | 1802 | x           | Ostrołęka   |
| Jablonsky        | Michael             | 1802 | x           | Ostrołęka   |
| Sokolowska       | Juliana             | 1801 | Wilde       | Ostrów      |
| Jaegern          | Dorothea            | 1801 | x           | Ostrów      |
| Zachen           | Maria               | 1801 | Wilde       | Ostrów      |
| Michaelis        | Friedrich           | 1801 | x           | Ostrów      |
| Blumen           | Louise              | 1801 | x           | Ostrów      |
| Schiman          | Juliane             | 1801 | x           | Ostrów      |
| Knoefke          | Caroline            | 1802 | Rottevit v. | Ostrów      |
| Giserius         | Maria               | 1802 | Rottevit v. | Ostrów      |
| Papen            | Albertina           | 1802 | x           | Ostrów      |
| Sokolowsky       | Juliane             | 1802 | x           | Ostrów      |
| Wendel           | Barbara Louise      | 1797 | x           | Siemiatycze |
| Wolfen           | Carolina            | 1798 | x           | Siemiatycze |
| Lasy             | Carl                | 1798 | x           | Siemiatycze |
| Lorenz           | Fredrich            | 1798 | x           | Siemiatycze |
| Michaelis        | Dorothea            | 1801 | x           | Siemiatycze |
| Schultzen        | Julia               | 1802 | x           | Siemiatycze |
| x                | Gottfried           | 1802 | x           | Siemiatycze |
| Matczewska       | Maria               | 1802 | x           | Siemiatycze |
| Piwko            | Johanna Caroline    | 1802 | x           | Sokółka     |
| Jonk             | Johan Ernst         | 1802 | x           | Sokółka     |
| Lutoinnstadt     | Joulian             | 1802 | x           | Sokółka     |
| Woczykewicz      | x                   | 1802 | x           | Sokółka     |
| Jerbaszewski     | Louise              | 1802 | x           | Sokółka     |
| Stroy            | Wilhelmina          | 1797 | Leib Comp.  | Tykocin     |

| Nazwisko                   | Imiona            | Rok  | Szwadron   | Miejsce |
|----------------------------|-------------------|------|------------|---------|
| Grigatis                   | Anna              | 1797 | Leib Comp. | Tykocin |
| Stroy                      | x                 | 1797 | Leib Comp. | Tykocin |
| Sclabe z d. Kowalzeg       | Eva               | 1797 | Leib Comp. | Tykocin |
| Gaworowsky z d. Malskuhain | Anna              | 1797 | Leib Comp. | Tykocin |
| Gajewsky z d. Leyk         | Maria             | 1797 | Leib Comp. | Tykocin |
| Rudates                    | Martin            | 1797 | Leib Comp. | Tykocin |
| Głowa                      | Anna Dorothea     | 1797 | Leib Comp. | Tykocin |
| Szikowsky                  | Anna Juliana      | 1797 | Leib Comp. | Tykocin |
| Willembrecht               | Louise            | 1798 | x          | Tykocin |
| Wicherten                  | Friederica        | 1798 | x          | Tykocin |
| Braunin                    | Barbara           | 1798 | x          | Tykocin |
| Schimendt                  | Johann Ferdinand  | 1798 | x          | Tykocin |
| Neudorfen                  | Justine           | 1798 | x          | Tykocin |
| x                          | Justine           | 1798 | x          | Tykocin |
| x                          | Maria Dorthea     | 1798 | x          | Tykocin |
| Matting                    | Tugendreich       | 1798 | x          | Tykocin |
| Radken                     | Dorothea          | 1798 | Leib Comp. | Tykocin |
| Griguleis                  | Ludewig           | 1801 | x          | Tykocin |
| Schneidern                 | Maria             | 1801 | x          | Tykocin |
| Somern                     | Maria             | 1801 | x          | Tykocin |
| Gerhardt v.                | Caroline          | 1802 | x          | Tykocin |
| Schieferin                 | Constantia        | 1802 | x          | Tykocin |
| Biermann                   | Wilhelm           | 1802 | x          | Tykocin |
| Veit                       | Michael           | 1802 | x          | Tykocin |
| Haber                      | Friedrich         | 1802 | x          | Tykocin |
| x                          | Carolina Amalia   | 1802 | x          | Tykocin |
| Szengeln                   | Sophia Friederica | 1802 | x          | Tykocin |
| x                          | Carolina Amalia   | 1802 | x          | Tykocin |
| x                          | Dorothea          | 1802 | x          | Tykocin |
| x                          | Carolina          | 1802 | x          | Tykocin |
| Rothkams                   | Dorothea          | 1802 | x          | Tykocin |
| Muller                     | Susanne           | 1802 | x          | Tykocin |
| x                          | Johann            | 1802 | x          | Tykocin |
| Kindler                    | Peter             | 1802 | x          | Tykocin |
| Baczko                     | Maria             | 1802 | x          | Wizna   |
| Anders                     | Louise            | 1802 | x          | Wizna   |

| Nazwisko     | Imiona           | Rok  | Szwadron         | Miejsce               |
|--------------|------------------|------|------------------|-----------------------|
| Reich        | Carl Daniel      | 1802 | x                | Wizna                 |
| Neureitern   | Ana Maria        | 1803 | x                | Wizna                 |
| Sauer        | Carl             | 1803 | x                | Wizna                 |
| Kowalsky     | x                | 1798 | x                | Wizna                 |
| Kohtz        | Carl Ludewig     | 1802 | x                | Wizna ur. w Bojanowie |
| Garris       | Michael          | 1802 | x                | Wizna ur. w Bronowie  |
| Allzeil      | Christoph        | 1802 | x                | Wizna ur. w Zabrowie  |
| Marks        | Martin           | 1802 | x                | Wizna ur. w Bronowie  |
| Salehowska   | Wilhelmina       | 1798 | x                | Wizna – Kras          |
| Schmidt      | Michael          | 1802 | x                | Wizna ur. w Justków   |
| Muller       | Martin           | 1802 | x                | Wyszków               |
| Pape         | Ana Louise       | 1802 | x                | Wyszków               |
| Slisnats     | Maria            | 1802 | x                | Wyszków               |
| Wistopfs     | Johann           | 1802 | x                | Wyszków               |
| Wistopfs     | Gottlieb         | 1802 | x                | Wyszków               |
| Merkisch     | Johann           | 1797 | Ziegler mjr      | x                     |
| Lange        | Charlotte        | 1797 | Kall v.          | x                     |
| Brzechentzky | Felicia          | 1797 | Kall v.          | x                     |
| Klein        | Johan Heinrich   | 1797 | Rostel v., mjr   | x                     |
| Bander       | Wilhelmina       | 1797 | Rostel v., mjr   | x                     |
| Głowa        | Anna             | 1797 | Rostel v., mjr   | x                     |
| Bander       | Carolina         | 1797 | Rostel v., mjr   | x                     |
| Lobrenz      | Gottfried        | 1797 | Rostel v., mjr   | x                     |
| Podgursky    | Francisca        | 1797 | Rostel v., mjr   | x                     |
| Jacewitz     | Rosalia          | 1797 | Rostel v. mjr    | x                     |
| Pokynewsky   | Rosalia          | 1797 | Rostel v., mjr   | x                     |
| Hahn         | Maria            | 1797 | Rostel v., mjr   | x                     |
| Scharlech    | Johann Ferdynand | 1797 | Rostel v., mjr   | x                     |
| Novack       | x                | 1797 | Rottevit v.      | x                     |
| Koechler     | Carl             | 1797 | Rottevit v.      | x                     |
| Scherwinsky  | Friedrich        | 1797 | Rottevit v.      | x                     |
| Baum         | Anna Maria       | 1797 | x                | x                     |
| Wegdebach    | Dorothea         | 1797 | Schimelpfenig.v. | x                     |
| Wilhelm      | Johann           | 1797 | Konarsky v.      | x                     |

| Nazwisko        | Imiona               | Rok  | Szwadron         | Miejsce |
|-----------------|----------------------|------|------------------|---------|
| Bernin          | Elizabeth            | 1798 | Wielutzky        | x       |
| Casoatis        | Friedrich            | 1798 | Wielutzky        | x       |
| x               | Carolina             | 1798 | x                | x       |
| Kuhn            | Caterina             | 1798 | Ziegler v.       | x       |
| x               | Juliana              | 1798 | Schimelpfenig v. | x       |
| Graumann        | Elizabeth            | 1798 | Kall v.          | x       |
| Brandten        | Dorothea             | 1801 | x                | x       |
| Schultz         | x                    | 1801 | Feege v., mjr    | x       |
| Schwardt        | x                    | 1801 | Feege v., mjr    | x       |
| Albrecht        | Franz                | 1801 | Feege v., mjr    | x       |
| Motheater       | x                    | 1801 | Matzer v.        | x       |
| Knauer          | Johan                | 1801 | Matzer v.        | x       |
| Lampe           | Gottfried            | 1801 | Kurnatowsky v.   | x       |
| Wikkeph         | Johanna Eleonore     | 1801 | x                | x       |
| Podleszryn      | Dorothea Regina Anna | 1801 | x                | x       |
| Sibert          | Juliane              | 1802 | x                | x       |
| Radzun          | Leopold              | 1802 | x                | x       |
| Gross           | Gottfried            | 1802 | x                | x       |
| Ehlert          | Susanne              | 1802 | Ziegler v., mjr  | x       |
| Endrans         | Christina            | 1802 | Ziegler v., mjr  | x       |
| Wulf            | Wilhelmine           | 1802 | Ziegler v., mjr  | x       |
| Laaser          | Johann               | 1802 | Ziegler v., mjr  | x       |
| Lienbaum        | Friedrich            | 1802 | Schimelpfenig v. | x       |
| Andreas         | Carl                 | 1802 | Schimelpfenig v. | x       |
| Meyern          | Julia                | 1802 | x                | x       |
| Neumann         | Luise                | 1802 | x                | x       |
| Bracky          | Maria                | 1802 | x                | x       |
| Cascatis        | Ludewig Carl         | 1802 | x                | x       |
| Rudatis, oficer | Carl Ludewig         | 1802 | x                | x       |
| Voght           | Christina            | 1802 | x                | x       |
| Ekkard          | Eleonore             | 1802 | x                | x       |
| Haman           | Catherine            | 1802 | x                | x       |
| Pawlowsky       | Eleonore             | 1802 | x                | x       |
| Simon           | Catherine            | 1802 | Schimelpfenig    | x       |
| Honigen         | Henriette            | 1802 | Schimelpfenig    | x       |

| Nazwisko   | Imiona                   | Rok  | Szwadron      | Miejsce  |
|------------|--------------------------|------|---------------|----------|
| Haman      | Wilhelmine               | 1802 | Schimelpfenig | x        |
| Tischewska | Christine                | 1802 | Schimelpfenig | x        |
| Kinstel v. | Gustav                   | 1802 | Schimelpfenig | x        |
| Kischke    | Daniel                   | 1802 | Schimelpfenig | x        |
| Pienkowsky | Chrystyan                | 1802 | Schimelpfenig | x        |
| Reinhold   | Heinrich                 | 1802 | x             | x        |
| Hoffmanin  | Maria Dorothea Elizabeth | 1802 | x             | x        |
| Somer      | Michael                  | 1803 | x             | x        |
| Somer      | Christyana               | 1803 | x             | x        |
| Plath      | Christian                | 1803 | x             | x        |
| Bandern    | Euprosina                | 1803 | x             | x        |
| Iwanowitz  | Johann                   | 1803 | x             | x        |
| Felberg    | Christian                | 1803 | x             | x        |
| Rimann     | Carl Ludewig             | 1803 | x             | x        |
| Raulin     | Gottlieb                 | 1803 | x             | x        |
| Bezlach    | Christian                | 1803 | x             | x        |
| Somern     | Carolina                 | 1803 | x             | x        |
| Zadikatis  | Catharina                | 1803 | x             | x        |
| Willemsthñ | Gottfried                | 1803 | x             | x        |
| Domscheit  | Johan                    | 1803 | x             | x        |
| Schwartz   | Ernst                    | 1803 | x             | x        |
| Marohn     | Carl                     | 1803 | x             | x        |
| Rozinsky   | Fredrich                 | 1803 | x             | x        |
| Cesnianky  | Maria                    | 1797 | Kall          | Zabłudów |
| Goban      | Christina                | 1797 | Kall          | Zabłudów |
| Protschkys | Gottlieb                 | 1797 | Kall          | Zabłudów |
| Putschke   | Johann                   | 1797 | Kall          | Zabłudów |
| Haman      | Johann                   | 1797 | Kall          | Zabłudów |
| Schmidt    | Johan                    | 1802 | Leib Comp.    | Zabłudów |
| Gronert    | Justine                  | 1802 | x             | Zabłudów |
| Menzel     | Henriette                | 1802 | x             | Zabłudów |
| Jenzowna   | Louise                   | 1802 | x             | Zabłudów |
| Luchtowna  | Maria                    | 1802 | x             | Zabłudów |



Tabela 3c. Metrykalia wojskowe Regimentu Bośniak-Towarzysz 1793-1803 na podstawie Portal Family Search, małżeństwa

| Nazwisko      | Rok  | Dzień/m-c         | Nazwisko małżonka | Szwadron                  | Miejsce        |
|---------------|------|-------------------|-------------------|---------------------------|----------------|
| Bohnke        | 1796 | ur. 1770          | Saffranin         | Schultz v.                | x              |
| Kowalsky      | 1797 | 7 November        | Skibonsky         | Leib Comp.                | Tykocin        |
| Beck          | 1797 | x                 | Pawlowska         | Touzilowsky (Toczyłowski) | x              |
| Böttcher      | 1797 | 10 July           | Conrad            | Konarsky v., mjr          | Łomża          |
| Cras          | 1797 | x                 | Simon             | x                         | Bożażewo       |
| Fünfstack     | 1797 | 27 November       | Schwed            | Leib Comp.                | Tykocin        |
| Groen         | 1797 | 3 July            | Ostkein           | x                         | x              |
| Hennitte      | 1797 | 14 May            | x                 | Rostel v.                 | x              |
| Kiehr         | 1797 | x                 | Brokiewský        | Ritthardt v.              | Boćki          |
| Kleemann      | 1797 | x                 | Gollingin         | x                         | Boćki          |
| Kopratis      | 1797 | 19 November       | Fischer           | Leib Comp.                | Tykocin        |
| Koschnerit    | 1797 | ur. 1769          | Ensoleitite       | Schimelpfenig v.          | x              |
| Kurihneras    | 1797 | x                 | x                 | Leib Comp.                | Tykocin        |
| Mathullatis   | 1797 | November          | Kufersky          | Rottevit v.               | Ostrów         |
| Meissner      | 1797 | 3 May             | Fellinewsky       | Schimelpfenig v.          | Ostrołęka      |
| Mellinowsky   | 1797 | ur. 1762          | Rutkowsky         | x                         | Drohiczyn      |
| Model, podof. | 1797 | 19 Nov., ur. 1764 | Campen            | Leib Comp.                | Tykocin        |
| Nuckert       | 1797 | 26 Nov., ur. 1766 | Ramsin            | Kall v.                   | Zabłudów       |
| Prozynewsky   | 1797 | x                 | Klammern          | x                         | Ostrów         |
| Retscheit     | 1797 | x                 | Modszilewsky      | x                         | x              |
| Routzke       | 1797 | 31 May            | x                 | Schimelpfenig v.          | Ostrołęka      |
| Sauer         | 1797 | 18 May            | Kossalkowsansky   | Rostel v.                 | Wyszków        |
| Schlabie      | 1797 | 16 September      | Lowistowsky       | Leib Comp.                | Olecko-Sokółka |
| Schmidt       | 1797 | December          | Karrasch          | Rottevit v.               | Ostrów         |

| Nazwisko      | Rok  | Dzień/m-c        | Nazwisko małżonka | Szwadron              | Miejsce   |
|---------------|------|------------------|-------------------|-----------------------|-----------|
| Schumann      | 1797 | 30 Nov., ur.1768 | Jentbowa          | Kall v.               | Zabłudów  |
| Tiedemann     | 1797 |                  | Bigang            | x                     | Drohiczyn |
| Welzel        | 1797 | x                | Foltin            | Ritthardt v.          | x         |
| Werlitz       | 1797 | x                | x                 | Schimelpfenig v.      | Ostrołęka |
| Wirth         | 1797 | 26 September     | Fethorna          | Kall v.               | Tykocin   |
| Wysotzky      | 1797 | ur. 1775         | Iwanowna          | Glaser v.             | Drohiczyn |
| Abend         | 1798 | 6 September      | Paper             | Schimelpfenig v., mjr | Brańsk    |
| Aschmonaitis  | 1798 | 1 January        | Endrullatis       | Rottevitz v.          | x         |
| Backus        | 1798 | x                | Faleinen          | Kall v.               | x         |
| Bergat        | 1798 | x                | Woycekowka        | x                     | Ostrołęka |
| Bloek         | 1798 | 26 September     | May               | x                     | x         |
| Bretschneider | 1798 | 22 April         | Blacha von        | pastor                | Tykocin   |
| Brzezinsky    | 1798 | 30 July          | Ehrhardt          | Rostel v.             | x         |
| Hempler       | 1798 | 6 September      | Grossmann         | Jirgon v.             | Brańsk    |
| Federmann     | 1798 | x                | Jestrzemska       | Schimelpfenig v., mjr | Knyszyn   |
| Feege         | 1798 | 7 February       | Wachowska         | Feege v., mjr         | Boćki     |
| Föhrer        | 1798 | x                | Vicenty           | xxx                   | Boćki     |
| Gellner       | 1798 | November         | Manowska          | Schimelpfenig         | x         |
| Gerheid       | 1798 | x                | Augustatis        | Forgwalds v.          | x         |
| Grunwaldt v.  | 1798 | 4 September      | Zorken            | x                     | Boćki     |
| Günther       | 1798 | 4 September      | Schwartzen        | Forgwalds v.          | Boćki     |
| Hoelzel       | 1798 | 26 September     | Kowalsky          | Schimelpfenig v., mjr | x         |
| Hoffman       | 1798 | 26 July          | Lange             | Kall v.               | x         |
| Jackschatis   | 1798 | 12 June          | Borowsky          | Schimelpfenig v., mjr | x         |
| Kopczinsky    | 1798 | x                | Janezch           | Glaser v.             | Drohiczyn |
| Krzeckowsky   | 1798 | 7 February       | Iwanowska         | Schimelpfenig v., mjr | x         |

| Nazwisko     | Rok  | Dzień/m-c   | Nazwisko małżonka | Szwadron          | Miejsce |
|--------------|------|-------------|-------------------|-------------------|---------|
| Kurtz        | 1798 | November    | Laurinin          | Schimelpfening v. | x       |
| Lehnert      | 1798 | x           | Jameschate        | Jirgon v.         | x       |
| Lindenau     | 1798 | November    | Luknerrn          | Schimelpfening v. | x       |
| Loeper       | 1798 | 8 July      | RosteitIn         | Leib Comp.        | x       |
| Mauritz      | 1798 | 17 January  | Flicken           | Baczko mjr        | x       |
| Neubauer     | 1798 | x           | Gobipen           | Feege v., mjr     | x       |
| Neumann      | 1798 | x           | Schmidten         | Kall v.           | x       |
| Noack        | 1798 | x           | Higang            | Rottevitv v.      | Ostrów  |
| Repka        | 1798 | x           | Polezka           | Schimelpfening v. | Knyszyn |
| Schade       | 1798 | November    | Kewer             | Kall v.           | x       |
| Schaefer     | 1798 | 7 February  | Kindzora          | Schimelpfening v. | Knyszyn |
| Schick       | 1798 | 19 January  | Limpertin         | Leib Comp.        | Tykocin |
| Schmidt      | 1798 | November    | Maarach           | Forgwalds v.      | x       |
| Spruth       | 1798 | 26 January  | Karschau          | Konarsky v., mjr  | x       |
| Stagen       | 1798 | 1 June      | Golombissin       | Golombiissin v.   | x       |
| Stanislawsky | 1798 | 7 December  | Mihers            | Roestel v., mjr   | x       |
| Szimawsky    | 1798 | 13 May      | Jakinowka         | Leib Comp.        | Tykocin |
| Thurall      | 1798 | 7 September | Gregors           | Forgwalds v.      | Boćki   |
| Treptau      | 1798 | February    | Kleinin           | Rottevitv v.      | Knyszyn |
| Wenskat      | 1798 | 27 August   | Raulin            | x                 | Tykocin |
| Wenskatis    | 1798 | x           | Rewsky            | Forgwalds v.      | x       |
| Wetzel       | 1798 | 17 January  | Fuldin            | Schimelpfening v. | Boćki   |
| Weydenbach   | 1798 | 29 July     | Gerlach           | Schimelpfening v. | x       |
| Wittke       | 1798 | x           | Jeschanowska      | Glush v.          | x       |
| Helfgott     | 1799 | 23 May      | Schmidtkowska     | Ziegler v., mjr   | x       |

| Nazwisko      | Rok  | Dzień/m-c         | Nazwisko małżonka | Szwadron              | Miejsce   |
|---------------|------|-------------------|-------------------|-----------------------|-----------|
| Jaschkowitz   | 1799 | October           | Unverdorben       | Uhlen v., mjr         | Suchowola |
| Koppe         | 1799 | 25 May            | Sulikowna         | Glaser v.             | x         |
| Possekel      | 1799 | 10 February       | Mastowska         | Leib Comp.            | Tykocin   |
| Ridellek      | 1799 | 25 May            | Segelbern         | Glaser v.             | x         |
| Rybitzky      | 1799 | ur. 1773          | Klein             | Kall v.               | x         |
| Schultz       | 1799 | ur. 1754          | Wettstodten       | Uhlen v., mjr         | Suchowola |
| Weber         | 1799 | 26 March          | Kotwitzten        | Schimelfenig v., mjr  | Tykocin   |
| Conrad        | 1800 | 7 Sept., ur. 1765 | Kaysya            | Gerhardt v.           | x         |
| Heydemann     | 1800 | 5 Oct., ur. 1765  | Niederstrassern   | Bat. Towarzystw       | Augustów  |
| Meyl          | 1800 | 31 July           | Meyl              | Feege v., mjr         | x         |
| Motzkus       | 1800 | 16 April          | Jordanin          | Schimelpfenig v., mjr | Knyszyn   |
| Pitzner       | 1800 | 26 Jan, ur. 1772  | Koscharkowna      | Glaser v.             | x         |
| Scherwasz     | 1800 | 16 Sept.          | Goettlingen       | Konarsky v., mjr      | x         |
| Rybitzky      | 1800 | x                 | x                 | x                     | x         |
| Ridelloh      | 1800 | x                 | x                 | x                     | Goniądz   |
| Schultz       | 1800 | 13 Nov., ur. 1765 | Simkowna          | Kall v.               | Białystok |
| Albrecht      | 1801 | October           | x                 | x                     | x         |
| Bechmann      | 1801 | 14 October        | x                 | Leib Comp.            | x         |
| Boehmert      | 1801 | 18 December       | Ruszkiewitz       | Gerhardt v.           | x         |
| Klein         | 1801 | October           | x                 | Gerhardt v.           | x         |
| Kloezske      | 1801 | October           | x                 | Gerhardt v.           | x         |
| Klotz         | 1801 | 18 October        | Koskowsky         | Konarsky v., mjr      | x         |
| Knauer        | 1801 | 30 October        | Schaefern         | x                     | x         |
| Lampe         | 1801 | 3 November        | Daviden           | x                     | x         |
| Motheatis     | 1801 | October           | x                 | x                     | x         |
| Ruchel        | 1801 | 18 October        | Konikowna         | Konarsky v., mjr      | x         |
| Schulz        | 1801 | October           | x                 | x                     | x         |
| Schwerdtfeger | 1801 | x                 | x                 | x                     | x         |
| Wollkuss      | 1801 | 4 November        | Baginska v.       | Leib Comp.            | x         |

| Nazwisko    | Rok  | Dzień/m-c         | Nazwisko małżonka | Szwadron        | Miejsce |
|-------------|------|-------------------|-------------------|-----------------|---------|
| Asner       | 1802 | x                 | x                 | x               | x       |
| Augustin    | 1802 | 6 June            | Zimmermann        | Kurnatowsky v.  | x       |
| Bek         | 1802 | 16 September      | Schreibern        | Feege v., mjr   | x       |
| Bensch      | 1802 | January           | x                 | Kurnatowsky v.  | x       |
| Blumenau    | 1802 | 19 April          | Gripgatgs         | Leib Comp.      | x       |
| Burggardt   | 1802 | 13 Aug., ur. 1776 | Rotzuhn           | Kall v.         | x       |
| Gawehn      | 1802 | 31 July           | Such              | Ziegler v., mjr | x       |
| Glaubitz    | 1802 | 30 March          | Kraszewska        | Ziegler v., mjr | x       |
| Glockner    | 1802 | 20 September      | Loose             | Kall v.         | x       |
| Gorsky      | 1802 | 29 May            | Frinkna           | Feege v., mjr   | x       |
| Hoffmann    | 1802 | 13 October        | Olszewska         | Motzer v.       | x       |
| Jordan      | 1802 | 28 July, ur. 1747 | Heysern           | Motzer v.       | x       |
| Klotsche    | 1802 | 29 April          | x                 | Kall v.         | x       |
| Knorbein    | 1802 | 5 March           | Mackowiak         | Gerhardt v.     | x       |
| Krag        | 1802 | x                 | Astrich           | Leib Comp.      | x       |
| Ktitzky     | 1802 | 15 February       | Strog             | Leib Comp.      | x       |
| Kuhnke      | 1802 | 1 November        | x                 | Wilde mjr       | x       |
| Lienbaum    | 1802 | 6 June            | Müllern           | Kurnatowsky v.  | x       |
| Lorkowsky   | 1802 | 20 September      | Kwiatkowna        | Kall v.         | x       |
| Lukaszewitz | 1802 | 18 November       | Sokolowiczawka    | Kall v.         | x       |
| Majohr      | 1802 | 20 September      | Hermanowska       | Kall v.         | x       |
| Metzler     | 1802 | 18 Aug., ur. 1762 | Cichomska         | Feege v., mjr   | Boćki   |
| Pathof      | 1802 | 21 November       | Kretschmann       | Feege v., mjr   | x       |
| Krug        | 1802 | 5 September       | Astrich           | Leib Comp.      | Tykocin |
| Rakowsky    | 1802 | 22 January        | Ziolkowska        | Roestel v., mjr | x       |
| Rausch      | 1802 | 1 November        | Witzken           | Kurnatowsky v.  | x       |
| Schmetzer   | 1802 | 17 June           | Kaufmann          | Wilde, mjr      | Ostrów  |
| Schneider   | 1802 | 17 June           | Kupfern           | Wilde, mjr      | x       |
| Sturmhoebel | 1802 | 7 March           | Kleppern          | Gerhardt v.     | x       |
| Baginsky    | 1803 | x                 | Wehemeyern        | Gerhardt v.     | x       |

| Nazwisko   | Rok  | Dzień/m-c          | Nazwisko małżonka | Szwadron            | Miejsce |
|------------|------|--------------------|-------------------|---------------------|---------|
| Fischer    | 1803 | 19 January         | Senellerin        | x                   | x       |
| Grabulsky  | 1803 | x                  | Seykowna          | Kall v.             | x       |
| Lesling    | 1803 | 19 January         | Jablonska         | Konarsky v.,<br>mjr | x       |
| Schmetz    | 1803 | 9 Febr., ur. 1771  | Kaufmann          | Wilde, mjr          | x       |
| Schneider  | 1803 | 9 Febr., ur. 1774  | Kupfern           | Wilde, mjr          | Ostrów  |
| Skribowski | 1803 | 27 Febr., ur. 1763 | Kowargoska        | Leib Comp.          | x       |

Tabela 3d. Metrykalia wojskowe Regimentu Bośniak-Towarzysz 1793-1803 na podstawie Portal Family Search, zgony

| Nazwisko   | Imiona          | Rok  | Szwadron       | Miejsce |
|------------|-----------------|------|----------------|---------|
| Banes      | Wilhelmine      | 1797 | Rostel v., mjr | x       |
| Banes      | Carolina        | 1797 | Rostel v., mjr | x       |
| Baum       | Anna Maria      | 1797 | xxx            | x       |
| Brosch     | Heinrich        | 1797 | Konarsky v.    | Łomża   |
| Gajewsky   | Anna Maria      | 1797 | Leib Comp.     | Tykocin |
| Głowa      | Anna Dorothea   | 1797 | Leib Comp.     | Tykocin |
| Głowa      | Anna            | 1797 | Rostel v., mjr | x       |
| Graumann   | Elisabeth       | 1798 | Kall v.        | x       |
| Grigatis   | Anna            | 1797 | Leib Comp.     | Tykocin |
| Hahn       | Maria           | 1797 | Rostel v., mjr | x       |
| Gaworowsky | Anna            | 1797 | Leib Comp.     | Tykocin |
| Iwan       | Barbara         | 1797 | Konarsky v.    | Łomża   |
| Jacewitz   | Rosalia         | 1797 | Rostel v., mjr | x       |
| Klein      | Johann Heinrich | 1797 | Rostel v., mjr | x       |
| Koehler    | Carl            | 1797 | Rottevit v.    | x       |
| Kuhn       | Catharina       | 1798 | Ziegler v.     | x       |
| Lange      | Charlotte       | 1797 | Kall v.        | x       |
| Lobrenz    | Gottfried       | 1797 | Rostel v., mjr | x       |
| Majewsky   | Juliana         | 1797 | Konarsky v.    | Łomża   |

| Nazwisko     | Imiona           | Rok  | Szwadron         | Miejsce |
|--------------|------------------|------|------------------|---------|
| Neumann      | Eleonora Juliana | 1798 | x                | x       |
| Novacken     | Elisabeth        | 1797 | Rottevitv v.     | x       |
| Nuss         | Gottfried        | 1797 | Konarsky v.      | Łomża   |
| Pokynowsky   | Rosalia          | 1797 | Rostel v., mjr   | x       |
| Radken       | Dorothea         | 1798 | Leib Comp.       | Tykocin |
| Podgursky    | Francisca        | 1797 | Rostel v., mjr   | x       |
| Rudates      | Martin           | 1797 | Leib Comp.       | Tykocin |
| Brzechentzky | Felicia          | 1797 | Kall v.          | x       |
| Scharlach    | Johann Ferdinand | 1797 | Rostel v., mjr   | x       |
| Scherwinsky  | Friedrich        | 1797 | Rottevitv v.     | x       |
| Schlack      | Eva              | 1797 | Leib Comp.       | Tykocin |
| Schmidt      | Johann Wilhelm   | 1797 | Konarsky v.      | x       |
| Strog        | Heinriette       | 1797 | Leib Comp.       | Tykocin |
| Strog        | Wilhelmine       | 1797 | Leib Comp.       | Tykocin |
| Szikowsky    | Anna Juliana     | 1797 | Leib Comp.       | Tykocin |
| Wegdebach    | Dorothea         | 1797 | Schimelpfenig v. | x       |
| Schmidt      | Andreas          | 1800 | x                | Gołdap  |

Tabela 4. Nazwiska dowódców szwadronów Regimentu i Batalionu Towarzysz w wybranym okresie 1796-1803 oraz nazwiska osób występujących przy nich w zapisach akt dotyczących chrztów, konfirmacji, małżeństw i zgonów. Poza okresem 1796-1803 akta wskazują także oficerów-dowódców szwadronów (także nazwę szwadronu) od 1755 roku o nazwisku: Barfufens, Baubaum, Bernhauerschen, Berrenhauer, Bluhme, Boyen, Cholewa, Czetriz, Dalwiz, Depot. Bat. (batalion pomocniczy), Desfaunier, Domhardt, Eichler, Favrath, Fink, Flesche, Francheville, Franklin, Hagen, Ingebrecht, Ingersteben, Kleist, Knorr, Knobloch, Linde, Maier, Nostitz, Oswald, Pomiana, Prömok, Riecks, Roetziger, Rumpf, Schatzel, Schindelberg, Steuben, Straswald, Striesbeck, Studnitz, Tippelskirch, Tranoheville, Uhlen, Westerströhm

| Dowódcy, szwadron                        | Inni żołnierze  |
|--|---|
| Corsep v., mjr – główni                  | Dangelwitz, Helfgott, Murawsky, Rau, Schmidt  |
| Corsep v., mjr – pozostali               | Tyszka, Sutkowsky, Uklansky v., Katzky, Kinledtin, Schultz v., por., Bierman, Rosocha, Lange, Rohmann, Gross, Harbatzka, Perschka   |
| Feege Theodor Friedrich v., mjr – główni | Bek, Albrecht, Feege, Gorsky, Grunwaldt v., Kiehr, Metzler, Meyl, Neubauer, Pathof, Welzel  |
| Forgwalds v. – główni                    | Gerheid, Günther, Schmidt, Thurall, Wenskatis   |
| Gerhardt v. – główni                     | Baginsky, Boehmert, Conrad, Klein, Kloezske, Knorbein, Sturmhoebel  |
| Glaser v. – główni                       | Hagen, Kopczinsky, Koppe, Pitzner, Ridellek, Wittke, Wysotzky   |
| Kall George Friedrich v. – główni        | Backus, Brzechentzky, Burggardt, Endruns, Fluch, Glockner, Grabulsky, Graumann, Hoffman, Kall v., Klotsche, Lange, Lorkowsky, Lukaszewitz, Majohr, Neumann, Nuckert, Radzuhn, Rýbitzky, Schade, Schultz, Schumann, Wirth, Zeppler |
| Kall v. – pozostali                      | Eihel mjr v., Ziegler, Hoenske, Berger-Wilde, Kruak, Plinsky, Sernadzky v., Halliburdon v., Sierakowsky v., Gunter, gen. por., Kopka v., por., Heydeweiltz v., Kuszeln v., Templin, Langheim, Koebe                               |
| Kayser v. – pozostali                    | Hepinsky, Chorang, Blacha v., Rozinsky v.   |
| Konarsky Petrus v., mjr – główni         | Adler, Böttcher, Brosch, Gursky, Iwan, Klotz, Lesling, Majewsky, Markowsky, Nuss, Rochlow, Ruchel, Scherwasz, Schmidt, Spruth, Waszulewsky  |
| Konarsky v., mjr – pozostali             | Fischer, Romkus, Boombeis, Calus, Feschke, Lapinski, Wostenberg dr, Muszynsky, Bauer, Boetcher  |
| Kurnatowsky v. – główni                  | Augustin, Bensch, Lampe, Lienbaum, Rausch   |



| Dowódcy, szwadron            | Inni żołnierze  |
|------------------------------|---|
| Leib Comp. – główni          | Abram, Astrich, Baatha, Baathe, Banckien, Bankien, Barrini, Barthe, Basthoosky, Bathe, Baumann, Bechmann, Beckstydtt, Behrendt, Behzends, Benedichis, Blok, Blumenau, Blumenow, Boencke, Bolers, Borchert, Borckert, Braun, Briese, Brüning, Carpa, Caspa, Copenhagen, Czabilsky, Cziekowsky, Dampertin, Danielzig, Delling, Dieckmas, Dilberbach, Dinger, Direcks, Duddeck, Emans, Emaus, Eungsus, Farht, Fischer, Folckmann, Friedel, Füchter, Füchtnel, Füchtner, Fünfstack, Furms, Gajewsky, Gaworowsky, Glowa, Goldau, Grabowsky, Grajewsky, Grigatis, Grun, Grunert, Gryge, Hagedorn, Hein, Helling, Hermaart, Hertzog, Hess, Hopp, Hoppe, Hoser, Huchquche, Hunnach, Jarst, Jurgewitz, Jutka, Kapa, Karel, Karpa, Kasper, Kietreiztzki, Kisitica, Kitegaster, Klein, Klöpfer, Kopratis, Korbercker, Kosmann, Kowalsky, Krag, Krajewsky, Krug, Ktitzky, Kuberke, Kucharzig, Kühraf, Kurihneras, Kusen, Kwalski, Labner, Lange, Lebidow, Lehendt, Lehmann, Lehr, Lerhandt, Lessmann, Lewintzky, Lien, Linck, Linsemann, Lireck, Loeper, Lomnitzky, Loreld, Mangel, Mansel, Marwaldt, Masgnetis, Maszpetins, Meerwaldt, Michelka, Model, Müller, Musquefies, Nazarzewský, Neid, Neubauer, Nowowiesqny, Pless, Pohl, Possekel, Preuss, Przeczinski, Radenwell, Radken, Radzewiltz, Raffell, Reder, Reders, Reinholz, Reyfer, Rohmann, Rohra, Rudates, Rusmar, Salitz, Saliz, Sarrery, Sass, Schaffrinský, Schafrinský, Schammers, Scherwinsky, Schick, Schiffkowský, Schirmann, Schlabie, Schlack, Schmidt, Schneider, Schuppe v., Schwabe, Silberbach, Skribowski, Sparserck, Spath, Stank, Stein, Stertzog, Stnesan, Strahlandorf v., Strog, Sudikatis, Szikowsky, Szimawsky, Teichmann, Thomaschewsky, Vogel, Vogtizmann, Volckmann, Walenda, Warietzki, Wenzel, Wessalowsky, Weszinský, Wilhelm, Witschel, Wolff, Wollkuss, Wützel, Zanner |
| Motzer v. – główni           | Hoffmann, Jordan  |
| Naurath v., kpt. – główni    | Blewell, Szisler, Baro, Bogdanowitz, Bogdanowsky, Bresewell, Briese, Gedanig, Gedanzig, Gollischewský, Gregorzig, Herrmann, Junck, Kaemler, Karowský, Kenler, Kroll, Marawský, Melzer, Morawský, Nauroth, Paetsch, Piontkowsky, Schneider, Stancke, Stephan, Teichmann, Woehl   |
| Naurath v., kpt. – pozostali | Momeldej, Schroeder, Philippin, Schumacherin, Hess, Danzenger, Berthel, Behrendtin, Laserin, Herholtz, Breseivill, Doepnenin, Rohrbeckin, Hermann, Pelican, Mondejiz, Somerin, Janischkewiz, Wegnerin, Fischerin, Bredau, Kross, Dulz, Kaemlerin, Braeuningin, Volckmann, Berck, Doepnerin, Kaulin, Weilin, Volckmann, Seiffert, Kaemlerin, Kaulin, Doerckin, Schlenger, Pelican, Lishin, Peulsin, Milizzen, Eder, Reisthel, Stanislawsky, Mahlbrandtin, Haackin, Eder, Mill, Philip, Reischelin, Hausknechtin, Kroll, Arendt, Horizzin, Hermanin, Mahl, Hessin, Podleckin, Bartschin, Volckmann, Wichert, Luednanin, Candithin, Hackin, Klein, Muller, Wittenhagen, Baumgartin, Neuman, Oprtomann, Muhlekin, Hamanen, Herman, Pelwan, Tietzin, Wegelin, Berckin, Wegel, Bredau, Wermcke, Iveksteinin, Halletin, Lang, Breunigin, Bendegin, Hermannin, Boehm, Krebs, Vollerthunin, Pelicanin, Rohrbeckin, Weber, Geseln, Hessin, Knapp, Kaemlerin, Liednanin, Jany, Pelican, Wegnerin, Hoedey, Striesbeck por, Weicherin, Seifert, Jenkewz, Vost, Blumenthalin, Lehrbahsin, Baro, Golozey, Bahronin, Bredau, Schumacher, Tischerin, Poluknin, Schonenberin, Neuman, Blumenthal, Kudick, Henselin, Rohrbeixin, Koebek, Krausin, Pasucherin, Kudickin, Bredau, Vost, Bogdanowiitz, Strausin, Krossin  |

| Dowódcy, szwadron                  | Inni żołnierze   |
|------------------------------------|--|
| Plotho Carl v., mjr – główni       | Barch, Erdmann, Gadomskŷ, Gross, Jablonowskŷ, Kant, Kiesler, Lakofskŷ, Mechtholz, Meerwaldt, Melzer, Miczelewskŷ, Muezilewskŷ, Muszelewsky, Neumann, Poszinowskŷ, Rathgeber, Scheller, Wdlich, Weber, Weidlich, Weilich, Winker, Zobek   |
| Plotho Werner Christoph            |  |
| Plotho v., mjr – pozostali         | Kumler, Gedanzig, Kroll, Hermanin, Wegelin, Ogelin, Hermann, Stanislawsky, Wegnerin, Moriz, Valsien, Pelican, Krebs, Blumenthalin, Rettigin, Ruschoff, Will, Kisner, Krebsin, Blumentholin, Bierman, Krebs, Arendtin, Schroederin, Reischelin, Luednau, Wadluh, Behrentin, Delmanin, Bruningin, Kudick, Blumenthalin, Kantelin, Laserin, Weber, Piotrosky, Heldt, Thurainin, Gloewin, Friedrich, Szegmundtin, Helhin, Bruningin, Rabien, Moriz, Krausin, Kasdittin, Philippin, Reimann, Herndorst, Merelin, Lehrbalskin, Hoffmann, Weil, Melzer, Mauin, Langin, Schumacher, Erdman, Herholzn, Kluschin, Doerck, Wichert, Mokkerin, Hessin, Schultzin, Wichert, Moriz, Schultz, Richardtin, Rehbergin, Breuningin, Dingler, Duhs, Wegnerin, Koyckin, Rentel, Schultz, Schangelin, Wichmannin, Lehnert, Krause, Gaedckin, Candithin, Weber, Kisner, Pfahl, Stanislawskin, Likowskin, Breuningin, Pilzner, Romahnin, Taubin, Doepnerin, Kuskelaender, Sulost, Kisnerin, Braeuningin, Vogel, Rathgeber, Zachovius, Dzengelein, Breuningin, Grunwaldt, Mill, Kohn, Podleshin, Neumanin, Hessin, Schnein, Weihertin, Sahn, Trampler, Reuss, Schneegrsecgolle, Wichert, Kohnin, Kornin, Ruhrau, Reiss, Duhszin, Ederin, Wichertin, Ohrtman, Grabs, Gisewsky, Ederin, Hauschulzin, Schnee, Wichert, Szegmundki, Weber, Ogel, Hasse, Wichertin, Mahebrandtin, Braeuningin, Schengel, Heockin, Hempelin, Petrofskin, Maynanin, Kollerhin |
| Roestel v., mjr – główni           | Banes, Brzezinsky, Glowa, Hahn, Hennitte, Jacewitz, Klein, Lobrenz, Podgursky, Pokynowsky, Rakowsky, Sauer, Scharlach, Stanislawsky  |
| Rottevitz v. – główni              | Aschmonaitis, Koehler, Mathullatis, Noack, Novacken, Scherwinsky, Schmidt, Treptau   |
| Schimmelfennig v., mjr – główni    | Abend, Becker, Federmann, Friedrich, Fronert, Gellner, Goellnotz, Hahn, Hoelzel, Jacewicz, Jackschatis, Koschnerit, Krzeckowsky, Kurtz, Lindenau, Meissner, Motzkus, Neumann, Neureuter, Peteratis, Pisassetzky, Repka   |
| Schimmelfennig v., mjr – pozostali | Pfeissen, Boretius, Maj v., Kopka v., por, Gerhard, Pomowicz, Motzen v., Knaurin, Wisniewsky, Mayer v., cor, Kopkin, Bergzahnin, Kaminska, Burkowsky, Kopka v., por., Pomowicz, Krzeckowsky, Kochanskin, Lagenpusch, Jablonskin, Rother, Routzke, Schaefer, Thron, Weber, Wegdebach, Werlitz, Wetzell, Weydenbach, Wilhelm   |
| Schultz v., mjr – główni           | Bohnke, Jantzen  |
| Schultz v., mjr – pozostali        | Hok, May, Danis, Delnin, Ditmann   |
| Sierakowsky v. – pozostali         | Gerhardt v., Schlioting v., Glodkowsky   |

|                                |  |
|--------------------------------|--|
| Dowódcy, szwadron              | Inni żołnierze   |
| St. Paul de v. – pozostali     | Gunter v. gen., Kall v., Wohlkgemuth, St. Paul de v.   |
| Szepansky, kpt. – główni       | Auster, Balssait, Boehm, Boencke, Emaus, Gregorzig, Grooss, Jabłowski, Jaszinský, Lehmann, Rohrn, Schafrinzký, Szepanský v.  |
| Szepansky, kpt. – pozostali    | Auster, Holzinger, Bohlin, Willin, Plehn, Karpu, Hamanin, Sonnenbergin, Pauls, Stein, Romahn, Reischell, Luendanin, Feierabachn, Boehmin, Schirmacher, Melzer, Jankewitz, Schakanin, Zeudnanin, Jaedckin, Somerienin, Doerick, Klopper, Breunigin, Fischerin, Krossin, Poliean, Stang, Mohrin, Breunigin, Klatcke, Moriz, Schultz, Doerckin, Blumenthal, Dietrichin, Luednanin, Fischer, Brauningin, Wichertin, Leweck, Hesseke, Luednanin, Eleon, Schimmelphehnig, Straus, Eder, Weiss, Giszewskin, Mohrin, Tobiesin, Volckmann, Krebs, Reischell, Wichertin, Degenkolbin, Krossin, Neuman, Struve, Reimannin, Westerstroems v. mjr, Tyszelin, Lothien, Warnenin, Lau   |
| Wilde, mjr – główni            | Ewert, Kuhnke, Schmetzer, Schneider  |
| Wilde, mjr – pozostali         | Hochschultz, Donofsky, Doerckin  |
| Ziegler v., mjr – główni       | Gawehn, Glaubitz, Helfgott   |
| Żbikowsky v., kpt. – główni    | Badles, Baumann, Braun, Czelinský, Czýtrich, Denning, Engelhardt, Feiersang, Feyersanger, Fink, Fliersauger, Francke, Gerstner, Golchert, Gruda, Hanse, Heiligenfeldtin, Heinzke, Hentschunig, Herrmann, Jarochchek, Klaues, Kock, Kopenhagen, Loginter, Lonte, Luad, Muzeg, Milewski, Muller, Nesserý, Olbrich, Resch, Rubel, Sabow, Sadowsky, Schaefer, Schmeliesky, Schmidt, Teuhrmann, Widowsky, Zander, Żbikowski v.  |
| Żbikowsky v., kpt. – pozostali | Friedrich, Scmid, Skripsin, Knipertz, Lihimel, Negedorn, Schikin, Voss, Nell, Fostin, Schofenin, Schmidt, Federau, Steisin, Herwich, Breuning, Nell, Lechman, Lewin, Ernst, Heinrich, Carlson, Teuerman, Herman, Fadenhauer, Wewertin, Runanin, Klemann, Knipert, Webert, Kaminsky, Dorkin, Belgart, Weilin, Renliti, Kinderin, Basenern, Werder, Rittler, Gunterin, Blihefski, Schmid, Heyern, Grunebergin, Fiehsons, Muller, Schumacherin, Wegner, Hantz, Tomaschewsky, Salevsky, Wilminin, Zellerin, Schaferin, Steinin, Lohaser, Wernenin, Podleskin, Klauerin, Spikowsky, Lehrbars, Nekel, Preun, Schlimmir, Risterin, Lenke, Herrendorsin, Wegner, Lehman, Schroderin, Lehmanin, Klaske, Roman, Fuchsin, Bohmin, Haman, Schafer, Tederau, Thurew, Reuschel, Vollerthin, Lechmann, Lomkin, Hermanin, Ferdeeranin, Voss, Lehmannin, Fehderhauerin, Lards por., Sasnitz, Hinzman, Dopnerin, Thomaschewsky, Lehmanin, Thurau, Schultz, May, Schend, Langin, Heiselin, Marguarten, Piontkowsky, Krebs, Morcheter, Komolla, Fuchsin, Falderau, Schafer, Kuhnnapfel, Krebs, Block, Helbartin, Lichnechin, Vossin, Mertelin, Matyckanin, Tink, Lahman, Schonin, Strunk, Gederau, Thauerman, Klauss, Wernerin, Schaferin, Vostin, Podleck, Federna, Schamer, Kross, Kuster, Berlinin, Schmidtin, Fink, Klamer, Lewin, Ortman, Benge, Ewer, Nellin, Breining, Fritzin, Loheit, Stahl, Rechnerin, Hullertin, Hermanin, Pchasinin, Sobieski, Schimmelphehnig, Schefer, Dembowski, Srodertin, Ebert, Muller, Weichert, Ingerslaben v., Straswald v., Kleist v., Eichler por., Maier v. mjr, Studnitz v., Saken v., Gunterin |



Henryk Zdanowicz\*

## Sowieckie deportacje z terenu gminy Choroszcz, 1939-1941

Przez dwa lata okupacji władze sowieckie dokonały czterech wywózek ludności zaliczonej do kategorii „niebezpiecznych”. Decyzję o umieszczeniu na listach podejmowano w trybie administracyjnym. Pierwszym etapem była uchwała Biura Politycznego KC WKP(B). Na jej podstawie szef NKWD, Ławrientij Beria, przygotowywał rozkaz, który musiał znaleźć akceptację Biura Politycznego. Ostatnia faza to realizacja zadania przez wyznaczone służby.

W Obwodzie Białostockim deportacjami kierował naczelnik Zarządu Obwodowego NKWD, Piotr Andrejewicz Gładkow, i zastępca naczelnika I Oddziału, kpt. bezpieczeństwa państwowego, Antipow. Pierwsza deportacja objęła osadników wojskowych, pracowników PKP, niższych urzędników państwowych i służbę leśną, tj. leśniczych i gajowych. Przygotowywana w ścisłej tajemnicy, była całkowitymaskoczeniem. Odbyła się w nocy z piątku na sobotę 10 II 1940 r. Jeszcze dwukrotnie wykorzystywano ten termin – noc z piątku na sobotę. Widocznie z doświadczeń NKWD wynikało, że wtedy czujność ludzi jest najbardziej osłabiona. Dni świątecznych nie brano pod uwagę, ponieważ wzywaniem podwód i służb milicyjnych nadto zwracałoby uwagę. W lutym 1940 r. panowały rekordowo duże mrozy. Z tego względu była duża śmiertelność: zamarzały przede wszystkim niemowlęta,

---

\* Henryk Zdanowicz, historyk, regionalista.

osoby starsze i wyczerpane. Do transportu zabierano kobiety w zaawansowanej ciąży i matki z kilkudniowymi niemowlętami. Łącznie za okupacji sowieckiej wywieziono od 140 do 143 tysięcy<sup>1</sup> osób. Trafiały one do obwodów: czelabińskiego, mołotowskiego, archangielskiego, irkuckiego, kirowskiego, jarosławskiego, Kraju Krasnojarskiego i Kraju Ałtajskiego.

Druga deportacja, która nastąpiła 13 kwietnia 1940 r., objęła rodziny aresztowanych wcześniej policjantów, wojskowych, urzędników państwowych, nauczycieli, działaczy społecznych i politycznych, kupców i przemysłowców. Były to rodziny nieobecnych w domu. Z Białegostoku odjechały tego dnia dwa transporty. W pierwszym, do Pawłodaru, było 1190 osób. Drugi, jadący do Tajnezy, liczył 1893 osoby. Łącznie druga deportacja objęła 61 tys.<sup>2</sup> osób, z czego 80% stanowiły kobiety i dzieci. Osiedlano je w północnych obwodach Kazachstanu: aktiubińskim, akmolińskim, kustanajskim, pietropawłowskim, semipałatyńskim i pawłodarskim. Wywózki uniknęli na ogół bliscy wywożonych, np. rodzeństwo bądź rodzice, jeśli mieszkali pod innym dachem. Ciekawy w tym względzie jest przypadek rodziny Leonarda Prystroma, kierownika szkoły powszechnej w Tołczach. Jako oficer rezerwy trafił we wrześniu 1939 r. do niewoli sowieckiej. Żona z dziećmi mieszkała nadal w budynku szkolnym w Tołczach i ocalała, a wywieziono jego rodziców i rodzeństwo zamieszkałych w Białymstoku. Prawdopodobną przyczyną było to, że

---

<sup>1</sup> Liczby podaje za: D. Boćkowski, *Masowe deportacje polskiej ludności cywilnej w głąb ZSSR w latach 1940-1941 – próba weryfikacji danych*, „Mazowieckie Studia Humanistyczne” 1996, nr 1. Autor opierał się na badaniach z lat 90. rosyjskiego historyka Gurianowa, który przebadiał raporty Wojsk Konwojowych ZSSR, odpowiedzialnych za transport deportowanej ludności. Wcześniejsze polskie statystyki podawane w publikacjach emigracyjnych podawały dane znacznie wyższe.

<sup>2</sup> Tamże.

listy do żony Leonard Prystrom wysyłał na białostocki adres rodziców.

Trzecia deportacja, w nocy z 28 na 29 czerwca 1940 r., dotknęła uciekinierów z Polski zachodniej i centralnej, którzy po wrześniu 1939 r. znaleźli się pod okupacją sowiecką. Wiosną 1940 r. niektórzy z nich wrócili na teren okupacji niemieckiej. Ci, którzy pozostali, musieli przyjąć sowieckie obywatelstwo. W ich paszportach figurował § 11. Zostali tym samym zaliczeni do kategorii podejrzanych i jako tacy nie mogli mieszkać w stolicy obwodu i strefie przygranicznej. Oprócz tego byli tacy, którzy nie wystąpili o sowieckie obywatelstwo. Te dwie grupy zakwalifikowano do wywózki. Ponad połowę wśród nich stanowili Żydzi. Na terenie gminy Choroszcz nie natrafiłem wśród wywiezionych na osoby z tej kategorii (z § 11 i niemających sowieckiego obywatelstwa).

Czwarta deportacja, według danych Wojsk Konwojowych ZSSR, objęła 40 tys.<sup>3</sup> osób. Byli wśród nich właściciele gospodarstw uznanych za kułackie. Prowadzono ją od maja do czerwca 1941 r. na terytorium Litwy (włączonej latem 1940 r. do ZSSR) i Zachodniej Białorusi. Operację przerwał wybuch wojny 22 VI 1941 r.

Mieszkańców wsi z gminy Choroszcz wywożono w nocy z 20 na 21 VI 1941 r. Pewnym novum było przy załadunku do wagonów oddzielenie przez NKWD ojców od rodzin. Zabierano ich do białostockiego więzienia. Wyszli po kilkudziesięciu godzinach, uwolnieni przez ludność Białegostoku, po ucieczce sowieckich strażników. Transporty z bliskimi zdążyły już odjechać. Miejscem przeznaczenia był Ałtajski Kraj z miastem centralnym Barnauł.

Deportowanych z pierwszej i trzeciej wywózki umieszczano w osiedlach będących pod bezpośrednim nadzorem NKWD, jako bardziej groźnych, ponieważ był tu duży

---

<sup>3</sup> Tamże.

odsetek mężczyzn. Osoby z drugiej i czwartej wywózki – ze statusem tzw. *spiecpieresielańców* – lokowano na terenach podległych cywilnej administracji sowieckiej. Wywiezieni korzystali z prawa swobodnego poruszania się po okolicy. Nie wolno im było wyjeżdżać dalej ani zmieniać zajęcia, którym była praca w kołchozach i sowchozach. Traktowano ich jak gospodarzy indywidualnych. Musieli zatem płacić za żywność otrzymywaną z kołchozu lub sowchozu. Ogromną pomocą dla nich były paczki nadsyłane od bliskich z Polski. Czasami ratowały one życie.

W czasie okupacji sowieckiej 1939-1941 deportowano łącznie ok. 30 tys. mieszkańców Białostoczczyzny; po uwzględnieniu aresztowanych, wcielonych do RKKK<sup>4</sup> i strojbatalionów<sup>5</sup> liczba ta wzrasta do ok. 75 tys. osób<sup>6</sup>.

Poniżej – wykazy rodzin osób deportowanych z Gminy Choroszcz, z podziałem na poszczególne miejscowości. W każdym przypadku starałem się opisać okoliczności wywózki, los tych ludzi w ZSSR, aż do powrotu. Z braku informacji nie wykluczone, iż kogoś pominąłem.

Od tamtych dramatów wielu tysięcy Polaków upłynęło ponad 80 lat. Tylko poprzez publikację i rezonans społeczny nimi wywołany zdołamy, być może, ustalić pełną/pełniejszą listę ofiar. Z wdzięcznością przyjmę informacje poszerzające wiedzę na ten temat.

<sup>4</sup> RKKK – Rabocza Krestiańskaja Krasnaja Armija, tj. Armia Czerwona.

<sup>5</sup> Strojbatality – bataliony budowlane. Formacja zmilitaryzowana wykonująca prace na rzecz wojska. Wcielano tu często Polaków jako element niepewny politycznie.

<sup>6</sup> Obliczenia Archiwum Państwowego w Białymstoku.



## 10 II 1940 r. (I deportacja)

### Gajówka Topilec

Rodzina gajowego Adofa Arenta<sup>7</sup> (7 osób)

Adolf Arent (5XI 1891, Sochonie – ...), s. Juliana i Józefy z Pymaków.

W 1899 r. rozpoczął naukę w rosyjskiej szkole powszechnej w Jurowcach. Ukończywszy cztery klasy wstąpił do czteroletniej szkoły w Wasilkowie. Po dwóch latach nauki – mając zaledwie 15 lat – zrezygnował i zatrudnił się w fabryce w Sochoniach.

W 1913 r. powołany do odbycia służby w armii rosyjskiej. Odbył ją, m.in. jako starszy pisarz intendentury w Wielkich Łukach. Wrócił do kraju z ogarniętej rewolucją Rosji w 1918 r. Pierwszą pracę podjął 15 IV 1919 r. na etacie sekretarza Nadleśnictwa Białystok w Katrynce. Po rocznym stażu kancelaryjnym objął obowiązki podleśniczego w Leśnictwie Chraboły. W 1923 r. zniesiono stanowiska podleśniczych i został przeszeregowany na starszego gajowego. Otrzymał skierowanie na kurs gajowych do Grajewa. W 1926 r. przeniesiony do Leśnictwa Turczyn. W Antoniuku prowadził szkółkę drzew owocowych i leśnych. Rok 1932 – przeniesienie do gajówki w Mostku. Dwa lata później (1934) objął gajówkę Topilec. Administracyjnie przynależy ona do wsi Topilec, choć dzieli ją niecały kilometr od Kościuk. Obie wsie przed wojną należały do Gminy Choroszcz. Jak wielu gajowych i leśniczych, Adolf Arent został z rodziną objęty deportacją 10 II 1940 r. Mrozy sięgały -40 st. C. Nocą NKWD-iści wywieźli jego rodzinę saniami do towarowych wagonów w Białymstoku.

---

<sup>7</sup> Akta osobowe Adolfa Arenta nr 1219, w zasobach RDLP w Białymstoku.

Adolf Arent ożenił się w 1920 r. z Marianną z Kulikowskich. Miał pięcioro dzieci, w tym Janinę (1921) i Edwarda (1927). Czy wszystkie urodziły się przed 1939 rokiem, nie wiadomo. Bywało, że rodzina powiększała się w dramatycznie trudnych warunkach zesłania.

Na miejsce Arenta władze sowieckie w gajówce Topilec osadziły miejscowego komunistę, Sergiusza Uściana z Zawad. W sierpniu 1941 r. został rozstrzelany przez Niemców w Nowosiólkach.

Zesłańcze losy rzuciły Arentów do Abakanu w Kraju Krasnojarskim. Do Polski powrócili 25 IV 1946 r. Być może pomocne było przy tym członkostwo Adolfa Arenta w Związku Patriotów Polskich. Przez cztery miesiące Adolf Arent wracał do zdrowia, by móc być zdolnym do pracy. W ZSSR pozostała z jakiś powodów córka Janina. Jeszcze w 1955 r. ojciec czynił starania, by mogła wrócić do kraju.

Od 1 I 1947 r. Adolf Arent podjął pracę w Katrynce jako robotnik leśny. Dużym problemem był brak dokumentów poświadczających jego przedwojenne kwalifikacje zawodowe, utraconych w rewizji przed wywózką. Musiał dostarczyć oświadczenia świadków, którzy znali go sprzed wojny. W 1949 r. ukończył kurs leśniczych w Runowie Kraińskim. W lipcu 1950 r. został mianowany leśniczym. Przeszedł na emeryturę 30 VI 1958 r. Do śmierci mieszkał w Katrynce.

### **Majątek Rogowo**

Rodzina Józefa Antonowicza (6 osób, siódma ur. na Syberii)

Józef Antonowicz, leśniczy, został aresztowany 27 X 1939 r. Siedział w białostockim więzieniu. Zwolniony na początku lutego 1940 r. z zakazem opuszczania miejsca zamieszkania. Sowietzi 10 II 1940 r. wywieźli całą rodzinę: Józefa Antonowicza z żoną Albiną, dziećmi Leokadią, Barbarą, Leopoldem i Pawłem. Na Syberii przyszła na świat Teresa. Wywieziono

ich do Kraju Krasnojarskiego, do Kwitka. Były tu cztery obozy: Żłota, Górka, Udaczna i Szerpotreb (oddalone od siebie o 3 do 5 km). Zaczęto budować piąty obóz. Pracowano przy wyрубie lasu. Leopold Antonowicz w czasie dwóch zim chorował trzykrotnie na zapalenie płuc, malarię i cyngę. Odmroził ręce i nos. W drodze ulgi otrzymał pracę w suszarni nasion. W Kwitku rodzina Antonowiczów była do 20 XII 1942 r. Następnie przeniosła się do sowchozu „Krasnyj Majak” w rejonie kanińskim. W lutym lub marcu 1943 r. Józef Antonowicz, zmobilizowany do Armii Berlinga, zginął pod Berlinem w 1945 r. Rodzina Antonowiczów wróciła do Polski 24 VIII 1946 r.<sup>8</sup>

### **13 IV 1940 r. (II deportacja)**

Deportację poprzedziły szczegółowe wytyczne dla służb NKWD, jak postępować z osobami wciągniętymi na listy. Poniżej – Dyrektywa NKWD ZSSR nr 892/B z 7 III 1940 r. adresowana do Ludowego komisarza spraw wewnętrznych NKWD BSSR, Canawy, i Ludowego komisarza spraw wewnętrznych USSR, Sierowa:

NKWD ZSSR poleca przeprowadzić do 15 IV br. wysiedlenie do rejonów Kazaskiej SSR na okres 10 lat wszystkich członków rodzin byłych oficerów Wojska Polskiego, policjantów, strażników więziennych, żandarmów, pracowników wywiadu, byłych obszarników, fabrykantów i wysokich urzędników byłego polskiego aparatu państwowego, przebywających w obozach dla jeńców wojennych i więzieniach zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi.

W celu realizacji tej decyzji nakazuję:

---

<sup>8</sup> IPN S. 32/00/Zk., t. 80, s. 14736, zeznanie Leopolda Antonowicza z 1 VI 1991 r.

1. Niezwłocznie przystąpić i do 30 marca br. zakończyć sporządzanie wg załączonego wzoru dokładnej ewidencji członków rodzin wszystkich wymienionych wyżej kategorii jeńców wojennych i aresztowanych.

Uwaga: Za członków rodzin należy uważać żonę, dzieci, a także rodziców, braci i siostry w przypadku, jeśli zamieszkują oni razem z rodziną aresztowanego czy jeńca wojennego.

2. W celu przygotowania i przeprowadzenia akcji zorganizować przy UNKWD zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi trójki operacyjne w składzie: naczelnik właściwego UNKWD, przedstawiciel NKWD ZSSR oraz przedstawiciel NKWD USSR albo BSSR.

3. W miastach albo rejonach obwodu, w których liczba rodzin podlegających wysiedleniu przekroczy 200, zorganizować także (trójki operacyjne) miejskie i rejonowe lub rejonowego wydziału UNKWD, z udziałem przedstawiciela właściwego obwodowego UNKWD.

4. Obwodowym, miejskim i rejonowym trójkom (nakazuję) szczegółowe opracowanie konkretnych planów przeprowadzenia akcji w ramach swojego odcinka.

5. Przy opracowywaniu planów przeprowadzenia akcji kierować się następującymi wytycznymi:

a) Do przeprowadzenia akcji zostaną zaangażowani funkcjonariusze operacyjni, funkcjonariusze terenowych i transportowych organów NKWD USSR i BSSR, kadra dowódcza, pracownicy polityczni i czerwonoarmiści ze stacjonujących na terenie zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi wojsk wewnętrznych i pogranicznych NKWD oraz funkcjonariusze operacyjni milicji. Z nich skompletuje się trzyosobowe grupy operacyjne. Każda taka grupa przeprowadzi wysiedlenie dwóch – trzech rodzin.

b) Oprócz sformowania grup operacyjnych biorących bezpośrednio udział w prowadzeniu akcji, przy każdej obwodowej, miejskiej albo rejonowej trójce operacyjnej utworzona

zostanie rezerwa: 3-5 funkcjonariuszy operacyjnych i 15-25 czerwoarmistów z wojsk NKWD.

c) Akcja ma zostać przeprowadzona jednego dnia we wszystkich zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi, ma ona rozpocząć się z nastaniem świtu. Dzień przeprowadzenia akcji zostanie podany dodatkowo.

d) Po przybyciu do mieszkania wysiedlanych rodzin grupa operacyjna przeprowadza rewizję szukając broni, literatury k – r i zagranicznej waluty, potem informując członków rodziny o czekającym ich wysiedleniu i wyjaśnia tryb wysiedlenia.

e) Nieruchomości oraz przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe wysiedlanych rodzin podlegają konfiskacie. Wysiedlane rodziny mają prawo zabrać ze sobą do miejsca wysiedlenia rzeczy będące ich własnością o wadze nie przekraczającej 100 kg na każdego członka rodziny, z dziećmi łącznie. Pozostałe mienie wysiedleńcy mają prawo spieniężyć w podanym poniżej trybie.

f) Wszystkie zwolnione w następstwie wysiedlenia pomieszczenia mieszkalne i gospodarcze przekazywane są do dyspozycji lokalnych organów sowieckich w celu zasiedlenia, w pierwszej kolejności wojskowymi RKKa i pracownikami partyjno-sowieckimi oddelegowanymi do pracy w zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi.

g) Po zakończeniu akcji wysiedlana rodzina wraz z mieniem dozwolonym do wywozu kierowana jest pod strażą na stację kolejową w celu załadowania do podstawionych odpowiednio wcześniej wagonów. Dowóz wysiedlanych do punktów załadunkowych odbywa się środkami transportu przygotowanymi przez NKWD.

h) chorych członków wysiedlanych rodzin pozostawia się czasowo na miejscu, a po wyzdrowieniu wysyła do miejsca wysiedlenia pozostałych członków rodziny. Nadzór nad takimi rodzinami organizują właściwe organy NKWD.

i) Podczas załadunku wysiedlanych do transportu, naczelnikowi transportu zostaje wręczona imienna lista wysiedlanych oraz ich akta osobowe. Naczelnik transportu jest zobowiązany do sprawdzenia zgodności listy i akt ze stanem faktycznym wysiedlanych oraz do odnotowania rozbieżności między listą a stanem faktycznym w protokole, którego pierwszy egzemplarz otrzymuje osoba przekazująca wysiedleńców w celu ustalenia przyczyn rozbieżności, a drugi egzemplarz – naczelnik transportu.

j) Po przyjęciu i załadunku ludzi do transportów naczelnik transportu ponosi odpowiedzialność za wszystkich przekazanych mu ludzi i dowieszenie ich na miejsce przeznaczenia.

6. Osoby szczególnie niebezpieczne spośród członków rodzin podlegających wysiedleniu do których organy NKWD dysponują materiałami na temat ich antysowieckiej działalności w przeszłości lub obecnie, należy aresztować, a ich sprawy przekazać w celu rozpatrzenia do Kolegium Specjalnego przy NKWD ZSSR.

7. Ustala się następujący tryb spieniężania mienia wysiedlanych:

a) Wysiedlani zobowiązani są do wskazania osób upoważnionych (sąsiedzi, znajomi, krewni), którym mogą powierzyć spieniężenie pozostawionego w mieszkaniu, należącego do nich mienia.

b) Starszy grupy operacyjnej prowadzącej wysiedlenie wzywa osobę upoważnioną, wskazaną przez wysiedlaną rodzinę.

c) Osoba upoważniona podpisuje zobowiązanie odnośnie do spieniężenia, sporządzone wg załączonego wzoru oraz przyjmuje na podstawie spisu pozostawione mienie.

d) Spis sporządza się w 3 egzemplarzach, z których pierwszy wręcza się wysiedlanej rodzinie, drugi – osobie upoważnionej, a trzeci – pozostaje w grupie operacyjnej NKWD.

e) Zobowiązanie od osoby upoważnionej odbiera się w dwóch egzemplarzach: pierwszy wręcza się wysiedlanej rodzinie,

drugi grupa operacyjna załącza do raportu sprawozdawczego dla właściwej trójki operacyjnej wraz z kopią spisu mienia.

f) Na spieniężenie mienia i zwolnienie mieszkania osoba upoważniona otrzymuje termin nie dłuższy niż 10 dni.

g) Po spieniężeniu mienia osoba upoważniona zgłasza się do organów NKWD, zdając za pokwitowaniem uzyskane pieniądze w celu przesłania ich wysiedlonej rodzinie do miejsca jej wysiedlenia.

h) Opróżnione z majątku pomieszczenia mieszkalne i gospodarcze wysiedlanych rodzin są pieczętowane przez organy NKWD, a ich spis przekazywany jest miejscowym organom władzy.

8. Plan bezpośredniego przeprowadzenia akcji należy dokładnie przemyśleć, by przewidzieć środki potrzebne do zapobieżenia wszelkim incydentom, k – r wystąpieniom i zamieszkom podczas przeprowadzenia wysiedlenia, nie tylko ze strony wysiedlanych rodzin, ale również wśród pewnej części ludności wrogo wobec nas nastawionej.

9. Listy przebywających w obozach dla jeńców wojennych byłych polskich oficerów, policjantów, żandarmów, strażników więziennych, jawnych i tajnych agentów policji, byłych obszarników i fabrykantów oraz wysokich urzędników polskiego aparatu państwowego, z podaniem składu ich rodzin i adresów, zostaną przesłane do Was z Zarządu do Spraw Jeńców Wojennych w celu ustalenia i zewidencjonowania członków rodzin.

Jeśli podczas kontroli i ewidencjonowania prowadzonego przez organy NKWD stwierdzone zostanie, że członkowie rodzin podlegających wysiedleniu wyjechali poza granice zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi, należy wszcząć kroki zmierzające do ustalenia ich nowego miejsca pobytu oraz przesłać do NKWD ZSSR wszystkie materiały dotyczące tej sprawy.

10. Przy opracowywaniu planów oraz w trakcie wysiedlenia wykorzystać doświadczenie nabyte przez Was podczas akcji dotyczącej osadników, nie dopuszczać do powtórzenia błędów i niedociągnięć, które miały miejsce przy prowadzeniu wysiedlania osadników i leśników.

11. O rezultatach (sporządzonej) ewidencji wysiedlanych rodzin aresztowanych i przebywających w obozach dla jeńców wojennych, poinformować telegraficznie NKWD ZSSR 31 marca.

12. Opracowane przez Was plany i zasady przeprowadzenia wysiedlenia przedstawcie KC KP(b) Ukrainy i Białorusi.

13. Szczegółowa instrukcja w sprawie trybu przeprowadzenia akcji zostanie wysłana do Was dodatkowo.

Ludowy komisarz spraw wewnętrznych ZSSR  
komisarz bezpieczeństwa państw(owego) 1 rangi

Ł. BERIA<sup>9</sup>

## Baciuty

1. Rodzina Kamińskich, rodzice z dziećmi: Stanisławem i Bronisławą i dwiema ciotkami<sup>10</sup>.

2. Rodzina Piechowskich. Ojciec, aresztowany wcześniej, znajdował się w białostockim więzieniu. Sowieci wywieźli pozostałych członków rodziny – matkę Mariannę Piechowską z d. Szydłowską z dziećmi: Eugenią, Janiną, Józefem i Stefanem, do Siewiernego Ziarnosowchozu, 3 Otdzielenije w rejonie irtyszewskim, obwód pawłodarski. Matka z Józefem pracowała w suszarni pszenicy, Janina była traktorzystką, Eugenia doiła krowy. Stefan, 10-latek, musiał chodzić na pole do pielenia. Po amnestii do rodziny dołączył ojciec i też był zatrudniony w sowchozie. Wkrótce został ponownie

<sup>9</sup> *Deportacje obywateli polskich z Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi w 1940 roku*, Warszawa-Moskwa 2003, s. 355-361.

<sup>10</sup> IPN S. 32/00/Zk., t. 11, s. 1881, zeznanie Stefana Piechowskiego z 1 VIII 1991 r.



aresztowany za krytykę warunków panujących w sowieckiej gospodarce. Siedział w więzieniu, później zesłano go do łagru. Rodzina poszukiwała go po wojnie. Z pisma otrzymanego z PCK w 1959 r. wynikało, że zmarł w ZSSR 3 VIII 1945 r. Nie podano okoliczności śmierci. Sowietci w 1945 r. aresztowali matkę za to, że syn Józef ukradł wiadro pszenicy, a ona tego nie oddała. Skazano ją na 3 lata więzienia. Syn Stefan postanowił wrócić do Polski nie oglądając się na formalności. Zrobił to bez dokumentów, „nielegalnie”, wbrew sowieckim przepisom. W kraju znalazł się 26 V 1946 r. Jak? Nie są znane okoliczności ucieczki 16-letniego chłopca. W ZSSR pozostały matka z córkami i młodszym synem. Dzięki zabiegom Stefana kobiety powróciły do Polski w 1958 r. na fali repatriacji gomułkowskiej. Janina i Eugenia wyszły w ZSSR za męż. Janina urodziła tam dzieci, Eugenia została wdową. W ZSSR pozostał prawdopodobnie na stałe najmłodszy syn – Józef<sup>11</sup>.

3. Rodzina Utrutków. W grudniu 1939 r. aresztowano ojca, Mikołaja Utrutko, z synem Stefanem. Wywiezieni do łagru pod Archangielskiem. 13 IV 1940 r. pozostałą rodzinę obudziło nad ranem walenie do drzwi. Po rewizji i krótkim czasie na spakowanie się dom musieli opuścić matka Helena Utrutko z Mikołajczyków i dzieci: Maria, Władysław i Aleksy. W Baciutach zapakowano ich do wagonu towarowego razem z Piechowskimi, Rusiami i Gogolami. Utrutkowie trafili do Kalinińskiego Miasomołocznego Sowchozu, Ferma nr 6, w rejonie kujbyszewskim, w obwodzie pawłodarskim. Wykonywali wszystkie prace polowe i związane z hodowlą. Zatrudniano ich przy spławianiu drewna. Po amnestii dotarł do rodziny ojciec z synem Stefanem. W 1943 r. uzyskali zgodę na przeprowadzkę do Pawłodaru. Tam Maria Utrutko w artelu

<sup>11</sup> IPN S. 32/00/Zk., t. 11, s. 1881, zeznanie Stefana Piechowskiego z 1 VIII 1991 r., t. 81, s. 15052, zeznanie Stefana Piechowskiego z 21 VIII 1991 r.

„Abiedinienie” szyła mundury wojskowe. Do Polski wyjechali 19 II 1946 r.; przekroczyli granicę 26 III 1946 r.<sup>12</sup>

### **Choroszcz**

1. Helena Ostrowska jesienią 1939 r. przyjechała z Grodna do siostry, Germany Szmidt, zamieszkała z nią przy ul. Branickiego. Już wtedy byli aresztowani: mąż siostry, kierownik szkoły, komendant posterunku PP, dyrektor szpitala i kilku lekarzy. 13 IV 1940 r. do domu zajmowanego przez Szmidtów przyszli sowietci, z nimi uzbrojony w karabin miejscowy Żyd. Godzina na spakowanie się. Zabrali Helenę z Germaną Szmidt, jej córką Barbarą (1939), żonę Adolfa Szmidta – Jadwigę z synem Zbigniewem oraz rodziców Adolfa: Wilhelma i Anastazję. Razem 7 osób. Potem zawieziono ich do magistratu. Tu już była żona kierownika szkoły, żona lekarza Sadowska, Henryka Ciborowska z niemowlęciem, jej siostra Stanisława Bobrowska z trzyletnim synkiem oraz rodzina policyjna (prawdopodobnie Stryjewskich – H.Z.). Po dwóch dniach wszystkich furmankami zawieziono do Białegostoku, do transportu. Po dwóch tygodniach, 1 V 1940 r., wysadzono ich w Pawłodarze, a stamtąd Helenę Ostrowską z Germaną wysłano do sowchozu kalinińskiego. Obie w październiku 1945 r. wróciły do Grodna; wkrótce wyjechały do rodziny do Słupska.

Wilhelm Szmidt zmarł w ZSSR zimą 1942 r. Jego żona Anastazja wróciła do Choroszczy po wojnie; tu zmarła w 1954 r.

2. Rodzina Kurczaków. Władysław Kurczak został aresztowany przez sowietów jesienią 1939 r. W Polsce Niepodległej był kierownikiem szkoły w Zacherlanach. Donieśli na niego białoruscy mieszkańcy wsi. Zarzucano mu wrogi stosunek do białoruskich dzieci. Po rodzinę zamieszkałą w Choroszczy

<sup>12</sup> Tamże, t. 80, s. 14765, zeznanie Marii Dziemianowicz z Utrutków z 13 VI 1991 r.

przy ul. Lipowej sowieci przyszli 13 IV 1940 r. Zabrali matkę, Walerię Kurczak z d. Szkup, z córkami Lidią (1931) i Danutą (1934). W połowie maja były w Pawłodarze. Stamtąd ciężarówką, z Kazimierą Hołub i jej córką Wandą, przewieziono je do: Akulskij Miasomołocznyj Sowchoz, Ferma nr 1. Stamtąd do najbliższej miejscowości było 50 km. Hodowano w nim krowy i owce. Przywieziono 30 kobiet z dziećmi. Mieszkały w jednej ziemiance. Mężczyzn nie było. Tu, na zsyłce, Waleria Kurczak urodziła w maju 1940 r. syna Wiesława. Do ogrzewania służyły dwa gliniane piece. Wodę czerpano z jedynej studni. Zimą zamarzała w niej woda. Wynagrodzenie za pracę otrzymywano w zbożu. Warunki były straszne. Wiosną 1941 r. Waleria Kurczak przekupiła zaręczynowym pierścieniem naczelnika fermy, aby zgodził się na wyjazd jej rodziny do Krasnokutska (rejon kujbyszewski w pawłodarskim obwodzie). Było tu większe skupisko Polaków i znaczniejsze szanse na przeżycie. Waleria Kurczak zaczęła tu pracować jako pielęgniarka w szpitalu. Zachorowała na tyfus i zwolniono ją. Po wyzdrowieniu najęła się jako stróż nocny przy bydło. W latach 1945-1946 pracowała przy czyszczeniu zboża w zawodziernie. W maju 1945 r. z dziećmi przyjechała do Polski, do Białej Podlaskiej. Przez Łódź trasa wiodła do rodzinnego Łowicza. Dopiero w 1947 r. mogła spotkać się z mężem, Władysławem Kurczakiem<sup>13</sup>.

---

<sup>13</sup> IPN S. 32/00/Zk., t. 7, s. 1100, zeznanie Lidii Staszewskiej z d. Kurczak z 15 VI 1990 r.



Il. 1. Władysław Kurczak, kierownik szkoły powszechnej w Zaczerlanach, z żoną Walerią i córkami, Lidią i Danutą

3. Rodzina Romanowskich. Mieszkali w Choroszczy przy ul. Branickiego 58. Ojca, Franciszka Romanowskiego, NKWD aresztowało 8 III 1940 r. Po pozostałych enkawudziści przyszli rano 13 IV 1940 r. Deportowali matkę, Julię Romanowską z d. Dojlida, z dziećmi: Zbigniewem, Wandą i Jarosławem. Dołączyli do transportu babcię (matkę Franciszka) Jadwigę Romanowską. Czasu na spakowanie dali 30 min. Ciężarówką zawieźli ich na stację Białystok Towarowa. Do wagonu z dwupiętrowymi pryczami sowieci wtłoczyli 60 osób. Skład liczył 50 wagonów. W Pawłodarze znaleźli się 1 V 1940 r. Wołami wieziono ich do Żytkowki, potem jeszcze dalej, do sowchozu Ferma nr 3. Jarosław – miał 10 lat – pracował jako pastuch i woziwoda. Po amnestii odnalazł ich ojciec. Chciał wstąpić do Armii Andersa, lecz z powodu zdrowia nie został przyjęty. Zabrał rodzinę do Żytkowki. Pracował w elektrowni przy fabryce zbrojeniowej (był z zawodu elektrykiem). Żona Julia Romanowska była sprzątaczką w hotelu. Do Polski wrócili 21 III 1946 r. Z wycieńczenia i głodu zmarła w ZSSR Jadwiga Romanowska<sup>14</sup>.

4. Busłowska Leokadia z Werstaków (ur. 1904). Męża<sup>15</sup> aresztowano wcześniej; ją wywieziono 13 IV 1940 r. razem z córkami, Ireną i Janiną. Trafiły do sowchozu Ekibastuz, rejon kujbyszewski w obwodzie pawłodarskim. Późną jesienią 1943 r. Leokadia przeniosła się z dziećmi do Pawłodaru. Tam odnalazł ją mąż, który z łagru trafił do Armii Berlinga. W bitwie

<sup>14</sup> Tamże, t. 12, s. 2227, zeznanie Jarosława Pawła Romanowskiego z 22 IV 1991 r.

<sup>15</sup> Rodzinnie byli prawdopodobnie powiązani z Saturninem Busłowskim (ur. 1900 w Choroszczy). W 1921 r. wstąpił ochotniczo do WP. Ukończył Szkołę Podoficerów Zawodowych Piechoty. Służył w 42 PP w Białymstoku. W 1939 r. trafił do sowieckiej niewoli, skąd zbiegł. Ukrywał się na terenie Białegostoku. W 1944 r. zmobilizowano go do LWP. Otrzymał awans na sierżanta. W marcu 1945 r. został ranny.

pod Lenino ranny, został zwolniony z wojska. W Pawłodarze pracowali razem w Obłtorgu, aż do powrotu do Polski w marcu 1946 r.<sup>16</sup>

5. Anna Jasiocka z dziećmi: Tadeuszem i Martą. Mąż, Aleksander Jasiocki, od 1923 r. był policjantem. Służbę pełnił w Grodnie. Sowietci aresztowali go w Choroszczy i wywieźli do łagru na przełomie 1939/1940 r.<sup>17</sup> Nie dał znaku życia.

6. Bogumiła Piłasiewicz z córką Gertrudą i synem Eugeniuszem, który trafił do Armii Andersa. Mąż, prawdopodobnie Antoni Piłasiewicz, aresztowany przez sowietów, nie dał znaku życia<sup>18</sup>.

7. Rodzina Ciborowskich. Zygmunt Ciborowski został aresztowany przez NKWD 22 XI 1939 r. W marcu 1940 r. wywieziony w okolice Archangielska. Polski sąd po wojnie uznał go za zmarłego. Żonę, Henrykę Ciborowską z Sawickich, z córką Ewą Teresą sowietci deportowali 13 IV 1940 r. Wywieziono je do sowchozu akulińskiego w obwodzie pawłodarskim. W dniu wywózki Ewa Teresa miała 7 dni (!). Po roku przesiedlono je do sowchozu kalinińskiego w rejonie kujbyszewskim, w obwodzie pawłodarskim. Córkę Ewę Teresę 19 VII 1942 r. ochrzcił w Pawłodarze ks. Wł. Kołodziejski. Przyjechał tu, by błogosławić żołnierzy polskich wyjeżdżających do Bużufuku. Ojcem chrzestnym Ewy był Juliusz Śnieżko. Zmarł

<sup>16</sup> IPN S. 32/00/Zk., t. 12, s. 2231, zeznanie Leokadii Busłowskiej z 21 V 1991 r.

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> Tamże.

w Kazachstanie i tam został pochowany<sup>19</sup>. Do Polski Henryka Ciborowska z córką wróciły 25 IV 1946 r.<sup>20</sup>

8. Jadwiga Bodych, żona aresztowanego jesienią 1939 r. policjanta Jana Bodycha z posterunku PP w Choroszczy. Wywieziona 13 IV 1940 r. z synem Stanisławem. Mąż po wojnie nie dał znaku życia.

10. Rodzina Kranców, mieszkała przy ul. Piłsudskiego. Ojca, Bolesława Kranca, aresztowano 1 III 1940 r. Żona, Anna Kranc z Koronkiewiczów, z córką Heleną wywiezione 13 IV 1940 r. do sowchozu Ekibastuskij (Ferma nr 3) w rejonie kujbyszewskim, obwód pawłodarski. Matka zmarła na dyzenterię 3 I 1941 r. Helena Kranc (rocznik 1923) pracowała przy robotach polowych w sowchozie aż do wyjazdu do Polski. Wróciła 15 VI 1946 r.<sup>21</sup>

11. Rodzina Dąbrowskich. Ojciec, Józef Dąbrowski, zginął w Choroszczy w nieznanych okolicznościach w październiku 1939 r. Jego żona, Jadwiga Dąbrowska z Olszewskich, przed wojną pracowała jako sprzątaczką u Żydów. Wywieziona z dziećmi, Mieczysławem i Heleną, do sowchozu Ekibastuskij w rejonie kujbyszewskim, obwód pawłodarski. Tam Mieczysław zmarł na zapalenie płuc. Matka z córką wróciły do Polski 15 VI 1946 r.<sup>22</sup>

---

<sup>19</sup> List Henryki Ciborowskiej do Archiwum Wschodniego z 14 IV 1991 r., s. 3.

<sup>20</sup> Tamże, 10, s. 1649, zeznanie Ewy Teresy Jeżyna z d. Ciborowska z 1 VI 1991 r., t. 14, s. 2445, zeznanie Ewy Teresy Jeżyna z d. Ciborowska z 25 VI 1995 r.

<sup>21</sup> Tamże, t. 80, s. 14754, zeznanie Heleny Roszkowskiej z d. Kranc z 1 VI 1991 r.

<sup>22</sup> Tamże, t. 80, s. 14735, zeznanie Heleny Raczkowskiej z d. Dąbrowska z 1 VI 1991 r.

12. Rodzina Stryjewskich. Leon Stryjewski był funkcjonariuszem PP<sup>23</sup> w Choroszczy. Aresztowany w nocy z 13 na 14 XII 1939 r. Ślad po nim zaginął. Rodzinę mieszkającą w Choroszczy przy ul. Branickiego obudziło 13 IV 1940 r. walenie do drzwi. „Oni sami wcześniej zrewidowali całe mieszkanie i zabrali to co ich interesowało”. Nie pozwolono zapakować żadnych pamiątek. Mogli wziąć tylko niezbędne ubrania. Zawieziono na białostocki dworzec żonę, Annę Stryjewską, z dziećmi Leonardem (1923) i Marią (1927), jeszcze jedną córką i z babcią. Wywiezieni do Pawłodaru, tam na jakimś placu musieli koczować pod gołym niebem 10 dni. Maria zmarła tam na krwawą dyzenterię. Rodzina Stryjewskich została zawieziona do sowchozu Ziernoj w rejonie maksimo-gorkowskim, poczta Kaczyry, Ferma nr 1. Byli tam głównie zesłańcy z Wilna. Stryjewscy przez 6 lat mieszkali w ziemiankach albo lepiankach, które musieli sobie zbudować. Ponad połowa zesłanych zmarła na tyfus. Maria Stryjewska pracowała jako pomoc kuchenna, zimą chodziła do szkoły. Ukończyła sowiecką dziesięciolatkę. Brat wstąpił do Armii Andersa; po wojnie został na emigracji w Wielkiej Brytanii. Maria Stryjewska z matką wróciły do Polski w 1946 r. Z Choroszczą już ich nic nie wiązało, pojechały do Grajewa, do siostry matki. Matka ciągle chorowała po przeżyciach sowieckich. Razem z córką wytrwale poszukiwała męża. Pisały do ambasady sowieckiej w Warszawie – odpowiedź nie nadeszła. Leonard Stryjewski poszukiwał również ojca z Wielkiej Brytanii, bezskutecznie<sup>24</sup>.

13. Rodzina Srzedzińskich. Ojciec, Teofil Srzedziński (1889) z najstarszym synem Jerzym w obawie przed aresztowaniem

<sup>23</sup> PP – Policja Państwowa.

<sup>24</sup> IPN S. 32/00/Zk., t. 97, s. 18274, zeznanie Marii Franciszki Rećko z d. Stryjewska z 7 VIII 1996 r.



uciekł do Generalnej Guberni. Jego żonę, Janinę Srzedzińską z d. Brandt (1897) z dziećmi sowieci wywieźli 13 IV 1940 r. Rano do mieszkania wtargnęło 3-4 żołnierzy z oficerem NKWD. Kazali się spakować i oświadczyli, że Srzedzińscy wyjeżdżają na zawsze. Matkę z córką Aliną i synem Lechem zawieziono furmanką do Białegostoku na dworzec. W wagonie, w którym jechali, zmarło niemowlę – konwojenci wyrzucili ciało na zewnątrz. Ludzie żyli z własnych zapasów; czasami dostawali tylko „kipsiatok”. Miejscem przeznaczenia były okolice Pawłodaru. Srzedzińscy gnieździli się z trzema innymi rodzinami w lepiance. Matka wykonywała prace polowe oraz przy bydle. Latem wyrabiała kiziaki<sup>25</sup>. Lech pracował jako wozak, Alina szyła rękawice i czapki dla żołnierzy. W zależności od wykonanej normy otrzymywali porcje chleba. Cały czas mówiono im, że Polski już nie będzie i nigdy do niej nie wróci. Po amnestii w 1941 r. na wieść o tworzeniu Armii Polskiej w ZSSR Lech i Alina postanowili do niej wstąpić. Lech Srzedziński w 1944 r. brał udział w bitwie o Monte Cassino. Do Polski powrócił w 1947 r. Jego siostrę powojenna tułaczka zawiodła aż do Meksyku. Po drodze poznała przyszłego męża, Józefa Wiercińskiego. Mieli dwoje dzieci. Józef zmarł w 1948 r. Alina zdecydowała się na powrót do Polski; osiedliła się w Świnoujściu.

Losy matki, która pozostała w ZSSR, były tragiczne. W 1942 r. władze sowieckie zażądały od niej ponownie przyjęcia obywatelstwa. Kategorycznie sprzeciwiła się temu i wzywała innych Polaków, by nie przyjmowali sowieckich paszportów. Za to skazano ją na półtora roku więzienia. Wyrok musiała odpracować w odkrywkowej kopalni węgla. Praca przy głodowych normach żywienia była wyniszczająca. Ważyła 40 kg. Trafiała do szpitala. Wówczas wykryto u niej nowotwór. Przeszła operację amputacji piersi i węzłów chłonnych. Dopisało jej

<sup>25</sup> Kiziaki – suszone łajno krowie służące jako opał.

szczęście w nieszczęściu. Trafiła w ręce wysokiej klasy chirurga z przedrewolucyjnej szkoły – prof. Gonczarowa. Po wypisaniu ze szpitala przydzielono ją do lżejszej pracy. Została sprzątaczką. W więzieniu spotkała syna, Jerzego. Odszedł w 1939 r. razem z ojcem, kiedy ten uciekał do Generalnej Guberni. Na wieść o wywiezieniu matki i rodzeństwa postanowił wrócić do ZSSR i ich odnaleźć. Wpadł na granicy pod fałszywym nazwiskiem Malinowski. Po wyroku trafił do tego samego więzienia co matka. Poznał ją tylko po płaszczu: była tak zmieniona, że na pierwszy rzut oka nie była podobna do matki. Jerzy w więziennych łańchach też w niczym nie przypominał syna. Władze więzienia wkrótce dowiedziały się, że tych dwoje to rodzina. Jerzego wysłano do innego łagru, matka do końca pozostała w tym samym miejscu. Do Polski wróciła w 1946 r. Zmarła w 1980 r. Czy Jerzy Szredziński przeżył? Nie wiem<sup>26</sup>.

14. Rodzina Tatarczuków mieszkała przed wojną przy ul. Brannickiego. Józef Tatarczuk był policjantem w stopniu kaprała na posterunku PP w Choroszczy. Po wejściu sowietów w 1939 r. ostrzeżono go, że grozi mu aresztowanie. Uciekł i ukrywał się w Generalnej Guberni. Aresztowany przez Rosjan w 1944 r. NKWD deportowało jego rodzinę 13 IV 1940 r. Wywieziono żonę Helenę Tatarczuk z d. Kudelską (1909) z trójką dzieci: Ryszardem (1931), Haliną (1935) i Józefem (ok. 1937). Zostali zabrani również rodzice Heleny Tatarczuk – Zygmunt<sup>27</sup> i Eleonora Kudelscy. W maju 1940 r. wszyscy trafili do sowchozu Ekibastuz w rejonie kujbyszewskim, obwód pałłodarski. Na zsyłce zmarli Zygmunt (23 I 1944) i Eleonora Kudelscy oraz najmłodsze dziecko, trzyletni Józef Tatarczuk. W sowchozie Helena Tatarczuk pracowała do 30 IX 1945 r. Do Polski

<sup>26</sup> IPN S. 32/00/Zk., t. 106, s. 20092, zeznanie Ryszarda Matiasa (wnuka Teofila i Janiny Szredzińskich) z 25 X 2013 r.

<sup>27</sup> Zygmunt Kudelski urodził się w 1879 r. W POW złożył przysięgę 21 VII 1918 r. i przybrał pseudonim „Ułan”.

wróciła 15 VI 1946 r. z Ryszardem i Haliną. Dom przy Braniczkiego był spalony, z pożaru ocalały jedynie schody. Tatarczukowie zostali przygarnięci przez ciotkę, Karolinę Ćwikielnik; zamieszkali w jej domu przy ul. Lipowej 13<sup>28</sup>. Rok później powrócił z trzyletniej wywózki do ZSSR Józef Tatarczuk.



Il. 2a. Józef Tatarczuk z dziećmi: Ryszardem i Haliną (1938 r.)

Il. 2b. Helena Tatarczuk z d. Kudelska (lata 60. XX w.)

<sup>28</sup> IPN S. 44/02/Zk., t. 8, s. 1489, zeznanie Krystyny Amelii Tatarczuk z d. Lewonowska (żona Ryszarda zmarłego w 2005 r.) z 25 IX 1998 r.; t. 28, s. 5412, zeznanie Urszuli Świdorskiej z d. Tatarczuk (córka Ryszarda) z 25 VII 2005 r.



Il. 3. Eleonora i Zygmunt Kudelscy (1909 r.).  
Oboje zmarli po deportacji do Kazachstanu

15. „Była wywieziona Czerwińska z Choroszczy. Jej mąż był kapitanem, syn zmarł na Syberii. Był studentem. Nie mógł przeżyć zsyłki, dostał pomieszania zmysłów. Czerwińska zgłosiła urodzenie się w Mołdawii. Pozostawiono ją na Syberii w Żytkowcach. Nie wiem co stało się z jej mężem”<sup>29</sup>. Prawdopodobnie była żoną Pawła Czerwińskiego, emerytowanego aspiranta służby więziennej, który w 1939 r. zamieszkał z rodziną w Choroszczy. W tym samym roku został aresztowany

<sup>29</sup> IPN S. 32/00/Zk., t. 12, s. 2229, zeznanie Czesława Drażkiewicza z 13 I 1991 r. (mieszkaniec Supraśla deportowany w głąb ZSSR).

przez sowietów. W styczniu 1940 r. wywieziono go w głąb ZSSR. Nie dał znaku życia.

16. Ryczanowska (żona fotografa). Jej męża, prawdopodobnie Aleksandra Ryczanowskiego, aresztowano wcześniej. Z łagru dotarł do armii gen. Andersa, służył w batalionie sanitarnym.

17. Bobrowska Stanisława z trzyletnim synem Rajmundem. Wrócili w kwietniu 1945 r. Mąż – Bobrowski Adolf – przed wojną był policjantem. Sowieci aresztowali go w Choroszczy w 1939 r. i ślad po nim zaginął.

18. Andruszkiewicz Aleksandra z córką Ireną i synami, Władysławem i Józefem. Prawdopodobnie była żoną aresztowanego wcześniej Józefa Andruszkiewicza, który za kierowanie przed wojną Katolickim Stowarzyszeniem Młodzieży otrzymał wyrok 8 lat łagru. Z kamieniołomu pod Archangielskiem trafił w 1941 r. do armii gen. Andersa.

19. Żona dr. Waleriana Terajewicza z synem. Mąż, zmobilizowany w 1939 r., walczył w kampanii wrześniowej. Wrócił do Choroszczy 28 IX 1939 r. Wkrótce stał się ofiarą aresztowań NKWD. Z sowieckiego łagru przedostał się do Armii gen. Andersa. Służbę pełnił jako lekarz w szpitalu 5 Kresowej DP. Po wojnie pozostał na emigracji. Prawdopodobnie był bratem ostatniego przedwojennego burmistrza Choroszczy, Wacława Terajewicza. Losy żony i syna nie są znane.

20. Zofia Sadowska z córką Ewą<sup>30</sup>. Jej mąż, dr Stanisław Sadowski, pracownik szpitala, został aresztowany 22 XI 1939 r. Jego dalsze losy są nieznane.

---

<sup>30</sup> Tamże, t. 10, s. 1649, zeznanie Ewy Teresy Jeżyńskiej z d. Ciborowska z 1 VI 1991 r. Wymienia jako osoby jadące razem na zesłanie m.in. Stani-

21. Kazimiera Hołub (żona aresztowanego wcześniej kierownika szkoły powszechnej w Choroszczy) z córką Wandą. Mąż nie powrócił z sowieckich kazamatów.

22. Emilianowicz (prawdopodobnie Irena)<sup>31</sup>, żona dr. Stanisława Emilianowicza, który w 1940 r. został rozstrzelany w Katyniu. Irena Emilianowicz była nauczycielką Szkoły Powszechnej w Choroszczy.

23. Janina Elżbieta Grabowska (1911) z półtorarocznym synem Jerzym. Razem z nimi wywieziono matkę Janiny, Gabriellę Świdrowską, ew. Świdorską<sup>32</sup>. Podczas transportu dziecko zmarło. Jechały w jednym wagonie z Henryką Ciborowską. Mąż Janiny przed wojną był policjantem w Łodzi. Po klęsce wrześniowej z żoną i teściową trafił do Choroszczy. W obawie przed sowieckim aresztowaniem uciekł do Generalnej Guberni. Żona z matką przeżyły zsyłkę i powróciły w 1946 r. do Łodzi. Czekał na nie uratowany z wojennej pożogi mąż Janiny.

24. Dr Janina Bernasiewicz z d. Kobylińska. Razem z mężem, dr. Włodzimierzem Bernasiewiczem, pracowała od 1930 r. w szpitalu w Choroszczy. Oboje byli fundatorami stypendiów dla ubogich studentów medycyny. Jesienią 1939 r. sowieci aresztowali męża. Zmarł podczas śledztwa w białostockim więzieniu. Po tzw. amnestii Janina Bernasiewicz w 1941 r. dotarła z Kazachstanu do organizującej się w ZSSR Armii gen. Andersa. Przeszła z nią cały szlak bojowy. Po wojnie wróciła do Polski; w latach 1948-1953 była dyrektorem szpitala w Choroszczy.

---

sławę Bobrowską, Aleksandrę Andruszkiewicz, Zofię Sadowską z dziećmi oraz Ryczanowską i Terajewicz.

<sup>31</sup> Archiwum Wschodnie, II/72 Ł, s. 3.

<sup>32</sup> Tamże.

25. Rodzina Łotowskich. Wywieziono ojca Feliksa Łotowskiego (był w podeszłym wieku i prawdopodobnie wdowcem) z trzema dorosłymi córkami: Heleną (nauczycielką zamężną za Fenilarym Jaźwińskim, właścicielem majątku Brzostowiczany. Jej mąż brał udział w wojnie obronnej w 1939 r., aresztowany przez Sowietów w grudniu 1939 r. i ślad po nim zaginął. Żona zaś wróciła do rodzinnej Choroszczy), Hermaną (podobnie jak siostra była nauczycielką), Stanisławą (ur. 1912 r., po mężu Starosto).

Do domu Łotowskich przyszło w sumie sześciu NKWD-zistów. Pytali o Helenę, żonę Fenilarego. Ona akurat zdążyła się ukryć za lustrem. Łotowscy skłamaczy, że wyjechała do Brześcia. Funkcjonariusze NKWD po takiej odpowiedzi wyszli, ale wrócili po upływie pół godziny i kazali wszystkim się pakować. Pierwszym etapem zsyłki był Pawłodar. Po 3 dniach Łotowskich zawieziono do kołchozu położonego 18 km od Pawłodaru. Pracowali przy bydle i sianokosach. Przysługiwał za to pajok, pół kilograma chleba z plew. Dokuczał brak ziemniaków. Żeby przeżyć musieli kraść zboże z pola. Mieszkali w świniarniku, tj. dawnym chlewie. W 1942 r. kazali wszystkim przyjąć sowieckie obywatelstwo<sup>33</sup>. Łotowscy opierali się i za to trafili do więzienia w Pawłodarze. Widząc beznadziejność swojej sytuacji musieli w końcu ulec. Feliks Łotowski pracował w artelu jako stróż. Pewnego razu w 1943 r. uderzył go byk. Na skutek obrażeń zmarł po dwóch dniach. Dużym utrudnieniem na zsyłce był brak dostępu do radia i dostępu do bieżących informacji. Do Polski jako pierwsza wróciła wiosną 1946 r. Stanisława. Helena i Hermana zdołały przyjechać po wielu perypetiach dopiero w 1947 r. W Choroszczy, jak się okazało, w ich domu mieszkali obcy ludzie. Zdołały otrzymać zaledwie jeden

---

<sup>33</sup> Represja stosowana wobec Polaków po wyjściu z ZSSR Armii gen. Andersa.

pokój<sup>34</sup>. Jakby tego było mało, to oprócz ojca i męża jednej z sióstr, straciły z ręki sowieckiego okupanta dwóch braci. Jeden z nich to Karol Łotowski (1897), posterunkowy Policji Państwowej w Wielkich Eysmontach. Został aresztowany 18 XII 1939 r. tam, gdzie służył, tj. w Wielkich Eysmontach. Trafił do więzienia w Grodnie. Od 11 V 1940 r. trzymano go w Brześciu. Po tej dacie ślad po nim się urywa. Drugi z braci to Lucjan Łotowski (1900). Walczył w wojnie 1920 r. przeciwko bolszewikom. Służył w 1 Szwadronie Jazdy Ochotniczej, który wchodził w skład Dywizjonu Huzarów Śmierci (dewiza: do niewoli się nie poddajemy i jeńców nie bierzemy). Po demobilizacji życie zawodowe związał z zawodem nauczycielskim. Uczył w szkole w Dobrzyniewie Dużym, a potem w Starosielcach. W 1939 r. objął stanowisko inspektora szkolnego w Bielsku Podlaskim. Jako oficer rezerwy kartę mobilizacyjną otrzymał 25 VIII 1939 r. Po Kampanii Wrześniowej trafił do sowieckiej niewoli i obozu w Ostaszkwie. Wiosną 1940 r. jak tysiące polskich oficerów, por. rez. Lucjan Łotowski zginął od kuli w potylicę w Charkowie, skąd sowieccy oprawcy wywieźli go do dołów śmierci w Miednoje.

### **Kruszewo**

Rodzina Świrniaków do Kruszewa przyjechała w 1927 r. Józef Świrniak został kierownikiem nowo wybudowanej szkoły w tej wsi. Pracował w niej do 1939 r. Z żoną i dwójką dzieci mieszkał w mieszkaniu służbowym w budynku szkolnym. W związku z działaniami wojennymi razem z nimi przebywali rodzice, Szczepan i Paulina Świrniakowie (oboje w podeszłym wieku), jego siostra Wanda i teściowa Marianna Topolewicz. Józefa Świrniaka aresztowano 10 I 1940 r. według stosowanego wtedy schematu. W domu pojawili się dwaj

<sup>34</sup> Archiwum Wschodnie, AW I 750 – wspomnienia Stanisławy Starosto z 15 IV 1992 r.



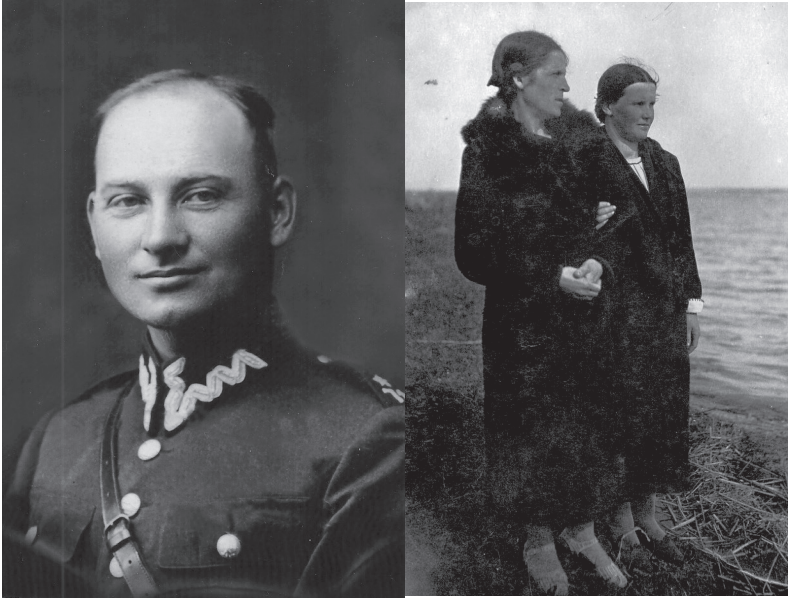
miejscowi sowieccy milicjanci z nakazem udania się z nimi na konferencję. Był to podstęp. Rodzinę wywieziono 13 IV 1940 r. Łącznie 7 osób: Weronikę Świrniak z d. Topolewicz z dziećmi Krystyną (1931) i Jerzym, Szczepana i Paulinę Świrniaków, Wandę Świrniak i Mariannę Topolewicz. Trafili do miejscowości Kaczyry, 110 km od Pawłodaru. Zaraz po przyjeździe, 28 IV zmarł Szczepan Świrniak; miał wówczas 78 lat. Dzieci wróciły do Polski w 1946 r. bez matki – w 1945 r. skazano ją na 8 lat łagru. Dzięki amnestii skrócono jej wyrok i zdołała wrócić do kraju<sup>35</sup>.

### Śliwno

Weronika Cieśluk, ur. 11 IX 1918 r. Jej męża, Antoniego Cieśluka (1907) powołano w 1939 r. do wojska w Białymstoku, do służby w żandarmerii. Od niego w lutym 1940 r. otrzymała kartkę pocztową nadaną z obozu w Ostaszkwie, a dwa tygodnie później list. Pisał, że nie wie, kiedy wróci. Mieszkała wtedy na kolonii Śliwno z niespełna dwuletnim synkiem, teściami i bratem. 13 IV 1940 r. przyjechała ciężarówka z funkcjonariuszami NKWD. Rodzina męża i brat Weroniki zdążyli uciec. Zabrano ją z dzieckiem.

Powiedzieli mi, że będą mnie przesiedlać, że pojedą do męża. Pozwolili wziąć trochę rzeczy po 100 kilo na mnie i dziecko. Byłam tak przestraszona, że nie wiedziałam co brać. Dziecko miało dopiero rok i dziesięć miesięcy, więc owinęłam je w chustkę, wzięłam kołderkę, kubrak swój i wyszłam z tym dzieckiem. Do tego samego samochodu w drugiej kolejności doładowano w Kruszewie rodzinę Świrniaków. Wszystkich przywieziono na stację do Starosielc. Za Weroniką przyjechali

<sup>35</sup> *Wspomnienia wojenne*, Choroszcz 2017, s. 69-77 (wspomnienia Krystyny Świrniak-Mateuszuk, *Z Kruszewa na Sybir: dramat rodziny Bohatera* spisał Wiesława Świsłocka).



Il. 4a. Kpt. Józef Świrniak (1901-1944), ur. w Drohobyczu. Członek P.O.W. od lutego 1918 r. Uczestnik wojny o granice Polski 1918-1920. Od 1927 r. do 1939 kierownik szkoły powszechnej w Kruszewie. Bardzo angażował się w podniesienie ogólnej kultury i poziomu życia mieszkańców wsi należących do obwodu szkolnego. Przyczynił się do założenia w Izbiszczach spółdzielni mleczarskiej i Kasy Stefczyka. W Kruszewie zorganizował Związek Strzelecki; szkolił wojskowo młodzież, która stała się zaczątkiem struktur Armii Krajowej na tamtym terenie. W styczniu 1940 r. aresztowany przez NKWD. Sowieci wywieźli jego rodzinę 13 IV 1940 r. do Kazachstanu. Po wyjściu z białostockiego więzienia, pod pseudonimem „Zew”, włączył się w organizowanie struktur Armii Krajowej. Szef wywiadu Obwodu AK Białystok – miasto. Wpadł w ręce Niemców 27 IV 1944 r. wykonując zadanie uwolnienia aresztowanych kolegów. Zażył truciznę, nim doszło do pierwszego przesłuchania. Odznaczony Krzyżem Walecznych i Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami (fotografia ze zbiorów Grzegorza Krysiewicza)

Il. 4b. Weronika Świrniak (z lewej) z Weroniką Cieśluk w 1941 r. na brzegu rzeki Irtysz w Kazachstanie (fotografia ze zbiorów Grzegorza Krysiewicza)

furmanką jej rodzice. Chcieli pożegnać się z córką. Przywieźli też dużo żywności na drogę. Mówili aby zostawiła z nimi dziecko ale Weronika nie zgodziła się. Nie oddam, a nie zostawię. Może naprawdę do męża jadę. Może i rodziców będą jutro wywozić, czemu mają męczyć się z moim dzieckiem? Tak więc dziecko pojechało razem ze mną... W Choroszczy pamiętam było pełno samochodów załadowanych ludźmi. Dowozili ich wszystkich do Starosielc, do transportu. Niektórych znałam, bo przecież to ta sama parafia... Na drugi dzień nasz szalón (sic!) stał nad tunelami. Moja mama znowu przyjechała, znalazła mnie i znowu przywiozła mi trochę rzeczy i pieniędzy. (...) Z Pawłodaru zawieźli nas do Kaczyr.

Razem z panią Świrniakową zdecydowały się pojechać jeszcze dalej 120 km, gdzie potrzebowano pielęgniarki. Wróciły jednak do Kaczyr. Weronika Cieśluk podjęła pracę w domu dziecka.

Najpierw nie pracowałam, bo dziecko bardzo mi chorowało i później zmarło. Chodziłam tam na cmentarz i płaczę, płaczę, a kiedyś Kozak mnie pognał z batem, bo tam było masa wilków. Przestałam z czasem tyle tam chodzić i zaczęłam pracować. To był rosyjski dzieciniec, ale było w nim trochę i polskich dzieci. Gdy miałam dyżur w niedzielę to pobieram je biedne chore, położę do łóżeczek. Niewiele one rozumiały, bo miały po cztery, pięć lat, niektóre tylko były starsze. Biegły do mnie, ja do nich mówiłam po polsku. Rozumiały mnie, ale już po rosyjsku rozumiały. Dużo było tych dzieci. Wszystkich chyba do stu osób... Pamiętam, że wyjeżdżali później do Armii Andersa. Wielu Polaków pojechało i mnie też namawiali, ale ja pilnowałam się ciągle pani Świrniakowej. Potem nie wiem z jakiego powodu aresztowali panią Świrniak i zostało dwoje dzieci i babcia, która pomagała w weterynarii. Dzieci chcieli wziąć do domu dziecka,

ale Jurka wzięła jedna babcia, a starsza Krysia też była przy kimś z rodziny. Pani Świrniak wyszła dopiero w czterdziestym siódmym... Ładni byli ci nasi chłopcy. Jak na Wielkanoc ubrali się (było ciepło), pozakładali swoje mundurki szkolne, czapki. Było ich sporo: pani Szablowskiej trzech, pani Glejerowej dwóch, pani Jabłońskiej Zbyszek, pani Sadowskiej Zbyszek i jeszcze inni. Rosjanie patrzyli i mówili tylko: „O kak krasive Poliaki! Parnie krasive!” Zwracali uwagę na nich. Potem ci chłopcy poszli do Armii Andersa. Potem gdy był drugi pobór powypuszczali nawet z więzienia i wielu Polaków poszło do Kościuszkowców. Pamiętam jak zrobiliśmy im pożegnanie w klubie.

Weronika Cieśluk zachorowała na tyfus. Trafiała do szpitala.

Gdy wróciłam już trochę do przytomności zobaczyłam u siebie na szafce masę kwiatów. Pod okno podeszła moja gospodyni i pyta mnie co mi przynieść. Ja mówię, że nic nie chcę. Wtedy ona zaśmiała się: „O to już będziesz żyć!” A przedtem, w gorączce to, podobno ciągle wołałam, żeby mi przynieść kwiaty i ona je tak przynosiła do mnie codziennie, a ja i tak codziennie chciałam nowe.” (...) Polków było w Kaczyrach sporo. Może uda mi się ich wymienić. Najpierw więc pani Świrniak z rodziną, pani Budynkiewicz z dwoma synami – jeden chodził do dziesiątej klasy, a drugi do trzeciej, pani Marzejkowa z trójką dzieci, ciotką i Zosią – rodziną męża (ona tam zmarła), pani Popławska z Sokółki z mamą, córką, teściem, teściową i mężem (teściowie tam zmarli), pani Burkacka z córką, pani Darmochwałowa z córką, pani Piekardowa z córką i synem, pani Michalska z córką, pani Markowska z córką i z synem, pani Pacanowa z dwoma synami (umarli), pani Kucharska z siostrą męża i trójką dzieci (jedno zmarło), ja z synem (syn zmarł), pani Spiliszewska sama, Marysia Szczotko, pani Wojtarowa sama, pani Durakowa sama, pani Glejer z trzema

synami, pani Szlabowska z czterema chłopcami, pani Jabłońska z czterema córkami i synem, pani Sadowska z synem Zbyszkciem, pani Gawędowa z trzema dziewczynkami i chłopcem, pani Kocielska z rodzicami, czwórką dzieci, bratem, bratową i bratanicą, pani Matcz z synem Wiesiem, pani Radomska z mężem, pani Zakrzewska sama, pani Mojsa z córką Zofią, pan Górski, nie pamiętam nazwiska pani Niny z córką, pan Rogozin z matką i żoną i dwójką dzieci, pani Balczyńska z synem, pani Sokół, pani Piekarcz sama, pani Pawluko-wa z córką Basią, pani Ania Marysz, pani Janina Kosińska, pani Załuska z synem Zbyszkciem (ona była mężem zaufania), pan Bajkowski z córką i żoną. Pomagaliśmy zwłaszcza dla pani Kocielskiej, bo ona miała czwórkę dzieci i rodziców, którzy jej tam pomarli... Kaczyry były stosunkowo dużą miejscowością. Była w tym miasteczku cerkiew – oczywiście prze-robiona na klub, gdzie było kino. Ulice były do siebie prosto-padłe. Pierwsza była Stepna, równoległa do niej Sadowa, dalej Proletarska-telegrafna ulica i dalej Nadbierzna (...). W tym miasteczku było więc jak wspomniałam kino, bazar, artel rybna, skup mięsa, weterynaria, rozgłośnia (...) Dalej była dru-karnia, skąd wychodziła gazeta, dalej bank, stołówka, NKWD, milicja, piekarnia, artel gdzie pracowali szewcy, krawcy, foto-grafowie. Oprócz tego był żłobek dla dzieci, przedszkole, szkoła dziesięcioletka dla Rosjan, szkoła Kirgizów, magazyn gdzie zbierali kartofle, grzyby, kapustę, jajka (...) Oczywiście był Dietskij Dom, lewator (sic!) gdzie przywozili zboże, młyn był też (...) był również szpital, trzy sklepy były, poczta (...) W maju dowiedzieliśmy się, że już koniec wojny (...) Pamiętam jak wracali ranni (...) Muzykanty grają, tańczą dookoła. My staliśmy i patrzyliśmy nie wiedząc, czy teraz wrócimy do kraju skoro ruskie wygrali tę wojnę. Potem jednak Wanda Wa-silewska zaczęła się starać o nas (...) Gdy mieliśmy już wyjeź-dzać w maju, przyjeżdżali Polacy ze wszystkich kołchozów i sowchozów i czekaliśmy na transport (...) Popłynęliśmy do

Pawłodaru. Ósmego maja szalon (sic!) czekał już na nas (...) Przyjechaliśmy szóstego czerwca. Do domu wróciłam z rodziną pani Świrniak (bo ona przecież została tam w więzieniu) (...) Radość była w domu ogromna, że dosyć dobrze wspominałam tamten okres, polscy partyzanci byli ze mnie niezadowoleni i nawet chcieli mi coś zrobić, ale brat ich uspokoił. Męża szukałam. Pisałam do niego do Ostaszkowa dużo listów, ale nie było odpowiedzi...<sup>36</sup>

Antoni Cieśluk został rozstrzelany przez NKWD w 1940 r.

### Topilec

1. Rodzina Rusiów. Ojciec Piotr Ruś aresztowany przez NKWD jesienią 1939 r. Matkę, Aleksandrę Ruś z dziećmi: Walentym (1922), Michałem (1925), Beniaminem (1927) i Wacławem wywieziono 13 IV 1940 r. Załadunek do jednego wagonu (razem z Gogolami, Utrutkami i Chwierosiami) nastąpił na stacji w Baciutach. Rusiów wywieziono do sowchozu akulskiego, około 200 km od Pawłodaru. Przebywali tam w jednej ziemiance z rodziną Gogolów<sup>37</sup>. W 1943 r. do 1 DP im. T. Kościuszki wstąpił syn, Michał Ruś. Przeszedł z nią cały szlak bojowy. Zdemobilizowany w 1946 r. Matka z rodzeństwem powróciła do Polski w 1946 r.

2. Rodzina Chwierosiów. Deportacja 13 IV 1940. Ojca aresztowano jesienią 1939 r. Wywieziono matkę, Marię Chwieroś z Szumskich (1911) z dziećmi: Aleksandrem (1933), Eugeniuszem (1936) i Olgą (1938). Ojciec Aleksander Chwieroś po zwolnieniu z łagru dotarł do rodziny w Kazachstanie. Na zesłaniu urodził się syn Paweł (1943). Ojciec został zmobilizowany

<sup>36</sup> Archiwum Wschodnie, AW I/18, obszerna relacja spisana 24 II 1992 r. przez Martę Obłocką.

<sup>37</sup> Relacja Renaty Ziembickiej z d. Gogol (w posiadaniu autora).



IV Przebieg Służby Wojskowej  
 Data rozpoczęcia służby, jednostka wojskowa, zajmowane funkcje i data ukoniecznienia służby.

1. V 43 ucielony do 2 pułku piechoty 1 Dyw. 4 Sileach przez R.K.U. (Ponadcar (ZSRR))

1. V 43 przydzielony do 1 Dyw 2 p.p. 4 Sileach na stanowisko strzelca

15 VII 43 stonyt przysięgi wojsk. przy 2 p.p.

24 VIII dwans na kaprala. Brał udział 4 kompaniach

6. VII - 43 Smoleńsk 28 VII 44 Niża Dyblin 2 rany rannym pod Smoleńskim.

6 VII 44 minola niemicko  
 15. I - 45 Bosp. m. Gostochowy jako dowódca drużyny

15. V 45 2 punkt przysiężkowy 4 Łodu

24. VII 45 1 Dyw Polno- Zosp.  
 Łocowier jako d-ca d-ny

6. III 46 zwolniony ze służby czynnej. Dow. Kar. 4-cy  
 4. p. Nr. 043 z dnia 6 VIII 46

Przeniesiony do rezerwy  
 dn. 23 III 49 4949 + Rokkar

Arm. Obr. Nar. Nr 184 z dn. 7 III 49

podpis  
 nieczytelna

R.K.U. B-stok

V. Historia przysięgi wojskowej

Data 15 VII 1943.

Jed. Wojsk. 1 Dyw 2 p.p.

Przeniesiony Wojsk. Kom. Kijc 4

pisane okręgle R.K.U. Białystok  
 podpis nieczytelny

Wojsk. Kom. Kijc 4

R.K.U. B-stok

- II. 5a. Michał Ruś (1925-2006). W wieku 17 lat z zesłania w Kazachstanie trafił do 1 DP im. Tadeusza Kościuszki. Przeszedł cały szlak bojowy. Zdemobilizowany w 1946 r.
- II. 5b i 5c. Odpis książeczki wojskowej Michała Rusia z wyszczególnieniem służby

do Armii Berlinga i przeszedł z nią szlak bojowy. Po wojnie walczył w Bieszczadach z UPA. Do cywila wyszedł w 1947 r. Rok wcześniej do kraju powróciła z ZSSR żona z dziećmi. Zamieszkali w Białymstoku<sup>38</sup>.

### Ruszczany

1. W grudniu 1939 r. NKWD aresztowało Karola Grynasza. Jego rodzinę wywieziono 13 IV 1940 r., łącznie 7 osób: żonę Reginę Grynasz z Grądzkich (była w ciąży), córki Halinę (1938) i Karolinę (ok. 1937), matkę Karola – Amelię Grynasz (54), jego dwie siostry – Marię Grynasz (23) i Sabinę Grynasz z córką Janiną (10). Nad ranem do domu przyszło 3-4 enkawudzistów. Nie pozwolili zabierać ze sobą żywności. Kazali wsiadać na furmankę, którą powoził Aleksander Kozłowski, zabity później przez Niemców za współpracę z NKWD. Pod konwojem Grynaszowie zostali zawiezieni na stację w Starosielcach. Tu nastąpił załadunek do towarowych wagonów. Podróż zajęła blisko miesiąc. Stacją końcową był Pawłodar. Stamtąd zawieziono ich do sowchozu Ferma nr 1 i 2 w rejonie kujbyszewskim. Regina Grynasz urodziła wkrótce córkę, Reginę. Matka zmarła z wycieńczenia 14 XII 1941 r., a jej córeczka także, po dwóch miesiącach. Jeszcze przed matką zmarła Karolina. Pochowano je na Fermie nr 2. Halinę zajmowały się ciotki i babcia. Mimo że była malutką dziewczynką, musiała pracować jako poganiaczka wołów zaprzężonych do kierunku napełniającego silos kiszonką. Nie chodziła do szkoły. Do Polski wrócili 18 VI 1946 r.<sup>39</sup>

2. NKWD 13 IV 1940 r. deportowało Marię Kozłowską z d. Grynasz z dziećmi: Mikołajem i Anną. Mąż Marii – Grzegorz Kozłowski – miesiąc wcześniej został aresztowany.

<sup>38</sup> IPN Bi 102/2644, akta osobowe Aleksandra Chwierosia.

<sup>39</sup> Tamże, t. 8, s. 1286, zeznanie Haliny Opackiej z d. Grynasz z 18 I 1991 r.



Mikołaj Kozłowski trafił do Armii Berlinga. Zginął pod Berlinem 2 V 1945 r. Miał 18 lat<sup>40</sup>.

### **Zaczerlany**

Edward Gogol był sołtysem Zaczerlan. NKWD w marcu 1940 r. aresztowało jego średniego brata Piotra (1907). Na liście był też najmłodszy z braci, Józef (1914), ale zdołał się ukryć. Wczesnym rankiem 13 IV 1940 r. enkawudziści otoczyli dom; dali 30 minut na spakowanie się. Edwardowi Gogolowi, jego żonie Antoninie z d. Popko i dzieciom – Sławomirowi i Renacie kazali wsiadać na podstawioną furmankę. Zabrali matkę Edwarda – Aleksandrę Gogol (1885). Podczas transportu zmarły dwie starsze kobiety. Na zesłaniu urodził się Jan Gogol. Gogolów zawieziono do sowchozu akulskiego w rejonie kujbyszewskim, obwód pawłodarski. Dookoła rozciągał się na 200 km step. Początkowo byli zakwaterowani w stajni, potem w ziemiankach. Zimą 1940/1941 panował straszny głód. W najbardziej krytycznym momencie, kiedy tracili wiarę w przeżycie, dotarła do nich paczka od dziadka z Zawad. Uratowała im życie. W 1943 r. Edward Gogol został zmobilizowany do Armii Berlinga; przeszedł cały szlak bojowy. Do Polski wrócili wszyscy 18 II 1946 r.<sup>41</sup>

<sup>40</sup> IPN S. 32/00/Zk., t. 62, s. 11187, zeznanie Wiktora Kozłowskiego z 18 XI 1998 r.

<sup>41</sup> Tamże, t. 11, s. 2015, zeznanie Sławomira Ignacego Gogola z 18 V 1991 r., rozmowa autora z Renatą Ziembicką z d. Gogol 14 III 2019 r.



Il. 6. Edward Gogol z żoną Antoniną (druga z prawej) przy grobie najmłodszego brata, Józefa, na cmentarzu parafialnym w Choroszczy. Józef Gogol ukrył się przed wywózką 13 IV 1940 r. Został zamordowany w grudniu 1941 r. przez swoich sąsiadów z Zaczerlan



Il. 7. Ludność miejscowa z sowchozu akulskiego, ok. 200 km od Pawłodaru w Kazachstanie. To tu musiała spędzić najwięcej czasu na zsyłce Antonina Gogol ze swoją rodziną. Zdjęcie pochodzi prawdopodobnie z 1945 r.

## 20 VI 1941 r. (IV, ostatnia deportacja)

### Kościuki

Rodzina Władysława i Marii Gogolów utrzymywała się z 10-hektarowego gospodarstwa. Ojciec w obawie przed aresztowaniem ukrywał się. Deportacja nastąpiła 21 VI 1941 r. Wywieziono matkę Marię Gogol z Gogolów z dziećmi: Zdzisławem (1936), Aliną (1937) i Teresą (1939). Ojciec nie został zauważony w kryjówce, i pozostał. Z bratową i jej dziećmi pojechał jego starszy brat Piotr, kawaler. Zawieziono ich do obozu Eleksanar w Kraju Ałtajskim. Matka musiała pójść do pracy przy wyrębie lasu. Po pewnym czasie (zapewne po amnestii) przenieśli się do Ojrotury i zamieszkali przy ul. Izwiestkowej 7. Matka zatrudniła się w cegielni, a Piotr Gogol w elektrowni. Wrócili do Polski 19 VI 1946 r., bez Piotra. W ZSSR legitymował się jeszcze carską książeczką wojskową (urodził się w 1892 r.) i widocznie był traktowany jako dawny poddany Imperium Rosyjskiego. Zmarł w ZSSR w nieustalonych okolicznościach<sup>42</sup>.

### Rogowo Dwór

1. Paulina Grzybko z dziećmi: Franciszką i Ryszardem (1926) wywiezieni 20 VI 1941 r. Jej mąż w tym czasie ukrywał się w Warszawie. Posiadał gospodarstwo (18 ha). Ostrzeżony przez sąsiada, Jana Grzybko, że jest na liście NKWD osób do aresztowania. Grzybków zawieziono na dworzec do Białegostoku, a potem w wagonach towarowych do Bijska. Stamtąd do oddalonego o 130 km sowchozu „Gornyj 333”, rejon ałtajski w Kraju Ałtajskim. Zakwaterowano ich w klubie. Ryszard jako 15-latek woził cegły i piasek. Po amnestii mogli

<sup>42</sup> IPN S. 32/00/Zk., t. 80, s. 14 804, zeznanie Aliny Lewonowskiej z d. Gogol z 1991 r. Relację z pobytu w ZSSR Aliny Lewonowskiej opublikowano także w: *Wspomnienia wojenne*, Choroszcz 2015, s. 61-68.

się przenieść do sioła Ałtajskoje. Było to małe centrum administracyjne z sielsowietem i siedzibą NKWD. Ryszard pracował tu w tzw. lesozagotowce i transporcie. Miejscowi odnosili się do Polaków z wrogością. Mówili, że należy ich *wyrezać*. Paulina Grzybko poważnie chorowała. Nie mogła chodzić do pracy. Wśród Polaków był pochodzący ze Złotorii Stanisław Miastkowski. Zachorował na krwawą dyzenterię i zmarł. Za odmowę przyjęcia sowieckiego obywatelstwa Franciszka Grzybko została skazana na dwa lata więzienia. Karę odbyła w Barnaule. Do Polski rodzina Grzybków wyjechała w komplecie. Wrócili 2 V 1946 r.<sup>43</sup>

2. Rodzina Aleksandra Zagórskiego została wywieziona 20 VI 1941 r. W Rogowie posiadali 20-hektarowe gospodarstwo. Na dworcu Białystok Poleski z wagonu do więzienia został zabrany ojciec, Aleksander Zagórski. Oskarżano go o przynależność do antysowieckiej organizacji. Z transportem na wschód pojechała jego żona Sabina z d. Zdanowicz z rocznym synkiem Kazimierzem. Trafili do sowchozu Bielenki w rejonie ałtajskim, w Kraju Ałtajskim. Po półtora roku przesiedlono ich do Ałtajska. Zamieszkali przy ul. Sowieckiej 23. Sabina Zagórska oprócz pracy w sowchozie dorabiała robotkami ręcznymi. Wróciła do Polski z synem 10 V 1946 r.<sup>44</sup>

3. Rodzina Franciszka Zagórskiego należała do majątnych. Zagórscy posiadali 30-hektarowe gospodarstwo. Franciszek Zagórski liczył się z aresztowaniem i dlatego ukrywał się pod podłogą w kuchni. Enkawudziści przyszli po jego rodzinę rano 20 VI 1941 r. Usłyszał krzyki i zamęt w domu. Wyszedł

<sup>43</sup> IPN S. 32/00/Zk., t. 80, s. 14 775, zeznanie Ryszarda Grzybko z 21 VI 1991 r.

<sup>44</sup> IPN S. 32/00/Zk., t. 81, s. 15 072, zeznanie Kazimierza Zagórskiego z 22 VI 1991 r.; *Wspomnienia wojenne*, Choroszcz 2017, opowiadanie Kazimierza Zagórskiego *W Kraju Ałtajskim*, s. 83-87, spisał Grzegorz Krysiwicz.

z kryjówki, nie chcąc zostawić bliskich samym sobie. Sowieci o mało go nie zastrzelili. Na stacji próbowali go odłączyć od rodziny, lecz zdołał jakoś ich przekonać, żeby mu pozwolili wrócić do wagonu. Zabrali z domu żonę Antoninę z Cwikielników z dziećmi: Eugeniuszem, Józefem i Anną. Na spakowanie się mieli dwie godziny. Potem furmanką zawieziono ich na Dworzec Poleski w Białymstoku. Inwentarz – 3 konie i 5 krów oraz część wyposażenia domu przejęła siostra Franciszka Zagórskiego, Kamila Reduta. Stosowne pokwitowanie wystawił dla niej pełnomocnik Rejonowego Komitetu WKP(b) E. W. Pietruszenko.

Zagórscy trafili do Kraju Ałtajskiego. Ostatnią stacją był Bijsk za Barnaułem. Furmankami dotarli do sowchozu Gornyj w rejonie ałtajskim. Początkowo zakwaterowano ich w budynku świetlicy. Po układzie Sikorski – Majski, w 1942 r. wyjechali do Ałtajska. Józef Zagórski z kolegami Anatolem Łuszyńskim i Edmundem Dębińskim wstąpił do Armii Andersa. Chorował na malarię, kiedy Wojsko Polskie ewakuowało się z ZSSR. Robiono trudności z jego umieszczeniem na statku. Ostatecznie dopłynął do Iranu. Ranny pod Monte Cassino. Wrócił do Polski okrężną drogą w 1949 r. Jego brat Eugeniusz w Ałtajsku za odmowę przyjęcia sowieckiego obywatelstwa został 13 III 1943 r. aresztowany przez NKWD. Dostał wyrok półtora roku więzienia. Razem z nim skazano wówczas 40 osób. Pognano ich pieszo 80 km do Bijska. Szli dwa dni. Siedział w celi o powierzchni 50 m kw, w której stłoczono 100 osób. Po 5 miesiącach przewieziono go do obozu cheszczuńskiego, ze względu na wielkość podzielonego na podobozy. Eugeniusz Zagórski trafił do podobozu nr 4. Był to sowchoz więzienny zajmujący się uprawą ziemi. Za odmowę przyjęcia sowieckich paszportów aresztowano również rodziców – Franciszka i Antoninę Zagórskich, skazano ich na dwa lata więzienia. Ich córkę Annę za także „przestępstwo”, podobnie jak brata, skazano na półtora roku więzienia.

Rok siedziała w więzieniu w Bijsku, resztę wyroku spędziła w obozie w Krasnojarsku. Przed wyjazdem do Polski pracowała w fabryce broni koło Barnału. NKWD próbowało ją zwerbować do inwigilacji pracujących z nią Żydów. Kategorycznie odmówiła. Bała się, że za odmowę współpracy ponownie trafi do więzienia, dlatego uciekła z tej fabryki<sup>45</sup>. Do Polski powrócili po sowieckiej gehennie 2 V 1946 r.<sup>46</sup>:

Zagórski Franciszek, s. Feliksa, ur. 1883 r.

Zagórska Antonina, c. Aleksandra, ur. 1887 r.

Zagórska Anna, c. Franciszka, ur. 1925 r.

Zagórski Eugeniusz, s. Franciszka, ur. 1926 r.

4. Władysław Zagórski, wywieziony 20 VI 1941 r. z żoną Henryką (c. Władysława, ur. 1915). Nie mieli dzieci. Władysław Zagórski był w LWP, walczył w szturmie Warszawy i Berlina. W tych walkach odniósł ciężkie rany.

5. Rodzina Łuszyńskich posiadała w Rogowie gospodarstwo liczące 90 ha. Ojciec Bazyl Łuszyński zmarł w 1927 r. Sowietci 20 VI 1941 r. wywieźli: żonę Marię Łuszyńską z d. Grynasz z dziećmi Heleną, Mikołajem, Anatolem, Michałem i Aleksandrem. Trafili do wsi Ałtajskoje. Zakwaterowano ich chwilowo w budynku klubu, po czym kazano szukać kwater na własną rękę. Znaleźli kąt u 60-letniej kobiety o nazwisku Azanowa. Mieszkała przy ul. Sowieckiej 119. Jej dom składał się z jednego pokoju. Wszyscy musieli się w nim pomieścić. Łuszyńscy pracowali w kołchozie „Krasnoje Znamia” i sowchozie „Gornyj”. Mikołaj Łuszyński pracował na budowie, jego siostra Helena przy budowie stacji elektrycznej. W 1942 r.

<sup>45</sup> IPN S. 32/00/Zk., t. 11, s. 1903, zeznanie Anny Ostaszewskiej z Zagórskich z 28 X 1991 r.

<sup>46</sup> IPN S. 32/00/Zk., t. 7, s. 1158, zeznanie Eugeniusza Zagórskiego z 22 X 1991 r.

Mikołaj Łuszyński za odmowę przyjęcia sowieckiego obywatelstwa został aresztowany i skazany przez sąd w Ałtajsku na dwa lata więzienia. Przebywał w areszcie tydzień, potem wywieziono go do Norylska w Kraju Krasnojarskim. Było tam około 40 tys. więźniów w wielu obozach. Jego obóz nazywał się „Siedmoje łagotdielenije”. Liczył 4 tysiące więźniów. Komendant obozu-kopalni nazywał się Klimiec. Mikołaj Łuszyński 13 III 1944 r. został zwolniony z obozu, ale miał zakaz opuszczania Norylska. Zamieszkał poza obozem w bloku razem z Rosjaninem, Siemionem Wawrenką, i jakimś Tatarem. Do Polski wyruszył z siostrą Heleną i z matką 7 V 1946 r. Okazało się po powrocie, że gospodarstwo było już rozparcelowane. Brat Anatol Łuszyński wyszedł z ZSSR z Armią Andersa. Po wojnie wyemigrował do Argentyny. Drugi z braci, Michał, trafił do Armii Berlinga. Po wojnie osiadł w Warszawie. W 1960 r. zmarła Maria Łuszyńska<sup>47</sup>.

### **Złotoria**

1. Rodzina Józefa i Adeli Kossakowskich posiadała 6 ha gospodarstwa. Józefa Kossakowskiego NKWD aresztowało w lutym 1940 r. Osadzony w białostockim więzieniu, do uwolnienia w VI 1941 r. Rodzinę – tzn. Adelę Kossakowską z Rojeckich, z dziećmi: Mieczysławem (najstarszy), Marią, Janiną, Moniką, Waławem<sup>48</sup> i Edwardem wywieziono 20 VI 1941 r. do Bijska w Kraju Ałtajskim. Do domu przyszło sześciu enkawudzystów, dali 5 min. na spakowanie się, poganiali kolbami karabinów. Jednemu z braci polecili przygotować własną furmankę. Kossakowskich zawieziono na stację Białystok Fabryczny, tu nastąpił załadunek do wagonów towarowych. Podróż pociągami do Bijska trwała dwa tygodnie. Z Bijska na

<sup>47</sup> IPN S. 32/00/Zk., t. 80, s. 14 743, zeznanie Mikołaja Łuszyńskiego z 3 VI 1991 r.

<sup>48</sup> IPN S. 32/00/Zk., t. 7, s. 1205, zeznanie Waławia Kossakowskiego z 16 X 1991 r.; t. 13, s. 2384, zeznanie Waławia Kossakowskiego z 8 XI 1995 r.

przyczepie ciągniętej przez traktor zabrano ich do kołchozu Bielaja (50 km od Bijska). Na drugi dzień dorosłych wygnano do koszenia trawy, a dzieci do grabienia siana. Wyżywienie dzienne to 300 g chleba i jakaś nędzna zupa. Po amnestii rodzina przeniosła się do Bijska, było tam większe skupisko Polaków. Zamieszkali przy ul. Nabiereżnej 34. Matka nie pracowała. Jeden z braci był zatrudniony w Spirtzawodzie, siostry w Rybzawodzie. Waclaw pracował w piekarni, rozwoził chleb furmanką. Zeschnięte pieczywo zabierał rzekomo dla konia. W rzeczywistości ratowało ono rodzinę przed głodem. Do Armii Berlinga w V 1943 r. został powołany Mieczysław. Służył w Samodzielnej Kompanii Zwiadu<sup>49</sup>. Przeszedł szlak bojowy od Lenino do Berlina. Janina zgłosiła się do wojska jako ochotniczka. Kossakowscy w Bijsku mieszkali aż do powrotu do Polski – 26 IV 1946 r.

2. Rodzina Jana i Marii Staweckich posiadała 14-hektarowe gospodarstwo. Jan Stawecki został aresztowany z grupą innych mężczyzn 22 VII 1940 r. Jego żonę, Marię Stawecką z Sadowskich, z dziećmi zabrano 20 VI 1941 r. Sowietci w nocy zaczęli łomotać do drzwi. Matka nie chciała otworzyć, wtedy krzyczeli, że będą strzelać. Jedna z córek, Jadwiga (1934) przeżona uciekła do Jana Błaszki mieszkającego na kolonii. Ciotka Zofia Stawecka znalazła ją i oszukała mówiąc, że sowietci odjechali, a matka jest sama w domu. Widocznie bała się, że dziecko będzie na jej utrzymaniu. Dziewczynka zaufała jej i wróciła. Sowietci kazali jej zająć miejsce na furmance, na której była już matka i sześciolatka siostra Alicja. W wagonie razem z nimi jechała krewna, Stanisława Sadowska (po mężu Milewska) z dziećmi: Albinem (nie miał jeszcze roku) i Marianną (5). Był z nią ojciec, liczący blisko 70 lat Franciszek

<sup>49</sup> *Wspomnienia wojenne*, Choroszcz 2015, wspomnienia z wojska Mieczysława Kossakowskiego, s. 100-103.



Sadowski. Trafili w okolice Bijska do sowchozu Czeremszanka. Po amnestii, w XII 1941 r., przenieśli się do Bijska. Wynajęli tu mieszkanie. Matka ze Stanisławą Rojecką pracowały w hucie. W wypadku gorące żelazo popaliło stopy Marii Staweckiej. Znalazła później pracę w młynach. Dzieci poszły do szkoły. Do Polski wrócili 15 VIII 1946 r. bez Franciszka Sadowskiego. Zmarł 9 I 1946 r.<sup>50</sup>

3. Stanisława Milewska z d. Sadowska była żoną Jana Milewskiego, aresztowanego przez NKWD 22 VII 1940 r. Sowieci wywieźli ją 20 VI 1941 r. z kilkumiesięcznym Albinem i pięcioletnią Marianną. Zabrali też ojca, Franciszka Sadowskiego. Zawieziono ich 5 VII do sowchozu Czeremszanka w rejonie bijskim, Ałtajski Kraj. Cztery dni później zagonili do koszenia trawy w górach. Milewscy byli zakwaterowani razem z dwiema innymi rodzinami w oborze, gdzie stało bydło, tzn. z Marianną Stawecką i jej córkami Jadwigą i Alicją oraz Romualdem i Marianną Roszkowskimi z dziećmi: Marianną i Alojzym. Po amnestii przenieśli się do Bijska. Mieszkali przy ul. Gorkiego 54<sup>51</sup>.

4. Helena Rojecka została wywieziona 20 VI 1941 r. z bratową Janiną. Jej męża Franciszka Rojeckiego aresztowano 22 VII 1940 r. Na spakowanie się było pół godziny. Można było zabrać do 100 kg bagażu na osobę. W sowchozie w okolicach Bijska zakwaterowano je w budynku dawnej szkoły. Pracowały przy sianokosach, zniwach i omłotach. Dzielne wyżywienie

<sup>50</sup> IPN S. 32/00/Zk., t. 13, s. 2399, zeznanie Jadwigi Marciszewskiej z d. Stawecka z 25 X 1995 r.; t. 12, s. 2218, zeznanie z 28 V 1991 r.

<sup>51</sup> IPN S. 32/00/Zk., t. 13, s. 2403, zeznanie Stanisławy Wojteckiej (po pierwszym mężu Milewskiej) z 25 X 1995 r.

to 400 g chleba. Po amnestii przeniosły się do Bijska, na ul. Gorkiego 104. Do Polski wróciły 29 IV 1946 r.<sup>52</sup>

5. Jan i Zofia Roszkowscy posiadali w Złotorii 12-hektarowe gospodarstwo. W maju 1941 r. NKWD aresztowało dziadka, Szymona Roszkowskiego, z wnukami Edwardem i Czesławem. Przetrzymano ich w białostockim więzieniu. 20 VI 1941 r. enkawudziści otoczyli wieś. Wywieziono ok. 15 rodzin, w tym Jana i Zofię Roszkowskich z córką Teresą (1929). Syn Bernard (1926) z babcią Michaliną zdążyli się ukryć. Dziadek z braćmi wrócili z więzienia po 22 VI 1941 r. Od rodziców i siostry Teresy nie było żadnych wieści przez ponad 5 lat. Wrócili do Polski 17 V 1946 r. Z ich opowiadania wynikało, że dotarli do Bijska w Kazachstanie po 16-18 dniach jazdy pociągiem. Wywieziono ich zaraz do kołchozu oddalonego od miasta o 80 km. Mieszkali w baraczkach. W sumie 10 rodzin z 15 dziećmi. Dzienna norma żywnościowa dla dzieci składała się ze 100 g chleba. Po miesiącu przysłała amnestia dla Polaków. Wtedy przenieśli się do Bijska. Jan Roszkowski zatrudnił się w kuźni, matka zarabiała praniem. Racja żywnościowa ojca wynosiła wówczas 700 g chleba („pajok”). Teresa mogła nawet jakiś czas chodzić do szkoły<sup>53</sup>.

6. Marianna Jabłońska z d. Marciszewska została wywieziona 20 VI 1941 r. z półtoraroczną córką Genowefą. Druga córka, Czesława, ukryła się i uniknęła wywózki. Potem opiekowała się nią babcia Albina. Mąż Marianny, Franciszek Jabłoński,

<sup>52</sup> Tamże, t. 13, s. 2409, zeznanie Heleny Sadowskiej z Rojeckich z 25 X 1995 r.

<sup>53</sup> Tamże, t. 12, s. 2085, zeznanie Bernarda Roszkowskiego z 10 XI 1992 r.; s. 2087, zeznanie Teresy Jakubowskiej z Roszkowskich z 3 VIII 1992 r.

został aresztowany wcześniej. Marianna Jabłońska wróciła z córką ze zsyłki 30 IV 1946 r.<sup>54</sup>

7. Janina Rojecka z d. Sadowska wyszła za mąż 13 V 1940 r. Po dwóch tygodniach sowieci aresztowali męża, Franciszka Rojeckiego. Ją wywieźli razem z rodzicami męża: Franciszkiem i Józefą, oraz siostrami: Heleną, Jadwigą, Wacławą i Alicją. Na stację do Białegostoku wiozł ich, z nakazu NKWD, sąsiad Stanisław Roszkowski. Trafili do sowchozu Proletarka w rejonie bijskim. Do Bijska było stamtąd 100 km. Ferma liczyła zaledwie 5 zabudowań. Zakwaterowano ich z rodzinami Sobotów i Płońskich z Brańska. Na drugi dzień wywieziono w góry do pracy; trzeba było mieszkać w szałasie. Do sowchozu wracali w sobotę wieczorem. Po amnestii postanowili przenieść się do Bijska. Teść, Franciszek Rojecki, został koniuchem. Dodatkowo zarabiał stróżowaniem. Janina z siostrą znalazły pracę w stołówce. Ich dzienny „pajok” to 300 g chleba. Do Polski wrócili 29 IV 1946 r.<sup>55</sup>

8. Po rodzinę Romualda i Marianny Roszkowskich trzech enkawudzistów przyjechało 20 VI 1941 r. furmanką wyznaczoną przez sołtysa Złotorii. Dali pół godziny na spakowanie się. Mówili, żeby nie brać dużo bagażu, bo będzie niepotrzebny. Oprócz rodziców zabrali syna, Alojzego (1928) i córkę Rozalię (?). Pozostali synowie: Stanisław, Zygmunt i Szczepan zdążyli w porę uciec. Ktoś uprzedził ich o groźącym niebezpieczeństwie. Przez całą drogę w głąb ZSSR konwój wydał 3 posiłki. Woda była podawana rzadko. W wagonie kilka osób chorowało. Stacją końcową był Bijsk. Na zesłańców czekały traktery i dwukołowe „taradajki”. Zawieziono ich do sowchozu

<sup>54</sup> Tamże, t. 12, s. 2117, zeznanie Genowefy Kuźmickiej z d. Jabłońskiej z 14 IV 1993 r.

<sup>55</sup> Tamże, t. 11, s. 2004, zeznanie Janiny Rojeckiej z Sadowskich z 5 VI 1992 r.

i zakwaterowano w stajni. Trzeba było iść do pracy przy wyrębie drzewa. Alojzy, wówczas 13-letni chłopiec, też musiał pracować jak dorosły. Chleb zależał od wykonanej normy. Najlepsi dostawali 600 g, słabsi 400 i 300 g. Ojciec Romuald Roszkowski zmarł na serce w 1943 r. Miał wtedy 73 lata. Pochowano go w Bijsku. Było to po tym, jak pozwolono im opuścić sowchoz. Mieszkali w Bijsku przy ul. Gorkiego 52. Do Polski Marianna z dziećmi wrócili w kwietniu 1946 r.<sup>56</sup>

\*

Sowieckie aresztowania w latach 1939-1941 dotknęły 25 spośród opisanych tu osób. Ludzie ci po śledztwie i wyroku trafiali na przełomie 1939 i 1940 r. do łagrów. Stamtąd na ogół docierali do organizującej się na terenie ZSSR Armii gen. Andersa. Ich najbliżsi, żony i dzieci, padali ofiarą jednej z trzech masowych wywózek. Daje to liczbę co najmniej 183 osób. Ogółem mamy do czynienia z grupą 208 osób, aresztowanych i deportowanych. Z głodu i wyczerpania zmarło na „niehumanitarnej ziemi” co najmniej 30 mieszkańców dawnej Gminy Choroszcz.

\*

Sowieci po zajęciu Białostoczczyzny w lipcu 1944 r. ponownie zastosowali wywózki względem osób uznanych za niewygodne. W Gminie Choroszcz fala aresztowań nastąpiła 7 XI 1944 r. Zatrzymano i wywieziono w głąb ZSSR 18 osób podejrzewanych o przynależność do polskiej konspiracji lub o współpracę z Niemcami. Z całego województwa w czterech transportach od listopada do grudnia tegoż roku wywieziono do łagrów w Ostaszkowie i Riazaniu 3000 osób. Formalnie traktowano to jako internowanie.

<sup>56</sup> IPN S. 32/00/Zk., t. 14, s. 2538, zeznanie Alojzego Roszkowskiego z 2 II 1996 r.

Adam Zabłocki\*

## Długa droga do domu: o losach rodziny Drażkiewiczów z Supraśla

Jednym ze skutków II wojny światowej były masowe migracje ludności. Miliony ludzi musiało przymusowo opuścić swoje domy. Procesom tym nadano różne nazwy – repatriacje, wysiedlenia, deportacje – a rejonem, który został przez nie szczególnie dotknięty, były tereny wschodniej Polski, anektowane w 1939 r. przez ZSRR. W niniejszym artykule pragnę przedstawić jeden przykład spośród tysięcy bardzo podobnych losów polskich rodzin, które z wyroku Józefa Stalina zostały skazane na wieloletnią tułaczkę po bezkresnych przestrzeniach Związku Sowieckiego. Oto historia rodziny Drażkiewiczów.

Józef Drażkiewicz przyszedł na świat 10 grudnia 1898 r. Pierwsze lata życia spędził w Łodzi, ukończył tam czteroklasowe gimnazjum i przyuczał się do zawodu farbiarza. Czasy, w których dorastał, były jednak zbyt burzliwe, aby utrzymać energicznego chłopaka w murach szkolnych. Niedługo po wybuchu I wojny światowej zaangażował się w działalność Polskiej Organizacji Wojskowej (POW). Potem do połowy 1919 r. służył w armii, kończąc szkołę podoficerską. Problemy zdrowotne zmusiły go do przedwczesnego odejścia, ale nie oznaczały porzucenia służby Ojczyźnie. Zielony mundur żołnierza zamienił na granatowy uniform funkcjonariusza Policji Państwowej. Na początku lat dwudziestych pojął za żonę

\* Adam Zabłocki, historyk, archiwista, Stowarzyszenie Collegium Supraśliense.

białostoczanekę, Jadwigę Lubecką. Wkrótce potem otrzymał przydział służbowy do małego miasteczka w sercu Puszczy Knyszyńskiej. I tak państwo młodzi osiedli w Supraślu. Józef objął stanowisko komendanta posterunku policji, a jego żona – podjęła pracę nauczycielki w szkole powszechnej. Rychno wrosło w supraskie środowisko, a że niedługo doczekali się dzieci, pobudowali przy ul. Kościelnej obszerny dom. Szczególnie bliskie relacje utrzymywali z rodziną Mareckich. Ferdynand Marecki (ówczesny dyrektor szkoły) trzymał do chrztu młodszego syna Drażkiewiczów, Czesława. Po kilku latach Józef zrezygnował ze służby w policji i wrócił do wyuczonego fachu farbiarskiego. W roku 1937 najął się do pracy biurowej w białostockiej elektrowni. Nadal angażował się w życie społeczno-polityczne Supraśla, m.in. pełnił funkcję lokalnego prezesa Koła Rozbudowy Szkół Powszechnych, a w 1936 r. kandydował na urząd wiceburmistrza<sup>1</sup>. Spokojne życie Drażkiewiczów brutalnie przerwała II wojna światowa.

Latem 1939 r. w Supraślu został powołany Komitet Obrony Narodowej, który miał pilnować porządku i kierować zadaniami obronnymi w miasteczku w razie wybuchu działań wojennych. Na jego przewodniczącego – zapewne ze względu na dawną służbę w policji – wybrano Józefa Drażkiewicza<sup>2</sup>. Front nadciągnął jednak nadszpodziewanie szybko. Na początku drugiej dekady września zarządzono więc ewakuację członków Komitetu i harcerzy. Kawalkada podążyła na wschód, lecz jej pochód już po kilku dniach został powstrzymany. Na wieść o najeździe Armii Czerwonej uaktywniły się bowiem komunistyczne bandy, które zaczęły atakować polskie oddziały.

---

<sup>1</sup> Opracowano na podstawie życiorysu Józefa Drażkiewicza (kopia w zbiorach autora) oraz kwestionariusza personalnego (Archiwum Państwowe w Białymstoku /dalej APB/, Zarząd Miejski w Supraślu, 4, Kwestionariusz personalny, 2 VIII 1947 r., k. 7).

<sup>2</sup> J. Doroszkiewicz, Komitet Obrony Narodowej, „Nazukos-Supraśl” 2003, nr 143, s. 6.

W Skidlu na Grodzieńszczyźnie udało im się nawet opanować całe miasto. Tam też w ich ręce wpadł Drążkiewicz. Na szczęście z Grodna w porę zdążyła nadciągnąć odsiecz i po kilkunastu godzinach walk odbiła więźniów. Był to dopiero początek kłopotów. Wkrótce Kresy Wschodnie zostały wcielone do ZSRR i pojawił się prawdziwy koszmar w postaci NKWD.

Jeszcze jesienią 1939 r. ruszyło polowanie na członków POW. 20 października schwytano białostockiego prezesa związku, Jana Pasztę, a wraz z nim w ręce NKWD wpadły wszystkie dokumenty, w tym wykaz członków POW. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Drążkiewicz został aresztowany 9 stycznia 1940 r. i przewieziony do białostockiego więzienia. Nie od razu trafił do pokoju przesłuchań. Enkawudziści zajmowali się innymi osadzonymi, toteż przez pierwsze półtora tygodnia miał spokój. W końcu przyszła kolej i na jego „badanie”, czyli zestaw wymyślnych tortur, których specjaliści z NKWD używali do złamania oporu „wrogów ludu”:

Badania moje nastąpiły już po 10 dniach, zawsze w nocy. Miało to ten cel, że [człowiek] zerwany ze snu i szybko pytany często wpadał w dezorientację, wtedy zadawano szybkie pytania z wymuszeniem do przyznania się do oskarżenia. Kiedy nie przyznawałem się, sadzano mnie na nóżce taboretu z wyciągniętymi do przodu nogami. W takiej pozycji siedziałem około godziny. Kiedy tak długo siedzieć nie mogłem, podciągałem nogi do siebie, wtedy to w haniebny sposób tj. kopnięciem w kolano prostowano na nowo nogi, (wówczas, A.Z.) z powodu silnego kopnięcia taboret usuwał się, a padając raniło się plecy i głowę (taboret był stawiany pół metra od ściany). (Potem, A.Z.) jeszcze paru kopnięciami doprowadzano do poprzedniego porządku<sup>3</sup>.

---

<sup>3</sup> Kwestionariusz Józefa Drążkiewicza, Instytut Hoovera, Ministerstwo Informacji i Dokumentacji, zespół 37, relacja nr 2630.

Józef okazał się twardym więźniem. Bicie i groźby nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Wprowadzono więc nową katuszę – wielogodzinny pobyt w karczerze, w którym stał nago, owiewany mroźnym powietrzem z otwartego okna. Później znowu przystępowano do „badań”. Wszystko na nic. W końcu zniecierpliwieni kaci chwycili się ostatniej metody. Najpierw zamknęli Drażkiewicza w ciemnicy. Kiedy po trzech dniach wyciągnięto go ledwo żywego na zewnątrz, nie trafił ani do swojej celi, ani do pokoju przesłuchań, tylko został zaciągnięty pod mur i ustawiony twarzą do ściany. Śledczy odpiął kaburę i po raz ostatni zadał mu pytanie, czy przyznaje się do winy. Drażkiewicz milczał, czekając w napięciu na swój koniec. Enkawudzista odczekał jeszcze chwilę, powoli wyciągnął pistolet i uniósł go na wysokość oczu. Potem padł strzał. Niecelny. Cała procedura okazała się „tylko” teatrem grozy. Józef przeżył pozorowaną egzekucję, ale w jednej chwili osiwił...

Po 13 dniach takiej męczarni dano mi wreszcie spokój. 15 lutego 1940 r. około 800 więźniów przewożono do więzienia w Brześciu – Centralnym. W czasie podróży jeden z naszych próbował ucieczki. Konwojent, który zauważył, dał wystrzał, pociąg zatrzymano, wypędzono nas z wagonu i kazano wydać tego, który uciekał, a kiedy tego nie wydaliśmy (to, A.Z.) przez 2 dni nie dostaliśmy jeść, a po wyładowaniu nas w Brześciu 56 wsadzili nas do celi w piwnicy, która miała 3 m długości, a 2,5 m szerokości. Tam to nas 13 ciężko zachorowało i po trzech dniach przeniesiono nas na szpital<sup>4</sup>.

Pobieżne „leczenie” było jedynie krótką przerwą pomiędzy kolejnymi etapami więźniarskiej eskapady. Wkrótce Drażkiewicza przeniesiono do drugiego aresztu w Brześciu, a stamtąd powieziono daleko na wschód, do Mińska.

<sup>4</sup> Tamże.



Słabsi wykańczali się po drodze, nie doczekawszy nawet kresu śledztwa. Jeden z więźniów zmarł jeszcze na stacji w Brześciu. Enkawudziści jednak oświadczyli, że „on jest przeznaczony do Mińska” i faktycznie do Mińska dojechał, tyle, że sześć dni po zgonie. Kilka osób zmarło już po przyjeździe, nie wytrzymując zabójczych warunków mińskich kazaematów. Drążkiewicz wspominał:

Jedno z najcięższych więzień, to więzienie w Mińsku, cela [nr] 24 ma 7 m długości, 2,5 m szerokości, tam siedziało nas 35. Spało się na waleta na jednym boku, na komendę odwracano się na drugi bok. Tu siedział ze mną b. pułk[ownik] a (potem, A.Z.) profesor matematyki Nowak z Wilna, prezes Sądu Okręgowego w Białymstoku Ostrożko, peowiak Skawski z Białegostoku i wielu innych. Okno celi wysoko (o wymiarach, A.Z.) 50x25 [cm] o ciemnym szkle, drzwi hermetyczne, powietrze wpychano do celi za pomocą wentylatora motorowego. Kiedy na celi (było, A.Z.) brak powietrza lub paru omdlałych, wtedy po kilkunastu uderzeniach denkiem od paraszy (tzn. kibla) wpuszczano powietrze i wyprowadzano omdlałych. Tam to śp. peowiak Skawski zmarł po kilku takich omdleniach<sup>5</sup>.

Podróż trwała nadal. Transport dotarł w końcu do Moskwy i więźniowie stanęli przed obliczem sowieckiego wymiaru sprawiedliwości. Drążkiewicz usłyszał wyrok 8 lat obozu. Paradoksalnie miał szczęście. W tym samym czasie kilkanaście tysięcy polskich oficerów i policjantów zostało zamordowanych przez NKWD i spoczęło w dołach śmierci Katynia, Charkowa, Miednoje, Kuropat, Bykowni. Wśród rozstrzelanych znalazło się wielu supraślan, m.in. nauczyciel Jan Arcichowski, policjant Stefan Korzecki oraz chrzestny

---

<sup>5</sup> Tamże.

Czesława Drażkiewicza, Ferdynand Marecki. Prawdopodobnie, gdyby Józef Drażkiewicz został aresztowany wcześniej, a jego śledztwo dobiegło końca zanim wydano rozkaz rozstrzelania więźniów Kozielska, Starobielska, Ostaszkowa, Kijowa i Mińska, to również podzieliłby ich los. Oczywiście, nie mógł o tym wiedzieć, jako że mord na polskich oficerach był ściśle ukrywaną tajemnicą, która wyszła na jaw dopiero w roku 1943. Nie mógł też wiedzieć, że represje osiągną również jego najbliższych.

13 kwietnia 1940 r. Sowieci przystąpili do drugiej fazy deportacji Polaków z Kresów Wschodnich. W pierwszej, lutowej, wywieziono leśników, urzędników i osadników wojskowych. Tym razem celem były przede wszystkich rodziny osób aresztowanych przez NKWD (w tym ofiar zbrodni katyńskiej). Stosowanie odpowiedzialności zbiorowej, czyli karanie nie tylko „wrogów ludu”, ale również ich najbliższych (łącznie z dziećmi) było typową praktyką stalinizmu. Dziesięcioletni wówczas Czesław Drażkiewicz wspominał:

Rosjanie przyszli nocą, dokładnie o północy – kilkusobowa grupa z młodym oficerem na czele. Towarzyszył im Polak z Supraśla, którego nazwiska nie pamiętam. Jego rola sprowadzała się do odnajdywania adresów, co jemu, tutaj zamieszkałemu, było łatwiejsze niż przybyszom z daleka. Byliśmy częściowo przygotowani na taką ewentualność. Już od dłuższego czasu krążyły wśród mieszkańców miasteczka wiadomości podawane w najgłębszej tajemnicy i szeptem, informacje o wywózkach. Mimo że liczyliśmy się z aresztowaniem i mieliśmy przygotowaną na podróż nową, ciepłą odzież, w najwyższym zdenerwowaniu nakładaliśmy na siebie to, co akurat było pod ręką. W czasie nerwowej krzątaniny młody oficerek ciągle pokrzykiwał: nic nie trzeba brać, tam wszystko dostaniecie. Jednak starszy żołnierz zdążył szepnąć mamie na osobności: „bierzcie co możecie, tam nic nie dostaniecie”.

O godz. 2.00 do naszego domu zwała się druga grupa sowieckich wojskowych z zadaniem aresztowania nas. Typowy, sowiecki bałagan... Przed dom zajechała furmanka, na którą załadowaliśmy nasze rzeczy. Zapomnieliśmy o uprzednio przygotowanym garnku smalcu, który bardzo był nam potrzebny. Wspominaliśmy go przez całą, długą podróż. Wzięliśmy trochę jedzenia, ubrania i ojca rower. Furmanką przewieziono nas do Domu Ludowego w Supraślu. Tu spotkaliśmy znajomych: panią Marecką z dziećmi, panie Szlegier, Szulęcką, (Amelię, A.Z.) Jarmołowicz i sporo dzieci, wśród których byłem ja (10 lat) i mój brat (12 lat). W Domu Ludowym pozostawaliśmy do godz. 7.00, kiedy to zajechał samochód ciężarowy i bocznymi drogami przez Jarosówkę, wyraźnie omijając Białystok, przewiózł nas do Czarnej Wsi (obecnie Czarna Białostocka). Tu ulokowano nas w wagonach, które sukcesywnie dopełniano dowożonymi ludźmi do godz. 16.00. Pamiętam, że gdy przejeżdżaliśmy przez Białystok Fabryczny, słyszeliśmy dzwony kościelne wzywające wiernych na nabożeństwo. W wagonie zapadła smutna cisza, a wkrótce rozpoczęto zbiorowe modlitwy<sup>6</sup>.

Pociąg minął ostatnie zabudowania Białegostoku i ruszył w długą drogę na wschód, do Kazachstanu. Z Moskwy wyruszył natomiast inny więzienny konwój, którego przeznaczeniem miała być Republika Komi – kraina leżąca na pograniczu Europy i Azji, tuż przed kołem podbiegunowym. Niegościnnie klimat od wieków odstraszał kolonizatorów, więc tubylcza ludność mogła tu żyć we względnym spokoju. Niestety okazało się dopiero odkrycie bogatych złóż węgla, złota, diamentów oraz ropy i przede wszystkim nastanie władzy bolszewików. W latach trzydziestych cały kraj

---

<sup>6</sup> Archiwum Wschodnie (dalej: AW) I 0135, Relacja Czesława Drążkiewicza, k. 1-2.

pokrył się siecią obozów pracy, nazywanych w terminologii NKWD UchtPieczŁagiem, przemianowanych pod koniec lat trzydziestych na UchtŻemŁag.

Teren, gdzie znajdowały się budynki [miał] około 3 tys. m<sup>2</sup>. Budynki drewniane i wewnątrz po lewej i po prawej stronie prycze jednopiętrowe, pomieszczenie na 150-200 ludzi. Higiena okropna ze względu na zastraszającą ilość pluskiew, karakanów i gryzoni. Kąpiel odbywała się raz na dziesięć dni, bielizny nie zawsze wystarczyło. (...) W łagrze, w którym ja siedziałem, narodowościowo przeważali Ukraińcy, II miejsce zajmowali prawosławni, III Polacy, IV Uzbeki i Kozacy, V Żydzi. Między nami najczęściej było spośród obywateli sowieckich bandytów i złodziei. Niezależnie (od tego, A.Z.) było sporo inteligencji jak profesorowie, inżynierowie, lekarze itp. Polacy stanowili odrębny skład, gdyż stosunki między więźniami bolszewickimi a nami były zawsze naprężone, szczerości i uprzejmości z ich strony nie zazналиśmy. Stała propaganda i wyśmiewanie. Byli i tacy, którzy ukradkiem sprzyjali nam i pomagali czym mogli, ale ich śledzono stale, musieli trzymać się z dala, bojąc się dostać dodatkowo 5 lub 6 lat nowych (do wyroku)<sup>7</sup>.

Tak przedstawiał się Kniaź-Pogost: łagier, do którego latem 1940 r. trafił Józef Drażkiewicz. System stalinowskich więzień przypominał ogromną maszynię, której każdy obóz był wytypowany do innej roli: jedne obsługiwały kopalnie i szyby naftowe, inne służyły jako źródło siły roboczej do wycinki drzew i tartaków albo do budowy dróg lub trakcji kolejowych. W Kniaź-Pogostcie rozmieszczono zakłady naprawy maszyn UchtŻemŁaga. Praca na tym odcinku nie była tak mordercza jak w szybach kopalnianych, lecz bynajmniej

<sup>7</sup> Kwestionariusz Józefa Drażkiewicza.

nie znaczy to, że więźniów traktowano ulgowo. Rozkład dnia wyglądał zazwyczaj następująco: pobudka o 5.00 nad ranem, następnie śniadanie i o 6.30 wymarsz do roboty, w południe obiad, o 18.00 koniec zmiany i powrót do obozu. Przydział jedzenia zależał od wyrobionej dniówki, jednak enkawudziści wdrożyli tak wyśrubowane do granic niemożliwości normy, że w zdecydowanej większości więźniowie nie byli w stanie ich osiągnąć, toteż głodowali. Dziennie umierały co najmniej dwie – trzy osoby. Dodatkowym obciążeniem dla Józefa był brak wiadomości od rodziny, z którą nagle, z nieznanym mu wówczas przyczyn, urwał się wszelki kontakt.

Tymczasem reszta rodziny Drązkiewiczów dotarła do Kazachstanu.

Wyładowano nas w pasiołku (osadzie, A.Z.) na stepie pod gołym niebem i pozostawiono samym sobie. Miejscowi Kazachowie obserwowali nas jak przybyszów z innego świata: nie podchodzili do nas, bali się. Wszechebna propaganda już wcześniej przedstawiła im nas jako ciemieńców, krwiopicjów, wrednych burżujów i wszystko co w komunistycznym magazynie wyzwisk było do przytoczenia. Tak minął pierwszy dzień. Nikt, dosłownie nikt z miejscowych do nas nie podszedł. Noc, chłodną noc kontynentalną spędziliśmy pod gołym niebem. Dopiero w drugim dniu zaczęli zbliżać się ci najodważniejsi. Pierwsze lody głębokiej nieufności zostały przełamane. Wreszcie pojawił się dyrektor fermy i przydzielił nam do zamieszkania domy Kazachów. Nasza rodzina trafiła szczęśliwie, bo do domu miłych i życzliwie nastawionych ludzi. On był kierownikiem miejscowej straży – nazywał siebie pożarnikiem – i mieszkał z żoną i synem<sup>8</sup>.

---

<sup>8</sup> AW I 0135, Relacja Czesława Drązkiewicza, k. 3-4.

Sowchoz Kalinińsk – bo tak nazywało się miejsce, dokąd trafili Drażkiewiczowie i Mareccy – był ogromnym gospodarstwem rolno-hodowlanym. Zesłańców podzielono na grupy i przydzielono im różne zadania: kobiety pracowały jako dojarki lub zajmowały się ogrodami, starsze dzieci rąbały drewna na opał, młodsze krzątały się wokół bydła zbierając nawóz albo pomagały w sianokosach. Jadwiga Drażkiewicz przyjęła funkcję wozaka, codziennie transportując mleko do odległej o 30 km mleczarni. Lato szybko zeszło na prace polowych, potem nastąpiła długa mroźna zima, po niej kolejna wiosna, aż wreszcie nadszedł pewien niezwykle czerwcowy poranek, kiedy mieszkańcy sowchozu zostali nagle oderwani od swoich obowiązków i na specjalnie zwołanym wiecu poinformowani, że Niemcy zaatakowały Związek Sowiecki. Niedługo potem ogłoszono dla Polaków amnestię. Z łagrów i więzień zaczęły spływać masy wycieńczonych ludzi. Bramy Książ-Pogostu otworzyły się przed Józefem 29 sierpnia 1941 r. Otrzymawszy wiadomość o miejscu przebywania żony i synów, podążył im na spotkanie.

Po podpisaniu umowy (Sikorski – Majski, A.Z.) i ogłoszeniu amnestii ojciec miał dwie możliwości: albo iść do wojska Andersa, albo połączyć się z rodziną. Wybrał to drugie. Przyjechał do nas późnym latem 1941 r. i natychmiast wysłano go do pracy. W styczniu grupa polskich wojskowych z upoważnienia gen. Andersa objeżdżała okoliczne miejscowości i napotkanym tam Polakom wręczała karty powołania. Z naszej farmy tylko ojciec otrzymał taką kartę. (...) Oficerowie z Armii Andersa mieli prawo zabrać ze sobą określoną ilość rodzin. Ojciec, sierżant, takiego prawa nie miał. Będąc już w wojsku poprosił jednego z oficerów, który jechał w okolice Pawłodaru i mógł zabrać jedną rodzinę, aby zabrał nas.

Oficer był w Pawłodarze, zabrał inną rodzinę. Po nas nawet nie zjechał<sup>9</sup>.

Zesłańcom nie pozostało nic innego, jak przystosować się do kazachstańskich stepów. Smutnym przerywnikiem codziennej monotonii były tylko pogrzeby. Zimą 1942 r. zmarła córka Mareckich, Marylka. Wybuch wojny niemiecko – sowieckiej przyniósł przynajmniej jedną zmianę – władze zaczęły wreszcie postrzegać Polaków jako odrębną narodowość, której należą się pewne prawa, jak choćby nauka rodzimego języka. Pojawiły się nawet polskie książki. Prawdziwa nauka jednak nadal była prowadzona po kryjomu, bowiem jakość oficjalnej „polskiej” szkoły pozostawiała wiele do życzenia:

W 1943 roku, gdy powstał w ZSRR (komunistyczny, A.Z.) Związek Patriotów Polskich, otwarto na naszej farmie polską szkołę, która mieściła się w chlewie. Uczęszczały do niej wszystkie niepracujące dzieci z miejscowości odległych nawet o 15 km. Każdy z nas otrzymał zeszyt, ołówek i gumkę. Mnie zapisano do czwartej klasy. Nauka trwała bardzo krótko, tylko do zimy. W następnym roku, gdy ponownie uruchomiono szkołę, mnie znowu zapisano do czwartej klasy. Kiedy w kolejnym roku po raz trzeci zapisano mnie do czwartej klasy – zbuntowałem się i to z pomyślnym rezultatem: zapisano mnie wreszcie do klasy piątej. W tej, pozał się Boże, szkole spotykałem miejscowych chłopców w wieku 17 lat, którzy po raz kolejny rozpoczynali pierwszą klasę...<sup>10</sup>

Wreszcie wojna dobiegła końca. Wśród zesłańców coraz częściej poczęły krążyć plotki o rychłym powrocie do kraju.

<sup>9</sup> Tamże, k. 11-12.

<sup>10</sup> Tamże, k. 10.

Potwierdzeniem tych pogłosek była zarządzona wiosną 1946 r. akcja powszechnych szczepień przeciw czerwonce, cholercie i tyfusowi. Kiedy przypuszczenia przerodziły się w pewność, nastąpiła prawdziwa huśtawka emocji: co dla jednych było spełnieniem marzeń, dla innych okazało się najstraszniejszym koszmarem. Nie każdy bowiem dostał łaski wydobycia się z sowieckiego piekła:

Po ewakuacji Armii Andersa z ZSRR wzmożyły się naciski władz sowieckich na pozostałych Polaków w sprawie przyjmowania obywatelstwa radzieckiego. Proponowano i grożono. Moja mama i pani Marecka za swój upór były nawet aresztowane. Inni, słuchając zapewnień, że otrzymają lepsze warunki, godzili się na to. Polakom zamieszkałym przed deportacją na Białorusi wmawiano, że są Białorusinami i tym samym mają wręcz obowiązek przyjąć sowieckie obywatelstwo. Podobnie traktowano Polaków z Ukrainy np. pani Czerwińska, żona kapitana, urodziła się w Kiszyniowie [więc] przyjęła obywatelstwo radzieckie jako Mołdawianka. Inni jednak nadal trwali w swoim uporze. Tych trzymano w więzieniu, głodzono, straszono pistoletami. A my, dzieci, siedzieliśmy przed więzieniem i płakaliśmy. Do prawdziwej tragedii doszło w 1946 r., kiedy otrzymaliśmy pozwolenie na powrót do Polski. Ci, którzy tak niefrasobliwie lub pod wpływem zastraszenia przyjęli sowieckie obywatelstwo kart repatriacyjnych nie otrzymali. Od tamtego czasu dobrze wiem, co znaczy rozpacz i wrywanie włosów z głowy. Pani Czerwińska odchodziła od zmysłów. Chyba do Polski nie wróciła<sup>11</sup>.

Szczęśliwcom, którym zezwolono na powrót do Polski, nakazano spakowanie się (co zakrawało na jeszcze jedno

<sup>11</sup> Tamże, k. 12-13.



szysterstwo, jako że prawie nic już im nie zostało) i zwolniono ich z prac polowych. W dniu odjazdu naczelnik sowchozu zwołał zebranie, na którym życzył odjeżdżającym powodzenia w przyszłości. Potem zorganizował transport – kilka fur i samochód, którym przewieziono ich nad Irtysz. Jednak był to dopiero pierwszy, najłatwiejszy etap podróży. Sowietci nie byli skorzy do szybkiego wypuszczenia swoich więźniów:

Na przystani czekaliśmy pod gołym niebem, na polu, przez cały tydzień. Statki wprawdzie przejeżdżały, ale tak zapewnione, że nie mogły nas zabrać. Aż wreszcie po tygodniu jeden ze statków zlitował się nad nami i zabrał nas. Odległość 200 km pokonaliśmy w cztery dni. Tu kolejne oczekiwanie na transport kolejowy. Wybrano mężów zaufania (m.in. takim mężem zaufania została moja mama), którzy mieli za zadanie pobierać żywność na drogę: 5 kg żeberek solonych, 10 kg chleba. Posiadane ubrania wymienialiśmy na masło i sól, której w tych akurat okolicach było zatrzęsienie. W pobliżu były słone jeziora. W ich pobliżu zdejmowano metrową warstwę soli gorzkiej, a pod spodem głębokimi pokładami zalegała krystalicznie czysta warstwa tej przyprawy. Braliśmy ją ile się dało, bo nam mówiono, że w okolicach Moskwy soli brakuje i że tam dostaniemy za nią dobrą cenę. Tak się zresztą stało. (...) Wreszcie podstawiono transport – bydłące wagony. Były one takie same jak przed sześcioma laty, z tą jednak różnicą, że nikt nas nie pilnował. Jazda odbywała się więc w nieco innej atmosferze. Pociąg zatrzymywał się przed stacjami, najczęściej w stepie. Nigdy nie wiedzieliśmy, kiedy ruszy w dalszą drogę. Często musieliśmy przerywać przyrządzanie posiłków. Lokomotywa szarpała niemiłosiernie<sup>12</sup>.

<sup>12</sup>Tamże, k. 14-15.

Skład jechał bez pośpiechu, stając na dłużej w Moskwie i Brześciu, aż wreszcie na początku czerwca przekroczył Bug. Polska, do której przybyli, była już jednak inną Polską niż ta, którą znali sprzed wojny. Gdy bowiem zesańcy przyjechali do Siedlec, ujrzeli widok będący odzwierciedleniem nowych czasów: na rynku, obstawionym przez milicję, właśnie burzono pomnik Józefa Piłsudskiego...

Parę tygodni później Drażkiewiczowie powrócili do Supraśla. Dom przy ul. Kościelnej w międzyczasie został potraktowany przez władze jako mienie opuszczone i oddany w dzierżawę innym lokatorom, toteż przez rok mieszkali pokątnie u obcych ludzi, nim w ich rodzinnym domostwie zwolniło się jedno z mieszkań. Jadwiga objęła funkcję kierowniczki supraskiego przedszkola, synowie wrócili do szkoły. Tymczasem Józef Drażkiewicz po opuszczeniu Związku Sowieckiego służył w Armii Andersa, przeszedł cały szlak bojowy, włączając w to Monte Cassino, i dotarł do Anglii. W lipcu 1947 r. odbył ostatnią podróż, powracając po ponad siedmiu latach do Polski. Cieszył się tak dużym zaufaniem, że od razu został wybrany przez samorząd Supraśla (stosunkiem głosów 12 do 1) na burmistrza. Jednak jako tzw. „andersowiec” był pod stałym nadzorem Urzędu Bezpieczeństwa i wybór cofnięto już po dwóch miesiącach. W uzasadnieniu stwierdzono enigmatycznie, że należy „wybrać burmistrza, który był miał dobrą przeszłość”<sup>13</sup>.

Na koniec warto wspomnieć, że pomimo tak ciężkich doświadczeń małżeństwo Drażkiewiczów dożyło sędziwego wieku. Józef zmarł w 1985 r. mając przeszło 87 lat, jego żona odeszła sześć lat później. Oboje spoczywają na cmentarzu parafii Św. Trójcy w Supraślu.

<sup>13</sup> APB, Zarząd Miejski w Supraślu, 10, Protokół nr 7 z posiedzenia Miejskiej Rady Narodowej, 28 IX 1947 r., k. 52.

Agnieszka Karpińska\*

## Mieszkańcy małych miast wobec uchodźców wojennych z Ukrainy

We współczesnym świecie, przez wielu socjologów określanym mianem globalnej wioski, małe miasta coraz rzadziej są enklawą spokojnego i sielskiego życia ich mieszkańców. Nie będzie przesadą twierdzenie, że dynamiczne, gwałtowne i nieprzewidywalne wydarzenia, m.in. pandemia, wojna na Ukrainie, wkraczają w trajektorie ludzkiego losu bezceremonialnie, a nawet egalitarnie, doświadczając ludzi niezależnie od ich statusu majątkowego czy miejsca zamieszkania. Ów dynamizm globalnych wydarzeń w różnym stopniu i z wielorakimi skutkami wpływa na funkcjonowanie poszczególnych osób. O ile pandemia doświadczyła zdecydowaną większość, a może ogół polskiego społeczeństwa, o tyle wobec wojny na Ukrainie pewna jego część pozostała (co daje się zauważyć) obojętna i skupiona przede wszystkim na własnym „kawałku podłogi”. Niemniej, szczególnie w pierwszych miesiącach od wybuchu wojny, trudno mówić o obojętności Polaków wobec wydarzeń za wschodnią granicą. Ogromny zryw solidarności, powszechna mobilizacja, morze pomocy – to tylko niektóre medialne hasła, którymi opisywano zaangażowanie w pomoc niesioną milionom uciekinierów z Ukrainy. W tym imponującym, co warto odnotować, unikatowym na skalę światową, doświadczeniu pomocy uczestniczyli

---

\* Dr Agnieszka Karpińska, Wydział Socjologii, Uniwersytet w Białymstoku.

również mieszkańcy małych miast; to im jest poświęcony ten tekst.

Autorka (wywiady z literą a), na podstawie badań, przeprowadzonych z dr Małgorzatą Dziekońską (wywiady z literą m) z Uniwersytetu w Białymstoku, podejmuje próbę opisaną doświadczenia mieszkańców małych miast z woj. podlaskiego i warmińsko-mazurskiego, którzy oferowali uciekającym z Ukrainy dach nad głową. Badania, w formie swobodnych wywiadów pogłębionych, trwały na przełomie maja i października 2022 r. Łącznie zrealizowano 40 wywiadów, z czego 12 z mieszkańcami małych miast, m.in. Supraślą, Goniądza, Łomży. Przedstawiony tekst jest więc opisem pomocy świadczonej ukraińskim uciekinierom wojennym, uzyskanym na podstawie relacji 12 badanych osób (9 kobiet i 3 mężczyzn).

### Dlaczego?

Dlaczego, w obliczu wojny za wschodnią granicą naszego kraju, w obliczu napływu milionów matek z dziećmi uciekającymi przed okrucieństwami wojsk rosyjskich Polacy otwierają drzwi własnego domu? Na to pytanie, choć w badaniu było sformułowane w lakoniczny, pozbawiony emocji sposób, mianowicie „Dlaczego Pan/Pani zdecydował się na pomoc osobom z Ukrainy?” udzielano najkrótszych odpowiedzi. Rozmówcy nie kryli zdziwienia samym pytaniem:

Nic się nie stało, bardzo naturalna reakcja. Nic więcej, odruch, nie wiem, serca, obowiązek jakiś moralny, nic szczególnego. Zwykła ludzka reakcja [w7\_m].

„No, przecież to oczywiste...” od tych słów rozpoczęła się wiele wypowiedzi na temat motywów pomocy:

No, bo to chyba oczywiste jest, tak że jak ktoś potrzebuje pomocy, to się pomaga. Tak samo Polacy mieli. Też swego czasu wyjeżdżali z Polski, w latach osiemdziesiątych i też na całym świecie uzyskiwali pomoc, tak, od różnych ludzi. Moja córka zresztą w Gdańsku ma hotel, to też od razu przyjęła pięćdziesiąt osób z Ukrainy. Też jej tam w jakiś sposób pomogłem trochę. Tak że... [w9\_a].

Hasła: „no, wiadomo, dlaczego” itp. przykrywały ludzką potrzebę niesienia pomocy drugiemu człowiekowi – tak górnolotną, że być może dla badanych zbyt banalną, aby nazywać ją wprost. Warto tej potrzebie przyjrzeć się bliżej.

Najczęstszym uzasadnieniem pomocy niesionej osobom uciekającym z Ukrainy było przekonanie rozmówców, że w sytuacji wybuchu wojny oni oczekiwaliby takiej pomocy, jaką sami mogą teraz zaoferować uciekinierom. Ta prosto-linijna racjonalizacja zwraca uwagę pomijaniem kwestii religijnych czy kulturowych, które choć istotne na pewno nie nosiły prymatu pierwszorzędnych.

Nie wiem, czy to w tym momencie na temat, ale powiem tak, ja jestem takim człowiekiem, że jeśli ktoś by do mnie napisał na Messengerze „potrzebuję twojej pomocy”, ja bym pomogła, jeśli bym mogła, czy to byłby uchodźca, czy nie uchodźca, czy ktoś tam inny, tak. Ja mam taki charakter, tak. Jeśli bym była w stanie oczywiście, tak, bo czasami jest tak, że nie jestem w stanie pomóc, tak, chociaż no, wiadomo. Ale na temat uchodźców, no powiem tak, no jeśli młody mężczyzna w wieku, powiedzmy, 30 lat ucieka od wojny, od czegoś tam, powinien zostać u siebie bronić swojego kraju. Kobieta z dziećmi, jak najbardziej, tak, jest u mnie mile widziana zawsze, i ten, ale kobieta. Ale mężczyźni no to, no nie wiem, czy bym na przykład mężczyznę trzydziestoletniego przyjęła, gdzie wiem, gdzie jest jego miejsce. Mało tego,

wysłałabym swojego męża, gdyby było trzeba, tak. Tak że, no, to jest takie moje zdanie, tak [w5\_m].

No, powiem szczerze, że jakoś nie wyobrażałam sobie innej możliwości, gdyż, no, wyobraziłam sobie, że ja mogę być w takiej sytuacji. Ja i moja rodzina w najbliższym czasie i że możemy również szukać jakiegoś... jakiejś pomocy, więc, no, wydawało mi się to niesamowicie naturalne, że jeżeli mam możliwość przyjęcia pod swój dach, to powinnam to zrobić, bo sama nie chciałabym zostać na ulicy. Chciałabym, żeby ktoś mnie przygarnął i pomógł w tak trudnym momencie [w2\_a].

Częstym motywem wymienianym w relacjach rozmówców było przekonanie, że Ukraińcy są narodem, którego niepodległość gwarantuje bezpieczeństwo Polski. W doświadczeniu badanych Ukraina to swoisty bufor bezpieczeństwa między naszą ojczyzną a imperialnie zorientowaną Rosją.

No, dlatego, że uważaliśmy, że ta pomoc jest niezbędna i że to jest to, co my możemy zrobić ze swojej strony, żeby zapewnić tym ludziom, bo wyobraziliśmy sobie doskonale, co się działo tak blisko nas, szczególnie że my tutaj jesteśmy na tej stronie wschodniej. Raz, że wyobraziliśmy sobie siebie w tej sytuacji, a dwa, że mieliśmy takie poczucie zagrożenia, że nas to może za chwilę też dotyczyć. (...) Trochę ze strachu, przewidując. Trochę myśląc też w ten sposób, że jeżeli Ukraina nie zatrzyma na sobie tego najazdu, to się może to rozlać dalej [w10\_m].

W jednym z wywiadów, osoba zaangażowana w niesienie pomocy, mówiąc o swoim doświadczeniu przenosi uwagę na kolektywne przyczyny polskiej solidarności z narodem ukraińskim, opisując innych, a może przede wszystkim

siebie, jako tych, którzy: „Robią to, bo chcą poczuć, że ktoś jest im wdzięczny” [w4\_m].

Po wybuchu tej wojny ja od razu takie straciłam poczucie bezpieczeństwa. I myślę, że przyjmując tą rodzinę, ja to poczucie bardziej odzyskałam niż straciłam. O, tak bym powiedziała. To, że mieliśmy tą rodzinę, ja czułam, że coś robię takiego... coś dobrego. I może dzięki temu przestałam myśleć o tym lęku, o tym strachu. Myślę, że to bardziej może w tych kategoriach. Natomiast, no, co jakiś czas wracają do mnie takie myśli, że każdego z nas może to spotkać. Jesteśmy w sumie bardzo blisko [w2\_a].

### W jaki sposób?

Wszyscy badani byli tymi, którzy zapewnili uciekinierom dach nad głową – albo w formie współdzielenia gospodarstwa domowego (domu lub mieszkania), albo udostępniając mieszkanie lub dom do samodzielnego funkcjonowania.

W tym miejscu, odbiegając co prawda od doświadczenia rozmówców, chcę zwrócić uwagę na światowy precedens fenomenu pomocy oferowanej przez Polaków. W naukowej literaturze z obszaru studiów migracyjnych podkreśla się, że oferowanie uchodźcom (wojennym, klimatycznym itp.) własnego domu lub posiadanej przez siebie nieruchomości jest najrzadszą formą pomocy niesioną przez mieszkańców krajów graniczących z państwem w stanie wojny<sup>1</sup>. Właściwie jest to forma występująca w stopniu marginalnym i nie stanowi ważnego obszaru badań naukowych<sup>2</sup>. Warto zatem odnotować, że w okresie realizacji badania w Polsce schronienie

<sup>1</sup> Zob. Global Shelter Cluster, *Achievements Report*, 2019; C. Caron, *Hosting the Displaced – and Being Hosted*, „Forced Migration Review” 2017, nr 55, s. 56-58.

<sup>2</sup> T. Corsellis, A. Vitale, *Transitional settlement, displaced populations*, Cambridge: University of Cambridge; Global Shelter Cluster, 2005.

znalazło 3,976 mln ukraińskich kobiet, dzieci i osób starszych<sup>3</sup>, z których żadne nie przebywało w instytucjonalnie zorganizowanym obozie dla uchodźców! W skali globalnej Polska jest więc wyjątkowym przykładem społeczeństwa, które zapewniało schronienie uchodźcom w sposób spontaniczny, dobrowolny i oddolny (często we współpracy z instytucjami państwowymi i pozarządowymi).

Za metaforycznym określeniem „przyjęcie pod swój dach” kryje się ogrom zaangażowania gospodarzy i szerokie spektrum oferowanych form pomocy. W sytuacji kobiet przyjeżdżających z dziećmi i często ze starszymi rodzicami, których całym posiadaniem na tę chwilę dobytkiem było to, co szybko zdołali zmieścić w reklamówkach i szkolnych plecakach, lista potrzeb była ogromna. Rozmówcy podkreślali, że zapewnienie dachu nad głową to również wyżywienie, ubrania, środki czystości, leki, materiały szkolne, a nawet rower czy skrzypce dla dzieci uczących się gry na instrumencie. W większości przypadków tak duża skala potrzeb była nie do udźwignięcia przez indywidualne osoby, a nawet rodziny, ale... była do udźwignięcia, choć to niezupełnie właściwe słowo, przez wspólnoty – sąsiedzkie, koleżeńskie, religijne, w miejscu pracy... Jakim zaskoczeniem dla wielu socjologów było, że polskie społeczeństwo, składające się z nieufnych wobec siebie nawzajem jednostek, tak podzielonych w politycznej wojnie polsko-polskiej, jest zarazem tak solidarne oraz sprawne – sprawcze, współpracujące i szybko organizujące ogromną sieć pomocy potrzebującym.

Widzę, że ktoś potrzebuje pomocy, dzwonię po znajomych: „Masz dom, masz tego, czy ty przyjmiesz? Czy ty

---

<sup>3</sup> Straż Graniczna. Komunikat Straży Granicznej z dnia 11 czerwca 2022. Komunikat dostępny na witrynie Twitter: [https://twitter.com/Straż\\_Graniczna/status/1535862539120259072](https://twitter.com/Straż_Graniczna/status/1535862539120259072).



wyposażysz? Czy ty pomożesz? Ty może masz leki, ty może masz to, może medycynę, może konserwy?”, tak. I to wszystko jakby zbieram do kupy, w samochód, i dzida. [w4\_m] (relacjonuje mężczyzna, który na początku wojny regularnie jeździł na Ukrainę transportując ludzi do Polski).

Przyjęłam pięćosobową rodzinę. Oferowałam im mieszkanie. W pierwszym etapie też, oczywiście, byli na moim utrzymaniu, otrzymywali ode mnie, od moich sąsiadów pomoc finansową, czyli dawaliśmy im pieniądze. (...) I piętnasta czy szesnasta [godz.], ja się kontaktuję, oni okazuje się, że są w drodze do Białegostoku, a ja jestem w pracy do dziewiętnastej. Więc to było na tyle cudowne, że zmobilizowałam wszystkie moje sąsiadki, które są dookoła, i one mi przygotowały kolację. Raptem się znalazło pięć pościeli, czyli pięć poduszek, kołder ze świeżą nawleczoną pościelą, z ręcznikami, z ubraniami. Tutaj taka... No, ja, jakoś tak dbamy razem z sąsiadami o tą wspólnotę naszą sąsiedzką tutaj między naszymi domkami. I jakoś tak, no, ja ich gościłam, ale to byli goście nas wszystkich, naszych sąsiadów, o tak. Więc ten start był taki lżejszy. (...) Ale też taki cud był, że jak oni przyjechali też tacy podbudowani, bo się okazało, że w Warszawie... To był ten moment, kiedy były pełne pociągi, nie można było wrócić, wejść do żadnego wagonu. I oni byli bez tych biletów. I okazało się, że w ogóle nie wiedząc o tym, potem się zgadałyśmy, moja koleżanka z pracy wcisnęła ich do pierwszej klasy i się nimi opiekowała. I ich wyprowadziła z dworca do momentu, kiedy się spotkała z moim mężem i naszym sąsiadem, żeby ich odebrać do samochodu. Czyli ta nasza rodzina takich aniołów miała [w14\_a].

Tak, no właśnie mówiłam, że myśmy mieli grupę przyjaciół, no to oni nas wspierali trochę i finansowo, załatwiali wszelkie jakieś, nie wiem, takie produkty chemiczne, gdzieś tam ktoś tam pracował blisko granicy, gdzie tam były akurat dla tych uchodźców z Białorusi jakieś produkty, to też

dostaliśmy dla tych naszych taki cały karton, tam jakichś, nie wiem, konserw, kasz, ryże, makarony, takie rzeczy. Poza tym powiem szczerze, że też przez jakiś czas był bardzo duży odzew też na tych grupach „Pomoc dla Ukrainy”. I jak się okazywało, naprawdę, nawet takie rzeczy jak laptopy, nie wiem, lodówki, no, takie większe sprzęty, jak były potrzebne, no to ja załatwiałam jeszcze nie tylko dla siebie, ale tutaj właśnie dla tej pani, która przyjechała z synem, tu u sąsiada, to tam akurat pralka była potrzebna. (...) Ale wszyscy na początku jechali – Warszawa, Kraków, Wrocław, południe Polski i duże miasta. Wiadomo, że tutaj do nas ludzie się bali, nie potrafili sobie wyobrazić, jak to na wsi można funkcjonować. I że gdzieś tam w ogóle nie wiadomo, gdzie, gdzie jadą, gdzieś wywozają, prawda. Więc pojechała kobieta, zorganizowała, tam jeszcze chyba dwa samochody pojechały, ale w każdym razie ona jako kobieta pojechała i rozmawiała z tymi ludźmi na granicy, no i właśnie ich przywiozła do nas. A potem to już, jak to wszystko się zaczęło zapełniać, to już sami dzwonili i kontaktowali się z nami. Tak. W ogóle nasza gmina naprawdę bardzo super, bo ze mną też jeszcze się kontaktowała taka pani z Wasilkowa, która transporty wysyłała do Ukrainy, no to nasza gmina oddała wszystko na moją prośbę, bez praktycznie żadnego potwierdzenia cokolwiek [w10\_m].

Rozmówcy w różnym stopniu angażowali się w organizowanie codzienności osób, którym pomagali. Wielu podkreślało, że są przeciwnikami „zagłaskiwania kota” [w4\_m], wielu drobiazgowo opisywało starania, aby gościom „niczego nie zabrakło”. Ta druga strategia występowała w odniesieniu do osób, które współdzieliły z ludźmi z Ukrainy własny dom, ale i tu w większości przypadków zwracano uwagę na to, że osoby z Ukrainy nie chciały „być obsługiwane”, a wręcz przeciwnie, chciały aktywnie uczestniczyć w codziennym

rytmie funkcjonowania już dwóch, a czasami i trzech rodzin. Z relacji naszych rozmówców wynika, że ów wspólny rytm „złapano” dość szybko – co było zresztą potrzebne i wygodne dla obu stron.

Powiem tak, jak dojechaliśmy do mojego domu, zaprowadziłam Natalię do dwóch miejsc i powiedziałam, że, słuchaj, to jest tak samo twoja kuchnia jak i moja. I w tym momencie robisz to, co uważasz, że chcesz zrobić. Ja cię do niczego, nie ma wyjątków, nie dzielimy sprzętania, nie dzielimy nic. Po prostu, jeśli masz ochotę, to robisz, jeśli nie masz ochoty, to nie robisz po prostu, tak. (...) To znaczy się, jeśli Natalia na przykład gotowała, no to gotowała tego więcej, żeby ugościć moje dzieci, tak samo nakarmić, tak. Jeśli ja gotowałam, no to gotowałam więcej. Raczej tak, no, rano tam na przykład, o słuchaj, Natalia, ja ugotuję, dzisiaj ja ugotuję zupę, bo mam więcej czasu w domu, nie. A spoko, Natalia – no to ja odkurzę – mówi. Ja mówię, okej, jak chcesz, tak. No bo na tej zasadzie bez jakiegoś tam... [w5\_m].

No, ja myślę, że tak jak w rodzinie, tak, każdy, Katia pracowała, szła do pracy, myśmy ją odwozili, jeździł z nami do szkoły, zapisaliśmy go do szkoły, więc jeździł z nami razem, odprowadzałam go do przedszkola, bo on do zerówki chodził, no, potem wracaliśmy, zabieraliśmy Katię, często też ona z nami jechała najpierw do pracy, później czasami z nami wracała, czasami później, no, gotowaliśmy, sprzątaaliśmy. Ja też tak nastawiłam się na to, żeby nie oczekiwać jakiejś takiej superpomocy, nie, no fajnie, jak nam pomogli, to w ogóle było super i pomocne, ale też chciałam, żeby to było takie wolności, no więc kiedy ona, ona też się tak często źle czuła, nie, więc chciałam po prostu zrozumieć, że miała takie trudne przejścia i tak dalej. Więc kiedy była w stanie nam coś pomóc ugotować czy posprzątać, no to po prostu to robiła. Ja też często prosiłam, że „zrób to i to, to i to, i tamto, i siamto, i owamto”

i ona jak była na siłach, no to to robiła, jak nie, to mówiła, że się źle czuje, idzie się położyć na przykład, nie. Więc raczej tak komunikowaliśmy to wprost, nie, co potrzebujemy, żeby zrobili, ale też te oczekiwania nie były takie jak na przykład od rodziny naszej własnej, nie, że powiem mężowi po prostu „upierz coś tam, wywieś pranie” czy, i nie ma, że boli. Tutaj jednak, no, ponieważ to nie jest żadna wizyta rodzinna, ponieważ po przejściach, więc te oczekiwania też nie były takie wygórowane, takie naturalne... [w16\_m].

Polacy podkreślali, że przyjęcie ludzi pod własny dach wiązało się z licznymi prozaicznymi obowiązkami z tych regularnie powtarzanych (gotowanie, zmywanie, pranie itp.), pomoc w tym zakresie była więc mile widziana. Dla osób z Ukrainy zaangażowanie w domową logistykę było sposobem okazania wdzięczności oraz po prostu formą wypełnienia czasu, nie tyle wolnego, ile pustego/tego, w którym myśli mimowolnie wędrowały na Ukrainę, a głowa do smartfona relacjonującego – minuta po minucie – kolejny atak rosyjskich pocisków (niektórzy Ukraińcy posiadali specjalną aplikację na telefon, która na zasadzie podobnej do systemu GPS informowała użytkownika o aktualnej sytuacji wojennej w danym miejscu). Oczywiście, zdarzały się nieliczne sytuacje, kiedy kobiety z Ukrainy były tak pochłonięte obowiązkami związanymi z opieką nad własnymi dziećmi, że nie miały już możliwości, by pomagać gospodarzom. Takie doświadczenie było dla Polaków niosących pomoc dość wyczerpujące, jak relacjonuje jedna z badanych:

Bo oni byli z małymi dziećmi. Jedno dziecko to było naprawdę maleńkie, takie rok, że właściwie albo matka, albo ojciec, musieli siedzieć i non stop tym dzieckiem się zajmować. Trójka kolejnych to były też takie pięcio- sześciolatki. Więc one, jakby miała mi tutaj schodzić do pomocy, bo te pokoje mamy

na górze, a my mieszkamy na dole, więc jak ona miałaby mi na dół schodzić do pomocy z tymi dziećmi, a u nas jest 5 psów i jeszcze akurat miałam szczeniaki wtedy i te dzieciaki jak wpadały i mi łapały te szczeniaki za głowę, wyciągały z kojca, biegały, skakały po domu z okna na podłogę i w ogóle, to było więcej tak naprawdę zamieszania niż pomocy. Więc ja już wolałam sama gotować i wszystko zrobić. Tak że tutaj jakieś organizacji wspólnej nie było. Oni tam na górze sobie sami, owszem, sprząтали, pilnowali porządku, natomiast tak, żebyśmy my jako, nie wiem, pomoc czy coś mieli, to nie. (...) Tak, obowiązki tak, obowiązki były dodatkowe. Bo to było czwórka dzieci i trójka dorosłych, 7 osób w sumie. Tak że 7 osób dodatkowych, no, do wyżywienia też [w10\_m].

Trzeba dodać, że nieliczni rozmówcy (3 osoby) wskazywali na roszczeniową postawę uciekających z Ukrainy.

Tak. Pewne zasady narzuciłam. Po prostu, że dziecko ma się uczyć. Mama została... one zostały wysłane do Białegostoku. W międzyczasie miała zrobione dziewczyna badania wzroku – pięć dioptrii. Nie wiem, czemu nie miała okularów. Ale z babcią zaczęło się dziać coś dziwnego. „Nie, małej nie trzeba okularów”, ale my stwierdziliśmy, że trzeba i mała dostała. „To może i ja nowe”. „Ale pani ma okulary”. „Ale nowe by mi się przydały”. Za chwilę zaczęło się, że: „A może do fryzjera” i tak dalej, i tak dalej. I pewnie by to trwało. Było niesprzątanie po sobie albo sprzątnięcie tam na zasadzie talerza. Czasami ze stołu sprzątnęła, czasami nie. A ludzie – kobieta na wózku i mężczyzna, który pracował, tak, poprosili, czy moglibyście, chociaż nam, nie wiem... obiad ugotujcie sobie czy nam wszystkim. Tak, żebyśmy mogli normalnie funkcjonować. Oni potrzebują pracować, a nie tylko dwie osoby służyć tej babci z wnuczką. No i mała nieopatrznie umieściła dziwne

zdjęcie na Internecie pod tytułem: „Ona nie lubiła żyć z problemami” i zdjęcie zakrwawionych wacików w zlewie. Zdjęcie było ściągnięte z Internetu. Ale wrzuciła coś takiego. Ci ludzie, no obserwowali, jak oni się czują, jak relacjonują. Tak, żeby wiedzieć, w jakim stanie psychologiczno-fizycznym są. No i wystraszyli się tego zdjęcia i tej w ogóle narracji, że tu masa zdjęć z ich domu i nagle takie zdjęcie, nie. Bali się, że po prostu zostaną posądzeni o jakieś znęcanie się albo coś i poprosili o opuszczenie domu [w4\_m].

Warto zauważyć, że im później od dnia wybuchu wojny nagrywano wywiad, tym częściej u rozmówców występowały postawy racjonalnej pomocy w myśl zasady „przede wszystkim wędka, a nie ryba”.

Ja jestem ogromnym przeciwnikiem zagłaskiwania kota na śmierć. Ci ludzie to też często ludzie majętni. Ci pierwsi, co wyjeżdżali, to po prostu ludzie nie z wioski, bieda i tak dalej, bo ci zostali. Ci nie mieli za co wyjechać, tak. Bo były momenty, gdzie za przeproszeniem ze Lwowa, ze stacji, z metra do granicy było dwa tysiące, tak, złotych. Rozumiecie? Osiemdziesiąt kilometrów. Tam się cuda działy. Ukraińcy dużo rzeczy nas nauczyli. I też nauczyłam się, że jeśli pomagać Ukraińcom, to tyle ile trzeba, a nic ponadto, tak. Poza tym też nauczyłam się, że mówię – nie zagłaskać kota na śmierć. Łatwo... My potrzebujemy się dobrze poczuć, żeby wiesz, żeby... tak pomagać, tak rozpieszczać. (...) A Ukraińcy uciekają przed wojną, ale nie wszyscy. Pojawiła się też turystyka wojenna. Myśmy wieźli raz z Lwowa dziewczyny, które otwarcie mówiły, że jest możliwość łatwego przekroczenia granic i one chcą zwiedzić Europę. One zapłaciły za paliwo, nie ma problemu, tak. Po prostu zalały nam bak na ten odcinek, co z nami jechały, to po prostu zapłacimy za paliwo, nie. Spoko. Ale one to otwarcie robiły [w4\_m].

## **Jakim kosztem?**

„Emocje są zawsze największym kosztem” – to stwierdzenie równie trafnie co lakonicznie wyraża doświadczenia rozmówców związane z oferowaniem pomocy uciekinierom wojennym. Na pytanie o trudności, jakie pojawiły się podczas pobytu Ukraińców w domach badanych, kwestie (nazwijmy to – logistyczne) związane m.in. z finansami, zapewnieniem wyżywienia, ubrań czy dostępu do szkół dla dzieci, były opisywane jako absorbujące, ale niezbyt wyczerpujące emocjonalnie. Poza tym warto pamiętać o tym, że w zapewnianiu materialnych potrzeb uciekinierów większość badanych nie była sama – co wielokrotnie podkreślają oni w swych relacjach. Na koniec dnia, a zwracał na to uwagę właściwie każdy rozmówca, który przyjął osoby pod swój dach, a nie udostępnił im miejsca do samodzielnego pobytu, głównymi emocjami gospodarzy było skrajne zmęczenie, chęć bycia samemu... To właśnie wyczerpanie emocjonalne, a nie fizyczne, było dla badanych najtrudniejszym doświadczeniem. Skąd się ono brało? Z przebodźcowania, płynącego z koniecznością kontroli wielu rzeczy, które są raczej nieprzewidywalne i trudno planować je w kalendarzu (np. atak paniki dziecka słyszącego dźwięk syren), z braku komfortu z przebywania we własnym domu, w którym z uwagi na obecność obcych ludzi nie wypada po prostu robić pewnych rzeczy, które czyni się zazwyczaj, z trudności związanych ze zmierzeniem się z doświadczeniem ludzi dotkniętych traumą wojny, a warto pamiętać, że – wobec wielu form pomocy oferowanych przez organizacje publiczne i pozarządowe, żadna nie miała pomocy psychologicznej dla gospodarzy – mieszkających z uchodźcami wojennymi. Na koniec, do przyczyn wymienionych wyżej należy dodać zwykłą frustrację, że „chyba robię coś źle”, „może niewłaściwe, może za mało, może za dużo...”. Goszczenie uchodźców wojennych pod własnym dachem było przecież

doświadczeniem tak bezprecedensowym, że nie można się było do niego przygotować, toteż niektórzy rozmówcy byli świadomi błędów, jakie popełniali. Zatem – po kolei.

#### Koszt pierwszy – adrenalina

Natomiast, no, bałam się, że widok jakiejś tam rodziny i przebywanie z tą rodziną no to będzie olbrzymie emocjonalne jakieś tam przeżycie. Natomiast, no... i ono było. I ono było oczywiście większe niż myśmy tutaj założyli. No i z każdym tygodniem, można powiedzieć, z każdym dniem, z każdym tygodniem piętrzyły się coraz... powstawały coraz większe... znaczy, coraz było więcej problemów, coraz więcej wyzwań. Coraz nowe tematy gdzieś tam dochodziły, z którymi musieliśmy się wszyscy zderzyć i jakoś sobie poradzić. Bo oprócz tego, że to dziecko okazało się, że jest niepełnosprawne, czyli ma zanik mięśni, wadę wrodzoną, oprócz tego jest dzieckiem autystycznym. Drugie dziecko malutkie, takie dwuletnie, też z podejrzeniem wady genetycznej, z olbrzymimi zaniedbaniami lekarskimi, medycznymi. Tak że trzeba było bardzo dużo wsparcia, no, medycznego. To wszystko znaleźć, zorganizować. Takie no wszystkie formalności, papiery, dokumenty, tłumaczenia, oni nie umieli mówić po polsku, nie rozumieli. Nasz syn – on przeżywał bardziej, to jak my to przeżywamy. Jak bardzo... No, on cały czas to powtarzał, no, czy na pewno nie żałujemy. Pytał nas, czy nie żałujemy, że taką decyzję podjęliśmy, że... No tak trochę nam współczuł, trochę. (...) Ale myślę, że nam bardzo mocno współczuł, że tyle nas to wysiłku kosztuje, tyle stresu. No, powiem szczerze, no my z mężem jeszcze do tej pory dochodzimy. Nie jesteśmy może fizycznie zmęczeni, ale psychicznie tak, a psychika nas trochę, no, tak obezwładniła. No sił brakuje. I sił witalnych, i sił takich no... emocjonalnych. Ale to wszystko przez te emocje. Bo to było naprawdę



24 godziny praktycznie na dobę przez 2 miesiące w pełnej gotowości. Więc to też było takie dość z jednej strony obciążające... [w2\_a].

### Koszt drugi – „jakbym nie była u siebie”

Można powiedzieć, jak się żyje w rodzinie i to było uciążliwe, bo rzeczywiście no... to było takie uciążliwe, że jednak tak, po prostu z trzyosobowej rodziny staliśmy się sześcioosobową rodziną, którą trzeba ogarnąć, nie, i ugotować, i posprzątać, zrobić zakupy i też dzieckiem się dużo zajmowaliśmy tym małym, więc na pewno takie było dość intensywne, no, takie też eksploatujące. Osoby obce w domu, nie, więc swobody też nie ma, trzeba się dzielić łazienką, wieczorem zawsze kolejka, bo mimo że mieszkamy w domu, to mieliśmy jeden prysznic, nie, i drugą taką toaletę, więc to też trzeba było tak umiejętnie jakoś tak robić, żeby się wszyscy umyli i wieczorem, i rano. Takiej swobody też w domu nie ma, nie, no bo jak jesteśmy razem, no to jest taka swoboda, że jesteśmy rodziną, jesteśmy razem i tam, a tu jednak są obcy ludzie w domu, którzy gdzieś z nami żyją, są, no to naprawdę jest jakieś wyzwanie, tak, nie jest takie naturalne [w16\_m]. To jedno dziecko było autystyczne, które było... no, musiało przyjmować codziennie bardzo intensywne leki, żeby nie być... żeby nie było agresywne, nie było... nie wpadało w szał. Natomiast te drugie, malutkie, no niestety, ale ono nie było ani zdiagnozowane, ani w żaden sposób leczone, natomiast według nas ono było również dzieckiem... no, według nas autystycznym, bo tu były takie jazdy, no nieprzeciętne. To był pisk, krzyk, rzucanie się na ziemię. No to było takie... Nasz dom jest generalnie bardzo cichy, bardzo spokojny. To jest z dala od miasta, więc my lubimy ciszę, wieś, spokój, dużo zieleni, są zwierzęta, koty, kurki, więc to tak sielsko anielsko. Więc wejście takiej rodziny, mam nadzieję...

znaczy mieliśmy wrażenie, zresztą oni tego nie ukrywali, że oni mają świadomość, że „naruszyliśmy tutaj ciszę, spokój, że dzieci są głośne, hałaśliwe i oni”, no... widzieliśmy, ja to zresztą też mówiłam, „wy się nie zachowujecie naturalnie, wy próbujecie zrobić wszystko, aby być niewidocznym i nie przeszkadzać, i was to stresuje. Was to stresuje, jak się dzieci zachowują wasze.” Więc wszystko było takie, no nienaturalne. No my też nie do końca naturalnie się zachowywaliśmy, bo chcieliśmy im stworzyć takie warunki, żeby oni się tu czuli naturalnie. Więc każdy z nas szedł na jakieś, no, kompromisy i jakieś takie dziwaczne, nienaturalne zachowania. Więc to... no to nie było wszystko naturalne, no. No były takie momenty, że oni uciekali, zamykali się w swoim pokoju, próbując no zatrzymać te dzieci w tym pokoju, żeby nie biegały po domu, nie krzyczały, nie hałasowały. Więc dla tych dzieci, no, było ciężko w tym mieszkaniu wytrzymać. Natomiast no ich też i ta wojna dołowała, i te wiadomości z Ukrainy, ciągle kontakt codzienny. No bo ta rodzina pochodziła z okolic, bo to też jest ważne, z okolic Kijowa, 4 kilometry od Buczy dokładnie. Bucza i Mirków. Więc to jest... to była rodzina, gdzie tam właśnie byli Rosjanie naprzeciwko ich domu. Oni przez półtora tygodnia w piwnicy mieszkali. Tam czołgi naprzeciwko domu cały czas jeździły. Strzelali. Tam cały czas byli Rosjanie w tej miejscowości, w tej wiosce i tych okolicach [w2\_a].

### Koszt trzeci – trauma wojny

Ta wojna do nas do domu przyszła tak naprawdę, więc my nie mogliśmy absolutnie się od niej odciąć. Nie było czegoś takiego, że dzisiaj nie oglądamy telewizji, dzisiaj nie rozmawiamy na tematy wojny, dzisiaj nas to nie dotyczy. Absolutnie nie było takiej możliwości. Ponieważ ci ludzie po prostu potrzebowali rozmowy na temat tego, co się z nimi dzieje,

co się dzieje z ich rodziną. Ponieważ ich rodziny zostały. Mama, tato, babcia, rodzeństwo. (...) No, było nam mega ciężko [w2\_a].

Oswajaliśmy się ze sobą, ale oni też już na następny dzień już zorganizowaliśmy im mieszkanie. Więc oni spali u nas tylko jedną noc. Bardzo chcieli już tam pójść. Więc się przeprowadzili. Wzięłam ich na duże zakupy, no i trochę byłam... trochę byłam zdziwiona, bo... zdziwiona albo nie wiem... nie wiem, czy ja bym tak samo robiła, oni chyba nas trochę potraktowali jako takich dobrych wujków. I te dziewczyny, te 21- i 18-stka, pytały, czy mogą kupić staniki sobie. Ja mówię, że tak, pewnie, kupujcie. Ja myślałam, że one wezmą takie zwykłe bawełniane, one mi zaczęły w koronkach wybierać różnystych. I tak mówię, takie było, mówię, no coś tutaj (...) i od razu trochę otrzeźwiałam. Ja mówię, myślę sobie: Ja takich staników i gaci nie noszę. A jednak. A, niech mają. A niech mają. A dlaczego? Dlatego, że i tak wiedziałam, że one mają pewną traumę. Bo oni tylko powiedzieli, w jaki sposób się spakowali i wyjechali do Polski. Bo to w dniu osiemnastych urodzin Julii i oni są... oni byli z Owruca, przy granicy z Białorusią. I jak świętowali, to w dom sąsiadów bomba strzeliła. Więc oni jak stali. Więc myślę, niech ta dziewczyna ma ten czerwony stanik, niech ma, na szczęście [w14\_a].

Nawet miałam takie sytuacje, gdzie babcia się dowiadywała, że jej córka druga – że jej córka, czyli mama tej dziewczynki – została z malutkim dzieckiem i jej eksmężem leżącym, niepełnosprawnym w Mariupolu, a tam zaczęła się jazda, nie. To ona normalnie krzyczała, biegała mi po domu, krzyczała, tak, bo jest atak na Mariupol w tym momencie. Jest gruba zadyma w Mariupolu, a tam jest jej rodzina, tak. Więc ona mi zaczęła szaleć. Ja ją po prostu złapałam, posadziłam na dupie: „Kobieto, tam w pokoju na górze masz przyszłość Ukrainy. Albo ją ochronisz i wychowasz, albo

Ukraina zginie. Ty masz tam przyszłość Ukrainy. O nią masz zadbać". Ja po prostu nakrzyczałam na nią, tak. Posadziłam normalnie ją na krzesło, mówię: „Ty masz żyć. Ty masz wychowywać tu wnuczkę. Tam już trupy. Nie patrz. Tam już nie ma nic. Nie myśl. Jeśli przeżyją, będzie super. Jeśli nie przeżyją... nawet nie zwracaj głowy w tamtą stronę. Ty masz być silna, masz być zdrowa, masz być mądra, by to dziecko wychować i wrócić na Ukrainę, i odbudować Ukrainę". I ona siedziała, myślała: „No masz rację. Masz rację”, tak. No to z nią miałam tak... Nie wiem, czy te zachowania... I w tym momencie ci ludzie tam zwrócili uwagę, wykrzyczała: „Nie zrobicie ze mnie niewolnicy”. Podejrzewam, że albo skrywała jakiś taki stan... podejście, tak, albo po prostu rzeczywiście trauma, tak. Bo te traumy później wychodzą w różne sposoby. No i tutaj była taka bardzo nieprzyjemna sytuacja i syn wydzwaniał, tam, groził wszystkim, do których ona miała telefon, groził, tam, cuda się działy. W każdym bądź razie finał był taki, że dowiedzieliśmy się o tym, a mój kolega, jako osoba powiedzmy wojskowa, wykonał jeden telefon, w którym powiedział: „Wiem, gdzie jesteś. Nie masz prawa tego robić, co robisz. Wiem, gdzie jesteś. Wiem, gdzie się ukrywasz”, bo to był dezterter. No i po prostu: „Idę po ciebie”, tak. Tak w nerwach był telefon. Chłopak zgłosił się do wojska. Po prostu, żeby tak, żeby... [w4\_m].

### Koszt czwarty – co zrobiliśmy nie tak

Już nie mówiąc o, wie pani, jakichś mega prozaicznych sprawach. Ale tak, o ile one przez miesiąc mogą nie przeszkadzać, to już w drugim miesiącu, no, zaczynają przeszkadzać, jeśli chodzi o takie relacje pod jednym dachem. Tak jakby to, że no może... Ale mówię, to są błahostki, ale w pewnym momencie jak ma się już taką dawkę różnych emocji, to i takie drobiazgi mogą wyprowadzać z równowagi. To, że...

No my u nas, przynajmniej w naszym domu, ale myślę, że też w większości domów w Polsce, no, prąd się oszczędza, wodę się oszczędza, więc jeżeli się wychodzi z pokoju, gasi się światło. Natomiast oni nie mają tego w zwyczaju. Myślę, że to dotyczy większości ludzi z Ukrainy. Tam się nie oszczędza ni wody, ni prądu. Więc to, że my wracamy na przykład wieczorem gdzieś do domu, bo nie wiem, na basen poszliśmy, żeby sobie odregować, wracamy, a cały dół domu jest oświetlony. Wszystko, co praktycznie jest możliwe, jest włączone, a oni siedzą w pokoiku swoim wszyscy, natomiast na dole żadne światło nie jest zgaszone. I to było notorycznie. To było dzień po dniu. A ponieważ było tak dużo różnych tematów, więc powiedzenie „słuchajcie, gaście światło” wydawało nam się „no, Boże, jeszcze to”. I tak rozmawiamy na tematy chorób, leczenia, badań, klinika, genetyka, tutaj jeszcze inny psycholog, psychiatra, to jeszcze światło gaście. Więc to... zaciskaliśmy zęby, gasiliśmy to światło. Czy chociażby woda, która... cały czas kran tam leciał, leciał, jedna łyżeczka. Zmywarka praktycznie nieużywana przez nich i cały czas powtarzanie „korzystajcie ze zmywarki, korzystajcie”, więc... Na przykład po miesiącu, no nie wytrzymałam i zrobiłam prelekcję, jak to się oszczędza wodę u nas, w domu, no bo akurat mieszkamy w takim rejonie, gdzie... akurat w gminie Supraśl, gdzie ta woda i kanalizacja jest cholernie droga. To jest chyba gmina jedna z najdroższych w całej Polsce. Więc u nas oszczędzanie wody... No my zbieramy deszczówkę nawet, żeby gdzieś tam ogród podlewać, a co dopiero odkręcać kran po to tylko, żeby tam jedną łyżkę umyć, drugą czy szklankę. No takie rzeczy się, mówię, kolekcjonuje, wrzuca do zmywarki i jedną zmywarką się to załatwia. Czyli kolejna sprawa, bo to taka pierwsza z brzegu, papier toaletowy u nas. Nawet nam do głowy nie przychodziło, że można go wyrzucać, zużyty papier toaletowy do kosza. U nas się wrzuca do sedesu. Więc na takie rzeczy trzeba było

również zwracać uwagę. No, mówię, takich drobiazgów było dużo. Na pewno teraz jakbym miała przyjąć kolejną rodzinę, wiedziałabym, co powiedzieć, o jakich zasadach, jakie zasady obowiązują w naszym domu, w naszym kraju, co dla nas jest istotne. Niby że to są drobiazgi, natomiast wiem, że trzeba o nich mówić, nie krępować się, bo nie ma... Bo później one po prostu uwierają, a po miesiącu czy po dwóch powiedzieć, że wyłączaj prąd, to już tak głupio. Lepiej takie rzeczy na samym początku powiedzieć. Ale niestety, ale na samym początku, tak jak się nie ma doświadczenia, to wydają się te rzeczy takie błahe, nieistotne, w ogóle nawet człowiek o nich nie myśli, że to miałbym powiedzieć [w2\_a].

Nie wiem czy długo, nie wiem jaka była świadoma, tak świadomie teraz tak, nie wiem czy długo, czy nie, ale po raz pierwszy miałam w tym roku wakacje, gdzie dwa tygodnie byłam w jednym miejscu i się w ogóle nie ruszyłam. Nie chciałam chodzić na spacer do lasu. Siedziałam na takiej działeczce przez dwa tygodnie razem z dziećmi. Był dostęp do wody, do jeziora i przez dwa tygodnie nie ruszyliśmy się za bramkę. I to dla naszej rodziny jest to po prostu niewyobrażalne, bo my nie zdążymy gdzieś przyjechać i już lecimy dalej. I po prostu przez dwa tygodnie siedzieliśmy i się nie nudziliśmy sobą. Chyba byliśmy wszyscy tą całą sytuacją przebudźcowani. I takie wakacje nam były bardzo potrzebne. I myślę, że to był ten moment, kiedy wyczyściliśmy się z tych wszystkich takich emocji, myśli. No, trochę się kłębiły, bo Tatiany rodzina była we Wrocławiu i inne perypetie miała. Ale to nie już pod moim dachem, więc trochę temat ukraiński trochę przechodził jakby na tych krótkich wakacjach, krótkich i długich i zarazem wakacjach. Tak, ale to był ten moment. Czyli w sierpniu, pod koniec sierpnia dopiero tak odpoczęliśmy fizycznie i psychicznie. I w ogóle nas dzieliły te wakacje, że my siedzieliśmy na miejscu. Ktoś by powiedział, że to jest niemożliwe siedzieć dwa tygodnie

w jednym miejscu, a nam, naszej rodzinie to było potrzebne. (...) Do dzisiaj nadrabiam zaległości w pracy, które zrobiłam. Bo to ja w ogóle... ja mam wrażenie, że ja chodziłam taka, no nigdy nie byłam naćpana. Po prostu byłam nieobecna. Ale to na dłuższą metę jest bardzo złe. Nawet gdybym teraz przyjmowała kogoś, gościła, nawet jakby dziewczyny moje wróciły jeszcze raz, bo nie mówię, że nie, no, zupełnie z inną świadomością. Ja już wiem, jak mój organizm, wiem jak my jako cała rodzina na to reagujemy. I teraz też wiem, jak się bronić. No w ogóle nie znaleźliśmy takich uczuć, takich emocji, takiego zachowania [w14\_a].

I też czuliśmy się zmęczeni i czuliśmy potrzebę, to nie ma co tutaj ukrywać, bo to mówię, przez tyle czasu to było życie ich życiem i załatwianie tak naprawdę ich spraw. I oni, powiem szczerze, że się też chyba do tego trochę chyba przyzwyczaili, że Polacy tak nad nimi skaczą i że wszystko mają podane, że wszystko można załatwić i tak dalej. No i w związku z tym jednak trochę, jak zostaliśmy sami i mogliśmy się zająć swoją działalnością i swoimi gośćmi, i swoim życiem, to tak trochę odetchnęliśmy [w10\_m].

### **Co w zamian?**

Czy istota pomocy polega na bezinteresowności? Nie wiem. Czy ten, kto pomaga, robi to przede wszystkim po to, żeby ktoś, a może on sam, miał o nim dobre zdanie? Nie wiem. Czy zresztą te dywagacje coś wnoszą do próby opisu doświadczenia Polaków pomagających uciekinierom wojennym? Próbując jednak odpowiedzieć na autorskie pytanie postawione w podtytule, należy odwołać się do relacji rozmówców i to im oddać głos.

No właśnie na przykład to, że w pewnym momencie ta Tatiany rodzina stała się ważniejsza, moje dzieciaki

bardzo poważnie, bo wyłądowały albo na antybiotykach, albo w szpitalu, ja tego po prostu nie zauważyłam, bo leczyłam innych. Więc tego mnie nauczyło. No na pewno takich, i to całą naszą rodzinę, też takiego współczucia i takiego zrozumienia. Moje dzieciaki, bo mam 13-latkę, 8-latkę i 5-latkę. Te młode, 8-latka i 5-latek, no to bardzo, bardzo otwarci na inne narodowości teraz. Inne dzieci. Ola moja dziewczyna się (dostaliśmy uwagę) pobiła się z kolegą, bo powiedział na koleżankę „Ukraińiec”. A ona powiedziała, że ich koleżanka z klasy jest dziewczynką z Ukrainy i żeby nie przezywać, i dała mu po prostu w gębę. Ale byłam dumna z niej niesamowicie [w14\_a].

(..) no mi w tej chwili te wydarzenia sprawiły, że zaczęłam bardzo selekcyjonować ludzi wokół siebie. Że przestałam poświęcać czas ludziom, którzy jakby... Nie ma ludzi o niskiej wartości, ale to chodzi o to, że czasami są ludzie, którzy kłają dla kłania albo jójczą, nie mając do tego żadnych podstaw. Siedzę na dupie, nikogo nie wspieram, nikomu nie pomagam, ale oczerniać będę, bo mi się nudzi, bo tak uważam, nie. Przestałam się takimi ludźmi przejmować. Po prostu... Jak to się mówi, na Facebooku jest ładna opcja „usuń”, „zablokuj”, tak. I ja odsuwam takich ludzi szybko za siebie. Nie myślę, bo ja chcę się otaczać ludźmi, którzy mają serce, którzy chcą coś robić, którzy mimo wszystko... [w4\_m].

To znaczy tak, drugi raz bym zrobiła to samo, ale na przykład te trzy i pół miesiąca jest ta u nas rodzina, dziadek zostaje, i to może na stałe, i się mnie pytali na przykład, dziadek się mnie pytał: Czy ty bierzesz drugą rodzinę? Ja mówię: Nie, ja potrzebuję jak gdyby odpocząć, nie, więc zrobiłam to, co zrobiłam i chcę teraz chwilę złapać oddech też dla swojej rodziny, побыć ze swoją rodziną. Natomiast w przyszłości kto wie, nie, może znowu się taka sytuacja nadarzy. Na pewno to jest ogromne ubogacenie, ja widzę, że myśmy tę rodzinę przyjęli tutaj dla społeczności, w której żyjemy, dla naszych



sąsiadów, dla naszego w ogóle tego małego miasteczka, to było takie ważne doświadczenie dla mojej rodziny, no i tym wszyscy żyli, nie, jak gdyby, tak jakby taka ich też rodzina była, bo tak się angażowali mocno. Więc to na pewno bardzo cenne doświadczenie. No też takie pozbycie się własnego komfortu, wyjście ze strefy komfortu, przecież to każdemu dobrze robi [w16\_m].

W ogóle powiem pani tak, te trzy miesiące, gdyby nie choroba mamy to by były takie, prócz moich dzieci, to najbardziej radosny w Goniądzu mi czas, tak. Tak, tak. To był czas naprawdę świetny. Tylko żeby nie właśnie choroba mamy, to by było w ogóle elegancko. Naprawdę było bardzo fajnie. Fajnie było. Natalia 40 lat ma, jest ode mnie tam trzy lata starsza. Razem wyprawialiśmy dzieci do szkoły, później siadałyśmy razem przy stole, piłyśmy kawę na przykład sobie. Wychodziłyśmy na taras, rozmawiałyśmy. Mieliśmy tam jakiś czas, żeby wspólnie o czymś tam poplotkować, tak. No naprawdę, naprawdę była... Powiem tak, ona widziała we mnie wsparcie, a ja w tym trudnym czasie widziałam w niej, tak – była mi najbliższą osobą w tym mieście, gdzie mieszkam od urodzenia, w tym trudnym czasie i dla niej, i dla mnie, tak [w5\_m].

No, to jest bardzo piękne doświadczenie, ja jestem chyba bardzo dumny z Polaków, z tej całej reakcji i wszystkich, bez wyjątku. Oczywiście, są jakieś cymbały, którym można wlać do wody, do łba każde kłamstwo i to kupią, natomiast większość ludzi, która reagowała, to jest poza skalą w ogóle. Myślę, że Europejczycy zachodni nie doświadczali takich emocji, bo oni nie rozumieją tego świata sowieckiego i tych wszystkich doświadczeń, które myśmy mieli i Ukraińcy, i Litwini, czyli Katynia, morderstw, tego całego, tej całej mentalności takiej, nie wiem, jak to nazwać, łagierniczej, czyli jak nie ześlemy kogoś na Sybir, to ich nie podbijemy, jak nie spalimy, nie rozbijemy. (...) To wyłącznie wyciągnąłem jakąś

tam bardzo skromnie rękę, miałem ich parę dni, mam wielu przyjaciół na Ukrainie, wszystkim mówię i piszę, że zawsze mają w razie czego tutaj jakieś miejsce [w7\_m].

To miała być szybka wojna, ba, nawet błyskawiczna. Blitzkrieg się jednak nie powiódł, a wojna trwa ponad półtora roku. Uchodźcy albo wrócili na Ukrainę, albo w jakimś stopniu, raczej większym niż mniejszym, zaadaptowali się do nowej rzeczywistości i egzystują w polskim społeczeństwie. Jak wielu z nich jest nadal w domach Polaków? Jak wielu spotyka się z krytyką i uwagami – być może słusznymi – na temat nielegalnej pracy kobiet z Ukrainy czy nadużywania pomocy publicznej oferowanej przez państwo polskie? Są to pytania na kolejne badania socjologiczne. Z perspektywy czasu, który upłynął od opisywanego badania, warto jednak zauważyć, że pomoc, jakiej Polacy udzielili uciekinierom wojennym, była bezprecedensową na skalę światową. A że była zrywem solidarności, który trwał kilka miesięcy, po których pojawiły się zgoła inne nastroje społeczne? Z odrobiną sarkazmu i autoironii można by spuentować, że lepszy polski zryw niż żaden. W żadnym z innych państw europejskich nie zaobserwowano przecież podobnej skali i formy pomocy co pomoc od Polaków. Co więcej, długość trwania owej wielkiej, społecznej mobilizacji uważam za adekwatną do sytuacji. Wydaje mi się to zupełnie racjonalnym mechanizmem, że gwałtowne zmiany wywołują gwałtowne reakcje, które nie zawsze, a właściwie bardzo rzadko, przekształcają się w trwałe formy społecznych zachowań. Uważam, że pomoc niesiona osobom uciekającym z Ukrainy, przy tak wysokich kosztach emocjonalnych oraz rzeczowych ponoszonych przez poszczególne osoby/rodziny, trwała tyle ile mogła trwać – w każdym przypadku będzie to inny okres – czy któryś można ocenić jako lepszy albo gorszy? W wielu przypadkach gościnność Polaków kończyła się wtedy, kiedy

kończyło się na nią zapotrzebowanie, a osoby z Ukrainy albo wracały do swego kraju, albo podejmowały próby samodzielnego funkcjonowania w Polsce, czasami może wbrew własnym oczekiwaniom.

Na koniec oddaję ponownie głos naszym rozmówcom, z których nikt nie kreował się na herosa czy „zbawiciela świata”. To byli ludzie, którzy zrobili to, co w danej sytuacji uznali za właściwe, a ich działania bynajmniej nie były emocjonalnymi zrywami, chociaż ów odruch serca miał istotne znaczenie szczególnie na początku, przy decyzji o przyjęciu uchodźców pod swój dach. Zaraz potem toczyła się codzienność, z całą rutyną, logistyką i prozą życia. Analizując przedstawione relacje postrzegam doświadczenie tych osób jako świadectwo codziennej, żmudnej, systematycznej i obciążającej emocjonalnie pracy, a próby wpisania ich historii w kontekst „krótkiego zrywu, a potem to wiadomo” uważam za dyskredytujące dla formułujących takie opinie. W odpowiedzi zaś na pytanie „Co Panu/Pani dał czas spędzony na pomocy osobom z Ukrainy?” przytaczam celowo wybraną wypowiedź: „Nic nie dał; no, czekam, aż się skończy ta cholerna wojna i pojedę na Ukrainę z moimi przyjaciółmi” [w7\_m].





**SPOŁECZNE  
OKOLICZNOŚCI RUCHU**



Stanisław Kusiak\*

## Bogdana Madeja chłopięce i młodzięcze historie małych miasteczek w biografii zapisane

Choć może się to wydawać dziwaczne, jednak nie ulega wątpliwości, że, by móc uchwycić to, co nam ktoś chce powiedzieć, musimy zrozumieć o wiele więcej niż to, co nam chce powiedzieć, a także o autorze musimy wiedzieć znacznie więcej, niż on sam o sobie wie<sup>1</sup>.

Bogdan Madej (1934-2002) prozaik, o którego twórczości pisa-  
no, że jest „bardziej głośna niż znana”. Możemy go zaliczyć do  
pokolenia „Współczesności”. W debiutanckich utworach po-  
dejmował tematy martwej perspektywy młodości czy przy-  
spieszonych inicjacji (*Młodzi dorośli ludzie*, *Konstelacja*). Powieść  
*Uczta* tylko pozornie należy do często wybieranego i na swój  
sposób „bezpiecznego” prądu literatury chłopskiej. Bogdan  
Madej próbował swoją *Uczta* uzupełnić literacką mapę pol-  
skich peryferii obrazem rodzinnego Łowiska. Przedstawi-  
ony w artykule pierwszy okres życia i twórczości autora *Maści  
na szczury* skłania do uwzględnienia refleksji Edwarda Bal-  
cerzana, który podkreślał, że „paradoksalnie biografia może  
stać się czasami tekstem bardziej zajmującym niż dzieło lite-  
rackie”. Przykład jego losu wpisuje się w główne przesłanie

---

\* Dr Stanisław Kusiak, Podkarpackie Centrum Edukacji Nauczycieli w Rzeszowie.

<sup>1</sup> J. Ortega y Gasset, *Czym jest czytanie*, [w:] Tegoż, *Dehumanizacja sztuki  
i inne eseje*, P. Niklewicz (tłum.), Warszawa 1980, s. 384.

publikacji. W zwierciadle rodzinnej historii Madejów odbija się cały dramatyczny, tragiczny dynamizm zmian najważniejszych wydarzeń historycznych pierwszej połowy XX w. Wielonarodowe korzenie, trzy wielkie wojny, trudne wybory, ucieczki i inne próby ocalenia, odbudowa kraju – wszystko to znajduje refleks w życiu i twórczości Bogdana Madeja.

Z racji obszerności materiału nie wspominamy o drugim okresie życia prozaika, należy jednak nadmienić, że publikował m.in. w paryskiej „Kulturze”, za co w latach siedemdziesiątych został objęty zakazem druku w PRL-u. Najgłośniejsze dzieła Bogdana Madeja to antyutopia *Piękne kalalie* (Nagroda im. Kościelskich) oraz bezlitosna kronika PRL lat siedemdziesiątych – *Maść na szczury*. Na podstawie jego prozy Piotr Łazarkiewicz zrealizował w 1990 r. film „W środku Europy”. Inne filmy o scenariuszach stworzonych na podstawie prozy Bogdana Madeja to: „Pan W.” i „Kurs na lewo”.

### **Okres dzieciństwa (Grodno – Rudnik nad Sanem – Łętownia – Łowisko – Kamień)**

Rodzina Bogdana Madeja wywodziła się z Galicji, a w żyłach pisarza płynęła „wielonarodowościowa” krew, bowiem babka, Rosalia Fürstenhofer urodziła się 28 lutego 1875 r. w Sopronie, jako córka Aloisa Fürstenhofera („operatora dróg żelaznych”) i jego drugiej żony Rosalii Szabo (było to małżeństwo austriacko-węgierskie). Przeżywszy 39 lat zmarła 1 listopada 1914 r. w okolicach Rudnika nad Sanem. W Zakopanem znalazła się z rodziną Edgara Kovátsa, dyrektora ówczesnej Cesarsko-Królewskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego. Tam Dziadek – Jan Kazimierz Madej (urodzony 23 grudnia 1875 r.), zdobywający absolutorium C.K. Szkoły Zawodowej w specjalności rękodzieła stolarstwa meblowego, poznał swą przyszłą żonę. Skierowanie na edukację przysposabiającą do zawodu stolarza otrzymał od Ferdynanda Hompescha,



ówczesnego hrabiego, właściciela dóbr ziemskich w Rudniku nad Sanem<sup>2</sup> i jego okolicy. Region ten (Galicii i Lodomerii) na przełomie XIX i XX w. przechodził „sławetną” galicyjską biedę (ironicznie określano go jako „Golicję i Głodomerię”)<sup>3</sup>. Obecnie jest to miejsce znane w Europie z tradycji plecionkarstwa wiklinowego<sup>4</sup>. Dobra, kupione później przez Tarnowskich, zawdzięczały swój rozwój m.in. arystokracie, który wysyłał zdolną młodzież na nauki zawodu, pokrywając koszty związane z jej edukacją. Jan Kazimierz ukończył szkołę 30 czerwca 1900 r. ze stopniami „celujące” i „bardzo dobre”, a obyczajem „chwalebne”. Dzięki nabytym umiejętnościom mógł otrzymać stanowisko pracownika dworskiej stolarni

---

<sup>2</sup> Bogdan Madej często podkreślał swój emocjonalny związek z dumnymi kartami historii miasta dzieciństwa i jego osobliwościami topograficznymi: „W roku 1656, w czasie wojny ze Szwedami, plebański parobek Michałko doniósł stojącemu opodal z wojskiem Szandarowskiemu o pobycie na plebanii samego Karola Gustawa. Szandarowski wpadł na plebanię w czasie obiadu, zmusił króla do sromotnej ucieczki, zdobył sztandar, szarfę królewską i skonfiskował stołową zastawę. (Michałko, skromne rudnickie pachole, trafił tym sposobem na karty historii, stąd do sienkiewiczowskiego *Potopu*, aby po trzech wiekach wkroczyć we współczesne miasto jako patron najelegantszej kawiarni). Wielu pojmanych Szwedów osiedliło się w Rudniku, pożeniło z rudniczankami i wrosło w miasto przybrawszy za nazwisko imię swojej narodowości” (B. Madej, *Zaproszenie do miasta*, „Kamena” 1969, nr 7, s. 11).

<sup>3</sup> Zob. B. Madej, *Między Niemnem i Sanem I*, „Kresy” 1995, nr 22, s. 196.

<sup>4</sup> „W roku 1878 baron Hompesch, Austriak, zakłada w mieście pierwszy warsztat koszykarski, a czterech najzdolniejszych ludzi wysyła po dwóch latach do Kunstgeverbe Schule w Wiedniu, aby się uczyli wyplatać z wikliny kosze i meble. Temu dobremu gospodarzowi, a jednocześnie hulacy i przystojnemu kobieciarzowi, który z kolei każdą kieckę przehandlowałby za dobrego konia, nie przyszło do głowy, że zainicjowane przez niego koszykarstwo, zmonopolizowane później przez firmę Krause, wrośnie w Rudnik tak mocno” (B. Madej, *Zaproszenie do miasta*, s. 11). Tuż po pierwszej wojnie światowej Jan Syrowatka, dyrektor miejscowego „ogólniaka” i przyjaciel Józefa Czechowicza z lat studenckich, założył wspólnie z innymi pierwszą robotniczą spółdzielnię koszykarską.

w Rudniku. To sprawiło, że zyskiwał gwarancję dziennego wynagrodzenia. Nie zwracając uwagi na przeszkody językowo-narodowościowe, ożenił się z Rozalią w 1904 r. Do wybuchu pierwszej wojny światowej ich rodzina powiększyła się o trzech synów. Dziadek autora *Półtraktatu o lewitacji* zmarł nagle w 1924 r., przeżywszy 49 lat. Dziesięć lat wcześniej doświadczył osobistej tragedii, niespodziewanej śmierci żony Rozalii<sup>5</sup>.

Ciekawym epizodem, wyjaśniającym rodzinną tajemnicę babki Bogdana Madeja, stała się późniejsza, powojenna podróż jego rodziców na Węgry z rodzinną wizytą. Okazało się, że Rosalia skrywała przed rodziną Madejów historię nieślubnego syna:

W pewnym momencie ojciec zobaczył kopertę, gdzie w rubryce nadawca stało: Karl Fürstenhofer z Wiednia. Kto to jest – zapytał. Jak to, kto to jest – odpowiedzieli. Przecież to jest syn ciotki Rozalii. Ojciec mówi – to niemożliwe. Matka na to – jak to niemożliwe. Skoro tak jest, to jest. Okazało się, że Karol był bratem przyrodnim ojca. Po powrocie ojciec nawiązał korespondencję. Na pierwszy list Karol odpowiedział

---

<sup>5</sup> Okoliczności śmierci babki przedstawił Bogdan Madej we wspomnieniach: „Wobec perspektyw walk (I wojny światowej-SK) ludność miasta została ewakuowana. Matka ojca, która była tuż przed połogiem, musiała z rodziną opuścić miasto. Poród odbył się w Jeżowem, małej wiosce, i skończył katastrofą. Nie przeżyła go ani rodząca, ani dziecko” (*Między Niemnem i Sanem* I, s. 196). W jednym z opowiadań wspomina: „– Nena dostała od ciotki Margit kartkę z Węgier. (...) A w następne wakacje wyjadą do wujka Emeryka z Budapesztu, do Alfreda z Pornoapati, do Ferdynanda mieszkającego w Sopronie, skąd wywodziła się matka ojca, zmarła w połogu w pierwszych dniach tamtej wojny, do zabawnej ciotki Margit z Fertöd i do dalekiego dziadka Beli, przygotowującego w Szombathely willę na ich przyjazd (B. Madej, *Syn walczącej Europy*, [w:] Tegoż, *Półtraktat o lewitacji*, Kraków 1997, s. 39).

szczegółowymi pytaniami na temat matki. Następny list zaczynał się: *Meine liebe Bruder...*<sup>6</sup>

Dziadkowie Bogdana ze strony matki po powrocie z Ameryki, gdzie dorabiali się ciężką pracą, nabyli w Galicji nowe ziemie. Franciszek z nieskrywaną nadzieją na interes życia założył szynk i masarnię. Wiejski utarg prowadził przez kilka lat w Kamieniu, w jego niemieckiej osiadłej kolonii Steinau (po wojnie nazwanej Nowym Kamieniem). Niestety, zasmakował w tym, co sprzedawał, rozpił się i z czasem inwestycja okazała się nierentowna.

Dzięki skromnym pieniądzom Franciszki Baran (ur. 17 czerwca 1874 r.) udało się zorganizować ucieczkę rozdzielonej rodziny Madejów z oddalonego Grodna do rodzinnego Łowiska. Starość spędziła na utrzymaniu zięcia, który, jak wynika z relacji świadków, zajmował ze swą wielopokoleniową rodziną ciasne, wynajęte mieszkanie u właścicielki, Ewy Rurak (adres Kamień 297, wcześniej 428). Później rodzina Madejów przeniosła się do służbowego lokalu mieszczącego się w budynku Banku Spółdzielczego.

Ojciec Bogdana Madeja – Jan Alojzy urodził się 28 sierpnia 1907 r. w Rudniku nad Sanem, zmarł 16 stycznia 1978 r. w Stalowej Woli. Był najstarszym z rodzeństwa; jego młodsi bracia, Stanisław i Stefan, „chowali się gdzieś po ciotkach

---

<sup>6</sup> W. Sulisz, *Jego portret. Madej*, „Na przykład” 1998, nr 4, s. 34. Więcej informacji na temat nieznanego stryja znajdziemy we wspomnieniach Bogdana Madeja: „Karol Fürstenhofer wychowywał się bez matki w Wiener Neustadt, był marynarzem w czasie pierwszej wojny światowej, po Anschlussie do końca wojny więziony w kopalniach. Po odzyskaniu przez Austrię niepodległości był deputowanym *Landtagu*, radnym miasta Wiednia i wiceprezydentem »Zielonej Międzynarodówki« mającej siedzibę w Luksemburgu; przyjaźnił się z Bruno Krayskim. Dwaj bracia (Jan Alojzy i Karol – SK) spotkali się w 1959 roku” (B. Madej, *Między Niemnem i Sanem II*, „Kresy” 1995, nr 23, s. 198).

– ni to jako krewniacy, ni służący”<sup>7</sup>. Jan rozkazem Komendy Ochotniczej Legii Obywatelskiej z 22 lipca 1920 r. pełnił służbę patrolową wzdłuż linii kolejowej w okolicach Rudnika<sup>8</sup>. Z perspektywy dzisiejszego czasu, po uwzględnieniu faktów historycznych (bolszewicy w 1920 r. pod Rudnik nie dotarli), epizod ten może się wydawać błahy, wręcz zabawny, jednak dla młodzieńca wypatrującego ze strachem w oczach nawałnicy Armii Czerwonej stał się cennym inicjacyjnie patriotycznym zdarzeniem. Autor *Maści na szczury* wspomina, iż zdarzenie to przydało się później ojcu w poszukiwaniu pracy, gdyż z braku środków utrzymania został zmuszony do przerwania nauki w Państwowym Seminarium Nauczycielskim Męskim w Rudniku nad Sanem, do którego uczęszczał w latach 1924-1925. Z powodu ocen niedostatecznych z niemieckiego, geografii i matematyki nie skończył kursu pierwszego. Powodem zaniedbania obowiązków szkolnych mogło stać się jego wczesne osierocenie. W 1927 r. został wyróżniony „Odznaką Wojsk Straży Kolejowej za rok 1918-1920”. W latach 1929-1933 pracował jako księgowy materiałowy w Zakładach Modrzejowskich (terpentyny i kalafonii) w Rudniku<sup>9</sup>.

Matka Bogdana Madeja po ukończeniu gimnazjum z tzw. „dużą maturą” zdecydowała się na zawód nauczyciela. Wyższy Kurs Nauczycielski skończyła w Brześciu, a po jego ukończeniu pracowała, już jako mężatka, na stanowisku

<sup>7</sup> Tamże, s. 196.

<sup>8</sup> Ojciec Bogdana, wówczas trzynastoletni chłopiec, brał udział w cywilnej formacji, która miała strzec szlaku kolejowego Przemysł-Przeworsk-Rozwadów. Mobilizację organizacji tych służb spowodowały informacje o konnicy Budionnego, której udało się dotrzeć do rejonu Zamościa.

<sup>9</sup> „W Rudniku istniało pozostawione przez Austriaków amunicyjne *dépot*, gdzie ojciec znalazł stałą pracę, zostało na przełomie lat 20 i 30 zlikwidowane, a ojciec przeszedł do Składnicy Uzbrojenia w Przemysłu, mieszczącej się na Zasaniu, w dawnych magazynach przemyskiej twierdzy” (tamże, s. 197).

nauczyciela w Mikaszewiczach<sup>10</sup> na Polesiu (obecnie ok. 12-tyśięczne miasto w południowej Białorusi, powiat łuniniecki). Różnice spowodowane odległością miejsc zatrudnienia stały się poważnym problemem rodziny. 11 maja 1933 r. urodziła się Irena Madej, co jeszcze wznieciło potrzebę złączenia małżonków rozproszonych po kresach Polski.

Bogdan Madej urodził się rok później, 28 listopada 1934 r. we wcześniej wspomnianych Mikaszewiczach koło Łunińca. Jego ojciec pracował w Przemyślu, zaś matka mając już na wychowaniu Bogdana i Irenę nauczała na daleko wysuniętym krańcu wschodniej Polski. Rodzina była wciąż rozdzielona i jak podsumowywał autor *Abonamentu*:

Rodzice mogli się widzieć trzy albo cztery razy w roku, częstsze widzenia były niemożliwe, nie mówiąc, że podróże dla dwojga młodych ludzi na dorobku były czymś bardzo kosztownym. Wszelkie starania rodziców o pracę w jednym miejscu okazały się bezowocne<sup>11</sup>.

Zdeterminowany Jan Alojzy Madej postanowił, że sytuację „bez wyjścia” można rozwiązać jedynie dzięki oryginalnemu i pozornie nierealnemu pomysłowi wysłania listu do najwyższych instytucji państwowych. Nie mając nic do stracenia zrealizował swój koncept: „Po wielu nieudanych staraniach zmiany tej sytuacji ojciec wpadł na pomysł napisania

<sup>10</sup> Mikaszewicze były wówczas małą stacją graniczną, przy dawnym trakcie kolejowym Warszawa – Brześć – Homel – Briańsk – Moskwa. Jak wspomina Bogdan Madej: „(...) dziś wyda się to dziwne, ale rzeczywiście siedzibą gminy była miejscowość Lenin. (...) Miasteczko było wstawione tym, że w roku 1919, na stacji w wagonie kolejowym odbyły się pierwsze polsko-sowieckie rozmowy o wymianę jeńców wojennych pod auspicjami Czerwonych Krzyży – polskiego i sowieckiego. Mikaszewicze były także miejscem postoju 1-szej kompanii Korpusu Ochrony Pogranicza” (B. Madej, *Między Niemnem i Sanem II*, s. 197).

<sup>11</sup> Tamże.

supliki do prezydentowej Mościckiej. Przedstawił los rozdzielonego warunkami ekonomicznymi małżeństwa. Ku wielkiemu zadowoleniu prośba (która wydawała się aktem desperackim, S.K.) została spełniona. Od 1 stycznia 1936 r. ojca przeniesiono do składnicy uzbrojenia nr 10 w Grodnie<sup>12</sup>, przy Dowództwie Okręgu Korpusu III, którym dowodził generał brygady Litwinowicz. Matka, związana z miejscem pracy obowiązkami roku szkolnego, mogła dołączyć do męża dopiero we wrześniu 1935 r. Ojciec Bogdana, z uwagi na środowisko miejsca pracy, był człowiekiem sumiennym i zdyscyplinowanym. Tak wspominali go po latach jego współpracownicy<sup>13</sup>. Co charakterystyczne – jak wspominał autor *Maści na szczury* – „Dryl wojskowy cywilnemu pracownikowi wpajali kolejni przełożeni. Musiał być to niemały wpływ, skoro jego syn potrafił po tylu latach wymieniać ich nazwiska, m.in. majora Tadeusza Trybusa, człowieka energicznego i wielkiego służbiste”<sup>14</sup>.

Lata 1933-1934 spędził w Składnicy nr 10 w Przemyślu. Jednak najdłużej pracował w Składnicy nr 10 w Grodnie. Dnia 2 maja 1939 r. zdał egzamin na stanowisko III kategorii w państwowej służbie administracyjnej. Jego stanowiskiem służbowym stała się funkcja rejestratora kontrolnego ze Składu Uzbrojenia nr 3 w Grodnie. Za swoją służbę w tymże roku otrzymał brązowy medal. W wojsku nigdy nie służył, gdyż otrzymał kategorię „C” („zdolny do służby wojskowej z ograniczeniami”). Był człowiekiem z pasją zajmującym

<sup>12</sup> W. Sulisz, *Jego portret. Madej*, s. 34.

<sup>13</sup> Z rozmów przeprowadzonych 12 czerwca 2007 r. ze Stanisławą Czubat i Ireną Partyką wynikało, że mimo natury „kpiarza”, „dowcipnisia”, w pracy wprowadzał atmosferę zdyscyplinowania. Podobnie o jego synu, Bogdanie Madeju, wypowiadał się poeta Józef Baran, zwracając uwagę na urzędniczy sposób bycia prozaika. Zarówno w ubiorze, dyscyplinie, dialogu, jak i formach pisemnych autora *Konstelacji* cechowała nienaganna dystynkcja.

<sup>14</sup> Zob. B. Madej, *Między Niemnem i Sanem II*, s. 197.

się historią regionu; z dumą wspominał powstańca styczniowego Ludwika Sokalskiego, którego okazały grób mieści się w Rudniku nad Sanem. Przypominał także o odkryciu w 1938 r. w okolicznym lesie składu broni, który powstańcy styczniowi próbowali przemyścić z Kolbuszowej na teryny Zasania<sup>15</sup>.

Ślub cywilny Jana Alojzego Madeja i Stanisławy Apolonii Baran (urodzonej 19 lutego 1911 r. w Kamieniu, pochodzącej z domu Franciszka i Franciszki Baranów) odbył się 5 lutego 1933 r., w dwa dni po ślubie kościelnym. W niedługim czasie na nowo złączonemu, młodemu małżeństwu udało się zorganizować mieszkanie oraz opiekę nad dziećmi. Mały Bogdan wraz z siostrą Neną (tak zdrabniano w rodzinie Madejów imię Ireny) mogli zamieszkać w Grodnie. Wyobraźnia dziecięca potrafi płatać figle i ma wyjątkowy problem z topografią miejsc. Dziecięce wspomnienia często odbiegają również od faktycznych osób, zdarzeń, miejsc. Po latach twórca, jak narrator-kreator utworów Schulza, odtwarza impresje światów przedstawionych rodem ze snów mieszających się na poły z rzeczywistością. Antropologia i archetypiczność chłopięcej empirii kojarzy się odbiorcy z powszechnością pewnych doświadczeń. Dlatego swojsko brzmi inne jeszcze wyznanie Bogdana Madeja:

(...) w pamięci widzę siebie samego stojącego przy oknie i patrzącego na zaśnieżony krajobraz – z drzewami bez liści, pełen ciszy i zimowego spokoju. Tak mogło rzeczywiście wyglądać przedmieście małej miasteczka, ale mógł to być obraz późniejszy, ani z Grodna, ani z Mikaszewicz. Rodzice mojej matki mieszkali wówczas w Małopolsce, w małej miejscowości Łowisko [ok. 30 kilometrów od Rzeszowa, S.K.], dokąd na Boże Narodzenie jeździliśmy z Grodna i gdzie, nieco już

<sup>15</sup> Zob. J. M. Gisges, *Moje prywatne miniatury*, Warszawa 1982, s. 19.

starszy, mogłem rzeczywiście patrzeć na zaśnieżone pola, które tak bardzo, szczególnie zimą, podobne były do krajobrazu poleskiego<sup>16</sup>.

Do ówczesnych atrakcji turystycznych i rekreacyjnych okolic Grodna Bogdan Madej zaliczał: wędrówki wzdłuż nadniemeńskich plaż, Zamek Stary i Nowy przebudowany przez Batorego, dom Elizy Orzeszkowej, dawne manufaktury (założone niegdyś przez hr. Tyzenhausa), dawną „Batorówkę” przy placu Batorego, Ogrody – Miejski, Botaniczny i Zoologiczny. Ten ostatni działał najmocniej na dziecięcą wyobraźnię, bowiem zza jego ogrodzenia docierały do uszu dzieci odgłosy dzikich zwierząt, nie tylko wzbudzające strach, ale i marzenia za dalekimi krainami. Te same miejsca wymieniał w rozmowie z Józefem Baranem:

(...) mieszkałem w Grodnie liczącym 50 tysięcy mieszkańców, a Grodno to nie późniejsze wybudane Wilno – to dawne miasto sejmowe Litwy, miasto ukochane przez Batorego. Był tam teatr, zamek stary i nowy, przepiękny Niemen, mnóstwo wojska i skromny dworek Orzeszkowej. Grodno śni mi się do dziś, mimo że kiedy uciekaliśmy stamtąd w 40 roku przez „zieloną granicę” ledwie skończyłem pięć lat i dotąd nigdy już tam nie byłem. Mimo to bardzo łapczywie chłonałem odmienność późniejszych doświadczeń<sup>17</sup>.

Miasto opustoszałe z wojsk przygotowało się do obrony cywilnej. Członkowie Ligi Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej wykazywali się wzmoczoną aktywnością (prowadzono szkolenia przeciwgazowe). 20 września 1939 r. do Grodna

<sup>16</sup> B. Madej, *Między Niemenem i Sanem II*, s. 198.

<sup>17</sup> B. Madej, *Czy lustro może być zaangażowane*, rozm. J. Baran, „Wieści” 1989, nr 15, s. 5.



dotarły pierwsze sowieckie czołgi. Obrona miasta nie trwała długo. Z powodu braku benzyny, granatów i innych materiałów wybuchowych skończyła się w nocy z 21 na 22 września. Do miasta wkroczyło NKWD i samowolnie rozlokowało się po mieszkaniach. Także rodzina Madejów miała nowego sąsiada, był nim sowiecki major. Krajobraz miasta okupacji sowieckiej przypominał ten, znany z groteskowych i jednocześnie tragicznych *Zapisków Oficera Armii Czerwonej* Sergiusza Piaseckiego. Tak przedstawia go we wspomnieniach Bogdan Madej:

Co tu dużo mówić: czuć było od nich marnym żołnierskim jedzeniem, a na domiar towarzyszył im stale nieznośny odór dziegciu, z którego robili sobie smarowidło do butów. (...) sowieccy żołnierze albo dawno nie widzieli, albo po prostu nie znali przeznaczenia niektórych artykułów.

Oglądaliśmy z rozbawieniem Rosjanke, która wyszła ze sklepu z dopiero co kupionymi butami na nogach. Umundurowana dziewczyna zatrzymywała się na chodniku co dwa, trzy kroki, podnosiła na przemian to lewą to prawą nogę, z wielkim zadowoleniem spoglądała najpierw na jeden, a potem na drugi but. (...) Nieco później widzieliśmy też żołnierza, który wyszedł ze sklepu z damską galanterią, gdzie kupił biustonosz. Niósł go w garści i oglądał uważnie przez kilkanaście kroków, w końcu zatrzymał się jak szedł, prosto na chodniku – zaczynały się właśnie mrozy – zdjął z głowy furażerkę i z braku nauszników nałożył biustonosz. Zadowolony ruszył teraz z osłoniętymi uszami i związanymi pod brodą tasiemkami biustonosza<sup>18</sup>.

Prawdziwą sensacją dla dzieci stała się wizyta w ich mieszkaniu osoby, którą wzięły za własnego ojca. Zmienione rysy twarzy i szczupłą sylwetkę Bogdan i Nena odebrali

---

<sup>18</sup> Tenże, *Nad Niemnem i Sanem*, s. 205-206.

jako znak przeżyć wojennych. Nieznajomy okazał się bratem ojca. Wyjaśniło się bowiem, że Stefan Madej podjął odważną próbę przekroczenia „zielonej granicy”. Przyszłemu autorowi *Półtraktatu o lewitacji*, w której to książce często powraca do postaci odważnego Stefana (jego literackim odpowiednikiem jest bohater Szczepan), stryj od razu zaimponował kawalerską fantazją, humorem, brawurą i skłonnością do przysług. Od niego do rodziny dotarła informacja o sytuacji (internowaniu) ojca w Rumunii. Stefan przyniósł wieści o tym, iż jego brat został osiedlony w Caracal, stamtąd pisał do krewnych w Rudniku oraz do rodziców matki. Pobyt w okolicach Grodna stał się dla Stefana szansą na odnalezienie nowych kontaktów z polskim podziemiem.

Szczepan zapukał do mieszkania przy alei Trzeciego Maja późnym grudniowym popołudniem i drzwi otworzyła mu nie matka, ale Oleśka, przywieziona z Polesia dziewczyna o nieskomplikowanym spojrzeniu na świat, matka czteroletniego Grzesia umieszczonego w sierocińcu; zawsze kiedy go stamtąd przyprowadzano, mamlął w ustach niczym gumę do żucia kłębek solonych nici. Bracia – Szczepan i ojciec spędzający pierwsze miesiące internowania w Rumunii – byli bardzo do siebie podobni. W nieporozumieniu pierwszych minut Szczepan wzięty za ojca wzbudził w chłopcu i w starszej prawie o dwa lata siostrze gwałtowne przerażenie wojną, która w krótkim czasie mogła tak dalece zmienić powierzchowność bliskiego człowieka<sup>19</sup>.

Przestrzeń, w której spędzał Bogdan beztroskie dziecięce chwile, zaczęła się stopniowo wyludniać. Tylko dzięki interwencji Stefana, rodzina Madejów uniknęła straszliwszych wyroków historii. Złowieszczo w uszach „dudniły głucho

<sup>19</sup> Tenże, *Półtraktat o lewitacji*, s. 5.

koła idących na wschód, zaplombowanych wagonów towarowych z ludźmi”<sup>20</sup>. W końcu marca, przed Wielkanocą, tuż przed samą deportacją rodzina Madejów wczesnym rankiem opuściła Grodno. Bogdana czekał marcowy Wielki Tydzień, spędzony w conocnym marszu ku jawiącemu się niewyraźnie ocaleniu. Ze świata dzieciństwa została mu w wełnianej rękawiczce porcelanowa figurka śpiącego kota. Odcinek drogi do okolic Białegostoku udało się pokonać pociągiem, następnie rodzina przesiadła się na sanie napotkanego po drodze przygodnego właściciela. Najtrudniejszy odcinek wędrówki przypadł na dni Wielkiego Tygodnia. Nocny marsz przez skraj Puszczy Knyszyńskiej budził w rodzeństwie uczucie grozy:

Las był gęsty i wystarczająco ciemny, żeby się bać wszystkiego: Sowietów, wilków i złych ludzi, którzy dobrze wiedzieli, że każdej nocy ktoś przekrada się do niemieckiej sfery okupacyjnej<sup>21</sup>.

Dla niepoznaki od czasu do czasu przykucali w zaroślach zarzucając na siebie białe prześcieradła. Po minięciu Zambrowa, Czerwonego Boru i w końcu granicy między sowiecką strefą i Generalną Gubernią wpadli w ręce Niemców. Po dokładnej rewizji, zarekwirowaniu reszty pieniędzy rodzinę puszczono wolno. Wielka Sobota przyniosła odprężenie w Ostrowi Mazowieckiej. Kolejny odcinek rodzina Madejów pokonała koleją. Trasa wiodła przez Małkinię, Tuszcz i Wołomin do samej Warszawy, gdzie uciekinierów czekał obowiązek rejestracji u władz niemieckich w celu zezwolenia na przejazd do Małopolski. Ostatni etap wędrówki wiódł z Warszawy przez Dęblin, Lublin do Rozwadowa, a stamtąd

<sup>20</sup> Tamże, s. 7.

<sup>21</sup> B. Madej, *Nad Niemnem i Sanem*, s. 194.

w stronę Przeworska. Celem podróży stał się Rudnik nad Sanem, rodzinna miejscowość ojca. Pobyt w Rudniku nie trwał długo. Po odwiedzeniu najbliższych krewnych i rozpoznaniu topograficznym terenu, rodzeństwo wraz z matką pojechało pociągiem do Łętowni, z której w kierunku Łowiska dowieziono ich furmanką.

Moment połączenia rodziny nastąpił pod koniec sierpnia, kiedy z Rumunii przez Jugosławię i Austrię do Łowiska wrócił ojciec. Po jego przybyciu rozpatrzono sprawę ponownego chrztu Bogdana. Okazało się bowiem, że przyjście syna na świat stworzyło pewne komplikacje. Oto jak wyjaśnia tę sytuację sam pisarz:

Kościół rzymsko-katolickiego w Mikaszewiczach nie było, a że miejscowa akuszerka nie najlepiej mi wróżyła, sama, niejako „*in articulo mortis*”, ochrzciła mnie według wyznawanego przez siebie prawosławnego obrządku. Formalnie więc byłem dzieckiem prawosławnym<sup>22</sup>.

Sposobność ku tradycyjnemu rozwiązaniu kwestii nadarzyła się przy okazji chrzcin bliźniąt, które narodziły się w dziesięć miesięcy po powrocie ojca z Rumunii. 15 sierpnia 1941 r. w parafialnym kościele w Górnicy, wraz z Wirginią Teresą i Erykiem Stefanem ochrzczono po raz drugi Bogdana. Wywołało to lokalną sensację, bowiem Bogdan wówczas miał już 7 lat.

Szczególnie tragicznym wydarzeniem dla rodziny stała się śmierć stryja – „wybawcy”<sup>23</sup>. 22 lutego 1944 r. został złapany na kolejnym przekraczaniu „zielonej granicy”. Tym razem

<sup>22</sup> Tamże, s. 197.

<sup>23</sup> Autor *Półtraktatu o lewitacji* był świadomy tego, co stało się w Grodnie po jego ucieczce. Nie minęły trzy tygodnie, gdy dokonano pierwszych masowych deportacji. Sporo znajomych nazwisk ojciec Bogdana odnalazł na opublikowanej przez Niemców w 1943 r. liście ofiar Katynia.

nieudaną okazała się próba przeprawy i przemytu przez San. Jak wspomina zdarzenie autor *Półtraktatu o lewitacji*: „Po całonocnym przesłuchiowaniu i biciu został rano zastrzelony w miejscu, gdzie dał się pojmać”<sup>24</sup>.

W latach wojennych 1940-1943 Jan Alojzy Madej<sup>25</sup> przebywał we wsi Łętownia (ok. 43 kilometry oddalanej od Rzeszowa, obecnie powiat leżajski) na Podkarpaciu, pomagając w gospodarstwie rolnym. Jego żona uczyła w miejscowej szkole, jednocześnie pełniąc funkcję kierownika placówki. 10 czerwca 1941 r. urodzili się Eryk i Wirginia. Bogdan Madej był uczniem Polskiej Publicznej Szkoły Powszechnej w Łętowni od 1942 do 1944 r., kończył kolejno klasy II b i III b. Jego ojciec od 1943 do 1944 r. pracował w firmie budowy kolei Rudnik w charakterze głównego księgowego, materiałowego.

Już od najmłodszych lat Bogdan Madej dorastał wśród ludzi uwrażliwionych na sztukę, uprawianą chociażby w jej kameralno-folkowo-rodzinnym charakterze. Jego dziadek grał na flecie, ojciec na skrzypcach i gitarze, a stryj malował. Dzieci rozbudzano na patriotyzm, urodę świata i ojczystego kraju. Autor *Abonamentu* w wieku pięciu lat nauczył się czytać podarowane od stryja *Orlęta*. Rzeczywistość i jej lokalny prowincjonalny koloryt również wpływały na rozwój osobowości twórczej, dlatego w swoich utworach Madej często posługiwał się językiem świadczącym o różnicach społecznych.

<sup>24</sup> B. Madej, *Nad Niemnem i Sanem*, s. 197.

<sup>25</sup> Ojciec stronił od uwikłania się w konspiracyjną walkę, bowiem miał za sobą okres współpracy z wojskiem polskim, a to od razu rzucałoby na niego podejrzenie. Jego sytuacja w ironiczny sposób została podsumowana w jednym z opowiadań: „Ojciec siedział w milczeniu. Ukrywał się przed Niemcami po powrocie z internowania w Rumunii, gdzie w obecności niemieckich kolonistów wyraził powątpiewanie w zwycięstwo Hitlera. Był odtąd przekonany, że o jego wróżbie doniesiono niemieckiemu ambasadorowi i teraz wszędzie wietrzył niebezpieczeństwo: cała Trzecia Rzesza z zapartym tchem czekała wyniku polowania na kłopotliwego proroka” (B. Madej, *Syn walczącej Europy*, s. 54).

Podobnie często przypominał o swych życiowych doświadczeniach. Świadczy o tym m.in. charakter rozmowy z Józefem Baranem:

(...) język różnicował się nawet w obrębie jednej wioski: inaczej mówił odcytany sołtys, inaczej ten, co był w wojsku, jeszcze inaczej niepiśmienny chłop. Jako chłopiec uczyłem się uciekać przed SS-manem i przed szerszeniem. Tak powstała wrażliwość na barwę, muzykę słowa, na gramatykę uczuć oraz logikę okrucieństwa i strachu. Kiedy miałem 10 lat, podsłuchałem podpitego chłopca, jak skarży się akuszerce, że w stodole wywinęła mu się z rąk własna córka. To wszystko gdzieś się zapisywało. A potem? Na rok przed maturą zostałem – jak mówiłem już – usunięty ze szkoły i zacząłem pracować od 52 roku jako robotnik. Przyczyny rozstania się ze szkołą? Pytałem w szkole o Katyń, o 17 września 1939 roku i inne drobiazgi. Czy ktoś mógł mi mówić, że było inaczej niż było, skoro sam zwiewałem z Grodna, żeby nie znaleźć się gdzieś na Syberii?<sup>26</sup>

Bogdan Madej u początku swojej literackiej przygody ze szczególną troską dbał o szczegóły topograficzne miejsc, w których dane mu było spędzić dzieciństwo<sup>27</sup>.

Jak już wcześniej wspominałem, charakterystyczną cechą prozy Bogdana Madeja, związaną z czasem jego dzieciństwa, jest przywoływanie rzeczowych nazwisk mieszkańców

<sup>26</sup> *Mało, ale smacznie*, rozm. J. Baran, „Dziennik Polski” 1998, nr 43, s. 55.

<sup>27</sup> Wspomina trasę kolejową Przeworsk-Tryńcza-Grodzisko Dolne, Sarzynę (Zakłady Chemiczne powstałe w ramach COP), Łętownię z jej leśnym otoczeniem: „Minęliśmy wkrótce Łętownię, po lewej stronie został niewielki kościół, prawie niewidoczny za potężnymi lipami, jego wieża nie była wyższa od rozrostłych stuletnich drzew. Dalej były już tylko pola, kępy zarośli majaczyły nad strumieniem, gdzieś tam sterczało kilka skrzęconych karłowatych olch” (B. Madej, *Uczta*, Warszawa 1965, s. 17).

Kamienia i okolic. Przykładem tego może być opowiadanie *Śmierć po nieszporach*, w którym pojawiają się miejscowe nazwiska i przyzwiska: Kaśka z Czubatów, Franek Kozak, Ludwik Partyka, młynarz Zdeb, Janka Makówka, Tolek Kuraś, Cebule, Wyka, Koper, Franek Łach, Sroka<sup>28</sup>. Podobnie przywołane zostają nazwy okolicznych miejscowości, tj.: Górna czy Zwolnej Woli (z faktów przedstawionych w opowiadaniu możemy domyślać się, że chodzi o Wołę Zarczycką), Prusiny, Krzywej Wsi, Markowizny. Od czasu do czasu przywołuje szczegóły topograficzne: u Czubata jest szynk, a Nawsie za stawem<sup>29</sup>.

Z czasem powojenna polityka i historia zaczęły robić swoje porządki również w miejscowościach, z którymi Bogdana Madeja wiązały dziecięce lata. Przygody, o których mowa w opowiadaniu *Szaleństwo ранnego miasta* mogły być prawdziwe, gdyż ołtarze stanowiły najlepszą kryjówkę broni miejscowych partyzantów AK, a wspomniany ksiądz urozmaicał dzieciom lekcje religii zawodami strzeleckimi:

W kościele w Łętowni, w ukryciu za głównym ołtarzem bezpieczeństwa znalazła poakowski arsenał i tego wystarczyło, żeby aresztować proboszcza. Parę dni później z lubianym przeze mnie katechetą z Kamienia, byłem sierżantem legionów, który po miłosnym niepowodzeniu wstąpił do seminarium, wybraliśmy się furmanką na dzikie kaczki aż do Wilczej Woli i przed północą wróciliśmy z niczym na plebanię, gdzie już czekało dwóch ubeków z nakazem konfiskaty broni; ksiądz oddał, co miał, a mnie żal było belgijskiego floweru leżącego w ręce jak ulał i było to nasze ostatnie polowanie. Po tygodniu miejscowemu przedsiębiorcy ci sami ubecy podsunęli do podpisu dobrowolne zrzeczenie się parowego

<sup>28</sup> B. Madej, *Śmierć po nieszporach*, „Sycyna” 1995, nr 17/18, s. 10.

<sup>29</sup> Zob. tamże, s. 10-11.

tartaku i młyna, i wobec braku zgody, po bezskutecznym poszukiwaniu papierowych dolarów i złotych funtów, młynarza aresztowali, a tartak i młyn powierzyli człowiekowi bez pojęcia, jak tym zawiadywać<sup>30</sup>.

### **Czas „chmurnej” młodości (Kamień – Leszno – Sokołów Małopolski)**

W roku 1948 Bogdan Madej rozpoczął naukę w Liceum Administracyjno Handlowym w Lesznie Wielkopolskim. Miejsowość radykalnie odbiegała klimatem od monotonnego charakteru Kamienia i jego okolic. Literackie kreacje tego miasta zawarte w treści *Abonamentu* mają subiektywny, nostalgiczny charakter. Pomimo wielu problemów, które przyniósł autorowi pobyt w Lesznie, wspomnienie tego miasta ma pozytywny charakter:

Leszno, jak żywy człowiek, spodobało mi się od pierwszego wejrzenia i wysłanie mnie tam z podrzeszowskiej wsi do liceum było trochę jak powrót do przedwojennego Grodna, skąd uciekliśmy bolszewikom pół roku po wybuchu wojny. (...) Wprawdzie nie było tu Niemna i Kredowych Gór ani podmiejskiego Sekretu, ale za to miasto okrężały piękne aleje i planty, a ja podczas wakacji, pośród małopolskich Antków, Wojtków i Franków, razem z Kaškami, Zoškami i Maryškami, tęskniłem do kolegów noszących nieprawdopodobne imiona – Heliodor, Walerian, Felicjan, Odon – i dziewczyn, które z wyjątkiem Bernadetty nazywały się bardziej swojsko. Samo Leszno wabiło niezwykłościami – wonią korzennych przypraw, brzoskwiniami sprzedawanymi na funty, świeżym porannym i popołudniowym wypiekiem dostarczanym do kawiarenek i ciastkarni, gdzie lukrowane drożdżówki

<sup>30</sup> B. Madej, *Abonament*, Kraków 2002, s. 6.



kupowało się jako szneki z glancem, podobnie jak jadło się pyry, bułki z leberką i chleb dzielony na sznytki smarowane metką. Tu chodziło się nie na ukos, ale na szagę, głowa to była glaca, ludzie do pracy nie szli pracować, lecz szarpać, a brat, tutejszy braćko, nie nazywał się Edek czy Zygmunt, ale Eda i Zyga. Nic nadzwyczajnego, że pedel Doliński nie mógł się nadziwować poprawności mojego języka. Uchowanego w Galicji w lepszej formie niż wielkopolska gwara nadpsuta germanizmami<sup>31</sup>.

Jako pisarz uwrażliwiony na dźwięczność języka, po latach przywoływał osobliwe brzmienie miejscowej gwary:

„Wurszta w kieszeń i planty żreć!” – grzmiał na licealnych nieuków matematyk Lotz; był rodowitym wielkopolskim Niemcem, któremu za przyzwoitość podczas wojny pozwolono dożyć swoich lat w mieście urodzenia. Słuchałem w Lesznie z rozbawieniem gwarowych: „braćko”, „siora”, „pyra”, „szczun” czy „szarpa”, ale też czystych germanizmów: „na szagę”, „sznytka”, „leberka” i „szneka z glancem”, śmiałem się, kiedy ktoś powiadał z niemiecka: „mom głód” czy też biadał po zwichnięciu palca: „konja przeskoczyłem, a ręka została leżeć”<sup>32</sup>.

Prawdziwe kłopoty rozpoczęły się, kiedy Bogdan Madej opuścił bursę i udał się na prywatne mieszkanie. Matka zasięgała rad wychowawczych nawet w redakcji „Mody i Życia praktycznego”. Otrzymała odpowiedź redakcji, typową dla pedagogizacji nieunikającej okazyjnej „indoktrynacji”: „Jednym z haseł ZMP jest, iż uczeń musi przodować w nauce. W chwili obecnej, ze względu na złe noty, być może sprawa

---

<sup>31</sup> Tamże, s. 5-6.

<sup>32</sup> B. Madej, *Noma a trund polskiego języka*, „Na przykład” 1995, nr 2, s. 38.

przyjęcia do ZMP nie będzie aktualna. Trzeba jednak dążyć, by jak najprędzej Syn poprawił złe stopnie a wtedy może stać się członkiem ZMP, co bardzo pomoże w jego wychowaniu”<sup>33</sup>. Był to tajemniczy okres życia autora *Konstelacji*. W rozmowie z Janem Marxem wzmiankował o swym aresztowaniu: „Zresztą w areszcie siedziałem też wcześniej, jako podejrzany o ucieczkę z domu, a miałem wtedy 15 lat, przesiedziałem trzy dni”<sup>34</sup>. Jak wynikało z listu wysłanego przez kierownika bursy, Bogdan Madej zalegał z opłatami za poszczególne miesiące. Rodzicom wysłano upomnienie 3 stycznia 1950 r. Dyrektor Liceum Handlowego w Lesznie 20 lutego tegoż roku nadał do rodziców zawiadomienie m.in. takiej treści: „Zwracam uwagę, że nad synem należałoby roztoczyć należyłą opiekę (...) sprawa Bogdana nie jest beznadziejna. Po wyjeździe Państwa wziął się do nauki i jak się zdążyłem dowiedzieć, poprawił stopień z towaroznawstwa i arytmetyki, lecz trudno mi dociec, jak kształtują się pozostałe oceny, bo w tej gorączce egzaminacyjnej trudno tych, którzy mogli dać konkretną odpowiedź znaleźć. Konferencji klasyfikacyjnej jeszcze nie było, ale o ile mnie intuicja nie myli, otrzyma Bogdan promocję z poprawką z 2 przedmiotów. 500 zł wypłaciłem synowi, bo już się zdążył zadłużyć u kolegów, na pozostałe 4500 dałem synowi pokwitowanie opłaty bursy”<sup>35</sup>. Z informacji uzyskanych podczas rozmowy z jego żoną, Agnieszką Madej, można wnioskować, że pozostawiony sam sobie, nie potrafił odnaleźć się w trudnej rzeczywistości. Dodatkowe dylematy pojawiły się wraz z problemami finansowymi. W końcu rodzina zdecydowała o powrocie Bogdana

<sup>33</sup> Odpowiedź listowa redakcji „Mody i Życia praktycznego”, Warszawa, 18 marca 1950 (materiały udostępnione przez Agnieszkę Madej).

<sup>34</sup> *Bez pośpiechu obserwuję materię zdarzeń*, rozm. J. Marx, „Kultura” 1988, nr 19, s. 6.

<sup>35</sup> Informacja listowna wysłana przez wychowawcę, Leszno, 18 czerwca 1950 (materiały udostępnione przez Agnieszkę Madej).

w Rzeszowskie i na kontynuację edukacji w pobliskim Sokołowie Małopolskim. Kłopotów z wychowaniem dziecka nie udało się uniknąć. Natura kontestatora, wtajemniczonego w najnowszą historię Polski nie tylko przez rodzinne rozmowy, a i własne doświadczenia, szybko ujawniała się i sprowadziła jednocześnie ryzyko narażenia się ówczesnej władzy. Po latach autor *Półtraktatu o lewitacji* szkolne incydenty nazwał wyrazem raczej młodzieńczej nieodpowiedzialnej fantazji, niż heroicznym dopominaniem się o prawdę historyczną. Klimat tego miasta nie równał się ze wspomnieniami związanymi z Leszmem. Miasto wyróżniał przedwojenny, kupiecki charakter, o czym skrupulatnie informowała przytoczona przez Bogdana Madeja anegdota:

W stalinowskich czasach mieszkałem dwa lata w Sokołowie Małopolskim, przedwojennej Mekce kupców i szewców. Miasto było nadal siedliskiem ludzi niepodległych, więc nieraz, kiedy wieczorową porą ulicami krążyli funkcjonariusze urzędu bezpieczeństwa i zwykli konfidenci, zza firanek, przez niedomknięte okna, dobiegała mnie audycja wrogiej radiostacji, której spikerka oznajmiała: „Tu Głos Ameryki. Nadajemy wiadomości dobre czy złe, ale zawsze prawdziwe”. Prywatny handel w Sokołowie został zlikwidowany, ale miastu zostało mnóstwo szewców, którzy robili buty niemal w co drugim domu. Szewcom potrzebna była skóra, nie do zdobycia legalną drogą. Znalazło się, oczywiście sporo ludzi, którzy pozakładali ukryte, nielegalne garbarnie (...) Jednemu z garbarzy ktoś w nocy ukradł z szopy drewniany ceber ze skórami. Poszkodowany spokojnie przemyślał rzecz i udał się do pełnego godności miejscowego złodzieja.

- Ukradłeś mi skóry – powiedział prosto z mostu. – Masz mi te skóry oddać.

- Żadnych skór nie ukradłem – odpowiedział Szeł sokołowski złodziei. – Skóry zabrała ci bezpieka.

- Bezpieka zabrałaby skóry razem ze mną. Skóry ty mi oddaj, bo nikt inny ich nie zabrał.
- Jak Boga mego! – zaklął się złodziej. – Nie ukradłem skór! Zrezygnowanemu garbarzowi opadły ręce.
- Skóry skórami – powiedział. – Niech je diabli, ale gdzie ja dziś dostanę taki ceber? Ceber przynajmniej mi oddaj!
- A, to co innego. Przyjdź wieczorem, to ci ceber oddam – odpowiedział złodziej, bo miał swój zawodowy honor i wiedział, że nie jest rzeczą godziwą krzywdzić człowieka ponad miarę i małą rzeczą jest czynienie ludziom nie dobra, ale nadmiaru zła, co tak bezinteresownie czynią ludzie mali<sup>36</sup>.

Naukę w liceum sokołowskim przerwały serie przestępstw, jako że młody Bogdan mało rozważnie pytał o 17 września 1939 czy o Katyń. Znał listy katyńskie, bowiem ojciec w czasie okupacji poszukiwał znajomych. O tych młodzieńczych, patriotycznych „zajściach” wspominał w rozmowie z Józefem Baranem: „Pytałem w szkole o Katyń, o 17 września 1939 roku i inne drobiazgi (...) na rok przed maturą – omal nie dostałem kilku lat więzienia za rozpowszechnianie wiedzy o Katyniu i za niechęć do stalinowskich porządków”<sup>37</sup>. Rekompensatę niepowodzeń szkolnych stanowić miały pierwsze sportowe sukcesy w lekkoatletyce; namiętnie ćwiczył skakanie o tyczce. 23 czerwca 1950 r. otrzymał promocję do klasy trzeciej liceum ogólnokształcącego w Lesznie, z zastrzeżeniem języka angielskiego. Rok później w Liceum w Sokołowie Małopolskim otrzymał promocję do kolejnej klasy, choć z informacji umieszczonej na świadectwie wynikało, iż miał spore problemy z frekwencją (opuścił 140 godzin, z czego usprawiedliwiono zaledwie 23). Atmosfera

<sup>36</sup> B. Madej, *Małe jest brzydkie*, „Na przykład” 1997, nr IV, s. 26.

<sup>37</sup> *Mało, ale smacznie*, rozm. J. Baran, s. 51, 55.

codziennego, szkolnego życia nie odbiegała od klimatu innych okolicznych prowincjonalnych liceów:

(...) ale ta cała drobnomieszczańska arystokracja blakła i więdła przy porównaniach z naszą zbieraniną, poobijaną po internatach i stancjach – z dziewczynami w przykusych satynach i perkalach, z chłopakami o gębach poznaczonych pryszczami, z łbami podgolonymi jak pod cynową miskę, w ich garniturach z cajgów i drelichów, z zeszytami upstrzonymi zakłęciami: „W imię Boże, a Bóg dopomoże, Bóg i Ojczyzna i Woś Stefan”, z westchnieniami spóźnionych na lekcje rowerzystów: „Ło, Matko Bosko! Znowu mi sie łośka spierdoliła!”<sup>38</sup>

Rada Pedagogiczna Państwowej Szkoły Ogólnokształcącej stopnia Licealnego w Sokołowie Małopolskim 6 grudnia 1951 r. podjęła następującą uchwałę:

Madej Bogdan uczeń klasy X a otrzymał za złe zachowanie i niewykonywanie obowiązków szkolnych stopień dostateczny z zachowania w pierwszym okresie klasyfikacyjnym. (...) Zachowanie Madeja Bogdana na lekcjach w II-gim okresie było nieodpowiednie, z obowiązków uczniowskich nie wywiązał się. Klasowe koło ZMP było bezsilne wobec jego postępowania i wybryków. Wszelkie środki zaradcze nie odniosły skutku, zachowanie się wobec Dyrektora Zakładu w dniu 5. XII. br. było lekceważące i wysoce niewłaściwe. Wobec tego, dla zapobieżenia ujemnemu oddziaływaniu na młodzież Zakładu Rada Pedagogiczna, która wyczerpała poprzednie środki wychowawcze przewidziane regulaminem uczniowskim postanowiła na posiedzeniu w dniu 5. XII. 1951 r. Madeja Bogdana ucznia klasy X a, zawiesić

<sup>38</sup> B. Madej, *Żydzi, Tatarzy, Inni*, [w:] *Półtraktat o lewitacji*, s. 92.

w prawach ucznia na okres od 6. XII. br. do 22. XII. br. oraz odebrać mu stypendium, a w razie bezskuteczności powyższego środka – dla dobra ogółu młodzieży – usunąć zupełnie z Zakładu”<sup>39</sup>.

To postanowienie odczytano przyszłemu autorowi *Półtraktatu o lewitacji* publicznie w celu krytyki prowokujących zachowań:

Wyrok odczytała mi dyrektorka na apelu. Zostałem zawieszony na miesiąc w prawach ucznia. Byłem potępiony przez radę pedagogiczną, napiętnowali mnie za chuligaństwo zempowcy, choć do nich nie należałem<sup>40</sup>.

Czas edukacji w szkole średniej stał się okresem pierwszych miłości. Uczucia wiązały Bogdana Madeja z córką mieszcowskiego szewca. Literacki wyraz młodzieńczych intymnych fascynacji znajdziemy w opowiadaniu *Żydzi, Tatarzy, Inni*. Śladem tego zauroczenia jest choćby peryfrazja „najpiękniejsze buty w mieście”:

Cuchnęło ode mnie machorką, wspomnienie niedawnego skandalu w internacie przepełniało Bożenę niesmakiem. Tymczasem buty, o które odbijałem się teraz już co krok, były prawdziwym majstersztykiem najlepszego szewca; sama Bożena była też arcydziełem. Wbrew rozsądkowi dobrnąłem w czystą apostazję<sup>41</sup>.

Przypuszczalnie to z nią Bogdan toczył decydujące, pełne młodzieżowego buntu, „gniewne” dialogi:

<sup>39</sup> Materiały udostępnione przez żonę pisarza, Agnieszkę Madej.

<sup>40</sup> B. Madej, *Żydzi, Tatarzy, Inni*, s. 95.

<sup>41</sup> Tamże, s. 93.

- Nie wiem, co bardziej podziwiać? – zastanowiła się, budząc w sobie przysypyany sennością nikły blask ożywienia. – Twoją odwagę, twój tupet, czy po prostu twoją głupotę?
- Myślę, że najbardziej godna podziwu jest zawsze mądrość szkoły<sup>42</sup>.

Wykazująca szczególną troskę o syna matka, Stanisława Madej, wysłała 7 sierpnia 1952 r. list do Ministerstwa Oświaty w sprawie wydania zezwolenia na przyjęcie jej syna do klasy 11 szkoły ogólnokształcącej stopnia podstawowego i licealnego w Nisku. Bezpowrotnie kończyła się przygoda autora *Abonamentu* z przywilejem powszechnej edukacji. Podkreślana wielokrotnie w opowiadaniach prowincjonalność miejsc związanych z jego młodością wywarła znaczący wpływ na osobowość prozaika. Sokołów Małopolski żegnany bez żalu przez głównego bohatera tomu opowiadań *Półtraktat o lewitacji*, podobnie jak inne prowincjonalne miejscowości, pojawia się często w jego prozie:

Spojrzałem w dół ulicy Rokossowskiego, aż do zakrętu przy szkole. Wszystko na ulicy było zakichane. Zakichane puste pożydowskie witryny, zakichany cuchnący rynsztok z serwatką cieknącą z mleczarni, zakichana szkoła. Strzyknąłem śliną, piekł mnie zapalony sport, ręce wilgotniały mi w kieszeniach<sup>43</sup>.

Akcja większości jego utworów dzieje się na prowincji. Nawet antyutopijne miasto *Pięknych kalalii* to miejscowość ubrana w symboliczny, agrarny kostium plebejskiej przestrzeni. Tenże problem zmagania się z pochodzeniem, miejscem urodzenia, dojrzewania, kształtowaniem swojej osobowości

---

<sup>42</sup> Tamże, s. 98.

<sup>43</sup> Tamże, s. 96.

celnie ujął w swoim felietonie Sławomir Mrożek: „Tymczasem każdy człowiek, z prowincji czy nie, jest prowincją. (...) Nie będzie jednak artysty, dopóki on ze swojej prowincji się nie wyswobodzi”<sup>44</sup>.

Mimowolnie Bogdana Madeja czekał nowy rozdział życia, nowa historia, którą ówczesnie przeżywało wielu jego rówieśników: „Na rok przed maturą musiałem opuścić szkołę i zacząłem pracować w 52 roku jako robotnik...”<sup>45</sup>.

---

<sup>44</sup> S. Mrożek, *Prowincja*, [w:] Tenże, *Małe listy*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982, s. 10, 11.

<sup>45</sup> B. Madej, *Czy lustro może być zaangażowane*, s. 5.



Krystyna Leśniak-Moczuk\*

## „Do” i „z” Mielca. Oddziaływanie ruchu ludności na sferę kultury i sportu

Mielec, leżący na mieliźnie rzeki Wisłoka, prawa miejskie otrzymał w 1470 r. Miasteczko w województwie rzeszowskim (podkarpackim) zyskiwało na znaczeniu dzięki rozwojowi rzemiosła, kupiectwa, wraz z kształceniem kadr niezbędnych na lokalnym rynku pracy. Do powiększania miasta, prócz włączania przyległych wiosek, przyczyniała się imigracja zarobkowa związana ze zapotrzebowaniem lokalnego rynku pracy na absolwentów pobierających naukę w mieleckich szkołach zawodowych i średnich. Polityka gospodarcza w dwudziestoleciu międzywojennym zmierzała do wyrównywania poziomu rozwoju porozbiorowej Polski, w zacofanej gospodarczo Galicji Wschodniej tworzono przedsiębiorstwa przemysłowe w ramach Centralnego Okręgu Przemysłowego. W Mielcu usytuowano zakłady lotnicze – impuls kolejnego etapu imigracji do miasta. Pomimo kryzysu monopsonu Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego Polskie Zakłady Lotnicze w początkowym okresie transformacji systemowej, przetrwały lotnicze zakłady i powstały nowe formy wchodzące w skład Doliny Lotniczej. Powołana Specjalna Strefa Ekonomiczna Euro-Park Mielec w głównej mierze przyciągnęła inwestorów także z innych branż. Nowe miejsca pracy dawały wzrost zatrudnienia mieszkańcom po

---

\* Dr hab. Krystyna Leśniak-Moczuk, prof. Uniwersytetu Rzeszowskiego.

masowych zwolnieniach z upadającego monopsonu na przełomie zmiany ustrojowej z gospodarki z centralnie planowanej na gospodarkę wolnorynkową. Restrukturyzacja lokalnej gospodarki przyczyniła się do zapotrzebowania na zasoby siły roboczej z nowymi kwalifikacjami. Uruchomiło to kolejny etap imigracji młodego pokolenia zdobywającego wykształcenie w mieleckich szkołach o specjalnościach technicznych, informatycznych, ekonomicznych na poziomie średnim, podyplomowym i wyższym. Jednak trendy emigracyjne w początkowych latach transformacji systemowej ze strukturalnym bezrobociem, ukierunkowane na poszukiwanie zatrudnienia za granicą i w innych regionach kraju, powodowały zwolnienie dynamiki przyrostu liczby ludności Mielca. W drugiej dekadzie transformacji spadek koniunktury gospodarczej i obniżanie standardu życia motywowały do nowej fali emigracyjnej w nadziei na polepszenie sytuacji życiowej.

W artykule podjęto próbę wskazania determinantów migracji do i z Mielca z uwzględnieniem wpływu ruchu ludności na długookresowe skutki uwidaczniające się w rozwoju kulturalnym i sportowym miasta.

Do analiz wykorzystano dane zastane i wywołane. Wśród danych zastanych znalazły się dane statystyczne i materiały źródłowe z publikacji. Dane wywołane pochodzą z techniki obserwacji uczestniczącej w środowisku kulturalnym Mielca, prowadzonej przez autorkę w ramach badań terenowych na przełomie lat 1995-1996, 2006-2008 i 2018-2023.

### **Determinanty dynamiki zmian ludności Mielca**

Dynamiczne zmiany liczby ludności Mielca miały w dużym stopniu związek z migracjami wewnętrznymi i zewnętrznymi powiązanymi z restrukturyzacją procesów gospodarczych,

a były też pokłosiem koincydencji wielu czynników demograficznych, politycznych, geograficzno-przyrodniczych i innych.

Tabela 1. Liczba ludności powiatu mieleckiego od XVI w.

| Rok    | Ludność Mielca | Wskaźnik dynamiki (%) |
|--------|----------------|-----------------------|
| XVI w. | 800            | 100                   |
| 1777   | 2 200          | 275                   |
| 1807   | 3 030          | 138                   |
| 1901   | 4 980          | 164                   |
| 1921   | 8 500          | 171                   |
| 1937   | 9 500          | 112                   |
| 1939   | 12 500         | 132                   |
| 1945   | 8 721          | 70                    |
| 1950   | 9 205          | 106                   |
| 1960   | 22 132         | 240                   |
| 1970   | 27 000         | 122                   |
| 1973   | 34 100         | 127                   |
| 1978   | 39 805         | 117                   |
| 1985   | 54 450         | 137                   |
| 1988   | 58 687         | 108                   |
| 1993   | 64 000         | 109                   |
| 1999   | 64 455         | 101                   |
| 2002   | 61 464         | 95                    |
| 2005   | 61 242         | 100                   |
| 2011   | 61 479         | 100                   |
| 2015   | 60 644         | 99                    |
| 2021   | 60 700         | 100                   |
| 2023   | 57 121         | 94                    |

Źródło: Opracowanie i obliczenia własne. Dane z Narodowego Spisu Powszechnego w Polsce z 1978, 1988 i 2002 (<https://pl.wikipedia.org/wiki/Mielec>).

Małe prowincjonalne miasteczko rozrastało się już w XVIII w. pod wpływem prężnego rozwoju rzemiosła i kupiectwa. W drugiej połowie XVIII w. liczba ludności prawie potroiła się wobec XVI w. Przez wiek XIX (1807-1901) wskaźnik dynamiki wzrostu wyniósł 164% – liczba ludności wzrosła z ok. 3000 do 4980 mieszkańców. Kolejny przyrost ludności zaznaczył się przed II wojną światową pod wpływem budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego, do którego ściągano wykwalifikowaną siłę roboczą z innych regionów i po wybuchu wojny w wyniku przymusowej akcji przesiedleńczej. W 1939 r. Mielec zamieszkiwało 12 500 osób, wskaźnik dynamiki wobec 1937 r. wyniósł 132% (w stosunku do 1921 r. – 147%). Podczas wojny liczba ludności zmniejszyła się do 8721 osób, o 30% w stosunku do 1939 r. Rozwój dużego zakładu pracy, mianowicie Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego WSK PZL-Mielec, zbudowanego w ramach COP, powodował migracje wewnętrzne wahadłowe i stałe z pobliskich wiosek. Toteż w 1960 r. w porównaniu ze stanem powojennym przybyło ludności do ponad 22 tysięcy. Prosperita monopsonu zatrudniającego u schyłku ustroju socjalistycznego ponad 22 tysiące pracowników przyczyniła się do podwojenia liczby mieszkańców Mielca przez kolejne 15 lat (1970 r. – 27 000; 1985 r. – 54 450). Po 1989 r. władze samorządowe Mielca zaradziły kryzysowej sytuacji spowodowanej upadkiem WSK PZL-Mielec, powołując w 1995 r. na jego terenach Specjalną Strefę Ekonomiczną SSE Europark Mielec. Napływ kapitału pozwolił tworzyć nowe miejsca pracy, co skutkowało przyrostem liczby mieszkańców o 10 tysięcy do końca pierwszej dekady transformacji systemowej. Dynamika przyrostu liczby ludności, wynosząca 118% w kolejnych 15 latach (1985-1999) była jednak zdecydowanie niższa wobec poprzednich 15 lat (1870-1985), kiedy wskaźnik ten wynosił 202%. Od 1993 r. do 1999 r. stabilizacja liczby ludności utrzymywała się w granicach 64 tys. Od tego czasu postępuje jej sukcesywny spadek,

do 57 tys. w 2023 r. (w stosunku do 1999 r. o 13%), wskutek koincydencji wielu czynników, w tym migracyjnych. O ile emigracje, głównie zagraniczna, charakterystyczna dla terenów Galicji Wschodniej w latach powojennych, w PRL i pierwszej dekadzie transformacji systemowej nie powodowały ubytków ludności Mielca (imigracja do Mielca była wyższa), to w trzeciej dekadzie transformacji na czynniki migracyjne nakłada się wiele innych procesów kształtujących demografię. Wyższe saldo migracji z miasta na wieś zauważalne w Polsce od 2002 r. jest procesem odwrotnym do wcześniejszych lat, kiedy napływ ludności wiejskiej dawał przyrost ludności miast. Na ubytek ludności Mielca wpływa także nasilanie się niekorzystnych cech demografii (spadek dzietności kobiet, późniejszy wiek rodzenia pierwszego dziecka, obniżanie przyrostu naturalnego).

### **Gospodarcze podłoże ruchu ludności Mielca**

Migracje do i z Mielca wiązały się z rozwojem gospodarczym – powstawaniem gałęzi przemysłu ciężkiego, działaniami wojennymi, kryzysem gospodarczym połączonym ze zmianą ustroju społeczno-gospodarczego i przekształceniami systemowymi transformacji ustrojowej.

W ramach koncepcji Centralnego Okręgu Przemysłowego powstającego z inicjatywy wicepremiera, ministra skarbu Eugeniusza Kwiatkowskiego, na zacofoanej gospodarczo środkowej części Polski (tereny wsi Chorzeliów, Cyranka, Trześć w rejonie Mielca) decyzją Komitetu do Spraw Uzbrojenia i Sprzętu z 1 października 1936 r. rozpoczęto 1 września 1937 r. budowę fabryki. Inwestorzy, Państwowe Zakłady Lotnicze w Warszawie i Lubelska Wytwórnia Samolotów, 1 czerwca 1939 r. oddali oficjalnie do użytku Państwowe Zakłady Lotnicze Wytwórnię Płatowców nr 2 w Mielcu, mające na celu umocnienie obronności kraju. Równocześnie

z budową fabryki zaczęły powstawać osiedla mieszkaniowe i wille dla pracowników. Ściągano do Mielca z innych regionów Polski wykształconą kadrę inżynieryjno-techniczną; wraz z absolwentami średnich i zawodowych szkół technicznych tworzonych w Mielcu, pracowników wynagradzano według nowego systemu ekonomiczno-finansowego, uzależniającego wynagrodzenie od wyników ekonomicznych<sup>1</sup>. Zespoły inżynieryjno-techniczne oprócz pracy przy produkcji sprzętu komunikacyjnego znajdowały zatrudnienie w (powołanym 28 V 1969) Zakładzie Doświadczalnym Wytwórnii Sprzętu Komunikacyjnego, przekształconym 8 I 1972 r. w Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Sprzętu Komunikacyjnego. W nowo powstałym Ośrodku kompletowano kadrę zapewniającą dynamiczny rozwój przemysłu maszynowego. Kolejnym etapem w tym względzie była reorganizacja przedsiębiorstwa w 1978 r., kiedy to zespoły inżynieryjno-techniczne w dziedzinie konstrukcyjno-badawczej i budowy prototypów samolotów pozostawiono w OBR SK, a z innych dziedzin włączono do nowo powstających zakładów. Nowością był początek stosowania komputerów przy pracach badawczych i konstrukcyjnych. Efektem tych zmian było powołanie drugiej Rady Naukowo-Technicznej OBR SK (30 XI w 1979) i trzeciej (30 III w 1986). Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Sprzętu Komunikacyjnego w 1987 r. uzyskał status jednostki badawczo-rozwojowej przemysłu obronnego, w 1992 r. włączono go w struktury organizacyjne WSK PZL-Mielec, a w 1994 r. zlikwidowano. Przekształcenia pociągnęły za sobą reperkusje kadrowe, a w konsekwencji migracje z miasta<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> *Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego PZL-Mielec 1937-1999*, [w:] J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. 3, Agencja Wydawniczo-Reklamowa KORSO, Mielec 2009, s. 192-197.

<sup>2</sup> *Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Sprzętu Komunikacyjnego 1972 r.*, [w:] J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. 2, Agencja Wydawniczo-Reklamowa KORSO, Mielec 2008, s. 205.

Ludność Mielca została zasilona w wyniku przymusowej akcji przesiedleńczej w pierwszych miesiącach II wojny światowej i okupacji hitlerowskiej. Byli to mieszkańcy Wielkopolski, przewożeni transportami kolejowymi do Generalnego Gubernatorstwa, a niektórzy przemieszczali się indywidualnie. Do Mielca dotarli pierwsi poznaniacy w grudniu 1939 r. W specjalnym transporcie 6 marca 1940 r. przybyły do Mielca 1003 osoby. Część nowych mieszkańców lokowano w prywatnych domach, innych – w budynkach Gimnazjum i Seminarium Nauczycielskiego przy ul. Kilińskiego; ci stopniowo znajdowali lokum w okolicznych wsiach. Spośród imigrantów najwięcej osób pracowało jako robotnicy w fabryce samolotów (Flugzeugwerk Mielec). Lekarze i nauczyciele pracowali w wyczuonym zawodzie, ci ostatni prowadzili także tajne nauczanie<sup>3</sup>.

Do Mielca przybywali byli żołnierze Armii Krajowej i podziemia niepodległościowego po utworzeniu tu przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego 5 kwietnia 1945 r. obozu pracy w ramach Centralnych Obozów Pracy<sup>4</sup>.

Budowa dużej fabryki przyczyniała się do powstania migracji wahadłowych, polegających na codziennych dojazdach do pracy mieszkańców wsi, dzielących swój dzień pracy pomiędzy gospodarstwa rolne i zatrudnienie w przemyśle. Władze fabryki organizowały te dojazdy, wysyłając w godzinach porannych autobusy do podmiejskich wiosek, a po godzinie 15.00 autobusy sprzed bramy fabryki odwoziły robotników do ich miejscowości.

Fabryka otwierała zasadnicze szkoły zawodowe i technika o specjalnościach niezbędnych do stosowanych procesów technologicznych, np. technikum zawodowe ze specjalnością

<sup>3</sup> *Poznańscy przesiedleńcy*, [w:] J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. 2, s. 285-286.

<sup>4</sup> <https://pl.wikipedia.org/wiki/Mielec>

budowy płatowców. Spośród kształcącej się w Mielcu młodzieży wiejskiej wielu absolwentów nie powracało już na wieś; znalazłszy zatrudnienie w fabryce, młodzi przeprowadzali się do Mielca na stałe. Wzmagало to rozwój budownictwa mieszkaniowego.

W wyniku wewnętrznych migracji ze wsi do miast, następujących wraz z rozwojem przemysłu, powstawały w miastach osiedla robotnicze. Kwitło budownictwo mieszkaniowe ze względu na zapotrzebowanie na mieszkania dla imigrantów wiejskich. Mieleckie Przedsiębiorstwo Budowlane<sup>5</sup> w kooperacji z innymi firmami było zaangażowane w tworzenie nowych osiedli<sup>6</sup>, aranżowano przy nich parki jako miejsca relaksu<sup>7</sup>.

Już od lat początkowych funkcjonowania fabryki (1938) powstawało osiedle robotnicze PZL WP 2 (WSK) jako osiedle fabryczne. W roku 1957 osiedle zostało przejęte od WSK i przekazane w administrację władzom miasta Mielca<sup>8</sup>. Zwiększający się napływ ludności do Mielca w drugiej połowie XX w. (1950 r. – 9205; 1999 r. – 64 455 osób), powiązany z rozbudową i prosperitą WSK PZL Mielec, determinował potrzebę zmian strukturalnych rozrastającego się miasta. Miejska Rada Narodowa na sesji 14 lipca 1978 r. dokonała pierwszego podziału miasta na osiedla. Utworzono wówczas 12 osiedli: Borek, Cyranka, 22 Lipca (od 1990 r. Niepodległości), Kazimierza Wielkiego, Jana Kilińskiego, Mikołaja Kopernika, Tadeusza Kościuszki, Janka Krasickiego (od 1990 r. Lotników), Janusza Kusocińskiego, Metalowców, Wolności, Stefana Żeromskiego. Kolejne osiedla powstały w 1985 r.

<sup>5</sup> *Mieleckie Przedsiębiorstwo Budowlane*, [w:] J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. 2, s. 110-111.

<sup>6</sup> *Osiedla*, [w:] J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. 2, s. 196-198.

<sup>7</sup> *Parki*, [w:] J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. 2, s. 232.

<sup>8</sup> *Osiedle robotnicze PZL WP 2 (WSK)*, [w:] J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. 2, s. 197-198.



w wyniku włączenia do terenu miasta wsi: Mościska, Rzochów, Smoczka, Wojsław. Pod koniec lat osiemdziesiątych XX w. wydzielono z osiedla Metalowców dwie jednostki terenowe: Dziubków i Władysława Szafera, a osiedle Smoczka podzielono na budownictwo jednorodzinne i wielorodzinne<sup>9</sup>.

Ten sam zakład, którego powstanie i rozwój przyczyniły się do imigracji wysoko wykwalifikowanych kadr do Mielca, po niespełna połowie wieku był powodem emigracji z miasta. Pogarszająca się sytuacja społeczno-ekonomiczna w kraju z początkiem lat osiemdziesiątych XX w. wywołała niezadowolenie klasy robotniczej i Zakłady Produkcji Lotniczej w Mielcu w 1980 r. jako jedne z pierwszych rozpoczęły strajki. Stan napięcia zwielaokrotniła zmiana ustrojowa w 1989 r., w wyniku której molochoy monoprzemysłowe, jak Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego w Mielcu, straciwszy rynki zbytu popadały w kryzys, redukując infrastrukturę kulturalną i sportową oraz stan zatrudnienia. Zwolnienia grupowe doprowadziły do zmniejszania liczby pracowników – z 19 918 w 1990 r., 14 839 w 1991 r., 11 838 w 1992 r. – do 7380 osób w 1993 r. Stopa bezrobocia strukturalnego przekraczająca 20% uruchomiła trendy emigracyjne wewnętrzne i zewnętrzne w poszukiwaniu zatrudnienia i lepszych warunków życia.

### **Powiązanie imigracji i jakości zasobów ludzkich z rozwojem kultury w Mielcu**

Aby przyspieszać proces asymilacji imigrantów wiejskich w warunkach miejskich i stwarzać warunki do rozwoju talentów osób przybyłych do Mielca z różnych regionów i środowisk nie zaniedbywano działań na polu kultury. Osiągnięcia ekonomiczne fabryki pozwalały na finansowanie działań

---

<sup>9</sup> *Osiedla 1978 r.*, [w:] J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. 2, s. 196-197.

na niwie oświatowej, artystyczno-kulturalnej i sportowej. Władze państwowego przedsiębiorstwa przywiązywały dużą wagę do rozwoju kultury i sportu na terenach osiedli mieszkaniowych w Mielcu, zakładając i finansując placówki kulturalno-oświatowe i sportowe oraz funkcjonujące w nich zespoły artystyczne i drużyny sportowe.

Rozwój oświaty w mieście zapewniała sieć bibliotek: Biblioteka Pedagogiczna (1947 r.), Publiczna Biblioteka Miejska i Powiatowa (1948 r.)<sup>10</sup>, Biblioteka Zakładowa im. J. Meissnera funkcjonująca przy Robotniczym Centrum Kultury WSK „PZL-Mielec” (1953 r.)<sup>11</sup>, Miejska Biblioteka Publiczna Samorządowego Centrum Kultury (przebudowana i unowocześniona w 2019 r.).

Największe znaczenie dla rozwoju kultury miało powstanie w 1953 r. Zakładowego Domu Kultury WSK Mielec. Dla coraz większej liczby funkcjonujących podmiotów artystycznych stworzono ramy instytucjonalne, powołując Robotnicze Centrum Kultury w 1974 r., a później Miejski Ośrodek Kultury. W ośrodku otwarto kino „Metalowiec” (później „Galaktyka”), Centrum Wystawienniczo-Promocyjne oraz siedzibę Zespołu Pieśni i Tańca „Rzeszowiacy” z Kapelą. Zespół od lat sześćdziesiątych XX w. zdobywał laury i rozstawił Mielec w wielu krajach świata<sup>12</sup>.

Osiągnięcia mieleckich mistrzów fotografii utrwalono w Muzeum Fotograficznym „Jadernówka”, dawnej siedzibie zakładu fotograficznego przy ul. Jadernych, założonego przez Augusta Jadernego. W Muzeum znajduje się druga w Polsce

---

<sup>10</sup> Biblioteka Pedagogiczna, Publiczna Miejska, Powiatowa, [w:] J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. 1, Agencja Wydawniczo-Reklamowa KORSO, Mielec 2004, s. 46-47.

<sup>11</sup> Biblioteka Zakładowa im. J. Meissnera RCK WSK „PZL-Mielec”, [w:] J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. 2, s. 47.

<sup>12</sup> J. Stępień, *Historia*, cz. 2. Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej (dostęp: 29.09.2011); Grupa Literacka „Słowo” (dostęp: 29.09.2011).

co do wielkości kolekcja aparatów i akcesoriów fotograficznych w liczbie ponad 500 sztuk. Muzeum stanowi Filię Muzeum Regionalnego mieszczącego się w Pałacyku Oborskich, wybudowanym przez hrabiego Wacława Oborskiego<sup>13</sup>.

Długoletnią działalność szerzenia wiedzy o historii miasta, utrwalania tożsamości lokalnej, promowania osiągnięć mieleckich twórców kultury rozpoczęło 16 stycznia 1964 r. Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej im. prof. Władysława Szafera. Przez lata funkcjonowania powstawały zespoły zainteresowań: Kapela TMZM, Klub Środowisk Twórczych, Mielecka Grupa Literacka „Słowo”, Klub Miłośników Lotnictwa, Sekcja Turystyczna<sup>14</sup>. Cenną inicjatywą Zarządu TMZ – upamiętniania ludzi zasłużonych w historii Mielca oraz obecnie przyczyniających się do jego rozwoju – jest coroczne przyznawanie przez kapitułę statuetki „Pieczęć zasług obywatelskich” (Sigillum Meriti Civilis).

Rozliczne formy działalności artystycznej rozwijane w sferze kultury mają w Mielcu długoletnią historię, niektóre sięgają lat sprzed II wojny światowej. Takimi przykładami mogą być Chór Męski „Melodia” (1933 r.), Chór Mieszany „Melodia” (1938 r.). Tuż po zakończeniu wojny zorganizowano zespoły teatralne: Amatorski Teatr „Maska”, Zespół Teatralny ZDK, Teatr Dramatyczny<sup>15</sup>. Mieleckie chóry pozwalały mielczanom rozwijać talenty wokalne: Nauczycielski „Akord” (1969 r.), Chór Mieszany I LO im. Stanisława Konarskiego (1978 r.)<sup>16</sup>,

<sup>13</sup> *Rozpoczęto kapitalny remont Jadernówki w Mielcu*, [tmzm.mielec.pl](http://tmzm.mielec.pl), 2010-05-07 (dostęp: 16.06.2013).

<sup>14</sup> *Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej im. prof. Władysława Szafera*, [w:] J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. 3, s. 110-111; t. 5, s. 410-411; *Kapela TMZM*, [w:] J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. 1, s. 346.

<sup>15</sup> *Teatr „Maska”*, [w:] J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. 3, s. 95-96.

<sup>16</sup> *Chór Nauczycielski „Akord”, Chór Mieszany I LO im. Stanisława Konarskiego*, [w:] J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. 1, s. 88-89.

Chór Melodia" im. Stanisława Lachmana w Towarzystwie Śpiewaczym (1984 r.)<sup>17</sup>, wokально-instrumentalny zespół „Gratis” (1978 r.)<sup>18</sup>. Szlify aktorskie osobom uzdolnionym teatralnie zapewniały: Teatr Poezji „Kaliopie” (1972 r.)<sup>19</sup> i Teatr Dziecięcy Spółdzielczego Domu Kultury (1978 r.). Przykładem coraz to nowych podmiotów w sferze kultury są: Klub Twórców i Sympatyków Kultury „Sęk” (1982 r.)<sup>20</sup>, Teatr Młodzieżowy Spółdzielczego Domu Kultury „Gong” (1990 r.)<sup>21</sup>, Teatr Tańca „AleToNic” (2004 r.)<sup>22</sup>. Nie wyczerpuje to nadzwyczaj bogatej, jak na powiatowe miasto, listy zespołów, grup, solistów, organizacji o charakterze kulturalnym.

Stałym wydarzeniem muzycznym w Mielcu jest Międzynarodowy Festiwal Organowy, odbywający się od 1998 r., podczas którego w kościołach mieleckich rozbrzmiewa muzyka poważna<sup>23</sup>.

Po restrukturyzacji WSK PZL Mielec infrastruktura społeczna została częściowo przejęta przez samorząd lokalny. Kontynuację inicjatyw w obszarze kultury zapewnia działalność społeczna liderów, pozyskujących środki z projektów finansowanych przed podmioty samorządowe, rządowe i z funduszy strukturalnych Unii Europejskiej.

Institucją prowadzącą szeroko zakrojoną działalność kulturalną wszystkich grup wiekowych jest Samorządowe Centrum

<sup>17</sup> *Towarzystwo Śpiewacze „Melodia”*, [w:] J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. 3, s. 113-114.

<sup>18</sup> *„Gratis” Konarskiego*, [w:] J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. 1, s. 253.

<sup>19</sup> *Teatr Poezji „Kaliopie”*, [w:] J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. 3, s. 96.

<sup>20</sup> *Teatr Dziecięcy Spółdzielczego Domu Kultury*, [w:] J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. 3, s. 43.

<sup>21</sup> *Teatr Młodzieżowy Spółdzielczego Domu Kultury „Gong”*, [w:] J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. 3, s. 96.

<sup>22</sup> *Teatr Tańca „AleToNic”*, [w:] J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. 4, Agencja Wydawniczo-Reklamowa KORSO, Mielec 2014, s. 177.

<sup>23</sup> *Historia Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego. Samorządowe Centrum Kultury* (dostęp: 18.05. 2011).

Kultury, formalnie podległe Urzędowi Miasta. Jednostka utworzona na bazie Zakładowego Domu Kultury WSK Mielec (1997 r.) rozwija dynamicznie i promuje mielecką kulturę. Na deskach scen SCK mieleckie teatry amatorskie wystawiają sztuki teatralne, występują zespoły muzyczne, wokalne i taneczne, odbywają się zajęcia i uroczystości Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Liczba koncertów okolicznościowych z okazji rocznic, świąt, jubileuszów i in., przyciągających wypełnione widownie przez cały rok kalendarzowy, jest corocznie imponująca.

Pokłosem bogatej działalności kulturalnej mieszkańców Mielca wspieranej przez WSK PZL Mielec do końca lat osiemdziesiątych XX w., jest bardzo duża aktywność kulturalna obecnych seniorów. Wśród ludzi, którzy przed laty byli w wieku produkcyjnym, znajdowały się osoby wywodzące się z inteligenckich rodzin przesiedleńców. Z powstałych wówczas zespołów artystycznych wywodzą się obecni seniorzy, którzy dzięki szeroko zakrojonej polityce senioralnej państwa i samorządów kontynuują swe pasje, m. in. grupa teatralno-kabaretowa „Senior Show” i formacja taneczna „Gracja”.

Grupa teatralno-kabaretowa „Senior Show” powstała w 2008 r. przy Mieleckim Uniwersytecie Trzeciego Wieku. Założycielką i reżyserem była Magdalena Betleja, instruktorka teatralna Samorządowego Centrum Kultury, menedżerem jest Maria Sowińska. „Senior Show” w repertuarze ma sztuki teatralne, komedie współczesne, programy kabaretowe, np. „Do grającej szafy”, „Być kobietą”, „Gdzie ci mężczyźni”, „Powróćmy jak za dawnych lat”. Na ogólnopolskim konkursie zespołów kabaretowych w Warszawie w 2014 r. grupa zdobyła III miejsce, w Stalowej Woli w 2021 r. w kategorii zespoły wokalne – Złoty Dyplom. W 2023 r. grupa „Senior Show” obchodziła 15 lat działalności scenicznej i na jubileuszowy występ przygotowano program „Pod niebem Paryża”.

Formację taneczną „Gracja” (założona w 2017 r.) prowadzi instruktor tańca Alicja Skopińska-Parys i menedżer Maria Karaś. Na V Ogólnopolskim Festiwalu Tańca UTW w Skarżysku Kamiennej w 2019 r. „Gracja” zajęła I miejsce. Uznaniem cieszyły się występy na Międzynarodowych Senioraliach w Krakowie, w ogólnopolskim programie „Senior w Mieście”, na Mieleckich Dniach Seniora, Jubileuszu X-lecia Stowarzyszenia Krystyn Podkarpackich w Uniwersytecie Rzeszowskim.

Powołany przy Samorządowym Centrum Kultury w Mielcu Amatorski Teatr Rozmaitości im. Stefana Ostrowskiego (2013 r.) jest przykładem integracji międzypokoleniowej – wśród aktorów skupia zarówno seniorów jak i młodzież, a sztukę „Misterium Bożego Narodzenia” wystawił we współpracy z młodzieżowym zespołem teatralnym „Antrakt”. Corocznie wystawia premiery ambitnych sztuk teatralnych reżyserowane przez Jadwigę Klaus, wśród nich: „Dziewczyny z pomysłem”, „Gdzie diabeł nie może...”, „Rozmowy przy wycinaniu lasu”, „Wesele”, „Ożenek”, „Królowa przedmieścia”, „Teatr Variete”, „Pigmalion”.

Należy wspomnieć także o indywidualnej pracy zawodowej i społecznej na rzecz społeczności lokalnej uzdolnionych i wykształconych artystycznie mieszkańców Mielca. Najwybitniejszym z nich jest pedagog, nauczyciel, muzyk Józef Witek, autor pięciu tomów *Encyklopedii miasta Mielca* i książek o różnorodnej tematyce powiązanej z Mielcem, twórca wielu inicjatyw kulturalnych, w tym „Śpiewanek Patriotycznych” wykonywanych z akompaniamentem przez mieszkańców miasta.

Aktywność seniorów w sferze kultury i innych dziedzinach scala Rada Seniorów, która wytycza cele i przy ich realizacji współpracuje z samorządem miejskim, z siedmioma klubami seniora: Złota Jesień – Osiedlowy Dom Kultury, Wrzos – osiedle Smoczka, Zacisze – Starówka, Kilińskiego,

Rzochowianka – Rzochów, Pogodna Jesień osiedle Lotników, Natura – osiedle Dziubków, Radość – Centrum Integracji Organizacji Pozarządowych, z Mieleckim Uniwersytetem Trzeciego Wieku. Mielecka Rada Seniorów pod przewodnictwem Stanisławy Rzeźnik zdobyła 8 miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Rad Seniorów, w którym startowało ponad 50 rad seniorów.

Prowadząc badania porównawcze aktywności kulturalnej zarówno od strony wykonawców, jak i odbiorców kultury pomiędzy miastami powiatowymi i miastem wojewódzkim w województwie podkarpackim, można obronić tezę, że społeczności mniejszych miast przodują przed dużym miastem w twórczości i uczestnictwie w odbiorze działań kulturalnych. Wiele miast powiatowych może czerpać przykład z działalności kulturalnej prowadzonej społecznie oraz z realizacji polityki kulturalnej przez samorząd mielecki.

### **Integralny rozwój ośrodka przemysłowego i środowiska sportowego**

Od początków rozwoju ośrodka przemysłowego w Mielcu przywiązywano dużą wagę do sportu. Najwięcej zasług na polu działalności sportowej miał Fabryczny Klub Sportowy „PZL-STAL”, założony w kwietniu 1939 r. przez WSK „PZL-Mielec”. Wyszkolono w nim najlepszych piłkarzy odnoszących sukcesy na arenie międzynarodowej<sup>24</sup>. Mielecka piłka nożna przynosiła chlubę nie tylko miastu, hymn polski po zwycięskich meczach rozbrzmiewał w wielu krajach świata. Był to najbardziej zasłużony klub sportowy w tym mieście i jeden z czołowych w Polsce. W latach 1973 i 1976 zdobył tytuł Mistrza Polski, a piłkarzy z mieleckiego klubu

---

<sup>24</sup> *Fabryczny Klub Sportowy „PZL – STAL”, [w:] J. Witek, Encyklopedia miasta Mielca, t. 1, s. 171-196.*

powoływano do kadry narodowej. Mielecki sport kojarzony jest przede wszystkim z drużyną piłkarską. Piłka nożna stała się drugim po samolotach znakiem rozpoznawczym Mielca. WSK „PZL-Mielec” w latach prosperity duże środki przeznaczało na finansowanie klubów sportowych. Fabryczny Klub Sportowy Państwowych Zakładów Lotniczych zorganizował także sekcję siatkówki mężczyzn. Inne przykłady instytucji i organizacji sportowych w Mielcu powołanych w czasach socjalizmu to: Aeroklub Mielecki (1946 r.)<sup>25</sup>, stadion zaliczany wówczas do największych tego typu obiektów w kraju, na którego murawie rozgrywane były wielkiej rangi międzynarodowe mecze (1953 r.), Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej (1957 r.)<sup>26</sup>, hala sportowa (1963 r.)<sup>27</sup>, baseny (1969 r.)<sup>28</sup>, Automobil Klub Mielecki (1973 r.)<sup>29</sup>.

W kryzysie gospodarczym pierwszych lat transformacji ustrojowej największy w Mielcu zakład pracy WSK „PZL-Mielec” popadł w poważne kłopoty finansowe. WSK „PZL-Mielec” jako właściciel Fabrycznego Klubu Sportowego – FKS Stal – nie był w stanie prowadzić nadal polityki finansowania infrastruktury społecznej<sup>30</sup>. Po restrukturyzacji WSK „PZL-Mielec” nastąpił rozpad Fabrycznego Klubu Sportowego na kilka mniejszych; usamodzielniały się kluby sportowe, np. Klub Piłkarski STAL (1997 r.), Stowarzyszenie Piłki Ręcznej Stal Mielec (1997 r.), Klub Piłki Siatkowej (1997 r.)<sup>31</sup>.

<sup>25</sup> *Aeroklub Mielecki*, [w:] J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. 1, s. 14-16.

<sup>26</sup> *Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej*, [w:] J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. 3, s. 109.

<sup>27</sup> *Hala sportowa*, [w:] J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. 1, s. 271.

<sup>28</sup> *Baseny*, [w:] J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. 1, s. 38.

<sup>29</sup> *Automobil Klub Mielecki*, [w:] J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. 1, s. 29.

<sup>30</sup> *Kalendarium (od 1989 r.)*, *Encyklopedia miasta Mielca*.

<sup>31</sup> *Klub Piłki Siatkowej*, [w:] J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. 1, s. 273-274.



Klub Piłki Siatkowej Kobiet Stal Mielec w latach 1997-2012 zdobywał trofea w rozgrywkach najwyższego szczebla w Polsce: srebrny medal Pucharu Polski w sezonie 1998/1999, brązowy medal Mistrzostw Polski (1998/1999 i 2003/2004), wicemistrzostwo Polski (1999/2000)<sup>32</sup>. W sezonie 2002/2003 dotarł do ćwierćfinału Pucharu Konfederacji CEV. Od sezonu 2012/2013 zespół występuje jako Stal Mielec S.A. w 1 lidze<sup>33</sup>.

Lekkoatletyczny Klub Sportowy Stal Mielec może poszczycić się wicemistrzynią świata w chodzie sportowym w 2022 r. na dystansie 20 i 35 km oraz wicemistrzynią Europy w 2022 r. na dystansie 20 km<sup>34</sup>. Dla polskiego chodu sportowego szczególne zasługi ma Odrodzone Towarzystwo Gimnastyczne Sokół Mielec (klub niezwiązany z dawną Stalą), z którego wywodzą się mistrzowie i reprezentanci Polski<sup>35</sup>.

W Mielcu powstawały kolejne kluby odwołujące się w nazwie do Stali. W 2005 r. został zawiązany Mielecki Klub Piłki Siatkowej Stal Mielec, który występuje w III lidze.

Ponadto w Mielcu działają m.in.: Mielecki Klub Sportowy Gryf, Aeroklub Mielecki, Klub Żeglarski Orkan Mielec, Klub Sportowy Smoczanka, Klub Szachowy SDK-Lotnik, Mielecki Klub Sportowy Tenisa Stołowego MKSTS Reg-Benz Mielec, Uczniowski Klub Sportowy Ikar Mielec (obecnie Międzyszkolny Klub Sportowy Ikar Mielec) i Stowarzyszenie Akademii Umiejętności Technicznych Leonardo<sup>36</sup>.

<sup>32</sup> *Kalendarium (od 1989 r.), Encyklopedia miasta Mielca.*

<sup>33</sup> Oficjalna strona CEV. [web.archive.org](http://web.archive.org) (dostęp: 28.06. 2011).

<sup>34</sup> *Lekkoatletyczny Klub Sportowy*, [w:] J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. 2, s. 16; t. 5, Agencja Wydawniczo-Reklamowa KORSO, Mielec 2022, s. 336-337; K. Zdziebło, *Lekkoatletyka, Polska*, Telewizja Polska S.A TVP SPORT, [sport.tvp.pl](http://sport.tvp.pl) (dostęp: 3.10. 2022).

<sup>35</sup> R. Augustyn, *Ludzie Sportu* (dostęp: 28.06. 2011); R. Sikora, *Ludzie Sportu* (dostęp: 28.06. 2011).

<sup>36</sup> *Mielecki Klub Sportowy Tenisa Stołowego*, [w:] J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. 2, s. 107; *Wykaz klubów, stowarzyszeń i organizacji sportowych działających na terenie Mielca* (dostęp: 18.05.2011).

Powstały nowe kluby sportowe, m.in. Klub Futbolu Amerykańskiego Aviators Mielec; kluby sportów walki: Sekcja Bokserska MUKS Iryda Mielec, Mielecki Klub Karate Kyokushin, Mielecki Klub Karate Shinkyokushin Saiha, Sukata Team Poland – klub brazylijskiego jiu-jitsu (dawniej Grappling Mielec), Iron Dragon MMA Mielec – klub sportów walki, Klub Brazylijskiego jiu jitsu SEV; Klub Futsalu Stal Mielec (wcześniej: futsalowy Klub Sportowy Fair Play Mielec).

Sportowe tradycje Mielca są kontynuowane, czego wyrazem jest bardzo wysoki poziom kształcenia sportowego młodzieży. Służy temu Szkoła Mistrzostwa Sportowego im. Grzegorza Laty. W Mistrzostwach Polski Juniorów Starszych FKS Stal Mielec zajął trzecie miejsce w 2006 r. i drugie w 2007 r., a juniorzy młodsi zdobyli tytuł Mistrza Polski. Było to największe osiągnięcie w historii juniorskiej Stali. W sezonie 2019/2020 mielecka piłka nożna z FKS Stal Mielec awansowała do Ekstraklasy<sup>37</sup>.

O dużym zainteresowaniu sportem w Mielcu świadczy powołanie od roku akademickiego 2008/2009 oddziału zamiejscowego Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie<sup>38</sup>. Znacznie powiększono bazę sportową, budując halę sportowo-widowiskową i zespoły boisk, Mielecki Ośrodek Sportu i Rekreacji, sale gimnastyczne, boiska i zespoły urządzeń sportowych przy szkołach podstawowych i ponadpodstawowych. W propagowaniu zdrowego stylu życia wśród mieszkańców ważną rolę odgrywa MOSiR, któremu podlegają obiekty sportowe: stadion, hala sportowo-widowiskowa, kąpieliska, lodowiska, korty tenisowe. Z obiektów tych

---

<sup>37</sup> P. Mogielnicki, <http://www.90minut.pl/news/305/news3051340-Stal-Mielec-w-Ekstraklasie.html> 90minut.pl (dostęp: 18.07.2020); M. Lew, *Juniorzy Stali Mielec mistrzami Polski!*, rzeszow.gazeta.pl, 2007-07-15 (dostęp: 18.05.2011).

<sup>38</sup> *Warszawska AWF otwiera swój oddział w Mielcu*, nowiny24.pl, 2008-03-25 (dostęp: 28.06. 2011).

korzystają nie tylko sportowcy i młodzież, lecz także starsze pokolenie. Seniorzy skupieni w klubach seniora i MUTW uczestniczą w olimpiadach, spartakiadach, turniejach, sparingach w skali lokalnej, regionalnej i krajowej. Mielczanie prowadzący zdrowy styl życia mają do dyspozycji tereny rekreacyjne – Park Leśny na Górze Cyranowskiej i Bulwary nad Wisłoką.

### Zakończenie

Podawane w artykule liczby, fakty i opinie uzasadniające powiązanie ruchu ludności miasta z aktywnością społeczną mieszkańców w sferze kultury i sportu świadczą o randze kapitału społecznego w rozwoju miasta. Do kształtowania jakości tego kapitału niezbędne jest oddziaływanie podmiotów posiadających stosowne zasoby. W Mielcu przedwojennym i socjalistycznym czynnikiem sprzyjającym mobilizacji społecznej, szybkiej asymilacji imigrantów w warunkach miejskich była polityka społeczna prowadzona przez duże państwowe przedsiębiorstwo, monopson na lokalnym rynku pracy. Finasowanie infrastruktury kulturalnej i sportowej przez WSK PZL-MIELEC miało dalekosiężne reperkusje, owocujące do dziś wyrobionymi wówczas nawykami do tworzenia kultury i uczestnictwa w kulturze oraz do aktywności sportowej.

W wyniku transformacji ustrojowej zmienił się najważniejszy stosunek ekonomiczny, jakim jest własność środków produkcji. Dominacja własności państwowej została zastąpiona dominacją własności prywatnej, która nie prowadzi na tak szeroko zakrojoną skalę jak przedsiębiorstwa państwowe polityki wobec społeczności lokalnych. Dwa pokolenia, wzrastające w latach szerokiego oddziaływania przedsiębiorstwa państwowego na sferę społeczną, utrwala ją i przekazują następcom trendy aktywnego uczestnictwa w kulturze

i sporcie. W innych małych miastach regionu, które nie posiadały dużego zaplecza finansowego płynącego z dużego przedsiębiorstwa, nie została w znaczącym stopniu rozwinięta infrastruktura społeczna, stąd nie zostały wyrobione nawyki uczestnictwa w życiu kulturalnym czy sportowym. Trudniej w tych środowiskach o taką znaczną integrację mieszkańców i o szerokie uczestnictwo w sferze publicznej, jak to jest w środowisku mieleckim.

W gospodarce rynkowej samorządy lokalne przejęły realizację polityki społecznej w swoich środowiskach. Infrastruktura kulturalna i sportowa została przejęta przez samorząd. Umiejętne zarządzanie i rozwijanie tych zasobów przy współpracy z organizacjami społecznymi i instytucjami w Mielcu pozwala na osiągnięcie sukcesów w sferze kultury i sportu. Władze miasta Mielca i starostwo powiatu przywiązują dużą wagę do rozwoju kultury i sportu – współorganizują wydarzenia w tych dziedzinach, wyróżniając i nagradzając twórczych mielczan w organizowanych plebiscytach, konkurach. Statuetki i nagrody, okolicznościowe upominki są przyznawane mielczanom nie tylko za aktywność kulturalną i sportową, ale także w wielu innych dziedzinach aktywności, w pracy społecznej na rzecz środowiska lokalnego oraz w pracy zawodowej przyczyniającej się do powiększania dorobku podmiotów gospodarczych i mienia obywateli.

Małgorzata Dziekońska\*

## „Wszystko tu jest amerykańskie”. O pewnym pensjonacie w podhalańskich Maniowach i migracjach do Ameryki

Maniowy to takie „little village”, bo my tak mówimy w Stanach, że to jest wieś, bo się pytają nas Amerykanie, gdzie mieszkamy. No to mówimy: „It’s a little village”, bo nie możesz na to powiedzieć „big city,” nie możesz na to powiedzieć „town”.

Jadwiga

Maniowy to ponaddwutysięczna wieś w gminie Czorsztyn, zaplanowana i wybudowana zupełnie od nowa po tym, jak zapadła decyzja, że na miejscu Starych Maniowów powstanie Jezioro Czorsztyńskie. Prace rozpoczęły się w latach siedemdziesiątych XX w. i zaraz potem – również budowa nowej wsi, położonej teraz wyżej na północ. Maniowianie, zwłaszcza najstarsi mieszkańcy, nie przyjęli tej decyzji z entuzjazmem, tym bardziej że pod budowę zbiornika musieli oddać swoją ziemię – ojcowiznę; obawiali się o swoją przyszłość, potraktowali to przymusowe przemieszczenie jako wykorzenienie z miejsca<sup>1</sup>. Nowe Maniowy infrastrukturą przypominają małe miasteczko. Wyraźnie rozplanowano tu układ dróg i centrum wsi. Jest tu urząd gminy, ośrodek zdrowia,

---

\* Dr Małgorzata Dziekońska, Wydział Socjologii, Uniwersytet w Białymstoku.

---

<sup>1</sup> I. Kamińska, Film dokumentalny pt. „Zapora”, WFDiF, Warszawa 1976.

bank, szkoła, hala widowiskowo-sportowa, mały amfiteatr. O swojej historii przypominają tu już tylko fragmenty dawnych budynków, stodoły, studnie na nowych posesjach. Nowe domy, budowane w ostatnich dekadach, architekturą nawiązują do stylu podhalańskiego, ale są tu też domy bardzo nowoczesne. Często ich właścicielami są maniówscy migranci. Niektórzy jeszcze będąc za granicą zadbali o miejsce, do którego kiedyś powrócą. Franciszek i Jadwiga – mieszkańcy Maniów, migranci i narratorzy przedstawionej tu opowieści – wybudowali w Maniówach wielki dom, właśnie z myślą o rodakach powracających na starość z zagranicy, aby mogli osiąść w rodzinnych stronach. W tekście skupiam się na historii, cechach i przeznaczeniu tego domu. Tytułowy pensjonat, ze względu na historię migracyjną jego właścicieli, jest też punktem wyjścia do podjęcia wątku migracji zaoceanicznych z tej podhalańskiej wsi.

### Migracje z Podhala

Przemieszczenia ludności są nieodłączną częścią historii Podhala – migracje ekonomiczne, motywowane trudną sytuacją bytową ludności regionu, rozpoczęły się tu już w XVIII w.<sup>2</sup> Mieszkańcy Podhala, głównie rolnicy, wykonywali rolnicze prace sezonowe u swoich sąsiadów – Węgrów, z czasem zatrudniali się w tamtejszym przemyśle i budownictwie. W drugiej połowie kolejnego stulecia wyłonił się nowy kierunek, na długie dekady dominujący na Podhalu – migracje zaoceaniczne – co oznacza, że dla ponad 60% migrantów celem pierwszej podróży były Stany Zjednoczone i Kanada<sup>3</sup>. Migranci osiedlali się najczęściej w Chicago, Pensylwanii

<sup>2</sup> E. Ptak, *Kobiety w migracjach międzynarodowych z Podhala. Przypadek Ludźmierza*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny” 2019, nr 4, s. 79.

<sup>3</sup> E. Jaźwińska, W. Łukowski, M. Okólski, *Przyczyny i konsekwencje emigracji z Polski. Wstępne wyniki badań w czterech regionach za pomocą podejścia*

czy w Nowym Jorku, tworząc największe skupiska polonijne w USA; w Kanadzie takim ośrodkiem było Toronto<sup>4</sup>. Kolejne fale migracji Podhalan rozpoczęły się w następstwie wydarzeń pierwszej i drugiej wojny światowej, a szczyt tej drugiej fali przypadł na lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte XX w. W latach 1975-1979 emigracja na pobyt stała z Podhala osiągnęła 17,4%, a w latach 1980-1984 aż 43,8%<sup>5</sup>. Kierunek „za ocean” był wiodący w latach osiemdziesiątych. Umożliwiały to wcześniejsze, rodzinne, sąsiedzkie powiązania migracyjne z ośrodkami polonijnymi w Stanach Zjednoczonych, rozpoczęte nawet jeszcze w latach siedemdziesiątych<sup>6</sup>.

Migracjom lat osiemdziesiątych z Podhala do USA poświęcono osobne badanie w 1988 r.<sup>7</sup> Jego wyniki wskazują, że dla większości badanych wśród najważniejszych motywacji migracji znalazły się, niezmiennie: chęć poprawy sytuacji materialnej swojej i rodziny pozostającej w kraju (64,8%) oraz tęsknota za rodziną przebywającą za granicą (11,8%). Lokalne tradycje migracyjne sprzyjały realizacji tej decyzji, a wyjazd zarobkowy był postrzegany jako szansa na znaczącą zmianę warunków życia, czy wręcz jako „obietnica”, że po stosunkowo krótkim, 2-3-letnim pobycie, trudnym, bo wypełnionym ciężką pracą i wyrzeczeniami, można będzie w rodzinnej wsi cieszyć się pozycją człowieka zamożnego. Takie wyjazdy spotykały się z aprobatą lokalnej społeczności; wzorem do naśladowania stawali się mieszkańcy,

---

*etnosondażowego*, Instytut Studiów Społecznych, Uniwersytet Warszawski, Warszawa 1997.

<sup>4</sup> E. Ptak, *Kobiety w migracjach międzynarodowych z Podhala*.

<sup>5</sup> A. Krakowska, *Emigracja zagraniczna na Podhalu w latach 1975-1988*, [w:] *Studia nad przemianami Podhala*, B. Górz (red.), Wydawnictwo Naukowe WSP, Kraków 1994, s. 70.

<sup>6</sup> E. Ptak, *Kobiety w migracjach międzynarodowych z Podhala*, s. 80.

<sup>7</sup> B. Górz, *Emigracja zarobkowa ludności wsi podhalańskich do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej*, [w:] *Studia nad przemianami Podhala*, B. Górz (red.), Wydawnictwo Naukowe WSP, Kraków 1994.

kótrzy doświadczyli migracji do Ameryki i skutkiem tego osiągnęli wysoki standard życia, czego dowodem miały być ich nowe domy czy samochody. Transfery finansowe pochodzące z migracji zaoceanicznych przeznaczone były głównie na budowę (32%) i remont (4%) domu, który budowano z myślą o działalności turystycznej (przeważnie drugi dom), a też i o tym, by przygotować miejsce, do którego migrant kiedyś powróci. Trzeba tu nadmienić, że na tle migracji z Podhala lat osiemdziesiątych XX w. wyraźnie zaznaczają się migracje tego okresu z Maniowów. Analiza danych osób, które na stałe wyemigrowały z Podhala w latach 1975-1988 ukazuje, że Maniowy były wtedy jedną z silnie wysyłających jednostek osadniczych, to jest takich, z których w tym czasie wyemigrowało nieco ponad 20% mieszkańców; w przeliczeniu na 1000 mieszkańców, emigracja z Nowych Maniowów dotyczyła 30-40% mieszkańców. Wiadomo też, że dla 100% wyjeżdżających z Maniowów (65 osób) kierunkiem docelowym były Stany Zjednoczone. Migrowały osoby młode, rolnicy, w wieku 25-29 i 30-34 lata. Wspomniane badanie migracji Podhalańców do Stanów Zjednoczonych z 1988 r. jest też źródłem następujących danych dla Maniowów: w latach 1982-1988 w USA przebywało aż 100 mieszkańców pochodzących z Maniowów Nowych, co w przeliczeniu na 100 gospodarstw dawało 38 osób, natomiast w przeliczeniu na 1000 mieszkańców – 53,8 osób<sup>8</sup>.

W kolejnej dekadzie (1990-2000) rozpoczęła się migracja Podhalańców w dotąd mało uczęszczanych kierunkach, tj. do Niemiec oraz innych krajów europejskich<sup>9</sup>. Migracje

---

<sup>8</sup> B. Górz, *Emigracja zarobkowa ludności wsi podhalańskich do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej*, s. 100.

<sup>9</sup> W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych przeprowadzono badania migracji: na Podhalu badano Nowy Targ. Migracje w połowie lat dziewięćdziesiątych stanowiły połowę pierwszych migracji mieszkańców tego miasta (E. Jaźwińska, *Migracja niepełna ludności Polski: różnicowanie*



zagraniczne w tamtym czasie również motywowane były sytuacją ekonomiczną w domu, lecz w znacznej mierze wynikały ze zmian zachodzących w kraju. Duże znaczenie miały możliwości realizowania planów życiowych w środowisku zamieszkania, możliwości zaspokojenia różnorodnych potrzeb migrantów, obok ekonomicznych również edukacyjnych i rozwoju osobistego. Polacy wraz z wejściem Polski w strukturę Unii Europejskiej otrzymali możliwość swobodnego przekraczania granic tych krajów, a także legalnej pracy, z czego wielu skorzystało.

Obecnie silnie rozwinięty sektor usług turystycznych i usług z nimi powiązanych, na przykład budowlanych czy produkcyjnych, powoduje, że migracje nie są już czynnikiem tak istotnym dla życia i funkcjonowania mieszkańców Podhala. Znacznie zmieniły się też kierunki ich przemieszczeń: dominują migracje do Austrii, Niemiec, Wielkiej Brytanii, Irlandii<sup>10</sup>. Na uwagę zasługuje kierunek przeciwny – powroty z migracji zagranicznych na Podhale. Mimo że ich natężenie nie jest porównywalne z falami wyjazdów warto zaznaczyć, że już po 1989 r. odnotowano powroty Podhalan na emeryturze z USA. W latach dziewięćdziesiątych zanotowano 190 powrotów rocznie; osoby te w większości osiedlały się na terenach wiejskich, w swoich rodzinnych miejscowościach<sup>11</sup>. Pytani w 2016 r. o plany powrotu młodzi mieszkańcy woj. małopolskiego mieszkający za granicą nie potrafili takich zadeklarować, natomiast całkiem precyzyjnie odpowiedzieli na nie najstarsi respondenci: po nabyciu praw do emerytury zaplanowali powrót w rodzinne strony<sup>12</sup>.

---

*międzyregionalne*, [w:] *Ludzie na huśtawce. Migracje między peryferiami Polski i Zachodu*, E. Jaźwińska, M. Okólski, (red.), Scholar, Warszawa 2001, s. 108.

<sup>10</sup> E. Ptak, *Kobiety w migracjach międzynarodowych z Podhala*, s. 81.

<sup>11</sup> Tamże, s. 81-82.

<sup>12</sup> A. Łobodzińska, K. Antończak-Świder, *Ruch migracyjny w Małopolsce – emigracja*, Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego, Kraków 2017.

## Domy migrantów powrotnych

Kategoria domu to wielowymiarowy temat badawczy, bo dom jest synonimem wielu innych kategorii: życia prywatnego, budowli, miejsca pochodzenia, lokalizacji, ludzi, narodu, wreszcie można rozpatrywać ją w kontekście politycznym, na przykład kiedy mowa o wolności osobistej<sup>13</sup>. Dom można też rozumieć jako relacje, które uznają pewne społeczno-materialne konteksty przed innymi, z tego względu, że wiążą się z nimi określone emocje, wartości<sup>14</sup>. Dom nie musi wcale być tożsamy z konkretną lokalizacją, a z przeżywanym doświadczeniem, które można przenieść wraz ze zmianą miejsca<sup>15</sup>. Identyfikacja z miejscem nie musi być stracona wraz z taką relokacją, bo rzeczy można zabrać z jednego domu do innego i budować nowy dom<sup>16</sup>. Rzeczy materialne mają swoje unikatowe właściwości – mogą przemieszczać się wraz z właścicielem i w nowych warunkach dostawać nowe wartości, nowe funkcje, specyficzne znaczenie<sup>17</sup> – i mają swoje historie życia<sup>18</sup>, w których zapisani są ich kolejni użytkownicy, sposoby korzystania, lokalizacje. Wreszcie, dom jest miejscem, które wyraża indywidualne i zbiorowe tożsamości, jego

<sup>13</sup> A. Trąbka, „Bycie w ruchu jest dla mnie jak dom”. *Pojęcie domu w narracjach migrantów wielokrotnych*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny” 2016, nr 4, s. 165-180.

<sup>14</sup> P. Boccagni, M. Kusenbach, *For a comparative sociology of home. Relationships, cultures, structures*, „Current Sociology” 2020, nr 68, s. 595-606.

<sup>15</sup> C. Buckle, *Residential mobility and moving home*, „Geography Compass” 2017, 11: e12314. <https://doi.org/10.1111/gec3.12314>, s. 2.

<sup>16</sup> L. Cuba, D. M. Hummon, *Constructing a sense of home: Place affiliation and migration across the life cycle*, „Sociol Forum” 1993, nr 8, s. 547-572.

<sup>17</sup> M. Svašek, Z. Skrbíš, *Passions and Powers: Emotions and Globalisation*, „Identities: Global Studies in Culture and Power” 2007, nr 14, s. 376-378.

<sup>18</sup> S. Woodward, *Object interviews, material imaginings and ‘unsettling’ methods: interdisciplinary approaches to understanding materials and material culture*, „Qualitative Research” 2016, nr 16, s. 359-374.

wystrój opowiada o codzienności jego mieszkańców, o ich historiach i relacjach z innymi ludźmi<sup>19</sup>. W przypadku osób starszych dom to miejsce, które niesie ze sobą najwięcej znaczeń powstających przez całe życie<sup>20</sup>.

Kiedy mowa o domach migrantów, najczęściej mowa o miejscu, z którego się pochodzi i do którego się powraca<sup>21</sup>. Trzeba wtedy mieć na względzie i to, że powroty, zwłaszcza po wieloletniej nieobecności, trudne są nie tylko dla powracających, lecz i dla tych, którzy pozostali, bo w ich świecie również nastąpią zmiany wraz z przyjęciem dawnego domownika. Migranci mogą też mieć więcej niż jeden dom, mogą czuć się w domu w tych miejscach, w których cały czas są obecni, ponad granicami<sup>22</sup>. Migracja, mimo że oznacza fizyczną nieobecność w miejscu pochodzenia, może wzmocniać, a nie osłabiać, więź migranta z domem<sup>23</sup>. Na domy migrantów trzeba spojrzeć również jak na symboliczne dowody ich historii migracyjnej, podnoszące prestiż migranta i jego krewnych, a zarazem jak na miejsca, które przypominają o relacjach społecznych i interakcjach między migrantami i ich rodzinami pozostającymi w przestrzeni społecznej ponad granicami<sup>24</sup>. W literaturze znane są przypadki, kiedy migranci transferują pieniądze do kraju pochodzenia z myślą o wybudowaniu,

<sup>19</sup> S. Chevalier, *Material cultures of home*, [w:] *International Encyclopedia of Housing and Home*, Elsevier, London 2012.

<sup>20</sup> A. Hjälml, *The 'Stayers'. Dynamics of Lifelong Sedentary Behaviour in an Urban Conte*, „Population, Space Place” 2014, nr 20, s. 569-580.

<sup>21</sup> A. Schütz, *The Homecomer*, „American Journal of Sociology” 1943, nr 50, s. 369-376.

<sup>22</sup> N. Glick Schiller, L. Basch, C. Szanton Blanc, *From Immigrant to Transmigrant. Theorizing Transnational Migration*, „Anthropological Quarterly” 1995, nr 6, s. 48-63.

<sup>23</sup> M. Lewicka, *Place attachmen. How far have we come in the last 40 years?* „Journal of Environmental Psychology” 2011, nr 31, s. 207-230.

<sup>24</sup> M. Bivand Erdal, *'A Place to Stay in Pakistan'. Why Migrants Build Houses in their Country of Origin*, „Popul. Space Place” 2012, nr 18, s. 629-641.

przygotowaniu dla siebie domu, w którym osiądą na stałe, odpoczną<sup>25</sup>, czy – jak bohaterowie niniejszego tekstu – zechcą spędzić jesień życia w znanych stronach.

### Osoby starsze, migracje, dom

Pisząc o powrotach do domu, aby spędzić w nim ostatni etap życia, nie sposób nie zatrzymać się nad starością, jej postrzeganiem, potrzebami. Obraz osoby starszej, dawniej kojarzonej z mądrością, wiedzą, doświadczeniem, łączony jest też z niedołężnością, obawami, ze zbliżającym się kresem życia<sup>26</sup>, potrzebą opieki i pomocy. W Polsce istnieje instytucjonalna oferta wsparcia dla osób starszych w środowisku lokalnym<sup>27</sup>, jednak wskazana jest tu raczej opieka stała na zasadzie wsparcia pracy w rodzinie, niekoniecznie opieka instytucjonalna<sup>28</sup>. Usługi opiekuńcze w miejscu zamieszkania są dużo bardziej przyjazne osobom starszym niż pobyt w domach całodobowej opieki, jednocześnie zapotrzebowanie na tę formę pomocy nie jest dobrze rozpoznane i sama pomoc nie jest powszechnie dostępna<sup>29</sup>. W Ameryce, z której wróciło część mieszkańców pensjonatu oraz jego właściciele, istotne jest,

<sup>25</sup> B. Jancewicz, *Real estate in the home country. Why Polish migrants keep properties in Poland*, „International Migration” 2023, s. 1-14.

<sup>26</sup> P. Szukalski, *Ageizm – dyskryminacja ze względu na wiek*, [w:] *Starzenie się ludności Polski – między demografią a gerontologią społeczną*, J. T. Kowaleski, P. Szukalski (red.), Wyd. UŁ, Łódź 2008, s. 160-170.

<sup>27</sup> Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej, *Informacja o sytuacji osób starszych w Polsce za 2020 r.*, Warszawa 2021; J. Hryniewicz, *Los starca zależy od kontekstu społecznego – wprowadzenie*, [w:] *O sytuacji ludzi starszych*, J. Hryniewicz (red.), Rządowa Rada Ludnościowa, Warszawa 2012, s. 7-18.

<sup>28</sup> A. Dylus, *Wstęp*, [w:] *Dyskryminacja seniorów w Polsce. Diagnoza i przeciwdziałanie*, P. Broda, A. Dylus, M. Pawlus (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 2016.

<sup>29</sup> NIK, *Informacja o wynikach kontroli. Usługi opiekuńcze świadczone osobom starszym w miejscu zamieszkania*, Departament Pracy, Spraw Społecznych i Rodziny, Warszawa 2017.

by seniorzy zachowali niezależność tak długo jak to możliwe i aby wchodzenie w ten etap życia odbywało się w miejscu zamieszkania, gdzie świadczona jest opieka i pomoc, w tym pomoc medyczna, nawet poważnie chorym<sup>30</sup>. Często praktyką są mieszkania wspomagane<sup>31</sup> i coraz więcej jest rozwiązań technologicznych wspierających starzenie się w domu<sup>32</sup>.

Literatura migracyjna relatywnie rzadziej porusza problem starzenia się migrantów, którzy dzięki wieloletniej historii migracyjnej dobrze znają realia życia dwóch krajów i przynależą do więcej niż jednego miejsca<sup>33</sup>. Może się jednak zdarzyć i tak, że wraz z upływem czasu, zwłaszcza w starszym wieku, migranci mogą poczuć się „nie na miejscu” tam, gdzie pozostawali przez sporą część życia<sup>34</sup>. Migrant w takiej sytuacji może chcieć osiąść na starość w rodzinnych stronach. W przypadku wielu starszych migrantów w niniejszym tekście, takim miejscem będą Maniowy.

---

<sup>30</sup> J. G. Burgdorf, A. I. Arbaje, J.-A. Chase, J. L. Wolff, *Current practices of family caregiver training during home health care. A qualitative study*, „Journal of the American Geriatrics Society” 2022, nr 70, s. 218-227.

<sup>31</sup> U. S. Department of Health and Human Services (HHS), <https://www.hhs.gov> (dostęp: 5.07.2023).

<sup>32</sup> E. D. Mynatt, A. S. Melenhorst, A. D. Fisk, W. A. Roger, *Aware Technologies for Aging in Place: Understanding User Needs and Attitudes*, „IEEE Pervasive Computing” 2004, nr 3, s. 36-41.

<sup>33</sup> E. Zontini, *Growing old in a transnational social field: belonging, mobility and identity among Italian migrants*, „Ethnic and Racial Studies” 2015, nr 38, s. 326-341.

<sup>34</sup> L. Ryan, M. Kilkey, M. Lorinc, O. Tawodzera, *Analysing migrants' ageing in place as embodied practices of embedding through time. 'Kilburn is not Kilburn any more'*, „Population, Space Place” 2021, nr 27, s. e2420.



Il. 1. Pensjonat od frontu, fot. autorka

### Uwagi o metodzie

Tekst opieram na wywiadzie przeprowadzonym z Jadwigą i Franciszkiem, właścicielami tytułowego pensjonatu; wywiad przeprowadziłam w oparciu o wcześniej przygotowane dyspozycje do rozmowy. Pytania koncentrowały się wokół: motywacji budowania pensjonatu, wyboru jego lokalizacji, przeznaczenia, funkcjonowania oraz elementów i inspiracji tej budowy pochodzących z Ameryki i z Polski. Rozmowa została przeprowadzona w lipcu 2021 r., trwała 2 godziny, została nagrana na dyktafon i poddana transkrypcji. Moi rozmówcy zgodzili się na nią, zgodzili się też, abym posługiwała się ich imionami oraz na umieszczenie fotografii przedstawiającej wejście do budynku (il. 1).

Na podstawie uzyskanych danych przedstawię właścicieli budynku, zwrócę uwagę na historię ich migracji do Ameryki wraz z rysującą się w tle historią migracji zaoceanicznych

mieszkańców Maniowów. Następnie opiszę pensjonat, elementy kultury materialnej<sup>35</sup> w nim obecne, starając się wyszczególnić te, które zostały tu przeniesione lub zaadaptowane z Ameryki oraz te, które wskazują na związek z miejscem ulokowania. Relacje moich rozmówców będą uzupełniane własnymi obserwacjami.

### Maniowskie migracje do Ameryki

Historię migracji z Maniowów, chociaż bardzo dobrze wpisuje się ona w historię migracji z regionu, dodatkowo cechuje niespotykany w innych miejscowościach silny związek z przeniesieniem wsi do nowej lokalizacji. Jej mieszkańcy, zmuszeni by znaleźć nowe miejsce do życia, mieli wiele obaw i trudności z odnalezieniem się w nowej sytuacji. Jednym z rozwiązań była migracja za granicę. Skorzystali więc z utrzymywanych stale więzi rodzinnych i sąsiedzkich w Ameryce<sup>36</sup>. Dziś Franciszek wyjaśnia mi, że „na Maniowach już jest bardzo mało oryginalnych Maniowianów” i wspomina: „Większość wyjechała do Ameryki. Najwięcej ich wyjeżdżało albo przed wojną, potem wracali, później wracali z powrotem, albo najwięcej wyjeżdżało w sześćdziesiątych, siedemdziesiątych latach (...) wiedzieli, że już koniec”. Ci, którzy wyjechali, nie zapominali

<sup>35</sup> Kultura materialna obejmuje rzeczy, budynki, budowle, także ludzi, sposoby myślenia o sobie właśnie za pośrednictwem rzeczy. (Zob. T. Malec, *Identyfikacja relacji pomiędzy kulturą materialną a niematerialną i ich wpływ na rozwój architektury*, [w:] *Miasto w kulturze*, E. Trocka-Leszczyńska, E. Przesmycka (red.), Oficyna Wydawnicza Politechnika Wrocławska, Wrocław 2012, s. 278-279; P. Kucypera, S. Wadył, *Kultura materialna*, [w:] *Przeszłość społeczna. Próba konceptualizacji*, S. Tabaczyński, A. Marciniak, D. Cyngot, A. Zalewska (red.), Poznań 2012, s. 617).

<sup>36</sup> Por. E. Jaźwińska, W. Łukowski, M. Okólski, *Przyczyny i konsekwencje emigracji z Polski. Wstępne wyniki badań w czterech regionach za pomocą podejścia etnosondażowego*, Instytut Studiów Społecznych, Uniwersytet Warszawski, Warszawa 1997.

jednak o swoich korzeniach, czego wyrazem była zawsze troska o potrzeby tych, którzy zostali. Górale mieszkający w Stanach Zjednoczonych znani są ze swej hojności. Przybierała ona formę datków na potrzeby kościoła: zakupy organów, szat liturgicznych, remonty, a także na budowę obiektów służących lokalnej społeczności, m.in. szkoły, miejsc spotkań mieszkańców, np. remizy strażackiej, rozbudowy wiejskiej infrastruktury<sup>37</sup>. Nie inaczej było w przypadku maniowskich górali. Franciszek wymienia liczne formy wsparcia, w których sam uczestniczył: „Myśmy będąc w Ameryce cały czas myśmy organizowali zabawy, różne te, i wszędzie donacje to szły na sport, na kościół, na wszystko. Cały czas cośmy byli w Ameryce, tutaj – dlatego mamy ten stadion. Myśmy grali w trzeciej lidze, mamy halę sportową, ponad milion złożone dolarów z ludzi z Ameryki”.

Oprócz tych wyraźnych dowodów pamięci, przywiązania i pośrednio obecności migrantów, w Maniowach i w okolicy widać wiele domów migrantów wybudowanych z myślą o tym, żeby kiedyś wrócić i już zostać. Mają one stanowić pewną formę zabezpieczenia: gdyby ich losy nie ułożyły się pomyślnie za granicą, zawsze przecież będą mieli do czego wrócić<sup>38</sup>. Domy migrantów w Maniowach budowane były na raty. Franciszek przyjeżdżał kiedy tylko mógł i pomagał budować taki dom swojemu tacie, również migrantowi. Franciszek sam wybudował trzy domy. Bardzo wielu migrantów wybudowało takie domy, lecz już nigdy do nich nie wrócili, nie zdążyli. Część z nich sprzedano, część wynajęto. Franciszek zauważa, że dziś interesują się nimi młodzi ludzie: „Młodzież już teraz, wychodzą za mąż czy żenią się, ściągają

<sup>37</sup> B. Górz, *Emigracja zarobkowa ludności wsi podhalańskich do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej*, s. 108.

<sup>38</sup> M. Bivand Erdal, 'A Place to Stay in Pakistan'. *Why Migrants Build Houses in their Country of Origin*, s. 639.



z każdego krańca Polski i tak się osiedlają, bo miejsce jest. Domy są”.

W Maniowach jest jeszcze jeden duży dom, wybudowany właśnie z myślą o osobach, które nie zadbały o swoją przyszłość, o czas na emeryturze, i z myślą o osobach, na które w Polsce nie czeka nikt. Ten dom zbudowali Jadwiga i Franciszek.

### **Jadwiga i Franciszek**

My sny, jak my śnimy, bo śnimy, wiadomo, że czym robisz się starszy to więcej wracasz w lata dziecięce, i my nie mamy snów tutaj z Nowych Maniowów, my mamy sny ze Starych.

Jadwiga

Jadwiga wyjechała z Maniowów do Ameryki w latach 1980, Franciszek sporo wcześniej, jeszcze w roku 1970. Wyjeżdżali tak jak wszyscy, by poprawić swoją sytuację bytową. Pobyt za granicą był okazją do poznania wielu ludzi, wielu środowisk, wielu stron życia. Bardzo szybko się tam odnaleźli. Odnieśli sukces, o jakim marzą migranci wyjeżdżający do mitycznej Ameryki. Prowadzili niejedną własną firmę, firmy dobrze prosperowały. Razem stworzyli naprawdę mocny zespół. Nie zapomnieli o rodakach, którym za granicą poszczęściło się trochę mniej. Stale mieli kontakt z osobami, które tak jak oni kiedyś zdecydowały się wyjechać do Ameryki, by poprawić los rodziny w kraju, ale „które nie zarabiały ogromnych pieniędzy, tylko tyle ile, na życie”, a po latach nikt z domu o nie się nie upomniał – opowiada Jadwiga. Zostali sami, zapomniani, trochę jakby niepotrzebni i w trudnej sytuacji: „Większość z tych ludzi, powiem szczerze, to nie myśleli jeszcze o swojej starości, to po prostu wysyłali wszystkie swoje pieniądze dla dzieci. Bo każdy miał jakiś tam cel. Ja pamiętam, jak ja jedną taką panią zatrudniłam i ta pani mówi, że

ona tylko chce zarobić żeby zrobić mężowi pomnik. Na tym się nie skończyło. Wysłała pieniądze. Pieniądze były potrzebne jednemu dziecku, drugiemu, kolejne dziecko się budowało, później wnuczki zaczęły studiować – trzeba pomóc. I po prostu to się ciągnęło bez końca. Jaki był koniec takich ludzi? Czy to kobiety, czy mężczyźni, przyszła starość, przyszło troszeczkę choroby i wtedy co się podziać? Telefon do jednego dziecka, telefon do drugiego dziecka (...) 'oni nie mają miejsca', 'ta ma ciasne mieszkanie', 'bo my pracujemy'. I wtedy co się dzieje? Wpadają ci ludzie w depresję, choroby, a nawet odbierają sobie życie. Bo taka jest prawda". Co więcej, często nie wiedzą, jak może wyglądać ich życie na emeryturze, ani jak wygląda życie amerykańskich seniorów, ani że oni też mogliby spędzić ten czas podobnie. Wtedy Jadwiga i Franciszek podjęli decyzję: „My możemy stworzyć tym ludziom powroty do domu” (Jadwiga). Nie zastanawiali się nad wyborem miejsca – wiedzieli, że to będą Maniowy. Dziś połowa pensjonariuszy to osoby, które wróciły z Ameryki i najczęściej właśnie w rodzinne strony: „Ci wszyscy ludzie swoi są, to są – wiesz – nasi. Tutaj co mieszkają to naprawdę są ludzie, co zasłużyli na porządną opiekę” (Jadwiga).

Dla Jadwigi i Franciszka ta nowa sytuacja jest pewnym etapem ich własnego powracania do ojczyzny. Jak mówią: „jest to powrót do domu”. Sami jeszcze nie do końca wrócili, bo w Ameryce zostały ich dzieci. Dzieci i wnuki często są powodem, dla którego migranci nie wracają do kraju pochodzenia na starość<sup>39</sup>. Jadwiga i Franciszek uważają, że mieli ogromne szczęście, bowiem budując taki dom dla innych mogli przygotować powrót również dla siebie. Żartują, że mają piękny

<sup>39</sup> T. Buffel, *Ageing migrants and the creation of home. Mobility and the maintenance of transnational ties*, „Population, Space and Place” 2017, nr 23, s. e1994, 1-13.

dom w górach: „No, myśmy to dla siebie budowali, to znaczy na razie rentujemy, ale będziemy się wprowadzać”.

## **Pensjonat**

Wjeżdżający do Maniowów od strony Nowego Targu widzi dwie charakterystyczne budowle: po prawej stronie na wzniesieniu jest kościół, po lewej, vis-à-vis kościoła, nowoczesny budynek sporych rozmiarów, przypominający mały hotel. Nad głównym wejściem powiewają dwie flagi: polska i amerykańska. Ze względu na wspomniane tradycje migracji zaoceanicznych tego miejsca, flaga amerykańska nie powinna dziwić mieszkańców Maniowów, a co najwyżej turystów. Przed wejściem niewielki parking, a na lewo od drzwi frontowych, na lekkim wzniesieniu, kapliczka Matki Boskiej, otoczona kwiatami. Kwiaty takie, jakie o tej porze roku kwitną w Polsce: surfinie, lilie, goździki, aksamitki. Budynek to pensjonat seniora „Eden”, oddany do użytku w 2018 r. Pensjonat, od pomysłu na jego wybudowanie i funkcjonowanie, po plan budynku, jego wyposażenie i wystrój, powstał na styku dwóch kultur: amerykańskiej i polskiej. Na pierwszy plan wyraźnie wysuwają się cechy kultury regionu. Jednak zaraz za obszernymi drzwiami frontowymi jest przestrzenny hall, eleganckie, nowoczesne meble, dekoracje, które komunikują standardy odmienne od tradycyjnych.

## **Co tu jest amerykańskie?**

W pensjonacie „wszystko jest amerykańskie” zapewnia mnie Jadwiga. Przede wszystkim sam budynek jest jej zdaniem „amerykański”. Budynek ma swoją historię. Pierwotnie w tym miejscu w Maniowach miał stanąć dom pomocy społecznej, jednak jego obecni właściciele kupili go na początkowym etapie budowy i od razu zarządzili zmiany: „Wszystko tu jest amerykańskie”.

żeśmy musieli zrywać, kuć, bo rozmiarowo nie pasowało”, mówi Franciszek, „Gdzie jedna sala, jedna łazienka na 10 osób? To przecież myśmy każdy pokój dzielili i dzielili”, dodaje Jadwiga. Zmiany, jakich dokonali, wzorowane na podobnych amerykańskich budynkach, widać już przy wejściu. Taki był ich zamiar, aby już od wejścia do budynku gość otrzymał informację, że tu jest inaczej niż w innych, podobnych obiektach w Polsce: „Jak wchodzi się gdziekolwiek, nawet do polskiego hotelu, czy gdzieś, to jest ciałnutka zrobiona recepcja i jest tam, stoi pan, czy pani, kluczyk ci oddaje i idziesz, ale jest to malutkie. (...) To wchodząc, ty już się masz czuć: ‘Wow!’ Jak myśmy to budowali, to ja Frankowi mówiłam, pierwsze co ma być, to jak wejście, wejście, to ma być to ‘Wow’. No, to właśnie tak jest tam w Stanach, w takich obiektach. Są kanapy, ludzie wychodzą porozmawiać. To ma być taka, taka atmosfera” (Jadwiga). Nieco dalej w głąb budynku atmosferę miejsca tworzą kolejne pomieszczenia, wszystkie z myślą o pensjonariuszach: pokój kominkowy, grota solna, kaplica, pokój rehabilitacyjny, salon piękności, siłownia, biblioteka. W przestronnej sali kominkowej pali się biokominek, stoi fortepian, są miękkie sofy. Sala jest miejscem, w którym toczy się życie towarzyskie pensjonariuszy, mogą tu podejmować rodzinę i gości. W pomieszczeniach słychać spokojną muzykę, „zazwyczaj to idzie taki rodzaj spokojnego spa”, wyjaśnia Jadwiga.

Sprawne funkcjonowanie mieszkańców tego miejsca wspierają elementy wyposażenia pensjonatu, z których wiele przyjechało tu prosto z Ameryki. Są specjalne łóżka, wysokie i z szufladami, aby ułatwić wstawanie z nich i lepiej zorganizować podręczne drobiazgi, są więc specjalne materace, poduszki, kołdry i meble ogrodowe, jest też piękna porcelana z logo pensjonatu. Z każdym przyjazdem do Polski właściciele przywożą potrzebne i sprawdzone w amerykańskich warunkach produkty: „Wszystko mamy stamtąd, stamtąd” zapewnia Franciszek.

Stamtąd pochodzą też inspiracje niektórych dekoracji. Są to głównie duże formy, zwracają uwagę osoby wchodzącej do budynku. Pierwsza dekoracją to płaskorzeźba na ścianie. Powierzchnię całej ściany wypełnia wykonany ręcznie obraz gór i jeziora. Inspiracją do jej wykonania były podobne dekoracje, które Jadwiga widywała w Ameryce. Dzięki temu była przekonana, że ta forma będzie tu właściwa, nie miała też wątpliwości, co będzie przedstawiać płaskorzeźba (o czym będzie dalej). Pod ścianą ustawiono miękką sofę, można tu poczekać, odpocząć i zapatrzeć się w ten obraz. Druga dekoracja, wykonana dzięki determinacji Jadwigi i przekonaniu o powodzeniu śmiałego, nowatorskiego projektu, to ogromne drzewo wysokości dwóch pięter, do złudzenia przypominające żywe, „bo eden kojarzy się z drzewem”, tłumaczy Jadwiga. W hallu głównym jest jeszcze olejny obraz przedstawiający Jadwigę i Franciszka. Wiem, że został wykonany na podstawie zdjęcia zrobionego podczas ważnej dla nich uroczystości, w Ameryce. Obraz jest oświetlony, oprawiony w elegancką ramę i dobrze widoczny. Od wejścia przedstawia gościom właścicieli budynku. Dalej, w kilku miejscach, m. in. w hallu, w jadalni, stoją kute krzesła, czasem też kute stoliki ze szklanymi blatami, które dodają wnętrzem elegancji; na nich – pojemniki z informatorami o regionie, mapy, oferta atrakcji w okolicy i oprawione w ramki, ważne informacje dotyczące pobytu w budynku. Franciszek przyznaje, że niektóre elementy dekoracji są zaczerpnięte jeszcze z innych krajów, „od Niemców i Austriaków.”

Plan zagospodarowania terenu, na którym stoi budynek, powstał również na wzór amerykański, z uwzględnieniem ogromnego ogrodu. Jest w nim część wypoczynkowa, są zioła w skrzynkach – zajmują się nimi pensjonariusze, są tuje – Jadwiga dodaje, że tuja jest „taka elegancka, taka troszeczkę włoska”, i że dba o nie Franciszek.

Sporo amerykańskich wpływów widocznych jest w sferze kultury niematerialnej, wyrażanej przede wszystkim poprzez wiedzę i umiejętności właścicieli budynku. Samo jego przeznaczenie i powód, dla którego powstał, wiążą się z trzydziestoletnim doświadczeniem pracy z osobami starszymi w Ameryce. Podejmując decyzję o budowie pensjonatu dobrze rozumieli specyfikę działalności takiej placówki, a także potrzeby osób starszych. Pracując w sektorach świadczących usługi osobom starszym poznali funkcjonowanie „srebrnej” gospodarki w Ameryce i wiedza ta stała się podstawą funkcjonowania ich placówki w Polsce. Przywieźli też wiedzę o tym, w jaki sposób społeczeństwo amerykańskie traktuje osoby starsze: „Tam nie ma ludzi starych, tam są ludzie wiekowi, ale oni do samego końca żyją (...) każdy się śmieje i takie tam inne jest podejście do życia. (...) Tam jest po prostu takie, przyjęte, normalne, że człowiek starszy, już jest czas, idzie i on sobie sam nawet decyduje o tym. Gdzie tutaj, to wiesz, że musi rodzina prosić, tłumaczyć, błagać, a tam w większości ludzie sami decydują” (Jadwiga). Zauważają, że w Polsce na osoby starsze patrzy się mniej przychylnie niż w Ameryce: „Tu starszy człowiek nie ma żadnego poszanowania w Polsce. Żadnego. Te czasy się skończyły. Młodzi nie mają czasu dla tych starszych. W Ameryce, zobaczysz, ten stary człowiek to jest święty dla dziecka (...), a tutaj zmiany w Polsce... szybkie zmiany, to jest tutaj niedobre (...) Nie wiem, czy to się zmieni, to idzie na gorsze, bo młodzież nie ma czasu, gonitwa jest teraz” (Franciszek).

Jako imigranci z Polski mieli sporą wiedzę o starszych migrantach-rodakach, ich często trudnym życiowym położeniu, doświadczeniach życia za granicą. Dobrze znali niejedną, smutną, podobną do innych, historię życia w Ameryce. Wiedzieli też, że w Polsce na wielu z nich nikt nie czeka, i że te osoby same nie potrafią zadbać o swój los, o spokojną starość, bo nie mają świadomości tego, że mogą swoją sytuację poprawić, a tym bardziej – w jaki sposób mogą to zrobić:

„Nasi Polacy większość to nie mają wiedzy, tam można żyć, bo oni pomagają, bo pomagają tobie wpierw załatwić mieszkanie, ty mieszkasz za bezcen (...) i ty możesz wyżyć” (Jadwiga). Wiedzieli też, że niektórzy z nich, mimo chęci, nie wrócą do Polski.

Aby maksymalnie usprawnić funkcjonowanie pensjonariuszy i pracę w budynku Jadwiga i Franciszek zastosowali wiele nowoczesnych rozwiązań technologicznych i systemów wzmacniających bezpieczeństwo użytkowników, zaobserwowanych i sprawdzonych w takich placówkach w Ameryce. Na przykład, budynek skomunikowany jest ze strażą pożarną, są różnorodne czujniki, w wielu pomieszczeniach i na zewnątrz budynku zainstalowano kamery. Liczne umiejętności biznesowe, na bazie których tworzą pensjonat, również wykształcili w Ameryce. W pierwszej kolejności są to umiejętności prowadzenia własnej działalności oraz tworzenia zespołu i zarządzania nim. Jednym z przejawów amerykańskiego podejścia do biznesu są wspomniane już kamery. Są tutaj z dwóch powodów. Przede wszystkim są dla dobra pensjonariuszy. Jadwiga wiele lat pracowała z osobami starszymi, bardzo dobrze zna ich przyzwyczajenia i problemy zdrowotne, wie, w jakich obszarach mogą potrzebować wsparcia, dlatego stara się, by odpowiedzieć na wszystkie, wręcz wyprzedza niektóre: „Jak nas nie ma, to ja dokładnie wiem, co się z kim dzieje (...) Ja widzę, jak kobiety jedzą, jak ludzie jedzą sobie na jałdodajni i widzę, która pani nie je i zaraz telefon: coś z tym trzeba zrobić, tak?”; „To nie jest, żeby ich tak podglądać” dodaje Franciszek. Cel jest taki, aby reagować na bieżąco na trudne sytuacje i zapobiegać im. Takie maksymalne zaangażowanie to sekret ich sukcesów biznesowych w Ameryce: „Jeżeli włożysz w coś całe serce, to każdy jeden biznes nasz, cokolwiek nie robiliśmy w życiu, nigdy nie robiliśmy na pół gwizdka, nigdy. Oddawaliśmy wszystko”, mówi

Jadwiga. Doświadczenia te uwrażliwiły ich na nieoczekiwane, przykre sytuacje: „Bo prowadząc w Stanach interesy, i tam, wiesz, tam każdy każdego skarży. Każdy każdego skarży...”, mówi Jadwiga. Nawet na to są przygotowani, nie obawiają się, gdyby powstał choćby cień wątpliwości co do jakości ich pracy. Angażując się całym sercem dają przykład swoim pracownikom i oczekują podobnych postaw. Kiedy kompletują kadre, wiodącym kryterium jest chęć do pracy; wiedzą, że każdą nową osobę będą przygotowywać do wykonywanych obowiązków. Dlatego kluczowe jest podejście do pracy i przede wszystkim wrażliwość, empatia, oddanie, bo dla Franciszka i Jadwigi oczywiste jest, że to starsi ludzie są tu najważniejsi. W taki sposób dobierają i szkolą kadre, aby cały zespół myślał o tym podobnie, stąd „bardzo dużo ludzi tu przeszło, zanim zostałam z tym zespołem, co jestem”, mówi Jadwiga. Obecnie sporą jego część stanowią osoby miejscowe, te okazały się najlepszymi pracownikami.

### Elementy polskie w pensjonacie

Kiedy pytam moich rozmówców, co w tym domu jest polskie, dowiaduję się, że wiele prac i wiele elementów wyposażenia (np. meble, drzwi) było wykonanych przez lokalnych fachowców. Wiem, że właściciele przykładali do tego sporą wagę. Ponadto moje obserwacje oraz wypowiedzi Jadwigi i Franciszka wskazują, że w pensjonacie dużo jest nawiązań do kultury polskiej, zwłaszcza do kultury regionu. Tożsamość regionu przejawia się między innymi poprzez strój (na przykład góralskie portki), gwara, muzykę, taniec i śpiew, produkty kulinarne (moskał, oscypek, gorzałka); na Podhalu są ciupagi, owce, góry, hale i Giewont<sup>40</sup>. Przekazywane z pokolenia na

<sup>40</sup> M. Rak, *Kulturemy podhalańskie*, Biblioteka „LingVariów”, t. 19, Księgarnia Akademicka, Kraków 2015.



pokolenie poglądy, obyczaje, wierzenia, wzory zachowań, zwyczaje obecne w danej społeczności, właściwe dla danej kultury niematerialnej są niezbędne do zrozumienia i zastosowania w kulturze materialnej właściwej symboliki<sup>41</sup>, a taka pojawia się tu w licznych dekoracjach. Ich główną funkcją wydaje się udomowienie, ocieplenie tej przestrzeni, podkreślenie jej lokalnego charakteru, dzięki czemu mieszkańcy tego miejsca mogą się tu czuć jak we własnym domu. Elementem dekoracyjnym są kwiaty – widać je praktycznie wszędzie: na stołach w jadalni, na parapetach, na podłodze, no i w ogrodzie. To polskie kwiaty, pelargonie i inne doniczkowe, a część z nich została tu przeniesiona z domu rodzinnego Franciszka; za opiekę nad nimi odpowiedzialna jest wybrana osoba. Dekoracja, o której już wspomniałam – płaskorzeźba na ścianie w hallu głównym – wykonana jest przez polskiego artystę i przedstawia nic innego jak miejscowość, w której usytuowany jest pensjonat oraz charakterystyczne elementy krajobrazu: „To jest, praktycznie nasze góry, i to tak zwane nasze Jezioro Czorsztyńskie” (Jadwiga), są jeszcze polskie brzozy, jest Giewont i inne szczyty Tatr. Tatry są też na wielkich, oprawionych i oświetlonych zdjęciach rozwieszonych na korytarzach budynku. Jadwiga i Franciszek dużą wagę przykładają do celebrowania w tym domu świąt polskich, świąt religijnych i narodowych, dbają o podtrzymywanie lokalnego wymiaru tego świętowania, na przykład zapraszając lokalnych twórców, zespoły góralskie, urządzając spotkania ze wspólnym śpiewaniem.

Z kulturą Podhala silnie wiążą się wartości sakralne: *Pámbocek*, *Pániezus*, *Gaździná Podhála*, *krzyż*<sup>42</sup>. Wyraźnie obecne w przestrzeni domu są symbole wiary katolickiej: krzyż

<sup>41</sup> T. Malec, *Identyfikacja relacji pomiędzy kulturą materialną a niematerialną i ich wpływ na rozwój architektury*, s. 277-288.

<sup>42</sup> M. Rak, *Kulturemy podhalańskie*, s. 145.

nad drzwiami wejściowymi do biura i w pozostałych pokojach, płaskorzeźba Jezusa w hallu głównym, figurka Matki Boskiej i kapliczka u wejścia, sporych rozmiarów figurka świętego Franciszka – patrona mego rozmówcy, stojąca w ogrodzie, dalej kaplica z zakrystią i wreszcie sama nazwa pensjonatu. Eden „to rajski ogród”, tłumaczy Jadwiga. To wszystko utwierdza mnie w przekonaniu, że wiara katolicka ma dla nich duże znaczenie. Jak sami mówią, „myśmy byli tak wychowani, tak ukierunkowani” (Jadwiga), „my żyjemy z tym” (Franciszek). Natomiast w kwestii religijności przyswoili w Ameryce i stosują w swoim domu otwartość na wielość religii: „Absolutnie, nie powiem, że my tutaj narzucamy coś komuś. Bo tutaj mamy ateistów, tutaj mamy ‘jehowych’, tutaj mamy różne. Kto ma życzenie, jest ta msza raz w tygodniu, przychodzi na dół do kaplicy. Każdy ma prawo do swojej wiary. Nic nie ma narzucane, nie ma jakiegoś prania mózgu, tłumaczenia: ‘musisz w to wierzyć’. Nie ma. Ale widzisz, jest, i tak nas nauczyła Ameryka, bo dlatego, że przecież Ameryka to jest największe skupisko różnych religii” (Jadwiga).

Kończąc ten opis zatrzymam się przy kaplicy, która w moim odbiorze zawiera najwięcej, jeśli nie wyłącznie odwołania do kultury polskiej, zwłaszcza kultury regionu. Pomieszczenia są na najniższym piętrze budynku. Do kaplicy wchodzi się przez zakrystię. Stoi tu wykonana z drewna mała szafa, na niej książki, Pismo Święte, stuły, a na wieszaku biała duża alba. Dalej w kaplicy – ołtarz nakryty haftowanym obrusem i tabernakulum. Po obu stronach palą się lampki, nad tabernakulum stoi figurka Matki Boskiej Ludźmierskiej i krzyż. Na ścianie wisi oprawione zdjęcie Jana Pawła II na tle gór, a po przeciwnej stronie obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, obok płaskorzeźba z drewna przedstawia Maryję, Józefa i malutkiego Pana Jezusa. Wszystko wykonane jest z drewna i na zamówienie. Na podłodze przed ołtarzem

stoją w koszu kwiaty, dalej kilka prostych, ręcznie wykonanych ławek.

\*

Pensjonat w Maniowach powstał dzięki wykorzystaniu wiedzy, technologii i umiejętności doskonalonych i nabytych w trakcie zaoceanicznej migracji jego właścicieli, a zarazem budowniczych. Większość praktycznych rozwiązań zostało przez nich przeniesionych z kultury amerykańskiej, tam zaś gdzie to nie było możliwe, zaadaptowanych do warunków polskich, tak aby obiekt bez zarzutu spełniał podstawowe funkcje w polskich warunkach. Dom wyposażony jest w nowoczesne technologie i rozwiązania architektoniczne wzorowane na amerykańskich, które ułatwiają pensjonariuszom i pracownikom codzienne czynności. Co więcej, również kodeks postępowania, zasady funkcjonowania w obiekcie oparte są na tych sprawdzonych w warunkach amerykańskich. Te dwa porządki funkcjonują bez zakłóceń. Znaczącą rolę odegrała tu znajomość elementów polskiej kultury, zwłaszcza tej regionalnej i niematerialnej: podhalańskich tradycji, zwyczajów i symboliki. Dom pełen jest odwołań do wyznawanych tu wartości; ich funkcją jest także przywoływanie wspomnień i utrwalanie pamięci o tym, kim są jego mieszkańcy, a ponieważ pochodzą z tego regionu, odczytują je właściwie.

Podobnie i z zewnątrz, architekturą i symboliką budynek wpisuje się w lokalny charakter i mocno podkreśla tradycje migracyjne miejsca. Mieszkańcy Maniowów dobrze rozumieją, z czym wiążą się zaoceaniczne migracje. Część z nich sama ich doświadczyła, ci zaś, którzy zostali: rodzina, sąsiedzi, mają wspólne doświadczenia rozłąki i czekania na nieobecnych. Dlatego wszelkie nawiązania do kultury amerykańskiej w tym miejscu powinny być właściwie odczytane. Maniowianie wiedzą, skąd wziął się tu największy dom migrantów z Ameryki i jednocześnie jeden z najbardziej

wyrazistych symboli sukcesu migrantów powracających do kraju, który wzmacnia tożsamość tego miejsca. Jedynie przyjezdni mogą mieć trudności z rozkodowaniem licznych, współwystępujących tu odwołań do obu krajów, które stanowią o unikatowym charakterze tego miejsca.

Przedstawiony obraz „pewnego pensjonatu w podhalańskich Maniowach” domaga się – by mógł zyskać jak najpełniejszy kształt – spojrzenia nań z wielu jeszcze stron. Potrzebny jest opis funkcjonalności budynku z punktu widzenia całej miejscowości, a więc należy poszerzyć go o głos zarówno mieszkańców Maniowów, jak i okolicznych miejscowości, potrzebne są opinie przedstawicieli lokalnych władz. Ważna jest perspektywa pensjonariuszy, czy wreszcie innych gości tego „Edenu” – turystów. Zebrana dotychczasowa wiedza pozwala mi jednak przypuszczać, że budynek zachęca do korzystania i że ma możliwości, aby swoje przeznaczenie dostosować tak, by sprostać jeszcze wielu różnym potrzebom.

Marek Rutkowski\*

## Białostocki Oddział PTTK w czasach zmierzchu „socjalizmu z ludzką twarzą”

Niniejszy tekst skupia się na opisie działalności Oddziału PTTK (Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego) w Białymstoku w schyłkowym okresie tzw. epoki gierkowskiej, pod koniec lat siedemdziesiątych XX w. Przyjrząwszy się skrótowo kwestiom zarządczo-administracyjnym, w pierwszej kolejności poddano analizie takie aspekty funkcjonowania Oddziału, jak te związane z krajoznawstwem, z ochroną dziedzictwa kulturowego i przyrody. Przy problematyce szkoleń kadry turystycznej nie ominięto formalnego aspektu rozwoju lokalnego przewodnictwa, by w dalszej kolejności przedstawić działające w ramach miejscowej turystycznej struktury organizacyjnej poszczególne koła, w tym: zakładowe, szkolne, terenowe i środowiskowe, a nawet osiedlowe. Oczywistym uzupełnieniem opisu aktywności Oddziału we wskazanym okresie było odniesienie się nie tylko do ogólnych uwarunkowań uprawiania turystyki kwalifikowanej, lecz i do funkcjonujących w ramach Oddziału klubów, bezpośrednio powiązanych z turystyką: pieszą, rowerową, kajakową, żeglarską, podwodną, narciarską, górską i motorową. Podjęto również próbę weryfikacji efektów pracy działającego w Białymstoku Biura Obsługi Ruchu Turystycznego i wypożyczalni sprzętu. Poruszone kwestie zamykają

---

\* Dr hab. Marek Rutkowski, prof. Akademii Wychowania Fizycznego im. Bronisława Czecha w Krakowie.

uwagi co do środków transportu Białostockiego Oddziału PTTK. Tak zaproponowana analiza zagadnienia winna ukazywać jego znaczną różnorodność.

### **Dyskusja nad sytuacją rozwojową, ustalenia władz białostockiego Oddziału PTTK na kadencję 1977-1980, status organizacji**

Funkcjonujący od początku lat pięćdziesiątych XX w. Oddział PTTK w Białymstoku prowadził działalność w ramach okresów kadencyjnych. Było oczywiste, iż ustalenie wstępnych warunków bądź postulatów pracy, a przede wszystkim wybór władz Zarządu i jego Prezydium odbywały się podczas zjazdów walnych delegatów. Dla okresu zmierzchu „ery” gierkowskiej w Polsce taki zjazd odbył się 12 grudnia 1976 r.; był to 15 zjazd delegatów białostockiego Oddziału PTTK. Na przewodniczącego walnego zebrania wybrano Ryszarda Koziarę, sekretarzem został Józef Kulesza<sup>1</sup>.

Istotną okazała się przeprowadzona wówczas dyskusja, którą zapoczątkował prezes koła przewodników, Waldemar Monkiewicz, podnosząc konieczność połączenia wypoczynku czynnego z krajoznawstwem. Eugeniusz Jaruzelski, przedstawiciel Miejskiego Domu Kultury, proponował poszerzenie w 1977 r. prowadzonej już akcji „spacerów po mieście” czy nawet wprowadzenie w Białymstoku programu wizualizacji (zabytków), ewentualnie propagowania widowisk. Poza wskazaniem na konieczność popularyzacji zabytków okolicznych miejscowości Jaruzelski podnosił również – ku

<sup>1</sup> Archiwum Państwowe w Białymstoku (dalej: AP w Białymstoku); Urząd Wojewódzki w Białymstoku, syg. 4/933/0/9/381, k. 44; Archiwum zakładowe PTTK w Białymstoku (dalej: AZ PTTK w Białymstoku),teczka „RO PTTK Białystok 1970-1976”, „Protokół z XV Zjazdu Delegatów Oddziału PTTK w Białymstoku odbytego w dniu 12 XII 76 r.”, karta nienumerowana 1, k. 2.

zaskoczeniu – potrzebę prowadzenia relatywnie dalekich rajdów samochodowych (krajoznawstwo) pod hasłem: „Panorama od Bałtyku do Tatr”<sup>2</sup>. Komandor klubu żeglarskiego „Korab”, Wojciech Uchimiak, proponował natomiast podjęcie starań o przekazywanie przez wszystkie kluby Oddziału do prasy i radia „wspólnej informacji” na temat organizowanych przez te jednostki imprez. Nie wszystkie wnioski okazały się natury rozwojowej. Inny delegat bowiem, Kazimierz Konopka, zastanawiał się nad możliwościami i w ogóle potrzebą istnienia w Białymstoku w przyszłości oddziałowych komisji turystyki kwalifikowanej, które „praktycznie nic nie robią”, a których obowiązki realizują w praktyce kluby turystyczne<sup>3</sup>.

Ustępujący Zarząd Oddziału przedstawił z kolei swoje propozycje rozwoju lokalnej organizacji turystycznej; m.in. wskazano na konieczność: a) wyrobienia w społeczeństwie potrzeby „właściwego uprawiania turystyki” i poznawania „ojczyzny i jej dorobku”, b) aktywizacji pracy poszczególnych klubów turystycznych, szczególnie turystyki kwalifikowanej (w tym „przeżywającego kryzys” klubu kajakowego) i jej dalszego rozpropagowania przez prasę, radio i telewizję, c) uznania turystyki kwalifikowanej za najważniejszą gałąź ruchu PTTK, d) przyznania imprezom o relatywnie niewielkiej liczbie uczestników waloru „najbardziej powszechnej formy uprawiania turystyki”<sup>4</sup>.

Po zapoznaniu się z przedstawionym przez ustępujący Zarząd „Programem działania Oddziału PTTK w Białymstoku” oraz ze wskazanymi powyżej propozycjami delegatów,

---

<sup>2</sup> AZ PTTK w Białymstoku, teczka „RO PTTK Białystok 1970-1976”, „Protokół z XV Zjazdu Delegatów Oddziału PTTK w Białymstoku odbytego w dniu 12 XII 76 r.”, k. 4-5.

<sup>3</sup> Tamże, k. 6.

<sup>4</sup> AZ PTTK w Białymstoku, teczka „RO PTTK Białystok 1970-1976”, „Program działania Zarządu Oddziału PTTK w Białymstoku w nowej kadencji (od 12 grudnia 1976 roku)”, karta nienumerowana 1, k. 2-5.

komisja wnioskowa (w składzie: Tomasz Kuźniak, Stanisław Kuczyński, Irena Litwiejko, Kazimierz Martynow, Janusz Roszkowski) zaproponowała uzupełnienie postulowanego projektu działań lokalnego PTTK m.in. o: a) postulat prowadzenia akcji upowszechniania wiedzy o historii miasta Białegostoku we współpracy z zainteresowanymi organizacjami, uzupełniając inicjatywę nowymi elementami, jak: imprezy plenerowe „Światło na zabytki”, rajd „Szlakiem zabytków Białostoczczyzny”, b) wskazanie na potrzebę otwarcia ogólnodostępnej dla mieszkańców „biblioteczki turystycznej”, c) a nawet o kwestię natury organizacyjnej raczej niż programowej, tj. o zalecenie połączenia w akcji szkoleniowej funkcji pilota wycieczek z funkcją przewodnika<sup>5</sup>. Wszystkie wnioski i postulaty winny były m.in. stanowić pewną busolę przewidzianych do wykonania na koniec lat siedemdziesiątych XX w. zadań lokalnego PTTK.

Skład nowego Zarządu Oddziału wybranego w trakcie 15 zjazdu walnego delegatów przedstawia tabela 1.

---

<sup>5</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1970-1976”; „Protokół Komisji Wnioskowej wybranej na XV Zjeździe Oddziału PTTK w Białymstoku w dniu 12.XII.76 r.”, karta nienumerowana 1.



Tabela 1. Skład Zarządu Oddziału PTTK Białystok (prezydium i plenum) powołanego podczas zjazdu 12 grudnia 1976 r.

| Nazwisko i imię                      | Pełniona funkcja  |
|--------------------------------------|-------------------|
| 1. Sadowski Witalis                  | Prezes            |
| 2. Dudko Władysław                   | Wiceprezes        |
| 3. Jaruzelski Eugeniusz              | Wiceprezes        |
| 4. Koziara Ryszard                   | Skarbnik          |
| 5. Skłodowski Stanisław <sup>6</sup> | Sekretarz         |
| 6. Żochowski Zbigniew                | Członek Prezydium |
| 7. Martynow Kazimierz                | Członek Prezydium |
| 8. Uchimiak Wojciech                 | Członek Prezydium |
| 9. Bartulewicz Albert                | Członek Zarządu   |
| 10. Gołubowski Ryszard               | Członek Zarządu   |
| 11. Gniazdowski Henryk               | Członek Zarządu   |
| 12. Konopka Bohdan                   | Członek Zarządu   |
| 13. Latała Piotr                     | Członek Zarządu   |
| 14. Lękawa Barbara                   | Członek Zarządu   |
| 15. Monkiewicz Waldemar              | Członek Zarządu   |
| 16. Roszkowski Janusz                | Członek Zarządu   |
| 17. Wojno Andrzej                    | Członek Zarządu   |
| 18. Żukowski Cezary                  | Członek Zarządu   |

Źródło: AP w Białymstoku, Urząd Wojewódzki w Białymstoku, sygn. 4/933/0/8/381, k. 11v, 56, 56v, 57.

Wraz z wybraniem nowego Zarządu pojawiły się pewne, zupełnie zresztą przypadkowe, problemy natury nadzorczej. Otóż 29 grudnia 1976 r. nowe władze białostockiego PTTK pełną dokumentację ze zjazdu z 12 grudnia tegoż roku (wraz z ankietą informacyjną o swoich: prezydium i plenum) przesyłały do Wydziału Spraw Wewnętrznych Urzędu Miejskiego w Białymstoku. Tymczasem już 14 stycznia 1977 r. Urząd Miejski nadesłał ponaglenie w sprawie dostarczenia listy

<sup>6</sup> AP w Białymstoku, Urząd Wojewódzki w Białymstoku, sygn. 4/933/0/8/381, k. 56, 56v, 57. Stanisław Skłodowski został powołany na stanowisko sekretarza na pierwszym posiedzeniu Zarządu Oddziału, 28 grudnia 1976 r.

zawierającej skład osobowy Zarządu lokalnego Oddziału PTTK. Był to ledwie jeden z przejawów braku odpowiedniej organizacji i synchronizacji pracy urzędniczej, gdyż – jak się okazało – ponaglenie wysłano omyłkowo. Już 20 stycznia 1977 r. sekretarz Oddziału (Stanisław Skłodowski) wyekspediował stosowne pismo wyjaśniające do białostockich władz miejskich<sup>7</sup>.

Zarząd Oddziału wystąpił 25 lutego 1977 r. do Wydziału Spraw Wewnętrznych Urzędu Miejskiego w Białymstoku o wydanie nowego wypisu z prowadzonego tamże rejestru, w celu przedłożenia do banku (NBP I OM Białystok), co wiązało się z koniecznością obowiązkowo dostarczenia wzorów podpisów, aktu bezwzględnie wymaganego przy załatwianiu spraw finansowych. W odpowiedzi Urząd Miejski już następnego dnia przesłał formalnym pismem stosowne dane „z rejestru stowarzyszeń i związków Urzędu Miejskiego w Białymstoku”, informując zarazem, iż nowy skład Zarządu został wpisany na ową listę 6 stycznia 1977 r., pod pozycją 8/I/76<sup>8</sup>.

Omawiając kwestie natury organizacyjno-formalnej nie sposób nie zauważyć, że już wiosną roku 1978 nastąpiła spektakularna zmiana dotycząca lokalnej „sprawy zasadniczej” – mianowicie statusu białostockiego PTTK. Było to powiązane z wejściem w życie rozporządzenia Rady Ministrów z 8 kwietnia 1978 r., uznającego organizację turystyczną za „stowarzyszenie wyższej użyteczności”. Na tej zatem właśnie podstawie Wydział Spraw Wewnętrznych Urzędu Miejskiego w Białymstoku 17 maja 1978 r. wydał decyzję nr SW.III-6015/52/78, wykreślającą ze swego rejestru stowarzyszeń i związków stowarzyszenie zarejestrowane pod

<sup>7</sup> AP w Białymstoku, Urząd Wojewódzki w Białymstoku, syg. 4/933/0/8/381, k. 59-60.

<sup>8</sup> Tamże, k. 62-63.

nazwą PTTK – Oddział Miejski Białystok, uprzednio wpisane do rejestru 7 listopada 1974 r. pod nr 8/74<sup>9</sup>. Dzień później (18 maja) Urząd Miejski informował lokalny Oddział PTTK, że z tą datą został on ujęty w ewidencji oddziałów/stowarzyszeń wyższej użyteczności pod nr 14/77<sup>10</sup>.

Z powyższego krótkiego zestawienia widać wyraźnie, iż druga połowa lat siedemdziesiątych XX w. może nie tyle obfitowała, co bez wątplenia przynosiła znaczące zmiany czy tylko postulaty przewartościowań w zakresie funkcjonowania lokalnego PTTK. Poza fundamentalnym wręcz przekształceniem PTTK w skali ogólnokrajowej w organizację pożytku publicznego postulowano przecież w tym okresie ewentualną likwidację oddziałowych komisji turystyki kwalifikowanej. Bezwzględnie istotne przy tym było wybranie nowego składu Zarządu Oddziału.

### **Zagadnienia krajoznawcze i kwestie dotyczące kultury uprawiania szlaku; funkcjonowanie klubu krajoznawców**

Problematyka krajoznawcza odgrywała jedną z najważniejszych ról w poczynaniach takiej organizacji turystycznej, jak lokalne PTTK. Przez okres schyłku lat siedemdziesiątych XX w. uwidoczniała się znaczna aktywność Białostockiego Oddziału PTTK na polu krajoznawczym. Już w pierwszym półroczu roku 1977 była ona zasadniczo skoncentrowana na „(...) wypracowaniu programów krajoznawczych dla wszelkiego rodzaju imprez”, jak konkursy, pogadanki, wyświetlanie przeźroczy, organizacja spotkań z ciekawymi ludźmi<sup>11</sup>.

<sup>9</sup> Tamże, k. 64.

<sup>10</sup> Tamże, k. 66.

<sup>11</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Informacja o działalności Oddziału Miejskiego PTTK w Białymstoku w pierwszym półroczu 1977”, k. 6. Jak zaznaczano w informacji Zarządu Oddziału

W nawiązaniu do (trwającej od 1976 r.) ogólnopolskiej kampanii programowej „Polska naszych dni”, lokalny Oddział PTTK szeroko rozpropagowywał w roku 1977 tematykę ujętą wspólnym tytułem: „Krajobrazy ojczyste”. Poszczególne komisje oddziałowe zgłosiły do opracowania tematy: a) „Zabytki Białegostoku”, b) „Kontrasty Białegostoku (Białystok stary i nowy”, c) „Planty Białostockie oraz pomniki przyrody na terenie miasta”. W początkach września 1977 r. Zarząd Oddziału spodziewał się nadesłania kolejnych tematów przez szkolne koła PTTK.

Uczestnicząc (jak co roku) w eliminacjach do ogólnopolskiego turnieju wiedzy krajoznawczej do konkursu na szczeblu wojewódzkim przystąpiło – reprezentując Oddział białostocki – 5 drużyn, a na eliminacje ogólnopolskie wytypowano drużynę z jednego z białostockich liceów. Jednocześnie Oddział Miejski PTTK efektywnie włączył się w 1977 r. w organizację uroczystości „Dni Białegostoku”, m.in. poprzez zainicjowanie akcji „Poznajmy swoje miasto”<sup>12</sup>.

Plan imprez, opracowany przez działający przy Oddziale klub krajoznawców – którego systematyczną aktywność sprawozdawcy tego czasu zdawali się oceniać wysoko – był już (według stanu na 2 września 1977 r.) zrealizowany w 90%, co stanowiło wynik godny pozazdroszczenia. Klub ten jednakowoż nie pełnił roli komisji, toteż w lipcu 1977 r. powołano w pięciosobowym składzie Oddziałową Komisję Krajoznawczą; z założenia miała ona skupiać „czołowych krajoznawców z terenu miasta”. Komisja zdążyła do września opracować plan pracy ważny na okres do końca 1977 r., w którym jako główne

---

z 2 września 1977 r., w celu spopularyzowania wszelkich form działalności miejscowej organizacji turystycznej „prowadzona jest (...) kronika oddziału, która w przyszłości stanowić będzie materiał do opracowania historii działalności PTTK w Białymstoku”.

<sup>12</sup> Tamże, k. 6-7.

zadanie wyznaczono jednak udział w kampanii „Polska naszych dni” (a nie: „Dni Białegostoku”).

W celu umożliwienia coraz szerszego propagowania wiedzy krajoznawczej utrzymywano funkcjonujący przy Oddziale Punkt Informacji Turystycznej, współpracowano także z pięcioma przeszkolonymi informatorami (z których trzech nabyło swe umiejętności dopiero we wskazanym roku 1977). Nadal działała biblioteka krajoznawcza; jej zasób systematycznie powiększono<sup>13</sup>.

Klub Krajoznawców im. Zygmunta Glogera w początkach września 1977 r. został scharakteryzowany jako skupiający „ludzi starszych”. Główną formą aktywności jego członków było organizowanie w obrębie miasta i okolic w soboty i niedziele oraz święta wycieczek pieszych, kiedy to wiele uwagi poświęcano miejscom pamięci narodowej. Członkowie tego klubu przede wszystkim brali czynny udział tak w zlotach wojewódzkich PTTK, jak i – co nie było zaskoczeniem – w imprezach organizowanych przez klub turystyki pieszej „Stonoga”<sup>14</sup>. Ogólnie w roku 1977 składający się formalnie z 15 członków klub krajoznawców stworzył możliwości do odbycia 38 wycieczek z uczestnictwem 233 osób (w terminie: sobota-niedziela), zasadniczo jedynie w okolicy Białegostoku<sup>15</sup>.

Ostatecznie, w ramach ogólnopolskiej kampanii programowej „Polska naszych dni”, po szerokim rozpropagowaniu aktualnego w 1977 r. tematu „Krajobrazy ojczyste”, do konkursu zgłoszono w dalszej kolejności – poza tymi wymienionymi już w raporcie za pierwsze półrocze 1977 r. – wybrane

<sup>13</sup> Tamże, k. 7.

<sup>14</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Informacja o działalności Oddziału Miejskiego PTTK w Białymstoku w pierwszym półroczu 1977 roku”, k. 14.

<sup>15</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za 1977 rok”, k. 12.

tematy: a) „Wpływ budowy zbiornika wodnego w Siemianówce na krajobraz i gospodarkę wodną Województwa Białostockiego”, b) „Fabryki mebli jako przykład nowoczesnej techniki Województwa Białostockiego”, c) monografia wsi Gajowniki, d) „Stare i nowe budynki Sokółki”, e) „Stare budownictwo Wasilkowa w fotografii”, f) „Przyroda naszej ziemi”, g) „Martyrologia narodu polskiego w czasie okupacji hitlerowskiej we wsi Narewka”. Oddział intensywnie współpracował wówczas z redakcją „Gazety Współczesnej” i z lokalną rozgłośnią Polskiego Radia, czego wynikiem było ukazanie się w tym czasie notatek w prasie lokalnej oraz jednej notatki w prasie krajowej<sup>16</sup>.

W kolejnym, 1978 r., działalnością krajoznawczą Białostockiego Oddziału PTTK kierowała (i koordynowała ten specyficzny rodzaj aktywności) Oddziałowa Komisja Krajoznawcza. Co więcej, w tymże roku w zakresie rozwoju krajoznawstwa Oddział opracowywał liczne programy dla prelekcji/wystaw, odczytów etc. W omawianym okresie zorganizowano: a) 115 odczytów tematycznych, pogadek i prelekcji, których wysłuchały 4044 osoby, b) 55 wystaw, które odwiedziło ok. 6 tys. zwiedzających. W związku z trwającą nadal kampanią „Polska naszych dni” Oddział propagował idee nawiązujące do aktualnego w roku 1978 tematu: „Kraj wielkiego budownictwa”; wynikiem tego było zgłoszenie (do wojewódzkiego sztabu akcji) 15 tematów do opracowania i rozpropagowania. Wśród nich za najważniejsze można było uznać takie opracowania, jak: a) „Jaz i zbiornik w Wasilkowie”; b) „Budownictwo mieszkaniowe w 35-leciu PRL”; c) „Przebudowa rolnictwa w 35-leciu PRL na podstawie (analizy danych z) gminy Choroszcz”, d) „Historia i rozwój Wojewódzkiej Odzieżowej Spółdzielni Pracy »Bielpo«

<sup>16</sup> AZ PTTK w Białymstoku, teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za 1977 rok”, k. 6.

w Białymstoku”, e) „Budownictwo w Białymstoku w latach 1945-1978”.

Dzięki współpracy z lokalnymi środkami masowego przekazu w 1978 r. ukazało się 30 artykułów i wzmianek o tematyce krajoznawczej. Przy opisie rozwoju krajoznawstwa za okres od lipca 1977 do września 1978 r. jest mowa o 100 takich adnotacjach (sic!) w prasie lokalnej i w radio. Jak uprzednio, przeprowadzono eliminacje do (5.) ogólnopolskiego młodzieżowego turnieju wiedzy krajoznawczej i – przede wszystkim – opracowano aktualne pytania konkursowe. W ramach akcji „Poznajemy swoje miasto” oprowadzono po Białymstoku ok. 560 osób. Przy punkcie Informacji Turystycznej w 1978 r. działało już dziesięciu (a nie pięciu, jak poprzednio) przeszkolonych informatorów. Punkt Informacji Turystycznej zdobył we wskazanym roku pierwsze miejsce w rankingu wojewódzkim. W tym Punkcie i w poradni krajoznawczej w ciągu całego roku 1978 udzielono ok. 30 tys. wyjaśnień i informacji (liczba imponująca).

Nie zaniedbano poszerzania kontaktów i związków z innymi częściami kraju. Podobnie jak w 1977 r. i wcześniej, trzysobowa drużyna lokalnych „czołowych krajoznawców” brała udział w „Centralnym Zlocie Aktywu Krajoznawczego” w Bieszczadach, opracowując m.in. materiały do programu „Bieszczadzki Park Narodowy”. Powiększyła się znacznie liczba zdobywających odznaki krajoznawcze: 363 osoby uzyskały odznaki „Szlakiem Chwały Oręża Polskiego”.

Z danych za lipiec 1977 – wrzesień 1978 wynikało, że skupiający w swych szeregach „(...) kilkunastu seniorów-krajoznawców z terenu miasta (Białegostoku, M.R.)” klub był organizatorem ok. 70 imprez, z udziałem ok. 500 uczestników. Tak jak w roku 1977, wycieczki organizowano przede wszystkim w bezpośrednie okolice miasta wojewódzkiego, ze szczególnym uwzględnieniem „miejsc straceń” z okresu

II wojny światowej czy kampanii wrześniowej 1939 r.<sup>17</sup> Klub Krajoznawców obchodzący w 1978 r. pięciolecie był przez cały ten rok pomysłodawcą i organizatorem 26 wycieczek i imprez, z 205 uczestnikami. Nie bez znaczenia będzie wskazać, że na koniec 1978 r. w Oddziale było zarejestrowanych czterech instruktorów krajoznawstwa<sup>18</sup>.

Gdy nadszedł rok 1979, przedstawiciele Oddziału Białostockiego PTTK nadal poszerzali własną i ogólną wiedzę krajoznawczą. Uczestniczyli np. w „Centralnym Zlocie Aktywu Krajoznawczego” w Ostrołęce. Nad całością prac w tej dziedzinie czuwała – jako poprzednio – Komisja Krajoznawcza, a przy Oddziale zarejestrowanych było wówczas 4 instruktorów krajoznawstwa. Kluczowe wręcz podsumowanie ogólnie ujętej aktywności turystyczno-krajoznawczej Miejskiego Oddziału PTTK za rok 1979 na pierwszym miejscu nawiązywało do opracowywania programów wszelkiego rodzaju organizowanych tu imprez, takich jak: konkursy, pogadanki, prelekcje, wystawy (w tym: fotograficzne), czy wreszcie „oprawa krajoznawcza” poszczególnych eventów. Wystarczy powiedzieć, że w ciągu 12 miesięcy 1979 r. w Oddziale odbyło się 175 odczytów i prelekcji, których wysłuchało w przybliżeniu 5500 osób. Klub Krajoznawców był zarazem pomysłodawcą 71 wystaw (krajoznawczych i typowo fotograficznych), ze znaczącą liczbą 7500 zwiedzających je osób. Klub Krajoznawców im. Z. Glogera był w tym samym czasie pomysłodawcą 31 eventów, głównie wycieczek pieszych dla rencistów i emerytów, które odbyły się z udziałem 283 osób.

<sup>17</sup> AZ PTTK w Białymstoku, teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Działalność Oddziałowej Komisji Krajoznawczej za lata 1977-1978 przy Oddziale PTTK w Białymstoku”, k. 3.

<sup>18</sup> AZ PTTK w Białymstoku, teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, k. 8-9.



W sytuacji, gdy rok 1979 był ostatnim już terminem, kiedy była aktywnie promowana kampania „Polska naszych dni”, i kiedy to tematem przewodnim okazało się hasło: „Człowiek naszych dni”, Oddział Białostocki PTTK szeroko i ambitnie rozpropagował to nośne (?) propagandowo hasło „we wszystkich środowiskach na terenie miasta”. Efektem tego było oddolne niejako opracowanie aż 27 zagadnień programowych. Ukazało się 25 artykułów i wzmianek na łamach prasy lokalnej, np. „Gazety Współczesnej”, „Kontrastów”. W akcji „Poznajemy moje miasto” w roku 1979 wzięło udział ok. 600 osób.

Widoczne zmiany zaszły w Punkcie Informacji Turystycznej. Spośród 10 przeszkolonych informatorów siedmiu z nich zostało wyróżnionych nagrodami i dyplomami. W punkcie (a także w tzw. poradni krajoznawczej) przez dwanaście miesięcy ostatniego roku lat siedemdziesiątych udzielono ok. 30 tys. „informacji krajoznawczych i użytkowych” – była to cyfra zadziwiająco zbliżona do tej z roku poprzedniego<sup>19</sup>.

W bezpośrednim związku z problematyką kulturoznawstwa znajdowało się dążenie do utrzymania pewnego specyficznego kanonu kulturowego uprawiania turystyki, zwłaszcza – choć nie tylko – turystyki kwalifikowanej. Problematyka ta okazywała się wówczas na tyle istotna, że już w sprawozdaniu z 2 września 1977 r. Zarząd Oddziału PTTK podkreślał, iż „(..) wiele uwagi przykładano do kultury uprawiania turystyki przez uczestników imprez”, czyniąc tak przede wszystkim w drodze popularyzacji „Karty turysty”, oraz namawiając co bardziej aktywnych zwolenników różnorodnych form uprawiania turystyki do wstąpienia w szeregi członków – tzw. Służby Kultury Szlaku – w skrócie:

---

<sup>19</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1979”, k. 13-14.

SKS (czyli zorganizowanej przez warszawski Zarząd Główny w latach siedemdziesiątych XX w. nowej formy działalności PTTK). Liczba członków lokalnej SKS na koniec 1976 r. opiewała na 37 osób, z założeniem, że do końca 1977 r. zwiększyć się miała do 100 osób<sup>20</sup>.

Także i raport łączący lata 1977 i 1978 nie pominął zagadnienia funkcjonowania Służby Kultury Szlaku, która znajdowała w Oddziale „coraz więcej zwolenników”. Przy powiększeniu szeregów tej służby w okresie lipiec 1977 – wrzesień 1978 o 70 nowych osób, pod koniec lata 1978 r. w Białymstoku działało już 135 takich aktywistów. Ich zadaniem było wówczas: a) „szerzenie kultury uprawiania turystyki”, b) udzielanie wszelkiej potrzebnej pomocy na trasach turystycznych, c) „wpajanie uczestnikom imprez (...) życzliwego stosunku do otaczającego ich środowiska przyrodniczego”<sup>21</sup>.

I znowu, zimą roku 1978/1979, powiększyła się w Oddziale o 50 osób liczba członków Służby Kultury Szlaku, a przedstawiciel białostockiej PTTK uczestniczył w ogólnopolskim Zlocie Służby Kultury Szlaku w Broku nad Bugiem<sup>22</sup>. Inicjatywa ochrony dróg turystycznych z czasem nabierała w Oddziale Białostockim większych rumieńców, święcąc niezaprzeczalne tryumfy. Zgodnie z raportem nadesłanym do Zarządu Okręgu 17 czerwca 1980 r. zauważano powoływanie do aktywnych działań coraz większej liczby członków tejże

<sup>20</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Informacja o działalności Oddziału Miejskiego PTTK w Białymstoku w pierwszym półroczu 1977 roku”, k. 9. W 1977 r. przedstawiciele Oddziału uczestniczyli w ogólnopolskim zlocie Służby Kultury Szlaku w Drawsku Pomorskim.

<sup>21</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Działalność oddziału w zakresie ochrony przyrody za okres od VII 77 do IX 78 r.”, k. 2.

<sup>22</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, k. 10.

służby, ich ogólna liczba zwiększyła się (w początku 1980 r.) do 214 osób<sup>23</sup>.

Ku zaskoczeniu zatem, w Białostockim Oddziale PTTK w końcówce okresu „ery gierkowskiej” uwidoczniło się bynajmniej nie słabnące zainteresowanie propagowaniem idei krajoznawczych (głównie w ramach akcji „Polska naszych dni”, w drodze inspirowania publikacji artykułów, organizacji wystaw, a też przez uczestnictwo w „Dniach Białostoku”), jak i przeprowadzaniem tematycznie powiązanych imprez. Widać nawet wzrost nacisku na prowadzenie działalności krajoznawczej na coraz profesjonalniejszym poziomie, o czym świadczyłyby dane nawiązujące do Oddziałowej Komisji Krajoznawczej, czy np. wzrostu liczby informatorów działających przy Punkcie Informacji Turystycznej. Podobnie – wzrost liczby członków Służby Ochrony Szlaku nie powinien pozostawiać wątpliwości co do podtrzymywania prorozwojowych tendencji w sektorze aktywności miejscowego PTTK, m.in. bezpośrednio związanym z krajoznawstwem. Odnosi się wrażenie, iż kulturoznawstwo dobrze wpisywało się w profil Białostockiego Oddziału PTTK okresu zmierzchu „socjalizmu z ludzką twarzą”.

### Opieka nad zabytkami

W Białostockim Oddziale PTTK funkcjonowała w interesującym nas czasie Oddziałowa Komisja Opieki nad Zabytkami. Jednymi z jej podstawowych zadań okazały się w 1977 r. takie kwestie, jak: a) partycypowanie w ogólnopolskiej kampanii „Polska naszych dni” (co było powiązane z opisywanym wyżej zagadnieniem kulturoznawstwa); ewentualnie

<sup>23</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1970-1976” – „Realizacja 4-letniego programu działania Oddziału PTTK w Białymstoku przyjętego w dniu 12 XII 1976 roku na XV zjeździe”, k. 5-6.

b) rozpropagowanie akcji „Zamość”. Szczególnie w tym ostatnim przypadku działalność promocyjna w zakresie ochrony zabytków przyniosła nader korzystne (finansowo) rezultaty, gdyż w dniach 20-30 lipca 1977 r. dziesięcioosobowa grupa przedstawicieli białostockich szkolnych kół PTTK przepracowała znacząco godzin (dokładnie: 90) z przeznaczeniem dochodu z wypracowania tychże na rzecz odbudowy starego Zamościa. Przy popularyzacji kolejnej akcji, prowadzonej pod hasłem „Tykocin”, natrafiono jednak na przeszkody w jej upowszechnieniu, wynikające z braku wcześniejszego opracowania odpowiednich materiałów promocyjnych inicjatywy. W kwestii ochrony zabytków ważne było, iż miejscowy Oddział współuczestniczył jednakowoż aktywnie w organizacji „Dni Białegostoku” (ponownie była to tematyka powiązana z kulturoznawstwem), dostarczając materiały do wystawy fotograficznej, m.in. ukazano obiekty zabytkowe miasta. Przyczyniając się następnie do zintensyfikowania procesu ochrony zabytków, w drugim półroczu 1977 r. za główne zadania stojące wówczas przed Oddziałem uznano m.in. udział w ogólnopolskiej kampanii „Krajobrazy ojczyście”. Przy Oddziale działało w połowie 1977 r. 12 społecznych opiekunów zabytków. Jeszcze we wrześniu „werbowano” kolejne osoby, przeznaczone do społecznej opieki nad lokalnymi „zabytkami z okresu dominacji stylu secesji”. Na koniec roku 1977 było tu zrzeszonych 16 społecznych opiekunów zabytków<sup>24</sup>.

W roku 1978 pięcioosobowa Oddziałowa Komisja Opieki nad Zabytkami „w celu dokładnego rozeznania ilości obiektów [zabytkowych] na terenie miasta (...)”, sporządziła dokładny wykaz zabytków Białegostoku, „(...) uwzględniając również obiekty z okresu secesji”, co było nawiązaniem do akcji pozyskiwania ukierunkowanych tematycznie

<sup>24</sup> AZ PTTK w Białymstoku, teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za 1977 rok”, k. 7-8.

społecznych opiekunów zabytków z września 1977 r. Zarejestrowani w białostockim PTTK społeczni opiekunowie zabytków na koniec 1978 r. występowali już w liczbie 28 (z czego co najmniej ośmiu dołączyło w tymże roku). Pięcioosobowa grupa z Oddziału propagując i wspierając akcję na rzecz odbudowy Zamościa przepracowała z przeznaczeniem do przekazania zarobionych kwot na wyżej wskazany cel 135 godzin. Wciąż starano się wspierać wojewódzką akcję „Tykocin”; autorzy właściwego raportu rocznego nie mogli jednak „z przyczyn obiektywnych” ustalić liczby członków Oddziału zaangażowanych w te działania ani liczby przepracowanych przez nich godzin<sup>25</sup>.

Ochrona zabytków (nieustannie prowadzona pod nadzorem oddziałowej Komisji Ochrony Zabytków) koncentrowała się w roku 1979 – poza zwiększeniem o 8 osób ogółu społecznych opiekunów nad zabytkami – na tradycyjnym wręcz zachęcaniu kilkusobowej grupy do uczestnictwa w ogólnopolskiej akcji „Zamość”, co przejawiało się w przepracowaniu „na rzecz odbudowy i uporządkowania zabytków Zamościa 120 (...) godzin”. Tymczasem jednak inna akcja, teoretycznie do przeprowadzenia w Tykocinie, znowu nie przyniosła w danym okresie spodziewanych efektów (można by wręcz powiedzieć: swoistej tradycji stało się zadość), bez czego przyczyną miał być tym razem brak „(...) zabezpieczenia „frontu robót” ze strony miejscowych władz. Działo się tak, pomimo że w przeciwieństwie do sytuacji z roku 1977, akcja ta zyskała znaczną popularyzację<sup>26</sup>.

---

<sup>25</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, k. 11.

<sup>26</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1979”, k. 15.

Dozór i ochronę zabytków w Białostockim Oddziale PTTK w końcowej fazie lat siedemdziesiątych XX w. można by scharakteryzować dwojako. Z jednej strony niewątpliwym sukcesem było stopniowe pozyskiwanie coraz większej liczby społecznych opiekunów starej architektury oraz coroczne przepracowywanie relatywnie znacznej liczby godzin (sukcesywnie: 90, 135 oraz 120) na rzecz opłacania renowacji Zamościa. Z drugiej jednak strony działania o charakterze wybitnie lokalnym, związane z odnową zabytków Tykocina, napotykały z niezależnych od siebie powodów nieustanne przeszkody.

### Ochrona przyrody

W białostockim PTTK 5 lipca 1977 r. powołano Oddziałową Komisję Ochrony Przyrody. Jej skład osobowy był następujący: Jerzy Leszczak – przewodniczący, Czesław Michalczyk – wiceprzewodniczący, członkowie: Melania Gajewska, Zofia Plesiewicz, Irena Leszczyńska, Tadeusz Bujwid<sup>27</sup>. Należy zauważyć, że – zgodnie z danymi zawartymi na czwartej stronie opisu „Działalności Oddziałowej Komisji Krajoznawczej za lata 1977-1978 przy Oddziale PTTK w Białymstoku” – dla powołanej pod tąż datą Komisji wskazano następujący skład osobowy: Zygmunt Ciesielski – przewodniczący, Józef Kulesza – wiceprzewodniczący, Wanda Kozakiewicz – sekretarz; oraz członkowie: Grażyna Sokołowska, Waclaw Czechak, Władysław Knebloch<sup>28</sup>.

Plan pracy Komisji – rozpisany pierwotnie na okres do końca 1977 r. – miał głównie uwzględniać realizację problematyki podjętej przez Komisję Przyrodniczą w ramach

<sup>27</sup> Tamże, k. 3.

<sup>28</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Działalność Oddziałowej Komisji Krajoznawczej za lata 1977-1978 przy Oddziale PTTK w Białymstoku”, k. 4.

wspominanej już wielokrotnie kampanii „Polska naszych dni”. W ogóle Komisja ta utrzymywała stały kontakt z klubami turystyki kwalifikowanej, czyniąc to „(..) w celu przestrzegania zasad ochrony przyrody przez uczestników imprez”<sup>29</sup>. Opracowując programy oraz konkursy dla różnorodnych eventów organizowanych przez Oddział (np. opisy historii poszczególnych miejscowości, przedstawienia lokalnych legend, pogadanki) rzeczona Komisja Ochrony Przyrody stworzyła np. zestawy pytań na konkursy krajoznawcze odbywające się podczas zlotów: „Szlakami bohaterów Potopu” w Tykocinie i „Noc świętojańska” w Supraślu. Jednocześnie przygotowano pytania, wykorzystane w konkursach odbywających się podczas imprez: a) jesienne rajdy młodzieżowe, b) młodzieżowe marsze na orientację, c) zawody na orientację w Białymstoku, d) Podlaski spływ kajakowy<sup>30</sup>. W konsekwencji kwestie ochrony przyrody wplatały się niejako w programy krajoznawcze. Tak więc idee ochrony przyrody były, począwszy od drugiej połowy 1977 r., propagowane przez zajmującą się tymi zagadnieniami odpowiednią komisję (współpracującą z Wojewódzkim Konserwatorem Przyrody, Wojewódzkim Inspektoratem Ochrony Przyrody i z Ligą Ochrony Przyrody) w poszczególnych kołach zakładowych i szkolnych PTTK. Tak czy inaczej, z raportu zatytułowanego „Działalność oddziału w zakresie ochrony przyrody za okres od VII 77 do IX 78 r.” wynikało, iż główny aspekt aktywności lokalnego PTTK w „kwestii przyrodniczej” sprowadzał

<sup>29</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Działalność Oddziału w zakresie ochrony przyrody za okres od VII 77 do IX 78 r.”, k. 3; AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Informacja o działalności Oddziału Miejskiego PTTK w Białymstoku w pierwszym półroczu 1977 roku”, k. 9.

<sup>30</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Działalność Oddziałowej Komisji Krajoznawczej za lata 1977-1978 przy Oddziale PTTK w Białymstoku”, s. nienumerowana 1.

się do propagowania „idei ochrony przyrody w kołach i klubach PTTK na terenie miasta”, czego dokonano poprzez rozmieszczanie w wybranych miejscach różnorodnych materiałów, jak np. a) tych otrzymywanych z Zarządu Okręgu Ligi Ochrony Przyrody etc., b) różnorodnych plakatów i afiszy, a też przez dystrybucję broszur<sup>31</sup>.

Formalnie i teoretycznie współdziałanie z kołami zakładowymi i szkolnymi czy klubami było o tyle ułatwione, iż – według danych dla pierwszej połowy tego roku – przy Oddziale: a) istniały dwie grupy Straży Ochrony Przyrody, zrzeszające aż 58 osób, b) działało jednocześnie 12 społecznych opiekunów przyrody. W okresie styczeń – czerwiec/wrzesień 1977 r. zwerbowano dalszych 10 strażników przyrody, przy założeniu podwojenia tej liczby do końca roku. Aktywność tych wszystkich osób w zasadzie sprowadzała się do: a) odnajdywania przykładów dewastacji środowiska naturalnego, b) „zwracania uwagi osobom naruszającym przepisy (...) ochrony przyrody”. W związku z tym jednak, że wielu Strażników Ochrony Przyrody nie przejawiało „żadnej działalności”, już w początkach września 1977 r. zapowiedziano przeprowadzenie dokładnej weryfikacji obu grup SOP-u<sup>32</sup>.

W tymże roku można było pochwalić się realizacją wybitnie charakterystycznej inicjatywy przyrodniczej,

<sup>31</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Działalność Oddziału w zakresie ochrony przyrody za okres od VII.77 do IX.78 r.”, karta nienumerowana 1, k. 2

<sup>32</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Informacja o działalności Oddziału Miejskiego PTTK w Białymstoku w pierwszym półroczu 1977”, k. 8-9; AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za 1977 rok”, k. 8. Tymczasem dane z końca 1977 r. podawały, iż w tym czasie przy Oddziale funkcjonowały 2 grupy SOP-u, zrzeszające 46 członków oraz 16 społecznych opiekunów przyrody. W roku 1977 ogółem 25 osób otrzymało legitymacje SOP-u.



o zacięciu propagandowym na miarę czasów realnego socjalizmu. Otóż celem szerszej popularyzacji idei ochrony przyrody, głównie wśród osób wyjeżdżających poza miasto w ramach tzw. „wypoczynku weekendowego”, lokalne PTTK wystąpiło do białostockiej dyrekcji PKS z propozycją wygłaszania przez megafony na miejskim dworcu autobusowym opracowanych przez Oddziałową Komisję Przyrody haseł związanych właśnie z ochroną środowiska naturalnego. Slogany te były w roku 1977 emitowane przez głośniki w okresie sezonu turystycznego, z założeniem ich popularyzacji jeszcze nawet we wrześniu i październiku tegoż roku. Jak wynikało z raportu rocznego, zakładano nieodmiennie ich ponowne głoszenie przez megafony dworcowe w kolejnym sezonie turystycznym<sup>33</sup>.

Nagłącą już od jesieni roku 1977 kwestią okazywała się w roku następnym potrzeba uskutecznienia zapowiadanej uprzednio akcji weryfikacji Strażników Ochrony Przyrody. Zasadniczo było to spowodowane tym, że nadal ich „(...) duża ilość nie udzielała się w ogóle w pracy na rzecz ochrony” środowiska naturalnego. W praktyce zapraszano systematycznie do współpracy przy ochronie przyrody „nowy aktyw”, głównie wywodzący się spośród osób zrzeszanych w poszczególnych oddziałowych klubach. Liczbę tych „świeżych” aktywistów proekologicznych oceniano na 60 osób. Jeszcze 18 czerwca 1978 r. przeprowadzono specjalne, wstępne niejako szkolenie (w którym uczestniczyło tylko 20 kursantów). Podczas szkolenia analizie poddano: a) zagadnienie ochrony przyrody, b) obowiązujące w tym zakresie przepisy, c) „ciekawe (sic!) obiekty przyrodnicze na terenie województwa”. Kurs uzupełniono autokarową wycieczką; w jej trakcie

<sup>33</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Informacja o działalności Oddziału Miejskiego PTTK w Białymstoku w pierwszym półroczu 1977 roku”, k. 8-9.

województwi konserwator przyrody „wskazywał” członkom grupy szkoleniowej znajdujące się na terenie Puszczy Knyszyńskiej pomniki przyrody. Nie obyło się bez oprowadzenia przez owego konserwatora wszystkich uczestników kursu po rezerwacie „Karczmisko”. Przewidywano przeszkolenie kolejnej grupy Strażników Przyrody do końca roku, tj. późnym latem i głównie jesienią 1978 r.

To szkolenie przyrodnicze nie było jedynym, a formalnie aktywni w danym momencie Strażnicy Przyrody nie stanowili jego odosobnionej grupy targetowej. Podejmując bowiem często w okresie do lata 1978 tematykę ochrony przyrody na kursach i szkoleniach organizowanych przez lokalne PTTK, a zwłaszcza „dążąc do uczulenia aktywu (...) na sprawy ochrony przyrody”, specjalnemu szkoleniu poddano w tym zakresie organizatorów turystyki, tworząc finalnie także i w tym środowisku grupę Straży Ochrony Przyrody. W zamyśle sprawozdawców takie właśnie rozwiązanie miało się przyczynić do przyszłościowego przestrzegania przez uczestników wycieczek zakładowych (szczególnie tych organizowanych w ramach „wypoczynku świątecznego”) standardowych zasad ochrony środowiska naturalnego<sup>34</sup>.

Propagowanie potrzeby podejmowania przez członków PTTK funkcji Strażnika Ochrony Przyrody zakończyło się w roku 1978 podjęciem tego zadania przez kolejnych (przeszkolonych na specjalnych zajęciach współorganizowanych przez Oddział) 25 osób. Na koniec roku 1978 w białostockim Oddziale Miejskim PTTK istniały zatem trzy oddzielne grupy Strażników Ochrony Przyrody, skupiające 73 członków. Strażnicy interweniowali w ok. tysiącu przypadkach „zagrożenia naturalnego środowiska” lub po prostu łamania

<sup>34</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Działalność Oddziału w zakresie ochrony przyrody za okres od VII. 77 do IX. 78 r.”, karta nienumerowana 1.

przepisów ochrony przyrody. Strażnicy ci (oraz poprzednio przypisani do tych funkcji członkowie PTTK) włączyli się ponadto czynnie do „akcji choinkowej”. Na tym bynajmniej ich aktywność się nie kończyła, gdyż w roku 1978 (jak i uprzednio) praktycznie wszystkie lokalne imprezy turystyczne odbywały się przy zagwarantowanym uczestnictwie takich właśnie strażników<sup>35</sup>. Nadto wypada zaznaczyć, iż skupieni przy Oddziale Społeczni Opiekuni nad Pomnikami Przyrody – w liczbie 12 – nie wykazywali się w tym okresie większą aktywnością, czego przyczyną miała być prowadzona ówczesnie przez wojewódzkiego konserwatora przyrody „weryfikacja obiektów chronionych”<sup>36</sup>.

Propagowane w taki sposób, jako niezwykle istotne, szerzenie idei ochrony przyrody wśród młodzieży szkolnej objawiało się w praktyce poprzez zorganizowanie przeszkolenia wśród uczniów Zespołu Szkół Ekonomicznych w Białymstoku<sup>37</sup>. Nawiązując do trwającej od 1976 r. ogólnopolskiej kampanii „Polska naszych dni”, Komisja Ochrony Przyrody szeroko rozpowszechniła wśród szkolnych i zakładowych kół PTTK aktualne dla poszczególnych lat tematy: „Krajobrazy ojczyście” oraz „Kraj wielkiego budowania”<sup>38</sup>. Dodatkowo, w relacji do odbywającego się (corocznie) pod auspicjami Zarządu Głównego PTTK młodzieżowego ogólnopolskiego turnieju wiedzy krajoznawczej, białostocka komisja przyrodnicza opracowała pytania do eliminacji szkolnych (w wyniku

<sup>35</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, k. 10.

<sup>36</sup> W m. c.

<sup>37</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, k. 2.

<sup>38</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Działalność Oddziałowej Komisji Krajoznawczej za lata 1977-1978 przy Oddziale PTTK w Białymstoku”, k. nienumerowana 1.

których drużyna z koła szkolnego przy II Liceum Ogólnokształcącym w Białymstoku zakwalifikowała się do eliminacji centralnych)<sup>39</sup>. Wreszcie, opisując ówczesną aktywność lokalnego PTTK w gestii ochrony przyrody należałoby wspomnieć, że w wyniku współpracy z miejscową prasą już tylko w okresie od lipca 1977 do września 1978 ukazało się ok. 100 notatek i artykułów na tematy związane z ochroną środowiska naturalnego<sup>40</sup>. Odnosząc się zaś do innej, bardziej specyficznej formy rozpowszechniania wiedzy proekologicznej wypadałoby nadmienić, iż po tym, jak dyrekcja lokalnego PKS „inicjatywę (PTTK M.R.) (...) uznała za słuszną”, w roku 1978 (zgodnie z uprzednią zapowiedzią) kontynuowano masowe propagowanie idei ochrony przyrody wśród podróżnych. W rezultacie opracowane przez PTTK hasła proekologiczne były w tym roku niejednokrotnie wygłaszane na białostockim dworcu PKS, często zwłaszcza w godzinach porannych w soboty i niedziele<sup>41</sup>.

Ochrona przyrody pozostawała – nie mogło być inaczej – obiektem zainteresowania Oddziału (akcją w tym zakresie nadal zajmowała się Komisja Ochrony Przyrody) również i w kolejnym, 1979 r. Przede wszystkim podtrzymywano wtedy współpracę z białostockim PKS, w wyniku czego ponownie, kolejny rok z rzędu, „(...) wygłaszane były na dworcu PKS hasła uświadamiające wyjeżdżających turystów o konieczności przestrzegania zasad ochrony przyrody i naturalnego

<sup>39</sup> Tamże, k. 2.

<sup>40</sup> Tamże, k. nienumerowana 1.

<sup>41</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, k. 10. Tak, że w 1978 r. idea ochrony przyrody i środowiska naturalnego polegała na kontynuacji współpracy Oddziału z dyrekcją PKS w ogłaszaniu na dworcu przez megafony hasel dotyczących zagadnień przyrodniczych „(...) mających na celu uczulenie społeczeństwa miasta udającego się na wypoczynek sobotnio-niedzielny na sprawy ochrony przyrody i naturalnego środowiska”.

środowiska podczas przebywania na wycieczkach w lesie czy też nad wodą”. Z formalnego punktu widzenia, aktywność lokalnego PTTK na polu przyrodniczym zaowocowała w tymże roku zwiększeniem liczby Strażników Ochrony Przyrody o 25 osób<sup>42</sup>. W połowie kolejnego roku (1980) funkcjonująca przy Oddziale Straż Ochrony Przyrody mogła się pochwalić liczbą 90 członków<sup>43</sup>.

„Uwarunkowań przyrodniczych”, w jakich przyszło pod koniec lat siedemdziesiątych XX w. funkcjonować Białostockiemu Oddziałowi PTTK, bynajmniej nie można ocenić jednorodnie. Widać tu niemało pozytywów, z których bodajże najważniejszym wydaje się powołanie Komisji Ochrony Przyrody i jej dalsza działalność. Niezwykle charakterystyczne było podjęcie akcji informacyjno-propagandowej na białostockim dworcu PKS (ówcześnie przy ul. Jurowieckiej). Pewnym mankamentem z kolei była konstatacja niewielkiej lub wręcz żadnej – w wybranych okresach – aktywności części Strażników Ochrony Przyrody, wymuszająca podjęcie z sukcesem systematycznej rekrutacji. Ogólnie jednakowoż wielość nowych propozycji, z jakimi występowali członkowie Oddziału w szeroko ujętej kwestii przyrodniczej, pozwala na wysnucie wniosku o sporym zaangażowaniu „lokalnej społeczności turystycznej” w zagadnienie ochrony przyrody.

### **Szkolenie kadry – wybrane przykłady**

Powyższa konstatacja zmusza do przeprowadzenia analizy procesu szkolenia kadry w Białostockim Oddziale PTTK, niezaprzeczalnym faktem było bowiem, iż szczególnie wybitną rolę w działalności Oddziału odgrywały jego kadry, i tak też

<sup>42</sup> Tamże, k. 14-15.

<sup>43</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1970-1976” – „Realizacja 4-letniego programu działania Oddziału PTTK w Białymstoku przyjętego w dniu 12 XII 1976 roku na XV zjeździe”, k. 8.

było pod koniec lat siedemdziesiątych. Podane dane są tylko wskazaniami wybranych przykładów szkoleń, które zapisywano w tzw. zestawieniach natury ogólnej<sup>44</sup>. I tak, w pierwszym półroczu 1977 r. białostocki Oddział PTTK mógł się pochwalić swoistymi sukcesami na polu pozyskiwania nowych kard, niezbędnych do prowadzenia turystyki kwalifikowanej i masowej, gdyż w tym okresie np. 16 członków organizacji z terenu miasta zyskało uprawnienia przewodnika turystyki kajakowej<sup>45</sup>. Klub żeglarski „Krab” przeszkolił w tym samym czasie 20 osób na tzw. kursie bojarowym i dalsze 30 osób na kursie żeglarskim prowadzonym na stopień żeglarza oraz sternika. Jednocześnie na okres wrzesień–listopad 1977 planowano zorganizowanie dla 45 osób kursu organizatorów turystyki, biorąc pod uwagę głównie te zakłady pracy, w których dotychczas albo już nie działały koła PTTK. Oczywiście celem było doprowadzenie do sytuacji, by „na tej bazie można było powołać nowe koła”<sup>46</sup>.

Według danych na koniec 1977 r. podczas dwu kursów przeszkolono w zakładach pracy 63 organizatorów turystyki, przeznaczonych w 1978 r. do roli inicjatorów nowych kół zakładowych. Przy braku stałych zasad form współpracy pomiędzy lokalnymi władzami PTTK a tymiż organizatorami turystyki (np. w formie spotkań okresowych do wymiany doświadczeń) planowanym założeniem Prezydium Zarządu Oddziału było rozpoczęcie w styczniu 1978 r. regularnych konsultacji z nowo pozyskanymi propagatorami turystyki.

<sup>44</sup> Odniesienia do procesu szkoleń w poszczególnych działach aktywności Białostockiego oddziału PTTK – poniżej.

<sup>45</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Informacja o działalności Oddziału Miejskiego PTTK w Białymstoku w pierwszym półroczu 1977 roku”, k. 5. Szkolenie to było jednak prowadzone przez ZW PTTK w Białymstoku.

<sup>46</sup> W m. c.

Na koniec roku 1977 zaplanowano otwarcie kursu dla 45 przewodników miejskich<sup>47</sup>.

W zakresie rozwoju bliskich profesjonalnych relacji pomiędzy lokalnymi władzami PTTK i tzw. „aktywem” poszczególnych podległych im jednostek podejmowano m.in. narady i dyskusje dotyczące omówienia programów i harmonogramów eventów. Na specjalne wyróżnienie zasługiwał cykl spotkań z organizatorami turystyki dotyczący: turystyki kwalifikowanej i organizacji imprez turystycznych dla załóg pracowniczych.

W listopadzie i grudniu 1978 odbyły się kolejne plenarne spotkania Zarządu Oddziału, na których ponad 50 co bardziej aktywnych członków organizacji otrzymało rozliczne dyplomy bądź listy gratulacyjne i nagrody za „(...) zorganizowaną pracę na rzecz rozwoju i umocnienia” miejscowego PTTK. Inną formą uznania było uczestnictwo w co bardziej atrakcyjnych imprezach, takich jak: a) kulig do Supraśla, b) bal na 300 osób, c) Noc Kupały w Supraślu dla kolejnych 300 uczestników<sup>48</sup>.

Właściwe szkolenia kadr dla potrzeb rozwoju turystyki kwalifikowanej i masowej obejmowały w 1978 r. przede wszystkim: a) 2 kursy dla organizatorów turystyki w zakładach pracy z 42 absolwentami; b) 3 kursy dla organizatorów turystyki w środowisku młodzieżowym z 75 kończącymi, c) kurs przewodników turystycznych z 6 absolwentami. Dodatkowo kluby: żeglarski „Korab” oraz podwodny „Żaba” przeszkoliły w tym samym czasie w ramach akcji

---

<sup>47</sup> AZ PTTK w Białymstoku, teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za 1977 rok”, k. 4-5.

<sup>48</sup> AZ PTTK w Białymstoku, teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, k. 3-4.

obozowej kilkudziesiąt osób na stopnie żeglarskie i związane z nurkowaniem<sup>49</sup>.

W kolejnym, 1979 r., nadal realizowano w sporym zakresie projekt szkoleń działaczy PTTK na kursy organizatorów turystyki – w zakładach pracy i w środowisku młodzieży szkolnej, z uczestnictwem 22 oraz 24 osób. Klub „Żaba” zorganizował obóz szkoleniowy dla 22 osób; szkolenia wewnętrzne prowadziły kluby: żeglarski oraz kajakowy. Ponadto przeprowadzono tzw. centralne szkolenie organizatorów aktywności turystycznej w osiedlach z udziałem 10 osób<sup>50</sup>.

W sprawozdaniu zbiorczym za okres kilku lat wskazywano, że co do uczestnictwa i organizacji kursów Oddział wykazał się przede wszystkim w okresie 1976/1977 – połowa 1980 r.: a) kursem dla przewodników, w którym uczestniczyło 35 osób, lecz uprawnienia przewodnickie zyskało jedynie 5, b) otworzeniem 5 kursów dla organizatorów turystyki, z uczestnictwem 128 osób, c) inspiracją 4 kursów młodzieżowych organizatorów turystyki, w których uczestniczyło 99 osób.

Na początku pierwszej połowy lat osiemdziesiątych XX w. – w okresie gwałtownie nadciągającego kryzysu społecznego – białostocki Oddział PTTK nie zaprzestał działalności szkoleniowej. Do lata 1980 r. na kursach dla przewodników turystyki kwalifikowanej w żeglarstwie, kajakarstwie, kolarstwie, turystyce pieszej uczestniczyło ogółem 80 osób<sup>51</sup>. Tak zwana „kadra etatowa Oddziału” również poszerzała nieustannie swe umiejętności i uprawnienia, w efekcie czego pracownicy zdobyli uprawnienia: a) 6 osób – informatora,

---

<sup>49</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, s. 5.

<sup>50</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1979”, s. 5.

<sup>51</sup> Tamże, s. 4.



b) 4 osoby – organizatora turystyki, c) 2 osoby – posługiwania się językiem rosyjskim<sup>52</sup>.

Obraz szkoleń, jakkolwiek niejednorodny i przedstawiony tu w wybranych, przykładowych zakresach, ukazuje jednak nieustanną troskę Oddziału o przeprowadzanie różnorodnych szkoleń instruktażowych, potrzebnych zarówno do prowadzenia turystyki kwalifikowanej jak i masowej. Wydaje się, że można postawić tezę o relatywnie wysokiej jakości proponowanych programów szkoleniowych, o czym świadcząby np. powyższy przykład kursu przewodnickiego, który spośród 35 uczestników ukończyło jedynie 5 uczestników.

### **Koło Przewodników (Miejskich i Terenowych)**

Do Koła Przewodników (Miejskich i Terenowych) należało w Białostockim Oddziale PTTK w połowie 1977 r. 46 osób, a mianowicie: a) 30 przewodników terenowych; b) 13 przewodników miejskich oraz c) 3 przewodników zakładowych. W rzeczywistości liczba aktywnie udzielających się w pracy przewodników była znacznie mniejsza – tylko 21 osób. Jednakowoż, jak wskazywał Zarząd Oddziału „(...) są to już przewodnicy reprezentujący wysoki poziom zarówno pod względem fachowym, jak i p o l i t y c z n y m” (wyróżn. M.R.). Z powyższego wynikałoby zatem, że kwestie ideologiczne – ku niewielkiemu raczej zaskoczeniu – przynajmniej formalnie, były dla sprawozdawców istotne. Zrzeszeni w kole przewodnicy mieli nadto w 1977 r. dążyć do stałego podnoszenia kwalifikacji, odbywając w tym celu cotygodniowe spotkania wewnętrzne, w trakcie których omawiano wybrane zagadnienia. W pierwszej połowie 1977 r. odbyło się 11 takich zebrań instruktorskich, a nawet „w ramach szkolenia” – wycieczka autokarowa na tzw. „Trójkąt Lubelski”.

<sup>52</sup> Tamże, s. 12.

Planowano podobny wyjazd na północno-wschodnie Mazowsze. Co więcej, w celu wymiany doświadczeń przedstawiciele Koła Przewodników uczestniczyli w pierwszym półroczu 1977 r. w różnorodnych imprezach, bądź to ogólnopolskich, bądź organizowanych przez środowiska przewodników z innych części kraju, biorąc przykładowo udział w: a) ogólnopolskim konkursie krasomówczym w Golubiu Dobrzyniu, b) obchodach 20-lecia Koła Przewodników w Łowiczu. Jednocześnie na październik 1977 r. przewidywano wyjazd na drugi ogólnopolski zlot przewodników w Legnicy. Inną jeszcze formą podnoszenia przez lokalnych przewodników kwalifikacji był nacisk kładziony na rozwój ich umiejętności lingwistycznych. W efekcie władze Oddziału wystąpiły o nadanie 7 przewodnikom uprawnień do oprowadzania w języku rosyjskim i niemieckim.

Biorąc pod uwagę niezbywalną konieczność zwiększenia liczby przewodników, lokalne władze PTTK zarządziły z biegiem czasu przeprowadzenie kursu eksternistycznego. Kurs ten skończył się jednak zupełnym fiaskiem, jako że „ze względu (...) na zbyt niski poziom wiedzy jaką wykazywali zainteresowani podczas przeprowadzonych wstępnych rozmów” egzamin zdała tylko jedna osoba. Pozostali kandydaci na przewodników zostali zapoznani przez organizatorów z bieżącą literaturą (w oryginale: bibliografią), po czym zapadła decyzja o ich ponownym przeegzaminowaniu, z terminem wyznaczonym na dzień 3 października 1977 r. Trudno ocenić, czy przyczyną pojawienia się aż tak niskiego rezultatu egzaminacyjnego był rzeczywiście słaby poziom merytoryczny kandydatów, czy stały za tym relatywnie wyśrubowane wymagania. Tak czy inaczej, Zarząd Oddziału postanowił dodatkowo rozpocząć w listopadzie kolejny kurs przewodnicki; jego zakończenie przewidziano na pierwszy kwartał 1978 r.

W okresie od stycznia do lipca 1977 r. włącznie przewodnicy Oddziału oprowadzili 626 imprez, w których uczestniczyło 28 170 osób. We względu na braki kadrowe nie można było zapewnić opieki przewodnika dla 25 wycieczek<sup>53</sup>. Z okazji obchodów „Dni Białegostoku” przewodnicy niejako dodatkowo „obsłużyli” 15 tzw. sejmików dzielnicowych. Podczas nich zapoznawano ok. 2 tysiące ludzi z historią miasta i jego części składowych. W ramach akcji „Poznajemy swoje miasto” (jako części programu przewidzianego na zagospodarowanie wolnych sobót) odbyło się 7 spotkań, podczas których lokalni przewodnicy oprowadzili ok. 400 osób<sup>54</sup>.

Liczba członków zapisanych pod koniec 1977 r. do Koła Przewodników (Miejskich i Terenowych) wynosiła 31 osób (znacznie mniej niż tylko pół roku temu), w tym: a) 15 przewodników terenowych, b) 13 przewodników miejskich, c) 3 przewodników zakładowych. Podobnie jak w okresie letnim, stwierdzono 20 grudnia 1977 faktyczną aktywność tylko 21 przewodników. Na zorganizowany wczesną jesienią w celu zmniejszenia niedoborów kadry kolejny egzamin eksternistyczny zgłosiło się 55 osób, z czego w pierwszym podejściu zdały tylko dwie osoby. W celu pogłębienia niezbędnego procesu samokształcenia, podczas spotkań zrzeszonych w kole przewodników zorganizowano 20 odczytów, np. z dziedziny (historii) architektury i sztuki. Liczba wycieczek oprowadzonych przez przewodników w 1977 r. kształtowała się na poziomie 1 047 imprez (jednak ok. 50 wycieczek pozostawiono bez profesjonalnej usługi), w których uczestniczyły łącznie 43 974 osoby<sup>55</sup>.

---

<sup>53</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Informacja o działalności Oddziału Miejskiego PTTK w Białymstoku w pierwszym półroczu 1977 roku”, k. 9-10.

<sup>54</sup> Tamże, k. 10.

<sup>55</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za 1977 rok”, k. 9.

Koło Przewodników w roku 1978 liczyło 36 członków (o 5 osób więcej niż w roku poprzednim). Tradycyjnie odbywali oni regularne cotygodniowe spotkania i szkolenia, najczęściej przygotowywane we własnym gronie, na różnorodne tematy. Zorganizowano 17 odczytów, z 1150 uczestnikami, a także 3 „wycieczki szkoleniowe”, w których brało udział tylko 17 osób. Jednocześnie rozpoczęto nauczanie na kursie, w którym uczestniczyło 25 osób. W pierwszym terminie egzamin zdało 6 uczestników, pozostali mieli drugi termin egzaminu w kwietniu 1979 r. Nie wszystko szło źle. Podobnie jak w uprzednim okresie rocznym, w związku z potrzebą zapewnienia profesjonalnej obsługi turystów zagranicznych w 1978 r., 8 przewodników postarało się z pozytywnym skutkiem o nabycie uprawnień do oprowadzania w językach obcych, głównie po rosyjsku i niemiecku. W całym okresie sprawozdawczym 1978 r. przewodnicy Oddziału Miejskiego oprowadzili 1071 wycieczek, w których uczestniczyło 42 840 osób.

W nawiązaniu do 25 rocznicy „istnienia przewodnictwa w Białymstoku”, 16-17 września 1978 r. odbyły się uroczystości jubileuszowe z udziałem ok. 200 osób, wśród których znalazło się aż 78 przewodników z całej Polski. Lokalne Koło Przewodników otrzymało złotą honorową odznakę PTTK<sup>56</sup>. Niejako w rewanżu, białostoccy przewodnicy brali w tym czasie udział w uroczystościach jubileuszowych pokrewnych grup w kraju, np. wyjeżdżając na obchody święta koła przewodników w Jeleniej Górze. Ponownie pojawili się oni na ogólnopolskim konkursie krasomówczym w Golubiu Dobrzyniu. Członkowie Koła opracowali kilka materiałów szkoleniowych: a) 6 część serii: „Ludzie związani z regionem

<sup>56</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, k. 11-12. Oddział Miejski przygotował specjalny proporzec okolicznościowy oraz „znaczkę”.

północno-wschodnim”, b) „Twórcy kultury i sztuki”, c) „Zarys przewodnictwa białostockiego”. Optymistycznie zaplanowano wydanie tych materiałów w początkowym okresie 1979 r.<sup>57</sup>

W ostatnim roku lat siedemdziesiątych XX w. Koło Przewodników w Białymstoku skupiało zbliżoną liczbę członków, co w dwu latach poprzednich – 35 osób. Podczas 1979 r. oprowadzili oni 1042 wycieczki, z udziałem w przybliżeniu 47 tys. uczestników. W uzupełnieniu niejako, 12 przewodników oprowadziło nieodpłatnie (czyn społeczny) ok. 600 osób w ramach akcji „Poznajmy swoje miasto”. W celu podnoszenia kwalifikacji, na rutynowych spotkaniach cotygodniowych zorganizowano wówczas – jak uprzednio – 30 odczytów i prelekcji, których wysłuchało ok. 300 osób, a na „wycieczce szkoleniowej” przebywało 20 członków Koła. Przedstawiciel lokalnego Koła Przewodników uczestniczył w 1979 r. ponownie w konkursie krasomówczym w Golubiu Dobrzyniu. Wydano materiały szkoleniowe w zakresie przewodnictwa; ich nazwy przytoczone w raporcie nie pokrywały się jednakowoż z zapowiedziami ubiegłorocznymi. Znajdujemy tam takie tytuły: a) „Działacze kultury, artyści”, b) „Bardziej znani naukowcy, publicyści i wydawcy”, c) „Obozy hitlerowskie w północno-wschodniej Polsce”, d) „Dole i niedole Białegostoku”<sup>58</sup>.

Wśród charakterystycznych do pewnego stopnia zjawisk i procesów uwidaczniających się w białostockim Kole Przewodników (Miejskich i Terenowych) końca lat siedemdziesiątych XX w. na pierwszym miejscu wyróżnić wypada czasowe trudności z przejściem procesu egzaminacyjnego bardzo znacznej procentowo grupy uczestników kursów przygotowawczych (np. w 1977 r., kiedy egzamin eksternistyczny

<sup>57</sup> Tamże, k. 12.

<sup>58</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1979”, k. 16.

zaliczyły jedna lub dwie osoby). Cechą napawającą optymizmem było zainteresowanie przewodników pozyskiwaniem umiejętności lingwistycznych, a także opracowywanie materiałów o charakterze instruktażowym.

### **Koła (i kluby) Białostockiego Oddziału PTTK w ujęciu ogólnym**

Bardzo istotne z punktu widzenia opisu funkcjonowania Białostockiego Oddziału PTTK jako sprawnej instytucji turystycznej były informacje o stanie działających tu klubów i kół. Dane z końca grudnia 1977 r. informują, że 20 grudnia Prezydium Zarządu Oddziału formalnie zatwierdziło sprawozdanie z działalności instytucji w bieżącym roku. To sprawozdanie zawiera zarazem informacje co do kół turystycznych<sup>59</sup>.

Ze sprawozdania wynikało przede wszystkim, że – co uważano za zasadniczy i godny wymienienia na pierwszym miejscu sukces – w tym roku powstało aż 21 nowych kół, z łączną liczbą ok. 1 000 uczestników. Jednocześnie wzrosła liczba członków w istniejących kołach, ten wzrost oceniano na ok. 300 osób. Za przyczynę tych sukcesów można było uznać wejście lokalnej organizacji turystycznej ze swą aktywnością do „środowiska OHP” (Ochotniczych Hufców Pracy) oraz reaktywowanie związków z wojskiem (dzięki powołaniu nowego koła w jednostce wojskowej)<sup>60</sup>.

<sup>59</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za 1977 rok”, karta nienumerowana 1, k. 17.

<sup>60</sup> Tamże, s. 2. Porównano przy tym wynik z 1976 r., kiedy to założono tylko 5 kół.

Tabela 2. Nowe koła założone w Oddziale PTTK Białystok w 1977 r.

| Rodzaj założonych kół | Liczba kół |
|-----------------------|------------|
| koła zakładowe        | 12         |
| koła szkolne          | 7          |
| koła wojskowe         | 1          |
| koła środowiskowe     | 2          |

Źródło: AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za 1977 rok”, k. 2.

Ujmując natomiast kwestię członkostwa całościowo, na koniec 1977 r. białostocki Oddział PTTK liczył już 6205 członków (w porównaniu do 5330 osób rok wcześniej). Z drugiej strony, niektóre inicjatywy oddziałowe nie spotkały się wówczas ze spodziewanym powodzeniem. Tak było przy próbie szerszego zainteresowania mieszkańców Białegostoku niedzielnymi wycieczkami pieszymi czy rowerowymi w okolicie miasta, kiedy to „(..) pomimo czynionych dużych wysiłków organizacyjnych (notatki w prasie, komunikaty w radio oraz afisze w oknie Punktu Informacji Turystycznej?) frekwencja na wspomnianych wycieczkach była mała”<sup>61</sup>. Liczba poszczególnych kół i ich członków (oraz klubów) z końcem 1977 r. przedstawiała się, jak poniżej (tabela 3).

<sup>61</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za 1977 rok”, k. 4.

Tabela 3. Koła, kluby i ich członkowie w Oddziale PTTK Białystok w końcu 1977 r.

| Rodzaj założonych kół          | Liczba kół | Liczba członków |
|--------------------------------|------------|-----------------|
| koła zakładowe                 | 54         | 2 060           |
| koła SKKT PTTK (szkolne)       | 17         | 1 502           |
| koła osiedlowe                 | 4          | 74              |
| koła środowiskowe              | 4          | 118             |
| kluby turystyki kwalifikowanej | 8          | 328             |
| koła terenowe                  | 2          | 2 123           |
| Razem                          | 89         | 6 205           |

Źródło: AZ PTTK w Białymstoku, teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, k. 3.

Po upływie kolejnych 12 miesięcy stan ten dość znacznie się zmienił, co ilustruje tabela 4.

Tabela 4. Koła, kluby i ich członkowie w Oddziale PTTK Białystok w końcu 1978 r.

| Rodzaj założonych kół          | Liczba kół | Liczba członków |
|--------------------------------|------------|-----------------|
| koła zakładowe                 | 61         | 2134            |
| koła SKKT PTTK (szkolne)       | 26         | 2641            |
| koła osiedlowe                 | 5          | 116             |
| koła środowiskowe              | 4          | 151             |
| kluby turystyki kwalifikowanej | 8          | 377             |
| koła terenowe                  | 2          | 1881            |
| Razem                          | 116        | 7300            |

Źródło: AZ PTTK w Białymstoku, teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, k. 3.

Zgodnie z raportem, według stanu na koniec 1978 r. nastąpił w porównaniu do analogicznego okresu roku



poprzedniego wzrost liczby kół i ich członków: a) zakładowych o 7 (i 74 osoby); b) kół SKKT-PTTK o 19 (i 1134 osoby), oraz c) kół osiedlowych o 1 (i 42 osoby). Zwiększyła się o 33 liczba osób w kołach środowiskowych i w klubach turystyki kwalifikowanej o 49. Zmniejszeniu o 242 uległa liczba osób uczestniczących w pracach kół terenowych.

Ogółem w 1978 r. powołano do życia 27 nowych kół, a stan liczbowy organizacji powiększył się o 1095 osób. Największy wzrost liczby białostockich sympatyków turystyki można było zaobserwować w środowisku młodzieży szkolnej. Wypada także wspomnieć, iż w tym roku „przekazano” Oddziałowi PTTK przy Spółdzielni Mieszkaniowej „Zachęta” 6 szkolnych klubów krajoznawczo-turystycznych, działających w szkołach na wybranych osiedlach<sup>62</sup>.

Na koniec roku 1979 stan organizacyjny kół i klubów lokalnego Oddziału PTTK przedstawiał się następująco (tabela 5).

Tabela 5. Koła, kluby i ich członkowie w Oddziale PTTK Białostok w końcu 1979 r.

| Rodzaj założonych kół          | Liczba kół | Liczba członków |
|--------------------------------|------------|-----------------|
| koła zakładowe                 | 58         | 2197            |
| koła SKKT PTTK (szkolne)       | 48         | 2975            |
| koła osiedlowe                 | 7          | 154             |
| koła środowiskowe              | 4          | 165             |
| kluby turystyki kwalifikowanej | 9          | 325             |
| koła terenowe                  | 2          | 1795            |
| Razem                          | 128        | 7611            |

Źródło: AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białostok 1978-1979” „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1979”, k. 2.

<sup>62</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białostok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, k. 3.

W porównaniu do roku 1978, Białostocki Oddział PTTK zwiększył się w ciągu kolejnych dwunastu miesięcy o 12 kół i 311 członków, czy czym – pomimo ogólnego wzrostu – utrzymywał się pewien niepokojący proces: nieustannemu zmniejszeniu podlegała liczba członków koła terenowego<sup>63</sup>.

Aby podsumować sytuację co do ilościowej struktury organizacyjnej i personalnej kół (i po części klubów) Białostockiego Oddziału PTTK, warto wspomnieć, że w wyniku przeprowadzonej 24 lipca 1980 r. przez Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego w Białymstoku kontroli (inspektor Wiesław Krusze) działalności lokalnego Oddziału PTTK<sup>64</sup> stwierdzono, że organizacja miała wówczas w swych szeregach 7611 osób, działających w 128 kołach. Zestawienie to dokładnie odpowiadało danym przedstawionym na koniec 1979 r., a zatem ukazywało stan kadrowy tuż sprzed wybuchu niepokojów społecznych latem roku 1980 (jeśli się założy, że dany protokół nie zawierał po części przynajmniej zdublowanych z ostatniego raportu danych) niejako „zakonserwowany”, i jako taki nie wykazujący dążności do jakichkolwiek zmian. Co jednak istotne, to zawarta w dacie lipcowej 1980 r. konstatacja, iż Białostocki Oddział PTTK w 80% swą pracę opierał na inicjatywie społecznej<sup>65</sup>.

### Koła zakładowe

Kół aktywnych w zakładach pracy, spółdzielniach produkcyjnych czy instytucjach, zgodnie ze sprawozdaniem z po-

<sup>63</sup> Tamże.

<sup>64</sup> AP w Białymstoku, Urząd Wojewódzki w Białymstoku, syg. 4/933/0/8/381, k. 79.

<sup>65</sup> Tamże, k. 78. „Protokół z kontroli działalności merytorycznej Oddziału PTTK w Białymstoku przeprowadzonej w dniu 24.07.1980 r. przez inspektora Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki mgr Wiesława Krusze w obecności sekretarza Zarządu Oddziału – Stanisława Skłodowskiego”.

czątku września 1977 r., w strukturach lokalnego PTTK było 52. Ocena ich działalności pozostawała zróżnicowana, jak np. w przypadku (niezwykle) cenionych w tym okresie kół przy: a) Białostockich Fabrykach Mebli, b) Kolejowym Zakładzie Konstrukcji Stalowych w białostockich Starosielcach, c) Zakładzie Energetycznym, d) Sądzie Wojewódzkim. W odniesieniu do kół, które „nie przejawiały żadnej działalności” wymienić można we wrześniu 1977 r. struktury PTTK zlokalizowane przy: a) Zakładach Radiowo-Telewizyjnych „Polkolor”, b) Okręgowym Przedsiębiorstwie Przemysłu Mięsnego<sup>66</sup>.

Sytuacja zmieniła się nieco pod koniec roku 1977, kiedy to (według stanu na 20 grudnia) w białostockich zakładach pracy, instytucjach i spółdzielniach funkcjonowały 54 koła. Przy zakładach pracy działało w tym okresie 276 organizatorów wycieczek, którzy jednak nie byli co do zasady „właściwie wykorzystani podczas organizacji imprez”. Ogółem w 1977 r. w kołach zakładowych PTTK zorganizowano 235 eventów i wycieczek, a partycypowało w nich ok. 8 tys. osób<sup>67</sup>.

Raport za rok 1978 także zawierał do wybranych kół zakładowych uwagi pozytywne i negatywne. Nie było zaskoczeniem, iż niektóre koła przejawiały w tym czasie „znikomą” lub prawie żadną praktycznie aktywność. Były to jednostki PTTK przy: a) zakładach „Polkolor”/Biazet”, b) „Chemii”, c) Zakładach Mięsnych, d) Białostockim Przedsiębiorstwie Surowców Wtórnych<sup>68</sup>. Z kolei do dobrze funkcjonujących lokalnych kół zakładowych PTTK zaliczono te

<sup>66</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Informacja o działalności Oddziału Miejskiego PTTK w Białymstoku w pierwszym półroczu 1977 roku”, k. 15.

<sup>67</sup> Archiwum zakładowe PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za 1977 rok”, k. 17.

<sup>68</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, k. 3.

powiązane z: a) POM-em na osiedlu Białostoczek, b) Zakładem Energetycznym, d) Kolejowymi Zakładami Konstrukcji Stalowych w Starosielcach<sup>69</sup>. W niektórych wypadkach zatem uwidoczniła się pewna prawidłowość, tak w perspektywie prorozwojowej, jak i odwrotnie.

Białostocki Oddział PTTK w 1979 r., w porównaniu do roku poprzedniego, zwiększył się o 12 kół; coraz większą liczbę członków odnotowano w wielu turystycznych organizacjach zakładowych, a nawet reaktywowano działalność takich kół m.in. w: a) „Biazecie” / „Polkolorze”, b) „Inwestprojekcie” (zapewne w pierwszym przypadku chodziło raczej o czasowe tylko zaprzestanie działalności). Do wyróżniających się kół zaliczono te działające przy: a) „Pakpolu”, b) Zakładzie Energetycznym, c) Banku Gospodarki Żywnościowej. Niektóre koła – czasem nawiązując niejako do wcześniejszych „tradycji” – nie przejawiały większej aktywności organizacyjnej, jak np. jednostki istniejące w: a) Zakładach Mięsnych, b) Białostockich Zakładach Pasmanteryjnych, c) WSS Spółem, d) ZETO, e) Przedsiębiorstwie Robót Inżynieryjnych<sup>70</sup>. Suche dane nie oddają dynamiki przemian organizacyjnych w tym zakresie, toteż wypada nadmienić, że – ogólnie rzecz ujmując – w kołach zorganizowanych w poszczególnych zakładach pracy największym zainteresowaniem cieszyły się w 1979 r. wycieczki autokarowo-krajoznawcze; naliczono ich aż 139, z udziałem 4299 osób. Przeprowadzono w tym okresie na terenie zakładów 21 odczytów i prelekcji, których wysłuchało ok. 600 osób, jak również zorganizowano tam 25 wystaw fotograficznych, z imponującą liczbą 1500 odwiedzających<sup>71</sup>.

<sup>69</sup> Tamże, k. 3-4.

<sup>70</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1979”, k. 3.

<sup>71</sup> Tamże, k. 7.

Ogólnie rzecz biorąc, w okresie 1977 – początek lat osiemdziesiątych XX wieku, pomimo okresowych trudności zwiększono liczbę kół turystycznych w zakładach pracy. Pojawiło się ok. 20 nowych kół zakładowych, przy domniemanym wzroście liczby członków PTTK o ok. 800 osób. Koła takie powstały m.in. w „Pakpolu” i „Centrostalu”. Inne koła przyzakładowe podlegały reaktywacji, jak się zdarzyło w „Biaziecie”/„Polkolorze” czy „Inwestprojekcie”<sup>72</sup>.

### Koła szkolne

Szkolne koła turystyczne (SKKT) funkcjonowały w Białostockim Oddziale PTTK w końcowej fazie „socjalizmu gierkowskiego” w miarę sprawnie. Pierwszym niejako odzwierciedleniem tego był fakt, że już autorzy raportu sporządzonego 2 września 1977 r. z uznaniem wypowiadali się o aktywności 14 lokalnych szkolnych kół PTTK, które w tym okresie podejmowały się trudu organizacji szerokiego wachlarza form spędzania wolnego czasu, jak: wycieczki piesze i rowerowe, obozy wędrownie, spływy kajakowe. Zrzeszeni w kołach uczniowie brali wówczas udział m.in. w: a) akcji „Zamość wczoraj, dziś i jutro”, b) ogólnokrajowym zlocie „Krajna 77”, c) marszach na orientację. Za wybitne osiągnięcie uznano zajęcie pierwszego miejsca w odbywających się na terenie Województwa Białostockiego eliminacjach do piątego Ogólnopolskiego Młodzieżowego Turnieju Wiedzy Turystyczno-Krajoznawczej przez drużynę z II Liceum Ogólnokształcącego w Białymstoku. Plany rozwojowe sieci szkolnych kół turystycznych uwzględniały: a) poszerzanie ich pola aktywności (ten cel nie był pomysłem proweniencji

---

<sup>72</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1970-1976” – „Realizacja 4-letniego programu działania Oddziału PTTK w Białymstoku przyjętego w dniu 12 XII 1976 roku na XV zjeździe”, k. 3-4.

lokalnej, gdyż kryło się za nim zarządzenie ówczesnego Ministerstwa Oświaty i Wychowania), b) wyjście przez lokalną organizację PTTK praktycznie do wszystkich szkół ponadpodstawowych w mieście (Białymstoku), c) „pogłębienie współpracy” z Wydziałem Oświaty Urzędu Miejskiego, d) dalsze współdziałanie z miejscowymi strukturami ZHP (powołano przecież – właśnie do koordynacji działalności turystycznej wśród młodzieży szkolnej – tzw. Oddziałową Komisję Młodzieżową, w skład której wchodził nie tylko członek PTTK, ale i Wydziału Oświaty i Wychowania oraz Komendy Hufca ZHP)<sup>73</sup>.

Na koniec roku 1977 w środowisku szkolnym działało 17 klubów PTTK, z liczbą 1508 członków. Dodatkowo Oddział PTTK przejął uczniowskie koła turystyczne w 5 szkołach ponadpodstawowych i 2 szkołach podstawowych<sup>74</sup>. Poza wymienionymi w raporcie z 2 września 1977 r. dwoma najaktywniejszymi młodzieżowymi klubami PTTK (z Zespołu Szkół Melioracji Wodnych i II Liceum Ogólnokształcącego) pod koniec roku Prezydium Zarządu Oddziału wskazywało jeszcze na szkolne kluby turystyczne, działające w Zasadniczej Szkole Odzieżowej i w III Liceum Ogólnokształcącym. Pojawiały się jednocześnie przypadki mniej optymistyczne. I tak, pomimo „usilnych starań” ze strony władz lokalnego PTTK, nie przejawiało według stanu na koniec 1977 r. „żadnej działalności” koło turystyczne afiliowane przy Zespole Szkół Medycznych<sup>75</sup>.

W danych zachowanych dla roku 1978 dużo miejsca zajmował opis aktywności miejscowego PTTK w szkołach: mianowicie działało 36 szkolnych klubów krajoznawczo-

<sup>73</sup> AZ PTTK w Białymstoku, teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Informacja o działalności Oddziału Miejskiego PTTK w Białymstoku w pierwszym półroczu 1977 roku”, k. 15.

<sup>74</sup> AZ PTTK w Białymstoku, teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za 1977 rok”, k. 15.

<sup>75</sup> Tamże, k. 15-16.

-turystycznych, zrzeszających 2641 osób. W ciągu dwunastu miesięcy tego roku powstało ogółem – na ogół w szkołach podstawowych – 19 szkolnych klubów SKKT. We wszelkich formach aktywności tych jednostek w 1978 r. brało udział 9374 uczniów. Młodzież uczestniczyła w akcjach: a) „Zamość wczoraj – dziś – jutro”, b) „Tykocin”, c) w wojewódzkim młodzieżowym rajdzie po Ziemi Białostockiej, d) 6. ogólnopolskim młodzieżowym turnieju turystyczno-krajoznawczym, e) w rajdzie „Sudety 78”. Oddziałowa Komisja Młodzieżowa, poza standardową aktywnością, wykazała się organizacją wielu imprez, np. były to: a) Białostockie Marsze na Orientację „Wiosna 78”, b) zawody na orientację po Białymstoku. Do najlepiej działających szkolnych jednostek organizacyjnych PTTK można było w 1978 r. zaliczyć grupy aktywne przy: Zespole Szkół Zawodowych nr 1, Zespole Szkół Gastronomicznych, 3 i 6 Liceum Ogólnokształcącym, a także przy Szkole Podstawowej nr 18<sup>76</sup>. Pomimo odnotowania bardzo dużego wzrostu liczby członków SKKT i ich zaangażowania w prace lokalnego Oddziału PTTK, raport z 1978 r. zawierał pojedyncze krytyczne uwagi. Odnosiły się one głównie (po raz kolejny) do koła szkolnego przy Zespole Szkół Medycznych, które miało przejawiać małą aktywność<sup>77</sup>.

Po powołaniu dwunastu nowych jednostek organizacyjnych funkcjonowało w środowisku szkolnym na koniec 1979 r. aż 40 klubów krajoznawczo-turystycznych. Pod nadzorem Oddziałowej Komisji Młodzieżowej zrzeszały one ogółem 2975 członków<sup>78</sup>. We wszystkich imprezach podjętych pod

<sup>76</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, k. 3-4, 7.

<sup>77</sup> Tamże, k. 3.

<sup>78</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1979”, k. 8.

patronatem SKKT uczestniczyło łącznie w ciągu dwunastu miesięcy tego roku 5738 osób. Uczniowie brali w tym czasie udział w 7. ogólnopolskim młodzieżowym turnieju turystyczno-krajoznawczym i rajdzie „Sudety 79”. Oddziałowa Komisja Młodzieżowa przeprowadziła kurs organizatorów turystyki w środowisku szkolnym oraz była współinicjatorem konkursu „Młody przyjaciel Białegostoku”<sup>79</sup>. Do wyróżniających się kół zaliczano wówczas operujące przy: a) III Liceum Ogólnokształcącym, b) Zespole Szkół Melioracji Wodnych, c) Zespole Szkół Gastronomicznych, d) ewentualnie przy szkołach podstawowych nr 6, 18 oraz 24. Być może dotychczasowe uwagi czy monity przyniosły jakiś skutek, gdyż w tym czasie zauważono zwiększony napływ członków np. w – dotychczas krytykowanym – kole przy Zespole Szkół Medycznych<sup>80</sup>. W sprawozdaniu ogólnym za lata 1976-1979 podano, że w Oddziale działało aż 50 SKKT, zrzeszonych w nich było sporo ponad 3 tys. osób<sup>81</sup>.

W reasumpcji najważniejszych wydarzeń odnoszących się do organizacji turystyki szkolnej wypada podnieść, że – realizując zalecenie ówczesnego ministerstwa oświaty i wychowania – prawie we wszystkich dotychczas nieobjętych

<sup>79</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1979”, k. 8.

<sup>80</sup> Tamże, k. 3.

<sup>81</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1970-1976”, „Realizacja 4-letniego programu działania Oddziału PTTK w Białymstoku przyjętego w dniu 12 XII 1976 roku na XV zjeździe”, k. 2. Koła PTTK działały w tym czasie również w szkołach przyzakładowych, co do zasady przypisanych do oddziałów przyfabrycznych, np. w „Ponar-Biału”; AP w Białymstoku, Urząd Wojewódzki w Białymstoku, syg. 4/933/0/8/381, k. 79. Datowane na 24 lipca 1980 r. sprawozdanie z działalności merytorycznej Oddziału za szczególnie cenną inicjatywę lokalną uznało właśnie znaczne zwiększenie liczby SKKT, podnosząc, że tylko w 1979 r. powstało 12 takich nowych jednostek oraz kwestię organizacji konkursu „Młody przyjaciel Białegostoku”.



programem placówek oświatowych o charakterze podstawowym i ponadpodstawowym na terenie aktywności lokalnego Oddziału powołano koła PTTK (w konsekwencji udział procentowy młodzieży w składzie członkowskim turystycznej organizacji jako takiej kształtował się nawet na poziomie 45-50%).

### Koła terenowe i środowiskowe

Niezbyt pozytywny obraz wyłaniał się z analizy sytuacji w kołach terenowych, które – w ciągu dwu lat (1977 i 1978) straciły aż 675 członków (a w samym 1978 – 242 osoby)<sup>82</sup>. Tymczasem jednak nadal w tzw. szeroko ujętym środowisku pozaszkolnym działały w 1978 r. nawet koła terenowe (w mieście Białymstoku i w Choroszczy), skupiające 1 881 członków. Funkcjonowały jednocześnie w Białostockim Oddziale PTTK 4 koła środowiskowe, z liczbą 151 partycypantów. Koła te działały m.in. przy: a) Polskim Związku Głuchych, b) Polskim Związku Esperantystów, c) w Ochotniczych Hufcach Pracy, skupiając jednakowoż w swych szeregach niewielu zainteresowanych. Zorganizowane przez te jednostki imprezy osiągnęły w 1978 r. liczbę 25; z 418 aktywnymi uczestnikami<sup>83</sup>.

Sytuacja w zasadzie nie uległa większej zmianie i w 1979 r., jako że istniejące w Oddziale Białostockim dwa koła terenowe skupiały 1795 członków. Przy okazji można nadmienić, że tzw. miejskie koło terenowe było w 1979 r. inicjatorem 5 wycieczek autokarowych oraz 1 imprezy o charakterze wewnętrznym – „Balu turysty” dla ok. 300 osób. W roku 1979

---

<sup>82</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, k. 3.

<sup>83</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, k. 8.

funkcjonowały nadal i inne koła środowiskowe, jak np. przy: Polskim Związku Esperantystów i Polskim Związku Głuchych. Koła środowiskowe były wówczas inspiratorami łącznie 21 imprez turystyki kwalifikowanej, z uczestnictwem 624 osób. Z kolei przy organizacji większych wydarzeń o charakterze masowym niezwykle pomocne – przynajmniej według danych z roku 1979 – okazały się koła wojskowe<sup>84</sup>.

Zaskakującą puentę dotyczącą pracy kół terenowych odnajdujemy w sprawozdaniu opisującym realizację planu aktywności Białostockiego Oddziału PTTK za okres końca lat siedemdziesiątych XX w. Otóż dowiadujemy się stamtąd, że w danym okresie prace te odznaczały się jednak ewidentnym brakiem sukcesu. Finalnie w okresie 1977-1979 liczba efektywnych członków zaangażowanych w prace terenowe zmniejszyła się o 749 osób. Jakkolwiek terenowa struktura formalno-organizacyjna podlegała „porządkowaniu i weryfikacji”, to jednak „(...) kilkakrotne zawiadomienia o zebraniu koła (terenowego/czy kół terenowych? M.R.) nie przyniosły żadnych efektów”<sup>85</sup>.

### Koła osiedlowe

Na początku omawianego okresu na terenie wybranych osiedli mieszkaniowych Białegostoku działały 3 koła PTTK. Ich członkowie rekrutowali się w większości spośród „emerytów, rencistów i kobiet niepracujących”, toteż formy i zakres ich aktywności uznano w Zarządzie Oddziału za „specyficzne”, a właściwie ograniczające się do organizowania wycieczek

<sup>84</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1979”, k. 7.

<sup>85</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1970-1976” – „Realizacja 4-letniego programu działania Oddziału PTTK w Białymstoku przyjętego w dniu 12 XII 1976 roku na XV zjeździe”, k. 10.

autokarowych oraz spotkań o charakterze towarzyskim. Skądinąd, na terenie białostockiego osiedla „Sady Antoniu-kowskie” (jurysdykcja spółdzielni mieszkaniowej „Rodzi-na Kolejowa”) już w pierwszej połowie 1977 r. dokonano jednocześnie ważnej i bardzo charakterystycznej – żeby nie powiedzieć: rewolucyjnej – reorganizacji koła turystycznego, polegającej na włączeniu w jego skład wszystkich członków komitetu osiedlowego. W ten sposób automatycznie niejako połączono pełnienie funkcji (quasi) administracyjnych ze sformalizowaną aktywnością turystyczną. Z niewątpliwymi sukcesami mieszały się i porażki, co było szczególnie widoczne, gdy np. na terenie osiedla „Tysiąclecia” lokalne koło PTTK zostało w 1977 r. pozbawione zajmowanego lokalu, w efekcie czego jego członkowie, dotychczas bardzo aktywni, stracili nawet „chęć i werwę do pracy”<sup>86</sup>. Napotkane trudności nie zatrzymały sukcesywnego rozwoju turystycznych kół osiedlo-wych w Białymstoku. Jak można wywnioskować z danych pośrednich, w roku 1978 było 5 takich kół. Wskazując na śro-dowiskowy aspekt aktywności białostockiego PTTK w roku 1979 wypadało podnieść, iż działało wówczas w Białymstoku aż 7 takich kół na wybranych osiedlach mieszkaniowych (po-wstały w międzyczasie dwa nowe koła: na osiedlach „Bema” i „Dziesięciny”), zrzeszały one 154 członków, nadal głównie rekrutowanych spośród emerytów i rencistów<sup>87</sup>.

W całym okresie 1976/1977 – połowa roku 1980 ponad po-dwójnie wzrosła na terenie białostockich osiedli mieszkani-owych liczba kół turystycznych, a liczba członków zwiększyła

<sup>86</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Infor-macja o działalności Oddziału Miejskiego PTTK w Białymstoku w pierw-szym półroczu 1977 roku, k. 15.

<sup>87</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1979”, k. 5.

sie o 120 osób<sup>88</sup>. Wzrost ten – o tyle charakterystyczny, że bezsprzecznie powodowany napływem do osiedlowych turystycznych struktur klubowych w przeważającej mierze „elementu starszego społeczeństwa”, tj. emerytów i rencistów – świadczył już przez sam ten fakt o niezwyklej skuteczności propagowania turystyki i znacznej witalności tej idei jako takiej.

### Ogólne uwarunkowania rozwoju turystyki kwalifikowanej

Do tradycyjnych eventów inspirowanych (niekiedy przy współpracy z poszczególnymi kołami) przez kluby turystyki kwalifikowanej w okresie drugiej połowy lat siedemdziesiątych XX w. należały: a) młodzieżowe marsze na orientację, b) Jarmark Świętojański – Noc Kupały, c) biegi – Merkurego, Podlasiaków etc.<sup>89</sup>

W pierwszym półroczu 1977 r. odnotowano ilościowy wzrost członków klubów turystyki kwalifikowanej, według stanu na 2 września 1977 r. – ok. 450 osób. Ogółem członkowie klubów zdobyli w omawianym okresie ponad 100 odznak turystyki kwalifikowanej. Sprawozdawcy podnosili jednocześnie, iż w zasadzie wszystkie zaplanowane w zakresie turystyki kwalifikowanej imprezy się odbyły – co nie było bynajmniej normą<sup>90</sup>. Kończąc opis sytuacji w zakresie bardziej profesjonalnej formy turystyki za 1977 r. trzeba zaznaczyć, że na koniec tego roku w klubach turystyki kwalifikowanej Białostockiego Oddziału PTTK skupionych było

<sup>88</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1970-1976” – „Realizacja 4-letniego programu działania Oddziału PTTK w Białymstoku przyjętego w dniu 12 XII 1976 roku na XV zjeździe”, k. 3-4.

<sup>89</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1970-1976” – „Realizacja 4-letniego programu działania Oddziału PTTK w Białymstoku przyjętego w dniu 12 XII 1976 roku na XV zjeździe”, k. 4.

<sup>90</sup> Tamże, k. 11.

328 osób (co było zmniejszeniem stanu osobowego o 12 osób w stosunku do analogicznego okresu roku poprzedniego)<sup>91</sup>.

W roku 1978 odbyło się sporo imprez – 429 – z zakresu turystyki kwalifikowanej, w których łącznie uczestniczyło 8575 osób, w tym 4687 uczniów. Jak wskazywali autorzy stosownego raportu, w tymże roku – zgodnie zresztą z oczekiwaniami – nastąpił wzrost zainteresowania (społecznego) różnorodnymi formami turystyki pieszej. Odnotowano wówczas 192 takie eventy, z 3868 uczestnikami, w porównaniu do 1977 r. oznaczało to wzrost o 17 imprez i 863 partycypantów. Nie było już nowością, że tę formę turystyki uprawiała głównie młodzież szkolna, jako że wśród wszystkich uczestników pieszych imprez tego rodzaju aż 2283 osoby wywodziły się ze szkół. Z drugiej strony, w 1978 r. odnotowano bardzo wyraźne zmniejszenie ilości wyjazdów rowerowych. W 1977 r. odbyło się 46 takich imprez, z uczestnictwem 691 osób (kolarstwo stanowiło drugą ilościowo dyscyplinę turystyki kwalifikowanej), zaś w roku sprawozdawczym 1978 takich wyjazdów było tylko 27, z 253 uczestnikami. W Oddziale funkcjonowało w tym ostatnim roku 7 klubów turystyki kwalifikowanej, zrzeszających w końcu grudnia 377 osób, co stanowiło wzrost w stosunku do analogicznego okresu roku poprzedniego o 45 członków. W Oddziale Miejskim PTTK pracowało 146 przewodników oraz instruktorów turystyki kwalifikowanej (w większości zrzeszonych w klubach turystycznych)<sup>92</sup>.

W ramach turystyki kwalifikowanej w 1979 r. w Białymstoku działało 7 klubów, zrzeszających 296 osób; pracowało tu 134 przewodników i instruktorów bardziej profesjonalnej formy turystyki. W ciągu dwunastu miesięcy odbyło się ogółem 760 imprez i wycieczek turystyki kwalifikowanej,

<sup>91</sup> Tamże, k. 11-12.

<sup>92</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, k. 13.

z udziałem 12 285 osób, w tym 7024 uczniów. Samych imprez naliczono wówczas 424 z udziałem 6219 uczestników. Poza znacznym wzrostem imprez turystyki nizinnej pojawiło się w 1979 r. sporo eventów narciarskich – 56, z udziałem 467 uczestników. Dominantę wśród aktywnych uczestników imprez i wycieczek z zakresu turystyki kwalifikowanej nadal stanowili ludzie młodzi<sup>93</sup>. W końcowym już okresie lat siedemdziesiątych pojawiły się zasadnicze zalecenia co do dalszej pracy organizacyjnej przy poszerzaniu skali uczestnictwa lokalnej społeczności w różnorodnych formach turystyki kwalifikowanej. W końcu 1979 r. dotyczyły one – czego co do zasady można było się spodziewać w czasach wzmożonej propagandy i kontroli państwowej – m.in.: a) „większej propagandy imprez w prasie lokalnej i radio”, b) „lepszego przygotowania imprez tak pod względem organizacyjnym jak i programowym”<sup>94</sup>. Zgodnie z raportem z 24 lipca 1980 r., oparta na aktywności 7 klubów miejscowa turystyka kwalifikowana została wyróżniona w formach: żeglarskiej, kajakowej, podwodnej i górskiej<sup>95</sup>.

Nieco zaskakująca jest konstatacja (jak przynajmniej wynikałoby z przytoczonych danych) – bynajmniej nie stanowiącego constans – okresowego, stosunkowo niewielkiego zmniejszenia się w Białostockim Oddziale PTTK liczby całkowitej członków klubów turystyki kwalifikowanej, wynoszącej: a) w połowie 1977 r. – ok. 450 osób (liczba wymagająca weryfikacji wobec sugerowanych 340 osób na koniec 1976), b) pod koniec 1977 r. – 328 osób, c) w grudniu 1978 r. – 377 osób, d) na koniec 1979 r. – 296 osób. Pomimo zatem sugerowanego wzrostu zainteresowania

<sup>93</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1979”, k. 8-9.

<sup>94</sup> Tamże, k. 12.

<sup>95</sup> AP w Białymstoku, Urząd Wojewódzki w Białymstoku, syg. 4/933/0/8/381, k. 79.

wybranymi rodzajami turystyki kwalifikowanej, jak pieszej – nizinnej czy narciarskiej, nie można było odnotować odbicia tego zjawiska w spodziewanym powiększeniu aktywnej profesjonalnie kadry turystycznej.

### Kluby turystyki kwalifikowanej Turystyka piesza

Klub turystyki pieszej „Stonoga” w końcu 1977 r. nadal miał pod bezpośrednią opieką 6 szlaków turystycznych, o łącznej długości 92 km. Z ciekawszych eventów z dziejów aktywności klubu „Stonoga” w danym roku warto wymienić fakt, iż jego członkowie oprowadzili tzw. „wycieczki niedzielne” (co prawda niewielką ilość) w okolice miasta, w których głównie brali udział mieszkańcy Białegostoku. Wśród „znamienitych” imprez odbywających się pod auspicjami tej społeczności wymieniano: a) zorganizowany w Doktorcach rajd pieszy z okazji 15-lecia Klubu, b) młodzieżowe marsze na orientację „Jesień 77”, z partycypacją 90 uczestników. Za najaktywniejszego klubowicza w tym przypadku uznano Mariusza Zdańkowskiego<sup>96</sup>.

Podobnie jak w ciągu uprzednich dwunastu miesięcy, w 1978 r. frekwencja na organizowanych przez Klub w okolice Białegostoku wycieczkach pozostawała niewielka (w oryginale: zbyt mała). Było to o tyle dziwne, iż ogólnie w ramach cieszącej się sporym zainteresowaniem turystyki pieszej w 1978 r. odbyło się 192 imprez i wycieczek z udziałem 3868 uczestników, z czego na uczniów przypadało 2283 osoby<sup>97</sup>. Najciekawszym z eventów tego okresu miał być młodzieżowy rajd pieszy „Jesień

<sup>96</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za 1977 rok”, k. 13.

<sup>97</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, k. 13.

78". Członkowie Klubu uczestniczyli w ogólnopolskim „kilkudyscyplinowym zlocie turystów w Toruniu”. Autorzy sprawozdania za 1978 r. zachęcali do zwiększenia organizowanych przez klub wycieczek w kolejnym roku<sup>98</sup>. Klub Turystów Pieszych „Stonoga” nadal zajmował się opieką 6 szlaków turystycznych, ich długość wynosiła wówczas jednak nie 92, a 88 km. W klubie zrzeszonych było 60 wykwalifikowanych przodowników turystyki pieszej, posiadających uprawnienia „na teren Podlasia” oraz – niekiedy – innych jeszcze obszarów<sup>99</sup>.

W ramach uprawiania turystyki pieszej nizinnej uwidoczniło się w 1979 r. największe jak dotychczas zainteresowanie potencjalnych uczestników partycypacją w wyprawach i imprezach; odbyły się ogółem 424, z udziałem ponad 6 tys. osób. Sam Klub zorganizował jedynie 3 imprezy (co zostało skrytykowane w sprawozdaniu za dany rok), z udziałem 441 osób. Najciekawsze z nich to „Zawody na orientację po Białymstoku”. Wykwalifikowana kadra uprawiająca turystykę pieszą składała się wówczas m.in. z 31 przodowników turystyki, posiadających w wybranych przypadkach nadal uprawnienia zarówno na teren Podlasia, jak i na inne obszary Polski. Klub opiekował się tą samą co uprzednio ilością sześciu szlaków, o łącznej długości wynoszącej teraz o 10 km mniej niż w roku poprzednim – jedynie 78 km<sup>100</sup>.

Znamienne wydaje się dość szerokie, widocznie rosnące zainteresowanie społeczne uprawianiem turystyki pieszej, przy jednocześnie – jak wynikałoby z raportów – niezbyt wielkim zakresie organizacji stosowych imprez o stricte klubowym charakterze. Podobnie ciekawą rzeczą jest, iż przy utrzymującej się stałej ilości sześciu szlaków turystycznych będących pod

<sup>98</sup> Tamże, k. 14.

<sup>99</sup> Tamże, k. 13.

<sup>100</sup> AZPTTK w Białymstoku, teczka „ROPTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1979”, k. 9.



nadzorem Klubu ich długość ulegała systematycznemu, chociaż niewielkiemu zmniejszeniu (z 92, poprzez 88 na 78 km).

### Turystyka rowerowa

Najważniejsze imprezy rowerowe roku 1977, w których partycypowali członkowie Klubu Rowerowego „Cyklista” to: a) tzw. rajd wiosenny w okolicach Białegostoku, b) rajd po Warmii i Mazurach, c) propozycje niedzielnych wycieczek rowerowych mieszkańców Białegostoku<sup>101</sup>. Klub był w 1977 r. pomysłodawcą 16 imprez, które odbyły się z udziałem 185 osób, w tym 162 uczniów. Swoistą normą przy aktywnym uprawianiu turystyki rowerowej lat siedemdziesiątych XX w. było duże uczestnictwo młodzieży szkolnej. Szczególnie dużo zwolenników znalazło się już w pierwszej połowie 1977 r. wśród uczniów V Liceum Ogólnokształcącego i Zespołu Szkół Melioracji Wodnych<sup>102</sup>.

W ramach propagowania kolarstwa, w 1978 r. białostocki Oddział PTTK zorganizował 27 eventów, z uczestnictwem 354 osób, w tym 253 uczniów. W 3 głównych eventach zorganizowanych przez Klub „Cyklista” ogółem wzięły udział jedynie 32 osoby. Stąd zapewne autorzy sprawozdania narzekali jednocześnie na spadek popularności turystyki kolarskiej (na odwrócenie niekorzystnego trendu, jak się okazało, nie miało zbyt dużego wpływu ogłaszanie informacji o imprezach cyklistycznych w mediach), za przyczynę czego wskazywano głównie „(..) brak odpowiedniego sprzętu i [generalny] brak zainteresowania tą dyscypliną turystyki”. Niemal identycznie jak w roku poprzednim, najbardziej

<sup>101</sup> AZPTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Informacja o działalności Oddziału Miejskiego PTTK w Białymstoku w pierwszym półroczu 1977 roku”, k. 13.

<sup>102</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za 1977 rok”, k. 14.

interesującymi imprezami kolarskimi zorganizowanymi przez Klub miały być: a) rajd wiosenny w okolicy Białegostoku, b) rajd po Warmii i Mazurach, c) propozycje niedzielnych wycieczek rowerowych po okolicy dla mieszkańców miasta wojewódzkiego. Z drugiej strony nadal przecież Klub Turystyki Rowerowej „Cyklista” działał głównie wśród młodzieży szkolnej, z uczniami z 5 Liceum Ogólnokształcącego oraz Zespołu Szkół Melioracji Wodnych na pierwszym miejscu. Oddział dysponował w tym czasie 21 przodownikami turystyki kolarskiej<sup>103</sup>.

W roku 1979 w Oddziale Białostockim odbyło się 30 zorganizowanych wyjazdów rowerowych, z udziałem 422 osób (w tym 310 uczniów). Nie było zaskoczeniem, że Klub „Cyklista” był w tym czasie bezpośrednio odpowiedzialny za przeprowadzenie 3 imprez (z udziałem 38 osób) i wciąż rekrutował największą część członków spośród młodzieży szkolnej, głównie z tych samych dwóch szkół średnich co poprzednio. Podkreślano z żalem, iż na relatywnie niewielką popularność tej formy turystyki nadal wpływał przede wszystkim „(..) brak odpowiedniego sprzętu i brak zainteresowania tą dyscypliną turystyki”. Aktywnie działało tu 22 przewodników turystyki kolarskiej<sup>104</sup>.

Klub „Cyklista” organizując niezbyt wielką ilość, ale za to jakby „stałych” imprez kolarskich, starał się bez wątpienia utrzymywać symultanicznie aktywne związki z młodzieżą, przynajmniej z dwu szkół średnich, przez co podtrzymywał skutecznie ideę turystyki „cyklistycznej”, zwłaszcza w środowisku uczniowskim. Było to o tyle istotne, że w zachowanych materiałach archiwalnych wielokrotnie możemy się doszukać

---

<sup>103</sup> AZ PTTK w Białymstoku, teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, k. 15.

<sup>104</sup> AZ PTTK w Białymstoku, teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1979”, k. 10.

narzekań na wciąż nieznaczną popularność kolarstwa wśród białostockiego społeczeństwa jako całości.

### Turystyka kajakowa

Pierwsza połowa roku 1977 była o tyle istotna dla dalszego rozwoju białostockiego klubu kajakowego, że w kwietniu reaktywowano jego działalność, powołując zarazem nowy skład klubowego Zarządu. W nim zaczęli dominować teraz absolwenci kursu przodowników turystyki kajakowej. W efekcie, nowe władze Klubu opracowały relatywnie szybko autorskie propozycje „aktywnie użytkowanych” szlaków spływów kajakowych. Trasy spływów obejmowały: a) rzeki Sokołdę i Supraśl, b) rzekę Narew, zwłaszcza w okolicach Tykocina, c) jeziora augustowskie. Odbyło się 5 spływów, realizowanych w ramach tzw. „wypoczynku sobotnio-niedzielnego” (w praktyce niekiedy odbiegających terminowo od założeń pierwotnego preliminarza); partycypowało w nich ok. 80 osób. Podczas wojewódzkiego zlotu turystów, z głównym punktem odniesienia na Pólku koło Supraśla, białostocki klub kajakowy zaprezentował się okazale ze swą dwudziestoosobową drużyną, która przepłynęła z Zasad do Supraśla. Te oczywiste sukcesy nie mogły przesłonić faktu, iż ogromnym mankamentem działalności klubu kajakowego w pierwszej połowie 1977 r. był brak „własnego sprzętu pływającego”<sup>105</sup>.

W całym 1977 r. podjęto się w klubie realizacji 14 imprez (swoistą zasadą było zaliczanie ich do kategorii eventów w czasie „sobotnio-niedzielnego wypoczynku po pracy”), z uczestnictwem 179 osób. Oprócz tras wymienionych w raporcie za pierwszą połowę 1977 r. wyjazdy/spławy

<sup>105</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Informacja o działalności Oddziału Miejskiego PTTK w Białymstoku w pierwszym półroczu 1977 roku”, k. 13.

te obejmowały niewymienianą uprzednio lokalizację, jak jeziora ełckie<sup>106</sup>. W ciągu zaś 1978 r. odbyły się pod patronatem białostockiego Oddziału PTTK 24 imprezy kajakowe, z udziałem 351 osób, w tym 41 uczniów. Klub Turystyki Kajakowej, prowadząc przy udziale 33 przodowników tej konkretnej kategorii turystyki kwalifikowanej „szeroką i ożywioną działalność”, zorganizował 11 spływów na terenie ówczesnych województw białostockiego i suwalskiego, wzięły w nich udział 263 osoby, w tym 40 uczniów. Jak przeważnie dotąd, imprezy odbywały się w ramach „sobotnio-niedzielnego wypoczynku po pracy i nauce”. Jako duże sukcesy odnotowano organizację przez Klub podlaskiego spławu kajakowego na Narwi oraz zdobycie pierwszego miejsca w 21 ogólnopolskim spływie kajakowym Rospudą. Utrudnieniem w pracy klubu był nadal brak własnego sprzętu<sup>107</sup>.

W ostatnim roku lat siedemdziesiątych XX w. odbyło się 27 imprez kajakowych, w których brały udział 484 osoby (w tym 144 uczniów). Klub Turystyki Kajakowej, w którego pracach uczestniczyło 33 przodowników turystyki, jakkolwiek w raporcie za ten rok został standardowo już określony jako prowadzący żywe, szerokie działania, to jednak zorganizował nie więcej niż 5, odbywających się w ramach „weekendowego wypoczynku”, eventów z udziałem 160 osób (w tym 71 przedstawicieli młodzieży szkolnej). Z drugiej strony stawało się już niewątpliwie tradycją, że po raz kolejny niewątpliwym sukcesem klubu była organizacja Podlaskiego Spływu Kajakowego po Narwi („Narew 79”). Stałą

<sup>106</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za 1977 rok”, k. 12.

<sup>107</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, k. 16.

formą dezaprobaty objęto po raz kolejny „małą ilość własnego sprzętu pływającego”<sup>108</sup>.

Reaktywacja w kwietniu 1977 r. Klubu Kajakowego bez wątpienia przyniosła spodziewane rezultaty, na pierwszym miejscu opracowanie i wdrożenie w życie szeregu spławów, tak w okolicach Białegostoku (rzeki: Narew, Supraśl, Sokołda), jak i dalej (jeziora augustowskie i ełckie). Oczywiście bólączką okazał się, niejednokrotnie i uparcie sygnalizowany, niedobór własnego ekwipunku pływającego.

### Turystyka żeglarska

Klub Żeglarski „Korab”, w 1977 r. mający za sobą 15 lat działalności, szczytując się w swym składzie osobami prowadzącymi systematyczną „agitację” wśród młodzieży, wypracował już „szereg ciekawych form pracy”. Gdy w pierwszej połowie tego roku zakupiono 3 „jednostki pływające”, według stanu na 2 września 1977 r., Klub „Korab” dysponował 24 takimi obiektami. Do tego należy doliczyć 7 bojerów DN-60, wykonanych własnoręcznie przez członków Klubu. W sezonie zimowym 1976/1977 odbyło się 6 imprez bojerowych (m.in. regaty „O srebrny sople”), w których brało udział łącznie 120 osób. W sezonie letnim 1977 r. w samych tylko 7 imprezach żeglarskich – np.: a) regaty „O błękitną wstęgę Dojlid”, b) rejs turystyczny po jeziorach augustowskich, c) impreza zorganizowana w Tykocinie z okazji 15-lecia klubu – brało udział ok. 300 partycypantów<sup>109</sup>. Ogółem w sezonie letnim 1977 r. odbyło się pod auspicjami Oddziału 13 imprez

<sup>108</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1979”, k. 12.

<sup>109</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Informacja o działalności Oddziału Miejskiego PTTK w Białymstoku w pierwszym półroczu 1977 roku”, k. 12. Sprawozdanie podkreślało znaczne

żeglarskich, z uczestnictwem 640 osób, w tym 580 młodzieży szkolnej. Wśród niewymienionych jeszcze w sprawozdaniu z początku września 1977 r. eventów można wskazać „regaty turystyczno-sprawnościowe z bogatym programem artystycznym”, jakie odbyły się na „60-lecie rocznicy rewolucji październikowej”. Do najaktywniejszych działaczy klubu zaliczano w owym czasie Iwonę i Wojciecha Uchimiaków<sup>110</sup>.

Żeglarstwo i w kolejnym, 1978 r., miało cieszyć się w lokalnym środowisku turystycznym znacznym rezonansem społecznym. Dowodem na powyższe były zrealizowane w Oddziale 32 imprezy żeglarskie, w których uczestniczyło 877 osób, w tym 536 uczniów. Te wysokie liczby pojawiły się i z tego powodu, że posiadający dobre zaplecze sprzętowe Klub Żeglarski „Korab” był wysoko oceniany pod względem kultury, wykształcenia, dobrych i skutecznych zasad pracy zarówno z dorosłymi, jak i z młodzieżą, jakkolwiek dysponowano tylko dwoma przodownikami turystyki żeglarskiej. „Korab” był pomysłodawcą 27 eventów, z uczestnictwem 820 osób, w tym 536 uczniów (czyli praktycznie prawie wszystkich imprez żeglarskich 1978 r., a już na pewno w ramach tej właśnie aktywności klubowej zaangażowano wszystką zainteresowaną żeglarstwem młodzież). Do najciekawszych imprez żeglarskich roku zaliczono: a) kolejne już regaty „O błękitną wstęgę Dojlid”, b) rejs turystyczny po jeziorach augustowskich, c) zorganizowane z uwzględnieniem bogatego programu krajoznawczego regaty turystyczno-sprawnościowe. W sezonie zimowym 1978 Klub nadzorował kolejne regaty bojerowe „O srebrny sopel” oraz (dotychczas

---

zaangażowanie członków klubu „Korab” na rzecz budowy zaplecza żeglarskiego na terenie zalewu Dojlidy.

<sup>110</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za 1977 rok”, k. 14-15.

niewymieniany) „kulig żeglarski”<sup>111</sup>. Nadmienmy też, iż w 1979 r. w żeglarstwie białostockiego Oddziału PTTK pojawiło się pewne ożywienie, chociaż wielkością zbliżone raczej do 1977 niż 1978 r., kiedy udział zainteresowanych aktywnym spędzaniem czasu w ten sposób osiągnął swoisty szczyt. Otóż zanotowano wówczas uczestnictwo w 35 imprezach żeglarskich ponad 600 osób (w tym prawie 330 uczniów). Klub „Korab” był w tym okresie organizatorem 10 imprez, z uczestnictwem 364 osób (309 uczniów). Pracowało w nim 3 przodowników turystyki żeglarskiej<sup>112</sup>.

Zestawienie aktywności żeglarskiej Białostockiego Oddziału PTTK jako całości za okres schyłkowy lat siedemdziesiątych XX w. wykazuje wzrost ilościowy kwalifikowanych eventów, przy ogólnej liczbie takich wydarzeń dla roku 1977 – 13, dla roku kolejnego – 32 oraz w 1979 r. – 35. Nieco inaczej przedstawia się sytuacja w odniesieniu do ewaluacji działalności samego Klubu kwalifikowanej turystyki żeglarskiej: tam widać spadek liczby imprez pomiędzy 1978 (27) a 1979 r. (10).

### Turystyka podwodna

Klub Turystyki Podwodnej „Żaba” skupiał na początku omawianego okresu 38 członków, posiadając bardzo skromną bazę sprzętową. W pierwszej połowie 1977 r. podejmowano liczne starania o zwiększenie dostępnego ekwipunku. Zaskakujące przy tym było, iż członkowie Klubu wykonali w czynie społecznym meble przeznaczone dla Wojewódzkiej Pracowni Krajoznawczej, pracując w tym celu

<sup>111</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, k. 15-16.

<sup>112</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1979”, k. 11.

ok. 300 godzin<sup>113</sup>. Widać tu zatem doskonały przykład wsparcia udzielanego przez jednych „turystów kwalifikowanych” drugim. Ostatecznie „Klub Działalności Podwodnej Żaba”, którego *notabene* wszyscy członkowie byli jednocześnie zapisani do WOPR, wzbogacił się wówczas o dwa aparaty do nurkowania typu „Kajman” oraz silnik motorowy do napędu łodzi. W całym 1977 r. odbyło się 6 zorganizowanych przez klub eventów; ogółem uczestniczyło w nich 50 osób, w tym 40 uczniów. Do najaktywniejszych „nurków” zaliczono Wojciecha Hereszowskiego i Henryka Szydłowskiego<sup>114</sup>.

Nie może umknąć naszej uwadze, iż w zasadzie było pewną normą dla czasów „zmierzchu komunizmu z ludzką twarzą”, że turystyka podwodna okazywała się najmniej popularna w białostockim Oddziale PTTK, „ze względu na swoją specyfikę i wymogi”. Jakkolwiek było, działający efektywnie na tym polu Klub „Żaba” – mając w swym gronie 2 instruktorów nurkowania swobodnego – w 1978 r. podjął się organizacji 6 imprez, z uczestnictwem 24 osób. Prawie wszyscy uczestnicy wywodzili się spośród młodzieży białostockiego Zespołu Szkół Budowlanych. W ramach aktywności klubowej odbywały się również spotkania i szkolenia „o charakterze podstawowym”, przeznaczone dla członków Klubu. Finalnie jednak poczynania Klubu w 1978 r. uznano za „ograniczone”, czego przyczyną miał być – a jakże – „brak pełnej bazy sprzętowej”<sup>115</sup>.

<sup>113</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Informacja o działalności Oddziału Miejskiego PTTK w Białymstoku w pierwszym półroczu 1977 roku”, k. 13.

<sup>114</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za 1977 rok”, k. 13-14.

<sup>115</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, k. 16.



Również i w 1979 r. praktycznie najmniej popularną ze wszystkich form uprawiania turystyki kwalifikowanej pozostawało nurkowanie. Nie może w tej sytuacji dziwić, że lokalna aktywność w zakresie turystyki podwodnej ogniskowała się wtedy na pracach Klubu „Żaba”, który okazał się pomysłodawcą 8 imprez, z udziałem 72 osób, wśród których zdecydowaną większość stanowiła nadal młodzież z Zespołu Szkół Budowlanych. Ciągłe też w klubie aktywnie udzielało się 2 instruktorów nurkowania swobodnego. Swoistą nowością przy wskazywaniu na oczywiste mankamenty utrudniające właściwy rozwój tej akurat formy turystyki kwalifikowanej było w 1979 r. podnoszenie wyraźnie odczuwalnego braku odpowiedniej bazy szkoleniowej – czyli możliwości stałego dostępu do basenu<sup>116</sup>.

Wydaje się – zwłaszcza wobec uwarunkowań techniczno-sprzętowych i szkoleniowych – iż pomimo oczywistych trudności natury wręcz obiektywnej oraz związanego z nimi braku znacznego odzewu społecznego, właściwa podwodnej turystyce kwalifikowanej ocena powinna wypaść zdecydowanie pozytywnie. Taka konkluzja jest nieodzowną, nawet biorąc pod uwagę niebyt wielkie natężenie organizacji eventów przez Klub „Żaba”.

### Turystyka narciarska

W sprawozdaniach, kiedy była mowa o białostockim narciarstwie końca lat siedemdziesiątych XX w., podkreślano znaczenie budowy stoku na białostockich Pietraszach. Przy relacjonowaniu wydarzeń z pierwszego półrocza 1977 r. podawano, że członkowie lokalnego Klubu Narciarskiej

<sup>116</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1979”, k. 11-12.

Turystyki Kwalifikowanej w czynie społecznym „włożyli wielki wysiłek” w budowę tegoż stoku, a nawet wyznaczono trasy zjazdowe i zamontowano wyciąg (sic!). Jakkolwiek Prezydium Oddziału PTTK podjęło decyzję o przekazaniu stoku Wojewódzkiemu Ośrodkowi Sportu i Rekreacji (WOSIR), kwestia nie została szybko (przynajmniej do początku września 1977) uregulowana. Sam klub narciarski zorganizował zimą 1976/1977 biegi z udziałem ok. 120 osób<sup>117</sup>. Klub Narciarskiej Turystyki Kwalifikowanej stworzył w 1977 r. warunki do uczestnictwa w 6 imprezach dla 168 osób, w tym 141 uczniów. Słowa uznania kierowano w tym przypadku szczególnie do Alberta Bartulewicza<sup>118</sup>.

Podczas kolejnych dwunastu miesięcy uwidocznili się istotny postęp organizacyjny- w dziedzinie turystyki narciarskiej w roku 1978 udało się całościowo zorganizować 23 imprezy i „wycieczki narciarskie”, z uczestnictwem 230 osób, w tym: 64 uczniów. Tymczasem działający przy Zarządzie Oddziału Klub Turystyki Narciarskiej (dysponujący wówczas 4 przodownikami turystyki) był w tym okresie pomysłodawcą 4 imprez, w których brało udział 36 osób. Odbył się rajd narciarski po Puszczy Knyszyńskiej, z udziałem 50 uczestników. Podobnie jak w przypadku sformalizowanej turystyki pieszej, oceniając zakres aktywności narciarskiej we wskazanym 1978 r. autorzy sprawozdania narzekali na „zbyt małą ilość imprez”, co ma być rzekomo spowodowane „(...) znikomym zainteresowaniem tą dyscypliną turystyki”. To miało być powodem porażki starań prowadzących do organizacji w danym sezonie: a) „coniedzielnych” wycieczek narciarskich, b) szkółki nauki jazdy na nartach, i to mimo

<sup>117</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Informacja o działalności Oddziału Miejskiego PTTK w Białymstoku w pierwszym półroczu 1977 roku”, k. 14.

<sup>118</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za 1977 rok”, k. 13.

relatywnie częstych informacji w prasie i lokalnym radio. Dodatkowym utrudnieniem prac klubu był nieustanny niedobór sprzętu narciarskiego<sup>119</sup>.

W ramach uprawiania turystyki narciarskiej w białostockim Oddziale PTTK w 1979 r. odbyło się ogółem 56 imprez i wycieczek, w których łącznie brało udział 487 uczestników (w tym 123 uczniów). Do dyspozycji Oddziału było w tym czasie już 12 przodowników turystyki narciarskiej, co okazywało się znacznym wzrostem ilościowym. Klub Turystyki Narciarskiej był odpowiedzialny za przeprowadzenie 14 imprez, z udziałem 146 osób, z których najciekawszą wydawał się, zlokalizowany na obszarze Puszczy Knyszyńskiej, „Narciarski Rajd Podlasiaków”. Inną wartą nadmienienia imprezą był „Narciarski Bieg Merkurego”. Do porażek w 1979 r. zaliczyć trzeba było (podobnie jak poprzednio) nieznaczny udział społeczności lokalnej (na wydarzenia przychodziło „tylko kilka osób”) w niedzielnych wycieczkach narciarskich oraz w szkółkach narciarskich<sup>120</sup>.

Już tylko krótkie zestawienie ilości eventów Klubu Narciarskiego w drugiej połowie lat siedemdziesiątych XX w. daje obraz znacznych wahań wzrostu (a nawet chwilowego regresu) aktywności klubowej w tej dziedzinie. I tak – jak wskazano wyżej – podczas gdy w 1977 r. było to 6 imprez klubowych dla 168 osób, w 1978 r. odbyło się 4/5 imprez dla 36/86 osób, a w roku 1979 udało się zorganizować 14 imprez, z udziałem 146 osób. Ogólnie dawało to obraz dość niestabilny, a jeśli rysowała się jakaś prawidłowość, to niekoniecznie pożądana. Przypomnieć bowiem wypada powtarzające się narzekania na

---

<sup>119</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, k. 14-15.

<sup>120</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1979”, k. 10-11.

niewielki odzew społeczny do partycypacji w tej formie aktywności narciarskiej, a także na niedobory sprzętowe.

### Turystyka górską

Kwalifikowana turystyka górską była w Białostockim Oddziale PTTK reprezentowana zasadniczo przez członków Klubu „Beskid”; w jego skład w pierwszym półroczu 1977 r. wchodziło 55 członków. Ci ostatni: a) prowadzili też szkolne obozy wędrownie, b) brali udział w rajdzie „Szlakiem kurierów tatrzańskich”, c) organizowali giełdę sprzętu turystycznego. W wyprawie w bułgarskie góry, noszącej nazwę rozpoznawczą: „Pivin-Riła” uczestniczyło 13 osób<sup>121</sup>. Klub „Beskid” zorganizował jednakowoż w 1977 r. 8 imprez, w których wzięło udział 101 osób, w tym 32 uczniów. Wśród najaktywniejszych członków klubu wymieniano Antoniego Januchę i Stanisława Wnukowskiego<sup>122</sup>.

W kolejnym, 1978 r., w ramach uprawiania turystyki górskiej odbyły się w Białostockim Oddziale 34 imprezy, z uczestnictwem 587 osób, w tym 422 uczniów – co miało świadczyć bezsprzecznie o tym, iż „(...) mimo dalekiej odległości od gór [ten rodzaj turystyki] ma duże zainteresowanie”. Co więcej, Klub Turystyki Górskiej „Beskid” w rzeczonym roku mógł się już pochwalić bogatym, dziesięcioletnim doświadczeniem, a jego członkowie oprócz prowadzenia

<sup>121</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Informacja o działalności Oddziału Miejskiego PTTK w Białymstoku w pierwszym półroczu 1977 roku”, k. 13-14.

<sup>122</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za 1977 rok”, k. 11-12. Dane o organizacji eventów w 1977 r. dla ponad stu osób pokrywają się zasadniczo z informacją (z września 1977) za pierwsze półrocze tego roku – tu również jest informacja, że licząc całościowo, w pierwszej połowie 1977 r. w imprezach organizowanych przez klub turystyki kwalifikowanej wzięło udział ponad 100 uczestników.

obozów wędrownych, organizowania wystaw i giełdy sprzętu turystycznego oraz opracowania wydawnictw tematycznych, brali udział w kolejnym już rajdzie „Szlakiem Kurierów Tatrzańskich”. Ogółem w 8 imprezach organizowanych przez Klub wzięły udział 43 osoby. W pracach Klubu brało aktywny udział 13 przodowników turystyki górskiej<sup>123</sup>.

Wspominając zaś na koniec roku 1979 o białostockiej pieszej turystyce górskiej, autorzy raportu rocznego podnosili z dumą po raz kolejny, że bez względu na znaczny dystans od terenów górskich ta forma turystyki kwalifikowanej bynajmniej nie spotykała się z beznamiętnym odbiorem społecznym. Odbyły się wówczas 33 imprezy, z udziałem 523 osób, w tym 416 uczniów. Sam Klub Turystów Górskich „Beskid” był pomysłodawcą 10 imprez z uczestnictwem 78 osób. Oddział dysponował wtedy 14 przodownikami turystyki górskiej. Widoczny wzrost zainteresowania wyprawami w góry miał ostatecznie obligować Zarząd Oddziału do podjęcia perspektywicznie (tj. w 1980 r.) w tym zakresie „prężniejszej działalności”<sup>124</sup>.

Jak się wydaje, można uchwycić dwa charakterystyczne zjawiska w rozwoju białostockiej lokalnej turystyki górskiej końca lat siedemdziesiątych XX w. Po pierwsze, i to można jasno pokazać dla lat 1978-1979, widoczna stała się znaczna dysproporcja w liczbach samych eventów, jak i uprawiających turystykę górską osób pod sztandarem niejako klubowym i poza nim. Po drugie, nie do pominięcia było zjawisko relatywnie wysokiego poziomu zainteresowania na obszarze białostockim uprawianiem turystyki górskiej, od czego nie odstręczała, jak widać, znaczna odległość od gór.

<sup>123</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, k. 14.

<sup>124</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1979”, k. 10.

## Turystyka motorowa

W ramach Oddziału działał Białostocki Klub Motorowy. Klub bazował głównie na członkostwie osób powiązanych z kołami turystycznymi PTTK funkcjonującymi przy PKP. W pierwszej połowie 1977 r. „nie przejawiał [on] żadnej działalności”, co stało się przyczyną pojawienia się planów podjęcia przez zarząd Oddziału inicjatywy zmierzającej do – po zorganizowaniu spotkania – reaktywowania jego faktycznej działalności<sup>125</sup>. Sytuacja nie zmieniła się na koniec 1977 r., kiedy to klub turystów motorowych nadal sklasyfikowano jako nieaktywny<sup>126</sup>.

### Działalność Biura Obsługi Ruchu Turystycznego

Obsługa wyjeżdżających i przyjeżdżających turystów to też jedno z priorytetowych zadań lokalnej organizacji PTTK. Stąd przedstawiane dane zawsze winny rzutować na obraz przemian zachodzących w takiej organizacji. Już w pierwszym półroczu 1977 r. Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego (BORT) Oddziału Białostockiego PTTK obsłużyło ogółem 795 imprez, w których uczestniczyło 35 013 osób, z czego tzw. grup przyjmowanych – 541 (z 23 944 osobami), a tzw. grup wysyłanych – 227 (z 10 427 osobami). W zakresie turystyki zagranicznej białostocki BORT wysłał 27 grup, z łączną liczbą 647 uczestników. Natomiast zaskakująco brzmi wywiedziona z zachowanych danych archiwalnych konkluzja, że nie obsłużono wówczas w Białymstoku ani jednej grupy zagranicznej. Taka sytuacja – o ile się zdarzyła – stała w rażącej

<sup>125</sup> AZPTTK w Białymstoku, teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Działalność Oddziałowej Komisji Krajoznawczej za lata 1977-1978 przy Oddziale PTTK w Białymstoku”, k. 3.

<sup>126</sup> AZ PTTK w Białymstoku, teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za 1977 rok”, k. 12.

sprzeczności z wydarzeniami z analogicznego okresu roku poprzedniego (pierwsze półrocze 1976), kiedy to miejscowy BORT nie tylko wysłał 10 (z orientacyjną liczbą 500 osób) grup na wyjazdy zagraniczne, ale też przyjął 15 grup zagranicznych (ok. 450 osób). Być może pewnym wyjaśnieniem tej sytuacji był fakt, iż w okresie pierwszego półrocza 1977 odwołano aż 247 wycieczek, za co głównie miały odpowiadać: a) „brak bazy noclegowej na zamawianych trasach” oraz b) „(...) złe warunki atmosferyczne”<sup>127</sup>.

Ogólnie jednak zakres partycypacji w formie wyjazdowej i przyjazdowej, bezpośredniej i pośredniej społeczeństwa w propozycjach lokalnej organizacji turystycznej wydawał się, przynajmniej do pewnego stopnia, zadowalający. Oceniając wielkość oddziaływania społecznego białostockiego PTTK w 1977 r. autorzy raportu datowanego na 20 grudnia 1977 r. podnosili, iż aktywność tej organizacji mogła „docierać” nawet do ok. 100 tys. osób. Dane powyższe, nieco oczywiście uogólnione, zestawiano biorąc pod uwagę działania podejmowane, głównie na terenie Białegostoku, przez: a) BORT, b) kluby, c) przewodników, d) koła zakładowe, e) kluby szkolne (SKKT) PTTK<sup>128</sup>.

Obsługa ruchu turystycznego w Oddziale Miejskim PTTK w Białymstoku przedstawiała się w okresie roku 1977 jak niżej (tabela 6).

<sup>127</sup> AZ PTTK w Białymstoku, teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Informacja o działalności Oddziału Miejskiego PTTK w Białymstoku w pierwszym półroczu 1977 roku”, k. 2. Dla porównania: białostocki BORT w takimże okresie roku poprzedniego (tj. w pierwszym półroczu 1976) obsłużył 932 grupy z ogólną liczbą 38 321 partycypantów.

<sup>128</sup> AZ PTTK w Białymstoku, teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za 1977 rok”, k. 17.

Tabela 6. Obsługa ruchu turystycznego w białostockim Oddziale PTTK w 1977 r.

| Rodzaj imprezy              | Liczba imprez | Liczba uczestników |
|-----------------------------|---------------|--------------------|
| Imprezy krajowe wyjazdowe   | 377           | 19 130             |
| Imprezy krajowe przyjazdowe | 1057          | 45 522             |
| Imprezy zagraniczne         | 62            | 1836               |
| Razem                       | 1496          | 66 488             |

Źródło: AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1977”, s. 17.

Z wycieczek lokalnych największą popularnością cieszyły się trasy: a) „Szlak chwały oręża polskiego” oraz b) „Szlak tatarski”, a także wycieczki dwu- i wielodniowe do Krakowa, Warszawy, Gdańska, które przynosiły duże wpływy finansowe<sup>129</sup>.

Przewartościowania zakresu obsługi ruchu turystycznego w lokalnym Oddziale PTTK w Białymstoku uwidocznia poniższe zestawienie dla 1978 r.

Tabela 7. Obsługa ruchu turystycznego w białostockim Oddziale PTTK w 1978 r.

| Rodzaj imprezy              | Liczba imprez | Liczba uczestników |
|-----------------------------|---------------|--------------------|
| Imprezy krajowe wyjazdowe   | 428           | 17 248             |
| Imprezy krajowe przyjazdowe | 1140          | 53 106             |
| Imprezy zagraniczne         | 121           | 1039               |
| Razem                       | 1689          | 71 393             |

Źródło: AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, k. 17.

<sup>129</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1977” – „Informacja o działalności Oddziału Miejskiego PTTK w Białymstoku w pierwszym półroczu 1977 roku”, k. 2.



Warto zauważyć, iż w 1978 r. białostocki BORT obsłużył o 193 imprezy i 4 105 osób więcej niż w roku 1977<sup>130</sup>.

Trend wzrostowy nie utrzymał się na stałe. Świadczą o tym dane obrazujące obsługę ruchu turystycznego w Oddziale Miejskim PTTK w Białymstoku w 1979 r.

Tabela 8. Obsługa ruchu turystycznego w białostockim Oddziale PTTK w 1979 r.

| Rodzaj imprezy              | Liczba imprez | Liczba uczestników |
|-----------------------------|---------------|--------------------|
| Imprezy krajowe wyjazdowe   | 333           | 14 771             |
| Imprezy krajowe przyjazdowe | 1044          | 47 312             |
| Imprezy zagraniczne         | 114           | 1050               |
| Razem                       | 1491          | 63 133             |

Źródło: AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1979”, s. 17.

Jak widać z powyższego zestawienia, w stosunku do roku 1978 nastąpił wówczas spadek ilości obsługiwanych przez białostocki BORT imprez o 198, a liczba uczestników eventów zmniejszyła się o 8260 osób, co było liczbą znaczącą. Największe zmniejszenie zaobserwowano w grupie wyjazdów. Za przyczynę pogorszenia turystycznej aktywności wyjazdowej ówczesni sprawozdawcy przede wszystkim uważali (po części przynajmniej słusznie) występujące w 1979 r. „nieprzyjające warunki atmosferyczne”, do których zaliczano: a) znaczne opady śniegu w czasie zimowym i niemożność korzystania z wielu nieprzejezdnych dróg, b) powodzie wiosenne, c) tzw. „zimne lato”. Według sprawozdawców, znaczny wpływ na ogólne zmniejszenie ruchu turystycznego miało jednocześnie wprowadzone przez państwo gospodarki

<sup>130</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, s. 17.

planowej „ograniczenie zużycia paliw płynnych”. W efekcie tych czynników w ciągu roku 1979 wystąpiło zjawisko znacznej ilości odwołań imprez turystycznych – naliczono 384 takie przypadki<sup>131</sup>.

Raport oceniający okres 1977-1979 zwracał uwagę nie tyle na przepływ turystów, głównie w ruchu zorganizowanym, co na wyjątkowość czy klasyfikację wskazanych ofert. Z wycieczek przyjazdowych uwagę sprawozdawców raportu przedłożonego w czerwcu 1980 r. przykuwały zimowe i letnie imprezy w Królowym Moście i Czarnej Białostockiej. Natomiast istotne z punktu widzenia proponowanych przez Oddział wyjazdów zagranicznych okazywało się wprowadzenie sprzedaży usług w ramach „turystyki indywidualnej niezorganizowanej”, prowadzonej na kierunkach: Bułgarii, Czechosłowacji i Węgier<sup>132</sup>.

Te w zasadzie pozytywne enuncjacje nie mogą przysłonić faktu widocznego zmniejszenia (czy raczej powrotu do stanu z 1977 r.) potoku przepływowego turystów w końcówce lat siedemdziesiątych XX w., czy nawet braku odnotowanego w zestawieniach statystycznych dla okresu 1977-1979 napływu zagranicznych turystów (przyznać należy, że te dane budzą pewne zdziwienie).

Pewne wyobrażenie o rzeczywistych efektach pracy białostockiego BORT pod koniec lat siedemdziesiątych XX w. dają zachowane zestawienia finansowe. Wykonanie finansowych zadań planowych BORT Oddziału w Białymstoku w 1977 r. przedstawiało się, jak podaje tabela 9.

---

<sup>131</sup> AZ PTTK w Białymstoku, teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1979”, k. 17.

<sup>132</sup> AZ PTTK w Białymstoku, teczka „RO PTTK Białystok 1970-1976” – „Realizacja 4-letniego programu działania Oddziału PTTK w Białymstoku przyjętego w dniu 12 XII 1976 roku na XV zjeździe”, k. 10-11.

Tabela 9. Realizacja podstawowych wskaźników planowych na 1977 r., dane w %

| Rodzaj imprezy | Realizacja planu |
|----------------|------------------|
| Sprzedaż       | 103,2            |
| Marża          | 97               |

Źródło: AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1977”, k. 17.

Osiągnięcie zadań planowych BORT Oddziału w Białymstoku w 1978 r. ukazuje tabela 10.

Tabela 10. Wykonanie podstawowych wskaźników planowych na 1978 r., dane w %

| Rodzaj imprezy | Realizacja planu |
|----------------|------------------|
| Sprzedaż       | 101              |
| Marża          | 110              |

Źródło: AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, s. 17.

Wykonanie zadań planowych BORT białostockiego Oddziału PTTK w 1979 r. przedstawiało się, jak niżej (tab. 11).

Tabela 11. Realizacja podstawowych wskaźników planowych na 1979 r.

| Rodzaj imprezy | Realizacja planu w % |
|----------------|----------------------|
| Sprzedaż usług | 93%                  |
| Marża          | 110%?                |

Źródło: AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1979”, k. 18.

Należy wskazać, iż sukcesywnie dla lat 1977-1979 przewidywano wzrost wartości sprzedawanych imprez turystycznych, przy utrzymującej się faktycznej wielkości osiągniętej marży dla pierwszych dwu lat i jej zwiększeniu dla roku ostatniego. W praktyce wyglądało to tak, iż za każdym razem wzrost sprzedaży eventów okazywał się nieco mniejszy niż zaplanowano. Nieco inaczej przedstawiała się natomiast sytuacja z osiągniętą marżą, która co prawda w 1977 r. była niższa niż przewidywano w planach, za to w latach następnych jej wzrost można było uznać za ponadprzeciętny<sup>133</sup>.

### Wypożyczanie sprzętu

Istotnymi aspektami i formami działalności Oddziału było wypożyczanie sprzętu turystycznego, nierzadko używanego do wyczynu kwalifikowanego. Dane dotyczące wyposażenia lokalnej wypożyczalni sprzętu turystycznego przytacza bezpośrednio raport za 1978 r., co uwidacznia poniższe zestawienie posiadanego przez agendę ekwipunku.

Tabela 12. Wyposażenie wypożyczalni sprzętu turystycznego Oddziału Miejskiego PTTK w Białymstoku w 1978 r.

| Rodzaj sprzętu               | Liczba  |
|------------------------------|---------|
| Namioty dwu- i czteroosobowe | 27 szt. |
| Plecaki turystyczne          | 43 szt. |
| Materace                     | 85 szt. |
| Narty                        | 39 par  |

Źródło: AZ PTTK w Białymstoku, teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, k. 18.

<sup>133</sup> AZ PTTK w Białymstoku, teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1977”, k. 17; „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, s. 17; „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1979”, k. 18.

Pewnym zaskoczeniem był to, iż w tym czasie (1978) bilans z działalności białostockiej wypożyczalni był zdecydowanie negatywny, gdyż: a) wpływy z opłat za udostępnianie sprzętu opiewały na 16 tys. złp, b) koszty z prowadzenia działalności sięgały 28 tys. złp. Powyższe oznaczało, że w stosunku rocznym strata generowana przez wypożyczalnię Oddziału PTTK sięgała 12 tys. złp<sup>134</sup>.

Lokalna wypożyczalnia sprzętu turystycznego w 1979 r. posiadała następującą jego ilość:

Tabela 13. Sprzęt na składzie wypożyczalni sprzętu turystycznego w białostockim PTTK w 1979 r.

| Rodzaj sprzętu                      | Liczba |
|-------------------------------------|--------|
| Namioty dwu-, trzy- i czteroosobowe | 26     |
| Plecaki turystyczne                 | 43     |
| Materace                            | 80     |
| Narty                               | 39 par |

Źródło: AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1979”, k. 19.

W zasadzie ilość posiadanego ekwipunku pozostawała w tym czasie niezmienną (zmniejszyła się jedynie nieco liczba namiotów i materaków), a zupełnie inaczej niż w roku poprzednim, ogólny bilans kosztów i zysków wynikający z aktywności wypożyczalni okazał się w 1979 r. zaskakująco pozytywny: a) wpływy zamykały się w kwocie 51 tys. złp, zaś b) koszty opiewały jedynie na 20 tys. złp. Wynikało

<sup>134</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, k. 10.

z powyższego, że w ciągu dwunastu miesięcy wskazanego roku zyski wypożyczalni wyniosły 31 tys. złp<sup>135</sup>.

Kolejne dane pochodzą z połowy 1980 r., kiedy to wypożyczalnia sprzętu turystycznego białostockiego Oddziału PTTK, przy zauważalnych, postępujących procesach degeneracyjnych wynikających z eksploatacji sprzętu i przy trudnościach z nabyciem nowych egzemplarzy, mogła jednak pochwalić się posiadaniem następującej ilości, znajdującego się w „dostatecznym” stanie technicznym „ekwipunku”:

Tabela 14. Sprzęt na składzie wypożyczalni sprzętu turystycznego w białostockim PTTK w połowie 1980 r.

| Rodzaj sprzętu                      | Liczba |
|-------------------------------------|--------|
| Namioty dwu-, trzy- i czteroosobowe | 26     |
| Plecaki turystyczne                 | 43     |
| Materace                            | 80     |
| Narty                               | 39 par |
| Rowery                              | 9      |

Źródło: AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1970-1976” – „Realizacja 4-letniego programu działania Oddziału PTTK w Białymstoku przyjętego w dniu 12 XII 1976 roku na XV zjeździe”, k. 13.

Na uwagę zasługuje dodanie w tym czasie rowerów do listy posiadanego sprzętu przeznaczonego do wypożyczenia. Pomimo jednak tego – niewielkiego przynajmniej – zwiększenia bazy materiałowej miejscowej wypożyczalni, raport z 24 lipca 1980 r. z działalności merytorycznej Oddziału, zawierając uwagi mające na celu przyszłościowe polepszenie

<sup>135</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1979”, k. 19.

sytuacji białostockiego PTTK, proponował „zwiększenie asortymentu i ilości sprzętu” dostępnego w wypożyczalni<sup>136</sup>.

Swoistym paradoksem zdają się wahania w efektach finansowych pracy wypożyczalni sprzętu turystycznego pomiędzy rokiem 1978, kiedy zaobserwowano znaczny deficyt, a rokiem kolejnym ze znacznym wzrostem przychodów.

### **Środki transportu w dyspozycji Białostockiego Oddziału PTTK**

Zapewnienie transportu dla przemierzających się turystów również wypadało zaliczyć do priorytetów działalności organizacji turystycznej. Posiadany przez Oddział Białostocki PTTK pod koniec lat siedemdziesiątych XX w. park transportowy nie przedstawiał się imponująco, jakkolwiek w 1978 r. dysponowano trzema autokarami: a) dwoma marki „Tam” – z których *notabene* jeden został zakupiony w BTZ PTTK, i miał przebieg 180 tys. km, b) „Jelczem” po remoncie kapitalnym. W tym samym roku pozbyto się dotychczas wykorzystywanego autokaru, nieprzydatnego z punktu widzenia Zarządu Oddziału. Z powodu „nieprzydatności do obsługi ruchu turystycznego” autobus marki „San” H100 został zbyty za kwotę 80 tys. złp, i to – co ciekawe i nieco dające do myślenia – Zarządowi Koła Turystycznego przy Białostockich Zakładach Przemysłu Wełnianego im. „Sierżana” w Białymstoku<sup>137</sup>. Rok później w posiadaniu Oddziału znajdowały się trzy te same autokary. Dodatkowym obciążeniem okazała się w 1978 r. potrzeba zakupu nowego silnika do autokaru „Jelcz”, na co

<sup>136</sup> AP w Białymstoku, Urząd Wojewódzki w Białymstoku, syg. 4/933/0/8/381, k. 80.

<sup>137</sup> AZ PTTK w Białymstoku,teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1978”, k. 17. Wskaźnik wykorzystania transportu własnego przez Oddział białostocki PTTK w 1978 r. wynosił 52%.

– poza uprzednio opracowanym planem kosztów – trzeba było wydać jeszcze niebagatelną kwotę ok. 300 tys. zł<sup>138</sup>. W 1979 r. miało się okazać, że niezupełnie prawidłowo rozwiązana kwestia funkcjonowania bazy transportowej Oddziału nadal była problemem, jakkolwiek – co podawała informacja przekazana do Zarządu Okręgu PTTK 17 czerwca 1980 r. – „od kilku lat czynione są starania o zwiększenie własnego transportu”. Sprzedaż autokaru „San” H100 zrekompensovano niejako zakupem używanego autokaru „Tam” B52 i w połowie 1980 r. Oddział dysponował – jak się wydaje – w miarę odpowiednią liczbą autokarów. Jednakowoż wszystkie wykorzystywane na początku lat osiemdziesiątych XX w. w Białostockim Oddziale PTTK wozy miały powyżej 200 tys. km przebiegu i daleko im było do spełnienia wymogów pełnej sprawności<sup>139</sup>. Ewidentnie sporym problemem białostockiego Oddziału PTTK w końcowych latach siedemdziesiątych XX w. okazywał się zatem brak możliwości posiadania i wykorzystywania do obsługi ruchu turystycznego nowego taboru autobusowego.

## Konkluzja

Bardzo trudno jest podsumować jednoznacznie losy Białostockiego Oddziału PTTK w schyłkowym okresie tzw. epoki gierkowskiej. Różnorodność związanych z funkcjonowaniem tejże agendy zagadnień, poszczególne aspekty złożonej problematyki zostały opisane w niniejszym artykule. Z reguły

<sup>138</sup> AZ PTTK w Białymstoku, teczka „RO PTTK Białystok 1978-1979” – „Sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK w Białymstoku za rok 1979”, k. 18-19. Współczynnik wykorzystania własnej bazy transportowej w 1979 r. opiewał na 50,3%.

<sup>139</sup> AZ PTTK w Białymstoku, teczka „RO PTTK Białystok 1970-1976” – „Realizacja 4-letniego programu działania Oddziału PTTK w Białymstoku przyjętego w dniu 12 XII 1976 roku na XV zjeździe”, k. 13.



postarano się o ich krótkie podsumowanie czy – opartą na dostępnych autorowi źródłach – ewaluację. W ogólności wypada stwierdzić, że Oddział, przekształcony – jak wszystkie inne jemu podobne – w organizację pożytku publicznego, dążył rzetelnie w trudnych warunkach epoki do osiągnięcia wyznaczonych sobie celów na miarę realnych możliwości.



ZMIANA



ŚRODOWISKOWY  
WYMIAR ZMIANY



Anna Podlecka\*

## Organizacja Inflant w działalności Jana Dymitra Solikowskiego

Nazwą *Inflanty* (*Livonia*) określano w dawnej Rzeczypospolitej ziemie arcybiskupstwa ryskiego wraz z biskupstwem kurońskim, ozylskim, rewelskim i dorpackim, oraz obszary znajdujące się pod panowaniem Zakonu Kawalerów Mieczowych. Geograficznie było to terytorium odpowiadające mniej więcej obecnej Łotwie i Estonii<sup>1</sup>. 28 listopada 1561 r. miasta inflanckie uznały króla Zygmunta Augusta swym suwerenem<sup>2</sup>. Na mocy nowego porozumienia rozwiązano Zakon Kawalerów Mieczowych, zaś Wielki Mistrz zgromadzenia – Gothard Kettler, otrzymał w lenno Kurlandię i Semigalię, jako dziedziczne księstwo. Pozostała część Inflant, z Rygą (pomijając tereny wcześniej zajęte przez Moskwę, Danię i Szwecję) została przyłączona do Litwy, a następnie do Korony<sup>3</sup>. W wyniku najazdu Iwana Groźnego z lat 1575-1577, tereny Livonii znajdujące się za rzeką Dźwiną przeszły pod władzę moskiewską. Dopiero sukcesy Stefana Batorego w starciach z carem umożliwiły przywrócenie

---

\* Anna Podlecka, Uniwersytet w Białymstoku.

<sup>1</sup> E. Kuntze, *Organizacja Inflant w czasach polskich*, Gdynia 1939, s. 1.

<sup>2</sup> S. Bodniak, Z. Skorupska, *Jan Kostka – kasztelan gdański, prezes Komisji Morskiej i rzecznik unii Prus z Koroną*, Gdańsk 1979, s. 60.

<sup>3</sup> E. Kotarski, *Kto ma państwo morskie...: problemy morza w opinii dawnej Polski*, Gdańsk 1970, s. 21.

rządów Rzeczypospolitej<sup>4</sup>. Inflanty były od dawna obiektem zainteresowania i rywalizacji państw nadbałtyckich. Już od XIII w., zwłaszcza w większych ośrodkach, rozwijała się tu kolonizacja niemiecka. Po złożeniu hołdu lennego Zygmuntowi Augustowi przez Gotharda Kettlera rozpoczęła się intensywna propaganda reformacji, wypierająca wcześniejsze struktury kościelne<sup>5</sup>. Dlatego tak ważne stało się umocnienie zwierzchności polsko – litewskiej, a także wyparcie wpływów obcych. W działaniach tych dużą rolę odegrał Jan Dymitr Solikowski.

Jest to postać bardzo interesująca, aczkolwiek rzadko omawiana w dzisiejszej historiografii. Urodził się w 1539 r. w Sieradzu, jako siódmy syn posesora tamtejszego wójtostwa. Otrzymał staranne wykształcenie: studiował na Akademii Krakowskiej, następnie przez rok kontynuował naukę w Wittenberdze. Po powrocie do kraju przyjął święcenia kapłańskie i pełnił liczne funkcje związane ze stanem duchownym i świeckim. Był sekretarzem królewskim, dyplomata, kanonikiem wrocławskim, sandomierskim i łęczyckim, legatem papieskim, arcybiskupem lwowskim. Miał talent literacki i pozostawił po sobie bogatą spuściznę piśmienniczą<sup>6</sup>.

Jaki faktycznie wkład włożył Jan Dymitr Solikowski w proces umacniania zwierzchności Rzeczypospolitej w Inflantach? Które sfery życia politycznego i społecznego prowincji najbardziej go zajmowały? Czy jego zaangażowanie przyniosło wymierne rezultaty i czy przyczynił się do zmiany sytuacji tamtejszej ludności?

<sup>4</sup> K. Mikulski, *Inflanty. Urzędnicy inflanccy XVI-XVIII wieku: spisy*, Kórnik 1994, s. 6-7.

<sup>5</sup> R. Sawa, *Diecezja wendeńska w świetle korespondencji miejscowego duchowieństwa z biskupem Marcinem Kromerem (1579-1589)*, „Miscellanea Historico-Archivistica”, t. XXI, s. 58.

<sup>6</sup> B. Kumor, E. Kotarski, *Solikowski Jan Dymitr*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XL, Warszawa-Kraków 2000, s. 282-283.

Niniejsze badania skupiają się na dwóch przedziałach chronologicznych: pierwszy rozpoczął się w 1581 r., za rządów Stefana Batorego. Jan Dymitr Solikowski towarzyszył królowi podczas działań wojennych z Moskwą i na jego życzenie zajął się organizacją wyzwolonych spod okupacji nieprzyjaciela terenów Livonii. Etap ten trwał do 1583 r., gdy autor *Krótkiego pamiętnika* udał się na ziemię ruską, by objąć diecezję lwowską. Drugi okres związany był z panowaniem Zygmunta III Wazy, a otwiera go rok 1598. Wówczas arcybiskup stanął na czele komisji powołanej do przywrócenia porządku w Inflantach. Swą misję sfinalizował w 1599 r. W roku 1600 wydał utwór *Ad liviones...*, nawołujący Inflantczyków do wierności Rzeczypospolitej i katolicyzmowi. Wówczas to, zważywszy na zaawansowany wiek i słabe zdrowie, zaprzestał aktywnej działalności na rzecz prowincji.

Przy analizie wskazanej problematyki bardzo przydatny okazał się pamiętnik arcybiskupa<sup>7</sup>, ukazujący koleje jego życia. Sięgając do tego źródła trzeba pamiętać, iż niektóre sytuacje bywają przedstawione w sposób subiektywny, zwłaszcza jeśli chodzi o postępy misji rekatolizacyjnej. Dzieło kończy się na roku 1589, więc nie wszystkie interesujące mnie kwestie zostały w nim ujęte. Z pomocą przychodzi jednak *Źródła dziejowe* – część dotycząca Inflant<sup>8</sup>. Wiele istotnych informacji zawiera również kronika Reinholda Heidensteina<sup>9</sup>. Co do literatury przedmiotu – kapitalne znaczenie mają prace

<sup>7</sup> J. D. Solikowski, *Krótki pamiętnik rzeczy polskich od zgonu Zygmunta Augusta zmarłego w Knyszynie 1572 r., w miesiącu lipcu, do r. 1590*, Mohylew-Petersburg 1855.

<sup>8</sup> *Źródła dziejowe*, t. XXIV, *Inflanty*, cz. 1, J. Kordzikowski, J. Jakubowski (red.), Warszawa 1915.

<sup>9</sup> R. Heidenstein, *Dzieje Polski od śmierci Zygmunta Augusta do roku 1594*, *Ksiąg XII*, J. Byliński, W. Kaczorowski (oprac.), Opole 2015.

Edwarda Kuntze<sup>10</sup>, Kazimierza Tyszowskiego<sup>11</sup>, księdza Jana Zalewskiego<sup>12</sup> i Władysława Nehringa<sup>13</sup>.

Jan Dymitr Solikowski od początku swej kariery politycznej interesował się sprawami morskimi. Za życia Zygmunta Augusta brał udział w wielu misjach dyplomatycznych dotyczących stosunków państw nadbałtyckich. Podczas wojny północnej uczestniczył w poselstwach do Danii, a także reprezentował Rzeczpospolitą na Kongresie Szczecińskim. Z ramienia króla kilkakrotnie odwiedzał Prusy Książęce i Warmię. Posiadał zatem duże doświadczenie i ogląd sytuacji międzynarodowej<sup>14</sup>. Z Inflantami, w sposób bezpośredni, pierwszy raz zetknął się dopiero u boku kolejnego monarchy – Stefana Batorego. Towarzyszył władcy podczas starć zbrojnych z Moskwą. Wiele razy widział okrucieństwo armii cara i niedolę tamtejszej ludności, co opisał między innymi na kartach *Krótkiego pamiętnika*<sup>15</sup>.

Pod koniec 1580 r. Stefan Batory wracając z wyprawy wojennej zatrzymał się w Grodnie, gdzie przybywał do początku stycznia 1581 r. Tu spotkał się z posłami miasta Rygi „...do ułożenia warunków podległości”. Choć już za rządów Zygmunta Augusta Ryżanie podlegali zwierzchnictwu Rzeczypospolitej, jednak monarcha nie był usatysfakcjonowany dotychczasowym układem, gdyż „...warunki owego zwierzchnictwa królewską powagę osłabiały i miastu

<sup>10</sup> E. Kuntze, *Organizacja Inflant w czasach polskich*; Tenże, *Utworzenie biskupstwa wendeńskiego*, [w:] *Studia historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby*, t. II, Kraków 1939.

<sup>11</sup> K. Tyszkowski, *Polska polityka kościelna w Inflantach*, [w:] *Polska a Inflanty*, praca zbiorowa z przedmową S. Kutrzeby, Gdynia 1939.

<sup>12</sup> J. Zalewski, *Arcybiskup J. D. Solikowski obrońca naszych praw morskich w XVI wieku*, „*Nasza Przeszłość*” 1947, vol. 3, s. 92-120.

<sup>13</sup> W. Nehring, *O historykach polskich XVI wieku*, cz. 3, *O życiu i pismach Jana Dymitra Solikowskiego*, Poznań 1860.

<sup>14</sup> J. Zalewski, *Arcybiskup J. D. Solikowski*, s. 103-111.

<sup>15</sup> Zob. przypis 7.



więcej chwały niż pożytku przynosiły. Król zarzucał, że podług onych warunków sprzymierzeńcem raczej, a nie poddanym jest Polski". Jan Dymitr Solikowski oraz Litwin – Wacław Agryppa zostali wyznaczeni przez władcę i senat do ułożenia spraw z Ryżanami<sup>16</sup>. Chodziło przede wszystkim o handel na rzece Dźwinie, który stanowił źródło znacznych korzyści finansowych. Zważywszy na fakt, że wojska Rzeczypospolitej uwolniły tamtejsze tereny spod ucisku moskiewskiego, Stefan Batory dopominał się cła. Jak przekazał Reinhold Heidenstein – mieszkańcy Rygi bynajmniej nie protestowali i rozumieli zasadność owych roszczeń. Solikowski i Agryppa sprawnie wykonali powierzone zadanie i w ciągu zaledwie dwóch dni rozmówili się z przedstawicielami miasta. Wprowadzono cło za handel na Dźwinie, z którego dwie trzecie przypadały władcy Rzeczypospolitej, a jedna trzecia została przeznaczona na utrzymanie portu i ewentualne naprawy stacji wodnych. Omówienie innych spraw przełożono do wizyty monarchy w Rydze<sup>17</sup>. Batory zatwierdził przywilej 14 stycznia 1581 r. w Drohiczynie. Zanim osobiście przybył do Ryżan, wysłał najpierw Jana Dymitra Solikowskiego i Wacława Agryppę. Mieli oni przyjąć przysięgę od mieszkańców miasta w imieniu królewskim, co nastąpiło 7 kwietnia 1581 r.<sup>18</sup> W *Krótkim pamiętniku* znajdujemy informację, że posłowie spotkali się z szacunkiem i życzliwością: „...serdecznie od obywatelów przyjęci, załatwiwszy z ludem i Magistratem wszystko co mogli, w dzień oznaczony usiedli pod namiotem na wysokim tronie, jako będący na miejscu Króla

<sup>16</sup> Tamże, s. 55.

<sup>17</sup> R. Heidenstein, *Dzieje Polski od śmierci Zygmunta Augusta do roku 1594*, s. 363.

<sup>18</sup> *Przysięga Ryżan, 7 kwietnia 1581, Ryga*, [w:] *Codex Diplomaticus Regni Poloniae et Magni Ducatus Lituaniae*, t. V, Wilno 1759, s. 306.

i przyjęli w ręce Agryppy przysięgę Stanów miasta na wierność Królowi, Koronie i Litwie...<sup>19</sup>

15 stycznia 1582 r. Rzeczpospolita i Moskwa zawarły dziesięcioletni rozejm w Jamie Zapolskim. Choć nie wszystkie sporne kwestie rozwiązano, zapanował względny pokój między sąsiadami<sup>20</sup>. Od tej pory można też było zintensyfikować działania w Inflantach, mające na celu odbudowę struktur kościelnych, administracyjnych, gospodarczych oraz ściślejsze połączenie z Rzeczpospolitą.

12 marca 1582 r. Stefan Batory z grupą senatorów polskich i litewskich przybył do Rygi. Wkrótce przyjechał tu również Jan Zamoyski oraz na specjalne życzenie monarchy – Gothard Kettler, księżę Magnus i wielu Inflantczyków<sup>21</sup>. Wspólnie dyskutowano „...jakby można było najlepiej Inflanty urządzić”. Wiele uwagi poświęcono problemowi świątyń katolickich znajdujących się w rękach Ryżan oraz możliwości ich odzyskania<sup>22</sup>. A było o co walczyć, ponieważ po śmierci arcybiskupa ryskiego – Wilhelma Hohenzollerna, w 1561 r., miasto zajęło „...pałac, kościół, wszystkie dochody arcybiskupie i rozdzieliło je między wyznawców augsburskich”<sup>23</sup>.

Sytuację z uwagą obserwowała Stolica Apostolska, szczególnie zainteresowana odbudową pozycji Kościoła. 20 marca Solikowski napisał list do nuncjusza Albertiego Bolognetiego, zawierający relację ze wspomnianych obrad. Postanowiono, że w imieniu króla prowincją będzie zarządzał gubernator (namiestnik) oraz komisarz. Monarcha miał

<sup>19</sup> J. D. Solikowski, *Krótki pamiętnik rzeczy polskich*, s. 55-56.

<sup>20</sup> H. Wisner, *Król i car. Rzeczpospolita i Moskwa w XVI i XVII wieku*, Warszawa 1995, s. 17.

<sup>21</sup> R. Heidenstein, *Dzieje Polski od śmierci Zygmunta Augusta do roku 1594*, s. 425.

<sup>22</sup> Tamże; E. Kuntze, *Utworzenie biskupstwa wendeńskiego*, s. 425.

<sup>23</sup> R. Heidenstein, *Dzieje Polski od śmierci Zygmunta Augusta do roku 1594*, s. 426.

mianować urzędników, przy czym rdzenne pochodzenie nie było wymagane, kandydat nie musiał też wcześniej mieszkać w Inflantach. Podjęta została decyzja o powstaniu biskupstwa i o „resuscytacji” katolicyzmu, jednak przy zachowaniu wolności wyznania augsburskiego<sup>24</sup>. W przyszłości ustalenia te znalazły się w tzw. konstytucji inflanckiej<sup>25</sup>.

Jeśli chodzi o kwestię odzyskania dawnych dóbr kościelnych, zgodnie z życzeniem władcy: „...dano miejsce na kościoły katedralny, parafialny, Ś. Jakóba i kościół Ś. Maryi Magdaleny z klasztorem zakonnicy, obok każdego kościoła dano przyległe budowy dla kapłanów. Czynsze z budowli kanonicznych zostawionych w używaniu miasta, władcy w Rydze, mieszkańcy obowiązali się wnosić do Ojców Jezuitów, których tutaj król osadził”<sup>26</sup>. Monarcha zawyrokował również w kilku sprawach sądowych, a w zwróconych obiektach sakralnych zarządził odprawianie katolickich nabożeństw.

Reaktywacja Kościoła stanowiła priorytet w planach Stefana Batorego względem Inflant. Poza niewątpliwymi przesłankami religijnymi, równie ważne były motywy polityczne. Protestantyzm, cieszący się aprobatą zwłaszcza szlachty i mieszczaństwa, niebezpiecznie zbliżał ludność do Szwecji, rywalizującej o wpływy z Rzeczpospolitą. Król pragnął zastąpić wyznania reformowane – katolicyzmem. Solikowski – zagorzały zwolennik kontrreformacji – z dużym zaangażowaniem zamierzał wspierać monarchę w tym ambitnym przedsięwzięciu. Wkrótce okazało się, jak ogromnego wysiłku wymagała realizacja królewskiego planu. Inflanty popadły w totalną ruinę. Liczne działania wojenne, brutalne napadły carskich żołnierzy, przemarsze armii Rzeczypospolitej

<sup>24</sup> J. D. Solikowski do A. Bolognetiego, Ryga 20 marca 1582, [w:] *Alberti Bolognetti Nuntii Apostolici in Polonia epistolae et acta 1581-1582*, p. 1, nr 270, Kraków 1938.

<sup>25</sup> *Volumina Legum II*, Petersburg 1859, s. 220.

<sup>26</sup> J. D. Solikowski, *Krótki pamiętnik rzeczy polskich*, s. 61.

oraz Szwecji doprowadziły do kolosalnych strat materialnych i demograficznych. Ludność tutejszejsza w przeważającej części opowiadała się za protestantyzmem, wiele świątyń odebrano Kościołowi, wiele uległo dewastacji, brakowało kapłanów, nawet wyznań reformowanych<sup>27</sup>. Niezwykle wymowna jest w tej kwestii uwaga Piotra Skargi, że w 1581 r. nie było w Inflantach nawet jednego księdza katolickiego: *nunc ne unum quidem habet sacerdotem catholicum* (naprawdę nie mają nawet jednego księdza katolickiego)<sup>28</sup>. Także Solikowski zauważył ogromne problemy z liczebnością osób duchownych. W *Krótkim pamiętniku* odnotował spotkanie z siostrami zakonnymi w Rydze „...które już od lat czterdziestu nie przyjmowały Sakramentu Ciała i Krwie Pańskiej”. Słyszając to „...utwierdził je w wierze i wolny dla nich kościół jako dawniej było obiecał”<sup>29</sup>. Historyk inflancki z końca XVIII w. – Jan August Hylzen, podał w swym opracowaniu imiona i nazwiska owych mniszek: Anna Topel, Anna Notken, Otylia Kieyzerling<sup>30</sup>.

Działalność misyjna wymagała stworzenia sprawnych struktur kościelnych, co wiązało się z koniecznością powołania nowego biskupstwa. Stolica Apostolska jako jego siedzibę najchętniej widziałaby Rygę. Jednak wyjątkowo negatywne nastawienie tamtejszych mieszkańców sugerowało inne rozwiązanie. Z ogromnym trudem udało się odzyskać wspomniane kościoły św. Jakuba oraz św. Marii Magdaleny, zaś wrogie nastroje w pewnym momencie przybrały tak poważne rozmiary, że ludność zagroziła nawet utopieniem księży

<sup>27</sup> E. Kuntze, *Utworzenie biskupstwa wendeńskiego*, s. 444-446.

<sup>28</sup> *Skarga do Aquawivvy, Wilno 25 V 1581*, [w:] J. Sygański, *Listy ks. Piotra Skargi*, Kraków 1912, s. 146.

<sup>29</sup> J. D. Solikowski, *Krótki pamiętnik rzeczy polskich*, s. 56.

<sup>30</sup> *Źródła dziejowe*, t. XXIV, J. A. Hylzen, *Inflanty w dawnych swych y wielorakich aż do wieku naszego dziejach y rewolucyach, z wywodem godności z dawna y teraz jej służących, zebrane y polskiemu światu do wiadomości w ojcystym podane*, Wilno 1750, s. 207.

w Dźwinie. Nie wróżyło to dobrze dalszym poczynaniom, dlatego wybór padł na Wenden. Tu odbywały się sądy i sejmiki prowincjonalne, poza tym korzystne wydawało się położenie w centrum prowincji<sup>31</sup>.

Sprawy organizacyjne dotyczące biskupstwa Stefan Batory powierzył Mikołajowi Firlejowi oraz Janowi Dymitrowi Solikowskiemu. Przyszły arcybiskup zapisał w *Krótkim pamiętniku*, iż władca wyznaczył właśnie jego, z powodu „znajomości Niemieckiego języka, i przychylności jaką sobie umiał jednać u ludzi...”<sup>32</sup> Ta uwaga wydaje się bardzo trafną. Bariera językowa stanowiła poważne utrudnienie pracy wśród miejscowych. Nie znali oni polskiego, natomiast duchowieństwo z Rzeczypospolitej nie rozumiało ich mowy. Jedynym wyjściem stał się w tym wypadku język niemiecki, świetnie opanowany przez Solikowskiego. Duże znaczenie miało też na pewno doświadczenie zdobyte w czasie wcześniejszych misji oraz zdolności mediacyjne. Nie zawsze pozytywne nastawienie miejscowej ludności wobec Kościoła wymagało zaangażowania właśnie takich osób: zdecydowanych, lecz jednocześnie gotowych znaleźć kompromis.

Jan Dymitr Solikowski i Mikołaj Firlej sprawnie przygotowali projekt fundacji nowej diecezji. Zaproponowali, aby w skład uposażenia włączyć katedrę w Wenden, pałac biskupi, 24 domy dla kanoników, poza tym zamki w Rydze, Wolmarze, Frikaten i Rumburg. Władca odrzucił tylko ostatnią pozycję i nakazał autorowi *Krótkiego pamiętnika* opracowanie przywileju fundacyjnego. Ten należało jeszcze wręczyć do potwierdzenia papieżowi, co uczynił Dunin Wolski – biskupowi płockiemu.

<sup>31</sup> E. Kuntze, *Utworzenie biskupstwa wendeńskiego*, s. 452-453.

<sup>32</sup> Tamże, s. 362.

29 maja 1582 r. Batory opuścił Rygę<sup>33</sup>. Od tej pory administracją prowincji zajmował się Jerzy Radziwiłł<sup>34</sup>, natomiast Jan Dymitr Solikowski miał zadbać o sprawy kościelne. Instrukcja upoważniała go do zarządzania świątyniami odebranymi z rąk protestantów. Zobowiązany został dodatkowo do działań na rzecz odzyskania kolejnych obiektów, dóbr i dochodów, także tych należnych klasztorowi Cysterek w Rydze. Monarcha uczynił przysłanego arcybiskupa generalnym kuratorem zgromadzenia<sup>35</sup>, do którego należały wcześniej wspomniane w *Krótkim pamiętniku*, trzy sędziwe, żyjące w biedzie zakonnice<sup>36</sup>. O zadaniu tym wspomniał także Piotr Skarga<sup>37</sup>. Solikowski zgodnie z życzeniem władcy, zajął się zamkiem Wolmar, przyległym do niego miastem i wsiami. Wraz z Ernestem Wejherem pilnował porządku wśród ludu, naprawiał zniszczenia wojenne, łagodził konflikty. Jednocześnie dążył do tworzenia pozytywnego wizerunku Stefana Batorego „...i o łaskawości jego ku biednym upewniał”<sup>38</sup>.

Jedną z większych przeszkód na drodze do pełnej rekatolizacji Inflant okazał się wspomniany brak kapłanów. A biorąc pod uwagę jeszcze kwestię języka – sprawa stawała się naprawdę skomplikowana. Na szczęście z pomocą przyszedł Marcin Kromer zarządzający diecezją warmińską. Wśród jego podwładnych byli duchowni posługujący się językiem

<sup>33</sup> W. Nehring, *O historykach polskich XVI wieku*, s. 54.

<sup>34</sup> *Instructio S. R. Mtis* [w:] A. Possevino, *Livoniae commentarius Georgio XIII. P. M.*, Ryga 1852, s. 34-35.

<sup>35</sup> *Curatio templorum catholicorum Rigae, comissa D. R. Joanni Demetrio Solicowski Secretario Regiae*, [w:] A. Possevino, *Livoniae commentarius Georgio XIII. P. M.*, Ryga 1852, s. 36-37.

<sup>36</sup> W. Nehring, *O historykach polskich XVI wieku*, s. 53.

<sup>37</sup> *Piotr Skarga do Aquavivy, Ryga 21 kwietnia 1582*, [w:] J. Sygański, *Listy ks. Piotra Skargi*, Kraków 1912, s. 182.

<sup>38</sup> J. D. Solikowski, *Krótki pamiętnik rzeczy polskich*, s. 62.

niemieckim<sup>39</sup>. Biskup, zgodnie z życzeniem króla, starał się wyszukiwać odpowiednich kandydatów. Szczegóły omawiał korespondencyjnie z przyszłym arcybiskupem lwowskim<sup>40</sup>. Znacznym wsparciem okazali się też jezuita, choć wydaje się, że to i tak wciąż była kropla w morzu potrzeb<sup>41</sup>.

Solikowski i pozostali wysłannicy królewscy borykali się z wieloma innymi przeszkodami. Przeważnie wynikały one z długotrwałych konfliktów zbrojnych, które spustoszyły tamtejsze tereny. Warunki były spartańskie: problemy aprowizacyjne, niedostępność wielu artykułów codziennego użytku, ogólna drożyzna. Splądrowane świątynie świeciły pustkami, brakowało utensyliów niezbędnych w posłudze duszpasterskiej. Dodatkowo niesprzyjający okazał się surowy klimat Inflant<sup>42</sup>. Piotr Skarga w liście do Jana Stefanowskiego z Wilna wspominał o sprowadzaniu „rzeczy kościelnych”. Poprosił również, aby podskarbi „...pisał do X.Solikowskiego, żebyśmy mieli stół osobny, a inne kleryki osobno opatrywano”<sup>43</sup>. Jak widać, biskupstwo trzeba było zagospodarować w zasadzie od zera. Niewątpliwie, przyszły arcybiskup lwowski wykazał się dużą pokorą, wytrwałością i zdolnościami organizacyjnymi.

Nie tylko jednak sprawy materialne zajmowały przyszłego arcybiskupa lwowskiego. Priorytetem były cele religijne, duchowe i dążenie do zdobycia jak największego grona wiernych. Kontrreformacyjne poglądy rodziły w nim silną potrzebę nawracania Inflantczyków na katolicyzm i umacniania

<sup>39</sup> Alberti Bolognetti Nuntii Apostolici in Polonia epistolae et acta 1581-1582, Kraków 1938, p. 1, s. 321, nr 303, nota 7.

<sup>40</sup> Tamże, s. 360, nr 341, nota 3.

<sup>41</sup> K. Tyszkowski, *Polska polityka kościelna w Inflantach*, s. 16.

<sup>42</sup> R. Sawa, *Diecezja wendeńska w świetle korespondencji miejscowego duchowieństwa z biskupem Marcinem Kromerem (1579-1589)*, „Miscellanea Historico-Archivistica”, t. XXI, 2014, s. 59.

<sup>43</sup> P. Skarga do Jana Stefanowskiego, *Ryga 2 lipca 1582*, [w:] J. Sygański, *Listy ks. Piotra Skargi*, Kraków 1912, s. 187.

ich w wierze. W *Krótkim pamiętniku* odnotował, jak to zaangażowanie kapłanów przynosiło wymierne efekty: „...cały lud inflancki gorliwie i pobożnie wiarę katolicką przyjął”, a przy tym „Tak się naród miał życzliwie ku Solikowskiemu, że lubo nieświadom języka Niemieckiego, którym mówili kapłani, przychodził się spowiadać przez tłumaczów litewskich ku temu ustanowionych...”<sup>44</sup>. Z pewnością jest to relacja bardzo wyidealizowana. Całkowicie odmienne zdanie zaprezentował Piotr Skarga w liście z 24 października 1582 r. Pisząc do Clauda Aquavivae stwierdził, że mieszkańcy prowincji nie przejawiają żadnych oznak nawrócenia<sup>45</sup>. Przebywający w Parnawie Fabian Quadrantinus żalił się Kromerowi na wrogie nastawienie ludności pochodzenia niemieckiego, mieli oni także uparcie trwać w swej wierze<sup>46</sup>. Najlepsze efekty przynosiła praca z niższymi grupami społecznymi. Prosty lud, choć dawno zapomniał o powierzchownym zapewne katolicyzmie, to niespecjalnie sprzyjał wyznaniom reformowanym. Upodobanie do barwnych ceremonii powodowało zainteresowanie obrzędami kościelnymi. Jednak i w tej grupie nawracanie musiało iść raczej opornie, gdyż wedle źródeł jezuitskich, jeszcze na przełomie XVI i XVII w., tamtejsi chłopcy kulturowali pogańskie zwyczaje<sup>47</sup>.

Warto podkreślić, że Stefan Batory, przy całym swym przywiązaniu do katolicyzmu, nie chciał dyskryminować różnowierców. W tym wypadku zbyt daleko idące restrykcje mogły przynieść odwrotny skutek. Zamierzał dokonać odnowy Kościoła przy zachowaniu wolności wyznania protestanckiego. Nie była to postawa całkowicie odpowiadająca

<sup>44</sup> J. D. Solikowski, *Krótki pamiętnik rzeczy polskich*, s. 63.

<sup>45</sup> P. Skarga do C. Aquavivae, *Ryga 24 października 1582*, [w:] J. Sygański, *Listy ks. Piotra Skargi*, Kraków 1912, s. 194.

<sup>46</sup> J. Tazbir, *Propaganda kontrreformacji wśród chłopów inflanckich (1582-1621)*, „Kwartalnik Historyczny”, R. LXV, 1958, nr 3, s. 722-723.

<sup>47</sup> Tamże, s. 725.



papiestwu, które liczyło na bardziej zdecydowane kroki i powszechną ekspansję religijną<sup>48</sup>. Monarcha przebywając chociażby w Rydze widział, jak silnie zakorzeniona wśród Inflantczyków jest konfesja augsburska, a zastosowanie jakichkolwiek form przymusu mogło wywołać konflikty i dostarczyć Szwecji pretekstu do interwencji. Solikowski, choć stanowczo sprzeciwiał się reformacji, to podzielał poglądy władcy. Nigdy zresztą nie popierał rozwiązań siłowych, a w swej publicystyce zawsze zalecał, aby dysydentów nawracać dobrym przykładem, nie mieczem. Krytykował agresywne akcje misyjne.

Autor *Krótkiego pamiętnika* bez wątpienia odegrał istotną rolę w organizacji Inflant podczas panowania Stefana Batorego. Pomimo licznych niedogodności z wielkim zaangażowaniem walczył o interesy państwa i Kościoła. Doskonała orientacja w realiach prowincji, sprawne zarządzanie diecezją wendeńską, świetna znajomość języka niemieckiego i dotychczasowe doświadczenie dyplomatyczne czyniły go idealnym kandydatem do stanowiska tamtejszego biskupa. Nuncjusz Bolognetto, w liście z 6 grudnia 1581 r., widział go w tej roli, chwalił mądrość sekretarza i umiejętności lingwistyczne<sup>49</sup>. Król z pewnością podzielał tę opinię, jednak ostatecznie za namową Jana Zamoyskiego uczynił biskupem Aleksandra Mieleńskiego, piastującego godność opata kanoników regularnych z Trzemeszna. Miał on zachować tę funkcję po objęciu diecezji, a to gwarantowało ciągłość wysokich dochodów<sup>50</sup>. Pomimo dobrego uposażenia nowego biskupstwa, wyegzekwowanie wszystkich należności okazywało się w praktyce nierealne, za przyczyną licznych problemów

<sup>48</sup> J. Natanson-Leski, *Epoka Stefana Batorego w dziejach granicy wschodniej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1930, s. 122.

<sup>49</sup> *Alberti Bolognetti Nuntii Apostolici in Polonia epistolae et acta 1581-1582*, p. 1, s. 98.

<sup>50</sup> E. Kuntze, *Utworzenie biskupstwa wendeńskiego*, s. 457-458.

gospodarczych i społecznych<sup>51</sup>. Wybór osoby mającej miał zapewnić zabezpieczenie finansowe<sup>52</sup>. Autor *Krótkiego pamiętnika* mógł czuć się nieco zawiedziony, jednak na pewno rozumiał powody królewskiej decyzji. Poza tym Stefan Batory pragnął nagrodzić sumiennosc i pracowitość wiernego poddanego. Okazja ku temu nadarzyła się dość szybko, gdyż w 1582 r. zmarł Jan Siemieński, arcybiskup lwowski. Władca powierzył zatem wolne stanowisko Solikowskiemu<sup>53</sup>.

Przez kolejne lata autor *Krótkiego pamiętnika* angażował się przede wszystkim w sprawy ziemi ruskiej. Nie oznacza to jednak, że zupełnie zapomniał o Inflantach. Podczas rządów kolejnego władcy, Zygmunta III Wazy, miał okazję jeszcze raz przysłużyć się państwu, jako osoba doskonale zorientowana w tamtejszych realiach.

Stefan Batory miał wielkie plany ekspansji na wschodzie. Niespodziewana śmierć nie pozwoliła ich zrealizować. Bezkrólewie po śmierci monarchy było czasem bardzo niepokojnym. Elekcja bynajmniej nie zakończyła konfliktów, a wręcz zaogniła istniejące. Jednoczesny wybór dwóch kandydatów na długo podzielił naród. Sytuację pogarszała niestabilna sytuacja międzynarodowa. To wszystko skutecznie odciągało uwagę od problemów Inflant. Ostatecznie w wyniku ostrej rywalizacji z Maksymilianem Habsburgiem, Zygmunt III zdołał zachować tron polsko-litewski, jednak starał się również o prawa do rodzimej Szwecji. Jego stryj – Karol Sudermański pragnął wyłącznej władzy i dążył do negatywnego nastawienia Inflantczyków, poza tym nie zamierzał ustąpić Estonii, obiecanej w *pacta conventa* Rzeczypospolitej<sup>54</sup>. Stanowił poważne zagrożenie także z powodu rozpoczęcia

<sup>51</sup> R. Sawa, *Diecezja wendeńska w świetle korespondencji miejscowego duchowieństwa z biskupem Marcinem Kromerem*, s. 59.

<sup>52</sup> E. Kuntze, *Utworzenie biskupstwa wendeńskiego*, s. 457-458.

<sup>53</sup> W. Nehring, *O historykach polskich XVI wieku*, s. 55.

<sup>54</sup> K. Tyszkowski, *Polska polityka kościelna w Inflantach*, s. 76-77.

podboju Finlandii i planów podjęcia dialogu z Moskwą. Szlachta niemieckiego pochodzenia zwykle opowiadała się po stronie Szwecji. Coraz częściej Inflantczycy manifestowali swe niezadowolenie. Domagali się zwłaszcza uwzględnienia miejscowej ludności przy obsadzaniu ważnych stanowisk i uporządkowania kwestii własności ziemskiej<sup>55</sup>.

Akcja rekatołizacji, tak bardzo wspierana przez Jana Dymitra Solikowskiego, przebiegała dość opornie. Mieszkańcy Rygi uznanie nowego władcy uzależniali od zatwierdzenia wolności wyznaniowej. Tymczasem jezuita zostali wyrzuceni z miasta, zaś w kościołach wcześniej im nadanych odprawiano protestanckie nabożeństwa. W 1589 r. monarcha wysłał specjalną komisję w celu ułożenia spraw ryskich. W jej skład weszli wybitni senatorowie: Seweryn Bonar (kasztelan krakowski) oraz Lew Sapieha (kanclerz litewski). Udało im się przywrócić względny porządek, Ryżanie wrócili do posłuszeństwa Rzeczypospolitej, jednak kwestia religijna nadal pozostała otwarta<sup>56</sup>.

26 kwietnia 1591 r. władca polsko-litewski wydał dekret, przywracający kolegium ryskie jezuitów i nakazał udostępnienie im dwóch wcześniej zajmowanych kościołów: św. Jakuba i św. Marii Magdaleny<sup>57</sup>. Tak też się stało, jednak powrót zakonników wcale nie zakończył sporów, a wręcz je zaognił<sup>58</sup>. Atmosfera stawała się coraz bardziej napięta, do czego przyczyniły się również komplikacje dynastyczne w Szwecji. Los prowincji wydawał się niepewny. Aby zapobiec dalszym nieporozumieniom, sejm warszawski w 1598 r., „Chcąc Ziemię Inflancką, dla której tak wiele się krwi przelało, w dobry porządek wprowadzić...” uchwalił *Ordynacyę Ziemie Inflanckiey*.

<sup>55</sup> E. Kuntze, *Organizacja Inflant w czasach polskich*, s. 36.

<sup>56</sup> K. Tyszowski, *Polska polityka kościelna w Inflantach*, s. 77-78.

<sup>57</sup> J. Wielewicki, Ks. *Jana Wielewickiego S. J. Dziennik spraw domu zakonnego OO. Jezuitów u ś. Barbary w Krakowie od r. 1579 do r. 1599*, Kraków 1881, s. 141.

<sup>58</sup> K. Tyszowski, *Polska polityka kościelna w Inflantach*, s. 78.

Przewidywała ona opracowanie nowego kodeksu praw, reformę zbliżającą administrację do koronnej i litewskiej, rewizję zamków, osądzenie winnych zbrodni stanu, rozwiązanie sporów granicznych. Znalazł się też zapis o równouprawnieniu wszystkich narodowości, jeśli chodzi o piastowanie urzędów. To kompetencje i zasługi kandydata powinny decydować o nominacji, nie pochodzenie<sup>59</sup>.

Należało jak najszybciej zastosować teorię w praktyce, dlatego jeszcze w 1598 r. powołano specjalną komisję, której powierzono misję przywrócenia ładu w prowincji. Spodziewano się wielu przeszkód na drodze do realizacji tego zadania, dlatego wybór komisarzy musiał być dobrze przemyślany. Jan Dymitr Solikowski, jako wybitny znawca realiów inflanckich, a przy tym doświadczony dyplomata świetnie znający język niemiecki, wydawał się idealnym kandydatem. Jego dawne zasługi zostały docenione i arcybiskup stanął na czele komisji<sup>60</sup>. Towarzyszyć mu mieli: Jan Zborowski – kasztelan gnieźnieński, Lew Sapieha – kanclerz litewski, Zbigniew Oleśnicki – podkomorzy sandomierski, Maciej Leniek – starosta nowogrodzki, Jerzy Schenking – radca w Dorpacie, Piotr Ostrowski, Bertram Holshner – podkomorzy dorpaccki, Mikołaj Niewieściński – sekretarz królewski, Jan Wilczek – także sekretarz królewski oraz Dawid Hilchen – sekretarz i notariusz generalny wendeński<sup>61</sup>.

20 kwietnia 1598 r. król przygotował instrukcję precyzyjnie określającą zakres działań komisarzy. Zalecenia zostały

---

<sup>59</sup> *Ordynacya Ziemie Inflanckiey*, [w:] *Volumina Legum II*, Petersburg 1859, s. 377-378.

<sup>60</sup> W. Nehring, *O historykach polskich XVI wieku*, s. 72.

<sup>61</sup> B. Czart. 97, nr 65: „Instrukcja komisji inflanckiej”, Warszawa 20.04.1598; W. Nehring, *O historykach polskich XVI wieku*, s. 72; *Codex Diplomaticus Regni Poloniae et Magni Ducatus Lituaniae*, t. V, Wilno 1759, s. 349.

sformułowane w oparciu o ordynację<sup>62</sup>. Solikowski i jego towarzysze od razu zabrali się do pracy. Jeszcze w 1598 r., a następnie w 1599 zajęli się rewizją starostw i dóbr, po której zachowała się starannie spisana dokumentacja<sup>63</sup>. Arcybiskup lwowski opuścił prowincję przed ukończeniem misji. W liście z 28 października powiadomił króla, że wraz z Lwem Sapiehą 5 października wyjechali z Inflant. Wcześniej osobiście dopilnował najważniejszych spraw związanych z Rygą, rewizją zamków oraz jezuitami. Część osób z komisji pozostało na miejscu, aby sfinalizować wszelkie formalności. Arcybiskup zaręczał, że „...porządnie wszystko spisane będzie, acz iuż wiele rzeczy gotowych i popisanych”. Swój powrót tłumaczył problemami zdrowotnymi, jakich nabawił się w trakcie męczących podróży. Biorąc pod uwagę fakt, że miał wówczas 60 lat, a i warunki inflanckie należały do wyjątkowo surowych, takie wyjaśnienie brzmi wiarygodnie<sup>64</sup>.

Kontrolując majątki rewizorzy szczególną uwagę zwracali na świątynie, ich stan, wyposażenie oraz na sytuację duchownych katolickich. To, co zastali, nie napawało optymizmem. Brakowało księży, zaś w wielu miejscach kościoły zajęli różnowiercy. Okoliczna ludność, nawet jeśli kiedyś sprzyjała katolicyzmowi, nie miała w zasadzie możliwości praktyk religijnych. Z tego powodu często zwracała się ku protestantyzmowi. Tak się stało w zamku Rzeżyca, posiadającym dawniej dwa kościoły. Komisarze zastali już tylko jeden, i to zajęty przez różnowierców, gdyż „...prze

<sup>62</sup> B. Czart. 97, nr 65: „Instrukcja komisji inflanckiej”, t. V, s. 349-350; W. Nehring, *O historykach polskich XVI wieku*, s. 73.

<sup>63</sup> *Źródła dziejowe*, t. XXIV, J. A. Hylzen, *Inflanty w dawnych swych y wielorakich aż do wieku naszego dziejach y rewolucyach, z wywodem godności z dawna y teraz jej służących, zebrane y polskiemu światu do wiadomości w ojczytym podane*.

<sup>64</sup> Biblioteka Kórnicka, nr 293, k. 31: „Kopia listu Jana Dymitra Solikowskiego do króla”, 28 października 1599.

niedostatek kapłana katolickiego ludzie żywią bez sakramentów, działki nie swoim porządkiem bywają koczzone, minister tak wszystko odprawuje". Komisja zobowiązała starostę do wybudowania większego kościoła, zaś „...poddani tak królewscy, jako i szlacheccy powinni będą” zatroszczyć się o utrzymanie księdza<sup>65</sup>. Podobnie sprawa przedstawiała się w zamku Lucyn, gdzie znajdowała się drewniana świątynia, postawiona przez starostę na miejscu dawnej, spalonej przez armię moskiewską. W czasie rewizji zarządzał nią „minister jewangelicki”<sup>66</sup>. Zamek Falin natomiast dysponował aż czterema świątyniami, z czego jedna zaledwie nie była zdewastowana. Pierwszą zajęli protestanci i grzebali w okolicy swoich zmarłych<sup>67</sup>. Z kolei przy zamku Lenowarth, nad rzeką Dźwiną, w ogóle nie było kościoła, choć „...bywał przedtem na pagórku drzewiany, którego teraz nie masz i potrzeba go zbudować”. Co więcej, dużo ludzi mieszkało w okolicy, lecz nigdzie w pobliżu nie mieli możliwości uczestniczenia w katolickich nabożeństwach<sup>68</sup>.

Rewizorzy sprawdzali również stan techniczny zamków, ich uzbrojenie i trzeba przyznać, że wykazywali się w tym względzie niebywałą dokładnością. Zwracali uwagę na apro wizację, odnotowywali informacje o polach uprawnych, sadach, jeziorach itp. oraz dane dotyczące miejscowej ludności.

Do istotnych obowiązków komisarzy należało także orzekanie w sprawach sądowych, zarówno w prywatnych

<sup>65</sup> *Źródła dziejowe*, t. XXIV, J. A. Hylzen, *Inflanty w dawnych swych y wielorakich aż do wieku naszego dziejach y rewolucyach, z wywodem godności z dawna y teraz jej służących, zebrane y polskiemu światu do wiadomości w ojczystym podane*, s. 151-152; P. A. Jeziorski, *Z dziejów luteranizmu w Łatgalii w tzw. czasach polskich (1561 – 1772)*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 2019, LXIII, s. 128.

<sup>66</sup> *Źródła dziejowe*, t. XXIV, *Inflanty*, cz. 1, s. 4-5; P. A. Jeziorski, *Z dziejów luteranizmu w Łatgalii w tzw. czasach polskich (1561-1772)*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, s. 127.

<sup>67</sup> *Źródła dziejowe*, t. XXIV, *Inflanty*, cz. 1, s. 173.

<sup>68</sup> Tamże, s. 50.

sporach, jak i tych o charakterze publicznym. Solikowski podkreślił trud tego zadania: „W prywatnych rzeczach, niektórym się nie dogodziło ale cóż było innego czynić...” Zaznaczył też, że wraz z pozostałymi członkami komisji starali się dobrze wywiązać z powierzonych zadań, zachowywać się godnie i uczciwie, „czynić jeno to, czego sumienie, prawo i wiara nasza ku WKMcI uczyła...”<sup>69</sup> Niektóre dobra w czasie rewizji uległy zmniejszeniu, co spotkało się z wyraźnym sprzeciwem Inflantczyków.

Kodyfikacją praw zajął się Dawid Hilchen. Jako prawnik z wykształcenia stworzył kodeks łączący elementy dawnych ustaw inflanckich, polskich oraz III Statutu Litewskiego. Wzory zaczerpnął także z prawa rzymskiego. Jego propozycja odpowiadała oczekiwaniom miejscowej szlachty, została też zaakceptowana przez komisarzy, a następnie przez króla<sup>70</sup>.

Solikowski w przytoczonym liście delikatnie zaznaczył, że nie zawsze działania komisarzy spotykały się z pozytywną reakcją miejscowych. Inny członek tego grona – Lew Sapieha, okazał się mniej powściągliwy w ocenie. Pisząc do Krzysztofa Radziwiłła z Rygi określił sytuację jako wyjątkowo niespokojną. Za zachowaniem Inflantczyków stały nie tylko problemy gospodarcze czy wyznaniowe. Silna inspiracja do buntu płynęła również ze strony szwedzkiej agitacji. Wedle jego spostrzeżeń „...ludzie w Inflanciech spraktykowane i tak gotowe do rebeliej, wierę ledwie by byli tego lata nie pokusili się o to, zwłaszcza jeśliby Karolus Finlandyą i Estonią okkupował (...) pewnie i Inflanty wszystkie za nimi poszły”. W prowincji uwidoczniło się wiele zaniedbań, praca komisji przeciągała się ku niezadowoleniu Sapiehy, jednak rozumiał on, że nie można zaniechać misji. Narzekał przy

<sup>69</sup> Biblioteka Kórnicka, nr 293, k. 31: „Kopia listu Jana Dymitra Solikowskiego do króla”, 28 października 1599.

<sup>70</sup> E. Kuntze, *Organizacja Inflant w czasach polskich*, s. 40.

tym na problemy aprowizacyjne, wysłannikom Zygmunta III dokuczała bieda: „...tu w Kiesi, gdzie primaria civitas tej prowincyi, wielki niedostatek potrzeb cierpimy”. Mimo wielu przeciwności, jak stwierdził arcybiskup lwowski, wiele udało się zrobić. Pomijając wspomnianą rewizję majątkową, zreformowano i usprawniono administrację oraz sądy, obsadzono urzędy, ustalono sposób poborów sejmowych. Poza tym Inflantczycy zobowiązali się wspomagać Zygmunta III Wazę w zakresie militarnym<sup>71</sup>.

Jan Dymitr Solikowski nie szczędził pochwał członkom komisji. Kończąc misję w Inflantach napisał do nich list, w którym dziękował „...za wierną pomoc y dobre towarzystwo, żaden tu nic przed inszemi nie uganiał, wszyscyście W.M. wiernie, pilnie i godnie pracowali”. Postrzegał komisarzy jako ludzi kompetentnych, światłych i szczerze dbających o dobro ojczyzny. Niewątpliwie uważał, że zadanie zostało sumiennie wypełnione i miał poczucie spełnionego obowiązku „...życzyłbym aby nasza posługa y praca wszystkim się podobała. Jeśli nie, tedy przynajmniej tym którzy y Pana Boga się boją y Oyczyźnie wiernie dobrego życzą”<sup>72</sup>.

Zainteresowanie losem Inflant arcybiskup lwowski wyraził także w swej twórczości publicystycznej, do której uciekał się wielokrotnie, by osiągnąć określone cele polityczne. Solikowski znał realia prowincji i wiedział, że umocnienie zwierzchności Rzeczypospolitej zależy w znacznym stopniu od nastrojów społecznych. Chcąc wpłynąć na poglądy miejscowej ludności, napisał utwór *Ad Liviones...* Pierwsza wersja powstała w języku łacińskim i ukazała się w Zamościu

<sup>71</sup> *List Lwa Sapiehy do Krzysztofa Radziwiłła, 18 marca 1599, Kiesia*, [w:] *Archiwum domu Radziwiłłów*, Kraków 1885, s. 224-225.

<sup>72</sup> *List Jana Dymitra Solikowskiego do Komisarzy, Ryga 5 października 1599*, dodatek do: J. D. Solikowski, *Do Obywatelów Inflanckich Jaśnie Wielebnego (...) Jana Dymitra Solikowskiego (...) ojcowskie y życziwe napomnienie (...)*, Lwów 1600.



w 1600 r.<sup>73</sup>, czyli zaraz po powrocie z misji. W tym samym roku wyszło we Lwowie polskie tłumaczenie<sup>74</sup>. Niewielki odstęp czasu między dwoma wydaniem sugeruje, iż tekst był dedykowany nie tylko Inflantczykom, a i mieszkańcom Rzeczypospolitej.

W *Ad Liviones...* uwagę zwraca bardzo życzliwy, opiekuńczy ton autora. Już pierwsze wersy ukazują szczerą troskę: „Inflancka perło/ i ta miłość i ta chęć i ta przychylność ku wam...”<sup>75</sup>. Arcybiskup przypomniał zasługi Stefana Batoiego, który nie szczędził starań, aby odbudować prowincję ze zniszczeń wojennych i wspierał tamtejszy kościół. Nie zapomniał i o własnych dokonaniach: zaangażowaniu w misje rekatalizacji oraz działaniach mających zapewnić praworządność wśród Inflantczyków. Dowodził, że zwierzchność władcy polsko-litewskiego to ojcowska opieka, dobrobyt i gwarancja pokoju, nie zniewolenie. Związek z Rzeczpospolitą stanowił najlepszą drogę dla mieszkańców prowincji, gdyż „Oto iuż Bóg wszechmogący was y te ziemie wasze/ do lepszego rządu przywiódł”. Solikowski przestrzegał jednocześnie przed uleganiem prądom reformacyjnym. Zachęcał do trwania w wierności Kościołowi. Protestantyzm przedstawiony został jako źródło upadku moralnego, niosącego negatywne skutki zarówno w życiu duchowym, społecznym, jak również w sferze politycznej: „...skoro bojaźń Boża u serc ludzkich wygasła, a wzgarda chrześcijańskiego nabożeństwa u ludzi (...) górę wzięła (...) skoro od wierności wiary odstąpiono (...) to jedność też między obywatelami zginęła i pokój

<sup>73</sup> J. D. Solikowski, *Ad Liviones (...) Ioannis Demetrii Solikowski (...) Paterna et amica paraenesis*, Zamość 1600.

<sup>74</sup> J. D. Solikowski, *Do Obywatelów Inflanckich Jaśnie Wielębnego (...) Jana Dymitra Solikowskiego (...) ojcowskie y życzliwe napomnienie (...)*, Lwów 1600.

<sup>75</sup> Tamże, s. 1.

wszelaki; miast to miłości/waśni; miast to pokoju/wojny (...) miast to męstwa/słabość (...)”<sup>76</sup>.

Przesłanie arcybiskupa do Inflantczyków dotyczyło zatem dwóch zagadnień. Po pierwsze, starał się ich przekonać o konieczności oddania się pod „opiekę” państwa polsko-litewskiego, po drugie, powinni przyjąć katolicyzm. Należy podkreślić, iż Solikowski krytykował rozwiązania siłowe w tym względzie. Należało pokazać zalety ustroju państwa polsko-litewskiego, aby sami zapragnęli ściślejszej współpracy. Podobnie w sprawach wiary: nawracanie powinno odbywać się poprzez dawanie dobrego przykładu, bez użycia przemocy.

Kwestie polityczne były w tym wypadku ściśle powiązane z wątkami wyznaniowymi. Kościół stanowił ważne narzędzie umacniania wierności obywateli. Oddalając ich od protestantyzmu, ograniczał równocześnie możliwość szwedzkich manipulacji. Generalnie akcja rekatalizacji przebiegała w Inflantach dość opornie, co ewidentnie było wynikiem poczynań Karola Sudermańskiego. Zachowanie wśród miejscowych przewagi różnowierców leżało w jego interesie. Dzięki temu mógł szerzyć propagandę wymierzoną przeciwko Rzeczypospolitej, przedstawiając Zygmunta III Wazę jako ortodoksyjnego katolika.

Trudna sytuacja kościoła inflanckiego wynikała także z przyczyn typowo materialnych. Zniszczenia wojenne, ciągłe problemy z zaopatrzeniem, surowy klimat – wszystko to rodziło niechęć kapłanów, by podejmować tu pracę. Rewizja zamków pokazała, że częstym powodem porzucania katolicyzmu okazywał się brak kontaktu z duchownymi oraz zniszczone świątynie. Wierni nie mogli uczestniczyć w nabożeństwach, przyjmować sakramentów i stopniowo zwracali się ku dostępniejszemu protestantyzmowi.

<sup>76</sup> J. D. Solikowski, *Do Obywatelów Inflanckich*, s. 4.

Jan Dymitr Solikowski odegrał niebagatelną rolę w procesie umacniania wpływów Rzeczypospolitej w Inflantach. Zarówno misja w prowincji za Stefana Batorego, jak i późniejsza, za panowania Zygmunta III Wazy, okazały się doświadczeniem cennym, aczkolwiek bardzo trudnym. Wysłannicy królewscy borykali się z niedostatkiem materialnym, a często także z negatywną postawą Inflantczyków. Jednak zaangażowanie arcybiskupa oraz jego towarzyszy przyniosło wiele pozytywnych zmian. Usprawniono administrację, sądownictwo, umocniono pozycję Kościoła. Część świątyń przywrócono katolikom, zadbano o utrzymanie parafii i kapłanów. Solikowski dowiódł, że ma talent organizacyjny, a w pertraktacjach potrafi osiągnąć kompromis. Pomimo nieprzyjemnych sytuacji zachował pozytywny stosunek wobec Inflantczyków i postulował potrzebę szukania pokojowych rozwiązań. Lojalność należało, w jego opinii, zdobywać nie siłą, lecz troską o dobro obywateli. Z pewnością autora *Krótkiego pamiętnika* można uznać za jednego z wybitniejszych znawców spraw inflanckich drugiej połowy XVI w.



Robert Borkowski\*

## Ewolucja poglądów w historiografii na temat działalności politycznej hetmana wielkiego koronnego Jana Klemensa Branickiego

Jan Klemens Branicki herbu Gryf (1689-1771), właściciel obszernych majątków ziemskich na Podlasiu, w Małopolsce i na Rusi, od objęcia urzędu hetmana wielkiego koronnego w 1752 r. zaczął odgrywać w Rzeczypospolitej znaczącą rolę polityczną. Oczywiście, jego kariera nie rozpoczęła się błyskawicznie, piął się na szczyty długo i mozolnie, drogę tę ułatwiał mu odziedziczony majątek, a także pozycja, którą osiągnęli jego przodkowie w ostatnich trzech pokoleniach<sup>1</sup>. Niemniej wyżyny, które osiągnął Jan Klemens, trzeci tego imienia w rodzie Branickich, znacznie przerosły zaszczyty będące udziałem jego antenatów. Przez wzgląd na swoją pozycję budził podziw szlachty, zazdrość rywalizujących z nim magnatów, którzy z jednej strony wyrażali się o nim z uznaniem, z drugiej zaś wzięcie krytykowali. W szczytowym okresie kariery Branicki był obiektem licznych zabiegów związanych z próbą pozyskania go przez różne siły polityczne i wykorzystania posiadanych przez niego wpływów. Jego osobą zainteresowany był dwór królewski, konkurujące ze sobą o władzę na arenie wewnętrznej stronnictwa, a także zagraniczni

---

\* Dr Robert Borkowski, historyk, regionalista.

<sup>1</sup> Ojciec J. K. Branickiego, Stefan Mikołaj, osiągnął tytuł wojewody podlaskiego, jego dziadek Jan Klemens (drugi) sprawował urząd marszałka nadwornego koronnego, pradziadek Jan Klemens (pierwszy) – podkomorzego krakowskiego.

dypłomaci usiłujący zyskać kontrolę nad wydarzeniami rozgrywającymi się w Rzeczypospolitej.

Jego kontrkandydat do korony polskiej w czasie elekcji w 1764 r., Stanisław Antoni Poniatowski, stolnik litewski, pisząc pamiętniki już jako król Stanisław August, tak przedstawił Branickiego:

Jedyny dziedzic starożytnego domu, był bogaty i potrafił używać swego majątku w taki sposób, że słusznie uchodził za tego z polskich panów, którego dom błyszczał największym z owych czasów przepychem i najlepszym gustem. (...) Rezydencje wiejskie w Białymstoku i Choroszczu, wraz ze swymi ogrodami, pozostały ku ozdobie Polski pomnikami dobrego gustu właściciela. Choć niskiego był wzrostu, wygląd miał pański; opanował wszelkie małe sztuczki potrzebne, by imponować gminowi, a do tamtej pory nie wdał się w żadną sprawę zbyt kłopotliwą, ani też nie ściągnął na siebie nienawiści żadnej z dwóch głównych, dzielących wówczas na dwoje, nieprzyjaznych sobie partii<sup>2</sup>.

Słowa te wydają się pełnymi uznania dla Branickiego, lecz w rzeczywistości wcale takimi nie są. Poniatowski rozwijając swe myśli zdradza się z prawdziwą opinią o hetmanie:

Zakochany w przepychu, ciągle nim zajęty, nie przebierał w środkach, gdy szło o jego podtrzymanie; w sprawach publicznych wiele ograniczonym będąc i leniwym, wielką wykazywał przebiegłość i skrupulatność w tym, co dotyczyło jego prywatnych celów – nieobce były mu nawet i fałszerstwa. Jego dom zdawał się doskonałą miniaturą królewskiego dworu – pełen był intryg, podstępów i rywali do faworów,

---

<sup>2</sup> *Pamiętniki króla Stanisława Augusta. Antologia*, M. Dębowski (red.), Warszawa 2016 (dodruk), s. 61.

bardzo zepsutych, ale nader oglądy pełnych (...). Takim był ów człowiek, którego bogactwo, przepych pełen elegancji i sybarytyzm uczyniły sławnym na dworach Europy, dzięki opisom cudzoziemców, a zwłaszcza Francuzów, co znajdowali wiele przyjemności i jakby drugą ojczyznę pod jego dachem<sup>3</sup>.

Te słowa krytyki powstały w wyniku zawodu, jakiego doświadczyli Poniatowski i jego wujowie – kanclerz wielki litewski Michał i wojewoda ruski August Czartoryscy, którzy wspólnie z ojcem przyszłego króla, Stanisławem Poniatowskim, od 1752 r. kasztelanem krakowskim, wydali za mąż osiemnastoletnią Izabelę Poniatowską, siostrę stolnika litewskiego, prawie sześćdziesięcioletniemu Branickiemu. Krok ten miał przyczynić się do przekonania hetmana, aby poparł ich stronnictwo potocznie zwane Familiją. Tak się nie stało, w związku z tym Gryfita w oczach Poniatowskiego stał się „w sprawach publicznych wielce ograniczonym” i skupionym tylko na prywatnie posuniętej do takiego stopnia, że jakoby nie wahał się nawet posługiwać fałszerstwami. O jakie fałszerstwa chodziło, tego Poniatowski nie wyjaśnił.

Gorycz członków Familii wynikała głównie z tego, że Jan Klemens Branicki po śmierci Józefa Potockiego w maju 1751 r. stanął na czele stronnictwa przeciwnego Czartoryskim i Poniatowskim – tzw. republikańców, do tej pory nieprzychylnych działaniom dworu, który w tym czasie popierała Familia. To zaś sprawiło, że Stanisław August nie był w stanie zachować obiektywności, traktował odtąd hetmana jak wroga, nic dziwnego więc, że postrzegał go w złym świetle. Można tu jeszcze dodać, że Poniatowski już jako król, podziwiając Francję i świat cywilizacji Europy Zachodniej, pragnął zwrócić ich uwagę na swoje dokonania i zazdrościł Branickiemu,

---

<sup>3</sup>Tamże, s. 62-63.

że dyplomaci francuscy tak się z nim liczyli, z czym on, jako władca, miał wielkie trudności<sup>4</sup>.

Zatem wizja, jaką roztoczył Stanisław August przedstawiając postać Jana Klemensa Branickiego, nie jest w pełni wiarygodna. Julian Ursyn Niemcewicz w swych pamiętnikach nazwał hetmana „najrzędniejszym w Polsce magnatem”, co wyraźnie stawia go w pozytywnym świetle<sup>5</sup>. Owa „rządność” dotyczyła jednak umiejętności gospodarczych Gryfity, a głównie akcentowania gustów artystycznych związanych z urządzaniem swoich siedzib. Istnieje w nauce zgodność co do tego, że hetman świadomie kreował swój wizerunek poprzez wystrój architektoniczny swych rezydencji oraz ich odpowiednie wyposażenie w dzieła sztuki. Miało to służyć podkreśleniu wiekowego pochodzenia jego rodu, a także przysporzeniu splendoru samej osobie Branickiego. Z tego powodu sprowadzał z zagranicy na dwór architektów i twórców artystycznych, nie szczędząc pieniędzy na realizację projektów, naturalnie, powstających na jego zlecenie i wykonywanych pod jego nadzorem<sup>6</sup>. Największym osiągnięciem w tym zakresie był pałac i założenie ogrodowe w Białymstoku, nie bez powodu nazywane „podlaskim Wersalem”: Branicki „w obcych krajach nabrawszy gustu i oświaty, miejsce te przyozdobił wspaniale”<sup>7</sup>.

---

<sup>4</sup>S. A. Poniatowski wyniesiony na tron wolą Katarzyny II, z różnym skutkiem zabiegał na dworach europejskich o uznanie jego królewskiego tytułu. Przeciwna temu wyborowi była zwłaszcza Francja, dla której panowanie Poniatowskiego oznaczało przejęcie kontroli nad Rzeczpospolitą przez Rosję, z tego powodu Ludwik XV wolałby na tronie Polski widzieć Branickiego, podobnie sprawę tę postrzegały Austria i Turcja.

<sup>5</sup>J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, t. I, J. Dhim (oprac.), Warszawa 1957, s. 149.

<sup>6</sup>A. Oleńska, *Jan Klemens Branicki „Sarmata nowoczesny”. Kreowanie wizerunku poprzez sztukę*, Warszawa 2011, s. 14-20.

<sup>7</sup>J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, s. 149.



Za życia Jana Klemensa Branickiego pałac tętnił życiem przyciągając magnatów, szlachtę, dyplomatów obcych państw i wszelkich cudzoziemców. W latach pięćdziesiątych i pierwszej połowie sześćdziesiątych XVIII w. to tutaj był jeden z najbardziej aktywnych ośrodków politycznych Rzeczypospolitej. Hetman zatrudniał wielu sekretarzy prowadzących korespondencję krajową i zagraniczną z dworem francuskim, austriackim, pruskim, rosyjskim, Portą Otomańską. Emanuel Rostworowski, wybitny historyk czasów nowożytnych zauważył, że w tym czasie „podlaski Wersal” zajmował szczególne miejsce w Europie „nie tyle jako zjawisko kulturowe, co jako zjawisko polityczne”<sup>8</sup>. W tym świetle słowa Stanisława Augusta twierdzącego, że Branicki był leniwy i postrzeganie go jako osoby „nie wdającej się w żadną sprawę zbytnio kłopotliwą” brzmią dezawuująco.

Spędzająca w latach osiemdziesiątych XVIII w. dzieciństwo w białostockim pałacu Anna Tyszkiewicz, cioteczna wnuczka Izabeli Branickiej, mogła oglądać hetmańską rezydencję w pełnym rozkwicie, chociaż Branickiego nie było już wśród żywych. „Ja widziałam jeszcze Białystok – pisała w pamiętniku – urządzone z rzadką wspaniałością. Tapicerzy francuscy, sprowadzeni wielkim kosztem, zwieźli tam meble, zwierciadła, boazerie godne pałacu wersalskiego. Rozmiary salonów i przedsionków zdobnych w marmurowe kolumny przechodziły wszelkie wyobrażenie. Niezliczone apartamenty urządzone nie mniej wyszukanie i wygodnie gościły kolejno wszystkie znakomitości krajowe i co wybitniejszych podróżników”. Anna Tyszkiewicz dodaje: „Za moich czasów była to już przeszłość, której wspomnienia wskrzesali na moją prośbę stuletni słudzy”<sup>9</sup>. Świetność pałacu i toczącego

<sup>8</sup> E. Rostworowski, *Francja, Polska i podlaski Wersal, „Twórczość”*, 1981, R. XXXVII, nr 11, s. 105.

<sup>9</sup> A. z Tyszkiewiczów Potocka-Wąsowiczowa, *Wspomnienia naocznego świadka*, Warszawa 2010, s. 9-10.

się w nim życia przeminęła wraz z bezdzietną śmiercią jego gospodarza, Jana Klemensa Branickiego. Wdowa, Izabela Branicka, według Tyszkiewiczowej „prosta i skromna w swych upodobaniach”, nie potrafiła już sprostać standardom wyznaczonym przez jej męża. Zgodnie z testamentem Branickiego miała zapewnione dożywocie w pozostawionych przez niego dobrach, lecz nie była w stanie zapobiec stopniowej degradacji pałacu i jego otoczenia.

Już w połowie XIX w. pojawiło się opracowanie, nie tyle przedstawiające biografię Jana Klemensa Branickiego, co bardziej starające się zwrócić uwagę na jego działalność polityczną jako hetmana wielkiego koronnego, a od 1762 r. również kasztelana krakowskiego. Autorem opracowania był Ludwik Nabelak (1804-1883), urodzony w Stobiernej pod Rzeszowem, uczestnik powstania listopadowego (w nocy z 29 na 30 listopada 1830 r. poprowadził atak na Belweder, później brał udział w bitwach pod Iganiami, Grochowem i Ostrołką, od 1833 r. przebywał na emigracji). Postanowił on zwrócić uwagę na niektóre wystawione przez hetmana dokumenty oraz przebieg wydarzeń ostatniej elekcji i na ich podstawie dokonał oceny magnata. Biorąc pod uwagę zamęt polityczny czasów saskich tak pisał o bohaterze swojego opracowania:

W tym powszechnym prądzie bezładu i prywaty znajdowali się ludzie z prawdziwym dla ogólnego dobra poświęceniem, nieoszczędzający starań i zabiegów, aby złemu zapobiec. Do rzędu tych mężów, znakomitych światłem i cnotą obywatelską, należy Jan Klemens Branicki. Przez lat blisko dwadzieścia czuwał on pilnie nad sprawą publiczną w sposób, w jaki najlepsi ówczesni obywatele za najistotniejszy uważali<sup>10</sup>.

---

<sup>10</sup> L. Nabelak, *Jan Klemens Branicki. Ustęp z dziejów Polski XVIII wieku*, Lwów 1864, s. 4.

Ludwik Nabelak nie był całkowicie bezkrytyczny wobec stronnictwa politycznego, którym kierował Branicki. Zaznaczył, że niektóre ich działania „surowo dziś potępiać wypada”. Należały do nich m.in. brak chęci poszukiwania porozumienia z przeciwnikami politycznymi czy pobieranie subsydiów pieniężnych od obcych dworów. Jednak podobne grzechy na swoim koncie miała Familia, która po 1752 r. zerwała współpracę z dworem i parła do tego, aby po śmierci Augusta III wypromować króla z własnego obozu politycznego. Również i oni pełnymi garściami czerpali korzyści finansowe z przyznawanych im początkowo przez carycę Elżbietę, a później przez Katarzynę II funduszy. W wieku XVIII pobieranie pensji od obcych monarchów przez polskich urzędników było niemal tradycją, niepisanym elementem ustroju Rzeczypospolitej; rosyjskim jurgieltnikiem (z niem. *Jahrgeld* – roczna pensja) do końca swego panowania był Stanisław August. Owe pieniądze miały służyć budowaniu własnych stronnictw, a więc umacniać w państwie pozycję danego magnata, oczywiście, z korzyścią dla dworu wypłacającego subsydia. Branicki pobierając finansowe zasiłki od Ludwika XV wydawał dwa razy więcej z własnych funduszy na utrzymanie w Polsce partii profrancuskiej, co oznacza, że nie kierowała nim chciwość.

Należy przyznać, czego nie zatajał Nabelak, że Jan Klemens Branicki był frankofilem i styl uprawianej przez niego polityki w dużej mierze opierał się na realizowaniu francuskich interesów w Polsce. Utożsamiał je jednak z interesami Rzeczypospolitej. Dwór w Wersalu restytuował w tym czasie tradycyjną politykę wywodzącą się jeszcze z okresu panowania Króla Słońce, Ludwika XIV, tworzenia tzw. bariery wschodniej (franc. *barrière de l'est*) ograniczającej wpływ Habsburgów w Europie. Silna Polska była zatem zgodna z racją stanu monarchii francuskiej i chociaż oba państwa nie sąsiadowały bezpośrednio, łączyła je wspólna polityka.

Właśnie Branicki stał się jej główną podporą w Rzeczypospolitej. Hetman uznał, że jako jeden z najwyższych urzędników w Polsce ma prawo do niezależności w sterowaniu polityką zagraniczną, ponieważ od niej zależało bezpieczeństwo państwa. Jego sekretarz, Johann Beck, ponoć usłyszał od niego następujące słowa: *Monsier Branicki se moquait de lui en disant, quand on est sous général on est pour la Cour, et aussitôt qu'on est grand général – on est pour la République*<sup>11</sup>. Oznaczałoby to, że jako hetman polny nie kończył jeszcze swojej kariery i musiał liczyć się z polityką dworską, natomiast jako hetman wielki doszedł już do kresu możliwego awansu, zatem jego jedyną troską miało być tylko wyłącznie dobro Rzeczypospolitej.

Podobne poglądy i utrzymywanie korespondencji z ministrami Ludwika XV, według Ludwika Nabelaka, były wyrazem wielkiej odpowiedzialności hetmana i umiejętności przewidywania niebezpieczeństw grożących państwu. Branicki zwracał uwagę na wzrost potęgi sąsiadów Polski i Litwy, co powodowało zachwianie równowagi w tej części Europy. Rezydujący na Podlasiu magnat miał mieć znacznie szersze horyzonty niż wielu innych polskich „statystów” tej epoki. Domagał się od króla Francji wspierania działań reformatorów, na czele których stał, a których celem było przywrócenie Rzeczypospolitej jej dawnego znaczenia. Jak wyżej wspomniałem, zgadzało się to z trendem polityki monarchii francuskiej, która zyskałaby w Polsce silnego sojusznika (pamiętajmy, że żoną Ludwika XV była Maria, córka Stanisława Leszczyńskiego, w obronie władzy którego Francja wypowiedziała wojnę Habsburgom w 1733 r.). Na potwierdzenie swojego wyводу Nabelak przytoczył memoriał Branickiego z 1762 r. zatytułowany *O poprawie Rzeczypospolitej*, skierowany do francuskiego króla. Znalazło się tam wiele jego przestroż

<sup>11</sup> J. Beck do J. C. Gérault z Białegostoku, list z 29.01.1755 r., Biblioteka Czartoryskich, rkps 1992, k. 32.

związanych z wynikami obserwacji trwającej właśnie wojny siedmioletniej (1756-1763), w której oficjalnie Rzeczpospolita nie uczestniczyła, ale uczestniczył w niej król August III, jako elektor saski.

Ludwik Nabelak szeroko opisuje przebieg sejmu konwokacyjnego w 1764 r., na którym starły się oba stronnictwa – Familia i republikanie. Podkreśla przy tym, że Czartoryscy sprowadzili do stolicy zaciągnięte za pieniądze nadesłane z Petersburga liczne milicje, ponadto wezwali na pomoc wojsko rosyjskie, które miało wesprzeć ich działania zmierzające do przejęcia kontroli nad wydarzeniami przed zbliżającą się elekcją. Branicki zaś przybył do Warszawy „ze zwyczajną hetmańską eskortą, której nawet za życia zmarłego króla zażywał”<sup>12</sup>. Reszta wojska koronnego stacjonowała z dala od Warszawy, duża ich część znajdowała się w pobliżu Warki, jednak hetman nie brał pod uwagę ich ewentualnego użycia przeciwko Rosjanom lub dla zastraszenia adwersarzy. Dla Nabelaka było oczywistym, kto w tej sytuacji stał po stronie prawa, a kto dopuszczał się jego naruszenia. Branicki wraz z opozycyjnymi senatorami i posłami jawili mu się jako obrońcy wolności i zasad demokracji szlacheckiej, natomiast Czartoryskich postrzegał jako wichrzycieli. Według niego, partia hetmańska również dążyła do reformy Rzeczypospolitej, jednak zamierzała dokonać jej drogą legalną, a nie, jak Familia, w wyniku zamachu stanu. Owszem, Gryfita i stronnictwo, któremu przewodził, oczekiwali wsparcia Francji, lecz w wymiarze politycznym, a nie militarnym, które równoznaczne było z uzależnieniem się od wspierającego. Autor potępił więc sposób, w jaki opozycjoniści Branickiego usiłowali dokonać zmian w kraju jako krótkowzroczny i pozbawiony

---

<sup>12</sup>L. Nabelak, *Jan Klemens Branicki*, s. 73.

szans na powroźenie, co zresztą potwierdziły wydarzenia kolejnych lat sprawowanej przez Poniatowskiego władzy<sup>13</sup>.

Porażka Jana Klemensa Branickiego na polu elekcyjnym w 1764 r. zniechęciła go do aktywności politycznej. Opuszczenie Warszawy wraz z całą opozycją, przymusowa tułaczka za granicą i utrata wiary w celowość dalszego przeciwstawiania się przejściu władzy przez Czartoryskich i Poniatowskiego spowodowały, że hetman pogodził się z faktami. Dzięki staraniom żony powrócił w końcu do Białegostoku, pozostał jednak bierny wobec tego, co działo się w Rzeczypospolitej. Oficjalnie uznał władzę króla, lecz w zaciszu pałacowych wnętrz pozwalał sobie na słowa krytyki<sup>14</sup>. Tylko do słów się ograniczał, niepowodzenia złamały jego ducha, a mając już 75 lat nie czuł się na siłach, by nadal przewodzić antykrólewskiej opozycji. Nawet gdy w 1767 r. zawiązała się wymierzona w Stanisława Augusta konfederacja radomska, nie zdecydował się dołączyć do buntowniczo nastawionej szlachty. Mimo zachęty malkontentów, by włączył się w ich działania, odmówił mając pełną świadomość, że są oni tylko narzędziem

<sup>13</sup> Tamże, s. 119-120. „Gwiazda Czartoryskich nie przyświecała im długo. Punkt kulminacyjny ich potęgi i wielkości był na sejmie koronacyjnym; odtąd szła ich droga przez ciernie i głogi. Nie tu miejsce rozbierać wartość ich reform. Choćby były najpożądańsze i jak najbardziej pomyślane, potępienie ich leży w okolicznościach, które im towarzyszyły i w sposobie, jakim zostały przeprowadzone. Użycie ku ich przeprowadzeniu obcej i to moskiewskiej pomocy, świadczyłoby zawsze przeciw nim, choćby się nawet były utrzymały”.

<sup>14</sup> Tamże, s. 116. „Pozostałe lata (...) schodzą hetmanowi na pozór w cichoci i spokoju, w istocie zaś przeplatane były wielą trosk i goryczy. Pojednanie jego z królem było tylko pozorne. Recesował się dla ratowania dóbr i urzędu hetmańskiego, uznał Poniatowskiego za króla, bo inaczej uczynić nie mógł; wszakże ani do Warszawy zjechać, ani się z nim widzieć nie chciał, choć tego koniecznie żądano; przeciwnie, potępiał wszystko głośno co czyniono w Warszawie na podkopanie praw zasadniczych Rzeczypospolitej, toteż nie przestawano martwić i dręczyć go przy każdej sposobności”.

w rękach Nikołaja Repnina, rosyjskiego ambasadora. „Jeden tylko hetman Branicki – wspominał Józef Wybicki – w tym sidle nie uwiązł i gdy z daleka na rzeczy patrząc podstęp dostrzegł, odjechał krótkie już dni swoje w Białymstoku zakończyć”<sup>15</sup>.

Po zawiązaniu konfederacji barskiej, która zamierzała podjąć niezrealizowane postulaty radomian, jawnie życzył im odniesienia sukcesu. Zwycięstwo konfederacji mogło oznaczać powrót Branickiego do polityki, nic dziwnego więc, że sympatyzował z tym ruchem szlacheckim, jednak nie opuszczał Białegostoku, niezdolny już do działań w polu. Wspierał ich finansowo oraz przekazywał broń i oddał do dyspozycji nadworną chorągiew jazdy. W jego podlaskich włościach pojawiały się wojska rosyjskie, ale sędziwy hetman lekcewał sobie ich obecność.

Nie mogli tedy Moskale mścić się na osobie Branickiego – pisał Jędrzej Kitowicz – bo żona z bratem swoim królem zastępowały (bronili) go od najmniejszej krzywdy; nie z miłości, bo dziad stary (sic!) nie był do niej sposobny, ale z bojaźni, ażeby, dolegliwością jaką od Moskalów dotknięty, nie zemścił się na niej przez odwołanie zapisów. Nie mogli także mścić się na dobrach jego, które były żony wspólne. A tak starzec pod takim zastępstwem zostający burczał sobie śmiało w pokojach swoich na Moskalów i króla, nie zowiąc go inaczej, tylko panem Stanisławem. Tym sposobem Moskale, mając ręce związane do zemsty nad Branickim, wyszli z dóbr jego nie uczyniwszy w nich żadnej szkody<sup>16</sup>.

<sup>15</sup>J. Wybicki, *Życie moje*, Wrocław 2010, s. 36.

<sup>16</sup>J. Kitowicz, *Pamiętniki, czyli Historia polska*, P. Matuszewska (oprac.), Warszawa 2005, s. 189.

Ludwik Nabelak oceniając działalność polityczną Jana Klemensa Branickiego przyznał, że hetman miał

najlepsze dla ojczyzny chęci, gorące przywiązanie do swobód narodowych, głęboką znajomość potrzeb kraju, a razem wszelkiego rodzaju trudności jakie zaprowadzeniu niezbędnych dla Rzeczypospolitej reform stały zewsząd na zawadzie<sup>17</sup>.

Krytykował jednak jego opieranie się w dążeniu do realizacji celów politycznych głównie na dworze francuskim, który ograniczał się do wielu deklaracji, natomiast nie był w stanie podjąć żadnych konkretnych działań. Nic dziwnego, niezmiernie zadłużona po wojnie siedmioletniej monarchia Ludwika XV nie była gotowa, by ponosić wydatki kolejnej wojny o sukcesję polską. Dlatego autor opracowania zarzuca Branickiemu błędy w prowadzeniu polityki „pełne szkodliwych złudzeń i słabości”. Mimo wszystko znajduje dla niego usprawiedliwienie wyciągając następujący wniosek:

Kiedy najcnotliwsi i najgorliwsi o dobro powszechne obywatele tak błędne mieli wyobrażenia i tak mało skuteczne ku ratunkowi upadkiem zagrożonej ojczyzny obierali środki, jakież musiały być wyobrażenia, jakie wówczas postępowanie ludzi wątpliwego patriotyzmu, ludzi mniej gorliwych o dobro kraju lub o nie wcale nie dbających?<sup>18</sup>

Opracowanie Ludwika Nabelaka ukazało się w sto lat po elekcji Stanisława Augusta Poniatowskiego i miało być wskazówką, że dzieje Rzeczypospolitej mogły potoczyć się w zupełnie inny sposób, gdyby królem został Branicki jako Jan IV.

<sup>17</sup> L. Nabelak, *Jan Klemens Branicki*, s. 82.

<sup>18</sup> Tamże, s. 83.



Brak sukcesów hetmana w ubieganiu się o polską koronę według niego wynikał z tego powodu, że Gryfita nie oparł się na siłach wewnętrznych, a szukał pomocy na obcych dworach. Ta naiwna wiara nie może przetrwać próby czasu, słabość Rzeczypospolitej nie rokowała nadziei na samodzielne rozstrzygnięcie wyników elekcji, szczególnie gdy Czartoryscy wezwali na pomoc Katarzynę II. Przyglądając się wyniesieniu na tron Polski poprzedników Poniatowskiego, z dynastii Wettynów, którzy nałożyli koronę tylko dzięki poparciu z zewnątrz, można pozbawić się złudzeń, że w 1764 r. mogłoby być inaczej. Z takiej perspektywy można śmiało rzec, że nie tylko Branicki poniósł porażkę, poniosła ją również Familia i Stanisław August, którego królewska władza była iluzoryczna. Nabelak nie mówi o tym wprost, ale można to wyczytać z jego konkluzji:

Uderza przede wszystkim spólna wówczas całemu narodowi wiara w dobre chęci obcych, w świętość umów, zaręczeń i traktatów, w prawość postępowania ku sobie nawzajem państw postronnych; wiara w cnoty, które w sferach urzędowego świata dawno już były wygasły, jeżeli przypuścimy, że mianowicie państwa w polityce przodkujące, posiadały je kiedyś. I tej to wiary, nie opartej na niczem, padła samochcąc Polska dobroduszną, przy gołębiej swojej prostocie, a braku najprostszej ostrożności. Stało się bowiem niejako dogmatem przekonania powszechnego, że postronne, przychylnie niby Rzeczypospolitej mocarstwa, utrzymają bądź co bądź niepodległość narodową Polski, tak niezbędny miał być jej był polityczny dla utrzymania równowagi europejskiej na północy<sup>19</sup>.

---

<sup>19</sup> Tamże, s. 84.

W wyniku polityki mocarstw ościennych byt polityczny Polski został unicestwiony 30 lat po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta Poniatowskiego, a monarchia francuska, która miała zostać sojusznikiem Polski, w wyniku rewolucji została zastąpiona przez republikę.

Oskarżenie Branickiego przez Nabelaka o naiwność nie zmienia wszakże jego ogólnie pozytywnego postrzegania osoby hetmana i docenienia jego politycznych idei na tle innych polityków jego doby. Młodszy od Ludwika Nabelaka o jedno pokolenie Władysław Konopczyński, do dziś uchodzący za wybitnego badacza dziejów nowożytnych Polski, szerzej zainteresował się działalnością Jana Klemensa Branickiego, podobnie zresztą jak i innych magnatów epoki saskiej i wczesnych lat panowania Stanisława Augusta. W swoich pracach Konopczyński analizował postawy postaci historycznych, a nadto trendy dziejowe. Jego naukowe poglądy dojrzewały na przełomie pierwszego i drugiego dziesięciolecia XX w., kiedy w gruzy rozsypywał się już porządek utrwalony kongresem wiedeńskim, utrzymujący równowagę europejską przez cały wiek XIX. To spowodowało przewartościowanie dotychczasowych poglądów dotyczących kształtu polityki prowadzonej w XVIII w. i poszukiwanie nowych odpowiedzi na pytania dotyczące upadku Rzeczypospolitej<sup>20</sup>.

Konopczyński odrzucił wizję przedstawioną przez Ludwika Nabelaka w jego opracowaniu z lat sześćdziesiątych XIX w. „Hetman i wojewoda krakowski – pisał – Jan Klemens Branicki, pan na Białymstoku, hrabia na Branicach, Ruszczy, Tyczynie i Tykocinie, wnuk Czarnieckiego po kądzieli, wyrósł podobnież nie z soli ani z roli, gdyż w agronomii nie celował, ale i nie »z tego co boli«<sup>21</sup>. Oczywiście, jest to odniesienie

<sup>20</sup> J. Adamus, *O kierunkach polskiej myśli historycznej*, Łódź 1964.

<sup>21</sup> W. Konopczyński, *Polska w dobie wojny siedmioletniej*, t. I, Kraków i Warszawa 1909, s. 26.

do słynnych słów Stefana Czarnieckiego, tak komentującego wyniesienie do urzędu hetmańskiego Jerzego Sebastiana Lubomirskiego, z pominięciem jego zasług na niwie wojskowej. W ten sposób Konopczyński chciał zwrócić uwagę na to, że Branicki jako hetman nie odznaczył się żadnym wybitnym osiągnięciem. Należy jednak wziąć pod uwagę, że magnat nie był w tym odosobniony, gdyż jego poprzednicy dzierżący buławę wielką, Józef Potocki, Stanisław Rzewuski i Adam Sieniawski, również nie zabłysnęli na polu walki. Zredukowane na sejmie niemym w 1717 r. do 24 tys. wojsko Rzeczypospolitej (*de facto* liczące znacznie mniej etatów) wobec ponadstutysięcznych armii państw sąsiednich nie stanowiło siły zdolnej przeciwstawić się jakiegokolwiek inwazji, dlatego od lat dwudziestych XVIII w. szlachta dążyła do zachowania neutralności Polski i pozostawania z boku trawiących ówczesną Europę konfliktów zbrojnych.

Według Władysława Konopczyńskiego, Branicki „nie miał dramatycznej przeszłości, karku nie nadstawiał i zdrowia nie sterał. Kochał się w kobietach, meblach, pałacach, fajerwerkach, parkach i klombach, w wiwatowych salwach armatnich, we francuskim teatrze nadwornym, w świetnej asystencji oficerów”<sup>22</sup>. To miało znamionować słaby charakter hetmana, od którego historyk oczekiwał zdecydowanego działania i twardej woli. Pamiętajmy jednak, że Branicki był dzieckiem epoki, w której żył, teatralność i wystawność życia była jej nieodłącznym elementem<sup>23</sup>. Czy inaczej postępowali przedstawiciele innych znamienitych rodów Rzeczypospolitej – Radziwiłłowie, Potoccy, Lubomirscy, Czartoryscy, czy sam Stanisław August, gdy został już polskim królem? Wszyscy starali się rozbudowywać i przyozdabiać swoje pałace i otaczać je wykwintnymi założeniami ogrodowymi,

<sup>22</sup> Tamże.

<sup>23</sup> J. Black, *Europa XVIII wieku 1700-1789*, Warszawa 1997, s. 276-285.

np. w Nieświeżu, Albie i Nieborowie, Krystynopolu i Tulczyźnie, Łańcucie, Puławach i Powązkach, a także w królewskich Łazienkach. Nieoczekiwanie tylko Branicki stał się celem ataków Konopczyńskiego, stwierdził on, że hetman miał „słabą głowę i miękki charakter”, a w dodatku dał się otoczyć licznym „pochlebcom, zausznikom i zauszniczkom”<sup>24</sup>. Wśród nich wyliczył m.in. siostrę Branickiego, Urszulę Lubomirską, starościnyę bolimowską (Konopczyński błędnie nazywa ją Marią) i jego siostrzenicę, a córkę Urszuli, Marię Radziwiłłową miecznikową litewską. Czy obecność w otoczeniu hetmana najbliższej rodziny była czymś niewłaściwym? Wszak polityczni przeciwnicy Branickiego, Czartoryscy spowinowaceni z Poniatowskimi, ze względu na ścisłą współpracę rodzinną, jak wiemy, potocznie byli nazywani Familją.

Konopczyński wytknął również Branickiemu uległość wobec najbliższych współpracowników i podsuwanych przez ambasadę francuską doradców. Powiernikiem hetmana był generał Andrzej Mokronowski, starosta ciechanowski. Podobnie jak Gryfita, był frankofilem i w pełni popierał politykę swego mocodawcy, nic dziwnego więc, że magnat ufał mu, jednak czy był pod jego wpływem? Obaj panowie raczej uzupełniali się, gdyż przyświecał im ten sam cel, trudno więc robić z tego zarzut. Inny współpracownik hetmana, Johann Beck, „*natione* Szwajcar, sekretarz cudzoziemskiej ekspedycji, człek bystrego rozumu i wielkich obrotów, i w kredycie pańskim wysoko położony, główny motor patriotycznych występów Branickiego”, miał być według Konopczyńskiego szpiegiem francuskim w Białymstoku. Jako dowód przytacza on fragment listu tegoż pisany do ambasady francuskiej: „Należałoby związać p. wielkiego hetmana tak mocnymi pętami, aby nie mógł bez naszego pozwolenia stąpać ani naprzód,

<sup>24</sup> W. Konopczyński, *Branicki Jan Klemens h. Gryf*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. II, Kraków 1936, s. 404-406.

ani wstecz, ani odwrócić się, trzeba go wciąż mieć na oku; znasz Pan konstrukcję tych pęt, ponieważ tedy trzymamy już za koniuszek prawej ręki, nietrudno będzie złapać go wpół. Pomijając kwestię należytej grubości postronków, konieczne trzeba polecić p. Mokronowskiemu, aby nas na krok nie odstępował i był odpowiedzialny za konduite naszego więźnia"<sup>25</sup>. Jednocześnie Władysław Konopczyński umieścił obok informację, że Branicki traktował z góry swego sekretarza, a zatem wcale nie poczuwał się do tego, by być „więźniem” Johanna Becka, który najwidoczniej nazbyt przejął się swoją rolą. Zresztą, gdy tylko wyszło na jaw, że podwładny hetmana spiskuje z dyplomatami pruskimi, usiłując grać na dwie strony, oddalił go z dworu. Podobnymi manipulantami, według Konopczyńskiego, byli Wojciech Jakubowski, korespondent hetmana, i ks. Antoni Betański, z pochodzenia Czech, osobisty sekretarz Branickiego.

Wiadomości o wpływie doradców na hetmana zaczerpnął badacz z pamiętników Poniatowskiego, którego wiedza na ten temat była akurat najmniej kompetentna. Zresztą, królewska krytyka Branickiego w tym zakresie jest całkowicie nie na miejscu, zważywszy pod jak ogromnym wpływem znajdował się król wobec obcej monarchini, Katarzyny II, i jej kolejnych ambasadorów. Dziesięć dni przed koronacją, 15 listopada 1764 r., pisał do carycy:

Nie rozpląwam się w podziękowaniach, nie tego Pani oczekuje. Jest Pani zbyt prawdziwie wielką, a zresztą trudno byłoby zmierzyć uczucia słowami. (...) Tak się szczęśliwie składa, iż Pani przymioty i szlachetna bezinteresowność

<sup>25</sup> W. Konopczyński, *Polska w dobie wojny siedmioletniej*, t. I, s. 28.

pozwalają mi łączyć zobowiązania wobec niej ze zobowiązaniami wobec mojego państwa<sup>26</sup>.

Przez pryzmat tej służalczości patrząc, krytykowanie podlaskiego magnata, który nie dał się zwabić na małżeński haczyk z Izabelą Poniatowską, to nieporozumienie. Stanisław August bez zgody carycy nie odważył się na jakikolwiek krok, nie mówiąc już o dobieraniu sobie współpracowników, którzy przechodzili następnie do grona jego wrogów, tak jak Ksawery Branicki herbu Korczak (nie mylić z rodem Branickich-Gryfitów)<sup>27</sup> lub którzy ze względu na miałki charakter króla zwyczajnie nim pogardzali, jak Józef Wybicki, co ten najwyższej miary patriota podkreślał w swoich wspomnieniach<sup>28</sup>.

<sup>26</sup>S. A. Poniatowski do Katarzyny II z Warszawy, list z 15 listopada 1764 r., [w:] *Korespondencja Stanisława Augusta z Katarzyną II i jej najbliższymi współpracownikami (1764-1796)*, t. I, Warszawa 2022, s. 174.

<sup>27</sup> „Twórca fortuny i potęgi rodu Branickich herbu Korczak, Franciszek Ksawery, (...) odznaczył się w wojnie siedmioletniej, w której podczas kolejnych kampanii walczył w wojsku rosyjskim, a następnie francuskim. Błyskawiczny awans polityczny i finansowy Franciszka Ksawerego datuje się jednak dopiero od momentu wstąpienia na tron Stanisława Augusta Poniatowskiego (...). W 1766 roku został łowczym koronnym, w 1768 generałem artylerii litewskiej, w 1773 hetmanem polnym koronnym, a zaledwie rok później otrzymał awans na hetmana wielkiego koronnego. W tym czasie był też największym beneficjentem awansów urzędniczych i nadań królewskich. Gdy w 1776 roku kompetencje dowódcze hetmanów zostały jednak ograniczone, Branicki zerwał swoje związki ze Stanisławem Augustem. Do końca wspierał działania carycy Katarzyny II, a przeciwstawiał się polityce królewskiej – został jednym z przywódców opozycji” (A. Dąbrowska, *Branicki versus Branicki*, [w:] *Jan Klemens Branicki – splendor i miraż*, A. Danilczyk, W. F. Wilczewski (red.), Białystok 2022, s. 276).

<sup>28</sup> „Rozbioru Polski, a stąd jej zagłady, leży nasiono głęboko rzucone od początku zaraz panowania Stanisława Poniatowskiego. Król ten w kraju nielubiony, bo przez Katarzynę, a nie lud wolny wybrany, król ten w pogardzie u obcych zostający, że z tej mniemanej elekcji ludu polskiego, nie z zasług krajowych, ale intrygi miłosnej tronu doszedł, król ten, który w wieku Fryderyka Wielkiego bez najmniejszej wiadomości militarnej,

W przeciwieństwie do Ludwika Nabelaka, Władysław Konopczyński wyraźnie opowiada się po stronie Czartoryskich. Przeciwstawia ich Branickiemu przedstawiając ich działania jako bardziej zdecydowane i skuteczniejsze, co przyniosło im zwycięstwo na polu elekcyjnym w 1764 r. Konopczyński nie podsumowuje efektów dojścia do władzy Stanisława Augusta, a skupia się głównie na porażce polityki hetmana. Potępia fakt, że „zużyty sybaryta” nie docenił „poświęcenia” Familii, która oddała mu rękę Izabeli Poniatowskiej i oskarża go o wybujałą ambicję<sup>29</sup>. Z pewnością ambicji Branickiemu nie brakowało, lecz Czartoryscy dążąc do przejęcia władzy w państwie również charakteryzowali się jej nadmiarem. Konopczyński był zdania, że największym błędem hetmana był brak współpracy z Familją: Czartoryscy „Branickiego daremnie usiłowali przejednać umizgami (...), boczył się zwłaszcza na księcia Augusta, który mu zbyt otwarcie okazywał swoje lekceważenie. Na ustach miał życzenie dobrej zgody ze wszystkimi, w uszach sprzeczne sugestie pokątnych doradców, w sercu – chęć przywództwa w obozie francuskim”<sup>30</sup>. Opinia ta jest powtórzeniem myśli Stanisława Augusta zawartej w jego pamiętnikach: „Wszystko to razem sprawiło, że bezużyteczna dla mej rodziny stała się zarówno

---

bez stałego charakteru i męstwa na tronie Sobieskiego osiadł, wydał, powiem, do rozbioru Polski hasło ościennym państwowemu na rozbiór jej czuwającym” (J. Wybicki, *Życie moje*, s. 141-142).

<sup>29</sup> „Zużytemu sybarycie dali w zamęcie młodziutką Izabelę Poniatowską, ale cały jej spryt i wdzięki nie zdołały przeważać u męża wpływu kasztelanowej kamieńskiej [Katarzyny z Potockich] Kossakowskiej, fanatycznej falcjantki Potockich (...). Rozpuszczone przez Poniatowskich wieści, że »wódz« białostocki dla miłego spokoju i wywczasu rezygnuje z komendy, wprawiły tegoż w srogi gniew. »Pokażę im, że chcę zakończyć karierę z honorem!« zawołał emfaticznie” (W. Konopczyński, *Mrok i świt*, Warszawa 1911, s. 71-72).

<sup>30</sup> Tamże, s. 80.

osobista sympatia, jaką zdawał się niegdyś żywić dla mego ojca, jak i ta, jaką winien był zachować wobec małżonki”<sup>31</sup>.

Na próżno szwagrowie hetmana, przyszły król oraz jego brat, podkomorzy nadworny koronny Kazimierz Poniatowski, odwiedzali go w Białymstoku próbując przeciwnie na swoją stronę, daremnie Michał Czartoryski roztaczał przed nim polityczne wizje przyszłości, Branicki

przez wszystkich na wskroś przenikany, sam ich nie rozumiejąc, wciąż trapi się (...), waha się, odczuwa swą śmieszność, wreszcie rozpaczliwie zdobywa się na jakiś krok gwałtowny, wprowadzający w zdumienie swoich i obcych: że też ten „wódz” przezorny na wszystkie strony gotów do odwrotu, zdecydował się na coś podobnego<sup>32</sup>.

Jakie konkretnie „kroki gwałtowne” Władysław Konopczyński miał na myśli? Niestety, nie zostało to przez niego bliżej sprecyzowane. Za to dokładnie wyjaśnił podwójne zabarwienie słowa „wódz”. Otóż w ustach popleczników Branickiego miało one być wyrazem uznania i wskazywać na jego przywództwo, a także podkreślać pełnienie urzędu hetmańskiego, natomiast Czartoryscy używali go lekceważąco, jako drwinę<sup>33</sup>. Wynika z tego głęboka niekonsekwencja, z jednej strony Familia zabiegała o poparcie hetmana, z drugiej jawnie z niego kpiła, toteż nic dziwnego, że urażony magnat odnosił się do jej członków z niechęcią.

<sup>31</sup> *Pamiętniki króla Stanisława Augusta*, s. 62.

<sup>32</sup> W. Konopczyński, *Polska w dobie wojny siedmioletniej*, t. I, s. 28-29.

<sup>33</sup> Tamże, s. 26. Pisał o tym S. A. Poniatowski: „Księżę wojewoda ruski, mimo swej zwykłej mądrości, nigdy zbytnio nie ukrywał, jak mało ma dla niego szacunku i dobrej woli, a księżę podkanclerzy za bardzo sobie wobec niego pozwalał na swój ton pedagogiczny i krytyczny, by nieprzyjacielem mej rodziny nie przekonali Branickiego z łatwością, że jeśliby związał się z moimi wujami, nigdy nie będzie im równy i stanie się narzędziem w ich rękę” (*Pamiętniki króla Stanisława Augusta*, s. 62).



Chociaż ogólna ocena działań Jana Klemensa Branickiego dokonana przez Władysława Konopczyńskiego wypada dla niego niekorzystnie, zaskakuje, że raz badacz przypisuje mu ambicjonalne dążenie do niezależności, innym razem całkowite podporządkowanie się dyplomatom francuskim i osobistym doradcom. Nie może to wynikać z ewolucji poglądów autora, gdyż te od początku są jednoznaczne, lecz wyrażane niekiedy w sprzeczny sposób. „Stronnictwo myśli – przedstawiał poglądy republikanów – że do niego przemawia francuski rozum stanu, a to przemawia hetman Branicki; Francja myśli, że słyszy głos stronnictwa republikańskiego, a to jest głos Branickiego”<sup>34</sup>. W ten sposób Konopczyński zasugerował, że hetman prowadził dwubiegunową, przeciwstawną politykę, osobną dla dworu francuskiego, utrzymując ją w sekrecie, i odrębną wewnętrzną, jawną, która oficjalnie była przedstawiana popierającej go szlachcie. Z kolei, w innym miejscu Konopczyński pisał: „[Charles de] Broglie strzegł gorliwie patriotyzmu Branickiego starając się, aby go nie było ani za mało, ani za dużo; trudne i niewdzięczne zadanie wobec człowieka, co nie umiał długo być w naprężeniu i wyładowywał swe zapały w dziecinnych, małostkowych demonstracjach”<sup>35</sup>. Ponownie napotykamy niedomówienie ze strony badacza, który nie wyjaśnia, na czym polegały owe „dziecinne, małostkowe demonstracje” wyrażane przez skądinąd poważanego przez większość szlachty hetmana. Konopczyński najwidoczniej wziął jedynie pod uwagę ironiczne wyrażanie się o Branickim przez braci Czartoryskich.

Historyk nie ukrywał tego, że hetman „nazywał Czartoryskich ludźmi znanymi z obojętności na dobro publiczne”, ale jednocześnie stawał w obronie Familii twierdząc, iż „zazwyczaj sojusze partyjne płyną tylko z dobrze rozumianej

<sup>34</sup> W. Konopczyński, *Mrok i świt*, s. 10.

<sup>35</sup> W. Konopczyński, *Polska w dobie wojny siedmioletniej*, t. I, s. 219.

wspólności interesów egoistycznych". Dalej Konopczyński pisał o Branickim: „Zaiste on miał inne powody do nieufania samemu sobie bardziej niż książętom. Bał się zawsze przenikliwości i rozległości ich umysłów, dlatego nie przyjmował sojuszu ani przed sześciu laty (tj. w 1748 r., gdy poślubił Izabelę Poniatowską), ani przed trzema (w 1751 r., gdy zmarł hetman Józef Potocki) (...), nie przyjął teraz (w 1754 r., gdy Familia ostatecznie już przeszła do dworskiej opozycji), gdy zażądano zobowiązań na daleką metę, otwarto perspektywę wytrwałych, konsekwentnych wysiłków aż do nadejścia bezkrólewia, gdy zwłaszcza rzucono na stół największą stawkę – koronę”<sup>36</sup>. Zdobycie polskiej korony dla przedstawiciela własnego rodu stało się ambicją Czartoryskich, a w ich planach Branicki miał pomóc zrealizować ten cel. Konopczyński popierał partykularne interesy Familii, widząc w nich przyszłe korzyści dla Rzeczypospolitej, natomiast krytykował hetmana. Dlaczego? Ponieważ, jak pisał, „służyć innym do zagarnięcia korony – na to nie mógł się zgodzić władca Białegostoku, wódz narodu we własnym przekonaniu, który nie tylko nie był zasadniczo przeciwny kandydaturom piastowskim, ale skrycie pielęgnował gotowego Piasta – samego siebie”<sup>37</sup>.

Zatem Władysław Konopczyński wyraźnie opowiadał się za przyszłym królem z rodu Czartoryskich (miał nim zostać syn wojewody ruskiego, Adam), natomiast ewentualną kandydaturę Jana Klemensa Branickiego zdecydowanie przekreślał. Wynikało to z jego uprzedzenia do hetmana, z oskarżeń o to, że „nie miał on żadnej wyraźnej orientacji ani ideologii”, co wydaje się twierdzeniem nieuprawnionym. W dodatku teza o chęci wyniesienia się przez Branickiego na tron królewski, która to chęć rzekomo pojawiła się w nim już w 1754 r., nie została przez badacza udokumentowana.

<sup>36</sup> Tamże, s. 291.

<sup>37</sup> Tamże, s. 292.

Czy Gryfita rzeczywiście stanął w opozycji wobec Czartoryskich, ponieważ liczył na koronę, i czy należy jego działania w okresie bezkrólewia 1763-1764 przenieść o 10 lat wcześniej?

August III zmarł w Dreźnie 5 października 1763 r., zaledwie kilka miesięcy po podpisaniu pokoju kończącego wojnę siedmioletnią. Osierocony tron Rzeczypospolitej ponownie stał się obiektem zabiegów dworów europejskich i różnej maści kandydatów. Najważniejszymi wewnętrznymi rywalami były oba stronnictwa: republikanie i Familia. Ci pierwsi dążyli do przedłużenia dynastii Wettynów i doprowadzenia do wybrania na króla najstarszego syna Augusta, dziedzica elektoratu saskiego, Fryderyka Chrystiana, o czym pisał blisko w tym czasie współpracujący z Janem Klemensem Branickim pamiętnikarz Marcin Matuszewicz<sup>38</sup>. Z kolei ci drudzy, jak to już zostało powiedziane, pragnęli widzieć na tronie swego przedstawiciela, księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego, jednak, jak wiadomo, sojuszniczka Familii, Katarzyna II, wskazała innego kandydata w osobie Stanisława Antoniego Poniatowskiego. Gdyby hetman wielki koronny już od dziesięciu lat szykował się, aby uwieńczyć skroń polską koroną, to był właśnie odpowiedni moment, żeby

---

<sup>38</sup> „Pisałem tedy za wolą hetmana wielkiego koronnego do księcia wojewody wileńskiego (Karola Stanisława Radziwiłła), życząc, ażeby jako nie ma nikogo przyjaźniejszego sobie jak hetmana wielkiego koronnego, a ma tak zawziętych nieprzyjaciół przeciwko sobie książąt Czartoryskich, tak aby przyjeżdżał do Białegostoku dla zniesienia się i naradzenia się z hetmanem wielkim koronnym. Który mój list podpadł pod opaczłą interpretację u ksiąźęcia wojewody wileńskiego, że jako hetman wielki koronny zamyślał o tronie polskim, tak dlatego księcia wojewodę wileńskiego wokował do siebie, aby jego sufragia do elekcji asekurował sobie. Co nie tak było, bo lubo hetman wielki koronny życzyłby sobie korony polskiej, ale widząc wielkie trudności do utrzymania się, życzył możniejszemu od siebie i w postronne koligacje i we wszystkie sposoby zdolniejszemu Fryderykowi elektorowi saskiemu, synowi najstarszemu nieboszczyka króla” (M. Matuszewicz, *Diariusz życia mego*, t. II, Warszawa 1986, s. 408-409).

ogłosić ten zamiar swoim zwolennikom i całej Rzeczypospolitej. Nie zrobił tego jednak, toteż całkowicie niezrozumiałym jest twierdzenie Władysława Konopczyńskiego, że Gryfita od dawna szykował się do przejęcia tronu.

Republikanom pokrzyżowała szyki nagła śmierć królewicza Fryderyka Chrystiana 17 grudnia 1763 r.

A tak względy konkurencji domu saskiego do korony polskiej wszystkie ustały – pisał Matuszewicz. (...) Jednakże tak elektorowa (Maria Antonina, żona Fryderyka Chrystiana) jako i stany saskie, widząc, że nieprzyjaciel ich Poniatowski, stolnik litewski, z całą swoją rodziną od imperatorowej rosyjskiej wsparty idzie do korony polskiej, radzi by byli, aby Branicki, hetman wielki koronny mógł zostać królem polskim i przez listy swoje ten mu afekt i życzenia swoje oświadczać. Takież oświadczenia miał hetman wielki koronny od Francji i austriackiego domu, także i u Porty Otomańskiej swoje zakładał nadzieje, i jako rzecz jest pożądana korona, tak hetman wielki koronny zaczął pragnąć korony<sup>39</sup>.

W grę niewątpliwie wchodziła tu jego ambicja, o której brak oskarżał go w pamiętnikach Poniatowski, a również chęć niedopuszczenia do przejęcia władzy przez Familję. Natomiast dwór elektorski brał pod uwagę zaawansowany wiek Branickiego, co pozwalałoby mu zasiadać na tronie zaledwie przez kilka lat. Przez ten czas któryś z pozostałych synów Augusta III, Franciszek Ksawery lub Karol Krystian, mógłby przygotować się do następnej elekcji, zaś koronacja młodego, ledwie trzydziestoletniego Poniatowskiego, nie dawała nadziei na rychłe, kolejne bezkrólewie.

Tak oto, w maju 1764 r., na sejmie konwokacyjnym doszło do starcia dwóch rywali – Jana Klemensa Branickiego

<sup>39</sup> Tamże, s. 412.

i Stanisława Antoniego Poniatowskiego. Podczas gdy Czartoryscy dysponowali już realną siłą – otaczającym Warszawę wojskiem rosyjskim, ambasador francuski Antoine René Paulmy, margrabia d'Argençon, „rozpłynął się w pochwałach dla hetmana, kazał się spodziewać zbawiennych dla Polski instrukcji z Wersalu, a tymczasem mieć się na baczności i siedzieć cicho”<sup>40</sup>. Nawet Władysław Konopczyński, admirator Czartoryskich, uważał, że to najgorsza z możliwych rad, lecz jak to już udawał Ludwik Nabelak, z Francji w tym czasie niczego nie można było się spodziewać oprócz „zbawionych dla Polski instrukcji”. Wkrótce zresztą minister Etienne François de Choiseul nadesłał z wersalskiego dworu odpowiedź, która – jak twierdził Konopczyński – „strugą zimnego sceptycyzmu oblała ledwo ciepłe chętki ambasadora: »Nie ma co patrzeć na Polskę, jak na mocarstwo – jest ona tylko czymś w rodzaju neutralnego terytorium, przedzielającego sąsiednie narody«”<sup>41</sup>. Zmiana podejścia do polityki, związanej dotąd z chęcią pozyskania dla Francji silnego sojusznika, jakim miała być zreformowana Rzeczpospolita, wynikała z odwrócenia przymierzy podczas wojny siedmioletniej. Tradycyjny wróg Burbonów, Habsburgowie, znaleźli się nagle w jednym obozie politycznym z królem Francji, a zatem i z popierającą Austrię Rosją. To spowodowało, że Polska przestała być tak istotnym czynnikiem w grze prowadzonej przez Ludwika XV.

Pozostał za obrębem stronnictw hetman koronny – pisał Władysław Konopczyński. – Ten niedawny wódz tytularny rzeszy republikańskiej, bardziej nierządnej niż Rzplta Polska, teraz niby podupadły dziedzic rozparcelowanych

<sup>40</sup> W. Konopczyński, *Polska w dobie wojny siedmioletniej*, t. II, Kraków 1911, s. 256.

<sup>41</sup> Tamże, s. 283.

włości, zachował z całej potęgi udzielnej tylko dwór »doskonałą miniaturę wielkiego dworu pełnego intryg, podstępów, współzawodników, ulubieńców« – że użyjemy słów Stanisława Augusta. – Nie było czym się łudzić, (...) znikło stronnictwo francuskie, pozostały masy sympatyków, ciężenie ku Francji, wiązanka frazesów, kilku agentów, i on, wódz – ale stronnictwo się zgubiło<sup>42</sup>.

Czy na pewno? Branicki razem z 21 senatorami, do których dołączyło 43 posłów, podpisał w dniu rozpoczynającym obrady sejmu konwokacyjnego manifest, w którym sprzeciwił się dalszemu ich przebiegowi w bliskiej obecności wojska rosyjskiego, a następnie poprzez Andrzeja Mokronowskiego pod tym pretekstem usiłował zerwać sejm. Zignorowany przez Czartoryskich, jak już wspominałem, wraz z większością opozycji opuścił Warszawę. Być może popełnił błąd, lecz alternatywą było sprowadzenie wojsk koronnych oraz milicji nadwornych popierających go magnatów (Karol Stanisław Radziwiłł i Franciszek Salezy Potocki obiecywali przyprorowadzić kilkutysięczne oddziały), co wiązało się z rozpoczęciem wojny domowej. Tutaj tkwi źródło porażki hetmana – nie dążył do rozstrzygnięcia drogą przemocy, ściśle trzymał się litery prawa. Nie mogło to odnieść pozytywnego skutku i dać mu zwycięstwo, gdyż Czartoryscy nie wahali się łamać prawo, by tworzyć własne precedensy, dogodniejsze, służące ich celom i pozwalające przejąć inicjatywę.

Zwraca uwagę fakt, jak wiele Władysław Konopczyński w swych opracowaniach czerpie z opinii o Branickim wyrażonych w pamiętnikach przez Stanisława Augusta. W niektórych miejscach wręcz je cytując, bezkrytycznie się z nimi zgadza i utożsamia, przyjmując jako własne. A zatem hetman, zdaniem Poniatowskiego, a więc i Konopczyńskiego, był

<sup>42</sup>Tamże, s. 58.

„mierny we wszystkich niemal przedmiotach dla męża stanu najistotniejszych”, „w próżności swej nastawiony był wrogo do każdego, kto mógłby go przyćmić”, cechowały go „próżność i zamiłowanie do wygody”, ważnym było „byleby tylko utrzymał się na powierzchni, byleby tylko zewnętrzne oznaki jego znaczenia oraz zabawy i zyski nie doznały uszczerbku”, podobno też „niewiele troszczył się o sprawy kraju, nawet te, do których nakłaniali go jego faworyci”<sup>43</sup>. Jak wspominałem, Poniatowski nie mógł odnosić się obiektywnie do Branickiego, rywala politycznego i konkurenta do korony polskiej, który do końca swoich dni pozostał mu nieprzejednanym wrogiem. Król miał prawo wyrażać swe poglądy i przedstawiać je subiektywnie, jednak parający się nauką historyk, mimo niewątpliwych sympatii do wybranych postaci, które wolno mu posiadać, ponad wszystko jest zobowiązany zachować obiektywizm w ocenianiu przeszłości.

W Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie zachowała się bogata korespondencja Branickiego, zarówno listów prywatnych jak i co do działania kancelarii hetmańskiej<sup>44</sup>. Władysław Konopczyński zapoznając się z ich treścią natrafił na wiele kart z życzeniami imienninowymi, które napływały na dwór hetmański w Białymstoku. Nadsyłanie życzeń imienninowych było zwykłą kurtuazją, takie same dostawali bracia Czartoryscy, jednak Konopczyński ustosunkował się tylko do Gryfity, pisząc że żył tak „od imiennin do imiennin”, troszcząc się jedynie o rozkosze i przyjemności. Historyk odebrał Branickiemu nawet inicjatywę w napisaniu memoriału z 1762 r., który tak wysoko cenił Ludwik Nabelak. „Krajowe podwaliny projektu Branickiego – twierdził Konopczyński – były nadzwyczaj wątłe. Lwia część zasługi intelektualnej

<sup>43</sup> *Pamiętniki króla Stanisława Augusta*, s. 62-63.

<sup>44</sup> Najwięcej listów do J. K. Branickiego zgromadzonych jest w Archiwum Głównym Akt Dawnych w zbiorze Archiwum Roskiego, serie: korespondencja i kancelaria hetmańska.

przypadła [Stanisławowi] Konarskiemu, impuls do postawienia sprawy reformy państwowej w samym momencie i w oznaczony sposób dali Mokronowski, Jakubowski, Betański, może jeszcze paru jakichś entuzjastów lub entuzjastek<sup>45</sup>. Zaskakuje fakt, że w jednym miejscu historyk krytykuje Branickiego za uległość wobec doradców, a w innym to na nich ceduje główny wysiłek intelektualny przy konstruowaniu projektów reform. Można odnieść wrażenie, że Władysław Konopczyński, niezwykle przenikliwy i do dzisiaj ceniony badacz epoki nowożytnej w Polsce, w dokonywaniu oceny hetmana po prostu kierował się uprzedzeniami.

Swoje wywody Władysław Konopczyński powtarza w biografii ks. Konarskiego, oskarżając jednocześnie pijara o utrzymywanie zbyt zażyłych stosunków z poszczególnymi ambasadorami Francji w Rzeczypospolitej. Uważa, że Konarski był pod silnym wpływem hetmana, chociaż uprzednio to jemu przypisywał inicjatywę „zasługi intelektualnej” działań związanych z reformą.

Wiadomo również kto zacytował ów Branicki – pisał badacz – poczciwy, lecz słaby i próżny wygodniś, strzegący się cudzych wpływów, zwłaszcza młodej żony Izabeli Poniatowskiej, a jednak uległy jak marionetka wobec różnych zausz-ników, uchodził za jakąś świętość narodową, za mecenasa sztuk pięknych, za głowę światłą, kiedy naprawdę zgarniał do kasy liwry francuskie, a wysługiwał się za nie szkodliwą destrukcyjną robotą na sejmach i sejmikach<sup>46</sup>.

Ponownie nie dowiadujemy się, na czym owa „destrukcyjna robota” polegała, skoro zarówno Konarski jak i Branicki dążyli do reformy państwa. Zwraca uwagę fakt, że Konarski

<sup>45</sup> W. Konopczyński, *Polska w dobie wojny siedmioletniej*, t. II, s. 260.

<sup>46</sup> W. Konopczyński, *Stanisław Konarski*, Kraków-Warszawa 2016, s. 178.



postrzegany jest współcześnie jako postać pozytywna, reformator szkolnictwa i człowiek o niezwykle świątym umyśle, do czego też przyczynił się sam Konopczyński wydając, jak dotąd, jego najobszerniejszą biografię, natomiast ocena Branickiego nadal wybrzmiewa negatywnie.

Czy można zatem zarzucić obu historykom, Ludwikowi Nabelakowi i Władysławowi Konopczyńskiemu, stronniczość w opisie działalności Jana Klemensa Branickiego? Pierwszy przedstawiał go doceniając jego patriotyzm, potrafił mu również wytknąć błędy, z kolei według drugiego, hetman był postacią jednoznacznie godną potępienia. Zwraca uwagę jeszcze jeden fakt – obaj badacze odmiennie także oceniają Czartoryskich i spowinowaconego z nimi Poniatowskiego. Jeśli Nabelak wyraża się o nich krytycznie, to Konopczyński dostrzega w nich jedyną siłę polityczną, która mogła przyczynić się do zreformowania Rzeczypospolitej. To zróżnicowane podejście jest odbiciem innego spojrzenia na przeszłość, starszy o pokolenie Nabelak widział w Rosji głównego wroga Polaków, przeciwko któremu wymierzone były powstania listopadowe i styczniowe, natomiast młodszy od niego Konopczyński podzielał poglądy ówczesnych polityków prawicowych, którzy w oparciu o Rosję widzieli możliwość odbudowy polskiej państwowości. Doprowadza to nas do wniosku, że obaj badacze przeszłości nie byli bezstronni w ferowaniu wyroków – pierwszy z nich nazbyt wychwalał hetmana, drugi z kolei bezzasadnie go ganił. Jednak to negatywna opinia Konopczyńskiego utrwalona w biogramie Branickiego zawartym w *Polskim słowniku biograficznym* stała się w historiografii obowiązującą do dzisiaj wersją.

Istniejąca w XX w. tendencja do przedstawiania w jak najgorszych barwach czasów panowania w Polsce dwóch królów z dynastii Wettynów, szczególnie Augusta III, podczas rządów którego zerwano 13 z 14 zwoływanych sejmów, w tym 4 jeszcze przed wyborem marszałka, pogłębiła nieprzychylną

ocenę działalności politycznej i wojskowej Jana Klemensa Branickiego. To czasy saskie postrzegano jako okres upadku znaczenia Rzeczypospolitej, a zwycięscy w 1764 r. Czartoryscy, którzy wylansowali własnego władcę, stali się symbolem wychodzenia państwa z kryzysu<sup>47</sup>. Dopiero w wyniku badań Jacka Staszewskiego – który po wnikliwej analizie źródeł, głównie proveniencji drezdeńskiej, rzucił nowe spojrzenie na obu Sasów zasiadających na polskim tronie – dawne poglądy na te czasy zaczęły, przynajmniej w niektórych kręgach historyków, tracić aktualność. Wielu badaczy zwróciło uwagę na fakt, że przedstawianie rzeczywistości wieku XVIII w tak skrajnie biało-czarnych kolorach nie jest rzetelne. Na przykład Jerzy Topolski uznał, że samo określenie „epoka saska” i „czasy stanisławowskie” rodziły w polskiej świadomości odmienne wyobrażenia, pierwsza była dobą ciemnoty, natomiast druga okresem oświecenia, co głównie miało służyć podkreśleniu kontrastów<sup>48</sup>. A przecież najwięcej pomysłów reformatorskich zrodziło się w czasie panowania Sasów, z jednym z największych osiągnięć tego okresu,

<sup>47</sup> J. Michalski, *Plan Czartoryskich naprawy Rzeczypospolitej*, „Kwartalnik Historyczny” 1956, nr 4-5, s. 29-43.

<sup>48</sup> „Pojęcie »epoka saska« w historii Polski, którego sam użyłem (...) stawiając w tytule tego szkicu znak zapytania co do jej istnienia, należy do bardzo zakorzenionych w historiografii i świadomości zbiorowej. Jeśli nie jest w teże świadomości bezpośrednio wizualizowane za pośrednictwem na przykład rozchulanej szlachty czy – lepiej – magnaterii, to jest przynajmniej silnie skonstrastowane z epoką następną (stanisławowską). Ta ostatnia w świadomości zbiorowej i ewokowanych w tej świadomości obrazach jawi się jako czas jasny, brzemienny w reformy, zakłócony jedynie przez pogardy godnych wsteczników i zdrajców. Odbierana jest jako epoka pełna osiągnięć kulturalnych przeciwstawiana ciemnym i zabobonnym czasom saskim (przed »przewrotem« i po »przewrocie« umysłowym), której zamknięcie stanowiła Konstytucja 3 maja, usuwająca w cień nawet rozbiory” (J. Topolski, *Czy istniała w Polsce epoka saska?, czyli metodologiczne implikacje periodyzacji historycznej*, [w:] *Między wielką polityką a szlacheckim partykularzem. Studia z dziejów nowożytnej Polski i Europy*, Toruń 1993, s. 38).

jakim było 4-tomowe dzieło Stanisława Konarskiego *O skutecznym rad sposobie* wydawane w latach 1760-1763, w którym pijar wytykał błędy ustrojowe Rzeczypospolitej i przedstawiał projekty ich usunięcia. Dodajmy, dzieło powstałe w tym samym czasie, co memoriał Jana Klemensa Branickiego i we współpracy duchownego z magnatem, która to, jak pamiętamy, była wręcz przedmiotem krytyki ze strony Władysława Konopczyńskiego.

Inny historyk, Jacek Kurek, doszedł z kolei do wniosku, że Jan Klemens Branicki był wybitnym przedstawicielem tej epoki, lecz osobiście nie potrafił wystawić mu jednoznacznej oceny, pisząc, iż w historiografii jest przedstawiany w sposób sprzeczny: z jednej strony politycznie skrajnie konserwatywny, a z drugiej jako magnat o wyrobionym guście i otwartym umyśle. „Ta dwoistość – konkludował – charakterystyczna dla omawianego tu pokolenia (chodzi o schyłek panowania Augusta II, podczas którego Branicki rozpoczynał swą karierę) wciąż nie przestaje intrygować i pobudzać do dalszych wnikliwych badań”<sup>49</sup>. Badań podjęło się kilku historyków, szczególnie związanych ze środowiskiem uniwersyteckim i muzealnym Podlasia. Zainteresowali się oni głównie mecenatem artystycznym hetmana: Elżbieta Kowecka<sup>50</sup>, Anna Oleńska<sup>51</sup>, Sławomir Zabraniak<sup>52</sup>; kulturą: Stanisław Dąbrow-

<sup>49</sup> J. Kurek, *U schyłku panowania Augusta II Sasa. Z dziejów wewnętrznych Rzeczypospolitej (1729-1733)*, Katowice 2003, s. 54.

<sup>50</sup> E. Kowecka, *Dwór „najrzędniejszego w Polsce magnata”*, Warszawa 1991.

<sup>51</sup> A. Oleńska, *Jan Klemens Branicki – „Sarmata nowoczesny”. Kreowanie wizerunku poprzez sztukę*, Warszawa 2011.

<sup>52</sup> S. Zabraniak, *Pobożne fundacje Jana Klemensa Branickiego, „Veritati et Caritati”* 2019, t. 12, s. 705-718.

ski<sup>53</sup>, Nela Szczuka<sup>54</sup>, Krzysztof Gombin<sup>55</sup>; gospodarką: Alina Sztachelska-Kokoczek<sup>56</sup>; stosunkami rodzinnymi: Karol Łopatecki<sup>57</sup>; prawa: Jan Nieciecki<sup>58</sup> i inni. Niezwykle skromnie przedstawiają się badania związane z działalnością polityczną, bo oprócz wspomnianych Ludwika Nabelaka i Władysława Konopczyńskiego, tematem tym zajął się Adam Danilczyk<sup>59</sup> i wielce zasłużony dla nauki o historii XVIII w. Emanuel Rostworowski<sup>60</sup>. Jednakże, ten ostatni zakres nadal nie został przedstawiony na tyle dokładnie i obiektywnie, by stwierdzić, kto był bliższy prawdy w swoich publikacjach – Ludwik Nabelak czy Władysław Konopczyński.

W związku z tym, że istnieje potrzeba dalszych badań nad działalnością Jana Klemensa Branickiego jako hetmana wielkiego koronnego i czołowego polityka Rzeczypospolitej w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XVIII w., Muzeum

<sup>53</sup> S. Dąbrowski, *Teatr hetmański w Białymstoku w XVIII wieku*, Białystok 1938.

<sup>54</sup> N. Szczuka, *Białostocka rezydencja Jana Klemensa Branickiego (1688-1771) jako jeden z ośrodków kultury muzycznej w Rzeczypospolitej w XVIII wieku*, „Białostoczczyzna” 1995, nr 4, s. 3-15.

<sup>55</sup> K. Gombin, *O reminiscencjach konfliktu o ordynację ostrogską w sztuce kręgu Jana Klemensa Branickiego*, „Roczniki Humanistyczne” 2020, t. LXVIII, z. 4, s. 191-202.

<sup>56</sup> A. Sztachelska-Kokoczek, *Magnackie dobra Jana Klemensa Branickiego*, Białystok 2006.

<sup>57</sup> K. Łopatecki, *Intercyza zawarta między Janem Klemensem Branickim a Katarzyną Barbarą Radziwiłłówną jako przykład realizacji strategii rodzinnych magnaterii (1720 r.)*, „Przeszłość Demograficzna Polski” 2016, nr 3, s. 31-54; *O instytucji dożywocia na przykładzie Jana Klemensa i Izabeli Branickich*, „Kra-kowskie Studia z Historii Państwa i Prawa” 2016, nr 9, s. 39-66.

<sup>58</sup> J. Nieciecki, *Testament Jana Klemensa Branickiego*, „Studia i Materiały do Dziejów Miasta Białegostoku” 2001, t. 5, nr 53, s. 7-27.

<sup>59</sup> A. Danilczyk, *Awans Jana Klemensa Branickiego na przywódcę stronnictwa francuskiego w latach 1752-1755*, „Białostoczczyzna” 2001, nr 1-2, s. 20-27; *Tenże, Wokół sporu Jana Klemensa Branickiego z ministrem saskim Henrykiem Brühlem*, „Biuletyn Historii Pogranicza” 2002, nr 3, s. 19-24.

<sup>60</sup> E. Rostworowski, *Francja, Polska i podlaski Wersal*, s. 102-113.

Podlaskie w Białymstoku we współpracy z Instytutem Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk zorganizowało 13-15 października 2021 r. konferencję naukową zatytułowaną „Jan Klemens Branicki – splendor i miraż”. Prelekcje wygłosiło wówczas kilkunastu historyków, a efektem konferencji była publikacja pierwszego tomu *Studia Braniciana* pod redakcją Adama Danilczyka i Waldemara F. Wilczewskiego. Jedną z prelegentek była Maria Czeppe, która swą wypowiedź podsumowała następująco:

Przyszłym biografom hetmana przyjdzie zmierzyć się z niełatwym zadaniem odtworzenia 82-letniego życiorysu w zmieniającym się kontekście historycznym, połączenia w jedną nić wielu wątków, nad którymi trudzą się badacze z różnych dziedzin, penetrujący krajowe, często francuskojęzyczne zasoby archiwalne, ale i źródła w innych krajach, w tym istotne archiwa Rosji, Białorusi, Ukrainy, Francji i Austrii, a nawet Turcji. Może znajdą odpowiedź na pytanie, czy hetman Branicki miał rzeczywistą szansę, by wpłynąć na losy Rzeczypospolitej i jej nie wykorzystał – czy też takiej szansy nie miał<sup>61</sup>.

---

<sup>61</sup> M. Czeppe, *Hetman Jan Klemens Branicki i jego czasy*, [w:] *Jan Klemens Branicki – splendor i miraż*, A. Danilczyk, W. F. Wilczewski (red.), Białystok 2022, s. 23. W dniach 20-22 września 2023 r. w Białymstoku i Choroszczki odbyła się konferencja naukowa *II Sympozjum Branicianum. Elżbiety, Ludwika, Izabele...* poświęcona kobietom z kręgu J. K. Branickiego.



Ewa Polak-Pałkiewicz\*

## „Binia” Elżbieta urządza na nowo Latyczów czyli: Sztuka siadania do stołu

Dlaczego samotna kobieta po czterdziestce, dobrze urodzona, światła i majątna podejmuje nagle decyzję, by zakopać się „na strasznej prowincji”? Co to za przypadek? Dziwaczki? Ekscentryczki?

Jest koniec lat dziewięćdziesiątych wieku XIX; miasteczko na Podolu, które wybiera, by pozostać tu do końca życia, jest nijakie i zaniedbane; taka sama odległość dzieli je od Lwowa i od Kijowa. A jednak bohaterka tej opowieści tutaj właśnie odnajduje na nowo sens życia, a jej dom staje się ośrodkiem życia całej miejscowości.

W mentalności dzisiejszej nie mieści się spokojne przyjmowanie zrządeń losu podobnych do tych, które stały się udziałem tej kresowej damy. Dziś głośno byłoby o rozpacz, buncie, o tym, że to niesprawiedliwe, że po czymś takim nie można się podnieść, że to może człowieka zabić... „Podolska Niobe”, Elżbieta z Dyakowskich *primo voto* Piasecka, *secundo voto* Drabowicz-Sławeńska, pochowała właśnie drugiego męża i ostatnie, dziewiąte ze swoich dzieci. Żadne z nich nie przeżyło okresu niemowlęctwa. „(...) wielbiona przez obu kolejnych mężów, zanim ukończyła czterdzieści pięć lat została zupełnie sama”, wspominała Elżbietę Drabowicz-Sławeńską,

---

\* Ewa Polak-Pałkiewicz, eseistka katolicka, pisarka – autorka wielu książek, m.in. *Ukraina, gdzie to jest? Dziennik roku wojny* (2023), *Cafe Katedra* (2019), *Powrót pańskiej Polski* (2016).

swoją cioteczną prababkę, prof. Anna Pawełczyńska, socjolog, autorka jej biografii.

Był rok 1880. Jako osoba wierząca w Boga, pani Elżbieta przyjmowała te wszystkie tragedie nie jako kataklizmy rujnujące marzenia o rodzinnym szczęściu, które odradzały się wraz z przyjściem na świat kolejnego dziecka, ale z realizmem osoby świadomej, że życie nie kończy się na doczesnym epizodzie.

„Wychowana starannie w rodzinnych Daszkowcach, nabyła w dzieciństwie wiedzę i umiejętności, które jej pozwoliły sprostać wszystkiemu, co życie przyniesie”, mówi Anna Pawełczyńska. „A przyniosło tyle obowiązków, ciosów, że trzeba było siły dębu, aby się pod nimi nie ugiąć. Ale w rodzinnym domu zarówno ona, jak i jej siostry słyszały często: »Nie ty jesteś najważniejsza«. Słowo „służba” nie było jeszcze wówczas wydrwione, jako sentymentalne i „niedzisiejsze”; nie traktowano go też jako nic nie znaczący frazes.

Owdowiawszy, Elżbieta opuściła obie zasobne męzowskie siedziby. Zostawiła wygodny dwór Dyakowskich w Daszkowcach. Była więcej niż zamożna. Mogła zamieszkać za granicą, podróżować, „bywać”, korzystać z bogactwa i swobody, jak wiele pań jej sfery w podobnej życiowej sytuacji. Tymczasem osiadła na stałe w podupadłym i pozbawionym większych ambicji Latyczowie, położonym u ujścia rzeki Wołk do Bohu, na tzw. Czarnym szlaku (jednym z trzech, którymi Tatarzy najeżdżali ziemie Rzeczypospolitej). Niedługo miasto służyło jako siedziba Jana Potockiego herbu Pilawa, który ufundował tu kościół i klasztor jako wotum dziękczynne za swoje nawrócenie z kalwinizmu.

Elżbieta kupiła w Latyczowie dwór o dwunastu pokojach. Do historii tej wielonarodowej miejscowości przeszła jako polska pani, reprezentująca najlepsze tradycje starszylacheckie, a zarazem – jako bogaczka, która potrafiła do upadłego targować się o kopiejkę. Patologicznie skąpa?



Chorobliwie oszczędna? Zdziwaczała z powodu nadmiaru bolesnych przeżyć?

„Kiedy musiała pogodzić się ze swoim losem kobiety bezdzietnej i dwukrotnej wdowy, na parę dni tylko zamknęła się w kobiecym żalu. A gdy z niego wyszła, miała jasny umysł i jasne oczy”.

### Życie wśród „szansonistek”

„Dla wszystkich w Latyczowie *Grande Dame* i Jaśnie Wielmożna, tylko dla biednych Mości Dobrodziejka”, zaznacza autorka jej biografii. Wspaniały powóz i wypielegnowane konie, staroświecki ubiór Elżbiety stały się symbolem odchodzącego świata polskich ziemian, bywało – wielkich oryginałów, a przy tym nierzadko ludzi z gestem i wyobraźnią serca.

Elżbieta „z marszu” zaczęła realizować w Latyczowie osobliwy plan. Założyła nieformalny, od nikogo niezależny dom dziennej opieki. Stała się jednoosobowym ośrodkiem pomocy społecznej oraz „centrum doradztwa”, jak byśmy dziś powiedzieli. Siedzibą był jej latyczowski dwór, w którym obiady gotowano codziennie dla kilkudziesięciu osób. Wspólnie ze swoimi podopiecznymi zasiadała codziennie do stołu nakrytego świeżym białym obrusem. Jako cel życia postawiła sobie opiekę nad samotnymi kobietami z miasteczka, a także nad bliższą i dalszą rodziną, której gorzej się powodziło. Stangret Marcin w eleganckiej liberii woził dzień w dzień na obiad jej „półprezydentki”, ubogie panie z Latyczowa. Dzieci z rodziny Elżbiety – zwanej wśród bliskich „Binią” – nazywały je, trochę złośliwie, „szansonistkami” albo „szczebiotkami”. Te, które były już zupełnie niesprawne, Marcin podwoził również co niedzielę do kościoła. Po latach do grona podopiecznych dołączyła jej własna służba: zasłużona kucharka, stara klucznica, która kiedyś biegła jak fryga po pokojach jako młoda pokojówka.

W kancelarii na parterze dworu Elżbieta codziennie przyjmowała interesantów – ludzi potrzebujących pomocy oraz swoich doradców. Zarządzanie dużym majątkiem i obszernym domem, który stał się czymś więcej niż tylko prywatną rezydencją samotnej wdowy, wymagało skrupulatności, mądrości, przezorności. Zaś finansowanie działalności dobroczynnej – zręczności i zapobiegliwości. „Binia” miała trzeźwy umysł i zdolności organizacyjne. I wielką siłę charakteru. W kontaktach ze swymi podopiecznymi była dyskretna i delikatna. Szanowała prywatność każdego człowieka, który do niej przychodził po wsparcie. Potrafiła mądrze doradzać. Umiała milczeć, nigdy nie wyciągała spraw, które jej powierzano w zaufaniu, na światło dzienne. Ale bywała też zaskakująco twarda, „tylko na tyle, by nie dać się złamać z bojaźni, ani ugiąć przed siłą”.

Żywo interesowała się życiem swoich siostrzeńców i bratanków, młodych ludzi z dworów gęsto rozproszonych po całej okolicy. Chętnie ją odwiedzali, bo było w niej coś męznego i pogodnego. Nie skąpiła dla nich czasu. Chciała poznać ich charaktery, zrozumieć trudności, by umieć im pomóc. Stała się powiernicą wielu z nich w trudnym okresie wczesnej młodości. Ufano jej. Ceniono jej stateczną mądrość, rozsądek i poczucie humoru. Latyczowski dwór, gdzie przemieszkiwały także na prawach rezydentek ubogie dalsze krewne i przyjaciółki, był miejscem podejmowania najważniejszych decyzji życiowych wielu z kręgu jej bliskich i podopiecznych.

### **Łyżka soku z malin i kieliszek żubrówki**

Gospodyni była chciwie ciekawa świata. Prenumerowała fachowe czasopisma z dziedziny rolnictwa, by móc zaskoczyć rzetelną, nowoczesną wiedzą przyszlých dziedziców, swoich młodych kuzynów, dawać im niezdawkowe rady. Poszerzała wiedzę w najrozmaitszych „męskich” dziedzinach.

Zamawiała także książki, których lektura miała uchronić przed rusyfikacją jej przyjaciół, podopiecznych i krewnych. Były dostępne dla wszystkich mieszkańców Latyczowa, którzy chcieli po nie sięgnąć.

„Specjalnej dyskrekcji wymagała opieka i pomoc rodzinom, które cierpiały w wyniku carskich represji za udział kogoś z członków w powstaniu styczniowym lub za świeże próby polskiej konspiracji”. Hojnie wspomagała szczególnie tych krewniaków, którzy nie mogli się kształcić, bo dostawali „wilcze bilety” od carskich władz. Mimo że nie miała żyjącego potomstwa, „stała się seniorką rodu, osobą, do której mogli się zgłosić wszyscy z każdą trudnością i z każdą sprawą”. Nie tylko zresztą Polacy i nie tylko katolicy. Z wielkim gestem wspomagała Kościół.

„Babunia Binia wskazywała, jak należy żyć”, podsumowuje Anna Pawełczyńska. A trzeba dodać, że Elżbieta dla jej matki, młodzietkiej wówczas siostrzenicy, Zofii z Ruszczyców, miała szczególnie wiele sympatii i zaufania.

Często bywał u niej weterynarz, była zamiłowaną hodowczynią koni, bardzo o nie dbała. Ale nigdy w latyczowskim dworze nie widziano lekarza. Do końca życia leczyła siebie i podopiecznych sokiem malinowym, rumiankiem, aloesem i miętą.

„Systematycznie troszczyła się o własną duszę”. Dyskretnie i poza godzinami przeznaczonymi na codzienne obowiązki. Nie epatowała otoczenia wybujałą religijnością.

Choć nie gorszyły jej wady i przywary bliźnich, choć wyrozumiale traktowała wysoki młodego pokolenia, miała pewną słabość, która powodowała, że niektórzy jej się bali. „Nieraz wybuchała krótką gwałtowną złością... Nie tolerowała cienia chciwości, obłudy i kłamstwa”. Gdy ktoś został na tym przyłapany, po prostu wyrzucała go za drzwi. „Aby odzyskać równowagę ducha musiała czasem sięgnąć po ukrytą w kantorku butelkę i wypić kieliszek żubrówki”.

Jeździła powozem zaprzężonym w dwójkę lub czwórkę białych koni. Jej wyjazdy do miasteczka miały jeden cel – osobiste dokonanie zakupów dla podopiecznych. Odziana jesienią i zimą w futro do ziemi, tzw. dachy na popielicach (wewnątrz), pokryte futrem wilczym (które miejscami było wyliniałe i przetarte), niosąc ze sobą majestat i dumę wielkiej pani, uchodziła w miasteczku za osobę nieprzytomnie bogatą, a przy tym przeraźliwie skąpą. Targowanie się z żydowskimi sklepikarzami o każdą rzecz do upadłego stało się rodzajem cotygodniowego teatru, niepozbawionego nuty autoironii z obu stron. W targach tych i rytualnych przekomarzaniach uczestniczyła z reguły cała rodzina sklepikarza, a w letnie i wiosenne dni z okazji jej przejazdu przez główną ulicę Latyczowa właściciele sklepików wynosili na zewnątrz stoły i rozkładali na nich uroczyście swe towary, by Jaśnie Pani mogła je dokładnie obejrzeć i „stargować”. Przed drzwiami sklepików spożywczych widywano ją tylko wtedy, gdy nie była zadowolona z jakości produktów. Nie wysiadała wtedy z powozu. Właściciel wybiegał do niej i kłaniając się w pas przeproszał, sumitował się, obiecywał poprawę. O taką klientkę trzeba było dbać jak o źrenicę oka. Utrzymywała cały miejscowy handel – także lokalną wytwórczość – na godziwym poziomie.

### **Trumna „bez fanaberii”**

Przyszedł rok 1916. Wojna na Podolu jeszcze nie dawała się tak bardzo we znaki, zwłaszcza mieszkańcom miasteczka. „Babunia Binia” rozpoczęła gruntowniejsze niż kiedykolwiek wielkanocne porządki. Nie tylko wietrzono i porządkowano wszystkie pomieszczenia dworu, od piwnic po strychy, ale reperowano każdą sztukę ubrania, obrusy, bieliznę stołową i pościel. Nic nie mogło się marnować i niszczyć, bo mogło przecież komuś służyć. Wszystko podlegało ścisłej

segregacji, rzeczy sfatygowane i przetarte stangret wywoził do pobliskiej Podlatyczówki, gdzie specjalnie zatrudnione podopieczne Elżbiety szyły z nich dywaniki, zwane szmaciakami. Książki i pisma przydatne w prowadzeniu gospodarstwa zapakowano w osobne skrzynie, miały zostać wysłane do rodzinnego majątku gospodyni, do Daszkowic.

Po naradzie z notariuszem Elżbieta zawyrokowała, że rozdzieli swoje grunty pomiędzy dwójkę tylko ze sporej gromady wnuków (dzieci siostrzenic, siostrzeńców, bratanic i bratanków) tych, którzy najlepiej rokowali, jeśli idzie o należyte utrzymanie rodzinnej ziemi i rozwój gospodarstwa. Ziemia nie mogła dostać się w ręce ludzi lekkomyślnych, płochych, leniwych czy niewystarczająco wykształconych; była zbyt wielkim skarbem, okupionym zbyt dużą ofiarą. Ale to nie znaczyło, że Elżbieta bardziej kochała tę dwójkę niż pozostałych. Przeciwnie. Wezwała następnie do siebie ulubionych: Julka i Tadzia Dyakowskich, obarczając ich zadaniem nabycia odpowiedniej trumny.

„Trumna miała być solidna, dębowa, bez żadnych ozdób i fanaberii. A przede wszystkim miała być tania. Kazała ją za pół ceny stargować. Prześmiewca Tadzio doradził, że najtaniej można kupić używaną. Babunia Binia nie obraziła się za głupi dowcip, a nawet wdała się w dyskusję, której treść przez wiele lat bawiła całą rodzinę”. Trumnę ustawiono w stajni.

Jakby nigdy nic na Świętą Zofię w latyczowskim dworze wydano uroczysty obiad. Do stołu usiadło pięćdziesięciu podopiecznych Elżbiety, wśród których były trzy solenizantki, każdą obdarowano praktycznym upominkiem. Na wiosnę dworska szwalnia pracowała pełną parą, szyto nową odzież dla służby i ciepłe ubrania dla podopiecznych, już na przyszłą zimę.

A w lecie kolejnym dwóm wnukom powierzono specjalną misję. Zaopatrzeni w znaczną sumę pieniędzy mieli na prośbę „Bini” dokonać objazdu wszystkich cmentarzy, na

których znajdowały się rodzinne groby. Aż po Kijów i Besarabię, Werbkę Wołoską i Olgopol. Wszędzie mieli odwiedzić groby rodziny i dalszych krewnych i wręczać księdzu ofiarę na mszę za dusze tych zmarłych. Mieli także należycie zadbać o groby wymagające odnowienia. „Obaj chłopcy po raz pierwszy zaniepokoił się o babunię. Była szczodra i nie każała się targować”.

### Gdy zatrzymują się zegary

Boże Narodzenie obchodzono jak zwykle: przy ogromnym stole zmieścili się wszyscy: rezydentki i „półrezydentki”, powinowaci, służba i podopieczni z całego miasteczka. Karnawał był skromny.

W połowie zaś Wielkiego Postu 1917 roku „Babunia Binia ubrana uroczyście w najlepszą czarną suknię wezwała wszystkich domowników i obwieściła, że będzie umierać”.

Nie myślała tylko o sobie. „Zarządziła wszystkim, co kto ma zrobić. Kiedy poprosić księdza na spowiedź, Komunię św., i ostatnie namaszczenie, jak ustawić kwiaty i kiedy zapalić gromnicę. Pozdrowiła wszystkich w imię Boże, prosząc o przebaczenie, jeśli kogoś skrzywdziła, i o modlitwę za szykującą się do odlotu duszę. Potem wsparta o ramię Józefy i odprowadzona przez sflakane służące, poszła do sypialni, żeby położyć się do łóżka, a gdy przyjdzie czas – umrzeć”.

Nie minęło kilka dni, gdy wierna Józefa Czaykowska „zamknęła jej oczy i położyła na powiekach dwie srebrne monety”. Lustra we dworze zasłonięto kirem i zatrzymały zegary.

Modlitwy przy trumnie i pogrzeb kresowej damy zgromadziły setki ludzi. Nie tylko rodzinę i przyjaciół. Gdy rozpoczynała się Msza pogrzebowa, dzwony biły w kościołach i cerkwiach Latyczowa. Jak pisze Anna Pawełczyńska, „w tych porannych godzinach za duszę zmarłej proszono Boga we

wszystkich latyczowskich przybytkach wiary, a ciżby ludzi modliły się po polsku, ukraińsku, rosyjsku i po hebrajsku, a także po gruzińsku, ormiańsku, czeczeńsku i jeszcze w innych trudnych do nazwania językach”.

Wszyscy mieli nieodparte wrażenie, że jej śmierć została przez nią samą starannie wyreżyserowana. „Planując swoją śmierć, pogrzeb i stypę, bardzo chciała, by zebrana razem rodzina poczuła swoją siłę moralną, wspólnotę tradycji, wzmocniła więź wzajemnych obowiązków i sympatii. Takie były jej intencje, gdy zarządziła spęd rodzinny na dzień swojego pogrzebu”.

To dzięki niej chlubnie pokończyło szkoły dwanaścioro dzieci jej siostry Ignacji Wróblewskiej, żony miejscowego lekarza społecznika i utalentowanej pianistki, która do skromnej pensji męża dorabiała lekcjami muzyki. Dzięki niej ład panował w całej rozgałęzionej rodzinie.

„Nie istnieją żadne substytuty moralności, honoru i lojalności, ani same dla siebie, ani jako materiał poetycki”, mawiał urodzony o pokolenie później poeta angielski Roy Campbell (po swoim nawróceniu na katolicyzm, nagle „zapomniany” i pomijany przez krytykę, który w drugiej połowie życia osiadł wraz z rodziną w małej portugalskiej wiosce; zawsze występował publicznie w obronie tych, których pozycja była słabsza, nie ulegając żadnym romantycznym złudzeniom i modom).

„Binia” Elżbieta rozdzieliła swój majątek (nie zapominając o ubraniach, meblach, obrazach, srebrach, pościeli i kosztownych drobiazgach) nie tylko pomiędzy najbardziej potrzebujących w rodzinie. Ponad trzydzieści imiennych legat przeznaczyła dla byłych służących, praczek, rezydentek, leśników i najuboższych mieszkańców Latyczowa, którzy nie mogli liczyć na wsparcie bliskich. Obdarowała nimi także pięciu latyczowskich księży, nie zapominając o matce jednego z nich i o wychowującej się bez rodziców siostrze.

Wspomogła miejscowe kościoły i kaplice, a także główną synagogę w Latyczowie, Komitet Biednych Żydów, a w Warszawie Kasę Wdów i Sierot, przytułek Schronienie Nauczycieli, szpital dziecięcy i Komitet Poszkodowanych przez Wojnę.

Wielki majątek został w całości pochłonięty przez potrzeby bliższych i dalszych, a nawet zupełnie nieznanymi osobom, wtedy gdy dusza latyczowskiej opiekunki biednych i samotnych w spokoju przestępowała próg wieczności.

\*\*\*

Opowieść ta nie byłaby kompletna – ani prawdziwa – gdybyśmy pominęli historię wizerunku Patronki tego miejsca, Królowej Podola i Wołynia. Tak nazywano Matkę Boską z cudownego obrazu w Latyczowskim kościele oo. Dominikanów. Obraz był kopią słynnego wizerunku Maryi Salus Populi Romani (Ocalenie Ludu Rzymskiego) z rzymskiej bazyliki Santa Maria Maggiore.

Dominikanie otrzymali ów cenny dar wraz z błogosławieństwem na pracę misyjną od papieża Klemensa VIII, pod koniec XVI w. Przywieźli obraz do Latyczowa, gdzie Jan Potocki herbu Pilawa (1552-1611) obok swojego zamku wznosił kościół i okazały klasztor. Zakonników sprowadził na prośbę żony, sam bowiem był kalwinem. Dopiero gdy ojcowie przywieźli obraz, który stał się tu przyczyną licznych cudów, nawrócił się na katolicyzm i zdecydował się ofiarować prywatną kaplicę w zamku, by służyła kultowi Matki Bożej. Sfinansować także budowę klasztoru (wznoszony był w latach 1613-1638).

Latyczów, ze względu na położenie przy centralnym szlaku wschód-zachód, nie zaznawał prawie nigdy spokoju; wielokrotnie palony przez Tatarów, zajmowany i łupiony przez Kozaków Chmielnickiego, napadany przez hajdamaków, niszczone w czasie okupacji tureckiej (ucierpiał wtedy znacznie budynek klasztoru).



Liczne udokumentowane cuda, jakie za przyczyną Pani Latyczowskiej miały tu miejsce, stały się powodem decyzji Piusa VI (1778 r.) o koronacji cudownego obrazu. Gdy wybuchła rewolucja bolszewicka, ukrywany był w prywatnych siedzibach miejscowego ziemiaństwa. Wrócił do klasztoru, gdy w roku 1918 Latyczów zajęli Austriacy. Po wkroczeniu do miasta bolszewików umieszczono go za kotarą. Podczas wyprawy kijowskiej wrócił na główny ołtarz. Zwycięstwo nad bolszewikami 1920 roku przypisywane jest opiece Królowej Podola i Wołynia.

W tym samym roku władze kościelne zdecydowały się jednak wywieźć wizerunek z obawy przed zbezczeszczeniem przez bolszewików – znalazł się w katedrze w Łucku, gdzie otoczony był wielkim kultem.

W roku 1939 o. Jan Kucharski, proboszcz latyczowskiego kościoła, i grupa wiernych zostali zesłani na Syberię i do Kazachstanu. Świątynię zamieniono na stajnię koni kołchozowych. W klasztorze zainstalowało się kolejno NKWD i Gestapo. Wielu ludzi w okrutny sposób zamordowano w podziemiach klasztoru.

Po 1945 r. Sowieci urządzili w kościele magazyn zboża i materiałów budowlanych, klasztor przeznaczono na szwalnię, karczmę i warsztat kamieniarski. W czasach Breżniewa zapadła decyzja o wysadzeniu latyczowskiego klasztoru w powietrze. Uratować go miał urzędnik z „kijowskiej architektury”, który pochodził z Latyczowa.

W trwającym trzy dni pożarze w roku 1984 zginęła ocalała reszta wyposażenia świątyni, w tym bezcenne freski i organy.

W roku 1989 parafianie, nie bacząc na oficjalny zakaz, weszli do świątyni. Odprawione zostało pierwsze nabożeństwo po pięćdziesięciu bez mała latach. W ten sposób sanktuarium zostało przez katolików odzyskane; czasy niepodległej Ukrainy przyniosły także zwrot zabytkowego klasztoru.

Oryginał cudownego obrazu Matki Boskiej został potajemnie wywieziony z Łucka w 1945 r. (z obawy by nie doszło do kradzieży bądź profanacji) przez zakonnice w świec-  
kich strojach w wagonie towarowym. Obraz znajduje się dziś w Lublinie, w kaplicy Zgromadzenia Służek NMP.

Cytaty za: Anna Pawełczyńska, *Koniec kresowego świata*, Lublin 1998.

Eugeniusz Sakowicz\*

## Rozwój kultu Matki Bożej Brzemiennej w małych miastach – Wąbrzeźnie na Ziemi Chełmińskiej i w Kazimierzu Dolnym w Małopolsce. Szkic tematu

O dynamice zachodzącej w życiu społecznym, a jest nim życie społeczeństw religijnych – Kościołów i wspólnot eklezjalnych – świadczą kult oraz jego rozwój. Stagnacja, czy nawet zanik określonego kultu wskazują na kryzys danego społeczeństwa. Kult jest rzeczywistością złożoną. Jego elementami są: rytuały (obrzędy), modlitwa, post i ogólnie czynności sakralne, akty, działania będące uzewnętrznionym wyrazem czci oddawanej Bogu, w tym Bogu w Jego świętych.

Kult oddawany Matce Bożej nie przesłania Boga i nie odsuwa Go „na marginesy”. Wręcz przeciwnie. Bóg zawsze jest czczony w życiu i przez życie Jego świętych, tj. tych, którzy osiągnęli zbawienie wieczne, będące stanem eschatologicznego szczęścia z przebywania z Bogiem. Cześć oddawana Najświętszej Maryi Pannie nie zatrzymuje się na Matce Jezusa Chrystusa, lecz ostatecznie dotyczy Boga.

Miejszem kultu są przede wszystkim ludzkie serca i sumienia. Przestrzeń i krajobraz kultu wyznaczają osady, wioski i miasta, w tym miasta małe. Symbolem kultu są w nich świątynie – kościoły i kaplice oraz kapliczki. Bardzo często właśnie u początku danej osady, która rozwijała się w ramach

---

\* Prof. dr hab. Eugeniusz Sakowicz, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

procesów np. miastotwórczych, sytuowały się ośrodki sakralne, głównie kościoły.

W Kościele powszechnym jest sprawowany kult Matki Bożej Brzemiennej. Znanym obrazem Brzemiennej Maryi jest Jej wizerunek z Guadelupe w Meksyku. Kopie prawzoru rozeszły się po całym świecie. Wielką czcią jest ten obraz otaczany w katedrze św. Patryka w Nowym Jorku, każdego dnia adorowany przez nawiedzających katedrę, nie tylko latynosów. Podczas mego pobytu w tej metropolii w 2002 r. przez wiele dni spędziłem wiele godzin przed tym obrazem.

Kult Maryi w Stanie Błogosławionym jest żywy w różnych diecezjach w Polsce. Wciąż jednak – mimo lokalnych inicjatyw duszpasterskich – jakby „uśpiony” w skali polskiego Kościoła. Zapewne cenne byłoby opracowanie „mapy” tego kultu, a jeszcze cenniejsza mogłaby być inicjatywa organizowania pielgrzymek śladami Matki Bożej Brzemiennej w Polsce. W peregrynacjach tych na pewno uczestniczyliby wierni proszący – za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny – o łaski dla siebie, swego małżeństwa, dzieci, rodziny, bliższych i dalszych krewnych w ogóle osób bliskich.

Ziemia Chełmińska i Małopolska – na której znajdują się dwa wybrane przeze mnie sanktuaria Matki Bożej Brzemiennej – to nazwy wskazujące na krainy historyczne Polski. Lubelszczyzna z Kazimierzem Dolnym nad Wisłą wchodzi zatem w większą, historyczną strukturę, jaką jest Małopolska. Lubelszczyzna należy natomiast do archidiecezji lubelskiej, a nie krakowskiej. Wąbrzeźno, leżące niedaleko Grudziądza na Pomorzu, przez wieki należało do diecezji chełmińskiej. O ile Kazimierz Dolny jest niemal powszechnie znany w Polsce, o tyle Wąbrzeźno ma charakter lokalny. Przede wszystkim jest znane w diecezji toruńskiej, do której obecnie – od jej powstania w 1992 r. – należy.

## Rodzinny i osobisty kult Najświętszej Maryi Panny w Stanie Błogosławionym

Obdarzam Matkę Bożą Brzemienną szczególnym respektem, czcią. Żywię nabożeństwo do Matki Bożej w Ciąży. Dlaczego? Gdzie są korzenie tego osobistego odniesienia się do Maryi w Stanie Błogosławionym?

W 1949 r. rodzina mojej matki, Reginy – jej matka Stanisława Janowska z domu Bojarun oraz starsze rodzeństwo, Antoni i Benedykta – zostali deportowani przez sowieckich komunistów z majątku Kapituła w parafii Rzesza (zanim tu zbudowano kościół Kapituła należała do parafii Kalwaria Wileńska) na Syberię, do Krasnojarskiego Kraju. Bolszewicy dali krótki czas na „spakowanie się” ich „niewolników”. Moja babcia Stanisława przepędzona z własnego domu zabrała ze sobą swój największy skarb – mającą ok. 25 cm wysokości gipsową figurkę Matki Bożej Brzemiennej. Po dwutygodniowym transporcie w bydłowych wagonach Matka Boża Brzemienna wraz z rodziną przybyła do wioski Użur, na stepach syberyjskich. Zesłańcy wrócili w 1956 r., już nie do Wilna, któremu to miastu patronuje Panna Święta, co w „Ostrej świeci Bramie”, lecz do Polski w jej postjałtańskich granicach.

Dobrze pamiętam, że w „pokoju babci”, w mieszkaniu naszym w Grudziądzu, gdzie się urodziłem i wzrastałem (pokój przypominał celę mniszki, bez jakiegokolwiek „majątku”), najważniejsze miejsce zajmowała figurka Matki Bożej Brzemiennej. Stała na stoliku, jak na ołtarzu. Jej twarz była uszkodzona: odprysł kawałek gipsu. Maryja, zraniona na twarzy, to nade wszystko milcząca, poważna, zadumana Matka Jezusa czekająca na rozwiązanie. Maryja patronowała Babci, która przy tej figurce codziennie modliła się „o pomoc Bożą i opiekę” i która miała jednocześnie szczególne nabożeństwo do Przemienienia Pańskiego. Wielokrotnie mnie prosiła: „Módl się do Przemienienia Pańskiego...”.

Figurka Ciężarnej Matki Bożej po latach, w 1980 r., odbyła kolejną peregrynację, tym razem „eschatologiczną”. Stanisława Janowska zmarła w Wielki Piątek owego roku. Z figurką Brzemiennej Panny została pochowana tuż przed Paschą, w Wielką Sobotę, na cmentarzu parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Grudziądzu. Obie oczekują w „łonie ziemi” – śp. Stanisława i gipsowa figurka Maryi – na dzień powszechnego zmartwychwstania. W tym dniu Jezus Chrystus powtórnie przyjdzie na świat; ośmielę się wypowiedzieć moje przekonanie, sytuujące się na granicy ortodoksji: Jezus po raz drugi „się narodzi”, by sędzić żywych i umarłych.

Brat mój, Tadeusz, wypisał na grobie naszej Babci Stanisławy słowa „streszczające” jej drogi życia: „Z Wilna wyszłam, przez dwie wojny, po nich Syberię, tu spocząć przyszłam. Bóg tak chciał”. W czasie tej życiowej „drogi krzyżowej” Stanisławie towarzyszyła Maryja Brzemienne.

„Jak Bóg pozwoli”, w ogrodzie moim przy wiejskim domu w Kiełczewicach Górnych nad rzeką Bystrzycą, pod Lublinem (w wiosce są ślady wileńskie; bawił tu w 1416 r., a właściwie w myśl ówczesnej politycznej praktyki, z tego miejsca przez kilka dni kierował państwem polskim, król Władysław Jagiełło z Wielkim Księciem Litewskim, Witoldem) postawię dużą – naturalnej wielkości rzeźbę Matki Bożej Brzemiennej, replikę figurki Maryi w Stanie Błogosławionym zesłanej w 1949 r. spod Wilna na Sybir. Wciąż szukam takiej samej rzeźby, ufając, że któregoś dnia ją znajdę, by przekazać artyście rzeźbiarzowi – kamieniarzowi...

### **Matka Boża Brzemienne – temat badawczy**

Matka Boża Brzemienne, Matka Boża Ciężarna, Matka Boża przy Nadziei, Matka Boża w Stanie Błogosławionym, Matka Boża w Stanie Odmiernym, Matka Boża z Dzieciątkiem (Jezus) pod Sercem. Określenia te, a właściwie

„rozbudowane” imiona Maryi wskazujące na ciążę, nie są obecne w mariologii – subdyscyplinie teologii dogmatycznej skupionej na Maryi. Jedynie tytuł mariologiczny „Matka Boża Brzemiennea” można spotkać, i to nie w teologicznych – dogmatycznych tekstach, lecz w prezentacji Jej kultu związanego z danym obrazem bądź figurą, odbierającymi cześć w świątyni czy to w mieście, czy na wsi.

*Notabene* – miejsc kultu wprost mówiących o Matce Bożej Brzemiennej nie ma w Polsce wiele. Z drugiej zaś strony cześć oddawana tajemnicy Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w licznych „świętych obrazach” może być uznana jako kult Matki Bożej Brzemiennej. Topografia miejsc kultu stałaby się wówczas bardzo wypełniona ośrodkami, w których czci się Matkę Bożą w pierwszym dniu Jej Ciąży – 25 marca. Niezliczone na świecie i w Polsce obrazy Zwiastowania Matki Bożej „obrazują” – ukazują tę prawdę wiary, obecną w pierwszych słowach modlitwy oznaczonej tytułem *Zwiastowanie Anielskie* („Anioł Pański”): „Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi. I poczęła z Ducha Świętego”.

Stawiam też hipotezę badawczą, która zapewne została już dawno postawiona i zweryfikowana przez historyków sztuki sakralnej i znawców ikonografii chrześcijańskiej: Maryja ukazywana w dziełach plastycznych bez Dzieciątka Jezus na rękach, czy bez Jezusa na kolanach, jest przede wszystkim Matką Bożą Brzemienneą.

## Okres prenatalny Jezusa Chrystusa

Maryja nie była boginią! Będąc kobietą, jak każda inna kobieta w dziejach ludzkości (wolna jedynie od grzechu pierworodnego), doświadczyła ciąży przez dziewięć miesięcy. Kalendarz liturgiczny Kościoła rzymskokatolickiego i Kościoła prawosławnego podkreśla tę egzystencjalną – dogmatyczną prawdę w sposób nad wyraz jasny. Po dziewięciu miesiącach

ciąży Maryja urodziła Jezusa Chrystusa (słowa wyrażające tę historyczną prawdę wiary: „narodziła”, „porodziła” wskazują na specyfikę tych „urodzin”; Boże Narodzenie to dzień narodzin Jezusa, a nie – urodzin).

W chwili Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie nastąpiło wcielenie Syna Bożego. Bóg objawił się „przez wcielenie Jego Syna, co było rozpoczęciem nowego etapu w zbawczej historii człowieka. (...) Wcielenie Syna Bożego jest nie tylko przygotowaniem do ofiary za grzechy świata spełnionej na krzyżu, lecz także samo w sobie jest integralną częścią zbawienia człowieka”<sup>1</sup>.

Macierzyństwo Maryi jest fizyczne, biologiczne i historyczne w sensie realności. Po prostu Niewiasta Maryja urodziła Jezusa Chrystusa „prawdziwie, realnie (nie symbolicznie tylko) i substancjalnie”. Nie była Ona ideą, symbolem ani czystym duchem i nie urodziła samej idei, symbolu ani czystego Ducha. Mówi się nawet, że Duch Święty działał przy poczęciu „zamiast komórki męskiej” i że „uksztaltował ciało dla Chrystusa z komórki rozrodczej Maryi” (...) Było to poczęcie i narodzenie istoty żywej z żywej zasady, związanej podobieństwem natury<sup>2</sup>.

Pierwszym dniem stanu błogosławionego Najświętszej Maryi Panny był dzień Zwiastowania. Wszystkie świątynie – sanktuaria, kościoły, kaplice pod wezwaniem Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny dedykowane są zatem Matce Bożej w Ciąży. Z chwilą akceptacji woli Boga, czego wyrazem było Jej wspaniałomyślne „Tak”, rozpoczął się czas oczekiwania Maryi na rozwiązanie.

<sup>1</sup>W. Granat, *Ku człowiekowi i Bogu w Chrystusie. Zarys dogmatyki katolickiej*, t. 1, Lublin 2013, s. 346.

<sup>2</sup>Cz. S. Bartnik, *Dogmatyka katolicka*, t. 2, Lublin 2003, s. 408.



O okresie prenatalnym Jezusa teologia właściwie milczy. Być może czas od Zwiastowania do narodzin Syna Człowieczego traktować należy jako okres „ukrytego życia” Jej Syna („ukrytego” w Jej łonie!). O innym okresie „ukrytego życia” Jezusa – od Jego dwunastego roku życia (kiedy „widzimy” Go w Świątyni Jerozolimskiej rozmawiającego – rozprawiającego z uczonymi w prawie) do chwili publicznego wystąpienia w trzydziestym roku życia – nie ma również żadnych ewangelicznych świadectw. Owszem, apokryfy podają najróżniejsze opowieści, często pełne fantazji. Nie mają one wszakże waloru wiarygodnych świadectw wiary, chociaż są tekstami wczesnochrześcijańskimi.

W kanonicznych Ewangeliach świętych: Mateusza, Marka, Łukasza i Jana jest opisywany jedynie wspomniany moment Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny, czyli chwila poczęcia Jezusa.

Skoro Jezus Chrystus upodobił się do każdego człowieka aż po fizjologię, to i Jego Matce – Najświętszej Maryi Pannie fizjologia nie była obca. Jezus w łonie swej Matki rozwijał się tak jak każdy człowiek. Czas ciąży Maryi był identyczny jak każdej kobiety. Ujęty jest on w kalendarzu liturgicznym Kościoła katolickiego od 25 marca do 25 grudnia, obejmuje dziewięć miesięcy.

Ewangelia mówi jeszcze – oprócz Zwiastowania – o niewiedzeniu przez ciężarną Maryję Jej krewnej, świętej Elżbiety, matki św. Jana Chrzciciela, która oczekiwała w swej starości na narodzenie proroka „przygotowującego drogę Mesjaszowi”. Elżbieta z mężem Zachariaszem żyła w miejscowości Ain Karim nieopodal Jerozolimy.

W niewielu słowach Ewangelie opisują czas „rozwiązania”, tj. Boże Narodzenie. Ewangelista św. Łukasz bardzo oszczędnymi słowami podaje tę prawdę wiary: „A gdy tam przebywali [w Betlejem], nadszedł dla Niej [Maryi] czas rozwiązania. Urodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go

w pieluszki i położyła w żłobie” (Łk 2,6-7). Poprzez rozwiązanie Maryja stała się solidarna z każdą kobietą rodzącą.

Zastanawiająca jest powściągliwość Kościoła katolickiego w odniesieniu do życia prenatalnego Jezusa w łonie Matki Bożej – Najświętszej Maryi Panny, zawsze Dziewicy. Jezus Chrystus – powtórzę – upodobił się do człowieka aż po fizjologię. Na próżno szukać tego stwierdzenia w traktatach dogmatycznych. A przecież życie Jezusa od chwili Zwiastowania upodobnione było do życia każdego bez wyjątku człowieka. Owszem, teologia akcentuje stwierdzenie, iż Syn Boży – Druga Osoba Trójcy Przenajświętszej, stał się Człowiekiem, przyjął ludzką naturę, co więcej – stał się podobnym do każdego bez wyjątku człowieka, zarówno do kobiety jak i mężczyzny.

Okres prenatalnego życia Jezusa jest najważniejszym, niepodważalnym argumentem teologicznym przeciwko aborcji! Według Ewangelii Jezus Chrystus wziął na siebie ludzkie brzemia. Co więcej, prosił swoich naśladowców, by wzajemnie siebie wspierali w dźwiganiu ciężarów życia. Matka Boża Brzemienna wzięła do swego serca brzemię – ciężar macierzyństwa każdej ciężarnej kobiety.

### **Matka Boża z Guadelupe**

Najbardziej znanym w Kościele powszechnym wyobrażeniem Maryi Brzemiennej jest obraz Matki Bożej z Guadelupe w Meksyku. Maryja jest tam czczona od zarania ewangelizacji kontynentu amerykańskiego. Objawiła tu „rdzennemu ludowi amerykańskiemu orędzie zbawienia bardzo mocno wpisane w jego wielowiekową kulturę”<sup>3</sup>.

<sup>3</sup> R. Jaszczuk, *Ewangelizacja kultur i inkulturacja Ewangelii w świetle dokumentu końcowego IV Konferencji Generalnej Episkopatu Latinoamerykańskiego i posynodalnej adhortacji apostołskiej Jana Pawła II „Ecclesia in America”*, Warszawa 2012, s. 250.

W dziele *Ewangelizacja kultur i inkulturacja Ewangelii...* redemptorysta Radosław Jaszczuk przedstawił interpretację ikonograficzną powyższego obrazu, który w cudowny sposób pojawił się na tilmie Juana Diego (Indianin, któremu w 1531 r. na wzgórzu Tepeyac objawiła się Matka Boża; kanonizowany w 2002 r. w Meksyku przez Jana Pawła II – E.S.).

„Wizerunek Matki Bożej z Guadelupe – pisał R. Jaszczuk – nawiązuje do znaku z Apokalipsy św. Jana: »Niewiasta obleczone w słońce i księżyc pod Jej stopami (...) A jest brzemienna« (Ap 12,1-2). Na Jej błogosławiony stan wskazuje nie tylko krzywizna tuniki, ale także czarny pas, jakim opasywały się azteckie kobiety, które oczekiwały dziecka. Dziecko Maryi było tym, które ofiarowała Ona światu i wszystkim ludom go zamieszkującym. Czarny pas jest też zawiązany w nieprzypadkowy sposób. Jego kokarda układa się w charakterystyczny znak, jakim jest krzyż indiański, który dla Azteków oznaczał spotkanie bóstwa z człowieczeństwem. Co więcej – ten znak znajduje się dokładnie na wysokości pępka, który w ich kulturze uważany był za centrum porządku kosmicznego. W tym samym miejscu widnieje także (...) kwiat z czterema płatkami – piktograficzny symbol boskości i transcendencji.

Symbolikę tę – pisze R. Jaszczuk – Indianie odczytali jednoznacznie. Kobieta z wizerunku na tilmie Juana Diego jest brzemienna, a dziecko które nosi, jest bez wątpienia Bogiem. Krzyż z czarnego pasa wskazuje na nowe centrum wszechświata, którym jest Bóg noszony pod sercem Matki. W ten sposób podkreślono, że Jezus, którego Ona nosi w swoim łonie, narodzi się w spotkaniu Boga z ludźmi i w spotkaniu wiary z kulturami, ponieważ Duch Święty okrył Ją swoim cieniem. Podobnie jak w Ewangelii Łukasza, brzuch (łono) staje się świątynią nowej obecności Bożej, nowym

mieszkanem Boga, który żyje w pełni w osobie Jej Syna przyjmującego ciało człowieka za pośrednictwem Maryi<sup>4</sup>.

### **Matka Boża Brzemienna w Wilnie**

W kościele franciszkanów konwentualnych w Wilnie jest otaczana kultem figura Matki Bożej Brzemiennej, która ma pochodzić z XVII w. Prawdopodobnie powstała ona z inicjatywy hetmana wielkiego litewskiego, Michała Paca. W 1676 r. zlecił on rzeźbiarzowi włoskiemu Piotrowi Perettiemu oraz Janowi Galli wykonanie posągu Matki Bożej o naturalnej wielkości. Rzeźba miała bronić mieszkańców Wilna „od zarazy materialnej i duchowej”. „Tak obiecałem Matce Bożej pod Chocimiem”, miał stwierdzić Michał Pac<sup>5</sup>.

Według różnych źródeł figura Maryi miała „przybyć” do franciszkanów konwentualnych w Wilnie w roku 1794 bądź dużo wcześniej, bo już w 1750 r. Wpierw ustawiony w przedścionku rozmównicy przy furcie klasztornej, posąg szybko zyskał sławę jako „łaskami słynący”, o czym świadczyły liczne wota umieszczone w drewnianych szafkach po obu stronach figury<sup>6</sup>.

Kult Matki Boskiej Brzemiennej (Białej Pani) rozpoznał się spontanicznie. W kronikach klasztornych wskazywano na cuda (szczególnie do powstania styczniowego) za przyczyną Matki Bożej. „W czasie powstania styczniowego klasztor był miejscem zarzewia antycarskiego i antyrosyjskiego buntu”. Zakon Braci Mniejszych Konwentualnych po upadku powstania uległ kasacji na terenie zaboru rosyjskiego, a więc i w Wilnie. Majątek zakonników został skonfiskowany. Zaborca skazał figurę na zniszczenie. Uratował ją

<sup>4</sup>Tamże, s. 273.

<sup>5</sup>W. Pitak, *Biała Pani – Matka Boska Brzemienna w Wilnie*, [www.wilniuki.fora.pl](http://www.wilniuki.fora.pl) (dostęp: 25.09.2023).

<sup>6</sup>Tamże.

katolicki urzędnik, Feliks Pietraszkiewicz: niszę, gdzie znajdowała się rzeźba „wyłożył deskami i otynkował, pozostawiając białe posąg wewnątrz ściany. Z czasem tynk odpadł, deski powysychały i przez szpary w nich można było zauważyć postać Białej Pani. Ktoś wyciął w deskach małe okienko, przez które było widać część postaci Matki Boskiej, i zawiesił powyżej lampkę. Przed figurą zaczęli się gromadzić modlący”<sup>7</sup>. Figura, chociaż skazana na zniszczenie, pozostała. Była natomiast „więziona” – kilkakrotnie zamurowywana.

W 1905 r. carat ogłosił ukaz tolerancyjny. Wówczas figurę odnowiono, a przedsionek rozmównicy klasztornej, gdzie się znajdowała, został zamieniony na kaplicę. W 1906 r. biskup wileński Edward Ropp poświęcił rzeźbę Maryi, ustawioną w nowej kaplicy pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP. Kaplicę tę przeznaczono Stowarzyszeniu Sług Katolickich św. Zyty. Nieprzypadkowo nazywano kaplicę również „Małą Ostrą Bramą”.

W 1935 r. po odzyskanu kościoła przez franciszkanów rzeźbę ustawiono w świątyni. Kult Matki Bożej Brzemiennej był sprawowany do 1947 r., kiedy komuniści zrobili w świątyni archiwum NKWD. W lewej nawie kościoła ponownie została zamurowana kaplica z rzeźbą Białej Pani. Archiwum NKWD wywieziono z kościoła w 1992 r. W roku 1993 zdemontowano ścianę oddzielającą kaplicę. Do pracy duszpasterskiej w kościele wrócili franciszkanie konwentualni. Kult Białej Pani trwa i rozwija się.

### **„Od Bałtyku po gór szczyty”**

Matka Boża Brzemienne jest otoczona kultem w Gdańsku. W dzielnicy miasta – Metemblemie (do II wojny światowej była to podmiejska wioska) w lesie, co przydaje temu miejscu

---

<sup>7</sup>Tamże.

szczególnej wymowy, znajduje się świątynia. Las stanowić może naturalne miejsce zadumy, symbolizować może wielość ludzkich spraw, które są bliskie i ważne Panu natury – Bogu. W Metemblemie funkcjonuje Okno Życia, przyjmuje ono niechciane przez rodziców dzieci, ratując ich życie. Matka Boża Metemblemwska daje siłę matkom oczekującym potomstwa, wyzwala je z lęku przed trudem macierzyństwa. Przy sanktuarium Caritas archidiecezji gdańskiej prowadzi Dom Samotnej Matki. To bardzo konkretna pomoc i wsparcie dla ciężarnych, samotnych kobiet oraz opuszczonych młodych kobiet z dzieckiem bądź dziećmi.

W sanktuarium Matki Bożej Brzemiennej – Królowej Ziemi Dobrzyńskiej, Mazowsza i Kujaw w Skępem, gdzie duszpasterstwo prowadzą bernardyni, obiektem kultu jest cudowna figurka Maryi, wyrzeźbiona z drzewa lipowego w 1496 r. Niewielka figurka otoczona jest czcią przez matki oczekujące narodzin dziecka. I tak jest po dzień dzisiejszy. Pielgrzymki do Matki Bożej Brzemiennej w Skępem odbywają się od 1608 r. Na początku XVII w. pielgrzymi z Włocławka błagali Maryję o ustanie epidemii. Od 1639 r. do tej pory wierni – nie tylko z okolic Skępego – przybywają 8 września na odpust Narodzenia Matki Bożej<sup>8</sup>.

Pani Oczekująca Narodzin Jezusa odbiera cześć w katedrze w Sandomierzu. „Od ponad dwóch wieków obraz Matki Bożej Brzemiennej przyciąga cudowną mocą rodziców polecających opiece Maryi siebie samych i swoje dzieci”<sup>9</sup>.

Maryja w Stanie Odmiennym jest czczona w Sanktuarium noszącym tytuł Matki Bożej Pocieszenia w wiosce Pansierbiec, nieopodal Limanowej w Beskidach.

<sup>8</sup> <https://proszewycieczki.wordpress.com/2018/07/24/skepe-matka-boza-brzemienna-u-bernardynow/> (dostęp: 10.11.2023).

<sup>9</sup> <https://sandomierz.gosc.pl/doc/7203081.Sandomierz-Matka-zycia> (dostęp: 25.09.2023).

„Miejsc świętych” – kościołów, kaplic, kapliczek, w których jest obecna Maryja Brzemienne, zapewne w Polsce jest więcej...

### **Powstanie i rozwój kultu Matki Bożej Brzemiennej w Wąbrzeźnie**

Wąbrzeźno na historycznej Ziemi Chełmińskiej jest małym miastem. W roku 2022 liczyło 13 049 mieszkańców.

Miasto występowało w historii pod trzema nazwami – polską Wąbrzeźno oraz niemieckimi Frideck (do końca XVIII w.) i Briesen. (...) Nazwa miasta pochodzi od słów „w brzeziu” czyli w brzezynie, wśród brzoź. Inna wersja wywodzi słowo Wąbrzeźno od „w brzegach” – miasto wśród brzegów jezior [miasto jest położone nad trzema jeziorami]. Nazwa Frydek po niemiecku oznacza „spokojny zakątek”. Istnieje też hipoteza, według której miasto założyli osadnicy z Czech i nadali nowej osadzie nazwę swojej rodzinnej miejscowości (Frydek-Mistek). (...) W połowie XIII w. Wąbrzeźno (...) stało się własnością biskupów chełmińskich, a jego mieszkańcy poddani biskupa, z nałożonymi na nich powinnościami feudalnymi. Stan taki utrzymał się do 1773 roku, kiedy dobra biskupie przeszły na własność króla pruskiego w związku z I rozbiorem Polski<sup>10</sup>.

Po I wojnie światowej Wąbrzeźno, które było w zaborze pruskim, wróciło do Polski.

Jednym z zabytków Wąbrzeźna jest kościół pod wezwaniem Świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza. Świątynia wybudowana została w połowie XIV w. W roku 1700

---

<sup>10</sup> *Wąbrzeźno*, <https://pl.wikipedia.org/wiki/W%C4%85brze%C5%BAno> (dostęp: 25.09.2023).

podczas pożaru miasta spaleni uległ również kościół. Po odbudowaniu został pod koniec XVIII w. powiększony. Jego konsekracja odbyła się dopiero w 1903 r. Świątynię w 2004 r. afiliowano do Bazyliki Matki Bożej Większej (Santa Maria Maggiore) w Rzymie. Afiliacja oznacza szczególną więź duchową wąbrzeskiej świątyni z rzymską bazyliką. Kościół w Wąbrzeźnie otrzymał jednocześnie na mocy tego aktu przywilej odpustów przysługujący bazylice Santa Maria Maggiore.

Otoczany kultem w wąbrzeskim kościele obecny obraz Matki Bożej Brzemiennej znajdował się do 1685 r. w Kowalewie Pomorskim. Tamtego roku w uroczystej procesji prowadzonej przez biskupa Kazimierza Jana Opalińskiego (cystersa) obraz został sprowadzony do kościoła Świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza w Wąbrzeźnie. Według przekazów historyczno-legendarnych w czasie procesji „pielgrzymi zdeptali pola i uprawy rosnące przy drodze wiodącej do kościoła. Następnego dnia okazało się, że zboże ponownie mieni się pięknymi kłosami. Zbiory z łąnów też były obfitsze”<sup>11</sup>.

Dopiero w 1971 r., w czasie prac konserwatorskich, kiedy została odsłonięta pierwotna warstwa malarska obrazu odkryto, że Maryja jest w stanie błogosławionym. Przez wieki wierni czcili „ukryte” przedstawienie Maryi oczekującej na narodziny Syna – Jezusa Chrystusa.

Matka Boża z Wąbrzeźna jest ukazana w postawie stojącej. Cięża jest widoczna, zaawansowana. Maryja stoi na globie ziemskim i depcze głowę węża symbolizującego szatana. Jej głowa zwrócona jest w prawą stronę. W wyciągniętej prawej ręce Matka Boża trzyma lilię o trzech kwiatostanach. Prawa strona może być odczytana jako symbol prawości,

<sup>11</sup> A. Gębalska-Berekets, *Matka Boża Wąbrzeska: cudowny obraz, który przyciąga tysiące pielgrzymów oczekujących dziecka*, <https://pl.aleteia.org/2022/06/27/matka-boza-wabrzeska-cudowny-obraz-ktory-przyciaga-tysiacze-pielgrzymow-oczekujacych-dziecka/> (dostęp: 25.09.2023).



właściwego – prawego postępowania. Lilia wskazuje (symbolizuje) dziewictwo Maryi przed poczęciem, w czasie poczęcia i oczekiwania na narodzenie Jezusa oraz po narodzeniu Syna Bożego. Trzy kwiatostany lilii mogą „ukazywać” Maryję jako „po trzykroć świętą”, czyli Najświętszą. Lewa ręka jest uniesiona ku górze. Wszystko co przytłacza człowieka, co stanowić może winę i grzech, ma być wzniesione właśnie „ku górze” – ku Bogu, który gotów jest rozlać łaskę w obfitości tam, gdzie wcześniej wzmógł się grzech.

Głowę Maryi z Wąbrzeźna, którą wieńczy nałożona na obraz korona, otacza aureola z dwunastoma gwiazdami. Liczba dwanaście wskazuje na dwanaście pokoleń Izraela (oczekującego w Starym Testamencie na przyjście Mesjasza), a także na dwunastu Apostołów (będących załóżkiem Kościoła, stanowiących Kościół pierwotny). Maryja jest ubrana w czerwoną tunikę i ciemnoniebieski płaszcz. Kolor czerwony mówi o miłości oraz zawsze towarzyszącej jej ofierze. Niebieski kolor to kolor nieba wskazujący na świętość Matki Jezusa. W ikonografii interpretuje się ten kolor również jako symbol ziemi (tego, co ludzkie). Maryja ubrana w szaty w kolorze niebieskim była człowiekiem, choć Bóg uwolnił Ją – jako Matkę Bożą – od grzechu pierworodnego.

Spojrzenie Maryi jest skierowane w dół, co można zinterpretować jako zwrócenie wzroku na ludzi żyjących w cierpieniach i radościach, w ucisku i trwodze, a zarazem w wolności Dzieci Bożych. Maryję otacza złocista poświata, co wskazuje na Matkę Bożą, która cała była Święta. Kolor złoty symbolizuje szczęście wieczne będące udziałem zbawionych, jak również realną perspektywą wszystkich, którzy uwierzą w Jej Syna i przyjmą Jego dar odkupienia wysłużony przez mękę, śmierć i zmartwychwstanie.

Obraz Maryi – widniejący w głównym ołtarzu – został ukoronowany w 2002 r. przez biskupa toruńskiego, Andrzeja W. Suskiego, pobłogosławionymi przez Jana Pawła II

koronami papieskimi<sup>12</sup>. Kościół Świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza w Wąbrzeźnie jest obecnie najważniejszym Sanktuarium Matki Bożej Brzemiennej w diecezji toruńskiej.

W połowie wieku XIX powstała w Wąbrzeźnie parafia ewangelicka i od końca tegoż wieku była siedzibą ewangelickiej diecezji wąbrzeskiej. W 1857 r. ustanowiono w mieście gminę żydowską (zlikwidowana w 1932 r.). Obecność ewangelików i żydów nie była obojętną dla czczonej w Wąbrzeźnie Matki Bożej.

Do Sanktuarium Matki Bożej Brzemiennej w Wąbrzeźnie, podobnie jak do wszystkich świątyń, w których czczone są cudowne obrazy i rzeźby Maryi w Stanie Błogosławionym, pielgrzymują małżonkowie zarówno pragnący dziecka i oczekujący na jego narodzenie, jak również dziękujący za dar macierzyństwa i ojcostwa. Niektórzy wierni – pielgrzymi składają podziękowanie za łaskę nawrócenia oraz uzdrowienia.

Peregrynacje, modlitwy, kierowane prośby i zanoszone do Maryi podziękowania są wyrazem kultu maryjnego, który mimo burzliwych dziejów Polski i tego miasta trwa od 400 lat. Przez wieki był to kult Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Od roku 1971 – jest to również kult Matki Bożej Brzemiennej.

Od XVI w. przy kościele działa Bractwo Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. W latach komunistycznych opresji po II wojnie światowej, w PRL, Bractwo nie prowadziło działalności. Wznowiono je w 1993 r., kiedy to do Bractwa zostało przyjętych przez biskupa toruńskiego, Andrzeja W. Suskiego, stu nowych członków. Członkiem bractwa został i sam ksiądz biskup. Tego samego roku hierarcha po raz pierwszy oficjalnie użył nazwy „Sanktuarium Matki

<sup>12</sup> W. Rozyrkowski, *Wąbrzeźno*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 20, Lublin 2014, kol. 305-306.

Bożej Brzemiennej". Tytuł następnie zatwierdzono w stosownym dokumencie. Przy sanktuarium w 1994 r. powstał Ośrodek Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego. Celem ruchu jest „modlitewna obrona życia nienarodzonych”. W świątyni odbył się w 1994 r. Kongres Rodzin Diecezji Toruńskiej. Podczas kongresu biskup toruński powierzył Matce Bożej Wąbrzeskiej rodziny całej diecezji. W parafii są obchodzone Dni Świątości Życia<sup>13</sup>.

W tle ołtarza w prezbiterium, gdzie znajduje się obraz Matki Bożej Brzemiennej, są trzy witraże ukazujące: Zmartwychwstałego Baranka, Oko Bożej Opatrzności oraz ponownie Matkę Bożą Wąbrzeską – Brzemienną. Po jednej stronie ołtarza głównego jest feretron z kopią obrazu Matki Bożej Wąbrzeskiej<sup>14</sup>. „Nad jednym z konfesjonatów widnieje obraz autorstwa wąbrzeskiej malarki, Ilony Koll, przedstawiający Matkę Bożą z uwidocznionym Dzieciątkiem, ułożonym w Jej łonie. Miejsce to jest szczególnie ważne dla matek, które utraciły swoje dzieci z różnych powodów. Umieszczenie obrazu nad konfesjonalem ma wskazywać na możliwość pojednania się z Bogiem i zrzucenia ciężaru ewentualnej winy moralnej”<sup>15</sup>.

---

<sup>13</sup> Sanktuarium Matki Bożej Brzemiennej. Parafia p.w. Św. Apostołów Szymona i Judy Tadeusza w Wąbrzeźnie. Nasze sanktuarium, <https://sanktuarium-wabrzeszno.pl/#> (dostęp: 26.09.2023).

<sup>14</sup> P. Paga, *Teologia Cudownego Obrazu Matki Bożej Brzemiennej w Wąbrzeźnie*, Olsztyn 2017 (praca magisterska z teologii dogmatycznej napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Katarzyny Parzych-Blakieiwcz, Wydział Teologiczny, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie), s. 13-14.

<sup>15</sup> Tamże, s. 15.

## Akt zawierzenia Matce Bożej Wąbrzeskiej

### Modlitwa członków Bractwa Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny<sup>16</sup>

Przed wizerunkiem Matki Bożej Brzemiennej,  
Mając w pamięci dziedzictwo,  
A w sercu cele Bractwa pod wezwaniem  
Niepokalanego Poczęcia  
Najświętszej Maryi Panny w Wąbrzeźnie,  
Dziękując Panu Najwyższemu za dar wiary,  
Oddaję cześć Najświętszej Maryi Pannie  
I wyznaję moje zawierzenie Maryi.  
Proszę  
- natchnij mnie Matko ufnością w Boga  
I siłą ducha, bym umiał(a),  
Zgodnie z prawdą przewycięzać trudy życia,  
- pozwól, bym sprostą(a) mojemu powołaniu  
Dziecka Bożego i przyczynił(a) się do budowania cywilizacji miłości,  
- wskaż Maryjo, jak najlepiej służyć człowiekowi i Narodowi,  
jak zapewnić sprawiedliwość, pokój i szacunek dla człowieka,  
- naucz mnie chrześcijańskiej odpowiedzialności.  
Matko, nie opuszczaj mnie,  
Matko prowadź,  
Zwyciężyłaś – Zwyciężaj!

<sup>16</sup> *Akt zawierzenia Matce Bożej Wąbrzeskiej. Modlitwa członków Bractwa NPNMP*, [w:] P. Paga, *Teologia Cudownego Obrazu Matki Bożej Brzemiennej w Wąbrzeźnie*, s. 80.

## Powstanie i rozwój kultu Matki Bożej Brzemiennej w Kazimierzu Dolnym

Historyczna (i jednocześnie geograficzna) nazwa: Małopolska kieruje nas bardziej do Krakowa niż Lublina. Bliżej jest jednak z małego miasta Kazimierza Dolnego (wielkiego sławą historyczną i pięknem urbanistycznym) do Lublina niż do królewskiego Krakowa.

W 2019 r. Kazimierz Dolny liczył 2 530 mieszkańców. Od roku 1990 należy do Unii Miasteczek Polskich (stowarzyszenie zrzeszające małe miasta, gminy miejsko-wiejskie i gminy wiejskie, z siedzibą w podkrakowskich Proszowicach). Według *toponimii* miasto do 1927 r. nosiło nazwy: Kazimierz, Kazimierz nad Wisłą. W języku jidysz określane jest: Kuzmer lub Kuzmir.

Już w wieku XI na wzniesieniu zwanym Wietrzną Górą istniała osada należąca do benedyktynów ze Świętego Krzyża. W 1181 r. przeszła ona – decyzją księcia sandomierskiego, Kazimierza II Sprawiedliwego – na własność norbertanek z krakowskiego Zwierzyńca. Przypuszczalnie norbertanki na cześć darczyńcy zmieniły nazwę osady z Wietrznej Góry na Kazimierz. Później został dodany przymiotnik „Dolny”, by odróżnić miasto od Kazimierza pod Krakowem (w górnym biegu Wisły). Od wieku XV Kazimierz był ważnym ośrodkiem handlowym na skrzyżowaniu wodnego szlaku Wisły i drogi handlowej prowadzącej ze Lwowa na Zachód Europy<sup>17</sup>.

W 1627 r. (lub 1628) do Kazimierza Dolnego przybyli franciszkanie reformaci, którzy założyli tu klasztor (zespół klasztorny wznoszono w latach 1638-1668 na miejscu zabudowań norbertanek) i rozbudowali istniejący od 1585 r. kościół. Klasztor w pierwszej połowie XVIII w. został otoczony murem.

<sup>17</sup> *Kazimierz Dolny*, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Kazimierz\\_Dolny#Zabytki](https://pl.wikipedia.org/wiki/Kazimierz_Dolny#Zabytki) (dostęp: 26.09.2023); zob. też M.R. Górniak, *Kazimierz Dolny*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 8, Lublin 2000, kol. 1293.

Na mocy dekretu króla Jana III Sobieskiego z 1677 r. w mieście zaczęli osiedlać się kupcy ormiańscy, greccy i żydowscy, co przyczyniło się do jego rozwoju gospodarczego. Jednakże w latach wojny polsko-szwedzkiej miasto zostało spustoszone. W 1867 r. w ramach represji po powstaniu styczniowym władze carskie dokonały kasaty klasztoru franciszkanów reformatów, a miasto pozbawiły praw miejskich (przywrócone w 1927 r.). Od końca XIX w. Kazimierz stał się miejscowością wypoczynkową, głównie dla przybywających tu mieszkańców Lublina i Warszawy<sup>18</sup>.

Przed II wojną światową ponad 50% mieszkańców Kazimierza Dolnego stanowili Żydzi. W latach 1940-1942 niemiecki okupant Polski założył w mieście getto dla ok. 2000 ludności żydowskiej.

Wśród licznych zabytków niewielkiego Kazmierza Dolnego miejsce wyjątkowe zajmuje kościół pod wezwaniem Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. Po rozbudowie w 1589 r. kościół jest sanktuarium Maryjnym. W kościele rektoralnym (usytuowanym na terenie parafii św. Jana Chrzciciela i św. Bartłomieja w Kazimierzu Dolnym) wciąż jest otoczony obraz Zwiastowania NMP, zwanej Matką Bożą Kazimierską.

Na Wietrznej Górze, dokąd przybyli franciszkanie reformaci, pierwotnie (jak wspomniano) oprócz wcześniejszych zabudowań norbertanek, była kaplica Zwiastowania NMP, która po pożarze miasta i kościoła parafialnego w 1560 r. do końca XVI w. pełniła funkcję świątyni parafialnej. W kaplicy znajdował się obraz przedstawiający Zwiastowanie NMP. Obok kaplicy w latach 1588-1591 wzniesiono kościół, pod tymże wezwaniem. W roku 1600 Stanisław z Kazimierza miał namalować nowy obraz Zwiastowania NMP, który umieszczono w ołtarzu głównym świątyni.

<sup>18</sup> Tamże.

Pierwowzorem kazimierskiego obrazu Maryi jest datowany na 1594 r. miedzioryt (w stylu Rafaela) autorstwa Niderlandczyka, Hendricka Goltziusa. Z lewej strony olejnego obrazu na płótnie jest ukazana klęcząca Maryja, na pulpicie klęcznika leży przed nią rozłożona księga. Z prawej strony znajduje się Archanioł Gabriel w przykłęku, z lilią w dłoni. Nad głową Maryi rozstępują się ciemne obłoki, by na tle czystego nieba ukazać gołębicę – symbol Ducha Świętego.

Głowa Maryi ozdobiona była pierwotnie koroną ze złota, którą w 1657 r. zrabowali kozacy. Na miejscu skradzionej korony w 1841 r. została umieszczona nowa. Koronacji cudownego obrazu Zwiastowania NMP koronami papieskimi dokonał zaś w 1986 r. w Wąwolnicy (będącej centralnym sanktuarium maryjnym archidiecezji lubelskiej) kard. Franciszek Macharski<sup>19</sup>.

Rozwój kultu wizerunku Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny

nastąpił tuż po umieszczeniu go w ołtarzu głównym kościoła]; wstawiennictwu MB Kazimierskiej przypisywano zwycięstwo chocimskie (1621); roczniki zakonu odnotowały [w] 1628 [r.] określenie go przez komisję biskupią jako łaskami i cudami słynący, ozdobiony wotami ze srebra i złota; w księdze cudów i łask (prowadzona 1621-1785) zapisano 72 cudowne wydarzenia; [w] 1655 obraz wraz z wotami został ukryty na wyspie wiślanej pod Jaruntowicami; [w] 1657 wojska Rakoczego zniszczyły klasztor i zrabowały ołtarzowe kosztowności; [w] 1794 franciszkanie przekazali wota na rzecz powstania kościuszkowskiego<sup>20</sup>.

<sup>19</sup> M. R. Górniak, *Kazimierz Dolny*, kol. 1294.

<sup>20</sup> Tamże.

Albin Bronisław Sroka OFM w książce *Sanktuarium Maryjne franciszkanów reformatów w Kazimierzu nad Wisłą* pisał:

Obraz był uznany za łaskami słynący od pierwszych lat umieszczenia go w ołtarzu. Należy przypuszczać, że była to kontynuacja kultu Matki Boskiej w tym miejscu od bardzo dawna, choć teraz w innym obrazie. Wydarzenia takie jak przezwyciężenie trudności związanych z budową kościoła Zwiastowania, ocalenie od licznych zdarzeń losowych itp. przypisuje się wstawiennictwu Matki Boskiej.

W Kronice (klasztoru – E.S.) czytamy, że „Sam Bóg, aby uświęcić to miejsce, jakby tabernakulum swojej Matki – dla Jej ozdoby i czci wsławił je niezliczonymi dary świadectw opieki, błogosławieństw, łask i cudów jakie tu odbierali wierni... A gdy Matka Boska posiadała tę Świętą Górę, mężnie wyciągnęła swą rękę ku obronie swych dzieci. Objęła miłością mędrców i prostych, małych i wielkich, zdrowych i ułomnych. Uczyniła się dłużniczką i pomocniczką wobec wszystkich i otworzyła głębię swego miłosierdzia. Przychodzących na to miejsce dobrodziejstwa oczyszczała z zarzutów, potrzebującym dawała pomoc i chleb, maluczkim – serce i męstwo, dręczonym i prześladowanym pociechę i wyzwolenie, pozostającym w niebezpieczeństwie i zagrożeniu – pomoc i uwolnienie, umierającym życie, żeglującym przystań szczęśliwą, walczącym zwycięstwo; wszystkim łaskę i swe matczyne uczucie”.

Na kartach dokumentów dziejów klasztoru pierwsze miejsce zajmuje kult obrazu Zwiastowania. Wszędzie, gdzie mowa o nim, używa się określeń pełnych rewerencji. Mówi się o nim: „De gratiosa Imagine B.V.M. Anuntiatae...”, „Beatissima in effigie Casimiriensi gratiosae”, „Beata Imago”, „Beatissima Casimirensis”, „Imago gratiosa”, „Thaumaturga Imago”, „Sacra Imago”, „Sacra Icon”, „In honorem Anuntiatae Beatissimae Virginis Mariae”, „Ara Beatissimae”, „Deo providente et Beatissima Virginiae Annuntitatae patrocinante”,



„...nisi Deo miserante et Beatissima huius loci Matrefamiliae patrocinante”, „Aedes B.V. Mariae ab Archangelo salutatae”, „Dostojny Obraz”, „Najdroższy skarb”, „Opiekunka miasta Kazimierza – Matka Kazimierska”<sup>21</sup>.

Powyższe świadectwa, w tym tytuły przydawane obrazowi, wskazują na rozwój kultu obrazu kazimierskiej Matki Bożej Brzemiennej trwający od stuleci. Franciszkanie reformacji wraz z Franciszkańskim Zakonem Świeckich organizują w soboty (to dzień dedykowany Najświętszej Maryi Pannie) dni skupienia, na które składają się: Jutrznia z Liturgii Godzin, adoracja, konferencja i braterskie spotkanie. W pierwsze soboty miesiąca jest celebrowana msza święta wynagradzająca Niepokalanemu Sercu NMP. W kościele odbywają się „rekolekcje przygotowujące do oddania się w niewolę Panu Jezusowi przez ręce Najświętszej Dziewicy Maryi zgodnie ze sposobem wypracowanym przez św. Ludwika Marię Grignon de Montfort”. Uroczystości: Zwiastowania NMP i Niepokalanego Poczęcia NMP poprzedza nowenna<sup>22</sup>. Do świątyni w Kazimierzu Dolnym przybwiają pielgrzymki z różnych diecezji i miast Polski. W 2023 r. do Kazimierskiej Matki Bożej Brzemiennej dotarli w pielgrzymce wierni z Częstochowy, co było wielką radością franciszkanów reformatów. Z Jasnej Góry dostrzeżono bowiem dawną Wietrzną Górę, gdzie słynie łaskami obraz Matki Bożej w tajemnicy Zwiastowania. W tymże roku przybyli do Kazimierza Dolnego wierni z diecezji łomżyńskiej.

<sup>21</sup> A.B. Sroka, *Sanktuarium Maryjne franciszkanów reformatów w Kazimierzu nad Wisłą*, Kraków 1984, s. 86-87.

<sup>22</sup> <https://franciszkanie-ofm-kazimierz.pl/kult-matki-bozej/swieta-maryjne/>; <https://franciszkanie-ofm-kazimierz.pl/o-nas/> (dostęp: 25.09.2023).

### Modlitwa do Matki Bożej Pani Kazimierskiej<sup>23</sup>

Najświętsza Dziewico Maryjo, od wieków wslawiona  
w kazimierskim obrazie Zwiastowania,  
na którym jaśniejesz blaskiem świętości  
i pełnią macierzyńskiego dostojęstwa.

Ty zawsze towarzyszysz naszemu Narodowi,  
zarówno w czasach pomyślności, jak i niedoli.

Ty dopomogasz do przewycięzania zła dobrem  
i dodajesz otuchy w trudnościach.  
Wzmocnij naszą wiarę, nadzieję i miłość.

Uproś nam łaskę całkowitego zawierzenia Bogu,  
tak jak Ty uczyniłaś to w chwili Zwiastowania.

Spraw, abyśmy byli głęboko świadomi tego, że życie ludzkie  
jest darem Boga i już od samego poczęcia należy mu się  
szczególna miłość i szacunek.

Niech za Twoją przyczyną, o Pani Kazimierska,  
zapanuje prawdziwy pokój w naszych sercach,  
w rodzinach, sąsiedztwie i całej Ojczyźnie.

Dopomóż nam w wiernym wypełnianiu naszych  
codziennych obowiązków i przyrzeczeń Chrztu Świętego.

---

<sup>23</sup> *Modlitwa do Matki Bożej Pani Kazimierskiej*, [Tekst na rewersie zdjęcia obrazu, wydane z okazji „Jubileuszu 35-lecia koronacji Cudownego Obrazu Zwiastowania NMP w Sanktuarium Matki Bożej Pani Kazimierskiej w Kazimierzu Dolnym n/Wisłą. 1986-31 sierpnia-2021”]. Zob. też różniący się miejscami tekst *Modlitwy do Matki Bożej Kazimierskiej*, <https://www.youtube.com/watch?v=TvKCdS4z41w> (dostęp: 10.11.2023).

Obdarzaj nas łaską szczerzej skruchy za grzechy  
i ciągłej przemiany na lepsze, abyśmy zawsze byli gotowi  
na przyjście Twojego Syna Jezusa Chrystusa. Amen.



Sławomir Wnęk\*

## Wisłok – rzeka zmieniających się odniesień

Od roku 1992 Muzeum Śląskie w Katowicach wydaje serię pt. *Rzeki. Kultura – cywilizacja – historia*. Do tej pory ukazało się 11 tomów cennego wydawnictwa. We wstępie do pierwszego tomu redaktor Jerzy Kołtuniak określił cel ambitnego przedsięwzięcia: „Seria wydawnicza *Rzeki. Kultura – cywilizacja – historia* jest poświęcona upowszechnianiu wiedzy wynikającej z badań nad kulturowymi funkcjami rzek oraz problemem aktywnej ochrony ich cywilizacyjnego dziedzictwa”. Studia otwiera artykuł Gerarda Labudy, czołowego mediewisty, w którym autor odniósł się do roli rzeki w dziejach narodów europejskich, a szczególnie Polski<sup>1</sup>.

Wisłok to największy lewobrzeżny dopływ Sanu o długości 228,5 km. Rzeka wypływa ze wzniesień na terenie wsi Wisłok Wielki, gmina Komańcza, dając początek górnemu Wisłokowi. Przez kilka kilometrów Wisłok płynie jako rzeka góraska. Na wysokości Beska wyraźnie skręca w kierunku wschodnim i doliną Wisłoka (ok. 100 km) płynie w kierunku Rzeszowa, już jako rzeka podgórska. Kilka kilometrów poza Rzeszowem Wisłok płynie jako rzeka nizinna. W miejscowości Dębna wody Wisłoka wpadają do Sanu. Rzeka płynie przez kilkadziesiąt miejscowości. Kluczowe znaczenie gospodarcze mają obecne i dawne ośrodki miejskie, takie jak Krosno,

---

\* Sławomir Wnęk, Muzeum Samorządowe Ziemi Strzyżowskiej.

<sup>1</sup> G. Labuda, *Rzeki w dziejach narodów (ze szczególnym uwzględnieniem narodu polskiego)*, [w:] *Rzeki*, t. 1, J. Kołtuniak (red.), Katowice 1992, s. 15-36.

Frysztak, Strzyżów nad Wisłokiem, Niebylec, Czudec, Boguchwała, Rzeszów i Łańcut.

W drugiej połowie XIX w. Galicja była tym regionem dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej, w którym swobody obywatelskie pozwalały na prowadzenie rozległych studiów na poziomie uniwersyteckim nad dziejami państwa, we wszystkich dziedzinach. Kluczową rolę odegrała Akademia Umiejętności w Krakowie. Elektroniczny dostęp do wydawnictw tej instytucji sprzed przeszło półtora wieku daje wyobrażenie o rozmachu jej działalności. Naukowcy pracujący w sekcji geologicznej, hydrologicznej i klimatycznej opisali bieg Wisłoka, analizując zróżnicowanie środowiska geograficznego wynikające z rzeźby terenu, budowy geologicznej, rodzaju gleb, klimatu oraz szaty roślinnej. Wyniki badań były publikowane na łamach roczników Akademii Umiejętności. Jako ciekawostkę zanotowano, że w wielu miejscach na Wisłoku „Łódź trzyma się na rzece zwykle trzy miesiące, mniej więcej od połowy grudnia do połowy marca”<sup>2</sup>. Informacje krakowskich uczonych obszernie wykorzystano w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* opracowując hasło „Wisłok”<sup>3</sup>.

W listopadzie 1994 r. Muzeum Okręgowe w Rzeszowie zorganizowało konferencję naukową na temat roli Wisłoka w krajobrazie historycznym Podkarpacia. Krzysztof Ruszel, etnograf i popularyzator kultury ludowej<sup>4</sup>, we wstępie do materiałów konferencyjnych napisał: „Przy badaniu kulturowej

<sup>2</sup> *Sprawozdanie Komisji Fizjograficznej obejmujące pogląd na czynności dokonane w ciągu 1892 roku oraz Materiały dla fizjografii kraju*, t. 28, Kraków 1893, passim.

<sup>3</sup> S. Mac, *Wisłok*, [w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. XIII, B. Chlebowski, W. Walewski (red.), Warszawa 1893, s. 603-604.

<sup>4</sup> S. Wnęk, *Krzysztof Ruszel (1944-2021), etnograf, popularyzator kultury ludowej Pogórzan, Rzeszowiaków i Lasowiaków*, „Kwartalnik Edukacyjny” 2023, nr 2, w druku.

roli rzeki spotykają się wszystkie dyscypliny wiedzy zainteresowane człowiekiem i wzajemnymi relacjami zachodzącymi pomiędzy tworzoną przez niego kulturą a środowiskiem, w którym żyje. (...) Kulturowa rola Wisłoka, podobnie jak i innych rzek, zmieniała się w ciągu wieków. (...) zmieniała się także wiedza o rzece, podporządkowana zawsze celom praktycznym, pozwalającym optymalnie do poziomu rozwoju kulturalnego w danej epoce wykorzystywać różnorodne walory rzeki”<sup>5</sup>. Niniejszy artykuł jest próbą zwrócenia uwagi na kilka wybranych odniesień tematycznych z wiodącym motywem Wisłoka w zakresie osadnictwa, kwestii gospodarczych, zorganizowanej turystyki oraz inspiracji artystycznych.

### Osadnictwo – krajobraz historyczny rzeki

W różnych okresach pradziejów oraz we wczesnym średniowieczu (X-XIII w.) nad Wisłokiem intensywnie rozwijało się osadnictwo. Dolinę Wisłoka zasobną w żyzne tereny rolnicze wykorzystywano w tym procesie jako jeden z najważniejszych czynników gospodarczych. Świadczą o tym stanowiska archeologiczne odkryte podczas badań powierzchniowych, realizowanych w ramach ogólnopolskiej akcji badawczej Archeologiczne Zdjęcie Polski<sup>6</sup>. W wielu miejscach wykazano koncentrację znacznej liczby stanowisk archeologicznych nad Wisłokiem i jego licznymi dopływami we wszystkich jego częściach<sup>7</sup>. Rzeka wyznaczała granice administracyjne –

<sup>5</sup> K. Ruszel, *Wstęp*, [w:] *Wisłok: rola rzeki w krajobrazie naturalnym i kulturowym regionu*, K. Ruszel (red.), Rzeszów 1995, s. 5-6.

<sup>6</sup> M. Konopka, S. Żółkowski, *Archeologiczne Zdjęcie Polski w dolinach rzek*, [w:] *Rzeki*, J. Kołtuniak (red.), t. 5, Katowice 1996, s. 181-199.

<sup>7</sup> A. Lubelczyk, P. Mitura, *Osadnictwo pradziejowe w dolinie górnego i średniego Wisłoka*, [w:] *Wisłok*, s. 9-24; tamże, S. Czopek, J. Podgórska-Czopek, *Osadnictwo pradziejowe w dolinie dolnego Wisłoka*, s. 27-52; M. Bober, *Strzyżowski rynek w świetle badań archeologicznych*, „Strzyżowski Rocznik Muzealny” 2015, t. 1, s. 7-55; A. Lubelczyk, *Ziemia Strzyżowska od wczesnego*

przykładem granica między ziemią sanocką a przemyską. Podział ten przebiegał w granicach obecnego Rzeszowa, a wpływ na to rozgraniczenie miały warunki geograficzne, w tym przypadku koryto Wisłoka i jego dopływ – Lubcza oraz rozległe kompleksy leśne<sup>8</sup>.

Rozległe terytorialnie pogranicze polsko-ruskie (od X do połowy XIV w.) ciągnące się od Sanoka w jego południowej części aż po Drohiczyn, na pograniczu Mazowsza i Podlasia, od lat interesuje archeologów i mediewistów<sup>9</sup>. Wskazuje się na wiodącą rolę rzek w procesie odtwarzania przebiegu granic średniowiecznej Europy. Jan Tyszkiewicz zwrócił uwagę na rolę pogranicza w formowaniu się lokalnej społeczności z uwzględnieniem różnic kulturowych<sup>10</sup>. Przed 1340 rokiem Wisłok we fragmencie był rzeką pogranicza polsko-ruskiego. Wyznaczał granice między obydwoma państwami. Po polskiej stronie znajdowały się Strzyżów, Czudec oraz niezamieszkałe rozległe obszary leśne, zajmujące część obecnej gminy Boguchwała i gminy Czudec, zaś na lewym brzegu Wisłoka, po stronie ruskiej, był Rzeszów. Po włączeniu do Korony rozległego obszaru Księstwa Halicko-Wołyńskiego, sięgającego aż po Wołyń oraz Podole, zmieniły się granice

---

*średniowiecza po połowę XVI wieku w świetle źródeł archeologicznych*, „Strzyżowski Rocznik Muzealny” 2015, t. 1, s. 56-100; A. Lubelczyk, *Grodzisko i zamek w Czudcu na terenie dawnej ziemi sandomierskiej w świetle źródeł archeologicznych*, Rzeszów 2017.

<sup>8</sup> *Rejestr poborowy ziemi przemyskiej z 1628 roku*, wydali Z. Budzyński, K. Przyboś, Rzeszów 1997, s. XXIX-XXXIII.

<sup>9</sup> F. Persowski, *Studia nad pograniczem polsko-ruskim w X-XI wieku*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1962, s. 21; J. Kurtyka, *Południowy odcinek granicy polsko-ruskiej we wczesnym średniowieczu (przed 1340 r.) w świetle źródeł historycznych*, [w:] *Początki sąsiedztwa. Pogranicze etniczne polsko-rusko-słowackie w średniowieczu*, M. Parczewski (red.), Rzeszów 1996, s. 183-201.

<sup>10</sup> J. Tyszkiewicz, *Średniowieczne granice w państwach słowiańskich*, [w:] *Studia ofiarowane Profesorowi Ryszardowi Szczygłowi w siedemdziesięciolecie urodzin*, A. Sochacka, P. Jusiak (red.), Lublin 2014, s. 1218.



monarchii piastowskiej. To w zasadniczy sposób wpłynęło na stosunki etniczne i wyznaniowe społeczności doby piastowskiej i późniejszej<sup>11</sup>.

Analizując proces osadnictwa nad Wisłokiem od II połowy XIII w., badacze odtwarzają chronologię powstawania wczesnośredniowiecznych osad, z których część po pewnym czasie funkcjonowała jako organizmy miejskie<sup>12</sup>. Rzeka odgrywała znaczną rolę przy rozplanowaniu przestrzennym tworzących się ośrodków miejskich nad Wisłokiem, takich jak: Frysztak założony w 1264 r. jako osada niemiecka oraz wyraźnie młodsze ośrodki zlokalizowane w środkowym biegu rzeki, takie jak Strzyżów, Czudec, Wielopole, czy najmłodszy, bo z początku XVI w., Niebylec<sup>13</sup>. Z osad utworzonych w dolnym biegu Wisłoka wymienia się Rzeszów i odległy o 20 km w kierunku wschodnim Łańcut. Przykładem zakończonego powodzeniem procesu osadniczego jest Krosno nad Wisłokiem, miasto królewskie, lokowane w XIV w. w dorzeczu górnego Wisłoka. Rozwój gospodarczy zawdzięcza korzystnemu położeniu na tym pograniczu polsko-ruskim w sąsiedztwie granicy węgierskiej, czyli przy znanych szlakach komunikacyjnych i handlowych. Wisłok (i jego dopływ Lubatówka) był rdzeniem procesu osadniczego w okolicy Krosna<sup>14</sup>. Prace archeologiczne odsłoniły pierwotny kształt założenia miejskiego, w tym fortyfikacje uwzględniające obronną rolę rzeki. Jej zarys rozpoznajemy w najstarszym widoku Krosna

<sup>11</sup> A. Janeczek, T. Wunsch, *Red Ruthenia as a Subject of Research. Preliminary Remarks*, [w:] *On the Frontier of Latin Europe. Integration and Segregation in Red Ruthenia, 1350-1660*, T. Wunsch, A. Janeczek (eds), Warsaw 2004, s. 7-13.

<sup>12</sup> A. Fastnacht, *Osadnictwo ziemi sanockiej 1340-1650*, Sanok 2007, s. 132-153.

<sup>13</sup> F. Kiryk, *Początki miast w rejonie środkowego biegu Wisłoka (Frysztak, Wielopole Skrzyńskie, Strzyżów, Czudec i Niebylec)*, „Rocznik Województwa Rzeszowskiego” 1978, t. IX, s. 101-123.

<sup>14</sup> Z. Perzanowski, *Średniowieczne osadnictwo rejonu Krosna*, [w:] *Krosno. Studia z dziejów miasta i regionu*, T. I (do roku 1918), J. Garbacik (red.), Kraków 1972, s. 59-77.

przedstawionym na rycinie z 1617 r. w książce J. Brauna i F. Hogenberga, *Civitates orbis terrarum*, opublikowanej w Kolonii<sup>15</sup>.

Wobec sytuacji rozwiniętego procesu osadnictwa można mówić o językowym przyporządkowaniu Wisłoka do tego zagadnienia. Prace w zakresie toponimii, tj. studiów nad nazwami miejscowymi, można odnieść do trwałych elementów krajobrazu historycznego, takich jak rzeka, oraz nazw miejscowych (zwykle mniej trwałych, często ulotnych), ale wykorzystywanych w badaniach nad dziejami osadnictwa w zakresie ich periodyzacji<sup>16</sup>. W pracach mediewistów uwzględnia się studia nad mikrotoponią, polegającą na badaniu nazw polnych, które obejmują nazwy łąk, ogrodów, pól, parcel, wspierane zróżnicowanymi źródłami historycznymi. Zaleca się więc łączenie wiedzy językoznawczej z argumentacją używaną w archeologii, archeologii krajobrazu (geografii historycznej) oraz geografii botanicznej<sup>17</sup>. Na przestrzeni wieków ludność mieszkająca nad Wisłokiem wytworzyła nazwy wodne (hydronimy) pozostające w związku z tą rzeką, odnoszące się do cieków wodnych, dopływów, potoków, zakoli rzecznych oraz wirów<sup>18</sup>. Językoznawcy zgromadzili materiał badawczy przydatny do analizy nazw szlaków komunikacyjnych, w tym traktów rzecznych, jako szczególnie ważnych. W powiecie strzyżowskim należą do nich:

<sup>15</sup> A. Muzyczuk, J. Gancarski, *Krosno. Parva Cracovia. Badania wykopaliskowe na Rynku*, Krosno 2003, wklejka, rycina 5.

<sup>16</sup> E. Kowalczyk-Heyman, *Językoznawstwo i onomastyka. Vademecum historia mediewisty*, Warszawa 2012.

<sup>17</sup> P. Racinet, *Archeologia globalna i badania interdyscyplinarne. Uwagi metodyczne na marginesie nowszych badań z zakresu archeologii średniowiecza*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Archeologia XXVIII. Nauki Humanistyczno-Społeczne” 2001, z. 349, s. 43-45.

<sup>18</sup> A. Myszka, *Toponimy powiatu strzyżowskiego*, Rzeszów 2006, s. 45-51; Tejże, *Nazwy miejscowe gminy Niebylec*, [w:] *Rola miasta w środowisku wiejskim*, A. Chuchla (red.), Niebylec 2010, s. 29-42.

Stare Wisłoczysko, Wisłoczysko, Wisłoczna<sup>19</sup>. Wykształcił się znaczny zasób wyrażeń używanych na określenie obiektów fizjograficznych, mających związek z Wisłokiem, określający nadrzeczną przestrzeń. W Lutoryżu, Boguchwale i Zwińczycy powszechnie używano wyrażenia Sadržawki i Żabnik na określenie terenu podmokłego w najbliższym sąsiedztwie rzeki, w drugiej połowie XX w. osuszonego na skutek prac melioracyjnych. W związku z eksploatacją rzeki na potrzeby gospodarcze w tych miejscowościach upowszechniło się określenie „ispa”, oznaczające pole związane z wydobywaniem piasku lub żwiru<sup>20</sup>.

### Gospodarcze wykorzystanie rzeki

Rzeka jako ważny czynnik rozwoju gospodarczego i społecznego daje tych odniesień stosunkowo wiele. Można popatrzeć na Wisłok z punktu widzenia organizacji komunikacji rzecznej. W dobie staropolskiej Wisłok był wykorzystywany jako szlak spławny zboża, drewna i innych surowców w kierunku Sanu. W tym celu organizowano infrastrukturę nadrzecznego nabrzeża oraz poprawiano szlak wodny, aby uniknąć przeszkód w rodzaju różnego rodzaju płycizn utrudniających żeglugę. Usprawnienie żeglugi rzecznej było problemem nie tylko w odniesieniu do Wisłoka<sup>21</sup>. Na przełomie XIX/XX w. Wisłok uwzględniano w planach gospodarczych dotyczących rozwoju rzecznej sieci komunikacyjnej w Galicji,

<sup>19</sup> *Urzędowe nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych*, t. 70, Powiat rzeszowski, województwo rzeszowskie, M. Karaś, A. Zaręba (red.), Warszawa 1966, s. 11-12.

<sup>20</sup> *Urzędowe nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych*, t. 72, Powiat strzyżowski, województwo rzeszowskie, M. Karaś, A. Zaręba (red.), Warszawa 1966, passim.

<sup>21</sup> J. E. Piasecka, *Spław i żegluga do połowy XIX wieku na rzekach Polski przed-rozbiorowej*, [w:] *Rzeki*, t. 6, J. Kołtuniak (red.), Katowice 1997, s. 227-256.

ale bez powodzenia<sup>22</sup>. Współczesne mapy pozwalają spojrzeć na zmieniający się nurt Wisłoka, który jest coraz bardziej odsuwany od zabudowań mieszkalnych. Widoczna jest postępująca degradacja rzeki jako arterii komunikacyjnej na rzecz rozwoju połączeń kolejowych i drogowych.

Istotną rolę w zakresie komunikacji rzecznej odgrywały połączenia promowe i mosty oraz brody, wykorzystywane przez wojsko, w mniejszym stopniu kładki. W górnym i środkowym biegu Wisłoka słyszymy o licznych promach i mostach położonych w Krośnie i okolicy, a więc kluczowego dla tego regionu sąsiedztwie traktu węgierskiego. Informacje na temat mostów na Wisłoku znajdujemy w dokumentach z drugiej połowy XIV w. oraz w późniejszych źródłach ważniejszych ośrodków miejskich, w Strzyżowie i Rzeszowie, oraz w dolnym odcinku dorzecza Wisłoka, od Łańcuta aż po Trynczę położoną w sąsiedztwie Sanu<sup>23</sup>.

Andrzej Ewaryst Kuropatnicki, autor pierwszego przewodnika po Galicji z 1786 r., w niewielkim stopniu interesował się rzekami jako problemem geograficznym. Rozumiał jednak ich znaczenie w gospodarce, toteż zawarte w jego książce informacje na temat mostów, promów, portów rzecznych są ważnym źródłem mówiącym o organizacji komunikacji nadrzecznej u schyłku XVIII w. na ważniejszych rzekach galicyjskiej prowincji. Iskrzynia, wieś położona nad Wisłokiem, jak pisał, była „sławna murowanym mostem na arkadach na Wisłoku, rzece na gościńcu z Węgier do Lwowa”<sup>24</sup>.

<sup>22</sup> K. Broński, *Koncepcje i problemy rozwoju dróg wodnych w Galicji*, [w:] *Galicyjskie drogi i bezdroża. Studium infrastruktury, organizacji i kultury podróżowania*, t. I, J. Kamińska-Kwak (red.), Rzeszów 2013, s. 111-129.

<sup>23</sup> J. Półćwiartek, *Rzeka Wisłok w życiu i gospodarce człowieka doby nowożytnej*, [w:] *Wisłok*, s. 111-119.

<sup>24</sup> A. E. Kuropatnicki, *Geographia albo dokładne opisanie Królestwa Galicji i Lodomerji*, Przemyśl 1786, s. 90; szerzej zob. S. Wnęk, *Galicja u schyłku XVIII wieku w przewodniku geograficzno-historycznym Andrzeja Ewarysta*



Il. 1. Prom na Wisłoku. Czudec, lata 50. XX wieku

Na Wisłoku zdarzały się nieszczęśliwe wypadki związane z przeprawą promową. 9 lutego 1903 r. doszło do tragedii na Wisłoku pod Strzyżowem. Przeładowany prom zerwał linę i popłynął w dół rzeki, zatrzymał się dopiero osiem kilometrów dalej, w Zaborowie. Wydawana we Lwowie „Nowa Reforma” informowała o 28 ofiarach strzyżowskiej katastrofy rzecznej na Wisłoku<sup>25</sup>. Przepawy promowe nie zawsze były niebezpieczne, z pewnością były niedogodne dla osób rzadko wybierających ten środek transportu. Latem roku 1911 biskup przemyski wizytował dekanat rzeszowski. Aby dostać się z Lubeni do stacji kolejowej w Boguchwale, zmuszony był wybrać właśnie przeprawę promową na Wisłoku<sup>26</sup>. Zdarzało się, że Wisłok forsowano saniami wykorzystując grubą warstwę lodu. Píše o tym Emilia z Jabłonowskich Skrzyńska

*Kuropatnickiego z 1786 roku*, „Prace Historyczno-Archiwalne” 2013, t. 25, s. 75-76.

<sup>25</sup> „Nowa Reforma” z 12 lutego 1903 r.

<sup>26</sup> „Kronika Diecezji Przemyskiej” 1911, nr 12, s. 674.

w lutym 1855 r. „Woda na Wisłoku zrównała się z brzegami. Zosia (córka autorki, S.W.), która wczoraj chciała do domu powrócić, nie mogła dostać się na Krosno, bo nie byłaby już mogła po lodzie Wisłoka przejechać, ani na Korczynę, bo woda wystąpiła na pola”<sup>27</sup>.

Wisłokowi można się przyjrzeć z punktu widzenia wiedzy kartograficznej. Na austriackich mapach wojskowych wytworzonych u schyłku XVIII w. odczytujemy szczegółowe informacje topograficzne dla poszczególnych miejscowości. Zestawione z obecnym stanem, ilustrują one zmiany w układzie przestrzennym poszczególnych miejscowości<sup>28</sup>. Mimo upływu lat opisy te nie tracą na aktualności, przeciwnie. Są powszechnie cytowane, ponieważ sztabowcy austriaccy zadbali o opisanie nadrzecznych detali topograficznych. Otrzymujemy więc drobiazgowy opis komunikacji nadrzecznej Wisłoka, sugerujący wojskowym optymalne miejsca z punktu widzenia bezpiecznej przeprawy wojska i podążających z nim taborów, także warunków żeglugi rzecznej uwzględniającej urzeźbienie koryta rzeki, jej głębokość i wielkość przepływu. Na odcinku środkowego biegu Wisłoka, od Dobrzechowa do Boguchwały (26 km), sztabowcy poczynili następujące uwagi. Dobrzechów: „Wisłok, który przepływa tuż obok miejscowości, ma dno piaszczyste, prawie wszędzie wysokie brzegi; przy niskiej wodzie można go przejść wszędzie, również tam, gdzie brzegi na to pozwalają; jest on tutaj szeroki do 60 kroków, gdy jednak przybierze, występuje z brzegów i wstrzymuje wszelką

<sup>27</sup> Emilia z Jabłonowskich Skrzyńska. *Dziennik z lat 1844-1855*, do druku przygotowali, wstępem i komentarzem opatrzyli B. Lorens i J. Kuzicki, Rzeszów 2020, s. 362.

<sup>28</sup> A. Janeczek, *Staropolski układ komunikacyjny na mapie józefińskiej Galicji z lat 1779-1783. Szansa czy iluzja rekonstrukcji?*, [w:] *Galicijskie drogi i bezdroża. Studium infrastruktury, organizacji i kultury podróżowania*, t. I, J. Kamińska-Kwak (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2013, s. 9-24.



Il. 2. Boguchwała według mapy Friedricha Miega z końca XVIII wieku

komunikację; jest on w większości miejsc gęsto zarośnięty”. Strzyżów: „Wisłok (...) ma dno kamieniste i bardzo wryte koryta”. Glinik [Charzewski]: „Wisłok ma tutaj wszędzie dno kamieniste, wszędzie podwyższone brzegi”. Czudec: „Z tyłu za miastem, w odległości 1000 kroków od niego, płynie Wisłok, który jest szeroki na 40 kroków, jego głębokość wynosi przy dużej wodzie 5, przy małej jednak 3 stopy; ma strome brzegi i jest do przebycia jedynie wskazanym przewozem” (...). Zarzeczce: „Zaraz za ostatnim domem płynie Wisłok; przy małej wodzie jest tutaj przewóz; przy dużej wodzie jednak trzeba szukać przejścia przy Boguchwale. Wisłok ma tu gdzieniegdzie

niskie brzegi obok starorzecza, które [jest] jednak przeważnie wypełnione wodą". Boguchwała: „leży nad Wisłokiem (...) można go sforsować konno, ścieżką ponad małymi stawkami i dalej przez łąki; poza tą właśnie wymienioną drogą nie jest jej pokonanie nigdzie możliwe inaczej, jak tylko z pomocą przewozu”<sup>29</sup>.

Rzeka była źródłem energii napędzającej młyny, o których słyszymy w większości miejscowości położonych nad Wisłokiem. W Strzyżowie (1747) mowa jest o trzech młynach. Pierwszy z nich „Na Wisłoku, na jazie dobrym pod miastem”; kolejne dwa młyny postawiono w sąsiedztwie potoków zasilających Wisłok. W obawie przed ograniczeniem połowu ryb Jan Wielopolski, właściciel miasta, zakazał „trucia ryb na Wisłoku i wszelkich jeziorach pod karą pięćdziesięciu plag”<sup>30</sup>. Od połowy XIX w. coraz bardziej eksploatowana gospodarczo rzeka była miejscem pracy<sup>31</sup>. Wisłok zasobny w piasek, kamienie i żwir dostarczał tego surowca do budowy nasypu kolejowego, po którym została przeprowadzona linia łącząca Rzeszów z Jasłem (1890).

Z rzeki pozyskiwano materiały do budowy dworców kolejowych na tej trasie i lokalnych dróg. Jeszcze w połowie XX w. do zajęć związanych z rzeką zaliczano m.in. rybołówstwo, usługi transportowe (promowe) oraz wydobywanie piasku i żwiru. W drugiej połowie XX w. te surowce rzeczne wykorzystywano na potrzeby rozwijającego się budownictwa mieszkalnego.

Regularne wylewy Wisłoka mnożyły straty materialne. Wisłok wylewał często, nawet kilka razy do roku. Najszersze

<sup>29</sup> *Galicja na józefińskiej mapie topograficznej 1779-1783*, t. 4, cz. A, W. Bukowski, B. Dybaś, Z. Noga (red.), Kraków 2012, s. 87-100.

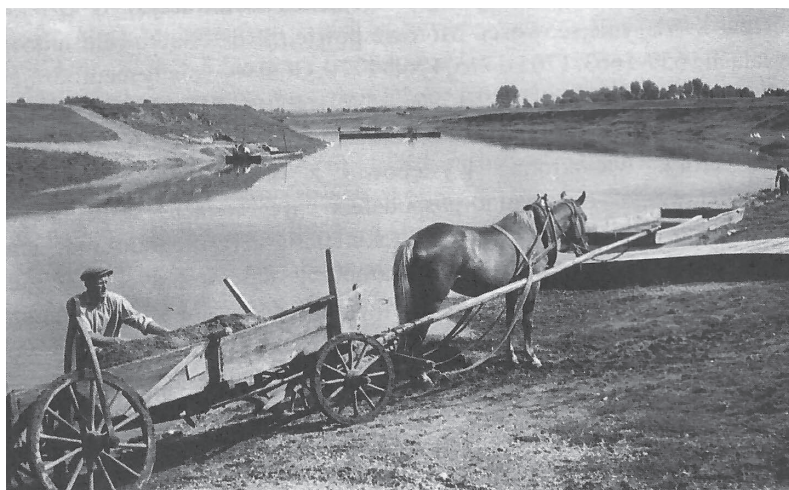
<sup>30</sup> A. Gliwa, *Strzyżów. Zarys dziejów miasta od średniowiecza do połowy XIX wieku*, Strzyżów 2014.

<sup>31</sup> J. Staniewiczyk, *Rzeki jako warsztat pracy*, [w:] *Rzeki*, t. 4, J. Kołtuniak (red.), Katowice 1995, s. 153-172.





Il. 3. Rzeszów. Most kolejowy nad Wisłokiem zniszczony przez Rosjan w 1915 roku



Il. 4. Wisłok w Łukawcu jako miejsce pracy, okres międzywojenny

relacje na temat powodzi znajdziemy w kronikach parafialnych. Pisał o tym ks. Wawrzyniec Puchalski (1889), proboszcz w Łące:

W marcu wylew wody z Wisłoka. Śniegi puszczają gwałtownie, wody z gór przybywa co chwila, w Łukawcu zrobił się zator. Wszystkie domy od Jasionki po Golonkówkę i niżej stoją w wodzie. W niektórych domach przewracały się piece. Dość powiedzieć, że poza cmentarz nasz, przez łąkę Ogorzałą, płyną kry jakoby rzeka. Do Łąki jednak wylew ten nie sięga. Z Jarosławia przybyli żołnierze (...) z łodziami, i z torpedami jakimiś dla rozsadzenia zatoru<sup>32</sup>.

Na początku XX w. podejmowano decyzje administracyjne co do regulacji Wisłoka na poszczególnych jego odcinkach, w celu ochrony przed stratami wywołanymi wylewami rzeki. Zmiany te doprowadziły do utworzenia nowego koryta rzeki, jak w przypadku podrzeszowskiej wówczas Drabinianki, położonej na wschodnim brzegu Wisłoka, obecnie dzielnicy Rzeszowa<sup>33</sup>. W lipcu 1934 r. ulewne deszcze wywoływały w Małopolsce powodzie. Wezbrane rzeki przyczyniły się do ogromnych strat materialnych. Szeroko na ten temat pisała lokalna prasa. Powołano Powiatowe Komitety Pomocy Ofiarom Powodzi, zaopatrujące poszkodowanych rolników w koniczynę, siano, słomę i żyto. Przedsiębiorcy zabiegali o czasowe zwolnienie z opłat z uwagi na poniesione straty.

<sup>32</sup> Archiwum Parafii Rzymskokatolickiej w Łące, W. Puchalski, *Kronika parafii w Łące*, s. 20.

<sup>33</sup> Z. Budzyński, *Rzeka w krajobrazie wsi podrzeszowskiej. Zmiany koryta rzeki w obrębie Drabinianki w XIX i XX w.*, [w:] *Galiczyjskie drogi i bezdroża. Studium infrastruktury, organizacji i kultury podróŜowania*, t. III, S. Rejman (red.), *Rzeszów* 2018, s. 9-42.

## Turystyczne wykorzystanie Wisłoka

Pod koniec XIX w. krajoznawcy galicyjscy przedstawiali Wisłok jako miejsce zorganizowanego wypoczynku, dowodząc zmian w zakresie infrastruktury turystycznej. Na początku XX w. Mieczysław Orłowicz opracował katalog miejscowości wypoczynkowych w Galicji. W tym katalogu uwzględnił walory wypoczynkowe Wisłoka, w środkowym jego biegu, pisząc:

Czudec (...) Położenie bardzo ładne nad rzeką Wisłokiem, ułatwiające branie kąpeli rzecznych (...). Mieszkania łatwe u miejscowych ludzi. Fryszak. Miasteczko (...) Położone ładnie w okolicy pagórkowatej nad rzeką Wisłokiem. (...) Wynajmuje się pokoje umeblowane u miejscowej ludności. 2 lekarzy, apteka. Letnicy korzystają z doskonałych kąpeli rzecznych w Wisłoku; Strzyżów, lotnisko nad rzeką Wisłokiem bez urządzeń specjalnych dla letników, roczna frekwencja dochodzi do 100 osób. W miejscu 3 lekarzy i apteka. Apropowizacja łatwa i wystarczająca. Doskonale rzeczne kąpiele w Wisłoku<sup>34</sup>.

Lektura sprawozdań towarzystw gimnastycznych w Krośnie, Strzyżowie, w Rzeszowie i Łańcucie dowodzi roli kultury fizycznej w galicyjskim i międzywojennym małomiasteczkowym środowisku. Latem wykorzystywano Wisłok jako miejsce organizacji zawodów sportowych. Popularne były rodzinne spływy kajakowe. Rzekę wykorzystywano do podnoszenia umiejętności w zakresie znajomości topografii<sup>35</sup>. Popularne

<sup>34</sup> Przewodnik po zdrojowiskach i miejscowościach klimatycznych Galicji: obejmujących zdrojowiska, uzdrowiska zakłady lecznicze, latowiska, miejscowości klimatyczne oraz miejscowości posiadające źródła mineralne, wreszcie stacje turystyczne i sportów zimowych: z mapą Galicji, rozkładem jazdy i 200 ilustracjami w tekście, S. A. Lewicki, M. Orłowicz, T. Praschil (oprac.), Lwów 1912, s. 43-47.

<sup>35</sup> A. Mirkiewicz, *Okręg rzeszowski Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” (1895-1939)*, Rzeszów 2016, s. 114-165.

było wędkarstwo, do którego czyste wody Wisłoka znakomicie się nadawały. Jerzy Pitera, artysta malarz, z zamiłowania wędkarz, związany zawodowo z Katowicami, emocjonalnie z Rzeszowem i Strzyżowem, gdzie przed wojną mieszkali jego dziadkowie, odnosząc się do upływu czasu zanotował. „Jedynie Wisłok, jak gdyby nigdy nic, toczył swoje zielonkawe wody miejscami leniwe, miejscami – bystre i wartkie”<sup>36</sup>.

### Wisłok – przedmiot inspiracji artystycznych

Wisłok inspiruje twórców. Bywa przedmiotem natchnień literackich. Inspiruje coraz liczniejszą grupę autorów wspomnień. Literatura wspomnieniowa jest niezwykle różnorodna. Wspomnienia inteligentów, o walorach literackich, często pisane są z myślą o druku. Na przykład Józef Bieniasz, dziennikarz i publicysta urodzony koło Łańcuta w rodzinie chłopskiej. Rozgłos literacki przyniósł mu trzytomowy cykl autobiograficzny. Szczególnie ceniony jest tom pierwszy, pt. *Edukacja Józia Barączka*. Opisał w nim przebieg edukacji w rzeszowskim gimnazjum<sup>37</sup>. Wspomnienia z dzieciństwa rozpoczął jednak od rzeki dzieciństwa i przygód nad Wisłokiem w okolicy Łańcuta.

(...) była to rzeka okrążająca szerokim nie uregulowanym korytem miasto i porośnięta po brzegach gęstą wikliną, gdzie się można było wygodnie zaszyć i wygrzewać w wiosennym słońcu (...) Szczególnie jedno miejsce nad rzeką, pod Zieloną Tamą, cieszyło się względami chłopców, może dlatego, iż rzeka tutaj była najgłębsza, obydwie zaś brzegi tonęły w bujnej zieloności przechodząc w las liściasty o miękkim posłaniu z trawy, gdzie w skwarne dni młodzież z miasta zabawiała

<sup>36</sup> J. Pitera, *Pokój i wojna*, [w:] *Wędka i ekran. Rozdziały biograficzne*, Strzyżów 1997, s. 15.

<sup>37</sup> Z. Andres, *Bieniasz Józef*, [w:] *Encyklopedia Rzeszowa*, J. Draus i in. (red.), Rzeszów 2004, s. 39.

się na wolnym powietrzu (...) Rzeka szumiała monotownie, sennie. Chwilami chłopcy mieli wrażenie absolutnej ciszy. Przerywały ją tylko niekiedy bulgoty i pomruki poszczególnych fal, rozigranych okrutnie, baraszkujących jak sztubaki wypuszczone ze szkolnych murów i folgujące sobie z wielkiego ukontentowania. W przybrzeżnych lasach i wiklinach zawodziły pijane czarodziejską nocą słowiki. Po przyległych polach rechotały senną modlitwę chóry żab. Z dalekich pól, tonących w sinej, jednostajnej oćmie, szły szmery nocy majowej. Tam rozmawiały ze sobą już na dobrze podrosłe zboża<sup>38</sup>.

Wysoko należy ocenić dorobek wspomnieniowy Adama Żuchowskiego, urodzonego we Frysztaku, dzisiaj emerytowanego profesora Politechniki Szczecińskiej. W tekście *Arkadia* wspomina rodzinne strony, a robi to znakomicie.

Opisanie Świata nie jest sprawą łatwą, jeszcze trudniej opisać Arkadię dzieciństwa i młodzieńczych lat (...) rzeka była najważniejsza. Pływała tu z południa na północ meandrując, tworząc malownicze zakola, bystrzyny i głębie, by po przekroczeniu „bramy” między Cieszyną i Jazową zdecydowanie zmienić kierunek. (...) Toń rzeki ubogacały mniejsze potoczki: jeden płynący z Glinika Dolnego, drugi z Gliniczka, trzeci z Kobyła, czwarty z Cieszyny – wszystkie o czystej wodzie (...). Brzegi Wisłoka (...) porastały wikliny (...) a jego bieg wyznaczał pas olch i wierzb (...) wzbierał raptownie wysoką powodziową falą, porywał dobytek z okolicznych pól i niósł ku północy w mętnej, gliną na żółty kolor zabarwionej wodzie, by oddać go Sanowi – swemu starszemu bratu<sup>39</sup>.

<sup>38</sup> J. Bieniasz, *Edukacja Józia Barączka*, Kraków 1956, s. 180-191.

<sup>39</sup> A. Żuchowski, *Piosenki znad Wisłoka i alfabet frysztacki*, Tuchów 2007, s. 87.

W środowisku etnograficznym docenia się dorobek muzyczny i literacki Józefa Rysia, artysty ludowego z Łąki<sup>40</sup>. Dla literatury wspomnieniowej odkrył go Franciszek Kotula, rzeszowski etnograf, i namówił do zapisywania wspomnień, które w latach siedemdziesiątych XX w. opublikował<sup>41</sup>.

Adam Horbowski w 1994 r. opublikował artykuł na temat wybranych motywów Wisłoka w twórczości pisarzy z Podkarpacia<sup>42</sup>. Od tego czasu przybyło tekstów, które wypełniłyby sporych rozmiarów antologię literacką z motywem Wisłoka. Dwa przykłady dorobku prozatorskiego. Głośna książka Stanisława Aleksandra Nowaka *Galicjanie*, prozaika rodzinie związanego z Zaborowem koło Strzyżowa nad Wisłokiem, od 40 lat mieszkańca Wrocławia, została wyróżniona w 2017 r. nominacją do Nagrody Angelusa. Akcja tej powieści rozgrywa się w Zaborowie doby galicyjskiej, niewielkiej wsi leżącej nad Wisłokiem, obecnie powiat strzyżowski. Pierwszy rozdział to opowieść o rzece, napisany „językiem galicyjskim” stworzonym na potrzeby tej powieści. Oto fragment:

Wisłok – przejrzało pradawni. Kiedyś, kiedyś miał rozmacliwe ogarnięcie. W przedhistorycznych czasach wypełniał cały rozdół, tak zwane Wisłoczysko – dziś puste świadectwo młodzieńczych dążeń. A potem skurczył się i obrósł łożyną. (...) Woda we Wisłoku jest z brzegu przezroczysta, a dalej mętna. Wszystkie ludzie jednoznacznie opiniują, że jej lewa strona jest biała, podobna na nicę gumowych pantofli, ale co do farby samej wody zdania są podzielone. Powiadają, że zarywa ona do wojackiego szynela. Tymczasem Wisłok, jak każde stworzenie, przybiera barwy ochronne. Rozmaite.

<sup>40</sup> K. Ruszel, *Leksykon kultury ludowej w Rzeszowskiem*, Rzeszów 2004, s. 353-355.

<sup>41</sup> F. Kotula, *Muzykanty*, Warszawa 1979, s. 272-283.

<sup>42</sup> A. Horbowski, *Motywy rzeki Wisłok w regionalnej twórczości literackiej (Rekonstrucja problematyki)*, s. 157-163.

W dzień wicherzysty jest ziemisto-szklany i zbrudźdżony jak poskładane pole, w robotny dzień – szary, a przy słonecznej niedzieli dlaczegoś niebieściuchny, pokryty złotą siatką, łagodnie falującą na burtach łódek i filarach mostów. Może też być rozbłyskany jak postaw złotogłowiowi lub smużyć pomarańczowością, osobliwie o przedwiecznerzu, gdy dogasa słonkowe *żarlisko*<sup>43</sup>.

Do rzeki dzieciństwa Jerzego Janusza Fąfary, Wisłoka i jego dopływu Stobnicy, nawiązuje opowiadanie *Jakub od stojącej rzeki* otwierające ten zbiór. Fąfara pisze:

Nic tak nie utuli, nie wyprostuje myśli, nie ocuci nad ranem jak rzeka. Szczególnie u nas na Podkarpaciu. Tu rzeka ma swoją duszę, charakter, codzienność, bo nie znajdziesz dwóch tak samo płynących, tak samo głębokich, a lepiej nawet powiedzieć płytkich, bo u nas rzeki przecież niegłębokie. U nas rzeki albo wartkie, że nie ustoisz, a jak nawet ustoisz, to ci do gumiaków należy, to znów leniwe, bo między gór kije zagnało, jak między tamy ze skał, spad mały, a koryto głębokie. Uspokoi się rzeka w takim dołku, zwolni, jakby sama, biedaczka umęczona, chciała się obmyć, uciścić na chwile słońkiem, co w takim zakolu też lubi pomościć promienie, napoić się, jakby to nie promienie, a pyszczki młodych cieląt prosto z nieba łaskotały lico rzeki. Ale już za zakrętem popędzi szalona jak jakie babskie ładaco, co się za cudzym chłopem w przylasku umówiło. (...) Patrzyć trzeba umieć, a rzeka wszystko ci powie<sup>44</sup>.

Nawiązanie do Wisłoka, rzeki dzieciństwa wielu pokoleń strzyżowskich Żydów, znalazło się w opublikowanej w 1969 r.

<sup>43</sup> S. A. Nowak, *Galicyanie*, Warszawa 2016.

<sup>44</sup> J. J. Fąfara, *Jakub od stojącej rzeki*, Rzeszów 2003, s. 9-10.

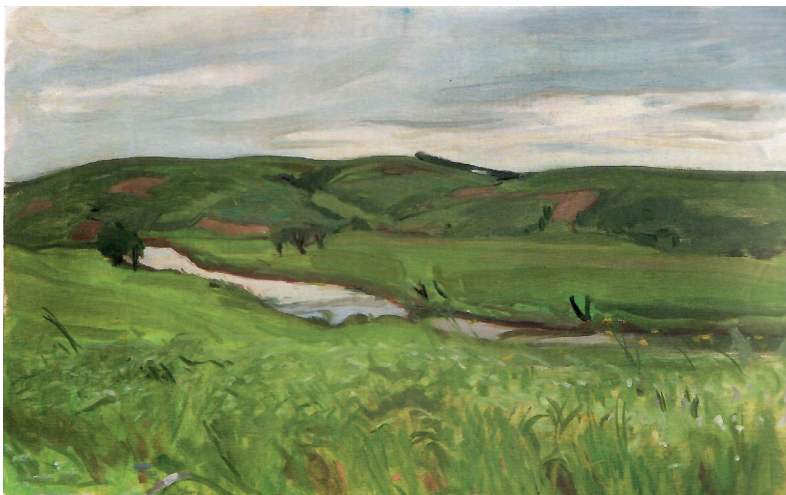
w Izraelu księdze pamiątkowej poświęconej stryżowskiej gminie żydowskiej: „(..) Mieliśmy piękną rzekę, piękną okolicę (..) źródła, o których mówiono, że leczą oczy i choroby skóry”<sup>45</sup>.

Motywy Wisłoka znajdziemy w poezji. Franciszek Lipiński w latach sześćdziesiątych XX w. pisał o rzece dzieciństwa w wierszu *Wisłok*. Z motywem Wisłoka zetknijemy się w twórczości współczesnych poetów, na przykład Zdzisławy Górskiej – *Stryżowskie wspomnienie*, Janusza Szubera – *Haczów*, Jakuba Pacześniaka, który pisze: „będziesz tak stać / nad Wisłokiem/albo Sanem / żeby dowiedzieć się że są to rzeki / prawdziwe / podobnie jak / gorące dni...”. Cytat pochodzi w jego książki poetyckiej *Plaster jasnej przestrzeni*, przygotowanej do druku.

Od wielu lat Wisłok jest przedmiotem inspiracji malarzkich. Wisłok i jego otoczenie to temat wiodący plenerów malarskich organizowanych przez samorządy Boguchwały, Krosna, Łańcuta, Rzeszowa, Stryżowa nad Wisłokiem oraz Wiśniowej nad Wisłokiem. Na podstawie katalogów poplenerowych można zorganizować galerię prac poświęconych tej rzece. Ten współczesny zestaw prac malarskich można wzbogacić dziełami artystów malarzy żyjących na przełomie XIX/XX w., którzy przyjeżdżali do Godowej, Stryżowa nad Wisłokiem, Wiśniowej nad Wisłokiem na zaproszenie właścicieli obszarów dworskich, których rezydencje znajdowały się w sąsiedztwie Wisłoka. U Mycielskich w Wiśniowej odpoczywali i pracowali Jacek Malczewski i Józef Mehoffer oraz liczna grupa malarzy młodszego pokolenia. ...Część dworu w Godowej przeznaczono na pensjonat, szczególnie ceniony przez krakowskich artystów. Walorem tego miejsca było malownicze położenie nad Wisłokiem i jego dopływem,

<sup>45</sup> P. Kloc, *A Kadischdir sztetelamajns*, [w:] *Sefer Strizow we-ha sewina*, I. Berglas, S. Jaholomi (Diamant) (eds.), Tel Awiw 1969, s. 292.





Il. 5. Wojciech Weiss, „Srebrna wstęga Wisłoka”, rok 1900

Stobnicą. Wielokrotnie przebywali tam bracia Andrzej i Zbigniew Pronaszkowie. W biografii artystycznej Wojciecha Weissa, jednego z najbardziej znanych malarzy okresu Młodej Polski i dwudziestolecia międzywojennego, czytamy, że Weiss przyjechał na strzyżowski plener malarski w 1899 r. na zaproszenie siostry Emilii i szwagra, Stanisława Florka, który w tym czasie był naczelnikiem stacji kolejowej. Artysta zajmował pokój na poddaszu budynku stacyjnego. Po latach wspominał ten czas.

Na stryszku w budynku stacyjnym ćwiczyłem na skrzypcach (...) Na sztalugach stały obrazy: siostra z mężem, synek z zabawkami, drugi syn w plenerze, szwagier odpoczywający po pracy, staruszka – matka chora, siedząca w łóżku, mieelizna i dużo notatek pejzażowych. Ze strychu rozciągał się widok na miasto położone w dolinie Wisłoka w otoczeniu łagodnych wzniesień. (...) W poszukiwaniu tematów chodziłem z przyborami i pieskiem, malując miasteczko przytulone

do wzgórza, jary porośnięte drzewami, srebrną wstęgę rzeki, fale wzgórz biegnących wzdłuż horyzontu do Przełęczy Dukielskiej. Nad rzeką lubiłem siedzieć i malować mieliznę, błyszczącą jak łuska ryby. Przy brzegu wiklina, łąki, zboża i jak cyprys daleka wieża kościoła (...) dalej na stoku wzgórza nad Wisłokiem dwór Godowa. Tam spędziłem dużo czasu rysując<sup>46</sup>.

Motyw Wisłoka w strzyżowskim okresie twórczości Weissa najmocniej zaakcentowała wystawa jego prac zorganizowana w Strzyżowie i utrwalona katalogiem<sup>47</sup>.

\*

Od pewnego czasu obserwujemy rosnące zainteresowanie funkcją i rolą rzeki w krajobrazie historycznym. Próbę opisanego zjawiska zauważamy w badaniach nad historią regionalną. Zespoły badawcze, a także indywidualni autorzy starają się opisać liczne odniesienia do rzeki. Artykuł niniejszy jest właśnie tego rodzaju próbą.

<sup>46</sup> *Szkicownik Wojciecha Weissa*, wyboru dokonali i opracowali A. I. Weissowa, A. Weiss, Kraków 1976, s. 26.

<sup>47</sup> R. Weiss, *Strzyżowska ikonosfera Weissa w relacji wnuczki*, [w:] *Młodołskie fascynacje. Wojciech Weiss w Strzyżowie 1898-1903*, M. Bober (red.), Strzyżów 2020, s. 9-124.



**SPOŁECZNY  
I JEDNOSTKOWY  
WYMIAR ZMIANY**



Michał Zych\*, Roman Zych\*\*

## Głuchoniemcy – niemieckie osadnictwo we wschodnim i zachodnim dorzeczu Wisłoki, Wisłoka i Sanu

Pytanie o różnice pomiędzy mniejszościami etnicznymi a mniejszościami narodowymi zwykle jest kierowane już do uczniów szkoły podstawowej, najczęściej na lekcjach wiedzy o społeczeństwie. Najkrócej rzecz ujmując, różnica pomiędzy jedną i drugą kategorią społeczną polega na tym, że mniejszości narodowe to potomkowie przodków pochodzących z innych państw, mieszkający nie w swoim państwie, natomiast mniejszości etniczne nie posiadają własnego, konkretnego państwa. Odmienność taka w Polsce jest widoczna na przykładzie narodowej mniejszości białoruskiej lub słowackiej w porównaniu z mniejszością etniczną np. Romów czy Bojków.

Etniczność to podstawowa właściwość każdej zbiorowości o charakterze etnicznym, określająca różnice o charakterze przedmiotowym i podmiotowym i wyznaczająca tym samym zobiektywizowane, albo jedynie świadomościowe, ramy przynależności do odrębnych organizmów etnicznych. Z kolei zróżnicowanie etniczne zwykle odnosi się do wielkości i liczby grup etnicznych występujących na danym obszarze, najczęściej na obszarze konkretnego państwa.

---

\*Michał Zych, Podkarpackie Centrum Edukacji Nauczycieli w Rzeszowie.

\*\*Roman Zych, Podkarpackie Centrum Edukacji Nauczycieli w Rzeszowie.

Ciekawym zjawiskiem z obszaru szeroko rozumianej problematyki mniejszości jest tematyka osadnictwa niemieckiego na terenie współczesnej południowo-wschodniej części Polski przez tzw. Głuchoniemców. Pojawienia się tej grupy upatrywać należy jeszcze w okresie średniowiecza i związane było ono z osadnictwem niemieckim w ramach zagospodarowywania lesistej rubieży polsko-ruskiej po przyłączeniu Rusi Czerwonej do Polski w połowie XIV stulecia.

Kraj [nasz] graniczył (...) z Niemcami, którzy parli na wschód szukając ziem mniej przeludnionych, łatwiejszych warunków bytu. Szli nie tylko do nas, lecz również do Czech, na Węgry, w kraje bałtyckie aż po Dźwinę. Nieśli ze sobą zdobycze, będące wspólnym dorobkiem Zachodu i wywodzące się jeszcze z cywilizacji Rzymu. Postęp był niewątpliwy. Paweł Jasienica dostrzegł zagrożenia kolonizacyjne zwracając uwagę, że niemiecka kolonizacja dotyczyła przede wszystkim miast.

Bolesław Wstydlivy w roku 1257 ustanowił w Krakowie wzorowany na prawie niemieckim samorząd, który przyniósł stolicy Polski wiele korzyści, uczynił z niej normalne zachodnioeuropejskie miasto. Należy pamiętać też, że władze miejskie składały się głównie z kupców będących Niemcami<sup>1</sup>.

Warto zauważyć, że zamieszkiwany przez kolonistów obszar nie stanowił zwartego regionu, w jego skład wchodziło kilka izolowanych wysp osadniczych, skutecznie asymilowanych w polskim etnosie od późnego średniowiecza do początku XIX w. Termin *ethnos* współcześnie stosowany jako synonim grupy etnicznej, bliski jest pojęciu tożsamości etnicznej, a niekiedy też i narodowej. Być może stąd bierze się zamienne

<sup>1</sup>J. Stachiewicz, *Głuchoniemcy*, „Skarby Podkarpacia” 2010, nr 6, s. 35.



Il. 1. Etnograficzna mapa Podkarpacia.

Źródło: <http://pld-wsch.blogspot.com/2015/04/etnograficzna-mapa-podkarpacianiedawno.html>

traktowanie Głuchoniemców: jako mniejszość o charakterze etnicznym, innym razem jako mniejszość narodową.

Pojęcie *ethnos* może też określać organizm etnospołeczny, czyli odrębne społeczeństwo lub twór kulturowy; ponieważ kultura podlega zmianom, różnicuje się albo ujednolica, zatem można wyodrębnić kilka *ethnosów* w obrębie jednego, szerszego zjawiska, w tym przypadku osadnictwa Głuchoniemców<sup>2</sup>.

Zachowane w rodzimej kulturze ślady dawnych Głuchoniemców są nieoczywiste i nieliczne, a przez to wymagają rozszerzonych i szczegółowych badań o charakterze

<sup>2</sup><https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/ethnos;3898908.html> (dostęp: 29.08.2023).

historycznym, archeologicznym, etnograficznym. Ślady po Głuchoniemcach najwyraźniej są widoczne w nazwach miejscowych miast, wsi i przysiółków Pogórza Karpackiego oraz w niemiecko brzmiących nazwach miejscowości (ojkonimia) i nazwiskach pochodzenia niemieckiego (antroponimia). Trzy najwyraźniejsze wyspy (koncentracje) osadnictwa głuchoniemieckiego to obszary między Bieczem a Tarnowem, w okolicy Łańcuta oraz Krosna<sup>3</sup>.

Skąd zatem nazwa osadników, nietypowo brzmiąca: „Głuchy Niemiec” czy „Głuchoniemiec” – osoba niema, nie mówiąca? Historia pojęcia nawiązuje do relacji swój – obcy. Nazwa wskazuje sposób funkcjonowania przybyszów w przestrzeni, w której zostali osiedleni, i jak byli postrzegani przez sąsiadów. Etymologia mówi też dużo o kulturze polskiej. Z jednej strony są to ludzie, którzy nie rozumieli języka polskiego, z drugiej strony mówili po niemiecku, przez co nie mogli się porozumieć z innymi niemieckojęzycznymi mieszkańcami tych terenów. Równie prawdopodobne rozumienie tego terminu wskazuje na miejsce osiedlenia w guszy, w puszczy, wielkich lasach, i to by się zgadzało, wzięwszy pod uwagę, że chodzi o teren dawnego pogranicza polsko-ruskiego<sup>4</sup>.

Historia osadnictwa Głuchoniemców na terenach obecnego Podkarpacia badawczo nie była nadmiernie eksploatowana ani w okresie zaborów, ani II Rzeczypospolitej, czy tym bardziej tzw. Polski Ludowej. Wydaje się, że odrodzenie tej tematyki w ostatnich trzech dekadach zawdzięczamy raczej dziennikarzom i regionalistom niż uznanym dysertacjom naukowym.

Ciekawe informacje wprowadzające w tematykę związaną z Głuchoniemcami zamieszcza na swojej stronie

<sup>3</sup> <http://atlas2022.uw.edu.pl/gluchoniemcy/> (dostęp: 30.08.2023).

<sup>4</sup> <https://www.polskieradio.pl/8/478/arttykul/2868898,zaginione-plemie-kim-byli-gluchoniemcy> (dostęp: 18.09.2023).



internetowej absolwentka polonistyki UJ w Krakowie, dziennikarka Gabriela Lisowska.

W opiniach historyków i kronikarzy cytowanych przez G. Lisowską proces kolonizacji Pogórza zapoczątkował Bolesław Chrobry.

W tym miejscu warto zwrócić uwagę, że „Niemiecki ruch na wschód (Deutsche Ostbewegung) był w średniowieczu zjawiskiem oddolnym (...) Polscy książęta i biskupi sprowadzali z Niemiec górników, kupców i rzemieślników, oferując im szerokie swobody i przywileje, co pozwalało podnieść dochody hierarchów. Niemcy stanowili w XIV wieku 6-7% całej populacji krajów piastowskich i dzięki swojej przedsiębiorczości szybko dorabiali się majątków i urzędów”<sup>5</sup>.

Niektórzy badacze dopuszczają – w ślad za żyjącymi między innymi w XVI w. kronikarzami – że na słabo zaludnionych wówczas terenach dzisiejszego województwa podkarpackiego król Chrobry osiedlał również pojmanych podczas walk Niemców. Niekoniecznie byli to waleczni rycerze o teutońskich korzeniach. Król chciał, aby osadnicy bronili granic od Węgier i Rusi, ale „że był to lud gruby, niewaleczny”, to zajął się rolnictwem, tkactwem i hodowlą bydła.

Dzieło Bolesława w późniejszym okresie kontynuował Kazimierz Wielki, który gdy

odzyskał dla Polski znaczną część Rusi Czerwonej (zwanej niekiedy Grodami Czerwieńskimi, od Czerwienia na dzisiejszej Lubelszczyźnie), z wyludnioną południowo-wschodnią częścią tego obszaru. Były to zniszczone i złupione obszary po trzech wcześniejszych najazdach tatarskich, które wywołały nie tylko degradację cywilizacyjną i materialną, ale

---

<sup>5</sup> J. H. Stanzenbach, *Gluchoniemcy, czyli migracja do Rzeczypospolitej* (<https://mm-gazeta.de/index.php/wszystkie/25-moje-miasto/historia/287-gluchoniemcy> /dostęp: 20.09.2023/).



Il. 2. Osadnicy głuchoniemieccy.

Źródło: <https://www.facebook.com/GluchoniemcyUW/>

również depopulację dość rozległych terenów pomiędzy Sanem a Wisłoką i środkową częścią biegu rzeki Wisłok. Aby szybko wzmocnić wschodnią granicę królestwa na tym obszarze, zarówno on jak i później Ludwik Węgierski zdecydowali się sprowadzić możliwie dużą ilość osadników z Niemiec, gdzie z kolei widoczne było dokuczliwe przeludnienie tych rejonów (okolice Chemnitz czy Merseburga). Osadnicy z Niemiec przybywali do nowego kraju zamieszkania całymi rodzinami, a niekiedy i cechami rzemieślniczymi, co

rzeczywiście ułatwiło postęp cywilizacyjny w tej części Polski, a gdzie wcześniej tego typu osadnictwo nie miało stałego charakteru. Ten proces zapoczątkowany w drugiej połowie XIV rozciągnął się na XV wiek, kiedy to do osadników na tych terenach dołączali później niemieccy przybysze ze Śląska, zwłaszcza z okolic Wrocławia czy Nysy. Osadnictwo w tym okresie trafiało także w inne części dzisiejszego Podkarpacia, a dotyczyło to zwłaszcza okolic Łańcuta<sup>6</sup>.

Warto wspomnieć, że „jeden z możnowładców króla Kazimierza – Otto z Pilczy<sup>7</sup> wykarczował i skolonizował ziemie na wschód od Rzeszowa. Założył wtedy wioski: Markową, Albigową, Kraczkową, Hermanową, Husów, Handzlówkę i Soninę. Wszędzie tam sprowadzał kolonistów niemieckich z Bawarii, trwale rozwijając gospodarczo te miejsca. Samo miasto Łańcut (również zarządzane przez Ottona z Pilczy) zwało się wówczas jeszcze *Landshut* – identycznie jak rodzinne miasto osadników w Niemczech”<sup>8</sup>.

W omawianym okresie Kazimierz III Wielki zakładał wsie na prawie niemieckim u podnóża Beskidów i granicy ze Śląskiem; wokół Myślenic, Tymbarku, Grybowa, Ciężkowic, a także w dorzeczu Ropy, Wisłoki oraz na pograniczu z Rusią Czerwoną.

Wśród osadników było około 25% Niemców. Ruś Czerwona leżała wzdłuż ważnej drogi handlowej Śląsk – Kraków –

<sup>6</sup>R. Kuźniar, *Głucho-Niemcy*, „PAUza Akademicka” 2022, R. XIV, nr 601, s. 1.

<sup>7</sup>Otto z Pilczy (Pilica) herbu Topór, określane też jako Otto z Pilczy vel Pilecki, Otto z Pilicy Topór, Otton Pilecki (ur. ok. 1320, zm. przed 5 września 1385) – starosta ruski od 1352 do 1369, starosta generalny wielkopolski w latach 1371-1372, starosta sandomierski od ok. 1376 r., ojciec Elżbiety Pileckiej ([https://pl.wikipedia.org/wiki/Otton\\_z\\_Pilczy](https://pl.wikipedia.org/wiki/Otton_z_Pilczy) /dostęp: 4.11.2023/).

<sup>8</sup>[http://czytajrzeszow.pl/?idd=33&id=48&poz=mr1&show=-1&pagebda1\\_mobile=0](http://czytajrzeszow.pl/?idd=33&id=48&poz=mr1&show=-1&pagebda1_mobile=0) (dostęp: 8.09.2023).

Lwów – Morze Czarne, co sprzyjało osiedlaniu na tych terenach osadników ze Śląska i Krakowa. Wtedy to doszło m.in. do lokacji 20 wsi na prawie niemieckim w ziemi sarnockiej i przemyskiej. Jedną z większych etnicznych wysp niemieckich powstała również za panowania Ludwika Węgierskiego. Obejmowała Łańcut i 9 wsi na południe od miasta. Wyspa ta utrzymywała odrębność etniczną po XVI wiek, i dopiero wówczas zaczęła się polonizować, ale np. wieś Markowa utrzymała niemieckość do XVIII wieku<sup>9</sup>.

Jednakże postępująca w naturalny sposób asymilacja osadników niemieckich w różnych regionach Podkarpacia przebiegała w nieco odmienny sposób i w różnym tempie, co wynikało głównie z różnorodnych uwarunkowań ekonomiczno-gospodarczych i społecznych.

Ludność niemiecka, zamieszkała na terenach Rusi Czerwonej oraz południowej części Polski między Łańcutem a Przemyślem, uległa polonizacji dopiero pod koniec XVI w. Na Podkarpaciu żywioł niemiecki przetrwał aż do XVIII w. Głuchoniemcy z czasem budowali własne kościoły i kaplice, mieli swoich kapłanów i nierzadko zamieszkiwali konkretną dzielnicę miasta lub poszczególne wsie. Do pomników niemieckiej *Bauernkultur* zaliczane są m.in. drewniane kościółki na Podkarpaciu, podobnie jak kościółki na Śląsku i Morawach<sup>10</sup>.

Taka sytuacja świadczy o dużej tolerancji religijnej i kulturowej mieszkańców tych ziem, dalekiej od współcześnie rozumianych nacjonalizmów.

<sup>9</sup>B. Czopek-Kopciuch, *Adaptacje niemieckich nazw miejscowych w języku polskim*, Kraków 1995, s. 7-8.

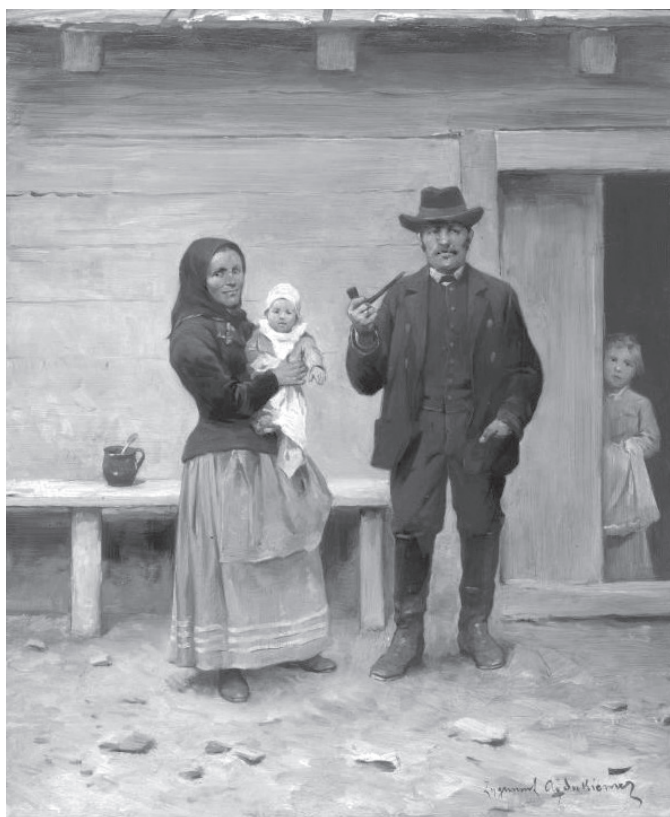
<sup>10</sup>*Odrodzenie i reformacja w Polsce*, t. 37, J. Domański (red.), Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa 1993, s. 42.



Il. 3. Głuchoniemcy. Źródło: <https://mm-gazeta.de/index.php/wszystkie/25-moje-miasto/historia/287-gluchoniemcy>

Na ten sam fakt zwraca uwagę Jolanta Helena Stanzenbach pisząc, że niemiecki ruch na wschód (*Deutsche Ostbewegung*) był w średniowieczu zjawiskiem oddolnym i nie miał nic wspólnego z ekspansywnym nacjonalizmem XIX w. Dla przykładu Śląsk, gdzie od 1317 r. niemiecki obowiązywał jako język urzędowy, często stawał się dla migrantów pomostem w drodze do ziem Rzeczypospolitej. W kolejnych stuleciach Głuchoniemcy polonizowali się. Wybitny dziewiętnastowieczny polski etnograf, Oskar Kolberg, wyraźnie dostrzegał dobre strony niemieckiego osadnictwa, gdy napisał: „Zdaje nam się, że takie wmieszanie między ludność polską na wielkich obszarach kilkudziesięciu tysięcy Niemców było tym dla postępu rękodzieł, przemysłu i cywilizacji rolniczej, czym jest dla stanu zdrowia ospy szczepienie”<sup>11</sup>.

<sup>11</sup> J. H. Stanzenbach, *Głuchoniemcy, czyli migracja do Rzeczypospolitej* (<https://mm-gazeta.de/index.php/wszystkie/25-moje-miasto/historia/287-gluchoniemcy> /dostęp: 31.09.2023/).



Il. 4. Gospodarstwo Głuchoniemców w Karpatach.  
Źródło: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Głuchoniemcy>

Według kronikarza Macieja Strykowskiego<sup>12</sup>, kolonizacja niemiecka służyła zapełnieniu luki osadniczej na pograniczu Rusi z Węgrami, która powstała w wyniku licznych

<sup>12</sup> Maciej Strykowski (Matys Strykowski) herbu Leliwa (ur. 1547 w Strykowie, zm. między 21 października 1586 a 1593) – polski historyk i poeta, dyplomata, kanonik ([https://pl.wikipedia.org/wiki/Maciej\\_Strykowski](https://pl.wikipedia.org/wiki/Maciej_Strykowski) /dostęp: 3.11.2023/).

najazdów, m.in. tatarskich i litewskich: „Roku zaś 1355, Kazimierz król widząc Pogórskiej Rusi krainy dla częstych najazdów Litewskich zburzone i puste, Niemieckiego narodu ludzi w krainach tamtych osadził, którzy jeszcze i dziś [„dziś” to dla autora 1582 r.] po wsiach mieszkają około Przeworska, Przemyśla, Sanoka i Jarosławia, a jakom sam widział, są osobliwi gospodarze”<sup>13</sup>.

Z kolei Szymon Starowolski w 1632 r. pisał tak:

mleka tu i płócien lnianych wielka jest zwykle obfitość, ponieważ wioski na całym tym obszarze zamieszkują potomkowie niemieckiego plemienia, wzięci na jakiejś wojnie przez Kazimierza Wielkiego, króla Polski, lub sprowadzeni z Saksonii, z dziećmi i żonami, aż w te okolice. Ci przeto o bydło i uprawę lnu troszczą się wielce i w porze jarmarków tak do innych okolicznych miast wymieniane towary<sup>14</sup>.

Jeszcze w wieku XVII pośród niemieckich osadników pobrzmiwały echa ich rodzimej mowy i kultury.

Przed rokiem 1651 w dorzeczu Wisłoka w okolicach Rymonowa słyhać było jeszcze mowę niemiecką. Podobnie było w okolicach Przeworska, Kosiny, Łańcuta. W mowie ludności wsi okolic Krosna w drugiej połowie XIX w. wyrazy zachowują jeszcze pewne germańskie nazwy, często znacznie zniekształcone jak. np. manta – płaszcz, szesterka – siostra męza, Geistag – Zielone Świąta<sup>15</sup>.

Warto zaznaczyć, że Głuchoniemcy nie stworzyli trwałej i zwartej przestrzennie struktury osadniczej, która

<sup>13</sup>Tamże, (dostęp: 31.09.2023).

<sup>14</sup>Tamże, (dostęp: 31.09.2023).

<sup>15</sup>A. Zieliński, *Romantyczne wędrówki po Galicji*, Zakład Narodowy Ossolińskich, Wrocław 1987, s. 312.

zaowocowałyby w ciągu kolejnych stuleci bądź wytworzeniem niemieckojęzycznej grupy ludności (mniejszości narodowej), bądź też wyodrębnieniem się samodzielnej grupy etnograficznej.

Na krótkie informacje dotyczące Głuchoniemców można było się natknąć w różnych okresach naszej historii. W roku 1858 Wacław Maciejowski<sup>16</sup> pisał:

Ludność takowego prawa (prawo magdeburskie) głównie na tak zwanych jasielskich i sanockich dołach wzdłuż dolin rzek Ropy, Jasełki i Wisłoki siedziała, nazywając się Głuchoniemcami, czyli ludźmi, którzy, choć nie słyszą i nie rozumieją niemieckiej mowy, mają jednakże w sobie coś od miejscowej ludności odrębnego. Nie było widać wśród tej ludności szlacheckich dworów, ale tak na dolinach, jak w górach, gęsto rozsiane sołtystwa i wybranieckie łany, do których był przywiązany obowiązek bronienia granicy, spostrzegać się dawały<sup>17</sup>.

Prawie trzy dekady później Józef Szujski, historyk, jeden z krakowskich stańczyków, publicysta, a także poeta, prozaik i współzałożyciel „Przeglądu Polskiego” oraz pierwszy sekretarz generalny Akademii Umiejętności w Krakowie, pisał:

...od średniego biegu Wisłoka, od Pilzna w górę po Łańcut, szczerp zwany Głuchoniemcami, powstały przez osadnictwo XIII i XIV stulecia. Głuchoniemcy mówią tylko po polsku, a resztki rozmaitych ich pierwotnych języków ojczystych

<sup>16</sup> Wacław Aleksander Maciejowski (ur. 10 września 1792 w Cierlicku na Śląsku Cieszyńskim, zm. 9/10 lutego 1883 w Warszawie) – polski historyk prawa, słowianoznawca, historyk kultury ([https://pl.wikipedia.org/wiki/Wac%C5%82aw\\_Aleksander\\_Maciejowski](https://pl.wikipedia.org/wiki/Wac%C5%82aw_Aleksander_Maciejowski) /dostęp: 3.11.2023/).

<sup>17</sup> W. A. Maciejowski, *Historja prawodawstw słowiańskich*, Warszawa 1858, s. 357.



świadczą, że za czasów ich przybycia zwano Niemcem każdego<sup>18</sup>.

Głuchoniemcy jako grupa etnograficzna w nielicznych, jak już wielokrotnie wspomniano, publikacjach kronikarskich i naukowych zostali wyraźniej dostrzeżeni dopiero w XIX w., a wszystko za sprawą ogólnego trendu wokół zainteresowań polską wsią, zwanego prześmiewczo „chłopomanią”. Tyle tylko, że wówczas byli oni już całkowicie spolonizowani. Władysław Bełza<sup>19</sup> w 1885 r. tak opisywał dawnych osadników z okolic Iwonicza:

Lud tutejszy nie grzeszy zbytnią urodą, ale jest rośli, silny i wytrzymały w pracy, a przytem uczciwy i moralny, w czem przedstawia zupełne przeciwieństwo z sąsiadującymi z nim ludnością ruską i mazurską, która nie posiada w tym stopniu żadnej z powyższych zalet, choć pod zewnętrznym względem przedstawia typ o wiele idealniejszy. Iwoniczanin, osiadły w górach przejął zwyczaje ludu górskiego; zamieszkuje on jak oni kurne chaty i ciężkim trudem około jałowej roli zdobywa sobie kęs chleba...<sup>20</sup>

Pisząc to Bełza wyraźnie docenia odmienność kulturową zamieszkałych tu Głuchoniemców i ich pozytywny

---

<sup>18</sup> J. Szujski, *Polacy i Rusini w Galicyi (Die Polen und Ruthenen in Galizien)*, Kraków 1896, s. 17.

<sup>19</sup> Władysław Bełza pseud. Władysław Piast (ur. 17 października 1847 w Warszawie, zm. 29 stycznia 1913 we Lwowie) – polski poeta neoromantyczny, piszący w duchu patriotycznym, nazywany piewą polskości. Publicysta, animator życia kulturalnego, oświatowego i prasowego, współzałożyciel polskiej organizacji oświatowej Macierz Polska ([https://pl.wikipedia.org/wiki/W%C5%82adys%C5%82aw\\_Be%C5%82za](https://pl.wikipedia.org/wiki/W%C5%82adys%C5%82aw_Be%C5%82za) /dostęp: 5.11.2023/).

<sup>20</sup> W. Bełza, *Iwonicz i jego okolice*, Warszawa, Lwów, Kraków 1885, s. 32.

kulturowy i cywilizacyjny wpływ na mieszkańców m.in. okolic Iwonicza. W tym samym okresie, czyli:

w XIX wieku, Adam Naruszewicz w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego* pisał: „Język tych ludzi nieco przygrubszy, a jakieś ze Szląskiem, Morawskiem, Czeskim i Pruskim podobieństwo mający, dowodem jest pierwszej ich ojczyzny. Stąd też poszły owe zniemczone od nowych osadników, lub na nowo nadane miastom Polskim i Ruskim, Lambergi, Frawensztadu, Łańcuta, Pilsna, Gorlicy, i tym podobne nazwiska”<sup>21</sup>.

Mimo postępującej polonizacji osadników, nazwa nawiązująca do ich pochodzenia utrzymała się do pierwszej połowy XX w., a następnie w regionie Podkarpacia została wyrugowana całkowicie przez nowo powstałe nazwy grup etnograficznych: Pogórzan i Rzeszowiaków, zacierając dawną odrębność osadniczą regionu. Głuchoniemcy w sposób przez nich niezawiniony wpisali się w trwający w XIX i XX w., mniej lub bardziej dostrzegalny konflikt polsko-niemiecki, który pojawiał się zarówno w polityce międzynarodowej jak i w obszarze publicystyki oraz nauki.

W latach dwudziestych minionego stulecia Przemysław Dąbrowski, analizując interesujące zapisy widniejące w bogatych aktach sądowych, przytacza takie opisy społeczności Głuchoniemców osiadłych w Galicji Wschodniej:

Spośród obcych narodowości zamieszkujących ziemię sanocką, najliczniejszą i najbardziej wpływową, była niemiecka. (...) nazwy takich miejscowości jak np. Frysztak, Zarszyn, Lobentanz (Nowotaniec), Zymbertowa, Kalbornia, Rytarowce, Brezen późniejszy Brzozów, Hochstadt (Jaśliska),

<sup>21</sup>J. Stachiewicz, *Głuchoniemcy*, s. 34.

Erenberg (Odrzykoń), Kunzendorf (Poraż), Bischofswalde (Jasionka), Michilsdorf (Michałówka), nawet niwy w obrębie pewnych wsi (pratum Cornslag in Iwanczepole, eger Kothkenhaw pod Krosnem), aby poznać jak znaczną rolę odgrywał ten żywioł w dziejach naszej ziemi. Mieszkali Niemcy po zamkniętych miastach i po otwartych wsiach, po chatach i dworach wiejskich, zajmowali się handlem, rzemiosłem, pługiem, szablą i słowem bożym. Pracowici, zapobiegliwi i oszczędni, tworzyli oni element twórczy w gospodarstwie społecznym i byli dla ludności tubylczej przykładem i wzorem. (...) Opierając się na zestawieniach indeksowych, którym jednakże bezwzględnie zaufać nie można, możemy przyjąć jako bliski rzeczywistości, 30% Niemców w Sanoku w stosunku do reszty ludności. (...) Jednakże metropolią Niemców w ziemi sanockiej był nie Sanok, lecz Krosno. Przez cały ciąg XV stulecia, dokumenty miejskie były wystawiane także w języku niemieckim<sup>22</sup>.

Również i tym czasie wyraźnie dostrzegano odmienność Głuchoniemców, doceniano ich operatywność i wkład w podnoszenie poziomu gospodarczego zamieszkałych przez nich terenów.

Stosunek do dawnych, spolonizowanych osadników przed wiekami określanych mianem Głuchoniemców, zwłaszcza tych bardziej świadomych swoich narodowych korzeni, miał zmienić się w okresie hitlerowskiej okupacji.

Podczas II wojny światowej niemieccy urzędnicy pod nadzorem pracowników nauki prowadzili intensywne badania etnograficzne na terenie Haczowa, Komborni, Odrzykonja i Iwonicza w trakcie tzw. akcji *Hatschower*, czyli

---

<sup>22</sup> J. Samolewicz, *Sąd wyższy prawa niemieckiego*, Lwów 1903, [w:] P. Dąbkowski, *Niemcy. Stosunki narodowościowe ziemi sanockiej w XV stuleciu*, Lwów 1921, s. 4-17.

Haczowianin<sup>23</sup>. Z uporem i nadzieją poszukiwali dawnych spolszczonych osadników niemieckich, aby poddać ich ponownej germanizacji. Nieznane są przypadki skutecznej re-germanizacji, mimo że Niemcy proponowali dawnym spolonizowanym potomkom Głuchoniemców liczne przywileje<sup>24</sup>. Działania te zapewne wspierać miała zorganizowana od 3 kwietnia 1944 r. wystawa sztuki i kultury niemieckiej w Krakowie. Na krakowską ekspozycję wysłano m.in. z:

Muzeum Sanockiego szereg eksponatów mających reprezentować dorobek kultury niemieckiej minionych wieków w widłach Wisły, Sanu i Wisłoka. Były to wszystkie stroje ludowe w tym kompletne stroje i hafty haczowskie, krajki, czepce m.in. z Jasła i Jawornika, kamizelki, wieńce weselne ze wstążkami, księgi cechowe ręcznie pisane sanockie i brzozowskie, nadania królewskie pergaminowe dla miasta Sanoka sygnowane przez Kazimierza Wielkiego z 1366 roku, Stefana Batorego z 1578, czy Zygmunta III Wazy z 1628, dokumenty pergaminowe miasta Brzozowa i nadania ks. biskupa Jana Karnkowskiego z 1530. Znalazły się tam również obrazy gotyckie, rzeźby i kilkanaście przykładów dawnego uzbrojenia<sup>25</sup>.

Docelowo akcja ta miała objąć całe Podkarpacie i być realizowana wszędzie tam, gdzie żyli Głuchoniemcy. W polu zainteresowania hitlerowców znalazły się zwłaszcza osoby

<sup>23</sup> Hatschower – nazwa niemieckiej akcji regermanizacyjnej w czasie II wojny światowej na terenie przedwojennego powiatu brzozowskiego (1939–1944), dotycząca głównie Haczowa. Niemiecka nazwa Hatschower po polsku znaczy: Haczowianin (<https://pl.wikipedia.org/wiki/Hatschower> /dostęp: 4.11.2023).

<sup>24</sup> <https://paryzewo.pl/dlaczego-tak-wielu-mieszkancow-podkarpacia-nosi-niemiecko-brzmiace-nazwiska-czyli-kim-byli-gluchoniemcy/> (dostęp: 31.08.2023).

<sup>25</sup> E. Zając, *Zarys dziejów Muzeum Historycznego w Sanoku 1934-1974*, „Rocznik Sanocki” 1979, s. 28.

i rodziny noszące niemiecko brzmiące nazwiska. Okupanci zaliczyli ich do drugiej kategorii *Deutsche Volksliste* jako tzw. *Deutschstämmige*, czyli osób pochodzenia niemieckiego, uważając, że – mimo nieznamości języka niemieckiego, noszenia spolszczonych nazwisk oraz błędnego utożsamiania się z Polską i z polszczyzną – są faktycznie zapomnianą częścią wielkiego narodu niemieckiego. Niemcy odwoływali się przy tym także do polskiej kultury ludowej, w której termin „Głuchoniemcy” funkcjonował jako określenie rozproszonych wśród Polaków osadników niemieckojęzycznych, z którymi polscy chłopcy nie byli się w stanie porozumieć do czasu ich polonizacji, kiedy rozumieli język polski i z czasem coraz lepiej się nim porozumiewali. Należy przypomnieć, że niemieccy naukowcy jeszcze przed wojną zainteresowali się regionem Podkarpacia czy Zamojszczyzny, realizując projekt *Aktion Zamość* (Akcja Zamość) w ramach koncepcji szefa SS i policji w Generalnym Gubernatorstwie, SS-Reichsführera Heinricha Himmlera, dotyczących tzw. „kolonizacji pasowej”, „strefowej” lub „wyspiarskiej” (niem. *Siedlungsstützpunkt*).

Wspomniane powyżej badania były wspierane przez powołane do tego celu instytucje. W Krakowie w latach 1940-1945 funkcjonował *Institut für Deutsche Ostarbeit* (IDO), czyli Instytut Niemieckich Prac na Wschodzie, w którego strukturach znajdowała się sekcja rasowa i ludoznawcza *Sektion Rassen und Volkstumsforschung*, kierowana przez austriackich antropologów. Prowadzili oni badania antropologiczne z zakresu ras i ludoznawstwa także w rejonie Podkarpacia. Zachowały się m.in. karty antropometryczne oraz kartoteki z odbitkami odcisków palców i dłoni, zdjęcia twarzy, głowy, dłoni, stóp oraz koperty z próbkami włosów.

Naukowcy z IDO szczególnie zainteresowali się m.in. Haczowem, gdy zorientowali się, że większość dzieci z tej miejscowości ma w ich przekonaniu aryjski typ urody, tak charakterystyczny dla Niemców – blond włosy i błękitne

oczy. W haczowskich dzieciach widzieli potomków pradawnych skandynawsko-germańskich plemion.

Kto wie, jak potoczyłyby się losy naszych dziadków – wówczas dzieci – gdyby Niemcy zrealizowali finalnie to, co stało się udziałem Dzieci Zamojszczyzny, które były odbierane polskim rodzicom i wysyłane do III Rzeszy, gdzie poddawano je planowej germanizacji.

Odrodzeniu się niemczyzny wśród żyjących na Podkarpaciu potomków średniowiecznych osadników między Wisłą, Sanem a Wisłokiem służyć miała m.in. propagandowa publikacja *Zew przodków*, wydana w Krakowie w 1944 r. i podpisana nazwiskiem Emiliana Haczowskiego. Nie wiadomo, kto ukrył się pod tym pseudonimem, ale w nazwisku widać świadome propagandowe nawiązanie do Haczowa i prowadzonych tam badań<sup>26</sup>.

O niemieckich przodkach obecnych mieszkańców Podkarpacia można również przeczytać w książkach Przemysława Dąbkowskiego<sup>27</sup> oraz największego badacza historii ziemi sanockiej, dr. Adama Fastnacha<sup>28</sup>. Badacze ci szacowali niemiecką populację w okresie średniowiecznego osadnictwa osiadłą w dorzeczu Wisłoki na ok. 30%. Należy podkreślić,

---

<sup>26</sup> M. Podkul, *Iskrzynia – wieś nad Wisłokiem* ([https://www.facebook.com/iskrzyniawiesnadwislokiem/posts/121918832832322/?paipv=0&eav=A-fYU7qXTx-homH8qQ-kZ-SD8hEdE5q5fR5\\_yZkeSj4cf1Qu-R5kDXXLIE-EaU3j9OL0k&\\_rdr](https://www.facebook.com/iskrzyniawiesnadwislokiem/posts/121918832832322/?paipv=0&eav=A-fYU7qXTx-homH8qQ-kZ-SD8hEdE5q5fR5_yZkeSj4cf1Qu-R5kDXXLIE-EaU3j9OL0k&_rdr) /dostęp: 15.09.2023/).

<sup>27</sup> Przemysław Roman Dąbkowski (ur. 23 lutego 1877 we Lwowie, zm. 18 grudnia 1950 tamże) – polski historyk prawa, profesor Uniwersytetu Lwowskiego ([https://pl.wikipedia.org/wiki/Przemys%C5%82aw\\_D%C4%85bkowski](https://pl.wikipedia.org/wiki/Przemys%C5%82aw_D%C4%85bkowski) /dostęp: 7.11.2023/).

<sup>28</sup> Adam Romuald Stanisław Fastnacht, ur. 27 lipca 1913 w Sanoku, zm. 16 lutego 1987 we Wrocławiu – polski historyk, badacz dziejów Sanoka i ziemi sanockiej, kustosz Ossolineum ([https://pl.wikipedia.org/wiki/Adam\\_Fastnacht](https://pl.wikipedia.org/wiki/Adam_Fastnacht) /dostęp: 7.11.2023/).

że niemiecki etnograf, Kurt Lück<sup>29</sup>, i polscy historycy – Fastnacht i Dąbkowski – opierali swoje badania na tych samych dokumentach źródłowych<sup>30</sup>.

Mimo że każdy „nowo nawrócony Niemiec” mógł czuć się bezpieczniejszy i korzystać z przywilejów, to starania hitlerowskich okupantów nie przyniosły spodziewanych efektów. Co więcej, spora część Głuchoniemców bardzo aktywnie działała w podziemnych strukturach Armii Krajowej i innych organizacjach narodowych i patriotycznych.

Na obszarze dawnego osadnictwa Głuchoniemców, uwzględniając obco brzmiące nazwy miast, miasteczek i wsi tylko we wschodnim i zachodnim dorzeczu Wisłoka, Wisłoki oraz Sanu, wymienić należy takie miejscowości, jak: Albigowa (Helwigau), Bachórz (Großbachersdorf), Bachów, Besko, Białobrzegi (Palversee), Białoboki, Binarowa (Bythner Havn, Binnerhau), Brzozów (Bresen), Bukowsko, Bonarówka (Bonnersdorf), Domaradz (Deutsch-Domaretz), Dynów (Dühnhof), Frysztak (Freistadt), Głowienka, Haczów (Hanshof), Handzlówka (Hanselhof), Harta (Harth), Dylągówka (Dillingshau), Iskrzynia, Iwonicz (Iwanitz), Jaćmierz (Jatschmirs), Jasło (Jessel), Jaśliśka (Hohenstadt), Jurowce, Klimkówka, Kombornia

---

<sup>29</sup> Kurt Lück (ur. 28 grudnia 1900 w Colmarze, Prowincja Poznańska, zm. 5 marca 1942 koło Orszy na Białorusi) – niemiecki historyk, etnograf, działacz mniejszościowy w Polsce, podpułkownik w korpusie oficerów SS, doktor nauk filozoficznych. Lück w swych pracach naukowych łączył aspekty historyczne i etnograficzne na aktywnym polu badań pomiędzy narodem polskim i niemieckim. Zajmował się polskimi pracami badając wpływ kultury niemieckiej. Był propagatorem zasług Niemców dla ucywilizowania ziem ruskich Rzeczypospolitej. Autor wielu nazistowskich książek i publikacji ([https://pl.wikipedia.org/wiki/Kurt\\_L%C3%BCck](https://pl.wikipedia.org/wiki/Kurt_L%C3%BCck) /dostęp: 6.11.2023/).

<sup>30</sup> Zob. Kodeks Dyplomatyczny Katedry Krakowskiej Św. Wacława. Kraków (publikacja źródeł 1874). Akta Grodzkie i Ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej z Archiwum tzw. Bernardyńskiego we Lwowie, tomy I-XXI, Lwów 1868.

(Kaltborn), Korczyna (Kotkenhau), Krosno (Krossen), Królik Polski (Johannsdorf), Lalin Niemiecki, Łañcut (Landshut), Lubatówka (Bischofswald), Łężany, Markowa (Markenhof), Matysówka (Mathisowka), Michałowce (Michelsdorf), Miejsce Piastowe (Peistätten), Rożnowice (Rozembark, Rosenberg), Mrzygłód (Königlich Thirau), Nowotaniec (Lobentanz), Niebieszczany (Siebenwirt), Nowy Glinik (Glinik Niemiecki, Glinnik Allamanorum, Lemberg), Nowy Żmigród (Schmiedeburg), Odrzykoń (Ehrenberg), Pielnia (Pellen), Poraż (Kunzendorf), Prusiek (Prosegg), Rogi, Równe, Rymanów (Reimannshau), Rytarowce (Rittersdorf), Sanok, Strachocina, Strzyżów, Suchodół (Diernthal), Szufnarowa (Schaffnerhau), Targowiska, Trepcza, Tułkowice (Tillkersdorf), Trześniów, Tyrawa Solna (Salzthirau), Tyczyn (Bertoldsdorf), Wielopole (Großenfeld), Wielopole Skrzyńskie (Fürstenberg), Wrocanka, Wojnarówka, Wiśniowa, Zarszyn (Sarschin), Zmennica, Zymbertowa (Siebenwirth)<sup>31</sup>.

Ustalenia dawnych, niemiecko brzmiących nazw miejscowości są możliwe na podstawie różnych dokumentów, takich jak: akty kolacyjne, dokumenty w archiwach miejskich i muzeach, księgi parafialne, dokumenty kupieckie, kroniki, pamiętniki czy różnorodna korespondencja z różnych epok.

Obecnie w gronie osób zainteresowanych opisywaną tematyką i żyjących na terenach dawniej zamieszkałych przez Głuchoniemców dość często spotkać się można z pytaniami: Czy współcześnie w jakikolwiek sposób potrafilibyśmy odróżnić Głuchoniemców? Co przez wiele wieków przetrwało jako świadectwo dawnych przemian osadniczych, a dziś stanowi dowód bogactwa kulturowego naszego regionu? Tym, co obecnie wyróżnia dawnych osadników, przez stulecia zwanych Głuchoniemcami, są nazwiska o genezie niemieckiej.

<sup>31</sup> <https://pl.wikipedia.org/wiki/Głuchoniemcy> (dostęp: 10.09.2023).



Nazwiska używane są do dziś, lecz zdecydowanie przeważają w nieco zmienionej, zwykle spolszczonej formie<sup>32</sup>.

Pierwszy znak prowadzący do ich rozpoznania to przyrostek nazwiska. Jeśli kończy się ono na -er, -ar, ewentualnie -(i)erz lub -arz, mamy połowiczną pewność, że to rodzina tej osoby mogła mieć w swoim rodzie przodka o niemieckich korzeniach. Tego przyrostka nie będą miały spotykane już w średniowieczu nazwiska mieszkańców polskich wsi tak swojsko brzmiące, jak: Głąb, Żuk, Kołacz, Piroosz, Kwiatek, czy Krzepisz. Swojsko też brzmią rodzime nazwy wsi, w których zamieszkiwali Polacy: Piotraszówka, Boguchwała, Bratkowice, Brukalice, Czesławice, Ciepłowody czy Racławówka. Ci z nazwiskami zwieńczonymi przyrostkami -er, -ar itd. zazwyczaj mieszkali lub nadal zamieszkują we wsiach i miejscowościach, których nazwy wywodzić się muszą z innej tradycji językowej<sup>33</sup>.

Poniżej wymienione są wybrane nazwy osobowe o niemiecko brzmiącej proveniencji: Braun, Braunek, Benner (obecnie Bonar[a]), Albrycht/Olbrycht (Albrecht), Aszlar (Hassler), Bader, Balawajder /Balawender/Walawender (Bärenwälder), Bar (Baur, Bauer), Bartman (Barthmann), Bawor (Bauer), Bek (Beck), Berdel (Berdel), Bajgier (Beiger, Berger), Bester, Blajer (Blayer, Bleier), Blok (Block), Boczar (Böttcher), Bok (Bock), Bołd (Bold), Bonar/Bunar (Boner/Benner/Böhner), Borcz (Bortz), Brach, Brej (Brey), Brągiel/Brongiel (Briengel), Brozbar (Brunsbaur), Bruk (Bruck), Busz (Busch), Butnar/Bytnar (Büttner), Cimer (Zimmer), Cwykiel (Zwienkel), Cwynar (Zwierner), Cyburt (Siebert), Cymerman

<sup>32</sup>W. Blajer, *Uwagi o stanie badań nad enklawami średniowiecznego osadnictwa niemieckiego między Wisłoką i Sanem*, [w:] *Późne średniowiecze w Karpatach polskich*, J. Gancarski (red.), Krosno 2007, s. 57-104.

<sup>33</sup>J. Stachiewicz, *Głuchoniemcy*, s. 32.

(Zimmermann), Cyntler, Cypcar (Zipser), Czesnar (Schiesner), Czuchman, Dopart (Dopphard), Dressler (Dreslar), Duran, Ek (Eck), Englot (Engelhard), Eschenrath, Fabisz (Fabisch), Fajks/Foks (Fuchs), Falger, Fichner, Flejszar (Fleischer), Flossnitzer, Fakenday, Firszt (Fürst), Frend (Freund), Fryda (Friede), Frydrych (Friedrich), Fuksa (Fuchs), Fugiel (Vogel), Gefert (Geppert, Gebhard), Gerersdorf, Glazar (Glaser), Gocman (Gotzmann), Grebestetter, Gierlach/Gierloch (Gerlach), Glockenbrecht, Grob, Gotfryd (Gottfried), Groma/Grochmal, Krochmal (Grohmann), Gucwa (Gutz), Guznar (Güßner), Gut (Guth, Gutt, Gudt), Hap (Happ), Hawer (Hauer), Hejnar (Heiner), Henczel (Hentschel), Herbut (Herbert), Hoffmann, Hofman, Hoc (Hotz), Hallmann, Haechsler, Hansel, Hartman (Hartmann), Ekiert (Eckert, Ekkehard), Hutman (Huttmann), Homa (Hohmann), Huc (Hutz), Hundz (Hunds), Hycnar (Hitzner), Hypnar (Hübner), Inglot (Engelhard), Ignar (Aigner), Itner (Ittner), Jekiel (Jäckel), Janas (Janess), Jaślar (Jessler), Kandefer (Kaymedfel), Kajzar (Kaiser), Kenar (Kenner), Kin (Kühn), Kinel (Kienel, Künel), Klejna (Kleiner), Kluz (Klaus, Klose), Kranc (Kranz), Krause, Krauze, Krukar (Krüger, Kruger), Keller (Kyellar, obecnie Kielar/Kielur/Kilar), Kiedos (Kiedoss), Kichard (Kienhard), Klejman (Kleinmann), Kolb, Kochman/Kochmanski (Kochmann), Kojder (Keuder), Krauss (Krausz), Kassner, Kurc/Kurcz (Kurz), Kuter (Kütter), Lampart/Lempart (Lempard, Lamprecht), Lignar (Liegner), Linde, Linda, Lonc (Lanz), Lenard, Macnar (Matzner), Matthorn, Mermer, Miler/Mylar (Müller), Megger, Majer/Majerz/Major (Maier, Mayer, Meier, Meyer), Meierth, Międlar (Mildner), Mika (Nitze), Misygar (Messinger), Nachman, Nachtigal, Najbar/Nejbar (Neiber, Neubauer), Neumaier, Neumayer, Niemeyer, Naumaier, Nigbor (Niggebuhr, Neubauer), Nikiel (Nickel), Niebel, Nojman (Neumann), Nauman, Oberc (Oberst), Ochman (Ochmann), Olbrot, Olbrych (Albrecht, Olbricht), Penar (Penner, Benner), Pojnar (Beuthner),

Pulnar (Bullner), Prajsnar (Preisner), Prugar (Brügger), Pelc/Pelczar (Pelz/Pelzer), Polnar (Pojnar), Paetzhold, Poznar/Pyznar (Peisner, Beisner), Rajchel (Reichel), Rajs (Reiss), Reiser (Raizer), Rejman (Reimann), Rozenbanger/Rozembeiger (Rosenberger), Rumpel, Runge, Rysz (Riess), Rothbart, Regel, Ross, Rautenkranz, Rugar (Rupper), Ruttar, Rygiel (Riegel), Rymar (Reimer), Riezer (Reiser), Ryzner (Riesner), Rysz (Reiss), Sauhaar, Szajer (Scheier), Szelar/Szeler (Scheller), Sziler/Szylar/Silar (Schiller), Szmid/Szmyt (Schmied/Schmidt), Szott (Schott), Solcz (Scholz), Szyndlar (Schindler), Struner, Szprynglar (Springler), Szajna/Schajnar (Scheiner), Szreder (Schröder), Schweingreber, Strampe, Szlemp (Schlempp), Szloch (Schlacht), Szorf (Scharf), Szpilma (Szpilman, Spielmann), Szpunar (Spanner), Szpytma (Späthmann), Szrepfer (Schrepfer), Szturc (Sturz), Szulc (Schulz, Schultz), Schulzenhayn, Szwarz/Szworc (Schwarz), Szuba/Szubart/Szuber/Szuwart/Schubryt/Szubrycht (Schubert/Schubricht), Szuch (Schuh/Schuch), Szuma (Schumann), Szumakier (Schuhmacher), Szuster (Schuster), Stygar (Steiger), Szul (Schull), Szular (Schuler), Szultys (Schultheiß), Szwech (Schwach), Tasz (Tasch), Teczar (Tetzer), Tejchma (Teichmann), Telma (Tellmann), Trojnar (Treuner/Dreher), Trygar (Träger), Tys (Theiss/-ß), Uberman (Übermann), Ulma (Uhlmann), Uchman (Uchmann), Vlamann, Wal (Wahl), Weiss (Weys, Weisz, Wajs, Wais), Weissgerber (Weisgirb), Wencel (Wenzel), Weiner, Wenc (Wenz), Wojnar (Weiner), Wolmar (Vollmar, Vollmer), Wulw (Wulf(-ff), Wolf(-ff)), Zajdel (Seidel), Zöckler, Zwan (Schwan, Zwang), Zygar (Zieger)<sup>34</sup>.

Omawiając problematykę szeroko rozumianego nazewnictwa nie sposób nie zauważyć, że wiele technicznych terminów czy nazw narzędzi zapożyczyliśmy z języka niemieckiego. Zapewne działa się tak, że często od Niemców

<sup>34</sup> <https://pl.wikipedia.org/wiki/Głuchoniemcy> (dostęp: 11.09.2023).

uczyliliśmy się obcych na naszych ziemiach rzemiosł, a wraz z nimi przyswajaliśmy nazwy nieznanym nam narzędzi, które funkcjonowały w języku niemieckim. Do dziś starsi ludzie piłują laubzegą czy bukwelem, a przecinają meslem lub majzlem. Wprawdzie w różnych regionach mogą się różnić wymową lub nawet znaczeniem, istotne jest, że najpowszechniejsze są nazwy „poniemieckie”. Ciekawa jest geneza popularnego określenia *wihajster* (z niemieckiego *wie heisst er* – czyli „jak on się nazywa?”). Może ktoś kiedyś nie wiedział, jak nazwać konkretny przedmiot i pozostało. „Wihajster” czyli coś, co trudno jednoznacznie określić, opisać i zwykle potocznie mówimy „taki wihajster”.

Pomiędzy przykładami niemieckich nazw narzędzi mogą być i takie:

waserwaga – poziomica,  
 bormaszyna – (Bohrmaschine) – maszyna do wiercenia,  
 wiertarka,  
 mesel, majzel – (Meißel) – przecinak,  
 śrubstak, śrubsztak, śrubsztąg, szraubstok (Schraubstock) –  
 imadło znane też jako ścisk śrubowy,  
 klobzega – piła ramowa,  
 glancpapier – papier ścierny,  
 ferszlus (Verschluss) – zamek, zamknięcie,  
 holajza – dłuto,  
 kajla (Keil) – klin,  
 lochbajtel (Lochbeitel) – dłuto gniazdowe,  
 trychter (Trichter) – lejek,  
 cyrkiel (Zirkel) – cyrkiel,  
 bukvel (Buckel) – garb, wypukłość; „bukvel” nawiązuje do  
 przypominającego garb kształtu uchwytu do piłki do metalu,  
 laubzega (Laubsäge) – cienka piłka służąca do wyrzynania  
 otworów i wykrojów w drewnie,  
 wyrzynarka, włośnia,  
 sztamajza (Stemmeisen) – łom lub dłuto,

hebel – strug,  
holcśruby (Holzschraube) – wkręty do drewna,  
krajzega – piła tarczowa,  
mutra i kontramutra (muterka) – nakrętka i śruba,  
winkiel (Winkel) – kątownik,  
szwajser (Schweißer) – spawarka, szwajrowanie – spawanie,  
rolwaga – ciężki wóz, przyczepa,  
szlaufwaga, szlauchwaga – poziomicca z przezroczystego wężyka,  
rynajza – uchwyt do korytka rynny,  
hamrowanie – kucie (zwykle stali),  
cybant – pręt z nagwintowanymi końcami wygięty w kształt litery „U”<sup>35</sup>.

Powyżej wymienione zostały tylko wybrane nazwy, używane zapewne w konkretnych przypadkach w nieco innym brzmieniu na Śląsku, a nieco odmiennie np. w Małopolsce czy na Podkarpaciu. Nikt, kto jeszcze dzisiaj, a dotyczy do starszego pokolenia rodaków, posługuje się takim nazewnictwem, nie powinien od razu „obawiać się” przynależności do Głuchoniemców, chyba że zadecydują o tym bardziej racjonalne argumenty.

Dzisiaj dawna odrębność kulturowa ludności zamieszkałej „na obszarach głuchoniemckich” została tylko wspomnieniem. Ale czy na pewno? Nadal usłyszeć można o specyfice kultury ludności Małopolski na południe od Wisły. Czy w istotnych obszarach kulturowych, a i cechach charakterologicznych mieszkańców tych terenów nie znajduje odbicie tożsamość dawnych Głuchoniemców? Pytanie to na tym etapie dociekań pozostaje bez odpowiedzi. To materia do poważniejszej analizy z zakresu różnych dyscyplin naukowych,

---

<sup>35</sup> <http://drewnoimetal.blogspot.com/2010/10/techniczne-zapozyczenia-z-niemieckiego.html> (dostęp: 19.09.2023).

w tym antropologii kulturowej<sup>36</sup>. Szkoda, że nie zachowały się trwałe i wyraziste tradycje charakterystyczne dla grupy etnicznej określonej mianem Głuchoniemców. Niektórzy etnografowie utrzymują np., że: „identyczność strojów naszych Głuchoniemców ze strojami saskich osadników na południe od Karpat dowodzi, że w tym samym czasie osiedlali się oni u nas i na ogromnych terenach państwa węgierskiego, szczególnie [właśnie] w Siedmiogrodzie”<sup>37</sup>.

Mało jest rzetelnej literatury badawczej na temat Głuchoniemców, a w powszechnie dostępnej literaturze obecne są zazwyczaj lakoniczne wzmianki o tej tematyce. Należy mieć nadzieję, że w najbliższych latach zostaną zrealizowane pogłębione badania historyczne, socjologiczne, antropologiczne i etnograficzne dotyczące grupy etnicznej, a może raczej mniejszości narodowej, jaką są potomkowie głuchoniemieckiej społeczności.

Przez wieki wykształcił się specyficzny charakter kulturowy tutejszej ludności. Chłopi, przybyli z ziem niemieckich, z czasem zaczęli posługiwać się językiem polskim, jednakże na bardzo długo znacznie odróżniali się od ludności polskiej czy ruskiej. Pewne jest, że osadnictwo niemieckie w istotny sposób przyczyniło się do rozwoju społeczno-gospodarczego naszego regionu.

Współcześni potomkowie Głuchoniemców, jeśli mają taką wiedzę i świadomość, to w żaden sposób nie deklarują odrębności związanej ze swoim pochodzeniem narodowym czy etnicznym. Przez wieki się stali Polakami i na stałe wrosli w tutejszy pejzaż kulturowy, ale kilkaset lat temu wszystko wyglądało inaczej<sup>38</sup>.

<sup>36</sup> [http://czytajrzeshow.pl/?idd=33&id=48&poz=mr1&show=-1&pageb-da1\\_mobile=0](http://czytajrzeshow.pl/?idd=33&id=48&poz=mr1&show=-1&pageb-da1_mobile=0) (dostęp: 16.09.2023).

<sup>37</sup> J. Stachiewicz, *Głuchoniemcy*, s. 35.

<sup>38</sup> [http://czytajrzeshow.pl/?idd=33&id=48&poz=mr1&show=-1&pageb-da1\\_mobile=0](http://czytajrzeshow.pl/?idd=33&id=48&poz=mr1&show=-1&pageb-da1_mobile=0) (dostęp: 18.09.2023).

Przez całe stulecie nauka polska nie okazywała większego zainteresowania temu „zaginionemu plemieniu”, a tymczasem historia Głuchoniemców ma wymiar uniwersalny, gdyż w lokalnym zwierciadle pozwala zobaczyć wyraźniej wiele kluczowych ogólnoeuropejskich problemów oraz procesów zachodzących od średniowiecza do XX i XXI wieku<sup>39</sup>.

Powróćmy do początkowej w niniejszym artykule dywagacji: Głuchoniemcy – mniejszość etniczna czy narodowa? W powszechnie dostępnych publikacjach Głuchoniemcy raz określani są jako grupa etniczna, innym razem jako mniejszość narodowa.

Na gruncie teorii społecznych grupa etniczna jest osiedlona na terytorium innej zbiorowości państwowej i wyróżnia się odrębnym pochodzeniem i kulturą, a często także językiem, strojem i religią. Mniejszości etniczne zwykle starają się zachować odrębność, choć z czasem podlegają procesom asymilacji kulturowej, co stało się w przypadku Głuchoniemców. Korzenie narodowe Głuchoniemców są łatwe do ustalenia, co sytuowałoby ich jako mniejszość narodową; jednak oni od wieków nie utrzymują stałych związków z macierzą (państwem niemieckim). Wydaje się, że „naszym” Głuchoniemcom bliżej do mniejszości etnicznej niż narodowej, a najbliżej – do powszechnie rozumianej polskości, czego bezsprzecznie dowiedli w okresie próby, w tragicznych czasach okupacji hitlerowskiej.

Odpowiedzi na to i wiele innych interesujących, lecz i znacznie bardziej złożonych pytań poszukują zapewne autorzy licznych projektów badawczych związanych z ustaleniem znaczenia osadnictwa Głuchoniemców na południowo-wschodnich ziemiach naszego kraju.

---

<sup>39</sup> M. Solarz, M. Kowalski, *Głuchoniemcy (Walddeutsche): przeszłość i teraźniejszość zapomnianych społeczności lokalnych na Pogórzu Karpackim (opis projektu)* ([https://www.igipz.pan.pl/project\\_pl/events/3\\_8153.html](https://www.igipz.pan.pl/project_pl/events/3_8153.html) /dostęp: 18.09.2023/).





Stanisław Remiszewski\*

## Staroobrzędowcy w Polsce i na Łotwie – zachowawczość, przemiany, trwałość kultury

W niniejszym artykule została poruszona kwestia dynamiki i zmian zachodzących w życiu religijnej grupy staroobrzędowców-bezpopowców. Przedstawione tezy powstały na podstawie autorskich obserwacji staroobrzędowców na Podlasiu, głównie ośrodków Gabowe Grądy i Bór, a również częściowo na podstawie ośrodków łotewskich (Ryga, Daugavpils (Dyneburg w Łatgalii).

Nawiązując do zagłębi migracyjnych i miejsc wędrówki warto na chwilę cofnąć się do początku przyczyny migracji, mianowicie do rozłamu cerkwi. Po surowym rozprawieniu się władz duchownych z przeciwnikami reform nowego patriarchy Nikona i cara Aleksego I Michajłowicza Romanowa (sobory 1666-1667) wobec zwolenników starej wiary zostały zastosowane okrutne represje. W nich odznaczyła się najbardziej carówna Zofia, która w roku 1684 wydała dekret, w którym dla przeciwników reform przewidziano biczowanie, kary pieniężne, utratę mienia, nadzór administracyjny, a nawet śmierć. Gdy zabiegi uniknięcia kary nie przyniosły rezultatów, jedynym sposobem kontynuowania duchownego dziedzictwa stały się ucieczki w miejsca odludne, z dala od ośrodków prześladowczej władzy<sup>1</sup>.

\* Stanisław Remiszewski, Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu.

<sup>1</sup> E. Iwaniec, *Z dziejów Staroobrzędowców na Ziemiach Polskich XVII-XIX w.*, Warszawa 1977, s. 31.

Pod koniec XVII w. aż ponad milion osób nie poddało się nowinkom Nikona. Ludzie ci stawali się obcy w swojej ojczyźnie i zaczęli poszukiwać nowych siedlisk – z dala od miast. Na północy starobrzędowcy zasiedlali lasy Guberni Archangielskiej, Wołogodzkiej i Ołonieckiej, zakładając tam pustelnie i wioski. Na wschodzie rozeszli się wzdłuż Wołgi, na stepach okręgu Saratowskiego, Samarskiego i Astrachańskiego, zajęli wiele miejsc wokół Orenburga, przeszli przez Ural, dotarli na Syberię, Zabajkale (Buriacja) i Ałtaj. Przenosząc się na Kaukaz, wędrowali dalej do Turcji. Następnie kierowali się do Mołdawii, Wołoszczyzny i Białej Krynicy w ówczesnej Austrii. Zasiedlali lasy starodubskie (zalesiona część ziemi czernihowskiej), w Polsce wyspę Wietkę nad rzeką Soż. Kierunki migracji wiodły do innych zakątków świata, jak Stany Zjednoczone, Ameryka Południowa. Uciekali na bezludne tereny Nowogrodzkie, Pskowskie, skąd szli dalej na tereny Inflant Polskich, a stamtąd na tereny dzisiejszej Suwalszczyzny, Augustowszczyzny, na Mazury<sup>2</sup>.

Znaczna część terytorium Łotwy, wchodzącej w drugiej połowie XVII w. w skład Rzeczypospolitej Obojga Narodów, Szwecji i Księstwa Kurlandii (będącego pod protektoratem Rzeczypospolitej Obojga Narodów) została zdewastowana przez wojny i epidemie dżumy. W rezultacie liczba ludności gwałtownie spadła, opuszczone ziemie zostały zamienione w nieużytki. W tych warunkach właściciele ziemscy byli zainteresowani napływem pracowników do swoich majątków. Władza państwowa Rzeczypospolitej była również zainteresowana dodatkową siłą roboczą. W tym celu król Jan Sobieski wydał dekret „O swobodnym przebywaniu starowierców w granicach Polski”, z czego skorzystała ludność

---

<sup>2</sup>В. Андерсон, *Старобрядчество и сектанство*, Санкт-Петербург 1908, s. 130-131.

staroprawosławna, wywodząca się głównie z okolic Nowogrodu i Pskowa<sup>3</sup>.

Jedno z najpełniejszych źródeł pisanych przechowujących informacje o osadnictwie starobrzędowców na terenie Łotwy w połowie XVII w. to tzw. „Kronika Dziegucka”, zawarta w rękopiśmiennym zbiorze z lat 1842–1851<sup>4</sup>. Jego autorstwo przypisuje się starowierowi Wasilijowi Zołotowowi. Według tego dokumentu pierwsze zorganizowane grupy starobrzędowców pojawiły się na terenie Kurlandii w roku 1659. W pobliżu miasta Dyneburg wybudowano w 1660 r. dom modlitw – pierwszą świątynię „starego prawosławia”; obecnie to miejsce znajduje się w obrębie miasta Daugavpils. Jak mówią starowiercy ze wspólnoty grebienszczykowskiej w Rydze i Dyneburskiego zgromadzenia, w czasach sowieckich ich wspólnota miała trudności z praktykowaniem swojej religii; w różnych sytuacjach władze miast stawiały opór i ograniczenia w wydawaniu pozwoleń danej wspólnotie<sup>5</sup>. Według słów łotewskich starowierców, ich wspólnota utraciła więź z prymarną formą języka, elementami/formą staroruskiego, czyli pskowsko-nowogrodzką gwarą, z wpływami języków białoruskiego i polskiego<sup>6</sup>. Dynamika nowego systemu osłabiła więź językową łotewskich starowierców, ujednolicając ich język z panującą formą języka rosyjskiego. Największa obecnie wspólnota starobrzędowców-bezpopowców, z największą molenną wspólnotą grebienszczykowskiej w Rydze, z drukarnią, szkołą ikonopisarską, utraciła jednak najważniejszy komponent swego dziedzictwa

<sup>3</sup> М. И. Лилеев, *Из истории раскола на Ветке и Стародубье XVII-XVIII вв.*, Вып. 1, Киев 1895, s. 121.

<sup>4</sup> В. Золотов - *Дегуцкий летописец*.

<sup>5</sup> Г. В. Маркелов, *Дегутский летописец, Древлехранилище Пушкинского дома: Материалы и исследования*, 1990, s. 166-248.

<sup>6</sup> Należałości z języka polskiego były czerpane z obszaru Inflant Polskich.

– język prymarny. Przemiany w systemie reform politycznych, w tym językowych, zostały przyjęte z konsekwencją zacierania tradycyjnego systemu znaków – elementów staroruskiego. Ta dynamika wchłonęła w jeden wspólny organizm dawny język i towarzyszący mu dialekt.

Obserwując staroobrzędowców w parafii dyneburskiej zauważa się ich pewne oddanie i działanie na rzecz wspólnoty, ale jednocześnie pojawiają się komentarze wiernych, już innego pokolenia, którym nie przeszkadzałoby uczęszczanie do cerkwi nowoprawosławnej (nikoniańskiej), gdyż nie dostrzegają dużych różnic wyznaniowych. Wśród młodszego pokolenia częste są przypadki mieszanych małżeństw, o wiele częstsze aniżeli wśród starowierców w Polsce. Starsze pokolenie dostrzega duże zmiany i widzi spore wyzwanie w utrzymaniu swego dziedzictwa chociażby w jego podstawowej formie, gdyż zmiany ustrojowe w Państwie Łotewskim i wyjazdy młodzieży na Zachód (głównie do Wielkiej Brytanii i krajów skandynawskich) negatywnie wpływają na funkcjonowanie i stabilność parafii starowierskich, szczególnie w małych miejscowościach. Młodszy starowiercy, pozostający na Zachodzie Europy, a nawet powracający do domu, tracą więź ze swoim Kościołem, a docenianie rdzennej kultury słabnie. Przejmując wzorce zachodnioeuropejskie, patrzą oni na swoją kulturę jako na dziedzictwo wstydlive i niechciane, gdyż jest ona związana z Rosją. Takie podejście powoduje zacieranie się tradycji, kultu przodków. A czy ta tradycja jest ważna? Według starszego pokolenia – tak, niezmiernie ważna, pokolenie średnie powiada: „tak, nie wiem, bez różnicy, nic nie tracimy, przecież jest jeszcze Kościół prawosławny” (popowski), młodsze pokolenie – „bez różnicy, mieszkamy w Unii Europejskiej, a nie w Rosji”<sup>7</sup>.

<sup>7</sup> Wywiad w dyneburskiej parafii staroobrzędowców, respondenci wiek: 27, 41, 73, 82.

Szczególnie po agresji Rosji na Ukrainę nastawienia do swojej spuścizny zaczęły się zmieniać, jako że wywodzącej się z kraju agresora. Nie zważając na fakt, że obrońcy starej tradycji ponosili niegdyś za wiarę ofiary, mierząc się z władzą rosyjską (masowe samospalenia w Monasterze Paleostrowskim, nad rzeką Kudmą, czy Łazar i Awwakum w więzieniu w Pustoziorsku i inne)<sup>8</sup>, pojawia się wśród młodszych więcej komentarzy w kierunku stonowania działalności na rzecz Cerkwi staroprawosławnej, by nie promować kultury Wschodu. Takich postaw nie zauważa się wśród polskich starowierców. Według słów przewodniczącego staroprawosławnej pomorskiej cerkwi, nastawnika Aleksego Żyłko (wywiad dla „NewsBalt” 24 stycznia 2023 r.), starobrzędowcy Łotwy nie obawiają się radykalnych zmian w ich kulturze w najbliższym czasie, jako że ogólna liczebność ich wspólnoty wynosi ok. 90 tysięcy osób – zarejestrowanych, w tym ok. 10 tysięcy w Rydze, praktykujących o kilka tysięcy mniej<sup>9</sup>. Jest to znaczna liczba, która raczej pozwala utrzymać praktykowanie swojej spuścizny na bezpiecznym poziomie. Czy kolejne pokolenia będą potrafiły utrzymać wiarę i ogólną kulturę na podobnej pozycji? Jest to pytanie, na które znalezienie odpowiedzi wymaga wnikliwych obserwacji w kolejnych latach.

Na tle największego zgromadzenia łotewskich pomorców-bezpopowców warto odnieść się również do ciekawego przykładu i pewnego fenomenu, jakim jest kultura podlaskich starowierców. W autorze niniejszych uwag budzi ona ogromne zainteresowanie, szczególnie pod względem językoznawczym.

Starobrzędowa wieś Gabowe Grądy została założona przez bezpopowców pomorskiego zgromadzenia w 1865 r. W naukowych rozprawach E. Iwańca i Irydy Grek-Pabisowej

<sup>8</sup> E. Przybył, *W cieniu Antychrysta. Idee starobrzędowców w XVII w.*, Kraków 1999, s. 152-155.

<sup>9</sup> [https://ruvera.ru/articles/otec\\_alekseiy\\_jilko\\_starovery\\_jivut\\_v\\_latvii\\_350\\_let](https://ruvera.ru/articles/otec_alekseiy_jilko_starovery_jivut_v_latvii_350_let) (dostęp: 2.11.2023).

podaje się, że starowiercy przenieśli się tu z Pilczyna (koło Góry Kalwarii) w latach sześćdziesiątych XIX w., po wprowadzeniu przez cara Aleksandra II ulg chętnym przy zagospodarowywaniu terenów leśnych. Moi respondenci w większości skłaniają się ku twierdzeniu, że ich przodkowie pochodzą bezpośrednio z ziem nowogrodzko-pskowskich. Tu mogli odnaleźć swoje miejsce, uprawiać rodzimą kulturę, ale do czasu bieżenstwa, kiedy to zmuszeni byli znowu wędrować na Wschód, tym razem dotarli do obwodu Saratowskiego (wieś Sinieńkije). Po I wojnie światowej nie wszyscy wrócili do Gabowych Grądów, a tych, którym to się udało, spotkała wywózka podczas II wojny światowej (1943), na przymusowe prace do ówczesnych Prus Wschodnich (Królewiec)<sup>10</sup>. Po powrocie do Gabowych Grądów zmierzyli się z wyzwaniem odbudowy swoich domów i molenny w 1948 r. W tym okresie we wsi powstała szkoła; odbywało się w niej również nauczanie w języku starocerkiewnośłowiańskim. W większości dzieci uczęszczające do szkoły pochodziły z rodzin starowierskich, w domu i we wsi posługiwały się one dialektem opartym na języku staroruskim, toteż dopiero w szkole miały możliwość nauczyć się języka polskiego. Dynamika bilingwizmu (dwujęzyczności) rozpoczęła się właśnie po wojnie, choć polski był wciąż wtórym językiem w codziennych relacjach staroobrzędowców. Jako że przyrost mieszkańców przypadł na lata powojenne (pięćdziesiąte i sześćdziesiąte), we wsi powstała szkoła z nauczaniem kultury staroprawosławnej. Nastąpił rozwój i stabilizacja sytuacji społecznej starowierców, ich pozycja ugruntowała się, nie byli prześladowani przez ówczesną władzę, jak to dotyczyło staroprawosławnych na Łotwie. Ze staroprawosławnymi na Łotwie starowiercy z Gabowych Grądów do tej pory utrzymują współpracę partnerską

<sup>10</sup>Wywiad przeprowadzony w Gabowych Grądach 9 maja 2021 r., respondentka, wiek 81.

na niwie wspólnej kultury. Utrzymywanie staroruskiego kodu językowego i wprowadzanie go do swojej gwary było również związane z Ewangelią, teksty której przyswajano już w dzieciństwie.

W odróżnieniu od pobratymców na Łotwie, podlascy starobrzędowcy stworzyli autonomiczną wyspę gwarową, tworząc unikatowe zjawisko lingwistyczne. Staroprawosławni z Gabowych Grądów zachowali praktycznie wszystkie elementy swojej kultury, stojąc na straży materialnego i symbolicznego dziedzictwa, a jednocześnie mierząc się z dynamiką postnowoczesności. Gwara starobrzędowców jest osadzona w języku rosyjskim, o podłożu archaicznym, z hybrydą języka polskiego i pozostałościami zasymilowanego języka białoruskiego/ukraińskiego.

My ws'iegda dzierzyms'ia swajej gwary. Czişam katolik prydziot k nam i gawarit' po swajemu, a ja jemu gawariu, szto nie magu z nim gawarit' pa polski, tolka po swajemu magu. Czasam chaciat pagawarit' o Riabinie<sup>11</sup>, a ja gawariu, szto nie magu po polski wsio skazat'. Nie wsie ludzi panimajut pa naszymu, kak my gawarim. My gawarim pa swajej mowe<sup>12</sup>.

Wędrownica starowierców odbywała się nie tylko z ziem nowogrodzko-pskowskich, lecz przybierała również kierunki ze Starodubia, Białej Krynicy – w obwodzie rówieńskim, a także ze wspomnianej Łatgalii i Finlandii. Różne ścieżki migracji niosły ze sobą zróżnicowania lingwistyczne i procesy słowotwórcze, co dotąd słyhać w mowie podlaskich starowierców i co tworzy wyjątkowe zjawisko językowo-autonomiczne. Niestety, ze względu na zmieniające się pokolenie, a także niemal rewolucyjne przemiany cywilizacyjne, język także podlega transformacji w kierunku znacznego

---

<sup>11</sup> Riabina – śpiewaczy zespół starobrzędowy.

<sup>12</sup> Wywiad przeprowadzony w Gabowych Grądach 9 maja 2021 r., respondentka, wiek 81.

spolszczenia. Obecnie mamy ostatnie chwile na uchwycenie, a mianowicie utrwalenie kodu lingwistycznego najstarszego pokolenia staroobrzędowców. Proces transformacji miejscowej gwary i mniejsze czy większe zacieranie się śladów prymarności to proces nieświadomy, gdyż dominującym językiem, w codziennych relacjach, zwłaszcza osób młodszych, stał się język polski. Młodzi wyjeżdżają do szkół i na studia do innych miast, większość czasu spędzają w otoczeniu polskojęzycznym, a jedynie w weekendy wracają do domu. Gdy wsłuchamy się w gwarę najstarszego pokolenia, to słyszeć w niej konglomerat wyrazów zapożyczonych, przekształcone polskie słowa i archaiczny język przednikoniański i dyglosję.

„My gawarim po kadaszniemu. Nasz gowar mieniajajs’ia i mołodyje wyhodz’iat za katolików. (...) Mai dzieci pradłażajut tak gawarit’, ale niemnoga po swajomu, ali so mnoj gawariat po majomu (...)”<sup>13</sup>.

W sytuacji odcięcia od wpływów literackiego języka rosyjskiego, w odróżnieniu od starowierców łotewskich, to jest przebywając w otoczeniu żywiołu polskiego na dzisiejszym Podlasiu, podlascy starowiercy zachowali jakąś część języka prymarnego, a co za tym idzie, stworzyli własną gwarę.

Ciekawym przykładem językowym jest wyraz *barkan*, charakterystyczny dla miejscowej gwary. Nad jego pochodzeniem zastanawia się wielu badaczy z uniwersytetów, lecz do tej pory nie natknąłem się w artykułach na etymologię tego słowa. Prawdopodobnie odpowiednikiem słowa *barkan* → *mar-chew* w języku fińskim jest *porkkana*, prawdopodobne zapożyczenie z języka fińskiego, przekształcone pod wpływem przekazu ustnego. Do takich przekształceń wyrazu doszło podczas wymian handlowych albo zapożyczenie wyrazu nastąpiło podczas wędrówki/ucieczki z Rosji. W efekcie powstała nazwa

<sup>13</sup>Wywiad przeprowadzony w Gabowych Grądach 9 maja 2021 r., respondent, wiek 66.



pieczywa z nadzieniem marchewkowo-jajecznym: *barkannik*. Warto zauważyć, że w innych krajach bałtyckich pisownia i wymowa wyrazu „marchew” jest zbliżona do starobrzędowego *barkan* lub fińskiego odpowiednika *porrkana*, mianowicie: łot. *burkāni*, est. *porgand*. Zarówno fiński odpowiednik jak i łotewski mogą stanowić pochodną formę słowa *barkan*.

Wspaniałym przykładem, ukazującym rejestrowanie miejscowego języka, są wiersze Wiery Jewdokimow, poetki pochodzącej z Gabowych Grądów (okolice Augustowa), z rodziny starobrzędowców. Pani Wiera pisze w języku miejscowej gwary, odwołując się do codzienności, przyrody i religii. Jest to jedyna osoba w Polsce wykorzystująca gwarę starowierców w wierszach. Ta antropologia poetyckości charakteryzuje się użyciem prymarności, hybrydyzacji języka i innych zabiegów lingwistycznych.

Twórczość pani Wiery osadzona jest w antropologii codzienności, również nostalgii za minionym czasem w rodzinnym miejscu Gabowe Grądy. Wiersze są bezpośrednim nośnikiem danej kultury, stanowią kod kulturowy wsi i jej mieszkańców. Charakteryzują się kolorystyką, często barwną dekoracją. Warto zauważyć, że poszczególne kolory zostały użyte nie tylko po to, żeby wzbogacić kolorystykę utworów, przede wszystkim odzwierciedlają filozoficzny przekaz danego słowa. Charakterystyczna dekoracja każdego wiersza jest wyróżnikiem twórczości pani Wiery – nadaje mu tonację wzniosłej radości. Wiersze – ich tematyka to m. in. przyroda i jej dynamika, życie, jego odmiany, religia, tradycyjna kuchnia – zawierają również opisy obrzędów, przedmiotów kultu, onomastykę.

Właśnie zrozumienie gwary pozwala na analizę danej kultury, co jest niezmiernie ważne w badaniu tej grupy lub podczas poznawania/opisywania innych grup etnograficznych.



Nowgorodzie, a także w Karelii, co potwierdza kierunek wędrówki starowierców na Podlasie.

Na cyklicznym pikniku, w jednym miejscu i czasie, spotykają się wszystkie grupy wiekowe starowierców, co daje możliwość rozmów ze społecznością i obserwację kilku pokoleń naraz. Przy świetlicy działa jedyny w Polsce zespół śpiewaczy starobrzędowców „Riabina”, który promuje swoje pieśni i kulturę wśród szerokiego grona odbiorców. Młodzież nie ukrywa swego pochodzenia wśród katolickich rówieśników, wręcz jest z tego dumna. Słuchając rozmów i biorąc udział w dyskusjach wszyscy zgromadzeni podkreślają, że religia i gwara stanowią filar ich wartości, na którym opierają się pozostałe elementy kultury. Rozmówcy ubolewają nad powolnym zacieraniem się języka, co dzieje się głównie w wyniku małżeństw z katolikami. W tym przypadku język polski staje się językiem prymarnym. Więż natomiast z rodzimą religią nie słabnie, a młodzież tradycyjnie uczęszcza do moleny, w której odbywają się chrzty i śluby. Dosyć często się zdarza, że starowiercy mieszkający w Stanach Zjednoczonych, wywodzący się z Gabowcyh Grądów, przyjeżdżają specjalnie do swojej świątyni, by ochrzcić dzieci albo dokonać pochówku na miejscowym cmentarzu osoby zmarłej za oceanem.

Podlascy starobrzędowcy, mieszkający w stanie Oregon od lat sześćdziesiątych – siedemdziesiątych XX w. tak samo posługują się gwarą wyniesioną z Gabowcyh Grądów lub Suwałk<sup>14</sup>. Z kolei w ich przypadku występuje trilingwizm, kiedy to gwara dominuje w kręgu rodzinnym, język polski jest mową wtórną (na przemian z gwarą), a językiem angielskim posługują się w pracy/szkole. Jeżeli ten system komunikacji utrzyma się w kolejnych latach i gwara

---

<sup>14</sup> W stanie Oregon zamieszkuje społeczność starobrzędowców-bezpopowców pomorskiego zgromadzenia. Pewna ich część wywodzi się z woj. podlaskiego. Przenosili się oni do USA po II wojnie i wcześniej.

będzie wciąż odgrywać ważną rolę w rodzinie, to może stać się i tak, że najmłodsze pokolenie zacznie stosować hybrydę (gwara–polski–angielski).



Il. 2. Molenna staroobrzędowców w Gabowych Grądach, fot. ze zbiorów prywatnych

Prowadzenie badań zachowanej społeczności, a zwłaszcza wewnątrz grupy, jest jedyną i najpraktyczniejszą metodą pozwalającą możliwie dokładnie utrwalić zastaną etniczność. Przeciwnie, obojętność wobec tej społeczności będzie prowadzić do zatracenia nici łączącej przekaz ich kulturowości, aż po lukę etnograficzną i brak możliwości odtworzenia przeszłego, rekonstrukcji pamięci. Niezmiernie ważne jest rejestrowanie kodu kulturowego najstarszych depozytariuszy kultury, nosicieli prymarnych śladów norm wewnątrz kulturowych, a jednocześnie zmian wpływających na spostrzeganie własnej sukcesji wśród młodszych pokoleń.



Il. 3. Molenna starobrzędowców w Wodziłkach,  
fot. ze zbiorów prywatnych

Notowanie ciągłości tej kultury może stworzyć w przyszłości pomost pomiędzy przeszłością a teraźniejszością, pozwalając danej kulturze trwać, mimo zmian ustrojowych i społecznych. Grupa etnograficzna starobrzędowców-bezpopowców, jako jedna z najmniejszych grup religijnych w Polsce, jest nosicielką unikatowej kultury, a ślady jej wielowiekowej tradycji wciąż są obecne w antropologii zastanej. Podejmowanie badań tej społeczności pozwala zachować znaczną część etnologii i antropologii kulturowej, utrwalając elementy tego dziedzictwa jako część naszej ogólnej wielokulturowości.

Dynamika zmieniającego się czasu i panujących ogólnospołecznych trendów obu ośrodków – łotewskiego i polskiego – wydaje się nie do powstrzymania. Najważniejsze są jednak pierwiastki tej kultury, wciąż obecne i bardzo aktywne – bo stanowią one lepiszcze danej kultury. Łotewska mniejszość staroobrzędowa, prawda, nie mająca już odrębności językowej, potrafiła jednak utrzymać odrębność religijną, będąc wciąż dominującym ośrodkiem pomorskiego zgromadzenia na świecie. Gabowe Grądy natomiast wyróżniają się wspomnianą gwarą i największym zgromadzeniem kultury starowerskiej w Polsce. Oprócz dynamiki oba ośrodki – Rygę/Dyneburg i Gabowe Grądy – łączy determinacja w ratowaniu swej odrębności religijnej, a także podejmowanie różnych inicjatyw kulturalnych. Pomimo niepewnych komentarzy młodszych przedstawicieli kultury starowerskiej na Łotwie, ich kultura wciąż odgrywa dużą rolę w życiu większości staroobrzędowych rodzin pomorskiego świata bezpopowców.

Janusz Mariański\*

## Migracje eschatologiczne. Postawy młodzieży szkolnej ze wsi, małych i dużych miast wobec eutanazji

Poglądy na legalność i moralność eutanazji we współczesnych społeczeństwach są zróżnicowane i są przedmiotem licznych dyskusji i sporów. Poglądy te są wyrażane przez tych, którzy całkowicie potępiają eutanazję, poprzez tych, którzy dopuszczają pewne wyjątki od całkowitego zakazu jej stosowania, aż po tych, którzy są umiarkowanymi lub zdecydowanymi jej zwolennikami i dążą do jej formalnej legalizacji. Jedni powołują się na świętość życia jako podstawową wartość, inni wskazują na jakość życia i wartość prawa wyboru („chcę lub nie chcę żyć”). W tej dyskusji, która nie wydaje się mieć zakończenia, zarówno zwolennicy jak i przeciwnicy eutanazji podkreślają, że chodzi im przede wszystkim o dobro drugiego człowieka, o szacunek dla niego i miłosierdzie względem cierpiących, chorych, starców, niepełnosprawnych itp., czyli o zachowanie ich godności i podmiotowości do końca życia. Odmiennie jednak postrzegają sposoby realizacji tego celu, odmiennie definiują godność i podmiotowość jednostek<sup>1</sup>.

---

\* Prof. dr hab. Janusz Mariański, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II.

<sup>1</sup> Ł. Kaprańska, A. Maksymowicz, *Od jednorodności do pluralizmu? Postawy Polaków wobec eutanazji*, [w:] *Nowa duchowość w społeczeństwach monokulturowych i pluralistycznych*, K. Leszczyńska, Z. Pasek (red.), Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków 2008, s. 180-181.

Poglądy i opinie dotyczące eutanazji zmieniały się, a różnice stanowisk dotyczyły zarówno definicji eutanazji, jak i jej kwalifikacji moralnej i prawnej. Eutanazja stanowi ciągle ważny problem w sferze moralności społecznej, bowiem prowadzi do pytania, czy człowiek jako wolna jednostka i jako społeczność ma prawo do skracania sobie samemu i innym ludziom życia z pobudek emocjonalnych (litość, współczucie), medycznych (usunięcie cierpienia i bólu choremu czy umierającemu człowiekowi) i społecznych (bezsens sztucznego przedłużania życia osoby będącej w fazie śmiertelnej choroby). Jeżeli eutanazja ma tylko wymiary społeczne i kulturowe, wówczas przestaje być kwestią mieszczącą się w granicach aksjologii i uzyskuje odmienne stanowisko co do swego celu i sensu<sup>2</sup>.

W społeczeństwie polskim wydaje się upowszechniać powoli przyzwolenie społeczne i moralne na różne formy eutanazji<sup>3</sup>. W warunkach postępującej pluralizacji opinii i poglądów we współczesnych społeczeństwach zmniejsza się uznanie sakralnego charakteru życia ludzkiego i jego nietykalności bez wyjątków. Wielu chciałoby uznać eutanazję za niewielki problem lub kwestię, którą można uznać za względną. W referowanych poniżej badaniach socjologicznych

<sup>2</sup>J. Baniak, *Od akceptacji do kontestacji. Moralność katolicka w krytycznym ujęciu i ocenie młodzieży polskiej*, Wydawnictwo Difin, Warszawa 2015, s. 111-112; E. Kowalski, *Bioetyka w konfesjonale. Vademecum dla duszpasterzy i spowiedników*, Wydawnictwo Homo Dei, Kraków 2022, s. 161-176; J. Makselon, J. Dziedzic, *Korelaty akceptacji eutanazji*, „*Analecta Cracoviensia*” 2001, t. 33, s. 121-138; O. Štefaňak, *Wartości moralne maturzystów słowackich na przykładzie diecezji spiskiej*, Wydawnictwo Norbertinum, Lublin 2013, s. 339-341.

<sup>3</sup>I. Borowik, T. Doktor, *Pluralizm religijny i moralny. Raport z badań*, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków 2001, s. 267-269; J. Mariański, *Postawy Polaków wobec eutanazji*, [w:] *Między socjologią a filozofią i teologią. Księga jubileuszowa dla Profesora Józefa Baniaka z okazji siedemdziesięciolecia urodzin oraz czterdziestolecia pracy naukowo-badawczej*, J. Kaczmarek (red.), Wydawnictwo Nauk Społecznych i Humanistycznych UAM, Poznań 2019, s. 569-589.



i sondażach opinii publicznej jest stawiane ogólne pytanie o stosunek do eutanazji, często bez wyraźnego rozróżnienia eutanazji legalnej, dobrowolnej, na żądanie i eutanazji samobójczej. Punktem odniesienia w tych rozważaniach jest doktryna moralna Kościoła katolickiego, według której eutanazja we wszelkich postaciach jest uznawana za akt moralnie zły i niedopuszczalny „zawsze i wszędzie”, wykluczający wszelkie wyjątki, czy to z racji utylitarnych, emocjonalnych, indywidualnych czy społecznych. W tej wizji człowieka eutanazja jawi się ostatecznie jako śmierć niegodna człowieka (eutanazja jako antywartość rodzinna). Eutanazja jest aktem zabójczym lub samobójczym, zależnie od tego, czy sprawcą jest sama beznadziejnie chora osoba, lekarz czy ktoś z otoczenia<sup>4</sup>.

### Pojęcie eutanazji i jej oceny

Eutanazję, określaną często jako „dobra śmierć”, można zdefiniować za Małgorzatą Szeroczyńską następująco: „Szeroko pojęty czyn eutanatyczny polega na pozbawieniu życia – przez bezpośrednie lub pośrednie spowodowanie śmierci, niezapobieżenie jej nadejściu, ewentualne pomocnictwo w samodzielnym odbieraniu sobie życia – człowieka cierpiącego (fizycznie lub psychicznie) przez sprawcę motywowanego współczuciem, działającego dla dobra tej osoby, w celu

<sup>4</sup>P. Góralski, *Prawne i społeczne aspekty eutanazji*, Egis, Kraków 2007; J. Grabowska, A. Chodorowska, „Dobra śmierć” na tle regulacji prawnych w Polsce, „*Studia Prawnoustrojowe*” 2018, nr 42, s. 173-188; J. Malczewski, *Eutanazja. Gdy etyka zderza się z prawem*, Wydawnictwo Wolters Kluwer Polska, Warszawa 2012; J. Mariański, *Kontrowersje wokół relacji religii i moralności. Tożsamość czy rozbieżność? Studium socjologiczne*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2014, s. 307-317; T. Sommer, *Wolniewicz – zdanie własne*, Wydawca 3S Media, Warszawa 2010, s. 135-137; J. Wawrzyniak, *Etyka eutanazji. Studium filozoficzno-aksjologiczne*, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu Wydawnictwo Naukowe, Poznań 2016; B. Zaorska, *Godne umieranie*, Wydawnictwo Ojców Franciszkanów, Niepokalanów 1992.

zapewnienia jej godnej śmierci poprzez wybawienie jej od zła, jakie stanowi dla niej to cierpienie, i postępującego zgodnie z wolą (wyobrażoną lub odtworzoną) tej osoby, a przynajmniej nie wbrew jej woli”<sup>5</sup>.

Według Andrzeja Szostka przez eutanazję należy rozumieć „akt zabójstwa nieuleczalnie chorego i bardzo cierpiącego człowieka, podejmowany dla ulżenia jego cierpieniu i stosujący najłagodniejsze dostępne po temu środki”<sup>6</sup>. Różni się ona od eutanazji biernej polegającej na rezygnacji z działań niezbędnych do podtrzymania życia chorego. Co innego jest zadawanie śmierci choremu, a co innego pozwolić mu umrzeć w godny sposób. Autor ten wskazuje na wielorakie i groźne społeczne konsekwencje legalizacji eutanazji, jak: łatwość jej nadużycia, trudna sytuacja chorego poddawanego swoistemu „ciśnieniu społecznemu” skłania do podjęcia decyzji o eutanazji, utrwalanie się w społeczeństwie utylitarnej mentalności i kryteriów społecznej opłacalności. Przede wszystkim narusza ona ład moralny oparty na świętości i nienaruszalności każdego ludzkiego życia, każdego człowieka, staje się terenem niebezpiecznych nadużyć<sup>7</sup>.

Eutanazję dzieli się na czynną i bierną. Eutanazja czynna, o charakterze aktywnym, polega na bezpośrednim unicestwieniu pacjenta przez podanie mu śmiertelnej dawki jakiegoś środka, eutanazja bierna jest równoznaczna z wycofaniem działań ratujących życie pacjenta lub zaprzestaniem

<sup>5</sup> M. Szeroczyńska, *Eutanazja i wspomagane samobójstwo na świecie. Studium prawnoporównawcze*, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2004, s. 57; W. Ochmański, *Medycyna wobec eutanazji*, Wydawnictwo Naukowe Papierskiej Akademii Teologicznej, Kraków 2006.

<sup>6</sup> A. Szostek, *Eutanazja – krok ku nowoczesnej Europie?*, [w:] *Modernizacja i wiara. Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej*, R. Budnik, M. Góra (red.), Wydawnictwo „Wokół nas”, Gliwice 2002, s. 143.

<sup>7</sup> Tamże, s. 151; P. Kieniewicz, *Eutanazja*, [w:] Jan Paweł II, *Encyklopedia Nauczania Moralnego*, J. Nagórny, K. Jeżyna (red.), Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne Polwen, Radom 2005, s. 195-200.

podawania mu koniecznych leków z intencją skrócenia życia, chociaż istnieje szansa na jego uratowanie. Eutanazja bierna różni się od przerwania uporczywej terapii będącej działaniem koniecznym, kiedy podawanie leków czy kontynuowanie terapii nie prowadzi do właściwych skutków. Eutanazja jest dobrowolna i niedobrowolna. Ta pierwsza występuje wtedy, gdy ktoś samodzielnie podejmuje decyzję o skróceniu swojego życia albo po zdiagnozowaniu nieuleczalnej choroby, lub gdy chory znajduje się w stanie terminalnym. Niedobrowolna eutanazja występuje wówczas, gdy nie można nawiązać kontaktu z osobą chorą z powodu jej stanu zdrowia albo upośledzenia. Decyzję o skróceniu życia chorego podejmuje się na podstawie oceny jakości tego życia, przy założeniu, że dana osoba wybrałaby takie działanie, gdyby była świadoma<sup>8</sup>.

Wyróżnia się więc eutanazję aktywną i pasywną, zaś w zależności od sprawcy – eutanazję z litości, eutanazję na żądanie, eutanazję samowolną i samobójczą oraz eutanazję legalną. „Wgląd w zjawisko eutanazji ukazuje, iż prowadzi ona do dehumanizacji relacji międzyludzkich, do urzeczowienia człowieka, do uprzedmiotowienia siebie samego oraz drugiej osoby. Dominuje w niej zafałszowany obraz człowieka pozbawionego pierwiastka duchowego, okrojonego z takich egzystencjalnych, naturalnych faktów, jak cierpienie i śmieć. Eliminuje ona poza zakres ludzkich działań bezinteresowną pomoc niesioną cierpiącemu człowiekowi, którą zawsze określano mianem miłości. Miłość jest więc w kulturze eutanazji zbyteczna. (...) Praktyki eutanazji oszukują człowieka w jego dążeniu do rozpoznawania swego miejsca i roli w świecie, propagują egzystencjalny bezsens i wymierzone są

---

<sup>8</sup> G. Hołub, *Osoba w labiryncie decyzji moralnych. Bioetyka w perspektywie personalistycznej*, Wydawnictwo św. Stanisława BM, Kraków 2014, s. 267-268.

przeciwko człowiekowi, wprowadzając w miejsce cywilizacji miłości (właściwej ludzkiej naturze) cywilizację śmierci”<sup>9</sup>.

W odniesieniu do eutanazji mamy do czynienia z dwoma sprzecznymi stanowiskami. Pierwsze traktuje eutanazję jako poważne wykroczenie przeciwko poszanowaniu osoby ludzkiej, które grozi zaburzeniem zaufania chorego do lekarza i zniszczeniem więzi społecznych. Drugie stanowisko uznaje eutanazję za naturalne prawo człowieka, które w znacznej mierze pozostaje jeszcze do zdobycia na płaszczyźnie prawa pozytywnego i za wyraz poszanowania osoby ludzkiej (debata nad tzw. aktywnym wspomaganie śmierci). Przedstawiciele tych dwóch sprzecznych ze sobą stanowisk mają swoje słownictwo, argumenty i swoich zwolenników<sup>10</sup>. Eutanazja należy do niezwykle złożonych i trudnych do zbadania problemów społeczno-kulturowych i moralnych. Przez wielu jest traktowana jako antywartość rodzinna.

Kościół katolicki wypowiada się na temat zagadnień, które stały się przedmiotem współczesnych dyskursów moralnych i wokół których wyłoniły się nowe kierunki myślenia i nowe teorie. Jeden z dyskursów dotyczy eutanazji. Kościół formułuje bardzo negatywną ocenę eutanazji. Przez eutanazję w sensie ścisłym i właściwym „należy rozumieć czyn lub zaniedbanie, które ze swej natury lub w intencji działającego powoduje śmierć w celu usunięcia wszelkiego cierpienia. »Eutanazję należy zatem rozpatrywać w kontekście intencji oraz zastosowanych metod«. Od eutanazji należy odróżnić

<sup>9</sup> H. Niemiec, *Zjawisko eutanazji i jej moralne implikacje*, [w:] *Człowiek i polityka. Księga jubileuszowa z okazji 65. urodzin Profesora Jerzego Galkowskiego*, J. Kłos, A. Noras (red.), Wydawnictwo KUL, Lublin 2002, s. 204-205.

<sup>10</sup> N. Aumonier, B. Beignier, P. Letellier, *Eutanazja*, E. Burska (tłum.), Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 2005, s. 5-6; *Eutanazja w Europie. Prawo, praktyka, debata publiczna*, K. Gęsiak (red.), Wydawnictwo Naukowe Instytutu na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris, Warszawa 2022, s. 9-17; B. Wach, *Argumenty w sporze o legalizację eutanazji i wspomaganego samobójstwa – część II, „Analiza i Egzystencja”* 2018, nr 42, s. 115-130.

decyzję o rezygnacji z tak zwanej »uporczywej terapii«, to znaczy z pewnych zabiegów medycznych, które przestały być adekwatne do realnej sytuacji chorego, ponieważ nie są już współmierne do rezultatów, jakich można by oczekiwać, lub też są zbyt uciążliwe dla samego chorego i dla jego rodziny” (EV, nr 65). Eutanazję zalicza się do tzw. czynów wewnętrznie złych, czyli takich, które są złe zawsze i same z siebie, tzn. ze względu na swój przedmiot niezależnie od ewentualnych intencji osoby działającej i okoliczności<sup>11</sup>.

Według nauczania Kościoła katolickiego eutanazja, czyli zabijanie ludzi kalekich, chorych i umierających, jest zakazana; jest ona naruszeniem zasady świętości życia, które jest nienaruszalnym darem Boga. Eutanazja jest działaniem, któremu stanowczo sprzeciwia się Kościół katolicki, gdyż stoi ona w sprzeczności z piątym przykazaniem Dekalogu. Jan Paweł II nazywa eutanazję jednym z najbardziej niepokojących objawów kultury śmierci (EV, nr 64). Poprzez eutanazję zmierzamy do zlikwidowania cierpienia poprzez wyeliminowanie osoby umierającej. Imperatywem kategorycznym pozostaje troska o chorego i umierającego<sup>12</sup>. W posynodalnej

---

<sup>11</sup> V. Hryszczuk, *Społeczno-prawna ocena eutanazji*, [w:] *Abiit, non obiit. Księga poświęcona pamięci Księdza Profesora Antoniego Kościa SVD*, A. Dębiński i in. (red.), Wydawnictwo KUL, Lublin 2013, s. 743-751; J. Jagielka, *Eutanazja*, [w:] *Leksykon duchowości katolickiej*, M. Chmielewski (red.), Wydawnictwo „M”, Lublin-Kraków 2002, s. 256-258; W. Ochmański, *Eutanazja nie jest alternatywą*, Wydawnictwo Salwator, Kraków 2008; J. Widło, *Czy istnieje „prawo do dobrej śmierci” (eutanazji) osób, które nie są w stanie wyrazić swojej woli*, [w:] *Abiit, non obiit. Księga poświęcona pamięci Księdza Profesora Antoniego Kościa SVD*, A. Dębiński i in. (red.), Wydawnictwo KUL, Lublin 2013, s. 855-866.

<sup>12</sup> *Bioetyka pokolenia Karola Wojtyły – Jana Pawła II*. Materiały z Ogólnopolskiej Interdyscyplinarnej Konferencji 14 stycznia 2012 roku Kraków – Łagiewniki, A. Muszala, T. Kraj, P. Zielonka-Rduch (red.), Wydawnictwo św. Stanisława BM Archidiecezji Krakowskiej, Kraków 2013; A. Szostek, *Godność człowieka i szacunek dla życia w nauczaniu Jana Pawła II*, [w:] *Nie lękajcie się! Chrystus wie, co jest w człowieku. Międzynarodowe sympozjum Instytutu*

adhortacji apostołskiej *Amoris laetitia* z 2016 r. Papież Franciszek stwierdził: „Eutanazja i wspomagane samobójstwo stanowią poważne zagrożenie dla rodzin na całym świecie. W wielu krajach te praktyki są legalne. Kościół, zdecydowanie sprzeciwiając się takim praktykom, czuje się zobowiązany pomagać rodzinom, które troszczą się o swoich starszych i chorych członków” (AL, nr 48)<sup>13</sup>.

Kościół katolicki nie domaga się, by za wszelką cenę stosować środki przedłużające życie w ramach tzw. uporczywej terapii. Zezwala na podjęcie decyzji, którą pod względem moralnym określa się jako rezygnację z uporczywej terapii. „Jest to wybór, który w sposób odpowiedzialny uwzględnia granicę śmiertelnej kondycji człowieka, w momencie kiedy uznaje, że nie jest w stanie mu się przeciwstawić. »Nie zamierza się w ten sposób zadawać śmierci; przyjmuje się, że (...) nie można jej przeszkodzić«, jak uściśla *Katechizm Kościoła Katolickiego* (KKK, nr 2278). Ta odmienna perspektywa przywraca humanizm towarzyszeniu w momencie śmierci bez dostarczania usprawiedliwień dla pozbawiania życia. Dobrze widzimy bowiem, że niezastosowanie środków nieproporcjonalnych albo zawieszenie ich stosowania jest równoznaczne z unikaniem uporczywej terapii, a zatem jest czynem o znaczeniu etycznym zupełnie innym niż eutanazja, która zawsze pozostaje niedozwolona, jako że jej celem jest przerwanie życia, powodując śmierć” (Przesłanie Papieża Franciszka do

---

*Jana Pawła II w trzydziestą rocznicę pontyfikatu Jana Pawła II*, A. M. Wierzbicki (red.), Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2009, s. 74-89.

<sup>13</sup> J. Bagrowicz, „Gdzie nie ma ogrodzenia, rozdrapią posiadłość” (*Syr* 36,25). *O Dekalogu w epoce odrzucenia norm i wartości*, Wydawnictwo Duszpasterstwa Rolników, Włocławek 2014, s. 175-180; J. Dziedzic, *Eutanazja*, [w:] *Encyklopedia bioetyki. Personalizm chrześcijański*, A. Muszala (red.), Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne Polwen, Radom 2009, s. 224-232.

uczestników regionalnego europejskiego spotkania poświęconego kwestii końca życia z 7 listopada 2017 r.)<sup>14</sup>.

Istnieją obawy, że legalizacja eutanazji, która dokonała się już w niektórych krajach, zwłaszcza w Europie Zachodniej, będzie prowadzić do rozluźnienia kryteriów kwalifikujących do eutanazji, m. in. przez przyzwolenie na eutanazję noworodków i dzieci, osób, których choroba jest śmiertelna lub w stanie terminalnym, a także osób cierpiących na demencję lub choroby psychiczne<sup>15</sup>. Według zwolenników prawa do eutanazji, to jednostka decyduje, co jest jej dobrem, może nim być także śmierć (zasada autonomii). Wszyscy zwolennicy legalizacji eutanazji w jakiejś mierze – mniej lub bardziej wyraźnie – podzielają pogląd, że każdy człowiek ma prawo do godnej śmierci, a cierpienie, nieuleczalna choroba, nieprzezwycięzalny ból itp. odbierają człowiekowi tę godność i podmiotowość. Eutanazja zapewnia człowiekowi odpowiedni poziom jakości życia, może być także interpretowana jako wyraz pozytywnych postaw wobec drugiego człowieka („zabijanie z litości”, „śmierć z godnością”, „godna śmierć”).

Argumenty wysuwane przez zwolenników eutanazji wyrażają się w następujących tezach: „człowiek ma immanentne prawo do decydowania o swoim życiu i śmierci; odmawianie nieuleczalnie chorym prawa do godnej śmierci jest nieetyczne i nielitościwe; wola umierającej osoby (także wyrażona w tzw. testamencie życia) powinna być uszanowana; każdy ma jakąś granicę wytrzymałości, ludzie zdrowi nie powinni skazywać ciężko chorych na cierpienia powyżej tego subiektywnego progu; jeśli usiłowanie popełnienie samobójstwa nie jest karalne, pomoc osobie, która nie jest w stanie sama tego uczynić, też powinna być dopuszczalna – jej

<sup>14</sup> „L' Osservatore Romano” 2017, nr 12, s. 13.

<sup>15</sup> M. Łoś, *Eutanazja*, [w:] *Socjologia prawa. Główne problemy i postacie*, A. Kojder, Z. Cywiński (red.), Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2014, s. 90-91.

zakaz jest przejawem dyskryminacji ludzi chorych lub kalekich; nie długość życia, ale jego jakość winna być miarą jego wartości”<sup>16</sup>.

Przeciwnicy stanowiska Kościoła katolickiego podkreślają, że eutanazja (łagodna śmierć, dobra śmierć, zabójstwo uprzywilejowane, zabójstwo z litości itp.) jest zjawiskiem, które ma prowadzić do przerwania cierpień. Najczęściej stosowany jest argument, że o wartości życia decyduje jego jakość, a eutanazja jest korzystna dla pacjenta w sytuacji nieusuwalnego i nieznośnego cierpienia. Każdy człowiek jako autonomiczna istota ma prawo dokonywać suwerennych decyzji dotyczących jego życia i śmierci, także i eutanazji. W imię wolności człowieka i tzw. jakości życia podejmuje się decyzję o eutanazji. Podaje się często argumenty natury humanitarnej. W sytuacji, kiedy lekarz, personel medyczny, rodzina i przyjaciele chorego nie mogą mu pomóc, za eutanazją przemawia współczucie wobec osoby cierpiącej (współczucie jako podstawa decyzji o eutanazji). Życie człowieka nieuleczalnie chorego nie jest definiowane w kategoriach „świętości”<sup>17</sup>.

Już w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku wybitny kardiolog Christian Barnard pisał, że w bliżej nieokreślonej przyszłości zostaną ustanowione zasady medyczne i prawne akceptowalnej praktyki czynnego lub biernego skracania życia, czyli eutanazji. O sobie zaś pisał: „Osobiście nigdy nie stosowałem czynnej eutanazji, z jednego wyłącznie powodu – dlatego, że jest ona nielegalna. Często jednak zdarzało się, że stojąc przy łóżku pacjenta, uświadamiałem sobie potrzebę

<sup>16</sup> Tamże, s. 89; J. Hołówka, *Pochwała eutanazji*, [w:] *Etyka stosowana. Metody i problemy*, B. Chyrowicz (red.), Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2013, s. 203-223; M. Szyszkowska, *Etyka*, Kresowa Agencja Wydawnicza, Białystok 2019, s. 125-128.

<sup>17</sup> J. Woleński, J. Hartman, *Wiedza o etyce*, Wydawnictwo Szkolne PWN, Warszawa-Bielsko Biała 2008, s. 331-335; J. Hartman, *Etyka. Poradnik dla grzeszników*, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2015.



jej legalizacji. Odpowiadając zaś tym, którzy twierdzą, iż zawsze można ulżyć cierpieniom umierającego, powiem tyle: albo nie stykali się dostatecznie blisko z tym problemem, albo też brakuje im pewnej elementarnej cnoty – zdolności do współodczuwania<sup>18</sup>.

Obrońcy eutanazji, usprawiedliwiający jej legalną i moralną dopuszczalność, odwołują się do racji użytecznościowych (użyłkowych), terapeutycznych i eugenicznych. Tadeusz Ślipko streszcza te argumenty następująco: a) Osoby nie dające oznak „życia świadomego”, z którymi nie można nawiązać koniecznych kontaktów, nie dające szans na normalny rozwój, to jakby „nie-ludzie”. Pozbawienie ich życia stanowi ostatecznie akt litości, nie zaś akt morderstwa. b) Ludzie starzy, którym społeczeństwo nie jest w stanie zapewnić należytej opieki, są zmuszeni prowadzić życie w poniżających człowieka warunkach. c) Są akceptowane wyjątki od normy „nie zabijaj”, jak dopuszczanie zabójstwa ludzi podczas wojny, we własnej obronie przeciwko agresji i w przypadku kary śmierci. Skoro w tych trzech przypadkach wolno odstąpić od zasady „świętości życia”, to również można tak postąpić w sytuacji człowieka skazanego na poniżające go cierpienia. d) Wolność człowieka jest jego fundamentalnym i uniwersalnym prawem. Jeżeli uznaje on, że jego życie staje się niegodne, ma on prawo podjąć decyzję odejścia z tego świata<sup>19</sup>.

Eutanazja jest śmiercią godną człowieka – podkreślają zwolennicy jej legalizacji. W gruncie rzeczy legalizacja eutanazji niewiele zmienia w naszym życiu osobistym i społecznym. Każdy przecież może postąpić według własnego sumienia. Kto nie chce poddać się eutanazji, nie będzie do tego

<sup>18</sup>Ch. Barnard, *Godne życie, godna śmierć. Wybitny kardiolog o eutanazji i samobójstwie*, J. K. Kelus (tłum.), Wydawnictwo Jacek Santorski & CO, Warszawa 1996, s. 71.

<sup>19</sup>T. Ślipko, *Bioetyka. Najważniejsze problemy*, Wydawnictwo Petrus, Kraków 2009, s. 304-305.

zmuszany, ale chory znajdujący się w sytuacji beznadziejnego cierpienia ma prawo wystąpić z taką prośbą. Eutanazja jest konsekwencją społecznej bezużyteczności jednostki, poczucia bezsensu cierpienia lub degradacji człowieka. W sporze o prawną dopuszczalność eutanazji szczególnie dobitnie wyraża się konflikt religijnie pojmowanej godności z etyką laicką akcentującą wolność i autonomię.

Niekiedy przedstawia się ten konflikt jako sprzeczność między miłością życia i miłością bliźniego. Niektórzy zwolennicy eutanazji proponują nawet tworzenie swoistej liturgii wokół eutanazji, podobnie jak religia wyraża się najpełniej poprzez sprawowanie liturgii. Dobrowolna śmierć poprzez eutanazję potrzebuje też odpowiedniej oprawy rytualnej ważnej dla samego umierającego, jak i współczujących mu postronnych osób. Sprawowana liturgia wyrażałaby nie tylko grozę, ale i podniosłość chwili. Liturgii eutanazyjnej nie uda się stworzyć sztucznie, musi powstawać w sposób przemyślany, by była zasymilowana społecznie i uznana za składnik kultury<sup>20</sup>.

W odniesieniu do eutanazji, podobnie jak w przypadku aborcji, trwają kontrowersje między obrońcami życia i zwolennikami prawa wyboru. U podstaw tego sporu leży zasadniczy konflikt wartości, który będzie trudno rozwiązać. Dyskusje i postanowienia prawne w niektórych krajach dotyczące legalizacji eutanazji znajdują odbicie w świadomości zbiorowej Polaków. Sondaże opinii publicznej i badania socjologiczne dotyczące postaw społeczeństwa polskiego wobec eutanazji nie są w pełni konkluzyjne. Wynika z nich jednak wnioszek, że znaczna część Polaków opowiada się za

<sup>20</sup> B. Wolniewicz, *Perspektywy eutanazji*, „Edukacja Filozoficzna” 1998, t. 26, s. 48; B. Wolniewicz, *Filozofia i wartości*, Wydział Filozofii i Socjologii UW, Warszawa 1998, s. 284-289; B. Płotka, *Myśl biopolityczna w Polsce w latach 1989-2015. Między bioliberalizmem a biokonserwatyzyzmem*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2023, s. 329-344.

moralną dopuszczalnością eutanazji i jeszcze większa – za jej legalną dopuszczalnością. Aprobata lub dezaprobata eutanazji jest problemem dużej wagi, związanym z istotnymi kwestiami natury etycznej. Omówione poniżej badania empiryczne nad postawami młodzieży szkolnej wobec eutanazji wydają się potwierdzać te opinie.

### **Eutanazja w ocenie młodzieży szkolnej**

Współcześnie wielu ludzi myślących i mówiących o godnej śmierci akcentuje takie rozwiązanie, w którym sam człowiek ustala czas i sposób swojej śmierci, w czym dopatrują się oni godności człowieka, który w oparciu o własne rozeznanie i autonomiczne wybory decyduje o końcu swojego życia. Na ten argument powołują się zwolennicy eutanazji, zalegalizowanej i stosowanej coraz powszechniej w niektórych krajach (np. w Holandii, Belgii). Opowiadają się oni za prawem do wolności osobistej, czyli za legalizacją eutanazji. Liczba dokonywanych eutanazji w krajach, w których została ona zalegalizowana, bardzo szybko rośnie.

Zwolennicy eutanazji podkreślają, że pierwszym i naczelnym celem związanym z działaniami eutanatycznymi jest przerwanie cierpienia chorego, troska o jakość jego życia i poszanowanie jego godności. W imię wolności człowieka i tzw. jakości życia aprobuje się eutanazję. W swoim przekonaniu bronią prawa do godnego umierania i dobrej śmierci. Przeciwnicy eutanazji traktują życie w kategoriach świętości i nienaruszalności od poczęcia do naturalnej śmierci. Według nich zgoda na eutanazję jest wbrew ludzkiej godności. „Rozbieżność sądów bierze się stąd, że pierwsi wiążą

rozumienie godności z możliwością rozumnej ekspresji, drudzy uznają, że godność jest wartością wewnętrzną<sup>21</sup>.

Opinie młodzieży szkół średnich w odniesieniu do eutanazji są niezwykle podzielone. Wśród młodzieży szkół średnich i studentów w 2002 r. w Bydgoszczy, Toruniu, Włocławku i kilku innych miastach tego regionu 27,6% badanych określiło eutanazję jako zabijanie, morderstwo; 17,1% – wyraziło akceptację; 16,8% – tak, gdy skraca niepotrzebne cierpienie; 12,6% – każdy ma prawo decydować o swoim życiu; 4,7% – za zgodą pacjenta; 0,7% – na życzenie rodziny; 0,2% – gdy będą odpowiednie procedury i prawo; 3,1% – inne odpowiedzi; 9,4% – brak zdania; 7,7% – brak odpowiedzi. W sumie ponad połowa respondentów opowiedziało się za eutanazją. Poglądy dziewcząt i chłopców były podobne. Więcej przeciwników eutanazji pochodziło ze wsi i z rodzin, których ojcowie mieli wykształcenie podstawowe lub zasadnicze zawodowe. Nawet wśród deklarujących się jako wierzący było wielu zwolenników eutanazji<sup>22</sup>.

Badani w 2003 r. z warszawskich szkół ponadgimnazjalnych, policealnych i uczelni wyższych deklarowali w następujący sposób swój stosunek do eutanazji: dopuszczalne – 29,3%, to zależy – 35,2%, niedopuszczalne – 25,6%, trudno powiedzieć – 8,0%, brak odpowiedzi – 1,9%, łącząc dwie pierwsze odpowiedzi, otrzymujemy wskaźnik 64,5% tych, którzy bez zastrzeżeń lub z pewnymi zastrzeżeniami odnosili się z aprobatą do eutanazji. Relatywnie najczęściej z aprobatą

<sup>21</sup> B. Chyrowicz, *Bioetyka. Anatomia sporu*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2015, s. 120; B. Chyrowicz, *Eutanazja i spór o argumenty*, [w:] *Etyka stosowana. Metody i problemy*, B. Chyrowicz (red.), Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2013, s. 225-246; J.-M. Varaut, *Możliwe, lecz zakazane. O powinnościach prawa*, S. Szwabski (tłum.), Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1996, s. 95-109.

<sup>22</sup> T. Biernat, *Społeczno-kulturowe uwarunkowania światopoglądu młodzieży w okresie transformacji*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2006, s. 258-262.

można było się spotkać w następujących kategoriach badanych: osoby niewierzące, osoby niepraktykujące, mieszkańcy Warszawy, osoby, których ojcowie legitymują się wykształceniem wyższym oraz osoby nienależące do wspólnot religijnych<sup>23</sup>.

Uczniowie z klas ponadgimnazjalnych we Włocławku w 2002 r. ustosunkowując się do eutanazji (w pytaniu wyjaśniono, że eutanazja oznacza skrócenie życia śmiertelnie choremu) mogli wybrać jedną z czterech odpowiedzi: dopuszczalne, to zależy, niedopuszczalne i trudno powiedzieć. W całej zbiorowości młodzieży 25,6% badanych wybrało odpowiedź – niedozwolone, 28,4% – dozwolone, 36,5% – to zależy, 8,3% – trudno powiedzieć i 1,3% – nieudzielający odpowiedzi. Czwarta część młodzieży szkolnej poparła zdecydowanie stanowisko Kościoła katolickiego w sprawie fundamentalnego prawa moralnego nakazującego poszanowanie życia aż do naturalnej śmierci. Inni wyrażali wątpliwości co do rygorystycznego – ich zdaniem – stanowiska Kościoła, byli niezdecydowani lub wyraźnie opowiadali się za eutanazją. Za niedopuszczalnością eutanazji we wszystkich okolicznościach nieco częściej opowiadały się dziewczęta niż chłopcy, uczniowie z liceów ogólnokształcących nieco rzadziej niż uczniowie z techników, młodzież mieszkająca na wsi częściej niż mieszkająca w wielkich miastach, wierzący częściej niż obojętni religijnie i niewierzący, praktykujący regularnie częściej niż niepraktykujący. Nie jest wkluczone, że w warunkach narastającego permisywizmu co do wielu kwestii

---

<sup>23</sup> S. H. Zaręba, *Empiryczny obraz moralnych opinii młodzieży Warszawy*, [w:] *Młodzież Warszawy – pokolenie pontyfikatu Jana Pawła II*, W. Zdaniewicz, S. H. Zaręba (red.), Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej, Warszawa 2005, s. 114-118.

moralnych będzie w przyszłości poszerzać się przyzwolenie społeczne na różne formy eutanazji i jej legalizację<sup>24</sup>.

Wyższy poziom dezaprobaty eutanazji skonstatowano w środowisku małego miasta (Ostrów Mazowiecka) w 2004 r. wśród młodzieży szkół ponadgimnazjalnych. W całej zbiorowości młodzieży 14,2% badanych akceptowało bez zastrzeżeń eutanazję („dozwolone”), 37,2% – to zależy, 42,1% – dezakceptowało („niedozwolone”), 5,7% – trudno powiedzieć i 0,9% – brak odpowiedzi. Dezaprobatą eutanazji charakteryzowała bardziej kobiety niż mężczyzn, młodzież z techników bardziej niż z liceów ogólnokształcących, młodzież mieszkającą na wsi bardziej niż w miastach, deklarujących dobrą sytuację materialną swojej rodziny bardziej niż złą<sup>25</sup>.

W badaniach przeprowadzonych w roku szkolnym 2006/2007 w klasach maturalnych szkół licealnych w Olsztynie, Elblągu i Ełku, 49,9% badanych akceptowało przerwanie życia osób starszych lub nieuleczalnie chorych, 35,3% – nie akceptowało i 14,8% – trudno powiedzieć. W Olsztynie kobiety nieco rzadziej akceptowały eutanazję niż mężczyźni (48,3% wobec 51,7%), w Ełku (43,0% wobec 50,6%) i nieco częściej w Elblągu (52,3% wobec 50,4%). Niewielkie różnice procentowe odnosiły się do młodzieży według pochodzenia społecznego, wykształcenia ojców i sytuacji materialnej<sup>26</sup>.

Maturzyści z pięciu miast (Szprotawa, Puławy, Kraśnik, Dęblin, Gdańsk) w 2009 r. ocenili eutanazję w następujący

<sup>24</sup> R. Cyrułowski, *Religijność młodzieży ponadgimnazjalnej (raport z badań socjologicznych we Włocławku)*, „Ateneum Kapłańskie” 2005, nr 1, s. 302-303.

<sup>25</sup> D. Tułowicki, *Bez Boga, Kościoła i zasad? Studium socjologiczne nad religijnością młodzieży*, Wydawnictwo Petrus, Kraków 2012, s. 375.

<sup>26</sup> P. Wójcik, *System wartości deklarowanych przez maturzystów liceów ogólnokształcących województwa warmińsko-mazurskiego w kontekście nauki Kościoła Katolickiego. Informacja o badaniu*, „Societas/Communitas” 2014, nr 1, s. 169-194; P. Wójcik, *Nauczanie Kościoła a system wartości młodzieży maturalnej województwa warmińsko-mazurskiego na tle badań ogólnopolskich*, Warszawa 2015, (mps pracy doktorskiej), s. 225-226.

sposób: dozwolona – 15,6%, to zależy – 36,9%, niedozwolona – 34,1%, brak zdania – 9,9%, brak odpowiedzi – 3,5%. Stanowisko Kościoła katolickiego, zdecydowanie potępiającego eutanazję, poparła tylko trzecia część respondentów, ze zbiorowości osób w większości przyznających się do katolicyzmu<sup>27</sup>. W roku szkolnym 2009/2010 wśród młodzieży maturalnej w Lublinie 9,8% badanych uznało eutanazję za działanie dozwolone, 34,1% – to zależy od okoliczności, 48,2% – za niedozwolone, 6,8% – trudno powiedzieć, 1,1% – brak odpowiedzi. Kobiety częściej dezaprobowały eutanazję niż mężczyźni, młodzież z liceów ogólnokształcących częściej niż z techników i liceów profilowanych, głęboko wierzący lub wierzący znacznie częściej niż niezdecydowani w sprawach wiary, obojętni religijnie lub niewierzący<sup>28</sup>.

Wśród licealistów z Kalisza w latach 2007-2011 co czwarty z badanych uznawał eutanazję za dopuszczalną w każdym przypadku (21,1%), 25,7% – za dopuszczalną niekiedy, 35,7% – za zabronioną, 12,7% – trudno ocenić i 4,8% – brak odpowiedzi; wśród studentów Wyższej Szkoły Komunikacji i Zarządzania w Poznaniu (odpowiednio) – 28,6%, 32,6%, 28,0%, 7,5%, 3,3%. Akceptację eutanazji (zawsze lub niekiedy) deklarowało 52,6% badanych kobiet i 54,4% badanych mężczyzn, 46,8% – licealistów i 61,2% – studentów, 44,9% – osób religijnych i 65,0% – osób niereligijnych. Stanowisko Kościoła katolickiego aprobowano w pełni 17,1% badanych licealistów, częściowo akceptowało – 22,0%, nie akceptowało – 39,0%, trudno

<sup>27</sup> J. Mariański, *Małżeństwo i rodzina w świadomości młodzieży maturalnej – stabilność i zmiana*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2012, s. 375-377.

<sup>28</sup> M. Rola, *Wartości moralne w świadomości maturzystów lubelskich. Studium socjologiczne*, Wydawca i druk Drukarnia Standruk, Lublin 2016, s. 165-167, 384-385; M. Rola, *Świadomość moralna maturzystów lubelskich*, [w:] *Religijne wymiary życia społecznego*, H. Mielicka-Pawłowska (red.), Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach, Kielce 2013, s. 193-207.

ocenić – 15,8%, brak odpowiedzi – 6,1%; wśród studentów (odpowiednio) – 14,8%, 17,1%, 54,5%, 9,6%, 4,0%<sup>29</sup>.

Maturzyści z warszawskich szkół licealnych w roku szkolnym 2007/2008 deklarowali następujące postawy wobec eutanazji: nie potępiam – 25,0%, nieznacznie potępiam – 10,3%, umiarkowanie potępiam – 19,7%, znacznie potępiam – 18,3%, w najwyższym stopniu potępiam – 26,7%<sup>30</sup>.

Wśród maturzystów poznańskich w 2012 roku 21,4% badanych uznało eutanazję (skracanie życia śmiertelnie chorym) za dozwoloną, 48,7% – to zależy, 23,4% – niedozwoloną, 6,3% – trudno powiedzieć i 0,2% – brak odpowiedzi. Jako niedozwoloną eutanazję oceniło 23,8% badanych kobiet i 22,3% ankietowanych mężczyzn; 37,3% – osiągających bardzo dobre wyniki w nauce szkolnej, 24,9% – wyniki dobre i 18,4% – wyniki przeciętne; 27,6% – uczęszczających na lekcje religii i 9,4% – nieuczęszczających na lekcje religii (badania socjologiczne Dariusza Kokocińskiego).

Badana w 2013 r. młodzież licealna w Warszawie w 29% aprobowała eutanazję, w 19% – dezaprobowwała. Pozostali respondenci nie mieli zdania w tej kwestii lub nie udzielili odpowiedzi<sup>31</sup>. Maturzyści z archidiecezji łódzkiej w 2017 r.

<sup>29</sup> J. Baniak, *Opinie licealistów i studentów dotyczące eutanazji. Od akceptacji do kontestacji*, „Opuscula Sociologica” 2015, nr 4, s. 72-75; J. Baniak, *Eutanazja w wyobrażeniach licealistów i studentów. Między nakazem a wyborem*, [w:] *Kościół, religie, kultury. Współczesne wymiary reprezentacji i partycypacji*, M. Sroczyńska, S. H. Zaręba (red.), Wydawnictwo Naukowe UKSW, Warszawa 2017, s. 145-160; J. Baniak, *Religijność i moralność młodzieży polskiej w latach 1956-2018 na tle przemian cywilizacyjnych i społecznych*, Wydawnictwo Nauk Społecznych i Humanistycznych UAM, Poznań 2022, s. 685-695.

<sup>30</sup> S. Sobczak, *Młodzież wobec stopnia akceptacji norm prawnych i moralnych*, [w:] *Wartości i postawy młodzieży polskiej*, D. Walczak-Duraj (red.), t. 1, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2009, s. 146.

<sup>31</sup> T. Korczyński, *Polska młodzież o rodzinie, wartościach i własnej religijności. Analiza socjologiczna w paradygmacie socjologii wiedzy*, [w:] *Rodzina. Podstawy prawnoteologiczne*, J. Zimny (red.), Wydział Zamiejscowy Prawa i Nauk



ocenili eutanazję jako: zachowanie dopuszczalne – 39,9% badanych, niedopuszczalne – 26,9% i nie miało zdania – 32,7%. Pozostali respondenci nie udzielili odpowiedzi<sup>32</sup>.

Badania socjologiczne powtarzane w Puławach w latach 2009-2016, w tych samych szkołach, potwierdziły relatywną stabilność poglądów maturzystów. W 2016 r. w całej zbiorowości 15,0% uznało eutanazję za czyn dozwolony, 29,7% – to zależy, 36,0% – niedozwolony, 17,1% – brak zdania, 2,1% – brak odpowiedzi (w 2009 r. odpowiednio: 14,0%, 33,2%, 37,2%, 12,4%, 3,2%). Kobiety częściej niż mężczyźni uznawały eutanazję za działanie niedozwolone (39,9% wobec 30,5%), młodzież z liceów ogólnokształcących częściej niż z techników (40,6% wobec 31,8%), młodzież mieszkająca na wsi i w miastach do 20 tys. mieszkańców rzadziej niż w Puławach (33,9% wobec 39,4%), młodzież praktykująca w każdą niedzielę podobnie jak młodzież niepraktykująca (32,9% wobec 33,3%), młodzież wierząca częściej niż niewierząca (42,2% wobec 22,2%). W latach 2009-2016 zaznaczyła się relatywna stabilność poglądów maturzystów puławskich na temat eutanazji.

W latach 2016-2021 zaznaczyły się wyraźne zmiany w poglądach na eutanazję. W 2021 r. w zbiorowości maturzystów puławskich 32,0% badanych uznało eutanazję za czyn dozwolony, 27,0% – za czyn dozwolony pod pewnymi względami („to zależy”), 15,3% – za czyn niedozwolony, 23,1% – trudno powiedzieć, 2,6% – brak odpowiedzi. Kobiety częściej niż mężczyźni uznawały eutanazję za działanie niedozwolone (18,3% wobec 9,4%); młodzież z liceów ogólnokształcących rzadziej niż młodzież z techników (13,2% wobec 17,2%); młodzież mieszkająca na wsi (19,6%) częściej niż mieszkająca w małych miastach (12,5%) i w Puławach (9,4%);

---

o Społeczeństwie w Stalowej Woli, Katedra Pedagogiki Katolickiej, Stalowa Wola 2015, s. 338.

<sup>32</sup> K. Kaźmierska, *Młodzież archidiecezji łódzkiej. Szkic do portretu*, Archidiecezjalne Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 2018, s. 69.

młodzież głęboko wierząca lub wierząca (28,2%) częściej niż niezdecydowana w sprawach wiary (5,8%), obojętna religijnie (7,3%) i niewierząca (2,2%); młodzież regularnie uczęszczająca na lekcje religii w szkole (22,5%) częściej niż nieregularnie uczęszczająca (11,1%) i w ogóle nieuczęszczająca (6,1%). W 2021 r. eutanazję uznawały za działanie niedopuszczalne – zgodnie ze stanowiskiem Kościoła katolickiego – częściej kobiety, młodzież z techników, młodzież mieszkająca na wsi, wierząca i uczęszczająca regularnie na lekcje religii.

Poglądy maturzystów puławskich na temat eutanazji były do siebie zbliżone w latach 2009-2016. W okresie ostatnich pięciu lat uległy one wyraźnej zmianie, w kierunku wzrostu aprobaty eutanazji. W latach 2016-2021 nastąpił wzrost aprobaty bez zastrzeżeń („dozwolone”) – od 15,0% do 32,0% (wzrost o 17,0%), nieznaczny spadek aprobaty z zastrzeżeniami („to zależy”) – od 29,7% do 27,0% (spadek o 2,9%) oraz spadek dezaprobaty bez zastrzeżeń („niedozwolona”) – od 36,0% do 15,3% (spadek o 20,7%). Nieznacznie zwiększył się krąg osób niezdecydowanych („trudno powiedzieć”) – od 17,1% do 23,1% (różnica 6,0%). W okresie pięciu lat nastąpił wyraźny wzrost aprobaty eutanazji przez młodzież maturalną w Puławach, co świadczy o przyspieszonych procesach sekularyzowania się świadomości młodzieży maturalnej<sup>33</sup>.

W 2017 r. wśród młodzieży szkolnej (próba ogólnopolska) 26,5% badanych akceptowało eutanazję bez zastrzeżeń, 33,6% – z zastrzeżeniami („to zależy”), 21,7% – nie akceptowało eutanazji, 11,2% – trudno powiedzieć i 6,9% – brak odpowiedzi; w 2005 r. (odpowiednio) – 15,5%, 26,8%, 27,3%, 10,4%, 20,1%. W latach 2005-2017 zwiększył się wskaźnik aprobujących eutanazję bez zastrzeżeń o 11,0%, aprobujących

<sup>33</sup> J. Mariański, *Wartości moralne w świadomości maturzystów puławskich (raport z badań socjologicznych zrealizowanych w latach 1994-2021)*, Wyższa Szkoła Nauk Społecznych z siedzibą w Lublinie, Lublin 2022, s. 414-416.

eutanazję z zastrzeżeniami – o 6,8%, oraz zmniejszył się o 5,6% wskaźnik podzielających stanowisko Kościoła katolickiego. W 2017 r. co piąty ankietowany ze szkół średnich wyraźnie dezaprobował eutanazję, czyli podzielał stanowisko Kościoła katolickiego.

Kobiety nieco rzadziej niż mężczyźni potępiały eutanazję („niedozwolone”) – 20,7% wobec 22,6%; młodzież z liceów ogólnokształcących – 20,6%, z techników – 26,4%, z zasadniczych szkół zawodowych – 19,3%; młodzież mieszkająca na wsi – 25,0%, w miastach do 50 tys. mieszkańców – 26,2%, od 50 tys. do 100 tys. mieszkańców – 16,2%, od 100 tys. do 250 tys. mieszkańców – 14,0%, od 250 tys. do 500 tys. mieszkańców – 20,3%, powyżej 500 tys. mieszkańców – 9,6%; głęboko wierzący – 41,6%, wierzący – 27,1%, niezdecydowani – 16,7%, obojętni – 9,6%, niewierzący – 7,6%; uczęszczający do kościoła w każdą niedzielę – 37,8%, prawie w każdą niedzielę – 24,0%, około jeden lub dwa razy w miesiącu – 17,1%, tylko w wielkie święta – 19,5%, tylko z okazji ślubu, pogrzebu itp. – 11,3%, w ogóle niepraktykujący – 12,2%. Dezaprobatę eutanazji nieco częściej wyrażali mężczyźni, młodzież ucząca się w technicach, młodzież mieszkająca na wsi lub w miastach do 50 tys. mieszkańców oraz osoby silniej związane z religią. Głęboko wierzący znacznie częściej niż niewierzący uznawali eutanazję za działanie „niedopuszczalne” (różnica 34,0%), praktykujący regularnie częściej niż niepraktykujący (różnica 25,6%)<sup>34</sup>.

Wśród maturzystów archidiecezji wrocławskiej ankietowanych od 13 listopada 2019 r. do 15 stycznia 2020 r. 30,8% badanych uznawało eutanazję za coś dopuszczalnego, 34,7%

<sup>34</sup>J. Mariański, *Kondycja religijna i moralna młodzieży szkół średnich w latach 1988-1998-2005-2017 (raport z ogólnopolskich badań socjologicznych)*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2018, s. 299-306; S. H. Zaręba, *W kierunku jakiej religijności? Studia nad katolicyzmem polskiej młodzieży*, Zakłady Wydawnictwa Statystycznych, Warszawa 2008, s. 340-349.

– niedopuszczalnego, 34,2% – trudno powiedzieć. Kobiety nieco rzadziej niż mężczyźni uznawały eutanazję za dopuszczalną (29,2% wobec 33,0%), częściej za dopuszczalną (36,1% wobec 33,0%) lub nie miały zdania w tej sprawie (34,7% wobec 33,5%). Młodzież mieszkająca na wsi nieco rzadziej niż młodzież mieszkająca w dużych miastach oceniała eutanazję jako działanie dopuszczalne (29,2% wobec 34,2%), częściej za niedopuszczalne (37,3% wobec 34,2%) i częściej nie miała zdania (33,5% wobec 30,4%). W całej zbiorowości młodzieży 9,6% badanych uważało, że Kościół katolicki pochwała eutanazję lub dopuszcza ją przynajmniej w niektórych przypadkach, 76,7% – że zabrania i 13,7% – nie miało zdania w sprawie<sup>35</sup>.

Wśród badanych w roku szkolnym 2021/2022 maturzystów archidiecezji przemyskiej 4,8% ankietowanych twierdziło, że Kościół katolicki dopuszcza w pewnych przypadkach eutanazję, 85,9% – że Kościół zabrania eutanazji w każdym przypadku, 0,9% – że Kościół dopuszcza eutanazję i 8,4% – nie potrafiło udzielić odpowiedzi. Odpowiedzi zgodnych z nauczaniem Kościoła katolickiego udzieliło 88,2% ankietowanych kobiet i 81,1% – badanych mężczyzn; 90,0% – mieszkających na wsi, 80,3% – w miastach do 50 tys. mieszkańców i 77,7% – w miastach powyżej 50 tys. mieszkańców. Badani maturzyści wyrażali zróżnicowane opinie w sprawie eutanazji: nie akceptuję, ludzkie życie jest święte – 32,7%; bezwzględnie akceptuję, każdy ma prawo do decyzji, kiedy umrzeć – 18,2%; akceptuję nawet bez zgody chorego,

<sup>35</sup> P. Rozpędowski, *Kościół wspólnota osób wierzących w percepcji młodzieży. Studium teologicznopastoralne na podstawie badań maturzystów archidiecezji wrocławskiej*, Lublin 2022, (mps pracy doktorskiej), s. 108; W. Przygoda, K. Świąś, P. Rozpędowski, *Sexual Moral of Young Poles as a Challenge for Religious Education*, „Religions” 2023, nr 14, s. 1-16.

gdy nie ma nadziei na wyleczenie – 4,6%; zgadzam się, ale tylko kiedy sam chory tego dokona – 44,5%<sup>36</sup>.

W badaniach ogólnopolskich od listopada 2022 r. do stycznia 2023 r. 29,8% badanej młodzieży szkolnej z klas pierwszych i z klas maturalnych uznało eutanazję za działanie dopuszczalne, 28,6% – to zależy, 21,7% – za niedopuszczalne i 20,0% – nie umiem powiedzieć. Łącząc dwie pierwsze odpowiedzi, otrzymujemy wskaźnik 58,4% tych, którzy dopuszczają eutanazję bez ograniczeń lub w pewnych okolicznościach („to zależy”). Tylko nieco częściej niż co piąty ankietowany prezentował pogląd zgodny z nauczaniem moralnym Kościoła katolickiego, wykluczając eutanazję jako działanie niemoralne (21,7%).

Tab. 4. Postawy młodzieży szkolnej wobec eutanazji (dane w %)

| Miejsce zamieszkania      | Dozwolone | To zależy | Niedozwolone | Trudno powiedzieć | Razem |
|---------------------------|-----------|-----------|--------------|-------------------|-------|
| Wieś                      | 26,7      | 28,4      | 24,9         | 20,0              | 100,0 |
| Miasto do 30 tys.         | 31,2      | 28,4      | 18,8         | 21,6              | 100,0 |
| Miasto od 30 do 100 tys.  | 30,1      | 31,0      | 21,7         | 17,3              | 100,0 |
| Miasto od 100 do 500 tys. | 36,7      | 28,5      | 16,7         | 18,1              | 100,0 |
| Miasto powyżej 500 tys.   | 36,3      | 27,5      | 12,1         | 24,2              | 100,0 |

Łącząc dwie pierwsze odpowiedzi („dozwolone” i „to zależy”), otrzymujemy następujące wskaźniki aprobaty eutanazji (aprobata pełna lub z zastrzeżeniami): wieś – 55,1%, miasto do 30 tys. mieszkańców – 59,6%, miasto od 30 tys. do 100 tys. mieszkańców – 61,1%, miasto od 100 tys. do 500 tys.

<sup>36</sup>K. Szyndler, *Znajomość i akceptacja wartości religijno-moralnych. Studium katechetyczno-socjologiczne w świetle badań maturzystów archidiecezji przemyskiej*, Lublin 2023, (mps pracy doktorskiej), s. 195 i 275.

mieszkańców – 65,2%, miasto powyżej 500 tys. mieszkańców – 63,8%. Aprobata eutanazji wzrasta wraz z przechodzeniem od kategorii badanych osób mieszkających na wsi do kategorii badanych osób mieszkających w wielkich miastach, ale różnice procentowe nie są znaczne (różnica 8,7%). Młodzież z małych miast ustosunkowuje się do eutanazji w podobny sposób jak i młodzież wiejska. Pełna dezaprobatą eutanazji jest wyższa w środowisku wiejskim niż w środowiskach wielkich miast (różnica 12,8%). Znaczna część młodzieży szkolnej wybrała odpowiedź „trudno powiedzieć”, co dowodzi niezdecydowania w ocenie eutanazji.

Aprobata pełną lub częściową eutanazji deklarowały nieco częściej kobiety niż mężczyźni (59,0% wobec 57,1%;  $p = 0.012$ ,  $V$  Kramera = 0.081); uczniowie i uczennice z liceów ogólnokształcących nieco częściej niż z techników (59,2% wobec 57,5%;  $p = 0.516$ ,  $V$  Kramera = 0.037); młodzież z klas pierwszych rzadziej niż młodzież z klas maturalnych (51,1% wobec 66,5%;  $p = 0.000$ ,  $V$  Kramera = 0.158); mieszkający na wsi – 55,1%, mieszkający w miastach do 30 tys. mieszkańców – 59,6%, w miastach od 30 tys. do 100 tys. mieszkańców – 61,1%, w miastach od 100 tys. do 500 tys. mieszkańców – 65,2%, w miastach powyżej 500 tys. mieszkańców – 63,8% ( $p = 0.036$ ,  $V$  Kramera = 0.067); uczęszczający regularnie na lekcje religii w szkole – 50,7%, nieregularnie uczęszczający – 69,4%, nieuczęszczający – 73,1% ( $p = 0.000$ ,  $V$  Kramera = 0.196); praktykujący kilka razy w tygodniu – 29,8%, w każdą niedzielę – 38,1%, prawie w każdą niedzielę – 51,2%, jeden lub dwa razy w miesiącu – 62,7%, tylko w wielkie święta – 59,1%, tylko z okazji ślubu, pogrzebu itp. – 72,8%, w ogóle nie praktykuje – 78,1% ( $p = 0.000$ ,  $V$  Kramera = 0.234); deklarujący się jako katolicy (53,5%) i bezwyznaniowi (81,0%;  $p = 0.000$ ,  $V$  Kramera = 0.178).

Pełną lub częściową („to zależy”) aprobata eutanazji nieco częściej wyrażały kobiety niż mężczyźni (różnica 1,9%), nieco

częściej młodzież z liceów ogólnokształcących niż młodzież z techników (różnica 1,7%), młodzież z klas pierwszych rzadziej niż z klas maturalnych (różnica 15,4%), młodzież mieszkająca na wsi rzadziej niż mieszkająca w miastach powyżej 500 tys. mieszkańców (różnica 8,7%), regularnie uczęszczający na lekcje religii w szkole rzadziej niż nieuczęszczający (różnica 22,4%), praktykujący kilka razy w tygodniu rzadziej niż w ogóle niepraktykujący (różnica 48,3%).

Dezaprobatę eutanazji nieco rzadziej wyrażały kobiety niż mężczyźni (18,9% wobec 24,9%), częściej młodzież z klas pierwszych niż z klas maturalnych (24,9% wobec 18,2%); młodzież z liceów ogólnokształcących nieco częściej niż młodzież z techników (22,2% wobec 21,0%); młodzież mieszkająca na wsi (24,9%) częściej niż mieszkająca w miastach do 30 tys. mieszkańców (18,8%), w miastach od 30 tys. do 100 tys. mieszkańców (21,7%), w miastach od 100 tys. do 500 tys. mieszkańców (16,7%), w miastach powyżej 500 tys. mieszkańców (12,1%); regularnie uczęszczający na lekcje religii w szkole (27,8%) częściej niż uczęszczający nieregularnie (14,4%) i w ogóle nieuczęszczający (9,3%); praktykujący kilka razy w tygodniu (45,6%) i w każdą niedzielę (40,1%) częściej niż praktykujący prawie w każdą niedzielę (32,3%), jeden lub dwa razy w miesiącu (16,4%), tylko w wielkie święta (16,1%), tylko z okazji ślubu, pogrzebu itp. (12,6%), w ogóle niepraktykujący (8,1%)<sup>37</sup>.

„Ponadprzeciętną”, czyli powyżej „przeciętnej” dla całej badanej populacji, dezaprobatę eutanazji wyrażali mężczyźni, młodzież z liceów ogólnokształcących, młodzież z klas pierwszych, młodzież mieszkająca na wsi, regularnie uczęszczająca na lekcje religii w szkole oraz regularnie praktykująca.

<sup>37</sup> *Edukacja religijna młodzieży polskiej – stan obecny i wyzwania*, H. Słotwińska, M. Buk-Cegiełka, J. Mariański, R. Rybarski (oprac.), Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, Lublin 2023 (mps).

Zmienne niezależne religijne (lekcje religii, wiara i praktyki religijne) wyraźniej różnicowały opinie młodzieży szkolnej na temat eutanazji niż zmienne niezależne demograficzne i społeczne<sup>38</sup>.

Socjologowie konstatują bardzo wysoki poziom aprobaty – pełnej lub częściowej („to zależy”) – eutanazji: młodzież ze szkół ponadpodstawowych i studenci w Warszawie w 2003 r. – 64,5%; młodzież ze szkół ponadgimnazjalnych we Włocławku w 2002 r. – 64,9%; młodzież ze szkół średnich w Ostrowi Mazowieckiej w 2004 r. – 51,4%; młodzież z klas maturalnych w Olsztynie, Elblągu i Ełku w 2007 r. – 49,6%; maturzyści z pięciu miast w 2009 r. – 52,5%; młodzież maturalna w Lublinie w 2010 r. – 43,9%; młodzież licealna w Kaliszu w latach 2007-2011 – 46,8%; maturzyści poznańscy w 2012 r. – 70,1%, maturzyści z archidiecezji łódzkiej w 2017 r. – 39,9%, maturzyści puławscy w 2021 r. – 59,0%, młodzież polska w 2017 r. – 60,1%, młodzież polska w 2022 r. – 58,1%, maturzyści w archidiecezji przemyskiej w roku szkolnym 2021/2022 – 67,3%. W latach 2003-2023 nie nastąpiły wyraźne zmiany w postawach młodzieży wobec eutanazji.

Około 60% młodzieży szkolnej dopuszcza w mniej lub bardziej wyraźny sposób praktykę eutanazji, około co czwarty ankietowany uznaje ją za niedopuszczalną i około co piąty nie ma zdania w tej sprawie. Można przypuszczać – zgodnie

<sup>38</sup> M. Chodkowska, S. Byra, Z. Kazanowski, M. Parchomiuk, B. Szabała, *Młodzież wobec moralności w zawodach kreujących sferę publiczną*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2010, s. 193-194; A. Nagasawa, *Płynne granice między życiem a śmiercią. Raport o bioetyce w Japonii*, E. Nowak (tłum.), [w:] *Etyka życia publicznego*, K. M. Cern, P. W. Juchacz, E. Nowak (red.), Wydawnictwo Naukowe Instytutu Filozofii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań 2009 s. 285-287; P. Prüfer, *Statość w zmienności – postawy i oceny niektórych postaw moralnych*, [w:] *Między konstrukcją a dekonstrukcją uniwersów znaczeń. Badania religijności młodzieży akademickiej w latach 1988-1998-2005-2007*, S. H. Zaręba, M. Zarzecki (red.), Warszawskie Wydawnictwo Socjologiczne, Warszawa 2018, s. 72-74.



z trendami dominującymi w Europie Zachodniej – że narastający permisywizm moralny w społeczeństwie polskim będzie sprzyjać przyzwoleniu społecznemu na różne formy eutanazji, czy tzw. prawa do wspomaganej śmierci. Warto jeszcze zaznaczyć, że postawy młodzieży szkolnej wobec eutanazji są wyraźnie zróżnicowane w różnych środowiskach społecznych. Pełna lub częściowa aprobatą eutanazji kształtowała się wśród młodzieży mieszkającej na wsi na poziomie 55,1%, natomiast w miastach powyżej 500 tys. mieszkańców – 63,8% (różnica 8,7%).

Zdecydowanych przeciwników eutanazji jest mniej niż zdecydowanych zwolenników. Wiele wskazuje na to, że znaczna część młodzieży rozpatruje omawiane kwestie bioetyczne nie tyle z moralnego, co praktycznego i pragmatycznego punktu widzenia. Dopuszczalność eutanazji (mentalność eutanatyczna) nie jest równoznaczna z praktyczną realizacją tego rodzaju czynów<sup>39</sup>. Eutanazja rozumiana jako skracanie życia nieuleczalnie chorego na jego prośbę jest bardziej aprobowana niż dezaprobowana<sup>40</sup>.

<sup>39</sup> E. Kowalski, *Bioetyka w konfesjonale. Vademecum dla duszpasterzy i spowiedników*, s. 161-176; M. Łoś, *Eutanazja*, [w:] *Socjologia prawa. Główne problemy i postacie*, s. 87-91; J. Mariański, *Postawy Polaków wobec eutanazji*, s. 569-589; Z. Tyburski, *Encykliki Jana Pawła II. Fundamenty wiary i moralności katolickiej*, Wydawnictwo Norbertinum, Lublin 2011, s. 146-153.

<sup>40</sup> Wśród studentów kilku wyższych uczelni (Toruń, Włocławek, Bydgoszcz) w 1992 r. 37% badanych akceptowało eutanazję bez zastrzeżeń, 21% – tak, ale pod pewnymi warunkami, 30% – wyraziło swój sprzeciw wobec tej praktyki i 12% – nie udzieliło odpowiedzi (T. Biernat, *Światopogląd młodego pokolenia a środowisko życia codziennego*, [w:] *Edukacja a życie codzienne*, t. 1, A. Radziewicz-Winnicki (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2002, s. 153; S. H. Zaręba, *Religijność młodzieży w środowisku zurbanizowanym. Socjologiczne studium teoretyczno-empiryczne*, Pobitno Oficyna, Warszawa-Rzeszów 2012, s. 414-417).

## Uwagi końcowe

Jeżeli eutanazja jest naruszeniem fundamentalnych zasad prawa moralnego, to deklarowane przez znaczną część młodzieży polskiej poglądy w tej sprawie są już poważnym zachwianiem postulowanego przez Kościół katolicki ładu moralnego. Relatywizacja katolickich norm moralnych, obniżenie ich statusu jako bezwzględnie obowiązujących oraz fragmentaryzacja przekonań moralnych, są uzależnione od konkretnej dziedziny spraw, do których te normy się odnoszą. W poszczególnych środowiskach młodzieżowych wskaźniki aprobaty eutanazji kształtowały się na zróżnicowanym poziomie: od 39,9% wśród maturzystów z archidiecezji łódzkiej do 70,1% wśród maturzystów poznańskich. Według sondażu ogólnopolskich w 2017 r. 60,1% badanej młodzieży aprobowało – w pełni lub częściowo – eutanazję, w 2023 r. – 58,1%. Stanowisko Kościoła katolickiego w kwestii eutanazji popiera około czwarta część ankietowanej młodzieży szkolnej<sup>41</sup>.

Wydaje się, że znaczna część młodzieży szkół średnich nie jest skłonna oceniać kwestii bioetycznych za pomocą pojęć moralnych, lub po prostu nie rozumie, że narracja z użyciem pojęć moralnych typu „dobry – zły”, „etyczny – nieetyczny” jest sposobem wyrażania ustosunkowania się do tych kwestii. Nie są one dla nich przedmiotem refleksji

<sup>41</sup> J. Baniak, *Opinie licealistów i studentów dotyczące eutanazji. Od akceptacji do kontestacji*, „Opuscula Sociologica” 2015, nr 4, s. 65-79; W. Leppert, L. Gotwald, S. Kaźmierczak-Lukaszewicz, *Problematyka eutanazji i opieki paliatywnej w poglądach studentów VI roku medycyny*, „Medycyna Paliatywna” 2009, nr 1, s. 45-52; U. Romanowska, E. Laska, Z. Foryś, *Eutanazja w opinii studentów kierunku pielęgniarstwo*, „Państwo i Społeczeństwo” 2016, nr 16, s. 37-53; Z. C. Szadkowska-Szlachetka, K. Antoniak, M. Łuczyk, B. Ślusarska, A. Stanisławek, G. Nowicki, B. Muraczyńska, *Wiedza i postawy studentów Uniwersytetu Medycznego wobec eutanazji*, „Medycyna Paliatywna” 2019, nr 2, s. 73-80; K. Szymańska, *Postawy wobec eutanazji wśród studentów pielęgniarstwa, prawa i kleryków*, „Pielęgniarstwo i Zdrowie Publiczne” 2012, nr 2, s. 125-133.

etycznej. Niektórzy socjologowie odwołują się do pojęcia „pozamoralność”. „Pewne społeczne działania i sytuacje »wypadły« poza obręb moralności wielu osób, nie są przez nie analizowane za pomocą pojęć moralnych. Nie podlegają regulacji ze strony norm moralnych. To na przykład działania ujęte w niektórych przykazaniach Dekalogu. Badania nad seksualnością młodzieży pokazały, że norma »nie cudzołóż!« nie ma charakteru moralnego dla części badanych. Jest dyrektywą, którą można by sformułować na przykład w języku prawnym, utylitarnym, jednak, zdaniem części młodzieży, nie »nadaje się« już do wyrażenia w języku pojęć moralnych”<sup>42</sup>. Proces poszerzania się sfery pozamoralnej, trudny do opisanie w kategoriach ilościowych, jest wyzwaniem dla edukacji moralnej w rodzinie, w szkole i w parafii.

Moralność w społeczeństwie polskim staje się coraz bardziej autonomiczna, niezależna od religijności, stąd można mówić o swoistej dysharmonii między doktryną moralną Kościoła a rzeczywistymi postawami młodych Polaków w zakresie moralności bioetycznej. W warunkach istnienia alternatywnych uniwersów symbolicznych przyjmowane przez jednostkę uniwersum moralne jest jednym z wielu: może ono podlegać stopniowemu rozpadowi, kształtować się jako nieuporządkowana struktura złożona z wielu niespójnych elementów wywodzących się z różnych źródeł, może też umacniać się i zyskiwać nowe kształty kompatybilne z nowymi warunkami społeczno-kulturowymi lub kształtować się jako moralność prywatna, może nabierać cech fundamentalizmu moralnego lub kształtować się według osobistego uznania i własnej reżyserii. O ile dystansowanie się w sferze moralnej od nauki Kościoła uznamy za specyficzny wskaźnik sekularyzacji, to z pewnością można mówić o procesach

---

<sup>42</sup> M. Kowalski, D. Falcman, *Refleksje o moralności seksualnej nastolatków – w kierunku pozamoralności*, „Studia Edukacyjne” 2013, nr 24, s. 123-124.

sekularyzacyjnych w Polsce już od dłuższego czasu. Także tu powiewa wiatr sekularyzmu, zglobalizowanej pseudokultury, konsumpcjonizmu i relatywizmu moralnego. Tylko wieje on nieco słabiej niż w Europie Zachodniej.

Poglądy niezgodne z nauczaniem moralnym Kościoła wyraża młodzież, która w przeważającej większości przeszła przez pełną edukację religijną w szkole, co świadczy o postępującym procesie indywidualizacji i sekularyzacji moralności. Przemiany moralności bioetycznej w Polsce wpisują się w trendy charakterystyczne dla społeczeństw ponowoczesnych. Powiedzenie: „Polacy są religijni, ale mało moralni” lub „młodzież jest religijna, ale ma swoją moralność”, nawet jeżeli niezupełnie jest prawdziwe, to ukazuje kierunek przemian w mentalności Polaków, czyli znaczący rozdział pomiędzy dość powszechnie deklarowanymi postawami proreligijnymi a postawami i zachowaniami moralnymi ludzi wierzących na co dzień. Moralność w wymiarach społecznych nabiera coraz bardziej swoistego, kalejdoskopowego zróżnicowania, daleko idącej płynności i nieokreśloności. Wielu katolików w Polsce traktuje w sposób peryferyjny doktrynę moralną Kościoła katolickiego, nie opuszczają oni swojego Kościoła, ale go sekularyzują od wewnątrz.

Narastający permisywizm moralny w całym społeczeństwie polskim będzie sprzyjać dalszemu przyzwoleniu społecznemu na różne formy eutanazji. Warto więc pamiętać o przestrodze sformułowanej przez kard. Josepha Ratzingera, że „kiedy człowiek w swoim sumieniu traci szacunek dla życia jako rzeczy świętej, nieuchronnie gubi także swoją własną tożsamość”<sup>43</sup>.

---

<sup>43</sup> J. Ratzinger, *Europa Benedykta w kryzysie kultur*, W. Dzierża (tłum.), Edycja Świętego Pawła, Częstochowa 2005.

Tadeusz Sakowicz\*

## Dynamika życia społecznego w nieprzewidywalnych zawirowaniach – wybrane „optymistyczne” aspekty zawirowań rodzinnych

W niniejszych rozważaniach zostały podjęte niektóre problemy związane ze zmaganiem polskiej rodziny o przetrwanie w najbardziej tragicznych wydarzeniach polskiej historii. Po II wojnie światowej i utworzeniu ONZ, Deklaracji Praw Człowieka, Norymberdze – wydawało się, że wreszcie świat będzie się rozwijać na prawdziwie ludzkich zasadach. Historia, choć jest nauczycielką życia, lubi się powtarzać.

Dynamikę życia społecznego można postrzegać jako dynamikę grupową i/lub dynamikę gospodarstwa domowego (*household dynamics*). Ten drugi termin w oxfordzkim *Słowniku socjologii i nauk społecznych* Gordona Marshalla określono jako odnoszący się do zmian zachodzących w gospodarstwie domowym (np. w składzie osób je tworzących), przyczyn i wzorów tych zmian, rozpatrywanych ze względu na stosunki między członkami tego gospodarstwa. Termin „dynamika grupowa” (*group dynamics*) jest zwykle stosowany do określenia struktury małych grup charakteryzujących się bezpośrednimi kontaktami ich członków i do procesów w nich

---

\* Dr hab. Tadeusz Sakowicz, prof. Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach.

zachodzących<sup>1</sup>. Socjologia traktuje o dynamice grupowej. Rodzina, pierwsza i fundamentalna rzeczywistość życia i rozwoju jednostki ludzkiej, jako mała grupa, w przestrzeni życia społecznego jest grupą o niepowtarzalnym charakterze<sup>2</sup>.

Rodzinę charakteryzuje dynamika ściśle związana z życiem jako świadomością istnienia. Kulturę współczesnych społeczeństw poznajemy po ich stosunku do życia. Taką postawę określa się jako cywilizację życia.

Od starożytności rodzina była, jest i pozostanie zadaniem wyjątkowym, nie tylko dla swego rozpoznania, a przede wszystkim dla swych zadań wobec społeczeństwa, zatem i świata jako globalnej rodziny ludzkiej. Służąc życiu i wychowując do życia, ubogaca społeczeństwo/a w jednostki zdolne do realizacji obowiązków na miarę oczekiwań niezbędnych dla spokojnej i mądrej przyszłości. Kierunek ten wyznacza sama definicja człowieka jako istoty cielesno-psychiczno-duchowej. Równomierne rozłożenie akcentów formacyjno-wychowawczych w tych trzech aspektach warunkuje prawidłowość tego procesu i gwarantuje podstawowy sukces spełnienia siebie – szczęście osobiste. Suma jednostkowych „szczęść” daje gwarancję życia w szczęśliwym i dojrzałym społeczeństwie.

Jako że rodzina jest rzeczywistością również naturalno-kulturową, jest wobec niej wymagana niezwykła delikatność i szacunek. We wszystkich kulturach i religiach występuje jako wartość szczególna. Pociąga to za sobą konieczność ochrony tego, co przez ludzkość zostało wypracowane na rzecz rodziny, i konieczność chronienia jej przed zagrożeniami. Podstawowa ochrona rodziny wpływa najpierw z jej istoty – z miłości będącej zasadą wewnątrzrodzinnych

<sup>1</sup> *Słownik socjologii i nauk społecznych*, G. Marshall (red.), Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004, s. 66.

<sup>2</sup> J. M. Bocheński, F. Adamski, F. W. Foerster, L. T. Dyczewski, J. Woroniecki, R. Guardini, L. Giussani, E. Budzyńska i in.

odniesień. Miłość jest niewątpliwą siłą pokonywania wszelkich zagrożeń. Tak rozumiana istota rodziny wyznacza kierunek działania, według którego musi ona w pierwszej kolejności bronić się sama sobą. To podstawowe zadanie rodziny wzmacnia dobrze ustrukturalizowana i odpowiedzialna społeczność, w której ona żyje i rozwija się. Dla praworządnego społeczeństwa i państwa rodzina pozostaje wartością priorytetową<sup>3</sup>. Edukacja i wychowanie, a zatem i odpowiedzialność za ich efekty, to zasada obowiązująca wszystkich członków społeczeństwa na wszystkich szczeblach społecznego funkcjonowania.

Rodzina jest taką grupą społeczną, która ma wyjątkowe możliwości rozwoju we wszystkich kierunkach cielesno-egzystencjalno-psychiczno-kulturowo-duchowych. Fundament miłości przekazywanej potomstwu jest świadectwem pokornej służby, dostrzeganej i rozumianej jedynie na wysokim poziomie refleksji intelektualnej i osobowościowej. Niebagatelną rolę wyznacza w tym procesie czynnik religijny, bez którego zrozumienie człowieka jest niemal niemożliwe. Nieocenioną rolę pełni w tym aspekcie nauczanie Kościoła katolickiego, szczególnie Papieża Jana Pawła II.

Współczesny świat unaocznia wyraźne zagrożenia i zarazem przekonuje, że jeżeli wobec nich można liczyć na pomoc, to przede wszystkim należy liczyć na siebie i własne możliwości – zgodnie z zasadą pomocniczości<sup>4</sup>, która od wieku znajduje widomie praktyczne zastosowanie.

---

<sup>3</sup> J. Krucina, *Dobro wspólne. Teoria i jej zastosowanie*, Wrocław 1972, s. 32 i n.; Tenże, *Współrzędne między dobrem wspólnym społeczności międzynarodowej a pokojem*, „Chrześcijanin w świecie” 1979, nr 73, s. 30-45.

<sup>4</sup> S. Fel, *Oswald von Nell-Breuning SJ i jego udział w tworzeniu encykliki *Quadragesimo anno**, „Zeszyty Społeczne KIK” 2001, nr 9, s. 195-215.

## Nieprzewidywalne zawirowania życiowe

Stefan Wilkanowicz (1924-2022), wybitny przedstawiciel środowiska katolickiego Krakowa, publicysta, który przewidział w 1968 r. powstanie Unii Europejskiej, zauważył w latach siedemdziesiątych XX w., że:

Spółczeństwo technotroniczne, ukształtowane pod wpływem nowej techniki, będzie się od poprzedniego mocno różniło. Dominującą jego cechą będzie rozwój powszechnych współzależności oraz związków pomiędzy techniką, naturą i kulturą. Istnieje tu również silna tendencja do unifikacji, wywołana przez oddziaływanie środków przekazu. (...) unifikacja prowadzi do powstawania różnicowań i bardzo silnych napięć. Nie jest przypadkiem, że w dzisiejszym świecie tak nasilają się antagonizmy nie tylko pomiędzy narodami, ale także i małymi grupami etnicznymi czy innymi grupami społecznymi. Rośnie bowiem poczucie frustracji, wywołane właśnie rozwojem komunikacji. To, co dla człowieka żyjącego w zamkniętym społeczeństwie wydawało się nieraz naturalne, nie do przekroczenia, staje się raptem nie do zniesienia, gdy się je codziennie porównuje z tym, jak jest gdzie indziej. Bieda lub nawet niedostateczny luksus staje się krzyczącą niesprawiedliwością w wizualnym zestawieniu z wyższym standardem w innym kraju, innym mieście czy innym środowisku. (...) Ta sytuacja wywołuje powszechny wzrost aspiracji niemożliwych do zaspokojenia. Być może to jest też główną przyczyną tak charakterystycznej dla naszych czasów potrzeby egalitaryzmu – nie sprawiedliwości, która uwzględnia zasługi i nakłady, ale prostego egalitaryzmu, którego brak traktowany jest jako



jaskrawa niesprawiedliwość i zamach na podstawowe prawa człowieka<sup>5</sup>.

Już przed 50 laty dostrzeżono drastyczne zjawisko zagrożenia w świadomości społecznej sensu życia. Odnosi się to głównie do kształtowania młodzieży w atmosferze relatywizmu i charakterystycznego dla epoki technologicznej – zagubienia<sup>6</sup>. Jako jedno z największych zagrożeń autor wskazał

(...) sytuację powszechnych współzależności i kształtującą się nową mentalność, którą można by nazwać „sieciową”, dla której wszystko z wszystkim jest powiązane, nie wiadomo gdzie jest początek i gdzie koniec, co jest ważne, a co nie. Ta mentalność, niewątpliwie poważnie zagrożona relatywizmem i sceptycyzmem, stwarza jednak również przesłanki do nadziei. Ułatwia ona opanowanie pewnej wiedzy o współzależnościach, tak dzisiaj potrzebnej, a także stwarza podstawy do poczucia współodpowiedzialności za innych, nie tylko najbliższych, ale i nieznanych<sup>7</sup>.

Współcześnie, w największym stopniu młodzież zdaje się być zapatrzona w siebie samą. Spojrzenie ku przeszłości może pomóc zrozumieć przynajmniej niektóre fakty z dawnych, a jednocześnie i obecnych zawirowań<sup>8</sup>.

---

<sup>5</sup> S. Wilkanowicz, *Wpływ mentalności technicznej na kulturę moralną*, [w:] *Jakość życia. Człowiek wobec cywilizacji technicznej*, J. Krucina (red.), Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, Wrocław 1977, s. 63-64.

<sup>6</sup> Tamże, s. 70.

<sup>7</sup> Tamże, s. 70-71.

<sup>8</sup> W. Roszkowski, *Historia i teraźniejszość*, Wydawnictwo „Biały Kruk”, Kraków 2022; P. Gajkowska, *Szczepionka przeciw amnezji. Decyzja o likwidacji przedmiotu historia i teraźniejszość będzie wielką krzywdą dla młodzieży*, Rozmowa z prof. Wojciechem Polakiem, historykiem, zastępcą przewodniczącego Kolegium IPN, „Nasz Dziennik” nr 293, 19 grudnia 2023, s. 12-13.

Jako ilustracje tychże „zawirowań” – ludzi w ich wyniku postawionych w sytuacjach często ekstremalnie trudnych i tragicznych, ich wyborów – zostaną zasygnalizowane fakty z życiorysów kilku, rzecz można, „reprezentantów” minionego, których owe „zawirowania” doświadczały<sup>9</sup>. Oto imiona i nazwiska osób na tych stronach obecnych: Stanisława Janowska, Benedykta Szylling, Regina i Bronisław Sakowicz, Stanisław i Mieczysław Sakowicz, Tadeusz Sakowicz, Natalia B., Krystyna Krahelska, ks. Franciszek Blachnicki.

\*

Jednym z takich przykładów są losy rodzin żyjących na Wileńszczyźnie w okresie zmian politycznych powojennej Europy, głównie Polski. Jak dotąd, nie w pełni pozostają zbadane losy rodzin zamieszkujących dawne ziemie litewskie, białoruskie i ukraińskie. Nadal mało jest informacji o powojennych losach polskich rodzin deportowanych w głąb sowieckiego imperium, przeważnie na Syberię. Deportacja była *sui generis* kontynuacją wojny wewnątrzpaństwowej z wszystkimi przeciwnościami imperium. Dyktatura stalinowska rugowała wszelkie oznaki polskości na pograniczu za wschodnią granicą ojczyzny po II wojnie światowej. Tam wojna się nie zakończyła – trwała jeszcze kilka dziesiątków lat, przynajmniej do 1989 r.

Syberia dla Polaków i innych nacji (Żydów, Białorusinów, Litwinów, Ukraińców) stanowiła i wciąż stanowi wyjątkowe wyzwanie – zawirowanie. Chodzi przede wszystkim o Polaków pogranicza północno-wschodniego, a nawet całego pogranicza Polski pod dawnym zaborem rosyjskim, zaś po II wojnie pod okupacją Związku Sowieckiego.

<sup>9</sup> W pewnej mierze to również rodzinne świadectwo.

\*

Stanisława Janowska z d. Bojarun (zm. 1980) była jedną z tysięcy polskich zesłańców na Syberię w 1949 r. – już po II wojnie światowej i po zmianach granic państwa polskiego, którego wschodnią część wcielono do Związku Sowieckiego. Kto z obywateli nie akceptował przemian, dzielił los zesłańców na Sybir. Po wejściu Sowieców na ziemie litewsko-polskie po 1945 r. nastąpiły pacyfikacje rodzin ziemiańskich na Wileńszczyźnie. Na początku 1949 r. do majątku Janowskich Kapituła pod Wilnem zajęły ciężarówki z sowieckimi żołnierzami; pracownikom folwarku rozdano karabiny, by zastrzelili swych pracodawców. Były przypadki, że gnębieni wcześniej parobcy – służba folwarczna, dostając broń zabijali swych właścicieli. Inaczej było w domu Janowskich. Wszyscy przyszli do gospodarza Józefa i gospodyni Stanisławy i złożyli broń u ich stóp. Nie mogli zrozumieć, jak można zabić opiekunów i pracodawców. Gospodarze Kapituły wysłali przedstawicieli do zwierzchników stacjonujących żołnierzy rosyjskich, by odebrali złożoną w salonie rosyjską broń. Zaskoczony dowódca rozkazał zabrać bezużyteczną broń; wkrótce przyszedł nakaz wywózki rodziny na Syberię. Z transportu uciekła najmłodsza z córek, Regina.

Tuż przed wywózką zmarł gospodarz Kapituły, Józef Janowski. Jego grób na cmentarzu w Kapitulce rodzina odnalazła w latach dziewięćdziesiątych XX w.

Od 1949 r. zaczęła się gehenna rodziny Janowskich na Syberii. Trafiły tam ze Stanisławą jej dzieci, Benedykta i Antoni. Wrócili do Polski w 1956 r. Kwarantanna medyczna trwała ponad dwa lata. Każda z tych osób ważyła ok. 30 kg, nie wspominając o brudzie i innych uciążliwościach życia w niehumanitarnych warunkach.

Wśród niezliczonych dramatów rodziny w latach zesłania wspomnijmy o zdarzeniu dotyczącym młodziutkiej Benedykty. Zaraz po przyjeździe do wioski Użur w Krasnojarskim

Kraju wpisano ją na listę podwójnych – zesłańców skierowanych do burdelu w Odessie. Wybierano na ten „rodzaj zsyłki” urokliwe dziewczęta, według zapotrzebowania dygnitarzy sowieckich, przeważnie wojskowych wypoczywających w tamtej okolicy.

Losy tych Polek pozostają białą plamą w historii Syberii, przede wszystkim Polski. Wiadomo, że żadna wysłana do Odessy Sybiraczka nie powróciła. Najprawdopodobniej były one likwidowane. Nie ma dotąd świadectwa ani męczeńskiej śmierci, ani pohańbionego życia młodzieńców Polek zsyłanych z Syberii do Odessy – nawet po II wojnie światowej.

Świadectwo z tamtego czasu złożyła Benedykta Szyl-ling, córka Stanisławy Janowskiej. Podczas spotkania w Płochocinie pod Warszawą (w l. 2008-2012) przekazała informacje o dramatycznych doświadczeniach rodziny Janowskich w Krasnojarsku. Na początku, któregoś wieczora, uzbrojony strażnik zakomunikował im, że nazajutrz Benedykta zostanie wywieziona do Odessy. Informacja o wysyłaniu młodych polskich kobiet w okolice Morza Czarnego była ściśle tajna. Strażnicy z Użur, mimo poważnego zagrożenia, ostrzegli, że to „wyjątkowe” zesłanie. Do burdeli sowieckich nie kierowano kobiet zamężnych. Dlatego sowiecki funkcjonariusz poinformował matkę, że Benedykta albo natychmiast musi wyjść za mąż, albo podzieli los podwójnego zesłania, tym razem w „nieznane”. Dramat rozegrał się błyskawicznie. Rodzina zdecydowała, że Benedykta wyjdzie za mąż za Michała Szyllinga – Litwina poznanego na Syberii, pochodzącego z Wileńszczyzny. Szyllingowie (znajomi zacnych rodów: Sawickich, Montwiłłów, Roycewiczów) zamieszkujący na Litwie, dzielili losy zesłańców z rodziną Janowskich<sup>10</sup>. Jeszcze

<sup>10</sup> Litwini i Polacy nie zawsze sympatyzowali ze sobą. Nikt nie wiedział wówczas o Ponarach i aktywności Litwinów w likwidowaniu Polaków pod okupacją niemiecką. O tym świat dowiedział się po latach dzięki dziennikarzowi wileńskiemu, Kazimierzowi Sakowiczowi (1899-1944).

tęgo wieczora poproszono do lepianki Janowskich prawosławnego duchownego, by udzielił ślubu i wypełnił odpowiednie dokumenty świadczące o legalnym związku małżonków. Było to niezmiernie ryzykowne z wielu względów. Najmniejszy donos mógł spowodować niewyobrażalne konsekwencje. Trzeba zaznaczyć, że zawarcie w cerkwi związku małżeńskiego przez katolika ówczesnie nie stanowiło o legalności związku w rozumieniu katolickim. Małżonkowie nie mieli zatem prawa do pożycia małżeńskiego. Mogło tak się stać dopiero po ślubie kościelnym, to jest w 1957 r. Benedykta opowiadając, nie potrafiła powstrzymać łez. Po powrocie do Polski (1956) zamieszkała w Płochocinie pod Warszawą; pracowała jako kierowniczką stołówki zakładowej przy Zakładach Spirytusowych „Polmos” w tej miejscowości. Wydatnej pomocy w znalezieniu pracy i zakwaterowania udzielił małżeństwu Benedykty i Michała inż. Kazimierz Sawicki z Płochocina (zaprzyjaźniony z Szyllingami jeszcze na Wileńszczyźnie). Nie było to łatwe, gdyż sybiraków traktowano wówczas jak przestępców.

Cena, jaką Benedykta zapłaciła za wolność, była wysoka. Lecz alternatywa, wobec której jej życie stanęło pod wielkim znakiem zapytania w czasie syberyjskim, dawała pewną ulgę i wytchnienie.

Świadectwa jej wysłuchał ks. prof. Jan Śledzianowski z Kielc, z którym odwiedzaliśmy Benedyktę kilkakrotnie, jeżdżąc na groby rodzinne w dniu Wszystkich Świętych i Dniu Zadusznym.

Ks. Śledzianowski często później podkreślał, że historia cierpień polskich zesłańców nie może być zapomniana,

---

Był oficerem polskiej armii, członkiem ruchu oporu Armii Krajowej, świadkiem zbrodni w Ponarach, gdzie znajdował się jego dom (obecnie dzielnica Wilna). Dziennikarz rejestrował fakty ludobójstwa na Polakach, a notatki zabezpieczał w szczelnych butelkach.

a niezarejestrowane jeszcze wydarzenia muszą prędzej czy później ujrzeć światło dzienne. Jest to obowiązek każdego obywatela, który poczuwa się do odpowiedzialności za Ojczyznę. Benedykta (zm. 2013) i Michał spoczęli na cmentarzu w Rokitnie koło Płochocina.

Regina, której udało się uciec przed wywózką, w 1946 r. przez „zieloną granicę” przedostała się do Polski. Była bez możliwości wsparcia od najbliższych. Jej determinacja w poszukiwaniu rodziny stopniowo przynosiła efekty. Pisane przez nią do organizacji międzynarodowych, m.in. Czerwonego Krzyża w Nowym Yorku, i do instytucji państwa komunistycznego, prośby o ustalenie losu pozostających na Wschodzie krewnych spotykały się z pytaniem: „a gdzie oni zostali deportowani?” Po kilku latach dotarła wiadomość, że są na Syberii. Bezpieka błyskawicznie badała każdą informację docierającą do Reginy. Kiedy w dokumentach wysyłanych na Zachód wymieniła Krasnojarsk, wezwano ją na przesłuchanie i usiłowano wysondować źródło informacji. Ta dotarła do niej przez przypadkowo spotkanych repatriantów, z syberyjskiej zsyłki wracających w zatłoczonym pociągu relacji Olsztyn – Puławy. Ludzie ci, którzy spotkali na Syberii rodzinę Janowskich, dokładnie określili miejsca (było kilka) ich pobytu. Na szczęście sami nie mieli jeszcze dokładnych adresów zamieszkania. Jechali do rodziny, której zawdzięczali wolność od Syberii. Tajemnicy o pobycie najbliższych krewnych na Syberii nie dało się bezpiece dłużej ukrywać. Janowscy powrócili do Polski w 1956 r.

Zanim to nastąpiło, Regina wyszła za mąż za Bronisława Sakowicza.

Bronisław Sakowicz (1923 Łódź – 1981 Grudziądz, cmentarz w Tarpnie) syn Antoniego i Olimpii z d. Kaczan, urodził się w Mosarzu koło Głębokiego na dawnej Wileńszczyźnie. Jego ojcem chrzestnym był Kalikst Piłsudski. Najmłodszy z rodziny, wzrastał w atmosferze troski najstarszej siostry, Janiny (1911-1988). Jej młodszy bracia to Stanisław (1918 – Gdańsk 1978)

i Mieczysław (1920 Łódź – 1972). Stanisław – stoczniowiec gdańskiej Stoczni im. W. Lenina, prześladowany za strajk w 1970 r. Mieczysław, po powrocie w 1957 r. z dziesięcioletniego zesłania do Kazachstanu, zamieszkał z żoną Ireną w Łodzi. Pracował jako organista w parafii pw. Najświętszego Zbawiciela.

Ślub cywilny Reginy i Bronisława (był wojskowym, ślub kościelny nie wchodził w rachubę) dla osoby wierzącej to był dramat. Zamieszkali w Puławach, tu urodził się pierwszy syn, Roman. Po roku męża przeniesiono do Giżycka, z zatrudnieniem w Piszcu (JW LWP). Tu urodzili się Tadeusz i Zbigniew. Tadeusz urodził się w pierwszą noc pobytu w Giżycku, akuszerem był ojciec. Rodzice nie mieli znikąd pomocy, nikogo nie znali i nie mieli orientacji, do kogo się zwrócić w trudnej sytuacji życiowej<sup>11</sup>. Rodzina w 1957 r. przeniosła się do Grudziądza, w którym urodził się najmłodszy syn, Eugeniusz.

Religijna Regina od początku pobytu w Giżycku szukała możliwości uporządkowania swego życia rodzinnego i religijnego. Trafiała do parafii pw. św. Brunona.

W sylwestrową noc 1953 r. w kościele św. Brunona tuż przed północą w zakrystii odbyła się uroczystość ślubu kościelnego Reginy i Bronisława oraz chrzest dwóch ich synów. Bronisław był oficerem LWP. Świadkami na ślubie byli: oficer LWP Tadeusz Dutkiewicz – przyjaciel frontowy Bronisława, oraz Józef Łuczko – przyjaciel jeszcze z Wileńszczyzny mieszkający w Grajewie. Rodzice chrzestni Tadeusza to: Irena Sankowicz (bratowa Bronisława) i Wilhelm Janowski (brat Reginy); chrzestni Romana: Józef Łuczko i Irena Janina Janowska (żona Wilhelma). Ślubu udzielał proboszcz, ks. Jan Wielgusz, który przygotował uroczystość w ścisłej konspiracji przed komunistyczną władzą. Okna zakrystii były szczelnie

<sup>11</sup> Dwa lata przed śmiercią ojciec chrzestny Tadeusza, Wilhelm Janowski, zapytany o okoliczności chrztu Tadeusza rzewnie się rozpłakał. Było to wydarzenie wstrząsające dla całej rodziny. Były to chrzciny pod okupacją sowiecką w Polsce z okresu stalinizmu.

zasłonięte, a świątynia zamknięta. Warto zaznaczyć, że świadectwo chrztu Tadeusza wypisał w 1959 r. ks. Władysław Piwowarski, wówczas wikary parafii pw. św. Brunona w Giżycku, późniejszy profesor socjologii religii na KUL i jego nauczyciel w latach siedemdziesiątych XX w.

Tadeusz od 1972 r. pozostawał z nim w relacjach, można określić, dość skomplikowanych. Podjęte w 1972 r. studia na KUL stały się bezpośrednią przyczyną wyrzucenia ojca z wojska, w którym pełnił funkcję kwatermistrza jednostki wojskowej (5794) o charakterze obrony przeciwlotniczej w Grudziądzu. Tadeusz bywał wzywany za pośrednictwem dziekanatu na przesłuchania do Wydziału ds. Wyznań bezpieczeństwa lubelskiej, na ul. 22 Lipca. W efekcie ojciec stracił pracę w 1973 r. Z pomocą dowódcy jednostki zdołał przejść na rentę zdrowotną. Ów dowódca zdradził później tajemnicę, że ze Sztabu Generalnego z Warszawy dostał telefoniczny rozkaz zdegradowania podpułkownika Sakowicza do rangi szeregowca. Rozkazu nie wykonał jako kolega frontowy i przyjaciel z najokropniejszych doświadczeń wojennych. Od końca 1974 r. Tadeusz nie miał prawa przyjazdu do domu rodzinnego nawet na święta. Dopiero w czerwcu 1977 r. ojciec przyjechał na KUL i, tuż przed egzaminem, przeprosił syna za wszystkie krzywdy minionych lat.

W Boże Narodzenie 1978 r. zapytał syna, skąd wiedział, że jego profesor zostanie Papieżem? W odpowiedzi usłyszał: „To był efekt zróżnicowanych zawirowań i młodzieńczych wyborów w nieprzewidywalnych sytuacjach i okolicznościach życiowych”.

Na łożu śmierci w szpitalu Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi ojciec poprosił go, by napisał doktorat. Prośbie stało się zadość w 1997 r. na KUL-u. Po habilitacji na APS w Warszawie w (2014), jeszcze tego samego dnia udał się na grób ojca w Grudziądzu i złożył na nim kwiaty wdzięczności za wszelkie dobro, jakim został w życiu obdarowany.



\*

Mieczysław Sakowicz – s. Antoniego ur. 22 marca 1919 w Mosarzu pow. Postawy, woj. Wilno – przybył do Polski 11 grudnia 1955 i zamieszkał w Łodzi. Dokument, przytaczany poniżej, wydano z datą 13 grudnia 1955 r. w Sanoku w Punkcie Repatriacyjnym PRL:

Wyciąg POSTANOWIENIA Wojskowego Trybunału Przybałtyckiego Wojennego Okręgu w składzie: przewodniczącego podpułkownika służby sprawiedliwości Myszakowa, podpułkownika służby sprawiedliwości Maško, po rozpatrzeniu na posiedzeniu w dniu 10 czerwca 1955 r. w trybie nadzoru protestu wojennego prokuratora Przybałtyckiego Wojennego Okręgu na wyrok wojennego trybunału wojska Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych ZSRR z dnia 13 lipca 1945 roku w sprawie Sokowicza Mieczysława, syna Antoniego, 1919 roku urodzenia, urodzonego we wsi Mostorriu Postawskiego powiatu, Wileńskiego województwa, Polaka. POSTANOWIŁ: Wyrok wojennego trybunału wojska Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych ZSRR z dnia 13 lipca 1945 roku w stosunku do Sokowicza Mieczysława, syna Antoniego, uchylić i sprawę o nim w dalszym postępowaniu w trybie karnym umorzyć. Sekretarz Sądowy Wojennego Trybunału Przybałtyckiego Wojennego Okręgu st. lejt-nant w służbie sprawiedliwości (-) nieczytelny (Stepuczew)

Pieczęć okrągła: „Wojenny Trybunał Przybałtyckiego Wojennego Okręgu.” Wykonał Tłumacz Przysięgły Edward Ciuksza w Łodzi ul. Piotrkowska 33 m 12 w dniu 31 października 1962 roku, Numer Repertorium 745/62<sup>12</sup>.

---

<sup>12</sup> Dokumenty rodzinnego archiwum Sakowiczów w Łodzi, ul. Próchnicka 20, m. 46.

Nie wiadomo, za co został skazany i dokąd go deportowano. Po powrocie skąpo wypowiadał się na swój temat. Można było jednak dostrzec, że przebywał na Zakaukaziu w kopalniach soli.

\*

W tamtym czasie każde zbędne słowo mogło skutkować śmiercią. Obecnie rzadko zdajemy sobie sprawę z realiów okupacji sowieckiej, która wcale nie odeszła w niepamięć, ale jest realnością przynajmniej na Ukrainie. Powroty z zesłania nie były zakończeniem dramaturgii prześladowań i dramatów prześladowanych. Tu była ich kontynuacja: trudności ze znalezieniem pracy, normalnego mieszkania, wszystkich zabezpieczeń związanych z cywilizowanym życiem, włącznie z normalnym wychowywaniem dzieci. Powracający do Polski zesłańcy, czy to z Sybiru, czy innych miejsc zesłania, traktowani byli jak przestępcy. Inaczej mówiąc – było wówczas trudno być Polakiem we własnej ojczyźnie.

Czy w ogóle można było mówić w tamtym czasie o Polsce jako ojczyźnie? Rodziny pozbawione rodowych korzeni traciły swą tożsamość. Jeżeli dochodziło do tego pozbawienie wiary, zakaz jej praktykowania – wówczas spora część społeczeństwa po prostu dziczała. W takiej perspektywie rola Kościoła katolickiego była wyjątkowa. To dzięki bohater-skim kapłanom, ich wytężonej pracy duszpasterskiej, całkowitemu poświęceniu – najczęściej o charakterze działalności konspiracyjnej, wzrastały piękne pokolenia nowych powołań do stanu duchownego, mężnych misjonarzy, wspaniałych naukowców, z Karolem Wojtyłą na czele.

Wspomniana Stanisława Janowska w 1979 r. (rok przed śmiercią) podsumowała bardzo krótko swe całe męczeńskie życie: „Dopiero teraz zrozumiałam sens mego cierpienia, kiedy zobaczyłam na ekranie wybór naszego rodaka na Stolicę Piotrową w Watykanie”.

Wiele przeżyły minione pokolenia Polaków tu w Polsce i na całym świecie. Czy jednak doczekamy się spokojnego życia we własnej Ojczyźnie? Wszystko wskazuje na to, że przed społeczeństwem stoi ogromne zadanie – odpowiedzialnego wychowywania najmłodszych Polaków wiernych wartościom fundamentalnym.

\*

Ważnym dla dynamiki życia społecznego w nieprzewidywalnych zawirowaniach może być przykład pani Natalii B. z Kielc. Życie tej wspaniałej i skromnej kobiety nie było łatwe, za to niezwykle wartościowe.

Spotkałem ją pierwszy raz w 2000 r. na Karczówce, gdzie mieszkała od zakończenia II wojny światowej. Codziennie przychodziła na Mszę św., a jej kot czekał cierpliwie na swoją panią przed drzwiami kościoła. Na początku pierwszej dekady obecnego stulecia p. Natalia przeżyła wstrząs, a miała ich w życiu co niemiara. Po czterdziestu latach rozłąki małżeńskiej przed jej drzwiami stanął mąż Andrzej, pytając, czy może wejść. „To jest Twój dom i zawsze powinieneś w nim być” – usłyszał. Odszedł w najtrudniejszym okresie małżeństwa: dwójka małych dzieci i ogromnie trudne warunki życia. Została sama; praca szatniarki w wyższej szkole pedagogicznej była skromnie opłacana. Z pomocą sąsiadów i dalszej rodziny realizowała obowiązki macierzyńskie i zawodowe na miarę sił i niezłomnej wiary w Boga.

Nasza znajomość zaczęła się od pytania, jakie mi zadała: „Niech mi pan powie, czy ja jestem głupia? Bo tak mnie nazywały koleżanki po tym, jak wpuściłam swego dawnego męża do domu”. Zaskoczony, odpowiedziałem, że nie jest głupia, ale święta. Tylko świętość, nie głupota, jest ściśle związana z przebaczeniem. Przyjęty do domu marnotrawny mąż przeżył nawrócenie. Zostawił konkubinę, zostawił za sobą burzliwą przeszłość. Nowe życie zaczęło się bardzo intensywną

pracą. W niedługim czasie wyremontował ubogie mieszkanie w starej niszczej chałupinie. Zainstalował wszystkie media i codziennie towarzyszył p. Natalii, obok kota, w wieczornych nabożeństwach na Karczówce. Zaczął uczestniczyć w pielgrzymkach z Kielc-Wiślicy na Jasną Górę. Po kilku latach zmarł. Ich dzieci, Krzysztof – zmarł nagle w wieku czterdziestu lat, a córka Anna w młodości, w wieku 20 lat wyjechała do Ameryki. Tam wyszła za mąż i założyła wspólną rodzinę. Pani Natalia odwiedzała Annę kilkakrotnie, ale zostać na stałe nie chciała. W ostatnich latach Anna przyjeżdżała do Polski na wakacje i wspierała ukochaną mamusię we wszystkich troskach samotnego życia.

Pani Natalia zmarła 17 grudnia 2023 r. w Szpitalu Miejskim na ul. Kościuszki w Kielcach, w dniu 87 urodzin. Podczas Mszy św. pogrzebowej ks. Jerzy Firczyk zaznaczył, że największym przymiotem zmarłej Natalii była umiejętność przebaczenia – pomimo wszystko.

Jej życie jest dowodem, że wiara jest potęgą człowieczeństwa. Warto w to człowieczeństwo wpatrywać się nieustannie z własnej perspektywy.

### Nadzieja w sytuacjach ekstremalnych

Wobec dramaturgii zesłania, tułaczki, ograbienia i braku perspektyw można czasem mieć nadzieję, która „uczy inaczej”. Autor tak zatytułowanej książki, Waław Hryniewicz, we wstępie napisał:

Noszę w sobie głęboką nadzieję, że chrześcijaństwo potrafi odnaleźć w przyszłości pogodniejsze spojrzenie na grzeszność człowieka i jego ostateczne losy. Nie chodzi bynajmniej o to, by miało wyrzec się samego pojęcia lub poczucia grzechu. Człowiek winien mieć świadomość popełnionego zła. Wyolbrzymianie jednak rzeczywistości grzechu i winy

przysłania wiarę w przebaczenie i miłosierdzie Boga. Kształtuje się wówczas mentalność, która ludzi paraliżuje, zniechęca, a nawet skłania do odrzucenia samej idei Boga. Chryścijaństwo nie może stać się religią nakazów, zakazów i sprawiedliwości karzącej. W przeciwnym razie ztraca się myśl o wolności, którą Bóg respektuje, lecz nie pozostawia nigdy samej sobie, dopóki nie zdoła jej ku sobie przyciągnąć<sup>13</sup>.

Tę postawę dostrzega się w licznych przykładach kobiet niezłomnych, dzielnych, a zatem bez wątpienia świętych. Taką była Krystyna Krahełska, o czym pisał Piotr Szubarczyk w 79. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego.

W nocy z 1 na 2 sierpnia 1944 roku na warszawskim skwerku umierała od ran postrzałowych 30-letnia sanitariuszka Powstania Warszawskiego, poetka Krystyna Krahełska, ps. Danuta. Mogłaby powtórzyć za Horacym: *non omnis moriar*. W 1938 pozowała bowiem wybitnej polskiej rzeźbiarce Ludwice Nitschowej do pomnika warszawskiej Syrenki z Powiśla. Tej Syrenki, którą zna i kocha cała Polska. Pani profesor okazała się prorokinią: postać ze starego herbu Warszawy sprzed sześciu wieków ma sylwetkę i twarz dziewczyny z bliskiego nam pokolenia czasu wojennej apokalipsy, która miała nadejść pięć miesięcy po odsłonięciu pomnika na Powiślu. I jeszcze jeden symbol: ten pomnik powstał z inicjatywy wojennego bohatera Warszawy, prezydenta Stefana Starzyńskiego. Profesora Nitschowa zachwyciła się pięknem fizycznym Krystyny, widząc ją jako „wysoką, świetnie zbudowaną, mocną dziewczynę o słowiańskim, a raczej polskim typie urody”. Prawdopodobnie też jednak dostrzegła jej duchowe piękno. Po latach powiedziała: „Wyrzeźbiona przeze

<sup>13</sup> W. Hryniewicz, *Nadzieja uczy inaczej. Medytacje eschatologiczne*, Wydawnictwo Księży Werbistów Verbinum, Warszawa 2003, s. 10-11.

mnie twarz Syreny warszawskiej jest twarzą Krystyny monumentalizowaną, aby nie było tak łatwo rozpoznać Krysię, chodzącą ulicami, co by ją może krępowało. Bo chodziła ulicami warszawskimi prosta, wysoka, jaśniejąca uśmiechem wewnętrznej młodzieńczej radości i siły, gotowa na wszystko, co uczciwe, sprawiedliwe i piękne<sup>14</sup>.

Tak było przed II wojną, która wszystko powywracała, włącznie ze zdradą najpoważniejszych sprzymierzeńców Polski. Po jej zakończeniu o pokojowym układzie świata powojennego decydowali zasadniczo ideolodzy, z ideologią komunistyczną na czele. Doświadczyła tego najbardziej Polska i kraje oddane przez Zachód pod jurysdykcję nierozliczonego Wschodu. W niedługim okresie po wojnie zdarzyły się: tzw. „zimna wojna”, Solidarność, „upadek” Związku Sowieckiego i w końcu otwarta agresja Rosji na słabsze militarne narody, nie tylko w Europie, również w Afryce, na Bliskim i Dalekim Wschodzie, w środkowej i południowej Ameryce, z Ukrainą w ostatnim czasie.

Taki układ odsłania słabość, a nawet groźbę ideologicznych rozwiązań wobec ogólnie pojętego porządku społecznego świata. Jego źródła dopatrywać się trzeba w poszanowaniu najważniejszych ludzkich wartości, z wartością życia ludzkiego na czele. To w zasadzie nauka, nie ideologia powinna uczestniczyć priorytetowo w rozwiązywaniu problemów życiowych społeczeństw i narodów. Jednak również nauka, bez odniesienia do mądrej duchowości, do Boga, nie spełni oczekiwań stojących przed decydentami odpowiedzialnymi za przyszłość świata. Podstawą takiego kierunku rozwoju świata jest personalistyczne wychowanie człowieka

<sup>14</sup> P. Szubarczyk, *My musimy być mocne i jasne. Krystyna Krahelska „Danuta”, warszawska Syrenka z Polesia*, „Nasz Dziennik” nr 176, 1 sierpnia 2023, s. 7 (I), (s. 7-8 – I-II Dodatek *Polska walczy w 79. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego – Dodatek s. I-V*).

– najlepiej sformułowane w pedagogice pastoralnej<sup>15</sup> – hasła obejmującym wszystkie przestrzenie prawidłowego kształtowania osobowości dojrzałego człowieka.

Doniosłość problematyki, a nade wszystko dorobek prekursora pedagogiki pastoralnej, ks. Franciszka Blachnickiego (1921-1987), zamordowanego w wieku 66 lat w Carlsbergu przez polską bezpiekę, docenił prezydent RP Andrzej Duda nadaniem pośmiertnie Słudze Bożemu ks. prof. Franciszkowi Blachnickiemu Orderu Orła Białego. Uroczystość odbyła się 6 sierpnia 2023 r. na górze Błyszcz, nieopodal Krościenka w Pieninach.

Poseł Jerzy Polaczek, od VIII klasy szkoły podstawowej zaangażowany w Ruch Światło-Życie, animator konspiracyjnej grupy oazowej młodych Słowaków, również rodzinie blisko związany ze Sługą Bożym, dzielił się na łamach prasy wspomnieniem o nim:<sup>16</sup>

Wszystkie swoje dzieła ewangelizacyjne, poczynając od Krujaty Trzeźwości po Chrześcijańską Służbę Wyzwolenia Narodów, podejmował z myślą o wychowaniu człowieka wolnego. Uczył odpowiedzialności, odwagi w przyznawaniu się do wiary w miejscu pracy, na uczelni w czasach, gdy kłamstwo zastępowało prawdę. Z perspektywy czasu jego wychowankowie doceniają wymiar społeczny formacji oazowej – to dało ich życiu wyjątkową pełnię. – Jego niezłomność wynikająca z głębokiego nawrócenia w celi śmierci w 1942

<sup>15</sup> T. Sakowicz, *Pedagogika pastoralna*, [w:] *Encyklopedia pedagogiczna XXI wieku*, t. 4, T. Pilch (red.), Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa 2005, s. 185-192; Tenże, *Czym ma być pedagogika pastoralna?* „Ateneum Kapłańskie” 2018, z. 2, s. 281-295; F. Blachnicki, *Teologia pastoralna ogólna*, cz. 2, *Eklezjologiczna dedukcja teologii pastoralnej*, Lublin 1971 (skrypt dla studentów KUL), s. 479 i n.

<sup>16</sup> M. Rutkowska, *Wychowawca wolnych ludzi*, „Nasz Dziennik” nr 181, 7 sierpnia 2023, s. 13.

r. była jednym z fundamentów postawy, która potem towarzyszyła decyzjom wielu młodych ludzi. Widzieliśmy w nim świadka, człowieka o ogromnej odwadze, niezrażającego się przeciwnościami.

Franciszek Blachnicki został skrytobójczo zamordowany przez agentów polskiej bezpieki 27 lutego 1987 r. w Carlsbergu w Niemczech. To kolejna ofiara zbrodni komunistycznej.

„Moc ducha ludzi prawdziwie wolnych jest dzisiaj – bardziej niż kiedykolwiek w historii – realną siłą kształtującą bieg dziejów”. Trudno uwierzyć, że te słowa wypowiedział człowiek, który doświadczył najbardziej drastycznych form opresji nazizmu i komunizmu, a jednak dzięki wierze pozostał wolny. Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki – jeden z najwspanialszych kapłanów, żołnierz kampanii wrześniowej, więzień KL Auschwitz, skazany na karę śmierci przez Gestapo w Katowicach, represjonowany w PRL za propagowanie trzeźwości i ewangelizację młodzieży, ofiara zbrodni komunistycznej<sup>17</sup>.

To słowa z filmu o ks. Blachnickim zatytułowanym „Operacja baxis” w reżyserii Anity Gargas<sup>18</sup>.

Dramaturgia tych przekazów potwierdza powszechne w Polsce stwierdzenie, że komuna ma się dobrze pomimo wywalczonej kiedyś niepodległości i kolejnych politycznych wyborów, zdawałoby się wolnych<sup>19</sup>. Na tle zróżnicowanych zawirowań ideologicznych współczesnego świata istnieje wyjątkowo realne zapotrzebowanie na prawdziwą pedagogikę o personalistycznym wymiarze. Interesujące obecnie jest

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> Film emitowany 1 grudnia 2023 r. w TVP1 o godz. 21.30.

<sup>19</sup> J. „Rekontra” Piasecki, *Elita z urojenia żąda krwi*, „Warszawska Gazeta” nr 48, 1 – 7 grudnia 2023, s. 8; zob. też: I. Brodacka-Falzmann, *Znikły wszelkie bariery*, „Warszawska Gazeta” nr 48, 1–7 grudnia 2023, s. 9.



to, że nawet na wyższych uczelniach nie tylko w Polsce lekceważy się prawdziwy humanitarny wymiar wychowywania. Taki wymiar, w którym życie ludzkie jest najwyższą po Bogu wartością.

### **Wartości uniwersalne w dyskursie naukowym**

Kształtowanie świadomości społecznej w państwach narodowych odbywa się w oparciu o pamięć historyczną w naukowej odświeżeniu. Każde dojrzałe społeczeństwo opiera się na wartościach dla siebie kluczowych. Te z kolei nie mogą być oderwane od ogólnie obowiązującej hierarchii wartości ogólnoludzkich. Treści tych zagadnień przekazywane są w ramach powszechnej edukacji i wychowania realizowanych przez szkolnictwo wszystkich szczebli. Niebagatelną rolę w tym procesie odgrywają media. Od ich reprezentantów społeczeństwo oczekuje rzetelności i – co więcej – odpowiedzialności moralnej. Uczestniczą one bowiem w procesie kształtowania społeczeństwa w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Edukacja, polityka, media to podstawowe przestrzenie kształtowania dojrzałości społecznej wszystkich bardziej szczegółowych aktywności społecznych, takich jak prawo, medycyna, badania naukowe, z szeroko pojętą kulturą i sztuką, które bez aspektu duchowego, a w tym religijnego, byłyby zubożone i niekompletne.

Kształtowanie pamięci historycznej ma dwutorowy przebieg. Najpierw kształtowana jest w środowisku grupy pierwotnej – w środowisku rodzinnym, które można określić jako socjalizację zasadniczą (pierwotną). Młode pokolenie po rodzicach, po środowisku lokalnym (najbliższym rodzinie otoczeniu życia codziennego), przejmuje treści fundamentalne dla poprawnego kształtowania dojrzałej osobowości. Z drugiej strony o tę dojrzałość zatroskane jest szersze otoczenie rodziny – środowisko zewnętrzne, które stopniowo

również dochodzi do „głosu” wraz z docierającymi do jednostki informacjami i wartościami o charakterze ogólnospołecznym, nawet międzynarodowym i globalnym. Następne środowiska wyznaczają desygnaty charakterystyczne dla bardziej złożonego układu społecznego: otoczenie edukacyjno-wychowawcze nadzorowane przez odpowiednią politykę państwa. Ten obszar w socjologii jest określany jako właściwy socjalizacji wtórnej.

Zarysowany układ przyjmuje swoistą nieprzewidywalną przestrzeń, którą wypełniają najnowocześniejsze instrumenty wpływania na człowieka w jego rozwoju osobowościowym. Wśród najnowszych czynników zaznacza się rola cyberprzestrzeni ze sztuczną inteligencją. Taki układ nie pozostaje bez znaczenia dla prerogatyw pedagogicznych, wobec których współczesna pedagogika i wychowanie zmuszone są do przeformatowania dotychczasowych form oddziaływania na nowe tory. Konieczne jest zwrócenie specjalnej uwagi na zrównoważone traktowanie w wychowaniu czynników: materialnego (cielesnego), psychicznego i duchowego, właściwych człowiekowi jako osobie. Zatem, aby traktować człowieka odpowiedzialnie, koniecznie trzeba przypomnieć, kim jest człowiek jako osoba. Tymczasem socjologowie boją się tego określenia w swych analizach. Potwierdza to powszechny brak definicji osoby w słownikach socjologii. Brak ten jest instrumentalnie uzupełniany kilkoma pojęciami stosowanymi przez socjologów w odniesieniu do jednostki (np. jaźń, tożsamość). Analizując pojęcie osobowości (*personality*) autor zaznaczył, że:

Pochodzi ono od łacińskiego *persona* (maska, rola, osoba) i dotyczy zestawu mniej lub bardziej trwałych cech, określanych i ocenianych przez innych, odróżniających jednostkę od innych. Zakłada się, że cechy te występują niezależnie od okoliczności czasu i miejsca i są podstawą zachowania.

A zatem osobowość określa jednostkę jako przedmiot (oceny zewnętrznej), natomiast pojęcie jaźni dotyczy jednostki jako podmiotu, jako źródła działania i samorefleksji<sup>20</sup>.

A przecież podstawowym pojęciem dla wszystkich analiz socjologicznych jest – rozumienie człowieka jako osoby, czyli bytu w świecie wyjątkowego. Najbardziej wiarygodnie analizę tę reprezentuje podejście personalistyczne, według którego życie ludzkie jest najwyższą wartością, a w religijnym ujęciu wręcz świętością. Takie rozumienie nakazuje postawę szacunku wobec każdego życia ludzkiego.

W *Zaproszeniu do socjologii* Peter L. Berger zwrócił uwagę na pojęcie „dobór osób” w związku z analizą problematyki teorii ról. Pojęcie to wprowadzili Hans Gerth i C. Wright Mills. Odwołując się do tego pojęcia Berger zauważył:

Każda struktura społeczna dobiera te osoby, których potrzebuje do swego funkcjonowania i eliminuje w taki czy inny sposób osoby nieodpowiednie. Jeśli nie ma żadnych osób do wyboru, muszą one być wynalezione lub raczej – wyprodukowane zgodnie z określonymi wymogami. W ten sposób, za pomocą mechanizmów socjalizacji i „formowania” społeczeństwo wytwarza niezbędny do jego funkcjonowania personel. Socjolog stawia na głowie zdroworozsądkowy pogląd, że pewne instytucje powstają dlatego, iż są na świecie pewnego rodzaju ludzie. Przeciwnie, waleczni żołnierze pojawiają się, gdyż są armie gotowe do wyjścia w pole, pobożni ludzie – gdyż są kościoły do zapełnienia; nauczyciele – gdyż są uniwersytety do obsadzenia; mordercy zaś – gdyż są morderstwa do popełnienia. Twierdzenie, że każde społeczeństwo otrzymuje takich ludzi, na jakich zasługuje, jest

---

<sup>20</sup> *Słownik socjologii i nauk społecznych*, G. Marshall (red.), Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004, s. 221.

niepoprawne, to raczej każde społeczeństwo produkuje takich ludzi, jakich potrzebuje. Możemy czerpać pewną pociechę z faktu, że tak rozumiany proces produkcji natrafia niekiedy na trudności techniczne<sup>21</sup>.

Jako przykład zasygnalizowanych trudności może posłużyć rola Kościoła, czy Kościołów, których priorytetowym działaniem jest takie wychowanie człowieka, by nie tracił on w perspektywie własnego zbawienia. W przypadku Kościoła katolickiego pomocą w realizacji swoich planów działania może być katolicka nauka społeczna<sup>22</sup>.

Według tej doktryny wszystkie zastosowane środki mają charakter czysto humanitarny, włącznie z konsekwencjami wynikającymi z braku ich stosowania. Świadectwo przekazywanych wartości jest w tym przypadku najefektywniejszą drogą poprawnego wywiązywania się z zobowiązań. Przeciwnicy tej drogi starają się bezwzględnie torpedować nauczanie wartości uniwersalnych, ogólnoludzkich, odrzucając istnienie Boga. A że nie potrafią tego udowodnić, dlatego w realizacji swych celów wykorzystują zróżnicowane ideologie, nierzadko w sposób brutalny.

Mówimy o ideologii wtedy, gdy pewna idea służy w społeczeństwie jakiemuś żywotnemu interesowi. Bardzo często, choć nie zawsze, ideologie konsekwentnie zniekształcają rzeczywistość społeczną, gdyż jest to dla nich funkcjonalne. (...) W każdym wypadku ideologia zarówno usprawiedliwia działania grupy, której żywotnym interesom służy, jak

<sup>21</sup> P. L. Berger, *Zaproszenie do socjologii*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, s. 105-106.

<sup>22</sup> S. Jarocki (Czesław Strzeszewski), *Katolicka nauka społeczna*, Paris 1964, Warszawa 1985, Lublin 1994, Lublin 2003.

i interpretuje rzeczywistość społeczną w taki sposób, że nadaje temu usprawiedliwieniu cechy prawdopodobieństwa<sup>23</sup>.

Krótkie przypomnienie istotnych dla obecnej rzeczywistości społecznej problemów pozwala dostrzec zagrożenia, które piętrząc się komplikują jakość naszego życia i nierzadko wprowadzają zbędny niepokój o perspektywę życia w ogóle.

Janusz Mariański, analizujący relację pomiędzy godnością ludzką a socjologią moralności, stwierdza:

Przyjęcie w ramach paradygmatu pozytywistycznego stanowiska bezstronnego obserwatora (opis) uniemożliwia socjologowi sformułowanie hierarchii wartości i norm, pozwala mu jedynie uchwycić i określić moralność przez determinizmy i skutki społeczne, z pominięciem analizy treści pojęciowej i normatywnej moralności. Socjolog francuski Patrick Pharo proponuje badanie relacji moralności i tego co społeczne w nowy, zmodyfikowany sposób. W ostatnich kilku dekadach socjologowie uwierzyli, że nie muszą zgłębiać pojęciowych i normatywnych treści moralności. Uznali moralność za ideologię, zróżnicowaną w zależności od kultur i grup społecznych oraz skupili się na badaniu jej determinantów i skutków społecznych. Pharo próbuje wprowadzić na nowo filozofię i etykę do teorii socjologicznej, wzmocnić fundamenty pojęciowe socjologii, co umożliwiłoby poznawanie i badanie sensu moralnego faktów i działań społecznych. Ten nowy kierunek badań nazywa on socjologią moralną lub socjologią etyki. W poszukiwaniu moralnego sensu faktów społecznych nie wystarczy odwoływać się do kryteriów empirycznych, np. potępienia społecznego czy sankcji społecznej, lecz należy uwzględnić rozmaite elementy przymusu normatywnego obecnego w codziennych

---

<sup>23</sup> P. L. Berger, *Zaproszenie do socjologii*, s. 107-108.

społecznych nakazach etycznych i w doktrynach filozofii moralnej, które pozwalają określić problem moralny. Pharo w swoim projekcie socjologii moralnej nie odrzuca dotychczasowych paradygmatów moralnych, rozwija jednak nowy kierunek badań, w którym elementy pojęciowe moralności stanowią zasadniczy przedmiot dociekań tej postaci socjologii (semantyczna metoda interpretacji). Socjologia moralna nie przestaje być socjologią<sup>24</sup>.

Przedstawiona analiza trudności, na jakie napotyka refleksja socjologiczna nad wartościami fundamentalnymi, wymaga uporządkowania naukowego rugującego z nauki wszelkie naleciałości o charakterze ideologicznym. Ma to oddźwięk w wychowaniu weryfikowanym autentycznym świadectwem odpowiedzialności za podjętą aktywność. J. Mariański kontynuując ten tok myślenia zaznaczył:

W personalistycznej socjologii moralności akcentujemy nie tyle społeczeństwo jako odrębną całość społeczną kształtującą moralność, lecz to, że społeczeństwo jest w ustawicznej fazie stawania się, że stanowi ono „produkt” aktywności ludzkiej, efekt ludzkich decyzji i wyborów. Nie jest ono stabilnym bytem, lecz swoistym procesem, a więc nie tyle istnieje, ile raczej nieustannie staje się.

(...) Tylko człowiek jako osoba jest zdolny do przeżywania wartości i norm moralnych oraz wartości związanych z *sacrum*. To, co jest stałe w moralności, musimy odnieść nie tyle do zmiennych, społecznie uwarunkowanych wartości i norm, lecz do struktury naszego człowieczeństwa. (...) Bez odniesienia się do godności osoby ludzkiej nie znajdziemy ostatecznego uzasadnienia dla przedkładania uniwersalnych zasad

---

<sup>24</sup> J. Mariański, *Godność ludzka jako nowy paradygmat w socjologii moralności*, „Edukacja Humanistyczna” 2022, nr 2, s. 31-32.

nad partykularne interesy. Społeczeństwo uczestniczy ustawicznie w procesie uzgadniania wartości i norm moralnych, ale ich do końca nie uprawomocnia. Ostateczna legitymizacja tych porządków aksjologicznych dokonuje się na gruncie człowieczeństwa, godności osoby ludzkiej, człowieka, który ma jakąś „niepoliczalną” i „niezbywalną” ważność. Jeżeli traktujemy w socjologii moralność jako „produkt” interakcji i komunikowania międzypersonalnego, to przecież te społeczne uwarunkowania są przede wszystkim kształtowane przez ludzi jako istoty świadome i wolne. To oni poszukują swojego spełnienia i szczęścia w powiązaniu z innymi ludźmi i w solidarnych związkach z nimi. (...) Nie wystarczy narodzić się człowiekiem, trzeba się nim ustawicznie stawać w realiach życia społecznego. Człowiek jako osoba, a więc istota wolna, świadoma i odpowiedzialna, kształtuje międzyludzkie współżycie, zdobywa się na czyny nawet skrajnie bezinteresowne, ale też i na dobre działania, które wypływają z motywacji mniej szlachetnych (np. własna korzyść, nadzieja na odwdzięczenie się, szacunek społeczny, błogosławieństwo Boże, poprawa własnego samopoczucia). Może także błędzić co do charakteru właściwych wartości, tego co najpełniej urzeczywistnia jednostkę jako osobę<sup>25</sup>.

Pedagogika jest ściśle związana z socjologią jako podstawową refleksją nad pojęciami społecznymi. Co w socjologii jest niedopracowane, automatycznie odzwierciedla się w działaniach operacyjnych pedagogiki. Odpowiedzialni pedagodzy mają świadomość tych zawirowań i najczęściej podejmują działania o charakterze intuicyjnej realizacji swych prerogatyw. Gorzej sytuacja przedstawia się w odniesieniu do prawników i polityków. Tu prym wiedzie tzw. poprawność polityczna. Konsekwencje popełnianych błędów

---

<sup>25</sup> Tamże.

ponoszą najczęściej przedmioty/podmioty działalności wychowawczej, najczęściej bez należytego rozliczenia i ukarania, zakamuflowanej często deprawacji w majestacie prawa.

### Na zakończenie

Na kanwie powyższych analiz nie mogę nie wspomnieć o ks. Romanie Dzwonkowskim (1930-2020) SAC. Był on chyba najlepiej znającym rodzinę autora tego tekstu, o której sami zainteresowani wiedzą najmniej. Jeszcze za czasów Związku Sowieckiego prowadził badania naukowe nad rodzinami polskimi pozostającymi na jego terenie. Bywał w domu rodzinnym Bronisława Sakowicza w Mosarzu. Znał wszystkich mieszkańców tej miejscowości. Autor wielu opracowań rejestrujących rzeczywistość życia Polaków pod panowaniem sowiektów spuentował tamtą rzeczywistość dość wyrażnie, także co do założeń wiary komunistycznej:

(...) chrześcijański warunek zbawienia, jakim jest miłość, został w marksizmie-leninizmie zastąpiony wymaganiami absolutnej nienawiści do wymogów klasowych i kontrrewolucyjnych. Szatan, w religii chrześcijańskiej przeciwnik zbawienia, zastąpiony został przez kapitalistów, burżujów i kontrrewolucjonistów, reprezentujących zło absolutne i skazanych na bezwzględne zniszczenie fizyczne. Lenin, a potem jego następcy, w teorii i w praktyce wykluczali ich z gatunku ludzkiego. Chrześcijaństwo podkreślało świętość rodziny. Natomiast jednym z najpopularniejszych haseł bolszewików w latach 20. było: *Rozbijając ognisko rodzinne wymierzimy ostateczny cios ustrojowi burżuazyjnemu*. Do niezliczonych, bluźnierczych parodii chrześcijaństwa należy i taka, którą bolszewicki poeta, Wasilij Kniaziew zawarł w poemacie *Czerwona Ewangelia* (1918). Pisał w nim: „Oto przesłanie drugiego Chrystusa (...). Błogosławieni, którzy nie znają



miłosierdzia." (...) niezwykle ważne w ideologii komunistycznej pojęcie „nowej moralności” i „nowego człowieka”, wychowanego według zasad komunizmu, było przejęciem chrześcijańskich, sformułowanych przez św. Pawła Apostoła, określeń „nowy człowiek, stworzony przez Boga” (Ef 4,24) i „nowe stworzenie” (2 Kor 5,17). Założenia wiary komunistycznej były logiczną, lecz demoniczną odpowiedzią na potrzeby wynikające z duchowej struktury człowieka<sup>26</sup>.

Specjaliści od duchowości człowieka<sup>27</sup> twierdzą, że jest on ubogacony zmysłem religijnym, i że zmysł ten ukierunkowuje jednostkę ku transcendencji, ocala jej człowieczeństwo i wolność, nadaje im sens. W Związku Sowieckim podjęto diaboliczną próbę zredukowania właściwości tego zmysłu do rzeczywistości wyłącznie doczesnej. Jedyny cel takiego działania miał na względzie zastąpienie idei Boga ideą partii komunistycznej.

Twórcy komunizmu w ZSRR docenili wielką siłę i znaczenie zmysłu religijnego (w człowieku – podkr. T.S.) oraz zawartą w nim groźbę dla tego ustroju. Dlatego podjęli próbę stworzenia substytutu religii opartej na wierze w Boga. Miała ją zastąpić wiara w komunizm, w idealne społeczeństwo komunistyczne, które powstanie w przyszłości oraz w najwyższy i nieomylny autorytet partii. Była to wiara w możliwość samozbawienia w ateistycznym i komunistycznym antykościelu. (...) samozbawienie to nie miało być dziełem indywidualnego człowieka, lecz partii komunistycznej. (...)

<sup>26</sup> R. Dzwonkowski, *Komunizm w ZSRR a zmysł religijny, tworzenie pseudo-religii*, [w:] *Wychowanie człowieka otwartego. Rola „Zmysłu religijnego” Luigi Giussanigo w kształtowaniu osoby*, A. Rynio (red.), Wydawnictwo Jedność, Kielce 2001, s. 172.

<sup>27</sup> F. W. Foerster, E. Gilson, J. Woroniecki, J. M. Bocheński, L. Giussani, R. Guardini, D. Opozda, Z. Zdybicka i in.

Komunistyczna parodia religii pociągnęła za sobą straszliwe koszty społeczne w dziedzinie moralności, kultury i ekonomii. Jej wynikiem stało się nagromadzenie niemożliwych do opisanego zbrodni na skalę dotychczas niespotykaną, których ofiarami stały się setki milionów ludzi. Stworzenie substytutu wiary w Boga oraz zniszczenie zmysłu religijnego i potrzeby absolutu obecnej w człowieku okazało się niemożliwe. Nie oznacza to jednak wcale, że próby tego rodzaju zostały zaprzestane. Przeciwnie, zmieniły one jedynie swą formę<sup>28</sup>.

\*

Warto zdobyć się na refleksję, czy zarysowane w artykule problemy znajdują kontynuację. Czy upiory spod dawnej okupacji sowieckiej przypadkiem nie budzą się od strony zachodnich sąsiadów Polski. Czy o taką rzeczywistość Polska zabiegała wstępując w struktury Unii Europejskiej? Taka refleksja powinna szybko nastąpić, by w miarę szybko naprawiać te błędy życia społecznego, które mogą skutkować utratą niepodległości.

---

<sup>28</sup> R. Dzwonkowski, *Komunizm w ZSRR a zmysł religijny, tworzenie pseudo-religii*, s. 174.

Jerzy Binkowski\*

## Żyjąc, myślałem o życiu. Zmiany w moim małym miasteczku

Żółw nosi swój dom na plecach. Rozwija się w rytmie swych kroków. Konik polny rozwija się w rytmie swoich skoków. Koń rasy sokólskiej imponuje wyglądem: masywny, niezwykle pięknie zbudowany – głowa o prostym profilu, duże łagodne oczy i czujne uszy, szyja dość długa, muskularna i szeroka u podstawy, łopatki dobrze uformowane i skośnie ustawione, głęboka klatka piersiowa, wydatny kłęb, prosty grzbiet, opadający skośnie muskularny zad, mocne nogi i twarde kopyta. To wszechstronne, silne, wytrzymałe zwierzę o spokojnym usposobieniu nadaje się do pracy w zaprzęgu i w polu. Właśnie takim pragnąłem być.

### 1

Introspekcja jest nieco zaniedbaną metodą naukową. Powiem więcej: nie jest metodą naukową. I właśnie dlatego wzbudza moją nadzieję, że wykorzystując tę zdegradowaną współcześnie metodę badania i opisu rzeczywistości małego miasteczka we mnie, ominę zobowiązania do formułowania statystycznych prawd i reguł, a w ten sposób nabędę u czytelnika prawo pisania o mieszkańcu i zmianach, które następowały w sercu i głowie jedyne go mieszkańca bardzo małego „miasteczka” o nazwie „Jerzy Binkowski”.

---

\* Jerzy Binkowski, absolwent psychologii KUL, autor wielu artykułów o wychowaniu, poeta, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich.

Usłyszałem kiedyś: „Každy umiera sam”. Nie sprawdziłem tego dotychczas. Zastanawiam się, czy mam podstawy do powiedzenia, że każdy żyje sam. Chyba nie. Z pewnością – nie? Od dawna, od niepamięci żyję w do szaleństwa szczęśliwym świecie: od 75 lat nie dotknęło mnie poczucie absurdu. Żyłem otoczony jakąś wielką TAJEMNICĄ, która tworzyła aurę spełniania się czegoś wielkiego, choć absolutnie pozarozumowego. Zawdzięczam tę szczęśliwość kulturze religijnej rodziców, dziadków, pradziadków; w naturalny sposób wskazali mi drogę do odpowiedzi na podstawowe pytanie egzystencjalne „DI TI?” Dzięki Bogu, że dowiedziałem się poprzez zasady i styl funkcjonowania na co dzień w rodzinnym gnieździe, że istniejemy, żyjemy i umieramy dzięki Bogu, oraz to, że żyjemy dla życia.

Jako dziesięcioletni chłopiec doświadczyłem chwili grozy, lęku przed śmiercią. Szlochałem. Rozpaczałem, uderzałem głową w ścianę. Usłyszałem pocieszenie: „Płaczesz, ale gdy będziesz starym człowiekiem, sam będziesz chciał umrzeć”.

Nie wiem, jak i skąd pojawiło się we mnie pragnienie, aby żyć w posłuszeństwie wobec zasad życia rodziców, Babci Marianny, Babci Witali, Stryja – Księdza Edmunda Binkowskiego w Rzadkowie (skraj Wielkopolski). Prawdopodobnie ważną rolę w rozbudzeniu tego pragnienia odegrał właśnie stryj – wzbudzał mój zachwyt, podziw. Zapragnąłem być podobny do niego. Pięknie śpiewał podczas Mszy św. i nieskończonej ilości innych nabożeństw. Kazania mówił tak żarliwie, że nawet ja rozumiałem, iż sensem życia człowieka jest być dobrym człowiekiem. Podczas Mszy św. zlecał czytania, a ja bez lęku i bezkrytycznie spełniałem zlecane funkcje, nie tylko ministranta, lecz i obowiązki „kościelnego”. Tak było w czasie corocznych dwumiesięcznych wakacji w Rzadkowie. Kochałem świat, w którym żyłem i miałem poczucie bycia kochanym, pomimo że posłusznym bywałem dość

krótko, zazwyczaj po kolejnych comiesięcznych rozliczeniach sumienia w konfesjonale.

Mama i tato wprowadzali we mnie podstawowy porządek, którego prawdopodobnym owocem było spostrzeganie mnie jako chłopca pogodnego, rozważnego i życzliwego. Moje chłopięctwo usłane było płatkami kwiatów, gdy w białej komży, z dzwonekami w rękach szedłem za Bogiem ukrytym pod słonecznym baldachimem nieba, w procesjach Bożego Ciała.

Lubiłem przebywać w szkole. Dziwiłem się, że koledzy i ja już umiemy pisać, liczyć i czytać. Bardzo lubiłem czytać. Był czas, gdy księży i religię usunięto z programu szkoły, więc całą uśmiechniętą bandą-klasą chodziliśmy na religię do naszego kościoła pw. św. Andrzeja Boboli.

W czwartej klasie lubiłem rozmawiać z Wiesią Olejniczak, Basią Ledóchowską czy Zytą Poleską. Można by powiedzieć, że przyglądałem się im uważnie. Bardziej mnie zaciekawiały niż moje siostry, Wandzia i Marylka, z którymi w domu rywalizowałem, także o miejsce przy stole i o „sprawiedliwość” rodzicielską, gdy kończyliśmy obiad otrzymując po kubeczku kisielu.

W klasie piątej dowiedziałem się, że wicemistrz Polski (1958) w zapasach w stylu klasycznym – Franciszek Zorn (Flota Gdynia) – zaczyna prowadzić treningi z grupą „młodzików”. Imponował mi ten zręczny, szybki i mocno zbudowany mężczyzna. Świat pozalekcyjny zamknął się w marzeniach o zwycięskich walkach zapaśniczych w stylu starożytnych Greków, na matach wszechświata. Jakżem ja trenował, wywijał przewrotki z ciężkim manekinem, ćwiczył rzut przez biodro. Wytrzymawałem nacisk na kark, by „mostkiem” obronić się przed przegraną, aby przeciwnik nie położył mnie na łopatki. Wczesnym porankiem wybiegałem z domu przed lekcjami, by choćby pół godziny wzmacniać kondycję, prowokując głębokie i pełne żywiołowej radości oddychanie. Kondycja

i wytrzymałość potrzebne są w walce! Pragnąłem być zwycięski. Walkę o jakość sportowej formy spostrzegam jak przełom w życiu duchowym. Przeżyłem rodzaj olśnienia. Mogę chcieć. Mogę wybierać. Miałem 13 lat. Najgłębszym jednak przeżyciem stawała się nadzieja, że będę Kimś. Nie wiedziałem, kim chcę być, ale chciałem być Kimś. W teatrze szkolnym zagrałem Kreona w „Antygonie”.

Te epizody z życia przyszłego „Małego Miasteczka”, co zaczynało żyć marzeniami o byciu „Kimś”, nie służą epatowaniu jakimiś szczególnymi wydarzeniami. Nie mam tezy, którą chcę udowodnić, a jedynie intuicję, że radość bycia niepowtarzalnym oraz odmiennym od każdego spotkanego człowieka jest wartością dodaną do naturalnej szczęśliwości i dynamiki młodego człowieka. W moim „małym miasteczku” zamieszkiwało coraz więcej osób. Coraz więcej relacji rodziło się spontanicznie lub umierało. Zmarł szesnastoletni Henio Dobrzyński, najlepszy piłkarz wśród młodzieżówki piłkarskiej dzielnicy Gdynia-Obłuze. Był przywódcą z naszego wyboru. Uczyliśmy się od niego techniki gry i strategii wygrywania w różnych okolicznościach boiskowych.

## 2

Trudno pominąć fakt, że duży mętlik mieszkał w sercu mego „miasteczka” w okresie dorastania. Budzące się do życia ciało, fantastycznie czuła praca wyobraźni, oczekiwanie wielkiej miłości i pragnienie sprostania wymogom DEKALOGU zrodziły potężne poczucie winy. Ascetyczny, więc zgodny z przykazaniami tryb życia zapewniało kapłaństwo. Lecz niepokoiło mnie poczucie, że nie sprostim zadaniom, które mężczyźni stawia Kościół – celibat. Gdybym wówczas znalazł odważnego i bogobojnego mężczyznę-kapłana, który by otworzył przede mną perspektywę tworzenia harmonii między fizycznością ciała a duchowością Kapłana, pewnie

zaczęlbym przygotowywać się do wstąpienia po maturze do Seminarium.

Dzisiaj wiem, że był to początek studiów nad psychologią mężczyzny indywidualnego. Były to studia fascynujące. Obejmowały dojrzewanie ciała i serca w konkretnym ciele, w moich mięśniach, zmysłach, mózgu w konkretnej głowie, wśród szczegółów kodu genetycznego – antropologii, genealogii antenatów. To wszystko tworzyło coś, co od zara-  
nia otrzymałem od Stwórcy – Duszę Cierpliwą i Ciało Niecierpliwe. Nie zdawałem sobie sprawy, jak ogromna praca przede mną, ale wkraczałem w tę nieznaną przestrzeń z zaskakującą, gdy dziś patrzę, odwagą, zadziwiającą mnie naturalnością. Mógłbym powiedzieć, że była to odwaga trochę bezmyślna. Robiłem coś tak, jakbym musiał TO zrobić, a zdarzenia następowały popychane moją zachłannością. Byłem zanurzony w poczuciu szczęścia. Nie, to nie była praca. To było wszechogarniające, bez jakiegokolwiek kalkulacji, płynące we mnie poczucie szczęśliwego spełniania się. Uwielbiałem, może by tak rzec, czytać, robić notatki (fiszki), przebywać samotnie w bibliotekach.

Jak udało mi się spacyfikować grupę agresywnych chłopaków z Oksywia – nie wiem. Ale samoobronne i uprzedzające uderzenie pięścią w twarz prowodyra umożliwiło odwrót „strategiczny” – ucieczkę przerażonego kilkunastolatka do miejsca, gdzie mieszkał milicjant „dzielnicowy”. Wspominam ten „sukces” jako nie moją zasługę. Działiałem całkowicie intuicyjnie, całym sobą. Nie było we mnie podziału na ciało i duszę. Byliśmy absolutnie razem, w strachu, w drzeniu.

Albo gdy nowo przybyły uczeń II Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza – ja – pojawił się w dzielnicy wokół ulicy Wolności i został przywitany ciosem w twarz przez znanego w okolicy łobuza, szefa okolicznego gangu. Krew, złamana chrząstka nosa, drwiny

niektórych kolegów z nowej klasy, sprawa sądowa i ja w roli pokrzywdzonego, z tatą, który był moim oparciem.

Albo gdy ustalaliśmy na początku pierwszej klasy licealnej porządek „dziobania”, gdy jeden spośród najsilniejszych, poznających się chłopaków, usiłował ustalić ten „porządek” i zaczął mnie szarpać. Wiedziałem, że muszę go oderwać od ziemi. Był duży, ciężki, zwałisty. Objąłem go w pasie, poderwałem i tzw. przerzutką położyłem na łopatkach, aż podłoga zdrząła. Gdzie była dusza i jak reagowało moje ciało, dotychczas nie ustaliłem. Pewnie jednak z ciałem i duszą byliśmy wtedy bardzo razem.

Dyskretnie i na całe życie zawiązałem przyjaźń z najlepszym matematykiem w klasie – Maciejem Głowackim. Mając 14 lat – pierwsza klasa liceum – podszedłem do szczupłego blondyna, wyciągnąłem ku niemu dłoń i powiedziałem: „Chcę być Twoim przyjacielem”. Dziesięć lat później poprosiłem go, aby był świadkiem zaślubin z Kobietą, którą do dzisiaj całuję na dobranoc. Po pięćdziesięciu latach my – Janina i Jerzy Binkowscy, zaprosiliśmy Macieja na jubileusz „złych godów”.

Wspomnę zakochanie w wychowawczyni, nauczycielce chemii, Pani Danucie Lenarcik. Epizod ów jest jednym z tych, które już wtedy rozpoznawałem jako podstawowe problemy filozoficzno-teologiczno-egzystencjalne: gdzie jest ciało i dusza, gdy człowieka ogarnia coś, co jest gotów nazwać zakochaniem. Byłem tak zapatrzony w skupienie, życzliwość i łagodność nauczycielki, że przez cztery lata chodziłem na eksperymenty i ćwiczenia „kółka chemicznego”, a chemię wybrałem jako przedmiot egzaminu maturalnego. W tej relacji nie istniało moje ciało. Ono tylko umieszczało się tam, gdzie zwiększało się prawdopodobieństwo, że będę mógł ją słyszeć, patrzeć na nią... i odwrotnie. Wystarczało mi patrzeć i słyszenie.



Prawdopodobnie Pani Danuta Lenarcik przeprowadziła mnie przez potwory Charybdy i Scylli – matematyki i fizyki. Wytłumaczyła koleżankom od tych przedmiotów, że to „małe miasteczko” – uczeń Jerzy Binkowski jest pozbawiony talentów fizyko-matematycznych, a przyszłość swą będzie budował jako humanista.

Za niepowodzenia w zakresie przedmiotów „ściśłych” w dziesiątej klasie zapłaciła moja dusza i ciało kilkutygodniowym smutkiem i niekiedy płaczem bezradności. Młodzieńcza depresja? Pewnego dnia, gdy stałem na korytarzu przy oknie podczas przerwy międzylekcyjnej, podeszła do mnie nauczycielka historii – Pani Maria Sobieniecka – stanęła obok mnie, wpatzonego w przestrzeń dużych sosen okolicznego lasu na ukośnym stoku wzgórza. Chyba mnie dyskretnie pogłaskała (a na pewno położyła dłoń na ramieniu) i powiedziała: „Ty należysz do takich osób, które będą twórcze i szczęśliwe, gdy będziesz studiował te dziedziny nauki, które pokochasz”. Czy była Aniołem? Jej słowa dodały mi ducha. Wtedy nie znałem przeszłości „Anioła”, który odnowił w moim sercu zasoby nadziei.

Po kilkudziesięciu latach przeczytałem w Internecie nekrolog:

ś.p. Maria Sobieniecka pseudonim „Ziuta” – Sanitariuszka, Żołnierz Powstania Warszawskiego Batalionu „Czata 49” zgrupowania „Radosław”. Odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Warszawskim Krzyżem Powstańcym, Krzyżem AK, Złotym Medalem za zasługi dla Obronności Kraju.

\*

Skończył 18 lat. Ze swoim przywiezionym „małym miasteczkiem” na karku, wtedy już wyraźnie zamieszkałym, wszedł bramą z napisem DEO et PATRIA. Pragnął doświadczyć

wszystkiego, co było możliwe. Przyjechał do Lublina z poczuciem, że chce więcej, najwięcej. Studiował dwa kierunki: na Wydziale Nauk Humanistycznych - Historia i na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej – specjalizacja filozoficzno-psychologiczna Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Śpiewał w Chórze Akademickim. Wstąpił do Teatru Akademickiego. Największą kreacją był tytułowy „Hiob” w sztuce A. MacLeisha. Reprezentował KUL w zawodach lekkoatletycznych w biegu na 400 m i skoku w dal. Zaangażował się w organizację uroczystości jubileuszowych 50-lecia swojej Alma Mater (1918-1968). Aresztowany za próbę obalenia ustroju PRL, po marcu 1968. Polak. Katolik. BÓG i OJCZY-ZNA – tak brzmiało hasło Uczelni.

\*

Kończę ilustrowanie mego oporu przed nadmiernym akcentowaniem naukowości psychologii poprzez akcentowanie badań opartych na statystyce. Autobiograficzne epizody służą do naszkicowania faktu, że nie ma w świecie drugiej osoby o identycznym, czy tylko zbliżonym profilu doświadczeń i można mieć pewność, że dalsze etapy życia urzeczywistnią kogoś, o którym ten Ktoś, mimo uruchomienia coraz większych i głębszych sprawności, nie mógł mieć i nie miał zielonego pojęcia. Kim będzie? Gdzie się znajdzie? Istnieje tajemnica dynamiki życiowej i losów w kolejnych fazach życia, nieustannie zmiennych, płynnych. Dobroczynna niepewność? Poszukiwanie siebie?

„Małe miasteczko” – Jerzy Binkowski, do którego ktokolwiek chciał wjechać, musiał się liczyć z topografią tego miejsca, specyfiką architektury, rozkładem ulic, z siecią gastronomiczną i komunikacyjną, z warunkami „atmosferycznymi” – pogodą – panującą najczęściej w tym „miasteczku”. Jedynym i niepowtarzalnym.

## 3

**Rozmowa Jerzego Binkowskiego ze znanym mu psychologiem, Jerzym Binkowskim**

*- Znamy się od lat. Z niejednego pieca smakowałeś chleb, podróżowałeś, studiowałeś na kilku uczelniach, w tym w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej. Pracowałeś jako psycholog w szkołach, szpitalach psychiatrycznych, prowadziłeś warsztaty w kilku akademiach. Szanujesz subiektywność swoją i konkretnych osób, odzegnujesz się od statystyki i „naukowych” schematów badawczych. A że mamy już swoje lata, to chyba warto, byś podzielił się z innymi swoimi refleksjami, spostrzeżeniami.*

PSYCHOLOG: Hm... Przez dziesiątki lat pracy wchodziłem do pomieszczenia z wywieszką na drzwiach: „Psycholog”. Wchodziłem tam przede wszystkim jako człowiek, osoba, mężczyzna. Pracując w szkołach średnich, dołączałem kartkę, na której pisałem: „Teoria jest wtedy, kiedy wiemy wszystko, a nic nie działa. Praktyka jest wtedy, kiedy wszystko działa, a nikt nie wie, dlaczego. W tym pokoju łączę teorię z praktyką: NIC NIE DZIAŁA I NIKT NIE WIE DLACZEGO”.

*- Domyślałem się, że wchodząc do swojego gabinetu się uśmiechałeś i liczyłeś na przymrużone oko tych, którzy do tego pokoju zachodzili. Nie chciałeś, aby traktowano cię zbyt poważnie?*

Chciałem, aby między mną a rozmówcą było dużo powietrza do oddychania, abyśmy nie odczuwali przymusu, że cokolwiek m u s i m y uzyskać. Nie oczekuj ode mnie recept na życie, uniwersalnych wskazówek i rad pomocnych wszędzie i zawsze.

Pełnić rolę psychologa szkolnego, to wpisać się w paradoks. Jesteś pośród nauczycieli, ale nie możesz być nauczycielem, który wie, jaką wiedzę w jego specjalności powinien uczeń opanować. „Psycholog” jest przede wszystkim od empatii, która ma odmienny odcień znaczeniowy niż rozumienie. Przyjmujemy ucznia tak, aby mógł zobaczyć siebie bez lęku

o „wycenę”. Wtedy istnieje szansa, że zechce podjąć korzystne dla siebie zmiany. Czekanie na ową iskrę w uczeniu stanowi sens empatycznej relacji.

Sobie pozostawiałem pomysły na metodykę zmian, którą prezentowałem nastolatкови. Dbałem, by moje sugestie zdominowało słowo „możesz”. Jak ognia unikałem słów „powinieneś”, „powinnaś”, „musisz”. Uważność w tych drobiazgach wynikała z osobistego doświadczenia, jak bardzo te słowa w przeszłości uczniowskiej pomniejszały motywację do zmian. Proponowałem skupić się na maleńkiej części problemu, z podstawową dawką inteligentnego uśmiechu. Mówiłem, że „byka nie bierze się za rogi”.

*- Robisz wrażenie tego, który znalazł sposób na tworzenie dobrego kontaktu z potrzebującymi pomocy.*

Moja postawa życiowa wobec szukających wsparcia ma źródło w religijności mojej rodziny, w której słowo „miłość” nabrało znaczenia: pomocy, wytrwałości, nadziei na przetrwanie trudności – konfliktów, chorób, braków możliwości zaspokojenia podstawowych potrzeb (finanse, mieszkanie). Mówię o tym, gdyż postawa wobec drugiego człowieka nie nabiera kształtów z powodu studiów psychologicznych. Nie jest ona efektem nabywania wiedzy psychologicznej.

Gdy zaliczałem przedmiot „Metody badań inteligencji dziecka”, osoba prowadząca ćwiczenia nie mogła wyjść z podziwu nad moim stylem nawiązywania kontaktu z trzylatkiem. Powiedziałem, że to nie moja zasługa, a mojej mamy. Prowadziła w domu m.in. przedszkole, widziałem, co ona robi, jak mówi (brzmienie głosu, rytm mowy), jak uśmiecha się, śpiewa, jak wspiera dziecko w jego próbach usamodzielniania się.

*- Czyli można powiedzieć, że twym zawodowym handicapem są zasoby, które otrzymałeś w rodzinie. Czy te domowe zadatki,*

*w postaci szacunku, uważności i niedefiniowanej nadziei, sprawdzają się w kontakcie z osobą dorosłą?*

Są fundamentem każdego kontaktu. Moim mistrzem jest profesor Jerzy Strojnowski (1922-1999), autor książki *Psychoterapia* – poradnik dla osób, które chcą się odnaleźć oraz ich terapeutów, wydanej w 1998 roku. Syn oficera Armii Polskiej, żołnierz Armii Krajowej, ojciec wielodzietnej rodziny, pełen naukowej pasji, pracowitości, odwagi. Urodził się we Włodzimierzu Wołyńskim. Był lekarzem psychiatrą, filozofem, psychoterapeutą, założycielem Instytutu Psychologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

*- Możesz wymienić inne osoby, które miały znaczący wpływ na twoje poczucie tożsamości?*

Karola Wojtyłę (1920-2004) poznałem mając 19 lat. Zawsze był w moim odbiorze Polakiem, który zadziwiająco często klęczał przed Bogiem ukrytym w „małej izdebce”, w tabernakulum. Prostota i pokora. Odwaga.

Ważną postacią stał się rektor mej uczelni. Ksiądz profesor Wincenty Granat (1900-1979) był mężczyzną skupionym, cichym i odważnym. Jedyny w Polsce Rektor, który w latach sześćdziesiątych XX wieku, w czasach barbarzyńskiej wszechmocy Służby Bezpieczeństwa, powołał kilku przedwojennych prawników (m.in. profesora Zdzisława Papierkowskiego) do obrony studentów przed żądaniem karnej relegacji z uczelni po „Marcu 68” pod zarzutem udziału w próbie obalenia ustroju PRL. Otaczam wdzięcznością pamięć o księdzu Rektorze, podziwiam jego troskę o studentów. To było ojcostwo. Wyciągając z kieszeni pod sutanną kopertę zaadresowaną już na moje nazwisko stwierdził, że z pewnością będę pomagał innym ludziom, gdy będę już pracował.

*- Czy rozpoznałeś, co najbardziej cię mobilizuje, dynamizuje?*

Źródła motywacji są zmienne w zależności od wieku. Jakże odmienne uczucia nas dynamizują w kolejnych fazach życia. Jest jednak coś, co przeżywam od zarania, co we mnie trwa niezmiennie. Erich Fromm nazwał to *mysterium fascinosum et mysterium tremendum* – fascynacja i drżenie.

Teraz najbardziej cenię w sobie, mężczyźnie w starszym wieku, to, że jestem Polakiem. Męskość, której formy kształtowałem w kolejnych fazach życia, sprowadza się do troski o to, czy wystarczająco jestem Polakiem. Wraz z kolejnymi latami rozpoznawałem te osoby i wątki historii ojczyzny, z którymi się utożsamiałem. Tradycja to bukiet kwiatów (często czerwonych) i bólu, który ja biorę w swoje dłonie i niosę w sercu, aby trwała i barwa kwiatów, i jej woń. Tradycji nie można narzucić. Jest wybranym skarbem, za który ponosi się osobistą odpowiedzialność. Podobnie postrzegam sprawę religijności. Potrzebowałem czasu, aby osobistym, wewnętrznym wyborem odkryć znaczenie zasad moralnych czy rytuałów religijnych. Potwierdzenie ich wagi nie jest bajką, jest codziennym sporem, a nawet kłótnią z rzeczywistością.

Cisza i zaduma to moi byli przyjaciele. Niekiedy myślę, że gabinety psychologiczne bywają gabinetami „psychologii kosmetycznej”, jak apteki robiące duży interes na tzw. suplementach.

- *Czyżbyś nie był zwolennikiem psychoterapii?*

Rozmawiam z kolegami, interesują mnie coraz to nowe publikacje z kręgu psychologii współczesnej. Rozmawiam z księżmi i czytam prace współczesnej teologii. Cenię sobie jednak najbardziej samosterowność dopóty, dopóki jest to możliwe. Głęboka starość i dzieciństwo nie dają szans na wewnątrzsterowność.

- *Wiem, że szukasz słów przydatnych do sformułowania dobrego znaczenia niedosytu w życiu duchowym i moralnym człowieka.*

Tak. Niedosyt jest odbiorem sygnału z ciała, że czegoś mu brakuje, że ma tak za mało, iż zagraża to jego istnieniu. Pragnie. Każdy z nas jako noworodek ryczał wniebogłosy, że pragnie. Świat pochylał się nad bezradnym stworzeniem. Pragnienie zmiany niedosytu w stan komfortu następowało dzięki opiekuńczości. Dzieci w przeróżny sposób alarmują swój niedosyt. Opiekunowie przeróżnymi sposobami pomagali zmienić ich niedosyt przez kilkanaście kolejnych lat. Każde dziecko inaczej doświadczało tego procesu. Powstawały przeróżne reakcje na niedosyt, aż przyszedł czas, kiedy dorastający człowiek zaczął się orientować, że niedosyt jest stałym elementem życia, zaś przesytwi towarzyszą niemiłe reakcje fizjologiczne.

Dorastające dziecko może zacząć dostrzegać, że podobnie jest w życiu duchowym. Niedosyt mobilizuje, a przesytw wprowadza ociążałość. Odkrycie satysfakcji z faktu, że można zadbać o swój komfort i radość życia poprzez miarkowanie na skali niedosyt-nadmiar konsumpcji, stać się może sprawą honoru i godności w życiu moralnym. Najważniejsze w moim dążeniu do stworzenia systemu samowychowywania jest umieszczenie dobrego smaku moralnego w sobie samym. Fizycznym nośnikiem duchowości jest ciało i ono zawsze poinformuje nas, że dokonaliśmy nadużycia konsumpcyjnego. Nadmiar wysiłku, organizowania sobie nadmiernej konsumpcji, prowadzi do uzależnień zagrażających życiu. Narkotyki, nadużywanie alkoholu to śmiertelne zagrożenie. Wiele dramatów fizycznych i duchowych stwarzają nadmiernie konsumpcyjne formy współżycia seksualnego.

*- Znowu czas na przykłady.*

Niesterowany niedosyt czułości sprzyja wczesnemu podejmowaniu współżycia seksualnego, a to zwiększa prawdopodobieństwo zagnieżdżenia się bakterii chlamydia w narządach rodnych dziewczyny. Te bakterie utrudniają zajście

w ciąży i donoszenie ciąży. Zmienność partnerów seksualnych zwiększa prawdopodobieństwo zarażenia się groźną chorobą, jaką jest rak szyjki macicy. Świat medycyny i farmacji zawęży profilaktykę do prezerwatyw i szczepienia kilkunastoletnich dziewcząt szczepionkami redukującymi ryzyko pojawienia się raka szyjki macicy.

Czy znajdziemy sposób na wytworzenie mody, u dziewcząt i u chłopców, na uporządkowanie moralne, w tym przypadku na miarkowanie niedosytu czułości? Nie jestem optymistą. Natomiast u osób zafascynowanych mądrością zasad moralnych pojawia się szansa zmniejszenia prawdopodobieństwa dramatu, jakim zawsze jest choroba dla ciała.

Ciało też „krzyczy”, że zaspokajanie niedosytu czułości przez kontakty homoseksualne zwiększa prawdopodobieństwo dramatycznej konsekwencji: zakażenia ludzkim wirusem niedoboru odporności HIV, wywołującym śmiertelną chorobę – AIDS.

*- Czy nie obawiasz się, że twoja koncepcja radości z życia umiarkowanego biegunowo odbiega od panującej aury, w której pojawia się gotowość podjęcia największych wyrzeczeń, aby osiągnąć przyjemność, satysfakcję, medialny sukces, a więc przeżyć ekstazę dotarcia do wyznaczonego celu? Że twoja koncepcja stanowi zaprzeczenie prawa do szczęścia?*

Pewnie tak to wygląda, dopóki się nie zauważy, że moja koncepcja zakłada źródło szczęścia w Bogu i w moim ciele i duszy, które od Niego otrzymałem. Chcę szanować życie. Życie jest w moim ciele. Proponuję najczulsze uszanowanie daru od Stwórcy i czuwanie, aby moje indywidualne możliwości płynące z mego ciała były uwielbieniem życia. Moim zadaniem jest uruchomić wszystkie dobre możliwości, które są we mnie. Wy-chować znaczy: uczynić, aby nie były schowane. To ogromne zadanie – źródło głębokiego mego szczęścia. Ono jest zawsze ciężkie od pracy, czuwania,



wytrwałości. Taka jest miłość. Każde inne „szczęście” jest „wydumką” mody i zmiennych okoliczności. Moda powielana i multiplikowana przez środki masowego przekazu jest dużym zagrożeniem dla wolności młodzieńca. Czy media. Kamera i mikrofon mają być koniecznym odbiciem mego „szczęścia”, mych ambicji?

*- Wydaje się, że ciało dźwiga także konsekwencje nadużyć moralnych – niepowściągliwość w świecie wartości społecznych i duchowych.*

To, co mówisz, przypomniało mi radę starszej siostry, Wandy: „Byłbyś spokojniejszy, gdybyś mniej grzeszył”.

*-Psychologiazasygnalizowanaprzezciebietoparadoksalnie „psychologia ciała”.*

Powiem więcej: ona jest „psychologią fizjologiczną”. W mojej „koncepcji” utopią jest teza o sterowaniu własnym życiem jedynie rozumem, intelektem, samoświadomością. Żyjemy wśród nieskończonych możliwości rzeczywistych zdarzeń. Instynktowna odpowiedź osoby jest na poziomie neuronalnym szybsza, niż odpowiedź „myślowa”, intelektualna. Korekta, oczywiście, już nie jest instynktowna. Refleksja i wolność wyboru to dynamizmy podstawowe życia moralnego. Życie w ciele, w tym konkretnym ciele jest darem Stwórcy. Poczucie wyjątkowości jest zagwarantowane ciałem i płynie z ciała. Liczenie się z własnym ciałem stwarza szansę na sprzyjające konkretnej osobie wybory, a one okazują się wyborami nie tylko korzystnymi „fizjologicznie”, lecz i moralnie. Gdy grzeszę, odczuwam niepokój, jestem napięty, skacze mi ciśnienie. Ciało płaci za przekroczenie granic określonej kultury. Gdy jestem u szczytu własnych możliwości fizjologicznych związanych z myśleniem, jestem uniesiony, uskrzydłony – ciało jest elastyczne, dotlenione

(oddycham pełną piersią) – serce cudownie rytmicznie bije. Jestem szczęśliwy.

Szczęście całą swoją głębią sprzyja ciału. Drogi do poczucia szczęścia i momenty szczęścia mają ekwiwalent fizjologiczny. Poczucie szczęścia sprzyja ciału. Stwórca określa w swym świętym podarunku ciała możliwości fizjologiczne Osoby, które są bazą intelektu i duchowości.

*- A co z duszą, drogi Jerzy?*

Do czynionej refleksji nie potrafię jeszcze dołączyć terminu „dusza”. Otrzymałem ją w Stwórczym a Bożym „Ruah”. Złotą, świetlistą nitką jestem od zawsze „podwiązany” do Stwórcy. Chrzest jest publicznym zobowiązaniem się rodziców do wzbudzenia w dziecku przekonania, że z duszą i ciałem przynależy on do Boga. Podczas Chrztu świętego otrzymałem Patrona – otrzymałem imię. Za moje ciało i duszę wzięli publicznie odpowiedzialność Rodzice. To oni zakorzenili mnie w moim indywidualnym ciełe i w swojej kulturze religijnej. Wszystko co robili, zapewniało przetrwanie w pierwszych fazach istnienia. Kilkunastoletnia osoba przejmuje prawdziwie wartości rodziców jedynie przez fascynację tym, co prezentują rodzice. Jest to możliwe tylko przez interioryzację – a ta jest d o b r o w o l n a.

Około 18 roku życia pojawia się w mózgu neocortex (węchomózgowie), które jest szansą na sterowanie życiem z uwzględnieniem wartości moralnych. Zaczyna się prawdziwie godnościowa faza życia, przez każdą osobę rozgrywana odmiennie. Decyzje i wybory moralne (dochodzenie do nich) to sprawa honoru osobistego – wolności wyboru.

Zmaganie osoby z możliwościami i okolicznościami życia, których żaden człowiek nie jest w stanie zaplanować, to kapitalne zadanie. Jednak nie na całe życie. Moje życie przebiega w rytmie faz „fizjologicznych”. Pełnia możliwości duchowych jest określona mózgowiem i stylem wykorzystywania

swoich możliwości zakorzenionych we własnym ciele – ciele jedynym i nieporównywalnym w swych możliwościach lub niemożliwościach.

## **Zakończenie**

Mam 75 lat. Ciało ze swą duszą chcę teraz ODDAĆ BOGU z serdeczną wdzięcznością. Zrobiłem wszystko, co mogłem. Nie wiem i nigdy tego nie zrozumieć, w jakim celu zostałem powołany do tego konkretnego i niepowtarzalnego życia, które dobiega końca, ale wiem, że to życie było dane i zadane przez Stwórcę. Byłem wolny. Wybierałem. Pozwoliłem się uwieść intuicją bycia dzieckiem, „dziedzicem” Boga samego. Walczyłem z całego serca o osobistą jakość i wyrazistość na mapie „miłość” – zachwycony darem, który wypełniłem dynamiką i radością życia. Powołał mnie Stwórca wolnym człowiekiem, czyniąc mi dar i szansę smakowania Jego łaski, Miłość. To błogosławiony ks. Michał Sopoćko pisał: „Bóg kocha grzeszników”.

Coraz mniej mogę. Jestem mniej sprawny. Stwórca odejmując mi słuch, wzrok, mięśnie, możliwości oddechowe, mózgowę, jakby podszeptował: „... już, już, zaraz, będziesz ze Mną, nie lękaj się, czekam. Dopełnij swym wyborem zaufanie do Mnie – w moją Miłość. Przyjdź. Oddaj Mi siebie”.

Pragnąłem budować wieżę, dzwonnice, latarnię morską. Czy przyczyniłem się do powiększania przestrzeni Światła? Żyjąc, myślałem o ŻYCIU.

Z trzech metaforycznie wymienionych na początku istot („rozważny” żółw, „błyskotliwy” skoczek w dal i wzwyczaj, konik polny, i koń rasy sokólskiej) najbardziej mnie inspiruje metafora konia. Bywałem rozważny, bywałem błyskotliwy, jednak najbardziej i najczęściej byłem podobny do pracowitego, łagodnego, ale silnego konia rasy sokólskiej. Widziałem wielokrotnie, jak dwa konie wczesnym rankiem ciągnęły pług podczas orania pola pod zasiew. Widziałem, jak dwa

silne konie tej rasy ciągnęły z pola do stodoły wóz załadowany zżętym zbożem. Widziałem, z jaką wytrzymałością brnęły w błocie albo przez śnieżne zaspy. Konie rasy sokólskiej to wspaniali przyjaciele człowieka. Jednak to szlachetne zwierzę prezentowało się najpiękniej podczas relaksu na zielonej łące. Kiedy ten dorodny koń kładzie się na trawie, a potem przez grzbiet przewraca się z boku na bok, aby po chwili zerwać się na cztery nogi i biegnie jak szalony ze szczęścia na kraniec zagrody, dookoła rozlega się cudowny radosny tętent jego kopyt i zapewniam was, że widziałem, jak ta piękna istota wznosiła się ku niebu. Naprawdę widziałem, jak rosły mu i unosiły go anielskie skrzydła, wprost do największego i najpiękniejszego miasta wszechświata.

Kazimierz Kondrat\*

## Z małych miast do źródeł Uniwersum

Tytuł tomu *Małych Miast: Ruch i zmiana* sugeruje nieuchronność rozwoju bądź regresu w wymiarze „makro”, dziejących się w różnych obszarach: społecznym, ekonomicznym, politycznym, kulturowym, także religijnym. *Implicite* wskazuje on również, że sprawa dynamiki przemian dotyczy jednostek (wymiar „mikro”), konkretnego człowieka. Przeobrażenia mogą dokonywać się w dwóch kierunkach: postępu bądź cofania się, regresu. Wszelkiego typu przemiany zachodzą według pewnych prawidłowości. Stosowanie się do dobrych, sprawdzonych w historii rozwoju ludzkości reguł gwarantuje pozytywne wyniki. Przeobrażenia dokonywane według zasad prowadzących do destrukcji, niszczenia, ruiny społecznej, gospodarczej, kulturowej wrzucają jednostki i całe społeczeństwa w otchłań dezorientacji i chaosu.

Wyznaję pogląd, że rozmaite idee, koncepcje, teorie zmian rodzą się najpierw w głowach jednostek. Jeśli zostanie im dana władza polityczna, mogą rozprzestrzenić się na wielkie gromady ludzkie. W artykule koncentruję uwagę na drugim wymiarze, na jego szczególnym aspekcie – mianowicie na życiu dobrym i mądrym. Tytuł wskazuje na intelektualną drogę, którą zamierzam przejść z małych miast do źródeł Uniwersum. Dlaczego? Żeby wydobyć z ukrycia cenne perły mądrego życia, które bez wątpienia jest sztuką samą w sobie. Wspomniane perły to uniwersalne zasady mądrości

---

\* Kazimierz Kondrat – filozof, religioznawca, autor tekstów poetyckich.

dotyczące życia człowieka oraz jego stosunku do innych ludzi i otaczającego świata.

W nawiązaniu do problemu dynamiki przeobrażeń i zmian w małych miejscowościach chcę podzielić się owocami moich, nader skromnych, przedsięwzięć intelektualnych, a zwłaszcza jednym z nich, które niedawno osiągnęło stan dojrzałości: *O sztuce dobrego i mądrego życia. Przewodnik filozoficzny* (w Wydawnictwie Sorus czeka na ukazanie się).

Rozważania niniejsze mają następujący porządek: 1. Pochwała małych miast, 2. Idea, przeznaczenie i struktura *Przewodnika*, 3. Krótki przegląd problematyki *Przewodnika*, 4. Od mądrości do głupoty i z powrotem – świadectwo filozofa.

### 1. Pochwała małych miast

Wielowiekowe doświadczenie dowodzi, że małe miasta, miejscowości, osady są doskonałym miejscem rozwoju przeróżnych pasji: intelektualnych, artystycznych, rzemieślniczych, pasji związanych z dziedziną kultury, nauki, sztuki. Widocznie muzy poezji, literatury, muzyki, sztuki, nauki znajdują upodobanie w miejscach zacisznych, intymnych, spokojnych, z dala od zgiełku i zamętu wielkich aglomeracji miejskich. W małych miastach i miejscowościach w sposób dostrzegalny, a jednak tajemniczy, powiedziałbym – metafizyczny, uobecnia się Duch twórczości, duch poezji, literatury, malarstwa, rzeźby, rzemiosła, muzyki i tańca, duch filozoficznych zamyśleń. Wystarczy przyrzeć się losom ludzi intelektualnie i artystycznie naznaczonych, Bożych pomazańców, by nad tym przez chwilę się zastanowić.

W małych miastach relacje między ludźmi są bliskie, bezpośrednie, nie zapośredniczone, nie zmediatyzowane. Odnosi się wrażenie, jakby życie ludzkie toczyło się w zgodzie i harmonii z porządkiem natury. Odczuwa się szczególnie, jedyny w swoim rodzaju, wspólnotowy charakter więzi

między mieszkańcami. W małej społeczności silniej odczuwasz potrzebę zastanowienia się nad życiem, nad jego sensem, celem, wartością, nad tym co przeżyłeś, czego doświadczyłeś, co stało się twoim udziałem.

Istotnie, w małych miastach można doświadczyć względnego spokoju, ukojenia, wolności od pogoni za urokami „wielkiego świata”, spiętrzonego, galopującego tempa życia bezkresnych metropolii.

Przeobrażenia i zmiany wyrażają się nie tylko i wyłącznie w ich narastającym tempie. Przejawiają się one również w cichym, spokojnym myśleniu, zastanawianiu się między innymi nad sensem i wartością dokonujących się przemian. Podążając ścieżką refleksyjną, porządkującą mój ogląd świata osadzony w atmosferze małego miasta, w którym mieszkam, utrwalam w tekstach osobiste poszukiwania intelektualne, wynikające z wcześniejszej kontestacji, moją *fides quaerens intellectum*, przemyślenia dotyczące wiary, języka religijnego, światopoglądów religijnych i pluralizmu religijnego. W roku 2022 ukazała się monografia *Problemy pluralizmu religijnego* (Wydawnictwo Nomos), a *Dyskurs o wierze i języku religijnym w filozofii analitycznej* oraz *Religia technologiczna. Nowe technologie w przestrzeni sacrum i propaganda techno-wiary* czekają na wydanie. Pierwsza jest wieloaspektową syntezą intensywnych dociekań i dyskusji w zakresie wiary i języka religijnego, prowadzonych od lat sześćdziesiątych minionego stulecia po współczesność w ramach filozofii proweniencji anglosaskiej. Druga podejmuje problem konfrontacji – ideologii wspierających postęp technologiczny, głównie transhumanizmu, studiów nad przyszłością oraz korporacyjnych ideologii wizjonerskich – ze światopoglądem religijnym, przede wszystkim chrześcijańskim. Postulat „deterytorializacji religii”, zastąpienia prawd wiary i wartości chrześcijańskich technologiczną wizją świata jest szczegółowo omówiony i poddany krytyce.

„Z małych miast do źródeł uniwersum” to tytuł zaczepny, bowiem uniwersum przejawia się źródłowo właśnie w małych miastach, i to na różne sposoby. Jednym z nich, którego dotykam w przewodniku filozoficznym, jest refleksja nad dobrym i mądrym życiem. Bez wątpienia sztuka dobrego i mądrego życia jest bezterminową metanoią intelektualną i duchową, procesem dynamicznym, obfitującym w postępy i regresje, chwile nasycenia i utraty tego, co wcześniej zdobyliśmy. Póki żyjemy, myślimy, zastanawiamy się nad tym, nieuchronnie, niejako od nowa podejmujemy codzienny wysiłek w kierunku doskonalenia siebie, naszych relacji z innymi i otaczającym światem. „Póki żyjemy, musimy uczyć się sztuki życia” (Seneka). „We wszystkim jest miara, są pewne granice” (Horacy)<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Przytaczając myśli, maksymy, sentencje oraz aforyzmy nowożytnych i współczesnych uczonych, myślicieli, poetów, literatów, artystów, filozofów oraz przedsiębiorców korzystam ze strony internetowej <http://quotepark.com/pl/autorzy/tematy>. Cytując myślicieli różnych kultur korzystam z kilku opracowań, m.in.: *Wielka księga cytatów. Od Platona do Einsteina*, e-book, wybór i opracowanie J. Szewczyk, Wydawnictwo Videograf, Siemianowice Śląskie 2016; K. Nowak, *Leksykon złotych myśli*, Książka i Wiedza, Warszawa 1998; *Nic co ludzkie... Aforyzmy, sentencje i przysłowia*, H. Jurand (oprac.), Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1982; D. Masłowska, W. Masłowski, *Księga aforyzmów świata*, Antyk-Marek Derewiecki, Kęty 2004; J. Illg, J. Szewczyk, *Księga mądrości świata. Aforyzmy, przysłowia, sentencje*, Wydawnictwo Videograf, Siemianowice Śląskie 2016; D. i W. Masłowscy, *Wielka księga myśli świata. Aforyzmy, przysłowia, sentencje*, Bauer-Weltbild Media, Warszawa 2007; D. Masłowska, W. Masłowski, *Księga mądrości Wschodu*, Wydawnictwo KDC Warszawa, Warszawa 2007; *Sentencje. Aforyzmy i przysłowia żydowskie*, praca zbiorowa, Wydawnictwo Astrum, Wrocław 2017; M. Dubiński, *Sentencje orientalne*, Wydawnictwo Astrum, Wrocław 2000; M. Dubiński, *Sentencje chińskie*, Wydawnictwo Astrum, Wrocław 2008; D. i W. Masłowscy, *Księga przysłów polskich*, Wydawnictwo Antyk, Komorów 2001. Sentencje i aforyzmy łacińskie przytaczam z dwóch źródeł: *Dicta. Zbiór łacińskich sentencji, przysłów, zwrotów, powiedzeń*. Zebrał i opracował Cz. Michalunio SJ, Wydawnictwo WAM, Kra-



## 2. Idea, przeznaczenie i struktura *Przewodnika*

### 2.1. Podwójny sens wyrażenia „dobre i mądre życie”

Wyrażenie „dobre i mądre życie” ma sens podwójny. Słowo „dobre” odnosi się do wartości życia, „mądre” do umiejętności kierowania nim. Jak żyć dobrze i mądrze, przeżyć życie względnie szczęśliwie, czerpać stosunkowo największe zadowolenie z codziennych chwil? Bez wątpienia umiejętność kierowania swoim życiem jest sztuką, której trzeba się uczyć, niejednokrotnie bardzo długo.

Piszę te słowa, ponieważ wiem, o czym mówię, mimo że przez znaczną część istnienia uprawiałem coś, co mogę nazwać antysztuką dobrego życia, pogrążając się w głupocie i mnożąc jej kolejne odbicia. Nie oznacza to, że całkowicie się od niej uwolniłem. Podzielam pogląd Kurta Vonneguta, amerykańskiego pisarza i publicyisty, że „jakikolwiek byłoby źródło mej głupoty, jeszcze się nie wyczerpało”. Starożytny chiński myśliciel, Zhuangzi, wypowiedział znamienne słowa pocieszenia dając przy tym nadzieję, że „kto zna swoją głupotę, nie jest wielkim głupcem”. Dany mi, by rozjaśnić umysł, promyk mądrości przejawia się w tym, że potrafię już rozpoznawać głupotę, zwłaszcza w swoim życiu, i tę przychodzącą z zewnątrz. W podjętym wysiłku przewycięzania głupoty kieruję się sentencją polskiego filozofa, Tadeusza Kotarbińskiego, że jeśli głupota sama sobie udziela kredytu bez granic, to mądrość sama sobie nie ufa. Wielu żyje tak, jakby mieli żyć wiecznie i nigdy nie przychodzi im na myśl ich kruchość, przygodność, że nasze życie to ułamek kosmicznej sekundy; nie zważają na to, ile czasu już przeminęło. Trwonią go, jakby czerpali z nieprzebranego zasobu. Obawiają się

---

ków 2004 i S. Kalinkowski, *Aurea dicta. Złote słowa. Słynne łacińskie sentencje, przysłowia i powiedzenia*, Wydawnictwo Veda, Warszawa 1999.

wszystkiego jako śmiertelni, a pożądamy wszystkiego, jakby byli nieśmiertelni.

Sztuki dobrego i mądrego życia trzeba uczyć się od młodości. Jednakże młodzi w przytłaczającej większości nie mają o tym większego pojęcia i nie zastanawiają się, co znaczy „żyć mądrze”. Życie jednak toczy się dalej i przychodzi czas, w którym już późno zaczynać życie, a należy je kończyć. Rzymski stoik Seneka trafnie zauważył: „jakież to głupie zamroczenie ludzi odkładać zbawienne plany na pięćdziesiąty, a nawet sześćdziesiąty rok życia i chcieć rozpoczynać życie w takim wieku, jaki tylko niewielu osiągnęło!”<sup>2</sup> Lecz póki się żyje, nigdy nie jest za późno, by nad swym życiem głęboko się zastanowić i skorzystać z rady ludzi mądrzejszych. Na to trzeba koniecznie znaleźć czas, i to czas długi, wolny od nawałnicy codziennych trosk, bowiem spraw pożytecznych dla życia jest wiele i wszystkie są istotne, by uczynić je dobrym i mądrym. Trzeba przy tym mieć w sobie nie tylko chęć, pragnienie, potrzebę zajęcia się swym życiem, ale – w nie mniejszym stopniu, a może przede wszystkim – siłę woli, wewnętrzna moc, by niezłomie i wytrwale podążać drogą intelektualnej refleksji nad swoim życiem.

## **2.2. O szalonym tempie życia współczesnego człowieka**

Tempo życia współczesnego człowieka jest nadmierne, wręcz szalone. To człowiek rozpędzony, w ustawicznej pogoni za czymś, za bogactwem, sławą, sukcesem, uznaniem, władzą, przyjemnościami, które spędzają sen z jego powiek. Nowoczesna technika nastawiona jest na to, by wzmacniać szybkość, natężenie, napięcie życia, by środki komunikacji, począwszy od aut, a skończywszy na internecie i telefonii komórkowej, działały jak najszybciej, a informacje przychodziły jak najprędzej. W rezultacie tempo to jest źródłem zmęczenia,

<sup>2</sup> Seneka, *O krótkości życia*, [w:] Tenże, *Myśli*. Wybrał, przełożył i opracował S. Stabryła, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2003, s. 115.

wyczerpania, frustracji i zniechęcenia. A przecież „w życiu jest coś więcej do zrobienia, niż tylko zwiększać jego tempo” (Gandhi). Już starożytni myśliciele dostrzegli to szaleństwo i skomentowali: „Przebadaj cały czas życia ludzi zajętych, przyglądaj się, jak długo prowadzą rachunki, jak długo przygotowują zasadzki, jak długo się boją, jak długo nadskakują innym, jak długo im samym się nadskakuje, ile czasu zajmują im własne i cudze sprawy sądowe, ile czasu zabierają im uczty, które już same są obowiązkami, a zobaczysz, do jakiego stopnia ich własne sukcesy i klęski nie pozwalają im znaleźć chwili wytchnienia”<sup>3</sup>.

### **2.3. Zaproszenie do wędrówki z małych miast ku Uniwersum**

Pisząc ten *Przewodnik* pragnąłem zaprosić zainteresowanych do wędrówki ścieżką intelektualną ku mądrości istnienia. Pragnę również umocnić świadomość swoją i czytających te słowa, że dobre, szczęśliwe i udane życie jest warte zachodu, póki jeszcze żyjemy. Historia osobistych doświadczeń, dobrych i złych, powinna być nauczycielką życia dla tych, co starają się ją zrozumieć. Ciężar życiowych doświadczeń pozwala na ostrość widzenia, jednak światło, jasność oglądu przychodzi z innego źródła. Odnoszę wrażenie, że należę do rozległego zbioru ludzi: artystów, poetów, literatów, filozofów, naukowców, przedsiębiorców itp., których życie doświadczyło na różne sposoby i niezmiernie głęboko, z pewnością również na własne życzenie. Czy mają oni coś do powiedzenia? Ależ, oczywiście! Korzystam z ich doświadczeń, refleksji, wspomnień. Powinniśmy uczyć się na błędach innych. Nie mamy dość czasu, by samemu je wszystkie popełnić.

W *Przewodniku* cytuję rozmaite sentencje, aforyzmy, przysłowia, powiedzenia, swoiste *aurea dicta*, głównie myślicieli starożytnych, klasyków i mędrców. Przytaczam teksty mądrościowe zawarte w dziełach filozoficznych i literaturze,

<sup>3</sup> Tamże, s. 115.

począwszy od czasów antycznych po współczesność. Korzystam obficie z tekstów ksiąg świętych różnych tradycji: żydowskiej, chrześcijańskiej, muzułmańskiej, hinduskiej, buddyjskiej, taoistycznej i konfucjańskiej, zwłaszcza z tych o profilu mądrościowym. *Przewodnik filozoficzny* napisałem przede wszystkim dla siebie, kierując się intelektualną i duchową potrzebą szczegółowego wglądu w ten niezwykle ważny obszar różnych wymiarów ludzkiego życia. Pragnę dokonać, przynajmniej częściowej, syntezy ludzkiego uniwersum żywiąc przy tym nadzieję, że rozważania o sztuce dobrego życia mogą okazać się przydatne i pożyteczne dla tych, którzy jeszcze nie całkiem uwierzyli we własną mądrość i zachowali powściągliwe mniemanie o swojej doskonałości. Słowo „powściągliwe” w tym przypadku znaczy, że „Człowiek pozostaje tak długo mądry, dopóki szuka mądrości; odkąd wyobraża sobie, że ją już znalazł, staje się głupcem” (Talmud).

#### **2.4. Doczesna perspektywa *Przewodnika* i uniwersalny charakter nakazów**

Dwie cechy wyznaczają specyfikę rozważań filozoficznych: doczesna perspektywa przewodnika i uniwersalny charakter zaleceń. Przewodnik po sztuce dobrego życia celowo umieszczam w perspektywie doczesnej, chodzi o dobre życie tu, na ziemi, a nie o życie przyszłe, wieczne (w Królestwie Niebieskim, Raju, w nieuwarunkowanym stanie błogości – nirwana, brahman). Skąd taki wybór i dlaczego? Istotnie, moralność religijna, a przecież taka istnieje, określa zasady (nakazy, zakazy), których należy przestrzegać, by osiągnąć zbawienie, wyzwolenie, spełnienie. Istnieje również mądrość religijna i ma taki sam cel. Uważam jednak, wsłuchując się w głos wielowiekowej tradycji określonej przez różne kultury, a dotyczącej statusu człowieka i zbiorowości ludzkich w świecie, że przytłaczająca większość dyrektyw moralnych i mądrościowych wytyczających drogi postępowania człowieka oraz jego

stosunek do innych osób, ma charakter uniwersalny, właściwy niemalże całej populacji. Nie jest tak, by reguł było tyle, ilu jest ludzi. Powtarzają się charaktery, postawy i losy, a wtedy te same lub podobne reguły znajdują zastosowanie. Nie ma tu wszakże jednej prawdy, nie ma też nieskończenie wielu prawd. Istnieją, oczywiście, jednostki, które cierpią na *moral insanity* – ślepotę, niewrażliwość moralną – to jednak sprawa stosunkowo marginalna. A zatem uniwersalne zasady moralne i mądrościowe są powszechne i ulokowane w różnych kulturach i religiach.

Jednakże, co trzeba podkreślić, występują zasadnicze różnice przede wszystkim co do sposobów uzasadnienia przyjęcia dyrektyw etycznych i mądrościowych. Wynikają one również z odmienności i mnogości ideałów charakterystycznych dla poszczególnych kultur, systemów myślenia i światopoglądów, w tym religijnych. Religia wzmacnia etykę, podnosi ją na poziom sakralny w ten sposób, że ustanawia i sankcjonuje jej soteriologiczny wymiar. Dla ludzi normalnych, niecierpiących na brak zmysłu moralnego, ogólne zalecenia moralne (nie zabijaj, nie kradnij, nie kłam itd.) zdają się oczywiste. Występują one w każdej kulturze i mówią jakby same za siebie, toteż komuś, kto je rozumie, nie ma sensu tłumaczyć, dlaczego nie należy postępować wbrew temu, co głosi nakaz. Inaczej ma się rzecz w przypadku religii. W religii wszystkie przykazania: moralne, mądrościowe i ściśle religijne (np. „miłuj swych nieprzyjaciół”, „zaprzyj się samego siebie”) są logicznie zależne i muszą być uzasadnione przez rozumowanie zakładające przyjęcie ogólnych przesłańek. Stąd też mówi się, że religia wzmacnia etykę.

Pisząc o sztuce dobrego i mądrego życia w wymiarze doczesnym trudno nie uwzględnić bogatego zestawu nakazów mądrościowych obecnych w różnych kulturach i religiach. Ze względu na specyfikę moralności religijnej i przez religię legitymizowanej, pomijam ich aspekt uzasadnieniowy określony

perspektywą soteriologiczną, co jest charakterystyczne dla każdej religii. Trzeba przy tym zaznaczyć, że wskazówki mądrościowe i moralne, choć wprzęgnięte semantycznie w system wierzeń religijnych, mają również wymiar pozasakralny. Dotyczą prawidłowości życia pojedynczych osób, ich relacji z innymi i otaczającym światem. Słowem, umieszczam je w suplementcie.

Układ treści *Przewodnika* opiera się na wiodącej idei „dobrego i mądrego życia” i obejmuje, jak sądzę, najważniejsze jego wymiary. Rozważania dotyczące poszczególnych zagadnień, oczywiście, niekompletne, mają formę krótkich esejów filozoficznych. Podobnie druga część retrospekcji filozoficznych, *Od mądrości do głupoty i z powrotem*, oparta na osobistych doświadczeniach, stanowi fragmentaryczną egzemplifikację jasnych i ciemnych stron mego istnienia, zwycięstw i porażek. Głównym celem rozważań jest pobudzenie refleksji zainteresowanych odbiorców nad sensem i wartością życia w warunkach doczesnych.

### 3. Krótki przegląd problematyki *Przewodnika*

Część pierwsza *Przewodnika* składa się z 16 rozdziałów; część druga: *Od mądrości do głupoty i z powrotem. Świadectwo filozofa*, podzielona na 6 części, zawiera w każdej po kilka (kilkanaście) mniejszych jednostek tematycznych – krótkich esejów filozoficznych.

Na początek wyjaśniam znaczenie terminów „etyka” i „mądrość” – w filozofii greckiej, następnie w innych kulturach i religiach, a także podstawową różnicę między „moralnością” i „mądrością”, jako że pojęcia te nie są znaczeniowo tożsame.

Drugi rozdział podejmuje kwestię dobrego i długiego życia jako celu człowieka mądrego. Dobrze – to życie w zdrowiu, dostatku, z użyciem przyjemności, w miłym otoczeniu,

dobrych stosunkach z innymi, zadowolająca praca, możliwość realizowania własnych celów życiowych... Nie ma dobrego życia bez zdrowia. „Zdrowie i siła lepsze są niż wszystko złoto, a mocne ciało niż niezmierny majątek. Nie ma większego bogactwa nad zdrowie ciała, a dobrobyt nie przewyższa radości serca” (Syr 30,15-16)<sup>4</sup>. Niemiecki pisarz i felietonista, Karol Juliusz Weber, powiedział kiedyś żartem, że „wielkim szczęściem jest, że zdrowia nie można kupić za pieniądze, bo wszystko wykupiliby bogacze, a dla biednych nic by nie zostało”<sup>5</sup>. Zdrowie fizyczne i psychiczne jest warunkiem koniecznym dobrego życia, lecz nie wystarczającym. Człowiek mądry dba o zdrowie i tak działa, by zapewnić sobie dobre życie, potrafi nim mądrze zarządzać. Głupcem jest np. ten, co niepotrzebnie naraża własne życie, kto ufa byle komu, zraża do siebie ludzi. Życie długie jest także celem człowieka mądrego, jednak tylko w powiązaniu z życiem dobrym. „Nie samo życie jest dobrem, ale dobre życie” – jak to wyraził rzymski stoik, Seneka<sup>6</sup>. Głupotą zatem jest pragnąć długiego życia, a nie dbać o życie dobre. Człowiek mądry nie skraca swego życia, np. pijąc intensywnie alkohol, zażywając narkotyki, oddając się bez reszty różnorodnym przyjemnościom. Korzysta z przyjemności, lecz z umiarem. Stąd główny nakaz mądrości można sformułować następująco: „Dbaj przede wszystkim o twoje życie i zdrowie”<sup>7</sup>. W dalszej części tego paragrafu rozważam kilka kwestii: 1) Dobre życie jako wartość nadrzędna; 2) Czy długość życia jest wartością podstawową?; 3) Problem

<sup>4</sup> Fragmenty ksiąg mądrościowych za: *Biblia Jerozolimska*, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 2006.

<sup>5</sup> *Myślę, więc jestem. Aforyzmy, maksymy, sentencje*, Cz. i J. Glenskowie (oprac.), Antyk, Kęty 1993, s. 337.

<sup>6</sup> Seneka, *O dobrodziejstwach*, [w:] Tenże, *Myśli*. Wybrał, przełożył i opracował S. Stabryła, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2003, s. 153.

<sup>7</sup> Zob. J. M. Bocheński, *Podręcznik mądrości tego świata*, [w:] Tenże, *Dzieła zebrane*, t. 5, *Etyka*, Wydawnictwo Philed, Kraków 1995, s. 228.

sytuacji granicznych – samobójstwo i męczeństwo; 4) Reguła powstrzymania się ze względu na okoliczności.

W rozdziale trzecim stawiam problem sensu życia. Sensu życia nikt ci nie da. Inni ludzie, grupy społeczne, instytucje czy wspólnoty bezpośredniego wpływu na ten sens nie mają. Musisz go znaleźć i zachować sam. Jest bowiem sprawą prywatną, osobistą do tego stopnia, że inni są wobec niej bezsilni i pomóc ci w tym nie mogą. Owszem, mogą doradzać, proponować to i owo, nakłaniać – ty sam musisz zadbać o jego sens. Stąd rada: „Dbaj, aby twoje życie zawsze miało sens”. Kiedy moje życie ma sens? Po pierwsze wówczas, kiedy jestem przekonany, czuję, uważam, że ono ma dla mnie wartość, że po prostu warto i chce się żyć. Po drugie, wtedy, gdy dążę do jakiegoś celu. Po trzecie, moje życie ma sens, gdy używam chwili<sup>8</sup>. Amerykański filozof i psycholog, William James, zachęcał do uwierzenia, „że warto żyć, a twoja wiara pomoże ci ten fakt urzeczywistnić”<sup>9</sup>. Wiary w sens życia nie można utracić, skoro „Życie bez wiary jest jak oaza bez wody” (Roberto Gervaso)<sup>10</sup>. „Człowiek, który uważa życie swoje i innych istot ludzkich za bezsensowne, jest nie tylko nieszczęśliwy, ale właściwie nie zasługuje na życie” (Albert Einstein).

Nakaz zarządzania swoim życiem jest omówiony w rozdziale IV. Dobre życie, jego sens, zadowolenie, szczęście człowieka w bardzo wysokim stopniu zależą od tego, czy umie zarządzać sobą. Dyrektywa „Rządź swoim życiem” jest szczególnie ważna, jako że o dobre życie człowieka bez wątpienia nie zatroszczy się nikt poza nim samym. Kierować swoim życiem oznacza zatem być samodzielnym, niezależnym. Niezależnym pod względem fizycznym (autonomia zewnę-

<sup>8</sup> Zob. J. M. Bocheński, *O sensie życia*, [w:] Tenże, *Sens życia i inne eseje*, Wydawnictwo PHILED, Kraków 1993, s. 7-22.

<sup>9</sup> *Złote myśli II, 1345 rad, aforyzmów i drogowskazów dla każdego*, zebrał ks. A. Kajzerek, Księgarnia św. Jacka, Katowice 2002, s. 166.

<sup>10</sup> Tamże.



trzna); niezależnym pod względem psychicznym (autonomia wewnętrzna). Autonomia oznacza też ograniczenie przywiązywania się do ludzi i rzeczy. Pod tym względem mądrość nie uznaje radykalnych i skrajnych rozwiązań, praktykowanych np. przez ascetów, anachoretów, mistyków, niektórych starożytnych filozofów (cynicy). Nie potępia wszelkiego przywiązania, zakazuje tylko zbytniego przywiązywania się do ludzi i rzeczy ostrzegając, by człowiek poprzez uzależnienie się od nich nie stał się ich niewolnikiem. Rzeczy, które lubimy i ludzie, których darzymy sympatią mogą być i z reguły są źródłem wielu przyjemności. W zarządzaniu swym życiem ważne jest zalecenie zachowania spokoju wewnętrznego i pogody ducha. To bardzo ważne cechy dobrego życia. Człowiek nie może kierować swoim życiem, gdy wewnątrz szaleją niepokoskromione myśli i piętrzy się fala uczuć i namiętności. Opanowanie tych żywiołów jest konieczne, by życie miało smak i wartość. Takie opanowanie jest możliwe poprzez zastosowanie dyscypliny wewnętrznej. Trzeba być świadomym, że powodem naszych kłopotów, zmartwień, rozterek nie jest miejsce naszego pobytu, tylko my sami. Zbyt słabi, by cokolwiek ścierpieć, nie umiemy przez dłuższy czas znieść ani trudu, ani rozkoszy, ani siebie samych, ani w ogóle żadnej rzeczy<sup>11</sup>. Stąd wynika przesłanie: „Każdy musi odnaleźć pokój w sobie. A pokój, aby był prawdziwy, nie może być zależny od okoliczności zewnętrznych” (Mahatma Gandhi).

Jedną z najważniejszych cnót sztuki dobrego życia jest (omówiona w rozdziale V) zasada roztropności – jak mądrze swoim życiem kierować. Samo pragnienie, aby życie było dobre, nie wystarcza, trzeba jeszcze rozsądnie działać, by ten cel osiągnąć. „Dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane” – mówi przysłowie (Samuel Johnson), a „Na drzewie dobrych intencji jest wiele kwiatów, lecz mało owoców” (Konfucjusz).

<sup>11</sup> Seneka, *O spokoju ducha*, [w:] Tenże, *Myśli*, s. 101.

Bez rozwagi, namysłu, słowem – bez roztropności nie można działać celowo, szczególnie w złożonych sytuacjach i okolicznościach. Roztropność po pierwsze, jest sprawnością decyzji. Aby cel osiągnąć, spełnić obowiązek, trzeba działać. Po drugie, do czynu potrzebny jest namysł, dobre rozpoznanie okoliczności oraz mocna i mądra decyzja. Bez tego czyn nie zostanie w ogóle spełniony albo będzie spełniony źle, za słabo, nierozważnie, a w konsekwencji niecelowo. Po trzecie, do sprawnej decyzji potrzebne są: usprawniony rozum, prawa i silna wola, wystarczająco zdyscyplinowane uczucia. Usprawnienie rozumu polega na wytworzeniu w nim umiejętności i skłonności do porządnego decydowania, czyli roztropności. Kto ją posiada, nigdy nie działa na oślep, lecz rozważnie, a dzięki wprawie umie przeprowadzać decyzję błyskawicznie, gdy ją już powziął. Prawa i silna wola jest potrzebna, by ze stanowczością i mocą dążyć do celu. Zdyscyplinowanie uczuć jest konieczne, aby nie przeszkadzały w pierwszej fazie decyzji, gdy potrzeba chłodnego namysłu i by poparły swą gorącą siłą decyzję, gdy ta już zapadła<sup>12</sup>. Zalecenie co do rozważnego kierowania swym życiem ogólnie wyrażają: pochodząca ze średniowiecza złota myśl, którą przypisywano i Solonowi, i Owidiuszowi: „Cokolwiek czynisz, czyn roztropnie i patrz końca” (*Quidquid agis, prudente agas et respice finem*) (*Aurea dicta*, Q 35) oraz ostrzeżenie Marka Aureliusza: „Nie czyn nic bez rozwagi, lecz tylko według zasady dobrze obmyślanej”.

W rozdziale VI „We wszystkim zachowaj umiar” analizuję zasadę złotego środka w rozmaitych sytuacjach życiowych. Doświadczenie ludzkości uczy, że wszelka przesada jest dla dobrego życia szkodliwa. Nie można go prowadzić bez nałożenia ograniczeń na tkwiące w naturze człowieka

<sup>12</sup>Zob. J. M. Bocheński, *O charakterze*, [w:] Tenże, *Dzieła zebrane*, t. 5, *Etyka*, s. 67-69.

namiętności i skłonności do korzystania z dóbr i przyjemności tego świata. Olbrzymia liczba ludzi nieszczęśliwych, rozpustników, pijaków, złodziei, marnotrawców, zuchwalców, ludzi nurzających się w zbytku, próżności i głupocie dowodzi słuszności tej zasady. Starożytni filozofowie wielokrotnie podkreślali jej sens i celowość: „Zasada umiarkowania jest najlepsza” (Cyceron, *Dicta*, 4699); „Cokolwiek przekracza miarę, trwa w chwiejnym położeniu” (Seneka, *Dicta*, 7671); „Umiarkowanie jest strażnikiem życia” (*Temperantia est custos vitae*, *Dicta*, 9053). „We wszystkim zachowaj umiar” (*Est modus in rebus* – Horacy). Umiar w myślach, sądach, opiniach, w działaniu i postępowaniu, chceniu i pożądaniu. Doświadczenie i praktyka życiowa dowodzą, że „Jeśli się przekroczy właściwą miarę, to najprzyjemniejsze może stać się najmniej przyjemnym” (Demokryt)<sup>13</sup>. „Kto nie trzyma się drogi pośredniej, ten nigdy nie idzie bezpieczną drogą” (Seneka)<sup>14</sup>. Skutki niestosowania się do tej zasady są bolesne, przykre, w wielu przypadkach katastrofalne. Przed nadmiernym korzystaniem z dóbr, zaszczytów i przyjemności ostrzegają liczne sentencje i aforyzmy: „Nie idź za swymi namiętnościami, powściągnij swe pożądania! Jeśli pozwolisz duszy swej znajdować upodobanie w namiętnościach, uczynisz z siebie posmiewisko dla twych nieprzyjaciół” (Syr 18,30-31); „Nie miej upodobania w życiu wystawnym, abyś się nie uwikłał w jego wydatki” (Syr 18,32); „Pokarm, napój, sen i miłość – niech to wszystko będzie z umiarem” (Hipokrates); „Przy picciu wina nie bądź zbyt odważny, albowiem ono zgubiło wielu” (Syr 31,25); Jeśli w miłości z kobietami będziesz przesadzał, zniszczysz swoje życie i zdrowie<sup>15</sup>. Mądrość uczy, że z przyjemności i dóbr tego świata (pieniądze, władza, sława, zaszczyty)

<sup>13</sup> *Złote myśli II*, s. 120.

<sup>14</sup> Seneka, *Herkules na Ecie*, [w:] *Tenże, Myśli*, s. 331.

<sup>15</sup> J. M. Bocheński, *Podręcznik mądrości tego świata*, [w:] *Tenże, Dzieła zebrane*, t. 5, *Etyka*, Wydawnictwo Philed, Kraków 1995, s. 243.

należy korzystać, tylko z umiarem, co nie jest łatwe: „Jest rzeczą trudną zachować umiar w tym, co uważasz za dobre” (Seneka, *Dicta*, 4852). Jednakże „Mędrzec zachowuje umiar nawet w rzeczach szlachetnych” (*Dicta*, 3453).

Kilka ważnych w życiu zaleceń analizuję w siódmym rozdziale „Bądź mocny i wytrwały”. Należą do nich: 1) Nie pozwól być igraszką instynktów, uczuć i nastrojów; 2) Gdy podejmiesz decyzję, wykonaj ją bez zwłoki, stanowczo i wytrwale; 3) W przeszkodach i przeciwnościach życia nie powoduj się strachem; 4) Wobec cierpienia i niedoli staraj się zachować rozumnie. Bądź dzielny wobec śmierci – nie lękaj się jej. Zalecenie: „Bądź mocny i wytrwały” odnosi się zwłaszcza do dzielności w postanowieniach i ich realizacji. Przed podjęciem decyzji starannie rozważaj możliwości wyboru, okoliczności i kierunki działania. Nie śpiesz się, nie działaj pochopnie. Gdy ją podejmiesz, nie roztrząsaj powtórnie spraw, które już poddałeś skrzętnej analizie i nie zwlekaj z wykonaniem postanowienia. Nie obezwładniaj woli ulegając emocjom, lękowi bądź różnym nastrojom. Nie wprowadzaj siebie w stan niepewności, powątpiewania, wtórnej projekcji rzeczywistości. Uważaj, byś z tego powodu nie popełnił niedorzecznych czynów. Bądź konsekwentny i niezłomny w wykonaniu powziętych zamierzeń. „Trzeba być powolnym w rozważaniach i szybkim w działaniu” (Napoleon Bonaparte).

Do czego odnosi się zagadnienie: „Żyj dla swojego dzieła” (rozdział VIII)? Otóż bez wysiłku, bez pracy, jej owoców, człowiek jest niewiele wart. Co więcej, obniża swą wartość, zakopuje otrzymane talenty, nie rozwija się. Twoje talenty i umiejętności mają służyć najpierw tobie, a także innym, ty powinienesz mądrze nimi kierować (Seneka, *Dicta*, 669). Kto jest nastawiony na przedmiot, na pracę i nie myśli tylko o sobie, ten ma sens w życiu. Każdy człowiek ma coś do wykonania, do osiągnięcia celu, jaki przed sobą stawia, bez względu na profesję. *Artificem commendat opus* – „Dzieło mistrza chwali”

i świadczy o jego wartości, a „nauka i cnota są najpewniejszym bogactwem” (*Dicta*, 1921). Dlatego „rób to, co możesz, tym, co posiadasz, i tam, gdzie jesteś” (Theodore Roosevelt). „Nie trać czasu na krytykowanie innych, ganień ich dzieł; pracuj nad swoim, poświęcaj mu wszystkie godziny. Reszta to czcza gadanina albo wymysł. Trzymaj się tego, co w tobie prawdziwe albo nawet wieczne” (Emil Cioran). Bez zapału, entuzjazmu i pasji niczego wielkiego nie osiągniesz (Ralph W. Emerson). „Nie czekaj. Pora nigdy nie będzie idealna” (Napoleon Hill). Pracuj nad swym dziełem, nad swoimi sprawami, bowiem one wyznaczają drogę twego życia. Nie zniechęcaj się, nawet jeśli popełnisz błąd. Kieruj się dyrektywą, że „człowiek musi być na tyle duży, by przyznać się do własnych błędów, na tyle mądry, by czerpać z nich korzyść, i na tyle silny, by je naprawić” (John C. Maxwell).

Problem zawarty w pytaniu, czym jest szczęście człowieka i co to znaczy być szczęśliwym w życiu – to treść rozdziału IX: „Staraj się żyć szczęśliwie, ale nie goń za szczęściem”. Za szczęściem nie należy gonić, to znaczy – nie uważać go za główny cel życia. Angielski pisarz, George Orwell, poczynił uwagę, że „Ludzie mogą być szczęśliwi tylko wówczas, gdy nie założą, iż celem życia jest szczęście”. „Szczęście nie znosi za sobą pościgu. Napastowane – odwraca się i zaczyna prześladować napastnika” (Stefan Żeromski); im więcej doń dążysz, tym więcej się odeń oddalasz (Seneka). Szczęście należy do tych rzeczy, które się osiąga tym skuteczniej, im mniej się o nie zabiega (Seneka). Sposobem, aby je osiągnąć jest: nie szukać go (John Dewey); „Przyjdzie – zrobi niespodziankę, nie przyjdzie – nie zrobi zawodu” (Bolesław Prus). Voltaire przyrównał szukającego szczęścia do pijaka: nie może trafić do domu, ale wie, że ma dom. Do czego zatem należy najpierw dążyć? Najpierw – do wyznaczonego celu; może nim być sztuka, nauka, sport, studia, praca fizyczna, wyuczony zawód itp. Szczęście jest dobrem wynikowym, ubocznym

produktem naszych myśli i czynów (George Bernard Shaw) i jako produkt uboczny powstaje tak samo, jak koks przy wydobywaniu żelaza (Aldous Huxley). Angielski filozof i ekonomista, John Stuart Mill, opowiada w *Autobiografii*, jak po okresie depresji i zniechęcenia w młodości doszedł do wniosku, że cel życia, jakim jest szczęście, można osiągnąć tylko wówczas, gdy nie czyni się go celem bezpośrednim. Ci tylko są szczęśliwi, których myśli są skierowane ku jakiemuś przedmiotowi innemu niż własna szczęśliwość. W związku z tym „do pozyskania szczęścia trzeba pracy i wytrwałości, a do zachowania go – umiarkowania i przezorności” (Demokryt), jako że „Prawdziwe szczęście jest rzeczą wysiłku, odwagi i pracy” (Honoré de Balzac). Wielką przeszkodą w dążeniu do szczęścia jest oczekiwanie zbyt wielkiego szczęścia (Bernard de Fontenelle). Wiele osób traci małe radości na wielkie szczęście, jak się wyraziła amerykańska powieściopisarka Pearl Buck, zamiast cieszyć się małym szczęściem, co jest sztuką życia (Phil Bosmans).

Ostrożność w stosunkach z innymi ludźmi wynika z cnoty roztropności i sprowadza się do dwóch kwestii: 1) kogo i dlaczego należy unikać, 2) jak postępować wobec innych z ostrożnością (rozdział X: „W stosunkach z innymi ludźmi bądź ostrożny”). Co znaczy – być ostrożnym w relacjach z innymi? Po pierwsze, nie należy mieszać się w sprawy innych. Po drugie, nie należy wierzyć nikomu na oślep. Po trzecie, uczyć się myśleć i czuć niezależnie od innych. Po czwarte, nie lękać się samotności. Po piąte, wobec pochwał i zniewag zachować się rozumnie. Po szóste, w stosunku do innych ludzi być dyskretnym i zachować dystans.

Rozdział XI: „Bądź życzliwy i staraj się pozyskać życzliwość innych ludzi” podejmuje problem stosunku do innych w zakresie życzliwości. Jak już zauważył Arystoteles, życzliwość jest właściwością charakteru człowieka. Jest ona „umiarem pomiędzy pochlebstwem i nienawiścią, a dotyczy

czynów i słów. Bo pochlebcą jest ten, kto przypisuje komuś więcej zalet, niż się godzi i niż jest w rzeczywistości. A nienawistny jest wrogo usposobiony do bliźniego i ujmuje mu zalet"<sup>16</sup>. Życzliwość wyraża się w pozytywnym, przyjaznym nastawieniu do innych, „jest pragnieniem szczęścia drugich” (Tilman Pesch). Jednak przyjaźnią nie jest. W odróżnieniu od przyjaźni życzliwością można darzyć osoby nieznane, i to bez ich wiedzy. Życzliwość rodzi się nagle, można rzec, odruchowo, i w tym sensie jest to uczucie powierzchowne, bez głębszego zaangażowania, jak to jest w miłości czy przyjaźni. Życzliwość nie wypływa z wyrachowania, z pragnienia jakiejś formy zapłaty za przyjazną postawę wobec innej osoby. Jeśli ktoś pragnie, by drugiemu wiodło się dobrze, w nadziei, że dzięki niemu osiągnie jakąś korzyść materialną bądź prestiżową, ten zdaje się być życzliwym nie jemu, a sobie.

Kilka zaleceń, mianowicie: 1) nie kłam i nie wprowadzaj w błąd, 2) dotrzymuj danych obietnic, 3) bądź punktualny, 4) powierzone zadania i obowiązki wykonaj uczciwie i starannie, 5) dbaj o to, aby inni tobie ufali – to ich analiza z praktycznego punktu widzenia w rozdziale XII: „Dbaj o zaufanie innych – bądź człowiekiem, na którym można polegać”.

Przyjaźń jest bohaterką rozdziału XIII: „Zastanów się, czy masz przyjaciół i kim oni są”. Rozpatruję trzy rodzaje przyjaźni: z korzyści, przyjemności i dzielności etycznej (cnoty). Ci, co są przyjaciółmi, życzą sobie dobrze i czynią to ze względu na to, co jest powodem ich przyjaźni. Jednak ludzie, którzy są sobie nawzajem przyjaciółmi z powodu wynikającej stąd dla nich korzyści, nie żywią uczuć przyjaznych ze względu na osobę przyjaciela, a tylko o tyle, o ile odnoszą z tej relacji jakąś korzyść. Ci, którzy są przyjaciółmi dla przyjemności, biorą pod uwagę to, co dla nich samych jest przyjemne,

---

<sup>16</sup> Arystoteles, *Etyka wielka*, [w:] Tenże, *Dzieła wszystkie*, t. 5, W. Wróblewski (tłum.), Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1996, s. 337.

miłe i pożyteczne, nie to, kim druga osoba jest i jaka jest. Doskonałą i najtrwalszą formą przyjaźni jest ta, która zawiązuje się między ludźmi etycznie dzielnymi i podobnymi do siebie w dzielności etycznej<sup>17</sup>. „Ze wszystkich związków żaden nie wyróżnia się bardziej, żaden nie jest trwalszy, niż gdy ludzie prawi, podobni do siebie z obyczajów, wiążą się przyjaźnią” (Cyceron, *Dicta*, 6424), dlatego to, co wydaje się pożyteczne, a więc, zaszczyty, bogactwa, władza, przyjemności i inne tego rodzaju rzeczy nigdy nie powinny być przenoszone nad przyjaźń (Cyceron, *Dicta*, 7328). Chociaż majątek, bogactwo, sława znajdują wielu przyjaciół, korzyść stąd płynąca nie jest niezmienna, zmienia się wciąż z upływem czasu. Kiedy znika powód, dla którego ludzie byli sobie przyjaciółmi, znika i przyjaźń, skoro istniała tylko w tych celach.

Analizowane nakazy dotyczące nawiązywania stosunków przyjacielskich to: 1) bądź ostrożny w zawieraniu przyjaźni, 2) wybierz mądrze i dobrze poznaj swego przyjaciela, 3) wystrzegaj się fałszywych przyjaciół, 4) dziel z przyjacielem dole i niedole, 5) krytykuj przyjaciela w cztery oczy, a chwal przy świadkach, 6) bądź przyjaciom wierny.

Problem wyboru układu odniesienia i przedmiotu czci jest przedstawiony w rozdziale XIV. „Układem odniesienia i przedmiotem czci” nazywam zbiór twierdzeń i dyrektyw etycznych pozwalający orientować się w świecie i kierować swym życiem. Wyrażenie to odnoszę przede wszystkim do religii i światopoglądu religijnego ze względu na sferę *sacrum*, odróżniając ją od innych postaci światopoglądu (np. ideologii). Uzasadniam twierdzenie, że wybór układu odniesienia i przedmiotu czci jest sprawą osobistą oraz analizuję kwestię podstaw wyboru tychże. W dalszej kolejności rozważam problem wiary, w tym także wiary pozareligijnej i w

<sup>17</sup> Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, [w:] Tenże, *Dziela wszystkie*, t. 5, s. 239-240, 244-248.



końcowej części kilka przykazań związanych z wyborem i obroną układu odniesienia i przedmiotu czci: 1) bądź otwarty, szukaj aż znajdziesz!; 2) wątpliwości uznaj za fundament postępu w poznaniu; 3) gdy znajdziesz swój światopogląd, nie krytykuj go od wewnątrz i 4) miej odwagę bronić go, gdy cię zapytają.

W ostatnim, XV rozdziale, znajduje się komentarz do aforyzmów o mądrości i głupocie, co wprowadza do części drugiej *Przewodnika*. Od czasów antycznych po współczesność mądrość i głupota są przedmiotem zainteresowania filozofów, poetów, proroków, uczonych z różnych kultur i społeczności. Na ten temat napisano wiele ksiąg, imponujący jest zbiór myśli – sentencji, aforyzmów, powiedzeń, przysłów, dyrektyw. Co stanowi o mądrości i głupocie człowieka? Czy mądrość i głupotę dzieli żelazna, nieprzekraczalna granica? Czy człowiek głupi może zmądrzeć? Czy osoba mądra jest całkowicie wolna od głupoty? Jak zachować się wobec człowieka postępującego w sposób głupi, nierozważny? Czy są pod tym względem jakieś reguły uniwersalne? Czy na głupotę należy zawsze odpowiadać mądrością? I tak dalej. Na te filozoficzne pytania starałem się filozoficznie i zwięźle odpowiedzieć, dając komentarz analityczny do wybranych aforyzmów i sentencji. Nie gwarantuję, że kogokolwiek przekonałem, pragnąłem jedynie rozpatrzeć problem analitycznie i wyrazić swój pogląd.

#### **4. Od mądrości do głupoty i z powrotem – świadectwo filozofa**

O co chodzi w drugiej części *Przewodnika*: *Od mądrości do głupoty i z powrotem – świadectwo filozofa*? Rzecz jasna – o przynajmniej fragmentaryczne ukazanie, jak zmagalem się (czynię to nieustannie) z mądrością i głupotą. Oto zwięzły opis tego, co

jest w świadectwie opatrzonym tytułem *Światła i przestrzenie – słowo zachęty*.

W życiu duchowym, emocjonalnym, intelektualnym doświadczyłem różnych odcieni światła i wiele bezodcieni zepchniętego w niebyt oślepienia. Światło zwyciężyło, ciemność opadła jak mgła, lecz rozpacza swą bezdenność w nocnych oczekiwaniach przeddeszczowych. Światło zabija ciemność, ale pogrążeni w niej czekamy na światło, tęsknimy, pragniemy. Światło bije z Boskiej latarni, ciemność wyłazi z diabelskiej Otchłani. Na początku było światło, ciemność zapadła, gdy zgasło. Siłę światła mierzy się głębią ciemności, ciemność nie zna miary. Światło rozpromienia i rozszerza przestrzeń w nieskończoność. Ciemność strąca ją w bezdenność niebytu.

W świadectwie filozofa pragnę przełamać z Czytelnikiem cud światła i przestrzeni z bez-wiarą ciemności, a jednak wiarą oczekującą światła. Nawet przyciemniona anty-wiara nie jest pozbawiona nadziei ujrzania światła. Pragnę zaprosić na spektakl uniwersum, w którym wszystko jest możliwe i przez Najwyższego Architekta zostało zaprojektowane jako przejście z ciemności do światła, z głupoty do mądrości.

Część pierwsza „Smak wyobraźni” zawiera kilka opowiadań o stanie błogości, w którym jeszcze niedoświadczona wiara oślepią światłem nie wie, czym jest ciemność. To czas życia pełnią przestrzeni, czas wschodzącej młodości, w którym moce ciemności nie zasłaniają pola widzenia. To czas samo-darującej się nadziei, która jak strumień górski spada bez wysiłku. Wspomnienia z dzieciństwa, niedojrzałej młodości, krótkie teksty o rodzicach, domu wydziedziczonym, o skłonnościach do chuligaństwa i młodzińskich ideałach...

Część druga „Rozkwity i zwinięcia” opowiada o młodych i dorosłych zmaganiach ze światem otaczającym. Coś się zaczynało, błysnęło radością i coś się kończyło skruszeniem

duży. Poza miłością nic nie trwa wiecznie. Miłość jednak ma skrzydła Niebieskie. Ta część odsłania sens połączenia nadziei ze zwątpieniem, buntu z pogodnym przyjęciem, odwagi życia z rozczarowaniem, wzlotu z upadkiem. Jest zaproszeniem do wolnego od lęku spojrzenia na logikę własnego życia, które nurza się w rozkwitach i zwinięciach. Spojrzenia, które powinno uczyć, rozweselać, nie drażnić manierą przygnębień, utraty.

Prowokującą refleksją rozpoczyna się część trzecia, „Dotykanie granic”. Wszystko ma swoje granice. Rozpoznaje się je przez dotknięcie. Jest co prawda strefa przedgraniczna, ale ten, kto nie posmakował przekroczenia, stracił możliwość ujrzenia tego, co jest po drugiej stronie. Osobiste wyprawy, kończące się wywędrowaniem z oazy Ziemi Obiecanej w obszar permanentnych podnieceń intelektualnych, cielesnych, emocjonalnych. Teksty tu zamieszczone są aksjologicznie neutralne, to znaczy pozbawione osądu zdarzeń, sytuacji i aktorów pełniących rolę wysłanników Najwyższego. Autor, uwolniony z matni diabelskiej stylistyki oczerniania, oskarżania, kolekcjonowania katalogów upadku, proponuje ogląd radosnych i smutnych doświadczeń w perspektywie przewidującej, rozumiejącej miłości. Miłość bowiem zakrywa wiele grzechów, nienawiść je pomnaża. Kierunek narracji jest naznaczony ideą celowości najlepszego świata z możliwych (Leibniz). Każde życie jest kosmosem, każde ma swój sens, niezależne w swym istnieniu, źródło, rozwój, kres. Każde życie tak jak zegar, ma swój rytm i czas, nie przyśpieszysz, nic nie zmienisz. Boska wola w nas. Najwyższy Architekt świata wszystkich poddał marności, by wszystkim okazać miłosierdzie. Sens marności jest taki, że bez niej człowiek zaczyna ślepnąć w tępotnie rozwiniętego rozumu.

Część czwarta nosi tytuł „Światło w bezkresie”. Dzięki energii Opatrzności autorowi wielokrotnie dane było

ujrzeć światło w bezkresnych ciemnościach życia. Światło promieniało przez konkretnych, nieprzypadkowych ludzi i chroniło przed pogrążeniem się w beznadziei mroczności. To moi duchowi, intelektualni przewodnicy po rozstajnych drogach bezkresu. W przedziwny sposób dotykał mnie refleks myślenia o sensie życia i ostrzeżenia przed naporem zła. Strumienie światła przenikały do głowy i serca, duszy i wyobraźni. Zdobiły wewnątrz intelektualnie i artystycznie. W pierwszym przypadku ochraniały mnie przed mnożeniem głupoty, w drugim przynosiły wytchnienie. Pragnę dodać, że autor piszący te słowa ma świadomość, że jest egzystencjalnym bankrutem, niewypłacalnym dłużnikiem Przeznaczenia.

Część piąta „Wypełnianie przestrzeni” opowiada o mojej obronie przed rozrzutnością życia i myślenia, przed marnotrawstwem duszy owładniętej brawurą istnienia. Impresje egzystencjalne i poetyckie przeplecione są refleksją filozoficzną. Dotyka problemu porozumiewania się między ludźmi, pokazując mechanizmy, przewidywalne drogi i manowce procesu komunikacji.

W części ostatniej – „Kojenie duszy” – autor wymęczony przyśpieszeniem życia udaje się do domowego i świątynnego sanatorium. Poddaje się kapitalnej terapii duszy, serca i umysłu. Bierze bezpłatne leki mistyczne, zalecone przez Niewidzialnego Uzdrowiciela.

Treści tej części *Przewodnika* nie są podporządkowane idei oglądu biegu zdarzeń w porządku chronologicznym. Zrezygnowawszy z koncepcji historycznego szufladkowania życia, uznałem zasadę wszechogarniającego uniwersum za regułę wiodącą, która i minione, i aktualne bądź perspektywiczne wpisuje w ideę nadrzędnego planu ustanowionego przez Głównego Architekta wszechświata. Zdarzenia, sytuacje, rozpoznania, zastanowienia snują się drogą poszukiwania sensu życia, odnajdowania prawidłowości w tym, co

drobne i w tym, co ogromne. Drobiazgowość życia jest nieskończenie wiele, ale ujrzenie ich sensu, połączenia w logikę całości wymaga intelektualnego wysiłku. Moje dociekania są jedynie propozycją spojrzenia na spłot faktów, zdarzeń, relacji trudnych w istocie do ogarnięcia sekwencją wglądów intelektualnych. Poetyka przedstawień? Niejednorodna: poezja czyta i pisana prozą, opowieść faktograficzna, esej filozoficzny, w niejednym przypadku przeplacone żartem, aforyzmem, dającą do myślenia refleksją.

A cel tekstów ze zbioru retrospekcji filozoficznych *Od mądrości do głupoty i z powrotem*? To spotkanie osobistych doświadczeń autora z doświadczeniami odbiorców, wspólne wędrowanie w oczekiwaniu na wschód słońca.

\*\*\*

Przeobrażenia i zmiany dokonujące się w małych miastach zachodzą, jak wspomniałem, w dwóch obszarach: „makro” i „mikro”. W pierwszym przypadku dotyczą grup społecznych, instytucji, gospodarki, polityki, kultury itp. W drugim – dzieją się w umysłach i duszach jednostek i dotyczą kwestii światopoglądowych: sensu i wartości życia, umiejętności kierowania nim, odpowiedzi na problem cierpienia i śmierci, stosunku do innych (zasada przyjaźni, życzliwości, ostrożności itp.), miejsca religii w indywidualnym rozwoju człowieka itd. Rozważania zamykam glossą o wierze – to jej różne postaci są obecne, niekiedy w sposób ukryty, w poszczególnych częściach *Przewodnika*.

\*

Wiarę masz za darmo, nic za nią nie płacisz. Ona twoją karmą, nawet gdy ją tracisz. Pamiętaj, Wędrowny, straty niemożliwe. Wiara twoim domem, gdzie w ciszy się skrywasz. Domem nasycenia, nadziei, miłości. Wszystkie wiary w domu czas przyjdzie ugościć. Jest wiara „niewiernych”, wiara zatwardziały, wiara półpragnących z obawy na całość, wiara marionetka byle się pokazać, gdy dogania setka, nie czas ją wymazać, wiara złodziejkowa, by nie zauważyć, że przecież się wierzy, co się może zdarzyć, wiara pompatyczna, gdy twarz się najeży, i wiara prześliczna, gdy na niej zależy.

Jak widzisz, Przechodniu, trudno żyć bez wiary, nawet gdy nie wierzysz, to iluzje, mary. Smoking na wychodne, propaganda złudy, myślisz, że wygodniej nieść jarzmo na próbę. To pułapka życia, niepokorny wymarsz, lecz przyjdzie Odkrycie... i go nie zatrzymasz!

Walenty Kotula\*

## Rozterki etyczne, moralne i pogładowe pokolenia urodzonego w pierwszych latach po II wojnie światowej, a dorastającego w PRL

Tu zaszła zmiana w scenach mojego widzenia...  
(Maria Dąbrowska)

W 2020 r. minęło 450 lat, odkąd Krzysztof Głowa herbu Jelita w lesie rudniańskim, na tak zwanym pniu, założył miasto Głowów. Z czasem utarła się nazwa Głogów. Po II wojnie światowej dodano „Małopolski” i tak jest do dzisiaj. Wśród znawców przedmiotu urbanistyczne założenia sekretarza królewskiego to idealny plan grodu renesansowego.

Co zostało z dawnych czasów? Głogowianie chlubią się rynkiem. Ma kształt kwadratu o boku około 200 m. Na środku placu stoi ratusz, a w północno-wschodnim narożniku kościół. Od placu w czterech kierunkach odchodzą główne ulice, w rogach od niego – pozostałe. Liczne uliczki, zwane w przeszłości Tyłami, okalają gród w granicach dawnych wałów obronnych. Nie miały imion. Jedynie o kilku mówiło się: Pod Bóżnicą, Księżę Pierwsze, Księżę Drugie, Zawąły. I to nam wystarczało. Do krewnych i znajomych szło się nimi. Nie zdarzało się, by ktoś pobłądził. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu główne ulice nosiły imiona pobliskich miejscowości. W kierunku północnym wiodła ulica Stykowska, w kierunku wschodnim Wysocka, zachodnim – Zabajska,

---

\*Pedagog, członek Stowarzyszenia „Lasowiaczy” z Głogowa Małopolskiego.



Il. 1. Głogowski ratusz, lata 20. XX w.; oprócz siedziby magistratu mieściła się w nim szkoła, wyszynki alkoholi, komisariat policji, rzeźnicze jatki

a w południowym Rzeszowska. Tylko nazwa tej ostatniej utrzymała się do dziś. Zdarza się, że starsze pokolenie stosuje dawne, nieco zapomniane miana ulic i uliczek. Nie tak dawno ktoś zapytał mnie, gdzie znajdują się „biura Geesu”. Odpowiedziałem: Pod Bożnicą, koło Okopiska. I moje, i jego zdziwienie było duże. Moje, że nie wie, gdzie była uliczka Pod Bożnicą, jego – dokąd starszy pan go kieruje? Młodemu pokoleniu te nazwy już nic nie mówią. Zanikły toponimia: „Skotnia”, „Piskorniki”, „Szpitalniówka”, „Pod Borem”. Tam gdzie kiedyś wiodła skotnia (droga, którą pędzono bydło na wypas), są ulice Ogrodowa i Prusa. Wspomniana





Il. 2. Głogowski ratusz współcześnie (fot. Piotr Bajek)

„Szpitalniówka” to przedłużenie ulicy Larymowicza. Przez południowy „Piskornik” (ciek wodny sączący się ze wschodu na zachód) wiedzie główna ulica nowego osiedla: „Niwa” (dawne pola uprawne Pod Borem). Na północnym Piskorniku powstało także nowe osiedle: „Słoneczne”.

Najstarsi mieszkańcy nie pamiętają drewnianej zabudowy miasteczka. Na przełomie XIX i XX w. ogień kilkakrotnie trawił zabudowę, a po pożodze odbudowało się murowane. Jak przez mgłę pamiętam kilka drewnianych domków gdzieś na Księżym, w ulicy Stykowskiej. Jedynie na Polnej można spotkać, jako relikty przeszłości, takie chałupki. W większości nie są już zamieszkałe, choć przypominają, że to gniazda rodzinne wielu głogowskich pokoleń.

Jakże bardzo zmieniło się moje rodzinne miasteczko! Niby jest to samo, ale nie takie samo. Przez te lata rozrosło się, napęczniało jak dobrze wyrobione ciasto w dzieży i wypęzło

z niej, bo było mu za ciasno. Z kilkutyśnięcznej mieściny liczy na początku lat dwudziestych XXI w. blisko dziesięć tysięcy mieszkańców. Okoliczne wioski: Zabajka, Styków, Rogoźnica, Kamieniec – Wygoda zatraciły swój rolniczy charakter i stały się osiedlami grodu Krzysztofa Głowy.

Świat mego dzieciństwa wyglądał zupełnie inaczej. Zmienił się diametralnie. Czy obecny jest lepszy? Nie podejmę się odpowiedzi, bo świat dziecka jest inny, wyidealizowany. Najwspanialszy – często do niego wracam. Realnie już go nie ma. Kilkadziesiąt lat temu rynek miasteczka wyglądał zupełnie inaczej. Też, jak dzisiaj, można wyraźnie zaznaczyć jego cztery części plant. Też jak sto, czy trzysta lat temu patronują mu figury Matki Bożej i św. Floriana. Zabudowa była parterowa. Tylko cztery budynki były piętrowe – ratusz, kamieniczka kasy, budynek obecnej szkoły muzycznej i gmach „Sokoła”. Chyba konserwator zabytków zmienił zdanie o architekturze głogowskiego rynku, bo coraz częściej nadbudowuje się partery i klimat „tamtej” zabudowy zanika. Metamorfozę przeszły planty. Jeszcze w późnych latach XX w. przypominały rozległy park. W części, gdzie w 1933 r. mieszkańcy ufundowali kamienny obelisk ku czci Wiktorii Wiedeńskiej, dominowały włoskie orzechy, lipy, obrzeża obsadzone morwami. Gdzie indziej rozrosły się płaczące wierzby – miejsce pierwszych fascynacji i randek. Wieczorami lubiliśmy pod nimi przesiadywać. Często tam śpiewaliśmy, opowiadaliśmy o życiu szkolnym, powtarzaliśmy zadany materiał na klasówki albo zgadywaliśmy, jakie tematy mogą pojawić się na maturze. Warkocze wierzb osłaniały przed ciekawskimi spojrzzeniami kumoszek głogowskich. Przed budynkiem tzw. kasy rosły rozłożyste jesiony, lipy i daglezie. Po niedzielnej sumie pod nimi stała głogowska „kawalerka”, a pod budynkiem „Kasy” zbierały się pannice. Potem wszyscy wyruszali na niedzielny spacer do Grabiny (parku miejskiego), nad „Staw Traczewskich” bądź na „Dębową Górkę” do „Lasu Głogowskiego”. Do dziś z tamtych

czasów rośnie na plantach kilka drzew iglastych, lip i trochę innego drobiazgu. Ładnie w rynek wkomponował się pomnik Ojca Świętego i barwna fontanna. Rabaty i klomby na wiosnę i w lecie przyciągają barwnością i pieśczęcią wonnymi zapachami. Jedynie alergicy mogą narzekać. Gdy nowe nasadzenia podrosną, planty przybiorą charakter parku.

Znane jest zdjęcie głogowskiego rynku z lat trzydziestych XX w. Pełnił on zupełnie inną funkcję – tu odbywały się cotygodniowe targi. To zdjęcie jest tak odległe w czasie, że stwarza wrażenie obcości. Jest symbolem przemijania i zmian niesionych przez nowe czasy.

Zmiany w miasteczku dotyczą wielu wymiarów życia. Domy w najstarszej części miasteczka na ogół (jak wspominałem) pamiętają przełom XIX i XX w. Niby z zewnątrz nie zmieniły się. A co zobaczymy w ich wnętrzu? Zapraszam do jednego z nich, przy ulicy Mickiewicza – dawnej Wysockiej, bo jest mi bardzo bliski. To mój dom rodzinny. Jak większość, ma od frontu dwa okna i drzwi wejściowe. W niektórych budynkach zachowały się bogato zdobione elementy secesyjne. Zasługa to głogowskich murarzy i stolarzy. Wcześniej do domostw prowadziły „carskie wrota” – potężna brama wjazdowa, by przez nią i przez sień wjechać wozem konnym z płodami rolnymi lub przepędzić przez nie bydło. Część mieszkalna składała się przeważnie z dwóch pomieszczeń i koniecznie „kómory”. Sień spełniała i inne funkcje. Była miejscem pod ręcznej spiżarki. W niej znajdowały się skrzynie z sezonową odzieżą. Koniecznie beka z kiszoną kapustą. Na strychu była przystawiona solidna drabina. Z boku – wybrana pod nią „gróbka” – piwniczka. Służyła do przechowywania warzyw potrzebnych „na teraz”. Pod nogami było klepisko. Na nim w okresie jesieni młócono cepami zboże, złożone na strychu. Po każdej pracy polowej (zwózka siana, zboża, zrzucanie wymłóconej słomy itp.) była dokładnie sprzątana i omiatana, a na wiosnę koniecznie bielona.

Kuchnia – główne pomieszczenie rodziny. W niej domownicy spędzali większą część dnia. Tu toczyło się życie rodzinne. W moim przypadku najważniejszą osobą w domu była Mamusia. U kolegów rolę taką pełniła babcia lub rezydująca w domu siostry babci albo mamy. O roli Mamy w życiu rodziny wspomnę w innym miejscu.

W moim dzieciństwie w kuchniach dominującą rolę spełniał piec (u nas kaflowy), często wybudowany z cegły szamotki, by trzymał długo ciepło. Naczelną jego częścią była komora chlebowa. W naszym domu w czasach mego dzieciństwa (lata pięćdziesiąte XX w.) chleba się już nie piekło, ale na święta była w pełni wykorzystywana. Mamusia i jej siostra, ciocia Zosia, piekły w piecu chlebowym ciasta. Piec służył również do suszenia drewna, ziół i owoców.

Ważnym elementem wyposażenia był solidny kredens. Duży mebel, który skrywał we wnętrzu wszystkie „statki” potrzebne w gospodarstwie domowym. Ciekawostką jest fakt, że rodzice otrzymali go w prezencie ślubnym (w styczniu 1942 r. od zaprzyjaźnionego z rodziną Żyda, Abruma). Jego niektóre części znajdują się w lamusiku rodzinnym.

W kuchni przy stole było tyle taboretów, ilu mieszkańców. Przy drzwiach wejściowych do pokoju stało wygodne łóżko „po babci” – służyło mi za posłanie. Jakże chętnie poleżałbym teraz w takim łożu, na sienniku wypchanym miękką słomą owsianką. Niby jest w domu rodzinnym ta kuchnia. Zmieniła przeznaczenie. Po remoncie stała się pokojem. I tylko, kiedy odwiedzam dom rodzinny, oczami pamięci widzę kuchnię mego dzieciństwa. Z części dawnej sieni powstała łazienka i część kuchenna. Zajrzyjmy na chwilę do pokoju frontowego. Pomieszczenie pełniło funkcje reprezentacyjne. Tu zapraszano odwiedzających dom gości, w nim organizowano spotkania rodzinne z okazji świąt, imienin. Służyło również jako sypialnia rodziców. Meblem dominującym były dwa łóżka rodziców. Do nich składano pościel. Zawsze przykryte były

ozdobną kapą. Nad nimi obrazy Pana Jezusa i Matki Bożej. Tu była również reprezentacyjna szafa trójdzielka. Mniejsze części jej przeznaczone były na wykrochmaloną i wyprasowaną pościel, dwie pozostałe na drobne ubiory i okrycia wierzchnie. Na środku stał dębowy stół, na co dzień przykryty lniwym obrusem. Przy nim tapicerowane krzesła. Ważnym meblem był elegancki oszklony kredens, który skrywał zastawę porcelanową, ozdobne szkło, karafki, świąteczne sztuczce. Ozdobą pomieszczenia było także stojące lustro (tremo), z licznymi szufladeczkami na przybory kosmetyczne Mamusi. Z rzadka ich używała, bo w dni powszednie była bardzo zapracowana, a do krzątania się przy gospodarstwie domowym nie były jej potrzebne szminki, pudry czy lakiery do malowania paznokci. Z czasem „dorobiliśmy się” drugiego pokoju. Na długie lata stał się sypialnią rodziców. Starsi bracia do wyfrunięcia z domu zajęli pokój frontowy, który zmienił swój wygląd. Moją sypialnią nadal była kuchnia.

Odkąd pamiętam, budził mnie Mamusi śpiew „Godzinek” i „Kiedy ranne wstają zorze”. Nie przerywając śpiewanej modlitwy zaglądała do obórki, chlewika, doglądała drobiu. Po tym oporządzeniu przygotowywała nam śniadanie, ubrania i wyprawiała nas do szkół. Ponieważ Tatuś pracował w Rzeszowie, na Jej głowie był cały dom. Dopiero w liceum wychowawca uświadomił mi, jak ogromną pracę wykonuje moja ukochana Rodzicielka. Jej czas pracy był nienormalny. Harowała od świtu do późnej nocy. Znacznie później dotarło do mnie, że miała także czas na pracę społeczną. Uczestniczyła w pracach komitetu rodzicielskiego w szkole, należała do amatorskiego zespołu teatralnego. Kiedy usunięto nauczanie religii ze szkoły i pozbawiono księży nauczycielskich pensji, włączyła się przez kilka lat w organizację życia katechetycznego (razem z koleżankami zbierała datki dla katechetów, urządziła salkę katechetyczną). Wielką była rola Rodziców w naszym wychowaniu.

Tak jak na co dzień zajmowała się nami Mamusia (trzech rozbrykanych urwisów), niedziela była Taty. On był moim pierwszym nauczycielem historii. Prostował doniesienia zasłyszane na lekcjach historii, umiejętnie komentował wiadomości. Dużo mówił o bohaterach, o których w czasie edukacji nie mówiło się wcale albo przedstawiało się ich w czarnych barwach. Podziwiałem Go, że potrafił z pamięci recytować duże fragmenty *Pana Tadeusza*. Znał na pamięć sporo ballad Mickiewicza, *Ojca zadżumionych* Słowackiego. To Jemu zawdzięczam to, że krytycznie podchodzę do oceny współczesnych wydarzeń. Lubił powtarzać: „I tak my (społeczeństwo) za wszystko zapłacimy, a władza poradzi sobie bez nas”... Mile wspominam czas wypraw, wycieczek pieszych i rowerowych z Ojcem. Od Niego dużo dowiedziałem się o najbliższej okolicy. Nasłuchałem się sporo opowieści prawdziwych i zmyślonych o „mieszkańcach” (diabłach, szeptuchach, krasnoludkach i zwierzakach) okolicznych głogowskich borów. On pokazał mi pozostałości okopów wojennych. Często wycieczki kończył na leśnym dukcie – miejscu mordu rzeszowskich i głogowskich Żydów. W zbiorowej mogile spoczywa w głogowskim borze kilka tysięcy wyznawców Mojżesza. W pobliżu znajduje się polska mogiła ofiar terroru hitlerowskiego. Często odwiedzam to miejsce i staram się wnukom przekazać to, o czym opowiadał ich pradziadek. W 2023 r. miejsce kaźni odwiedzili goście z Izraela, Samuel z żoną Tamar. Ich rodzice cudem przeżyli okropności wojny. Po 1945 r. zamieszkali w Szczecinie, gdzie Samuel dorastał i kształcił się. Do dziś uważa się za Polaka, nie pozbył się polskiego paszportu. Mimo upływu lat posługuje się poprawną polszczyzną. W 1968 r. rodzinę jego zmuszono do opuszczenia Polski. On jest moim rówieśnikiem i przeżywaliśmy „wypadki marcowe” w maturalnej klasie. Znow pojawiły się rozterki, kto ma rację i dlaczego tak się dzieje. Przypomniał mi historię kolegi z liceum. Nie uczęszczaliśmy do jednej klasy, zbliżyły nas liczne wycieczki piesze i rowerowe. Spędzaliśmy ze sobą wiele

czasu. Po wakacjach w 1967 r. Marek nie pojawił się w szkole. Po jakimś czasie dowiedzieliśmy się, że rodzina wyjechała do USA. Nie mogłem pojąć, że opuścił nas bez słowa. Nie wiedziałem, że ma żydowskie korzenie. I tak by mi to nie przeszkadzało. Ciągłe powracała myśl: „on jest Żydem, przecież mieszkał po sąsiedzku rzeszowskiej fary, uczęszczał z nami na religię do ks. Walentego Bala”. Najbardziej bolało, że wyjechał bez pożegnania. Po paru latach dowiedziałem się od kolegi, czasowo przebywającego w Stanach, o historii przyjaciela. Jego rodzinę władze PRL-u zmusiły do wyjazdu z kraju. Jego korespondencja do nas nie docierała. On myślał, że my się go wyrzekliśmy. Kontakty urwały się. Nie dane nam było wyjaśnić sobie zagmatwanych życiowych ścieżek dorastającej młodzieży. Zginął w wypadku samochodowym na amerykańskiej autostradzie. Przynajmniej jego rodzina dowiedziała się o naszych rozterkach i wątpliwościach. W moim sercu pozostał jako uśmiechnięty blondynek o kędzierzawych włosach i wspaniałych młodzieńczych, niekiedy szalonych pomysłach.

Dobrze się dzieje, że starsi starają się przekazać młodym nieprzemijalne wartości moralne. Zauważam, że coraz mniej jest rodzin wielopokoleniowych. Model rodziny z czasów mego dzieciństwa odchodzi do lamusa. Młodzi od razu pragną mieć wszystko. Najlepiej, gdy rodzice i dziadkowie nie wtrącają się do ich życia. Czy tak ma być? Dorastałem w innym świecie, starszemu pokoleniu okazywało się szacunek. Nie twierdzę, że tak nie jest, ale... I dlatego, kiedy moja Mamusia zaniemogła na starość, starałem się choć w części spłacić dług cosobotnią opieką nad nią w rodzinnym domu.

Jakże inaczej wyglądała nasza codzienność. Rytm dnia składał się z kilku części. Nauka, obowiązki domowe, na końcu trochę zabawy. Może i trochę narzekaliśmy, że musimy iść z Mamusią w pole i pomagać w pracach domowych i polowych. A to były czasy, w których na poletkach tzw. chłoporobotników niewiele mówiło się o mechanizacji. Większość

prac wykonywało się ręcznie i przy użyciu siły pociągowej konia. Moja pomoc polegała na pasieniu żywicielki rodziny – krowy o wdzięcznym imieniu Gacek. Musiałem pilnować, by nie zrobiła szkody w zbożu, ziemniakach, koniczynie. Nieraz zastanawiałem się, dlaczego nie smakuje jej trawa na miedzy, a pcha się w szkodę. Ten czas nie był beczynny. Odrabiałem wtedy ustne zadania. Podobnie zachowywali się koledzy. Wzajemnie odpytywaliśmy się, czy opanowaliśmy zadany materiał.

Mile wspominam czas jesieni. Płody rolne zostały zebrane. Oziminy ledwo co powschodziły. Bydło nie mogło robić szkody. Mieliśmy więcej czasu dla siebie. Ulubionym zajęciem było robienie fajerek. Puskę po konserwach dziurawiliśmy gwoździem. Z drutu uchwyt i – fajerka prawie gotowa. Do tak przygotowanej wkładaliśmy wysuszone łąno krowie. Podpalaliśmy zawartość i kręcąc tym urządzeniem wokół głowy, by zawartość porządnie się rozżarzyła, wyrzucaliśmy w powietrze. Powstawał precudny pałący się warokocz krowiego łąna. Z utęsknieniem czekaliśmy na czas, by zapalić ognisko z wysuszonych łątów ziemniaczanych i upiec w ognisku ziemniaki. Umiejętność dobrego wypieczenia nabywaliśmy od starszych kolegów i rodzeństwa. Zdarzało się, że zajęci czym innym spaliliśmy ziemniaki. Na takich ogniskach przypiekaliśmy i jabłka. Prawdziwym przysmakiem była rzepa, siana jako poplon. Wyrwaną z ziemi wycierało się o portki lub trawę. Zębami ściągało się skórkę i pałaszowało ze smakiem. Nać i resztki otrzymywała krowa. Innym zajęciem była gonitwa za „gałą”. Piłkę robiliśmy ze starych szmat i gałganów. Graliśmy do upadłego; najczęściej na małe bramki i bez bramkarzy. Oczywiście, dbaliśmy o to, by krowy nie poszły w szkodę i żeby się przypadkiem nie pobodły. Prawdziwym hitem była gra w scyzoryk. Każdy szanujący się brzdąc musiał mieć w kieszeni kozik i umiejętnie się nim posługiwać (rozłupywać orzechy, strugać patyki na kiczki, obierać jabłka



i gruszki noszone za pazuchą). Gra w scyzoryk bardzo ćwiczyła sprawność manualną palców (o czym przekonałem się wiele później w czasie studiów pedagogicznych). Gra polegała na tym, że z różnych części palców, ręki i czoła trzeba było tak wypuścić nożyk, by ostrzem wbił się w ziemię. Przegrany musiał zębami wyciągnąć wbity do ziemi kołeczek, który był prawie niewidoczny w murawie, piasku czy glebie. Takich zabaw już dzisiaj nie uświadczysz. Parę lat temu poprosiły mnie koleżanki ze szkoły, w której pracowałem, bym opowiedział o zabawach mego dzieciństwa dzieciom klasy piątej. Do zajęć się przygotowałem. Wykonałem ze starej dętki „zośkę” – pocięte krążki dętki, odpowiednio związane. Zabawa polega na tym, że trzeba ją umiejętnie podbić nogą i strzelić z odpowiedniej odległości gola koledze. Boiskiem może być kawałek korytarza szkolnego, podwórka, innego placu. Jakież było moje zdziwienie, gdy chłopcy mieli kłopoty z wykonaniem tego zadania. Nie potrafili dwa razy podbić gumowych krążków. Pokazałem im również, na czym polegała gra w „mitki”. Nie mam pojęcia, dlaczego tak nazywaliśmy tę zabawę. Obok „zośki” i scyzoryka była naszym ulubionym zajęciem. Trzeba było podbić głową kilka razy piłkę i z odpowiedniej odległości próbować strzelić gola. Boiskiem mógł być wspomniany wcześniej plac. Młodzi nie potrafili podbić piłki kilka razy. Brawami docenili umiejętności „dziadka Walka”. Dla tego pokolenia gra w „kiczki” i gonitwa za rafką rowerową napędzaną kawałkiem drutu to prehistoria. Oni najlepiej czują się w „sieci”, a gonitwy za piłką, „zośką”, gra w „kiczki”, scyzoryk to tylko sentymentalne wspomnienie ich dziadków. Jednego jestem pewien. O wiele więcej czasu spędzaliśmy na świeżym powietrzu, pomagając rodzicom w różnych pracach lub organizując rówieśnicze zabawy.

Z biegiem czasu zadawałem sobie coraz więcej pytań, na które trudno mi było znaleźć odpowiedź. Takie wątpliwości nurtowały również moich rówieśników. Nauczycielom

w szkole średniej nie bardzo ufaliśmy, by dzielić się wątpliwościami. Nie dotyczyło to wszystkich pedagogów. Nasz wychowawca z liceum był z wykształcenia geografem i ciągnął nas w soboty, niedziele i w wakacje na wędrowki piesze i rowerowe po pięknym Podkarpaciu. To on zaszczepił we mnie łażenie z plecakiem po Beskidzie i Bieszczadach. Wtedy dowiadaliśmy się o różnych zagmatwanych problemach Łemków, Bojków i Pogórze. Opowieści jego różniły się nieco od historii przedstawianych np. w *Lunach w Bieszczadach*. W roku 1966 przebywaliśmy na obozie wędrownym w Komańczy. Profesor opowiadał w czasie wędrowki po okolicy o UPA i banderowcach. Niby przypadkiem znaleźliśmy się w klasztorze w Komańczy i sporo dowiedzieliśmy się o kardynale Wyszyńskim. Nie omieszkał zaprowadzić nas na zarośnięte, zaniedbane cmentarze wojenne z czasów I wojny światowej. Jestem częstym gościem w tej okolicy i raduje się serce, że nie udało się z pamięci ludzkiej wymazać zagmatwanej historii pogranicza.

Dobrze się dzieje, że historycy próbują wszelkie zbrodnie wyjaśnić. Biegu historii nie zmienimy. Możemy wybaczyć, lecz i pamiętać o dramatach i tragediach narodu polskiego. Musimy uczulać młode pokolenie na te sprawy. W dziesiątej klasie liceum w czasie sprzątania strychu szkoły natknęliśmy się na reprodukcję obrazu „Orlęta Lwowskie”. Obraz odczyściliśmy i zawiesiliśmy w klasie. Wisiał sobie spokojnie parę dni. Dopiero po wizycie dyrektora szkoły w klasie wybuchła mała afera. Niby naiwnie dopytywaliśmy się, kto to byli ci orlęta. Oficjalnie w czasach PRL o takich sprawach się nie mówiło. Przekazywane informacje w domu o walkach we Lwowie po zakończeniu I wojny światowej były nam doskonale znane. Dyrektor szkoły wymigał się tym, żebyśmy się zwrócili do pani od historii. Kochana przez nas pani Ala najpierw opowiedziała o powstaniach śląskich, powstaniu wielkopolskim i w ten wątek wplotła walki o Polskę na Wschodzie. W tym czasie wśród uczniów zaczęła krążyć „Lista Katyńska” o zbrodniach NKWD na

polskich oficerach. Przecież według ówczesnych podręczników historii, zbrodni tej mieli dokonać hitlerowcy. Już wtedy wielu z nas w te brednie nie wierzyło, lecz byli i tacy koledzy, co mieli odmienne zdanie. Można było dostać mętlika w głowie. I w takich sytuacjach zawsze pomagali nam starsi, którzy walczyli na frontach II wojny, przeżyli obozy jenieckie, pobyt w obozach koncentracyjnych, zsyłki w głąb Rosji po 1945 r. Dorastałem w takich czasach, że o pewnych sprawach mówiło się tylko w gronie zaufanych. Uważam, że lata liceum (1964-1968) były bardzo ważne jeszcze z innego powodu. Wspólnie przeżyty czas, koleżeńskie zaufanie, okazywanie sobie pomocy w różnych sytuacjach owocowało trwałymi, nierozzerwalnymi więziami. Od lat staramy się regularnie spotykać. Początkowo „na zbiórkę” przed szkołą umawialiśmy się co pięć lat. Obecnie w miarę możliwości spotykamy się częściej. Wspominamy kolegów, którzy odeszli już na drugą stronę. Przypominamy nasze „wybryki”. Zawsze coś ciekawego dowiadujemy się o sobie sprzed półwiecza. W tym wszystkim najważniejsza jest więź. Nie zdarzyło się jeszcze, by któregoś z nas zabrakło w ostatniej ziemskiej drodze kolegi z naszej klasy, klasy „B”, I Liceum w Rzeszowie (matura 1968) im. Ks. Stanisława Konarskiego.

Cenię ludzi, którzy potrafią powiedzieć prawdę, ocenić krytycznie stan rzeczy, szanują odmienne poglądy. Tak się złożyło, że w stanie wojennym byłem dyrektorem szkoły i rozpocząłem wówczas budowę nowego budynku. Nie zamierzam pisać o trudnościach w zdobywaniu materiałów. W zimie 1985 r. przeprowadziliśmy się do nowego budynku. Dotychczas szkoła mieściła się w podworskich zabudowaniach: zawilgociona, zagrzybiona, praktycznie ruina. Myślałem, że różne problemy się skończyły. Ale, gdzie tam. Dużą pomoc w oddaniu do użytku szkoły okazali rodzice. Zażyczyli sobie, by w klasach powiesić krzyże. Nie minęło kilka dni i zaczęli odwiedzać nas smutni panowie. Koniecznie chcieli dowiedzieć się,

kto powiesił te „emblematy”. Węszyli, dopytywali. Kapitałną ripostą posłużył się pan Ludwik – palacz z kotłowni. Naga-bywany, czy widział, może wie... Odpowiedział: „Krzyża ino diabeł się boi”. Na tym sprawa się zakończyła.

Niejednokrotnie, stojąc przy stoliku nauczycielskim w klasie przypomiiałem sobie to zdarzenie. Stariałem się zwrócić uwagę uczniów na ich nieodpowiednie zachowanie w tym miejscu, często wulgarny język. Wizerunek Ukrzyżowanego spowszedniał. Nie miał już dla wychowanków symbolu wiary. Nie zdawali sobie sprawy z tego, że rodzice narazali się, że przez ówczesną władzę mogli być szykanowani i prześladowani. Takie czasy? Nigdy nie tracę nadziei, że będzie lepiej. Nie wiem, czy to dobrze, że jestem niepoprawnym optymistą i wierzę w drugiego człowieka. Z domu to wyniosłem, że drugiemu trzeba zaufać i w miarę możliwości pomagać innym. Okazane dobro zawsze wraca do człowieka. Niejednokrotnie się o tym przekonałem. Mamusia mojej żony jako kilkuletnia dziewczynka była świadkiem mordu na leżajskich Żydach, gdy biegła opłotkami miasteczka do rodziny w pobliskich Zmuliskach. Hitlerowiec na oczach rodziny chciał zastrzelić jej ojca – młynarza za posiadane „nielegalnie” żarna. Rzuciła się na kolana, objęła bandytę za nogi i łkała. Stał się cud. Niemiec strzelił w powietrze. Schował do kabury pistolet. Kazał rozbić żarna i wyszedł bez słowa. W późnej starości przeżyte koszmary często powracały. Zapamiętałem dewizę życiową obu kobiet – w drugim człowieku zawsze starać się dostrzec dobro.

Nie oceniać pochopnie niepotwierdzonych faktów i nie powtarzać zasłyszanych plotek. Wspaniałe byłoby, gdybyśmy potrafili tak postępować. Potrafić przebaczać, ale i o niegodnych czynach pamiętać i surowo je karać.





Adam Sawicki\*

## W labiryncie postępu – szanse i zagrożenia

*Panthea rei*, wszystko płynie. To krótkie stwierdzenie zaczerpnięte z mądrości greckiego mędrca, Heraklita, adekwatnie oddaje charakter światowej rzeczywistości. Niezależnie od aktywności jednostek i społeczeństw świat podąża sobie znanymi drogami, według praw, których tylko część odkrył i poznał człowiek. Co więcej, człowiek sam jest niesiony nurtem rzeki przyrodniczej rzeczywistości. Wprawdzie unosi się na jej powierzchni, ale nie może zawrócić jej biegu. Przyroda utrzymuje go przy życiu, dając możliwość korzystania z obfitości swych bogactw. To z kolei – wobec rozumności pozwalającej na rozświetlanie jej tajemnic – stwarza obszar, w którym może on przejawiać autonomiczną aktywność tworząc cywilizację materialną i kulturę duchową. Ale tak jak świat pozaludzki charakteryzuje się dynamiką, również człowiek będący pod nieustannym jego wpływem niejako przejmując tę dynamikę. Pojęcie „zmiany” w świecie ludzkim obejmuje zarówno to, co jest w człowieku przyrodnicze (np. fazy rozwoju organizmu indywidualnego i zbiorowego), jak i cywilizacyjno-kulturowe. Zmiany nie można ograniczać tylko do samego ruchu, który wyłania powtarzalne takie same struktury. W świecie przyrody mamy do czynienia z ewolucją biologiczną, której efektem jest wyłanianie nowych jakości i doskonalenie organizmów. Tym bardziej świat cywilizacji i kultury przynosi coraz to nowe zmiany jakościowe w postaci

---

\* Prof. dr hab. Adam Sawicki, Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie.

idei i wytworów ludzkich rąk i umysłów. A zatem pojawia się tu istotne filozoficznie zagadnienie postępu.

Jeśli mówimy o postępie, to mamy na myśli pozytywny wzrost w określonym obszarze rzeczywistości, przyrost jakiejś wartości. Postęp oznacza ruch wstępujący, do przodu. Jego przeciwieństwem jest regres – cofanie się i ruch zstępujący. Postęp dokonuje się w czasie, jest związany z dziejami, z historią. Trzeba jednak zauważyć, że jednokierunkowość czasu nie powoduje konieczności postępu. Z tego zaś wynika, że historia ludzka nie musi być w konieczny sposób sprzęgnięta z doskonaleniem się, z postępem. Historia jest w istocie świadectwem zmagania się człowieka z upływem czasu. Cywilizacja i kultura to owoc tego zmagania się, wysiłku ludzkości włożonego w opór stawiany przemijaniu. Czas niesie ze sobą procesy tworzenia i rozpadu. Zadaniem ludzkim jest stać po stronie tworzenia i dlatego człowiek podejmuje wyzwanie, nie mając zresztą pełnej gwarancji swego sukcesu. Zapewne z tego względu nie godzi się nie tylko na regres, ale i na czysto inercyjne trwanie. Ma jednak przed sobą ideę postępu, doskonalenia. A dzieje się tak dlatego, że jest istotą rozumną i obdarzoną zmysłem moralnym. Człowiek jest istotą stworzoną dla rozwoju, postępu. Pytanie, o jaki postęp chodzi?

Struktura bytu ludzkiego jest taka, że odpowiada on na swoje potrzeby biologiczno-materialne i duchowe. Te dwa rodzaje potrzeb określają sens aktywności. Nie da się rozdzielić tych dwóch sfer, jako że każdy jest bytem integralnym, osobową całością. Nie znaczy to jednakowoż, że ich status jest równorzędny. Sfera biologiczno-materialna: wszystko to, co wiąże się z podtrzymywaniem życia człowieka wtopionego w środowisko przyrody i zapewniającego stabilność życia mimo nieustannych zagrożeń z jego strony. Odpowiedź na te przyrodnicze wyzwania dokonuje się poprzez pracę. Praca daje człowiekowi to, co można nazwać ochroną zarówno na poziomie życia jednostkowego, jak i zbiorowego. Poziom



ochrony, jej trwałość może wzrastać i wtedy mamy do czynienia z cywilizacyjnym postępowaniem w obszarze spraw materialnych. Sfera duchowa dotyczy tego, co umiejscowione jest w ludzkim wnętrzu, ukryte pod widzialnymi aktami i wytworami ludzkiej obecności, które przejawiają się w religii, sztuce i filozofii z nauką. Określamy to mianem kultury duchowej – wyposaża ona człowieka w głębię wnętrza, w odróżnieniu od cywilizacji materialnej dającej zewnętrzną osłonę. W tym przypadku postępowanie, ruch w kierunku nowości polega na pogłębianiu wewnętrznym, wstępowaniu do coraz to nowych rejonów duszy. Jest to zarazem ruch wzwyż, wchodzenie po kolejnych szczeblach duchowej drabiny, aby ostatecznie być owładniętym przez Ducha i spotkać się z Nim.

Można więc powiedzieć, że postępowanie materialny dokonuje się w sferze zewnętrznej i horyzontalnej, a duchowy w domenie wewnętrznej i wertykalnej. Aktywność bytu ludzkiego rozgrywa się w tych właśnie obszarach. Istotne jest przy tym, jakie jest natężenie aktywności w każdym z tych obszarów z osobna i czy aktywność cywilizacyjna nie przysłania aktywności kulturowej. Ta pierwsza jest wprawdzie niezbędna do biologicznego trwania, ono stanowi ów ziemski korzeń istoty ludzkiej, lecz bez pnia, gałęzi i liści nie mielibyśmy pełnej złożonej i subtelnej struktury, jaką jest wyobrażony na kształt drzewa człowiek, nie istniałby także jego rozrost i pięcie się wzwyż.

Te metafizyczne i antropologiczne rozważania należałoby przenieść na plan ludzkich dziejów. Jak sama nazwa „dzieje” wskazuje, mamy tu do czynienia z dzianiem się, z nieustannością wydarzania się. W jakiej mierze to dzianie się niesie ze sobą postępowanie i jaki jest w różnych przedziałach ludzkiej historii jego charakter? Jak się wydaje, jest to uzależnione od tego, w jaki sposób interpretuje się przebieg światowych zdarzeń: czy toczą się one w jakichś cyklach, nawrotach, czy też są jednokierunkowe. Jeśli zwrócimy się ku poglądom

antycznym, zauważymy, że światowe przemiany pojmowa-  
no tam w sposób cykliczny. Zbigniew Kuderowicz pisał:

Fundamentem antycznego poglądu było przekonanie o cykliczności wszelkich zmian, o periodycznym powtarzaniu się wszelkich zjawisk z większą lub mniejszą ścisłością. Wieczny, nienaruszalny porządek świata, jego harmonijne piękno ujawniały się w cyklicznej kolejności przemian, gdzie nie było absolutnego początku ani bezwzględnego końca, gdzie kres jednego zjawiska oznaczał początek następnego, był przejściem jednej fazy cyklu w drugą. Pogląd ten wyraził się w greckim pojęciu Logosu jako wiecznego, nienaruszalnego porządku świata i zachodzących w nim zmian. Mierników ocen zjawisk społecznych i sensu jednostkowego życia poszukiwano nie w ich zmianach, lecz w tym, co w nich trwałe i wieczne. Oceniano je ze względu na statyczny porządek świata<sup>1</sup>.

Można dodać, że podobny pogląd występuje w religiach Wschodu (hinduizm, buddyzm). Kluczową rolę odgrywa w nich koncepcja reinkarnacji. Stoicy skłaniali się nawet ku koncepcji wiecznych powrotów, zgodnie z którą wszystko w przyrodzie powtarza się detalicznie w kosmicznych cyklach. Wobec tego rodzaju przekonań postęp mógł być pojmowany jako doskonalenie się wewnętrzne, o charakterze moralnym albo mistycznym. Chodziło o osiągnięcie wzrostu duchowego, pielęgnowanie indywidualnej duszy albo rozwój cnót obywatelskich, co widać na przykładzie Sokratesa, Platona, stoików. Trzeba też zwrócić uwagę na to, że starożytni Grecy nie przywiązywali szczególnej wagi do innowacyjności technicznej, traktując wynalazki co najwyżej jako

---

<sup>1</sup> Z. Kuderowicz, *Filozofia dziejów. Rozwój problemów i stanowisk*, Warszawa 1973, s. 7.

ciekawostki czy rozrywkę, a rzadko z myślą o powszechnym zastosowaniu (Heron z Aleksandrii, Archimedes, Filon z Bizancjum). Ich cywilizacja materialna nastawiona była na piękno i harmonię wytworów, a nie na nowości i ułatwienia.

Religia i kultura chrześcijańska przełamują antyczną koncepcję cykliczności, wprowadzają linearne pojmowanie przemian. Ma to związek z biblijnym rozumieniem boskiego dzieła zbawienia grzesznej po rajskim upadku ludzkości, z akcentem na pierwsze i drugie oczekiwane przyjście Chrystusa. Chrześcijaństwo głosi zbawczą nadzieję, co oznacza też wezwanie do postępu w dziedzinie moralnej i duchowej, ale już z uwzględnieniem etapów historii ludzkości. Takie pojmowanie historii znajdziemy u św. Augustyna. Kuderowicz zauważa:

Zainteresowanie przyszłością i dalszymi losami ludzkości było istotnie czymś nowym w zestawieniu ze światopoglądem antycznym, skoncentrowanym na teraźniejszości. Augustyn zarysował linearną koncepcję rozwoju, w której wystąpiły wyraźne różnice między tym, co było kiedyś, co istnieje aktualnie i co jest spodziewane w przyszłości. (...) Zastąpienie teorii cyklu koncepcją linearnego rozwoju pozwoliło Augustynowi postawić kwestię sensu tego rozwoju, jego kierunku i rządzącej nim zasady pozwalającej zarazem oceniać szczeble tego rozwoju<sup>2</sup>.

Chociaż chrześcijańska wizja historii ma charakter linearny, to postęp rozumiany jest w niej jako nakierowanie na cel wieczny, którym jest królestwo Boże następujące po sądzie ostatecznym. Święty Augustyn odróżnia państwo ziemskie od państwa Bożego. To pierwsze, mimo zachodzących w nim przemian, nie cechuje się jakimś istotnym przyrostem jakościowym, to monotonia następstw. Dopiero w państwie

---

<sup>2</sup> Tamże, s. 10-11.

Bożym można mówić o postępie, w sensie stopniowego zbliżania się do oglądania Boga w wizji uszczęśliwiającej w wieczności. Ów duchowy postęp jednostek warunkowany jest posiadaną przez nie łaską Bożą, a w wymiarze szerszym wiąże się z działaniem Bożej Opatrzności. Stanowi to różnicę w stosunku do antycznego czy buddyjskiego ideału samodoskonalenia się. Na czoło wychodzi myśl, że duchowy wzrost jest dziełem bosko-ludzkim, co ma uzasadnienie w Bogoczłowieczeństwie Jezusa Chrystusa. Chrystus jest wzorcem i odniesieniem dla ukierunkowania ludzkiej aktywności dokonującej się w świecie doczesnym. Chrześcijańskie Średniowiecze, z jego tendencjami ascetycznymi, nie przywiązywało specjalnej wagi do postępu materialnego; wzorcem osobowym był święty, a nie wynalazca czy inżynier. Gotyckie katedry na chwałę Bożą wznosili anonimowi budowniczowie. Trzeba jednak zauważyć, że chrześcijańska koncepcja człowieka nie deprecjonuje cielesności (ma tu istotne znaczenie dogmat o zmartwychwstaniu ciała) i jest bliższa poglądom Arystotelesa niż Platona. Augustyński dualizm nie był podzielany przez św. Tomasza, co mogło stanowić pewną przesłankę do tego, by jednak nie ignorować zupełnie postępów w dziedzinie materialnej cywilizacji.

Istotną cezurę w rozumieniu postępu niosło europejskie Odrodzenie. Nie zrywając bynajmniej więzów z chrześcijańską tradycją, większy nacisk kładło na wymiar humanistyczny: ludzie powinni większą uwagę zwrócić na swą doczesność, jej wprawdzie przemijające, ale mające autonomiczną wartość walory. To zaś kazało spojrzeć w nowy sposób na znaczenie harmonijnych relacji człowieka z przyrodą i więzów międzyludzkich opartych na przesłaniu religijnym, a także wynikających z obyczaju, polityki, sztuki, umiejętności wytwórczych. Postęp stał się widoczny w odkryciach geograficznych, rozwoju nauk przyrodniczych, w śmiałych projektach wynalazczych. Ważną postacią jest tu Leonardo

da Vinci, wszechstronny artysta i wynalazca, aczkolwiek wydaje się, że nowożytnie rozumienie postępu zawdzięczamy idei Franciszka Bacona. To on nadał wiedzy nowy, sprawczy praktycznie sens. Wiedza ma służyć przekształcaniu przyrody pod kątem ludzkich cywilizacyjnych potrzeb. Henryk Skolimowski ujął to następująco:

Jednym z najważniejszych przedsięwzięć Bacona była zmiana naszej postawy poznawczej: zwrot od wiedzy pojmowanej wyłącznie jako źródło oświecenia, co jest ideałem greckim, ku wiedzy pojmowanej jako źródło panowania nad przyrodą, co jest ideałem nowoczesnego zachodniego umysłu. Nie powinniśmy jednak przeoczyć faktu, że Bacon to nie krótkowzroczny pragmatyk. Pielęgnował on troskliwie wiedzę jako źródło oświecenia (koncepcja grecka), ale uznając ten ideał, uznawał także wiedzę jako narzędzie władzy. Przeszkody na drodze ku nowej wiedzy miały zostać usunięte, nowe strategie ku jej zdobyciu wypracowane, tak aby wiedza stała się skuteczna, użyteczna, aby stała się siłą. (...) Co nadaje Baconowi szczególnego znaczenia jako prorokowi nowoczesnej Technologii, to jego wizja wiedzy jako siły – koncepcja prawie całkowicie obca umysłowi greckiemu<sup>3</sup>.

Hasło „wiedza jako siła” określa nowe horyzonty postępu, środowiskiem jego realizacji staje się już nie tylko wnętrze duszy, a przyroda poddana aktywności człowieka, wykorzystującego znajomość jej praw i jej zasoby do polepszania swego bytu. Nie jest przypadkiem popularność w okresie Renesansu utopii przedstawiających model idealnego społeczeństwa. Utopie Thomasa More, Tommasa Campanelli, Bacona zawierają w sobie przesłanie, że postęp może być osiągnięty drogą odpowiedniej organizacji społeczeństwa, przy

<sup>3</sup> H. Skolimowski, *Technika a przeznaczenie człowieka*, Warszawa 1995, s. 48.

czym Bacon duży nacisk kładzie na postęp naukowy i techniczny, na stosowanie wynalazków. W tym sensie jego *Nową Atlantydę* można nazwać biblią późniejszych rzeczników cywilizacyjnego postępu technicznego.

Świecka idea postępu zaczęła swój żywot w okresie Oświecenia, zwłaszcza francuskiego. Istotną rolę odegrali tu tacy filozofowie, jak Voltaire, Robert Turgot, Jean Antoine Condorcet i późniejsza atmosfera intelektualna wynikająca z rewolucji francuskiej 1789 r. Charakterystycznym było przekonanie o nieuchronności postępu – efektu aktywności ludzkiego umysłu uwolnionego od balastu przesądów i zabobonów, które niosła ze sobą religia. Doczesny, immanentny postęp stał się ideą wprowadzoną na miejsce wiary w osiągnięcie zbawienia w rzeczywistości transcendentnej, w Bożym królestwie.

Perspektywa na przyszłość kojarzyła się bądź z tezą o nieskończonym rozwoju ludzkości i możliwością jej nieograniczonego doskonalenia, bądź też z możliwością zakończenia postępu wraz z osiągnięciem idealnej sytuacji społecznej. W obu wersjach zasada postępu zespałała się z pełną optyimizmu wiarą w przyszłość, wyrażała nadzieję zupełnie odmienną od tej, jaką dawała myśl katolicka wiążąc ją z wizją sądu ostatecznego i ze zbawieniem jedynie nielicznych wybranych. Zasada postępu załamała elitaryzm katolickiej nadziei, udzielając jej całej ludzkości, wszystkim uczestniczącym w dziele doskonalenia. Oświecenie doprowadziło zatem do demokratyzacji historycznego optymizmu<sup>4</sup>.

Znamienne przy tym, że oświeceniowcy ugruntowując się w swoim optymizmie, ignorowali religijną prawdę o skażeniu ludzkiej natury grzechem pierworodnym, o zasadniczej ułomności człowieka oderwanego od więzi z Bogiem.

<sup>4</sup> Z. Kuderowicz, *Filozofia dziejów. Rozwój problemów i stanowisk*, s. 45-46.

Następował proces deifikacji człowieka. Fetyszem Oświecenia stała się wiedza naukowa, tak jakby człowiek do życia potrzebował tylko takiej wiedzy. Kuderowicz pisze o teorii kumulatywności postępu:

Cechą charakterystyczną oświeceniowej zasady postępu była kumulatywność rozwoju, czyli pojmowanie go jako procesu stopniowego i nieustannego nagromadzania wartości i uzyskiwania przez ludzkość coraz większego stopnia sprawności. Kumulatywność ta wynikała z upatrywania wzorca rozwoju w ewolucji poznania i nauki. Pojmowano kumulatywność w sposób nawet tak skrajny (...), że nie dopuszczano myśli o możliwości regresu w toku procesu rozwojowego, sądzono natomiast, że sam upływ czasu wystarcza właściwie do zachodzenia postępu i wzrostu. Postęp dokonuje się niedostrzegalnie, w wyniku codziennego gromadzenia doświadczeń<sup>5</sup>.

Tezę o nieuchronności postępu lansowali zwłaszcza Turgot i Condorcet. Voltaire nie był już takim optymistą. Krytykował chrześcijańską teodyceę, ale można to traktować jako próbę ukrycia własnego sceptycyzmu co do możliwości zbudowania świata szczęśliwych ludzi przez nich samych. Jest bardziej ceniony za sarkazm i ironię, niż za wizję postępu.

Oświeceniowa idea postępu była wizją pociągającą i szybko znalazła propagatorów. Miała ona charakter demokratyczny i dotyczyła przyszłych losów ludzkości. Istotnym jej składnikiem było upowszechnianie edukacji. Głoszone hasła bardziej jednak odnosiły się do abstrakcyjnie rozumianych zbiorowości, do człowieka oświecanego, bez uwzględniania jego jednostkowych uwarunkowań. Walka z przesądem i zabobonem przeradzała się często w ingerencję w najbardziej

---

<sup>5</sup> Tamże, s. 47.

intymne sfery duszy. Zaś organizowanie świata według ustalonych przez naukę wytycznych stało w sprzeczności z wynikającymi ze spontanicznych odniesień do przyrody i innych ludzi wyborów jednostkowych. Wiarę w *żywego* Boga zaczęto zastępować bezkrytycznym uwielbieniem praw naukowych. Stwarzano pozór, że element tajemniczości i nieokreśloności jest w świecie czymś pozornym, dającym się wyrugować poprzez wzmożenie aktywności ludzkiego rozumu i empirycznych metod badań naukowych. Mimo oświeceniowego entuzjazmu pojawili się, nieliczni wprawdzie, krytycy idei cywilizacyjnego progresu. Najbardziej znanym był Jean Jacques Rousseau, który nie negował laickiego charakteru myśli oświeceniowej, ale wskazywał na rozdźwięk pomiędzy postępem poznawczym i cywilizacyjnym a moralną jakością życia. Myśliciel akcentował, że postęp cywilizacyjny zniewala człowieka, bo wprowadza go w świat dalekich od stanu naturalnego potrzeb. Tak oto charakteryzuje to Skolimowski:

Według Rousseau cywilizacja była równoznaczna ze złowieszczą siłą, która pozbawia nas wolności, a tym samym człowieczeństwa. Jeśli przeanalizujemy pojęcie cywilizacji u Rousseau, zrozumiemy od razu, że walczył on przeciwko programowi wyzwolenia sformułowanemu przez Bacona i encyklopedystów i opartemu na idei postępu. Ale program Rousseau był również programem wyzwolenia. (...) Rousseau dowodził skutecznie, że cywilizacja narzuca nam sztuczne potrzeby<sup>6</sup>.

Bunt francuskiego filozofa w istocie był wołaniem o postęp moralny w świecie, coraz bardziej przytłoczonym modami i wymogami cywilizacyjnymi. Zarazem był to sprzeciw wobec deterministycznego pojmowania oświeceniowego

<sup>6</sup> H. Skolimowski, *Technika a przeznaczenie człowieka*, s. 53.



postępu, który narzucał wzorzec wolności „do”, minimalizując znaczenie wolności „od”.

Oświeceniowo rozumiany postęp był wezwaniem do porządkowania i systematyzowania zarówno przyrodniczego otoczenia człowieka pod kątem jego potrzeb, jak i chodziło w nim o porządkowanie relacji społecznych według określonych z góry projektów. W istocie były to sekularyistyczne wizje świeckiego zbawienia człowieka. Nie przypadkiem europejskie Oświecenie wiązało się z dużymi wpływami ruchów o charakterze masońskim. Paradoksem jest, że głosząc hasła wyzwolenia człowieka z siideł zabobonów i przesądów oświeceniowcy chcieli go zniewolić nową ideologią. Niekoniernie miało to charakter świadomy, bo byli oni przekonani, że faktycznie otwierają przed ludzkością nowe horyzonty. Zygmunt Bauman traktował Oświecenie jako początek tzw. nowoczesności. Nowoczesność ta kierować się miała ideami Ładu i Czystości, bo chodziło o wyeliminowanie z życia społecznego przypadkowości, tego co nieklarowne i chaotyczne. Był to więc dalekosiężny projekt wprowadzenia czegoś w rodzaju masowej higieny społecznej. Bauman posądzał tak rozumianą oświeceniową nowoczesność o stworzenie załączków późniejszej ideologii komunistycznej i faszystowskiej. Socjolog wieścił przy tym nastanie epoki tzw. „ponowoczesności”, jako reakcji na totalitarnistyczne konsekwencje oświeceniowego pojmowania postępu. Ponowoczesność wiąże się z brakiem wiary i w nieuchronność postępu, i w postęp jako taki. Jej istotną cechą jest płynność, brak jednoznacznych wektorów i ich różnorodność. Znika rola zasad organizujących. Filozofią adekwatną do ponowoczesnego stanu kultury jest postmodernizm z jego koncepcją chwiejnej, rzec można, prawdy. Czy ponowoczesność, wbrew stanowisku negującemu postęp, jednak choćby podświadomie ma na względzie jakąś pozytywną zmianę? Jeśli można mówić o jakimś postępie, to chodzić może co najwyżej o wzrost znaczenia postaw

krytycznych, ponieważ oświeceniowa nowoczesność – podając najpierw krytyce i przewartościowaniu obraz rzeczywistości proponowany przez filozofię antyczną i scholastyczną jako skostniały i partykularny – w dalszym rozwoju popadła w nieomal zaściankowy dogmatyzm, trzymając się kurcuzowo swej modernizacyjnej wizji.

Wiek XIX na Zachodzie, a także znacznie szerzej, bo świat zachodni w tym czasie przejawiał maksimum ekspansji cywilizacyjnej i kulturowej w obszar innych cywilizacji, oznaczał wzrost tendencji do materializowania idei postępu. Wyniki badań z zakresu nauk przyrodniczych przyoblekały się w materialne kształty w postaci dużej liczby wynalazków, których działanie opierało się na znajomości odkrywanych praw przyrody. Pozytywizm filozoficzny uprawomocniał znaczenie postępu technicznego. Chodziło już nie tylko o kartezjańską mierzalność i wyliczalność, a o efektywną stosowalność. Znamienne jest przy tym i to, że poznawcze skupienie się na sferze faktów, szukaniu powiązań między nimi i empiryczne potwierdzanie hipotez powodowało pewnego rodzaju zapoznanie metafizycznego spojrzenia na świat. Taka była cena rozumianego pozytywistycznie postępu. W efekcie prowadziło to do szerzenia się postaw ateistycznych i agnostycznych. Naukowiec, inżynier, wynalazca zaczęli pełnić rolę kapłanów nowej scjentystycznej religii. Znamienne są w tej mierze poglądy Augusta Comte'a, który wieścił nastanie nowej, trzeciej epoki ludzkości – fazy nauk pozytywnych, zastępującej miejsce etapu teologicznego i filozoficznego. Była to zarazem określona koncepcja postępu, która odeszła dość daleko od klasycznego wzorca postępu, polegającego na kultywowaniu cnót związanych z wewnętrzną sferą życia i przejawiających się w dzielności moralnej i żarliwości religijnej. Wprawdzie uczony bądź wynalazca miał być kimś, kto poświęca się dla dobra ludzkości jako asceta na ścieżce odkryć i innowacji, ale efekt tego

pozytywistycznego ascetyzmu miał służyć polepszaniu materialnego komfortu życia, wygodzie, długowieczności, zdrowotności. Tego rodzaju asceza traciła kontekst religijny, docelowo nie miała na celu pozadoczesnego zbawienia.

Uproszczeniem byłoby twierdzenie, że wszyscy badacze i wynalazcy nie uwzględniali pobudek religijnych (na przykład znana jest religijność odkrywcy szczepionki przeciwko wściekliźnie, Louisa Pasteura), faktem jest też, że w wielu wypadkach naukę ostro przeciwstawiano religii. Za klasyczny przykład może posłużyć teoria materializmu dialektycznego i historycznego Karola Marksa i Fryderyka Engelsa. Pojęcie „postępu” zawężali oni głównie do wymiaru społecznego i ekonomicznego, rozpatrywanego na bazie dialektycznie rozumianej historii, z walką klas i materialistyczno-dialektycznej filozofii przyrody. Dialektyka miała być istotnym dopełnieniem oświeceniowych teorii kumulatywnego postępu. Duży nacisk położono na stosunki pracy i własności. Marksistowska teoria postępu w istocie była ideologią polityczną, uzasadniała rewolucję proletariatu, klasy wyzyskiwanej, przeciwko wyzyskiwaczom – kapitalistom. Postęp rozumiany był jako wyzwolenie o charakterze ekonomicznym, które ma doprowadzić do stworzenia swoistego rajy na ziemi, a kluczowym jego elementem będzie sprawiedliwy podział owoców ludzkiej pracy. Był on więc istotnym składnikiem jakiejś formy świeckiej eschatologii.

Kultura XIX-wieczna kształtowała się także pod wpływem teorii ewolucji biologicznej Karola Darwina, która mówiła o powstawaniu coraz doskonalszych gatunków na drodze doboru naturalnego. Idea ewolucjonizmu znalazła oddźwięk w poglądach Herberta Spencera – rozumiał on ją jako mającą zastosowanie do wyjaśniania całej rzeczywistości. Spencer stworzył koncepcję „ewolucji społecznej”, która prowadzi do wyłaniania coraz doskonalszych struktur społecznych, a dokonuje się według tych samych praw co ewolucja biologiczna,

i chociaż na wyższym poziomie, niemniej jednak ma charakter mechaniczny. Ewolucyjnego postępu nie wiązał Spencer z działaniem jakichś czynników nadprzyrodzonych, był agnostykiem. Takie stanowisko możemy skontrastować z ewolucjonizmem żyjącego w XX w. francuskiego filozofa, Pierre'a Teilharda de Chardin. Czynnikiem prowadzący do ewolucyjnego postępu w skali kosmosu upatrywał on w aktywności punktu Omega – Chrystusa. Tutaj mamy do czynienia z próbą ukazania, w jaki sposób materia stopniowo zostaje nasycona pierwiastkiem duchowym, co prowadzi do wspinania się na coraz wyższe szczeble rozwoju.

Wiek XX i obecna ćwierć XXI w. to dziedzictwo teorii postępu, o których była wyżej mowa. Miniony wiek, niestety, był okresem totalitaryzmów i walki z nimi. Zarówno komunizm z deterministyczną koncepcją walki klasowej prowadzącej do zmiany stosunków własności i ustroju, jak i faszyzm różnych odcieni, który głosił rzekomy postęp polegający na wcielaniu w życie darwinowskich zasad, głosiły hasło postępu, lecz ten postęp już nie dotyczył dobra całej ludzkości, a wybranej grupy. To ona miała budować swoje szczęście na kościach tych, którzy nie mieścili się we wcielanych politycznie projektach społecznej inżynierii. Antyk i Średniowiecze nie były sielanką, wydaje się jednak, że od czasu rewolucji francuskiej nastąpiła istotna zmiana jakościowa. Dalekosiężne jej skutki wyszły poza ramy cywilizacji Zachodu. Na czym ta zmiana polegała? Głównie na tym, że nastąpiło zachwianie proporcji pomiędzy prawami a obowiązkami człowieka. Postęp zaczęto rozumieć jako mnożenie praw politycznych i społecznych. Wcześniejszy model kładł nacisk na obowiązki obywatelskie i religijne. Dobrze to widać na przykładzie dewaluacji znaczenia chrześcijańskiej cnoty, jaką jest pokora. Antycznym odpowiednikiem tej cnoty był arystotelesowski umiar, wyrażony w zasadzie złotego środka. Zwolennicy oświeceniowego modelu postępu pokorę traktują jako feudalny przeżytek

przeszłości, jako nawet ucieczkę od wolności, gdy tymczasem człowiek ma być istotą zupełnie autonomiczną. Religia mówi o grzeszności natury ludzkiej, skażeniu jej grzechem pierwotnym, natomiast nowoczesna i ponowoczesna ideologia zdają się w ogóle pomijać kwestię grzechu, a ułomności i braki, które istnieją obecnie w życiu jednostek i społeczeństw, traktuje jako przejściowe. Wprawdzie ateistyczny nurt filozofii egzystencjalistycznej obnażył złudzenia różnych teorii postępu, ale nie zbliżył się do kategorii grzechu i winy jako punktu wyjścia do zrozumienia bytowej sytuacji istoty ludzkiej. Można zaryzykować tezę, że tam, gdzie nie ma pokory, tam nie ma też moralności albo moralność zamienia się w jakąś atrapę, zawierającą tylko zbiór żądań i kaprysów. Lansowany przez filozofię zewnętrznego postępu model życia nastawiony na nieustanną ekspansję i innowację w założeniu ma prowadzić do wzbogacania treści ludzkiego życia, lecz w efekcie prowadzi nieraz do zredukowania go do jakiegoś jednostronnego aspektu. Słusznie chyba zauważa Wojciech Roszkowski:

Wielcy filozofowie dawnych czasów dociekali prawdy, chcąc wiedzieć, jak się rzeczy mają. Gardząc uciechami świata, byli przez to ludźmi wolnymi. Późniejsi filozofowie zdekomponowali świat i metody jego poznania. Zredukowali człowieka do rozumu, ekonomii czy popędów. Ich człowiek nie ma już tożsamości. Pola redukcji wykluczyły właściwie jego istnienie. Filozofowie sprowadzili siebie i swych słuchaczy do spontanicznych odruchów i niejasnych emocji nazywanych mylnie „wolnością”<sup>7</sup>.

<sup>7</sup> W. Roszkowski, *Roztrzaskane lustro. Upadek cywilizacji zachodniej*, Kraków 2019, s. 196.

Można dodać, że współczesny kryzys filozofii przejawia się w dość powszechnym zjawisku jednokierunkowego przedstawiania się filozofów na uprawianie „filozofii politycznej”. Bez metafizycznej głębi filozofia zamienia się w tanią partyjną publicystykę. Tacy filozofowie występują jako koryfeusze postępu, bardziej w roli agitatorów, aniżeli tych, którzy chcą wyjść poza doraźność politycznej gorączki.

Jednym z charakterystycznych symptomów obecnej epoki w kulturze zachodniej jest szerzenie się panseksualizmu. Jest to dalsza konsekwencja rewolucji seksualnej lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Panseksualizm stanowi społeczną realizację poglądów Zygmunta Freuda, który kładł nacisk na popędową, związaną przede wszystkim ze sferą seksualną stronę ludzkiego istnienia. Freud traktował kulturę jako coś, co ogranicza popędy, zwłaszcza seksualne, sublimuje je, ale wiąże się to z zakazem, z represyjnością i cierpieniem. Współczesny zaś panseksualizm za postęp uważa maksymalizowanie instynktów seksualnych, w rzeczy samej zmierza do tego, żeby definiować człowieczeństwo nie tyle przez rozumność, jak głosi klasyczna filozofia, co przez seksualność. Seksualność staje się fetyszem i swoistym przedmiotem kultu. Odchodzi się tu albo osłabia się jej funkcję prokreacyjną. To zaś prowadzi do tego, że życie seksualne staje się głównym tematem kultury, gdy faktycznie jest ono jedną ze składowych życia ludzkiego. Panseksualizm apoteozuje formy relacji seksualnych nie mających nic wspólnego z funkcją rozrodczą. Jeśli obecnie w świecie zachodnim jedynym kryterium oceny człowieczeństwa staje się uznanie małżeństw jednopłciowych i adopcji przez nie dzieci, to jest oznaką nie postępu, lecz kulturowego regresu. Jeszcze nie tak dawno o relacjach homoseksualnych mówiło się ściszo-nym głosem, nazwanie czegoś takiego łączyło się z uczuciem wstydu. Tymczasem dzisiaj homoseksualizm jest tematem z czołówek mediów. To samo dotyczy naświetlania różnych perwersji seksualnych jako tematu wiodącego. Windowanie

na czoło tematów związanych z tożsamością płciową czy zmianą płci jest symptomem nie postępu, a głębokiego kryzysu. Przez tysiąclecia ludzie starali się zgłębiać tajemnice swego wnętrza, aby odnaleźć tam ślady Boga, niewidzialnego świata odsyłającego do rzeczywistości ponadnaturalnej. To stanowiło napęd postępu moralnego i kulturowego. „Babranie się” w cielesności i czynienie jej głównym przedmiotem zainteresowań i zajęć oznacza zaś zapętlenie się i kręcenie się w kółko. Cieleśność jest ważna, ale tak naprawdę stanowi ona tylko zaczyn do otwarcia się człowieka na szeroki horyzont rzeczywistości.

Za miernik postępu uważa się obecnie wszechstronny dostęp do informacji. Już w wieku XX mówiono o społeczeństwie informatycznym, dziś takie określenie uważa się za banalne. Człowiek nowoczesny otrzymywał informacje, dystrybuowane z wyraźnie określonych centrów, co zresztą sprzyjało cenzurze i manipulacji. Niemniej jednak informacja stawała się coraz ważniejszym czynnikiem usprawniającym funkcjonowanie wyspecjalizowanych społecznych struktur i jednostek. Informacja niosła wiedzę, popularną i naukową, a ponadto pełniła funkcję ideologiczną. Ponowoczesność natomiast oznacza sieciowość wymiany informacji. Ma to swoje liczne zalety, nie brakuje też wad. Jedną z nich jest anonimowość przekazu, często występujący brak możliwości zidentyfikowania pierwotnego źródła informacji. Kolejnym mankamentem jest informacyjny natłok panujący w sieciach internetowych, który przekracza możliwości uważnej percepcji i namysłu. Chaos informacyjny może wpływać na trudności w podejmowaniu decyzji i wyborów. Człowiek, który wchłania nadmierną ilość informacji, może mieć problemy z samosterownością. Funkcjonowanie w świecie opiera się na posiadaniu i wykorzystaniu informacji tylko w jakiejś mierze, trzonem wydaje się ta część egzystencji, którą można określić jako „obycie się” ze światem w sensie bezpośredniego przeżyciowego uczestnictwa. Tak zwany świat

wirtualny, wygenerowany dzięki technikom komputerowym, stanowi marną namiastkę świata, który otwiera przed człowiekiem nie bezpośrednio, lecz przez technikę wyobrażenia, marzenie i religijna wiara.

Postęp, który rozumiany zewnętrznie miał za zadanie wyprostować ścieżki ludzkości, wprowadzić cywilizację i narody na gładki trakt – w rzeczywistości okazuje się kluczeniem w labiryncie. Wprawdzie nie po omacku, lecz bez niezawodnej busoli. Nie da się zaprzeczyć sukcesom materialnej cywilizacji. Starożytny mit o Prometeuszu, który wbrew woli bogów dał ludziom wynalazki i nauczył ich umiejętności, które poprawiły ich los, zachowuje w jakiejś mierze aktualność. Rzecz chyba w tym, żeby przesłanie z niego płynące nie stanowiło podstawowego celu człowieka. Jeśli materialny postęp cywilizacji nie staje się przeszkodą we wzrastaniu duchowym człowieka, to trudno jest go odrzucać. Cywilizacyjny dorobek jest przekazywany z pokolenia na pokolenie, co nie dokonuje się bez często dramatycznych wyborów, czego przykładem może być zderzenie racji technokratycznych ze świadomością proekologiczną. Jednak powinien temu towarzyszyć proces przekazu dziedzictwa duchowego, bo tylko ono może w ostatecznym rozrachunku nadawać głębię i kierunek ludzkim wysiłkom w zmaganiu się ze światową rzeczywistością. Prometeusz i Chrystus nie muszą być antypodami. Wcielenie Jezusa dało szansę na rozszerzenie postępu poza granice widzialnego świata i realizowanie go w taki sposób, żeby nie doznawał skutków metafizycznego upadku.